Seryja II, Tom 1. Sobota, 4-go lipca, 1891. Nr. 1.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce ½ dolara.
Pojedyńczy numer kosztuje 1½ d., pod opaską 2 d., w kopercie 3½ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: **„THE DAWN“ 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.**

Od Redakcyi

„Przedświt“ zjawia się w nowej szacie. Jako tygodnik zawierać on będzie 8 stronic tekstu i arkusz dodatku małego formatu, poświęconego literaturze socyjalistycznej.

Po ukończeniu zbiorku „To i owo“, co nastąpi jeszcze w lipcu, rozpoczniemy druk dwóch **powieści socyjalistycznych.**

Niezależnie od dodatku przy „Przedświcie“ postaramy się, o ile środki nam pozwolą, pomnażać „Bibliotekę robotnika polskiego.“ W lipcu b. r. wyjdzie tomik V, który zawierać będzie przekład broszury obywatela Schipel'a (deputowanego do parlamentu niemieckiego) pod. tyt.: „Przewrót ekonomiczny i rozwój socyjalizmu.“

Od towarzyszy naszych i ich poparcia zależy rozwój „Przedświtu“ i jego wydawnictw. Sądzimy, że możemy liczyć na tę pomoc, która zresztą jest i obowiązkiem względem wspólnej nam pracy.

PRZEDŚWIT!

— es — Zarówno gdy chodzimy w jarzmie naszego codziennego życia, które jest ciągłym wyzyskiem naszej pracy i uciskiem naszych praw człowieka i obywatela, jak i wtedy, gdy strudzeni odpoczywamy, by nabrać sił do pańszczyzny na dzień jutrzejszy, zwracamy tęskny wzrok ku innej, odmiennej przyszłości, ku innym odmiennym porządkom, ku innemu światu, nieznającemu ani krzywdy, ani ucisku. Ta nadzieja innego, odmiennego życia nie opuszcza ludzkości ani na chwilę. Miał ją niewolnik i na jego twarzy znękanej zjawiał się uśmiech radosny, gdy w głowie zaświtała ta myśl zbawicielka o przyszłej sprawiedliwości, o przyszłem wyzwoleniu. Miał ją i poddany, który na pańskiej niwie pańszczyznę odbywał; on — własność, rzecz pańska — podnosił rokosz w swej głowie, bo zwracał się myślą do innej przyszłości. Ma ją i najemnik dzisiejszy zarówno w swych godzinach spoczynku, jak i w czasie znużonej i ciężkiej pracy za byle co zaprzedanej panu na ziemi lub w fabryce. I w jego mózgu rodzi się ta sama nadzieja, tylko coraz częściej coraz wyraziściej zjawia się ona. Serce bije wtedy szybciej i ręka nawet przy pracy drga silniej, bo napręża się ona jakby dla uchwycenia tej przyszłości, która tak opornie w oddaleniu się jeszcze trzyma.

Czy nie jest ona marą tylko ta nadzieja o innej przyszłości, czy nie zwodzeniem tylko, czy nie wymysłem, by tem silniej skuć panujące dziś kajdany zależności człowieka od człowieka?

Tyle razy zjawiała się ona, a tymczasem smutna rzeczywistość na pozór tylko znikała, by przyjąć inną formę ucisku. Czy więc i dziś nie złudzeniem tylko jest nasza myśl o innem życiu społecznem?..

Gdy stawiamy sobie takie pytanie wątpliwości, wnet i przyszłość wymarzona staje przed nami w żywszych kolorach, w jaśniejszej postaci, by zadać kłam zwątpieniu, by rozpierzchać zrodzoną przez ucisk rozpacz. A wobec jaśniejszego obrazu rychłego wyzwolenia, duch zwątpienia ustąpić musi. Słaba nadzieja, która dotychczas tylko pocieszycielką naszą być mogła, zamienia się u nas w chęć czynu: i podnoszą się w górę czoła nasze, by zajrzeć w oczy przyszłości i podnoszą

się dłonie nasze, by ją uchwycić i z pola marzeń przenieść na ziemię rzeczywistości.

„Niepoprawni ludzie“ — krzyczy nam duch zwątpienia. Tyle razy zwodziła ich ta myśl sprawiedliwości, tyle razy rzeczywistość zadała kłam mrzonkom o lepszem jutrze, a oni wciąż idą po tej drodze, którą nawet drogą postępu i rozwoju nazwali.

I śmieją się szydersko rządzcy tego świata: panowie narzędzi pracy i sił wytwórczych robotnika. I urąga „mrzonkom“ pan na fabryce, mustrując setki i tysiące „rąk roboczych“, które nań pracują; i z uśmiechem po itowania pogwizduje sobie pan dziedzic, któremu Bartki i Maćki orzą i sieją pola, a Magdy i Kachny żną i sprzątają bogate żniwo — rąk chłopa polskiego. A wobec tego rozzuchwalonego ucisku, wobec tych urągań — znowu zwątpienie nas ogarnia i zakrywamy twarze nasze, by nie widać było na nich śladow tej promienistej pogody, którą zrodziły na niej dumki o lepszem jutrze.

Ale i to zwątpienie przechodzi prędko; po chwili na urągania odpowiadamy uśmiechem pogardy, a ci, co nami rządzą, drżą, gdy widzą w nas tę pewność przyszłego zwycięztwa, to głębokie poznanie blizkiej przyszłości. Wtedy i panowie ulegają sile „mrzonek“ i oni widzą, jak na widnokręgu ukazuje się coraz bliżej zorza nowego porządku społecznego.

Tak jest w rzeczywistości! Wyszydzane hasła socyjalistyczne zaczynają dziś gromkiem echem rozlegać się po świecie. A Sardanapale, przestraszeni widmem, starają się reformami zażegnać burze i ukryć przed oczyma zbliżającej się rzeczywistości wszystkie zbrodnie wyzysku, dokonane na ludzie pracującym.

W jaki jednak sposób może być tak groźną myśl o przyszłości, która jeszcze się nie ziściła? Co tej myśli taką siłę nadaje? Jakaż potęga może się ucieleśnić w myśli, która wyszła z głowy najemnika? Czyż to nie potworny strach przesądny bać się myśli, której twórca sam jest niewolnikiem? Może za chwilę opamiętają się wszyscy i powiedzą sobie, że niedorzecznością jest bać się niecielesnej myśli bezpłodnej, zrodzonej w głowie robotnika, którego cała fizyczna siła, jego żylaste ręce i jego zdolność wytwórcza zakute są w kajdany niewoli kapitalistycznej? Jakże bać się tej myśli, kiedy jej autor sam niewolnikiem tylko jest?..

Eh! gdyby to myśl o przyszłości tylko marzenia i zachcianki niewolnika wyrażały, bezpłodną byłaby w samej rzeczy. Ale jej siła nie w zachciankach niewolnika leży. Rozum nasz skojarzył się z rzeczywistością i z tego, że się tak wyrazimy, małżeństwa zrodziło się prawne i zdrowe potomstwo: obraz przyszłości.

Niewola nasza podyktowała nam obraz przyszłości, nie marzenie nasze i chęć tylko nasza zrodziły myśl o blizkiem wyzwoleniu; nie z głowy naszej wyszedł samorodnie projekt rewolucyi, wymierzony przeciw dzisiejszym porządkom społecznym.

Nasza myśl rewolucyjna, myśl o lepszej przyszłości jest dzieckiem nietylko rozumu naszego, ale płodem rzeczywistości. Nie bezcielęsną tkaniną są myśli nasze o zbliżającym się przewrocie społecznym, ale równie foremną, równie prawdziwą, jak i istniejące jeszcze dziś porządki wyzysku. W jaki sposób nadaliśmy naszym myślom tę siłę niezwyciężoną?

Gdy stal zahartować chcemy, przerabiamy ją w ogniu, wtedy jest ona zahartowana i nadal ogniowi już opór stawić może. Tak samo musimy postępować i z naszemi myślami o wyzwoleniu.

Jeżeli dążymy do wyzwolenia się z panującego ucisku, musimy naszą myśl wolności zahartować, by mogła ona oprzeć się rzeczywistości. Najlepsze nasze chęci, najwspanialsze gmachy wolności i sprawiedliwości, któreby umysł nasz zrodził, rozbiłyby się o rzeczywistość, jak bańka mydlana rozwiewa się od powietrza. By z naszych haseł o wolności i o lepszem jutrze nie zrobić zamków na lodzie, musimy je zahartować w tym samym ogniu, który je zniszczyć może, to jest w tej samej rzeczywistości, z którą im walczyć wypada.

Ale co znaczy zahartować nasze myśli o przyszłości w rzeczywistem życiu dnia dzisiejszego? To znaczy, że nasze dążenia do zmian opieramy na rzeczywistości, że nie samowolnie, „z głowy naszej“, według swego widzi-mi-się układamy plan przyszłego życia społecznego i przyszłych porządków społecznych, ale że myśl o przyszłości bierzemy ze źródła płynącego dziś potoku życia społecznego.

Ale czyż w samej rzeczy nasze ideały socyjalistyczne opierają się na rzeczywistości?.. Cóż jest wspólnego między tem społeczeństwem, którego stosunki mają być oparte na równości, wolności i braterstwie, a tem życiem wyzysku i ucisku, które dziś ciąży na milijonach ludu pracującego?.. Cóż jest wspólnego między naszem żądaniem ludowego państwa, w którem równoprawni obywatele sami sobą rządzić się będą, a dzisiejszemi monarchijami lub nawet respublikami burżuazyjnemi, w których jedna klasa jest rządząca, a druga rządzona?

Wspólność naszego ideału z istniejącym dziś padołem płaczu, jest wielką, bo dopiero po głębokiem poznaniu wszystkich dziś panujących urządzeń i wad takowych, socyjalizm współczesny postawił swoje żądania i swoje przewidywania przyszłości.

To socyjalizm, poznawszy dobrze rzeczywistość,

rozwiał marzenia o dzisiejszym „postępie przemysłu", wykazując, że dziś następuje zubożenie ludności pomimo wytwarzania coraz większych bogactw.

To socyjalizm wskazał na to, że przy dzisiejszych porządkach „bogactwo narodowe" jest raczej łupieztwem garstki spekulantów, prowadzących naród cały do bankructwa.

To socyjalizm wskazał na to, że dziś kapitaliści nietylko wyzyskują milijony ludu robotniczego, ale nadto wywłaszczają całe drobne mieszczaństwo, strącając dawniej niezależnych pracowników do roli najemników kapitału.

To wreszcie socyjalizm, przeniknąwszy wzrokiem umysłu wszystkie tajemnice rzeczywistości, nakreślił konieczną linię dalszego rozwoju dla społeczeństwa. To on wskazał na przepaść, do której kapitalizm doprowadził społeczeństwo i to on jednocześnie wskazał na to, że jedyną drogą nadal jest wywłaszczenie tych, co dzisiaj cały lud wywłaszczają.

Nie jest to więc żadna samowolna zachcianka ani żadna chęć zemsty ta rewolucyja socyjalna; ona jest tylko proroctwem przyszłości, wskazaniem drogi na jutro. Nie można jej ani chcieć ani niechcieć, bo ona zjawia się jako konieczność; można ją tylko zrozumieć i pojąć.

I właśnie dlatego, że coraz liczniejsze zastępy ludowe ją rozumieć poczynają, właśnie dlatego myśl rewolucyjna jest dziś niepokonaną. Jest ona dziś przedświtem nowego dnia, a nie walką po omacku. Nie masz już wątpliwości o zwycięztwie, bo nowy dzień swym szkarłatem porannym zajaśniał na widnokręgu. Idzie tylko o to, kiedy ostatnie mgły rozproszą się, by na nie ie pogodnem mogło w całej pełni i w całym swym majestacie zabłysnąć nowe, wschodzące słońce!

Rozumieją to i wrogowie wyzwolenia pracy, ci, co ją dziś wyzyskują. I oto dlaczego ta myśl przyszłości tak straszną jest dla nich, jak nieodstępną od uciemiężonych mas ludowych.

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej, wola wasza —
Z woli waszej czyn wasz będzie!

. . . .

Dość już długo, dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą:
W czynów stal!..

Echa z pobojowiska

(Z powodu ostatniego strejku w Żyrardowie)

Zwątpiłem, widząc nikczemności świata;
Wiarę swą w przyszłość snem tylko nazwałem,
Bo między ludźmi nie znalazłem brata,
Choć ich kochałem z młodzieńczym zapałem.

Chciałem z mej piersi wydrzeć to uczucie,
Które mą duszę tyle lat żywiło,
I już sądziłem, że tylko współczucie
Dla doli ludu w duszy mojej tkwiło.

Gdym widział nędzę i ciężką niedolę,
Lub słyszał jęki gnębionej ludzkości,
Wtedy to czułem jakieś w sercu bole
I znów pragnąłem dlań lepszej przyszłości.

Na widok cierpień ludu, jego doli,
Znów zajaśniały dawne me marzenia,
Ożyły znowu, lecz mimo mej woli,
Dawne uczucia i dawne wspomnienia.

Bo trudno walczyć z potęgą uczucia,
Gdy ono ogniem silnym w piersi płonie;
Trudno dziś nie czuć dla nędzy współczucia,
Gdy serce z bólu pęka w naszem łonie.

Trudno nie odczuć nędzy i niedoli,
Być zimnym, głuchym na miljonów jęki
I nie czuć strasznej, sromotnej niewoli,
Co życie skraca, a powiększa męki.

Za pracę naszą, trudy, krwawe znoje,
Tyranija świata czem nam dzisiaj płaci?..
Oto tam w kraju carskich sługów roje
Mordują naszych współbraci!

Ich jęki straszne, to echa konania,
Które nam dzisiaj duszę rozdzierają,
To Żyrardowskich ofiar są wołania,
Co nas do walki z tyrany wzywają...

Oni do braci wyciągają dłonie
Czarne i twarde od trudu i pracy,
Dziś martwe, bo życie zastygło w ich łonie,
W którem bagnety topili żołdacy.

Jęki żałosne dziatwy pozostałej
Tyranów dzikich wzruszyć nie zdołały;
Spełnili zbrodnię w ohydzie jej całej,
A świat pozostał głuchy, skamieniały.

Stało się zadość cara samowoli:
Zamordowano nam naszych współbraci;
Przybyło sierot, wdów, nędzy, niedoli,
Lecz lud za krzywdy kiedyś się wypłaci!

Gdy przyjdzie chwila strasznej zemsty ludu,
Drżeć będą wtedy wrogi i tyrany;
A gmach społeczny zbudowan wśród trudu
Runie, druzgocząc niewolę, kajdany.

Na gruzach tego spróchniałego świata
Ludzkość swój sztandar wolności rozwinie;
Nie będzie carów, ciemięzców, ni kata,
Bo wszystko w gruzach gmachu tego zginie!..

Bolesław Malankiewicz.

RUCH POLITYCZNY W GALICYI

Rozpatrując układ sił, interesów i stronnictw politycznych w dzisiejszej Galicyi, potrzeba koniecznie stanąć na gruncie polityczno społecznym Europy zachodniej. Jakieby nie były ilościowe różnice w istocie ruchów politycznych galicyjskich a zachodnio-europejskich, jakościowo są te ruchy zupełnie takie same.

Galicyja, związana z Austryją i włączona przez to do Europy, odczuwać musi każde znaczniejsze drgnienia zachodniego życia.

Okoliczność, że jest ona w wielu razach tylko rynkiem zbytu dla centralnych prowincyj austryjackich, że jest często przez rząd centralny bezczelnie wyzyskiwaną, wszystko to postaci rzeczy nie zmienia. Można ją pod tym względem porównać do jakiejkolwiek rolnej prowincyi niemieckiej lub francuskiej.

Główne przeto zjawiska polityczno - społeczne w Galicyi muszą się tak samo, jak gdzieindziej w Europie zachodniej, odnosić do interesów ekonomicznych i rzeczą analizy ilościowej i jakościowej tych stosunków politycznych musi być sprowadzenie powikłanych, mętnych, chaotycznych i napozór niekonsekwentnych zdarzeń politycznych do ich podstawy: interesów ekonomicznych, wykazać całą grę tych interesów i wyjaśnić tą drogą niejedno, co bez tego pozostałoby pustą przypadkowością.

Społeczeństwo galicyjskie jest społeczeństwem klasowem i jako takie, musi być i jest obrazem walki klasowej, prowadzonej niekiedy z wielką zaciętością i otrzymującej wskutek nizkiego poziomu kulturnego, często nader wstrętne cechy średniowiecznego barbarzyństwa.

Ale znosząc wszystkie straszne następstwa koniecznej walki klasowej, cierpi także ten kraj paryjasów na brak rozwoju kapitalistycznego, ludzie mrą z głodu także dlatego, że nie ma komu ich wyzyskiwać, że np. chłop po wyrzuceniu go z ojcowizny musi założyć ręce i czekać nieraz spokojnie śmierci głodowej, bo pracy poza rolą nie znajdzie.

Ten sam objaw spotykamy i w przemyśle. Ludność pracująca cierpi nietylko wyzysk ze strony wielkich kapitalistycznych przedsiębiorców, ale znosi najczęściej na swych barkach cały ciężar średniowiecznej, drobno-rzemieślniczej produkcyi, która za małą zapłatę każe po 18 godzin dziennie pracować w smrodliwej norze, warsztatem zwanej.

Zadawalniając się na razie rozbiorem jakościowym, nie będę poruszał dokładniejszych cyfr, dotyczących liczebności różnych klas Galicyi.

Wystarczy nam następujący obraz: Na tle 4½ milijona chłopskiej ludności, posiadającej razem 57% roli całego kraju, rozsiadła się czysto pasożytnicza grupa 2,000 rodzin szlacheckich lub dorobkiewiczowskich, które posiadają 43% t. j. resztę obszaru rolnego. Około tych 2,000 rodzin grupuje się po wsiach kilkuset-tysięczna zgraja sług, rządców, nastawników, pieczeniarzy, wogóle najwstrętniejsza klasa tak zwanych „podpanków“, do których grona doliczyć należy księży i karczmarzy.

Reszta ludności zajmuje miasta, z których małe i średnie podobne są do przykrytych garnków, napełnionych chrabąszczami. Drobne rzemiosło dusi się tam i prowadzi nędzny żywot z powodu braku kapitału i obcej konkurencyi; lichwa i handel lichwiarski, garść biurokracyi oraz nieliczne jednostki z tak zwanych „wolnych profesyj“ nadają ton temu splotowi różnorodnych interesów. Pozostają dwa większe miasta: Kraków i Lwów, oraz kilkanaście centrów wielkiej produkcyi, jak: Borysław, Słoboda Rungurska, kilka kopalni i większych fabryk.

Maszyneryja, za pomocą której wszystkie te interesy dostają się do reprezentacyi centralnej, do sejmu galicyjskiego i wiedeńskiej rady państwa, jest tak urządzona, że szlachta musi i tu i tam otrzymać bezwzględną większość, chybaby się zrzekła swego bytu politycznego, na co się wcale nie zanosi.

Ustawa wyborcza dzieli ludność na kuryje wyborcze, a mianowicie na drobną posiadłość, obszary dworskie i okręgi wyborcze miejskie. Do tego dodać należy posłów izb handlowych, a w sejmie nadto t. zw. głosy wirylne, t. j. rektorów uniwersytetu i politechniki oraz wszystkich biskupów i arcybiskupów, jacy tylko się znajdują w Galicyi.

Zjazd wyborczy, kilkunastu szlachciców, wybiera jednego posła, tak samo, jak stotysięczna ludność chłopska całego powiatu lub kilkudziesięcio tysięczna ludność miejska

Obok tego chłopom nie wolno bezpośrednio wybierać swoich posłów, lecz muszą najpierw wybierać t. zw. „wyborców“, którzy dopiero oddają w powiecie głosy na kandydata.

Nadto wybory do sejmu są jawne, to znaczy, że opozycyjny wyborca ryzykuje nieraz bardzo wiele, oddając głos na swojego kandydata.

Cały ten usystemizowany rozbój parlamentarny spoczywa na stosunkach własnościowych, t. j. na cenzusie wyborczym, mocą którego np. we Lwowie, aby być wyborcą do Rady państwa, trzeba płacić 8 złr. 40 ct. podatku rządowego, co z dodatkami wynosi około 40 złr. podatku wogóle.

Niedość tego. Obok cenzusu majątkowego jeszcze istnieje t. zw. cenzus inteligencyi. Jest to sztuczka, obliczona na miasta. Za pomocą tego cenzusu inteligencyi rząd daje głos wyborczy najlichszemu praktykantowi w pierwszem lepszem

biurze rządowem, choćby to był młokos 19-letni i choćby ten młokos nie skończył nawet szkół średnich.

Tak zbudowaną jest ustawa wyborcza. Jeżeli dodamy, że cała władza rządowa znajduje się w rękach synów szlacheckich, że szlachta trzyma w swem ręku zarząd prawie wszystkich ważniejszych banków, na spółkę z żydowskimi kapitalistami, że ona trzyma dłoń na wszystkich źródłach zapomóg publicznych, stypendyjów, nagród pieniężnych i t. d., to łatwo pojąć, że u nóg tej garści agrarnych wyzyskiwaczy leży cały kraj skrępowany i wijący się bezsilnie w bolach nędzy, ciemnoty i upodlenia.

Na 151 posłów sejmowych, klub lewicy czyli nieszlacheckiej opozycyi liczy tylko 20 posłów i to po „zwycięztwach" wyborczych r. 1889.

16 posłów rusińskich, z których więcej, niż połowa odznacza się niepojętą byzantyńską służalczością, stanowi drugi odłam opozycyjny, któremu szlachta polska zamknęła tej zimy gardło za pomocą nędznej miski soczewicy czyli t. zw. „ugody polsko-ruskiej", dokonanej z jednej strony przez Badeniego, namiestnika, a z drugiej przez archimandrytę Sembratowicza. O duchu tej „ugody" świadczą najlepiej te dwa nazwiska; charakteryzować jej tu bliżej nie będę, chyba później, w osobnym artykule to uczynię.

W radzie państwa stosunki liczbowe partyi są jeszcze gorsze. Na 57 posłów polskich znajduje się tam tylko 8 posłów opozycyjnych.

Przytem opozycyja sejmowa ma przynajmniej formalną postać odrębną, ma swój „klub lewicy." Tymczasem 8 „opozycyjonistów" (?) w Kole polskiem we Wiedniu jest związanych tymże regulaminem Koła, i mając zamknięte usta, muszą ci ludzie siebie i kraj oszukiwać po prostu, że robią coś innego, niż Koło polskie. Cała ich rola ogranicza się do tego, że skarżą się obłudnie przed swoimi wyborcami, wypowiadają masę skarg i żalów na Koło polskie, a potem uroczyście zobowiązują się, że do tegoż Koła polskiego wstąpią, jeżeli tylko zostaną wybrani.

Istna komedyja opozycyi!

Żaden z nich nie ma odwagi cywilnej dać inicyjatywę do samodzielnej, bodajby czysto mieszczańskiej, polityki, stającej w poprzek wszechwładnej szlachcie. Zdaje im się, że wyżebrawszy jałmużnę np. kilkudziesięcio - tysięczne dostawy butów dla armii lub kilkanaście tysięcy na szkoły przemysłowe, prowadzą politykę oportunistyczną, że „wyzyskują sytuacyję" itd.

Za tę zaś jałmużnę, bo inaczej nie można nazwać śmiesznie małych ustępstw, robionych mieszczaństwu przez szlachtę, biorą na siebie posłowie mieszczańscy całą masę nienawiści, pogardy i lekceważenia, jakie odczuwa udręczona ludność Galicyi przy każdej sposobności, w której cała rzesza paryjasów galicyjskich przychodzi do świadomości swej nędzy.

Szlachta dusi i zdziera naród ze skóry dla własnej przynajmniej korzyści, dla zadowolenia własnych potrzeb klasowych, ale mieszczaństwo? Jest ono tylko ciurą w obozie wstecznictwa i bierze na siebie rolę za darmo prawie,— chyba w nadziei, że szlachta, nasyciwszy się, rzuci im z litości jakąś kość obgryzioną...

Szlachta z korzyścią wielką dla siebie może prowadzić politykę rządową, może stanowić w Radzie państwa zastęp najkarniejszych mameluków hr. Taaffego, bo przynajmniej tenże Taaffe o niej nie zapomina, ale mieszczaństwo nic za to nie dostaje, że się oficyjalnie kurczy i grzbiety w kabłąk nagina we Wiedniu.

Przytem nie ma ono zaufania u władz centralnych i nie wie nigdy, zkąd wiatr wieje...

Rządy Austryi robią na objektywnego widza wrażenie balansowania na linie. To, co tamtego roku było dozwolonem i przez każdego prokuratora z wesołą miną przyjmowanem, staje się dziś „anti państwową" niebezpieczną akcyją, — wczoraj rząd pozwolił wam wydawać pismo zupełnie legalne, a jutro wytoczy komitetowi redakcyjnemu proces o tajne sprzysiężenie. Co wolno w Czechach, nie wolno na Szlązku; jeżeli was nie zaczepi policyja lwowska, to możecie być pewni napaści policyi krakowskiej i t. d.

Tej zimy np. rząd rozwiązał Radę państwa w sposób złodzieja kieszonkowego. Wszyscy posłowie byli na urlopie, za 2 miesiące mijał okres 6-letniej kadencyi parlamentarnej, wszystko było w porządku i rozumie się żadnych nie było kolizyj między rządem a parlamentem.

Wtem hr. Taaffe rozwiązuje 28 stycznia parlament, a wybory rozpisuje już w lutym. Za pomocą takiej sztuczki spodziewano się dostać zupełnie inny, t. j. niepodzielnie rządowy skład rady państwa. Rozumie się, że stronnicy hr. Taaffego już się mieli czas dobrze przygotować do wyborów. Zagotowało się i w Galicyi. Tutaj terminy wyborcze były tak rozpisane, że najpierw wybierali chłopi, potem miasta, a na końcu szlachta. Szlachecki poseł, któryby przepadł u chłopów, miał w przerwie jeszcze miasto lub szlachtę, która go wybierała. Tak było np. ze stańczykiem Chrzanowskm, który, pobity w Krakowie, został przez tarnopolskich szlagonów wybranym i utrzymał się, jako poseł.

Wśród chłopów 3 zjawiły się prądy: Jeden szlachecki, walczący najsilniejszą bronią, bo żandarmem, kiełbasą i wódką, drugi czysto klerykalny, kierowany z ambony przez biskupów, kanoników i proboszczów; obok tego drugiego szedł równolegle klerykalizm ludowy księdza Stojałowskiego. Trzeci wreszcie, najsłabszy, był ruch chłopomański, inaugurowany przez pismo

lwowskie „Przyjaciel ludu“, żądający samych chłopów na posłów.

W miastach walczyła szlachta z mieszczaństwem, które zorganizowało się w partyję pod nazwą „narodowej demokracyi.“ We Lwowie przeciw „narodowej demokracyi“ wystąpili demokraci z „Kuryjerem lwowskim“ na czele. Występowało tu uciskane drobne mieszczaństwo, do którego przyłączyli się w tym wypadku socyjaliści i mniej skrajne żywioły, ażeby tylko dopomóc do zwalenia kandydata półrządowego, jakim był „narodowy demokrata“ p. Stanisław Szczepanowski.

Żydzi, nie stanowiący w Galicyi żadnej partyi politycznej, wybrali ze żydów jednego stańczyka (Rappaport), jednego jezuitę żydowskiego (Bloch) i jednego „narodowego demokratę“ (Byk), zresztą pomagali na wsi szlachcie, w mieście zaś mieszczaństwu.

Szlachta zwyciężyła na całej linii. Reprezentacyja polska we Wiedniu mogła się przed Europą poszczycić, że polski projekt odpowiedzi na cesarską mowę tronową, t. zw. „adres do tronu“ był najbardziej serwilistyczny ze wszystkich projektów różnych innych partyj w Austryi. Polacy liżą teraz łapę rządową bez żadnych ogródek, bez rumieńca wstydu; są oni teraz stronnictwem, które szuka dla upadającego rządu Taaffego większości, które walczy za rząd, grzebiąc równocześnie wszelki nawet cień niezależności.

Gdy się nie mogli posłowie zgodzić na żaden z proponowanych adresów do tronu, wystąpił polak Smolka z następującym projektem: Należy na razie porzucić wszelkie zasadnicze sprawy, należy zostawić na boku wszelkie interesy, których posłowie mają w radzie państwa bronić, a natomiast wyrazić cesarzowi tylko to, na co się wszyscy zgadzają bez różnicy stronnictw, t. j. najpoddańsze uczucia miłości, wierności i posłuszeństwa dla tronu, cesarza i dynastyi Habsburgów.

Wszyscy odetchnęli, że znalazł się bodaj jeden zdecydowany serwilista, który wziął na swe siwe włosy całą hańbę takiej demonstracyi, który bez wyrzutu sumienia złożył swą starczą głowę pod cesarską stopę!

A uczynił to w porozumieniu z Kołem polskiem polski poseł!

Nie przynosi Polsce zaszczytu ta reprezentacyja szlachecka, zarabiająca dla siebie łaski, przywileje, urzędy, ordery i dająca swoją firmę najskrajniejszej reakcyi, bo zrzekającej się swych własnych nawet interesów w imię serwilizmu wobec korony. To też słusznie patrzą w Niemczech i w Austryi na polaków, jako na zapory postępu, jak na bicz lojalności, upleciony ręką rządu i w temże ręku stale przeciw postępowcom trzymany.

Zachowując się tak w centralnem ciele prawodawczem, dostają za to w kraju pełnomocnictwo do nieograniczonego rządzenia. Wszystko też jest w ich rękach. Każdy swobodniejszy ruch spotyka się z prześladowaniem, które w niemieckich prowincyjach byłoby niemożliwem.

Gdy w październiku r. z. założono socyjalistyczną partyję robotniczą z „Robotnikiem“ i „Pracą“ na czele, gazety galicyjskie domagały się natychmiastowego „zrobienia porządku“ ze socyjalistami. Gdy „Gazeta Robotnicza“ zaczęła w Berlinie wychodzić, pisma poruszyły całą opiniję publiczną, aby ostrzedz przed zbliżającym się z zachodu wrogiem!

Rozumie się, nie poprzestano na tem. Mieszczaństwo założyło apokryficzny organ robotniczy we Lwowie, p. t.: „Robotnik polski“, mający za zadanie zwalczać socyjalistów w imię patryjotyzmu i antysemityzmu. W redakcyi „Robotnika polskiego“ umieszczono dwa katylinarne indywidua: niejakiego Adama Krajewskiego denuncyjanta ze socyjalistycznego procesu z r. 1883 we Lwowie, którego sam prokurator musiał nazwać „podłym“ i Józefa Laskownickiego, który ukradł podczas wiecu młodzieży szkół wyższych w roku 1889 składkę zebraną na opędzenie kosztów wiecu. Ta dwójka ma prowadzić sprawę we Lwowie. Jak widać, menerzy burżuazyi, jak Tadeusz Romanowicz nie bardzo mają w czem przebierać.

W Krakowie ksiądz Bukowski wziął na siebie rolę dwóch ptaszków lwowskich. Tylko że stańczycy nie potrzebują dla siebie wyszukiwać koniecznie denuncyjantów i złodziei, lecz mogą łatwiej wynaleść ludzi o czystem nazwisku. Posypały się więc hojne składki i ks. Bukowski zaczął wydawać „Rzemieślnika polskiego“ w Krakowie, także z tendencyją zwalczania socyjalistów.

Nie zapomniano i o ludności wiejskiej. Prawie równocześnie pojawiły się 2 pisma ludowe. „Nowa Reforma“, organ mieszczaństwa, ma pod skrzydłami swemi pisklę ludowe, noszące nazwę „Lud polski“, a stańczycy zdobyli się na ludowy tygodnik „Krakus.“ Oba pisma wychodzą w Krakowie.

Tak zwana „inteligencyja“ także coś nowego otrzymała, aby się mogła skutecznie od „zachodniego najazdu“ obronić.

Jest w Krakowie arcystańczyk (tem gorzej, że parweniusz), „profesor“ Maurycy Straszewski. Złośliwe jedno pismo pisało o nim przed kilku laty, że jadąc na posadę ekonoma, został w drodze zamianowany profesorem filozofii w krakowskim uniwersytecie. Otóż ten „filozof“ zlicytował jednego krakowskiego księgarza za długi. Długu

nie dostał, ale w ręku filozofa została księgarnia. Aby swoje pieniądze przecież dostać, proponuje Straszewski stronnictwu stańczyków założenie wielkiej spółki nakładowej o kapitale 100,000 złr. Spółka przyszła do skutku i najpierw zakupiła księgarnię „filozofa“, wywieszając zarazem konserwatywny sztandar zwalczania „niezdrowych prądów zachodnich.“ Profesor zrobił złoty interes, a kraj dostał jeden organ wstecznictwa więcej...

To są wszystko objawy walki ze socyjalizmem i z wszelkim gwałtowniejszym protestem przeciw przewadze politycznej szlachty i „narodowego“ mieszczaństwa.

Obok tych występów, zorganizowanych widocznie w jednolity system, wiją się różne „piskorze“ polityczne, usiłujące bawić się w niezależność i wpadające regularnie w siatkę interesów szlacheckich lub mieszczańskich, gdzie czeka ich żer: zapłata lub posada.

Do takich objawów zaliczam krakowską „Myśl“ tygodnik świeżo powstały, który zresztą się niczem, oprócz bezmyślności, nie odznacza.

Przebiegłem w ten sposób najważniejsze zdarzenia z horyzontu politycznego ostatnich czasów życia w Galicyi. Opuściłem mnóstwo spraw polityczno-społecznych, o których nie podobna pobieżnie się rozpisywać. Do spraw tych jednak powrócę przy najbliższej sposobności.

PROLETARYJUSZ.

Z KRAJU I O KRAJU

LISTY Z WARSZAWY.

Warszawa, dnia 3 maja, 1891

Już na cztery tygodnie przed majem, Warszawa miała wygląd bardziej ponury. Po ulicach miasta bardzo gęsto przejeżdżały nocne patrole, złożone z sześciu do dwunastu kozaków; w dzielnicach robotniczych odbywały się rewizyje paszportowe w każdym domu i każdego, któremu czas paszportu wyszedł, policyja aresztowała i odstawiała do miejsca urodzenia. Stróże domów co dzień przy zdawaniu raportów mieli nakazywane, aby każdego obcego, wchodzącego do domu, zapytywali, do kogo idzie i jak się nazywa, a jeśli przybysz ma jaką paczkę przy sobie, to powinien każdy stróż zobaczyć, co w niej jest.

We wszystkich fabrykach, warsztatach i magazynach były rozdawane majstrom listy, do których ci wpisywali nazwiska, miejsce urodzenia i zachowanie się swoich robotników.

Na dwa tygodnie przed 1-szym maja wydrukowano w Warszawie w tajnej drukarni partyi „Proletaryjat“ broszurkę o 1-szym Maju, którą rozszerzono po wszystkich fabrykach, warsztatach, magazynach i domach prywatnych w Warszawie i w Łodzi. To też w tym czasie w Warszawie zawrzało jak w kotle. Po wszystkich ulicach kręcili się zasmoleni robotnicy; wielu z burżuazyi powyjeżdżało ze strachu na wieś; nocne patrole kozaków wzmocniono żandarmskimi, a w dzień przechodziła po ulicach miasta całemi kompanijami piechota, na czele której oficerowie z gołemi szablami.

Żandarmi w bardzo wielu miejscach robili rewizyje i aresztowali robotników; przez cały tydzień przed 1-szym Maja po wszystkich fabrykach i warsztatach policyja, fabrykanci i majstrowie upominali robotników, że jeżeli kto zaświętuje 1-go Maja, tego zaaresztują, a po odbyciu kary miejsca w fabryce nie dostanie... Przed fabrykami postawiono szpiegów.

Na dwa dni przed 1-szym Maja wyszła z drukarni „Proletaryjatu“ odezwa, zachęcająca robotników do świętowania 1-go Maja, którą rozdano tak, jak i broszurkę, a nawet w niektórych fabrykach ściany nią wyklejono. W tym czasie żołnierze i policyja otrzymali ostre naboje. W wilję 1-go Maja stróże w dzielnicach robotniczych już o 2 godziny wcześniej, niż zwykle, mieli nakazane pozamykać bramy.

W dniu 1-szym Maja do godziny 8 zrana było spokojnie i tylko policyja zwracała na siebie uwagę przez swoje niespokojne zachowywanie się; po godzinie 8-ej zaczęli ukazywać się robotnicy świątecznie poubierani; około południa Warszawa wyglądała uroczyście. Około 20 tysięcy świętujących robotników rozeszło się po wszystkich ulicach Warszawy i wielu na znak manifestacyi powkładało sobie do kieszeni całówki, tak, żeby te sterczały z świątecznego surduta.

Niektóre fabryki świętowały całe, jak:

Gostyńskiego fabryka żelazna przy ulicy Ciepłej, gdzie przeszło 200 robotników.

Neufeld, fabryka lamp, ul. Marszałkowska, robotników przeszło 100.

Kobylański, fabr. nożownicza, ul. Wolska, robotników przeszło 70.

Wirel, fabr. krochmalu, ul. Solec, robotników przeszło 50.

Zeidler, fabr. lakiernicza, ulica Żelazna, robotników przeszło 40.

Gałaszewski, fabr. żelazna, ulica Ogrodowa, robotników do 50.

Załęski, fabryka żelazna, ulica Dzielna, robotników do 40.

Sawicki,	fabryka stolarska,	ulica	Smolna.
Zelt	„	„	Szpitalna.
Gaszczyński	„	„	Chłodna.
Ortwein	„	„	Złota.
Piętnik	„	„	

W wielu zakładach świętowała połowa, w niektórych jedna trzecia, a w innych po kilkunastu pracowników.

W dzień 1-go Maja policyja aresztowała świętujących robotników po ulicach; 2-go Maja rozpoczęły się aresztv po fabrykach, ale nie mogę podać dokładnej liczby, w każdym razie najmniej aresztowano kilkudziesięciu.

M.

* * *

Z granicy, 10 maja, 1891.

Poprzedni list mój chcę uzupełnić faktami, tyczącymi się 3-go maja. Przytaczam wam dane, na które albo sam patrzałem, albo też które zebrałem od towarzyszy, znających dokładnie stosunki.

Chcę zatem skreślić obraz agitacyi naszych tak zw. patryjotów, którzy miłość ojczyzny wzięli w monopol i wypuszczają ją w arendę naszym dobrze płacącym klasom posiadającym.

A teraz do rzeczy z powodu obchodu konstytucyi 3-go Maja.

Przygotowania zaczęto w początku marca dość gorącą agitacyją wśród burżuazyi, lecz nie było powodzenia, bo zwykle burżua po wysłuchaniu pięknych słówek zapalonego młodzieńca, odpowiadał z ironicznym uśmiechem na twarzy:

— Oj, szaleńcy, szaleńcy!.. no, ale każdy z rozumnych ludzi wie, że wy tylko żartujecie...

Na sześć tygodni przed majem wydano i rozszerzono pierwszą proklamacyję, przypominającą o konstytucyi 3 go Maja, lecz ta na społeczeństwie polskiem nie zrobiła żadnego wrażenia, bo była napisana w tonie żałobnego hymnu, choć z drugiej strony tylko takiej proklamacyi społeczeństwo polskie spodziewało się od samego początku prowadzącej się agitacyi, bo o akcyi jakiejś nikt nie myślał.

W kilka dni potem rozszerzono w całem Królestwie, ale w bardzo małej liczbie drugą proklamacyję, wzywającą do brania udziału w manifestacyi 3-go maja. Na tę proklamacyję „społeczeństwo" polskie odpowiedziało jękiem, i zarówno burżuazyja, jak i szlachta polska, wylękniona, z proklamacyją w ręku, spieszyły do władz rządowych, by wspólnie coś uradzić przeciw rozbrykanej młodzieży. To też Hurko nie zaniedbał z tego skorzystać i kazał przestraszonemu „społeczeństwu" polskiemu objawić publicznie wobec całego świata, że potępia czyny kilku szaleńców i że wyrzeknie się ich jako swych synów, jeżeli ośmielą się jawnie objawić niezadowolenie względem rządu. I też społeczeństwo polskie, tak jak pan Hurko chciał, wypowiedziało się dobrowolnie w prasie warszawskiej.

Takie zachowanie się burżuazyi i szlachty polskiej zgasiło zapał młodzieży i tylko bardzo mała liczba zrozpaczonych, chcąc ukarać postępki swych ojców, zabrała się do bicia redaktorów prasy warszawskiej, co znowu pobudziło do życia zwątpiałą i już usypiającą młodzież polską. Zwrócono się teraz do robotników, aby ci odłożyli świętowanie 1 go Maja na 3-ci, ale robotnicy się nie zgodzili; jednak na nowo zachęceni studenci postanowili chociażby sami obchodzić rocznicę konstytucyi. Wyhektografowano też natychmiast program obchodu.

A teraz zobaczmy, jaką mysz urodziła góra obrony czynnej, opierającej się na „sympatycznej" dynastyi Habsburgów.

Około godziny 11 przed południem (według programu) zaczęli się schodzić studenci do kościołów ś. Jana i panny Maryi. W jednym i drugim zebrali się w liczbie około stu. Wypuszczając z programu śpiewy polskie w kościele, po skończonem nabożeństwie udali się przez Krakowskie-Przedmieście, Nowy-Świat i Aleje Ujazdowskie do ogrodu botanicznego, gdzie po krótkiej przechadzce rozeszli się.

Około 5-po poładuiu znów rozpoczęły się spacery po ogrodzie botanicznym, około znanej ruiny. Wówczas zjawił się oberpolicmajster Kleigels i zaczął bardzo grzecznie namawiać obecnych do rozejścia się. Ponieważ niektórzy z obecnych pozdejmowali czapki, zapytywał się ich, dlaczego to czynia?.. Odważni rycerze zapomnieli języka w gębie i oświadczyli, że im gorąco. Skończyło się nareszcie spacerowanie, mające wskrzesić konstytucyję, jak Łazarza, z ruiny, w której według podania ludowego jest ona zamknięta i pewna ilość ludzi udała się przez aleje i Krakowskie Przedmieście na Plac Zamkowy. Ale tam stali kozacy, na widok których demonstrujący rozeszli się. Część poszła do ogrodu Saskiego. Tam policyja ze zwykłym swoim sprytem, zamknęła bramy i zaaresztowała obecnych w liczbie 32 — zwykłych gapiów, między którymi było nawet wielu rosyjan. To też wypuszczono ich prawie natychmiast, zatrzymano tylko 9, w ich liczbie niejakiego Brulińskiego, na którego areszt i obawa zwichnięcia karyjery tak podziałały, iż poderżnął sobie gardło.

Wszczął się z tego powodu wielki rejwach; policyja wiedziała, że okrucieństwa, popełniane w cytadeli, doszły do wiadomości publicznej, dzięki staraniom socyjalistów (patryjoci ani słówka nie wspomnieli o nich, chociaż wieść o nich przeniknęła do prasy europejskiej). To też aresztowanych natychmiast wypuszczono, biorąc od nich piśmienne oświadczenie, iż obchodzono się z nimi dobrze. W nocy pochowano Brulińskiego.

Pomimo zakazu 200 studentów udało się na cmentarz. Tam otoczono ich i zmuszono do podania nazwisk. Dwa dni potem, po przyjeździe Hurki z Petersburga, 50 z pomiędzy zanotowanych zaaresztowano. Na tem tymczasowo sprawa się skończyła.

Zatem góra urodziła mysz. Jeżeli pominiemy pogrzeb Brulińskiego, który był rezultatem prowokacyj rządowych, to cała demonstracyja sprowadzi się do sentymentalnego spaceru po ogrodzie botanicznym garści młodzieży, wachlującej się z powodu gorąca! Pomimo szalonej reklamy, jaką nieznane, ale zapewne bardzo bogate ręce czyniły demonstracyi we wszystkich gazetach europejskich, t. zw. społeczeństwo polskie, czyli burżuazyja i szlachta, nie dała się poruszyć. Przeciwnie, dowiodło ono raz jeszcze swej zgnilizny moralnej i niezdolności do jakiegobądź poświęcenia, spiesząc denuncyjować przed Hurką nieznanych autorów proklamacyj.

Co się zaś tyczy robotników, to ci 1-go Maja demonstrowali, a 3-go powstrzymali się, bo nie ich to rzeczą bawić się w odgrzebywanie spleśniałych zabytków starej Polski szlacheckiej. O ile program socyjalistyczny jest wyższym i bardziej postępowym od konstytucyi 3-go maja, o tyle też potężniejszym i głębszym będzie ruch, który on wywoła wśród ludu polskiego.

M.

Korespondencyja Redakcyi.

Korespondentowi „Kuryjera polskiego" w Londynie. Przypadkowo czytaliśmy brednie pańskie w tym „zacnym" organie, gdzie rozpisujesz się pan o sześciojęzykowym „Przedświcie" i o londyńsko-genewskiej burżuazyi (?!). Radzimy panu szukać natchnienia mniej w wódeczce, a więcej w podręcznikach wiedzy elementarnej.

Numer 2-gi „Przedświtu" wyjdzie w sobotę 11 lipca.

Czcionkami drukarni „Przedświtu."

Seryja II. Tom 1. Sobota, 11-go lipca, 1891. Nr. 2.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedyńczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.

NASI TOWARZYSZE

I.

ROZALIJA FELSENHARDT

(WSPOMNIENIE)

W 1886 r. otrzymali nasi towarzysze list z cytadeli od jednego z więźniów. Były tam szczegóły o towarzyszach niedoli, o śledztwie, o brutalności władz carskich, o buntach więźniów, którzy swą godność ludzką i swe prawa człowieka w więzieniu nawet, w paszczy żandarmskiej, obronić usiłowali. A wszystkie te wieści, które z biciem serca czytano, były przerywane pytaniami gorącemi a natarczywemi o tem, co się dzieje „w mieście“, co „nasi“ porabiają, czy „praca“ posuwa się. Widać było, że niewiadomy nam jeszcze autor listu bardziej jest zajęty powodzeniem sprawy, aniżeli swym losem. Ale oto przerywa się na chwilę żywość listu, jak gdyby w ręku autora skostniało pióro. Dotychczas jeszcze niezdradzony głos żalu i skargi silnym z listu uderza tonem... Tak! Piszący list podnosi skargę, ale przeciw sobie; ma żal, ale tylko dla tego, że „mało zrobiła dla sprawy, która tyle pracy jeszcze wymaga.“

List był bez podpisu. Czytający przerwał na chwilę... W gronie naszem zapanowało milczenie. Ten głos skargi człowieka siedzącego w cytadeli, w pawilonie, za to tylko, że zrobił za mało, przypomniał każdemu z nas ogrom zadania, które mamy przed sobą.



ROZALIJA FELSENHARDT

— Czy to jakiś „nowy“ pisze, czy też to ktoś z przeszłorocznej p a c z k i?.. — zapytał jeden z nas.

Słowa „przeszłoroczna paczka“ oznaczać miały całą grupę towarzyszy, zaaresztowanych w 1885 roku jesienią. W ich liczbie była Bohuszewicz Maryja, wzór energii, Razumiejczyk, Strzemiński, flegmatyk, i wielu a wielu innych. Z nich Razumiejczyk już nie żył; w walce z żandarmami nadwyrężył on i tak już słabe bardzo piersi. Zamordowało go więzienie, a raczej zamordowała go władza. Każdemu z nas wszyscy znani towarzysze z owego czasu stanęli przed oczyma.

— To Rozalii list... — przerwał wreszcie jeden głos.

— Czy znasz jej pismo?...

— Nie, ale znam ją...

Nas to nie przekonało. Ale wnet rozpoczął nam jeden z obecnych kreślić krótkiemi, oderwanemi słowami charakter Rozalii:

— Młode, bardzo jeszcze młode dziewczę, peł-

ne zapału i poświęcenia. Po części dopiero przygotowywała się do pracy, zbierała siły i naukę, by módz zająć się energiczną wśród ludu pracującego propagandą. Ta praca przygotowawcza była przerywaną zapalonem rzucaniem się w sam wir robót i niebezpieczeństw. „Boję się — mawiała — że mało zrobię...“ Z jej otoczenia, z jej znajomych żandarmeryja tylu już pobrała i zawsze ocierała się o nię. Mieli ją „na oku“ i dlatego ona się tak obawiała, że nie pozwolą jej zrobić wiele...

Nie myliła się. W 1885 r. żandarmi ją zabrali. Po dwóch latach śledztwa skazano ją na wygnanie na Sybir. Podczas etapów pieszych, w drodze, Rozalija Felsenhardt zmarła.

Cześć jej pamięci! My, pozostali, uzupełnimy tę pracę, której Rozalija nie dokonała.

— n —

W SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ

— t — Car żydów wypędza, a demokraci carscy — rozmaici panslawistyczni narodnicy i małpujący takowych polscy ludowcy — dowodzą, że dzieje się to w obronie ludu pracującego. Ten sam rząd, który zsyła unitów na Sybir, który w prześladowaniach narodowościowych dziesiątkował polaków, który więzi i katuje wszystkich, dążących do swobody dla ludu i do organizacyi ludowej, przy nowopopełnionem barbarzyństwie wypędzenia żydów zaczyna zyskiwać sobie zwolenników nietylko wśród azyjatyckiej tłuszczy swych służalców, ale i w łonie naszego warcholstwa, strojącego się w płaszczyk demokratyzmu i ludowości.

Nie dziwno nam, że car ma tak silną klakę w swem państwie ciemnoty i ucisku. Kasy rządowe stoją otworem dla szajki służalców, która na rany ludu rosyjskiego, zadane mu przez knut carski, nakłada maść trucizny i demoralizacyi, by cierpiącemu odebrać możność zrozumienia swego bólu i świadomość swego nieszczęścia.

Ale u nas — w naszym kraju — zkąd wzięli się ci obrońcy carskich prześladowań proletaryjatu żydowskiego? Wszak mówiono u nas dotychczas, że jeżeli jedni z nas uciskają wprawdzie drugich, że jeżeli polscy posiadacze ciemiężą wprawdzie i wyzyskują polskich pracujących, to wszystkich jednak łączy jedno uczucie nienawiści przeciw despotyzmowi carskiemu. Jakież więc okoliczności mogły u nas zawerbować zwolenników dla barbarzyńskiej cara polityki? Cóż to mogło zagłuszyć sumienie polskie tak dalece, żeby ręce polaków składały się do hurra! dla carskiej tyranii?

Nie jest to interes wiary religijnej, który zrodził u nas obrońców carskiej względem żydów polityki. Przedewszystkiem ci, którzy dziś w ręce klaszczą na widok policyjnej tłuszczy i carskiej smyczy, pędzących żydów, sami w nic nie wierzą, prócz w siłę pieniędzy. Napróżno zresztą powoływać się będą na fanatyzm religijny ci, którzy dziś z carem prawosławnym na żydów idą, a którzy wczoraj jeszcze na tolerancyję i na swobodę sumienia przysięgali. Zresztą nawet w pierwotnych wiekach tryumfu chrześcijańskiego nie znajdziemy bynajmniej religijnego względem żydów fanatyzmu. W tych samych czasach, w których panujący kościół mordował, palił i rabował chrześcijańskich heretyków, żył on w zgodzie i w przyjaźni z żydami. Dostojnicy kościoła katolickiego przy jednym stole biesiadnym zasiadali z żydami wekslarzami, a kupcy jerozolimscy obok grafów i książąt zasiadali w radzie królów i książąt germańskich, ówczesnego siedliska władzy chrześcijańskiej; w grodach pobożnych cechów burmistrzami bywali żydzi. I nawet mowy nie było wtedy o niezgodności tych dwóch religij.

Nie jest to również interes narodowy, który z naszych demokratów robi antysemitów carskich. Przyjęcie żydów do Polski było kiedyś uważane za cnotę narodową, z której się szczycili nasi przodkowie. Pod sztandarem postępu i dobra kraju sprowadzono do nas kramarzy żydowskich, jak sprowadzano rękodzielników niemieckich, których obdarzano nawet prawami i wolnością w tym samym czasie, kiedy kmieć polski przez szlachtę i duchowieństwo zaczynał być pozbawiany nietylko swej własności i swej pracy, ale nawet i prawa swobodnego rozporządzania swą osobą. A i niedawnymi jeszcze czasy, kiedy uwalniano wieśniaka z pańszczyzny i kiedy otwierano wrota kraju naszego panowaniu przemysłu, obrzezani kapitaliści i nieobrzezana szlachta wypijali niezliczoną ilość toastów na cześć zgody i jedności, na cześć wspólnego obywatelskiego działania... w okradaniu pracy najemnika fabrycznego lub rolnego.

Dlaczegóż więc dziś taka zmiana zaszła u naszych polityków szlacheckich? Samo wszak uczucie ludzkości powinno było wyzwać tylko większą sympatyję dla nieszczęśliwych, na których spadł grad nahajek kozackich!

Żydzi wyzyskują nasz lud — krzyczy szlachcic, żyjący z pracy rąk chłopskich... Żydzi zajmują się lichwą — krzyczy chrześcijański dyrektor banku, rujnującego kraj!.. Żydzi utrzymują się z szachrajstw — woła katolicki sklepikarz, znający się dobrze na fałszowaniu wagi i miary! I doprawdy wybuch śmiechu serdecznego wyrywa się nam z gardła na widok tych nieobrzezanych oszustów, którzy, wysuwając na scenę pejsatych lichwiarzy i drobnych nieśmiałych wyzyskiwaczy, sami się za ich plecami chowają w przekonaniu, że ujdą naszym oczom niespostrzeżeni z workiem ukradzionej pracy ludowej.

Póki więc szlachta feodalna po chrześcijańsku zakuwając lud rolny w łańcuchy poddaństwa, w kramarzu żydowskim miała tylko sojusznika, który jej dostarczał zamiany z dalekim światem i gotowych pieniędzy w razie potrzeby — póki chrześcijanie uprzywilejowani zadawalniali się brutalnym uciskiem ludu, pozwalali oni żydowi poświęcać się szacherce i żyli z nim w braterstwie nawet wtedy, gdy odbierali życie zwyczajnemu sekciarzowi chrześcijańskiemu. Powoli jednak złoty cielec zyskiwał sobie zwolenników; narodziła się i chrześcijańska szacherka, a wtedy zarówno panowie majstrowie zaczęli żywić zazdrość ku swym mistrzom, jak i szlachta zaznawszy rozkoszy, której chłop miejscowy wytworzyć nie umiał, poczęła zerkać na worek żydowski. Wtedy dopiero chrześcijańska szacherka przypomniała sobie różnicę religijną i pod maską nabożności usiłowała wyprzeć konkurenta, a za pomocą pogłównych i prostych rabunków wyciągać z kieski żydowskiej monetę, potrzebną dla zbytku pańskiego.

Prześladowani żydzi mieli jednę broń, której też skutecznie używali. Gromadzili oni skarby, góry złota i srebra, nauczyli się oni sztuki czarodziejskiej, by złoto wciąż nowe złoto płodziło. W ten sposób mieli oni zawsze w zanadrzu trzosy, którymi uspakajali pobożny apetyt chrześcijańskiej klasy uprzywilejowanej.

Z różańcem w ręku upędzali się w ten sposób szlachcice i bogaci majstrowie za sakiewką żydowską w tym samym czasie, kiedy ziemia cała zraszała się łzami chrześcijańskiego ludu, obróconego w poddanych, w nie-

wolników, zaprzedanych na nieustanną pracę dla świeckich i duchownych panów.

Wreszcie spostrzegli się panowie, że prześladowani są silniejsi od nich - prześladowców, że okradani żydowie są wciąż bogatsi od nich, bo mają w swem ręku nową tajemnicę zapładniania złota. Nastąpiła więc nowa zgoda. Żydzi, posiadacze pieniędzy, stali się potrzebnymi panom, którzy zrozumieli, że na polu wielkiego przemysłu zarobią więcej, niż bat ze skóry wygłodzonego poddanego wymusić może. I zabrzmiała więc nowa pieśń zbratania się z żydami. Nowy, pokaźniejszy, wspanialszy złoty cielec stanął jako bożyszcze, około którego klasy uprzywilejowane rozpoczęły w braterskim uścisku taniec rozszalały, ciągnąc za sobą milijony ludu, z których zdjęto jarzmo poddaństwa, by uczynić z nich najemników fabrycznych, najemników bezrolnych na ziemi, najemników uczonych i prostych ale wolnych... albo pójść na służbę kapitału albo ginąć z głodu.

Jeszcze brzmi nam w uszach nie tak dawno zarzucona przez panów naszych pieśń o tolerancyi, o wyzwoleniu żydów, a raczej o wyzwoleniu pieniędzy żydowskich. Chrześcijański wyzysk i chrześcijańska szacherka poszły znowu na naukę do żydowskich mistrzów a na lud poczęto nakładać nowe jarzmo najemnictwa.

Krótkim był miodowy miesiąc pogodzonych szachrajów. Przy wielkim przemyśle, przy fabrycznej produkcyi, przy kapitalistycznem gospodarstwie życie ekonomiczne zawrzało tak silnie i tak prędko, że namiętności dojrzały odrazu. Kipiątek walki konkurencyjnej wybuchnął całą siłą; zawiść o grosz, o zysk przy podziale nastąpił zaraz po narodzeniu się nowego porządku. Dawniej uganiano się za trzosem żydowskim, ale dziś trzos jest bożyszczem. Własności naruszać już nie można, bo dziś tylko jedna własność istnieje: pieniądz. Zwalczać konkurenta dawnym sposobem już nie można: dziś trzeba go albo zmiażdżyć na rynku spekulacyją, albo odpędzić go nahajką kozacką od podziału.

Chrześcijańscy spekulanci wybrali ten drugi środek, jako dogodniejszy i pewniejszy, by razem z żydem nie potrzebować się dzielić pracą ludowi ukradzioną. Środek ten jest tem lepszy, że jednocześnie dokonywa się przy nim nowy szwindel polityczny. Krzykiem: „hajże na żyda!“ nieoświecona jeszcze masa zostaje olśniona i obałamucona; wzrok swój utkwi ona w pejsatego lichwiarza, kręcącego się około karczmy, a tymczasem pan dziedzic lub dyrektor banku — ci, na wielką skalę zorganizowani lichwiarze — zabiorą mu niepostrzeżenie dobytek na podstawie spekulacyi, prowadzonej z pysznego pałacu, ochrzczonego mianem „banku narodowego.“

Taką dziś jest polityka chrześcijańskiego wyzysku we Francyi, w Niemczech, w Austryi. Takiej polityki trzymają się magnaci niemieccy w Czechach, w Tyrolu, Styryi, w północnych i południowych Niemczech, po których koleje wraz z rozprawami przeciw żydom rozwożą rolnego robotnika, dostarczanego chrześcijańskim panom junkrom, jak bydło na rzeź.

A u nas szlachta i kapitaliści polscy rzucili się do tej samej polityki i uderzyli czołem przed knutem carskim z modłą o usunięcie konkurenta. U nas rzucono się do tego samego antysemityzmu, pomimo że większą część ofiar prześladowania carskiego stanowią robotnicy żydowscy. To proletaryjat żydowski męczennikiem wychodzi z tych prześladowań za to, że kiedyś żydowski szwindel chrześcijańską narodził szacherkę. A jeżeli tu i ówdzie lichwiarz wiejski otrzymał rozkaz przeniesienia się do innego miejsca, to pamiętajmy o tem, że wieś ta uszła szpon żydowskiej, niezorganizowanej lichwy, by paść ofiarą zorganizowanego państwowego banku. Dowodem tego Galicyja, w której banki szlacheckie prędzej zarżynają swe ofiary, niż niezorganizowana lichwa żydowska umiała tego dokonać.

I znaleźli się w kraju naszym demokraci, którzy poszli na służbę tej chrześcijańskiej szacherki i biją pokłony przed carskim żandarmem. I znaleźli się u nas ludzie, którzy smutny pochód rozpędzonych robotników żydowskich z Białegostoku lub rzemieślników z miast litewskich obrzucają błotem zarzutu „żydowszczyzny.“ Sami pachołkowie spokulacyi, nie wstydzącej się żebrać pomocy od nahajki kozackiej, śmią oni bluźnić nieszczęśliwemu proletaryjuszowi, uciekającemu od razów i wzgardy.

A z punktu polityki krajowej jest ten antysemityzm tem większą zbrodnią, że idze on ręka w rękę z polityką caratu.
Car teraz chce wypędzić polszczących się żydów, by ich w kraju naszym zastąpić zruszczonymi lub ruszczącymi się. Obowiązkiem tedy naszym było przejrzeć te zamiary i tam, gdzie się zjawi pracownik żydowski, wyciągnąć doń rękę dla wspólnej z caratem walki.

Łakomstwo na zysk, łakomstwo na dział żydowski wzięło górę u naszych klas posiadających. Z rykiem łaknącej procentów szacherki wtórują oni wyciu smyczy carskiej i tracą z oczu wszelką myśl ludzką, myśl o wolności.

Tej jednak po'ityce dziwić się nie możemy. Jest ona właściwą zupełnie klasom, żyjącym z cudzej pracy, z przywileju brutalnego lub też bardziej chytrego wyzysku.

Stronnictwo robotnicze z hasłem wyzwolenia powszechnego w sercu i na ustach ma nie zysk klasowy na celu, ale dobro kraju całego. Dlatego też wyciągnie ono dłoń braterską do proletaryjusza żyda, by razem z nim walczyć przeciw żydowskiej, jak i chrześcijańskiej szacherce. W zwartych szeregach wyzyskiwani robotnicy pójdą jako jedna armija i nie dadzą się oszołomić widokiem wypędzonego drobnego lichwiarza, którego miejsce zajmie narodowo zorganizowana wielka lichwa.

Stronnictwo robotnicze będzie takiej a nie innej się trzymało polityki, bo celem jego jest wyzwolenie kraju i pracy ludowej.

Z KRAJU I O KRAJU

PROCES KRAKOWSKI.

Konstytucyja austryjacka jest bardzo giętką, ale ugina się ona tylko na stronę szlacheckich rządów i dlatego też nasza szlachta galicyjska tak wiernie przy niej „stoi i stać chce.“ Umiano nawet nadać tej konstytucyi rozmaite odcienia autonomiczne, a galicyjski pokost z pewnością najbardziej jaskrawo występuje. Oto naprzykład 18 czerwca b. r. rozpoczął się w Krakowie proces o tajne związki socyjalistyczne. Nie wiemy nawet o jaki socyjalizm chodzi, bo podstawą do oskarżenia jest stowarzyszenie studenckie, które było jawne i dozwolone, — pismo, wydawane przez toż stowarzyszenie, które było jawne i pod kontrolą prokuratoryi. Jednem słowem kilku studentów i kilku literatów, używa swobód „najmiłościwiej“ udzielonych przez „sympatyczną“ (?!) dynastyję Habsburgów, — chodzą po rynku krakowskim pod osłoną wiedeńskiej konstytucyi, aż tu zjawia się autonomiczny galicyjski prokurator i tłomaczy na język „galicyjski“ swobody, zawarte w napisanej po niemiecku konstytucyi, aresztuje, prowadzi śledztwo i wytacza proces — za co?.. — za to, że ludzie mieli dozwolone stowarzyszenie i dozwolone

pismo. Czytelnicy nie zrozumieją tego, — my również tego nie pojmujemy, a sąd krakowski, dbały o zdrowie mieszkańców starej stolicy polskiej i nie chcąc widocznie, by się oni zbytnio wysilali na zrozumienie tego, postanowił, iż debaty sądowe odbędą się przy drzwiach zamkniętych.

— Jakto... — zakrzyczy tromtadrata· habsburski — przecież mamy publiczne postępowanie sądowe jako gwarancyję konstytucyjną ?..

— Bądź pan lepiej cicho... — odpowiada publiczny oszczerca, zwany prokuratorem — jedyną i najlepszą gwarancyją sojuszu polskiego z tronem jest „ciupa"; będziesz pan tam rozmyślał o konstytucyi...

I sadzą w Galicyi do „ciupy" i każą tam wolnym obywatelom zastanawiać się nad dobrodziejstwami konstytucyi austryjackiej, przetłomaczonej na język polski.

Ale polak jest upartym i ma dobre serce, więc też nie chce on odrazu przestać wierzyć w konstytucyję austryjacką i w konstytucyjność prokuratora krakowskiego.

— To... – zacznie on tłomaczyć ka-ka władzę krakowską — to tak z prędkości pan prokurator się omylił. Zobaczycie, że nic z tego nie będzie...

Piękne mi to „nic z tego nie będzie"! Przy zamkniętych drzwiach, bez wszelkiej kontroli sąd „napróżno" radzić nie będzie i zasądzi uczestników dozwolonego stowarzyszenia i redaktorów dozwolonego pisma na „odsiadywanie kozy" autonomicznej. I piękna mi to „prędkość", która trwa półtora roku. Tak jest: śledztwo w sprawie krakowskiej ciągnie się już przeszło ośmnaście miesięcy! Jeżeli nawet było jakieś tajne stowarzyszenie, to prokuratoryja już oddawna uczyniła je jawnem i oto już $1^1/_2$ roku jest ono takowem.

Zjawia się jednak pytanie — zagadkowy ten proces dyktuje ciągle zapytania — czego prokuratoryja tak długo na rozum brała, by wytaczać proces? Dlaczego władze krakowskie wahały się tak długo z wytoczeniem procesu? Jużci nie miłość do swobody kierowała prokuratoryją krakowską!

Nikt z nas chyba nie posądza prokuratorów galicyjskich o uczciwość; opowiemy kilka faktów, które czytelnikowi wiele rzeczy wyjaśnią.

SPISKI RZĄDU AUSTRYJACKIEGO.

Cesarsko-królewski rząd austryjacki chciał sobie zrobić z kwestyi polskiej „intryżkę" przeciw Rosyi, to też „sympatyczny" ten rząd zaczął niecne knowania, by namawiać niedoświadczoną i... zieloną młodzież do konspiracyj patryjotyckich na swoją, rozumie się, korzyść. Gdy widziano, że ludność robotnicza zaczyna rozumieć socyjalizm, postarano się nawet o „patryjotyczny" socyjalizm. Do jakiej bezczelności dochodził rząd austryjacki, najlepiej zaświadczyć mogą ustępy z listu ob. Padlewskiego, znanego ze sprawy swej z Seliwerstowem w Paryżu.

„Jadąc do Paryża przez Kraków... — brzmi opowiadanie — wpadłem w ręce policyi krakowskiej, owej wykonawczyni rządu przez patryjotów nam na sojusznika zaleconego, a nawet przez nich rekomendowanego, jako czynnik zwycięztwa socyjalistycznych idej w Polsce.

„Po rozmaitych protokółach zaczął osławiony komisarz policyi, Kostrzewski, „przyjacielską pogadankę" i oto co usłyszałem.

„Proponuje mi, czybym nie zgodził się pojechać do Warszawy i tam... starać się wywołać bądź co bądź jakiś ruch rewolucyjny.

— Coby tam nie było, ale nieporządki muszą być wywołane...

„Zdziwiony tem w pierwszej chwili, myślałem, że chodzi tu o jakąś policyjną sztuczkę i wymijająco odpowiedziałem, że przecież nie mogę sobie pochlebiać posiadania takiego wpływu, aby ukazanie się mojej osoby mogło wywołać ruch w Warszawie.

„Na to otrzymałem odpowiedź, że nie chodzi tu o indagacyjne sposobiki, sprawa jest „uczciwa i jasna", że ja mogę taki wpływ wywierać, posiadając nazwisko, zapisane świetnie na kartach porozbiorowej historyi, a więc misyja ta nie będzie mi nad siły, że on da mi zresztą potrzebne na to środki: pieniądze i dokumenty, że zresztą dużo jest patryjotów, którzy to zrozumieli.

„Siedząc przez trzy miesiące w śledczem więzieniu lwowskiem, miałem także sposobność przekonania się, że austryjaccy wykonawcy prawa mają „wink" nawracania socyjalistów, a mianowicie skierowywania ich działalności na grunt patryjotyczny.

„Wszak mój sędzia, p. K. usilnie mnie prosił, abym w celu nibyto polepszenia swego położenia i zjednania sobie sympatyi w razie procesu, wypierał się internacyjonalizmu i przyznawał do patryjotyzmu, a nawiasowo wspominał, że z mojemi zdolnościami, gdybym chciał, mógłbym zrobić wielką karyjerę...

„Szkoda, że wskutek ofuknięcia go, p. sędzia nie chciał mi już potem bliżej rodzaju tej karyjery wyjaśnić. Ale czytelnik już rozumie, że to są plany Kostrzewskiego..."

Oto, co robił rząd austryjacki, oto, jak on organizować usiłował „tajne związki." Wiemy o tem, że wskutek brudnej i niedorzecznej agitacyi takich panów patryjotów, jak: Miłkowski i Limanowski wiele młodych ludzi dało się usidlić. Chcieli oni wyzyskać rząd, a nie rozumieli, że to oni są narzędziem tylko. Już dwa lata temu ostrzegaliśmy młodzież, ale wtedy to owcze stado studencików zabeczało, podbudzone batem takich pastuchów, jak pp. Miłkowski i Balicki. Pan Limanowski, korzystając z tego, że Ślaz, autor broszury „Pod pręgierz", był „poddanym" austryjackim, wybrał chwilę wyjazdu tegoż do Galicyi, by zadać kłam „anonymnemu" autorowi. Dziś mamy w redakcyi list ob. Kasyjusza (obecnie w Rosyi zasądzonego na dwa lata więzienia), poświadczony wobec świadków przez zmarłego ob. Lübeck w Zurychu, list, w którym twierdzenia Ślaza, tyczące się p. Limanowskiego, są potwierdzone.

Fakty te przypominamy wobec procesu krakowskiego, do którego, nie wiadomo w jaki sposób policyja sprowadza ludzi pod względem politycznym zupełnie sobie obcych. Tajnych związków z pewnością nie było, prócz tych, które komisarz Kostrzewski zakładał. Dla łatwiejszego „zasądzenia" i dla ukrycia haniebnych środeczków władz galicyjskich, sąd odbywa się przy „zamkniętych drzwiach", bez publiczności. Wkrótce konstytucyjny Kraków przypominać będzie niekonstytucyjną Warszawę z tą różnicą, że tu pełnią służbę siepaczy żandarmi carscy, podczas gdy w Krakowie rzemiosło to objęli „patryjotyczni" sędziowie.

Czytelnicy zrozumieją teraz, dlaczego z procesem zwlekano. Póki policyja austryjacka miała nadzieję wyzyskania kwestyi polskiej na rzecz „sympatycznej" dynastyi, póty... zakładała tajne związki. Póki w wiedeńskiem ministeryjum spraw zagranicznych uskarżano się na niepatryjotyczność i na nieruchliwość stańczyków, agenci rządowi zwracali się do „radykalnej" młodzieży. Dziś, gdy w imieniu koła polskiego pan poseł Madejski, albo raczej *von* Madeyski, jak go w Wiedniu nazywają, zagrał na fujarce austryjacko-polskiego patryjotyzmu, dowodząc rządowi, że stańczycy „poruszyli się", policyja krakowska wytacza młodzieży procesy w celu świętowania swobód politycznych.

PRZEŚLADOWANIA RZĄDOWE I NIEURZĘDOWE.

Jak już powiedzieliśmy, sąd odbywa się przy zamkniętych drzwiach. Jest to sąd tajemny. Mamy jednak

nadzieję podać czytelnikom szczegółową sprawę ze wszystkich nadużyć. Dziś zaznaczymy, że postępowanie przewodniczącego było tak ohydne i stronne, że przez czas jakiś podsądni chcieli odmówić wszelkich odpowiedzi. Kiedy tajnie, to rzeczywiście najlepiej nieodpowiadać nocnym rzezimieszkom swobody obywatelskiej. Dziś podajemy nazwiska oskarżonych. Są nimi obywatele: Ernest Breiter, Wilhelm Feldman, Fr. Nowicki, G. Górski, L. Janikowski; Wojciech Szukiewicz, Roman Baraniecki, Ignacy Daszyński, J. Górski i Henryk Kłuszyński. W chwili, gdy piszemy to, wyrok prawdopodobnie już zapadł.

Kiedy mowa o prześladowaniach rządowych, wspomnijmy i o prześladowaniach „nieurzędowych.“ Nasze klasy posiadające drżą na myśl o coraz większem przebudzeniu się świadomości w ludzie i starają się przeszkodzić temu wszelkimi sposobami. Ręka w rękę ze spekulantami idą i tak zwani patryjoci, dla których widocznie ojczyzna siedzi w kieszeni szlacheckiej lub ogniotrwałej kasie kapitalistycznej. Wychodzące w Paryżu „Wolne polskie słowo“, które się bawi w drewniane szabelki, denuncyjuje wobec opinii publicznej trzy pisma warszawskie, mianowicie: „Prawdę“, „Przegląd tygodniowy“ i „Głos“, które mają ciągle pisać o kwestyi socyjalnej i bałamucić młodzież. Wolne brednie polskie uważają, że pisma te mają zbyt dużo swobody i że to wszystko robi „rząd moskiewski.“ Tak samo gadano niedawno i o „Tygodniku powszechnym“, denuncyjując takowy przed opiniją patryjotyczną. Tymczasem cenzura carska zabroniła to pismo. Dziś widocznie rrrrrewolucyjne pułkowniki i sznapskapitani z naszej warcholskiej emigracyi chcieliby zakazu i tych trzech, bogu ducha winnych, pism za to tylko, iż rozprawiają o kwestyi socyjalnej... Sznapsbohaterowie z „Wolnych bredni“ uważają zapewne, że trzeba tylko patrzeć na to, jak mądre włosy uciekają z... głowy Czartoryskiego. W każdym razie przypomnijmy tym paniczom to, że podczas gdy rząd rosyjski bynajmniej nie prześladuje paplów o skarbie narodowym, to zsyła on na Sybir każdego, kto około sztandaru socyjalistycznego grupuje naszą ludność pracującą. Dlaczego?.. Urzędnicy carscy znają pana po cholewach i wiedzą, że pyskowanie wolnych bredni nie jest niebezpiecznem, natomiast obawiają się oni, by lud polski, świadomy swych praw, nie został wkrótce siłą niezwyciężoną. Do tego socyjalizm nasz lud doprowadzić musi.

ORGANIZACYJA SZPIEGOWSKA.

A po stronie ludu pracującego i sztandaru socyjalnego staną wszyscy ci, którzy w patryjotyzmie dobro ogółu widzieć chcieli, stanie i młodzież, która zrozumie, że wolność tylko tam być może, gdzie równość panować będzie. By temu przeszkodzić, w Galicyi namiestnik Badeni i nowy szef rady szkolnej, Bobrzyński, założyli razem z jezuitami w gimnazyjach i na uniwersytetach stowarzyszenie tak zwane „Congregatio juvenum“ (związek młodych) w celu szpiegowania socyjalistów. Jest to stowarzyszenie tajne, ale nie będzie ono prześladowane za schadzki tych juvenum ze starym Kostrzewskim. I to robi naczelnik rady szkolnej! Pięknie wychowuje się młodzież w Galicyi!

BIAŁA I BIELSK. — NOWE STOWARZYSZENIA.

Oprócz tych tajnych donosów istnieje i ucisk brutalny. W Białej i w Bielsku po 1-szym Maja zapanował straszny terroryzm ze strony fabrykantów. Złe interesy idą im poniekąd na rękę; ograniczają produkcyję i wyrzucają na bruk najdzielniejszych robotników.

„Biedacy ci — mówi nasz korespondent — piszą o wsparcie po całym świecie...“

Może i towarzysze londyńscy odłożą na rzecz prześladowanych jakiś wolny jeszcze penny.

Tymczasem nasi bracia przygotowują odwet, bo oto wszędzie powstają stowarzyszenia robotnicze. We Lwowie powstała „Siła“, która i w Krakowie budzi się do czynu, by iść razem ręka w rękę z „Pracą“, stowarzyszeniem w Stanisławowie. Brawo bracia! A gdy silną będzie nasza organizacyja, to ci, co nas wywłaszczają dziś, sami zostaną wywłaszczeni z zagrabionych ludowi bogactw.

ANTYSEMITYZM I DOLA CHŁOPSKA.

Nietylko zresztą organizacyja jest potrzebna, ale i świadomość, by nie dać się wziąć na kawał niecnym intrygom klasowej polityki przedsiębiorców i rządów. Mamy na myśli agitacyje antysemickie i barbarzyństwo rządu carskiego, dążące do rozdwojenia i obałamucenia ludności robotniczej. Obszerniej mówimy o tej kwestyi na innem miejscu, tu dodamy tylko to, że kto idzie z rządem w sprawie żydowskiej, ten sam na siebie miecz ostrzy.

Dużo bardzo mówi się o lichwie żydowskiej na wsi. Ale tam, gdzie się zjawiają banki chrześcijańskich państw, zaczyna się zorganizowana lichwa. Zresztą czyż naprzykład pod Obornikiem w zaborze pruskim panowie nie wywłaszczają chłopów? A w Kongresówce czyż dola chłopska nie pogorszyła się od chwili, gdy panowie razem z rządem „po swojemu“ załatwiają sprawę służebności.

Oto znów naprzykład w Galicyi, piszą z Przyłbic i Jaworowa, że zarobek dzienny wynosi tam 12 — 15 centów! W innych miejscach dochodzi on — o szczęście! — do 20 centów! Nie zepsuje się chłop polski takim zarobkiem. Ale za to i kraj i życie mu obrzydną. Dnia 15 czerwca b. r. deputacyja chłopska ze złoczowskiego powiatu przybyła do Lwowa z prośbą, by nie robiono im przeszkód w emigrowaniu do Brazylii. Urzędnicy w obawie, że po emigracyi ubędzie sił roboczych dla panów szlachty, zaczynają przedstawiać nieszczęsnym wędrowcom, że narażają się na śmierć głodową, wybierając się w daleką podróż bez środków i bez znajomości rzeczy, wystawieni na łup agentów emigracyjnych.

— Nam już wszystko jedno... — odpowiada nieszczęśliwa gromada! Im i kraj już obrzydł, który tak po macoszemu ich traktuje, — im i życie już obrzydło, w którem 20 centów dziennego zarobku jest już szczęściem.

Biedni włościanie! Biedny lud polski!

KOMISYJA KRÓLEWSKA

I.

Znowu więc burżuazyja angielska, zatrwożona ciągłem wzrastaniem i dojrzewaniem ruchu politycznego wśród klasy robotniczej, godzi się na pewne ustępstwa, a przynajmniej uroczyście je zapowiada? Znowu więc mieszczaństwo angielskie zaniepokojone stanowczością żądań, jakie proletaryjat kategorycznie stawia, solennie przyrzeka, że gotowem jest do jakich takich „ofiar“ na rzecz zgłodniałych? Znowu więc rozpoczęła się wstrętna obłuda angielskiej pracy posiadającej, chcącej odrwić, okpić, oszukać robotnika frazesami pustymi i niedorzecznem gadulstwem! Znowu więc klasy rządzące w Anglii łudzą się wietrzną, próżną, zwodniczą nadzieją, że — rzuciwszy robotnikowi kość ogryzioną — zamydlą mu oczy komedyją komisyi królewskiej, zasypią je piaskiem paplaniny bezmyślnej, zatkną uszy ochłapem niewiele wartego ustępstwa?

Tak, ci panowie znowu się łudzą myślą, że wiecznem, nieprzerwanem jest i będzie ich panowanie, że je mo-

żna okupywać i zdobywać rzucaniem robotnikowi byle czego; tak, — ci dobrodzieje z upodobaniem oddają się nikłej fantazyi, że nie zapóźno jeszcze podeprzeć zachwiany i drżący gmach swej władzy słupem komisyi królewskiej.

Owszem, niechaj pielęgnują tę masę ułudną, niechaj się oddają temu mamidłu bzdurnemu, tem lepiej dla nas, bo to dowód, że truchleją przed nami, bo to niezbity dowód, że stanowimy siłę potężną, której się wróg lęka, a która prędzej czy później zmiażdży go. Naszym obowiązkiem jest ujawniać i obnażać politykę tych panów, by nas na pasku swych obłudnych i kłamliwych frazesów nie wiedli; naszem zadaniem jest ciągle zaznaczać swoje stanowisko względem podejmowanych tu i owdzie reform, by wiedzieć, jakie żądania nadal stawiać, by rządom i klasom panującym ustawicznie przypominać, że nas żadnemi obietnicami, a nawet wymuszonemi ustępstwami w błąd nie wprowadzą.

Dwa miesiące temu utworzyła się w Londynie tak zwana królewska komisyja o pracy, na wzór pamiętnej konferencyi berlińskiej, kiedy to hałaśliwy i licho wie czego chcący „nowy prąd" zwołał do Berlina przedstawicieli od wszystkich niemal państw europejskich, sądząc, że obradami niekompetentnemi zdusi hydrę niezadowolenia ludowego i przyszłej rewolucyi, która mu spokojnie spać nie dawała. Wszyscy dobrze pamiętamy, że mimo szumnych obietnic i gorących zapewnień, uczyniono dla robotników tak mało, iż cała ta konferencyja stała się jeno pośmiewiskiem robotników całego świata. Zupełnie tego samego należy się spodziewać po komisyi angielskiej, która tem już zbezcześciła sprawę robotniczą, że się **królewską** nazwała; tego samego należy się po niej spodziewać, jakkolwiek ma ona na celu jedynie stosunki miejscowe — Anglii.

Pobudki utworzenia londyńskiej komisyi królewskiej są bardzo jasne. Ma ona, jak na teraz, na celu odwrócenie uwagi klas pracujących od ich żądań ograniczenia dnia roboczego w drodze aktu prawodawczego, gdyż na tem panowie świata tylko straciliby.

Burżuazyja angielska rozumie znakomicie — i tego robotnicy powinni jej zazdrościć — że w drodze strejków i zmów robotnicy nigdy nie będą w stanie dopiąć swego celu i że skrócenie dnia roboczego oraz przeprowadzenie innych znaczniejszych reform może nastąpić dopiero wówczas, gdy klasa robotnicza, stopniowo przedzierając się do władzy, zajmie dzięki swym organizacyjom poważne stanowisko w prawodawstwie krajowem i w zarządzie prowincyj lub miast. Robotnicy zaś angielscy w swej większości trzymają się jeszcze starej tradycyi i dotychczas nie stworzyli jeszcze silnej polityki ludowej, atakującej nie odrębny fach, nie oddzielnych przedsiębiorców, ale cały gmach kapitalistyczny, całą maszynę współczesnego państwa, całą klasę uprzywilejowaną, siedzącą w swej twierdzy: w parlamencie. Dlatego to burżuazyja, ufna w to, że omami robotników zwołaniem komisyi, wystąpiła z tą komedyją przed 3-cim maja, kiedy przygotowywano się do demonstracyi za 8-godzinnym dniem roboczym, dlatego też od czasu, kiedy silnie wzmógł się i spoważniał ruch najmictwa w kierunku utworzenia zwartych kadrów samodzielnej i niezależnej partyi politycznej, z własnym programem i własną taktyką postępowania. Burżuazyja nie znajduje słów na pochwałę tych związków robotniczych *), które wyrzekły się akcyi politycznej. Takiemi były i są wciąż jeszcze nadzieje burżuazyi.

*) Do nich przeważnie należą tak zw. starzy tradeunion'iści (czytaj: trejd-junioniści). W ostatnich czasach następuje między nimi powolna, ale trwała zmiana

Naturalnie, że klasy rządzące w Anglii srodze się zawiodły w swoich oczekiwaniach. Komisyja, podzielona na trzy sekcyje, stosownie do odpowiednich gałęzi przemysłu i handlu, zasiada już od kilku dni, krytykę wszakże rezultatów jej pracy wypowiemy szeregiem artykułów w dalszych numerach „Przedświtu", w miarę tego, jak materyjał faktyczny będzie przez pisma ogłaszany. Tymczasem poprzestajemy na ogólnej charakterystyce i na wskazaniu faktu, że prócz wyżej podanych przyczyn, nie można niczego się spodziewać po komisyi angielskiej i dlatego także, że w skład jej weszli ludzie, którzy są w większości wypadków zdecydowanymi przeciwnikami interwencyi państwa w zatargach pracy z kapitałem. Literalnie ani jeden socyjalista, literalnie ani jeden rzetelny obrońca interesów robotniczych w tem znaczeniu, jak je angielska partyja robotnicza pojmuje, nie bierze udziału w posiedzeniach i debatach komisyi. Przeciwnie: większość komisyi stanowią tacy panowie, którzy zawsze jawnie występowali przeciw żądaniom klasy pracującej, którzy uchodzą za zaciętych wrogów najmictwa angielskiego. Dosyć wskazać lordów Hartingtona i Derby, profesora Marshalla i innych, znienawidzonych przez robotników za ich usposobienie względem ruchu najmickiego, nie mówiąc już o przedsiębiorcach, kupcach, dyrektorach fabryk, zasiadających w komisyi.

Czegóż więc można się spodziewać po takiej komisyi? Czegóż można wyczekiwać od sądu, z nienawiścią, z niechęcią i obawą spoglądającego na wzrastanie świadomości politycznej najmictwa? Naiwnem, śmiesznem, dziecinnem byłoby poważnie zastanawiać się i rozpatrywać błazenadę kapitalistów, fabrykantów i ich lokajów, którzy pod pozorem załatwienia sporów pracy z kapitałem chcą nadać istniejącemu w Anglii ruchowi politycznemu najmictwa kierunek, zgodny z ich własnym interesem, a szkodliwy i wielce niebezpieczny dla samego ruchu. To też najinteligentniejsi robotnicy angielscy, zdemaskowawszy tę politykę warstw posiadających, odpowiedzieli śmiechem szyderczym i przypomnieli komisyi, że kto jak kto, ale na pewno nie ona wielki spór pracy z kapitałem rozstrzygnie.

Takie fakty, jak konferencyja berlińska i świeżo upieczona Komisyja królewska, dalekie od tych skutków, jakich wyczekują od nich, i roli, jaką im ogół publiczności przypisuje, świadczą bądź co bądź niewymownie o szybkiem rozszerzaniu się idej socyjalistycznych i winny nauczyć robotników, iż nie w komisyjach, chociażby **królewskich**, nie w konferencyjach, nie w burżuazyi w ogóle, lecz w organizowaniu się, w dojrzewaniu własnej świadomości i utworzeniu odrębnej partyi politycznej, winni szukać środka dla wyemancypowania się z pod istniejących porządków. Takie stanowisko zajęli robotnicy angielscy względem Komisyi królewskiej, takie samo stanowisko zajęli nasi niemieccy towarzysze względem konferencyi berlińskiej; tak samo winni polscy robotnicy odnosić się do istniejącego w Rosyi *) prawodawstwa fabrycznego.

Jan Mir.

*) Kładziemy nacisk na zabór rosyjski, bo ta opieka carska, idąca ręka w rękę z uciskiem żandarmskim, jest dosyć wymowną, by łatwo z góry wiedzieć jej „papierowość."

Do niniejszego numeru „Przedświtu" dołącza się dalszy ciąg zbiorku „To i owo", arkusz 2-gi, zawierający: „Fabryka i wieś", oraz początek „Dni czerwcowych."

3-ci numer „Przedświtu" wyjdzie z pod prasy w następną sobotę, t. j. 18 lipca.

Zjazd organizacyj socyjalistycznych w Austryi

Partyja socyjalistyczna w Austryi, która na początku przeszłego lat dziesiątka zdawała się być zupełnie rozbitą wskutek silnego ucisku rządowego, od 1886 r. takie robi postępy, że niedawno, bo z końcem czerwca b. r. mogła ona na drugim swym zjeździe z dumą patrzeć na ubiegły od pierwszego kongresu czas i na rezultat dokonanej w tym czasie pracy.

W tym zjeździe, w którym przyjmowali udział robotnicy niemieccy, czescy, polscy, włoscy i słoweńscy, oraz delegacyja z Węgier, przybyła zaznaczyć swą solidarność z innymi narodami, wchodzącymi w skład państwa Habsburgów, przyjęło udział 193 przedstawicieli z 82 miejscowości. Na pierwszym zjeździe w Hainfeld, odbytym w 1888 r., było zaledwie 70 delegatów z 42 miejscowości.

Daleko lepiej maluje postęp idei socyjalistycznej w Austryi sprawozdanie, które dr. Adler złożył na zjeździe wiedeńskim. W styczniu 1888 r. do partyi należało 103 stowarzyszeń robotniczych, mających 15,498 członków, podczas gdy w maju 1891 r. oświadczyło się za partyją 219 związków, liczących razem 47,163 osób. Wobec tak znacznego wzrostu partyi nie dziw, że i jej środki działania się zwiększyły. W styczniu 1889 roku partyja miała 7 pism politycznych (3 niemieckie, 3 czeskie i 1 polskie), które razem posiadały około 15,400 odbiorców; nadto 4 pisma fachowe (3 niemieckie, 1 czeskie) z 6,000 odbiorców. W maju 1891 r. partyja ma w ręku 16 pism politycznych (7 niemieckich, 5 czeskich, 2 polskie, 1 włoskie i 1 słoweńskie) o 55,750 odbiorcach; 19 pism fachowych (13 niemieckich i 6 czeskich) o 44,000 odbiorcach oraz 7 pism literackich i humorystycznych, rozchodzących się w 27 tysiącach egzemplarzy. A zatem podczas gdy w 1889 r. było ogółem 11 pism z 21,500 prenumeratorami, to w maju 1891 socyjaliści w Austryi posiadają 41 pism, rozchodzących się w 127,850 egzemplarzach.

W dalszym ciągu obrad uczestnicy zjazdu poruszyli sprawę organizacyj fachowych. Wobec różnych ścieśnień politycznych, istniejących w Austryi, zjazd zaleca nadal gorące zajęcie się stowarzyszeniami fachowemi, w których ludność pracująca ma najlepszą szkołę do zdobycia świadomości swych interesów i swego położenia, a jednocześnie w nich mają podstawę dla potężnej organizacyi robotniczej.

By stowarzyszenia fachowe mogły odegrać swą rolę w walce o wyzwolenie pracy, trzeba organizacyję takowych udoskonalić. Powinny one mieć kasę wsparcia dla pozbawionych i poszukujących pracy, — biuro pracy w celu dostarczania takowej towarzyszom, — kasę strejków dla walki z wzrastającym wyzyskiem. Organizacyja fachowa będzie tem silniejszą, im większy będzie mogła stawiać opór, a w tym celu powinna ona ściągnąć wszystkie siły robocze bez różnicy ich fachowego wykształcenia. Na porządku dziennym powinna być walka o skrócenie dnia roboczego, co tem łacniej da się przeprowadzić, im silniejszą będzie organizacyja. Wreszcie pismo fachowe powinno być popierane przez wszystkich członków organizacyi. Towarzystwa zaś fachowe mają przedewszystkiem za zadanie przeprowadzenie wspólnej dla całego kraju organizacyi.

Na fachowych stowarzyszeniach nie powinna się ograniczać organizacyja robotnicza. Zadaniem jej jest powszechne wyzwolenie się, które może być dokonane tylko na drodze krajowej politycznej walki, a zatem i konieczność zwiększania organizacyi politycznej stoi na porządku dziennym.

W dalszych swych obradach zjazd zaznaczył ważność święta 1-go Maja, przy którem obstaje, polecając swym delegatom na kongres międzynarodowy, by przemawiali za przeprowadzeniem jednolitego sposobu świętowania.

Niemniej powtórzono na tym zjeździe konieczność zdobycia powszechnego prawa głosowania, które da ludowi robotniczemu silną broń agitacyjną. Dziś zaś, wobec istnienia cenzusu wyborczego w Austryi przy agitacyi wyborczej należy przedewszystkiem zwracać uwagę na konieczność samodzielnej polityki robotniczej, by przez kompromisy z partyjami kapitalistycznemi nie mącić świadomości ludu pracującego.

Co się tyczy tak zwanych reform, które dzisiejsze rządy pod naciskiem wzrastającej agitacyi robotniczej robią lub robić usiłują, to wszyscy mówcy zwrócili uwagę na dwulicowość i połowiczność tych reform w Austryi.

Obraz położenia robotnika galicyjskiego, skreślony przez towarzysza Englisza z Krakowa, zadaje kłam wszelkim mowom o reformach. Cóż pomoże i co może zrobić inspektorat fabryczny, jeżeli na całą Galicyję i Bukowinę ustanowiono jednego tylko inspektora? Co pomoże prawo fabryczne wobec systemu wyzyskiwaczy galicyjskich. W nieszczęśliwej tej krainie istnieje zwyczaj, że fabrykant bierze robotnika tylko na 1, 2 lub 3 dni płacąc mu potem w s z y s t k i e g o 20—30 centów, wyrzucając go zaraz na bruk i biorąc nowych robotników na taki sam czas krótki. To też naprzykład w Borysławiu, który zajmuje 8 tysięce robotnika, istnieje 15 tysięczna ludność robotnicza, która podbija sobie płacę i której nadużywa fabrykant, zmieniając swój personal i wyswobadzając się w ten sposób od wszelkich opłat do kas chorych etc. A gdy który z tych nieszczęśliwych ulegnie wypadkowi śmierci czy też kalectwa, to potajemnie wynoszą ciało daleko od miejsca pracy, a władze, w zmowie z kapitalistą, chowają robotnika, nie znając ani jego nazwiska, nie wiedząc, gdzie jego rodzina lub zkąd pochodzi!

Ten ponury obraz ucisku ludzkiego głębokie wywarł wrażenie na słuchaczach. Zrozumieli wszyscy, jak ważną jest agitacyja, by zmusić rząd do reform i jak niezbędnem jest, by reformy przeprowadzano tak, by chciwi spekulanci nie mogli ich obejść. Dlatego też zjazd postanowił żądać od państwa, by inspektorat fabryczny był zwiększony i by do składu jego przyjmowano ludzi, wybieranych przez ludność robotniczą. Następnie zjazd żąda ulepszenia prawodawstwa fabrycznego i rozciągnięcia takowego na drobny przemysł, na tak zw. domowy przemysł, na górnictwo i na rolnictwo. Wreszcie zjazd uważa, że związki i kasy robotnicze powinny być kontrolowane i rządzone przez robotników i jednocześnie w imię praw człowieka żąda zupełnej swobody zmawiania się i zrzeszania, tego na dziś jedynego środka obrony przed wzrastającym uciskiem.

Z polskich towarzyszy byli: Daniluk, Daszyński, Diamant, Mańkowski ze Lwowa, Englisz z Krakowa, oraz Jan Mecha z Tarnopola. Towarzyszy naszych przyjmowano z niewymownym zapałem. Robotnicy polscy wchodzą teraz w międzynarodowy sojusz ze wszystkimi ludami pracującymi i wraz z nimi dokonają wielkiego dzieła wyzwolenia.

Od Redakcyi

Otrzymaliśmy za wydawnictwa od M. z B. 5 s. 11 d. Od ob. Morena £ 3. 1 s. 7 d.

Prosimy towarzyszy, którzy odbierają nasze pismo i inne wydawnictwa, by szybko i często regulowali rachunki. *Przedświt* ma dużo innych spraw, które wymagają... pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy.

Z pola walki

Rozmiary święta 1-go maja w Warszawie są najlepszym dowodem wzrostu świadomości naszych mas robotniczych. Liczba 12 tysięcy świętujących, którą podaliśmy, bynajmniej nie jest przesadzoną; w bratnim nam organie, w „Pracy“, liczba ta podaną jest na 20,476!

Niestety, zabór rosyjski, pozbawiony elementarnych swobód politycznych, nie może i nie będzie mógł zaspokoić swym potrzebom rozrostu, jeśli wszyscy towarzysze nie spełnią swych obowiązków z należytą energiją.

Część tych obowiązków leży na barkach emigracyi socyjalistycznej, emigracyi robotniczej. Możemy organizacyi krajowej dostarczyć środków i tajnej literatury socyjalistycznej, by choć w części zastąpić energiją i poświęceniem to, co gdzieindziej swobodniejsze urządzenia polityczne dają.

W tym celu niektórzy towarzysze zawiązali „Stowarzyszenie propagandy socyjalizmu w zaborze rosyjskim“, mające na celu ułatwienie organizacyi w otrzymywaniu gazet, broszur i t. d. treści socyjalistycznej. Będzie ono usiłowało za pomocą kontrabandy zniszczyć granice i tamożnie, które carat postawił umysłowości naszego ludu pracującego.

Stowarzyszenie zwraca się przedewszystkiem do towarzyszy, bo to **nasza** sprawa. Następnie przypomina rewolucyjonistom rosyjskim, jak ochoczo nieśliśmy im zawsze pomoc na tem polu działania. I nadal więc będziemy pracować dla wspólnej sprawy, a broni użyczymy im, gdy „po rosyjsku“ zechcą chłostać carat i swe społeczno-polityczne porządki.

Wreszcie, wobec niebezpieczeństwa reakcyi rosyjskiej dla całego cywilizowanego świata, stowarzyszenie zwraca się z żądaniem pomocy do wszystkich, którzy zrozumieli wielką walkę, staczaną przez socyjalistów na wschodzie.

* * *

Socyjalistyczne stowarzyszenie „Fabian“ napisało z tego powodu do nowo-założonego stowarzyszenia polskiego list, pełen serdecznych uczuć.

„Kochany towarzyszu!.. — pisze E. Pease, sekretarz stowarzyszenia Fabian. — Nasz komitet wykonawczy polecił mi podziękować Wam za Wasz list i cyrkularz oraz powinszować Wam utworzenia nowego towarzystwa i wyrazić nadzieję, że towarzystwo to z powodzeniem pracować będzie nad zniszczeniem politycznej tyranii i rozszerzeniem socyjalizmu wśród najbardziej nieszczęśliwego ze wszystkich europejskich ludów.“

Niemniej serdecznie przyjętą została wiadomość o nowej polskiej organizacyi w Londynie na zebraniu stowarzyszenia socyjalistów angielskich na Hammersmith. Postanowiwszy przyjść nam z pomocą pieniężną, nasi towarzysze angielscy powzięli następującą uchwałę:

„Meeting z dnia 8-go lipca Towarzystwa socyjalistów na Hammersmith oświadcza,

„że głęboko sympatyzuje z towarzyszami polakami, którzy podjęli się trudnego i niebezpiecznego zadania rozszerzania zasad prawdziwej wolności w Polsce. Towarzystwo socyjalistów z Hammersmithu poczytuje sobie za obowiązek nieść czynną pomoc swym towarzyszom polakom, jako dowód solidarności z robotnikami świata całego.“

* * *

Przypominamy towarzyszom, że w sprawie tej należy się znosić albo z sekretarzem stowarzyszenia:

Fr. Kowalski
26, Newington Green Road, London N.

albo też z obywatelem:

St. Mendelson
1-k Hyde Park Mansions, London N. W.

Złożyli na rzecz stowarzyszenia:

Miss Edith Sellers	£ 2. 2 s. 0 d.
Na ręce ob. Bornsteina	3 s. 0 d.
Obywatelka E. L.	5 s. 0 d.
razem:	£ 2. 10 s. 0 d.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Z kraju. Proces krakowski skończył się uniewinnieniem wszystkich oskarżonych. Sąd krakowski, przestraszony rewelacyjami o spiskach swego własnego rządu, zrozumiał, że nie wypada mu teraz mścić się na oskarżonych za to, że mieli dozwolone towarzystwo i dozwolone pismo. Szczegóły podamy w przyszłym numerze.

* * *

W ANGLII przyjmują teraz... cesarza niemieckiego a na przyjęcia te idą milijony.

Tańcowała ryba z rakiem,
A pietruszka z pasternakiem.
Cybula się dziwowała,
Że pietruszka tańcowała.

Angielski zaś robotnik musi się tem bardziej dziwić, bo to za jego podatki i za jego pracę „ryby“ tańcują.

Czcionkami drukarni „Przedświtu.“

Seryja II, Tom 1. Sobota, 18-go lipca 1891. Nr. 3.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedyńczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.

Wygadali się!

— a — Minęło już kilkanaście lat od tej chwili, gdy wśród naszych mas pracujących po raz pierwszy rozległo się hasło socyjalizmu i nawoływanie do samodzielnej ludowej organizacyi.

Polityczni szalbierze i niedowarzeni obrońcy przywilejów szlacheckich urągali wtedy pierwszym zastępom obrońców naszego ludu pracującego, pierwszym szeregom tworzącej się u nas ludowej armii socyjalistycznej.

Panowie ci, których blask ich własnych przywilejów oślepiał, nie chcieli zrozumieć, że to na polskiej ziemi, na glebie krajowych społecznych i politycznych warunków zrodziła się i musiała się zrodzić myśl o sprawiedliwszym porządku społecznym, do którego dojdzie i dojść musi świadoma polityka ludu polskiego. To też „obcymi“ i „bez gruntu“ nazwali oni pierwszych szermierzy sprawy ludowej. Im się zdawało, że promienie nowej prawdy nie mogły się przedrzeć przez gęstą ciemność ucisku szlacheckiego, że błądzić one będą po powierzchni naszego kraju, nikogo nie oświecając, nie będąc w stanie rozproszyć mgły polityki szlacheckiej. I dlatego to wtedy obrońcy wyzysku i przywilejów pełni byli pewności swej siły i przewagi i dlatego to urągano socyjalistom.

A socyjalizm w kraju naszym miał silniejsze, niż tym panom się zdawało, korzenie.

Wszystko bowiem składać się poczynało na to, by przebudzone sumienie ludowe w sztandarze socyjalistycznym poznało nowe znamię zwycięstwa dla pracy wyzyskiwanej i dla kraju uciskanego.

Przedewszystkiem w kraju naszym wyzysk pracy ludowej nie był słabszym, niż gdzieindziej. Przeciwnie: późne wyzwolenie ludu naszego z zależności pańszczyźnianej, nizki stopień świadomości i oświaty oraz niedojrzałe stosunki gospodarskie oddały nasze masy pracujące na łup klas uprzywilejowanych. Brak wszelkiej organizacyi robotniczej uniemożliwił odpór ze strony pracujących wzrastającemu zdzierstwu i samowolnej chciwości panów i przedsiębiorców.

Takie było i takiem po części jest jeszcze społeczne położenie polskiego ludu pracującego.

Niemniej oczywistą stała się potrzeba zreformowania i polityki, t. j. politycznych dążności kraju naszego. Nie mówimy tu o ucisku politycznym rządów, ale o t. zw. polityce polskiej.

Jeśli dawniej polska szlachta z bronią w ręku stała na czele polityki krajowej, to przodownictwo jej było wytłomaczone. W jej łonie znajdowała się najbardziej wytrawna i politycznie świadoma część ludności, która wobec zupełnej bierności ludu, tem samem rolę przodownika objąć musiała, a w dążeniach do niepodległej Polski — choćby nawet szlacheckiej — zawarła się wszelka żywsza myśl polityczna naszego kraju.

Wszelako i na tem polu nastąpiła gruntowna zmiana. Ostatnie powstanie wykazało przedewszystkiem, że Polska szlachecka, Polska z klasami uprzywilejowanemi nie jest sprawą narodową, — że milijony ludu roboczego są głuche na wszelkie hasło, wychodzące od klas uprzywilejowanych, że pełne nieufności i niedowierzania masy te nie przyjmą udziału czynnego w polityce, której kierownikami będą panowie.

Za obrębem jednak tego rozdziału, istniejącego między ludem a klasą uprzywilejowaną,

ostatnie powstanie złamało do szczętu dawną siłę szlachty polskiej, która też dziś nie może już rościć do dawniej naturalnego jej prowodyrstwa w kraju. Wszelkie więc dalsze obstawanie przy tak zwanej polityce polskiej, prowadzonej przez nasze klasy uprzywilejowane, z dwóch przyczyn staje się niedorzecznem. Jest ona bez nadziei, bez jutra, wreszcie jest ona tylko igraszką w rękach zbankrutowanego wodza.

To nowo wyłaniające się położenie kraju — z nielicznym wyjątkiem Krapulińskich i Wabelsznapskich, bawiących się w drewniane pałaszyki i w intryżki dyplomatyczne — zrozumieli w kraju naszym wszyscy: zarówno klasy posiadające, jak i zwolennicy sprawiedliwego porządku społecznego.

Zrozumiała je nasza klasa uprzywilejowana, i widząc, jak dawne berło polityczne z rąk jej się wymyka, usiłuje je zatrzymać, opierając się na panującym obcym rządzie i poruczając temuż pieczę i obronę jej przywilejów.

Zrozumieli tę zaszłą w kraju naszym zmianę także i ludzie przyszłości, ludzie interes kraju, a nie jednej klasy, na celu mający. I dlatego też powstała w ich głowie myśl, by szlachecką politykę zastąpić inną, bardziej silną i kraj zbawić mogącą. I kogo wybrać na spadkobiercę?.. Czy zwrócić się do garstki spekulantów, liberalizujących z ukradzioną ludowi pracą?.. Czy może zbawcę widzieć w drobnem mieszczaństwie, które doporywa, trzymając się klamki pańskiej?..

Ludzie, dobro kraju na celu mający, musieli się zwrócić do tej klasy, która stanowi podwalinę narodu, naród cały, — do tej klasy, która tylko wyzwolenie w solitycce swej mieć może, a nie uciskanie innych warstw społecznych. Tą klasą jest lud robotniczy, lud, który swą pracą wszystko wytwarza, lud, który żywi społeczność całą, lud, który chce wyzwolenia pracy i człowieka.

Konieczność wytworzenia nowej, socyjalistycznej polityki ludowej była więc rezultatem zrozumienia położenia naszego kraju. Okazało się jasnem, że dobrobyt kraju i jego swoboda zależą tylko od uświadomienia i od organizacyi ludowej. Okazało się jednocześnie jasnem, że w naszym kraju tylko dwa są obozy: jeden pański, opierający się na wyzysku pracy ludowej i na ucisku politycznym, — drugi obóz ludowy, obóz socyjalistyczny, który w wyzwoleniu pracy widzi wyzwolenie kraju.

Takie słowa rozległy się kilkanaście lat temu, a wtedy różni przez panów opłaceni warcholi podnieśli krzyk zgrozy i złorzeczeń. Nam trzeba niepodległości, a nie reform socyjalnych! — wołali oni. Nam trzeba połączyć wszystkie klasy, co znaczy podporządkować lud jego wyzyskiwaczom! W imię ojczyzny — rozumie się szlacheckiej — rzucono potępienie na obrońców wyzyskiwanego ludu.

W imię ojczyzny? — pytali się socyjaliści niedowarzonych naszych polityków. Czyż nie rozumiecie tego, że przy wyzysku pańskim, sprawa niepodległości nie jest sprawą narodową, jeno jednej, uprzywilejowanej klasy? Czyż nie rozumiecie tego, że, pozostawiając masy pracujące w szponach wyzysku szlacheckiego i kapitalistycznego, odbieracie mu wszelką siłę do walki, że poświęcacie w ten sposób interes kraju interesom garstki uprzywilejowanej!

Ale rozpuściła się gęba patryjotnicka najmitów pańskich i posypały się potwarze, kalumnije, wreszcie i denuncyjacyje, podczas gdy przed oczyma ciemnych starano się migotać błazeńskimi dzwonkami szlacheckich konfederatek.

Dopiero po kilkunastu leciech, gdy ziarno socyjalizmu znalazło dla siebie żyzną rolę, gdy kwiat świadomości ludowej poczyna się rozwijać w całej pełni, przeciwnicy nasi zdobyli się na otwartość. To, czemu zaprzeczali, przyznają oni dziś, gdy widmo strachu o przywileje zbliża się ku nim.

„Żyjemy w czasach poważnych i skierowanych prawdopodobnie ku jeszcze ważniejszym“ — mówi pan Kościelski, poseł polski i jeden z dowódców szlacheckiej polityki polskiej w zaborze pruskim. — „Burza socyjalna zbliża się powolnym lecz niepowstrzymanym i potężnym krokiem i zagraża pożarciem nas wszystkich wraz „z naszemi mizernemi walkami partyjnemi, wraz „z naszemi drobnostkowemi waśniami.“

Tak mówi poseł polski w parlamencie niemieckim. Przedstawiciel pańskiej polityki rozumie całą nicość swej i swych niemieckich kamratów polityki, — rozumie, że wobec wzrastającej świadomości ludów, klasowe rządy kapitalistów są inaczej zagrożone, jak przez niemieckie paplaniny w parlamencie. Więc jakąż radę daje pan Kościelski? Co, według niego, należy zrobić dla sprawy polskiej, dla polskiego kraju? Jaką ten „patryjota“ polski, który zawsze się oświadcza z gotowością ofiar na rzecz „ojczyzny“, jaką ma on odpowiedź na głos ludu, domagającego się sprawiedliwości?

„Według mego zdania — mówi on dalej — „powinny w tak groźnej chwili, jaką jest obecna, istnieć w monarchii pruskiej tylko dwa „stronnictwa, to jest: stronnictwo, pragnące utrzymać obecny ustrój i stronnictwo przewrotu, „przyczem pierwsze bez różnicy zapatrywań politycznych swych członków powinno zwalczać „drugie. Każdy z nas zaś powinien, jeśli wielkiemu temu zadaniu sprostać pragnie, pozostawić za drzwiami prywatne swe zapatrywanie „polityczne, które w innych wypadkach dosta-

„tecznie zaznaczyć może, podobnie jak się ka-„pelusz lub laskę w sieni zostawia, a tylko z tem „przekonaniem zabrać się do pracy, że jedynie „królowi swemu służyć i zagrożony porządek „świata bronić mu wypada.“

A zatem nie masz już kłótni i waśni między niemieckimi a polskimi panami. Wobec ludu dopominającego się swych praw, wszystkie patryjotyckie krzykactwa zostawia się w przedpokoju „jak kapelusz lub laskę“; wtedy król pruski jest „swym“ królem, bagnety pruskie „swymi“ bagnetami, bo mają wszak bronić polski przywilej, polski wyzysk. Łączyć się z rządami, użyć wszystkiego, by zgnieść polski lud, dopominający się swych praw — oto patryjotycka Kościelskiego i koła polskiego polityka.

„Wygadał się“ pan Kościelski; powiedział może więcej, niż chciał, boć z takiemi rzeczami panowie zwykli się kryć. Powiedział za dużo i za wyraźnie, bo szlachta galicyjska chce brzękiem ostróg zagłuszyć tę sprawę, udając, że pod dowództwem Habsburgów pójdzie „na Moskala.“ Pan Kościelski się wygadał o tem, co myślą nasze klasy uprzywilejowane.

Słuszność jednak ma pan Kościelski a nie ci, którzy frazesami chcą zagłuszyć prawdziwą treść szlacheckiej polityki. I w naszem społeczeństwie, jak gdzieindziej, są tylko dwa stronnictwa, dwa obozy: po jednej stronie stoją wyzyskujący i żyjący z przywilejów, po drugiej wyzyskiwani i z owoców swej pracy okradani. Jeżeli zaś w naszym kraju do wszystkiej panującej niedoli trzeba nadto dodać ucisk narodowościowy, to okoliczność ta nie zmienia bynajmniej polityki ludowej. Po pierwsze, nasze klasy uprzywilejowane opierają się i zawsze się oprą o siłę rządową przeciw żądaniom ludu, a powtóre widmo zbrojnego w organizacyję i świadomość ludu pracującego wytrąciło z rąk naszych klas posiadających zdruzgotane już berło polityki narodowej. Sto lat temu szlachta polska oddała kraj na łup Moskwie i Prusom, byle nie dopuścić do uwłaszczenia chłopów. Dziś Kościelscy szlacheccy i nieszlacheccy zostawią w przedpokoju swą błazeńską czapkę o dzwonkach patryjotycznych, gdy na ziemiach starej rzeczypospolitej rozleje się światło samowiedzy w szeregach zapracowanych i okradanych polskich mas pracujących.

Dwa tylko są stronnictwa — słyszycie panowie demokraci, którzy o ludzie wciąż prawicie. Póki was w swoich szeregach nie zobaczymy, póty, znaczy się, na pański młyn wodę pędzicie.

Dwa tylko są stronnictwa — słyszycie panowie politycy, którzy przedewszystkiem chcecie niepodległości. Zrozumiecie, że bez świadomej organizacyi ludowej, bez przewrotu socyjalnego, nie masz swobodnej Polski.

Dwa tylko są stronnictwa! Jedno socyjalistyczne, ludowe, dążące do Równości i Wolności, stronnictwo przyszłości, stronnictwo zwycięztwa. Drugie — to obóz pański, najeżony bagnetami rządowymi, stronnictwo ucisku i niewoli, wyzysku i ciemnoty, stronnictwo śmierci.

Panowie się z tem wygadali!

Z KRAJU I O KRAJU

KORESPONDENCYJA Z KRAKOWA.

Dnia 18 czerwca 1891 r. zasiadło 10 młodych ludzi na ławie oskarżonych przed trybunałem wyższego sądu w Krakowie, w tej samej sali, gdzie odbywał się głośny proces Waryńskiego i towarzyszy.

Imiona oskarżonych są: Ernest Breiter, stud. filoz., Wilhelm Feldman, sekr. biura dobrocz. bar. Hirsza, Franciszek Nowicki, stud. fil., Ludwik Janikowski, sł. praw, Gabryel Górski, sł. praw, Wojciech Szukiewicz, sł. polit., Roman Baraniecki, sł. med., Ignacy Daszyński, sł. pr., Artur Górski, sł. pr. i Henryk Kłuszyński sł. med.

Gdy zeszłej zimy (1890) rozruchy krakowskich studentów zaburzyły spokój pobożnego miasta, gdy stłuczono publicznie popiersie rektora, który za pomocą podłych sztuczek usiłował zdemoralizować młodzież, prokuratoryja wystąpiła przeciw t. zw. przywódcom z tendencyjnym procesem o... tajne stowarzyszenie!

Śledztwo wlokło się półtora roku i do niczego pozytywnego nie doprowadziło. A szukano pilnie po całym obszarze rewolucyi polskiej.

Policyja, a z nią prokuratoryja zaczęły się bawić w historyjozofiję. Ale policyjant, tak samo i prokurator nigdy wiernie rzeczy nie odgadną; podejrzywają oni zwykle za wiele i dlatego bardzo mało wiedzą.

Komiczne było poszukiwanie za wszelkimi możliwymi organizacyjami, za granicą istniejącymi lub mitologicznemi, w celu narzucenia której z nich oskarżonym.

Wyszukano najpierw „Związek narodu polskiego“ (?), potem „Zjednoczenie młodzieży polskiej“, odświeżono „Lud polski“, wciągnięto „Proletaryjat“, „Walkę Klas“, „Spółkę wydawniczą rusko-polsko-litewsko-białoruską i zatrzymano się wreszcie nad „Centralizacyją warszawską“, która miała być organizacyją „antynarodowych walkoklasistów.“

Takto przeholowała gorliwość i głupota szpiclów, ku przyszłej nauczce dla wszystkich prokuratorów.

Skład trybunału był, jak powiadają, umyślnie wybrany odpowiednio do potrzeb rządu i stańczyków.

Przynajmniej przewodniczący Łoziński, okazał się tak ograniczonym i osobiście podłym, że wzbudzał co chwila albo politowanie, albo wściekłość w oskarżonych.

18 dni brał trybunał lekcyje najpierwotniejszych zasad nauk polityczno-społecznych, bo już pierwszego dnia wylazło ośle ucho przewodniczącego (on tylko jeden glos zabierał) i ucho to musiało być ciągle karcone przez oskarżonych.

Zamiast bowiem szukać tajnego stowarzyszenia, trybunał puścił się na szerokie pole zasad społecznych, na którem to polu co chwila musiano nań wołać:

— Pilnuj szewcze kopyta!..

Wytoczono więc na scenę: „Równość“, „Przedświt“, „Proletaryjat“, „Pobudkę“, „Walkę Klas“, studenckie

„Ognisko“, ba — nawet „Przyjaciela ludu“, aby dowieść oskarżonym, że są „rewolucyjnymi socyjalistami“ „antyreligijnymi antynarodowcami“, przyczem przewodniczący, podobny do dresowanego pieska (ma on się najbardziej lizać ze wszystkich sędziów przed c. k. władzami) robił ogromnie oburzoną minę przy każdem silniejszem słowie lektury sądowej.

W ciągu rozprawy umundurowani ci urzędnicy austryjaccy byli najtkliwszymi obrońcami... patryjotyzmu polskiego, który pokrył się prawie dokładnie c. k. lojalnością państwową austryjacką.

Nie będziemy przytaczali całego steku głupstw i bąków ustrzelonych przez trybunał.

Przyczepiono się np. do Bellamy'ego (legalne zupełnie w całej Austryi), jako do czegoś niebezpiecznego.

Jakiś artykuł inkryminowano dlatego, że zachwala „metodę doświadczalną w nauce“, a przewodniczący z miną inteligentnego osła zauważył, że i we lwowskim ostatnim procesie także ktoś pochwalał „metodę doświadczalną w nauce“!

Niektóre epizody były tak wesołe, że doprawdy musimy je przytoczyć!

Oto np. dekadenci francuscy zostali w sądzie krakowskim mianowani „przewrotowym kierunkiem sceptyczno-rewolucyjnego socyjalizmu!

„Ognisko“ krakowskie miało być identyczne z „Walką Klas“ i z lwowskim „Przyjacielem ludu.“

Wciągnięto zurychskie bomby, Padlewskiego, który miał gdzieś kiedyś nocować we Lwowie, z Dragomanowa zrobiono socyjaldemokratę!

Szczęsny Daszyński figurował tu na równi z powyżej przytoczonymi i z Miłkowskim w dodatku, z którego chciano z początku zrobić niebezpiecznego komunistę!

Ponieważ kilku oskarżonych zrobiło raz studencką wycieczkę do jakiegoś chłopa pod Krakowem, wciągnięto do rozpraw lud wiejski i młodzież uniwersytecką.

Debatowano długo nad tem, czy wogóle lud wiejski i młodzież nadają się do socyjalizmu i trybunał uznał, że są to wyborne elementy dla socyjalno-demokratycznej organizacyi.

Cała ta tajna rozprawa musiała skończyć się zupełnem fiaskiem. Ani cienia winy nie znaleziono; tajne stowarzyszenie okazało się tak głupiem przypuszczeniem, że krakowscy nawet sędziowie nie mogli wydać wyroku skazującego.

Jakoż dnia 5 lipca uwolniono wszystkich, przyczem po wyroku przewodniczący w długiej mowie, przeznaczonej dla *Czasu* (już z góry to było umówionem), motywował wyrok w sposób iście jezuicki. Nie mogąc zasądzić, usiłuje przynajmniej wedle sił zochydzić oskarżonych i przestraszyć głupią krakowską publiczność rozwojem socyjalizmu, do którego się oskarżeni przyznali.

Były to właściwie 2 procesy. Pierwszych ośmiu miało stanowić jedną grupę, dwaj zaś ostatni mieli zakładać wśród młodzieży gimnazyjalnej tajną organizacyję. Drugi ten proces miał w sobie wiele śmiesznych i oburzających ustępów. Skarżono ludzi o czytanie Spencera i tłomaczenie Buechnera, wydymano rozmowę półgodzinną czterech udręczonych „maturzystów“ do znaczenia spisku, a to wszystko na to, aby usprawiedliwić groźbę prokuratoryi, że każde pismo dla młodzieży będzie bezwzględnie konfiskowanem!

Wynik uwalniający zrobił dobre wrażenie o tyle, że wszyscy oskarżeni zabiorą się teraz do pracy nad szerzeniem socyjalizmu ze zdwojonym zapałem i że mając drogę legalną, i nadal o ile możności wyzyskiwać ją będą.

A podobnie głupi proces już się pewno nie powtórzy.

Prasa galicyjska, zwłaszcza *Przegląd* i *Dziennik polski*, zachowały się wzorowo, to jest prześcignęły policyję i prokuratoryję, zarówno przed rozprawą, jak i podczas niej. Wyrok uwalniający dał tym pismakom porządnie po nosie!

* * *

Tajemnice sądu krakowskiego.

Pomieszczony powyżej list z Krakowa uzupełnimy jeszcze kilku szczegółami, otrzymanymi od innych korespondentów. Posłowie polscy za pośrednictwem pana Bobrzyńskiego usilnie starali się o to, by sąd nietylko zasądził, ale nadto by wysokie wymierzył kary. Ale sąd, choć chciał, nie mógł niczego zrobić! Nie podajemy streszczenia aktu oskarżenia, bo jest on za... głupi. Powiemy tylko to, że napróżno pan prokurator cytował w swym akcie oskarżenia dokumenty, tyczące się procesu pana Wysłoucha we Lwowie (zeszłego roku)— bo pomimo listów „centralizacyi“ do „grup“ sąd i wtedy uwolnił wszystkich. Wtedy, być może, był to *Wink von oben;* wszak pan Rewakowicz, zapytany, zkąd ma ustawę tajnych „centralizacyj“, odpowiedział:

— Z Wiednia... z ministeryjum...

Przypominamy tu czytelnikom naszym to, cośmy w zeszłym numerze podali.

Ale dziś — w procesie krakowskim — *Wink* był inny, bo Madejscy i stańczycy objęli już rolę pp. Wysłouchów i Miłkowskich. Trzeba się więc było pozbyć młodych, tembardziej że okazało się, iż młodzi na pułapki austryjackiego patryjotyzmu nie pójdą. Ale na próżno się starał p. Bobrzyński, napróżno prokurator, dr. Tarłowski, ten sam, który ongiś był współpracownikiem *Pracy*, wysilał się na to, by swe nieuctwo wykazać. Sąd uwolnił!

A teraz życzenia dalszej pracy pożytecznej dla wspólnej nam sprawy posełamy uwolnionym towarzyszom i załączamy im wraz z życzeniami bratorski uścisk dłoni.

Naprzód!

A do pracy pole coraz szerszem się staje. Nowe siły przybywają; nowe towarzystwa robotnicze tworzą się w Galicyi, a w Krakowie pojawi się może wkrótce nowy organ bratni, nowe pismo robotnicze. Prawda zdobywa sobie zwolenników i idzie naprzód, podczas gdy fałsz utrzymać się nie może.

Oto we Lwowie pp. majstrowie, natchnieni przez posła Romanowicza, zebrali się na wydawanie pisma, mającego zwalczać socyjalizm. Pojawił się „Robotnik polski“, w którym treść, redakcyja, pochodzenie i wszystko jednako było podejrzanem. Dziś fałszywy prorok skonał nieborak, nie zwalczywszy socyjalizmu.

Dziecinna napaść.

Tę właśnie porę wybrał pan Michajło Pawlik, cielę dragomanowskie, by rzucić się z dziecinnymi wyrzutami i wybrykami na *Pracę*. Pan Pawlik musi zawsze palnąć jakieś radykalne... głupstwo pod wpływem dragomanowowskich „czuadckich dumok.“ Radzimy panu Pawlikowi, by przedewszystkiem siebie kontrolował i zrozumiał wreszcie, że trudno być „radykalnym“ i „naukowym socyjalistą“, gdy się idzie pod komendą pana Dragomanowa, który między innemi — a te inne rzeczy są liczne — razem z niejakim Malczyńskim, agentem carskim, wydawał w Genewie „liberalne“ pismo. Nasi zaś towarzysze muszą zwrócić uwagę na agitacyje tego przedziwnego liberała, który wszędzie śle skargi na „ucisk“ polski i w swym zapale ukrainofilstwa chce łączyć Lwów z Kijowem, uroczyście oświadczając przytem, że nie chce separatyzmu od Rosyi. Ostatecznie lud pracujący rusiński zrozumie, że lepiej mu iść ręka w rękę z polskimi socyjalistami, aniżeli dać się brać na kawał.... podejrzanej polityce panów Dragomanowych.

Oficerowie szpiclami! — Tajny rozkaz.

Jeżeli pan Pawlik podejrzywa ciągle socyjalistów polskich o „ucisk“, to władze austryjackie inne o nas mają pojęcie. Mamy w ręku odpis rozkazu „cesarsko-królewskiego korpusu artyleryi pułk Nr 11“ pod N-ro 226, wystosowany do cesarsko-królewskiego „commando“ we Lwowie. W rozkazie tym widoczną jest taka obawa o „spokój“, że nakazuje się, by oficerowie od 30 kwietnia do 4 maja sami osobiście byli przy rozpoczęciu służby. Oficerowie, podoficerowie i żołnierze nie powinni opuszczać koszar. Bateryje powinny być w pogotowiu. Z nastąpieniem zmroku żaden żołnierz, zarówno ci, którzy są na służbie, jak i ci, którzy takową skończyli, nie powinni **sami** chodzić po ulicach; przynajmniej we dwójkę chodzić muszą — rozumie się dla wzajemnego szpiegostwa. Nikt z żołnierzy — nawet żonaci — nie mogą otrzymywać urlopu po capstrzyku, a z nastąpieniem nocy i oficerowie pojedyńczo nie mogą chodzić po ulicach. W razie transportu armat, piechota w liczbie jednej kompanii, a mianowicie z pułku Nro 80, powinna je konwojować, zaopatrzona w rewolwery i w municyję, pod komendą przynajmniej 4 podoficerów.

Każdy oficer, który na ulicy spostrzeże oznaki (nawet oznaki!) zgromadzeń robotniczych, powinien natychmiast donieść o tem ustnie dowódzcy pułkowemu (oficerowie dostają zatem awans na... szpiclów!)

Na dworcu kolei żelaznej powinien być jeden oficer z konnej bateryi pod rozporządzeniem dowódzcy piechoty. Dalej jest mowa, że w koszarach stoi skonsygnowane wojsko, które na żądanie **każdego policyjanta** ma dawać małe patrole po 4—6 ludzi; na czele ich trzeba wysełać najbardziej sprytnych *(findigsten)* podoficerów. Rozkaz ten ma być utrzymany w tajemnicy i na tyle tylko zakomunikowany, na ile tego wymagać będzie wykonanie rozkazów.

Podpisał ten rozkaz: Heger mp. pułkownik.

Pan Madejski powie, że idziemy „na Moskwę“, a p. Heger mówi, że wojsko ma iść na zgromadzającego się robotnika. A pan Pawlik dowodzi, że ci to robotnicy-socyjaliści chcą właśnie uciskać rusinów, od czego ich obronić ma pan Dragomanow z Malczyńskim i Ignatiewem.

Ale mniejsza o tych panów. Dziś chcemy się zapytać panów oficerów z garnizonu lwowskiego, czy uważają „ustne“ donosy na „oznaki“ zgromadzeń ludowych za honorowe zajęcie? Czy ci panowie chcą doprawdy być szpiclami? A jeśli nie chcą, jeśli choć trochę zastanowienia mają uczciwego, — to dlaczegóż znoszą takie rozkazy, jak Nro 226, który wyżej w streszczeniu podaliśmy?!

A żołnierze — co powiedzą na to? Czyż oni doprawdy z zastanowieniem zgodzą się na rzemiosło hyclów względem ludu pracującego, z łona którego sami wyszli?..

* * *

POD CARATEM.

Nie oszczędzamy nędzy galicyjskiej, ale pora zwrócić oko na zabór rosyjski, gdzie szuja carska jeszcze potworniejszą jest od Hegerów i im podobnych „obrońców porządku.“

Na porządku dziennym stoi emigracyja, nędza i knut carski.

Emigracyją zajęło się nasze „społeczeństwo.“ Z dwóch stron patrzą się na nią. Z jednej przyjemnie naszym panom patrzeć na nędzę, idącą o kiju żebraczym w pochód, w daleki świat; im się zdaje, że będą spokojniejsi o swe przywileje, gdy biedni i wyzuci pojadą... daleko. Z drugiej jednak strony chciwość walczy ze strachem. Jeżeli strach wymaga, by biedni i szukający lepszego bytu ruszyli w świat daleki, to chciwość znowu jest stroskaną na widok wyjeżdżających nędzarzy, którzy w kraju pyliby „tanim“, za byle co pracującym robotnikiem.

Rząd carski przytem ma także swoją rachubę, bo widząc opór chłopa polskiego na podszepty murawjewo-nilutinowskiego narodniczestwa i małpując przytem politykę kolonizacyjną Bismarka, chciałby widzieć lud polski, opuszczający strzechę rodzinną, by potem módz za pomocą sprowadzonych uciskanych kacapów prowadzić waśnie narodowe między ludem naszym, a sprowadzonymi kolonizatorami. Wszelkie te rachuby carskie rozbiłyby się o rzeczywistość, wszelkie te intrygi rządowe nie mogłyby mieć szansy powodzenia, gdyby nie to, że szlachta polska i kapitaliści polscy bezczelnym ludu wyzyskiem dopomagają rządom w ich polityce. „Narodowa“ polityka pańska zasadza się właśnie na tem, by ludowi odebrać chleb z gęby, by wycisnąć zeń ostatnie soki żywotne, a gdy rozepchną swe kieszenie ukradzioną ludowi pracą, wtedy z miną lisią podchodzą i powiadają: wszystkiemu temu winne są rządy pruskie i moskiewskie. Ach, bodajby was wraz z rządami nie było.

Oto przykład. Jeden z naszych rodaków, ob. Z. M. napotkał tu w Londynie tylko co przybyłe dwie rodziny polskie, wybierające się w daleką do Brazylii podróż. Obie te rodziny, składające się z 10 osób dorosłych i 6 dzieci, znalazły się w Londynie, bo im powiedziano, że ztąd „droga do Brazylii jest prosta...“ I w samej rzeczy jest ona prostą dla tych, którzy mają pieniądze; biedny zaś włościanin polski, zanim prosto pojedzie, musi przedtem po prostu być okradzionym przez agentów, spekulantów i innych wydrwigroszów, czyhających na to, by zagarnąć to, czego pan nie zabrał. Ob. Z. M. chciał obronić nieszczęśliwych od napaści szachrajów i w tym celu udał się do konsulatu brazylijskiego, by przedstawić tam nieszczęśliwe położenie przybyłych. Konsulat wszakże powołał się na traktat, istniejący między ich rządem a carem, na podstawie którego rząd brazylijski nie ma prawa **przewozić bezpłatnie** emigrantów z Rosyi. Rząd carski i jego czynownicy tak już za świętą uważają teoryję „brania“, że w traktatach swych żądają, by i inni „brali.“

Nasze pisma szlacheckie uderzą zaraz na lekkomyślność naszego chłopstwa. Ale właśnie nam najwięcej chodzi o to, by poznać przyczyny, skłaniające lud nasz do emigracyi. Otóż wspomniane wyżej dwie rodziny są z warszawskiej gubernii, kutnowskiego powiatu, a mianowicie z gminy Sujki. Tam pracowali w cukrowni; dyrektor tych ciężkich robót dla ludu pracującego żądał od nich, jak i od wszystkich innych robotników, by podpisywali umowę, że za tę samą płacę pracować będą przez 3 lata, zam zaś roboty nie gwarantował. Innemi słowy, każdy podpisywał kontrakt trzechletniej niewoli, pracy pańszczyźnianej. A płaca zarobkowa wynosiła i wynosi tam dziś jeszcze 30 groszy dziennie dla dorosłego mężczyzny, a 20 groszy dla kobiety — i to za 14—16 godzin dziennej ciężkiej pracy. Wobec takich warunków przemysł krajowy się rozwija, a robotnik wędruje o kiju żebraczym.

I robotnik polski musi żyć i swe dzieci wychowywać za 30 groszy dziennie, a raczej za 15, bo niezawsze jest robota; połowa dni w roku jest niepopłacona.

I musi żyć tak bez nadziei o lepsze życie w przyszłości, boć kontrakt podpisał. A gdyby nawet nie podpisał, przyjdą „żandary“ i kozacy i zmuszą go do zadowolenia się 15 groszami.

W Lublinie np. doróżkarze zrobili zmowę. Obłożono ich, jak to mówią, nowym podatkiem w kwocie 5 rubli. Doróżkarzom odebrano numery, które obiecano wydać, jeżeli zapłacą nowy podatek. Doróżkarze odpowiedzieli: nie możemy płacić, numerów nie wykupimy i na miasto nie wyjedziemy. Ale policyja carska inaczej rozumuje: płać! — woła ona. „Buntownikami“ są ci, którzy powiadają, że wolą nie trudnić się doróżkarstwem, kiedy nakładają wciąż nowe podatki, na które zarobić nie mogą. Zaaresztowano więc 6 doróżkarzy za to, że innych do zmowy namawiali i... śledztwo się toczy!

I toczyć się będą takie śledztwa dopóty, dopóki cały polski lud pracujący nie skupi się, by silnem wstrząśnieniem krępujących go łańcuchów wyzwolić się z niewoli i daleko gdzieś zatoczyć i rządy, co robią śledztwa, i panów, co każą kontrakty podpisywać.

Petropawłowsk i patryjotyzm galicyjski.

Ten czas wyzwolenia może nie tak dalekim jest, bo myśl o wolności rozszerza się i wzrasta. Robotnik polski nawet na obczyźnie myśli już o organizacyi i to pomimo intryg i prześladowań pańskich.

Pisaliśmy już w *Przedświcie* o tem, jak w Westfalii i nad Renem kapitaliści niemieccy opłacają polskich gryzipiórków, by bałamucić tamże 30 tysięczną polską ludność robotniczą. Gdy gryzipiórki nic wskórać nie mogą, idzie się po „Polizei.“ Oto w Hamburgu robotnicy polscy chcieli urządzić wiec, ale im policyja nie pozwoliła na takowy.

W Warszawie zaś straszą więzieniem i srogością. Niedawno zesłano do więzienia w Petropawłowsku (forteca petersburska) towarzyszy: Kasyjusza, Szlayena, Weinbergera, Wojdzisławską i kilku innych, których nazwiska korespondent nie przytacza.

Z pomiędzy wymienionych towarzysz Adolf Szlayen jest „poddanym“ austryjackim. Rząd zaś nawet carski wedle prawa międzynarodowego nie może zsyłać administracyjnie, t. j. bez sądu, na Sybir lub do więzień obywateli, z innego kraju pochodzących. Na podstawie tego prawa można było wydobyć z więzienia carskiego Szlejena, rodem z Galicyi i studenta uniwersytetu lwowskiego. Ale o socyjalistę polski „patryjotnik“, żyjący z kradzionej ludowi pracy, nie upomni się. Robotnicy lwowscy, którzy byli na kongresie socyjalistycznym w Wiedniu, postanowili żądać posłuchania u ministra spraw zagranicznych Kalnoky'ego i jednocześnie uprosili demokratycznego posła niemieckiego, Pernerstorfera, o poruszenie tej sprawy w parlamencie. Wybrali oni na rzecznika swej sprawy i sprawy wolności niemieckiego posła, niemieckiego demokratę, bo ze szlacheckich p...osłów galicyjskich nie znajdzie się nikt, ktoby stanął w obronie ludu i jego szermierzy.

Położenie więźniów w Petropawłowsku jest straszne. Teraz są oni zmuszeni do robót — 11 godzin pracy dziennie; wikt dostają w postaci suchego, razowego chleba, często zepsutego i spleśniałego, oraz „lury“, którą nazywają czasami herbatą a czasami czem innem.

Trzeba dopomódz braciom - towarzysze!.. Trzeba pomyśleć o tej awangardzie, która sama z własnego natchnienia idzie do walki w obronie praw człowieka, w obronie ludu uciskanego.

Redakcyja *Przedświtu* otwiera dziś składki nowe na fundusz wsparcia dla politycznie prześladowanych, dla męczenników naszej sprawy. Do kieszeni, towarzysze, dla więźniów!

* * *

Dzieci męczennikami.

Zanim z tego grobu, do którego teraz zabór rosyjski podobnym jest, dojdzie jakaś wieść na zachód, długi czas upłynąć musi. Przytem wiadomości te brzmią tak strasznie, tak ponuro, że z początku nie chce się im dać wiary, tembardziej, że i głos skargi z kraju wychodzący, jest przerywany, niezupełny. Ból i wstyd przed tym haniebnym uciskiem zdaje się ściskać gardło i wiadomości przychodzą krótkie, niedokładne. Trzeba je sprawdzać, kontrolować. Tymczasem czas ubiega, o krzywdzie się zapomina, łzę się wyciera, bo zresztą to łzę wyciska. Położenie zaś staje się gorszem tembardziej, że w niewoli charakter się upadla, nikczemnym się staje z nawyku do znoszenia ucisku i razów.

Oto wiązanka faktów z krainy, gdzie knut zapanował w całej swej sile.

Dnia 31 maja r. b. w ogrodzie saskim młoda dziewczynka, bawiąc się piłką, uderzyła nią młodego chłopca, dziesięcioletniego Wintera. „Wet za wet — pomyślało sobie dziecię i rzuciło piłką w wystrojoną pięknie laleczkę. Ale oto zjawia się „bona“ panienki.

Lokajska dusza, która codziennie płaszczy się przed swem „państwem“, nie może zrozumieć, że dziecko nie zdaje sobie sprawy z różnic stanowych. Według niego, wszyscy ludzie są równi, wszystkie dzieci „bocian“ w jednaki sposób przyniósł do domu, ale „bona“, służebnica zdemoralizowana, uważa takie myśli za zbrodnię, to też podbiega do chłopca, by uderzeniami wybić mu z głowy pojęcie o równości.

Młody Winter nie znosi uderzenia od obcych i odpowiada swym słabym kułakiem na uderzenie lokajskiej ręki. Ale bona była służącą generała Pasyrewskiego, która z generałówną chodziła na spacer po ogrodzie saskim. Lokaj lokaja carskiego woła więc na pomoc nowego lokaja — policyjanta, który, wypowiedziawszy pokorne „słuszajus“, zabiera młodę chłopię do cyrkułu.

I malec dziesięcio-letni pozostał w cyrkule przez całą noc, jak zbrodniarz lub politycznie podejrzany spiskowiec.

Nie koniec jeszcze barbarzyństwu. Malec pozostał w cyrkule, bo posłano raport do generał-gubernatora Hurki, który w mądrości swej miał wydać wyrok surowy na małego buntownika za to, że śmiał się uważać za równego z *doczką* generalską.

Salomon carski, który zajmuje zamek nad Wisłą, zamiast już dawno być w Wiśle, orzeka, by **dać malcowi 25 rózeg!**

Pan Hurko wie, że to bezprawne, że chłostę wymierzyć może tylko ojciec lub matka. A młody Winter ojca już nie miał; carska zaś policyja obawia się polskiej matki, by nie plunęła w twarz słowami pogardy i nienawiści tym czynownikom cara. Zawołano więc opiekuna, p. Olszewskiego, właściciela cukierni w Warszawie. Dano naprzód naukę moralną opiekunowi, poczęto go straszyć, poczęto mu grozić, aż ten, zapomniawszy o godności człowieka, wyzuwszy się z wszelkich uczuć ludzkich, podniósł bat na chłopca.

Siedm razy odliczył policyjant, siedm podłości popełnił na dziecku opiekun..... gdy mały Winter omdlał. Lekarz, który był obecnym tej egzekucyi, rzucił się na pomoc chłopięciu.

— Nie można bić dalej... — wołał — chłopiec zachoruje!..

Wtedy dopiero bat wypadł z ręki Olszewskiego, któremu trzeba było popełnić siedm razy zbrodnię, by zrozumieć, co czyni.

Telegrafują do „naczalstwa“, co robić wobec zemdlenia chłopca, wobec rozpaczliwej odmowy opiekuna?

„Bić dalej“ — brzmi odpowiedź.

Bat podniósł policyjant, by dalej wybijać z ciała dziecka myśl o tem, że ludzie są równi. Dwadzieścia pięć — odliczył komisarz. Zemdlałego, zakrwawionego i wijącego się w konwulsyjach Wintera odniesiono... matce!

Cóż mu powie matka?. Czem ukoi boleść chłopca?.. Czem zatrze krew i czem rany zagoi?.. O, chyba tylko

słowami szalonej zemsty, chyba tylko słowami o przyszłej walce, o tej walce, w której ludzkość podniesie się z upadku, w jaki ją strąca niewola, by wstrząsnąć kajdanami, by zmiażdżyć tron despotyzmu.

A cóż my powiemy matce?

Przedewszystkiem obowiązkiem Warszawy jest bojkotować Olszewskiego. On śmiał zdeptać w chłopięciu godność ludzką z obawy, że mu policyja zamknie cukiernię — otóż za tak nikczemne tchórzowstwo trzeba, by mu Warszawa cukiernię zamknęła, by mu wywiesiła szyld nikczemnej tchórzliwości, by go napiętnowała mianem zbira carskiego, by go prześladowano bez miłosierdzia.

Mały Winter był męczennikiem, ale chłosty te nas wszystkich palić winny i palą nas. To nasza bierność, to nasza cierpliwość rozzuchwala carat. To my bijemy Wintera, to z naszych rąk dostał on chłostę, bo zezwalamy na to, by niewola zupełnie opanowała nami, by zabrała nam duszę...

Do czego dalej dojdziemy, jeżeli Olszewscy pojawiać się zaczną? „Wszystko pójdzie dla cara." Nie!.. Tak być nie może. Warszawa zabojkotuje Olszewskiego.

NIE WOLNO SIĘ UCZYĆ.

Zresztą czas już myśleć o zbiorowych protestach. Trzeba, byśmy wszędzie organizowali jawny spisek przeciw rządowi. Trzeba, by zbiorowo znosić ukazy carskie, aż zniesiemy samego cara, a wraz z nim i panowanie naszych klas uprzywilejowanych.

Ostatnimi czasy minister „oświecenia" carskiego wydał okólnik, czyli ministeryjalny ukaz, na podstawie którego żadna biblioteka lub czytelnia nie może wypożyczać książek lub pism uczniom szkół średnich. Co więcej: właściciel każdej takiej biblioteki powinien donosić władzy o każdym uczniu, któryby zgłosił się doń z żądaniem książek. W bibliotekach i czytelniach powinien ukaz ten być naklejonym na ścianie tak, by był dla każdego widocznym. Wykraczający przeciw temu przepisowi ulega karze zamknięcia jego zakładu i t. d. I tak dalej to dla rządu rosyjskiego znaczy wszystko, co zechce.

Ukaz ten jest nietylko śmiesznym, bo jasno wskazuje na tendencyje rządu, by uczniowie, ogłupiani po szkołach, nie mogli z nikąd dowiedzieć się prawdy i rzetelnej nauki, — ale nadto jest nakazem do szpiegowania i do donosów.

Najlepszą odpowiedzią na to będzie, jeśli nikt nie pójdzie do biblioteki lub czytelni, z której nie wydają książek uczniom szkół średnich. Trzeba, rozumie się, by właściciel takiej biblioteki mógł mieć rękojmię, że nie wpada w pułapkę policyjną, ale u nas, w Polsce, konspirować możemy i umiemy.

Czas jest, by wszędzie, na każdem miejscu, przy każdej sposobności organizowano zbiorowe przeciw rządowi protesty, zbiorowe wyszydzanie jego ukazów. Pokażmy mu wszyscy figę przed nosem, aż nie nabierzemy siły, by mu dać kułakiem po nosie.

Pamiętajmy o tem, że naród cały, który w upodleniu znosi taki rząd, sam się na zagubę skazuje i będzie to najsilniejszym dowodem żywotności, siłą naszej partyi, jeśli potrafimy obudzić do życia wszystkich tych, których szlachecka polityka polska tak ubezwładniła, że już wszystko znosić mogą.

4-ty numer „Przedświtu" wyjdzie z pod prasy w następną sobotę, t. j. 23 lipca.

Do niniejszego numeru „Przedświtu" dołącza się dalszy ciąg zbiorku „To i owo", arkusz 3-ci, zawierający: „Dnie czerwcowe" (dalszy ciąg).

GAWĘDY O POLITYCE.

I.

Czy będzie wojna? Kto z kim wojować będzie? Kto z kim w polityce trzyma? Oto są pytania, które usłyszymy na każdej ławie szynkarskiej, przy każdym stoliku eleganckich cukierń. Ludzie nasi mówią o tem głośno, jeśli policyja na to pozwala, lub też za kordonem po cichu, na ucho. Każdy z nas ma znajomych takich, którzy ze swej strony znają kogoś takiego, który wie od jednego pana, będącego poinformowanym od człowieka mającego stosunki, że w „wysokich" sferach mówią o... wojnie.

Doprawdy tego gatunku politykomanija, to choroba. Niech sobie panowie gadają o „wielkiej" polityce! To ich sprawa i ich interes; pogłoskami o wojnie lub pokoju, o maszerowaniu kilku pułków jeszcze niespłodzonych kozaków itp. wieści wojennych wpływają oni na cenę różnych papierów, listów zastawnych i innych kuponodajnych szpargałów. Ta zwyżka lub zniżka cen na giełdzie jest dla nich wielkiem źródłem bogactw i szwindlów.

Ale robotnika, polaka, w pocie czoła pracującego na roli — na pana, a w fabryce na kapitalistę, cóż te gawędy obchodzić mogą? Czyż nie jest to strasznem bałamuctwem, by ludność nasza robotnicza bawiła się w bezużyteczne gawędzenie o słyszanych lub nawet niesłyszanych plotkach z wielkiej polityki, a zaniedbywała swoją własną politykę, obronę swych własnych interesów?

Nie chcemy powiedzieć, że polityka rządów nas obchodzić nie powinna. Od takiej myśli bardzo dalecy jesteśmy! Jakże może nas nie obchodzić polityka, która nas życie kosztować będzie, boć to wszak z łona ludu rządy wyciągają rekruta! Jakże może nas nie obchodzić postępowanie rządu, który nam codziennie w formie podatków wyciąga ten grosz, którego chciwa ręka kapitalisty już zagarnąć nie mogła! Na tę politykę rządową my musimy wszakże inaczej się zapatrywać. Porzućmy zatem paplanie o tem, co ktoś, gdzieś, od kogoś, przy kimś, nie wiadomo jak usłyszał albo i widział, a zajmijmy się rozpatrzeniem polityki rządów i panów z naszego punktu widzenia, z punktu widzenia naszych interesów.

Nie zapominajmy bowiem tego, że czy turek moskala zmoże lub moskal turka, czy niemiec skropi moskala lub moskal niemca — to zawsze pan polski wyzyskiwać będzie robotnika polskiego, jeżeli ten ostatni obronić się nie potrafi. Dobrą polityką jest ta, która swego interesu patrzy, a nie bezmyślna paplanina o rzeczach, których się dobrze nie rozumie.

Panowie jednak podsuwają nam różne plotki i niedorzeczne gawędy, by zaprzątać niemi nasze głowy i w ten sposób nie pozwolić nam pomyśleć o naszych własnych sprawach. Uświadomiony robotnik polski powinien więc ostrzedz swych braci i ich uwagę zwrócić na należytą stronę, na obronę interesów pracy wyzyskiwanej i ludu uciskanego.

Powiadają nam, że wojna będzie dobrą dla Polski, bo z niej wyjść musi niepodległość naszego kraju. Co za niedorzeczność! Austryja i Rosyja jak sępy siedzą zaczajone, by rzucić się na ziemie słowiańskie, które należały lub należą jeszcze do Turcyi. I ta polityka dwóch złodziejów ma się zakończyć tem, że nietylko ci dwaj, ale nadto jeszcze trzeci rabuś, Prusy, nabiorą skruchy i odbudują Polskę, którą sami ongiś rozdrapali zdradziecko między siebie. Więc doprawdy, mamy tracić czas na to, by się podobnym bredniom przysłuchiwać? Więc doprawdy możemy się przysłuchiwać

bajdurzeniu o tem, jak rząd pruski Szląsk, Poznańskie i Prusy odstąpią nieistniejącej Polsce, albo jak Austryja starać się będzie wyzuć się z Galicyi i Szląska polskiego, albo jak Niemcy dla naszych pięknych oczu o niepodległy byt zaboru rosyjskiego walczyć będą!

Nie dziwno nam wcale, że panowie nam takie niedorzeczności podsuwają, bo podczas gdy my w naiwności ducha tym bzdurnym planom przysłuchiwać się będziemy, oni zmniejszą płacę roboczą na fabryce albo na roli wyzują chłopa z jego ojcowizny, by folwarki zaokrąglić.

Przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że wojna ludowi naszemu strasznie da się we znaki, bo podczas gdy panowie radzić będą, nasza krew poleje się strumieniami. Tysiące i dziesiątki tysięcy ludu naszego padnie trupem, bo wszystkie te trzy państwa wysuną polskie pułki naprzód i nastąpi bratobójcza rzeź, w której mazur z pod Krakowa mordować będzie swych braci z za kordonu, a szlązak zginie z rąk kongresowiaka, który tylko mundurem różnić się będzie. I zaścicle się ziemia trupem polskim, na niebie zarysuje się łuna od pożogi chat polskich. Pójdzie z dymem chudoba ludu naszego, a ci, co pozostaną, mieć będą żałobę po braciach i nędzę, która będzie skutkiem ruiny.

A nad ciałami wymordowanych polaków i nad zgliszczami polskich prowincyj unosić się będą wstrętne orły jedno i dwugłowe, które pogodzą się ze sobą, by módz potem znowu żywić się z ucisku ludów nieszczęśliwych.

To jest jedna strona tej wojny. Tego jednak nie dosyć. Dziś w całej Europie organizuje się potężna armija robotnicza. W Niemczech ma ona już półtora milijona zwolenników swobody i wyzwolenia ludów pracujących. W Austryi wzrasta ona z każdym dniem i w jednej linii idą zgodnie niemieccy, czescy, polscy, włoscy i innych narodowości robotnicy pod cieniem sztandaru, na którym złocistemi literami świeci się hasło: Łączcie się wszystkie ludy, by znieść ucisk panów i rządów. W innych krajach europejskich, jak również w Ameryce i w oddalonej Australii ma miejsce to samo zjawisko. Wszędzie jednem słowem skupiają się masy pracujące dla zdobycia wyzwolenia powszechnego. Wojna sparaliżuje ten rozwój, wprowadzi nieład i rozbicie w te szyki tworzącej się ludowej armii zbawienia... Dzieło rewolucyi, dzieło wyzwolenia zostanie odroczone, a ziemia świata całego zrosi się jeszcze gęstszemi łzami, które niewola i wyzysk wyciskają.

Nam więc teraz wojny nie potrzeba.

Jedyna wojna, która naszemu krajowi na dobre wyjść może, to wojna z ciemnotą, to wojna z oszukańczą polityką szlachecką, to wojna z niedorzecznem warcholstwem. Ta wojna doda nam sił, bo da nam świadomość, zrozumienie rzeczy i organizacyję ludową.

A gdy lud polski wszędzie zorganizowany będzie, gdy około sztandaru wolności, równości i braterstwa skupią się oświecone masy robotnicze polskie — wtedy zagra trąba sądu ostatecznego nad niesprawiedliwością, wtedy rozlegnie się hasło walki przeciw tyranom rządowym i pańskim i wtedy armija ludów europejskich wyruszy na pole walki, by razem z nami kruszyć kopije o socyjalistyczny w Europie porządek, o Polskę ludową, socyjalistyczną.

Polityka naszych panów, którzy idą razem z polityką rządów, wrogą jest wszystkim ludom a zatem wrogą jest i ludowi polskiemu. Nasze zbawienie jest w sojuszu z ludami pracującymi całej Europy. Bądźmy więc rozumnymi obrońcami naszych własnych interesów i naszego własnego kraju i nie dajmy się brać na lep polityki rządów i panów.

Ale — powiedzą nam niejedni — trzeba korzystać z każdej sposobności, by użyć sobie losu, by pozbyć się tyranii carskiej, która najbardziej daje się nam we znaki.

Tak jest — odpowiemy! Trzeba korzystać i sami stanęlibyśmy w szeregach walczących, choć wiedzielibyśmy z góry, że nie wszystką sprawiedliwość odrazu uda się nam zdobyć. Sami stanęlibyśmy przy pobudce, któraby nas zwoływała do walki o lepszy porządek polityczny.

Ale kto gra tę pobudkę? Może panowie galicyjscy, którzy do przewagi szlachetczyzny dążą!.. Może koło polskie z Księstwa, które chce po polsku śpiewać *Heil dir der Siegeskranz!* Może ci warcholi, którzy są tylko narzędziem policyjno-dyplomatycznej intrygi!

Nie — nawet polepszenie politycznych i narodowościowych warunków bytu naszego kraju nie może wyjść z intryg dyplomatycznych rządów zaborczych. Tylko rozumna i świadoma organizacyja ludowa może dziś przewodniczyć wszelkiej polityce krajowej, bo nasze klasy posiadające pójdą za każdą polityką taką, która im przywilej wyzyskiwania gwarantować będzie.

Gdy organizacyja ludowa wzrośnie do tej siły, że jej potrzeba będzie więcej powietrza swobodnego dla swego rozrostu, że zechce przedewszystkiem skruszyć kajdany despotyzmu carskiego, wtedy nie w intrygach dyplomatycznych znajdzie ona pomoc i nie w szlacheckim patryjotyzmie znajdzie ona wodza. Sama stanie ona na czele mas ludowych, a na pomoc jej pospieszy armija robotnicza Europy, która w rozbrojeniu caratu i w rozbiciu państwa rosyjskiego swój interes widzieć będzie.

Siła organizacyi ludowej polega właśnie nie w tem tylko, że ona obrania pracujących od wyzysku, ale że ludowi daje berło polityki krajowej i czyni z niego wodza narodowego.

Tylko pod własnym, ludu polskiego sztandarem walcząc, możemy dobić się zupełnej swobody lub polepszenia naszego bytu.

— n —

Od Redakcyi

Brak miejsca nie pozwala nam podać dziś artykułu o rozwoju sprawy robotniczej we Francyi i o nikczemnem zachowaniu się burżuazyi francuskiej. Dziś więc ograniczamy się słowami uznania i przyjaźni dla dwóch francuskich socyjalistów, zasądzonych teraz na więzienie za to, że organizowali proletaryjat francuski do świętowania 1-go Maja, podczas gdy kapitaliści francuscy modlą się do knuta carskiego i do niewiele zresztą wartości mającego rubla rosyjskiego. Zasełamy więc pozdrowienie braterskie obywatelom Culine i Lafargue, zasądzonym pierwszy na 6 lat więzienia, drugi na jeden rok. Szczegóły rozprawy do przyszłego numeru.

Czcionkami drukarni „Przedświtu.“

Seryja II. Tom 1. Sobota, 25-go lipca 1891. Nr. 4.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

NASZE „UMIARKOWANIE."

— a — Nasza szlachta, która za czasów poddaństwa i pańszczyzny umiała tylko batem rozmachiwać nad zgiętymi karkami nieszczęśliwego ludu, dziś uczy się „liberalnej" szacherki i „swobodnego" wyzysku od kapitalistów i przedsiębiorców innych narodowości, bardziej już wprawionych w umiejętność okradania „wolnego" robotnika najmitę. I dobrze się uczy nasza szlachta, mając doskonałą pojętność do wszystkiego, co lud pracujący krzywdzi i z owoców jego pracy wyzuwa. To też niedługo szlachta terminowała i swe „kunszt-sztyki" teraz codziennie powtarza.

Razem ze szlachtą poszli na naukę i pachołki szlacheckie. Tylko że dziś szlachecki pachołek nie niesie za panem swym, jak dawniejsi giermkowie, pałasza lub karabeli; jak szlachta się zmieniła, tak i jej służba oraz jej trefnisie się zmienili. Zamiast giermków, idą za panami dziś rozmaite belfry, profesory, literaci i różnego kalibru gryzipiórki, najęci do zabawiania szlachty, a okłamywania ludu. I ci panowie okazali postępy w nauce i dziś polski profesor albo polski pismak umie tak łgać, jak niemiecki belfer lub francuski krzykacz. Krakowski naprzykład uczony umie dowodzić, że pan potrzebuje wydawać to, czego nie zrobił, a robotnik zaoszczędzać to, czego nie ma już (boć mu pan wszystko wziął), i to umie dowodzić równie pięknie, jak niemiecki uczony w złotych okularach. A nasze pismaki niższego gatunku po gazetach i pismach umieją kota ogonem wykręcić tak samo, jak to jakiś francuski pajac lub włoski sztukmistrz zrobić potrafi.

Oto niedawno polskie gazety szlacheckie zaczęły, jak katarynki powtarzać za swymi niemieckimi kapelmajstrami, że niemiecka partyja socyjalistyczna spuściła z tonu, bo żąda rzeczy wcale umiarkowanych.

Nigdy im nie dogodzisz: to socyjalizm jest zbyt rewolucyjny i straszny, to znów zbyt łagodny i umiarkowany. To wołają gwałtu na socyjalistów za to, że chcą zmienić porządek i zburzyć szlacheckie panowanie, to znów szydzą z nich, że chcą za mało. Właśnie tak się rzecz ma dzisiaj z głosami naszego dziennikarstwa, które sili się na dowcip i wyśmiewa niemiecką partyję socyjalistyczną za to, że jest umiarkowaną. Zdawałoby się, że teraz, kiedy — według słów tych zresztą na kopyto niemieckich lokajów kapitalizmu urobionych mądrali, socyjalizm tak się umiarkował, to należy poprzeć takowy i dopomódz mu w osiągnięciu tych umiarkowanych reform w celu poprawienia losu ludu robotniczego. Umiarkowanie jednak równie im się nie podoba, jak rewolucyjność.

Dlaczego tak się dzieje? Co za myśli kryją się w tych głowach sprzedajnych?

Przyczyna jest prosta. Klasy posiadające przestraszone są wzrostem organizacyi robotniczej i rozwojem świadomości socyjalistycznej. Wiedzą one dobrze o tem, że świadoma organizacyja robotnicza wytrwale dąży do tego, by zrzucić jarzmo niewoli kapitalistycznej, by ziemia, fabryki i narzędzia oraz środki do produkcyi przestały być wyłączną własnością garstki uprzywilejowanej, wyzyskującej masy pracujące. Kapitaliści i przedsiębiorcy wiedzą także o tem, że robotniczy lud wyzwoli się dopiero wtedy, gdy silnie zorganizowany wyciągnie rękę, by zachwycić władzę polityczną kraju. Wreszcie wiedzą

oni i o tem, że organizacyja ta może przyjść do skutku tylko przez ustawiczną walkę, przez ciągłe wydzieranie coraz to nowych reform, coraz to nowych zdobyczy na rzecz ludu, dziś zbyt upokorzonego bezwstydnym wyzyskiem.

Socyjaliści wszystkich krajów rozumieją i wypowiadają to otwarcie, że rzeczywiste wyzwolenie ludu nastąpi dopiero wtedy, gdy kraj się wyzwoli od garstki uprzywilejowanej, która na swą własność wyłączną zagarnęła ziemię, fabryki, maszyny i wszelkie inne środki do wytwarzania. Dzisiejszy robotnik, pozbawiony wszelkiej własności, zmuszony jest dla pracy oddawać się w najem tym, którzy mają w swem ręku narzędzia i środki do pracy, wreszcie zmuszony jest poddawać się i rządom tych, którzy dzięki swemu bogactwu i polityczną kraju władzę zagarnęli dla siebie i w swoim interesie.

By jednak dokonać tego wyzwolenia, trzeba być należycie uzbrojonym, to jest zorganizowanym. Organizować się może lud pracujący tylko walcząc o lepsze warunki życia i pracy. Do tej walki zmusza go cały panujący obecnie porządek, którego treścią jest panowanie garstki oraz udręczanie ludu. W ten to sposób dzieje się, że socyjaliści, mając oczy bezustannie utkwione w swój cel ostateczny, a mianowicie w wyzwolenie się od dzisiejszego wywłaszczania ludu i panowania garści uprzywilejowanej, muszą jednocześnie staczać bezustannie bój zacięty o ulżenie dnia dzisiejszego i o możność należytego przygotowania i zorganizowania ludu. Dlatego też żądają oni od dzisiejszego rządu reform: praw politycznych dla ludu, zniesienia armii stałej, zmniejszenia dnia roboczego, praw fabrycznych, to jest praw opiekuńczych dla ludu pracującego i t. d.

I rośnie armija robotnicza i coraz bardziej gęste i bardziej zwarte występują bataliony zorganizowanego ludu, przyciągając do siebie mniej żywych, podnosząc ducha zrozpaczonych, wlewając męztwo i poczucie ludzkie w upodlonych tylowiekową niewolą.

A klasy posiadające drżą na ten widok bezustannego pochodu naprzód. One się boją rewolucyi nieuniknionej, one nienawidzą rozumnego środka rewolucyjnego, rozumnej socyjalistów broni: organizacyi i świadomości. I dlatego też rzucają się na nas, gdy mówimy o rewolucyi, którą przyszłość przygotowywa i dlatego również miotają na nas gniewem i szyderstwem, gdy masy pracujące w spokoju i z wytrwałością uświadamiają się i organizują.

Jakżeby to popsuć szyki tym „socyjalistom“? Może lepiej wywołać jakieś starcie zawczesne, by nieprzygotowanych utopić w ich krwi własnej? Może się uda wnieść rozdwojenie w szeregi i obudzić w ludzie podejrzenie do partyi socyjalistycznej, jako zbyt umiarkowanej?

Panowie bowiem wiedzą o tem, ile żółci i goryczy zebrało się w sercach uciskanych, jak pierś ludowa wezbrała od bezustannych łez i westchnień nad ciężką swą niedolą?.. Wiedzą oni dobrze o tem, że milijony rąk roboczych ściśnięte wyprężają się, by się pomścić za krzywdy swych ojców, swych rodzin i swe własne! Oni o tem wiedzą i jednocześnie widzą, jak socyjaliści świadomością i organizacyją uzbrajają te ręce i ztąd ich wściekłość, ich miotanie się za rewolucyjność czasów, które nadchodzą i za „umiarkowanie“, tej broni, która za wcześnie wystrzelić nie chce!

Zresztą — nawet i oto socyjalistom nie chodzi. Nawet zawczesny wybuch nie przestraszyłby nas, bo co się odwlecze, to nie uciecze...

Dziś już jesteśmy pewni swego. Dziś, życie codzienne poucza nas, że zbliża się godzina, w której ci, co lud tak długo wywłaszczali, sami wywłaszczeni zostaną... I niedola ludów i bankructwo krajów dochodzą do tego, że zbliża się godzina ostateczna dla panującego porządku. Nie potrzebujemy już stawiać żądań rewolucyjnych, bo już sam stan społeczeństw wymaga tej rewolucyi. Poród nowych czasów się zbliża. Partyje robotnicze, partyje ludowe mają dziś już inne zadanie: ułatwić społeczeństwu ten bliski poród nowych porządków. A zatem trzeba lud prowadzić do rządzenia samym sobą, do władzy politycznej.

Panowie to rozumieją i wiedzą, że to „umiarkowanie“ naszych żądań oznacza tylko pewność naszą w zbliżającą się szybkimi krokami rewolucyję socyjalną.

Dzieje się to w Niemczech, we Francyi, w Anglii; dzieje się to i u nas. I nasi panowie szydzą z umiarkowania żądań socyjalistów w tym samym czasie, gdy **razem z rządami obcymi i z kapitalistami innej narodowości naradzają się wspólnie, by zdusić ideę rewolucyjną!**

I niech sobie radzą i niech sobie szydzą!.. Sowy orłów nie nastraszą!

Myśl o sprawiedliwości i o koniecznej zmianie w urządzeniach ludzkich zbyt silną jest dziś, by miała się obawiać umiarkowania, a właśnie ta pewność zbliżającej się rewolucyi nakazuje nam nie niszczyć sił porywami niepotrzebnymi i rozumnie wybierać najlepsze środki organizacyjne, najwięcej zrozumiałe dla wszystkich, bo one są wobec zbliżającej się rewolucyi najlepszą bronią rewolucyjną. Nie potrzebujemy już skrzydeł próbować; lot naszej myśli już wysoko się uniósł, zkąd wzrokiem objął całą ziemię, ją przejrzał i zrozumiał. Teraz znów na ziemi jest, by na niej dokonać to, co na wyżynach myśli ujrzeliśmy.

Pora już nadchodzi!

Panowie to rozumieją i wiedzą o tem, że to „umiarkowanie" jest zwiastunem... zbliżającej się godziny wyzwolenia.

PROJEKT PROGRAMU niemieckiej partyi socyjalno-demokratycznej.

Na zjeździe niemieckich socyjalistów, odbytym zeszłego roku w Halle, postanowiono porobić odpowiednie zmiany w programie. Niemiecka partyja socyjalistyczna jest najsilniejszą polityczną organizacyją robotniczą w Europie i Ameryce. Podczas ostatnich wyborów posłowie i kandydaci socyjalistyczni zebrali $1^1/_2$ milijona głosów. Wobec tego, że w Niemczech prawo głosu mają ci, którzy ukończyli 25 lat życia, nie będzie wcale przesadą, jeżeli powiemy, że około $2^1/_2$ milijona robotnika niemieckiego mniej lub więcej sprzyja sztandarowi rewolucyi socyjalnej. Jest to zatem armija robotnicza pierwszorzędnego znaczenia, która w losach ludzkości i w sprawie wyzwolenia pracy odegra pierwszorzędną rolę. Z tych powodów winniśmy śledzić za ruchami tej armii robotniczej, bo w jej rękach jest i nasza sprawa, albowiem wyzwolenie ludu pracującego jest zadaniem międzynarodowem, wszechświatowem. Dlatego też podajemy naszym czytelnikom przekład polski nowego projektu programu, przygotowanego przez zarząd partyi i nad którym niemieckie organizacyje robotnicze obradować będą w październiku na nowym zjeździe, mającym się odbyć w Erfurcie.

* * *

Usunięcie robotników od posiadania środków pracy — ziemi, kopalń, hut, maszyn i narzędzi oraz środków komunikacyjnych — i przejście tych środków w wyłączne posiadanie pewnej części członków społeczeństwa, spowodowało rozdział społeczeństwa na dwie klasy: na pracującą i posiadającą.

W ręku przywłaszczycieli stały się te społeczne środki pracy środkami wyzysku. Pochodząca ztąd zależność ekonomiczna robotników od właścicieli pracy, t. j. źródeł życia i utrzymania, jest przyczyną niewolnictwa wszelkiego rodzaju: nędzy społecznej, ciemnoty umysłowej, zależności politycznej.

Pod panowaniem tego wyzysku stworzone przez wyzyskiwanych bogactwo z wzmagającą się szybkością nagromadza się w ręku wyzyskiwaczy: kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich. Coraz nierówniejszym staje się podział produktów pracy pomiędzy wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, coraz większą staje się liczba, coraz niepewniejsze położenie proletaryjuszy, coraz ogromniejszą staje się armija robotników zbytecznych, coraz ostrzejszemi różnice klasowe, coraz zaciętszą walka klasowa, która społeczeństwo nowoczesne dzieli na dwa nieprzyjacielskie obozy i jest wspólnem znamieniem wszystkich krajów przemysłowych.

W naturze kapitalistycznej produkcyi leżący brak wszelkiego planu, stwarza owe coraz dłużej trwające przesilenia i zastój ekonomiczny, które położenie robotników tylko pogarszają, skutkiem ruiny wiejskiego i miejskiego stanu średniego — drobnych mieszczan i włościan — pogłębiają przedział istniejący między klasą posiadających a pozbawionych własności, z niepewności ogólnej czynią stan normalny społeczeństwa i dowodzą, że klasa przywłaszczycieli społecznych środków pracy nie jest już ani powołaną, ani zdolną przewodzić na polu ekonomicznem i politycznem.

Usunięcie tego z każdym dniem przykrzejszego stanu przez uchylenie jego przyczyn i uwolnienie klasy pracującej, — jest celem i zadaniem socyjalnej demokracyi.

Stronnictwo socyjalno-demokratyczne w Niemczech dąży więc do zmiany środków pracy — gruntu i ziemi, kopalń i hut, maszyn, narzędzi, środków komunikacyjnych — na własność wspólną społeczeństwa i do zmiany produkcyi kapitalistycznej na socyjalistyczną, do której to zmiany społeczeństwo kapitalistyczne samo stworzyło i stwarza warunki materyjalne i moralne i za pomocą których wyzwolenie klasy robotniczej, a z nią wyzwolenie wszystkich członków społeczeństwa bez wyjątku, jedynie może być urzeczywistnione.

Stronnictwo socyjalno-demokratyczne nic nie ma wspólnego z tak zwanym socyjalizmem państwowym, systemem upaństwowienia na cele fiskalne, który państwo stawia w miejsce przedsiębiorcy prywatnego i tem samem w jednem gromadzi ręku potęgę wyzysku ekonomicznego i politycznego ucisku robotnika.

Wyzwolenie klasy robotniczej może być tylko dziełem klasy robotniczej samej, ponieważ wszystkie inne klasy i stronnictwa opierają się na kapitalizmie i mimo wszelkich sprzeczności ich interesów, jako wspólny cel uważają utrzymanie i wzmocnienie obecnego ustroju społeczeństwa.

Interesy klasy robotniczej we wszystkich krajach, gdzie panuje kapitalistyczny system produkcyjny, są równe; im więcej wzrasta międzynarodowy ruch handlowy i produkcyja dla rynku światowego, tem więcej się staje zależnem położenie robotnika jednego kraju od położenia robotników innych krajów; wyzwolenie klasy robotniczej nie jest zatem zadaniem narodowem, lecz społecznem, do którego robotnicy

wszystkich krajów cywilizowanych w równej mierze winni się przyczynić. Zważywszy ten wzgląd, poczuwa się i uznaje się stronnictwo socyjalno-demokratyczne w Niemczech solidarnem z świadomymi swej klasy robotnikami wszystkich innych krajów.

Stronnictwo socyjalno-demokratyczne nie walczy w imię nowych przywilejów klasowych i praw wyszczególniających, ale walczy za zniesieniem panowania klas i za zniesieniem klas samych, za równemi prawami i obowiązkami wszystkich bez różnicy płci i pochodzenia... W tej walce o wyzwolenie występuje socyjalna demokracyja nietylko jako reprezentant wyrobników, ale wszystkich wyzyskiwanych i uciśnionych, w obronie wszystkich żądań, środków i urządzeń, za pomocą których można polepszyć położenie ludu w ogólności, a klasy robotniczej w szczególności.

Stronnictwo socyjalno-demokratyczne w Niemczech występuje zatem w obronie następujących żądań:

1). Ogólne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze i głosowanie dla wszystkich członków państwa bez różnicy płci, ponad 21 lat liczących, przy wszystkich wyborach i głosowaniach. Zaprowadzenie proporcyjonalnego systemu wyborczego. Ustanowienie wyborów i głosowań w niedzielę lub święto. Wynagradzanie wybranych reprezentantów.

2). Bezpośredni udział ludu w ustawodawstwie za pomocą prawa propozycyi i niezatwierdzenia. Samorząd ludu w rzeszy, państwie, prowincyi i gminie. Coroczne uchwalanie podatków.

3). Rozstrzyganie przedstawicieli ludu o wojnie i pokoju. Ustanowienie międzynarodowego sądu rozjemczego.

4). Zniesienie wszelkich ustaw, ograniczających lub znoszących swobodę słowa lub prawo stowarzyszania się i zebrań.

5). Usunięcie wszelkich nakładów z środków publicznych na cele kościelne i religijne. Związki kościelne i religijne uważać należy za związki prywatne.

6). Świecki charakter szkoły. Obowiązek uczęszczania do publicznych szkół ludowych. Bezpłatna nauka i środki naukowe we wszystkich publicznych zakładach naukowych.

7). Wychowanie dla ogólnej służby wojskowej. Obrona ludowa zamiast wojska stałego.

8). Bezpłatne postępowanie sądowe i bezpłatna pomoc prawna. Wydawanie wyroków ze strony sędziów przez lud wybieranych.

9). Bezpłatna pomoc lekarska i środki lekarskie.

10). Stopniowy podatek dochodowy, spadkowy i od kapitału na opędzenie wszystkich publicznych wydatków, o ile je można pokryć podatkami. Zniesienie wszelkich pośrednich podatków ceł i innych ekonomiczno-politycznych urządzeń, podporządkujących interesy ogółu pod interesy uprzywilejowanej mniejszości.

Dla obrony klasy robotniczej żąda stronnictwo socyjalno-demokratyczne:

1) skutecznego narodowego i międzynarodowego ustawodawstwa ochrony robotników na następujących podstawach:

a) ustanowić w ludzie go dnia roboczego, trwającego najwięcej jako zbyt;

b) zakaz pracy przemysłowej dla dzieci poniżej lat 14-stu;

c) zakaz pracy nocnej, oprócz w tych gałęziach przemysłu, które z natury swej, z przyczyn technicznych lub przyczyny dobra ogólnego pracy nocnej wymagają;

d) wypoczynek 36-godzinny bez żadnej przerwy w ciągu tygodnia dla każdego robotnika;

e) zakaz systemu trukowego *).

2) Nadzór nad wszelkim procederem przemysłowym i uregulowanie stosunków robotniczych w miastach i po wsiach ze strony państwowego urzędu robotniczego, obwodowych urzędów robotniczych i izb robotniczych.

3) Zrównanie robotników rolnych i sług z robotnikami przemysłowymi. Zniesienie ordynacyi dla sług.

4) Poręczenie prawa koalicyjnego.

5) Przejęcie całego zabezpieczenia robotników ze strony państwa przy współdziałaniu robotników w administracyi.

* * *

Projekt ten — jak już powiedzieliśmy — będzie przedmiotem obrad przyszłego zjazdu niemieckiego.

Główny, jak widzimy, nacisk kładzie partyja na zdobycie przez lud silnego wpływu politycznego. Jasnem jest, że ze wzrostem ludowych praw politycznych ściśle związany jest samorząd ludowy. Z chwilą zaś, w której lud zawładnie sterem rządów politycznych, ucisk i wyzysk oddadzą swe ostatnie tchnienie.

Zjazd wprowadzi zapewne niejedną zmianę.

Co się zostanie, to ogólne wrażenie, a niem jest wyrażająca się pewność o tem, że dziś stosunki społeczne dojrzały już do przewrotu i że rzeczą pierwszej wagi jest ścisła, ogólna organizacyja, prowadząca lud roboczy do steru politycznego, to jest do zwycięztwa.

KOMISYJA KRÓLEWSKA

II.

Mówiąc o angielskiej komisyi królewskiej w 2-gim numerze „Przedświtu", zauważyłem, iż została ona podzieloną na 3 sekcyje, z których każda zajęła się specyjalnym działem pracy i jej społeczno-ekonomicznych warunków. Dziś chcieliśmy właśnie poświęcić kilka słów sekcyi *B*, której zadaniem było zbadanie pracy robotników w dokach angielskich, zwłaszcza zaś „dokowców" londyńskich.

Kilkanaście miesięcy dopiero upłynęło od czasu, gdy miało miejsce znakomite bezrobocie naj-

*) System trukowy polega na tem, że kapitalista spłaca robotnika towarami zamiast gotówką. Również systemem trukowym nazywa się przymuszenie robotnika do zakupna towarów u pewnych źródeł np. w kantynach lub też w sklepach fabrycznych, z czego kapitaliści, którzy już raz wyzyskiwali robotnika przy pracy, nowe ciągną zyski. *(Red.)*

bardziej wyzyskiwanych robotników angielskich — dokowców, bezrobocie, zorganizowane przez Johna Burnsa, posła socyjalistycznego do londyńskiej Rady miejskiej, oraz Eleonorę Marx-Avelingową. Już wówczas na światło dzienne wysunięto taką ohydę warunków, w jakich praca dokowców się odbywa, że cały świat cywilizowany zwrócił uwagę na doki londyńskie, z niedowierzaniem pytając:

— Jak to, więc w Londynie, jedno z najbogatszych, jedno z najpotężniejszych towarzystw akcyjnych, zarabiających ogromne sumy pieniężne, dopuszcza się takiego wyzysku niecnego, takiego zdzierstwa niesłychanego?..

Dzisiaj, gdy przed trybunał komisyi stawiono kilka ofiar tego wyzysku, dowiadujemy się o takich rzeczach, które przekraczają granicę najbardziej śmiałego przypuszczenia.

Posłuchajmy przedewszystkiem dramatu, jaki przed nami odsłania sama komisyja indagowaniem tak zwanych ekspertów, t. j. robotników-dokowców, zawezwanych przez komisyję i zdających sprawę z położenia ekonomicznego ich współtowarzyszów.

W dokach londyńskich pracuje przeszło 45,000 robotników, rekrutujących się z pośród tej warstwy, która wskutek najrozmaitszych przyczyn *) straciła zajęcie na innych polach zarobkowania. Cała ta armija dokowców — stosownie do stałości zajęcia — dzieli się na kilka kategoryj. Tylko 6 procent robotników może liczyć na pracę bez przerwy przez całe 12 miesięcy; 10 procent pracuje dziesięć miesięcy; 12 proc. może dostać pracę w dokach tylko w przeciągu ośmiu miesięcy rocznie, 16 procent dokowców tylko sześć miesięcy, 20 procent liczyć może jeno na cztery miesiące pracy, reszta zaś, stanowiąca 36 procent całego ogółu robotników, zatrudnionych w dokach, znajduje zajęcie w dokach przeciętnie przez t r z y miesiące w roku. Na posiedzeniach komisyi eksperci podają przeciętny zarobek dzienny, nie licząc, naturalnie, dni wolnych od pracy, na 13 szylingów, jakkolwiek jeden z dokowców w tygodniku socyjalistycznym „Justice" (czytaj: dżastis, co znaczy sprawiedliwość) sprowadza tę normę do wysokości zaledwie dziesięciu szylingów tygodniowo. Jest to, doprawdy, zagadką, jak ci ludzie żyją przy tak niestałej pracy, przy tak nizkich zarobkach. Jest to zagadką, powiecie, czem ci ludzie się karmią, z czego rodziny swoje utrzymują? Cała wszakże tragedyja tej zagadki w całej swej pełni okropnej zarysowuje się przed nami, dopiero wówczas, gdy przypomnimy, że cała ta armija, z obawy, by nie stracić chwilowego i przerywanego zajęcia, w nadziei, że nuż się coś uda, nuż się zajęcie znajdzie, z dnia na dzień udaje się do doków, zdając się na łaskę losu, który może przynieść im marny zarobek, a częściej — jak wyżej wykazaliśmy — nie przynosi on nawet i tego. Naturalnie, że wyczekiwanie zajęcia w dokach nie pozwala szukać go gdzieindziej; w taki sposób, nie dostawszy pracy na miejscu, dokowiec nie może nawet liczyć na jakąkolwiekbądź inną pracę, bo kilkogodzinne wyczekiwanie w dokach zabiera mu tyle czasu, iż tego samego dnia nie może już udać się gdzieindziej. Smutna ta historyja powtarza się, jak cyfry powyższe wykazują, tak często, że myśl ludzka nie jest wcale w stanie zrozumieć całego tragizmu życia dokowców. To też przytoczony robotnik tak o tem pisze w „Justice":

„Nigdy wiedzieć nie możecie, kiedy wam się poszczęści. Możecie chodzić do doków dzień po dniu przez kilka miesięcy i nie dostać żadnego zajęcia, jak to miało miejsce ze mną: przez trzy z rzędu miesiące błagałem bez rezultatu o pracę! Tutaj, w dokach, znajdziecie całą zgrozę stosunków dzisiejszych, odpadki i ofiary cywilizacyi tegoczesnej."

Trzeba oddać słuszność większości robotników, zawezwanych przed komisyję dla zdania sprawy z warunków, w jakich dokowcy się znajdują, że niemal jednogłośnie wskazywali na konieczność zmunicypalizowania *) doków londyńskich, dowodząc bardzo rozumnie, że tylko na tej drodze mogłyby być przeprowadzone jakie takie reformy i ulgi i że tylko w ten sposób kwestya niezatrudnionych mogłaby przybrać postać łagodniejszą, jakkolwiek w zupełności rozstrzygnąć się ona da jedynie przez radykalną i głęboką zmianę stosunków istniejących.

Najszerzej o kwestyi zmunicypalizowania czyli upaństwowienia doków londyńskich mówił Ben Tillet, który dowodził, że władze municypalne miasta mogłyby w przeciągu 25 lat ratami odpowiedniemi pokryć bardzo łatwo wartość dzisiejszą doków. Władze municypalne bowiem, nie mając na widoku wygody kilku przedsiębiorców, lecz wygodę całej publiczności, mogłyby — przynajmniej w części — przez zaprowadzenie kontroli statystycznej regulować i ustalić zarobki dokowców, mogłyby w miarę dochodów podnosić skalę zarobków, wyznaczyć minimum, t. j. najniższą normę płacy dziennej, poza granicę której nie wolno byłoby przechodzić.

Eksperci wyłuszczyli bardzo wyraźnie przed komisyją, że samo zmunicypalizowanie doków

---

*) Pierwszorzędną naturalnie rolę odgrywa tu wprowadzenie nowych maszyn do przemysłu.

*) To jest przejście na własność samorządu miejskiego, bo miasta niektóre zwano w Rzymie *municipium*.

londyńskich sprawy niezatrudnionych (poszukujących pracy) rozstrzygnąć nie będzie w stanie, co najwyżej trochę nędzę istniejącą złagodzi, że, chcąc iść dalej po tej drodze, należałoby uorganizować warsztaty miejskie, gdzie pracę znajdowaliby wszyscy ci robotnicy, którzy jej gdzieindziej wskutek przepełnienia rynku dostać nie mogą. Wszyscy prawie eksperci robotnicy żądali również powołania do życia giełdy pracy, ułatwiającej poszukiwanie zajęcia, zbierającej dane odpowiednie, gdzie, kiedy i jaka ilość rąk jest potrzebną.

Podane wyżej plany, jako jedyne lekarstwo na niedomagania dokowców i wogóle pracy w Londynie, podane były przez robotników, dlatego też czytelnicy nie powinni się łudzić co do wyników ostatecznych komisyi, które mogą być jak najfatalniejsze — jak już zauważyłem w 2-gim numerze „Przedświtu.“ Taka wszakże argumentacyja ze strony dokowców świadczy, że rozumieją oni bardzo dobrze, gdzie tkwi źródło ich nędzy i gdzie szukać należy rozwiązania zadania. Fakt ten jest znaczenia wielce doniosłego, ponieważ przekonywa nas o tem, że świadomość dokowców nie jest powierzchowną, że agitacyja socyjalistyczna Johna Burnsa, Eleonory Marx-Avelingowej i innych uwieńczyła się rezultatami, które prędzej czy później muszą doprowadzić do celu, mimo oporu, jaki stawiać będą klasy posiadające i ich obłudna komisyja królewska.

Natomiast bardzo smutnemi okazują się zeznania ekspertów prowincyjonalnych, tkaczów z fabryk lankaszyrskich i górników durhamskich, gdzie socyjalizm jeszcze wiele ma do roboty, gdyż ci robotnicy zeznaniami swemi stwierdzili zupełne niezrozumienie ani interesów swoich i zadań, ani dróg, jakiemi do polepszenia swego bytu dążyć należy. O tem pomówimy w jednym z najbliższych numerów.

J. Mir

ZE ŚWIATA

Listy z Francyi

I.

Mamy przysłowie, które głosi, że „polak i węgier dwa bratanki tak do szabli, jak do szklanki.“ Daleko wszakże ściślejszymi są te węzły, które łączą nas z francuzami, i daleko silniejszą była i jest jeszcze ta sympatyja, którą u nas ten „lekkomyślny“ — jak mówią nasi kapitaliści — naród zawsze wywoływać umiał. Nie mówię tu o sympatyjach szlachty polityknjącej, która wycierała przedpokoje Napoleona III, by wymodlić interwencyję papierową dla niepodległości Polski, ale o tej sympatyi po większej części nieświadomej, która istniała i istnieje w szerokich warstwach naszych pracowników.

I nie trzeba się dziwić tej sympatyi, którą wywołały odgłosy o rewolucyjnych walkach, staczanych przez francuski lud robotniczy. Pomimo żeśmy własnego położenia nie znali, pomimo że nieświadomi dawaliśmy się uwikłać zawsze w matnie polityki szlacheckiej, tak zawodnej i tak zgubnej dla kraju naszego, jedno wszakże rozumieliśmy, a mianowicie to, że z Francyi dochodzi nas głos walki o sprawiedliwość, o lepszy porządek społeczny, który znosi ucisk ludów wewnątrz krajów i niewolę narodów na zewnątrz.

O, we Francyi często rozlegał się szczęk broni o lepszą przyszłość. Już sto lat temu lud francuski, zaledwo wyzwoliwszy się z więzów poddaństwa szlacheckiego, uchwycił za broń, by w zarodku zgnieść powstającą dopiero niewolę kapitalistyczną. Wtędy wszakże lud roboczy nie miał ani dosyć świadomości, ani dosyć siły organizacyjnej, ani zresztą dosyć uzdolnienia fachowego, by módz zwycięzko przeprowadzić myśl o zupełnej równości społecznej, opartej na samorządzie ludowym, zarówno w sprawach ekonomicznych, jak i w sprawach politycznych.

Jedno wszakże lud francuski dokonał, a mianowicie zabił w swym kraju myśl monarchiczną, zniweczył reakcyję, ktorą kapitalizm, dostawszy się do władzy, we Francyi zaprowadzić usiłował. Napróżno burżuazyja francuska spiskowała z monarchistami, napróżno weszła ona w umowę z Napoleonem, by w niecnym zamachu zgnieść respublikę, ogłoszoną w 1848 r. Panowanie reakcyi — przywołanych królów i krzywoprzysiężkizgo cesarza — było krótkotrwałem i padało wkrótce pod ciosami wzburzonych mas ludowych, które tylekrotnie we Francyi rzucały się do walki rewolucyjnej i wciągały w nią inne ludy europejskie.

Proletaryjat francuski ma zatem bogatą historyję polityczną i on pierwszy z pośród ludów europejskich wystąpił na scenę z żądaniem władzy politycznej dla ludu, zupełnego samorządu ludowego.

Ale właśnie ta jego bogata przeszłość, to jego bezustanne szamotanie się z reakcyją burżuazyjną, ta bezustanna o wolne formy polityczne walka — właśnie ta przeszłość spowodowała także i to, że dziś fachowo-ekonomiczna organizacyja robotnicza we Francyi daleko jest słabszą, niż w innych wielkich krajach, przodujących Europie na polu przemysłu. Nie można nawet porównywać stanu fachowych organizacyj robotniczych francuskich z siłą i ścisłością organizacyjną „trades-unions“ w Anglii. Podczas

gdy ostatnie liczą milijony członków i posiadają w kasach zebrane dla walki z kapitałem milijony grosza robotniczego, we Francyi związki są nieliczne i nadto biedne, nie mogące wytrzymać ani jednej dłuższej z kapitałem walki! Nawet w Niemczech, które w swym rozwoju przemysłowym tak bardzo przez Francyję zostały wyprzedzone, robotnicze związki fachowe bez porównania więcej mają sił liczebnych i finansowych, niż we Francyi.

Jak już powiedzieliśmy, proletaryjat francuski tak wcześnie wystąpił na pole walki politycznej, tak szybko zrozumiał konieczność zawładnięcia państwem, że wszystkie swe siły skoncentrowywał zawsze dla ruchów bystrych a szybkich, przytem i często się powtarzających.

Zwycięzka burżuazyja korzystała z porażek proletaryjatu, by osłabić jego organizacyję dla codziennej walki z kapitałem. Dosyć powiedzieć, że prawo swobodnego tworzenia związków fachowych datuje się we Francyi dopiero od 1884 r. Dopiero siedm lat temu burżuazyjna respublika nadała robotnikom prawo wolnego stowarzyszania się w związki fachowe i zgodziła się na to ustępstwo w naiwnem złudzeniu, że tem samem osłabić potrafi polityczną robotnika francuskiego świadomość.

W samej rzeczy po ochłonięciu od rzezi opryszków wersalskich, po komunie z 1871 r., Francyja pokrytą została siecią luźnych i nielicznych ale za to wytrwałych i silną inicyjatywą obdarzonych grup pod nazwą „Kółka studyjów społecznych", które podniosły na nowo myśl o konieczności zawładnięcia państwem przez proletaryjat. Istniejące wówczas związki fachowe, ściśnione przez policyjną politykę burżuazyjną, same nie rozwijały wprawdzie szerszej agitacyi, ale szły razem z owemi grupami studyjów społecznych, w których koncentrowały się bardziej energiczne i bardziej świadome siły robotnicze. Burżuazyją zrozumiała, że jej polityka policyjna względem syndykatów (związków fachowych) nie wiele wskórała, a zmuszona sama jawnie organizować się w związki majsterskie, musiała się zgodzić także na swobodniejszą organizacyję robotniczą.

Słabość więc liczebna i materyjalna francuskich związków robotniczych jest zrozumiałą. Dodajmy wreszcie i to, że, powstając późno, w chwili gdy burżuazyja doszła do szczytu swej władzy scentralizowanej, rozwój fachowych związków ma trudności nie tak łatwe do przezwyciężenia.

Powstałe po 1884 r. związki fachowe z początku miały wielkie łaski u władzców berła republikańskiego. Rząd dawał im zasiłki na urządzenie kongresu, a prasa burżuazyjna zapewniała robotników, że teraz będzie miłowała „pracujących", których prawo swobodne wyzwoliło od niewoli i ucisku „okropnych" agitatorów socyjalistycznych.

Robotnicy inaczej pojmowali ucisk i niewolę a okropnych ludzi widzieli nie w socyjalistach, ale w miłujących zanadto pracę robotniczą kapitalistach. Już pierwszy kongres izb syndykalnych przybrał tak wyraźną barwę socyjalistyczną, że kapitaliści francuscy przyszli do przekonania o zupełnej „demoralizacyi" swej młodszej — jak u nas mówią — braci. Znieść prawo, tylko co uchwalone, było nie sposób; oburzenie wywołane byłoby za wielkiem. Burżuazyja francuska postanowiła zatem działać nie za pomocą swej władzy politycznej, ale swą bronią przewagi ekonomicznej, wypędzając z fabryk, warsztatów i t. p. wszystkich energiczniejszych członków z syndykatów, a nadto żądając nawet od robotników, by pod groźbą utraty miejsca występowali ze swych związków. Manipulacyje te miały wszelkie szanse powodzenia, szczególnie po przegranym strejku, gdy robotnicy zmuszeni byli do kapitułowania. Despotyzm fabrykantów doszedł do tak znacznych rozmiarów, że w izbie deputowanych znalazła się nawet większość na uchwalenie prawa, grożącego karami za prześladowanie syndykatów lub przystępujących do nich robotników. Rozumie się, że większość w izbie deputowanych liczyła na to, że senat *) obali to, co izba dla przyzwoitości zagłosowała. W każdym razie to bezustanne wysuwanie kwestyi syndykatów na porządek dzienny, dowodzi ich siły moralnej i ich wzrastającego znaczenia nawet na polu ogólnej polityki robotniczej.

I w samej rzeczy świat robotniczy Francyi poruszył się teraz. Pierwszy maj wywołał ruch robotniczy pierwszorzędnej wagi. Rozmiary tego ruchu wzrastają pomimo nieobmyślanych często utarczek, które nowo-zorganizowane związki prowadzą, osłabiając w ten sposób swe siły i narażając się na niepotrzebne ciosy.

Powodzenie 1-go Maja we Francyi, który w Fourmies (miejscowości blizko granicy belgijskiej) doszedł do krwawego starcia, dał hasło do szerokiego masowego organizowania się proletaryjatu. Ilość nowopowstałych związków fachowych przechodzi w każdem większem mieście dziesiątki całe: we wszystkich gałęziach pracy — począwszy od cyrulików i kończąc na grabarzach — zadrgało życie żywszem tętnem. Jednocześnie wybuchły strejki w Paryżu i na prowincyi, w wielkich centrach i w mniejszych warsztatach. Omnibusiarze całej prawie Francyi poruszyli się. W Paryżu, Lyonie, Marsylii, Bor-

*) We Francyi każde prawo musi przejść przez izbę, wybraną przez powszechne głosowanie, a następnie przez senat, wybrany przez ograniczoną ilość wyborców.

deaux — wszędzie tylko, co zorganizowani robotnicy rzucili się do walki z silnemi kompanijami. Dzięki żywemu poparciu publiczności, która sama rozbijała szyby, zrywała szyny tramwajowe i wyprzęgała konie, większa część strejków skończyła się zwycięzko. Tak samo wyszli zwycięzcami robotnicy na prowincyi w kilku większych zakładach przemysłowych, skracając sobie dzień roboczy lub otrzymując większą płacę.

Gorzej poszły strejki paryskich piekarzy, rzeźników i t. d. i wogóle syndykatów z tak zwanej gałęzi „spożywczej." Bezrobocia te miały na celu zniesienie biur stręczeń, w których robotnicy niepomiernie są okradani. Rząd w interesie „kraju" zaopatrzył wszystkie piekarnie w żołnierzy, by ci mogli zastąpić strejkujących. W dodatku organizacyja strejku była niedołężną, zawczasu zdradzającą zamiary robotników. Przegrana więc po części jest winą syndykatu.

Również nieszczęśliwie powiódł się strejk „kolejarzy", wywołany głównie przez wydalanie robotników za należenie do syndykatu, a raczej za dzielniejszą obronę interesów związku. Koleje żelazne są we Francyi w rękach kilku wielkich kompanij; strejkujący w Paryżu popełnili zatem ważny bardzo błąd, że zawczasu nie porozumieli się ze związkami prowincyjonalnymi. Szczególnie „kolejarze" muszą być ostrożni w wypowiadaniu wojny ze względu na zaciekłość burżuazyi posiadającej akcyje i widzącej w każdym strejkującym osobistego wroga. To też prasa burżuazyjna, biorąca nadto „specyjalne" wynagrodzenia od kompanij, uderzyła na strejkujących w imię „ojczyzny" i t. p. wybiegów patryjotycznych pp. akcyjonaryjuszów. Rząd dla niej był za słaby, policyja za mało energiczną, bóg za miłościwy, że pozwala żyć strejkującym. Prawdziwa rozszalała orgija lokajów kapitalistycznych żądała prędkiej rozprawy z robotnikami, żądano surowych sądów, aresztów, oddania do służby wojskowej, od której „kolejarze" są uwolnieni na podstawie prawa. „Niechaj rząd powoła grewistów pod broń i każe im właśnie aresztować i strzedz pozostałych grewistów." Rząd mniej gorącej krwi nie usłuchał od razu tych szalonych podszeptów, ale żandarmami i wojskiem — oddanem na zupełne rozporządzenie kompanij — dokonał swego. Grewiści, którzy po części zbyt wcześnie i bez obmyślenia rzucili się do walki, zmuszeni zostali poddać się i czekać... lepszych czasów.

Porażki te jednak bynajmniej nie osłabiły ruchu syndykalnego, na wzrost którego burżuazyja patrzy z przestrachem, szczególnie wobec tego, że wszędzie świadomość socyjalistyczna występuje w całej swej sile. Temu przestrachowi należy przypisać także niecny wyrok sądu przysięgłych, skazujący ob. Culine na 6 lat więzienia, a Lafargue'a na jeden rok.

Czytelnicy pamiętają z gazet krwawe zajście w Fourmies podczas święta 1-go Maja. Krew robotniczą, przelaną w ten dzień nie tak łatwo udało się zmyć; wydała ona bujne owoce: cała północna Francyja robotnicza odpowiedziała energicznie na nikczemne prowokacyje rządu. Nawet izba deputowanych odczuła to i chwiejną była w swej decyzyi. Żołnierze z Fourmies, których trzeba było przenieść potem wobec powszechnej pogardy, nie lepiej zostali przyjęci w innych miejscowościach i coraz dalej trzeba było wysełać te pułki, które shańbiły się bratobójstwem. W dodatku powstaje tak silny ruch syndykalny — burżuazyja więc drży! I oto dwunastu rzezimieszków pracy robotniczej, by zemścić się za swój strach, zasądzają na więzienie ludzi, których cała wina polegała na tem, że przed 1-ym maja mówili o konieczności święta robotniczego!

W odpowiedź na ten klasowy wymiar sprawiedliwości, robotnicy tysiącami witają ob. Lafargue'a i składają swój grosz wdowi, by zapewnić los dzieciom swego dzielnego towarzysza Culine'a *).

*) O projekcie reform socyjalnych pomówimy w przyszłym numerze.

Sprostowanie.

W numerze 4 „Przedświtu" w wiadomościach z kraju, o zajściu z młodym Winterem, nazwisko jest podane mylnie, jako Pasyrewskij, powinno zaś być: Puzyrewskij. — Nazwisko lekarza należy wstawić: p. Bernard.

Od Redakcyi

Z powodu braku miejsca, opuszczamy kronikę z Warszawy, Krakowa i Poznania. Umieścimy ją w przyszłym numerze.

Pokwitowania

Na rzecz „Towarzystwa propagandy socyjalizmu w Polsce" zebrano:

Od Clarkson 1 s. — H. G. 2 s. — S. G. 1 s. W. Maklower 1 s. — C. H. Cox 6 d. — Hammersmith Socialists Society 1 £ 8 s. 6 d. — Z Bufalo od H. S. 12 s. — Zebrano poprzednio 2 £ 10 s. — To czyni razem 4 £ 16 s.

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 1-go sierpnia 1891. Nr. 5.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

WIELKOPOLSKIE AGITACYJE

— i — Tak nazywają urzędownie opór ludności szląskiej stawiany germanizacyi, którą biurokracyja pruska prowadzi na wyścigi z duchowieństwem katolickiem na Górnym Szlązku. Miejscowe „junkry“ niemieckie, pierwowzór naszej szlachty, tak są przejęci myślą o własności nad pracą i duszą szląskiego ludu, tak przytem są przyzwyczajeni do poniżającej pokory ze strony ludności szląskiej, uchylającej się pod batem ucisku i wyzysku, że każdy protest, każde „stawianie się za zewnętrzną agitacyję biorą.

Dziwne doprawdy zaślepienie! Któż bo z Wielkopolski niósł słowa otuchy i męztwa do bratniej ludności na Szlązku? Może koło polskie, które politykę swą na wiedeńskich traktatach *) oparło? Może nasza szlachecka polityka, która oddała Szląsk niemieckim klechom na pastwę, byle mieć pomoc kościoła w polskiem obałamucaniu naszego ludu? Może pan Kościelski albo pan Cegielski, którzy w Poznaniu zaprzęgli politykę polską do wózka policyjnego pana Nathusiusa, dyrektora policyi **)? I w imię czego panowie z Wielkopolski przemawiają do ludności szląskiej? Może im mówią o ucisku panów niemieckich, podczas gdy w Księstwie po polsku ciemiężą robotnika w mieście oraz rolnika na wsi?

Wielkopolskiej agitacyi nie masz na Szląsku, jeno istnieje wielkopolska szacherka, która dąży do tego, by przeszkodzić obrońcom sprawy ludowej uświadomienie naszych towarzyszy szląskich.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w tym samym czasie, w którym nasi szlacheccy politycy gromko zaświadczyli, iż zrzekają się „polskości“, Szląska, nasi towarzysze poznańscy podnieśli głos w imię ograbianego ludu polskiego zarówno w Księstwie, jak i na Szlązku, jak zresztą wszędzie, gdzie robotnik polski pracuje na wyzyskiwacza i na poborcę podatkowego. Socyjaliści polscy, którzy nie wchodzą w układy ani z rządami, ani z panami, którzy uciskowi i szlacheckiej polityce polskiej ludową politykę i organizacyję polskich mas pracujących przeciwstawić usiłowali, ci to właśnie byli, którzy pierwsi ujęli się za krzywdę braci, pogardliwie „wasserpolakami“ zwanymi. I właśnie wtedy jednocześnie wskazywali oni na to, jak zbrodniczemi politycznie są sojusze, które nasza szlachta i nasi niedołężni patryjotnicy zawierają, jak prawdziwy obrońca ludu polskiego tylko z niemiecką partyją robotniczą trzymać winien.

Nie w smak panom poszły te rady polityczne socyjalistów polskich. Oni woleli zapewnić sobie spokojne obdzieranie robotnika polskiego i z obawy przed wysunięciem kwestyi socyjalnej, która na Szląsku wobec tego, że narodowość polska z ludem roboczym się zlewa fatalnie przy każdej kwestyi politycznej, jak widmo jakieś przed oczami naszych uprzywilejowanych stanąć musi, z obawy przed ludem, upominającym się o swe prawa, woleli wyprzeć się Szląska. I jak

---

*) Wiedeńskie traktaty są to uchwały, powzięte na kongresie wiedeńskim 1815 r. po obaleniu Napoleona I-go. Monarchowie europejscy, którzy wtedy walczyli szczęśliwie przeciw Napoleonowi, rozdzielali między siebie różne kraje i ludy, jak kapitaliści to robią na przykład z pracą robotniczą. Według tych traktatów, monarchija pruska obiecała autonomiję dla zaboru polskiego i dała figę, ustrojoną w pikelhaubę. Panowie polscy potem jedli tę figę, ale wciąż prawili o traktatach, które o Szląsku nie wspominają.

**) Patrz w niniejszym numerze „Z kraju i o kraju“ ustęp „z Poznania.“

prawie że w zarodkach naszej państwowej historyi interes możnowładzców wymagał oderwania Szląska od całości ziem, przez Bolesława Śmiałego w jednę całość złączonych, tak i dziś — w historyi upadku — konieczność zadławienia kwestyi socyjalnej i praw naszego ludu pracującego wymaga powtórnego wyrzeczenia się Szląska, który za prędko dla naszych panów przez socyjalistów podminowanym być może.

Z tych też względów pańscy politycy polscy oddali na łup centrum *) Górny Szląsk, żądając tylko w zamian za to biskupich błogosławieństw na wyzyskiwanie „młodszej braci." I zawarto sojusz ten haniebny, a Szląsk zalany został agitacyją bezwstydną, piśmidłami cuchnącymi, które spiknęły się na to, by setki tysięcy robotnika naszego utrzymać w niewoli ekonomicznej niemieckich kapitalistów i niemieckich junkrów, politycznie zaś zakuć je w kajdany klerykalizmu tak silnie, by duch zamarł w okowach bez nadziei wszelkiego zmartwychwstania.

Ale — powie nam niejeden czytelnik — wszak dziś zaczynają nasze pisma upominać się o prawa narodowościowe dla szlązaków, a na wiecach mówią o tem panowie, by język polski w szkołach szląskich uwzględnionym został.

I cóż z tego?.. — odpowiemy. Czyż nad Renem także nie prowadzi się u nas polska agitacyja klerykalna, a wszak nikomu nie przyjdzie na myśl w nadreńskich prowincyjach polskie prawa narodowościowe uznawać? Cała ta agitacyja, która na Szląsku ze strony naszych szlacheckich polityków podniesioną została, nie jest niczem innem, jak policyjnym handlem, którym nasza szlachta sobie ułatwi stosunki z junkrami niemieckimi, gdy na Szląsku rolę stróżów wyzysku po wasser-polsku odegrać im się uda.

Dwa grzyby w barszczu złowić — oto jest cała treść tej wielkopolskiej „polityki" szlacheckiej na Szląsku. Zrobić sobie w Poznaniu reklamę patryjotycką, a na Szląsku odegrać rolę „żandara" mówiącego po polsku, by wysłużyć się niemieckim junkrom a i swoją „głęboką" kieszeń obronić przez zadławienie myśli o walce socyjalnej.

Taką rolę odegrać i tak się na szlązakach „obłowić" zachciała nasza szlachta, na Prusach i w Księstwie swe majątki sprzedająca komisyi kolonizacyjnej. Zachodzi tylko pytanie, czy junkry pruskie umowę zawrą. Hrabia Ballesträm, ten, z którym nasi posłowie w imię narodu polskiego sojusz zawarli, już dziś chce „agitatorów wielkopolskich po pysku bić" **) w czem mu dopomogą klechy, którzy na nieszczęśliwych robotników szląskich będą klątwy sypać za brak szacunku dla bijących zwierzchników. Widoczna, że junkry pruskie nie potrzebują po polsku mówiących żandarmów, ponieważ monarchija pruska ma jeszcze dosyć niemieckich łbów, by je pikelhaubami nadziać. Cóż wtedy zrobią nasi szlacheccy patryjotnicy? Dostawszy po pysku, pójdą z przeprosinami do „przyjaciół narodu" i znajdą w swojem łonie jeszcze dowcipniejszego Kościelskiego, który powie, że to z namowy djabła zachciało im się grać rolę pruskich „żandarów."

Nie potrzebujemy sobie łamać głowy nad maścią, która politykom oficyjalnym Księstwo policzki ma uśmierzać. Nie wiem, czy to duma narodowa sporządzi im takową, ale podejrzywam, że to zagarnięta praca ludowa ukoi ból i obrazę tego przedziwnego honoru. O to troszczyć się nie potrzebujemy!

Ważniejszą troską dla nas to los ludu górnoszląskiego, ale i ten znajdzie dzielny środek obrony w haśle organizacyi ludowej pod sztandarem międzynarodowego socyjalizmu. A gdy lud szląski zrozumie drogę swego prawdziwego zbawienia, to potrafi on razem z poznaniakami Kościelskich i Ballesträm'ów... „po pysku uderzyć" i to dobrze!

*) Taką nosi nazwę niemiecka partyja klerykalna. W parlamencie siedzi ona w środku, a centrum, łacińskie słowo, oznacza środek, centr.

**) Tak się wyraził dosłownie hrabia Ballesträm, naczelnik klerykałów niemieckich, których nasi patryjotnicy gwałtem nam narzucili, jako przyjaciół narodu.

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD SOCYJALISTYCZNY

Dnia 16 sierpnia b. r. odbędzie się międzynarodowy zjazd socyjalistyczny, w którym przyjmą udział partyje robotnicze Anglii, Austryi, Belgii, Danii, Francyi, Holandyi, Hiszpanii i Portugalii, Niemiec, Szwecyi i Norwegii, Włoch, oraz innych krajów Europy, a wreszcie i delegacyje licznych organizacyj robotniczych z Ameryki.

Międzynarodowe te zjazdy mają niezmiernie doniosłe znaczenie. Nietylko są one wyrazem braterskich uczuć, jakie żywią dla siebie partyje robotnicze rozmaitych krajów, ale nadto są one dziś już w stanie naszkicować praktyczną politykę dla ludów pracujących, by razem dążyć naprzód do sparaliżowania wrogiej ludom polityki rządów i klas posiadających, a następnie przygotować należyte porozumienie dla zwycięzkiego naprzód pochodu wszystkich partyj robotniczych.

W samej rzeczy postać, charakter i znaczenie tych zjazdów odmiennemi już są dziś od tego, czem były za dawnych czasów.

Dwadzieścia pięć lat mija od chwili, gdy pierwszy kongres międzynarodowy miał miejsce. Było to w Genewie 1866 r. zaraz po utworzeniu Międzynarodowego Stowarzyszenia pracujących przez Karola Marksa, ojca niejako współczesnego socyjalizmu. Już wtedy — trzydzieści lat temu — widoczny był postęp w solidarności międzynarodowej myśli rewolucyjnej w porównaniu z tem, co miało miejsce przed i po rewolucyi 1848 roku.

Podczas gdy dawniej wszelkie międzynarodowe porozumiewanie się z sobą stronnictw ludowych ograniczało się na luźnych zjazdach awangardy rewolucyjnej, zbierającej się raczej w charakterze spiskowców i usiłującej zaszczepić pierwsze zasady o konieczności międzynarodowych stosunków i międzynarodowego współdziałania socyjalistów, założone w 1864 „Międzynarodowe Stowarzyszenie Pracujących“ wystąpiło jawnie z udziałem już nie oddzielnych jednostek ale całych organizacyj robotniczych, mas zorganizowanych pod jednym sztandarem, z tem samem hasłem.

Ale i wtedy były to zaledwie początki. Trzeba było dla przyszłego międzynarodowego współdziałania i dla powstającego gmachu międzynarodowej organizacyi robotniczej położyć kamień węgielny. To też i ówczesne zjazdy były zajęte głównie wyjaśnieniem sobie zasad ogólnych, na podstawie których partyje robotnicze wszystkich krajów działać winny. Trzeba bylo wyjaśnić sobie stosunek tych partyj do własności ziemskiej, do kapitału, z którym codziennie walczyć wypadało. Trzeba było zrozumieć całą maszynę dzisiejszych porządków i przeciwstawić im takie żądania, któreby wyzyskowi pracy ludowej koniec położyły. Wreszcie wobec tego, że państwo we wszystkich krajach okazało się tylko jako narzędzie klas posiadających, że uciskiem politycznym usiłuje ono do dziś dnia stawiać przeszkody organizowaniu się klasy robotniczej, — trzeba było, by świadoma armija pracujących określiła stosunek swój do państwa i wstąpiła z takowem do walki na polu politycznem.

Cały szereg zjazdów, w których przyjmowali udział robotnicy wszystkich prawie krajów europejskich i Ameryki rozwiązał to zadanie. Powzięte na nich uchwały głosiły, że źródłem niewoli robotniczej jest dzisiejsza gospodarka kapitalistyczna, która w życiu ekonomicznem zawładnęła wszelkiemi narzędziami pracy i całem bogactwem krajowem na swą wyłączną własność, zmuszając w ten sposób lud robotniczy do pracowania na rzecz nieznacznej garstki uprzywilejowanej. A dla zagwarantowania tego przywileju wyzyskiwania pracy ludowej gospodarka ta opiera się na państwie, będącem tylko rządem klasowym, to jest panowaniem człowieka nad człowiekiem. Wyzwolenie z tego ucisku politycznego i wyzysku ekonomicznego może nastąpić tylko wtedy, gdy wszelkie narzędzia i środki do pracy, jak: ziemia, maszyny, kopalnie i t. d. — przejdą na własność całego społeczeństwa i gdy dzisiejsze państwo, będące panowaniem człowieka nad człowiekiem, ustąpi miejsca wolnościowej administracyi wyzwolonego ludu nad rzeczami, t. j. bogactwami, zdobytemi na otaczającej nas przyrodzie przy pomocy powszechnej pracy... Droga zaś, która może doprowadzić nas do pożądanego celu, to jest do wyzwolenia, polega na świadomości mas pracujących, na jej ścisłej organizacyi, która zwalczać będzie tymczasem kapitalistów w codziennym, o lepsze warunki pracy staczanym boju, a wreszcie i na polu walki politycznej, by dzisiejszej klasie uprzywilejowanej wydrzeć z ręki główne narzędzie ucisku, t. j. rząd polityczny.

Takie wyzwolenie pracy nie może się uskutecznić w jednym kraju, bo wyzyskiwacze i rządy innych krajów stanęłyby temu na przeszkodzie, zresztą i życie gospodarskie każdego kraju dziś związane jest tysiącznemi nićmi z życiem ekonomicznem świata całego. A zatem — głosiły te zjazdy — wyzwolenie klasy pracującej jest dziełem międzynarodowej organizacyi robotniczej, tembardziej że już dziś w walce o byt, o znośną płacę i o lepsze warunki pracy robotnicy jednego kraju mogą sobie dać radę ze swymi „narodowymi“ wyzyskiwaczami, gdy są w łączności i związku braterskim z robotnikami innych krajów.

Takiemi były w streszczeniu myśli o wyzwoleniu, które z łona mas pracujących, zorganizowanych w „Międzynarodowe Stowarzyszenie Robobotników“ rozeszły się w świat robotniczy.

Rządy, przestraszone wzrostem myśli rewolucyjnej i jej jasnością, która jest najlepszym pewnikiem zwycięztwa, zaczęły zakazywać internacyjonał *), prześladować obrońców wyzwolenia ludu i braterstwa narodów.

I oto po kilkunastu leciech prześladowań i zakazów znów zebrał się dwa lata temu (w r. 1889-ym) międzynarodowy zjazd socyjalistyczny, który nie miał już potrzeby wyjaśniać zasady wolności i wyzwolenia, ale raczej myśleć tylko o sposobach walki. Z łona tego zjazdu wyszedł projekt powszechnej agitacyi o 8-godzinny dzień roboczy, o lepsze i opiekuńcze prawodawstwo pracy, a wreszcie i o świętowaniu 1-go Maja, jako święta robotniczego, jako hasła przyszłości,

*) Internacyjonał znaczy „Międzynarodówka“ — skrócona nazwa „Międz. Stow. Prac.“

rozlegającego się jednocześnie po całym świecie cywilizowanym.

I rozległ się po świecie całym głos ludów uciskanych. Wszędzie zagrzmiała pieśń o lepszej przyszłości, a po dwóch latach pracy, która bynajmniej bezowocną nie była, proletaryjusze wszystkich krajów zbierają się na nowy zjazd, który obradować będzie w Brukseli od 16 do 22 sierpnia b. r.

Porządek obrad zjazdu jest następujący:

1) O stanie opieki prawnej nad pracą z punktu widzenia narodowego i międzynarodowego, oraz o środkach rozszerzania tej opieki i uczynienia jej skuteczniejszą.

2) O prawie zmawiania się i o jego gwarancyjach, o strejkach, o bojkotowaniu i o ruchu korporacyjnym, z punktu widzenia międzynarodowego.

3) O położeniu i o obowiązkach klasy pracującej wobec militaryzmu.

4) O zachowaniu się zorganizowanych robotników wszystkich krajów względem kwestyi żydowskiej. (Wniosek zjednoczenia amerykańskich stowarzyszeń robotniczych, mówiących żargonem żydowskim.)

5) O używaniu parlamentaryzmu i powszechnego prawa głosowania na korzyść sprawy robotniczej socyjalistycznej i o taktyce, któraby doprowadziła do wyzwolenia pracujących oraz o środkach, mogących to wyzwolenie urzeczywistnić (Holandyja).

6) O sojuszu partyj robotniczych socyjalistycznych z partyjami burżuazyjnemi.

7) O skasowaniu pracy od sztuki i pracy akordowej.

8) O obchodzie międzynarodowym 1-go Maja, uświęcającym zasadę 8-mio-godzinnego dnia, reglamentacyi pracy i o powszechnem stwierdzeniu przez proletaryjat chęci utrymania pokoju pomiędzy narodami.

9) Przyjęcie ogólnej, tej samej nazwy dla zrzeszenia wszystkich partyj robotniczych świata całego. (Komitet rewolucyjny centralny paryski proponuje: Partyja socyjalistyczna międzynarodowa; partyja robotnicza belgijska proponuje: Partyja robotnicza socyjalistyczna międzynarodowa.)

10) Poważne i praktyczne zorganizowanie: a) korespondencyi robotniczej międzynarodowej; b) powszechnej statystyki robotniczej; c) porozumienia się międzynarodowego pomiędzy robotnikami wszystkich rzemiosł przez utworzenie komitetu syndykalnego każdej narodowości oraz komitetu syndykalnego międzynarodowego; d) regularnego udzielania rozmaitych wiadomości, zapomocą almanachów i kalendarzy socyjalistycznych międzynarodowych, tłomaczonych na wszystkie języki i wychodzących corocznie; e) propagandy i agitacyi socyjalistycznej we wszystkich krajach.

11) Żądania i propozycyje kongresu w Chicago, w 1893 roku i manifestacyi międzynarodowej w tem mieście; oznaczenie czasu i miejsca przyszłego robotniczego socyjalistycznego zjazdu międzynarodowego.

* * *

Już w zjeździe z 1889 roku nasi towarzysze przyjęli udział. Skromnie oświadczyli wtedy, że socyjaliści polscy dołożą wszelkich starań, by święto majowe i agitacyję o prawodawstwo fabryczne poprowadzić z należytą energiją, zaznaczając wszakże, że nie mogą wobec trudnych warunków politycznych poświęcić tej sprawie wszystkie swe siły, co równoznacznem byłoby poświęceniu bytu organizacyi.

Rezultaty wszakże naszej agitacyi przeszły oczekiwania wszystkich. Warszawa szczególnie była dzielną! W ostatnim roku przeszło 20 tysięcy święciło tam 1-go Maja. Lwów dzielnie wtórował i dał hasło do silniejszego skupienia sił pod sztandarem: galicyjskiej „Partyi Robotniczej."

Jakim będzie udział towarzyszy naszych w tym roku, trudno nam przewidzieć. Brak środków materyjalnych może stanąć na przeszkodzie niejednej dobrej chęci.

Towarzysze z zaboru pruskiego mają już zagwarantowaną delegacyję: dnia 19 lipca socyjaliści polscy w Berlinie przyłączyli się do zorganizowanych towarzyszy z Księstwa i wybrali wspólnego delegata, ob. Bolesława Przytulskiego, zalecając takowemu wystąpić przy tem z samodzielnym wnioskiem, który brzmi, jak następuje:

„Ze względu na coraz więcej się upowszechniającą politykę celną i wraz z nią wzrastającą spekulacyją zbożową, zorganizowani socyjaliści z Poznańskiego razem z innymi socyjalistami polskimi pod zaborem pruskim stawiają następujący wniosek:

„I. Kongres uchwala rozpoczęcie silnej agitacyi w celu upaństwowienia handlu zbożowego.

„II. Aby zniesiono piekarnie prywatne, szczególnie po miastach, a zastąpiono je gminnemi pod dozorem władzy państwowej" *).

*) Na zebraniu towarzyszy w Berlinie, niektórzy, a mianowicie obywatele Barłogowski, Lasowski i Stelmaszek byli przeciw temu wnioskowi, nie chcąc dzisiejszego państwa wzmacniać przez nadanie mu jeszcze nowej siły ekonomicznej. Zarzuty te są bardzo ważne i nie należy ich lekceważyć, bo w przeciwnym razie wpadlibyśmy w matnię socyjalizmu państwowego... W przyszłym numerze „Przedświtu" poruszymy tę sprawę i jednocześnie zaczniemy drukować sprawozdania różnych partyj socyjalistycznych o stanie walki robo-

Będzie to ważnym krokiem naprzód, jeżeli i z innych zaborów towarzysze nasi przybędą licznie. Jeżeli zaś kwestyje materyjalne i policyjne staną temu na przeszkodzie, to — ostatecznie — i tak obowiązek swój spełnimy i spełnić potrafimy.

W PRZYSZŁOŚCI

I *).

NAZAJUTRZ PO REWOLUCYI

napisał

Ernest Belfort Bax

Bardzo często zwracają się do socyjalistów z następującem zapytaniem:

„Jak postąpicie i co zrobicie, gdy jutro ster władzy politycznej znajdzie się w waszych rękach?..“

Pytanie to nie jest bezpodstawnem i dlatego sądzę, że socyjaliści winni przedyskutować ją, by wybuch, którego nigdy ściśle określić i przewidzieć nie można, nie zastał ich nieprzygotowanymi.

Podczas marcowej Komuny paryskiej w roku 1871, t. j. przeszło 21 lat temu, zadanie to — jak wiadomo — wyłoniło się z życia w sposób praktyczny i postawionem zostało tak stanowczo, że nie wolno było długo nad niem się zastanawiać, ale ówcześni przywódzcy ludu paryskiego — na nieszczęście — znaleźli się w wielkim kłopocie wobec tego ważnego zadania, które ich niemal znienacka zaskoczyło. Trzeba przyznać, że zwykłe funkcyje (czynności) wykonawcze w administracyi załatwili znakomicie; i dosyć jest nawet powołać się na ten fakt, by wykazać naiwność i niedorzeczność tym, którzy poczynają się śmiać na samą myśl o tem, że ludzie nieobeznani z rutyną urzędniczą kancelaryjną, zajmują stanowiska wielce odpowiedzialne. Wszakże gdy zachodziła wciąż potrzeba umiejętnego znalezienia się wobec nasuwających się trudności i kombinacyj złożonych, sala, gdzie odbywały się posiedzenia Rady Komuny, przedstawiała raczej pole walki, na którem w całem tego słowa znaczeniu współzawodniczyły ze sobą nowe pomysły, jędrne plany i propozycyje dzielne. Jestem, bądź co bądź, tego przekonania, że warto by podyskutować nad taką kwestyją, na wypadek, gdyby wypadło zapanować nad sytuacyją i gdyby trzeba było „zbić ich z tropu“, raczej przed niż po tem, gdy zapragnęliby zdusić akcyję.

Zazwyczaj na takie pytanie odpowiada się, że socyjaliści nazajutz po rewolucyi unarodowiliby środki wytwarzania i podziału produktów pracy, t. j. zaprowadziliby porządek komunistyczny. Nie ulega wątpliwości, że to jest stanowczo słusznem, ale z punktu widzenia pytającego może to być rozpatrywanem, jako „odpowiedź wymijająca.“ Jeśli zaś zażądanem będzie dalsze i bardziej szczegółowe wyjaśnienie, w takim razie dodamy, że socyjaliści mają zamiar zagarnąć wielki przemysł, koleje żelazne, fabryki, banki, — słowem, wszystko to, co jest na tyle zrzeszonem i skupionem, by nadal mogło być prowadzonem przez rząd (rewolucyjny), następnie zbudowanoby komunalne albo municypalne warsztaty (miejskie) i składy na wielką skalę, by w ten sposób podkopać do reszty przez współzawodnictwo kapitalistyczny podział i produkcyję (wytwarzanie) towarów. Ale to nie wystarcza, gdyż wszystko to wymaga sporo czasu, zanim będzie mogło należycie i bez niebezpieczeństwa funkcyjonować. „Kiedy trawa wyrasta“ itd. — powiada Hamlet.

Z tego więc względu może powstać zarzut, że w okresie rewolucyjnym koniecznem byłoby poczynić energiczne kroki, by zabezpieczyć słuszne żądania ludowe, uprzedzić i stłumić wszelkie plany reakcyjne panów „demokratów“ lub innych partyj, broniących porządków dzisiejszych. Innemi słowami, mogłaby zajść konieczność, aby rząd socyjalistyczny swoją akcyję czysto ekonomiczną uzupełnił odpowiednim aktem prawodawczym, by pierwsza miała skutki konieczne. Jestem mocno przeświadczony, że tak należałoby postąpić. Jakaż tedy akcyja byłaby najsłuszniejszą po dokonaniu wyżej wskazanych reform ekonomicznych, które, bez wątpienia, stanowiłyby główny słup odbudowanego społeczeństwa?..

Zarówno w tym, jak i w wielu innych wypadkach, ja sądzę, że trzy drogi tradycyjne nasuwają się same; z tą jeno różnicą, że tu nietylko w tym jednym, lecz we wszystkich wypadkach należałoby użyć tego samego sposobu, zwłaszcza, że mniej lub więcej byłyby one związane z sobą. Krótko mówiąc, trzeba byłoby przedewszystkiem wprowadzić możliwie najkrótszy dzień roboczy; powtóre aktem prawodawczym oznaczyć maximum (najwyższość) cen za produkty i wytwory wogóle niezbędne, jakoteż minimum (najniższość) płacy dziennej, poza którą

---

tniczej w każdym z reprezentowanych na zjeździe krajów.

*) Rozpoczynamy niniejszym artykułem szereg prac i uwag, tyczących się przyszłości. Autor artykułu, który dziś podajemy czytelnikom, obywatel Belfort Bax, jest nader poważanym pisarzem angielskim. Jednocześnie prosimy towarzyszy o nadsełanie uwag i swoich poglądów na tę sprawę. O ile będziemy w stanie, pomieścimy takowe w „Przedświcie.“

nie wolno byłoby przechodzić; po trzecie, znieść prawo „cywilne“, zwłaszcza zaś ten jego dział, który dotyczy znaczenia kontraktów i wypłacalności długów.

Co się tyczy pierwszej z tych propozycyj, nie ma potrzeby wiele o tem mówić, gdyż skrócenie dnia roboczego stało się jednym z punktów w programie robotniczym w całym świecie. Druga wszakże i trzecia żądają pewnych wyjaśnień.

Przez prawo maximum (najwyższość) i minimum (najniższość) należy rozumieć oznaczenie maximum, t. j. przymusowej ceny na wszystkie artykuły, niezbędne w codziennym użytku — — przedmioty spożywania, odzież, opal itd — i minimum, t. j. oznaczenie najniższej dziennej płacy zarobnej w każdej gałęzi przemysłu, a co najmniej w najważniejszych gałęziach. Zdaje się, że to jest dodatek konieczny do prawa skróconego dnia roboczego, w przeciwnym bowiem razie cena wytworów, niezbędnych w życiu codziennem, wzrosłaby w stosunku powiększenia kosztów produkcyi, albo też płaca zarobkowa odpowiednio spadłaby, albo, być może, oba te wypadki miałyby miejsce.

Co się tyczy prawa cywilnego, ponieważ jest ono wynikiem logicznym społeczeństwa indywidualistycznego (kapitalistycznego) i niezbędnym rezultatem takiego społeczeństwa, ale nie ma najmniejszej racyi bytu w społeczeństwie, opartem na kolektywistycznem (wspólnem) władaniu narzędziami wytwarzania i podziału. Przyczyny tego są jasne. W indywidualistycznem (kapitalistycznem) społeczeństwie, gdzie każdy człowiek walczy na własną rękę w wojnie konkurencyjnej, naturalnie żąda on nadewszystko, aby prawa wojenne były ściśle przestrzegane — to znaczy, że rozbój i grabież winny się odbywać w granicach określonych. W samej bowiem rzeczy, gdyby takie granice nie istniały, sama walka byłaby niemożliwą, są one więc ściśle związane z istotą samego współzawodnictwa w systemie handlowym. Z drugiej strony, przy wspólnem władaniu są one niepotrzebne ani dla systemu, ani też dla jednostki. Jednostka bowiem ma byt swój zapewniony przez sam układ społeczeństwa (nowego), jako wynagrodzenie za jej udział w ogólnej i wspólnej pracy społecznej. W ten sposób pracując na swe utrzymanie, nie jest ona zależną od jakiegokolwiek kontraktu lub ugody, jaką mogłaby zawiązać z innemi jednostkami.

Przeto wszelka tego rodzaju ugoda musi się stać rzeczą czysto prywatną, w sprawy której społeczeństwo nie może i nie będzie się mięszać. Ponieważ socyjalizm przypuszcza, że kontrakt przestaje być kamieniem węgielnym warunków ekonomicznych i stosunków społecznych, jest więc bardzo naturalnem, że rząd rewolucyjny obali i unieważni sankcyję prawną takiego porządku. Są wszelako inne jeszcze względy konieczności, dlaczego ma to być jednym z pierwszych środków: (1) Obalenie siły kontraktu (włączając wypłacalność długów) natychmiast powstrzyma ogromną masę szwindlów, prowadzonych dzisiaj pod opieką prawa; (2) skutecznie usunie wszelką możliwość czasowego współzawodnictwa z rządem lub warsztatami miejskimi; nareszcie 3) znakomicie powstrzyma wszelkie omijanie prawa maximum i minimum. Ostatecznie, obalenie sądów, rozstrzygających sprawy kontraktowe (włączając wypłacalność długów) samo przez się taki nieład wprowadzi do systemu handlowego, że to samo uczyni niemożliwem jego zmartwychwstanie podczas jakiegokolwiek okresu reakcyi czasowej.

Trzy te środki winny być — mojem zdaniem — natychmiastowym rezultatem zagarnięcia władzy w swoje ręce przez rząd socyjalistyczny.

Z KRAJU I O KRAJU

W KWESTYI ŻYDOWSKIEJ.

Poruszyliśmy w jednym z poprzednich numerów *Przedświtu* całą ohydę tych polskich pism, które dziś wobec prześladowań rządowych wywołują w opinii publicznej ruch antysemicki. Przedstawiliśmy wtedy, jak dalece postępowanie to nietylko jest antysocyjalnem, ale nawet szkodliwem z punktu widzenia wszelkiej polityk narodowej, choćby i konserwatywnej. Jasnem bowiem jest, że wydalania robotników żydowskich i przesiedlanie takowych do tej części polskiego kraju, którą królestwem zwać zwykli, jest taktyką ze strony rządu rosyjskiego. Za pomocą mas żydowskich, nie znających języka polskiego, natomiast piąte przez dziesiąte mówiących językiem rosyjskim, rząd ma zamiar przedewszystkiem przeszkodzić dalszemu asymilizowaniu i brataniu się ludności żydowskiej z ludnością polską, a następnie z czasem używać proletaryjat żydowski jako rusyfikujący element. Zresztą czynna rusyfikacyja ze strony żydów będzie niepotrzebną wcale, bo siła polityczna kraju będzie dosyć osłabioną a nawet po części i zniweczoną, gdy w łonie jego znajdzie się kilkomilijonowa ludność, nie mająca z krajem żadnych wspólnych nici życia społeczno-politycznego. Polityka ta rządu rosyjskiego była dosyć jasną i trzeba doprawdy tylko nieuctwa naszego warcholstwa i jego lekkomyślności, by stać z zamkniętemi oczyma wobec nowej politycznej porażki, która czeka Polskę w walce z caratem i z rosyjskiem „narodniczestwem.“

Chcemy wszakże poprzeć nasze rozumowanie faktami. Przed kilku laty rząd rosyjski ukazem postanowił zreformować tak zwane c h e d e r y czyli szkoły żydowskie. Reforma miała polegać na obowiązkowej nauce języka rosyjskiego, przyczem wszakże ukaz pozwala nauczanie innych przedmiotów, a nawet i języka polskiego, byleby językiem wykładowym był rosyjski.

Masy żydowskie, przestraszone tym ukazem i przeczuwając nadto nowe gromy, któremi carat zechcę

zgnębić je, urządziły wtedy powszechne w kraju nabożeństwo oraz ogólny post w celu odwrócenia od nich „cywilizacyi“ rosyjskiej. Daleko więcej, niż Jehowa, pomógł im złoty cielec, który uglaskał Apuchtina, gdy 10,000 rubli, zebranych jawnie ze składek, przeszły z rąk żydowskich, jako łapówka do prawosławnej kieszeni Apuchtina. Mniejsze datki, ale za to stałe i ciągłe, w formie łapówek i pożyczek działały i działają jeszcze na Iwanowa, inspektora szkół, oraz na Dworkowicza żydowskiego sekretarza inspekcyi szkół. W ten sposób udało się żydom zwlec z wprowadzeniem ukazu w życie oraz ominąć niektóre przepisy, a w szczególności zmienić personal i usunąć ze szkół mnóstwo szpiegów — kolegów i „braci w duchu“ wyżej wspomnianego Dworkowicza. Ale „cywilizacyja“ rosyjska jest upartą i wreszcie od 1890 r. ukaz carski wchodzi w życie, pomimo że łapówki wciąż spadają do kieszeni cywilizatorskich czynowników.

Dworkowicz należy do najgorliwszych agentów. Szpiegostwo nie jest jedynym jego środkiem „djejania“; oprócz tego jest on propagandzistą i wszędzie, w każdej szkole, w każdym chederze przedstawia nauczycielom wielkie względy, jakie spadną na żydów, gdy prowadzić będą politykę rządową. Iwanow, jego zwierzchnik, poprawił ukaz carski, zabraniając wykładu innych przedmiotów w szkołach żydowskich... Wreszcie jako ogólną zasadę przyjęto, by żydom polskim nie dawać posad nauczycielskich, a raczej pozwolenia na utrzymanie szkół, natomiast w żydach rosyjskich lub litewskich, mówiących po rosyjsku, odszukać odpowiednie narzędzia.

Dotychczas usiłowania rządu niewiele skutków odniosły. Nawet przybysze żydzi protestują i potajemnie uczą się sami języka polskiego i dzieciom pomoc w tej nauce wyszukują. Zamykanie szkół, odprawianie nauczycieli i nauczycielek z pensyjonatów coraz więcej jest na porządku dziennym.

Niezależnie zresztą od tego, czy żydzi zrozumieli już czy nie jeszcze politycznego swego obowiązku — zjawia się zapytanie, czy nasze demokratyczne warcholstwo, które z rządowego „Dziewnika warszawskiego“ uczy się „narodniczeskiego“ antysemityzmu, czy to warcholstwo nie pędzi wody na młyn polityki rządowej, usiłując u nas wywoływać ruchy żydowskie i tem samem rzucić proletaryjat żydowski w ramiona wyzyskiwaczy żydowskich, by wspólnie szukać pomocy u silnego rządu przeciw ludowi polskiemu.

Położenie jest tak jasnem, że odpowiedź twierdząca jest niechybną. Nasze warcholstwo, które chce się oprzeć na polityce ludowej (?!) Tyszkiewiczów i innych magnatów, które legalnie pod caratem rozbija parlamentaryzm i swobodniejsze urządzenia polityczne burżuazyjnej Europy, naśladując pod tym względem murawiewowskich narodników i carskich demokratów, pomstujących na „zgniły zachód“, nasi chłopomani, którzy zapewne na widok administracyjnych kommisyj i wojennych sądów nabierają „krytycznego“ wstrętu do sądów przysięgłych — ci panowie i w kwesstyi żydowskiej po rozum idą do nauk „Dniewnika warsz.“ i t. p. diejatelej batjuszki cara i jego narodniczeskich adeptów. I nie można się dziwić temu, bo nie może być inaczej. Polska szacherka i polski wyzysk muszą się oprzeć na antysemickim caracie, gdy wypada mu konkurować ze spekulacyją żydowską, a redaktorki naszego legalnego demokratyzmu, którzy Bellamy'ego w ten sposób unarodowić chcą, by przedewszystkiem nie płacić długów żydowskich, nie mogą swej urojonej gminy stworzyć bez natchnienia Dniewnika.

Jest to rzecz nieunikniona i trudno nam zmienić bieg tej polityki, która coraz większą przepaść tworzy przed nami. Patryjotyczna polityka, rozmaite obrony ojczyzne i t. p. błazeństwa w przeciągu ostatnich lat 10 miały wszak na celu tylko jedno: złamać rewolucyjną socyjalistyczną organizacyję, która była jedynym szermierzem zarówno przeciw wyzyskowi ekonomicznemu, jak i przeciw uciskowi politycznemu. Przedstawiciele naszej polityki szlacheckiej — począwszy od stańczyków, a kończąc na warchołach z głosem lub bez głosu — jedno tylko na celu mieli: być narzędziem, po większej części świadomem, w rękach klas posiadających i rządów przeciw socyjalistom, występującym z zasadą samodzielnej organizacyi ludowej i energicznej walki politycznej. Nic więc dziwnego, że i dziś wobec antysemityzmu carskiego, panicze ci znów do reakcyi się tulą, która przynajmniej wypędzi z kraju ich natrętnych wierzycieli żydowskich.

Sprawdza się dziś to, cośmy zawsze mówili, a mianowicie, że zadaniem socyjalizmu w kraju naszym jest nietylko ostateczne wyzwolenie mas pracujących, ale jednocześnie rozwiązanie wszelkich kwestyj z dziedziny wolnościowej i narodowościowej polityki. Dawna „polityka polska“ we wszystkich swych formach i ze wszelkiemi jej hasłami tak dalece zbankrutowała, że prócz porażek i bezdennej reakcyi nic sobą nie przedstawia. Pozostaje więc partyi robotniczej, socyjalistycznej organizacyi ująć w swe ręce politykę dnia, nietylko politykę ekonomicznych klasowych interesów, ale i politykę całego kraju. Ona jedynie może sparaliżować politykę caratu, stwarzając sobie wszędzie sojuszników, wszędzie podając dłoń bratnią dla wspólnego wyzwolenia. Tylko socyjalistyczna organizacyja jest dziś w stanie rozwiązać u nas trudne polityczne zadanie związane z kwestyją żydowską i stworzyć taką politykę dnia, która zwycięzką być musi.

Z Poznania.

Od czasu zniesienia praw wyjątkowych przeciw socyjalistom, od czasu gdy policyjny system Bismarka, wymierzony przeciw emancypacyjnym dążnościom robotników, upadł, od czasu gdy w Niemczech lud pracujący odetchnął po kilkunastoletnich zakazach i konfiskatach wszelkiego swobodniejszego słowa, — polscy robotnicy w Poznaniu zakosztowali braterskiej opieki „starszych“ i przekonali się o tem, że nasi szlacheccy patryjoci umieją z policyją niemiecką robić tak, by prawo nie istniało dla ludu, by swobody znikały, by pomimo wszystkiego polski robotnik nie miał nawet cienia tych swobód, które w Niemczech istnieją.

Robotnicy polscy w Poznaniu nie mogą zwołać żadnego wiecu. Pod naciskiem szlachty i pod groźbą policyi szynkarze i właściciele lokalów urządzili spisek przeciw towarzyszom naszym i na wódkę fałszowaną oraz na policyjno-szlachecki sojusz przysięgli uroczyście, że nie dadzą sali dla polskich zgromadzeń socyjalistycznych. Co innego, gdy zechcą się zejść niemieccy fabrykanci albo polscy bankruci – to „uczciwość“ wymaga, by każdy dobry szynkarz w imię ojczyzny zarabiał na planach i spiskach w celu okradania pracy robotniczej. Co innego, gdy niemiecki konserwatysta zechce się z policyją naradzić, jak zmniejszyć liczbę głosów polskich, wtedy gospodarz polski z konfederatką pod pachą i z łapą wyciągniętą po napiwek zaprosi ich w gościnę. Ale polski robotnik, polski socyjalista — przysięgamy na wódkę kartoflaną, pędzoną przez naszych „zacnych“ posłów i obywateli — nie przestąpi progu naszych lokalów, chyba dla napicia się „ojczystej“ gorzałki.

Jest to szczególne miasto ten Poznań, bo niewiele się znajdzie takich grodów, w którychby pan, policyjant i szynkarz panowali tak wszechwładnie nad sumieniem ludu, jak w Poznaniu!

I jak śmie polski robotnik zbierać się i naradzać nad swym losem! Toć to niesłychane zuchwalstwo!.. „Dobry“ polak powinien pracować w pocie czoła na pana, a gdy dostanie płacę, powinien napić się gorzałki i dać zarobić jeszcze dziedzicowi i jego szynkarzowi! Naradzać się, mówić o wolności, mówić o dobrobycie— to wcale nie „patryjotycznie.“

Ale nie dosyć na tem. Pomimo że towarzysze nasi nie mogą mówić, nie mogą zwoływać swych braci i wspólnie naradzać się z nimi nad położeniem swem, jakiś strach ogarnął naszymi patryjotnikami szlacheckimi, którzy założyli już stowarzyszenie przeciw socyjalistom. Ci będą mieli salę, tembardziej że nie sami idą, wyprosili bowiem trochę pieniędzy i rady od swych niemieckich kamratów, by walczyć z socyjalistami.

Gdy robotnik poznański chce łączyć się z robotnikiem niemieckim — krzyczą mu „zdrajca“, a wszak robotnik z robotnikiem łączy się w celach wolności, w celach obrony swych praw. Ale gdy szlachcic polski chce swój bat ucisku szlacheckiego oprawić w niemiecką rękojeść — wtedy jest to bardzo „patryjotycznem“ łączyć się z niemieckimi kapitalistami i niemieckimi urzędnikami przeciw ludowi polskiemu. To też i w Poznaniu pod komendą urzędnika pruskiego — naczelnego prezesa, pp. Cegielski, Grabski, Komierowski, Kościelski, Łebiński, Mielżyński, Modlibowski, Mycielski, Szułdrzyński, dwóch Żółtowskich, Dziembowski i inni patryjoci tego gatunku znaleźli się w towarzystwie landrata Unruhe, znanego z polemik przeciwko polakom, osławionego Staudy, kilkunastu wyzyskiwaczy niemieckich, a wszyscy razem ożywieni duchem świętym dyrektora policyi Nathusiusa. Uczciwa ta kompanija założyła towarzystwo antysocyjalne. Teraz hulać będzie dusza szlachecka;— w Księstwie robotnicy będą bez praw. Cegielski może wkrótce przestanie wypłacać robotnikom, bo wszak jest on teraz pod skrzydłem opieki Nathusius'ów, Unruhe'ów i innych.

Oto jak nasi patryjotyczni ojcowie kraju szanują wolność robotnika i swobodę przekonań.

Polscy szlachcice odznaczyli się. Jest to pierwszy krok, pierwsza ochotnicza policyja przeciw socyjalistom. Na to byliśmy przygotowani oddawna, ale co powiedzą naiwni wyborcy Kościelskich, Cegielskich i innych amatorów - donosicieli?

Ongiś u nas napadali na symultanne (mięszane) szkoły; dziś ci sami bogobojni szlachcice założyli symultanną, bo polsko-katolicko-prusko-ewangelicką policyję!

Nie dziwimy się temu; nasze słowa sprawdzają się. Tem samem coraz bardziej usprawiedliwia się polityka polskich socyjalistów.

Sprawę tę wkrótce podniesiemy wobec całej Europy robotniczej. Delegat polski, wybrany przez towarzyszy z Poznania, obywatel Przytulski, zabierze głos na kongresie międzynarodowym i dowiedzą się wszyscy, kto dziś przedstawia rewolucyjną Polskę, a co naodwrót stało się z bankrutami, którzy się stroją w pawie piórka patryjotyzmu i wolności... szlacheckiej.

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się arkusz 1-szy powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.:

„Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona.“

6 ty numer „Przedświtu“ wyjdzie z pod prasy w następną sobotę, t. j. 8 sierpnia.

Printed by M. Sahud · 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

Pokwitowania

Na żądanie K. R. C. kwitujemy „Z kraju w kraju“ 55 rubli, przeznaczone i użyte „na transporty.“

Seryja II, Tom 1. Sobota, 8-go sierpnia 1891. Nr. 6.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent, we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $1/2$ dolara.

Pojedynczy numer kosztuje $1\frac{1}{2}$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3\frac{1}{2}$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

POLITYKA LUDOWA

— s — Często bardzo słyszymy, że jeśli gdziekolwiek są różnice klasowych interesów, występujące w polityce krajowej, to u nas w kraju tak zwana polityka polska jest jednakową dla wszystkich, jest narodową i ludową zarazem. My wszyscy — mówią nam — chcemy wolności; my wszyscy pracujemy dla ludu i chcemy ze strony ludu działania na rzecz swobody. Polityka polska — dodają oni — tylko demokratyczną być może i każda klasa, jeśli u nas może być mowa o klasach, gotową jest na wszelkie ofiary, byleby dojść do pożądanego celu, do swobody.

I dziwna doprawdy rzecz, że wszystkie te piękne słowa i obietnice wygłaszane są wtedy, gdy idzie o zwalczenie socyjalizmu — polityki robotniczej, — gdy patryjotnictwo nasze łączy się z policyjami wszelkich państw, by przeciwdziałać świadomości i organizowaniu się mas pracujących, — gdy nasza tromtadracyja obejmuje obronę interesów szlacheckich i kapitalistycznych. Widocznie więc, że nie o jednakie interesy chodzi i niejednakową dla wszystkich wolność nasi urzędowi politycy na myśli mają.

Zaznaczmy tu przedewszystkiem to, że i w naszym kraju, jak i gdzieindziej społeczność podzieloną jest na klasy, a mianowicie na tych, co posiadają a nie pracują i na tych, co pracują na kapitalistów, panów i wogóle posiadaczy narzędzi i środków do pracy. Pod względem wyzyskiwania pracy kraj nasz wyjątku w dobrą stronę nie stanowi; co najwyżej, ma on pewne osobliwości, które położenie ludu pracującego gorszem czynią, niż gdzieindziej, jak to już nieraz zaznaczyliśmy. Jeżeli bowiem w innych krajach rozwinięty kapitalizm ciężarem swym przygniata masy pracujące, to u nas właśnie wskutek niedojrzałego kapitalizmu, wywłaszczony ze swej dawnej względnej niezależności lud roboczy napróżno szuka zbytu dla siły roboczej, napróżno szuka pracy za coraz to niższą płacę, którą zresztą sam sobie podbija i zmuszonym jest o kiju żebraczym puszczać się w świat daleki, by ujść szponom śmierci głodowej. A ci, co w kraju zostają, zaprzągnięci do ciężkiej pracy najemnej na cudzej, bo pańskiej ziemi, na cudzych, bo do kapitalistów należących, warsztatach i po cudzych, bo przedsiębiorców, fabrykach — wskutek swej niedojrzałości organizacyjnej i braku świadomości wystawieni są na większą niż gdzieindziej samowolę.

Widzimy więc, że pomimo pięknych słów o potrzebie jedności narodowej panowanie interesu klasowego, interesu pańskiego w kraju naszym tak samo ciąży na ludzie i tak samo rozbija całe życie społeczne, jak w innych krajach europejskich. I nietylko w życiu codziennem, podczas spokoju interes klas posiadających rządzi naszem życiem społecznem, ale nawet w chwilach walki, polityka polska prowadzona przez nasze stany uprzywilejowane zawsze kierowała się interesami posiadaczy i nie umiała się zdobyć nawet na konieczne ustępstwa, na dojrzałe już reformy dla ludu. Stuletnia historyja patryjotycznej polityki polskiej może nas przekonać o tem, że klasy wyższe nigdy nie umiały i nie chciały złożyć najmniejszej ofiary ze swych klasowych interesów. W walkach o niepodległość setki i tysiące ludzi uprzywilejowanych ginęło wprawdzie z bronią w ręku, narażając

swe mienie i życie na zagładę, ale klasowego interesu, zrzeczenia się interesu klasowego i dokonania reform na rzecz uciskanych klas pracujących — patryjotyzm polski, nawet powstańczy, nie chciał czy też nie umiał dokonać.

Dlatego też patryjotyzm nasz i nasze walki o niepodległość nie miały charakteru narodowego i dlatego musiały one upaść i rozbić się nietylko wskutek przemocy wroga, ale także wskutek przewagi samolubnej polityki klasowej, samolubnego interesu klasowego, który ani na chwilę nie opuszczał naszych uprzywilejowanych warstw, dzierżących w swem ręku ster polityki krajowej.

Bezwątpienia i w innych społeczeństwach działo się tak samo, i w innych krajach dotychczas istnieje porządek klasowy i panowanie interesu klasowego, a pomimo to widzimy, że tam udało się nieraz klasom wyższym dojść do pożądanego celu, a w swej historycznej tradycyi wystawiły sobie nawet pomniki przyjaznej względem ludu polityki. Tak naprzykład wielka rewolucyja francuska, choć urzeczywistniła i wcieliła w siebie interesy mieszczaństwa, do dziś dnia odbiera hołdy za dokonane na rzecz ludu reformy. Niemniej i demokracyja europejska z 1848 roku pozostawiła po sobie dobre wspomnienie w szerokich warstwach ludowych, aczkolwiek jej zwycięztwo tylko burżuazyi zwycięztwem się okazało. Widzimy i zjednoczenie Włoch, dokonane pod hasłem swobód politycznych dla ludu i dążenia patryjotów niemieckich niejednym zostały uwieńczone skutkiem. A bez wątpienia ani sprawa niepodległości Polski nie była mniej ważną, ani może klasy uprzywilejowane nasze z treści swej nie były gorsze. Co zatem wywołało powodzenie jednych, a niepowodzenie drugich? Przyczyną porażek polityki polskiej było to, że nasze klasy posiadające nie chciały (i dotychczas jeszcze nie chciałyby) w swoim czasie z własnej woli dokonać reform, dojrzałych już i koniecznych dla ludu.

Zrozumieli to już dziś wszyscy. Zarówno nasze drobne mieszczaństwo, które chciałoby nadal piastować tradycyję rewolucyjnej polityki *), jak i ten jego odłam, który bardziej jest skłonnym do legalizmu, zarówno bawiący się w spiskowców resztki dawnych demokratów, jak i tak zwani „przyjaciele ludu“ czyli ludowcy — wszyscy oni na jedno się zgadzają, a mianowicie na to, by polityka nadal była ludową, by ona prowadzoną była przez odpowiednie samodzielne orgnnizacyje innych warstw społecznych. Szlachetczyzna przeżyła się i dokuczyła już wszystkim.

Ale polityka ludowa może być rozmaitą. Nie wszystko, co nosi sieımięgę, ma rozum, i nie wszyscy, którzy dziś są w biedzie, chcieliby wyzwolenia pracy i całego ludu. Drobny majster, który przedewszystkiem chce utrzymać przywileje majsterstwa, którego przekleństwa, towarzyszące kapitalizmowi, sięgają także praw fabrycznych dla drobnego przemysłu itd., taki „pan majster“ chce polityki majsterskiej, a nie takiej polityki, która interesów pracującego ludu bronić usiłuje. Włościanin, któremu idzie o jego ziemię, o powiększenie jego, osobistego nadziału, który ma na celu tylko interes takich właścicieli, jakim on jest sam, występuje w obronie swojej i swojej klasy, ale nie prowadzi polityki ludowej w znaczeniu polityki dobro ogółu na celu mającej i dążącej do wyzwolenia wszystkich.

Ale obrońmy choć tych — dodają niektórzy. Niech drobnemu majstrowi i włościaninowi się powodzi, to i ich czeladnicy i parobcy lepiej mieć się będą. Takie powiedzenie równa się zdaniu: daj mi wielki los, a ja dam ci na piwo! Ale mniejsza o to; daleko ważniejszem jest to, że żądania te są niemożliwe do urzeczywistnienia; nie masz takiej loteryi, na którejby drobne mieszczaństwo lub chłopstwo wygrać dziś mogło los. Możemy bowiem zwalczać kapitalizm, idąc po tej samej drodze, po której on kroczy. Możemy żądać, by coraz więcej w jednem ręku gromadzące się bogactwa przeszły na własność ogółu narodu, możemy domagać się, by wynalazki, ulepszenia, wzrost wydajności pracy ludzkiej przynosiły korzyść pracującym, ogółowi.

Możemy żądać wreszcie, by lud pracujący gromadnie dziś skuty po fabrykach, warsztatach i na ziemi pańskiej, został wyzwolony w ten sposób, by jako ogół, jako społeczność mógł posiadać potrzebne dla pracy narzędzia i zapasy, które dziś przywłaszczone zostały przez garstkę wyzyskiwaczy. Ale nie byłoby to polityką wolnościową, gdyby tysiące najemnika pracującego dziś na jednego fabrykanta, oddać na łup większej ilości drobnych majstrów, by bogactwa,ześrodkowane u wielkich bogaczy lub w wielkich kompanijach, rozdać samolubnym drobnym przedsiębiorcom i posiadaczom. Zresztą nietylko że takie żądania nie są polityką ludową, ale one żadną polityką rozumną nie są. Wszak drobne mieszczaństwo samo codziennie może się przekonać o swych przegranych, o krwawych swych przegranych, z których wychodzi zdziesiątkowane, coraz mniej zdolne już nie do walki zaczepnej, ale nawet do walki odpornej.

Więc kto może prowadzić politykę ludową?

*) W każdym z naszych trzech zaborów mamy mieszczaństwo z odcieniem rewolucyjnym oraz mieszczaństwo legalne. Poznań jest charakterystyczny: z jednej strony *Goniec*, z drugiej *Orędownik*.

Ta klasa, która nietylko jest najliczniejszą, ale która jednocześnie nie dąży do wytworzenia żadnych nowych przywilejów. Tą klasą jest lud pracujący. Dziś wyzuty ze wszelkiej własności i oddany dlatego jako najemnik na rozporządzenie garstki, która przywłaszczyła sobie wszystko, co do wytwarzania jest niezbędnem, lud pracujący dąży tylko do wyzwolenia pracy, źródła wszelkich bogactw i sprężyny całego życia społecznego.

Ale — powie nam niejeden — lud pracujący jest wszak po miastach i po wsiach. Otóż socyjaliści, którzy mówią głównie o ludzie roboczym miejskim, są także jednostronni i prowadzą politykę robotników fabrycznych, a nie politykę całego ludu pracującego.

Jest w tym zarzucie z jednej strony przyznanie tego, że socyjalizm, który żąda wyzwolenia wszelkiej pracy, obejmuje tem samem interesy **wszystkich** pracujących. Jedna tylko okoliczność stwarza u niektórych zamęt, a mianowicie to, że socyjalizm zwraca się „głównie" do robotnika miejskiego.

I w samej rzeczy socyjalizm to czyni. Dlaczego? Jedni powiadają, że ludność robotnicza miejska jest bardziej pochopną do przyjęcia zasad socyjalistycznych. Tak jest! Robotnik miejski, skupiony przez kapitał w wielkich ilościach bardziej jest pochopny do organizacyi klasowej, bardziej nabiera świadomości klasowej i tem samem łacniej rozumie konieczność żądań socyjalistycznych. Nic więc dziwnego, że socyjalistyczne partyje w interesie rychłego przewrotu zwracają się przedewszystkiem do warstw, które same okoliczności pchają w szeregi awangardy, walczącej pod hasłem wyzwolenia pracy. Ale jest jeszcze inna przyczyna. Nietylko robotnik miejski wskutek swego położenia i mając przed sobą obraz bezustannie wzrastającego ześrodkowania się bogactw w jednych rękach lepiej i prędzej pojmie niechybność zmian w ustroju społecznym, ale nadto wszelka dążność do politycznego przewrotu najłatwiej przez miasta może być ujęta. Socyjalizm zaś nie może być urzeczywistnionym, póki władza polityczna nie przejdzie do rąk ludu, póki lud nie usunie klas uprzywilejowanych od steru rządów politycznych. Robotnik miejski jest zatem nietylko w takich warunkach ekonomicznych, że myśli jego konieczność i nieodwołalność socyjalizmu jest bardziej przystępną, ale nadto stanowi on właśnie pod względem politycznym taką siłę, która łacniej władzę z rąk dzisiejszych klas posiadających wydrzeć może. Nie w urzędach gminnych, nie w zebraniach wiejskich tkwi główna siedziba panujących rządow politycznych, ale po miastach, w wielkich ogniskach życia krajowego.

W tem znaczeniu stronnictwo socyjalistyczne jest stronnictwem roboczem, ale polityka jego jest ludową polityką, to jest broniącą wszystkich uciskanych i wszystkich wyzyskiwanych.

Widzimy więc, że polityka ludowa przedewszystkiem wymaga samodzielnej i świadomej organizacyi ludowej, innemi słowy klasowej organizacyi pracujących i wyzyskiwanych. Wreszcie sama natura dzisiejszego porządku rzeczy wysuwa klasę robotniczą na awangardę stronnictwa ludowego.

Kto pod pozorem ludowości lub dobrego serca ster polityki ludowej w ręce drobnego mieszczaństwa lub siermięgi odda chce — ten równie jest dalekim od polityki ludu pracującego, jak i od chęci zniesienia wszelkiego przywileju i wszelkiego wyzysku.

Kto zaś rozumnej socyjalistycznej polityce organizacyjnej przeciwstawia sielankę wsi, ten występuje przeciw rewolucyjnej stronie socyjalizmu i świadomie lub nie chce zwlec wyzwolenie ludu. Nawet w krajach gdzie ludność miejska mniej liczny zastęp tworzy, nawet tam proletaryjat miejski jest politycznie pierwszorzędną siłą, a kto pod pozorem liczby chce punkt ciężkości przenieść na wieś, ten tylko przeciw rewolucyi występuje.

Klasa robotnicza, a w szczególności robotnik fabryczny, postawiona w warunkach ułatwiających jej świadomość socyjalistyczną i jednocześnie dla akcyi politycznej stojąca w pierwszym szeregu jest jedynym chorążym sztandaru interesów ludowych, interesów całego kraju. Kto jej chce sztandar z ręki wydrzeć, ten jest wrogiem wyzwolenia bez względu na to, do jakiego zalicza się on stronnictwa.

PRACA NAJEMNA I KAPITAŁ

napisał

Fryderyk Engels

Artykuł, który podajemy niżej, pióra Engelsa, stanowi wstęp do nowego wydania broszury Karola Marksa pod tym samym tytułem. Opuszczamy pierwsze zdania artykułu, które się tyczą nowego wydania broszury Marksa i zmieniamy ze względów stylowych pierwsze ustępy. Kto jest Engels — w krótkości mówić nie potrzeba; obszerniejszy życiorys podamy niezadługo wraz ze specyjalną, dla Przedświtu napisaną, przedmową do wydania „Manifestu komunistycznego", który wyjdzie naszym nakładem.

* * *

Idzie o to, czy robotnik sprzedaje swą **pracę**, czy też sprzedaje on swą **siłę roboczą**. Według mnie robotnik sprzedaje kapitaliście nie swą pracę jeno swą siłę roboczą. Winien jestem wyjaśnić to moje twierdzenie oraz różnicę, jaka tkwi w pojęciach sprzedania pracy, a sprzedania siły roboczej. Winien jestem

o wyjaśnić robotnikom, by ci pojęli, że nie idzie tu o czepianie się słów, ale o jedno z najważniejszych pojęć w nauce o gospodarce społecznej. Winien jestem to wyjaśnienie burżuazyi, by się ona przekonała, jak dalece niewykształceni robotnicy, którym można z łatwością wyjaśnić najbardziej zawiłe kwestyje z ekonomii politycznej *) wyżej stoją od zadzierających nosa „uczonych", dla których te same kwestyje pozostają przez całe życie nierozwiązanemi.

Klasyczna ekonomija polityczna przyjęła z praktyki przemysłowej powszechnie kursujące przekonanie fabrykantów, jakoby ci kupowali od robotnika i opłacali mu jego pracę. Takie pojęcie było dogodnem i wystarczającem dla potrzeb interesu, dla prowadzenia ksiąg i dla kalkulacyi (obrachowywania) ceny u fabryfabrykantów. Ale to samo pojęcie przeniesione naiwnie do ekonomii narobiło tu wiele najdziwaczniejszych błędów i zamięszań.

Nauka ekonomiczna stanęła wobec faktu, że ceny wszelkich towarów, a między nimi i cena towaru, zwanego „pracą", bezustannie się zmieniają; że one padają i podnoszą się wskutek najrozmaitszych okoliczności, które często z wytworzeniem towaru żadnej styczności nie mają tak dalece, że w regule ceny wydają się być określonemi przez prosty przypadek. Z chwilą, gdy ekonomija wystąpiła jako nauka, jedno z jej najważniejszych zadań było właśnie wyszukanie prawa, które kryje się za tym wrzekomym przypadkiem, panującym nad cenami towarów i które w rzeczywistości panuje nad owym przypadkiem. Wśród tych to do góry, to na dół wahających i rzucających się cen nauka chciała odnaleść stały punkt środkowy, około którego wszystkie owe wahania i rzuty się odbywają. Jednem słowem: nauka chciała odszukać z cen towarów regulującą takowe wartość towarów, która wyjaśnić może wszystkie te zmiany cen i do której ostatecznie wszystkie ceny napowrót dojść muszą.

Klasyczna ekonomija uznała, że wartość towaru określa się włożoną weń i przez produkcyję wymaganą pracę. Tem wyjaśnieniem zadowolniła się ona. Tymczasem i my możemy zatrzymać się na takowem. By uniknąć wszakże nieporozumień, muszę tu przypomnieć, że dziś objaśnienie powyższe stało się zupełnie niewystarczającem. Marks był pierwszym, który gruntownie zbadał znaczenie pracy w tworzeniu wartości i on właśnie odkrył to, że nie każda pozornie lub rzeczywiście dla wytworzenia towaru potrzebna praca przy wszystkich okolicznościach dodaje temu towarowi taką samą wartość, która odpowiada ilości zużytej pracy. Jeżeli więc dziś wyrażamy się krótko, tak samo, jak ekonomiści w rodzaju Ricardo **) że wartość towaru określa się niezbędną dla jej wytworzenia pracą, to przypominamy jednak zastrzeżenia, zrobione przez Marksa. O tych zastrzeżeniach trudno tu mówić; czytelnik znajdzie je w dwóch dziełach Marksa, p. t. „Kapitał", oraz „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej."

Z chwilą wszakże, gdy ekonomiści chcieli zastosować określenie wartości przez zużytą pracę do towaru „praca", to wpadali z jednej sprzeczności w drugą... Jak określić wartość pracy? Przez włożoną w nią niezbędnie potrzebną pracę! Ależ ile pracy tkwi w pracy robotnika przez dzień, tydzień, miesiąc lub rok? Praca dnia, tygodnia, miesiąca lub roku. Jeżeli praca jest wymiarem dla wszelkich wartości, to i „wartość pracy" tylko w pracy wyrazić możemy. Ale zupełnie niczego nie dowiemy się o wartości jednej godziny pracy, jeżeli tyle tylko wiedzieć będziemy, że ona równa się jednej godzinie pracy. To nas ani na włos nie zbliża do celu; kręcimy się jak w kole zaczarowanem.

Klasyczna ekonomija spróbowała innego sposobu wyjścia. Powiada ona tak: wartość towaru równa się jego kosztom produkcyi (wytwarzania). Ale co to są koszty wytwarzania pracy? By na to zapytanie odpowiedzieć, ekonomiści muszą zadać trochę gwałtu logice. Zamiast szukać kosztów produkcyi pracy, co niestety jest niemożliwe, zadawalniają się odszukaniem kosztów produkcyi robotnika. Te zaś można znaleść. One się zmieniają stosownie do czasu i okoliczności, ale w danym stanie społecznym, w danej miejscowości i w danej gałęzi produkcyi to można je odkryć przynajmniej w pewnej mierze.

My dziś żyjemy pod panowaniem kapitalistycznej produkcyi, gdzie wielka i wciąż wzrastająca klasa ludności może się utrzymać tylko pracując na właścicieli środków do wytwarzania — narzędzi, maszyn, surowych materyjałów i środków do utrzymania — w zamian za płacę najemną. Przy takim sposobie wytwarzania koszty produkcyjne robotnika zawierają się w tych ilościach środków do życia — albo ich ceny pieniężnej — które przeciętnie są potrzebne, by robotnika uczynić zdolnym do pracy i by w razie starości, choroby lub śmierci módz go zamienić nowym robotnikiem, co znaczy by klasę robotniczą w potrzebnej ilości rozmnażać. Dla przykładu przypuśćmy, że cena pieniężna tych środków utrzymania równa się dziennie sześciu złotym (trzem szylingom albo 3 markom).

Nasz robotnik otrzymuje zatem od zatrudniającego go kapitalisty zapłatę sześciu złotych dziennie. Za to kapitalista każe mu pracować dajmy na to 12 godzin dziennie. I kapitalista mianowicie robi sobie następujący rachunek:

Przypuśćmy że nasz robotnik, który jest ślusarzem maszynowym, ma do zrobienia kawał maszyny, który wykańcza w przeciągu jednego dnia: Surowy materyjał — żelazo i miedź w opracowanej potrzebnie formie — kosztuje 20 marek. Zużycie węgla przez maszynę, zużycie węgla przez maszynę, zużycie maszyny przez wpuszczenie jej w ruch, zużycie tokarni i innych narzędzi, któremi się posługuje robotnik, wynosi na jego dolę i przez jeden dzień 1 markę. Płaca robocza dzienna w naszym przykładzie wynosi 3 marki. Razem więc mamy za nasz kawał maszyny 24 marek. Kapitalista wszakże wyrachował sobie, że on za to przeciętnie od swego kundmana weźmie 27 marek, a zatem o 3 marki więcej od tego, co wyłożył.

Zkąd biorą się owe 3 marki, które kapitalista zagarnia? Według klasycznej ekonomii towary przeciętnie sprzedają się według ich wartości, to jest cen, które odpowiadają zawartym w tych towarach ilościom pracy. Ale z tych 27 marek, 21 przedstawiają sobą już istniejące wartości, zanim nasz ślusarz zaczął pracować. Surowe materyjały wynosiły 20 marek, a 1 marka zawierała się w węglach, które podczas pracy spalone zostały, albo w maszynie i w narzędziach, które były używane i w swojej zdatności na taką sumę uszkodzone

*) Ekonomija polityczna jest to nauka o gospodarce społecznej; bada ona prawa, które regulują działalność gospodarczą w każdym kraju, a i w ludzkości całej. Dotychczas ekonomiści uważali za święte te reguły, którémi się kierują dziś w gospodarce kapitalistycznej. Socyjaliści dopiero wykazali, że forma pracy i wytwarzania bogactw nie jest stałą i nigdy stałą nie była, że prawa kapitalistycznej gospodarki tak długo trwać będą, póki ona panować będzie, tak samo, jak prawa pańszczyźnianej gospodarki znikły wraz ze zniesieniem pańszczyzny. Klasyczną ekonomiją nazywają teoryję i poglądy pierwszych ekonomistów, którzy jakkolwiek mylnie się zapatrywali na niektóre strony działalności gospodarczej, nie doszli jednak do cynicznego fałszowania nauki w celach interesowanych klasy uprzywilejowanej. (Przyp. tłom.)

**) Dawid Ricardo jest jednym z najwybitniejszych ekonomistów angielskich.

zostały. Pozostaie zatem 6 marck, które dodane zostały do wartości surowego materyjału. Te 6 marek według pojęć naszych ekonomistów mogą tylko powstać z pracy, którą nasz robotnik dodał do surowego materyjału; 12-godzinna praca robotnika stworzyła zatem nową wartość na 6 marek. Wartość zatem jego 12-godzinnej pracy równałaby się 6 markom i w ten sposób odkrylibyśmy wreszcie „wartość pracy.“

— Stój!.. — woła nasz ślusarz. — Sześć marck?... Ależ ja otrzymałem tylko 3 marki. Mój kapitalista zaklina się na wszystkie świętości, że moja 12-godzinna praca wartą jest tylko 3 marki, a gdy żądam 6, to wykpiwa mnie. Jakże to rymuje?..

Jeżeli przedtem z naszą wartością pracy wleźliśmy w koło bez wyjścia, to teraz wpadliśmy na sprzeczność, której rozwiązać nie można. Szukaliśmy wartości pracy i znaleźliśmy więcej, niż nam potrzeba. Dla robotnika wartość 12-godzinnej pracy wynosi 3 marki, a dla kapitalisty wynosi ona 6, z których 3 daje on robotnikowi, jako płacę (lon), a 3 sam do kieszeni chowa. Toż w takim razie praca ma nie jedną, ale dwie i to w dodatku różnorodne wartości!

Sprzeczność ta jest jeszcze bardziej niedorzeczną, jeżeli wartości, wyrażone w pieniądzach, sprowadzimy do godzin pracy. W 12 godzinach pracy wytworzoną została nowa wartość na 6 godzin. A zatem w 6 godzinach 3 marki — ta właśnie suma, którą robotnik otrzymał za 12-godzinną pracę. A zatem robotnik za 12 godzinną pracę otrzymał produkt 6 godzin pracy. Albo więc praca ma dwie wartości, z których jedna akurat dwa razy większą jest od drugiej, albo też 12 równa się 6. W obu razach tylko czysta niedorzeczność wychodzi.

Możemy kręcić i wiercić, ile nam się podoba, a ze sprzeczności tej nie wyjdziemy, póki będziemy mówili o kupnie i sprzedaży pracy oraz o wartości pracy. Taki też los spotkał ekonomistów. Ostatni płód ekonomii klasycznej, szkoła Ricardo'a, po większej części ginęła, nie umiejąc rozwiązać tej sprzeczności. Ekonomija klasyczna dostała się do zaułka. Mężem nauki, który znalazł wyjście z tego zaułka, był Karol Marks.

Co ekonomiści wzięli za koszty produkcyi „pracy“, było raczej kosztami produkcyi nie pracy, ale samego żywego robotnika; a to, co ten robotnik sprzedał kapitaliście, było nie pracą. „Z chwilą, gdy jego praca rzeczywiście się rozpoczyna — powiada Marks — to ona przestała już być jego własnością, a zatem nie może być przezeń sprzedaną...“ Co najwyżej, to mógł on sprzedać swoją pracę w przyszłości, to jest wziąć zobowiązanie wykonać pewną pracę na oznaczony czas. Tem jednak nie sprzedaje on pracy (która dopiero musi mieć miejsce), ale oddaje na rozporządzenie kapitalisty na pewien czas (gdy bierze płacę dzienną) albo dla wykonania pewnej roboty (gdy bierze od sztuki) swoją siłę roboczą w zamian za pewną płacę: robotnik odnajmuje zatem albo sprzedaje swą siłę roboczą. Ta siła robocza jest wszakże zrośniętą z jego osobą i odeń nierozdzielną. A zatem jej koszty produkcyi zlewają się w jedno z kosztami produkcyi robotnika samego. Co ekonomiści nazywali kosztami produkcyi pracy są to raczej koszty produkcyi robotnika, a tem samem i jego siły roboczej. A teraz z kosztów produkcyi siły roboczej możemy określić i wartość siły roboczej oraz określić społecznie niezbędną ilość pracy, potrzebnej dla wytworzenia siły roboczej odpowiedniej jakości, jak to Marks zrobił w swem dziele p. t. „Kapitał.“

A co teraz się dzieje, gdy robotnik sprzedał kapitaliście swą siłę roboczą, to jest oddał mu takową na jego rozporządzenie w zamian za płacę dzienną lub od sztuki? Kapitalista prowadzi robotnika do warsztatu lub do fabryki, gdzie się znajdują już wszystkie dla pracy niezbędne przedmioty, jak: surowy materyjał, pomocnicze materyjały (węgle, farby i t. d.), narzędzia, maszyny. Tu robotnik zaczyna harować. Jego płaca dzienna wynosi 3 marki — co zresztą na jedno wychodzi, czy jest płatnym dziennie czy też od sztuki. Przypuśćmy i teraz, że robotnik przez 12 godzin pracy dodał surowemu materyjałowi nowej wartości na 6 marek, którą kapitalista otrzymuje przy sprzedaży gotowej roboty. Z otrzymanego kapitalista płaci robotnikowi 3 marki, a pozostałe 3 marki zachowuje dla siebie. Jeżeli robotnik w 12 godzinach tworzy wartość na 6 marek, to w 3 godzinach wytwarza on wartość na 3 marki. A zatem robotnik po 6 godzinach pracy zwrócił już kapitaliście otrzymane jako płacę 3 marki. Po 6 godzinach obie strony są skwitowane i żadna drugiej nie winna ani złamanego szeląga.

— Stój! — woła teraz kapitalista. — Ja nająłem robotnika na cały dzień, na 12 godzin, a 6 godzin to tylko pół dnia. Żywo więc dalej do pracy, aż nowe 6 godzin upłyną, a wtedy będziemy kwita! I robotnik rzeczywiście musi się poddać swej „dobrowolnej“ umowie, według której zobowiązał się pracować 12 godzin w zamian za produkt pracy, kosztujący zaledwie 6 godzin.

To samo ma miejsce przy płacy od sztuki. Przypuśćmy, że nasz robotnik w przeciągu 12 godzin wytwarza 12 sztuk towaru. Z nich każda zawiera surowego materyjału i zużycia narzędzi na 2 marki, a jest sprzedawaną za $2^1/_2$. Kapitalista będzie w takim razie płacił robotnikowi po 25 fenigów za sztukę, co na 12 sztuk czyni 3 marki, na zarobienie których robotnik musi pracować 12 godzin. Kapitalista otrzyma za 12 sztuk 30 marek; jeśli odciągniemy 24 marek za surowy materyjał i zużycie, pozostaje 6 marek, z których płaci 3, a do kieszeni zabiera pozostałe 3 m. To samo, co przedtem. I w tym więc wypadku robotnik pracuje 6 godzin na siebie, to jest jako równoważnik swej płacy, a 6 godzin na kapitalistę.

Trudność, o którą rozbijała się uczoność ekonomistów póki prawili o wartości „pracy“ znika teraz, gdy wartość siły roboczej na oku mamy. W dzisiejszem kapitalistycznem społeczeństwie siła robocza jest towarem, takim samym towarem, jak wszystko inne, ale pomimo tego wcale osobliwym towarem. Ona ma mianowicie tę osobliwość, że jest siłą tworzącą wartości, źródłem wartości, a nawet przy należytem jej zużytkowaniu może ona stworzyć więcej wartości, niż sama w sobie posiada. Przy dzisiejszym porządku wytwarzania ludzka siła robocza wytwarza w przeciągu jednego dnia większą wartość od tej, którą posiada i kosztuje; z każdem nowem naukowem odkryciem, z każdym nowym technicznym wynalazkiem ta nadwyżka jej dziennej produkcyi nad kosztami jej dziennego utrzymania wzrasta, a zatem zmniejsza się ta część dnia roboczego, w której robotnik wypłaca to, co otrzymuje jako dzienny zarobek, a powiększa się natomiast ta część dnia roboczego, w której robotnik pracę swą musi kapitaliście darować, nie będąc zapłaconym.

Takim właśnie jest porządek całej naszej dzisiejszej gospodarki: klasa robotnicza jedynie wytwarza wszystkie wartości. Wartość bowiem jest tylko innem wyrażeniem dla pracy, tem wyrażeniem, za pomocą którego w dzisiejszem kapitalistycznem społeczeństwie określa się ilość społecznie potrzebnej pracy *), włożo-

*) Co znaczy społecznie niezbędna praca? Ta praca, która tak co do jakości, jak co do ilości jest potrzebną w społeczeństwie. Naprzykład społecznie niepotrzebną pracą będzie wszelki wysiłek dla wytworzenia czegoś,

nej w jakiś towar. Ale wytworzone przez robotników wartości nie należą do nich samych. One należą do właścicieli surowych materyjałów, maszyn, narzędzi i zasobów, które posiadaczom dają możność zakupienia siły roboczej pracujących. Z całej ilości wytworzonych przez nią produktów klasa robotnicza otrzymuje napowrót tylko cząstkę. I — jakeśmy to widzieli — ta druga część, którą klasa kapitalistów zachowuje dla siebie, a co najwyżej dzieli się nią z klasą właścicieli ziemskich, wzrasta z każdem odkryciem i z każdym wynalazkiem, podczas gdy część przypadająca na klasę robotniczą (licząc ile wypada na głowę) albo wzrasta bardzo miernie, albo wcale się nie powiększa, a nawet upada czasami.

Te wszakże jedne za drugiemi robione odkrycia i wynalazki, ta z każdym dniem w niesłychany sposób wzrastająca wydajność pracy ludzkiej wyradza wreszcie starcie, od którego dzisiejsza gospodarka kapitalistyczna musi zginąć. Z jednej strony mamy niezmierzone bogactwa i nadmiar produktów, który nie znajduje odbiorców. Z drugiej strony cały ogrom społeczności, wyzuty ze wszystkiego, zamieniony w najmitów i właśnie przez to pozbawiony możności przyswojenia sobie tego nadmiaru produktów. Podział społeczeństwa na małą, nadmiernie bogatą garstkę i na olbrzymią, wywłaszczoną klasę najemników pociąga za sobą to, że społeczeństwo dusi się w nadmiarze bogactw, podczas gdy większość jego członków zaledwie jest ubezpieczoną od najbardziej skrajnego niedostatku, a nawet i od tego ubezpieczoną nie jest. Ten stan z każdym dniem staje się coraz bardziej nierozumnym i tem samem niepotrzebnym. Natomiast otwierają się wrota dla nowego porządku społecznego, przy którym znikną dzisiejsze różnice klasowe i przy którym — być może po krótkim, może niezupełnie wystarczającym, ale moralnie pożytecznym stanie przejściowym — przy którym, powtarzamy, wskutek planowego (z porządkiem) wyzyskania i wykształcenia już istniejących olbrzymich sił produkcyjnych wszystkich członków społeczeństwa, przy jednakim dla wszystkich obowiązku pracy będziemy rozporządzać coraz obfitszymi środkami, które wszystkim dadzą jednako środki do życia, do używania życia, do wykształcenia fizycznych i umysłowych zdolności. A że robotnicy są już zdecydowani wywalczyć sobie taki nowy porządek społeczny, świadczy o tem potężnie występująca manifestacyja ludów pracujących nietylko w Europie, ale i w całym świecie. Święto majowe jest jednym z najdobitniejszych dowodów.

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się arkusz 2-gi powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.:

„Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona.“

7-ty numer „Przedświtu“ wyjdzie z pod prasy w następną sobotę, t. j. 15 sierpnia.

---

co ani pożyteczne, ani wogóle społecznego pokupu mieć nie może. Ale i przy wytwarzarzaniu rzeczy potrzebnych, jeżeli kto z nas zatraci 6 godzin na jakąś robotę, która przeciętnie wymaga 3, to jego 6 godzin pracy przedstawia tylko 3 godziny społecznie potrzebnej pracy. Dlatego też maszyna, która skraca potrzebną dla wytworzenia jakiegoś produktu pracę, podkopuje rzemieślnika, którego tylko jedna część całodziennej pracy może mieć wartość, jako społecznie niezbędnie potrzebna praca. (Przyp. tłom.)

W PRZYSZŁOŚCI

I.

NAZAJUTRZ PO REWOLUCYI

napisał

ERNEST BELFORT BAX

(ciąg dalszy, patrz Nr 5.)

Następnie zachodzi kwestyja, jakie stanowisko zajmie rząd socyjalistyczno-rewolucyjny wobec istniejącego prawa karnego? Na to pytanie, o ile się to mnie osobiście tyczy, mam przygotowaną odpowiedź. Prawa zwyczajowe, na zasadzie których rozstrzygano wszelkie sprawy w gminach pierwotnych plemienia anglo-saskiego, które tworzą podstawę po dziś dzień panującego prawodawstwa angielskiego, — w miarę rozwoju stosunków społeczno-ekonomicznych odpowiednio się zmieniały. Stopniowe te zmiany w zwyczajowem prawie karnem polegały na tem, że z biegiem czasu wypieranem ono zostało przez prawodawstwo albo też statuty. Parlament angielski, składający się z izby gmin i z izby lordów, ogłaszał statuty, które zajmowały stopniowo miejsce lokalnego (miejscowego) prawa karnego. Jest to konieczny proces rozwojowy wszędzie, gdzie tylko tak zwane społeczeństwo pierwotne wstępuje w okres społeczeństwa cywilizowanego. Tak zwane prawo cywilizowane, w osnowie którego leży niezależność polityczna jednostki i indywidualne (osobnikowe, prywatne) władanie i kontrola nad własnością prywatną — z konieczności rzeczy musi być niezgodnem z „prawem zwyczajowem“, które wymaga zależności jednostki od gromady społecznej i wspólnego (kolektywnego) posiadania własności przez tęż grupę. Że to ostatnie (to jest, prawo zwyczajowe) ulega zmianie do pewnego stopnia wraz ze zmianą warunków społeczno-ekonomicznych, — nie ma najmniejszej wątpliwości; lecz poza obrębem tego musi ono być dopełnianem i ostatecznie wypartem zostaje przez akty prawodawcze albo statuty. Ponieważ my, jako socyjaliści, jesteśmy niezbicie przeświadczeni przez naukę, że cywilizacyja musi prawem konieczności historycznej przejść w okres wspólnoty społecznej tak samo, jak komunizm pierwotny ustąpił miejsca cywilizacyi, — więc cały gmach porządków dzisiejszych, opartych na niewolnictwie najmickiem warstw pracujących musi runąć. Ale póki zmiana stosunków ekonomicznych nie utrwali się i póki pojęcia obyczajowo-moralne nie ułożą się w ramach socyjalistycznego porządku rzeczy, — należy sądzić, że prawo karne będzie musiało przez pewien czas jeszcze być w użyciu dla zabezpieczenia nowego społeczeństwa od jakich-

kolwiekbądź zamachów reakcyjnych... Jedyna kwestyja, która się tu mimowolnie nasuwa, polega na tem, jak wypadnie postąpić: czy w podstawie przyszłego prawa karnego podczas okresu przejściowego ma leżeć zbiór postanowień okolicznościowych i chwilowych, czy też system wykończony. W jednym wypadku bowiem przewrotowe zmiany, które rząd socyjalistyczno-rewolucyjny będzie zmuszonym przeprowadzić, mogą być zbyt zawiłe i tamowane w najrozmaitszy sposób. W innym znowu wypadku zmiany te mogą być dokonane z nadzwyczajną łatwością. Najdoskonalszym i najbardziej logicznym systematem prawnym ma — podług zdania uczonych prawników — być prawo rzymskie albo tak zwane prawo cywilne, które w obecnych społeczeństwach odgrywa pierwszorzędną rolę przeważnie na kontynencie (Europie) i jest znanem pod nazwą „kodeksu Napoleona.“

Moja więc odpowiedź tym, którzy zapytaliby się o stanowisko, jakie rząd rewolucyjny zajmie wobec prawodawstwa podczas okresu przejściowego, brzmieć będzie w następujący sposób:

według mego przekonania, rząd rewolucyjny powinien w krajach, gdzie „kodeks Napoleona“ nie istnieje, natychmiast zawiesić istniejące prawo karne i zastąpić je tym kodeksem, powołując do życia jednocześnie komitet dla spraw naglących, który zajmie się jego poprawieniem i udoskonaleniem, stosownie do nowego układu porządków socyjalistycznych. Prawdopodobnie takie poprawienie starego kodeksu może pomimowoli wnieść wiele z oryginału do nowego prawa przejściowego, wszakże oryginał ten użyty, jako podstawa, niewątpliwie będzie w stanie dopiąć celu pożądanego. Nie należy bowiem zapominać, zwłaszcza w wypadkach, o których mowa, iż przedział głęboki między nowem społeczeństwem a starem, sprowadza się do tego, że stare opiera się na „świętości“ własności prywatnej, nowe zaś ma na celu dobrobyt całego społeczeństwa, jako czynnik pierwszorzędny w życiu zbiorowem i uwzględnia inne cele o tyle tylko, o ile one są wynikiem głównej zasady, t. j. szczęścia powszechnego.

UWAGI Z POWODU ARTYKUŁU „Nazajutrz po rewolucyi“

Obywatel Bax stawia zwycięzkiemu rządowi rewolucyjnemu szereg reform do urzeczywistnienia, o których znaczeniu należy koniecznie pomówić.

Między socyjalistami są wprawdzie naiwni, którym się wydaje, że dosyć jest zrobić rewolucyję, by nazajutrz mieć wszystko w nowym porządku. Szczególnie tak zwani anarchiści mają w swych gębach takie cudowne lekarstwa, według których odrazu wszystko wyrasta, jak grzyby po deszczu. W rzeczywistości tak nie jest. Rewolucyja polityczna odznacza się tem, że maszyna społecznego życia pozostaje ta sama; rodzi się wprawdzie pewne zamięszanie i zakłócenie ruchu społecznego, wywołane walką, ale maszyna stanąć nie potrzebuje. Weźmy naprzykład powstanie w kraju naszym i przypuśćmy, że jest ono zwycięzkiem. Otóż po zwycięztwie zamiast barankowych czapek policyja nosić będzie konfederatki, rozmaici urzędnicy i sukinsyny, zakończający się na *ow*, zastąpieni zostaną przez psiekrwie, których nazwisko kończy się na *ski*. Co się zaś tyczy życia gospodarskiego, to za obrębem pewnego niepokoju i zamięszania, jako skutków walki, polski szlachcic, polski fabrykant, a nawet i cudzoziemscy przedsiębiorcy pozostaną panami produkcyi i nadal rządzić będą pracą robotniczą, jak to dziś robią.

Co innego powstanie socyjalistyczne!

Socyjalna rewolucyja chce zmienić życie ekonomiczne. Zmiany te muszą być dokonane raźno i umiejętnie, by nie zatrzymać produkcyi ani na chwilę. Oto naprzykład rząd rewolucyjny chce unarodowić wielką własność ziemską; musi on to jednak zrobić w ten sposób, by praca na roli się nie przerywała, bo w przeciwnym razie nastąpiłby głód, który tylko zwyciężonych panów mógłby znowu do rządów wrócić. Ale i unarodowienie własności jeszcze nie jest zupełnym socyjalizmem, tak samo jak dzisiejsze upaństwowienie kolei jeszcze nie daje robotnikom zadowolenia.

Rząd rewolucyjny musi zatem nietylko unarodowić wszystkie narzędzia i środki robotnicze, ale jednocześnie organizować naród cały w odpowiednie związki fachowo-wytwórcze, by one mogły nadal prowadzić całą tę maszynę, którą dziś dla swego wyłącznego zysku prowadzą spekulanci kapitaliści.

Jakie będzie położenie pracy nazajutrz po zwycięzkiej rewolucyi?

W niektórych gałęziach pracy unarodowienie narzędzi pracy może nastąpić odrazu (koleje żelazne, kopalnie, huty, wielkie fabryki itd.); na innem polu działalności społecznej tylko część narzędzi może być unarodowioną (naprzykład ziemia u nas, bo tylko wielką własność rząd rewolucyjny zabierze). Wreszcie mogą być takie fachy, w których praca w pierwszej chwili i nadal wyłącznie na modłę dzisiejszej gospodarki będzie musiała być prowadzoną.

W dodatku — jak już powiedzieliśmy — unarodowienie narzędzi pracy jeszcze nie jest socyjalizmem, bo do tego trzeba i organizacyi

pracy oraz odpowiedniego podziału produktów, któryby ludowi pracującemu dał o ile możności więcej.

Wobec tego położenia obywatel Bax słusznie uważa, że rząd rewolucyjny ma w ręku środek bardzo dzielny, a mianowicie tak zwane prawo maximum i prawo minimum. Z jednej strony rząd rewolucyjny określi przez prawo wysokość płacy roboczej i to w ten sposób, że prawem zabroni zniżyć płacę i zrobić ją mniejszą od pewnej sumy, przyczem jednocześnie określi także prawny dzień roboczy. Z drugiej strony na produkty niezbędne do życia naznaczy cenę, której podwyższyć nie wolno będzie. W ten sposób od pierwszej chwili rząd rewolucyjny zapewni klasie pracującej wygodne warunki życia.

Wobec zaś tego, że polityczne rządy będą w rękach ludu, że jednocześnie inne gałęzie pracy zostaną zorganizowane socyjalistycznie, klasa pracująca będzie w stanie przygotować się odpowiednio i zorganizować tak, by powoli wszystko objąć i uspołecznić — że się tak wyrazimy — całą gospodarczą działalność społeczeńską.

Na tem jednak nie koniec reformom.

Uregulowanie prawa spadkowego, wprowadzenie nowego systemu podatkowego i rozszerzenie działania ogółu — oto są trzy wielkie pola dla reform.

Co się zaś tyczy proponowanego przez ob. Bax'a zniesienia niektórych części prawa cywilnego, a w szczególności prawa o kontraktach, to takowe nie jest reformą, ale skutkiem reformy. Dzisiejsze bowiem prawo cywilne uświęca tylko i reguluje panujące stosunki własnościowe, ono zatem nie jest przyczyną, źródłem dzisiejszych stosunków, ale tylko skutkiem. Z tego więc względu stosunki prawne mogą być pozostawione rozwojowi nowych stosunków; one same padać zaczną. Gdy z muru cegły wyjmiemy, to i łączące je wapno samo przez się i koniecznie kruszyć się musi.

Prawo zaś karne, które ob. Baxa zajmuje tak bardzo, również nie zrobi kłopotu rządowi rewolucyjnemu, bo ostatecznie dzisiejsze występki są głównie występkami przeciw własności lub z powodu własności. Póki więc stan przejściowy i własność prywatna w pewnej mierze istnieć będą, póty rząd nawet rewolucyjny musi ścigać wszelką chęć wzbogacenia się jednostki kosztem drugiej jednostki. Jak rząd rewolucyjny zrobi to? Czy dzisiejszy kodeks nie ulegnie reformom? Rozumie się, że będą reformy, ale kwestyja to drugorzędna.

Główne zadanie rządu rewolucyjnego musi być utrzymanie władzy przy ludzie, przeprowadzenie zmian ekonomicznych, a tam, gdzie stosunki własnościowe odrazu nie mogą być zmienione, przygotować należycie grunt do tych zmian.

Oto są krótkie uwagi, które nasuwa mi artykuł „Nazajutrz po rewolucyi." Zamyślam w przyszłości obszernie pomówić o tym przedmiocie.

Pokwitowania

Na rzecz „Towarzystwa propagandy socyjalizmu w Polsce" zebrano:

Z przeniesienia	£ 4.	16 s.	— d.
Obywatelka May Sparling .		5 s.	—
Obywatel William Morris .	£ 1.	— s.	—
Razem	£ 6.	1 s.	—

Printed by M. Sahud 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 15-go sierpnia 1891. Nr. 7.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

W INTERESIE POKOJU!

— I — Towarzysze piszą nam z Warszawy o pewnej różnicy poglądów, która w ich szeregach występuje. Jedni są zdania, że tak zwana działalność terrorystyczna korzyści przynieść nie może i jako taka powinna być opuszczoną z listy środków działania partyi. Inni są za utrzymaniem, a raczej za nie-oświadczaniem się przeciw t. zw. terroryzmowi.

Musimy się zastanowić nad tą kwestyją dlatego, że znaczenie jej jest dosyć ważnem szczególnie w chwili obecnej.

Przedewszystkiem, co nazywają u nas terrorem? Zamachy, innemi słowami czyny gwałtowne, wymierzone przez organizacyję przeciw oddzielnym jednostkom ze sfery władz rządowych. Czego chcą dopiąć temi zamachami?.. Gdy na to pytanie zechcemy szukać odpowiedzi, znajdziemy się wobec tylu sprzeczności, tylu różnych zdań i hypotez (przypuszczeń) politycznych, że nie bez trudności zdobędziemy się na wybór we wszystkich tych rekomendacyjach i potępieniach tak zwanej działalności terrorystycznej.

Musimy zatem podnieść zarówno ważniejsze *za*, jak i główniejsze *przeciw*, które w obronie lub na potępienie działalności terrorystycznej wygłaszane bywają.

Usuńmy przedewszystkiem najważniejszy szkopuł, a mianowicie nadzieję, że organizacyja rewolucyjna, która niedosyć silną jest, by mogła popchnąć społeczeństwo do zbiorowego wystąpienia w imię pewnych reform politycznych lub społecznych, że taka organizacyja może rząd terroryzować (t. j. nastraszyć). By jakiś zamach mógł w samej rzeczy wpłynąć na politykę krajową, organizacyja rewolucyjna, która ucieka się do podobnego środka działania musi mieć za sobą pewną opiniję, pewną mniejszość tej lub owej klasy społecznej, w imię której ona przemawia. W takim wszakże wypadku ten lub ów środek gwałtownego ze strony partyi działania jest prędzej hasłem aniżeli środkiem nastraszenia. I w samej rzeczy jest to bardzo nieszczęśliwa nazwa, jeśli zamachy dokonane przez partyję, która władzy lub specyjalnej siły w swem ręku nie ma, na tych, co siłę dzierżą i całą władzę krajową posiadają, jeśli — powiadamy — takie zamachy ochrzczone są mianem terroru. Terroryzować może tylko ten, który władzę w swem ręku ma. Nie należy więc brać dosłownie wyrażenia terror, które na nieszczęście przez rosyjskich rewolucyjonistów niegdyś tak nieszczęśliwie i tak niefortunnie zostało użytem i nadużytem, że dziś zjawia się ono umysłowi naszemu w towarzystwie tylu fałszywych teoryj i teoryjek, że i połapać się nam jest trudno.

Pamiętajmy to dobrze, że wśród rosyjskich rewolucyjonistów, wobec bierności mas i pewnej nieudolności wszystkich sfer społecznych do kolektywnych (zbiorowych) przeciw rządowi wystąpień, działalność, oparta na zamachach, mogła w ich oczach nabrać znaczenia środka rozwiązującego — nie całość kwestyi socyjalnej, ale przynajmniej zniesienie despotyzmu politycznego. Takie nadzieje na terrorystyczną działalność, przeniesione do naszego kraju, w którym pojęcie o zbiorowej walce oparte jest na doświadczeniu historycznem, nie mogą natchnąć wiarą; wywołają one raczej opozycyję, która, jak zwy-

kle w takich razach bywa, gotowa jest pójść za daleko i wydmuchać ziarno z plewami.

Jeżeli więc działalność terrorystyczna ma dać jakieś owoce, to powinna ona być rozpatrywaną jako jeden ze środków walki, idący w parze, a nawet zależny od całego życia organizacyi. Nie trzeba więc mówić o tem, czy chcemy za pomocą zamachów nastraszyć rząd, ale czy wobec warunków politycznych partyja socyjalistyczna u nas nie może być nieraz zmuszoną do walki z jednostkami, by ukrócić chwilowe zło lub by aparatem carskich rządów nie wstrząsnąć należycie zapomocą gwałtownej jakiejś akcyi, jako odpowiedź za naruszenie elementarnych uczuć obrażonej godności ludzkiej, jako odwet za pogwałcenie najbardziej zasadniczych praw człowieka. Wreszcie, dodajmy to, wobec panującego u nas despotyzmu, kiedy opinija publiczna nie może się wypowiedzieć i nie może zaprotestować przeciw wszalkiemu pogwałceniu praw sprawiedliwości, kiedy pole agitacyi politycznej ścieśnione jest w ramki czysto książkowej natury, to partyja robotnicza musi poszukiwać sobie nową drogę dla swej politycznej akcyi, bo właśnie dla niej zasklepienie się w granicach wyłącznie ekonomicznej agitacyi równać się będzie, zwłaszcza u nas, samobójstwu politycznemu. Przy abstynencyi będziemy może mniej karani, jak mówią niektórzy, przez władze rządowe, ale za to sami siebie jak ukarzemy! Zresztą poważnie takiego zarzutu podnosić nie można, bo trudno się zastosować do rozumowania, skrępowanego kurczami strachu.

Daleko poważniejszym będzie inny zarzut. Oto: jakie granice nakreślić? Kiedy i gdzie powstrzymać ręce, które, kierując się febryczną agitacyją, tem samem na byt organizacyi targają się? Czyż możemy narazić wszystkie siły organizacyjne, dając rozgrzeszenie szaleńcom, którzy w każdej chwili będą sięgać po aureolę bohaterstwa? Czyż tem samem, że przyjmiemy zasadę walki z caratem zapomocą wali z osobistościami, nie otwieramy pola wszelkim nadużyciom, które niesforne temperamenty i wybujałe na gruncie despotyzmu fantazyje polityczne względem organizacyi i jej bezpieczeństwa popełniać mogą?

Komu na sercu leży siła i rozwój naszej socyjalistycznej organizacyi rewolucyjnej, ten wie, jak dalece ważnem jest powyższe zapytanie. Ale czyż dlatego, że miecz w rękach szalonego może wyrządzić wiele szkody, mamy z gołemi rękami iść na wroga i nie używać tej broni, którą nam rozum i instynkt dyktują? Nadużycia można zrobić przy każdym systemie działania; by interes partyi panował nad rozuzdaną fantazyją i nad widzi mi się każdej jednostki, musimy przedewszystkiem otoczyć dyscyplinę partyjną taką aureolą, by targanie się na nią i gwałcenie jej nie były rzeczą łatwą do dokonania. A zresztą więcej robić nie można; możemy się starać o ukrócenie kapryśnych jednostek za pomocą wystawionego interesu partyjnego, nie możemy jednak zabezpieczyć się od nich bezustannem uciekaniem ze strachu o to, że znajdą się jednostki, które to tym to owym środkiem walki nadużywać zechcą.

Idzie nam o to, by dziś ta kwestyja tak zw. terroru*) była rozważana przez naszych towarzyszy nie w towarzystwie dziwacznych fantazyj i teoryj gębowania nabojami rewolwerowemi, ale jako środek politycznej akcyi, politycznej walki, jako środek, do którego carat — już jako takowy — zmusza wszelkie stronnictwa polityczne, a tem samem, albo nawet: a tem bardziej stronnictwo robotnicze, które występuje pod sztandarem wyzwolenia powszechnego.

Z tego względu, w sporze, który teraz zajmuje towarzyszy warszawskich, punktem wyjścia według nas powinno być rozwiązanie zapytania: Wobec istniejącego despotyzmu i braku wszalkich bardziej pokojowych dróg dla politycznego działania, jakie środki partyja robotnicza ma, by wobec przejawów samowoli carskiej, depczącej wszelkie prawa człowieka i wszelkie poczucie sprawiedliwości, jaka — powtarzamy — pozostaje dla organizacyi socyjalistycznej droga dla walki na polu politycznem, dla protestu i dla zamanifestowania naszych politycznych potrzeb, nietylko żądań oddalonych, ale i potrzeb dnia dzisiejszego?

Szczególnie dziś musimy być ostrożni w rozwiązywaniu tego zapytania. Jeżeli od zwolenników akcyi gwałtownej, od tych, którzy w zamachach na pojedyńczego przedstawiciela despotyzmu widzą jedyną drogę dla politycznej akcyi i jednocześnie jako zadosyć-uczynienie dla obrażonego uczucia sprawiedliwości, jeżeli od nich mamy prawo wymagać, by nie zapominali kwestyi bytu i bezustannego rozrostu organizacyi, by powolne wzrastanie naszych szeregów nie poświęcali chwili szału temperamentów, żądnych poświęceń i sławy, to z drugiej strony przeciwnicy akcyi terorystycznej pozwolą nam, byśmy ich uwagę skierowali dziś na szczególne położenie, wytworzone przez ostatnie wypadki.

Każdy z towarzyszy musi nam przyznać, że właśnie w ostatnich czasach carat rosyjski nabrał sił, że ten kolos o glinianych nogach, jak

*) Gwałtowne usuwanie szpiegów, zdrajców i t. p. przez niektórych także jest uważane, jako terror. Jest to przesadą; musimy tajnym organizacyjom pozostawić wybór środków, strzegących jej bezpieczeństwa. Idzie tylko o to, by na tę sprawę zapatrywano się z punktu widzenia interesów organizacyi, a nie robiono parady ze środków technicznych.

nazywano Rosyję, stał się wobec szowinizmu francuskiego i alijansu z Francyją potęgą, która nawet zaczepnie będzie w stanie działać. Groźba wojny dzisiaj bardziej niepokoi obóz demokratyczny, niż przed kilkoma miesiącami. Stał się fakt niesłychany: patryjotyczna demagogija burżuazyjna i carat rosyjski zawierają sojusz, który grozi Europie albo kozactwem albo w razie porażki caratu upadkiem respubliki, nad trupem której skoalizuje się monarchiczna Europa. Wreszcie partyje robotnicze Europy, które potrzebują pokoju, zostaną w swym rozwoju powstrzymane, a dalszy ich byt zostanie zagrożony przez reakcyję, która jedynie z wojny tej wyjdzie zwycięzką. Na barkach naszej organizacyi i na barkach towarzyszy rosyjskich spadnie obowiązek wielki. Wobec jednak politycznej nieudolności liberalizmu rosyjskiego, wobec przesądnego sławianizmu, który mierzi nawet radykalne elementy w Rosyi obezwładniał, kto wie, czy to nie my, socyjaliści polscy, powołani będziemy do wielkiej zaszczytnej roli obrońców interesu międzynarodowej organizacyi robotniczej. Kto wie, czy nie w naszych jedynie rękach pozostanie broń, za pomocą której można będzie sparaliżować siłę caratu i odjąć mu zdolność zakłócenia spokoju.

Nasze patryjotyczne ale szlacheckie stronnictwa zasłużyły sobie wobec liberalizmu mieczańskiego na wieczne dobre imię za to, że w porę sparaliżowały napaść caratu na wyswabadzającą się z niewoli monarchizmu Europę. Dziś proletaryjat polski staje przed ważnem zadaniem, które, jeśli zajdzie potrzeba, będzie musiał spełnić w interesie międzynarodowego socyjalizmu i swojej własnej przyszłej swobody.

Do rewolucyi dziś sił mieć nie będziemy, ale też i niedorzecznością, wielkim błędem politycznym byłoby dziś powiedzieć: wyrzekamy się zamachów!

Nie!.. Nie wyrzekamy się żadnego środka walki, który może trzeba będzie użyć w imię naszych własnych interesów i w imię międzynarodowego socyjalizmu!

Obrońcy żydów

— a — W jednym z poprzednich numerów *Przedświtu* mówiliśmy o tem, jak dalece robotnicy muszą być ostrożni względem tych panów, którzy wskazują na pejsatego lichwiarza, a sami tymczasem okradają robotnika. Zauważyliśmy przytem, że rząd carski w naszym kraju prowadzi podwójną politykę i ma wielce wyrafinowany rachunek polityczny, by u nas stworzyć tak zwaną kwestyję żydowską. Ci więc, którzy pod pozorem demokratyzmu i obrony robotnika wtórują okrzykom: „hajże na żyda!“, świadomie lub nieświadomie stają się narzędziem chrześcijańskiej szacherki i carskiej polityki.

Ale jest jeszcze inny gatunek szachrajów politycznych, który teraz na warsztacie kwestyi żydowskiej bije monetę... słodko-smacznych i czule brzmiących artykułów, by za ich pomocą oszukiwać ludność pracującą. Mamy na myśli t. zw. obrońców żydowskich.

Jeżeli panowie antysemici bronią kieski chrześcijańskich wyzyskiwaczy i chrześcijańskich lichwiarzy w ten sposób, że jęczącym w niewoli wyzysku i niezadowolonym pracownikom wskazują na trzos żydowski, to panowie obrońcy żydów czule przemawiają w imię tolerancyi i „biednych“ żydów, by w ten sposób ukryć przed oczami ludu wszelkie nadużycia i wyzyski zarówno chrześcijańskiego, jak i żydowskiego kapitału.

I oto nasze „kuryjerki“ i rozmaite dzienniki dla wszystkich, ale pisane przez szajkę służalców pańskich, zaczynają występować jako rycerze pogwałconej tolerancyi i prześladowanego sumienia. Jakkolwiek sami przejęci jesteśmy zgrozą wobec samowolnego postępowania rządu, jakkolwiek smutek nas przejmuje na widok oszustwa, które nieoświeconym masom rzuca na pastwę agitacyi żydowskie nadużycia, by tem łacniej ukryć szwindel i kradzieże chrześcijańskie, musimy wszakże wzruszyć ramionami na widok kapitalistycznego dziennikarstwa, stającego raptem w obronie pokrzywdzonego żyda.

I to ci sami, którzy robotnika okradają i wyzyskują bez litości, którzy włościaninowi dają do ręki kij żebraczy, gdy im na rynku pracy jest zbyteczny, ci sami, którzy żyją z niedoli i nędzy krajowej, którzy zakładają antysocyjalne towarzystwa policyjne, którzy przeciw robotnikowi wołają o bagnety i nahajki kozackie, ci właśnie występują ni ztąd ni zowąd w imię cywilizacyi i człowieczeństwa dla obrony żydów prześladowanych.

A do tego chóru chrześcijańskich kuryjerków przyłącza się krzyk i gwałt krzywonosych i gardłujących lichwiarzy, którzy swoich własnych współwyznawców okradają niemniej bezlitośnie, jak i chrześcijańską ludność robotniczą.

Dosyć tej wrzawy, panowie! Robotnik polski nie ma zamiaru rzucać się na żydów, ale nie chce również bawić się w chowane z wyzyskiem zarówno chrześcijańskim, jak i żydowskim. Nie chcemy słuchać głosu tych, którzy chrześcijański wyzysk chowają za pejsatego lichwiarza, wystawionego na gniew ludu pracującego, ale niemniej bezlitośnie musimy wyszydzać tych, którzy wszelaki szwindel chcą pokryć pokostem

pięknych frazesów o toleranoyi i braterstwie z żydami.

My znamy tylko jedno braterstwo, mianowicie braterstwo w pracy, braterstwo wyzyskiwanych. Pod jednym sztandarem staniemy wszyscy, bez różnicy pochodzenia i rasowości, którzy cierpią od dzisiaj rozpanoszonego wyzysku pracy ludowej. Z otwartemi rękami partyja polskich robotników przyjmie w swe szeregi wszystek proletaryjat naszego kraju, nie pytając się o jego religiję, zwyczaje itd. W zamian zaś za to żądamy od naszych towarzyszy broni, by żyli naszem życiem, by bronili naszej wspólnej sprawy i by zjawiali się w szeregach jako członkowie kraju, wystawionego na ucisk i grabież klas posiadających.

Wspólnemi siłami chcemy zrzucić ze siebie jarzmo i mało nas obchodzi, czy właściciel taczki, którą ciągnąć musimy i na którego pracujemy, jest chrześcijaninem lub żydem. Takiego właśnie poglądu będziemy również żądać od proletaryjatu żydowskiego, by, dążąc do wyzwolenia, przedewszystkiem wyrzekł się wszelkiej wspólności z tą częścią żydowstwa, która kapitał przedstawia i z wyzysku swe bogactwa ciągnie.

Ale nie dosyć na tem ogólnem powiedzeniu, że żyd-robotnik winien jest stanąć w szeregach robotniczej armii walczącej. On musi żyć życiem kraju i zostać czynną siłą polityczną; on musi zrozumieć, że jako mieszkaniec pewnego kraju, jako pracujący w pewnem społeczeństwie, musi wziąć na siebie część pracy, która każdemu, dążącemu do swobody w udziale przypada. Jak na polu walki ekonomicznej nie może wydzielić się z szeregów armii robotniczej, dążącej do poprawy swego bytu materyjalnego, tak i na polu walki politycznej musi on w każdym kraju iść z uciskanymi przeciw ciemięzcom. I nietylko w tak zwanej kongresówce ma on obowiązki robotnika polaka, ale i na Litwie i wszędzie tam, gdzie polska partyja socyjalistyczna walczyć będzie przeciw reakcyi rosyjskiej. Do takiego stanowiska proletaryjusz żydowski jest zobowiązany, jako robotnik-socyjalista i jako członek międzynarodowej partyi robotniczej, w interesie której jest zniesienie potęgi caratu a zatem i potęgi państwa rosyjskiego.

Obrona więc żydów-proletaryjuszów leży w ich własnych rękach i to od nich jest zawisłem, czy sojusz proletaryjuszów w krajach polskich prędzej do skutku przyjdzie. Żądając takiego rozumnego ze strony proletaryjatu żydowskiego postępowania, nie stawiamy żadnych warunków, ani żadnej groźby. Mamy nadzieję, że świadoma armija robotnicza w kraju naszym nigdy nie umoczy rąk w brudnej i brutalnej polityce carskiej, której wtórują nasi z rosyjska przerobieni narodnicy. Ale jednocześnie nie damy się oszukać liberalnym obrońcom żydowskim, którzy — ukrywając nadużycia kapitału żydowskiego, tem samem i dla chrześcijańskiego kapitału rozgrzeszenia żądają. W imię wyzwolenia powszechnego występując, chcemy zniesienia wszelkiego ucisku, ale jednocześnie musimy być nieubłaganymi i dla wszelkiego wyzysku. Jeśli nie oszczędzamy patryjotycznych wyzyskiwaczy, to nie mamy także powodu wylewać łez nad pejsatymi szachrajami. I jeśli chcemy widzieć w robotniku żydowskim towarzysza, to jednocześnie oczekujemy odeń wiernej dla sztandaru wolności służby — a pięści naszę spadać winny na łby zarówno chrześcijańskich, jak i żydowskich właścicieli narzędzi pracy.

———

ALKOHOLIZM i walka przeciw niemu

napisał

KAROL KAUTSKY

I. Niewstrzemięźliwość ludzka.

Od pewnego czasu w Niemczech i we Francyi usiłują wzbudzić do życia ruch wstrzemięźliwości na wzór agitacyi, istniejącej w Anglii i w Ameryce, ruch, który stawia sobie za zadanie nie skłaniać ludność do trzeźwości i umiarkowania, ale doprowadzić ją do zupełnej wstrzemięźliwości, do zupełnego wyrzeczenia się wszelkiego nawet najlżejszego gorącego napitku. Usiłowano nawet ruch ten wprowadzić i w szeregi socyjalistyczne, pod pozorem, że tylko trzeźwy proletaryjat, który zupełnie alkoholu używać nie będzie, może spełnić swą rolę historyczną. Zwycięztwo zatem wstrzemięźliwości jest pierwszym warunkiem dla zwycięztwa socyjalnej demokracyi.

Zjawia się więc tembardziej konieczność zrozumienia tej kwestyi i określenia naszego stanowiska względem tego ruchu.

Jasnem jest, że nie mamy tu rozstrzygać zapytania, czy i na ile używanie alkoholu jest szkodliwem i jakie skutki pociąga ono dla organizmu. Jest to kwestyja z dziedziny nauk przyrodniczych i może być rozstrzygniętą tylko przez ludzi fachowych. Nie możemy tembardziej

Alkohol jest to spirytus, wódka. Alkolizm znaczy albo używanie wódki albo też nadużycie jej. Towarzystwa wstrzemięźliwości są to takie towarzystwa, które żądają zupełnego wyrzeczenia się wszelkich gorących i ostrych napojów (wódki, piwa, wina, likierów i t. d.). Jeżeli gdzie nastąpi krytyka towarzystw wstrzemięźliwości, to nie mamy na myśli umiarkowania albo wstrzemięźliwości zwyczajnej, ale tylko takiej, która żąda zupełnego wyrzeczenia się napojów rozpalających.

wejść w tę kwestyję, ponieważ jest ona dziś jeszcze nader sporną. Uczeni nie są jednakowego zdania, co się tyczy wpływów fizyjologicznych na nasze zdrowie. Zresztą nie mamy nawet czego zaprzątać sobie głowy tą kwestyją, by zrozumieć, jakie stanowisko partyja nasza winna zająć wobec ruchu wstrzemięźliwości, bo co się tyczy fizyjologicznej strony tej kwestyi, jakkolwiek w wielu punktach podlega ona bez ustannym i nierozwiązanym jeszcze sporom, pomimo tych sprzeczności możemy w niej znaleść takie reguły, na które wszyscy się zgadzają. Nikomu naprzykład nie wpadnie na myśl zaprzeczać szkodliwego wpływu, wynikającego z nadmiernego spożywania alkoholu. Z drugiej strony fachowi uczeni, nawet zwolennicy ruchu wstrzemięźliwości, nie ośmielają się twierdzić, by i umiarkowane spożywanie alkoholu było już szkodliwem. Takie twierdzenie możemy spotkać u tych, którzy bardziej wymową niż znajomością rzeczy się odznaczają *). Uczeni mówią tylko, że „ludzie nie umieją być umiarkowanymi" i z tego względu doradzają zupełne wyrzeczenie się alkoholu.

Ale zdanie to jest równie śmiałem, jak niedowiedzionem. Nie chcemy tu poruszyć wszystkich wywodów, które z takiego zdania możnaby było wyprowadzić i przypuśćmy na chwilę, że takie nieumiarkowanie, mające tkwić w naturze ludzkiej, nie daje się zastosować do używania wolności, miłości itd., lecz tylko do używania alkoholu. Ale nawet w tak ograniczonych ramach twierdzenie to jest tylko prostem przypuszczeniem, nie popartem nawet przez cień jakiegoś poważniejszego dowodu. W żadnych też pismach zwolenników wyrzeczenia się alkoholu dowodów takich nie znajdziemy. Natomiast codzienne doświadczenie uczy nas, że używanie alkoholu i umiarkowanie bardzo dobrze idą w parze. Autor naprz. tego artykułu nie zna ze swych licznych przyjaciół ani jednego, któryby był nieumiarkowanym czcicielem Bachusa **). Osobista wszakże obserwacyja może być mylną, gdyż może to moje szczęście tylko tak wyrządziło, że się spotykałem wyłącznie z wyjątkowymi ludźmi. Zwolennicy wyrzeczenia się alkoholu twierdzą, że przeciętny człowiek nie umie być umiarkowanym. Na to możemy odpowiedzieć, że z życia ludów jesteśmy w stanie podać mnóstwo faktów, dowodzących, że trwałe i umiarkowane użycie alkoholu stanowi prawidło nietylko u pojedyńczych, wybranych niejako jednostek, ale u całych narodów. I to właśnie u ludów pierwotnych znajdziemy powszechne umiarkowanie, jakkolwiek bez żadnego namysłu oddają się one wszelkim uciechom życiowym, a między innemi i spożywaniu napojów odurzających. Jeden z poważnych uczonych, dr. Baer, pisze: „U wielu, a nawet prawie u wszystkich ludów pierwotnych dawnych i dzisiejszych czasów znajdujemy narodowy napój odurzający, ale o nawyknieniach do pijaństwa i o nieszczęsnych skutkach pijaństwa pośród tych ludów dopiero wtedy można słyszeć, gdy zaznajomiły się z naszą wódką i do używania tejże namówione zostały..." Tak mówi uczony, który z niezmierną pilnością zebrał olbrzymi materyjał o alkoholizmie i z którego prac wszyscy dziś korzystają.

Że starzy germanowie z chęcią pili, jest to znana rzecz. A i w Polsce dzbany krążyły zawsze i zraszały przyjemnie usta gospodarzy i dobrze przyjmowanych gości. Ale wtedy alkoholizm był rzeczą nieznaną. Starożytny pisarz rzymski, Tacyt, który opowiada o biesiadach i ucztach dzikich germanów, na których wypróżniano dobrze kielichy, jednocześnie nie może się wydziwić ich sile i moralnym obyczajom.

Ale weźmy przykład z naszych czasów. W Portugalii produkują rocznie 5 milijonów hektolitrów wina, z których, około r. 1870, zaledwie 300,000 wywieźli; a zatem 4,700,000 hektolitrów spożywane są rocznie w kraju. Liczba mieszkańców w 1868 r. wynosiła niecałe $4^1/_2$ milijona; a zatem na jednego mieszkańca przypadało przeszło 100 litrów wina rocznie!

W Hiszpanii roczna produkcyja win wynosi według obrachunku uczonych 20 milijonów hektolitrów. W latach 1860—70 wywożono z Hiszpanii rocznie niecałe $1^1/_2$ milijona; w kraju zatem spożywano $18^1/_2$ milijonów hektolitrów... Ludność Hiszpanii w 1860-tym roku wynosiła 15,670,000; a zatem na jednego mieszkańca wypadało 118 litrów wina rocznie!

Jak olbrzymią jest ta liczba, przekona nas to, że w Szwabii, która uchodzi za ochoczą do kieliszka wina, w tym samym czasie wypadało rocznie na mieszkańca zaledwie 26,63 litrów wina.

A co pisze o Portugalii i Hiszpanii dr. Baer? „W obu tych krajach — powiada on — szczególnie tak zwane niższe klasy odznaczają się niezmierną trzeźwością, a wada pijaństwa z jego złymi skutkami jest tam prawie zupełnie nieznaną, szczególnie w Hiszpanii. Tylko cudzoziemców pijanych można tam napotkać."

Moglibyśmy z łatwością ilość tych przykładów znacznie pomnożyć, ale i te, które podaliśmy, zdaniem naszem dostatecznie wykazują, że

---

*) Tak np. p. von Stern twierdzi: „Czy truciznę spożywamy w małych lub wielkich ilościach, zawsze jest ona trucizną." Ale i kwas węglowy, który się znajduje w wodzie sodowej jest trucizną — a jednak pijemy wodę sodową. I arszenik jest trucizną, a jednak może on być i lekarstwem.

**) Bachus był greckim bożkiem wina. Oddawać się Bachusowi znaczy lubić wypić, a czasami i upić się.

zdania zwolenników wstrzemięźliwości, jakoby ludzie nie mogli być umiarkowani i że pijaństwo musi zawsze towarzyszyć używaniu alkoholu, że zdania te są zupełnie bezpodstawne i fałszywe.

(dalszy ciąg nastąpi)

PIERWSZY ZJEDNOCZONY ZJAZD ROBOTNICZY WE WŁOSZECH.

W niedzielę i poniedziałek, dnia 2 i 3 sierpnia, odbył się w Medyjolanie pierwszy zjazd robotników włoskich. W zjeździe tym przyjęły udział 480 organizacyj robotniczych wszelkich przekonań, które wysłały na zjazd 250 delegatów.

Ruch robotniczy i agitacyja socyjalistyczna istnieją już oddawna we Włoszech, ale organizacyja nie mogła przyjść do skutku wobec bezustannych rozterek i różnic przekonań. Sprawa wyzwolenia robotnika włoskiego posunęła się zatem bardzo, bo oto widzimy poróżnione i spierające się ze sobą towarzystwa razem, pod jednym sztandarem, z jednem hasłem: idźmy razem na wroga swobody ludu i pracy robotniczej!

Wprawdzie i na tym zjeździe anarchiści włoscy nieraz zbyt natarczywie usiłowali w imię wolności narzucić większości swe przekonania i grozili rozbiciem zjazdu, ale rozum polityczny wziął górę i ostatecznie wszyscy zrozumieli, że dla powodzenia sprawy należy przeprowadzić obrady kongresu zwycięzko wobec zaczajonych kapitalistów i władz rządowych, wyczekujących tylko rozterek w armii robotniczej.

Wśród uczestników było i 10 kobiet, a obywatelka Anna Marya Mozzoni umiała nieraz przewodniczyć obradom i uśmierzać niejedną burzę, którą debaty wywoływały.

Szczupłe ramy *Przedświtu* nie pozwalają nam dać dokładnego opisu obrad; ograniczymy się więc na podaniu uchwał, powziętych przez zjazd włoski:

I. W kwestyi prawa opiekuńczego dla pracy:

Zważywszy, że prawdziwa i zupełna opieka robotników może być uskutecznioną tylko wtedy, gdy narzędzia i środki pracy przejdą na własność ludu pracującego, —

że państwo burżuazyjne, jako przedstawiciel kapitalizmu, wrogiem jest dobrobytowi pracujących i dostatecznej opieki nie może dać ludowi, ale że pomimo tego nawet przy takich rządach klasa robotnicza, dzielnie zorganizowana, może zmusić klasy posiadające do zapewnienia robotnikom i ich rodzinom najbardziej niezbędnych środków bezpieczeństwa i opieki, przez co klasa robotnicza fizycznie i moralnie wzrośnie w siłę i stanie się tylko zdolniejszą do prowadzenia dalszej walki o wyzwolenie, —

że dziś naturalnym organem do przeprowadzenia takiego prawa opiekuńczego może być tylko państwo i że ono może w pewnych granicach przynieść pomoc i dać opiekę ludowi,—

że w samej rzeczy prawie we wszystkich krajach przemysłowych prawa opiekuńcze dla pracy zaczynają być wprowadzane z wyjątkiem tylko kilku państw, a między niemi i Włoch, gdzie jedyne dotychczas uchwalone prawo o pracy dzieci jest tylko ironiją i że nawet to niewystarczające prawo codziennie jest bezkarnie gwałcone przez fabrykantów i urzędników,

że żądania robotników od dzisiejszego państwa mają na celu: 1) 8-godzinny dzień roboczy, 2) spoczynek tygodniowy od pracy, wynoszący co najmniej 36 godzin z rzędu, 3) należyty nadzór nad niebezpiecznemi i zdrowiu szkodliwemi rzemiosłami, 4) zakaz pracy dzieci niżej lat 14 z wprowadzeniem rzetelnego obowiązkowego nauczania ludowego, 5) ogólne, kosztem państwa przeprowadzone kasy, ubezpieczające robotnika od choroby i od starości, —

że koniecznem jest, by robotnicy wszystkich krajów mogli nawzajem udzielać sobie swych uwag i spostrzeżeń, zrobionych nad istniejącemi już prawami dla pracy i nad ich brakami,—

że wreszcie główne przyczyny bezskuteczności praw, gwałconych przez kapitalistów są: niedostateczna siła polityczna stowarzyszeń robotniczych, wadliwa organizacyja inspektorów fabrycznych, którzy winni być rekrutowani z personalu robotniczego, technicznie uzdolnionego i jedynie zainteresowanego w tej sprawie, —

Zjazd uchwala:

1. Przedstawiciele włoscy na robotniczym kongresie brukselskim zaznaczą konieczność przeprowadzenia należytej politycznej agitacyi w celu wydarcia rządom rzetelnych i skutecznych praw opiekuńczych dla pracy.

2. Ci sami przedstawiciele zaproponują, by zredagowano popularne broszury w tej kwestyi, drukowane we wszystkich językach, a mające na celu zaznajomienie klasy robotniczej ze znaczeniem i skutkami prawodawstwa opiekuńczego dla pracy w różnych krajach przemysłowych.

3. Kwestyja prawa opiekuńczego dla pracy powinna stać na porządku dziennym przyszłego zjazdu włoskiego, na który organizacyje robotnicze opracują należyty i jasny program tej kwestyi.

II. W kwestyi prawa zmawiania się (strejkowania) i jego rękojmi:

Zważywszy,

że prawo zmawiania się robotników, ich jedyna broń przeciwko wyzyskowi nadmiernemu, może być skutecznie zabezpieczonem jedynie w drodze silnego i rozumnego związku fachowo zorganizowanej klasy robotniczej zarówno krajów przemysłowych, jak i rolniczych, —

że w celu przyspieszenia i skuteczności takiego związku izby robotnicze wraz z międzynarodowymi sekretarzami pracy muszą dołożyć wielkich starań, —

że koniecznem jest zniewolić rządy do jak najszerszego uznania prawa zmawiania się, opartego, jak wszelkie inne prawo, na życzeniach i woli większości zainteresowanych, oraz zmusić rządy do obalenia przepisów, wydanych z zamiarem paraliżowania zmów, między innemi zbrojnego mięszania się państwa na rzecz kapitalistów bądź to, aby ze strejkujących uczynić armiję rezerwową kapitału, bądź też, aby ich nastraszyć, a wszystko to pod pozorem zachowania „porządku“ publicznego, stosownie do §§. 165 i 167. nowego prawodawstwa karnego włoskiego. Paragrafy te pod kłamliwym pozorem „swobody“ mają w rzeczywistości na celu jedynie uniemożliwienie zmów, —

że skuteczna i prawdziwa obrona prawa zmawiania się dokonaną być może tylko przez związki robotnicze w każdej miejscowości, łączące się w imię zasady wszyscy za jednego, jeden za wszystkich, związki, ujmujące się za robotnikami, niesłusznie na mocy „prawa“ prześladowanymi: —

Zjazd poleca wszystkim swoim delegatom na kongres brukselski walczyć w obronie tych środków, które mogą się przyczynić do wzmocnienia związków robotniczych i do obalenia wszelkich praw, przeciwko nim wymierzonych. Wreszcie:

na najbliższym kongresie robotników włoskich należy postawić wniosek rozpoczęcia energicznej agitacyi w celu zniesienia wymienionych wyżej paragrafów nowego prawa karnego i utworzenia wspólnego komitetu pomocy dla ofiar prześladowań kapitalistycznych i sądowych, wywołanych bezrobociem lub zmową.

III. W kwestyi militaryzmu:

Zważywszy,

że militaryzm niczem innem nie jest, jak użyciem siły i przemocy w obronie warstw i instytucyj uprzywilejowanych,

że militaryzm dzisiejszy tamuje swobodny i rozumny postęp rozwoju ludzkiego, zradzając w przekonaniach mas i narodów przesąd, który plącze i gmatwa pojęcia ich o prawdziwym dobrobycie społeczeństwa, przeciwdziała doskonaleniu się i wyzwoleniu jego członków, wytwarzając produkcyję, obliczoną na rabunek i zburzenię, produkcyję, wywołującą gwałtowne pustoszenie sił wytwórczych:

Zjazd uchwala:

wychowywanie młodzieży robotniczej w uczuciach braterstwa i solidarności międzynarodowej, t. j. z r o z u m i e n i a w s p ó l n o ś c i i n t e r e s ó w w a r s t w r o b o t n i c z y c h c a ł e g o ś w i a t a, aby zwerbowana do szeregów wojskowych młodzież była w stanie oprzeć się zgubnym wpływom ducha militarnego i uznaje świętość obowiązku, póki trwać będzie dzisiejszy porządek społeczny, dążenia do zniesienia stałego uzbrojenia i stałej armii, które winny być zastąpione przez zasadę uzbrojonego ludu i międzynarodowego sądu polubownego.

IV. W pierwszych trzech punktach — jak widzieliśmy — zostało omówione stanowisko delegatów na kongres międzynarodowy, który ma się odbyć w Brukseli. Z kolei przyszła na porządek dzienny organizaacyja partyi. W tej kwestyi przyjęto następującą uchwałę:

„Włoska partyja robotnicza ma na celu wyzwolenie robotników z politycznego i ekonomicznego wyzysku oraz z pod panowania klasy kapitalistów; ona weźmie udział w walce życia społecznego, jako klasa, zorganizowana samodzielnie i od wszelkich innych politycznych i religijnych stronnictw niezależnie pod sztandarem „Partyi robotniczej.“

Do partyi przystąpić mogą wszyscy pracujący i wszelkie związki robotnicze. Szczegółowe ustawy dla partyi pozostawiono komisyi centralnej, do której wybrani zostali: obyw.: Maffi (poseł do parlamentu), Croce, Bertini, Cattaneo, Lazzari, Cremenesi i obywatelkę Mozzoni.

Wreszcie postanowiono wydawać pismo, które z początku wychodzić będzie jako tygodnik, a następnie jako dziennk.

LIST OTWARTY

DO REDAKCYI „PRZEDŚWITU“[*]

Szanowna Redakcyo!

Serdeczne „niech żyje!“ zacnej waszej, dzielnej i świętej pracy, jaką rozpoczęliście w lipcu, b. r. w Londynie, występując w obronie interesów ludu pracującego, uzbroiwszy się do walki z jego wrogiem, zewsząd czyhającym nań. Nie przestraszyliście się nocy ciemnej, która ze wszystkich stron jeszcze otacza lud, nie zadrżeliście przed ogromem pracy przedsięwziętej i tej, jaka was czeka na ciężkiej, chociaż brze-

---

[*] Jeden z słowackich towarzyszów naszych, ob. Józef Kralik, nadesłał nam list powyższy, którego przekład, stosownie do życzenia autora, drukujemy.

miennej wielkimi skutkami niwie nowej — zapaliliście świętą pochodnię, by jej promieniami oświecić głowy zapracowanego w jarzmie kapitału i klasowych przywilejów ludu, by światłem prawdy, którą na wierzch wydobyliście, rozproszyć wiekowe przesądy, którymi karmili nas ciemięzcy nasi, by smugą świetlną i promienną wyznaczyć drogę, prowadzącą do naszego wyzwolenia. Szczere, stokrotne dzięki wam posełam, żeście na jaw wysunęli gołą, chociaż dreszczem przejmującą rzeczywistość, żeście się odważyli śmiało obwieścić prawdę najzupełniejszą, prawdę, która, jak w bajce zaklętej, spoczywała dotychczas w jakiejś studni głębokiej, wydostaliście ją z tej studni i jej urokiem czarującym spłoszyli całe stado sów i puszczyków. Kochani Bracia, mili moi Towarzysze! Gdy mnie doszło pismo wasze, zdawało mi się, żem miał sen rozkoszny, że mnie ogarnęło marzenie słodkie, którego słowem nie wypowiem, piórem nie opiszę, pędzlem nie namaluję, dłutem nie wyrzeźbię — tak silnie, tak potężnie, tak czarująco podziałała na mnie ta wielka, święta prawda, któręście z pod korca wydobyli, by nas, zapracowanych niewolników kapitału nauczyć myśleć i szukać istotnej drogi zbawienia. I bardzo mi się „Przedświt" spodobał, równie jak „Gazeta rob.", w Berlinie wychodząca, bo ona także, jak wy, nie lęka się prawdy, światła i pochopnie, energicznie rozlewa ich dobrodziejstwa wśród mas pracujących, jęczących w niewoli dzisiejszej, by cały świat połączyć i zorganizować dla walki z ciemnotą, wyzyskiem i tyraniją, bo ona także, jak wy, chce lud polski poznać z temi zasadami, które wraz z wami wypisała na świętym sztandarze, przez nią i was podniesionym. Blaskiem jasności, którą w miarę sił i możności rozszerzacie, oświecony, dostrzegłem wyraźnie ową przystań, do której zdążacie, przystań coraz bardziej, coraz jaśniej i pewniej zarysowującą się na widnokręgu niedalekiego wyzwolenia, przystań tej wielkiej prawdy, którą głosicie. I budzi się już pracujący lud polski ze snu strasznego i przeciera oczy i zrywa już kajdany ubogi, biedny lud polski na widok świtu, któryście wskazali, zrzuca pęta, jakimi od tylu wieków skuła go szlachta polska i kapitał polski, trzymając go w ciągłej ciemnocie, by nie rozumiał swej niewoli, by nie dążył do swobody zupełnej. Bo zdawien dawna szlachta polska, jak i inna, trzyma lud zdala od światła, by łatwiej nad nim panować, by krew z niego ssać, by jego soki żywotne wypijać, by robakiem swego panowania stoczyć w nim wszelką myśl o wolności, każdy znak życia samodzielnego... Ale wybiła godzina sądu historycznego i zadrżeli ci, co z niewoli i ciemnoty harującego ludu żyją... i powstają, łączą się i organizują dzisiejsi niewolnicy świata: lud robotniczy. Patrzcie, przyjrzyjcie się, co za wielkie zastępy żywicieli, karmicieli świata, naszych braci na zachodzie Europy już ręce sobie podały do walki z tyranami swymi, rządami, panami i kapitalistami; słuchajcie, jak rozbrzmiewa na wszystkie strony kuli ziemskiej dzwon wielki, w który nasi bracia, robotnicy zachodu pierwsi uderzyli i patrzcie, jak lud polski i słowacki zrozumiał znaczenie tego dzwonu, jak się wszędzie łączy... Już świta! Bo z poza widnokręgu zatoczyło się na niebie wspaniałe słońce prawdy, jasności, równości i braterstwa powszechnego, bo wysunęło się już to wielkie słońce, w olśniewających promieniach którego widać już nie nadzieję tylko, lecz pewność, najzupełniejszą pewność zwycięztwa naszego!... A więc łączmy się wraz z robotnikami świata całego, łączmy się prędzej, by ręka w rękę, krok za krokiem iść z naszymi braćmi w Europie, Ameryce i Australii.

Jam jeno druciarz słowacki, ale pragnąłem podzielić się myślami mojemi, które hasło, przez was rzucone, we mnie wzbudziło.

Ściskam was po bratersku.

J. Kralik.

Zestawienie dochodów i rozchodów organizacyjnych za granicą.

Przychód od 1 stycznia do 1 lipca 1891 r.

	£	s.	d.
Od Wrońskiego	7	18	6
Od M.	100	00	0
Przysłano na wydawnictwa . .	14	17	5
Zebrano w Hyde Parku na więźniów	1	14	10
Ze sprzedaży wydawnictw . .	6	4	11½
Za broszury i fotografije . .	2	6	11½
Ogółem:	133	2	8

Rozchód od 1 stycznia do 1 lipca 1891 r.

Zapomogi emigrantom	11	8	6
Sprawy organizacyjne	21	00	00
Na fotografije	10	00	00
Broszury	54	8	7
Wydatki ogólne	13	4	1
Korespondencyja	2	00	6
Ekspedycyja	11	7	1½
Drukarnia	4	3	9
Razem	127	12	6½

Do niniejszego numeru „Przedświtu" dołącza się arkusz 3-ci powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.:

„Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona."

8-my numer „Przedświtu" wyjdzie z pod prasy w następną sobotę, t. j. 22 sierpnia.

Printed by M. Sahud 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 22-go sierpnia 1891. Nr. 8.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.

Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.

MIĘDZYNARODOWY
ROBOTNICZY KONGRES SOCYJALISTYCZNY
W BRUKSELLI

(od dnia 16-go do 23-go sierpnia 1891 roku.)

Już w sobotę dnia 15 sierpnia prawie wszyscy delegaci na kongres byli obecni w „domu ludowym" (La maison du peuple), który jest własnością belgijskich organizacyj robotniczych. Ludzie nieznani sobie, pochodzący z różnych narodowości, witają się serdecznie, bo łączy ich jedna myśl, jedno hasło. Wiedzą oni, że pod jednym znajdują się sztandarem, że w jednych i tych samych szeregach wypadnie im walczyć, więc nic dziwnego, że dziś jeden drugiemu wyciąga dłoń braterską.

W niedzielę, 16 sierpnia, w wielkiej sali zebrań „domu ludowego" zbierają się uczestnicy kongresu, witani serdecznie przez belgijską partyję robotniczą. Według przyjętego regulaminu każda narodowość ma sprawdzić mandaty (pełnomocnictwa) swoich posłów na kongres i następnie zjazdowi przedstawić sprawozdanie z dokonanych czynności. Zgodnie z tem postanowieniem zaraz po otwarciu kongresu uczestnicy jego rozchodzą się według narodowości do oddzielnych sal, by tam dokonać czynności sprawdzenia pełnomocnictw i jednocześnie wybrać ze swego łona przedstawicielstwo do ogólnego biura (zarządu) kongresu.

Po krótkiej przerwie zebranie kongresu zostaje na nowo zagajone przez wybranych dwóch przewodniczących: obywatela Vaillant z Francyi i obywatela Singera z Niemiec.

Obywatel Vaillant zaznacza, że myśl wybrania na przewodniczących dwóch towarzyszy: jednego z Niemiec, a drugiego z Francyi, jest najlepszym pokojowych usposobień klasy robotniczej w całym świecie cywilizowanym. Podczas gdy klasy rządzące we wszystkich krajach wywołują waśnie narodowościowe i pchają społeczeństwa do wojny bratobójczej, jest to piękny widok, gdy ludy podają sobie rece, by zaznaczyć swe uczucia solidarności i pokoju, który je ożywia. Chcemy pokoju, gdyż wojna jest rzeczą straszną i barbarzyńską, szkodliwą dla rozwoju stronnictw demokratycznych i dlatego też dołożymy wszelkich usiłowań, by uniknąć w przyszłości wszelkiej bratobójczej walki!

Obywatel Singer przyłącza się do oświadczeń członka francuskiej partyi rewolucyjnej i kończy swe przemówienie okrzykiem: Niech żyje socyjalizm międzynarodowy!

Kongres przystępuje do wysłuchania sprawozdawców z każdej narodowości. Zestawienie tych raportów wykazuje następującą ilość delegatów

i stowarzyszeń, reprezentowanych na tym wielkim zjeździe obrońców sprawy robotniczej.

Anglija ma 23 przedstawicieli, do których w przeciągu następnych dni przybędą nowi towarzysze, tak że liczba zorganizowanych robotników, przedstawionych na tym zjeździe wynosi przeszło 200,000.

Austryja ma 11 delegatów, reprezentujących 18 stowarzyszeń robotniczych.

Belgija ma 188 delegatów, którzy reprezentują przeszło 200 stowarzyszeń robotniczych. Wielka liczba delegowanych belgijskich tłomaczy się bardzo prosto tem, że zjazd ma miejsce w Belgii, gdzie zatem oddzielne organizacyje i stowarzyszenia mogą wysełać po jednym delegacie.

Danija ma tylko 3 delegatów, z których jeden reprezentuje 90 stowarzyszeń politycznych, drugi jest przedstawicielem 141 organizacyj fachowych, a trzeci wysłany jest przez olbrzymi duński zrzeszony związek robotników wyrobów z drzewa.

Francyja reprezentowana jest przez przeszło 80 delegatów, wysłanych przez 713 stowarzyszeń politycznych lub fachowych.

Z Hiszpanii przybył tylko jeden delegowany, jako przedstawiciel partyi socyjalistycznej hiszpańskiej.

Z Holandyi liczba delegowanych wynosi 9 zarówno od stowarzyszeń politycznych, jak i od robotniczych organizacyj fachowych.

Z Niemiec partyja robotnicza wysłała 40 delegatów, reprezentując całość niemieckiej socyjalnej demokracyi.

Rumunija ma 5 delegatów.

Szwecyja i Norwegija wysłały razem 4 delegatów, jako posłów od zorganizowanych w obu tych krajach partyj robotniczych.

Ze Szwajcaryi zarówno fachowe stowarzyszenia, jak i polityczna organizacyja robotnicza wysłały 6 delegatów.

Z Węgier przybyło 2 posłów na zjazd.

Z Włoch jest 4 delegatów, między którymi zasiada i obywatelka Mozzoni.

Wreszcie z Ameryki przybyło 4 delegatów, między którymi jest A. Kahan, wysłany przez liczne organizacyje fachowe żydowskich robotników, którzy w Nowym Jorku stanowią przeszło 15 tysięczną armiję zorganizowaną.

Z polskich towarzyszy obecni są:
Daszyński Ignacy,
Dębski Aleksander,
Kaniowski Józef (z Warszawy),
Mendelson Maryja,
Mendelson Stanisław
Przytulski Bolesław.

Liczba polskich delegatów będzie prawdopodobnie wzmocniona jeszcze jednym towarzyszem z Warszawy.

W poniedziałek, dnia 17 sierpnia zebranie kongresu miało już miejsce w nowej, olbrzymiej sali. Liczba delegatów wzrasta. W angielskiej delegacyi oprócz przedstawicieli związków fachowych, najwięcej członków mają zwolennicy federacyi socyjalistycznej, która w Anglii jest jedyną poważną socyjalistyczną organizacyją. Nawet z tak zwanych starych związków fachowych delegatami na kongres wybrani zostali socyjaliści, jak naprzykład Mac Donald ze związku drukarzy, Taylor z londyńskiego centralnego związku fachowego, Quelch itd.

Posiedzenie tego dnia zajęte zostało kwestyjami administracyjnemi i porządku obrad. W celu przyspieszenia obrad uchwalono, by kongres wybrał sekcyje, którym powierzone zostały opracowanie kwestyj, będących na porządku dziennym obrad.

Tego samego dnia, wieczorem, uczestnicy zjazdu zostali zaproszeni na wieczorne zebranie do „domu ludowego“, z którego dopiero późno po północy rozeszli się towarzysze, rozentuzyjazmowani i pełni zapału, przekonani, że braterstwo różnych organizacyj robotniczych posunęło się jeszcze o jeden krok naprzód.

REZOLUCYJA
DELEGACYI POLSKIEJ
przedstawiona
KONGRESOWI SOCYJALISTYCZNEMU
W BRUKSELLI.

Obecna na zjeździe brukselskim delegacyja polska, składająca się z przedstawicieli wszystkich trzech zaborów polskich, uważa za nieodzowne w interesie rozwoju socyjalizmu w Polsce i w interesie międzynarodowej polityki socyjalistycznej występować zawsze jednolicie, jako jedna organizacyja polska zarówno w celu łatwiejszego prowadzenia jednolitej walki klasowej z jednolitym wrogiem: szlachtą i burżuazyją polską, — jak i dla łacniejszego objęcia przewodniej roli politycznej w społeczeństwie polskiem.

W zaborach pruskim i austryjackim, gdzie stosunki prawno-polityczne stanowią konieczną

normę dla polityczno-społecznych stronnictw robotniczych, — działamy solidarnie i zgodnie z socyjalno-demokratycznemi partyjami, będącymi wraz z nami w jednych i tych samych faktycznie istniejących granicach państwowych.

Co się tyczy zaboru rosyjskiego, w którym nie może być mowy o jawnej masowej politycznej działalności, socyjaliści polscy kierują się względem towarzyszy rosyjskich zasadami międzynarodowej solidarności, której zawsze wiernie dochowywali.

RUCH SOCYJALISTYCZNY
W WĘGRZECH

(według sprawozdania, przedstawionego na międzynarodowym zjeździe socyjalistycznym w Brukselli.)

Około 1880 roku ruch robotniczy na Węgrzech zaczął przybierać szersze rozmiary, gdy z jednej strony przesilenia ekonomiczne, a z drugiej prześladowania rządowe powstrzymały dalszy rozwój ruchu. Od 1889 roku wszakże nowe życie silnem tętnem zabiło w robotniczym świecie węgierskim. Wieść o uchwałach paryskiego kongresu socyjalistycznego, jak iskra ożywiła skupione przez wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe masy robotnicze. Uchwały kongresu socyjalistycznego, powzięte dwa lata temu w Paryżu dostały się do najbardziej odległych zakątków kraju.

Dwa organy partyjne powiększyły swój format i zaczęły ukazywać się regularnie. Jednocześnie ukazała się „Biblioteka robotnika węgierskiego“, mająca za zadanie dostarczyć pracującej ludności węgierskiej wszystkie lepsze dzieła i broszury treści socyjalistycznej.

Ożywienie ruchu przedewszystkiem zaznaczył wzrost funduszów i składek, dostarczanych zarówno przez krajowe organizacyje, jak i przez stowarzyszenia węgierskie, będące za granicą. Od 1890 roku zaczynają występować na scenę towarzystwa fachowe; w krótkim czasie zjawiło się 6 nowych związków fachowych.

Wzmocnienie ruchu robotniczego przejawiło się następnie w jednolitej akcyi z powodu świętowania niedzieli, rozpoczętej w marcu 1890 r. W ten sposób liczne zastępy ludu pracującego złączyły się silnymi węzłami solidarności. To też nic dziwnego, że 1-go Maja 1890-go roku około 60 tysięcy ludu robotniczego w stolicy krajowej, w Budapeszcie, zsolidaryzowało się z całym światem pracującym.

Takie powodzenie święta majowego przyspieszyło zwołanie kongresu na dzień 7 i 8 grudnia 1890, na który przybyło 121 delegatów. Na tym to kongresie postanowiono utworzyć się jako partyja pod nazwą: „Socyjalno-demokratyczna partyja węgierska.“

Jeżeli kongres był rezultatem wzrostu ruchu robotniczego, to z drugiej strony i kongres wzmocnił ruch i przyczynił się do ożywienia działalności wśród węgierskich pracowników... Od tej właśnie chwili powstają stowarzyszenia fachowe, które powoli, ale systematycznie wzrastają w siłę i mają już nawet dosyć środków, by wydawać pisma fachowe.

Towarzysze z Arad rozpoczęli nawet wydawnictwo organu politycznego dla odległej prowincyi, ale samowola władz, prześladowania panów, liczne kary pieniężne itd. spowodowały upadek pisma.

Ze wzrostem ruchu wzrosły i prześladowania rządowe, skierowane głównie przeciw świętu majowemu. Przedsiębiorcy, policyja i rząd złączyły się razem, by nie dopuścić do manifestacyi rządowej. Terror policyjny zdołał w samej rzeczy ubezwładnić niedostatecznie uświadomionych robotników, ale szeregi zorganizowane wytrwały. Wprawdzie w Budapeszcie liczba manifestujących w Maju bieżącego roku nie przekroczyła cyfry 14 tysięcy, natomiast na prowincyi udział manifestantów był większym, niż o rok przedtem.

Szczególnie ważnym faktem jest ruch robotników rolnych. Upadek średniego stanu i drobnych właścicieli ziemskich rzuca w objęcia partyi nowe zastępy. Dziś ruch socyjalistyczny wśród ludności włościańskiej rozszerza się i objął już nie oddzielne miejscowości, ale całe komitaty. Najlepiej ruch ten ilustrują następujące wypadki:

W Oroshaza w dzień 1-go Maja władze rządowe zerwały z domu stowarzyszenia robotniczego chorągiew, na której jaśniały wyrazy: „Wolność, równość, braterstwo!“ Rozpoczęły się zaburzenia, które tylko dzięki zimnej krwi i umiarkowaniu naszych towarzyszy, nie zakończyły się krwawo. Ale rządowi było to nie na rękę; jemu szło o to, by mieć powód do zupełnego stłumienia ruchu wśród robotników wiejskich. Policyja pobita chciała się zemścić; zabroniła ona zgromadzenia ludowe, a wreszcie bezczelnymi gwałtami zaczęła stawiać przeszkody rozsprzedaży pism socyjalistycznych, z których jedno „Nepszava“ miało w Oroshaza przeszło 300 kupujących. Organizacyja partyjna,

chcąc uniknąć starcia, któreby fatalnie musiało zakończyć się przelewem krwi i przegraną ludu, postanowiła pismo rozdawać darmo.

Tymczasem rozpoczęły się roboty polne, które tam trwają 16—20 godzin dziennie. Zdawało się, że lud poddał się uciskowi policyjnemu. Tymczasem rozpoczęte bezrobocie, w którem strejkujący robotnicy z apostolską wiernością pozostali przy sztandarze, dowodzi czego innego.

Socyjaliści węgierscy nie łudzą się tem, że ruch wiejski już dziś nabrał wielkiego znaczenia. Bynajmniej! Rozumieją oni dobrze położenie i wiedzą o tem, że przedewszystkiem muszą posiadać silną organizacyję fachową robotników miejskich. W każdym wszakże razie już dziś mogą oni drwić z zarzutów i z przechwałek burżuazyi, która dowodziła, że wśród ludności wiejskiej nie może być mowy o propagandzie socyjalistycznej.

Być może, że ucisk rządowy i przesilenia ekonomiczne nieraz jeszcze podziałają nieszczęśliwie na rozwój ruchu socyjalistycznego na Węgrzech, ale dziś partyja socyjalistyczna wie już o tem, że weszła na dobrą i rozumną drogę i dlatego jest pewna swego zwycięstwa w przyszłości.

ALKOHOLIZM i walka przeciw niemu

napisał

KAROL KAUTSKY

(ciąg dalszy)

II.

Rewolucyje napojów.

Zdawien dawna już ludzie używają napojów alkoholicznych; ale alkoholizm, jako zjawisko powszechne, jest stosunkowo od niezbyt dawna znany; nie jest starszy od wytwarzania kapitalistycznego. Dopiero w tym okresie i dzięki kapitalizmowi współczesnemu owe zmiany w napojach i biboszach — w materyi i sile — dokonały się, które alkohol przy pewnych okolicznościach zamieniają w truciznę. Rozkosze kielicha i miłości, które poprzednio stanowiły źródło najczystszego użycia, źródło wzniosłego natchnienia poetyckiego, na łonie cywilizacyi kapitalistycznej stały się źródłem najbardziej zgubnego niebezpieczeństwa (dla zdrowia) — nałogu pijackiego i syfilisa.

Rozważmy przedewszystkiem zmiany, jakie zaszły w „materyi“ *). Rzecznicy wstrzemięźliwości prawią ustawicznie o alkoholu. Tymczasem nikt przecież nie używa czystego alkoholu, lecz zawsze w stanie mniej lub więcej rozcieńczonym. Prócz tego, rozmaite napoje alkoholiczne zawierają obok alkoholu jeszcze inne pierwiastki, które w jaknajrozmaitszy sposób zmieniają działanie napojów na człowieka.

Pierwszymi napojami, o których dowiadujemy się z historycznych kronik niemieckich, są: miód, piwo i później wino **). O składzie chemicznym i działaniach miodu mało co wiem. Lecz piwo i wino zawierają prócz złego, na co tak uparcie wskazują zwolennicy wstrzemięźliwości, jeszcze rozmaite zalety. Alkohol znajduje się tam w bardzo nieznacznej ilości. W piwie niemieckiem np. znajdujemy 3 do 5 procentów alkoholu, w francuskich i niemieckich winach 6 do 12, rzadko kiedy więcej.

Im bardziej jest rozcieńczony, tem mniej szkodliwie alkohol oddziaływa. Piwo zawiera obok alkoholu jeszcze chmiel, znakomicie pobudzający proces trawienia, jak również kwas węglowy i inne składniki, niezmiernie ważne pod względem hygienicznym. Reasumując wszystko, „musimy w piwie uznać napój wielce pożytecznie oddziaływający na organizm ludzki.“ Tak mówi uczony lekarz, Bär, którego chyba p. von Stern nie zaliczy do „przekupionych przez spekulantów trunkami alkoholicznymi.

Ale snujmy dalej nasze wnioski występne.

„Wino — powiada Bär — jest najszlachetniejszym z napojów alkoholicznych. W dawkach umiarkowanych bardzo sprzyjająco działa na organizm. Znaczna zawartość soli w niem odżywia nasz organizm.“ Dalej uczony ten wskazuje jeszcze inne skutki, bardzo pożądane dla naszego zdrowia, których nie będziemy tu przytaczać.

Naturalnie, wszystko to, co się powiedziało o piwie i winie, ma znaczenie tylko przy umiarkowanem użyciu i kiedy nie są fałszowane. Miało to miejsce, póki produkcyja tych trunkow była prowadzoną wyłącznie lub przeważnie dla własnych potrzeb. Stopniowo taki stan rzeczy zmieniał się w miarę tego, jak wytwarzanie wina i piwa przybierało postać towarowego wytwarzania, gdy je produkowano na sprzedaż.

Zarobki wytwórcy ***) wina i piwa tem więcej

*) Materyja użytą tu jest w znaczeniu składników chemicznych, jakie wchodzą w pewien trunek.

**) A. Schlossar: „Pokarmy i napoje ubiegłych czasów w Niemczech. Wiedeń, 1877, str. 12.

***) Naturalnie, mowa tu nie o właściwym wytwórcy, robotniku, lecz o przedsiębiorcy, kapitaliście, w posiadaniu którego znajdują się narzędzia i środki wytwarzania.

wzrastały, im tańszym był materyjał surowy, przezeń użyty, gdy produkt przytem miał wygląd, kolor, smak, zapach napoju, przygotowanego z doskonalszego, ale droższego materyjału. Dla drobnych winogrodników, handlarzy winem i piwowarów fałszowanie na większą skalę było niemożliwem. Dopiero gdy ukazał się wielki przemysł kapitalistyczny z nauką w służbie u niego, wówczas potrzeby producentów wszelkich pokarmów i środków żywności mogły być najzupełniej zaspokojone przez zastosowanie nowej nauki chemii — i to w stopniu bardzo wysokim. Niektóre wprawdzie z takich manipulacyj fałszerzy wina nie są szkodliwe, większość zaś, przeciwnie, szkodzi bardzo zdrowiu; mianowicie sztuczne farbowanie wina bardzo często odbywa się w sposób fatalny. Między innemi używają w tym celu ałunu, kwasu siarczanego w winach. francuskich odkrywano do siedmiu granów w jednym litrze. W skład wielu win, dla nadania im trwałości, wchodzi obecnie spirytus, przeważnie spirytus kartoflany. Zwłaszcza do win, przeznaczonych na wywóz, zwykle dolewają dużo spirytusu. Wskutek tego wino przestaje być winem i staje się „rodzajem wódki winnej z pewną domieszką soku z winnych jagód“ — jak mówi przytoczony uczony Bär. Co ma wszakże oznaczać spirytus ziemniaczany (kartoflany), o tem pomówimy później.

Ale najobrzydliwsze mięszaniny przedstawiają pewne „sztuczne wina.“

Podobnie postępują sobie panowie przedsiębiorcy z piwem. Jego główne części składowe zamieniane często bywają przez surogaty *), które dla zdrowia organizmu są albo bez najmniejszego wpływu, albo też przeciwnie bardzo szkodliwymi. Tak np. bardzo często drogi chmiel bywa zastąpionym przez tanie surogaty, jak: opium i t. d.

Że ludzie, których tego rodzaju napojami częstują, nawet przy umiarkowanem użyciu zaczynają odczuwać skutki nieumiarkowania, nie należy się dziwić.

Lecz gorzej, niż wszystkie te fałszowania, podziałało pędzenie wódki. Gorzałka — oto wróg.

Rzecznicy wstrzemięźliwości wszystkim napojom, zawierającym alkohol, nadają jedno i to samo znaczenie. Ba, prof. Bunge utrzymuje nawet, że piwo z pośród nich jest „najszkodliwszym.“ Jakoż statystyka wcale nie potwierdza takiego poglądu. Kilka cyfr wystarczy.

Poniższa tablica odnosi się do Niemiec za 1884 rok.

*) Surogatem nazywamy to, co w miejsce czego innego jest wzięte do mięszaniny jakiej.

MIEJSCOWOŚĆ	Stosunek procentowy chorych wskutek alkoholizmu w szpital. na 100000 mieszkańc.	Ilość w litrach na każdą jednostkę ludności ostatniemi laty		
		Absol. alkohol (produkt surowy)	Piwo	Wytwory winne
Ks. Poznańskie	26,9	13,0	24	—
Szląsk	36,2	13,0	57	—
Brandeburg z Berlinem	39,8	12,8	94	—
Pomorze	34,3	10,8	35	—
Wschod. i zach. Prusy	31,5	9,2	36	—
Hanower, Brunświk i Oldenburg	15,8	7,8	47	—
Saksonija i Turyngija	13,5	7,4	115	—
Westfalija	13,2	7,2	68	—
Meklemburgija	11,6	6,4	54	—
Saksonija królewska	10,7	6,4	120	—
Szlezwig Holsztyński	32,9	5,1	59	—
Alzacyja i Lotaryngija	6,3	4,8	45	79
Obie Hesyje	9,8	4,5	84	14
Prowincyje nad Renem	20,1	4,0	65	8
Baden	5,6	2,8	78	41
Bawaryja	4,4	2,7	209	9
Würtemberg	3,1	1,8	144	23

Najmniejszą ilość chorych wskutek trunków wyskokowych (alkoholicznych) wskazują Bawaryja i Würtemberg, przy najmniejszej konsumcyi gorzałki i największej piwa. Dalej następują Baden oraz Alzacyja i Lotaryngija pod względem minimalnej ilości alkoholików (chorych); również ze stosunkowo małą konsumcyją wódki i wina. Największe cyfry chorych wskutek alkoholizmu znajdujemy w tych prowincyjach, gdzie gorzałka najbardziej panuje.

Cyfry statystyczne najzupełniej zgadzają się z wynikami chemii *).

Gorzałka zawiera w sobie nietylko więcej alkoholu, niż wszelki inny trunek (40—60 proc. alkoholu), co samo przez się powiększa już jej szkodliwe działanie; nietylko że brak jej tych pożytecznych substancyj, jakie wchodzą w skład piwa i wina; lecz nie zawiera nawet żadnego takiego pierwiastku, któryby swoją obecnością mógł paraliżować zgubne wpływy innych, przeciwnie, znajdujące się w wódce składniki potęgują się wzajemnie. Przez fałszowanie jeszcze w większym stopniu wzmacnia się trujące działanie gorzałki. Nie można się więc dziwić, że użycie gorzałki przy takich okolicznościach może

*) Szczegółów nie będę za autorem oryginału przytaczać, gdyż nie przedstawiają one ważnego znaczenia dla naszych czytelników. (tłóm.)

sprowadzać po prostu masowe zatrucia i rzeczywiście sprowadza.

Sztukę pędzenia wódki sprowadzili do Europy arabowie, z początku do Hiszpanii, zkąd produkowanie tego napoju przeszło do Włoch. „Od tego czasu genueńczycy handlują tym towarem, jako przedmiotem wywozu. W tym czasie używają wódki jedynie jako środka leczniczego, o ograniczeniu którego świadczy poniekąd jego wysoka cena. W XV stuleciu zaczyna się ukazywać na stołach ludzi majętnych, jako napój zbytkowny. Już w 1493 r. jakiś utwór poetyczny opłakuje nieszczęście, jakie szatan - gorzałka szczepi wśród ludzi. Ale dopiero w połowie XVI wieku wynaleziony sposób robienia okowity z żyta, a nie z wina, jak to miało miejsce dotychczas, dał możność rozszerzenia zarówno jej produkcyi, jak i konsumcyi. Rozwój wytwarzania towarowego *) wpłynął znakomicie na produkcyję okowity. Zboże stawało się bardziej towarem, a mianowicie w miastach i ich okolicach. Lecz wobec złych środków komunikacyjnych zboże w jego postaci naturalnej było towarem, który nie nadawał się do rozległego, dalekiego transportu. Bardziej opłacało się przetwarzać je na piwo i to dopiero rozwozić. Ale rozsyłanie piwa wymagało również stosunkowo dużych kosztów przewozowych. Dalekie transporty mogą mieć miejsce tylko przy pewnych, szczególnych warunkach. Zupełnie inaczej rzecz się ma z okowitą. W małych ilościach zawiera ona wiele wartości (wymiennej) i dlatego jej przewóz udawał się pomyślnie. Nawet transporty po przez morze mogły z korzyścią się odbywać. W taki więc sposób gorzałka staje się jednym z owoców cywilizacyi, z którą kapitalistyczna polityka kolonijalna zapoznaje dzikich. Obok przemytnictwa, obok rozbojów morskich i handlu niewolnikami i zatruwanie mieszkańców w rozmaitych krajach zapomocą „wody ognistej“ i opium było dziełem i sposobami początkowego nagromadzania kapitału — przez anglików.

Podobnie, jak inne sposoby, i te były przez państwo popierane. I nietylko względem dzikich, lecz również względem własnych „poddanych.“

Im większy popyt zdobywała sobie gorzałka, im bardziej się rozpowszechniała, tem łacniej nadawała się, jako przedmiot godny oclenia, by w ten sposób napełniać złotem kasę państwową**). Skoro ją już przeznaczono do oclenia, interes więc państwa wymagał protekcyi handlu i konsumcyi towarów, przynoszących korzyści. Wszakże w interesie władzy państwowej leżał nietylko bezwzględny i bezmyślny fiskalizm, lecz również zbogacanie się klas panujących. Początkowo było w Niemczech północnych zarówno piwowarstwo, jak i pędzenie gorzałki wyłącznym przywilejem miast. Ku schyłkowi XVII wieku przywilej ten rozszerzono i na dobra szlacheckie. Od tego czasu interes „najszlachetniejszych“ i „najlepszych“ w narodowości pruskiej łączył się coraz ściślej z gorzałką. A że interes „najszlachetniejszych“ i „najlepszych“ najwięcej miał znaczenia w państwie, więc był to jeszcze jeden dowód, aby lud wychować dla konsumcyi gorzałki.

Podobnie rzecz się miała w innych państwach i ma się po części jeszcze do dnia dzisiejszego, tak np. w niektórych częściach państwa austryjackiego *).

Produkcyja okowity jest jeszcze teraz albo do ostatnich czasów była przez rozmaite premie państwowe popieraną zwłaszcza tam, gdzie gospodarstwo rolne odgrywa przeważającą rolę — podobnie jak to jest z produkcyją cukru.

Jednakowoż nieszczęście, powodowane przez konsumcyję wódki aż do początku naszego stulecia było stosunkowo nieznacznem w Niemczech (inaczej w Anglii). Żytniówka zawiera, zwłaszcza kiedy długo leży w składach, stosunkowo niewiele mocniejszego alkoholu. Otóż w połowie przeszłego stulecia odkryto, że można gorzałkę pędzić również z tanich kartofli. Odkrycie to po prostu zrewolucyjonizowało na początku naszego stulecia całe gorzelnictwo niemieckie. Aż do tej chwili bogate okolice zbożowe północno-zachodnich Niemiec głównie dostarczały były gorzałkę. Teraz zaś i biedne okolice, zajmujące się produkcyją kartofli, otrzymały możność wytwarzania towaru, który się łatwo daje przewozić, miał wartość wysoką i znajdował zbyt na rynku, czego naturalnie nie było, gdy trzeba było kartofle sprzedawać.

(dalszy ciąg nastąpi)

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się arkusz 4-ty powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.: **„Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona.“**

---

*) Towarowem wytwarzaniem zowie się takie wytwarzanie produktów, które ma na celu nie zaspokojenie własnych potrzeb, lecz potrzeb kupujących, nabywających.

**) W dawnych Prusiech cło na okowitę zaprowadzonem zostaje ku schyłkowi XVI-go i na początku XVII-go wieku.

*) W przeszłym roku obiegała prasę wiadomość, że w Galicyi jakiś ksiądz założył towarzystwo wstrzemięźliwości, które miało dobre skutki; z tego powodu władze zakazały mu nadal prowadzić propagandę w tym kierunku, gdyż w ten sposób on szkodzi interesom ziemiaństwa, zajmującego się pędzeniem wódki. W samej rzeczy nie widzimy powodu, dlaczegoby prawo szlachcica na dochody, ściągane z trucia swoich chłopów nie miało być równie „świętem“, jak prawo przedsiębiorcy na dochody przez wyzysk jego najmitów.

Nauka w służbie u kapitału.

Wyzwolenie proletaryjatu z więzów współczesnej niewoli kapitalistycznej będzie zarazem wyzwoleniem nauki, która dzisiaj, za bardzo nielicznymi wyjątkami jej najlepszych przedstawicieli, spełnia przeważnie zadanie rzeczniczki i adwokatki interesów kapitału.

Nie możemy na tem miejscu uzasadniać szerzej tego poglądu, gdyż nie da się to ująć w szczupłe ramy artykułu krótkiego. Idzie nam tylko o zaznaczenie pewnego faktu, który na uwagę zasługuje.

Ostatnimi dniami zebrał się w Londynie zjazd naukowy hygienistów i demografów dla porozumienia się wspólnego, jakie środki i drogi najwłaściwsze dla walki z temi niedomaganiami społecznemi, jakie wypływają z braku i zaniedbania środków zaradczych przeciwko chorobom, które mogłyby być usunięte w drodze pewnych reform zdrowia publicznego. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że wszystko, o czem tak ładnie i wymownie uczeni uczestnicy prawili na zjeździe, będzie lub może być wykonalnem. Jest to złudzenie.

Wielkie reformy, mające na celu zabezpieczenie zdrowia publicznego, zwłaszcza zaś pracujących warstw ludności, mogą być na szerszą skalę dokonane jedynie przez aparat państwowy, rozporządzający zarówno środkami materyjalnymi, jak i władzą odpowiednią. Tymczasem państwo współczesne jest jeno wyrazem dzisiejszego porządku rzeczy, t. j. jest uorganizowanem ciałem, broniącem interesów warstw posiadających. Już z tego samego wypływa, że nie zgodzi się ono nigdy zupełnie dobrowolnie przeprowadzić takich reform, które mają na celu dobrobyt klasy pracującej, na ucisku której jemu wielce zależy. Natomiast klasa posiadająca, na usługach której znajduje się jej państwo, burżuazyja, w ręku której znajdują się środki odpowiednie, będzie mogła korzystać z wyników nauki, jakie jej uczeni kongresiści zalecą.

Słowem, ostatni zjazd uczonych hygienistów*) jest zjazdem ściśle klasowym, jest dowodem, że mimo nawet najszczerszych życzeń, gdyby takie istniały, nic ten zjazd albo bardzo mało przyniesie warstwom pracującym. Dopiero gdy te ostatnie siłą i wpływem swoim zmuszą państwo, co znaczy burżuazyję, do pewnych reform, mających na celu zabezpieczenie zdrowia robotnika dopiero wówczas mogą one z wyczekiwaniem i ciekawością przysłuchiwać rozprawom uczonych lekarzy.

Poza tem zjazd londyński nie ma dla proletaryjatu najmniejszego znaczenia. Powiedzieliśmy: „mimo najszczerszych życzeń, gdyby takie nawet istniały.“ Czy sądzicie, że uczeni, którzy z całego świata zjechali się do Londynu, by radzić nad środkami zapobiegawczymi rozmaitych chorób, czy sądzicie, że przybyli oni z takiemi życzeniami? Nie posądzajcie ich o to — oni złożyli dowody, że ich zdrowie robotnika nic a nic nie obchodzi, że oni leczą tylko tych, którzy im płacą dobrze, że zdrowiem wolno się cieszyć tylko kapitaliście. Dali dowód takiego zapatrywania się na zdrowie „publiczne.“

Gdy jeden czy kilku z uczciwszych uczestników zjazdu zaproponowało, aby kongres wypowiedział się za 8-godzinnym dniem roboczym ze względów li tylko zdrowia przyszłych pokoleń, w przeciwnym bowiem razie zjazd ten szerszego, realnego znaczenia mieć nie będzie, szanowni kongresiści tak się tego przestraszyli, że wniosek upadł.

Przelękli się mocno uczeni panowie, że zdrowszy robotnik, rozporządzający większym zasobem czasu wolnego — będzie zdolniejszy do walki. Postąpili tylko tak, jak mogli postąpić słudzy naukowi klas posiadających. Mocno się przecież łudzą ci panowie, sądząc, że ich wstrętne wypowiedzenie się w tej kwestyi będzie mogło ją przytłumić.

Nie do nich więc skierowywać winni robotnicy swoje wyczekiwania, lecz do tych, którzy obecnie zasiadają w Brukseli — do międzynarodowego kongresu socyjalistycznego. Czy i polacy, czy i polscy robotnicy?.. Bezwątpienia: wzrost bowiem siły politycznej proletaryjatu świata całego jest rękojmią walki robotnika polskiego z jego ekonomicznym i politycznym uciskiem. Czy tylko rękojmią? Tak, tylko rękojmią, bo robotnik polski może jedynie sam się wyzwolić.

*) Hygiena jest to nauka o ogólnych warunkach zdrowia ludzkiego.

W PRZYSZŁOŚĆ!

W przyszłość!.. z postępem, do szczęścia [ludzkości
Pójdziemy razem, niczem nie wstrzymani,
Hasłem potężnem wzruszeni, owiani,
Zapalim szczytne pragnienie wolności!..

* * *

W przyszłość!.. Do życia pchnijmy ludu fale;
Niech się rozleją w jedno wielkie morze,

Z szumem rozerwą ciasne biegu łoże
I na tle dziejów zabłysną wspaniale.

* * *

W przyszłość!.. Niech runą strupieszałe bogi,—
Cienie przesądów, co kryją świat stary,
Pierzchną, gdy wzniesiem równości sztandary
Z hasłem dalekiem: „precz z drogi!..“

* * *

Zimno powszechne serc nam nie ostudzi;
Z pochodnią wiedzy, jak z gwiazdą na czele,
W boje z ciemnotą pójdziem przyjaciele,
Nędzarzów tłumy budzić w wolnych ludzi.

* * *

A chociaż droga cierniami zjeżona
Za prawdę ległych wałem się pomości,
My sztandar silniej przyciśniem do łona,
Z wiarą rychłego zwycięztwa w przyszłości.

Robotnik.

Zestawienie dochodów i rozchodów organizacyjnych za granicą.

Przychód od 1 lipca do 1 sierpnia 1891 r.

Od Wrońskiego	3	10	00
Od A. Fr. Kow.	00	00	10
Od M.	14	14	$8\frac{1}{4}$
Od L. K.	00	4	00
Ze sprzedaży wydawnictw	1	11	$8\frac{3}{4}$
Z prenumeraty	1	2	4
Razem:	21	4	7

Rozchód od 1 lipca do 1 sierpnia 1891 r.

Wydawnictwa	14	14	2
Dług u introligatora w G.	3	19	6
Sprawy organizacyjne	1	17	00
Broszury	1	18	00
Ekspedycyja	1	3	$4\frac{1}{2}$
Zapomogi emigrantom	3	10	00
Korespondencyja	1	2	$\frac{1}{2}$
Wydatki ogólne	3	16	9
Razem:	32	10	10

OGŁOSZENIA.

Towarzystwo Robotników Polskich w Londynie

„RÓWNOŚĆ“

odbywa swe posiedzenia co niedzielę o godz. 6 wieczór

49. New Road, Commercial Road, E.

Przy Towarzystwie założoną została biblioteczka dla użytku członków Towarzystwa.

Printed by M. Sahud 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson -- 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

„BIBLIJOTEKA ROBOTNIKA POLSKIEGO“

Seryja pierwsza:

1. JAN MŁOT. *Kto z czego żyje?...* (Wydanie drugie). Genewa, 1885. Cena 50 cts.

2. W. LIEBKNECHT. *Wiedza to potęga — potęga to wiedza.* Genewa 1886. Cena 75 cts.

3. Paweł LAFARGUE. ***Religija kapitału.*** Genewa, 1886. Cena 50 cent.

4. V. A. SZRAM. *O wytwarzaniu bogactw.* Genewa 1887. Cena 1 fr.

5. *Z pola walki.* Książeczka pierwsza. Genewa, 1886. Cena 1 fr.

6. ***Wybór poezyj dla robotników.*** **Tomik I. Genewa, 1890. Cena 50 centimów.**

7. W. LIEBKNECT. *W obronie prawdy.* (wydanie trzecie.) Genewa, 1889. Cena 50 cent.

„BIBLIOTEKA ROBOTNIKA POLSKIEGO“

Seryja druga:

1. „Dzień roboczy“ przez Warszawiaka. Cena 1 d.
2. „Święta majowe a partyja robotnicza.“ Głos z Galicyi. Cena 1 d.
3. „Rewolucyja robotnicza.“ Cena 1 d.
4. „Z przeszłości — 2,000 — 1887“ przez Edwarda Belamy. Cena 6 d.
5. „Przewrót ekonomiczny i rozwój myśli socyjalistycznej“ przez Maksa Schippel'a. Cena 2 d.
6. „To i owo“ („Natarczywy chłopiec“, „Fabryka i Wieś“, „Dnie czerwcowe“). Cena 2 d.

Wszystkie powyższe wydawnictwa nabywać można:

„Dawn“ 1k Hyde Park Mansions London N. W.

w Berlinie można je dostać w redakcyi „Gazety Robotniczej“, Beuthstrasse 2, S. W.

we Lwowie w redakcyi „Robotnika“ (ulica Akademicka, liczba 8, Julian Obirek) i w redakcyi „Pracy“ (Józef Daniluk, ulica Batorego l. 28).

w Genewie u obywatela Kazimierza Kowalskiego Route de Carouge, 62.

w New-Yorku u ob. A. Morena, Pitt street, 8.

„GAZETA ROBOTNICZA“

Organ Socyjalistów Polskich

wychodzi w Berlinie co sobota. Kosztuje w Niemczech pod opaską 1 markę 80 fenigów na kwartał; za granicą 1 markę 60 fen. kwart. W Austryi 75 krajcarów kwartalnie, które można przesyłać w znaczkach pocztow

Adres: Red. Gaz. Rob. Beuthstrasse, 2, Berlin S. W.

Seryja II. Tom 1. Sobota, 29-go sierpnia 1891. Nr. 9.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.

MIĘDZYNARODOWY
ROBOTNICZY KONGRES SOCYJALISTYCZNY
W BRUKSELLI
(od dnia 16-go do 23-go sierpnia 1891 roku.)

II.

W poprzednim numerze *Przedświtu* mogliśmy zaledwie podać pierwsze wiadomości z kongresu. W dalszym jego przebiegu zanotujemy przedewszystkiem wzrastającą ilość delegatów z Francyi i Anglii; liczba angielskich towarzyszy, zarówno przedstawicieli fachowych związków, jak i delegatów z socyjalistycznych organizacyj, wynosi już 31. Jak już powiedzieliśmy, kongres podzielił się na sekcyje, w łonie których obradowano nad wszelkiemi, podanemi na kongres rezolucyjami. W ten sposób debaty zostały uproszczone, a oficyjalne posiedzenia kongresu miały tylko wyrzec ostatnie słowo nad wnioskami sekcyj, w skład których weszli przedstawiciele wszystkich narodowości. Porządek zaś dzienny i ostateczną redakcyję rezolucyj podawało „biuro" czyli zarząd stały, w którym również każda narodowość była reprezentowaną. Opuszczamy debaty, na które brak nam miejsca w *Przedświcie* i podamy tylko rezolucyje, przyjęte przez kongres:

1. Prawodawstwo opiekuńcze nad pracą.

Sekcyja proponowała z początku bardziej umiarkowaną rezolucyję z obawy, że angielscy delegaci związków fachowych nie przyjmą socyjalistycznego punktu widzenia. Ze sporu, który wynikł z tego powodu, okazała się płonność tych obaw. Socyjalistyczny punkt wyjścia okazał się jedynym i najbardziej umiarkowane elementy angielskie poddały się konieczności, którą dyktują dzisiejsze warunki społeczne. Ostatecznie zatem przyjęto jednomyślnie następującą uchwałę:

Kongres, stojąc na gruncie walki klasowej i przekonany, że wyzwolenie klasy robotniczej może nastąpić tylko po obaleniu panowania klasowego, oświadcza, co następuje:

Wszystkie prawa opiekuńcze nad pracą, które od czasu międzynarodowego kongresu robotniczego w Paryżu 1889 r. w różnych krajach wydane zostały, bynajmniej nie odpowiadają słusznym wymaganiom klasy robotniczej.

W szczególności zaś debaty rządowej, międzypaństwowej konferencyi, odbytej w Berlinie *), zwołanie której nastąpiło zresztą pod naciskiem robotniczego kongresu paryskiego i dlatego jako ustępstwo, zrobione wzrastającej sile organizacyj

*) Jest tu mowa o konferencyi, odbytej w zeszłym roku i zwołanej przez rząd niemiecki.

robotniczych uważanem być winno, — debaty te wykazały, że rządy wszystkich krajów bynajmniej nie mają zamiaru przystąpić do poważnych na rzecz robotników reform.

Debaty tej konferencyi dały przeciwnie różnym uczestniczącym w konferencyi rządom tylko pretekst do wyrzeczenia się wszelkich reform pod pozorem, że w innych krajach konkurujących prawodawstwo fabryczne również dalej nie pójdzie. Postępowanie to dostatecznie wykazuje nieczyste zamiary sfer rządzących i godne też jest stanowczego potępienia.

Kongres również zaznacza, że nawet istniejące w obronie pracy wadliwe i niedostateczne prawodawstwo nie jest ani wykonane, ani kontrolowane należycie.

Wskutek tego kongres wzywa klasę robotniczą wszystkich krajów, by przy pomocy tych środków, którymi w każdym oddzielnym kraju rozporządza, rozwinęła silną agitacyję na rzecz uchwał kongresu paryskiego *), chociażby agitacyja ta nie miała na razie innego celu, jak ten, by ludność robotniczą różnych krajów przekonać, że klasy wyzyskujące i rządzące wrogo się odnoszą do wszelkiego rzetelnego opiekuńczego prawodawstwa pracy.

Następnie, wobec koniecznej jednolitości kierunku międzynarodowego robotniczego ruchu socyjalistycznego wszelkich krajów, a w szczególności ze względu na prawodawstwo pracy, kongres wzywa wszystkie partyje i organizacyje robotnicze:

1) by zorganizowały w każdym kraju ankietę (zbadanie) warunków pracy i położenia klasy robotniczej, —

2) by partyje udzielały sobie tych wiadomości, które są niezbędne dla jednolitego przeprowadzenia praw opiekuńczych nad pracą.

Wreszcie kongres poleca robotnikom całego świata, by złączyli swe siły przeciw panowaniu kapitalizmu i wszędzie tam, gdzie są w posiadaniu praw politycznych, wyzyskali takowe dla wyzwolenia się z niewoli najmictwa.

2. Strejki i międzynarodowa solidarność.

Drugi punkt obrad wywołał w łonie komisyi silne i żywe spory, których przyczyną było to, że każda narodowość proponowała zorganizowanie tej solidarności według panujących w jej kraju praw. Jasnem było, że tylko taka rezolucyja będzie odpowiednią, która uwzględni położenie organizacyj robotniczych tych krajów, gdzie swobody polityczne są mniejsze, niż w Niemczech lub Austryi. Z tych względów przeszła uchwała następująca:

Zważywszy, że w dzisiejszych warunkach ekonomicznych i wobec usiłowań klas panujących, by coraz bardziej ścieśnić prawa polityczne oraz pogorszyć warunki ekonomiczne klasy pracującej, bezrobocia (strejki) i bojkotowanie są niezbędną dla robotników bronią, zarówno dla odparcia przeciwnika, dążącego do pogorszenia politycznego i ekonomicznego położenia pracujących, jak i w celu polepszenia bytu, na ile to jest możliwem w ramach dzisiejszych społeczeństw, —

Zważywszy nadto, że strejki i bojkotowanie są bronią o dwóch ostrzach, która źle będąc użytą, bardziej szkodliwą niż pożyteczną klasie robotniczej być może, —

Kongres poleca pracującym, by zawsze dobrze rozważyli i zbadali warunki, w których chcą użyć tej broni; pełni przytem zastanowienia nad sposobami jej użycia;

Kongres przedewszystkiem uważa za niezbędne fachową organizacyję pracujących, a to dla tego, by klasa robotnicza, przedstawiając w ten sposób skupione masy i posiadając bogatsze środki, mogła zwycięzko prowadzić walkę.

Wobec tego:

Kongres poleca robotnikom popierać z całych sił fachowe organizacyje i protestuje przeciw wszelkim zamachom ze strony rządów i przedsiębiorców, skierowanych dla sparaliżowania różnemi sposobami prawa zmawiania się, przysługującego robotnikom.

By zagwarantować to prawo zmawiania się, kongres żąda zniesienia wszelkich praw, które pośrednio lub bezpośrednio wymierzone są przeciw niemu i nakłada na pracujących obowiązek energicznej w tym kierunku walki, —

A wobec tego, że jakkolwiek przez wszystkich pożądana centralna organizacyja międzynarodowych sił robotniczych napotyka dziś na różnorodne trudności, kongres, w celu dostarczenia solidarności robotniczej różnych krajów wspólnego środka do zamanifestowania się, poleca, by wszędzie, gdzie to będzie możliwem, ukonstytuowano w każdym kraju **sekretaryjat pracy**, a to w tym celu, by, gdy jakiś zatarg między pracą a kapitałem wybuchnie, pracownicy różnych narodowości, odrazu powiadomieni, mogli przedsięwziąć dzielne środki zaradcze.

W myśl tej uchwały obecni na kongresie robotnicy wyrobów metalicznych, wyrobów drewnianych, drukarze oraz tkacze odbywali narady przygotowawcze, mające na celu połączyć fachowe związki różnych krajów silnym węzłem międzynarodowej solidarności.

3. Kwestyja żydowska.

Na porządku dziennym obrad była i kwestyja żydowską, postawiona przez delegata żydowskich stowarzyszeń fachowych w Nowym Jorku. Za-

---

*) Żądaniami temi są: ośm godzin pracy, ubezpieczenie robotnika, zdrowotne warunki przy pracy itd.

rząd kongresu uważał za stosowne usunąć tę kwestyję z obrad zjazdu, ponieważ zbytecznem byłoby przeprowadzać na kongresie socyjalistycznym debaty nad kwestyją, która już oddawna przez zasadniczy punkt wyjścia socyjalizmu rozwiązaną została. Z tych względów biuro kongresu przedstawiło na publiczne posiedzenie zjazdu rezolucyję, podaną przez obywateli Vaillant (Francyja), Singer (Niemcy) i Mendelson (Polska), która wraz z poprawkami brzmi jak następuje:

Zważywszy: że partyje socyjalistyczne wszystkich krajów zawsze jasno wyrażały, że nie uznają żadnej walki rasowej lub narodowościowej i że prowadzą walkę klasową proletaryjatu wszystkich krajów i ras przeciw klasie kapitalistów wszystkich krajów i ras, —

że dla ludności robotniczej, mówiącej po żydowsku, nie ma innego środka wyzwolenia, jak tylko przez zlanie się takowej z robotniczemi partyjami socyjalistycznemi danego kraju, —

Kongres, potępiając antysemickie i filosemickie*) agitacyje jako manewr, za pomocą którego klasy posiadające i reakcyja rządowa usiłują wprowadzić rozterki wśród ludności robotniczej, a ruch socyjalistyczny sprowadzić z jego prawdziwej drogi, postanawia, że nie ma potrzeby dyskutować nad kwestyją żydowską i przechodzi do porządku dziennego.

Czytelnicy nasi zauważą, że zdanie kongresu w ten kwestyi jest to same, któreśmy wypowiadali w poprzednich numerach naszego pisma.

4. Militaryzm (wojskowość).

Była to kwestyja, która wywołała najżywsze debaty i która została rozstrzygniętą tylko w ogólnym duchu, nie wchodząc w szczegóły. Rezolucyja, którą kongres przyjął, brzmi jak następuje:

Zważywszy, że militaryzm, który dziś ciąży nad Europą, jest nieuniknionym rezultatem bezustannej wojny, wprowadzonej do społeczeństw przez porządek, opierający się na wyzysku człowieka przez człowieka i doprowadzający do walki klasowej, —

Kongres oświadcza: że wszystkie usiłowania, dążące do zniesienia militaryzmu i do zaprowadzenia pokoju między ludami — bez względu na szlachetność pobudek tych usiłowań — pozostaną bezsilne i bezskuteczne, jeśli nie będą wymierzone przeciw ekonomicznym przyczynom tego zła, —

że tylko porządek socyjalistyczny, który położy koniec wyzyskiwaniu człowieka przez człowieka, może znieść militaryzm i jednocześnie zapewnić na zawsze pokój, —

że zatem obowiązkiem i w interesie nawet każdego, który chce zniesienia wojen jest wstąpienie do szeregów międzynarodowej partyi socyjalistycznej, która jest jedyną i prawdziwą partyją pokoju.

Nadto wobec z każdym dniem groźniejszej sytuacyi Europy i szowinistycznych podjudzań klas panujących w różnych krajach,

Kongres wzywa robotników świata całego, by energicznie i bezustannie przeciwdziałali zachciankom wojowniczym i wywołującym takowe alijansom rządowym, przez międzynarodowe zorganizowanie proletaryjatu, równoznaczne ze zwycięztwem socyjalizmu,

Oświadcza przytem, że taka organizacyja jest jedynym środkiem odwrócenia wybuchu wojny, której koszty wyłącznie robotnicy opłacać muszą, —

A wobec historyi i ludzkości zrzuca na klasy rządzące odpowiedzialność za mogące wyniknąć nieszczęścia!

Taką jest rezolucyja, którą kongres przyjął prawie że jednomyślnie. Przeciw tej uchwale wystąpili delegaci z Holandyi, którzy proponowali, aby socyjaliści wszystkich krajów w razie wypowiedzenia wojny wezwali ludność do strejku powszechnego! Przeciw tej rezolucyi oświadczyła się znaczna większość kongresu, a między innemi i polska delegacyja, która tak umotywowała swoją decyzyję:

Oświadczamy się za rezolucyją komisyi a przeciw wnioskowi delegatów holenderskich z następujących powodów:

1) Partyja, która w razie wojny, mogłaby zrobić powszechny strejk, byłaby także w stanie dokonać rewolucyi. Otóż my dziś tu takiej siły nie mamy i co najwyżej możemy tylko radzić nad środkami, które przed wojną użyte, mogą zmusić rządy i klasy posiadające do przezorności w wypowiadaniu wojny.

2) Kongres może i powinien przyjmować uchwały, dające się przeprowadzić, a nie sentymentalne życzenia. Otóż nie możemy, bo to byłoby śmiesznem, ani dekretować ztąd rewolucyi, do której sił nie mamy, ani wzywać do strejków, których nikt nie zrobi.

3) Zresztą, gdyby nawet taka rezolucyja była możliwą, to przy dzisiejszem położeniu politycznem, które zdaje się zapowiadać wojnę między Rosyją a centralną Europą — jakiż rezultat byłby, gdyby potem rezolucyi naszej usłuchano? Środkowa Europa, która posiada silne partyje robotnicze, i gdzie nasza rezolucyja mogłaby być wykonaną — przypuściwszy, że

*) Filosemickie znaczy dosłownie „za żydami.“ Poprawka ta nie ma sensu w rezolucyi, a przyjęcie jej należy zawdzięczyć temu, że kongres chciał wyraźnie zaznaczyć, iż jego stosunek do prześladowań żydowskich nie ma nic wspólnego z krokodylowemi łzami liberałów.

ona jest wykonalną — stanęłaby wobec Rosyi, gdzie nie ma organizacyj robotniczych i gdzie despotyzm jest bezgranicznym. Wystawilibyśmy się zatem na panowanie nahajki kozackiej!

Z tych względów głosujemy przeciw wnioskowi holenderskiemu, który jest czczym frazesem i zaklinamy kongres, by wraz z nami w interesie międzynarodowej rewolucyi głosował za wnioskiem komisyi!

5. Inne uchwały.

Z pośród kwestyj, pozostających na porządku dziennym, niektóre wykreślone zostały jako nie nadające się na dziś do obszerniejszych debatów lub do pożytecznych rezolucyj. Między innemi został usunięty wniosek towarzyszy poznańskich o upaństwowieniu handlu zbożowego i o piekarniach gminnych. Obywatel Mendelson w imieniu towarzyszy z delegacyi polskiej zauważył na posiedzeniu biura, że upaństwowienie handlu zbożowego jest rzeczą niemożliwą przy dzisiejszym systemie gospodarki, a co się tyczy piekarń gminnych, to kwestyja ta tak różnorodnie się przedstawia w każdym oddzielnym kraju, iż dziś w każdym razie kongres nie może powziąć żadnej w tej mierze uchwały. Zdanie to podzielało biuro jednogłośnie.

Natomiast pozostały inne kwestyje bardziej ważne i naglące. Przedewszystkiem należy wspomnieć o uchwale święcenia 1-go Maja. Jednomyślnie powzięto następującą uchwałę:

By dzień 1-go Maja zachował swój określony charakter ekonomiczny, a mianowicie żądania ośmiogodzinnego dnia roboczego i zamanifestowania walki klasowej, —

Kongres postanawia:

Należy zorganizować demonstracyję powszechną dla robotników wszystkich krajów;

Demonstracyja ta powinna mieć miejsce dnia 1-go Maja;

Zaleca się bezrobocie w tym dniu wszędzie, gdzie to jest możliwem.

W uchwale tej godnem pożałowania jest ów charakter „ekonomiczny", który na kongresie popierali z jednej strony najbardziej umiarkowane elementy, oraz grający rolę nieprzejednanych rewolucyjonistów delegaci holenderscy. Obywatel Vaillant (Francyja) chciał naprawić tę złą redakcyję, dodając, iż manifestacyja majowa będzie jednocześnie w interesie utrzymania pokoju; za wnioskiem tym głosowało tylko 5 narodowości: Francyja, Niemcy, Polska, Szwajcaryja i Węgry. Zresztą odrzucenie wniosku mogło wpłynąć tylko na redakcyję uchwały; życie nadaje i nadawać będzie 1-mu Majowi wyraz bardziej szeroki, odpowiadający całokształtowi żądań naszych.

Z wolnych wniosków przeszła proponowana przez robotnice niemieckie rezolucyja, która orzeka:

„Kongres poleca partyjom socyjalistycznym wszystkich krajów, by energicznie wyrazić w programie zupełną równość płci przez sformułowanie następującego żądania: „Zniesienie wszystkich praw, które krzywdzą kobietę zarówno pod względem praw politycznych, jak i cywilnych."

Wszystkie te uchwały zostały załatwione w sobotę dnia 22 sierpnia, na zebraniu, któremu między innemi przewodniczył wybrany w tym celu przez delegacyję polską ob. Daszyński. Pozostaje nam jeszcze przytoczyć uchwałę, powziętą w kwestyi płacy akordowej, uchwałę przeprowadzoną staraniem angielskich związków fachowych. Uchwała ta brzmi:

Zważywszy, że praca na sztuki i na akord coraz bardziej staje się powszechną, —

że ten sposób płacenia bezustannie powiększa wyzyskiwanie sił roboczych, a tem samem powiększa ubóstwo i nędzę pracujących, których stopniowo doprowadza do roli maszyn, —

że system ten pociąga za sobą obniżanie płacy zarobkowej, wytwarzając wśród samych robotników szaloną konkurencyję, i przez to, że z produkcyjności pracy najlepszych i najzręczniejszych pracowników robi przeciętny wymiar, wymagany od robotników, —

że system ten jest jednocześnie niewyczerpanem źródłem sporów zarówno między robotnikiem a kapitalistą, jak i między samymi robotnikami, —

wreszcie, że w znacznej ilości fachów system ten dąży do wytworzenia domowej pracy na miejsce pracy w warsztacie i tem samem przynosi szkodę, zmniejszając ducha solidarności, utrudniając zmowy i uniemożebniając zastosowanie prawodawstwa fabrycznego, —

Kongres jest zdania, że szkodliwy ten system wyzysku przez zapracowanie robotników jest konieczną konsekwencyją ustroju kapitalistycznego i tylko wraz z nim zniknąć może, —

że jednak obowiązkiem organizacyj robotniczych wszystkich krajów jest zwalczać rozwój takowego systemu wszelkimi środkami, jakimi rozporządzają:

Tych samych przekonań jest kongres o pracy przez pośredników (sweating) i poleca walkę wszelkiemi siłami z tą formą dodatkowego wyzysku.

* * *

Takim był w głównych zarysach przebieg prac kongresu, który, rozchodząc się, wybrał Szwajcaryję na miejsce spotkania się w 1893 r. W niedzielę dnia 23 sierpnia uczestnicy kongresu udali się do Gandawy na żądanie miejscowych towarzyszy. Kilkadziesiąt tysięcy ludu witało „delegatów" z okrzykiem: Niech żyje internacyjonał! Niech żyje rewolucyja socyjalna! Gandawa zdawała się być miastem zdobytem przez zwycięzki sztandar czerwony.

I w samej rzeczy kongres brukselski był zwycięztwem; złamał on przegrody między angielskiemi organizacyjami fachowemi a partyjami socyjalistycznemi. „Wracamy do Anglii — powiedział Hobsen — nawróceni i zawstydzeni, żeśmy mniej od was świadomi politycznej roli proletaryjatu."

Jesteśmy w przededniu wielkich wypadków i nie zapominajmy, że prawodawstwo fabryczne jest tylko środkiem organizacyjnym — był ogólny wyraz przekonań wszystkich niemal uczestników zjazdu.

SPRAWOZDANIE
DELEGACYI POLSKIEJ
NA MIĘDZYNAROD. ZJAZD SOCYJALISTYCZNY

Kiedy dwa lata temu na międzynarodowym kongresie socyjalistycznym w Paryżu 1889 r. delegat polski przy głosowaniu nad rezolucyjami kongresu, a w szczególności przy uchwale o 1-ym Maja, przyrzekł w imieniu swych mandataryjuszów, że organizacyje socyjalistów polskich dołożą wszelkich starań, by iść ręka

Sprawozdanie niniejsze w skróceniu wyszło w języku francuskim i uczestnikom kongresu zostało rozdane.

w rękę z obozem socyjalistów świata całego. zastrzegając się wszakże, iż polityczne warunki kraju mogą zniweczyć wszelkie nasze dobre chęci i zmusić nas do milczenia, wtedy, gdy robotnicy świata całego manifestować będą, nikt z towarzyszy naszych nie przypuszczał, że zjawimy się na przyszły kongres, dumni z rezultatów otrzymanych pomimo wszelkich prześladowań.

Zmuszeni do zwięzłego przedstawienia sprawy socyjalizmu w kraju naszym, chcemy w niniejszem streszczeniu podać czytelnikom tylko główne fakty z ubiegłych dwóch lat i nakreślić najważniejsze uwagi, które położenie kraju i rozwój agitacyi nam nasuwają.

Zaczniemy od zaboru pruskiego, w którym ruch socyjalistyczny jest najsłabszy i gdzie agitacyja dotychczas nie wyszła jeszcze z powijaków zaczątkowej pracy. Dlaczego właśnie w tym zaborze ruch socyjalistyczny dotychczas się nie rozwinął, pomimo tak pięknego i zachęcającego przykładu niemieckiej partyi robotniczej? Odpowiedź jest prosta: Zabór pruski pod względem ekonomicznym przedstawia sobą (za wyjątkiem Górnego Szląska) właśnie tę część pruskiej monarchii, która ekonomicznie jest nierozwiniętą; brak centrów przemysłowych, zastarzała gospodarka, handel i większe przedsiębiorstwa w rękach obcych, drobne mieszczaństwo, uwięzione w polityce katolicko-narodowej — to zjawiska, stojące na przeszkodzie agitacyi. Powtóre: wobec kulturkampfu, dekretów banicyjnych, komisyj germanizacyjnych etc. żywsza część ludności dotychczas zadawalniała się opozycyją platoniczną wielkich właścicieli ziemskich i posłów-księży, mimowoli otoczonych fałszywą aureolą męczenników.

Wreszcie zaznaczmy, że agitacyja socyjalistyczna w tym zaborze rozpoczęła się dopiero po wprowadzeniu praw wyjątkowych przeciw socyjalistom i zainaugurowaną została przez towarzyszy, przybyłych z zaboru rosyjskiego, którzy jako cudzoziemcy wystawieni byli na zupełną samowolę władz policyjnych. Aresztowanych zaś towarzyszy poznańskich zasądzono na daleko dłuższe wyroki, niż w Niemczech, gdyż rząd pruski chciał zapomocą terroru policyjnego zdusić rodzącą się agitacyję socyjalistyczną.

Naszem zdaniem jest, że wobec niedojrzałych warunków ekonomicznych tej części Polski, agitacyja socyjalistyczna będzie miała szersze pole dopiero wskutek wewnętrznego kryzysu politycznego. Ta chwila nadchodzi już, jeśli jeszcze nie nadeszła. Kulturkampf zakończył się, a nasze narodowe stronnictwo przez usta swych przedstawicieli (dep. Komierowskiego, Kościelskiego i innych) wystąpiło z takim lojalizmem, który wszystkim oczy otwiera. To też i obawa przed wzrostem socyjalistycznej agitacyi, którą wrogowie nasi przewidują, wyraziła się w przedwczesnem założeniu policyjnego stowarzyszenia antysocyjalistycznego, w którem polskie konfederatki prezydowane są przez pruskie pikelhauby. Mamy właśnie teraz do zwalczenia nie prześladowania rządowe, ale ucisk ochotniczej patryjotycznej policyi, która w Poznaniu nie pozwala dawać socyjalistom lokalu na zebrania, która śledzi, kto gazety socyjalistyczne odbiera i t. p.

Jak już powiedzieliśmy wyżej: kryzys w wewnętrznej tak zwanej narodowej polityce naszej już następuje; bankructwo niejako oficyjalnie ogłoszone zostało, a likwidatorem nie może być nikt inny, jak polska organizacyja socyjalistyczna. Jesteśmy pewni, że na przyszłym kongresie delegacyja polska z zaboru pruskiego przybędzie liczniejszą i reprezentować będzie już nie oddzielne organizacyje, ale ruch masowy.

Właśnie do takich rozmiarów zaczyna dorastać dziś polski ruch socyjalistyczny w Galicyi. Na ostatnim kongresie austryjackim Galicyja bodaj czy nie po raz pierwszy była reprezentowaną. Ruch socyjalistyczny dziś już nie ogranicza się Lwowem; pobożny Kraków przygotowuje się nawet do wydawania pisma. Stanisławów i inne miasta mają już dziś organizacyje robotnicze. Święto 1-go Maja było wcale pokaźne. A gdy na manifestacyi patryjotycznej towarzysze lwowscy przyszli zajawić swą odrębność klasową, to pod sztandarem — który policyja kazała zastąpić tablicą — partyi robotniczej zgromadził się daleko większy tłum, niż przy wszystkich towarzystwach narodowych, razem wziętych. A rezultat to tem większy, że podczas gdy nasze narodowe, ale posiadające stronnictwo zawczasu i bogato podtrzymywało agitacyję swą, socyjaliści polscy w Galicyi nie mieli nawet środków na odpowiednie druki i byli dopiero w fazie skupiania sił i organizowania się.

W dodatku wszystkie stronnictwa polityczne, a w ich liczbie nawet tak zwani socyjaliści narodowi połączyły się ze sobą przeciw naszym towarzyszom. Organ partyjny „Robotnik“ nie mógł być drukowany we Lwowie, ponieważ żadna drukarnia nie chciała wykonać u siebie roboty. Trzeba było pismo lwowskie drukować we Wiedniu, a nawet ograniczyć się na litografowaniu go. Ta kontr-agitacyja doznała jednak fiaska, gdyż z wielką pompą zainaugurowany organ antysocyjalistyczny p. t. „Robotnik polski“, redagowany przez polskich blagierów i rusińskiego nicponia, po kilkomiesięcznych usiłowaniach fałszowania dążeń robotniczych, skonał z powodu braku czytelników wśród warstwy robotniczej i rzemieślniczej.

Bezwarunkowo, ruch socyjalistyczny w Galicyi nie dorósł jeszcze do tych rozmiarów, jakimi

poszczycić się mogą niemcy lub czesi w Austryi, ale wyszedł on z ramek drobnych grup i przyciąga już dziś tysiące. Ma on do zwalczenia przeszkody daleko większe, bo ma przeciw sobie nietylko aparat policyjny Austryi, ale nadto autonomiczny rząd feodalny, który giętką konstytucyję austryjacką z niemieckiego na polskie tak tłomaczy, że co jest już dozwolonem w Wiedniu lub w Pradze, to jeszcze jest zakazanem w Krakowie lub Lwowie. Zresztą i stosunki ekonomiczne Galicyi są inne; nędza galicyjska wprawdzie może trzymać prym, ale jest to nędza zarówno wskutek nowoczesnego wyzysku, jak i wskutek braku tegoż wyzysku, t. j. braku kapitalizmu.

Zjawia się więc zapytanie, czy galicyjska partyja robotnicza będzie w stanie rozwinąć się jako masowa organizacyja, jeśli nie potrafi sformułować odpowiednio potrzeb proletaryjatu włościańskiego, który wraz z popadającymi w nędzę drobnymi gospodarzami, reprezentuje przeszło 70 procent ludności?

Sądzimy, że bez rozwiązania tego trudnego zadania byt organizacyi socyjalistycznej w Galicyi byłby w swym rozwoju zagrożony. Zanim jednak towarzysze nasi z zaboru austryjackiego będą w stanie dokonać nawracania proletaryjatu rolnego na socyjalizm, musi ona zaczekać, by miejska organizacyja robotnicza silnie stanęła na nogach, w przeciwnym bowiem razie wystawieni bylibyśmy bezbronnie na wszelkie reakcyjne zamachy i zasadzki, w które szersza agitacyja chłopska zawsze wpaść może.

Droga, po której towarzysze nasi z Galicyi pójść muszą jest ta sama, po której kroczą inne organizacyje robotnicze w Austryi. Szczególną uwagę musimy tam zwrócić na prawodawstwo opiekuńcze nad pracą, by platoniczne jeremijady na kapitał nie wyzyskane zostały przez liczny element drobno-mieszczański. Wreszcie na porządku dziennym stoi prawo powszechnego głosowania, zarówno do parlamentu, jak i do sejmu, zniesienie wszelkich feodalnych przywilejów, w które zarząd gminny w Galicyi tak bogato obfituje.

Ruch socyjalistyczny w Galicyi będzie miał zupełnie otwarte przed sobą pole, gdy rozpoczęte wolne związki fachowe oraz stowarzyszenia robotnicze polityczne potrafią z naszej ludności miejskiej wytworzyć silny legijon, który będzie w stanie zdobywać proletaryjat rolny, a tem samem ostatecznie wyrzucić z siodła nasze warcholstwo polityczne, strojące się w suknie chłopomaństwa. Na dziś więc tylko fachowa i polityczna organizacyja mas powinna ściągnąć na siebie całą naszą uwagę i ku tej pracy skierujemy też na dziś wszystkie siły i zasoby.

Przejdziemy teraz do zaboru rosyjskiego, który znajduje się w najbardziej fatalnych warunkach politycznych, skrępowany więzami caratu rosyjskiego.

Pomimo tego ucisku politycznego, nie dającego się porównać z żadnym innym despotyzmem, zarówno w teraźniejszości, jak i w przeszłości, zabór rosyjski jest dziś niejako przewodnikiem ruchu polityczno-społecznego Polski. I nic dziwnego: ze zniesieniem pracy pańszczyźnianej wskutek bardziej rozwiniętych stosunków ekonomicznych, zabór rosyjski został wciągnięty całą duszą w wir życia międzynarodowego Europy. To też jeszcze ziemia nie wyschła od krwi, przelanej nieszczęśliwie w 1861—63 roku, gdy zaraz po śmierci Polski szlacheckiej zakwitła myśl współczesnego hasła burżuazyjnego pod sztandarem pozytywizmu, idealizacyi przemysłu itd. Tradycyja wszakże rewolucyjna nie pozwoliła temu odumierającemu zresztą liberalizmowi zbytnio zapanować nad umysłami i od 1878 r. rozpoczyna się agitacyja socyjalistyczna, z początku sekciarskiego bardziej charakteru, ale w każdym razie i wtedy już skierowana do wytworzenia samodzielnej organizacyi klasowej.

Już w 1878 r. powstają, założone przez socyjalistów, wśród robotniczej ludności Warszawy tajne kasy oporu. W 1883 r. myśl walki staje się jaśniejszą; konieczność walki politycznej została wypowiedzianą wraz z powstaniem pierwszej scentralizowanej próby organizacyi pod nazwą „Proletaryjat.“ Zwycięzko przeprowadzony opór klasy robotniczej przeciw niektórym rozporządzeniom policyjnym nadał organizacyi odrazu większe znaczenie.

Na polu walki politycznej nie miano innego wyboru, jak iść ręka w rękę z terrorystami rosyjskimi i — zdaje się — że i nadal, pomimo otwierających się widoków szerszych i zbiorowych wystąpień, bardzo często organizacyje socyjalistyczne nie będą miały innych sposobów zamanifestowania swych dążności politycznych, jak na tej drodze.

Na polu walki ekonomicznej w imię codziennych interesów klasy pracującej zmowy okazały się najlepszym środkiem. Ale i te zmowy bywają sparaliżowane przez system caratu, który strejkujących otacza siłą zbrojną, więzi, a co najważniejsza jako bez zajęcia wywozi etapami do „miejsca urodzenia.“ Nadto wobec braku swobody stowarzyszania się, rezultaty otrzymane nie mogą być organizacyjnie wyzyskane. Towarzysze uważali, że muszą poprzeć swą agitacyję listami, grożącymi do fabrykantów, majstrów itd., a nawet i środkami bardziej gwałtownymi, skierowanymi przeciw jednostkom ze świata wyzyskującego lub ich personalu fachowo-administracyjnego. Tego rodzaju walka jest zrozumiałą i znajdziemy ją prawie w każdej histo-

ryi walki pracy z kapitałem. Na nieszczęście wszakże nasz proletaryjat inteligencyi, który pod wpływem rosyjskich teoryj o „inteligencyi“ chciał i u nas te same poglądy zaszczepiać, zbytnio uogólnił ten środek walki, nazywając go terrorem ekonomicznym. Ścieśniona warunkami politycznymi część organizacyi rozpoczęła nieszczęsne debaty, trwające zresztą jak choroba chroniczna, które wszakże treści rzeczy nie mogą zmienić.

Dodajmy to zaraz, że debaty szkody wielkiej nie wyrządziły. Rząd carski od 1884-go roku w rzeczywistości był uderzony szybkim wzrostem organizacyi. Nie będąc mądrzejszym od innych rządów, carat niedalekim jest od myśli wyzyskania agitacyi socyjalistycznej w kraju naszym na swoją korzyść. To też gotów on patrzeć bardziej pobłażliwie na agitacyję, która tylko kwestyję ekonomiczną na scenę wysuwa. Manewr ten, który i inne rządy zawiódł, nam tylko korzyść przynieść może; w każdym jednak razie organizacyja zmuszoną była i nadal będzie sobie poczytywać to za obowiązek podkreślać swoje stanowisko polityczne.

Rezultaty do dziś dnia otrzymane mówią o energii naszych towarzyszy. Już w przeszłym roku święto 1-go Maja było dosyć imponującą, jak na nasze stosunki i warunki polityczne manifestacyją. W 1891 r. Warszawa dała 20 tysięcy świętujących, Łódź wystąpiła z bezrobociem zwycięzkiem, w Żyrardowie 9,000 pracujących strejkowało. Czytaliśmy sami listy, pisane z odległych zakątków i ze wsi do wędrujących za granicami kraju robotników, listy pełne otuchy i wiary w 1-go Maja.

Nie bez znaczenia jest ten fakt, że podczas gdy demonstracyja socyjalistyczna 1-go Maja tak okazale się przedstawia, manifestacyja zachowawczo-patryjotyczna, urządzona 3-go maja w porównaniu z pierwszą okazała się poronioną. Taka zmiana w nastroju masy dyktuje organizacyi socyjalistycznej u nas nowe obowiązki, a mianowicie jako najsilniejsze rewolucyjne stronnictwo musi wziąć na siebie rolę przewodnika narodu we wszystkich jego dążnościach. Spełnić ten obowiązek socyjaliści polscy muszą tembardziej, że wobec ostatnich zachcianek caratu wystąpić na pole polityki europejskiej zaczepnie, podtrzymany przez zbrodniczą agitacyję we Francyi, która respublikę do grobu zaprowadzić usiłuje, wobec tych faktów proletaryjat polski — likwidator szlacheckiej Polski — pomny będzie swego obowiązku, który ciąży na nim, jako na członku międzynarodowej rodziny socyjalistycznej.

Wzrastająca świadomość klasowa i silny wpływ nielicznej i tajnej organizacyi na masy pracujące dyktują nam obowiązek wyjścia z ramek ciasnej, doktrynalnej propagandy zasad i sformułować natomiast wszystkie dążności społeczne, tem samem stając na czele całego ruchu polityczno-społecznego, który nurtuje dziś szersze warstwy polskie.

Z KRAJU I O KRAJU

Kraków w sierpniu 1891.

Ruch robotniczy w Galicyi coraz poważniej się rozwija. Po skonsolidowaniu się robotników we Lwowie zaczynają robotnicy i w innych miastach galicyjskich łączyć się w partyje socyjalno-demokratyczne i zakładać stowarzyszenia celem kształcenia się i wzajemnej pomocy. Przed kilku miesiącami zawiązali towarzystwo takie — na wzór lwowskiej „Siły“ — robotnicy w Stanisławowie, w bieżącym zaś miesiącu takież samo stowarzyszenie powstało w Krakowie. Zaraz w pierwszym tygodniu przystąpiło do „Siły“ 400 członków — i mimo kolosalnej agitacyi przeciw nowemu związkowi robotniczemu oraz wściekłego ujadania „Czasu“ i „Kuryjera polskiego“ członków coraz więcej przybywa, tak, że już dziś liczy ich „Siła“ przeszło 700.

Powstanie oraz tak szybki wzrost „Siły“ zaniepokoił ogromnie „spokojnych“ krakowian, wywołując u jednych obawę i strach, u drugich wielkie oburzenie. W dzwon alarmowy uderzył pierwszy „Kuryjer polski“, przypisując cały ten ruch robotniczy jedynie sztucznej agitacyi ludzi „złych i przewrotnych.“ Nie mogąc uczciwie walczyć, chwytał się — jak to u nas zazwyczaj bywa — „szlachetnej denuncyjacyi“, opartej na fałszu i przekręceniu. Korzystając ze świeżego jeszcze wrażenia ostatniego procesu socyjalistycznego — usiłuje on wykazać, że „Siłę“ zawiązali nie robotnicy, ale akademicy, a mianowicie Siedlecki i Górski, z których pierwszy skazany został za tajne związki socyjalistyczne na 10 dni aresztu. Przedstawiając tak sprawę, chce on odrazu obu tych młodych ludzi zaanonsować w policyi, aby specyjalnie się nimi opiekowała, a powtóre wykazać, że „Siła“ powstała jedynie przez sztuczną agitacyję studentów, a nie z potrzeby i przekonania robotników. Jak powiedziałem, jest to fałszem, gdyż „Siłę“ założyli sami robotnicy, a nie studenci (którzy się wprawdzie do stowarzyszenia wpisują, ale żadnych funkcyj nie pełnią), a co zaś do „sztucznego“ ruchu, to sam fakt ten, że do „Siły“ w pierwszych dwóch tygodniach przystąpiło 700 członków, podczas gdy do „patryjotycznej“ „Gwiazdy“, zostającej pod opieką i kierowni-

ctwem „demokratów“ z „Reformy“ mimo dwuletniego jej istnienia należy tylko 80 robotników, zaś do robotniczego towarzystwa (?) pod wezwaniem św. Józefa, a protekcyją Jezuitów, aż 60 robotników — wystarczy, aby przekonać się, które to towarzystwa są „sztuczne“, a które nie. Dzisiaj już robotnicy u nas są na tyle dojrzali, że potrafią osądzić, kto jest ich rzeczywistym przyjacielem, a kto pod takiego się podszywa.

Zarząd też „Siły“ natychmiast po ogłoszeniu kłamliwego artykułu w „Kuryjerze“ posłał sprostowanie. „Kuryjer“ umieścił takowe, ale tak ja poprzekręcał dowolnie i pozmieniał — a nadto od siebie znowu tyle insynuacyi dodał, że robotnicy tutejsi byli zmuszeni wydać list otwarty, w którym całą taktykę Kuryjera, jak też i osobę jego redaktora niejakiego Orłowskiego należycie napiętnowali. Orłowski jest to zwykły oszust i złodziej kieszonkowy, peryjodycznie wyrzucany „nawet“ w Krakowie z porządniejszych domów za kradzież srebrnych łyżeczek lub zegarków. Z wyglądu nawet, raczej do rozgniecionej pluskwy podobny niż do człowieka, łazi on po Krakowie i obłazi rozmaitych ogłupiałych a bogatszych mieszczuchów, z których ssie pieniądze na swego śmierdzącego „Kuryjera.“ Robaczliwa ta kreatura tworzy opiniję publiczną i wydaje pismo, które „poczciwi“ krakowianie popierają. Tylko w tak niezdrowych, jak u nas stosunkach jest to możliwe. „Pobożny Kraków“ tolerować potrafi złodziei i oszustów rozmaitego kalibru, pod warunkiem jednak, aby rzemiosło swoje wykonywali „po katolicku.“ To też Orłowscy chodzą po kościołach, noszą baldachimy nad „popami“, całują po rękach kardynała i z hasłem „Bóg i ojczyzna“ wydają „Kuryjera polskiego“, którego nędzne artykuły zapowietrzają i tak już zapowietrzoną atmosferę krakowską.

Ale dosyć już ze złodziejami i oszustami, którymi właściwie policyja i prokuratoryja zajmować się powinna — ta jednak „patryjotycznych“ i „katolickich“ kieszonkowych redaktorów zostawia w spokoju — a woli raczej dusić i gnębić socyjalistów, mimo że ci uczciwie na suchy kawałek chleba pracują. Mimo to wszystko jednak robotnicy tutejsi śmiało naprzód kroczyć będą.

Od 1 października przystąpimy do wydawania dwutygodnika robotniczego', gdyż zwolenników mamy już w Krakowie nie setki, ale tysiące. Robota pójdzie więc przyspieszonym krokiem.

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się arkusz 5-ty powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.: „Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona.“

Polecamy następujące dzieła:

I. Fryderyk ENGELS, „Początki cywilizacyi.“ 1885.

II. Karol MARX, „Pisma Pomniejsze“, Seryja pierwsza: O wolnym handlu. — Praca najemna i kapitał. — Proudhon. — Nędza filozofii. — Marx contra Michajłowskij. — 1886 r.

III. Ferdynand LASSALLE, „Wybór Pism“, Seryja pierwsza: Program robotników. — Pośrednie podatki. — List otwarty do Centralnego Komitetu w sprawie zwołania wszechniemieckiego robotniczego kongresu w Lipsku. — Wypisy dla robotników. — 1889 r.

IV. Karol MARX, „Pisma pomniejsze“, Seryja druga: Ośmnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte.

V. Karol MARX, „Pisma pomniejsze“, seryja trzecia: „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej.“ — 1890 r.

Nadto przygotowane są do druku: dalszy ciąg pism Lassalle'a i Marksa oraz dzieła Engels'a.

Zamówienia na te dzieła prosimy robić w redakcyjach „Pracy“ i „Robotnika.“

Adres „Pracy“:

Józef Danluk, ulica Batorego, 28.

Adres „Robotnika“:

Julian Obirek, ulica Akademicka, l. 8.

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 5-go września 1891. Nr. 10.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

LIST OTWARTY

DELEGACYI POLSKIEJ

NA KONGRES BRUKSELSKI

DO TOWARZYSZY W KRAJU

Towarzysze!

Przybywając na kongres brukselski, mieliśmy na celu nie teoretyczne występy krasomówcze, ani też łudziliśmy się nadzieją, że słowa nasze silnie zaważą na szali obrad. Względnie do polskich sił socyjalistycznych przy lepszej tylko organizacyi i przy silniej rozwiniętej świadomości partyjnej będziemy zawsze w stanie zająć silne stanowisko w łonie międzynarodowej rodziny socyjalistycznej. Przy dzisiejszych wszakże warunkach szło nam tylko wobec kongresu zamanifestować istnienie i rozwój naszej organizacyi, publicznie zaznaczyć wystąpienie proletaryjatu polskiego na scenę historyi, obejmującego niejako spuściznę po zbankrutowanych naszych stronnictwach narodowych. Wreszcie — co ważniejsze — szło nam o wewnętrzne nasze sprawy i o wyjaśnienie takowych, by módz choć w głównych zarysach utorować drogę dla bardziej systematycznej i bardziej jednolitej akcyi socyjalistycznej w kraju naszym. Szło nam także o to, by na widok silnych organizacyj socyjalistycznych, które w innych krajach zajęły lub już zajmują stanowisko przewodnie polityki krajowej, odczuć silniej te braki i to — bądźmy otwarci — niezrozumienie całości ruchu, które dla nas są głównemi przeszkodami dla zajęcia odpowiedniego w narodzie stanowiska.

Nie przyszła nam ani na chwilę myśl narzucania się towarzyszom naszym, a tembardziej organizacyjom całym na proroków przyszłości. Idzie nam tylko o wypowiedzenie wszystkich tych poglądów, do których doszliśmy po sumiennem rozważeniu wszystkich znanych nam faktów i kierując się wyłącznie dobrem silnej i świadomej polskiej partyi socyjalistycznej.

Z pośród trzech dzielnic naszego kraju bezwątpienia, że w zaborze rosyjskim myśl socyjalistyczna zdobyła sobie najszerszy przystęp do mas pracujących. Rozmiary manifestacyi 1-go Maja w bieżącym roku przekonywują nas o tem, że zasady nasze już dziś są w stanie natchnąć masy nietylko doktrynalną wiarą, ale nawet myślą o koniecznej zbiorowej z ich strony akcyi w celu zdobycia lepszych warunków pracy i życia społeczno-politycznego. Zaznaczmy to tu zaraz, że na podstawie znanych nam faktów przyszliśmy do przekonania, iż siły organizacyjne, któremi ruch socyjalistyczny w tej części kraju naszego rozporządza, są zupełnie wystarczające, by nadać mu rozmiary daleko poważniejsze i wciągnąć przemysłowe centry na prowincyi w wir obudzonego życia społeczno-politycznego, którem Warszawa tak silnie oddychać poczyna.

Jedną z zawad dla szybszego rozwoju ruchu i dla wyzyskania wszystkich tych sił, któremi ruch socyjalistyczny już dziś u nas rozporządzać może, stanowi brak skoncentrowanej i scentralizowanej organizacyi, której unikają liczne elementy, podporządkowujące interes całości ruchu swemu niedojrzałemu doktrynalnemu widzimisię. Ztąd też zjawia się nader smutny objaw różnic doktrynerskich, pod pretekstem których nieraz grupy zwalczają się i zasklepiając się w tych sporach, socyjaliści sami przeszkadzają sobie w zrozumieniu i spełnieniu tych zadań, które partyja socyjalisty-

czna ma dokonać, a pozbawiwszy się powagi w narodzie oraz odrzuciwszy część polityczną programu, pozbawiają się przyszłości politycznej.

Wprawdzie obudzona świadomość klasowa w masach robotniczych jest najlepszą rękojmią naszego ruchu i mogliśmy się przekonać o tem, gdy pomimo niedyscypliny organizacyjnej wszelkie zamachy szlacheckie i policyjne zarazem, któremi chciano spaczyć ruch socyjalistyczny w kraju naszym, rozbiły się o zdrowy rozsądek ludności pracującej. Usunięte niebezpieczeństwo nie powinno wszakże zbytnio ukołysać czujności naszej i wszyscy przekonani socyjaliści nie mogą nadal spokojnie przypatrywać się smutnemu widowisku, jakie przedstawiają nierozumne ekstrawagancyje doktrynerskie, utrudniające tylko rozwój myśli rewolucyjnej i szerszy wpływ haseł socyjalistycznych.

Nie rzucamy kamieniem stronniczym na tę lub ową grupę; nie chcemy rozdrażniać sporów, które interes całości ruchu uśmierzać musi. Odzywamy się do jednych i drugich w imię wspólnego celu i w imię przyszłości naszego ruchu.

Szczególnie dziś: po osiągnięciu wybitniejszych rezultatów, po uzyskaniu pewnego wpływu na masy partyja socyjalistyczna nie może pozostać w ciasnem i zaczarowanem kole doktrynerskich dyskusyj i sporów, pochłaniających tylko część energii, a nawet i sił naszych. Powinna ona pamiętać o politycznych zadaniach swych, by pod pozorem „codziennych kwestyj ekonomicznych“ nie pozostać nędzną sektą, mającą na celu rozszerzanie książeczek o gospodarce krajowej.

Napróżnoby ktoś pod maską interesów robotniczych szukał miejsca w wielkiej rodzinie socyjalistycznej, godząc się jednocześnie z fikcyjnemi reformami, dokonywanemi przez despotyzm choćby najbardziej „oświecony.“ Napróżnoby ktoś w naszych warunkach politycznych pretendował na miejsce w szeregach socyjalistycznych, jeśli choć na chwilę zamilczy o politycznej stronie programu naszego i zechce wcisnąć działalność partyjną w ramki wrzekomej agitacyi ekonomicznej.

Opierając się na tem, uważamy za konieczne, aby wszystkie grupy, kółka itd. złączyły się i — prowadząc nadal propagandę walki klasowej oraz organizując nasze masy pracujące zapomocą agitacyi, opartej na uchwałach kongresów międzynarodowych (Paryż-Bruksella), — nie zapominały o tem, że agitacyja ta jest tylko środkiem, a nie celem i że ostateczne sformułowanie wszystkich tych żądań jest walka polityczna.

Nie robiąc ze środków celu musimy pozostawić potrzebom chwili rozstrzygnięcie pytania, jaka jest droga, na której socyjalistyczna organizacyja pod zaborem rosyjskim i w warunkach, nakreślonych jej przez faktycznie istniejące stosunki caratu, może rozwinąć swoją działalność polityczną. Odrzucanie jednego ze środków działalności, dla abstrakcyjnych teoryjek, byłoby również zbrodniczem, jak zasklepienie się i przeinaczenie jednego środka walki w cel całego bytu organizacyjnego. Zmuszeni w dodatku liczyć się z przejawami walki rosyjskich stronnictw musimy jednak wytężyć całą uwagę naszą, by nie dać się zaskoczyć ani przez często bardzo podejrzane i politycznie nieświadome „narodniczestwo“ rosyjskie, ani też przez liberalizm rosyjski, który kto wie, czy w razie zwycięztwa nie będzie równie zaborczym i równie wrogim dla zachodniej demokracyi europejskiej, jakim dziś jest carat i „dworianstwo“ awanturnicze.

Tem silniejszą na to zwrócić musimy uwagę, że i w naszem społeczeństwie skonstatować należy upadek politycznej świadomości, ktory wyraża się zarówno w chłopomaństwie naszego warcholstwa demokratycznego, jak i w podejrzanym panslawizmie naszych tak zwanych liberałów, szukających na wschodzie ratunku przeciw sile konkurencyjnej zachodu. Wszystkie te nieszczęsne objawy, które zresztą poniekąd są tylko reakcyją przeciw szlacheckiej austrofilskiej politykomanii, powinny tem bardziej pobudzić nas do jasnego i wyraźnego postępowania politycznego.

Partyja socyjalistyczna w Galicyi stanęła odrazu na gruncie walki zarówno o ekonomiczne interesy robotnicze, jak i o swobody polityczne. Ze wszystkich politycznych partyj krajowych robotnicy byli jedynymi, którzy z całą energiją domagali się jak najszerszych praw politycznych.

Wskutek tego też z biegiem czasu zmuszą oni wszystkie postępowe elementy do przyłączenia się do politycznej części ich programu i tem samem do abdykacyi z przewodniej roli w społeczeństwie. Zdobywszy taką w kraju powagę, a przez ścisłą dyscyplinę partyjną stworzywszy silny mur, którego żadne zdradzieckie pociski klas posiadających nie będą w stanie podkopać, towarzysze nasi potrafią powoli rozwiązać zarówno trudne zadanie ekonomiczne: organizacyję proletaryjatu wiejskiego, jak i uregulowanie zawikłanej i niebezpiecznej kwestyi rusińskiej.

Ażeby temu ruchowi, który w zaborze austryjackim tak szybkim krokiem posunął się naprzód, stworzyć na gruncie walki klasowej silną i pewną podstawę ekonomicznej organizacyi, delegacyja polska na kongresie brukselskim wzywa wszystkich towarzyszy w Galicyi, by jak najusilniej starali się o zakładanie w o l n y c h stowarzyszeń zawodowych, o tworzenie w każdem mieście stowarzyszeń kształcenia się w którychby wszystkie zawody jak najliczniej były reprezentowane, o wyzyskanie korporacyj przy-

musowych wszędzie tam, gdzie założenie wolnych stowarzyszeń zawodowych na razie jest uniemożebnionem, o tworzenie dalej krajowych związków wszystkich stowarzyszeń jednego zawodu, oraz wzywa wszystkich towarzyszy w Galicyi, by jak najusilniej popierali pisma partyi robotniczej i przyczyniali się do utworzenia funduszu agitacyjnego.

Wszelkie, nawet najmniejsze swobody, jakie ustawy państwa austryjackiego dają towarzyszom naszym dla stworzenia silnej partyi politycznej, muszą być wyzyskane, a walka o rozszerzenie tych swobód musi być prowadzoną energicznie i konsekwentnie w połączeniu z proletaryjatem całej Austryi.

Niemniej i pod zaborem pruskim przedewszystkiem towarzysze nasi muszą dbać o trwałą podstawę dla ekonomicznej, klasowej organizacyi robotniczej. Na towarzyszach naszych z tego zaboru leży obowiązek nietylko rozszerzania zasad socyjalizmu, ale i stworzenia dzielnych organizacyj fachowych celem zjednoczenia w ten sposób klasy pracującej i uzyskania przez taki związek jednolitej partyi socyjalistycznej.

Potrzeba fachowej organizacyi już samorodnie powstaje wśród pracujących i wrogowie nasi zrozumieli to. To też starają się oni zniweczyć wszelkie wynikające dla klasy robotniczej korzyści z takiej organizacyi przez zakładanie odosobnionych i tem samem bezsilnych towarzystw, niepotrzebnie zaprzątniętych nadto kwestyjami religijnemi w celu osłabienia siły pracujących dla walki z kapitałem. Towarzysze nasi powinni wejść jak najliczniej do stowarzyszeń już istniejących, nadać im siły przez nawiązanie ścisłych stosunków z organizacyjami danego fachu, walczącemi w tych samych granicach państwowych, a następnie przez wyrobienie solidarności międzynarodowej. Praca ta jednocześnie powinna nie spuszczać z uwagi zespolenia się ściślejszego krajowych związków, ożywionych jedną i tą samą myślą o przyszłej roli proletaryjatu polskiego.

Rozwój przemysłu fabrycznego na Górnym Szląsku stworzy tam prędzej czy później silną ekonomiczną organizacyję robotniczą; mimo to leży na towarzyszach poznańskich obowiązek inicyjatywy w tej organizacyi, bo historyja i życie polityczne nadały księstwu poznańskiemu przewodnią rolę w polityce polskiej pod zaborem pruskim.

Tak wzmocnione organizacyje wszystkich trzech dzielnic Polski muszą — jakeśmy to w oświadczeniu naszem, na kongresie zrobionem i przez takowy przyjętem, zaznaczyli — muszą wynaleść i wynajdą sposób, by cały zorganizowany proletaryjat polski mógł zgodnie prowadzić walkę klasową pod sztandarem powszechnego i zupełnego wyzwolenia z więzów ucisku zarówno politycznego, jak i ekonomicznego.

Nie wykreślamy naprzód drogi, na której się spotkają socyjalistyczne organizacyje wszystkich trzech zaborów, ale już teraz i od dziś dnia wzywamy gorąco wszystkie organizacyje i wszystkich towarzyszy polskich do stworzenia wspólnego funduszu dla polskich wydawnictw socyjalistycznych, aby dostarczyć środków dla rozszerzania zasad partyi naszej.

Równie niezbędnem jest stworzenie funduszu zapomogowego dla prześladowanych obrońców sztandaru naszego, a wreszcie bodaj czy nie na pierwszym planie musimy postawić wspólny fundusz organizacyjny.

Zasełając braterskie pozdrowienie naszym towarzyszom, żywimy silną nadzieję, że przed zjawieniem delegacyi polskiej na przyszłym międzynarodowym kongresie, zdołamy na narodowym polskim zjeździe socyjalistycznym dojść do zjednoczenia a przez to do siły!

Niech żyje międzynarodowy socyjalizm!

Niech żyje socyjalna rewolucyja!

KOMISYJA KRÓLEWSKA

III.

Najsmutniejsze wiadomości przyniosły nam zeznania ekspertów o tkaczach lankaszyrskich. Trudno, doprawdy, uwierzyć, jak dalece pogmatwano tu pojęcia o zadaniach i sprawach robotniczych, jak dalece nie zrozumiano, na czem ma polegać obrona interesów klas pracujących, jak fałszywie przedstawiono stosunek najmu do umowy, pracy do kapitału, jak ostatecznie głupio, niedorzecznie i bez najmniejszego zrozumienia dzisiejszych stosunków chwalono to, co należało potępić, a potępiono to, co trzeba było uznać za słuszne i pożyteczne. Gdy się czyta zeznania tych ekspertów, nie wiadomo, co tu bardziej podziwiać: niewiadomość, czy fałsz rozmyślny?

Jeden z ekspertów, zawezwanych przed komisyję królewską, niejaki p. Birtwistle, sekretarz (!) dwóch związków tkaczów lankaszyrskich, mówiąc o warunkach ich pracy i życia, o stosunku najmitów, których reprezentantem ma być, do fabrykantów, kreśli po prostu taką sielankę ponętną, taką zgodność harmonijną między kapitałem i pracą, że pod wpływem jego słów czytelnik gotów prawie zawołać: jakiż to piękny świat stosunków, w którym żyjemy, jak w nim ładnie i sprawiedliwie wszystko urządzone, jakże ludzie w nim się kochają,

nawet wówczas, gdy skóry z nich drą!.. Ci naiwni socyjaliści niepotrzebnie walczą o wyzwolenie pracy, niepotrzebnie prawią o braterstwie ludów i sprawiedliwości w ich stosunkach wzajemnych, skoro w Lankaszyrze, hrabstwie angielskiem, raj w całem blasku i potędze majestatycznej istnieje. Bo posłuchajcie, jakich cudnych dziwności naopowiadał nam zacny pan Birtwistle.

Przedewszystkiem jest on niezmiernie szczęśliwy i tem naturalnie pragnie podzielić się z całym światem, że tkacze w fabrykach lankaszyrskich wcale nie żądają, nie chcą i stanowczo są przeciwni wszelkiej interwencyi państwa w stosunki najmitów do kapitalistów i że w raju lankaszyrskim robotnik ma takie szczere, serdeczne uczucie dla fabrykanta, że ostatni z najzupełniejszym w świecie spokojem ssie go, jakby w tem ssaniu było coś wzniosłego.

„Wogóle — powiada miły p. Birtwistle — tkacze są bardzo zadowoleni ze swego losu i naturalnie mocno się opierają wszelkiemu ograniczaniu godzin pracy, gdyż sądzą, że to krzywdę może wyrządzić p r z e m y s ł o w i a n g i e l s k i e m u“ (czytaj: fabrykantom).

Inny okaz w osobie niejakiego p. Simpsona, niemal ze łzami w oczach dowodził komisyi królewskiej, że w raju, o którym mowa, stopa zarobkowa w ostatnich czasach wzrosła, podczas gdy odsetki dochodowe fabrykantów zmniejszyły się. Szkoda tylko, że opowieść tych dobrodziejów o raju lankaszyrskim zeszpecona została tak niewłaściwemi wzmiankami, jak np., że na 100 robotników lankaszyrskich 22 porywają suchoty i wogóle choroby płucne, że inspektorat fabryczny działa tam nadzwyczaj niedbale, że w razie zmowy i bezrobocia fabrykanci nie krępują się niczem, gdy chcą zupełnie wypędzić z fabryki tych tkaczów, którzy najbardziej do zmowy się przyczynili.

Nie w lepszem, jeśli nie w gorszem świetle odezwały się głosy o świadomości górników durhamskich, którzy poza granicę bardzo ciasno zrozumianego interesu nie potrafią wyjść i kręcą się, jak w zaczarowanem kole, w obrębie niewiele co wartej dziś samopomocy. Nie chcę zbyt długo zatrzymywać uwagi czytelnika nad sprawozdawcami górników, gdyż o tem nie sposób rozpisywać się w *Przedświcie*, organie agitacyjnym i dlatego przechodzę do uwag ogólniejszej natury.

Zazwyczaj przedstawiają sobie, że szeroko rozpowszechniony w Anglii ruch robotniczy, znany pod nazwą trade-unionizmu, przedstawia sobą żywioł wielce rewolucyjny, najzupełniej świadomy zarówno swych celów, jak i środków, które nauka i życie wytknęły, jako konieczne dla wyzwolenia pracy. Tymczasem w rzeczywistości jest to zdanie, któremu rzeczywisty stan rzeczy zadaje najzupełniejszy kłam.

Przedewszystkiem sam trade-unionizm, jakkolwiek w stosunku do innych przemysłowo rozwiniętych krajów przybrał w Anglii dosyć szerokie rozmiary, nie obejmuje całego ogółu warstw pracujących i ogranicza się jedynie do tak zw. arystokracyi pracy. Na 11 trade-unionistów wypada 19 robotników, którzy stoją poza obrębem jakiejkolwiek organizacyi i są pozbawieni tej opieki w walce codziennej, jaką daje sama organizacyja. Powtóre, trade-unionizm, chociaż początkami swymi sięga bardzo odległych czasów i mógł dzięki temu nabrać szerszego doświadczenia, jest zjawiskiem bardzo konserwatywnem i często nawet reakcyjnem. Wyrosły na gruncie cechów średniowiecznych, które uznawały samopomoc, jako jedyną i najlepszą broń w walce z uciskiem ekonomicznym, trade-unionizm nie wybiega wcale poza wązkie ramy zmów i bojkotowania, sądząc, że tą drogą dopnie wielkich rezultatów. Naturalnie, zmowy, bezrobocia i bojkot są to rzeczy niezbędne i bardzo ważne, ale same one daleko zaprowadzić nie mogą, a są nawet bronią obosieczną i w pewnych razach wielce niebezpieczną, skoro poza niemi nie uznaje się innych, znacznie szerszych dróg i środków. Mówimy o polityce, raczej o utworzeniu politycznej partyi robotniczej. Jeśli się zwrócimy do przeciętnego trade-unionisty, jeśli zajrzymy do ich ustaw, to się przekonamy, że odżegnywają się oni od polityki, jak djabeł od wody święconej. Co zabawniejsza, że ci, którym prawo głosowania przysługuje, często podają swoje głosy na rzecz jakiegoś liberała lub konserwatysty, dosyć obojętni na to, kto w parlamencie będzie obradował nad prawodawstwem krajowem, a między innemi fabrycznem. Byłem kiedyś świadkiem, jak dwu robotników angielskich, którzy interesowali się już polityką, zawzięcie spierali się o to, kogo należy obrać: liberała czy konserwatystę, jeden bowiem z nich był konserwatystą, drugi liberałem. Trudno było ich przekonać, że zarówno pierwszy, jak i drugi wcale nie myśli o dobrobycie robotnika, że jest jego wrogiem społecznym.

Wogóle robotnik angielski w większości wypadków wyrzeka się interwencyi państwa i ufa tylko własnym siłom, które ścieśnia do zadań związku fachowego. Wobec tego, naturalnie, nie może być mowy w Anglii o tak szerokim ruchu politycznym między robotnikami, jaki istnieje obecnie chociażby w Niemczech, gdzie świadomość klasowa najmitów o całe niebo przewyższa świadomość anglików. Ruch szerszy rozpoczął się w Anglii stosunkowo dosyć niedawno, bo

kroniki jego nie liczą więcej nad 10—12 lat *). Tym okolicznościom zawdzięczamy właśnie dziwne stanowisko tkaczów lankaszyrskich i górników durhamskich, jakie oni zajęli przed komisyją królewską.

*) Pomijamy t. zw. ruch czartystowski z 3-go i 4-go dziesiątka lat bieżącego wieku, gdyż głębszych śladów nie pozostawił on po sobie.

Z KRAJU I O KRAJU

WARSZAWA, 18 sierpnia, 1891.

Rzadko dochodzi was, towarzysze, nasz głos; rzadko w *Przedświcie*, który może i powinien być łącznikiem robotników polskich ze wszystkich trzech zaborów, ukazują się korespondencyje z Warszawy.

Ale nie obwiniajcie nas o to! Sercem zawsze jesteśmy z wami; każdy tryumf sprawy robotniczej w tych częściach Polski, które korzystają z pomyślniejszych warunków politycznych, przejmuje nas zapałem, wlewa w nas otuchę... Co większa, rozumiemy potrzebę ścisłej łączni wszystkich robotników polskich; pojmujemy, jak ważną jest ona dla każdego zaboru — a zwłaszcza dla nas. Ale codzienna walka pochłania nasze siły; żyjemy obecnie w okresie, który wymaga takiego wytężenia uwagi w kierunku drobnostek bieżącej doby, że mimo najlepszych chęci nieraz gotowiśmy na chwilę zapomnieć, iż poza obrębem Polski, ciemiężonej przez cara, biją poczciwe serca w robotnikach polskich i że ci towarzysze czekają od nas wieści.

Nie dość na tem. Tam, gdzie ruch robotniczy ma choć trochę możności jawnego rozwijania się, tam jego objawy więcej nadają się do notowania w organach prasy. U nas robota idzie inaczej. Przygnieceni ciężarem jarzma carskiego, czując sforę carskich szpiclów ciągle za sobą, musimy działać tajnie. Pod pokrywą stężałego ze strachu przed carskim knutem społeczeństwa niewidzialnie nurtuje rewolucyjny prąd robotniczy i rzadko, bardzo rzadko jakiś płomyk wyrywa się na powierzchnię. W świetle takich płomyków musimy obliczać swoje siły.

Błyskawiczny promień jednego dnia: 1-go Maja od dwóch lat oświetla na chwilę nasze szeregi. I wtedy, bracia, widzimy, że mimo srogich prześladowań, mimo wszelkich przeszkód, o jakich gdzieindziej ludzie pojęcia nie mają, ruch wzrasta i potężnieje w świadomość rok rocznie.

Przedświt już w swoim czasie umieszczał korespondencyje, z których w ogólnych zarysach poznaliście przebieg święta majowego u nas, tak w tym, jak i w zeszłym roku. Obecnie więc podniosę tylko te strony obrazu, które dotąd nie były dość uwzględnione.

W zeszłym roku ten przegląd sił dał nam rezultaty wprost niespodziewanej świetności. Ale widzieliśmy, że w olbrzymim — jak na nasze stosunki — tłumie manifestantów 1-go Maja były może całe szeregi ludzi, zagrzanych prawie jedynie tylko instynktownem poczuciem solidarności robotniczej. Mogliśmy wtedy spotkać ludzi, dla których ten dzień dawał tylko wyraz niejasnemu niezadowoleniu z obecnego położenia swego, ludzi — którzy jednak nie zdawali sobie jasno sprawy z tego, czem właściwie jest ten dzień.

W tym roku spostrzegliśmy w tym kierunku niesłychany postęp. Nie było w Warszawie, w miastach fabrycznych Królestwa i nawet we wsiach okolicznych ani jednego robotnika, któryby jasno nie rozumiał haseł tego dnia.

Policyja carska wysiliła się, aby utrudnić manifestacyję, siała postrach we wszelki możliwy sposób. Musimy przyznać, że chociaż ogół świętujących tego roku znakomicie przerósł liczebnie szeregi demonstrantów zeszłorocznych, to jednak były fabryki, w których w zeszłym roku świętowano, a w tym dzięki terrorowi policyjnemu pracowano. Ale agitacyja ujawniła nam, że nawet w tych paru zakładach świadomość robotnicza, chociaż nie zamanifestowana, wzrosła kolosalnie. Możemy śmiało powiedzieć, że obecnie nie ma u nas hasła popularniejszego nad wypisane na naszym czerwonym sztandarze hasło robotników całego świata w ich tymczasowych utarczkach z kapitałem: „8-godzinny dzień roboczy."

Ale u nas dzień 1-go Maja ma dziesięćkroć większe, rozleglejsze znaczenie, niż w niektórych krajach zachodniej Europy. To dzień, w którym robotnicy przypominają sobie wszystkie swe zadania, skupiają się na chwilę jawnie, aby z nowym zapałem na jutro powrócić do tajnej pracy nad urzeczywistnieniem całego programatu robotniczego. Ta chwila wystarcza nam na rok cały zmudnej pracy.

Bez ofiar i w tym roku się nie obeszło. Do prześladowań policyjnych przyłączyły się ujadania, pogróżki, wreszcie nawet prześladowania ze strony fabrykantów. Ciekawym był z tego względu przebieg 1-go Maja zwłaszcza w Łodzi. Robotnicza Łódź cały tydzień przed świętem żyła prawdziwie gorączkowo myślą o nim. Broszury agitacyjne krążyły po mieście, rozdawano je w fabrykach, a fabrykanci — jak zwykle ludzie z nieczystem sumieniem — drżeli ze strachu, sami nie wiedząc przed czem. Nie brakowało też z ich strony usiłowań, aby świętu

przeszkodzić. U Juliusza Heintzel oświadczono, że za każdy egzemplarz oddanej do kantoru broszury będą płacili po 50 kop. Gdy jednak znalazł się jakiś szubrawiec, który zaniósł fabrykantowi 4 egzemplarze, — to dostał 1 rubla, a więc po 25 kop. zamiast obiecanych 50 kop.! Panowie fabrykanci nie stracili nawet tej sposobności, aby dowieść, że najbardziej oddanych im robotników, oddanych aż do podłości, potrafią oszukać! Poznański, u którego świętowanie przybrało najokazalsze rozmiary obiecywał 100 rubli za każdą denuncyjacyję, a 600 rubli temu, kto potrafi mu wskazać miejsce pobytu tajnej drukarni organizacyi „Proletaryjat"! Trzeba dodać, że te próby przerobienia robotników na szpiclów, skończyły się na tem, że p. Ignacemu Poznańskiemu „jego" robotnicy w najhaniebniejszy sposób 1-go Maja wyłatali skórę. W Łodzi, gdzie wielki przemysł jest tak rozwinięty, jak w żadnem innem mieście polskiem, najwyraźniej też występuje wrogi charakter stosunków między wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi; tam też wszystkie warstwy idą zawsze ręka w rękę zgodnie, gdy idzie o ogłupianie lub ciemiężenie robotników.

Widzieliśmy wyżej p. Poznańskiego, wyręczającego carski rząd w wyznaczaniu nagród za łapanie socyjalistów. A u tegoż Poznańskiego możemy zobaczyć drugi przykład harmonii między łotrami, żyjącymi z pracy ludu. Poznański — żyd — utrzymuje w fabryce kotolicką kaplicę i księdza. Otóż 3-go Maja (w pierwszą niedzielę majową) klecha ten miał kazanie na temat dwóch dni poprzednich i wykazywał wymownie robotnikom, jak wielką jest dobroć p. Poznańskiego, jak robotnicy powinni go czcić i kochać i jaką zbrodnią są strejki i udział w manifestacyi 1-go Maja! Rozczulającej zgodzie tych panów — katolickiego klechy z żydowskim fabrykantem — możemy tylko przyklasnąć. Klecha swojem kazaniem robotników od łączenia się i walki z kapitalistą nie odstręczył, lecz wszystkich oburzył i wielu raz na zawsze oczy otworzył na to, czem są klechy wogóle!

Aby skończyć z Łodzią, musimy zaznaczyć, że zgodne wystąpienia robotników 1-go Maja, groźna ich postawa, a może i obawa gorszych dla siebie objawów walki klasowej — wywołały u fabrykantów łódzkich chęć do ustępstw na rzecz robotników. Między innemi, u Poznańskiego skrócono dzień roboczy o 1 godzinę.

Polscy robotnicy zorganizowani w Łodzi zaczynają obecnie szerszą agitacyję między towarzyszami niemieckimi, pracującymi w tem samem mieście. Konieczność zwrócenia szczególnej uwagi w tym kierunku wykazało również tegoroczne święto majowe. Jeżeli wpośród niemieckich robotników nie brakowało objawów solidarności i sympatyi dla polaków, to zdarzały się jednak ze strony niemców wyrzurzenia obojętności na sprawę, oparte na niezrozumieniu wspólnych dla wszystkich narodowości interesów robotniczych. Były wypadki, gdzie niemcy brali ruch majowy za jakąś agitacyję szowinistyczną, co zresztą ich nie usprawiedliwia.

W Warszawie wielki przemysł jest mniej rozwinięty, niż w Łodzi. Lecz jako miasto największe i ognisko życia umysłowego, przoduje ona dotychczas i zapewne zawsze będzie przodowała całemu ruchowi rewolucyjnemu w kraju naszym. Świadomość mas robotniczych jest tu znacznie szerszą i głębszą, niż gdziekolwiek. To też wystąpień tak bezczelnych, jak wystąpienia pana Poznańskiego, tu być nie mogło. Fabrykanci jednak probują walczyć z ruchem robotniczym. Po 1-szym Maja organizacyja „Proletaryjat" widziała się zmuszoną skarcić jednego fabrykantu i jednego dyrektora fabryki za wydalania robotników podejrzanych o udział w agitacyi. Kara cielesna poskutkowała na tych panów tak umoralniająco, że robotników, już wydalonych, poprzyjmowali napowrót i wogóle w stosunkach z robotnikami stali się więcej uprzejmymi. Zaznaczymy tu, że, jakkolwiek cała robota partyi musi się odbywać tajnie, to wypadki ukarania wybitniejszych swoją nikczemnością wyzyskiwaczy zyskują w kołach zainteresowanych szeroki rozgłos i o ile podnoszą ducha gnębionych na każdym kroku robotników, o tyle przycierają rogów zbyt buńczucznym fabrykantom.

Po pierwszym Maju i zapewne w znacznej części na skutek bodźca, danego przez agitacyję majową, — rozpoczął się w Warszawie cały szereg strejków. Takiego ożywienia, jak tegoroczne, — w tym kierunku — Warszawa robotnicza nie pamięta.

Zorganizowana w celu popierania strejków na całym obszarze Królestwa Polskiego i zasilana ze składek miesięcznych „Kasa oporu", miała szerokie pole działania. Nie ulega wątpliwości, że ufność we własne siły, oparta na ciągłym rozroście „kasy oporu", która obejmuje wiele fabryk całkowicie nie wyjmując ani jednego robotnika, że ta ufność ogromnie również przyczyniała się do szerokiego rozwoju ruchu strejkowego.

Po 1-szym Maja początek dali raszplownicy z fabryki „Wojciechów", którzy (60 ludzi) energicznem i zgodnem wystąpieniem w pół dnia zdobyli zniesienie pewnego uciążliwego przepisu administracyi. Następnie 5 dni strejkowała fabryka nożownicza S. Kobylańskiego (75 ludzi), którzy pomimo ogromnej presyi policyjnej, przeprowadzili skrócenie dnia o godzinę i podwyższenie o 25 proc. lonu dla początkujących.

Dalej zastrejkował cały fach (100 ludzi) białoskórniczy. Strejk trwał 3 tygodnie, a w 2-ch warsztatach nawet 5 tygodni. Na jednego z najbardziej uporczywych majstrów podziałało dopiero ostrzeżenie, przesłane mu przez „Komitet Miejscowy organizacyi „Proletaryjat"". Jest to strejk bardzo ciekawy z wielu względów. Trwał stosunkowo dość długo i objął cały fach. Zorganizowanie i przeprowadzenie walki było bardzo utrudnionem przez to, że robotnicy są rozproszeni w kilkunastu warsztatach, że stosunki w takich drobnych zakładach są bardziej patryjarchalne i wreszcie to, że strejk wybuchł w przerwie pomiędzy dwoma sezonami. Jednak białoskórnicy trzymali się dzielnie i zdobyli, co żądali: skrócenie dnia i podwyższenie płacy dziennej!

Następnie strejkowały 2 garbarnie (braci Weigeł), zakład kamieniarski (Gundelach), fabryka drutu (fabrykanta obito) i wiele drobnych warsztatów.

Policyja wszędzie występowała na razie przychylnie dla robotników, a gdy fabrykant nie pożałował łapówki, odrazu zwracała się ona ku strejkującym z groźbami, a nawet z aresztami. Aresztowano 3 robotników od Kobylańskiego (2 wywieziono na miejsce urodzenia, 1 uwolniony), 1 robotnika od Weigla, 3 rob. od Gundelacha itd.

Wogóle w ostatnich czasach często policyja usiłuje nadać sobie ojcowski, rozjemczy charakter w sporach między robotnikami i kapitalistą. Często komisarz policyjny bierze wprost stronę robotników. Cóż, kiedy te objawy „socyjalizmu policyjnego" zmierzają tylko ku łapówce i łapówka kładzie im kres natychmiast. Zresztą, robotnika polskiego nie omamią carscy szpicle!

Ciekawem jest, że „najszlachetniejsza postać" rosyjskiego inspektoratu fabrycznego, warszawski inspektor W. Światłowski również nietylko bierze, ale wymaga łapówek! Tak np. w fabryce kapeluszy Reineke i Weigt ten rządowy „obrońca" robotników bierze rok rocznie przed Wielkanocą towar, którego mimo nadsyłanych rachunków nie płaci. Rachunki idą „w zapomnienie", a p. inspektor ma nakrycia głowy dla siebie, rodziny i znajomych. Ale w tym roku dbałość „obrońcy robotników" o zmniejszanie nadwartości, gromadzącej się w kieszeniach fabrykantów — poszła dalej. Przysłał on list z prośbą o pożyczkę 300 rubli. Fabrykant mu odpisał, że „z powodu ciężkich czasów" może mu służyć tylko 50 rublami, które p. inspektor naturalnie przyjął. Tak wygląda „reforma socyjalna w Rosyi! Nie omami ona nikogo.

Jeżeli strejki uczą robotników solidarnego działania w walce z kapitałem, jeżeli każde wystąpienie władz rządowych wzmaga rewolucyjną nienawiść do despotyzmu carskiego i jego sług, to z drugiej strony tajna propaganda zasad socyjalizmu i organizacyja robotników dla walki z burżuazyją i rządem mimo wszelkich niepomyślnych warunków ani na chwilę nie ustaje i obejmuje coraz większe koła.

Ale ta strona naszego ruchu nie nadaje się do ujawnienia w korespondencyi.

Tymczasem więc z wiarą w zwycięstwo socyjalizmu międzynarodowego, łącząc poczucie potrzeby ściślejszej spójni między robotnikami ze wszystkich trzech zaborów, z radością witamy spotkanie się delegatów polskich na kongresie brukselskim, spotkanie, które nam ścisły związek i lepszą organizacyję utorować może.

B.

STANOWISKO
DUŃSKIEJ PARTYI SOCYJALISTYCZNEJ
WZGLĘDEM KWESTYI AGRARNEJ *)

Od dosyć niedawna stosunkowo partyje socyjalistyczne Europy zwróciły swoją uwagę na proletaryjat wiejski, tak zw. bezrolny, t. j. pozbawiony zupełnie własności i utrzymujący się z najmu. Jeśli proletaryjat wiejski różni się poniekąd pod względem ekonomicznym od proletaryjatu miejskiego, fabrycznego, to różnica ta polegać będzie jedynie na tem, że wyzysk pracy na wsi, nie znajdując żadnej kontroli nad sobą, gdyż wszelkie prawodawstwa fabryczne, jak sama nazwa już wskazuje, mają na widoku tylko miasto, — że wyzysk ten jest większy. Powtóre, brak skupiających ognisk pracy po wsiach rozrzuconych po całym kraju, nie przedstawia tak szerokiego pola dla agitacyi socyjalistycznej, jak miasto z jego handlem i przemysłem. Po trzecie — i tego czynnika nie wolno spuszczać z uwagi — mieszkańcy wsi, oderwani od życia umysłowego, społecznego, a zwłaszcza politycznego, ześrodkowanego po miastach, przeważnie zaś w stolicy, nie przedstawiają gruntu tak podatnego dla siejby nowych idej, jak mieszkańcy miast. Mimo to zarówno proletaryjuszów rolnych, jak i fabrycznych, znamionuje wspólny rys charakterystyczny — zupełne wydziedziczenie z własności i środków jej zdobywania, t. j. narzędzi pracy. Jednakowe jakościowo warunki bytu z konieczności rzeczy naprowadzają na myśl o jedności zadań i celów. Wszakże trzeba się zgodzić, że rola czynna, że inicyjatywa zawsze

*) Rzecz ta jest oparta na podstawie referatu socyjalisty duńskiego, ob. Knudsena, na ostatni kongres brukselski.

leżeć będzie i rzeczywiście znajduje się po stronie robotnika miejskiego. Natomiast proletaryjat rolny może wprawdzie zaważyć na szali rozwoju dzisiejszych stosunków, ale w akcyi przewrotowej weźmie na siebie zadante drugorzędne, że tak powiem, pomocnicze. Ponieważ nędza jego jest o wiele większą, niż nędza proletaryjatu fabrycznego, ponieważ przedstawia on pod wieloma względami wspólne poniekąd cechy, ponieważ liczebnie w niektórych krajach znacznie przewyższa proletaryjat miejski, ponieważ wskutek tej liczebności jest bardzo ważnym czynnikiem dla rewolucyi, więc socyjaliści obecnie skierowują uwagę i na niego.

Przejdźmy wszakże do sprawozdania duńskiego delegata na socyjalistyczny kongres brukselski, by podzielić się z czytelnikiem wiadomościami, jakie on podaje o stanie robotników wiejskich i stanowisku, zajętem przez socyjalistów względem robotników bezrolnych w Danii.

Cały obszar rolny Danii zajmuje przestrzeń, wynoszącą 689 mil kwadratowych, które pod względem zagospodarowania dzielą się w następujący sposób:

Ziemia uprawna, łąki, ogrody —	$513^1/_2$	mil kw.
Lasy	$37^1/_2$	„ „
Puszcze	$86^1/_2$	„ „
Trzęsawiska	$21^1/_2$	„ „
Piaski	9	„ „
Grunty kamieniste	5	„ „

Słowem, nieuprawna przestrzeń wynosi łącznie 122 mil kwadr., t. j. między jedną piątą a jedną szóstą całej powierzchni. Istniejąca w Danii miara podatkowa dla roli jest tonna (równa się 14,000 łokci kwadr. albo 5,500 metr. kw.), zajęta pod twarde ziarno (pszenicę, żyto, jęczmień). Przeciętnie na $17^1/_2$ tonn roli wypada w Danii jedna tonna, która idzie pod twarde ziarno, wogóle zaś pod twarde ziarno idzie 382,000 tonn, z których 7,000 należy do miast, reszta, t. j. 375,000 do właściwych posiadłości wiejskich.

Podział własności rolnej sprowadza się do „dworów“ i „chałup“, z których klasa „dworów“ rozpada się na „większe dwory“ albo „pańskie dwory“ i „chłopskie dwory.“ Do większych dworów zaliczamy wszystkie te, które zawierają co najmniej 12 tonn, zajętych pod twarde ziarno, co zaś niżej nad podaną ilość— do chłopskich. Ogółem „pańskich dworów“ jest 2,041 z 27,000 tonn pod twarde ziarno, „chłopskich“ — 73,000 z 274,000 tonn zboża twardego. „Chałupy“ dzielą się na „chałupy z gruntem“ i „chałupy bez gruntu“; pierwszych jest 152,000, drugich — 37,000. Mają one łącznie 41,000 tonn ziarna twardego. Przeciętnie każdy dwór pański ma 28 tonn zboża twardego, chłopski 4 tonny. Co się zaś tyczy „chałup z gruntami“, to na każdą przeciętnie przypada $^1/_4$ tonny ziarna twardego.

Z 73,000 dworów chłopskich tylko 58,000 stanowi wolną własność, reszta odnosi się do kategoryi wydzierżawionych, znajdujących się w zależności od większych majątków i oddawanych w dzierżawę na pewnych warunkach. Z nich 10,000 są „dziedziczne“, gdyż ich właściciele są upoważnieni do przekazywania ich na korzyść innych, a nawet do zupełnej sprzedaży, tak że nie różnią się wielce od właściwej własności. Reszta zaś „dworów dzierżawnych“ znajduje się w gorszych warunkach, posiadacze ich bowiem nie mogą ich się pozbywać na rzecz innych bądź przekazem, bądź też sprzedażą. Co się tyczy chałup (zarówno z gruntami, jak i bez gruntów), to 156,000 stanowi własność posiadaczy albo też znajduje się w stosunku wiecznej dzierżawy. Reszta w ilości 33,000 w ten sposób była oddana ich posiadaczom, że prawa co do nich kończyły się ze śmiercią posiadaczy, albo też mogły być cofnięte z upływem terminu...

Pod względem formy posiadania majątków ziemskich własność rolna dzieli się w Danii na majątki powiernicze i lenne. Do nich należy 19 hrabstw, 14 baronostw, 37 majątków dziedzicznych i 9 powierniczych. Te 79 majątków łącznie zawiera 37,600 tonn z twardem ziarnem czyli dziesiątą część całego zbioru ziarna twardego w kraju. Wszystkie te dobra przedstawiają rodzaj dóbr państwowych, gdyż zostały one podarowane ongi szlachcie duńskiej. To była własność świecka.

Na użytek duchowieństwa oddane są mniejsze lub większe posiadłości rolne wraz z zabudowaniami odpowiedniemi. Nazywają się one „dworami księżymi“ i jest ich przeszło 951 wraz z rolą, obliczaną na 7,000 tonn zboża twardego. Odpowiadają one mniej więcej „pańskim dworom.“ Z nich 77 przedstawiają nie mniej, jak 12 do 20 tonn ziarna twardego *), a 116 takich dworów ma 10 do 12 tonn. Reszta — od 6 do 10.

(ciąg dalszy nastąpi)

*) Właściwie 20 tonn pola, zajętego pod twarde ziarno.

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się arkusz 6-ty powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.: „Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona.“

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W

Serya II, Tom 1. Sobota, 12-go września 1891. Nr. 11.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce ½ dolara. Pojedynczy numer kosztuje 1½ d., pod opaską 2 d., w kopercie 3½ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1x Hyde Park Mansions, — London N. W.

ZOFIA GINSBURG

W listopadzie 1890 r. carski sąd wojenny w Petersburgu skazał Zofiję Ginsburg na śmierć. Postępowanie sądowe wykazało tylko, że w posiadaniu tej młodziutkiej jeszcze rewolucyjonistki był pisany projekt proklamacyi na wypadek udanego zamachu; przygotowań zaś do takiego zamachu ani policyja, ani sąd nie wykryły.

Wyrok był już bezlitośnem urąganiem wszelkiej myśli o sprawiedliwości i o poszanowaniu życia ludzkiego; wykonać taki wyrok nawet władze carskie nie śmiały. To też „ułaskawiono" Zofiję Ginsburg i osadzono ją w grobowcu, którym jest więzienie polityczne w Szlisselburgu.

Tam młode dziewczę było torturowane przez siepaczy carskich, którzy usiłowali już po śledztwie i po wyroku wydobyć z niej nazwiska przyjaciół, towarzyszy i znajomych. Zmarła dla świata, pochowana w czterech ścianach więziennych, miała jednak być żywem źródłem, dostarczającem caratowi nowych ofiar.

Młode dziewczę z początku przyjmowało z pogardą natarczywe zapytywania urzędników carskich. Ale wnet uczucie pogardy musiało ustąpić innym wrażeniom: Jakto — pytała się Zofija samą siebie — niedawno jeszcze byłam siłą, z którą taki olbrzymi aparat despotyczny liczyć się musiał! Jeszcze niedawno całe „państwo" rosyjskie drżało przedemną i w trwodze swej śmiertelnej olbrzymi i „nieograniczony" ten rząd w pogoni za mną puszczał swą niezliczoną smyczę urzędników, policyjantów i obrońców carskich. A dziś ci sami, co truchleli przedemną, zdobyli się nawet na odwagę namawiania mnie do donosów? Czyż w samej rzeczy tak bezsilną już jestem? Czyż ten rząd, który całemu krajowi, a nawet tylu krajom skutym razem odebrał dobrobyt, wolność, poczucie sprawiedliwości i poczucie praw ludzkich, czyż ten rząd może nietylko obezwładnić mnie, ale nadto pozbawić mnie honoru i sumienia rewolucyjnego?

Uczucie gniewu, złości bezsilnej, bo świadomej swego obezwładnienia, miotały tą młodą i pełną poświęcenia duszą. I zadrżała wtedy o los swych przyjaciół, swych towarzyszy, swych kolegów... Bladość śmiertelna pokryła jej oblicze na myśl bezgranicznego tryumfu potęgi carskiej. Serce jej bić przestało i... wtedy uciekła się pod skrzydła śmierci, by ztąd przynajmniej urągać „samodzierżawiu" i przeciwstawić mu siłę niezwyciężoną.

Nożyczkami powoli przecinała sobie więzy życia, a krew, którą przeznaczała dla walki za wolność, z początku sączyła się kroplami, a potem rozlała się szerszym potokiem z obawy o los towarzyszy i przyjaciół, z miłości dla nich, z chęci, by oni nadal mogli jeszcze walczyć z obmierzłym despotyzmem.

Cześć jej pamięci!

EMIGRACYJA ROBOTNICZA

— s — Mamy zamiar pomówić dziś o obowiązkach, jakie ciążą na wychodźcach z kraju, którzy „za góry i za morze" poszli szukać kawałka chleba.

Dawniej „za granicę" jeździł pan, by tu znaleść uciechy i zbytki, jakich kraj nasz przeważnie rolniczy dawać nie mógł. Trudno było naszym panom zadawalniać się spokojnymi „wistami" i ucztami w szlacheckich dworach, — dokuczyły też i Magdy i Kaśki aczkolwiek zdrowe i piękne, ale nie wymyślne. Z trzosem dukatów, ktore praca chłopska dostarczyła, wyruszał nasz szlachcic w podróż, by się zabawić po zbytkownych kasynach i bogatych salach gier przeróżnych i by choć nakrótko zastąpić nieociosane Magdy wystrojonemi Eugenijami i Alfonsinami. Chłop zaś siedział w domu, przykuty na długim, bardzo długim łańcuchu, któryby mu nie przeszkadzał chodzić i orać po niezmierzonych przestrzeniach włości pańskich.

Dziś rzeczy się zmieniły. Dziś pan „oszczędza" i za granicę tylko za geszeftem jeździ. Alfonsiny i Eugenije ma on pod bokiem, jak i piękne kasyna i domy „publiczne", które i po prowincyjonalnych nawet miastach już zbytkownie urządzać umieją.

To, co dawniej, tylko za granicą robić umiano, dziś już w kraju wytworzyć potrafią. Nie wyrzeczono się zbytków, tylko nie trzeba już zatracać na nie długiego czasu podróży, bo się je ma pod bokiem. Nazywa się to nawet patryjotyczną oszczędnością, by rozpusta krajowa zastąpiła orgije zagraniczne. A oszczędność ta niejedną tylko dobrą stronę ma dla panów naszych. Lud polski bowiem nietylko dawne proste roboty wykonywa na polu, przy pługu lub młóckarni: nauczył się on tkać, szyć, złocić, ciosać kamienie, rżnąć drzewo i jest dziś w stanie pracą swoją misterną i złożoną dostarczyć panu większe bogactwa, znaczniejsze i lepiej wypchane trzosy, niż to dawniej miejsce miało. A ta „oszczędność" tak dalece poszła, że z jednej strony dziś jeden robotnik daje panu więcej dochodów, niż dawniej dziesięciu nieszczęśliwych poddanych, a z drugiej strony... Magdy przeniesione do miasta, stawszy się własnością wspólną całej klasy pańskiej, zrobiły się jednocześnie „panienkami", które tanio się obchodzą.

Za to „jeździ" za granicę chłop i robotnik polski. Jedzie on w świat daleki o kiju żebraczym, bo mu oszczędność krajowa w domu kawałka chleba nie dała. I jedzie ich coraz więcej a więcej: i nie masz już dziś zakątka na świecie, gdzieby nie można było ujrzeć niemego rodaka, wyciągającego swe żylaste ręce z prośbą o kawałek chleba za dobrą, ciężką i długą pracę.

Dola naszego wychodźtwa za granicę ciężką jest, bo stanowi ono wszędzie „tanie ręce robocze." Gdzie się zjawia polski robotnik — emigrant, tam cieszy się i zaciera ręce bezlitośny wyzysk, który zdawał się być zwalczonym przez zorganizowane masy robotnicze. To też zjawienie się polskiego robotnika przyjętem bywa nieraz przez szmer niezadowolenia robotników gościnnego kraju. Kapitalista i wyzyskiwacz zaciera ręce na widok „taniego" polaka, który za byle co stanie mu do najbardziej ciężkiej pracy, natomiast na ustach robotnika miejscowego nieraz zjawia się złowieszcze słowo, ba! przekleństwo nawet, bo mu w gościnę przybył nie brat, jeno wróg, nie roztropny i przezorny towarzysz w pracy, ale nieświadomy rywal, który sam pod jarzmo bezczelnego wyzysku idzie i drugim wytrąca z ręki zdobycze, wywalczone nieraz kilkowiekowemi usiłowaniami.

I dziwi się nieraz nasz rodak na widok zmarszczonego czoła i groźnych spojrzeń, któremi go spotykają pracownicy we Francyi, Anglii, Ameryce i po świecie całym. Nie pojmuje on wcale dlaczego robotnik, jego brat w pracy, ponuro go spotyka, podczas gdy na twarzy przedsiębiorcy widzi uśmiech zadowolenia. I zdaje mu się wtedy — nieszczęśliwemu — że nie masz dłoń przyjaźni, nie masz koleżeństwa na świecie całym. Jedyna chyba rada, to jeszcze niżej czapkę zdjąć, jeszcze bardziej uchylić karku, by zyskać opiekę pańską.

A na obczyźnie — co prawda — spotyka on i towarzystwa polskie i agitatorów patryjotycznych. W nich może niejedna uczciwa dusza przebywa, niejeden się znajdzie, który dawniej z narażeniem życia walczył za niepodległość — prawda, że za szlachecką niepodległość, ale zawsze przeciw carowi i jego zbirom. Są to rozbitki dawnej wspaniałości Polski szlacheckiej, która wprawdzie chłopa obdzierała, ale jeszcze godność swą miała. Dziś, po ostatecznym upadku Polski szlacheckiej, której nic już w stanie nie będzie pobudzić do życia, uczciwe rozbitki dawnej świetnej politycznej emigracyi polskiej zakostniały, nie rozumiejąc tego, co się w świecie dzieje i nie pojmując tej przyszłości, która idzie po nowych torach. Uczciwsza więc część tej emigracyi politycznej staje się tylko narzędziem ślepem w rękach garstki sznapskapitanów i sznapsgenerałów, którzy używają jej jako dekoracyi dla tem łacniejszego intrygowania i bałamuctwa, przynoszącego krzykliwym patryjotnikom grosze i życie bez pracy. To też każde

z tych towarzystw polskich jest tylko polem dla intryg różnych dymisyjonowanych naszych magnackich wielkości albo „wodzów“ narodowych, którzy nawet siebie w trzeźwości i uczciwości utrzymać nie mogą. Na takich zebraniach prawi się dużo i głośno o zbawieniu Polski, o polityce polskiej, o sprawach polskich, które toną w przepełnionych kieliszkach i niedopitych kuflach, podczas gdy przybywający biedacy z Polski, pozostawieni na bruku obcym, mrą z nędzy i nadmiaru pracy, pozostawiając w dodatku u krajowców złą pamięć po sobie dlatego, że nieświadcmi i ciemni w rękach wyzyskiwaczy pracy ludowej byli tylko narzędziem dla obniżania płacy, dla zwiększania nędzy i dla pogarszania doli robotniczej.

Tymczasem przybywają nowe tłumy emigrantów, jeszcze biedniejszych od tych, co już zdołali przynajmniej znaleść pracę i kęs chleba. Przybywają nowi „grynerzy“, jak ich nazywają, zieleni, niedoświadczeni i dlatego właśnie najlepszy łup dla wyzyskiwaczy i zdzierców. Najcięższa praca za najgorszą płacę staje się jeszcze trudniejszą, dłuższą i jeszcze mniej płatną! Już oto polak czycha na kęs drugiego polaka; już jeden nędzarz drugiemu chleb wydziera! Co za straszny obraz walki człowieka z człowiekiem, robotnika z robotnikiem! Co za straszne ludożerstwo i bratobójstwo w obozie pracujących — dla tem większej chwały wyzyskiwaczy i pijawek ludu roboczego!

I krwawi się serce i rumieńce wstydu poczynają występować na bladych licach tych robotników polskich, którzy są przytomni, którzy patrzą i widzą ten straszny obraz naszej nędzy materyjalnej i... umysłowej. Wstyd się robi tej ciemnoty naszej, która z polskiego ludu robi narzędzie w rękach przedsiębiorców, a żal się budzi na widok tej nędzy, w którą sami coraz bardziej brniemy.

Co tu począć? Jak wyjść z tego piekła nędzy i ciemnoty? Jak otrząść się z tej obmierzłej roli pogorszycieli doli roboczej?

Trzeba wziąć w ręce pochodnie światła prawdy i iść z niemi wszędzie, gdzie „nasi“ giną. Trzeba podnieść głos uczciwości tak gromko, by on się przedarł i dostał do uszu polskich. Trzeba wskazać naszym rodakom na to, że sami swój byt i swe życie podkopują, rujnując jednocześnie dobre imię polskie, dotychczas przez miłośników swobody szanowane Trzeba nam skupić się i złączyć w silne związki, by własne stado ustrzedz, a następnie wraz z francuzami, niemcami, anglikami i wszystkimi robotnikami walczyć przeciw wyzyskowi i przeciw złodziejom pracy ludowej. Trzeba przytem, byśmy dali niezbite dowody tego, że przybyliśmy na obczyznę po pracę, a nie po to, by zdradziecko walczyć przeciwko braciom — robotnikom na korzyść kapitalistów.

Z chwilą, w której na obczyźnie mieć będziemy wszędzie polskie towarzystwa robotnicze, staniemy w jednych szeregach z całą wszechświatową armiją robotniczą, która walczy o prawa pracy i o wyzwolenie człowieka.

Będziemy przytem czujną strażą na każdej granicy i przyjmiemy w nasze szeregi nieszczęśliwych braci naszych, ktorzy do dziś dnia są łupem, na który rzuca się krwiożerczo garstka faktorów i nielitościwych wyzyskiwaczy.

Odumarłej naszej emigracyi politycznej, będącej igraszką w rękach zdziecinniałych lub nieuczciwych polityków, nadużywających imienia polskiego dla każdej dyplomatyczno-policyjnej intrygi, przeciwstawimy silną i świadomą organizacyję polskiej emigracyi robotniczej, która w zwartych szeregach stanie pod sztandarem wyzwolenia powszechnego i braterstwa ludów swobodnych.

A dla naszych braci w kraju, jęczących pod jarzmem ucisku politycznego, będziemy latarnią jasną i jednocześnie uczciwym pośrednikiem w międzynarodowym związku robotnika polskiego z zorganizowanym proletaryjatem całego świata cywilizowanego.

Wtedy nasze słowa o polskich sprawach i o naszej miłości dla kraju przestaną być świętokradzką przechwałką. Wtedy wszyscy szermierze sprawy wyzwolenia powiedzą nam: oto jest nasz dzielny sojusznik, zorganizowany robotnik polski, likwidator i spadkobierca dawnej pańskiej Polski, jedyny i rzeczywisty zbawiciel kraju polskiego.

I przyklasną nam wszystkie dłonie, a robotnicy wszystkich krajów wzniosą okrzyk:

Niech żyje polski lud robotniczy!

My zaś, wstrząsnąwszy sztandarem naszym, pełni siły i przeświadczenia o zwycięzkiej przyszłości, odpowiemy:

Niech żyje braterski związek ludów!

Niech żyje międzynarodowa organizacyja robotnicza!

STANOWISKO
DUŃSKIEJ PARTYI SOCYJALISTYCZNEJ
WZGLĘDEM KWESTYI AGRARNEJ

(dokończenie)

Wszystkiego „chałup z gruntami“ w trzech okręgach duńskich (Kopenhaga, Frederiksborg,

Holbak) jest 40,740, które razem nie posiadają więcej nad 7,000 tonn zboża twardego, tymczasem 951 „dworów księżych" posiada właśnie tyle ziemi, ile 40,740 „chałup."

Wartość całej własności rolnej w Danii wynosi 4,000 milijonów koron *).

Jak z powyższego czytelnik zauważył, większa część roli należy do drobnych posiadaczy, ale ich własność właściwa staje się z biegiem czasu coraz bardziej zagadkową, gdyż wzrastające wciąż długi hypoteczne oddają ją w ręce kapitału wielkiego. Suma długów hypotecznych własności ziemskiej w Danii wynosi 1,700 milijonów koron. W okresie czasu od 1866 do 1885 wzrosły one o 773 milijonów koron, a mianowicie:

		milijonów	mil. rocznie
1866—1870	wzrosły o	130	26
1871—1875	„	187	37
1876—1880	„	225	45
1881—1885	„	281	46

Suma ta przedstawia nam przyrost długów hypotecznych, po odliczeniu tych, jakie same przez się wzrosły w danym okresie czasu. Obliczając podług skali 4-o procentowej roczną spłatę długów hypotecznych, otrzymamy, że własność ziemska płaci posiadaczom „numerów" hypotecznych 68 milijonów koron rocznie. Cały dochód państwowy Danii nie przenosi 54 milijonów koron rocznie. Słowem, duńscy właściciele ziemscy muszą spłacać w tym samym czasie kapitalistom miejskim o 14 milijonów więcej, niż wynosi cały dochód państwowy Danii. Gdyby właściciele ziemscy nie musieli składać corocznie takiego haraczu w postaci procentów kapitalistom i gdyby sumę tę przeznaczyli na podwyższenie płacy zarobkowej swoich najmitów, wówczas każdy z tych ostatnich otrzymywałby rocznie o 500 koron więcej.

Podług spisu, dokonanego w 1880 r., cała ludność Danii wynosi 2 miliony, z których 516 tysięcy wypada na stolicę i inne miasta, a 1,454,000 na ludność wiejską, słowem, ostatnia obejmuje $^3/_4$ całej ludności Danii. Przeważna większość ludności wiejskiej składa się z t. zw. chałupników bez gruntu, którzy utrzymują się z pracy najemnej, jakkolwiek i chałupnicy z gruntem zmuszeni są uciekać się do tych samych środków, wskutek zbyt małych obszarów ziemi, jakie dzierżawią lub posiadają. Ponieważ w znacznej ilości chałup mieszkają rzemieślnicy, wędrowni i stali handlarze, nauczyciele wiejscy, rybacy i inni — więc ilość chałup naturalnie nie odpowiada wcale ilości chałupników. Ogół mężczyzn-robotników po wsiach wynosi 133,000 i 90,000 służby dworskiej, co łącznie stanowi 223,000 ludzi, gdy tymczasem właściwych robotników miejskich nie jest więcej ponad 83,000.

Co się tyczy płacy zarobkowej, to Danija pod tym względem nie przedstawia wyjątku z pośród ogólnego zjawiska. Wszędzie praca wiejska jest gorzej opłacaną, niż miejska. Według ścisłych obliczeń, wypada, że letnią porą, kiedy popyt na pracę wiejską jest największy, wynagrodzenie dzienne wraz z życiem najwyżej sięga 90 oerów (t. j. 1 marka), podczas żniw często dochodzi do 1 korony i 33 oerów (1 marka i 50 fenigów), ale zimową porą spada do 60 oerów (67 fenigów), a nawet bardzo często do 25 oerów (28 fenigów). Ale kiedy robotnik godzi się bez utrzymania, wówczas płaca dzienna letnią porą waha się między 1 koroną 50 oerami, a 1 koroną *), zimową zaś porą przeciętna płaca dzienna waha się między 1 koroną 20 oerami i 1 koroną, a nawet 50 oerami.

Coraz to częstsze stosowanie maszyn do produkcyi rolnej ma te same skutki, co i w wytwarzaniu innych towarów. Maszyna, zastępując pracę ludzką, wypiera stopniowo ostatnią, rzucając robotników na łaskę losu. Takie okoliczności wpływają naturalnie na stopę zarobkową, która ciągle się zmniejsza, gdyż współzawodnictwo między samymi robotnikami wzmaga się. Dochód roczny robotników na „pańskim stole" wynosi 224—238 koron, często 150—200 k., ci zaś, którzy się sami utrzymują, mają od 300 do 370 koron.

Suma ta podług obliczeń prof. Falbe-Hansena nie wystarcza wcale na zaspokojenie niezbędnych potrzeb rodziny, składającej się z dwojga rodziców i dwojga dzieci.

Duńska partyja socyjalistyczna, jak zresztą wszelka inna, nie przypuszcza, aby można było polepszyć znacznie byt robotnika wiejskiego przy dzisiejszych stosunkach społeczno-ekonomicznych i widzi jedyne wyjście w przejściu narzędzi i środków pracy w ręce całego społeczeństwa. Mimo to socyjaliści duńscy dążą do tego, by poprawić los robotnika wiejskiego, o ile dzisiejsze stosunki na to pozwalają. Dlatego też poza ogólnemi żądaniami, tyczącemi się opieki prawnej nad pracą, regulowania i skrócenia w drodze prawodawczej dnia roboczego, udoskonalenia całego szkolnictwa, karmienia niezamożnych dzieci podczas okresu szkolnego kosztem publicznym

*) Jedna korona duńska równa się 1 marce 12 fen., t. j. mniej więcej 52 kop.

*) Podczas żniw dochodzi do 2 koron (2 marki 24 fenigów), jakkolwiek przeciętnie wynosi 1 koronę 60 oerów.

itd. w stosunku do polepszenia bytu najmity wiejskiego duńska partyja socyjalistyczna stawia następujące żądania:

„Aby wszystkie majątki powiernicze, dobra kościelne oraz wszelkie te majątki, które wskutek najrozmaitszych przyczyn są wystawione na sprzedaż,— były bezwłocznie nabywane przez państwo.

Państwo winno wziąć w posiadanie puszcze oraz wszelkie inne grunty, stojące odłogiem, — aby, o ile to będzie możliwem, uprawiać je i do stanu kultury doprowadzić.

Państwo oddaje zagospodarowanie i użytkowanie z należących doń i przypadających na jego rzecz nieruchomości — o ile się nadają pod uprawę — robotnikom wiejskim, zaopatrując ich w środki i narzędzia pracy, niezbędne i konieczne dla tego celu.

Państwo winno wspierać taki sposób uprawy roli oraz dołożyć wszelkich starań, aby przejście ziemi w jego (państwa) posiadanie jaknajbardziej ułatwić. W tym celu państwo winno przekształcić banki hipoteczne w instytucyję państwową.

Państwo winno się starać o jaknajracyjonalniejsze rozszerzenie zasady wspólnej uprawy roli i to w ten sposób, aby uprawiający ziemię otrzymywali całkowity dochód z pracy po odtrąceniu pewnej ściśle określonej części, idącej na rzecz potrzeb ogólnych całego społeczeństwa.

Część należącej do państwa ziemi winna być obróconą na doświadczenia gospodarcze, prowadzone naturalnie kosztem samego państwa.

Jednocześnie mają być zaprowadzone szkoły techniczno-agronomiczne, w których zarówno chałupnicy, jak i inni robotnicy wiejscy popieraliby bezpłatną naukę uprawiania udoskonalonego ziemi.

Państwo tworzy systemy, podług jakich mają być stawiane domy i wogóle gmachy, oddawane i wynajmowane przez robotników wiejskich."

Z KRAJU I O KRAJU

DOBRODZIEJ CHŁOPÓW

Carat rosyjski, jak zresztą każdy despotyzm, od czasu do czasu występuje w roli dobrodzieja... włościaństwa. Wprawdzie dobrodziejstwo to dziwnie wpływa na dobrobyt ludności rolniczej w Rosyi. Obciążenie podatkami — także jedna z łask carskich — jest wszak główną przyczyną ruiny włościaństwa rosyjskiego, ale nie przeszkadza to caratowi być zawsze rządem „chłopskim." Co prawda, to i włościaństwo rosyjskie nie przestaje żywić swych „błagonadiożnych" nadziei na zbawienie, które biały car mu zesłać ma prędzej czy później. Dlaczego włościaństwo w Rosyi pozostało carskiem, pomimo że przestało być pańskiem, jest to temat dla dłuższej rozprawy. Dziś potrącamy tylko tę sprawę, by pomówić o nowym ukazie carskim, w którym Aleksander niestety już z kolei trzeci występuje w obronie polskiego włościanina.

Nowy ukaz carski chce wziąć pod opiekę własność chłopską. Już w 1864 roku, podczas uwłaszczenia, radykalizm murawiewowski wyraził się w tem, że rząd zabronił osobom „niewłościańskiego stanu" zakupywać ziemię chłopską, t. j. należącą z tytułu uwłaszczenia do włościan. Szło wtedy rządowi o to, by pozyskać dla siebie włościaństwo przeciw politykującej szlachcie.

Ale ukazy carskie, które nie prawią o cytadeli, zsyłce i katordze, oraz o prześladowaniu, mają tę dziwną stronę, że nie są wykonywane. Ukaz mówi jedno, a łapa czynownicza chce czegoś innego. To też nie dziw, że i własność włościańska przechodziła w ręce tych, którzy mniej na ukaz, niż na łapy wyciągnięte zwracali swą uwagę.

Ale dziś carat usiłuje być koniecznie „narodnym" i ledwo że niezupełnie „narodniczeskim." Ostatnie przesiedlania żydów, wypędzania cudzoziemców, zupełne „wypolaczenie" Litwy, Ukrainy, Wołynia itd. (które już „demokratom i radykałom" w guście Dragomanowa śni się od 30 bodaj lat) — cała ta polityka carska nosi barwę „narodowej." To też nie dziw, że rząd zwrócił uwagę i na własność chłopską w naszym kraju, która w wielu razach przechodzi w posiadanie przemysłowców obcych i krajowych. Wobec usiłowań ścieśnienia rozwoju przemysłowego w kongresówce, nie dziw także, że carat przypomniał sobie dawny ukaz z 1864 roku.

Jest i druga przyczyna: czynownictwo rosyjskie, nawet liberalne, a w szczególności „czestne", które dla Rosyi chce liberalizmu i indywidualizmu, widzi szczyt „uczciwości" swej, by w zabranych krajach być carskim socyjalistą i protegować włościaństwo. W duchu tego radykalizmu idąc i carat u nas chciałby rościć pretensyje do rządów chłopskich. To też w tym samym czasie, gdy rząd rujnuje kraj militaryzmem i uciskiem, od którego włościaństwo ucieka „za góry i za morza", przypomina sobie „batjuszka" nauki radykalizmu milutynowskiego i wilczą swą naturę pokrywa owczą skórką bezmyślnego chłopomaństwa.

Wreszcie z chwilą, w której promienie bismarkowskiej polityki kolonizacyjnej rozpaliły

zalane wódką łby „narodowców rosyjskich“ — z chwilą, w której postanowiono popierać emigracyję „osób z cesarstwa“ do Polski, trzeba było także pomyśleć o ściślejszem wykonywaniu ukazu z 1864 roku — rozumie się pod maską troskliwości o dobro „chłopa polskiego.“

W istocie rzeczy polityka carska szyta jest białemi nićmi, ale zieloni „ludowcy“ nasi, widocznie dlatego, że mają ciągle świeczki w oczach, nie rozumieją rzeczywistości i krzyczą hurra! carowi za jego chłopomaństwo.

Przedewszystkiem przypuśćmy, że ukaz carski będzie zastosowany. Łapy czynownicze pójdą „po szwam“ i sparaliżowane żadnego rubelka nawet dotknąć się nie będą w stanie. Ani żyd, ani niemiec, ani szlachcic nie będą w stanie nabyć piędzi ziemi włościańskiej. Trzeba jednak zrozumieć to, że włościanin nie rujnuje się dlatego, że się wyprzedaje, ale wyprzedaje się dlatego, że jest zrujnowany, że pożytecznie już na swej chudobie gospodarzyć nie może. Ukaz więc carski pomoże zrujnowanemu tyle, co umarłemu kadzidło. Na przyszłość gospodarz drobny, którego ruina doprowadza do sprzedaży swej ziemi, będzie tylko bardziej związany w rękach uprzywilejowanych nabywców jego ziemi. A gdy ten nieszczęśliwy stanie naprzeciw „osoby z cesarstwa“, to nahajka naczelnika powiatowego zastąpi dawne targi żydowskie.

Przy dzisiejszej gospodarce drobny rolnik upadać musi. Wielka własność z jednej strony opierać się może wszelkim grozom i burzom życia ekonomicznego, z drugiej zaś strony prędzej czy później wsysa w siebie wszystkie bankrutujące około niej drobne posiadłości. Widzimy to nawet w naszym kraju, w którym wskutek niedawnego uwłaszczenia i rozwoju przemysłu przy braku odpowiedniego kredytu najgorsze warunki miała większa własność. Dlatego też parcelacyja szła i idzie poniekąd ciągle szybkim krokiem. Ale tej parcelacyi wcale nie ulegają wielkie, magnackie majątki. Nawet średnia własność pańska mały przedstawia procent w parcelacyi, a tylko mniejsza (od 60 morgów) własność najwięcej ziemi daje do parcelacyi. Jest to więc wymowny dowód siły wielkiej własności, utrzymującej się na nogach mimo wszelkiego kryzysu.

Ale, powie niejeden, w parcelacyi ostatecznie włościanie kupują? No i cóż z tego, odpowiemy. Juści przed każdą sukmaną czapki nie zdejmiemy i nie widzimy potrzeby rozczulania się nad wzbogaconymi chłopami. Że dziś w każdej wsi lud jest podzielony na mizerotę i na panoszących się, że ta mizerota jest równie dobrze okradana przez pana w surducie jak i przez panoszącą się sukmanę — nie ma nawet co gadać. No i tego nam chyba nie zaprzeczą, że nędza ludu wzrasta, że bieda biedę pogania. Mamy dowód na tem, że lud gromadnie emigruje i choć on nie wie, co to jest „Branzylija“, ale nie z głupoty bierze kij żebraczy do ręki, jeno z musu. Po co sprzedaje ojcowiznę — krzyczy polityk szlachecki, który zagarnia tymczasem krwawicę chłopską do swej kieszeni?.. Sprzedaje — powtórzymy — bo go cały dzisiejszy porządek zrujnował. Szczególnie włościanin, który wie, że ziemia to jego narzędzie pracy, nie pozbywa się jej, jak tylko wtedy, gdy mu palce odruiny skostniały i gdy przy chudobie utrzymać się nie może. Ukaz więc carski, jak widzimy, tylko despotyczne widoki polityczne ma na celu. Ma on na celu przedewszystkiem to, cośmy wykazali wyżej, mianowicie politykę antypolską, a wreszcie chce on stworzyć niezasobne włościaństwo, ale we włościaństwie chce on mieć po swojej stronie tych, którzy przemocą i przebiegłością z krzywdy i nędzy cudzej sobie gniazdko ścielą. I jest to polityka rządowa we wszystkich krajach, by wśród ludu rolniczego wyrobić sobie zwolenników w sukmanie, którzy własnych braci do nędzy przyprowadzają.

Rozumie się, że nasi „ludowcy“, idąc w ślady radykalnego czynownictwa rosyjskiego, widzą w tej polityce demokratyzm chłopski. Trudna rada: głupcy się rodzą nawet podczas nieurodzaju!

LISTY Z ROSYI

Dla polskiego ruchu rewolucyjnego rozwój stosunków w Rosyi jest niezmiernej wagi. Nasze nad caratem zwycięztwo zależy jeśli nie w zupełności to przynajmniej w znacznej części od siły ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Polscy socyjaliści rozumieli tę zależność dobrze, to też nietylko z zasady, ale i dla taktyki nieśli energiczną pomoc rosyjskim rewolucyjonistom.

Przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że znaczna liczba socyjalistów polskich bez żadnego zastrzegania się stawała w szeregach rosyjskiej organizacyi i tam była w piewszym rzędzie, wystawiona na pierwsze strzały nieprzyjacielskie. Niektórzy nawet mieli za złe tym bohaterom, że jako socyjaliści oddali swe życie na usługi organizacyi rosyjskiej, której przekonania socyjalistyczne były zbyt chwiejne, — że w szeregach polskiej organizacyi zdziałaliby oni znacznie więcej itd. Takie utyskiwauia jakkolwiek mają swą uzasadnioną stronę, nie są jednak zupełnie słuszne. Ożywiona walka, którą rosyjscy rewolucyjoniści toczyli z caratem, dawała

tyle widoków, że zrozumiałem zupełnie było „uniesienie się“ w nadziei, że ostatecznie zbliżą oni i dla naszego kraju godzinę wyzwolenia, gdy w Rosyi zdruzgotanym zostanie carat. Dodajmy zresztą i to, że mnóstwo pobocznych okoliczności oraz względy taktyki politycznej wpływały na to, że Hryniewieccy, Łukaszewicze, Piłsuccy, Mirscy i dziesiątki innych uważali za najkorzystniejsze, gdy się zaciągną w szeregi rosyjskiej organizacyi rewolucyjnej.

Był to przytem czas, gdy w Rosyi ruch rewolucyjny silnem odzywał się tętnem i gdy szereg zamachów mniej lub więcej udanych nam — ostatecznie obcym i mogącym przeceniać niejedno zjawisko — dawał wszelką nadzieję, że grom rozpryskujących się bomb coraz silniejszem echem odezwie się we wszystkich warstwach rosyjskiego narodu i że wszyscy — jak jeden mąż — staną przeciw wspólnemu wrogowi, przeciw caratowi. Ruchowi temu ton nadawali socyjaliści, którzy mówili o zburzeniu państwa rosyjskiego, o zupełnem zniesieniu tego, co dziś stanowi Rosyję ekonomiczną i Rosyję polityczną. A słowom tym zdawały się przyklaskiwać liczne elementy i gdy wystrzał Wiery Zazulicz ugrzązł w kadłubie znanego u nas Trepowa, toć sąd ją uwolnił i nawet liberałowie rosyjscy uderzyli czołem przed wzburzonem morzem agitacyi rewolucyjnej.

Socyjaliści polscy byli wtedy w pierwszym rzędzie tych, którzy rosyjskim rewolucyjonistom dłoń braterską wyciągnęli. W tym samym czasie nasi uprzywilejowani kłaniali się caratowi i bez upoważnienia oświadczali, że rząd rosyjski znajdzie w naszym kraju — jeśli tego zechce — zachowawcze żywioły, na których będzie w stanie się oprzeć.

Kilka lat trwała bezustanna walka podziemna, w której ostatecznie korona carska na głowie Aleksandra II roztrzaskaną została, unosząc ze sobą życie despoty naprożno pretendującego na miano oswobodziciela.

Ale ze śmiercią cara zginęła także dawna sympatyja tak zwanego społeczeństwa rosyjskiego dla walki terrorystycznej. Odrazu po wstąpieniu Aleksandra III na tron panslawiści udający liberałów i liberali udający chęć politycznego przewrotu w Rosyi spiknęli się przedewszystkiem przeciw tak zwanym terrorystom rosyjskim. Nietylko prześladowaniami i srogością barbarzyńską usiłowano zdruzgotać partyję „Narodnoj Woli“, ale użyto także kalumnii, policyjnych agitacyj i zasadzek pod maską liberalizmu *).

Zjawia się zapytanie: co wpłynęło tak silnie na tę liberalną część społeczeństwa rosyjskiego, by za panowania brutalnego Aleksandra III potępiać i prześladować terrorystów, których popierano przeciw Aleksandrowi II? W jaki sposób ci, co do śmierci Aleksandra II rękę przykładali, wspierając terrorystów, zmieniają swą taktykę, gdy idzie o walkę przeciw carowi, który polityczne urządzenia Rosyi nietylko nie chce rozwinąć w kierunku swobody, ale przeciwnie cofa je tak znacznie wstecz, tak brutalnie, że każdy dzień przynosi nam nowe niespodzianki, przenosząc nas w czasy „Mikołajewszczyzny“, które zdawały się być pochowanemi na zawsze.

By odpowiedzieć na to zapytanie, musimy się cofnąć do owego czasu, w którym rozległ się wystrzał przeciw Trepowowi, t. j. do 1878 roku. Było to właśnie zaraz po ukończeniu rosyjsko-tureckiej wojny, w której rząd carski okazał się tak niedołężnym. Zawarty w Saint-Stefano pokój, „poprawiony“ przytem przez Bismarka na konferencyi berlińskiej, nie dał rosyjskim klasom posiadającym żadnego zadosyćuczynienia. Szmat ziemi, zdobyty przez carskie wojska w Azyi, nie zastąpił Konstantynopola i wstępu do morza śródziemnego, o czem zarówno panslawistyczny, jak i liberalny kupiec rosyjski z zaciśniętemi pięściami marzy. Na dobitek Austryja zajęła Bośnię i Hercegowinę i tem samem na polu „słowiańskiej polityki“ wystąpiła jako rywal pierwszorzędnego znaczenia. Wszystkie nadzieje rosyjskiej hegemonii rozwiały się, jak bańka mydlana. A co robi car? Zamiast zdruzgotać i zdeptać Europę wchodzi on w sojusz z Niemcami i Austryją, które marzące łby panslawistyczne tak silnie maczugą uderzyły. Juścić że „batjuszka“ nie dopisał „duchowi rosyjskiemu“, ba! car nawet zdradził myśl narodową. I po co tu car, po co ten cały aparat, kiedy nie może otworzyć „złotych wrót“ chciwemu bogactw kupiectwu i czynownictwu! Gdyby tak zwane społeczeństwo rosyjskie było zdolne do akcyi zbiorowej i stanowiło świadomą siłę polityczną, mielibyśmy wtedy w Rosyi to samo, co w Austryi miało miejsce po 1866 roku. Wszakże panslawista lub liberał rosyjski może się dąsać na cara, ale i bez cara obejść się nie może. W każdym razie uważali oni, że nie bez korzyści dla ducha rosyjskiego będzie, gdy niedołężna polityka wschodnia zostanie poprawioną przez „narodowy wy-

*) Wspomnimy tu na pierwszym planie agitacyję policyjną niejakiego Dragomanowa, wrzekomo emigranta, który za gadzinowe pieniądze i przy pomocy figur rządowych oraz prostych szpiclów wydawał w Genewie pismo p. t. „Wolnoje słowo.“ Prawdopodobnie także pod zdradzieckim wpływem tego „radykała“ Komitet wykonawczy „Narodnoj Woli“ popełnił ten błąd, by nie użyć silniejszego wyrażenia, że wszedł z policyją carską w pertraktacyje, których treść pozostanie zawsze piętnem na ludziach z ówczesnego Komitetu.

raz" czegoś takiego, co ostatecznie choć zdaleka przypominać będzie rządy konstytucyjne.

I właśnie wtedy rozlega się wystrzał „nihilistki" przeciw carskiemu policmajstrowi. Niezadowolone „społeczeństwo" przyklasnęło antyrządowej polityce... i zaczęło przyklaskiwać coraz bardziej, gdy spostrzegło, że ten sam, który nie umiał wziąć Konstantynopola, nie może już własnej głowy obronić od ciosów anioła mściciela. Rewolucyjoniści zaś rosyjscy, zdziwieni i oszołomieni brawem, danem Wierze Zazulicz, rzucili się do walki, pewni, że owo społeczeństwo zbroi się i skupia się, by po trupie carskim dojść do parlamentaryzmu, a przynajmniej do „soboru ziemskiego."

Wreszcie i pada car śmiertelnie ugodzony. Drzwi rządowej maszyny stoją otworem dla wszelkich zmian i nie masz może ręki, któraby śmiałków powstrzymać mogła. Brak tylko tych śmiałków i nie masz nikogo, któryby Aleksandrowi III drogę zastąpił. Zresztą i po co zastępować drogę temu „ulubieńcowi" panslawizmu, który taki czysty „duch" objawiał zawsze, obiecując poprowadzić Rosyję do nowych granic i nowych przestworów.

Ci, co wczoraj jeszcze byli niezadowolonymi, postanowili oprzeć się na caracie, jak tego prawdziwy „duch rosyjski" wymaga. Gniew na carat za to, że odszedł z próżnemi rękami od Konstantynopola, uśmierzył się na widok trupa carskiego; by pójść dalej, by dojść do pożądanego celu, trzeba się jednak oprzeć na wodzu, ale iście słowiańskim.

I oto rozpoczyna się „pomyślne" panowanie despoty, który depcze wszystkie zdobyte po dziś dzień reformy, który łamie i kruszy wszystko, co w Rosyi od lat dwudziestu zbudowano. I temu carowi udaje się. Napróżno garść socyjalistów rewolucyjonistów dmie w dawną trąbę zadraśniętej miłości własnej, napróżno woła i błaga pomocy dla walki z despotyzmem. Ich głos jest wyśmiany, wyszydzony bez echa wszelkiego, bez poparcia; „obszczestwo" pozostaje głuche na frazesy, które niedawno uwielbiano. Nie pomogło rozrzedzanie programu socyjalistycznego liberelną polewką, tak samo, jak bez echa zostały różne odezwy niemniej do „obszczestwa", jak i do cara.

Na szczęście dla Europy, a tem samem i dla sprawy wolności w Rosyi, Aleksander III sparaliżowany strachem, bardziej zajęty schowaniem swej głowy, niż jej ukazywaniem przed „złotemi bramami", nie był w stanie — przynajmniej dotychczas — spełnić słowiańskich marzeń chciwego łupu czynownictwa i kupiectwa rosyjskiego. W dodatku walka rewolucyjna nadwerężyła maszyneryję państwową, której nawet Stambułow bułgarski bezkarnie mógł urągać. Nahajka kozacka, którą słowianofile rosyjscy chcieli skierować przeciw Europie, nie mogła nabrać rozmachu i raziła i jeszcze razi tylko „pokornych" poddanych. „Samodzierżawie" w rękach nowego cara okazało się również niedołężnem. To też powoli poczyna się wyrażać nowe niezadowolenie, jakkolwiek w innej formie, i z małymi wyjątkami, pod innemi hasłami.

Musimy się przysłuchać tym hasłom i zrozumieć je, by wiedzieć, jak dalece ufać im możemy i czego od nich dla nas spodziewać się należy. Zrobimy to w przyszłym liście.

Wł. R—a.

Printed by M. Sahud 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W

Seryja II, Tom I. Sobota, 19-go września 1891. Nr. 12.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.

ODPRAWA VON LASSBERGOM!

Słowacki mówił, że zguba Polski jest w Rzymie. Tak daleko nie trzeba jeździć. Mamy targowicę, stańczyków na trójnogu politycznym, szpiclów narodowych a przedewszystkiem „społeczeństwo," które ponad wszystko lubi „dobry wydatek" nietylko, jak tego chce piosenka, w gorzelni, ale wszędzie: na roli, w fabryce, przy warsztacie, — „społeczeństwo," które na wyzysku „stoi i stać chce." W Polsce więc zguba Polski przebywa. Do Rzymu jeździć nie trzeba, bo zła jest dosyć i w Warszawie i w Poznaniu, a szczególnie w Krakowie...

Tam są legiony zjadliwe robactwa

„Ten brud ruchomy nie zna pokoju." Szeleści na papierze, który się gazetami zowie: „Kuryjer polski" na służbie austryjackiej, „Czas" by się go pozbyto, „Przegląd powszechny" donosów policyjnych...

W jadzie maczane pióra, dusze w bagnie

orzeźwione tylko „papierkiem" policyjnym, które ka...ka władze austryjackie hojnie szlachecko-rządowym agitatorom „patryjotycznym" rozdają.
W jednem właśnie z owych targowisk literackich, gdzie

I krwią handlują i duszą biedactwa,
I sami tylko o swem kłamstwie wiedzą,
I swym bezkrewnym wyszydzają palcem
Człeka, co nie jest trupem... lub padalcem

— w takiej norze, gdzie zlewają się steki „konsarwatyzmu" i donosów policyjnych w jeden rynsztok cuchnący, niejaki von Lassberg, podobno z Londynu, zaszczeknął na Przedświt i osobiście na mnie.

Kto jest von Lassberg — nie wiem i wiedzieć nawet nie potrzebuję. Ciekawem dla czytelnika będzie tylko ten fakt, że elaborat tego jegomości przedrukowano, podobno dosłownie, w innych śmietnikach galicyjskich, dla ironii prawdopodobnie przezwanych gazetami. Zresztą cóż różni „Przegląd powszechny" od „Kuryjera polskiego," albo „Przegląd polski" od „Gazety narodowej" i t. p. Nazwiska radaktorów? Czem pan Masłowski jest lepszym od pana Orłowskiego?

Artykuł więc pana von Lassberg przedrukowały organy tych jegomości, co też korespondencyi londyńskiej nadało charakter komunikatu... Takich komunikatów będziemy teraz mieli sporo; nie napróżno wszak zakłada nasza szlachta patryjotyczna symultanne stowarzyszenia policyjne. To też nie dziwno wcale, że galicyjska prasa umieszcza elaboraty von Lassberga. Międzynarodowość policyjnych paszkwilów zawsze była przyjęta przez nasze stronnictwa pańskie. Okoliczność ta także charakteryzuje nietylko elaborat sam ale i jego autora.

Rozumie się, iż nie mamy zamiaru odpowiadać różnym von Lassbergom; z autorami tego kalibru nie polemizuje się, ich tylko demaskować należy. Panowie ci chcą bronić Polaków i Słowian wogóle od sieci wszechświatowej partyi robotniczej. Według von Lassberga wszystkie europejskie partyje robotnicze spiknęły się na zgubę Polski i Słowiańszczyzny. Insynuacyja ta równie głupia jak nikczemna mi-

mowoli nasuwa nam jednak zapytanie: a w czyim interesie rozmaici von działają? Naprzykład pan von Lansberg w jakim interesie działa? Wprawdzie nasz herbowy autor odmawia mi tytułu do polskości, dla tego że nazwisko moje nie na ski się kończy. Pozwoli mi jednak ten ciekawy urzędnik paszportowy przy galicyjskich ochotniczych biurach policyjnych zapytać siebie, zkąd londyński von Lassberg jest kompetentny w kwestyjach polskości?

Wiemy wprawdzie dobrze o tem, że zagranicą a szczególnie w Londynie różni awanturnicy, bardziej w policyi niż w polityce obeznani, używali zawsze tytułu „Przyjaciela Polski" dla kombinacyj, które im dostarczały nietylko papierki — fałszywe i prawdziwe — ale i złoto. Pamiętamy jeszcze dobrze wypadki z 1877 — 1878, kiedy to różni awanturnicy do współki z ajentami emigracyjnymi obiecując „ruch" w Polsce umieli bardzo zręcznie przeprowadzić „ruch" cudzego grosza do swej kieszeni. *) Wszystko to jest nam znane!

Nie chcemy powiedzieć, że Imcipan von Lassberg ma cóś wspólnego z tem. Przypuszczamy tylko, że pan von Lassberg i o tem wie. I właśnie wtedy, gdy, mówiąc o nas, insynuacyjnie dodaje, że nie wie z jakiego źródła idą pieniądze na „Przedświt", musiał on pomyśleć o czem inem więcej mu bliskiem. Co do nas, my się nie kryjemy i jakkolwiek nie mamy za sobą „czerwonych książąt", którzy istnieli pono w 1877 — 1878 roku, możemy publicznie i w obec całego świata wykazać, kto i jak daje na propagandę socyjalistyczną w Polsce. Oby otoczenie panów von mogło wykazać — nie jak dają — ale przynajmniej jak biorą.

Zresztą dla czego von Lassbergowie grają z nami w ciuciu babkę. Wszak działamy jawnie, mówimy na zgromadzeniach publicznych. Przeciwnicy naszych zasad będą u nas wysłuchani równie spokojnie jak zwolennicy polityki socyjalistycznej. Jeżeli von Lassbergowie umieją pisać po polsku a nie mówić, to niechaj zjawią się w towarzystwie różnych sznapskapitanów, którzy w ten sposób zarobią przynajmniej na to, co pobierają.

*) *W Walce Klas* (Seryja II, Zeszyt II) czytamy co następuje: Przy tej sposobności musimy wspomnieć o jednym fakcie niezmiernej wagi. W 1877 i w 1878 r. agenci niby to rządu angielskiego zaofiarowali znaczną sumę w celu wywołania nieporządków w zaborze rosyjskim. „Patryjoci" (?), którzy wypierają się Hryniewieckiego i nas „moskalami" nazywają, zwrócili się do nielicznych jeszcze wtedy grup młodzieży rewolucyjnej...

Towarzysze P., H. i R—a byli raz na naradzie z jednym z owych misionarzy. Po stanowczem odrzuceniu projektów — misionarz zaproponował założenie „Nowej Polski" w ... Australii. Widocznie, że rząd niby to angielski szukał „szachowania" i kolonistów.

Panowie ci wolą jednak pisane słowo. Nie mamy im za złe tej obawy i jest ona zrozumiałą. Nie mamy im nawet złe, że na zakończenie swych elaboratów występują z tyradą, która w socyjalizmie polskim „żydowską intrygę" upatruje.

Pójdziemy w zakład panie von Lassberg, że przy ołtarzu złotego cielca masz pan stałe miejsce, podczas gdy Mendelsoni i jemu podobni żydzi stoją w szeregach tych, którzy wszelką żydowszczyznę a szczególnie u nas zwalczają. Pójdziemy zresztą w zakład i o to, że socyjalistyczny ruch między robotnikami żydowskimi w Londynie właśnie dla tego nie w smak idzie różnym von Lassbergom, że ich sympatyje są z wyzyskiem żydowskim, którym obrzezani i nieobrzezani złodzieje pracy robotniczej zgnębiają polski lud pracujący.

Zresztą von Lassbergowie czytają pono Przedświt, więc się o tem lepiej dowiedzą. Im więcej zaś z pism naszych cytować będą, tem lepiej dla nas. Jeżeli nadal sumiennie to robić będą, postawimy w „stowarzyszeniu propagandy socyjalizmu w Polsce" wniosek wynagrodzenia ich sowitem honoraryjum. Von Lassberg powinien to zrobić: będzie to arcykomicznem, jak „żydowskie" pieniądze pójdą do kieszeni arystokratycznej za rozszerzanie zasad socyjalistycznych w Polsce*).

Co się tyczy urągań, potwarzy, kalumnij — nie weźmiemy tego nigdy za złe różnym von Lassbergom. Nas te gadzinowe plwociny nigdy nie dosięgną.

.....Wiedz, że ręka przekleństw, wyciągnięta
Nademną, zwinie się w łęk jak gadzina
I z ramienia ci się odkruszy, zwichnięta!
I w proch ją czarne szatany rozchwycą;
Bo nie masz władzy przekląć... nierządnico!

S. M.

ALKOHOLIZM i walka przeciw niemu

napisał

KAROL KAUTSKY

(ciąg dalszy)

3. Przeistoczenie pijących.

Nietylko napoje, ale i pijący oraz sposób picia uległy zmianom pod wpływem rewolucyi,

*) Mamy nadzieję, że piśmidła które powtarzać będą nadal elaboraty Herr von Lassberg'a, mówiąc o *Przedświcie* i jego wydawnictwach nie zapomną nadmienić adresu redakcyi. W obec policyi — zawsze głupiej — będzie to zasługa, a nam przysporzy czytelników.

która zaszła od XVI wieku w stosunkach produkcyi.

U ludów pierwotnych, które nie zostały wyrzucone w bardzo niegościnne okolice, jak naprzykład u mieszkańców Ziemi Ognistej i u buszmanów, ludność przedstawia tryskającą zdrowiem i siłą rasę po części wskutek ich sposobu życia, które hartuje i wyrabia siły, po części zaś dzięki tej okoliczności, że słabsze jednostki, nie mogące sprostać wysokim żądaniom, stawianym przez walkę o byt, giną i schodzą ze sceny.

I starzy germanowie byli wytrwali i pełni siły oraz mogli wychylić niejeden puhar odurzającego trunku. Zresztą lubili oni wypić, bo lubili życie towarzyskie. Napoje alkoholiczne rozwiązywały im języki, wyzwalały fantazyję z więzów krytyki i troski, kazały im zapominać o znojach i przykrościach życia codziennego. Pili oni z miłości do życia, a nie by się stać bez czucia i zmysłów. Nie trzeba rozumieć opowiadania historyka rzymskiego, Tacyta, że germanowie oddawali się opilstwu. Gdyby tak było, bo byliby oni wyjątkiem pośród ludów pierwotnych. Zresztą nizki stan ich rolnictwa nie pozwalał na regularne spożywanie piwa, miodu, a szczególnie wina w większych ilościach. Na tym stopniu kultury, na którym germanowie wtedy stali, z jednej strony produkcyja, a z drugiej walka tak silnie pochłaniają wszystkie siły i zmysły człowieka, że pijaństwo staje się zbytkiem, którego nie sposób pozwolić sobie codziennie. Tacyt zresztą w rzeczywistości mówi tylko o tem, że germanowie nie wstydzili się z rzędu poświęcić dzień i noc wypitce i jednocześnie wymienia on te okoliczności, przy których wypijano więcej niż zwykle, a mianowicie: gdy następowały pogodziny między powaśnionymi, przy zawieraniu małżeństw, przy wyborze książąt, a wreszcie gdy decydowano o wojnie lub pokoju. Robili oni prawdopodobnie to samo, co dziś czynią włościanie, którzy zwykle żyją zbyt umiarkowanie, pozwalając sobie natomiast przy chrzcinach, weselach lub przy poświęceniu kościoła.

Pierwsze początki podniesienia skali życiowej ponad poziom surowego chłopskiego pojmowania dały **klasztory**. Mieszkańcy klasztorów byli bardziej zabezpieczonymi, to też mogli więcej ucztować. Przytem posiadali oni odpowiednie napoje. Jako przedstawiciele wyższego sposobu wytwarzania, rozpowszechili oni po całych Niemczech hodowlę krzewu winnego i w piwowarstwie doszli wkrótce do znakomitej wprawy i doskonałości. O ile jednak wiedzieć można, to i w klasztorach uważano napój za środek wzmocnienienia życia towarzyskiego, a pijaństwo nigdy nie było tam celem.

Z klasztorów ster rozwoju ekonomicznego przeszedł do miast. Produkcyja towarów i handel nimi rozwinęły się. Piwo i wino stały się przedmiotami handlu i kto był dosyć bogatym, mógł nabyć takowe i w większych ilościach nawet tam, gdzie napojów tych nie wyrabiano. A pieniądze znajdywały się wtedy i to w większej ilości, niż trzeba było. Handel, lichwa, obdzieranie włościan i tym podobne środki dostarczały coraz więcej bogactw pieniężnych, które, dopóki kapitalistyczna produkcyja mało była rozwiniętą tylko w niewielkiej ilości mogły być przez właścicieli zamienione w kapitał. Nie umiano wtedy bogactw i potęgi, którą one dawały, użyć lepiej, jak pyszałkowato wystawiać je na pokaz, obładowując swe domy i swe własne osoby kosztownemi drogocennościami, a żołądek przepchać drogiem jadłem i napojem. Pośród klas posiadających rozwinął się nietylko szalony zbytek w odzieży, ale i zarówno szalony zbytek obżarstwa i opilstwa. Nie pito już, by ożywić towarzyskie schadzki, lecz pochłaniano niepomierne ilości trunków i jeszcze więcej nalewano innym, by pokazać bogactwo swych piwnic. I miało to miejsce nie w wyjątkowych okolicznościach, ale stale, codziennie. Wielmożne i jaśnie wielmożne państwo nie potrzebowało już zresztą nabierać sił do pracy, bo wszystkie ich czynności dla własnego dobra i dla korzyści ogółu okazały się zbytecznemi lub też mogły być wykonane przez najmitów — najętych pisarzy i pachołków wojskowych wszelkiego gatunku *).

Nie dziwno wcale, że ten przykład z góry demoralizował i niższe warstwy, szczególnie po miastach, — że rzemieślnicy i drobni kramarze uważali sobie za obowiązek „dobrego poddanego“ pójść w ślady książąt, dworaków, księży i bogatych kupców. Wszakże do chęci naśladownictwa przyłączyła się jeszcze jedna okoliczność: nędza wskutek ujarzmienia i wywłaszczenia chłopa, — nędza wskutek upadku rze-

---

*) „Otoczeni surowymi junkrami, koniuszymi, błaznami dworskimi, którzy tylko sprośności wygadywali“ — opowiada jeden historyk — „książęta rywalizowali ze sobą, kto więcej wypić będzie w stanie. „Tego rodzaju rozpusta zajęła miejsce dawnych rycerskich turniejów. Prawie wszystkie dwory oddawały się zwierzęcemu opilstwu. Saski kurfyrst, Chrystyjan II, którego ojciec rozpił się na śmierć, zrobił zakład i przez siedem godzin z rzędu wychylał ogromne puhary. Dwór jego był przepełniony żarłocznymi gośćmi i 700 stołów były zawsze bogato nakryte. Nie szło im o dobroć trunków ale o ich ilość. Życie byłoby dla nich marnością, gdyby nie było trunków. I u nas, w Polsce, tak samo się działo. Dawne skromne życie ustąpiło miejsca rozpuście i pijactwu. Dobry szlachcic musiał być zawsze pijanym. Trunki zalały brzuchy i czubki, i podczas gdy kraj ginął brzuchy szlacheckie potrzebowały rozluźniania pasów.

miosł i handlu, wywołanego odkryciem nowych dróg handlowych, — nędza jako skutek wojen religijnych, które w owe czasy spustoszyły i zrujnowały wszystkie kraje niemieckie. Nędza i włóczęgostwo wzrastały z każdym dniem. W coraz bardziej krwawy i srogi sposób starano się utrzymać lud w spokoju i w pokorze i coraz krwawszemi były podrygi uciskanych, by zrzucić ze siebie jarzmo niedoli. Nienawiść, strach i rozpacz były codziennymi gośćmi zarówno w chacie, jak i w pałacu; każdy obawiał się jutra, oskarżał wczoraj i walczył z dniem dzisiejszym. Wojna została fachem, a zarzynanie ludzi rzemiosłem. Żołnierz uwolniony ze służby był przez nędzę zmuszony dalej swe narowy uprawiać i w czasie pokoju, za co w odwet zagrożeni mieszkańcy polowali na niego, jak na zwierza dzikiego. Niepewność, nędza, rozpacz, bezustanna obawa zapanowały wszędzie.

Pod wpływem takiego stanu rzeczy wzrastała potrzeba odurzania się i zapomnienia wszystkiego w religii i w trunku. Napój nie miał już być środkiem ożywczym pogadanki towarzyskiej; zadaniem jego było oszołomić zrozpaczonych i wygłodzonych, by wyzwolić ich z cierpień. Dla takiego celu prędko działająca wódka była bardziej odpowiednią, niż piwo lub wino, które działają powoli. Wysoka cena tylko i przyzwyczajenie nie pozwalały jeszcze wódce stać się powszechnym trunkiem ludowym. Ale postęp techniki wkrótce usunął pierwszą przeszkodę, a wielkie wojny najwięcej zdziałały, by wódka stała się ludowym trunkiem. Łatwa do transportowania i wytrzymała wódka była szczególnie dobrym napojem dla żołnierzy. To też już w czasie wojny trzydziestoletniej jest ona trunkiem armij. Żołnierze przywieźli ją ludowi. Siedmioletnia wojna oraz pochody napoleońskie najwięcej przyczyniły się do rozpowszechnienia sznapsu po Niemczech północnych.

Dziewiętnasty wiek wprowadza panowanie wódki kartoflanej i kapitalistycznego wielkiego przemysłu. O pierwszej jużeśmy mówili. Wielki zaś przemysł do istniejącej już niedoli i nędzy dodał ogłupianie i rujnowanie ludzi przez obciążenie pracą, rozluźnienie życia rodzinnego i skupienie wielkich mas proletaryjuszów na ciasnych przestrzeniach kwartałów fabrycznych lub nawet miast fabrycznych, co niezmiernie ułatwia moralne zarażenie jednych przez drugich. Nie dziw więc, że pijaństwo takie straszne postępy zrobiło szczególnie w szeregach proletaryjatu przemysłowego.

„Wszystkie wabiki — mówi Engels — wszystkie możliwe pokusy łączą się, by robotnika doprowadzić do pijaństwa. Wódka staje się prawie jedyną jego uciechą, a wszystko spiknęło się, by mu takową uprzystępnić. Robotnik wraca zmęczony i osłabiony do domu, gdzie znajduje mieszkanie bez wygód wilgotne, smutne i brudne; potrzeba mu koniecznie jakiegoś podochocenia, potrzeba mu czegoś takiego, coby mu myśl o jutrzejszym dniu mozołów zrobiło znośną. Jego zmęczone, nieswojskie, melancholiczne usposobienie, które jest skutkiem jego chorobliwego stanu, a w szczególności niestrawnego żołądka, doprowadzone jest do granic niemożliwości wskutek całego jego sposobu życia, wskutek niepewności jego bytu, zależności od mnóstwa przypadków i bezsilności, by jako tako zabezpieczyć swe położenie. Jego osłabione ciało, osłabione przez złe powietrze i złą strawę, upomina się gwałtownie o bodźca z zewnątrz. Jego potrzeba towarzyskości może być zaspokojoną tylko w szynku, gdyż nie ma on innego miejsca, gdzieby mógł spotkać się ze swymi przyjaciołmi. I czyż wobec tego wszystkiego robotnik nie jest wystawiony na najsilniejszą pokusę pijaństwa i czyż jest on w stanie oprzeć się wabiącemu go trunkowi. Wręcz przeciwnie; zjawia się fizyczna i moralna konieczność, by pod wpływem takich warunków wielka ilość robotników oddawała się piciu. Zresztą nie mówiąc już o wpływach fizycznej natury, które robotnika rzucają w objęcia trunku, działają tu jeszcze inne przyczyny. Przykład wielkiej liczby, zaniedbane wychowanie, trudność uchraniania młodzieży robotniczej od pokusy, często zaś bezpośredni wpływ już rozpitych rodziców, którzy sami dają wódkę swej dziatwie, świadomość, że odurzenie każe zapomnąć nędzę i niedolę życiową choć na kilka godzin i sto różnych innych wpływów działają tak silnie, iż trudno robotnikowi brać za złe jego upodobanie do gorzałki. Pijaństwo w tym wypadku przestaje być niecnotą, za którą popełniający takową pociągniętym być ma do odpowiedzialności; ono staje się zjawiskiem, które fatalnie i koniecznie jako skutek pewnych warunków działa na pozbawiony woli i wobec tych warunków bezsilny objekt. Ci, którzy robotnika do roli takiego objektu doprowadzili, ci tylko odpowiedzialnymi być powinni."

Jeżeli dzisiejszy sposób wytwarzania powiększa ilość pijących i powody, skłaniające do picia, pogarszając jednocześnie jakość napojów, to zarazem zmniejsza ona u pijących coraz bardziej siłę odporną. Z chwilą, w której przeciążenie pracą, zła strawa, nędzna odzież i liche pomieszkanie przypadają w udziale coraz to większej ilości ludzi, to i liczba tych, na których alkohol nawet w małych dozach działa trująco, wzrasta coraz silniej. „Wielu nałogowych pijaków — pisze doktór Baer — którzy są w dobrych warunkach życiowych, dobrze jedzą, ubierają się itd., nie dostaje nigdy deli-

rium*), podczas gdy biedacy, włóczęgi i żebracy wpadają często w pomięszanie zmysłów, jakkolwiek nie od tak dawna oddają się swemu nałogowi. W okolicach zamożnych daleko mniej ludzi umiera z delirium tremens, niż w miejscowościach z biedną ludnością, jakkolwiek w pierwszych daleko więcej się wypija, jak w ostatnich."

Jeżeli dzisiejsza gospodarka rozszerza alkoholizm w niższych warstwach, to staje się ona także rodzicielką wrastającego opilstwa wśród klas bogatych. Wprawdzie jedna przyczyna hulatyki pijackiej, którą zaznaczyliśmy przy powstawaniu produkcyi towarowej i jej przeniknięciu do dawnego ustroju feudalnego, zniknęła tem silniej, im bardziej gospodarka społeczna zaczynała przyjmować charakter kapitalistyczny. Mamy tu na myśli : zbytek, chełpliwe marnotrawstwo, które na pokaz przedstawia bogactwo właściciela i otwiera wrota dla jego nadmiaru. Otóż ten rodzaj zbytku z cnoty stał się grzechem, z chwilą, gdy gospodarka kapitalistyczna nietylko dała możność uciułany zysk coraz więcej zamieniać w kapitał, przynoszący nową wartość dodatkową, ale nawet uczyniła koniecznem to bezustanne nagromadzanie kapitałów. Dziś uganiają się za wartością dodatkową nie dlatego by ją spożyć, ale dlatego by zdobyć co raz to nowe narzędzia dla nowych zysków. Nie używanie, ale nagromadzanie kapitałów stało się głównym bodźcem dla kapitalisty. „O ile jego działalność jest tylko czynnością w nim ucieleśnionego i wolą oraz świadomością obdarzonego kapitału, to jego własne prywatne spożywanie wydaje się mu być rabunkiem na nagromadzaniu bogactw." (Marks). Na takiej skali rozwoju stojąc, kapitalista robi się skąpcem i sknerą; powstrzymywanie się od używania staje się w jego oczach kamieniem węgielnym całego mechanizmu produkcyi kapitalistycznej. „Zamieniam słowo kapitał przez słowo powstrzymywanie się," mówił jeszcze w 1825 roku ekonomista Senior. Zyski wydawały mu się być rezultatem wstrzemięźliwości a nie nieopłaconej (ukradzionej) pracy robotniczej.

Im bardziej gospodarka kapitalistyczna rozwijała się, im bardziej właściciel stawał się kapitalistą, im bardziej przemysłowy kapitalista nabierał znaczenia, tem więcej filozofia „powstrzymywania się" zyskiwała sobie wzięcia, a dawne czcze marnotrawstwo rycerza-szlachcica lub jak grzyb niewiadomo jak wyrosłego finansisty znikać poczynało. Dopiero z nowym stopniem rozwoju konwenansowe marnotrawstwo będące jednocześnie wystawą bogactwa a zatem i środkiem dla kredytu staje się znowu koniecznością dla „nieszczęśliwego" kapitalisty. W drugiej połowie bieżącego stulecia we wszystkich krajach kapitalistycznych wyzysk doszedł do takich olbrzymich rozmiarów, nagromadzone majątki do tak kolosalnej potęgi wzrosły a roczne dochody wzrastającej liczby kapitalistów stały się tak wielkimi, że jeśli drobna cząsteczka tych dochodów poświęconą zostanie na spożycie właścicieli a bez porównania większa część obróconą zostanie na dalsze nagromadzanie kapitałów, to fundusz spożywczy będzie zawsze jeszcze tak wielkim, iż tylko bezgraniczne marnotrawstwo może go zużyć. I znowu we współczesnych państwach cywilizowanzch zaczyna się rozpusta i hulatyka wyższych klas, jakie tylko z ucztami XVI wieku porównać się dadzą, jeśli takowych nie prześcignęły. Dodajmy tu, że nawet ten sam stopień marnotrawstwa wykazuje daleko większy wyzysk niż to miało miejsce 300 — 400 lat temu, gdyż wtedy znacznie większa część dochodów rozdawaną została, podczas gdy dziś tylko mała cząsteczka zysków ulega spożyciu.

Niesłychany dotychczas stopień wyzysku współczesnego zaopatruje dziś daleko większą ilość jednostek w dobrobyt bez pracy, niż to miało miejsce w XVI wieku. Liczba próżniaków wzrasta — nie filozofów i artystów, jak to było w Atenach starożytnej Grecyi — ale ordynarnych, niewykształconych darmozjadów, którzy, by zabić czas, wpadają w najohydniejszą zmysłowość, drażniąc się winem, kobietami, grą hazarową i t. p.

Wprawdzie nie wszyscy, a nawet, być może, i nie większość posiadaczy są zwykłymi darmozjadami. Wielu z nich pracuje długo i ciężko jak niejeden robotnik, jakkolwiek praca ich może być zbyteczną. W każdym razie jest ona jednostronną pracą nerwową. Ćwiczenie mięśni i ciała klasa posiadająca od XVI wieku zarzuca coraz bardziej, a żądania stawione życiu nerwowemu są coraz większe. Obok walki, którą klasa posiadająca prowadzi bezustannie z klasą robotniczą o coraz większą ilość wyzyskiwanej pracy, wre bój w łonie posiadających o udział w tych owocach wyzysku. Wszystkie te walki prowadzone są dziś nie siłą pięści ale siłą nerwów i coraz zażartszemi stają się oddzielne potyczki, coraz więcej sił wchodzi w grę, coraz szerszem jest pole walki i więcej olbrzymiemi są te siły, z któremi trzeba się potykać.

W ten sposób nerwy burżuazyi są zrujnowane zarówno przez próżniactwo jak i przez jej działalność. Jeżeli do tego dodamy małżeństwo konwenansowe i z kredką w ręku, które

---

*) Delirium a raczej delirium tremens jest to rodzaj pomięszania zmysłów i paraliżu mózgowego, śmiertelnego ataku, wynikającego z nadużycia trunków.

burżuazyja zwykle zawiera, po straceniu swych najlepszych sił, tak dalece, że ich potomkowie, prawowici ich spadkobiercy, przedstawiają obraz słabości i cherlactwa, to dziwić nas przestanie fakt stałego zwyradniania burżuazyi. Jeśli jedna część burżuazyi rozpija się ze swawoli, to druga chwyta za pobudzające i inne odurzające środki, jak opium, morfina, kokaina, by pozbyć się swego poczucia słabości, by zagłuszyć swe bóle i zapomnieć o swych troskach. I jak w proletaryjacie, tak i w szeregach klasy posiadającej zanika siła odporna przeciw tym nadużyciom.

„Niewstrzemięźliwość“ wzrasta ale nie wskutek wrodzonej słabości charakteru i ułomności ludzkiej; nie dlatego, że wogóle człowiek nie umie być umiarkowanym, ale dlatego, że przy pewnych warunkach jest on pchany do nieumiarkowania, a mianowicie przy warunkach, które dzisiejsza gospodarka coraz bardziej upowszechnia.

Używanie napojów alkoholicznych nie zawsze było źródłem zepsucia. Przedtem było ono raczej źródłem wesołej towarzyskości, środkiem, powiększającym rozkosze odpoczynku. Kapitalizm zatruwa coraz bardziej to źródło. Jakżeż przeciwdziałać temu otruwaniu człowieka? Czy przez to, że samo źródło używania zasypiemy a ludzkość stanie się uboższą o jedną uciechę, którą miała od swej kolebki, czy też przez to, że samo źródło oczyścimy, by ono mogło znowu jak dawnymi czasy wytrysnąć jasno i ożywczo?

(*D. c. n.*)

RUCH ROBOTNICZY
w Rumunii

PODŁUG SPRAWOZDANIA DELEGACYI NA KONGRES BRUKSELSKI

— b — Przemysł w Rumunii znajduje się w stanie zaczątkowym; proletaryjat przemysłowy jest bardzo nielicznym; natomiast proletaryjat rolny liczy cztery milijony chłopów.

Położenie tych ostatnich jest prawdziwie strasznem. Uwłaszczenie ich (w 1864 roku), przeprowadzone z góry, nie wywołane bezpośrednim ruchem rewolucyjnym, nie miało też na celu zapewnienia włościaństwu jakichkolwiek warunków dobrobytu bodaj na krótki przeciąg czasu. Włościanom nie dano wcale pastwisk, a kawałki roli, którymi ich obdarzono, od początku już nie wystarczały na utrzymanie rolników. Niedostateczną ilość gruntu rolnego, zupełny brak pastwisk, rozrzucenie kawałków gruntu, należącego do chłopa, pomiędzy ziemią bojara — wszystko to postawiło włościanina odrazu w niewolniczą zależność od wielkich posiadaczy.

Aby się utrzymać z uprawy roli, chłop rumuński musi dodatkowo do nędznej parceli własnej wydzierżawiać ziemię od wielkiego posiadacza, a właściwie od jego farmera*) Ponosząc wszelkie nakłady na wydzierżawionej roli, oddaje on po żniwach tytułem renty $^1/_2$ lub $^2/_3$ plonu. Prócz tego kontrakt dzierżawny zobowięzuje go zawsze do mnóstwa innych danin: musi on dostarczyć bez osobnego wynagrodzenia określoną ilość jajek, kur, kaczek, gęsi, jagniąt i t. d. Wreszcie, co najważniejsza, musi on określoną ilość dni pracować na farmera na ziemi, którą ten eksploatuje sam bezpośrednio. Ta prawdziwie pańszczyźniana praca obliczoną jest na zasadzie kontraktu, i wyznaczoną osobno za rozmaite „prawa,“ z których chłop na dzierżawionej przez się ziemi korzysta (za prawo pojenia bydła, pastwiska i t. p.).

Kontrakty układane są w sposób tak niejasny, że nikt, a tembardziej niepiśmienny chłop rumuński, nie mógłby z nich dojść, czego właściwie od niego mają prawo wymagać. Gdy do tych warunków dodamy sprzedajność urzędników, którzy dowolnie naciągają kontrakty na korzyść farmerów, to zrozumiemy, że ekonomiczne położenie chłopa po uwolnieniu od poddaństwa bynajmniej się nie polepszyło. Zwłaszcza strasznem jest położenie włościanina, zadłużonego u farmera. Takiego dłużnika gwałtem, biciem, żołnierzami ciągną do pracy na wyzyskiwacza. Fakty tego rodzaju są w Rumunii zjawiskiem codziennem.

Pomimo prawa z 1864 roku, które gwarantowało nietykalność gruntów chłopskich, ziemie włościańskie szybko przechodziły w ręce burżuazyi, i proletaryzacyja włościaństwa dokonała się w ciągu niespełna 25 lat. Urzędowe zaś dane wykazały, że płaca dzienna chłopa spada do 5 centimów!

Niemniej od chłopów cierpi wskutek okropnego wyzysku nieliczna zresztą w Rumunii klasa robotników przemysłowych, zeŝrodkowanych w miastach. Praca dzienna w warsztatach i fabrykach rumuńskich trwa 12, 14, 16 nawet do 18 godzin. Zarobek zaś bywa czasami nie większy nad 30 centimów, a w najlepiej uposażo-

*) Bajarowie rumuńscy — właściwa arystokracya tameczna — oddają ziemię w dzierżawę wielkim farmerom. Ci ostatni w braku fabrycznego przemysłu krajowego — są właściwem jądrem rumuńskiej burżuazyi

nych rzemiosłach dochodzi do 4 franków dziennie.

Naprzeciwko tych klas wyzyskiwanych i pracujących stoi arystokracyja ziemska i burżuazyja, składająca się, jakieśmy to już zaznaczyli, przeważnie z wielkich dzierżawców. Są to klasy czysto pasożytne. Burżuazyja rumuńska nie oddała społeczeństwu nawet tych usług, jakiemi mogła się kiedyś poszczycić burżuazyja innych krajów Europy. Dla rozwoju techniki czy to przemysłu, czy rolnictwa — klasy te nic nie zrobiły, ograniczając się wyzyskiem ludu i łupiezką gospodarką rolną.

W tych warunkach, wobec takiego ugrupowania sie i położenia klas powstał i rozwijał się ruch socyjalistyczny w Rumunii.

Socyjalizm do Rumunii przedostał się z Zachodu, lecz nie bezpośrednio, a za pośrednictwem Rosyi. Wpłynęło to na tyle na ruch rumuński, że pierwsi wyznawcy socyjalizmu tamtejszego byli całkowicie przeniknięci ową mięszaniną marksizmu z bakunizmem, która cechowała poglądy owoczesnych (z 7 dziesiątka lat) rewolucyjonistów rosyjskich. Pierwszy dziennik socyjalistyczny rumuński był anarchistycznym. Socyjalizm odpowiednio do niedojrzałych warunków ekonomicznych zaczął się pierwotnie krzewić tylko wpośród kształcącej się młodzieży. Dopiero za stopniowym zwrotem w kierunku socyjalizmu naukowego poszło powolne przesiąkanie idei socyjalistycznych do ludu pracującego. Punktem zwrotnym pod tym względem było założenie w Jassach organu naukowo-socyjalistycznego „Revista sociala“ (1884 r.)

Pierwszym objawem praktycznej działalności socyjalistow rumuńskich była ożywiona agitacyja wpośród chłopów, prowadzona przez koło socyjalistyczne w Jassach, dzięki zwłaszcza niezmordowanemu J. Nadejde. Agitacyja ta, rozpoczęta w 1887 roku miała ne celu zaintaresowanie i przyciągnięcie chłopów przez uwzględnienie ich bezpośrednich interesów, mianowicie przez żądanie wprowadzenia w życie praw agrarnych. Prawa te z czasów ministeryjum C. A. Rosetti miały za zadanie obronę chłopstwa przed wywłaszczeniem i ogłaszały nieważność wszystkich umów, na mocy których chłopi wyzuwali się z gruntu. Lecz wskutek wpływów zainteresowanej w tem burżuazyi, zostały one przez władze gminne pochowane do archiwów i poszły w zapomnienie. Agitacyja socyjalistyczna zapoznała chłopów z niemi, a rezultaty jej były świetne. Chłopi masami przybywali do Jass, by żądać zwrotu gruntów. Założono klub pracowników i tygodnik „Muncitorul,“ przeznaczony specyjalnie do propagandy w pośród nich. W klubie socyjaliści zapoznali pracowników z prawdziwemi przyczynami ich nędzy i ze środkami do przeprowadzenia ich słusznych wymagań. Nie zaniedbano niczego, co mogło mieć dla nich znaczenie, i ci sami chłopi, których burżuazyja i bojarowie oddawna przyzwyczaili się nie mieć za nic, zrozumieli socyjalistów i umożliwili założenie nowej partyi politycznej — partyi robotniczej.

Taką samą propagandę rozpoczęto na Wołoszczyźnie pod kierukiem V. Mortzuna, obecnie deputowanego partyi w parlamencie. Propaganda szybko objęła : Bacau, Vasloui i t. d. Wyrazem jej powodzenia w Wołoszczyźnie był wybór Mortzuna do parlamentu. Tegoż roku, po upadku ministeryjum J. Bratiano, po rozruchach agrarnych, — pomimo ohydnej presyi rządowej — wybrano do parlamentu w Jassach z kuryi włościańskiej — J. Nadejde.

Po rozwiązaniu parlamentu V. Mortzun postawił ponownie swoją kandydaturę i zasiadł w parlamencie obok J. Nadejde, jako przedstawiciel kuryi drobnego mieszczaństwa i profesyj wyzwolonych. W Bukareszcie adwokat socyjalista C. Mille wraz z towarzyszami zawiązali klub, który stał się ogniskiem socyjalizmu rumuńskiego, zwłaszcza po wyborach, o ktorych mówiliśmy.

Ponieważ stolica jest najbardziej przemysłowem miastem w kraju, więc też socyjalizm przybrał tam charakter zachodnio-europejski. Naokoło klubu zgrupowały się związki fachowe : siodlarzy, szewców, drukarzy i t. d. Szczególną cechą tego klubu jest, że znaczną ilość członków stanowią robotnicy obcokrajowi. Ci cudzoziemcy, po większej części z państw ościennych, nie osiedlają się na stałe w Bukareszcie, lecz po pewnym czasie powracają do kraju rodzinnego i przynoszą z sobą idee socyjalistyczne, nabyte w Rumunii. Tak samo rzeczy się mają z obcokrajowymi studentami (Serbami, Bulgarami i Grekami), a w ten sposób Bukareszt staje się ogniskiem socyjalizmu dla całego wschodu.

Obecnie partyja socyjalistyczna rumuńska ma 3 kluby główne : w Bukareszcie, Jassach i Galaczu i posiada wielu zwolenników w innych miastach jak Braila, Focsani i t. d. Zaznaczaczymy również klub rumuńskich studentów w Paryżu, który dostarczył partyi wielu bojowników.

Całokształt działalności socyjalistów rumuńskich można streścić w ten sposób :

1) Teoretyczna propaganda socyjalizmu za pomocą : konferencyi, broszur i tygodnika pod tytułem "Munca."

2) Organizacyja polityczna pracujących dla walki codziennej.

3) Organizacyja (?!). pracujących dla ostatecznego celu, którym jest wyzwolenie robotników z niewoli politycznej i ekonomicznej.

Wpływ socyjalistycznej propagandy w Rumunii ujawnił się w obchodzie święta 1-go Maja.

Zgodnie z postanowieniem międzynarodowego kongresu paryskiego (1889), na którym socyjalizm rumuński reprezentowało 5 delegatów, — obchodzono 1-szy Maja w Bukareście, Galaczu, i t. d. W samym Bukareszcie wzięło udział w świętowaniu w 1890 roku trzy tysiące osób, a w 1891 roku cztery tysiące. Cyfry te, które dla miasta zachodnio-europejskiego byłyby bardzo skromnemi, w Rumunii dla manifestacyj innego rodzaju są szczytem niedoścignionym.

Powiemy parę słów jeszcze o roli socyjalistów w rozruchach chłopskich i przy wygotowywaniu prawa o sprzedaży chłopom gruntów państwowych.

W 1888 roku gdy nędza chłopów w Wołoszczyźnie doszła do szczytu, wybuchły w różnych miejscach rozruchy. Socyjaliści bynajmniej nie wzięli udziału w tych ruchach, ani też nie zachęcali do nich, przeciwnie zrobili wszystko, co mogli aby zapobiedz im, gdzie wybuch jeszcze nie nastąpił. Oto wyjaśnienie przybranej przez nich postawy: ponieważ chłopi rumuńscy nie byli zorganizowani i nie sformułowali sobie jasno swych żądań, więc powstanie musiało utonąć w potokach krwi i musiało pociągnąć za sobą jeszcze gorszą niewolę całej klasy. Oprócz tego, gdyby zaburzenia przybrały szersze rozmiary, mogłyby one wywołać interwencyję obcych mocarstw, a zwłaszcza Rosyi, która czatuje na okazyję tego rodzaju. Ten pogląd nabiera tem większej wagi, gdy zważymy, że część powstańców używała za hasło imię cara.

Tak więc, gdy multańscy chłopi posłali do J. Nadejde delegatów z zapytaniem, czy mają powstać, — ten wraz z innymi socyjalistami wykazał im szkodliwość tych zamieszek. Zarazem wytknięto im drogę do zwycięstwa, t. j., organizowanie się w partyję klasową. Nie ulega żadnej wątpliwości, że tylko wpływ socyjalistów zapobiegł wybuchowi rozruchów na Multanach. Kilku socyjalistów krytykowało postawę partyi, proponując bardzo rewolucyjną taktykę, lecz poddali się większości i ulegli dyscyplinie partyjnej.

Socyjaliści zamanifestowali się powtórnie przy rozprawach w parlamencie nad prawem o sprzedaży chłopom gruntów należących do państwa. Parlament ogłosił to prawo natychmiast po wybuchu rozruchów i nakazał parcelacyję ziemi państwowej na drobne działki, mające się sprzedawać chłopom. Wtedy socyjaliści zażądali, aby zamiast parcelacyi, ogromne przestrzenie gruntów państwowych, które zajmują $^1/_4$ powierzchni kraju, powiększono skupem wielkich posiadłości prywatnych, i aby utworzono w ten sposób olbrzymie terytoryjum i wydzierżawiono za umiarkowaną opłatą chłopom i gminom chłopskim; prócz tego, aby państwo dostarczyło tym dzierżawcom kapitał, potrzebny na zakupno narzędzi, maszyn i inwentarza i t. d. W ten sposób przeprowadzonoby częściowe unarodowienie ziemi, lecz parlament burżuazyjny, naturalnie, odrzucił tę poprawkę. Zresztą poprawka nie zdołała nawet dla braku czasu dojść do wiadomości robotników, którzy na parlament mogliby wywrzeć odpowiednią presyję. Zawotowano z błyskawicznem pośpiechem, i stały się one faktem dokonanem.

Odbieramy w ostatniej chwili wiadmość, której wierzyć n i e c h c e m y. Krąży pogłoska o śmierci naszego druha Ludwika Waryńskiego w Szlysserburgu. Miejmy nadzieję, że pogłoska ta nie sprawdzi się!

Od Redakcyi

Sprawozdanie z kongresu angielskich związków fachowych, oraz wiązankę wiadomości z kraju zmuszeno jesteśmy z powodu braku miejsca odłożyć do przysłeg numeru. Dziś zaznaczamy, że wkrótce rozpoczniem druk powieści Zoli p. t. Germinal, która w same Francyi rozeszła się przeszło w 100 tysiącach ekzemplarzy oraz przedrukowaną była w kilkunastu większych i mniejszych pismach. Cenzura carska zakazała w Warszawie polski przekład. Przedświt potrafi przy pomocy towarzyszy dowieść, że zakazy carskie nie pomogą i „Germinal“ będzie i w Warszawie czytany.

Printed by M. Sabud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

Seryja II. Tom 1. Sobota, 26-go września 1891. Nr. 13.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

CO BĘDZIE?

W Rosyi głód. W Niemczech drożyzna, która wzrasta z każdym niemal dniem. W Austryi lud i tak już biedny i zbiedzony dziś nie ma za co chleba codziennego kupić. We wszystkich tych trzech krajach lud polski cierpi już dziś i będzie coraz więcej cierpiał. Gazety zaś nasze piszą, że „gospodarze“ zacierają ręce, bo dobrze sprzedali swe zapasy. Szlachcic nabił sobie kabzę i żałuje tylko, że bardziej chyży żydek-kupiec jeszcze więcej niż on zarobi, jeżeli go po drodze policyjant nie okradnie.

Tak to karmią się panowie nietylko pracą, niewczasem i niedolą ludu, ale nawet jego głodem... Cóż z tego, że milijony ludu nie mają co jeść, ale dziedzic, który zawsze coś ma na sprzedaż, spieszy na rynek, by w spisku z kupcem wyzyskać głód krajów sąsiednich dla tem silniejszego wygłodzenia swego własnego kraju, swej własnej ojczyzny.

W zaborze pruskim nasi posłowie drżeli na myśl utracenia możności wyzyskania klęski krajowej, jeśli rząd ulegnie głosowi ludu i zniesie cło na zboże. To cło wszak jest cłem głodowem, zamykając granicę dla wwozu chleba, jeszcze bardziej ogranicza ono ilość zboża, którego w tym roku przyroda i tak poskąpiła spracowanym masom ludowym.

W zaborze rossyjskim tylko żandarm i bagnet carski był w stanie zatrzymać spekulacyję wywozu zboża. A gdy ukaz carski obwieścił, że tylko do dnia 27 Sierpnia można będzie wywozić żyto, to szał ogarnął nasze ziemiaństwo i kupiectwo. Sumiaste wąsy polskie splotły się w jeden warkocz z wyślinionemi pejsami i razem ciągnęły wozy zboża ku granicy. Nie starczyło bryk i fur żydowskich, maszynom parowym zabrakło oddechu i na stacyjach drogi żelaznej zboże nagromadzone dla spekulacyi gniło, podczas gdy w kraju tysiące całe napróżno woła konającym głosem: chleba!

Podczas kiedy w zeszłym roku od 1 Stycznia do 27 Sierpnia wywieziono z państwa rossyjskiego 43,927,000 pudów żyta, to w roku bieżącym wobec głodu, szerzącego się w całem państwie, właściciele i kupcy wywieźli 63,679,000 pudów, a zatem prawie o 20,000,000 pudów więcej. Właściciele korzystali z nieurodzaju tegorocznego, który dotknął także i inne państwa europejskie. Przytem zniżając na giełdach cenę rubla papierowego, mogli oni za złoto otrzymane za granicą zakupić większą ilość papierowych kwitków carskich. „Szlachetni“ ci panowie i sprytni kupcy zarabiali podwójnie: po pierwsze na wysokiej cenie zboża a następnie na spekulacyi w obniżaniu wartości rubla. Do jakiego stopnia doszła spekulacyja wywozu żyta, świadczy ten fakt, że od 9 do 27 Sierpnia wywieziono 28,000,000 pudów, co czyni prawie po 2,000,000 pudów dziennie. A wywóz ten był by znacznie większym, gdyby zarządy dróg żelaznych lub inne środki transportowe dopisały gorączce spekulacyjnej wąsatych i pejsatych wrogów głodnego ludu. Młócka zboża odbywała się tak spiesznie, że ziarno z pod cepa wychodziło mokre; na stacyjach kolei stosy worków leżały, nie mogąc się doczekać ekspedycyi; to też olbrzymie zapasy zboża zgniły.

Szwindlowi temu nie koniec jeszcze. Co zostało zboża i mąki, to teraz nasza starsza brać

wywozić będzie na odległe rynki rossyjskie. Z rąk konającego „kacapa“ szlachcic nasz wydrze ostatni grosz za zboże, którego już brak naszemu zgłodniałemu ludowi. U nas sześć — dziesięć milijonów będzie głodnych, ale tam w głębokiej Rosyi, tam głodnych jest jeszcze więcej. Każdy kurcz żołądka przyniesie właścicielom nową kopiejkę; gdzie więcej tych kurczów tam lepszy dla nich rynek. To też pospieszy on tam z ostatnim korcem żyta, z ostatnim bochenkiem chleba, nie troszcząc się o jęki i bóle głodnego ludu polskiego.

I jeszcze nie będzie na tem koniec naszym nieszczęściom. Zgłodniałe rynki rossyjskie błagają dziś zboża, kawałka chleba. Ostatnią koszulę sprzeda, wystawi swe ciało na mrozy, byleby zaspokoić choć jako tako głód, straszny głód, który szarpie mu wnętrzności. Wygłodzone rynki rossyjskie potrzebują dziś chleba, a nie perkalików, tkanin, butów, maszyn lub wyrobów żelaznych, które nasz przemysł dostarczał. Już ponure wieści przychodzą z naszych katorg fabrycznych, gdzie właściciele bankrutują, dobrze chowając grosz kradziony, i wyrzucając na bruk tysiące, dziesiątki tysięcy robotników.

W Łodzi, Zgierzu, Tomaszowie i t. d., w Warszawie nawet moc ludu zostanie bez pracy. Drożyzna dała się im we znaki; przymusowe bezrobocie, wywołane kryzysem, dobije tysiące robotnika polskiego. Już zeszłoroczny kryzys w jednej zaledwie gubernii piotrkowskiej rzucił na bruk i pozbawił chleba 10,000 ludzi! Cóż dopiero będzie w tym roku!

Chleb podrożał a o pracę coraz trudniej. I mimowoli staje dziś przed każdym robotnikiem straszne, bo pełne zagadkowej ciemności zapytanie: co będzie?

Co będzie? My wiemy wprawdzie, jakim będzie ostateczny rezultat dzisiejszej gospodarki. Wiemy, że ludność pracująca prędzej czy później podniesie rokosz powszechny, wiemy także i o tem, że dzisiejsza maszyna społeczna w swym szalonym biegu pędzi na oślep ku ruinie, na której wzniesie się powoli nowy gmach społeczny.

Ale co będzie jutro? Jak dostać kęs chleba? Jak zaspokoić straszne uczucie głodu? Jak posilić się chociby dlatego, by módz podnieść ramię dla rokoszu? Tysiące i dziesiątki tysięcy ludu pracującego staną wkrótce bezsilne wobec tego zapytania! Chociby my chcieli, nie możemy przecież ukoić rozpaczy, która dziś, w tej chwili wybucha, przeświadczeniem nawet najgłębszem o dalekiem przyszłem zwycięztwie.

Alež jakiż znaleść środek zaradczy? Nie pójdziemy w ślady kłamliwych demokratów i fałszywych obrońców ludowych, by zapewniać nasz lud pracujący o tem, że ma on w ręku gotową broń lub dostateczne środki do zwalczenia grożącej mu nędzy. Nie mamy dosyć sił, by zagrać pobudkę wojenną i by módz z powodzeniem walczyć przeciw wzmocnionym i najeżonym bagnetom carskim, które strzegą ukradzionego ludowi dobrobytu. Dziś tej siły nie mamy. Cóż więc będzie?

Będzie głód, będzie niedola większa od tej, którą rokrocznie doznajemy. Matki nie będą miały pokarmu dla dzieci, a na ulicach błądzić będą wynędzniałe postacie robotników polskich, napróżno szukających pracy za kawałek chleba. Miasta przepełnione zostaną nędzą i sromotą; tysiące rąk, błagających napróżno pracy, pozostaną wyciągnięte po żebraninę. I nie będzie ani jednego zakątka w kraju naszym, który nie dozna biedy. Ciemne i obdarte widmo nędzy zajrzy w oczy milijonom ludu i swym złowrogim oddechem zagasi w niejednych źrenicach wszelki płomyk nadziei.

Od czasu do czasu, w jednej lub drugiej miejscowości wybuchnie rozpacz gwałtowniejszym rykiem. Przed skonaniem zgłodniali będą się rzucać na dzisiejsze porządki nie tyle powodowani nadzieją jakiegoś zwycięztwa, ile być może, chęcią a nawet potrzebą zemsty.

No i cóż? Panowie przeczekają kryzys, przesiedzą w swych pałacach ten rok nieszczęśliwy, by przy „lepszych czasach“ podnieść z ulicy żebrzące ręce robocze, zaprządz je do nowej pracy za byle jaką płacę. I znowu ożywi się przemysł narodowy i wyzysk narodowy, aż nastąpią nowe klęski narodowe, by znowu jak poprzednio na nowo przygnębić milijony naszego ludu!

Tak ujdzie bezkarnie dla wyzyskiwaczy i dla spekulantów, dla rządu i dla panów ten rok ofiar i męczarni, które dziś przewidujemy. Ujdzie on bezkarnie, jeśli nasz lud w świadomość nie spotężnieje, jeśli wobec kryzysu gospodarczego nie będzie miał miejsca i kryzys w mózgach naszych.

Każdy, który bezsilnie stanie wobec tego roku klęski, powinien się zastanowić i zrozumieć, że niezaradność ludu pracującego, że jego bezsilność ma przyczynę w braku organizacyi ludowej.

Gdyby dziś te setki tysięcy, te milijony, które załamują ręce, przeczuwając nędzę i głód, zagrażający im, gdyby te masy ludu były zorganizowane, wtedy i ręce ich nie kurczyły by się w bezsilnej rozpaczy.

W przewidywaniu zgrozy splotły by się te milijony rąk i razem starały by się uchwycić środka zbawienia, reform, będących w stanie polepszyć i zabezpieczyć dobrobyt ludu, a przynajmniej uśmierzyć nieszczęścia, które klęski rodzą.

Nie widzimy wprawdzie możliwości wyswobodzenia pracy bez jej uniezależnienia od właściciel

narzędzi pracy. Wierzy, że tylko w społeczeństwie, które samo rządzić się i samo rozporządzać swoją pracą będzie, pracownik — obywatel będzie mógł nazwać się wolnym. Ale dziś, wobec klęski głodowej, idzie nam przedewszystkiem o to, by uchronić masy ludowe od nadmiaru nieszczęścia. Zawczasu zorganizowane zapasy zbożowe, odpowiednia organizacyja tak zwanego handlu zbożowego, który dziś pierwszorzędną potrzebę narodu oddaje w ręce spekulacyi szajki przedsiębiorców, zorganizowana pomoc państwowa i gminna, zabezpieczenie na wypadek braku pracy i t. p. reformy, oto środki, które przynajmniej zło by zmniejszyły i odwróciły od nas te cierpienia, które gradem się sypią po każdym kryzysie.

Przeprowadzenie wszakże tych reform wymaga odpowiedniego zorganizowania się klasy pracującej, odpowiedniej umiejętności bronienia swych interesów. Póki nasz lud robotniczy nie będzie miał tej siły, jaką daje świadomość i organizacyja, póty będzie on wystawiony na wszystkie klęski, które ustrój dzisiejszy pociąga za sobą.

Na nasze więc zapytanie : co będzie ? możemy odpowiedzieć : będą nieszczęścia, będą klęski i cierpienia niezliczone — aż do tej chwili, w której polski lud pracujący nie skupi się i nie wytworzy siły, co stopniowo zwalczać będzie zło i wreszcie wyzwoli człowieka nietylko z pod ucisku i wyzysku przez drugiego człowieka, ale i od owych klęsk nibyto przyrody, których ciężar spada na lud pracujący właśnie dlatego, że przy dzisiejszych porządkach społecznych jest on wieczną ofiarą, poświęconą na ołtarzu przywilejów nielicznej garstki.

ω

——✱✱◇✱✱——

ALKOHOLIZM i walka przeciw niemu

napisał

KAROL KAUTSKY

(ciąg dalszy)

4. Alkohol, występek i nędza.

Najbardziej podręcznym i najwygodniejszym dla klas panujących punktem wyjścia jest przypisywać wszystkie złe objawy porządku społecznego wadliwości, nieprzezorności lub nieuctwu jednostek. Przy takim punkcie wyjścia nie można zwalczać zła inaczej jak tylko kazaniami, prawieniem morałów a wreszcie i karami. Takiej metody używają właśnie przeciw złu, wynikającemu z porządków kapitalistycznych. Główni przedstawiciele tej polityki są naturalnie nabożni i popi, ale, co dziwna, znaleźli oni dzielnych sojuszników w różnych materyjalistach, bezbożnych a szczególnie w lekarzach. Nie chcemy wchodzić w to, czy między lekarzami ciała i lekarzami duszy podobieństwo ich fachu wyrobiło tę szczególną zgodę, która każe im grzeszników i chorych traktować indywidualnie. Godną wszakże uwagi jest ta okoliczność, że ateista Bradlaugh i Dr. Drysdale są w zgodzie z pastorem Maltusem, gdy trzeba pauperyzm (ubóstwo) objaśniać nieprzezornością ludzi w zawieraniu małżeństw, albo też i to, że objaśnianie przestępstwa przez grzech pierworodny i predestynacyję (przeznaczenie) znalazło sankcyję naukową u bezbożnego Lambroso, według którego zbrodniarz przychodzi na świat już z czaszką zbrodniczą, tak samo jak blondyn z włosami jasnemi, u tego samego Lambroso, który w przestępcy widzi czaszkę przestępną w dziedzictwie przechodzącą z pokolenia na pokolenie. Tak samo zupełnie duchowni i lekarze z równym zapałem dowodzą tego, że alkoholizm i jego skutki są rezultatem wrodzonego nieumiarkowania ludzkiego.

Taki pogląd na złe stosunki społeczne, który początkowo być może był rezultatem naiwności i nieuctwa, stopniowo został wyzyskanym przez klasy panujące i ich rzeczników w interesie ucisku. Nie masz bowiem lepszego uniewinnienia panującego porządku i klas, które zeń korzystają, nad twierdzenie, że przyczyna wszystkich nieszczęść leży nie w społeczeństwie jeno w człowieku. Ludzie zawsze pozostaną ludźmi, powiadają jedni, ci, którzy wszystko widzą w czarnych kolorach, a zatem i usiłowania naprawy stosunków są nadaremnem staraniem. Nie, odpowiadali pozornie lepiej usposobieni : człowieka można wyrobić, przekształcić, a wtedy wszystko pójdzie lepiej. Zanim wszakże wyrobimy idealnych ludzi, to idealnych porządków mieć nie można ; do tego czasu wszystko pozostać musi po staremu.

Burżuazyja upodobała sobie w szczególności ruch wstrzemięźliwości, tak zwanych abstynenclerów*), gdyż ci zwalają na picie alkoholów nietylko zjawisko alkoholizmu ale także większą część współczesnej nędzy i współczesnego występku. Według tych nowych aopstołów : alkohol jest głównym winowajcą wszelkiego ubóstwa, wszelkiej zbrodni, waryjacyi i samobójstwa. Kilka przykładów pouczy nas o dowodzeniach tych panów.

Poglądy biorą oni za rzeczywistość ; policyja i sąd są dla nich naukowemi powagami. Jeżeli jakiś angielski sędzia wypowie zdanie, że w Irlandyi, gdy tam nie będzie wódki, nie będzie

*) Abstynencyja znaczy powstrzymywać się.

także przestępstw, to nawet taki ostrożny pisarz jak Baer bez ceremonii żadnej wnioskuje: „W Irlandyi każde przestępstwo jest skutkiem pijaństwa."

Kilku polikusów i sędziów angielskich powiedziało, że 70 — 80 % wszystkich przestępstw należy przypisać pijaństwu. Wtedy pan Bunge, nie krępując się niczem, powiada: „sędziowie, urzędnicy policyi i przełożeni więzień jednomyślnie we wszystkich krajach twierdzą, że alkohol jest ojcem 70 — 80 % wszystkich przestępstw." A jednocześnie sam Baer przytacza, że w Anglii, w latach 1858 — 1864 ze wszystkich zasądzonych tylko 6 % było nałogowych pijaków. Jakże to pogodzić jedno z drugiem?

Profesor Bunge naprzykład pisze: „Ze śledztwa, zrobionego względem 32,887 więźniów, znajdujących się w 120 zakładach karnych państwa niemieckiego aż 46 % morderstw dokonano w stanie pijanym." To samo twierdzi Baer. Tymczasem ze śledztwa wypadło tylko to, że na 514 morderców 237 było lubiących wypić, a mianowicie: 139 okolicznościowych pijaków a 98 nałogowych*). Wszystkie te fakty nie mówią wszakże nic stanowczego o stosunku pijaństwa do przestępstwa. Jasną tylko rzeczą i zrozumiałą jest to, że te same stosunki społeczne, które skłaniają do przestępstw, prowadzą także i do pijaństwa i oto dlaczego tak wielka ilość przestępców oddaje się trunkowi. Trzeba jednak być „abstynenclerem," by mieć odwagę twierdzić, że każdy pijący przestępca może swoje przestępstwo tylko w odurzeniu spełnić i że ten sam człowiek nie byłby przestępcą, gdyby nie był pijanym. Professor Bunge odkryje może wkrótce, że wszyscy przestępcy mężczyźni palą (tytoń) i są może nawet nałogowymi palaczami. Czyż ośmieli się on także dowodzić, że przestępstwa dokonywają się pod wpływem nikotyny i że wszystkie przestępstwa są skutkiem „nadużywania tytoniu"? Liczba pijących między złodziejami jest jeszcze większą jak między zabójcami. Czyż pan Bunge chciałby w nas wmówić, że połowa złodziejstw bywa dokonaną w stanie pijanym? Doprawdy, że nie pojmiemy, jak człowiek nieprzytomny kradnie.

Równie dowolnie postępują ci panowie, gdy chcą dowieść, że pomięszanie zmysłów, samobójstwo i wogóle ubóstwo są rezultatami alkoholizmu. Zbierają oni fakty, świadczące o tem, że pijaństwo i nędza idą w parze bardzo często, i z tego chcą wnioskować, że nędza i t. d. są skutkami spożywania alkoholu.

„Gdy pijaństwo zniknie, zginie także i połowa biedy wszelkiej," — wykrzykuje jakiś abstynencler. Bunge mówi nawet o milijonach, których alkohol doprowadza do nędzy, samobójstwa i pomięszania zmysłów.

Przypatrzmy się rzeczywistości. W Niemczech w 1885 roku było 1,592,386 osób pobierających wsparcie od dobroczynności publicznej między przyczynami, które zmuszały do uciekania się do tej pomocy, pijaństwo zaledwie jako 2 % figuruje (32,000 osób). Czyż dwa procenty są większą częścią?

W Prusiech w latach 1869 — 1875 popełniono przeszło 21,000 samobójstw, z których tylko 1787 a zatem 8,5 % było przypisane pijaństwu.

Wprawdzie abstynenclery mówią, że cyfry te nie są dokładne, gdyż często pijaństwo nie daje się tak łatwo zauważyć. Jest to prawdą, ale z drugiej strony dowodzi to, że i cyfry podawane przez abstynenclerów są dowolne. Gdyby nawet ich cyfry były prawdziwemi, to wykazałyby one tylko, że tam, gdzie panuje nędza oraz rozpacz i pijaństwo znajduje drzwi otwarte. Na ile jedna zależy od drugiego tego cyfry te nie mówią.

Że używanie napojów nie jest przyczyną lecz skutkiem i towarzyszem nędzy społecznej, dowodzą tego niektóre Stany Zjednoczone Ameryki, gdzie sprzedaż odurzających trunków jest zakazaną. Czyż te stany nie powinny być rajem, gdyby słowa abstynenclerów były prawdziwemi? Przypatrzmy się cyfrom, które rząd szwajcarski zebrał. Najbardziej surowe zakazy spotykamy w stanach Maine i Vermont; słabszym jest zakaz w stanie: Nowy Hampshire i w Stanach Zjednoczonych wogóle. Otóż 1880 roku na 10,000 mieszkańców było:

MIEJSCOWOŚĆ	Biednych wspartych	Idyjotów	Obłąkanych
Maine	49	20	24
Vermont	47	24	31
Nowy Hampshire	59	20	30
Stany Zjednocz.	18	15	18

A zatem względnie te trzy stany posiadają najwięcej biednych, najwięcej obłąkanych, a Vermont ma najwięcej idyjotów:

A teraz przypatrzmy się stanom, w których spotykamy najwięcej szynków. Na 10,000 mieszkańców mamy:

*) Pan Stern zagalopował się tak dalece, że we Włoszech $^{9}/_{10}$ przestępstw widzi on jako rezultat pijaństwa. Tymczasem Bauer powiada: „Pijaństwo we Włoszech jest niezmierną rzadkością." Cóż pan z tem zrobi, panie Stern? Dziwnym jest wpływ alkoholu na głowy tych, którzy go nie używają. Panowie abstynenclerzy powinni to zbadać.

MIEJSCOWOŚĆ	Patentów na wyszynk	Biednych wspartych	Idyjotów	Obłąkanych
Arizona	195	1	3	5
Montana.	195	—	4	15
Nevada	153	15	3	5
Kolorado.	130	2	4	5
Stany Zjednocz. wogóle	34	18	15	18

Według logiki abstynenclerów cyfry te dały by nam prawo do twierdzenia, że wstrzemięźliwość w napojach wyradza nędzę, obłąkanie, podczas gdy gorzałka podtrzymuje dobrobyt i zdrowie umysłowe. Takie wszakże twierdzenie ani przez myśl nam nie przejdzie. Cyfry te wykazują tylko to, że alkohol jako przyczyna nędzy nie gra takiej wielkiej roli, że jest on raczej skutkiem, jeżeli go spotykamy w tem towarzystwie, skutkiem, mającym te same źródło co i nędza. Różnice, które spotykamy w liczbach biednych i obłąkanych, przedewszystkiem zależą od stosunków w systemie produkcyi. W stanach, gdzie sprzedaż napojów jest zakazaną, i które mają już starą przeszłość, kapitalizm na dobre się już rozgościł, podczas gdy w stanach o wolnej sprzedaży napotykamy jeszcze pustynie niezajęte, słabszy wyzysk i większy dobrobyt.

Okropność położenia, którą abstynenclerzy nam rysują jest zgodna z prawdą. Ale nie trzeba ich nam, by wiedzieć, że nędza i występek są dziś w ciągłym rozwoju. Tłomaczenie zaś tych stosunków przez alkohol, jest z gruntu fałszywe. Dla kapitalistów takie tłomaczenie jest bardzo dogodne. Nie wyzysk, nie przeciążanie ludu pracą i wygłodzenie go, nie zatruwanie artykułów spożywczych, nie wzrastająca niepewność bytu, nie kryzysy, nie ciągłe rewolucyje w produkcyi są przyczyną wszystkiego złego dzisiejszych czasów, ale nieumiarkowanie człowieka, rozumie się, biednego, proletaryjusza, bo właśnie skutki tej „niewstrzemięźliwości" jemu najwięcej dają się we znaki. Takie gadanie wygodnem jest dla wyzyskiwaczy. Ofiary dzisiejszych nieporządków społecznych, są według panów abstyneclerów, winowajcami zła, a walka przeciw złu zamiast być skierowaną przeciw wyzyskiwaczom, skierowuje się przeciw wyzyskiwanym.

Rozumie się, że nie idzie nam o pobożne życzenia abstynenclerów, ale o to, co jest rezultatem ich nierozumnej logiki. Ich życzenia nie mogą się ziścić dzisiaj i najmniejszego wpływu nie mają na rozwój wypadków.

(D. c. n.)

Ostatni zjazd robotników angielskich

W bieżącym miesiącu miał miejsce dwudziesty czwarty z kolei roczny kongres związków fachowych w Anglii. Zjazd ten mógł mieć dla ruchu robotniczego w Anglii znaczenie pierwszorzędne, w istocie zaś stanowił on tylko nieśmiały krok naprzód na drodze samodzielnej polityki robotniczej. Już dziś panowie liberali w rodzaju Morley'a zdobywają się na odwagę występowania przeciw żądaniom reform społecznych, jakkolwiek przed kilku miesiącami jeszcze z obawy o rezultat wyborów, siarczyście smalili cholewki do angielskich mas pracujących, obiecując, że partyja liberalna jedynie potrafi posunąć naprzód rozwój wyzwolenia pracy. Wina tej porażki ciąży właśnie na ostatnim kongresie, który dowiódł burżuazyi angielskiej, że dawniejsza, konserwatywna, politycznie nieświadoma taktyka robotników angielskich umie nietylko brać górę ale nawet rozłamywać i rozbijać nowe kierunki, które wytworzyły się w łonie angielskiego świata robotniczego*).

Zresztą jeszcze przed kongresem były złe oznaki. Dwóch przewódców „nowych" organizacyi, Ben Tillef i Tom Mann, zawiodło oczekiwania wszystkich. Jeden puścił się na łzawe morze sentymentalizmu, a drugi zaczął grać rolę proroka, według którego jeszcze zawcześnie jest dla Anglii wytworzyć samodzielne stronictwo robotnicze. To też nowe związki znalazły się na kongresie bez spójni organizacyjnej, bez jednolitej taktyki, bez wiary i bez incyjatywy do czynu.

Wkrótce miała wybuchnąć walka a mianowicie o to: czy żądać prawnego dnia roboczego, czy też pozostawić zdobycie skróconego dnia pracy samopomocy robotniczej, jak strejkom i t. d.

Pierwsze głosowanie dało 232 głosów za prawnym, a zatem przez parlament uchwalonym, ośmiogodzinnym dniem roboczym oraz 163 głosów tylko przeciw. Zwycięstwo to zostało wszakże osłabionem przez głosowanie nad wnioskiem delegata Hall, który żądał by prawo nowe, jeśli będzie uchwalone, miało tylko moc dowolną. Przyjęcie takiego wniosku równoznacznem jest ze zniesieniem skróconego dnia roboczego, a jednak 242 głosów przeciw 156 oświadczyło się za wnioskiem. Zwolennicy ośmiogodzinnego dnia roboczego spostrzegli się wtedy, że sprawa ich — wygrana już raz — teraz znowu została

*) W przyszłości pomieścimy obszerniejszy artykuł o tak zwanym nowym „tradunionizmie" angielskim.

odrzuconą. Rozpoczęto więc walkę na nowo. Delegat górników Keir Hardy postawił bardzo zręcznie następującą rezolucyję: „Prawo, które dziennej pracy nakreśla ośm godzin, ma we wszystkich gałęziach pracy i we wszystkich fachach moc obowiązującą z wyjątkiem tylko tych fachów, w których większość zorganizowanych robotników oświadczy się przeciw ośmiogodzinnemu dniu roboczemu.“

Zwolennicy konserwatywnej polityki, ufni w swe zwycięztwo tylko co odniesione, rozpoczęli szyderczą i zjadliwą walkę przeciw „nowym“ i przeciw socyjalistom. Każdy zrozumiał, że głosowanie nad rezolucyją będzie miało teraz rozstrzygający charakter. Wreszcie „nowi“ zwyciężyli, bo 275 głosów przeciw 182 oświaoczyło się za wnioskiem ob. Keir Hardy. W ten sposób porażka została powetowaną.

Były jeszcze inne kwestyje na porządku dziennym, które dały zwolennikom reformy pole do zwalczania dawnych przesądów. W dyskussyjach tych obrońcy opieki prawnej nad pracą zwyciężali. Dodajmy wreszcie i to, że do komitetu parlamentarnego wybrano 4 zwolenników ośmiogodzinnego dnia roboczego, oraz że socyjaliści jak obywatele Thorne, Quelch mieli za sobą od 60 do 80 głosów. Są to wszystko oznaki nowego ducha ale dopiero oznaki. Z zapałem przyjęto ogólnikową rezolucyję, domagającą się samodzielnej partyi robotniczej na polu polityki, ale wszystkie praktyczne wnioski zostały odrzucone. To też, jak to zaznaczyliśmy już, burżuazyjni liberałowie nabrali otuchy i dziś odrzucają oni ośm godzin pracy oraz nie wierzą oni w samodzielną partyję robotniczą, co wszak przed kongresem Gladstone z gorzko-kwaśnemi tyradami uważał... ostatecznie... za rzecz dobrą.

Ale nowy duch się szerzy. Nawet konserwatywni przywódzcy robotniczy, jak Burte, zaczynają mówić o socyjalizmie jako o rzeczy przyjętej, podczas gdy masa delegatów przyjęła hymn królewski sykaniem. Miejmy nadzieję, że postęp ten pójdzie coraz to szybszym krokiem. Właśnie angielskiemu kongresowi, na którym 1,302,855 robotników było reprezentowanych, więcej jest brak ducha aniżeli siły. Zresztą agitacyja socyjalistyczna szerzy się i wśród niezorganizowanych jeszcze robotników, a trzeba wiedzieć, że i w Anglii na 11 zorganizowanych robotników jest 19 niezorganizowanych. Tę masę, która dziś stoi po za fachową organizacyją, przygarnie do siebie samodzielna polityczna partyja robotnicza.

* * *

Strejk cieśli i stolarzy.

—

Najlepszą illustracyją do sporu o to, czy ośmiogodzinny dzień roboczy może być przeprowadzony litylko drogą strejków, będzie ze wszech miar ciekawy strejk londyńskich cieśli i stolarzy przy budowlach. Strejk ten trwa od ostatnich dni Maja 1891 roku.

Robotnicy zażądali:

1°) 47 $^1/_2$ godzin pracy tygodniowo, a mianowicie przez pięć dni w tygodniu po 8 $^1/_2$ godzin pracy, a w Sobotę tylko 5 godzin,

oraz

2°) płacę 10d (to jest 80 pfennigów) na godzinę.

Walka toczyła się przeciw 162 majstrom, z których 57 już się poddało. Dwie trzecie, to jest 105 majstrów odrzuciło i odrzuca jeszcze warunki postawione przez robotników, z których strejkuje 3,600 ludzi.

W s p a r c i a, udzielane grewistom wynoszą już dziś 50 tysięcy funtów, to jest milijon marek, czyli 1,250,000 franków. Około 30 tysięcy funtów*) dostarczył związek fachowy cieśli etc., a 20,000 dostarczyły inne fachy.

Fach brieklayer'ów (ci co w domach układają cegły), by wyrazić swą sympatyję i solidarność, zarządzili w swem tewarzystwie składkę po 1 szyllingu od każdego, oraz stałą składkę 3d (25 pfennigów) tygodniowo od każdego pracownika.

Dotychczas robotnicy byli zupełnie ufni w zwycieztwo. W ostatniej chwili związek majstrów wysłał ajentów za granicę, by obcymi zastąpić robotników angielskich. Idzie więc o to, by robotnicy innych krajów nie zwalczali swych braci angielskich.

W strejku tym należy jeszcze zaznaczyć ten fakt, że związek fachowy wypłacał zapomogi strejkującym zarówno tym, którzy do związku należą jak i tym którzy doń nie należą.

Życzymy zwycięztwa stolarzom i cieślom londyńskim. Mimowoli jednak nasuwa się zapytanie, czy walka ta tak kosztowna jest najlepszą drogą dla dopięcia celu. A jak nadejdą złe czasy — to majstrowie odbiorą to, co robotnicy dziś wywalczą zwycięzko. Strejk ten jest, zdaniem naszem, dowodem konieczności walki na drodze politycznej!

Tymczasem jeszcze raz życzymy zwycięztwa!

---

*) Funt równa się 20 szylingom, to jest 20 markom, 25 fr. i około 12 rs.

Z KRAJU I O KRAJU

Chleba! Chleba!

Wszystkie wiadomości z kraju głoszą o drożyźnie, o widmie głodowem, o wzrastającej nędzy. Panowie obłowili się dobremi cenami na żyto, którego jeden korzec dał tyle, ile dawniej dwa korce dawały. Za to lud roboczy zamiast dwóch kęsów chleba ma tylko jeden kęs i to nie codzień. Na Litwie lud wiejski i miejski w niejednem miejscu usiłował skarcić przekupniów i panów, którzy zboże wywozili na spekulacyję. Bagnety carskie zniweczyły zamiary ludu; krew się polała i więzienia zostały przepełnione. Rozumie się, że nędzę i ucisk tylko wtędy zmożemy, gdy cały kraj przygotuje się do walki z tyranami i wyzyskiwaczami.

Pocieszająca wiadomość dochodzi nas z jednego miasteczka na Litwie, gdzie wyrobnicy żydowscy poturbowali porządnie kupców żydowskich. Takich zuchów spośród żydów trzeba nam jaknajwięcej. Doprawdy, że robotnik-żyd będzie nam dzielnym druhem i bratem, gdy kułakami swemi rozbije solidarność, istniejącą między pejsatymi lichwiarzami i wyzyskiwaczami a pracującą ludnością żydowską. Kto jest za wolnością i za wyzwoleniem ludu roboczego — ten nam jest bratem.

* * *

Niemieckie popy.

Oto naprzykład panowie nasi wmawiali nam bezustannie, że popy to nasi zbawiciele. Najgorzej też wyszedł na tem zabór pruski, gdzie polskiemu ludowi nasadzili różnych klechów, którzy dziś sprzedają lud polski niemczyźnie i kajzerowi. W Gdańsku odbył się niedawno wiec katolicki dla okolicznej ludności. Otóż w tamtych stronach dwie trzecie katolików są to polacy. Zjazd trwał cztery dni ale tylko dwie godziny i to na końcu mówiono po polsku. W dodatku odrzucono wnioski przyjazne rozwojowi polskości.

Trudno się spodziewać od klechy niemieckiego, by nie był cesarskim policajnikiem przeciw polakom. Ale polscy księża, owe „sługi boże,“ jakże mogli przyłożyć rękę do takiej zdrady krajowej? Prosta rzecz: te „sługi boże“ są przedewszystkiem sługami rządów i panów.

Oburzającem również jest postępowanie jezuitów w Rumunii, a mianowicie w Jassach. Założyli oni tam szkółkę, w której połowa uczniów jest polaków; resztę stanowią czesi, niemcy etc. Rumuna nie ma tam żadnego. Ale pobożni jezuici przedewszystkiem starają się o łaski i grosze rządowe. To też wbrew obietnicom i wbrew woli rodziców nawet religiję wykładano w języku rumuńskim. Wdał się w to, na skargi rodziców, prowincyjał z Galicyi, ale jezuici publicznie przysięgali na wierność polskości, a po cichu dalej swoje robili. Niedość na tem: zdolniejszych uczni pryenieśli do tak zwanego małego seminaryjum a od rodziców biednych żądali piśmiennego zrzeczenia się swych dzieci na rzecz zakonu. Doprawdy, że serce się ściska na myśl, iż rodzice mogą sprzedawać swe dzieci. Zmusza ich do tego poczęści bieda, ta matka wszelkiej nieludzkości, ale więcej trzeba winić tych panów w sutannach, którzy tak już bałamucą lud, że go aż do zwyrodnienia doprowadzają.

I to nietylko za granicą, ale nawet w kraju, gdzie Polacy jako narodowość nie są uciskani przez rząd, to są ciemiężeni przez popów, zaprzedanych rządowi niemieckiemu. Na Szląsku austryjackim ludność polska chciała, by obsadzić wikaryjat księdzem, który by bronił sprawy ludności polskiej. Na to wszakże nie zgodził się biskup wrocławski Kopp, zaklęty wróg polaków, i postawił na swojem. Co tu począć na to? Jedyna rada nie potrzebować ani Koppów ani popów. Nasza ludność robotnicza potrafi obronić swe interesy, gdy sama o sobie będzie myślała i w swej świadomości, w swej organizacyi i w swej sile zbawienia będzie szukać.

Oto naprzykład w Londynie robotnik polski ma się bodaj najgorzej. W garbarniach pracuje on jak niewolnik i bierze tę robotę, której nikt brać nie chce. W innych zawodach bierze on najlichszą zapłatę. Ma to miejsce szczególniej z Litwinami. Jednocześnie widzimy i to, że rzadko który z tych wyzyskiwanych i okradanych pracowników należy do angielskich związków robotniczych. Za to podobno więcej czytają w kieliszku niż w gazetach. To też nie dziw naszej biedocie i naszej niezaradności. Nadto widzimy niesłychaną rzecz: niechęć litwinów do polaków i naodwrót. Któż im wpoił tę niechęć? Któż to sieje tę niezgodę i to nieuctwo? Opowiadają, że jakaś księżyna niemiecka, który po polsku bełkocze jak prosię po francuzku, jest tym złym duchem polskiego robotnika. Powiadają także, że popina ta ma na sumieniu większego łysa jak na głowie i że jest on przyjacielem domu różnych niemieckich warsztatów, w których taryfa nie jest bynajmniej większą od tej, jaką w warsztatach angielskich pobierają robotnicy angielscy, — chyba że mniejszą.

Radzimy naszym rodakom zopytać się o to pana von Lassberga, boć on pewno zna tego klechę.

* * *

Cesarsko-królewska konspiracyja

W pierwszych numerach naszego pisma poruszyliśmy sprawę nędznej konspiracyi, którą kilku naszych niedowarzonych polityków i stetryczałych emigrantów chciało prowadzić pod skrzydłami c. k. władz austryjackich. Już przed dwoma laty nasz nieodżałowany towarzysz Ślaz podniósł tę sprawę i, ostrzegając naszą krewką ale niedoświadczoną młodzież, schłostał jednocześnie pp. Balickiego, Limanowskiego i Miłkowskiego, moralnych ojców tej głupiej aż do nikczemności polityki, która chce, byśmy głowy nasze kładli pod tron dynastyi habsburgskiej. W Przedświcie przedstawiliśmy szereg faktów, świadczących o prowokacyjnej działalności arcyszpicla krakowskiego, komisarza Kostrzewskiego, któremu wyżej wymienieni „politycy“ oraz pan Wysłouch ze Lwowa, ongiś socyjalista a dziś zwyczajny warchoł dopomagali tak dzielnie i tak patryjotycznie. Ten czarno-żółty patryjotyzm był tem haniebniejszy, że zawikłana w te sprawki młodzież pojęcia nie miała o tem, co „wodzowie“ ze swych głupich głów wysnuli.

Przypominamy dziś te fakty w obec nowych wiadomości, otrzymanych ze Lwowa: jeszcze zimą policyja galicyjska rzuciła się na garstkę młodzieży, którą uwięziła za wrzekome konspiracyje patryjotyczne. Zaaresztowała osiemnastoletniego studenta prawa, ob. Sośniaka jako głównooskarżonego, następnie ob. Stapińskiego, Barucha z Tarnowa oraz trzynastu uczniów gimnazyjum i studentów uniwersytetu głównie z zachodniej Galicyi. Sosniaka, który siedział 7 miesięcy, miano oddać w początku Września pod sąd przysięgłych, oskarżając go o zdradę stanu i o tajne stowarzyszenia. Stapińskiego i Barucha miano sądzić po rozprawie Sośniaka, obwinionych tylko o tajne sotowarzyszenie. U ob. Sośniaka znaleziono — o gwałtu! — „Odezwę ligi narodowel polskiej“ (? !) z jego podpisem podobno i stampilą.

Tymczasem w dzień przed rozprawą ministeryjum sprawiedliwości kazało nagle Sośniaka wypuścić z więzienia a akty przesłać do Wiednia. Życzymy z całego serca więzionej młodzieży, która teraz przekona się może o obłudzie swych dawnych mentorów i gorącą swą miłość ku swobodzie zaspokoi w walce o prawa ludu pracującego pod sztandarem partyi robotniczej!

Zapytamy się wszakże władze austryjackie na jakiej zasadzie więziono ob. Sośniaka? Wszak w 1889 roku znaleziono u pana Rewakowicza te same świstki o lidze polskiej. A gdy galicyjski sędzia śledczy zapytał redaktora „Kuryjera Lwowskiego“, skąd ma u siebie ten tajemniczy dokument spiskowy, pan Rewakowicz odpowiedział: „z Wiednia, z ministeryjum“! Pan Rewakowicz z tryumfem to opowiadał, a jego współredaktor miał a może i ma jeszcze odwagę mówić tajemniczo o „lidze polskiej“. Nie przeczymy, że to liga, ale polskość jej jest dziwnie czarno-żółta albo, co równie złe, dziecinie naiwna.

Pokwitowania

* * *

Na rzecz „Towarzystwa propagandy socyjalizmu w Polsce“ zebrano:

Z przeniesienia	£ 6.	1 s.	— d.
Dochód z teatru amatorskiego	£ 2.	10 s.	— d.
Zebrano w G. przez Ib.	£ 0.	8 s.	— d.
Przez Br. w Hammersmith	£ 0.	1 s.	6 d.
Razem	£. 9.	00 s.	6 d.

* * *

Od Ib w G: Na rzecz towarzystwa pr. soc. w Polsce 10 fr.;
Zebrano w G. na więźniów w Petropawłowsku 8 fr.;
Od T...i z Warszawy na więźniów, etc. 2 fr.;
Za Przedświt 2 fr.

Przekaz pocztowy dał 17 / 5.

* * *

Od Mich. w B. 12 fr. 70 cts., w tej sumie na wydawnictwa od P. — 1 fr., od NN. 1,50, oraz 3 fr. na listę N° 1.

* * *

Od H. P. w B. — 7s 7d.

Korespondencyja Redakcyi

Ob. M. w Pittsburgu. — Dziękujemy za obietnicę rozszerzania naszego pisma. Wiersz „Z Litwy“ nie nadaje się do druku.

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się arkusz 9-ty powieści pani E. Lynn-Linton, p. t.: „Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona“.

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1c Hyde Park Mansions, N. W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 3-go października 1891. Nr. 14.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara. Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.



Z GALICYI *)



MILICYJA i Landweryja,“ pisał zmarły Jan Lam o naszym kraju, mają obowiązek dostarczać „królowi Chaocyi i Teremtecyi“ (cesarzowi Austro-Węgier) rekruta i podatków, za to wolno szczęśliwym poddanym budować własnym kosztem drogi i mosty — tudzież cieszyć się swoim „oberszpitalnikiem“ (marszałek krajowy). Ale... może Lam zbyt był rozgoryczony na stosunki galicyjskie, boć przecież profesor uniwersytecki hr. Tarnowski jest zdania, że u nas wcale dobrze się dzieje, chociaż z drugiej strony on sam także nie może zamilczeć, „że Galicyja nie jest rajem.“

Jakoż w istocie rzeczy — narzeka na „biedę“ nawet szlachta t. j. właściciele dóbr ziemskich, dlatego, że wypierają potomków rycerskich „z ziemi“ rozumniejsi współkonkurenci — ormianie, niemcy i żydzi, zaś „szlachtę polską“ musi dopiero w sejmie pouczać poseł mieszczański pan Romanowicz, że bądź co bądź należałoby się jej zabrać do lepszej gospodarki. Innego zdania są reprezentanci szlachty (Kozłowski), bo twierdzą, że najlepiej jest w gospodarce rolnej trzymać się „dawnej polskiej tradycyi,“ czyli innemi słowy pańszczyzny, gdyby można, i bata ekonomskiego, „poczciwy zaś nasz ludek“ liczący w masie swej blisko 80 % analfabetów, powinien dla dobra „narodu“ robić za darmo, lub — jak c. k. inspektor przemysłowy p. Nawratil donosi — za jakich 14 a nawet 10 centów a. w. dziennie. „Poczciwy ludek“ chciałby razem z żydami rosyjskimi znaleść lepszą dolę w Ameryce, ale szlachta straciłaby taniego robotnika, to też ludzie chcący w Galicyi uregulować emigracyję chłopską jak np. pp. Kłobukowski i Siemiradzki należą do podejrzanych prawie... o Socyjalizm! Natomiast boi się szlachta konkurentów sprytnych i dlatego znany złodziej Orłowski, redaktor „Kuryjera polskiego“ narzeka codzień prawie na wyzysk „żydowski“ i gotów byłby nawet sam wyprawić „żydów“ do Ameryki.

W Wiedniu reprezentacyja szlachecka t. j. większość „Koła polskiego“ prowadzi wraz z ministeryjum politykę czysto agrarną i nic ją to nie obchodzi, że przemysł galicyjski nie może podnieść się z powod[illegible]urencyi z wielkim

*) Listy naszych korespondentów z Galicyi drukujemy jednocześnie. Mamy nadzieję, że dla czytelników naszych nie będzie to za dużo czytać o energicznej pracy towarzyszy z zaboru austryjackiego. Zresztą odkładanie jednej z nich uczyniło by ją zbyt spóźnioną.

kapitałem z centralnych austryjackich prowincyj. O autonomii przemysłowej marzą u nas tylko odważniejsi mieszczanie, zaś „Koło polskie“ zawarło sojusz z „żydami“ t. j. wielko-kapitalistyczną partyją austryjacką. P. Orłowski naturalnie nie twierdzi jakoby „żydzi“ (sic!) wiedeńscy zagrażali w czemkolwiek interesom Galicyi! On tylko miejscowych nie lubi.

Przeciw socyjalistom robotnikom przywołuje szlachta wielkim głosem na pomoc p. boga i moralność staroszlachecką, która każe „panów“ cześć i każdą władzę jako „pochodzącą od boga“ za świętą uważać. Ku pomocy stańczykom stoi gotów do „walki o prawdę“ kler katolicki marzący razem z jezuitami o ogłupianiu „narodu“ za pomocą szkół wyznaniowych.

Inne ma interesy galicyjskie, przeważnie drobne mieszczaństwo. Mały majsterek, lub większy trochę nawet kapitalista przemysłowy dąży do autonomii przemysłowej, czego nie życzy sobie rząd w interesie tak zwanej „całości państwa“ t. j. korzyści szlachty i kapitalistów z prowincyj centralnych — ztąd partyja mieszczańska galicyjska zwana „demokracyją“ jest w rzeczy samej opozycyjną, ale słaba jeszcze i bojaźliwa, niemoże zdobyć się na energiczniejszą politykę; jakoż walczy nie tyle z szlachtą ile raczej z socyjalistami, których „Nowa Reforma“ chce nawracać za pomocą patryjotyzmu ku zbawieniu panów majstrów, którzy przecież w walce z Wiedniem muszą się powoływać na dobro „narodów Polski i Rusi“.

Gdyby robotnik stał się patryjotą, to zerwałby tem samem międzynarodową solidarność z robotnikami innych narodowości, straciłby siłę polityczną, a wówczas musiałby zdać się na łaskę i niełaskę mieszczanom — kalkulują burżuazyjni czyli patryjotyczni politycy — i huzia! na międzynarodowy socyjalizm!.. Woleliby już „ludowców“ z p. Wysłouchem na czele, ci przynajmniej motają się w nieuchwytnych, jak dotąd, żądaniach.

Oddajmy jednak sprawiedliwość galicyjskim mieszczanom i bądź co bądź musimy im przyznać, że ich dążenia są obecnie znacznie więcej racyjonalne, niżeli rządy szlacheckie, utrzymujące przemysł galicyjski w drobnomieszczańskich powijakach, przez co majster ma mało, a robotnik tem samem jeszcze bezczelniej jest wyzyskiwany niżeli po fabrykach. Dowodzi tego niezbicie także statystyka.

Robotnicy socyjaliści wzrośli u nas już do tego stopnia w powagę, że nawet p. Tarnowski obaczył w Galicyi partyję rewolu-... Now... twierdzi, że u nas jest kwestyja społeczna... tylko chciałaby jej zaradzić za pomocą patryjotyzmu i socyjalnego prawodawstwa!

We Lwowie stowarzyszenie robotnicze liczy obecnie już blisko 600 członków a „Praca“ rozpowszechnia się wcale dobrze. Powstała tu także bardzo dobra myśl zwołania ogólnego krajowego zjazdu robotniczego, któryby nici organizacyjne znakomicie zacieśniłby.

W Stanisławowie stowarzyszenie „Praca“ liczy blisko 300 członków, w Krakowie zaś „Siła“ — członków 700, niemniej powstanie nowe krakowskie pismo robotnicze.

Socyjalista.

* * *

W dodatku donoszę, że we Lwowie wyszła niedawno broszura polityczna Budzynowskiego, nader ciekawa, bo zawiera w sobie cały program galicyjskiego radykalizmu, znacznie więcej wykończony niżeli żądania „demokracyi“ i wcale nie negujący socyjalizmu robotniczego.

ALKOHOLIZM
i walka przeciw niemu

napisał

Karol Kautsky

(ciąg dalszy)

5. Stowarzyszenia wstrzemięźliwości*).

Między zwolennikami wstrzemięźliwości są i tacy, którzy wprost działają wrogo przeciw proletaryjatowi. Są to ci, którzy modlą się do policyi dla odwrócenia klęski pijaństwa. Dobrze robić znaczy się usuwać przyczyny, które do pijaństwa skłaniają, a nie powiększać i tak już olbrzymią władzę policyjną.

Inni, bardziej skromni w swym zapale apostolskim, zakładają stowarzyszenia wstrzemięźliwości. Panowie ci jednak nie wiele dotychczas wskórali. Na jednego, który pić przestał, przybywa nowy pijak, często w licznem towarzystwie. I nie dziw, bo — jakeśmy to wykazali

---

*) Rozdziałek ten oraz i następny streszczamy, dosłowny bowiem przekład nie byłby dosyć interesującym dla naszych czytelników.

— dzisiejsze stosunki społeczne pchają ludzi do gorzałki. Oto naprzykład w Stanach Zjednoczonych, które posiadają legion stowarzyszeń wstremiężliwości, wypada na człowieka :

W ROKU	Wódki gallonów	Wina gallonów	Piwa gallonów
1840	2,52	0,29	1,36
1850	2,23	0,27	1,58
1870	2,07	0,32	5,31
1880	1,27	0,56	8,26
1886	1,28	0,38	11,00

Widzimy więc, że ilość wypitej wódki zmniejszyła się, bo piwa każdy pochłania dziś dziesięć razy więcej niż czterdzieści lat temu. Wina używają dziś tyle a nawet trochę więcej niż przedtem.

Weźmy Angliję, która jest głównym polem popisu dla stowarzyszeń wstrzemięźliwości. Tu na głowę wypadało rocznie :

W ROKU	Litrów wódki	Litrów wina	Litrów piwa
1857	4,54	1,04	101,9
1863	3,77	1,59	109,0
1869	4,32	2,18	127,1
1876	5,72	2,54	157,1
1879	5,13	1,95	140,4
1880	4,72	2,09	143,9

A zatem i w Anglii ilość wypitego piwa i wina zwiększa się, podczas gdy ilość wódki wypitej zmniejszyła się, tylko w porównaniu z 1876 rokiem, ale zwiększyła się w stosunku do roku 1857.

W Szwecyi panowie „abstynenclerzy“ równem cieszą się powodzeniem. Tam głównie chodzi o to, by zmniejszyć ilość spożywanej wódki. Otóż cyfry wskazują tylko pewne zmniejszenie się ilości wypitej wódki, o piwie zaś milczą.

W Niemczech, gdzie dopiero niektórzy usiłują rozbudzić ruch wstrzemięźliwości, stosunki bynajmniej nie są gorsze od tych, które istnieją w krajach, obdarzonych stowarzyszeniami wstrzemięźliwości. Widzimy ciągłe wahanie się cyfr, co zależy od stanu interesów. Gdy interesy idą dobrze i zarobki są duże, wtedy więcej się wypija, co jest rzeczą naturalną. Te same wahanie się cyfr widzimy i w innych krajach, bo wszędzie te same przyczyny wywołują jednakowe skutki. Stowarzyszenia zaś wstrzemięźliwości wpływają na oddzielne jednostki ale nie na stan rzeczy w kraju całym.

Rozumie się, że zwolennicy agitacyi wstrzemięźliwości robią reklamę swym słowom i mowom oraz przedstawiają skutki wywołanego przez nich ruchu w różowych kolorach. Naprzykład Dr Simon opowiada o 20 milijonach nawróconych, którzy kropli napojów ostrych do ust nie biorą. W rzeczywistości liczba abstynenclerów w Anglii wynosi około 4 milijonów, w pozostałej Europie pół milijona, a w Ameryce, jak Dr Baer upewnia, kilkaset tysięcy. Daleko więc jeszcze do 20 milijonów.

W Anglii jak widzimy, jest aż 4 milijony „wstrzemięźliwych,“ ale na petycyjach, które oni wysełają do parlamentu, bywa od 70 do 160 tysięcy podpisów, co mimowoli każe nam wątpić trochę o zapale tych panów. I nie dziw, bo w wielu stowarzyszeniach większość członków składa się z kobiet i z... dzieci. Sprawozdania stowarzyszeń mówią dużo o łamaniu przysięgi ze strony stowarzyszonych. Jeden z podróżnych po Ameryce dodaje, że mężczyźni często zapisują się do stowarzyszeń wstrzemięźliwości nie dlatego, by się wyrzekać piwa, ale raczej, by się upajać wdziękami pięknych „abstynenclerek“... co się tyczy napojów niemiłosnych. Czytelnik w każdym razie zgodzi się że do ruchu społecznego, w którym dzieci odgrywają wielką co do ilości rolę, trzeba się odnosić z pewnem niedowierzaniem. Przyznajemy jednak, że w niektórych krajach rozwojowi tego ruchu sprzyjały miejscowe historyczne warunki.

Weźmy naprzykład Angliję. Otóż tu w stowarzyszeniu wstrzemięźliwości spostrzeżemy przedewszystkiem silne piętno purytanizmu, którem w szczególności, odznacza się drobne mieszczaństwo w Anglii a jeszcze więcej w Szkocyi, i to już od XVI wieku. Ten purytanizm wystąpił także w Niemczech wśród rzemieślników, chłopów i proletaryjuszów z XVI wieku. Wyzyskani i uciskani widzieli oni „tegoczesne dobra“ tylko w bezwstydnej rozkoszy szlachty, kramarzy i dworaków. Ich opozycyja przeciw tym klasom pasożytniczym zrosła się z opozycyją przeciw uciechom życia. Wobec powszechnej nędzy ludu wyzyskiwanego wszelka radość, wszelkie używanie wydawały się im jako pokusy do naśladowania grzechów możnych tego świata. Takie przyczyny zrodziły właśnie smutną i ponurą Niedzielę w Anglii. Przytem ten nastrój odpowiadał także położeniu ówczesnego mieszczaństwa, z jego jeszcze nieznacznymi zyskami, i z bogactwami ograniczonemi, dla którego wszelkie odmawianie sobie było dobrze obrachowaną cnotą obywatelską.

Dzisiejsze wszakże warunki społeczne rozbiły dawne znaczenie purytanizmu, który w formie tradycyjnej pozostałości dziś zlał się z wszelkiego rodzaju sekciarstwem, fanatyzmem, bigoteryją i nietolerancyją. To też nawet zwolennicy ruchu wstrzemięźliwości nie ukrywają tego faktu, że stowarzyszenia te mają bardzo wiele złych stron.

Możemy także zrozumieć łatwo, dlaczego w Anglii, Ameryce i t. d. rozwinął się ten ruch w związku z sekciarstwem religijnem i politycznem.

Dla nas ruch ten ma tylko złe strony, tembardziej, że wstrzemięźliwość w alkoholu, jeżeli nawet jest osiągnięta, sprowadza dziś ludność do innego źródła odurzenia. Wiemy, naprzykład, jak u nas „wstrzemięźliwi“ lubią krople Hoffmana i inne t. p. „leki.“ W Irlandyi eter zastępuje wstrzemięźliwym gorzałkę. W Ameryce ludność oddaje się gorszemu nadużyciu; podczas gdy w 1870 roku wwieziono do Ameryki 12,603 funtów opium; w 1882 roku aż 106,221 funtów tej trucizny weszło do Stanów Zjednoczonych.

Wreszcie ruch ten nietylko że nie zaradza złemu, bo nie usuwa przyczyn które, go wywołują, ale nadto wyradza fałszywe polityczne pojmowanie swego interesu. Pod pozorem trzeźwości robotnik daje się usidłać i zapomina o tem, że wspólna sprawa łączy trzeźwego i nietrzeźwego proletaryjusza przeciw trzeźwym i nietrzeźwym wyzyskiwaczom.

Socyjaliści, którzy rozumieją, że chcąc usunąć zło, trzeba usunąć jego przyczynę, którzy przedewszystkiem chcą stworzyć jednolitą armiję wyzyskiwanych i uciskanych, z podejrzeniem tylko mogą się odnosić do ruchu, który jest używany jako mamidło w celu odwrócenia uwagi lepszych ludzi od źródła dzisiejszych nieszczęść społecznych.

Prawdziwa trzeźwość więcej wymaga jak dziecinnego wyrzekania się kropli piwa lub nalewki.

....

6. Szynki i polityka.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, czytelnik zapamiętał, że tak zwany ruch wstrzemięźliwości w Europie najsilniej rozwinął się w Anglii i to głównie przeciw zbytniemu spożywaniu gorzałki. Przed laty gorzałka w Anglii nie była tak rozpowszechnioną; głównie pijano tu wina francuzkie. Ale król Wilhelm III — mieszczański król — rozpoczął politykę handlową, mającą na celu osłabienie wywozu z Francyi, której stworzył konkurenta w winach portugalskich, winach bardzo mocnych, zwolnionych od wszelkich opłat cłowych już w 1703 roku. Od tego czasu datuje się gust anglików i anglo-amerykanów do „porto“ i innych mocnych win portugalskich.

Jednocześnie ze względów podatkowych zaczęto coraz bardziej podwyższać opłaty od lekkiego wówczas piwa — głównego i najtańszego napoju ludowego. Opłaty to doszły do takiej wysokości, że wyrób lekkiego piwa począł się nieopłacać. Na miejsce więc piwa z jednej strony rozpanoszyła się herbata, a z drugiej gorzałka. Co się tyczy herbaty, to rozpowszechnienie jej w Anglii należy zawdzięczać temu, że cukier, który w innych krajach europejskich otrzymuje stałe i wysokie premia za wywóz, przybywa do Anglii ze wszystkich krajów i sprzedaje się po cenie tak nizkiej, iż mógł się on stać przedmiotem ludowej konsumcyi.

Chcieć do nas wprowadzić herbatę na miejsce gorzałki, trzeba naprzód nasz rynek cukrowy i herbaciany doprowadzić do tych samych cen. Gdy funt dobrej i czystej herbaty dojdzie u nas do ceny 3 złotych polskich i gdy za złotówkę można będzie dostać aż trzy a często i więcej funtów cukru, wtedy nie trzeba będzie długich kazań, by ludność przyzwyczajać do innych napojów niż gorzałka.

Jest jeszcze inna okoliczność, która w Anglii propagandę wstrzemięźliwości bardziej ułatwia aniżeli w innych krajach europejskich. Angielska kawiarnia, angielski szynk są to miejsca wyłącznie przeznaczone dla szybkiego spożywania napojów. Nie masz tam tego, by zajść do szynku dla pogadanki lub dla zobaczenia znajomych. Wielka swoboda stowarzyszania się wyrodziła w Anglii niezliczoną ilość związków, resurs, klubów, w których ludzie schodzą się bądź to dla celów politycznych, bądź też dla celów towarzyskich. Angielski robotnik, który mija szynk, mija tylko chwilowo kieliszek, by pójść do swego klubu, do swej resursy. W nich spotyka on swych znajomych, kolegów, tam wymienia on zdania, widzi się z ludźmi i „pogada,“ wolny od wszelkiego nadzoru, od wszelkiej policyi, którą ma prawo rewolwerem zatrzymać na progu.

Ale u nas i w wielu innych krajach, wobec braku swobody, wobec zakazu klubów, wobec panowania policyi która wszędzie widzi tajne schadzki, tajne związki, szynk pozostaje jedynem miejscem, gdzie ostatecznie, mówiąc czasem po cichu, można znajomym wypowiedzić wszystko, co się ma na duszy, a nie znajomemu podsunąć także niejedną myśl, którą on złowi, zanim głupia mózgownica szpiclowska zdoła ją dobrze rozgryźć.

We wszelkiej zatem agitacyi o wstrzemięźliwość, którą u nas panowie prowadzą, trzeba się sumiennie dopatrywać ukrytej zasadzki, ukry-

tej myśli policyjnej mającej przedewszystkiem na celu utrudnić klasie robotniczej zbliżenie się i porozumienie sie ze sobą.

Wyrzeczemy się z przyjemnością szynków i kawiarń, by je zastąpić swobodnemi zupełnie resursami lub klubami, z których policyja będzie wydaloną. Póki zaś nie mamy tych swobód, to szynki i kawiarnie pozostają jedynemi miejscami dla porozumienia się, gdzie pomimo ucisku i prześladowania swobodniejsza myśl może krążyć i znaleźć niejedno chętne ucho, chciwe nowiny i wiadomości o lepszych porządkach.

Co zaś lud pije w tych szynkach, to dziś nie zależy to nawet od jego gustu, ale od spekulacyi, która mu podsuwa w interesie kapitalistów nie jedną truciznę. Na to wszak kazania i morały nie zaradzą, bo jedynem środkiem leczniczym jest zatknąć źródło, z którego popłynęła trucizna dla ludu.

(*D. n.*)

LISTY Z ROSSYI

II.

Rządy Aleksandra III dadzą się streścić w następującej polityce : dużo knuta, trochę chłopomaństwa i zerkania na Konstantynopol przy jednoczesnem „szachowaniu“ Anglii w Azyi środkowej. W poprzednim liście staraliśmy się wykazać jak ostatnia okoliczność wpłynęła na osłabienie tak zwanej opozycyi liberalnej. „Narodniczeskie“ elementy zostały znów obałamucone chłopomaństwem Aleksandra III, jego bankami i banczkami oraz „socyjalnymi“ ukazami w celu zakonserwowania chłopa rossyjskiego.

Musimy przy tej sposobności zauważyć, że „narodniki“ rossyjscy stoją o całe niebo niżej od tak zwanych ludowców europejskich, dziś już tylko szczątków dawnego romantyzmu demokratycznego. Bez wszelkiej tradycyi politycznej „narodnik“ rossyjski podlega wpływom zarówno „radykalizmu“ jak i panslawizmu. Czerwona koszula chłopska równie dobrze idzie im do twarzy, to też narodnik radykał ani się spostrzega, jak jad carskiego demokratyzmu przenika w jego ciało i zaszczepia mu skrajny konserwatyzm, skrajną reakcyję. Nie mamy zamiaru twierdzić, że narodnicy tak już dalece zaślepili się, iż nie zwracają uwagi na wzrastającą reakcyję rządową; idzie nam tylko o to, by wyjaśnić sobie dlaczego „narodniczestwo,“ któremu bardziej demokratyczna intelligencyja rossyjska hołdowała z taką ofiarnością, nie mogło się zdobyć na żadną zorganizowaną opozycyję przeciw wzrastającej reakcyi.

Czego nie dokonała nadzieja „słowiańskiej“ polityki i chaos niedojrzałych pojęć politycznych, niesłychany po dziś dzień terror rządowy dopiął. Na razie rządowi nie mogło iść o to, by zupełnie wyplenić „nihilistyczną“ oppozycyję; szło mu o to tylko, by tej oppozycyi odebrać wszelką oporę w innych sferach niezadowolonych a tem samem i możność oraz siłę do zaczepnej walki.

Do tradycyjnego katechizmu rewolucyjnego należy obowiązek dowodzenia, iż rząd, którego się zwalcza, jest głupim i prowadzi niekonsekwentną politykę. Rossyjscy „radykali“, jak oni sami się nazywają, nadużywają trochę tej metody. Mieliśmy sposobność czytać niedawno krytykę polityki zagranicznej caratu, zrobionej przez zresztą biegłe pióro Stepniaka, krytykę, która absolutnie mija się z rzeczywistością. Niemniej i w polityce wewnętrznej rządy Aleksandra III nie były głupiemi. „Protekcyja“ dana tak zwanej burżuazyi rossyjskiej, walka z obcymi kapitalistami, kokietowanie, a raczej podkasywanie się przed Francyią, przenikanie do środkowej Azyi, obiecująco wyczekująca polityka na półwyspie bałkańskim, a wreszcie zaspokojenie miłości własnej narodników przez ukazy chłopomańskie i wypędzanie żydów — wszystko to z jednej, oraz zniesienie wszelkich przez Aleksandra II danych ustępstw z drugiej strony przedstawia sobą bardzo kosekwentną i systematyczną politykę. Być może, że system ten nie ocali cara od bomby lub innego zamachu, w każdym razie — i ostatnie procesy wykazały to dostatecznie — terrorzyści rossyjscy na ile jeszcze istnieją są dziś oderwani od wszelkiej oppozycyi w kraju i żadnych szerszych węzłów nie ma między nimi a nawet najbardziej skrajnymi żywiołami oppozycyjnymi

Trzeba przyznać, że rewolucyjoniści rossyjscy poczęści sami swą dezorganizacyję wywołali. Czyż nie widzimy, jak wkrótce po pamiętnym zamachu na Aleksandra III liczni przedstawiciele rossyjskiego socyjalizmu idą pod egidą politycznie bardzo podejrzanego Dragomanowa? Czyż potem nie spotykamy znowu najrozmaitszych znanych podpisów na świstku p. t. „Samoupravlenije“ obok podpisu Dragomanowa? Czyż następnie nie widzimy tegoż samego Dragomanowa jako mentora kilku „narodowolców,“ urządzających na papierze „Swobodną Rossyję“? A potem czyż nie widzimy nawet jak angielscy przyjaciele swobody rossyjskiej (?) uważają za stosowne zdobyć „Swobodną Rossyję“ za pomocą usypiającego aktu oskarżenia przeciw Pol- historycznej, oskarżenia ukutego zn-

Dragomanowa, widocznie wybranego i powołanego do wszelkich czynności... oskarżających*).

Jest to zdaniem naszem cały szereg ustępstw, zrobionych tak zwanym „liberałom,“ jest to chęć upewnienia, iż dziś rewolucyjoniści nie chcą już „zniesienia państwa rossyjskiego,“ jest to jednem słowem kompromis z polityczną niedojrzałością i polityczną reakcyją.

Jak towarzysze rossyjscy pojmują socyjalizm, jak oni na wewnętrzne zagadnienia ekonomiczne się zapatrują, jakim i w jakich rozmiarach dawne poglądy „Narodnoj Woli“ ulegną zmianom — jest to wewnętrzna sprawa stronnictw rossyjskich. Nas, polskich socyjalistów, obchodzić powinno głównie zapytanie : na ile teoryje i taktyka rossyjskich towarzyszy odpowiadają rzetelnej polityce demokratycznej.

Z chwilą, w której dawna zasada „zniesienia państwa rossyjskiego“ ulega zmianom ; z chwilą, w której idzie nawet tylko o reformy dla wzmocnienia państwa rossyjskiego i — słuchajmy Dragomanowa — spełnienia panrossyjskiej polityki, polscy socyjaliści, i to właśnie polscy socyjaliści muszą zająć odpowiednie stanowisko zarówne w interesie polityki naszego kraju jak i w interesie rzetelnej swobody politycznej w Rosyi. Kładziemy nacisk na to, że w szczególności polscy socyjaliści muszą zwrócić swą uwagę na to zjawisko dlatego, że ostatnie wypadki we wszystkich trzech zaborach przekonać nas mogły, iż nasze klasy posiadające dla chwilowych zysków ekonomicznych gotowe są pójść po drodze która ostatecznie i dla nich w następstwie zgubną się okaże. Zresztą wszak szczególnie pierwsze dwa rozbiory naszego kraju powinny być dla nas należytą w tym względzie wskazówką.

Nie mamy zamiaru mówić o jakiejś kontroli o jakiemś niedowierzaniu ruchowi rewolucyjnemu w Rossyi. Nie chcemy się również bawić w dyplomatów, którzy przedwcześnie kłócą się o granice, jakich sami nie znają. Idzie nam tylko o to, byśmy jasno i dobitnie obstawali przy naszem stanowisku politycznem. Tylko w ten sposób możemy pomódz rzetelnym socyjalistom w Rossyi do zwalczenia zbyt już kompromitującej i zresztą osłabiającej polityki kompromisów. Tradycyja walki daje nam, polakom, pewną przewagę, która częste mimowoli zatrzymuje nas na dobrej drodze politycznej. Będziemy szczęśliwi, jeżeli w ścisłem z towarzyszami rossyjskimi połączeuiu działając, tem samem pomożemy im w walce, tyczącej się ich własnego kraju.

Ramy korespondencyi zmuszają mnie być zbyt zwięzłym chwilami, ale w następnych listach, omawiając szczegóły, wyjaśnię, być może, to, co zbyt ogólnikowem wydawać się zdaje.

Wł. R — a.

*) Co się tyczy *Free Russia*, to chce ona swobód politycznych dla Rossyi, innemi słowy jest konstytucyjną. Jedyny raz redakcyja tego pisma staje się „demokratyczną i socyjalistyczną,“ a mianowicie, gdy idzie o „Ukrainę“ i to galicyjską, kiedy mówi się o złączeniu Lwowa z Kijowem. Jesteśmy niezmiernie zaciekawieni, po co anglikom łączyć Lwów z Kijowem.

Jeżeli zwrócimy uwagę, że *Narod* pana Pawlika, który wyrwał z ust redaktora *Free Russia* przyznanie „demokratyzmu i socyjalizmu,“ dziś prawie że apołogije Naumowiczowi pisze, to musimy powiedzieć, że ...to to jest chyba tylko... nieporozumienie.

Z KRAJU I O KRAJU

KRAKÓW WE WRZEŚNIU 1891 R.

PRZEDMIOTEM ogólnej dyskusyi od kilku miesięcy jest u nas kwestyja socyjalizmu. Poczciwi nasi politycy i gazeciarze, co to zawsze na wszystkie strony trąbili, że u nas nie ma gruntu dla socyjalizmu, bo tu w Galicyi, gdzie nie ma ani pracy ani kapitału, nie może być mowy i o walce pracy z kapitałem, a więc i o socyjalizmie, porzucili już dziś ten dawny „naukowy“ sposób motywowania i inaczej śpiewać zaczynają.

Nie mogąc zaprzeczyć możności rozwoju socyjalizmu wobec widocznego jego wzrostu i potęgującej się z dniem każdym jego siły, poczuwszy wreszcie ciężar jego i na swoich karkach, na inną nutę zawodzą. Otóż socyjalizm być u nas może i to nawet „prawdziwy“ a nie „sztuczny,“ jak przedtem nieroztropnie utrzymywaliśmy — mówią teraz fabrykanci opinii publicznej, — ale... ale być nie powinien. Prawda, że u nas robotnik bardziej jest wyzyskiwany jak na zachodzie, jednakowoż powinien „kwestyję żołądka“ pozostawić na drugim planie i nie wszczynać o ten „marny kawałek chleba“ walki klas — bo my Polacy jedynie tylko solidarnością klas i ich harmoniją możemy coś zrobić i „organicznie“ pracując zabliźnić rany poprzednich „porywczych“ pokoleń — wywodzą dzisiaj zgodnie stańczycy i postępowcy, klerykali i liberali, jezuici i patryjotnicy — słowem cała szlachecka i burżuazyjna prasa wszystkich odcieni.

Początkowo, gdy tylko we Lwowie podnieśli głos robotnicy i domagać się zaczęli należnych praw, wystąpiły do walki z socyjalizmem głównie dzienniki lwowskie z półurzędowym liberalnym „Dziennikiem polskim“ na czele (ogólnie dla swej podłości „Nocnikiem“ nazwanym). Kiedy jednak fale ruchu robotniczego zaczęły uderzać i o gród podwawelski, oraz rozlewać się powoli po całej Galicyi, wtedy spuszczono na nas i smyczę krakowskich pismaków. Po „Kuryjerze“ i „Czasie“ skowyczeć zaczął „pobożny“ „Przegląd powszechny,“ organ czarnej zgrai oszustów w sutannie,

redagowany przez kilku onanistów z zakonu jezuitów. Jakiś ojciec, przerażony waszym „Przedświtem“ i nowo założonem towarzystwem w Londynie dla popierania socyjalizmu w Polsce, słysząc zresztą o potęgującym się ruchu socyjalistycznym we wszystkich trzech zaborach, miota się okrutnie na was i wypchawszy artykuł cytatami z Przedświtu stara się wykazać całą grozę „nagiego socyjalizmu.“ Odpowiadać na to nie mam potrzeby, skoro sami temu panu daliście należytą odprawę. Zaznaczę tu tylko ten fakt, że artykuł Przeglądu jezuickiego powtórzyła prawie cała codzienna galicyjska prasa. Jakby na komendę przedrukowały go równocześnie we Lwowie „Dziennik polski,“ „Gazeta narodowa“ i „Przegląd“ — w Krakowie zaś „Kuryjer polski“ i „Czas.“ „Nowa Reforma“ w kilka dni potem pomieściła łagodniejszy, swój własny artykuł, taki słodko-ciepły nie zaklinający „patryjotycznej“ policyi, aby z temi socyjalistami raz już „porządek zrobiła,“ ale wzywający społeczeństwo do uczciwej walki z tym „niezdrowym prądem.“ Harcując na koniku autonomiczno-patryjotyczno-postępowo-liberalnodemokratycznym, zgodziłaby się i na jakieś reformy socyjalne przez państwo podjęte — ale na nic więcej. Poczciwina, jaka ona dobra...

Słowem, mówię Wam, tak czy siak, podle lub mniej podle ale od kilku miesięcy zajmują się tu nami ustawicznie. Bądź co bądź jest to tylko dowodem, że nie siedzimy tu z założonemi rękoma, tylko, że działalność nasza skutecznie się rozwija i że zaczynają się nas na seryjo obawiać. I rzeczywiście mają racyję. Panowanie ich w kraju już się kończy, niezadowolonych coraz więcej — a socyjaliści jedyni stawiając śmiało uczciwy program polityczny i socyjalny mogą znaleść w krótkim czasie ogromne koło zwolenników politycznych i wśród drobnego mieszczaństwa i wśród inteligentnego proletaryjatu. Niby to opozycyjna „narodowo-demokratyczna“ partyja, idąc ręka w rękę ze stańczykami w kole polskiem i prowadząc politykę haniebnie oportunistyczną i półśrodkową, wkrótce przez socyjalistów zupełnie zdemaskowaną zostanie — a pp. Szczepanowscy i Romanowicze przestaną swym „demokratyzmem“ mydlić oczy narodowi.

A teraz choć parę słów o naszej tu działalności.

Zorganizowaliśmy się tu niedawno. Dopiero po 1 Maja b. r. grono energiczniejszych robotników krakowskich widząc tak szybko wzrastające uświadomienie między roboczą ludnością we Lwowie, postanowiło przystąpić do organizacyi tutejszego proletaryjatu. Zdawało się początkowo, że w Krakowie nic się zrobić nie da, bo tyloletnie rządy stańczyków i księży obałamuciły i ogłupiły tu wszystko. Tymczasem było to tylko złudzenie. Brakowało impulsu — a gdy impuls dano, materyjału dobrego znalazło się nad wyraz dużo. Widocznie jad głupoty i demoralizacyi ogarnął tylko wierzchnie warstwy — robocza ludność pozostała zdrowa i tęga. Socyjalizm w Krakowie ma przeto wielką przyszłość.

Pierwszy raz daliśmy znak życia w Czerwcu, wysełając na kongres austryjackich socyjalistów w Wiedniu jako delegata robotników krakowskich, towarzysza Englisza, który na tymże zjeździe wobec zebranych reprezentantów z całej Austryi publicznie w imieniu naszem głos zabrał — i stosunki tutejsze należycie napiętnował.

Po jego powrocie zorganizowaliśmy partyję, której zadaniem jest kierownictwo całego ruchu. Młoda nasza partyja postanowiła w pierwszym rzędzie przystąpić do zorganizowania tutejszych robotników w związki fachowe, które wspólnie z odpowiedniemi stowarzyszeniami w Austryi — walkę o należne prawa rozpoczną. W ten sposób zorganizowani tutejsi krawcy wysłali jednego ze swoich jako delegata i reprezentanta swego na zjazd krawiecki ogólno-austryjacki, który odbywał się w Wiedniu 15, 16 i 17 Sierpnia b. r. Dalej — robotnicy stolarscy odbyli ogólne zgromadzenie wszystkich do tego fachu należących robotników i postanowił zorganizować się w zawodowe stowarzyszanie oraz wysłali delegata na kongres stolarski ogólno-austryjacki który odbył się w Pradze 6, 7 i 8 Września. Jako delegat wyjechał z Krakowa robotnik stolarski Białostecki. Do walki o poprawę swojej doli wystąpili pierwsi robotnicy introligatorscy. Na zgromadzeniu odbytem w „Sile,“ w dniu 6 Września b. r. uchwalili cały szereg żądań, które przedłożyć postanowili swym pryncypałom z nadmieniem, że w razie ich nie uwzględnienia — zawieszą wszyscy robotę. Ponieważ majstrowie ociągają się ze stanowczą odpowiedzią i chcą tym sposobem sobie radzić — *strejk zdaje się być nie uniknionym.*

Nadto partyja nasza założyła towarzystwo „Siła,“ które rorwija się nadspodziewanie świetnie. W towarzystwie znajduje się czytelnia, oraz biblijoteka, z której robotnicy bardzo wiele korzystają. Prócz tego w Niedzielę odbywają się popularno-naukowe wykłady, których setki robotników z zapałem słuchają. Dziś już złamać nas nie potrafią. Z każdym dniem będziemy silniejsi.

* * *

Strejk introligatorów.

Wyzysk ludu pracującego w kraju naszym obudza już protest i wywołuję walkę. Z Warszawy dochodzą nas bezustanne wiadomości o strejkach. Dziś mamy do zanotowania zorganizowany strejk w Krakowie i we Lwowie.

Dnia 12 Września komissyja wybrana przez ogólne Zgromadzenie robotników introligatorskich wysłała do korporacyi majsterskiej pismo z żądaniami, które podajemy w streszczeniu:

„Nad wyraz ciężka i opłakana nasza dola pogarsza się z dniem każdym. Z jednej strony drożyzna wzmaga się coraz bardziej, z drugiej płaca coraz więcej się obniża. A nie możemy się łudzić, ażeby nam w naszem trudnem położeniu ktokolwiek podał pomocną dłoń. Ci, którzy w pierwszym rzędzie korzyść ciąg-

z naszej pracy, wiedzą najlepiej w jak przykrych pracujemy warunkach. Pp. Pryncypałowie głusi dotychczas byli dotychczas na skargi i żądania nasze, które do uszów każdego z nich niejednokrotnie w każdym warsztacie dochodziły.

„Dłużej czekać nie możemy, bo już dziś nędza i głód dają nam się boleśnie we znaki, bo w obecnych warunkach dalej nie już żyć i pracować, ale wegetować niepodobna.

„Wobec tego postanowiliśmy połączyć nasze siły i energicznem a solidarnem wystąpieniem, upomnieć się o nasze prawa i zażądać tego, co się nam słusznie należy.

W tym celu urządziliśmy w dniu 6-ym b. m., w lokalu towarzystwa robotników „Siła" ogólne Zgromadzenie robotników introligatorskich, gdzie jednomyślnie następujące stanowcze żądania uchwaliliśmy, które Szanownym Pp. Pryncypałom do wiadomości przedkładamy :

1⁰) Domagamy się pracy 10-cio godzinnej z uwzględnieniem $^1/_4$ godziny (kwadransa) na śniadanie i $^1/_4$ godziny na podwieczorek.

2⁰) Domagamy się, by święta nie były ani odrabiane, ani wytrącane.

3⁰) Zważywszy, iż najskromniej obliczone utrzymanie bezżennego człowieka w miejscowych warunkach, wynosi tygodniowo 6 złr. 10 ct., a mianowicie : pierwsze śniadanie 8 ct., drugie śniadanie 7 ct., obiad 30 ct., podwieczorek 8 ct,, kolacyja 18 ct., czyli dzienne pożywienie 71 ct., tygodniowo zaś (7×71) 4 złr. 97 ct., a doliczywszy do tego wkładkę do kasy chorych 12 ct., pranie 26 ct. i mieszkanie 75 ct., wynoszą wydatki tygodniowe kwotę 6 złr. 10 ct. A gdzież ubranie, obówie, potrzeby umysłowe, najskromniejsza rozrywka ? Jesteśmy pewni, że każdy po poznaniu tych cyfr, dojść musi do przekonania, że nawet pojedynczy człowiek przy takiej płacy nie może po ludzku żyć, a tem bardziej nie może marzyć o założeniu ogniska domowego.

Domagamy się podwyższenia dotychczasowych płac o 35 %, ustanowienia minimalnej płacy tygodniowej w kwocie 8 złr. i regularnej wypłaty.

4⁰) Żądamy za pracę po za przepisaną liczbą godzin zapłaty wynoszącej 3 % od tygodniowego zarobku, za godzinę.

5⁰) Żądamy, aby byli zatrudnieni przy pracy tylko ci towarzysze, którzy udowodnili swe uzdolnienie wobec korporacyi i posiadają od tejże dowody wypisu, ci zaś, którzy posiadają książki robocze, a nie są wypisani, nie mogą pracować jako towarzysze, ale jako praktykanci.

6⁰) Domagamy się stanowczo, aby przyjmowano ... praktykantów w stosunku do towarzyszów, a mianowicie na 10 robotników najwyżej 6 praktykantów, na 6 robotników 4 praktykantów, wreszcie przy niższej liczbie robotników (od 1 do 5) najwyżej 3-ch praktykantów.

7⁰) Domagamy się, aby dziewczęta były przyjmowane jako uczennice i podlegały tym samym prawom co i praktykanci.

8⁰) Żądamy zaprowadzenia dokładnego i jednobrzmiącego cennika robót introligatorskich dla Pp. pryncypałów po wszystkich warsztatach, na wzór cenników, które już tu i owdzie spotykamy.

9⁰) Ponieważ popierany przez Jezuitów zakład Magdalenek ma na celu dostarczanie Świętobliwym Ojcom za bezcen roboty introligatorskiej i t. p., a przytem dostarcza takichże robót prywatnym stronom sfer pobożnych — żądamy, aby Pp. Pryncypałowie, w których interesie leży także pozbycie się niebezpiecznego konkurenta, razem z nami domagali się odebrania temu zakładowi prawa prowadzenia robót introligatorskich. Upadłe kobiety zaś z pewnością nie poprawią się przez to że będą *za darmo* pracować i nam odbierać znaczną część zarobku, Pp. Pryncypałom zaś część dochodu.

„Oto nasze żądania.

„Są one skromne, zgodne z duchem ustawy i nieprzekraczające miary tego, co nam Pp. Pryncypałowie dać mogą. Od żądań tych nie odstąpimy. Gdyby jednak Pp. Pryncypałowie słuszności naszych żądań uznać nie chcieli i w ciągu dni 14 od ich wręczenia, zadosyć im nie uczynili, wtedy uciekniemy się do ostatniej broni, jaka robotnikowi walczącemu o swe prawa, o swój byt i o byt swych rodzin, pozostaje — do bezrobocia, a tak, jak nas złączyła i solidarności nauczyła długa i ciężka szkoła nędzy, tak i w tej ostatecznej walce o poprawę naszej doli, pozostaniemy aż do końca solidarni i jednością silni. Nie wątpimy zaś, że społeczeństwo poznawszy nasze skromne żądania i nasz ciężki los, oceni słuszność naszej sprawy i pomoże nam do zwycięstwa."

Wślad za Krakowem poszedł i Lwów.

Odbieramy w ostatniej chwili wiadomość, że majstrowie odrzucili te żądania i że strejk wybuchł.

Wzywamy towarzyszy, by nieśli pomoc strejkującym i otwieramy składkę, o której rezultacie nie wątpimy.

Od Redakcyi

*** O stowarzyszeniu subjektów w Warszawie umieścimy w przyszłym Numerze.

*** Otrzymaliśmy list od ob. Ławrowa, który la braku miejsca odkładamy do przyszłego Numeru.

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd, N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions. N. W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 10-go października 1891. Nr. 15.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.



Co nam organizacyja pomoze?

I.

GDY kupiec zjawia się na rynek, by potrzebującym oddać za pieniądze towar, który ma na sprzedaż, to liczy się on dobrze z ilością kupujących w stosunku do jego towaru. Im więcej ludzi żąda tego towaru, tem głos kupca jest bardziej stanowczy, jego cena bardziej wysoka a na targi odpowiada: tyle chcę i basta. Jeżeli liczba kupujących jest niewielka w stosunku do nagromadzonego u niego na składzie towaru, wtedy „pan kupiec“ jest mniej stanowczy, i zanim powie „swe ostatnie słowo,“ — ostatnie słowo, które zawsze jest przynajmniej przedostatniem, — dobrze zajrzy w oczy kupującemu, by ze spojrzenia odgadnąć, czy nie da się grosz więcej wyciągnąć z kieszeni „spożywcy.“ W języku uczonych nazywa się to, że cena towaru jest zależną od popytu i podaży. Im popyt (żądanie) na towar jest większy a podaż (zaofiarowanie) mniejszą tem cena jest wyższą, a im popyt mniejszy a podaż większa tem i cena niższa.

Ale kupcy, którzy dzierżą w swych rękach towary, usiłują nakreślić granicę obniżania cen. Gdy kupujący zjawia się na targ, to handlarze — prawda — modłami, prośbami, przysięgami i pokusami starają się nawzajem wydrzeć sobie przybyłego kundmana, ale zapłacić ostatecznie kupujący musi i to dobrą monetą. Gdyby komuś z nas, przybyłemu na targ, zachciało się skorzystać z małego ożywienia i zażądać towaru nawpół darmo, to by go z kwitkiem odesłali i co najwyżej z dodatkiem kilku obelg i słów niepięknie brzmiących. Czasami wprawdzie kumoszki nam opowiadają o tem, jak za „psie pieniądze“ nabyły na rynku jakiś towar, ale rzadka to okazyja i szczęśliwa sąsiadka sama się swemu losowi nadziwić nie może, bo wyraża swe zdziwienie i tłomaczy sobie ten traf, że chyba kupiec kradziony towar sprzedał. Kradzione czy nie kradzione — kupiec nasz pewno dobrze wykalkulował, zanim kumoszce uciechę sprawił. Każdy z nas wie o tem, że takie trafy nie zawsze mają miejsce i częściej chyba zdarza się nam widzieć, jak kupcy wolą raczej, by im się towar zepsuł niż sprzedać po zbyt dla nich nizkiej cenie.

Nie tak dawno temu handlarze jarzyn w Nowym-Yorku (w Ameryce) zostali zagrożeni przez konkurencyję ogromnego przywozu wszelkich jarzyn z południowej Ameryki. Cóż tedy oni zrobili? Zniżyli ceny? Gdzie tam! Zakupili cały transport przywiezionych jarzyn, które wrzucili do morza i tem samem utrzymali dawne ceny. Jużci nie zrobili oni tego, by rybom pływającym w morzu wyprawić ucztę

weselną; z pewnością kapitaliści wolą jeść ryby niż być przez nie zjedzonymi. Szło im w wypadku, który opowiadamy, o to, by pozbyć się konkurenta (współzawodnika) na rynku. Rozumie się, że taka uczta sprawiona rybom jest nader kosztowna i że pojedyńczy kapitalista nie mógł by się na nią wysadzić. Ale od czego organizacyja? Nasi handlarze zorganizowali się, złożyli się razem i w ten sposób byli w stanie utrzymać swe dawne ceny, a ryby nakarmiły się kosztem już nie kupców, ale spożywców, ale owych milijonów ludzi, którzy w Nowym-Yorku płacą za kartofle, za marchew i inne jarzyny drożej, niż trzeba.

Drobny handlarz, przekupka, która siedzi na rogu ulicy, do takich zmów mniej jest zdatną, bo na towar wydała ona ostatni grosz i jeśli dziś nie utarguje nic na ulicy, to musi chyba sama zjeść to, co zakupiła. Więksi jednak handlarze, którzy mogą przeczekać, którzy rozporządzają takiemi bogactwami, że aż rybom w morzu wesoło się dzieje z tego powodu, — tacy są w stanie przetrzymać i nie tylko przetrzymać ale narodowi całemu powiedzieć: „albo płać jak chcę, albo połykaj ślinkę." Dziś kiedy handel na coraz większą skalę się prowadzi, takie zmowy nie są rzadkością. To słyszymy o kartelu (zmowa, układ) kapitalistów w celu podniesienia ceny cukru, to znów kapitaliści skupują wszelką miedź, wszelką naftę, wszelki węgiel i t. d. i panują na rynku wszechwładnie, podkpiwając sobie z uczonych, którzy z palcem na nosie wykładają o tem, jaka to harmonia panuje na rynku wskutek prawa popytu i podaży.

Jest wszakże jedna kategoryja kupców, którzy są mniej zaradni i mniej udolni do organizacyi. Czytelnik może myśli, że ci kupcy przychodzą na rynek ubogich, z których nic nie weźmiesz pomimo wszelkiej organizacyi, bo z próżnego nie nalejesz. Ale gdzie tam! Nasi niezaradni sprzedawcy mają właśnie do czynienia z najbogatszymi kupującymi, bo ze wszystkimi przedsiębiorcami i ze wszystkimi kapitalistami. No to — powie czytelnik — to chyba oni siodła na muchy sprzedają lub cóś w tym guście! I czytelnik znowu spudłował, bo ci, o których mówić chcemy, sprzedają na rynku towar, który jest źródłem wszelkich bogactw.

Tymi sprzedawcami są robotnicy, którzy sprzedają na rynku swą siłę roboczą. Cena na ich towar — siłę roboczą — zależy także od popytu i podaży. Robotnicy wszakże zamiast, jak inni kupcy, ograniczyć dowolność kupujących, sami bezustannie wyrządzają sobie szkodę i obniżają płacę za swój towar — za siłę roboczą. Praca kobiet, praca dzieci, praca na sztuki, straszna konkurencyja, nieświadomość i nieznajomość stanu rynkowego a przedewszystkiem brak orgnizacyi wpływają na to, że właściciel siły roboczej przychodzi na rynek, wystawiany zupełnie na samowolę kapitalistów i przedsiębiorców, usiłujących dostać siłę roboczą po cenie jaknajniższej.

Podczas gdy przekupnie umieją nawet wzrokiem porozumiewać się i odprawiać zbyt „przebiegłych" nabywców z kwitkiem, robotnicy nietylko zaniedbywują tego porozumienia się, ale nawet przez niezręczne swe stanowisko na rynku podkopują swe interesy.

Jest to prawda, że głód zmusza robotników do ustępstw. Jest to także prawda, że póki robotnik będzie pozbawionym własności t. j. potrzebnych mu narzędzi pracy, — póty będzie on zawsze okradany. Ale zaradzić złemu i polepszyć stan rzeczy może tylko porozumienie się pracujących, organizacyja robotnicza. I nawet dziś w codziennych zatargach pracy z kapitałem robotnik będzie wystawiony na zupełną samowolę nabywcy „pracy", jeśli nie zdoła mu przeciwstawić zorganizowanej siły.

Zmowom i spiskom przedsiębiorców i przekupniów robotnik musi przeciwstawić swą własną siłę zespoloną i zorganizowaną w jeden powszechny związek; świadomy swych interesów i całego położenia rynku produkcyjnego.

Zorganizowany robotnik zjawia się na rynek nie sam, ale poparty milionową siłą, która postępuje coraz więcej naprzód to jest coraz bardziej świadomie i zdobywa sobie warunki coraz lepsze; aż nareszcie dojść musi do zupełnego wyzwolenia się z jarzma popytu i podaży, to jest do połączenia siły i zdolności do pracy z władaniem narzędzi pracy.

* * *

II.

Przejdźmy z rynku ekonomicznego na rynek polityczny. I tam spotykamy wielką dbałość różnych kupców, przekupniów i posiadaczy o swe interesy, o „swą własność," zdobytą na nieopłaconej pracy robotniczej.

W parlamencie istnieją różne stronnictwa i partyje polityczne. Każda z nich wywiesza szyld obrony krajowej i interesów narodowych, które w istocie rzeczy przerabia tak, by się zmieściły w kieszeni to tej, to owej klasy posiadającej. Wielcy właściciele ziemscy przeprowadzają cła zbożowe, różne ustawy o polowaniach, które każą uszanować zwierzynę z lasów pańskich, oraz ustawy o służbie dworskiej i o robotnikach wiejskich, — ustawy, które człowieka pod batóg pański oddają. Przemysłowcy każą prawodawstwu „protegować" to tę to ową gałęź przemysłu. Wielcy kupcy w imię wolnego handlu szacherce pomniki stawiają.

Gdy idzie o prawa fabryczne, o opiekę nad ludem pracującym, wszystkie stronnictwa pańskie rozpoczynają gorzkie żale nad przemysłem „krajowym“ i pokazują dyjabła w postaci konkurencyi zagranicznej, podczas gdy na giełdzie ci sami narodowi przemysłowcy szachrują na akcyjach zagranicznych i na papierach obcokrajowych.

Za to wszyscy pamiętają o wielkich masach ludowych, gdy zachodzi rzecz o podatkach. To też sypią się opłaty na pierwszorzędne potrzeby człowieka : na chleb, na cukier, na światło, na opał. Wzrastają podatki pośrednie : jak cła, akcyzy i t. p. opłaty, które nie dochody pojedyńczych ludzi, ale produkty i to najbardziej niezbędne mają na celu.

Sądownictwo czyli orzekanie „sprawiedliwości,“ jak dziś panowie lubią nazywać te siedziby urzędnicze, połączone jest z niezmiernymi kosztami i wydatkami, które stosunkowo najwięcej obciążają biedaków. Przy sądach i biurach, które są przystanią wygodną dla pachołków pańskich, siedzi tłum pośredników, tłomaczów, obrońców — wszystko to zaprzysiężone i sprzysiężone na biedną kieszeń pracowników.

Szkolnictwo jest przywilejem klas wyższych albo też tych, którzy spieszą oddać klasom posiadającym swój rozum, swe sumienie, swą uczciwość i swe zdolności.

Jednem słowem wszystkie urządzenia publiczne, wszystko, co dzisiejsze społeczeństwo buduje kosztem ludu całego, stają się urządzeniami klasowemi i w interesie klas posiadających. A dla utrzymania tego gmachu panowania człowieka nad człowiekiem we wszystkich krajach zapanował dziś militaryzm niesłychany. Las najeżonych bagnetów, ukutych dłońmi ludu, zakupionych za grosz ludowy i noszonych przez ręce ludowe zasłania oczom naszym wszelki jaśniejszy widnokrąg i widmem wojny lub walki bratobójczej odstrasza umysły od lepszego pojmowania życia społecznego.

Wszystkie te urządzenia, cały ten porządek społeczny wznosi się nietylko wolą despoty; uchwalają je parlamenty, wybrańcy narodu, których, wysełają do izb prawodawczych nawet pracujący, nawet ludzie pracy, nawet lud robotniczy.

Widzieliśmy poprzednio jak na rynku ekonomicznym masy pracujące przez nieświadomość i brak organizacyi bezustannie pogarszają warunki swego bytu. Niemniej i na polu politycznem ludność robotnicza, nie pojmując swych własnych interesów, sama splata więzy, które ją ścieśniają.

Na polu politycznem jak na rynku ekonomicznym widzimy klasy posiadające działające razem, zorganizowane, w zmowie a tem samem zdolne interes swój postawić ponad wszystko. Wszak u nas, nawet pod zaborem rossyjskim, nad którym cięży dłoń despotyzmu carskiego, nasi kupcy i handlarze, właściciele i przemysłowcy organizują się i za pośrednictwem swych towarzystw kredytowych, przemysłowych i rolniczych dyktują caratowi żądania praw, będących w interesie posiadaczy. Tylko klasa robotnicza pozostaje bierną i dlatego też uciskaną, wystawioną na bezgraniczną samowolę, bo nieświadoma swych interesów i swej drogi do wyzwolenia.

I na tem polu nikt i nic klasie pracującej pomódz nie może, jeno klasowa organizacyja robotnicza. Przeciw kupcom, handlarzom, przemysłowcom i właścicielom, którzy kraj w arendę wzięli i gospodarują w nim wedle swego upodobania, prawowity właściciel bogactw krajowych — lud pracujący — dobije się swego dopiero wtedy, gdy i w dziedzinie polityki wystąpi świadomy swych interesów i swych praw. Jak na rynku ekonomicznym organizacyja robotnicza może przeciwdziałać regule popytu i podaży, tak i na polu politycznem partyja robotnicza może powoli znosić rządy klasowe, by dojść do samorządu ludowego, opartego na zasadach wolności, równości i braterstwa.

ALKOHOLIZM i walka przeciw niemu

napisał

KAROL KAUTSKY

(*Dokonczenie*)

7. Alkoholizm i walka klas.

JAKKOLWIEK na pozór ruch ten, który chce używanie napojów alkoholicznych znieść za pomocą stowarzyszeń, jest niewinnym i nieznaczącym, ale, wykazaliśmy to wyżej, ma on i złą stronę, o ile mąci świadomość ruchu robotniczego.

Zresztą nieliczni tylko abstynenclerzy zadawalniają się stowarzyszeniami. Przekonanie, że ludzie z natury nie mogą być umiarkowanymi, jest tylko powtarzaniem nauk klechów, dowodzących o grzeszności natury ludzkiej, o tej grzeszności, którą zwalczyć można jedynie przez zupełne wyrzeczenie się wszelkich uciech doczesnych, wszelkich przyjemności cielesnych. Wielu jednak jest powołanych, ale niewielu wybranych. Ci nieliczni powinni przyświecać ludzkości swym przykładem, by ją poprawić i podnieść. Miało to być zadaniem świętych. A w sprawie pijaństwa mają to być według

stynenclerów wyższe klasy. Ale nawet oni nie bardzo wierzą w swych świętych i dlatego żądają przymusu i wdania się w to władzy państwowej. Lud więc ma zostać dzieckiem i jako ono wychowywanem być powinno — przez „klasy wyższe,“ przez państwo. A zatem rząd ze swymi urzędnikami i t. p. ma umoralniać i otrzeźwiać naród. Innemi słowy abstynenclerzy wybrali policyję na profesorów moralności i trzeźwości dla ludu.

Jasnem jest, że każdy, któremu drogą jest swoboda i który dba o wyzwolenie ludu, musi potępiać te zachcianki policyjne trzeźwych zwolenników despotyzmu. Wobec tego zjawia się zapytanie, co socyjaliści doradzają dla zwalczania pijaństwa? Jakie leki mają oni na tę plagę?

Niektórzy chcą, by socyjaliści dali „dodatnie“ środki przeciw pijaństwu. Ale czyż dziś, przy dzisiejszych porządkach takie dodatnie a skuteczne środki są możliwe? Jużci pijaństwo jest złem, które rujnuje społeczeństwo, osłabia jego siły. Ale czyż jest ono jedynem złem? Właśnie siła i przyszłość socyjalizmu tkwi w tem, że my rozpatrujemy wszystkie objawy społecznego życia razem, w zależności jedne od drugich. Kto na pijaństwo patrzy jako na cóś zupełnie oderwanego, ten, rozumie się, przyczynę jego widzi w piciu i przeto nie zna innej drogi do wyleczenia ludzkości ze zła jak tą, by przestać pić — czy to przy pomocy stowarzyszeń, czy też przy pomocy policyi. Socyjaliści jednak zapatrują się na pijaństwo, jako na zjawisko idące razem z innymi objawami życia społecznego — i dla tego nie w samem piciu widzą jego przyczynę.

Jużci bez picia nie masz pijaństwa. Ale pijaństwo tylko wtedy jest skutkiem picia, gdy ma po temu okoliczności, które cały dzisiejszy porządek stworzył. Im silniejszym staje się wpływ klasy pracującej, przeprowadzającej różne reformy, tem mniej szkody wyrządzają złe strony dzisiejszych porządków i tem slabszem staje się pijaństwo.

Wykazaliśmy poprzednio, jak dzisiejsze porządki wywołują pijaństwo, jak one wytwarzają coraz większą nędzę, szukającą zapomnienia w kieliszku i jak one przez gorzałkę, tanią, jadowitą gorzałkę wyrugowały dawne picie towarzyskie, nieszkodliwe. Socyjalizm więc przeciwdziałać chce pijaństwu, zwalczając złe strony dzisiejszych porządków, zwalczając nędzę, wyzysk, nadmiar pracy i tę rozpacz, która ogarnia klasę robotniczą.

Interes klasy pracującej wymaga, by przeprowadzono surowe prawa przeciw fałszowaniu artykułów spożywczych, a tem samem i przeciw fałszowaniu napojów. Rozumie si, że prawa te nie zupełnie przeszkodzą złemu; szachrajka i wyzysk ustaną dopiero wtedy, gdy klasa pracująca sama obejmie wytwarzanie i pozbędzie się swych wyzyskiwaczy.

Również ważnem jest, by przeciwdziałać drożyźnie. Właśnie rządy i klasy posiadające starają się przeciwdziałać pijaństwu przez nakładanie wysokich opłat jak cła, akcyzy i t. p. środki. Daje to dochód rządom ale pijaństwa to nie zmniejsza; owszem coraz gorsze i szkodliwsze trunki sprowadza na rynek. Tylko w tych krajach ruch wstrzemięźliwości miał jakiś skutek, w których dostarczono ludowi jakiś inny, lżejszy i tańszy napój. W Anglii dokonano tego za pomocą herbaty; w Niemczech lekkie piwo wypędza gorzałkę. Nawet rozumniejsi abstynenclerzy rpostrzygli to i Dr Baer powiada: „Te państwa, które protegowały winnice i produkcyję taniego wina, najwięcej zmniejszyły spożywanie gorzałki.“ A sławny Jefferson mówił: „Naród, który ma wino tanie nigdy nie jest skłonnym do pijaństwa, a w krajach, w których wino jest drogiem, znika trzeźwość, bo ludność używa gorzałki.“

To samo mówi Baer o piwie: „Wszelkie podrożeniepiwa, każda nowa opłata na piwo jest pośredniem popieraniem gorzałki.“

Socyjalizm zwalcza sznaps jeszcze na innem polu. Wiadomo, że coraz większe używanie gorzałki pochodzi i ztąd, że lud staje się coraz uboższym. Otóż każde podwyższenie płacy i polepszenie doli robotnika jest najlepszym środkiem przeciw gorzałce, a tem samem przeciw pijaństwu.

Wszystkie dotychczas podane środki działają przeciw pijaństwu przez to, że dają ludowi lepsze i mniej szkodliwe napoje. Teraz idzie nam także o to, by i pijących stosownie zmienić, to jest, by podnieść lud, by obudzić w nim inne potrzeby, by dodać mu ducha i lepszej myśli. Tego nie może dopiąć dzisiejszy rząd ani władze lub klasy wyższe, ale organizacyja robotnicza, która skupia lud, daje mu świadomość i prowadzi go do walki o coraz lepsze życie i lepsze warunki bytu, ukazując jednocześnie na wschodzącą jutrzenkę swobody, na jutrzenkę zupełnego wyzwolenia.

Panowie kapitaliści lubią dowodzić, że wszelkie podwyższenie płacy roboczej powiększa pijaństwo i „dla umoralnienia“ robotnika okradają go coraz więcej. Pod tym względem w Niemczech, a mianowicie w Frankfurcie zrobiono wyliczenie, z którego okazało się, co następuje:

Robotnik, mający żonę i czworo dzieci, zarabiając 1,045 marek rocznie, wydaje 25 marek 85 pfennigów na piwo, wódkę i t. p. Robotnik, mający żonę i sześcioro dzieci, ale zarabiający 1148 marek, wydaje 15 marek na napoje gorące. Najwięcej zaś piją robotnicy, mniej zarabiający, bo też oni najmniej mają nadziei i szczęścia, najmniej spokoju i rzetelnej wesołości. Przyznajemy, że w chwilach wielkich spekulacyj, gdy płaca robocza wzrasta nawet tam, gdzie robotnik zupełnie nie jest zorganizowanym, może się rozwinąć i pewna hulatyka, ale tam, gdzie organizacyja robotnicza istnieje, gdzie polepszenie bytu następuje wskutek planowej i systematycznej walki, prowadzonej przez robotników, wzrasta i spokój, i oświata i moralność wśród szerokich mas ludowych.

Dwa są źródła, z których szerokim potokiem rozlewa się pijaństwo, mianowicie : rozpacz i zobojętnienie na swój los. Proletaryjusz albo drobny mieszczanin, który rozpacza i nie ma żadnej nadziei na lepszy byt, w gorzałce szuka zapomnienia o swej nędzy. I właśnie rozpacz daje mu pieniądze na wypitkę. Przyszłość bowiem jest mu obojętną, bo niczego się od niej nie spodziewa i szuka tylko chwilowego oszołomienia i utopienia swej troski dzisiejszej. Taki człowiek wpada w długi i sprzedaje wszystko, aż się dostanie w ręce „abstynenclerów.“ Niewiele mu potrzeba nauki, by nie pić, bo już nic nie ma, ale krzewiciele wstrzemięźliwości, odbierając mu już i tak odebrany kieliszek, ani na włos nie zmniejszają jego smutku i rozpaczy.

Zupełnie inaczej dzieje się z robotnikiem, który w socyjalizmie ujrzał lepszą przyszłość i środek wydobycia się z ucisku. Zaczyna on pracować dla tej przyszłości, zaczyna pouczać swą dziatwę i swych bliźnich, myśli o swobodzie, oddaje swe życie i nie ma on ani ochoty, ani potrzeb, ani czasu do kieliszka.

Tego rodzaju zwalczanie pijaństwa nie wymaga żadnej specyjalnej apteczki, ale tylko chęci do polepszenia życia społecznego wogóle.

Dziś pijaństwo nie może być zniesionem. Powiemy nawet, że dziś wobec wzrastającej nędzy, wobec ciągłych kryzysów, które odbierają pracę dziesiątkom i setkom tysięcy ludzi, które nieraz milijonom ludzi stawiają widmo śmierci głodowej, że jednem słowem pijaństwo wzrasta. I nie tylko najbiedniejsi piją, ale nawet tak zwana średnia klasa wobec ruiny, w którą ją kapitalizm wtrąca coraz silniej, rozpija się.

Jednocześnie wszakże zauważamy, że trunek zdobywa swe ofiary w szeregach tych pracujących, którzy jeszcze nie zrozumieli polityki pracy, ktorzy jeszcze nie zapoznali się z zasadami walki o wyzwolenie pracy. Właśnie w drobnem mieszczaństwie, na wsi i pomiędzy niezorganizowanymi robotnikami szerzy się pijaństwo coraz bardziej.

Wykształceni pracownicy, którzy z wiarą w lepszą przyszłość skupili się około sztandaru wyzwolenia, nabierają hartu duszy i siły moralnej, która czyni z nich ludzi, mogących zwalczyć trochę silniejszego wroga jak kieliszek, bo cały ten porządek społeczny, który między innemi klęskami i pijaństwo w orszaku swym trzyma.

Ta zaś armija uświadomionych robotników walczy o przyszłość pełną dobrobytu i swobody, a w przyszłości bez wyzysku i ucisku, alkoholizm zniknie wraz z przyczynami, które go wywołały.

Z KRAJU I O KRAJU

Nasz „Trade-Union.“

Warszawa, wrzesień 1891.

Są ludzie, którzy za jakąkolwiek cenę chcą u nas, w naszym kraju — odnaleść dokładną kopię stosunków... angielskich. Wykręcają więc naszą niepokaźną rzeczywistość na wszystkie boki i strony, śrubują niebotycznie fakty, byle stworzyć w swej wyobraźni coś, co można by ochrzcić z kiepska po-angielsku. Wynaleziono więc u nas i nasz „trade-union,“ nasz pierwszy „trade-union“ i ochrzczono tem szumnem imieniem „Towarzystwo wzajemnej pomocy subjektów handlowych i przemysłowych m. Warszawy.“ Po tak szczęśliwie dokonanem odkryciu zatarto z zadowołnieniem ręce i... nigdy prawie nawet nie rzucono okiem na korporacyję, liczącą bądź co bądź około półtora tysiąca członków. A warto było bodaj spojrzeć na nią ; przekonano by się bowiem, że jak dla wielu, wielu innych zjawisk naszego życia społecznego, tak również i dla tego nie tak łatwo jest znaleźć odpowiedni wyraz w słowniku angielskim.

Jest to sobie bowiem instytucyja „dziwnego nabożeństwa.“ Rzućmy okiem na listę członków, a obok półtora tysiąca subjektów, ludzi pracy, którym z tego już względu słusznie należy się miejsce w szeregach tłumu wyzyski-

wanych, walczącego o lepsze „dziś" i jeszcze lepsze „jutro," — znajdziemy około stu „członków protektorów."

Któż to są ci poczciwcy, protegujący wyzyskiwanych pracowników handlowych? A to — panowie pryncypałowie... Wilcy, protegujący towarzystwo wzajemnej pomocy — baranów! Naturalnie w sprawozdaniu towarzystwa lista tych „protektorów" poprzedza szary tłum nazwisk subjektów.

Jest jednak jeszcze bardziej godny „szacunku" rodzaj „członków." Są to członkowie „honorowi." Nazwiska ich „świecą" na naczelnej karcie. Lecz jakże nizki poziom pojęć subjektów o godności ludzkiej ukazuje się nam w świetle tych nazwisk. Ci członkowie „honorowi" to przedewszystkiem Hurko, Tołstoj, Starynkiewicz — dusiciele, ciemiężyciele, wrogowie wszystkiego, co uczciwe, wszystkich, co nie kradną, wszystkich, co pracują, wreszcie to systematyczni tępiciele polskiej narodowości, gwałciciele całego społeczeństwa polskiego!

I tych satrapów carskich subjekci obrali na członków... honorowych. Każdy uczciwy i świadomy robotnik polski pięście zaciska przy dźwięku tych nazwisk, a subjekci ozdabiają niem nie „suche gałęzie," lecz listy członków. Tańczyć i „pomagać" sobie pod protekcyją pryncypałów nawet u nas można — bez wezwania imienia katowskiego.

Gdy przejrzymy sprawozdania z działalności towarzystwa za kilka lat od czasu zreformowania jego, to już wszelka wątpliwość, jaką moglibyśmy mieć, zniknie. Nie, to nie żaden, bodaj najlichszy „walenrodyzm," to zwykła podłość, na którą nawet nie każdy pies bodaj najczęściej bity, się nie zdobędzie! Gdzie są te „konspiracyje," które aż powagą imion carskich siepaczy przed carskim rządem, osłaniać trzeba było? Tańce, baliki, pożyczki nie wyższe od 50 rubli, a dawane członkom na 6%, i wreszcie stręczenie panom protektorom — dobrego, sumiennie zbadanego bydła roboczego... I na tem koniec.

Ten „trade-union" aż do ostatniego roku nie tylko nigdy nie pomyślał o walce z wyzyskiem pracy, przybierającym w handlu, równie jak wszędzie, coraz większe, haniebniejsze rozmiary, ale nigdy dotąd nie wejrzał nawet w położenie pracowników chociażby celem zdania sobie sprawy z warunków, w jakich żyje ta warstwa proletaryjatu naszego.

Wiele czynników złożyło się na to, że towarzystwo subjektów dotąd tak mało zrobiło dla warstwy, którą reprezentuje. Składają się na

subjekci pozostają względem innych warstw społecznych, po części zaś szczególne warunki, w jakich musi wegetować życie społeczne w naszym kraju. Ciekawem było by porównanie naszego towarzystwa ze związkami subjektów w Europie, i zastrzegamy sobie prawo omówienia tej kwestyi szczegółowo innym razem. Tymczasem zaznaczamy, że od legalnego związku fachowego w naszym kraju nigdybyśmy nie wymagali, ani też nie spodziewalibyśmy się po nim, — prowadzenia jakiejkolwiek systematycznej walki klasowej. Nie stawiamy więc żądań niewykonalnych, — musieliśmy wszakże wypowiedzieć otwarcie swój pogląd na obydwie haniebne instytucyje: członków „honorowych" i „protektorów." Uważamy je bowiem nietylko za widowisko nadzwyczaj przykre dla każdego człowieka, czułego na poniżenia godności ludzkiej, ale nadto za rys, świetnie ilustrujący ogólny charakter towarzystwa. Umizgi do siepaczy carskich, umizgi do wyzyskiwaczy codziennych!.. Wszystko zdobyć psiem kręceniem ogona! Wobec tej taktyki tragikomicznem jest obecne położenie towarzystwa.

Mówiąc poprzednio o więcej, niż skromnych objawach dotychczasowego życia towarzystwa, położyliśmy nacisk na wyrazy „do ostatniego roku." Otóż postać rzeczy w bieżącym roku tyle się zmieniła, że poruszono wreszcie kwestyję święcenia niedzieli i postawiono żądanie wprowadzenia we wszystkich zakładach handlowych odpoczynku niedzielnego.

Jest to właśnie pierwszy objaw żywotności towarzystwa, gdyż jak dotąd, odpoczynek niedzielny dla znakomitej większości subjektów warszawskich jest niedościgłem marzeniem. Pod tym względem pracownik handlowy był i jest dotąd bardziej upośledzonym od robotników z innych gałęzi. Nie zna on po większej części odpoczynku wcale. W sklepach musi zostawać, a często i ciężko pracować od 7-ej rano do 10 — 11 w nocy; jeść musi w sklepie i często na jedzenie nie ma żadnej określonej przerwy. W najlepszym więc razie pozostaje mu w ten sposób tylko czas na wyspanie się, aby jutro znowu ze świeżemi siłami iść do ogłupiającego deptaku i tak przez całe życie. Nie dziw, że w tych warunkach trudno jest dopatrzyć się u subjektów choć iskry świadomości, a często i poczucia ludzkiej godności. Zamiarom towarzystwa w złagodzeniu bodaj tego jarzma możemy więc tylko przyklasnąć, i subjekci mogą być pewni, że wszyscy robotnicy polscy ze współczuciem przyglądają się wszelkim usiłowaniom ich w tym kierunku.

Cóż, kiedy, jak dotąd, trudno mieć nadzieję

drodze, po której dotychczas idą? W tym właśnie wypadku taktyka towarzystwa stanęła całkowicie w oświetleniu tragikomicznem. Sprawili sobie nasi subjekci członków „honorowych,“ popełnili podłość i motywowali ją naturalnie potrzebą „poparcia w wysokich sferach.“ Niechżeby teraz z tego „poparcia“ skorzystali! Jasnem jest, że wobec konkurencyi panów pryncypałów między sobą żaden z nich z obawy przed sąsiadem sklepu w niedzielę z dobrej woli nie zamknie. A gdy weźmiemy pod uwagę konkurencyję żydowską — to zrozumiemy, że tylko przepis prawny, obowiązujący dla wszystkich kupców, mógłby umożliwić wypoczynek niedzielny. Gdyby subjekci udali się do rządu z żądaniem takiej ustawy, nikt nie mógłby im zrobić z tego powodu żadnego zarzutu. Jest to ostatecznie jedyna droga do stworzenia sobie jakichkolwiek znośniejszych warunków życia — wywieranie nacisku na rząd. Gdzieindziej robi się to przez parlament, u nas można by uciec się nawet do petycyj, nie plamiąc się jednak żadnymi brudnymi umizgami.

Ale cóż kiedy drogę do „honorowych“ zagrodziło widmo „protektorów“! Nasi subjekci wystąpili z okólnikiem do pryncypałów, odezwali się do ich „uczuć humanitarnych“ i czekają na ich rozczulenie się. Biedne barany, wierzące niezachwianie w czułość wilków! Sądzimy, że niedaleka przyszłość wykaże subjektom zupełną bezowocność tego kroku.

Przypuszczamy, że zwrócenie się z żądaniami do rządu może być uwieńczonem lepszym rezultatem. A wtedy subjekci będą mieli chociaż jeden dzień w tygodniu do pomyślenia nad swoim położeniem. Tymczasem wyzysk ich pracy będzie wzrastał z tą samą, lub jeszcze większą szybkością, jak dotąd. Marne pensyjki będą kurczyły się coraz bardziej, niepewność o jutro, o pracę i zarobek na dzień jutrzejszy będzie wzrastała, a na to ani „honorowi,“ ani „protektorowie,“ ani ciemięzcy, ani wyzyskiwacze nic poradzić nie potrafią i nie zechcą. Wtedy subjekci nasi zrozumieją konieczność tajnego zorganizowania się i walki wespół z innymi robotnikami.

— b. —

* * *

Uwaga. — Pomieszczając powyższą krytykę, która nie szczędzi wyrazów za stworzenie kategoryi członków honorowych, bynajmniej nie chc[illegible]nzać ani towarzystwu ani jego członków. [illegible]yć może, że grzech ten ciąży na niewielu; być może, że dziś już naprawienie złego jest zbyt trudnem. Członkowie towarzystwa subjektów muszą jednak przyznać, że **zupełnie niepotrzebne** oddawanie honoru Hurkom, Tołstojom i t. p. urzędnikom jest **przestępstwem politycznem**. Jako socyjaliści musimy stać na straży naszej samowiedzy politycznej i wszelki akt serwilizmu, dokonany przez pracujących zarówno z niewiadomości jak i świadomie musimy skarcić bez żadnej litości. Klasę posiadającą tylko demaskować należy; swoich, pracujących musimy „do porządku przywołać.“

Redakcyja.

Sprostowanie.

Otrzymaliśmy od ob. Piotra Ławrowa, zasłużonego przedstawiciela socyjalizmu w Rossyi następujące sprostowanie:

Do Redakcyi Przedświtu.

Paryż, 30 Września 1891 r.

Obywatelu redaktorze,

Zwrócono moją uwagę na przypisek do str. 7 Nr 11 „Przedświtu“ z b. r. Autor mówi tam o „pewnym Dragomanowie“ i o „Komitecie Narodnoj Woli.“ Pierwszy nie obchodzi ani mych przyjaciół, socyjalistów rossyjskich, ani mnie; nie mam więc potrzeby mówić o tem. Ale co się tyczy „komitetu,“ o którym mowa, chcę zaznaczyć, że wiadomości podane przez autora są **zupełnie niedokładne**. Śmiało wszakże biorę na siebie odpowiedzialność za te „pertraktacyje,“ o których autor zdaje się napomykać. „Komitet“ — którego członkiem nigdy nie byłem — nie miał i nie mógł mieć żadnego w nich udziału. Jest to więc jawnym błędem, jeżeli autor mówi o „plamie ciążącej na reputacyi.“ Co się tyczy tych, którzy by zechcieli oskarżać mnie, żem przy tej sposobności wszedł w stosunki z „policyją carską,“ to byłoby niżej mojej godności odpierać takie zarzuty i tylko żałować mogę, iż przez pomyłkę, — mam nadzieję — znajduję ten przypisek w dzienniku, który poważam i który jest redagowany przez koło sojuszników „Komitetu Narodnoj Woli,“ gdy komitet ten istniał.

Z socyjalistycznem pozdrowieniem

Piotr Ławrow.

Do listu tego dodamy kilka słów wyjaśnienia :

1⁰) Co się tyczy strony faktycznej, to autor „listów z Rossyi“ opiera się na drukowanem sprawozdaniu, które i ob. Ławrow zna i którego w swoim czasie nie sprostował.

2⁰) Jakkolwiek podzielamy powszechne uznanie, które ob. Ławrowowi wypowiadają wszyscy socyjaliści, pozostajemy jednak przy naszej ocenie faktu pertraktacyj. Zresztą zdanie to wypowiedzieliśmy w swym czasie ob. Ławrowi. Przekonani, że socyjaliści polscy zawsze solidarnie działać winni z rewolucyjonistami rossyjskimi, nie chcemy wszakże robić razem tego, co więcej niż za błąd uważamy,

3⁰) Dwuznaczne wyrażenie „plama,“ użyte przez autora „listów z Rossyi“ okazało się nieszczęśliwem, jeżeli ob. Ławrow zrozumiał je jednostronnie. Miało ono na celu potępić krok polityczny i nic więcej i przykro nam, że wyrażenie to źle zrozumianem zostało.

Pokwitowania

* * *

W pokwitowaniach w Nrze 13 zaszła pomyłka : Na rzecz „Towarzystwa propagandy socyjalizmu w Polsce“ zebrano z teatru amatorskiego £ 2. 12 s. 4 d. (a nie £ 2. 10 s. 10 d.) oraz 1 s. 8 d. (a nie 1 s. 6 d.).

Summa więc ogólna wynosi £ 9. 3 s.

* * *

Od Kowalskiego 1 s.; 2 s. 2 d.

* * *

Od Al. £ 2. 4 s. 5 d., w tej liczbie 1 s. 8 d. na więźniów.

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

W N⁰ 17 NASZEGO PISMA UKOŃCZYMY POWIEŚĆ POD TYTUŁEM :

PRAWDZIWA HISTORYJA JOZUEGO DAWIDSONA

POCZEM ROZPOCZNIEMY

EMILA ZOLI

GERMINAL

Nowoprzybywający prenumeratorzy mogą otrzymać pierwszy kwartał „Przedświtu“ wraz z dodatkami za 1 s. 2 d.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 17-go października 1891. Nr. 16.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

LUDWIK WARYŃSKI [*]

(wspomnienie)

NIE mamy wprawdzie potwierdzenia pogłoski o śmierci naszego przyjaciela, ale — niestety — do dziś dnia i zaprzeczenia jej nie otrzymaliśmy. Jak już raz to powiedzieliśmy, chcemy wierzyć, że wiadomość o śmierci Ludwika jest tylko pogłoską i to taką, która się mija z prawdą.

A jeżeli nawet Ludwik Waryński żyje, to z szeregów ubył on nam oddawna już i na dłuższy czas. Z Ludwikiem poczęści wyginęło i to pokolenie, które go przy działalności widziało. Młodsi towarzysze nie znają nietylko szczegółów tej działalności, ale nie mają nawet dokładnego pojęcia ani o ogólnych rysach poprzedzającej ich pracy, ani o warunkach i o nastroju, które towarzyszyły agitacyi socyjalistycznej temu już lat dwanaście.

Przy tej pierwszej pracy naszej, przy podwalinach dzisiejszego ruchu socyjalistycznego Ludwik Waryński grał pierwszorzędną rolę. Spotykamy go wszędzie, przy każdej pracy, krok za krokiem. Historyja naszego ruchu w owe czasy jest nierozłącznie związana z działalnością Ludwika Waryńskiego. Bywają nawet chwile, gdy osoba Ludwika, jego temperament, jego nawet subjektywne poglądy i skłonności odzwierciadlają się w pracy partyjnej i nadają agitacyi pewne szczególne rysy. Jest to może źle, ale tak było, a dziś idzie nam o fakty i o ich zrozumienie.

Wobec tego dziś szczególnie było by może rzeczą pierwszorzędnej wagi uprzytomnić sobie przeszłość. Wraz z Ludwikiem odżyje w naszym umyśle cała ubiegła działalność; może uda się nawiązać nici, które niestety tak brutalnie przerywane bywają. A brak tych nici, brak pewnej ciągłości jest dla każdego ruchu społecznego niezmierną szkodą. Jedni odkrywają ciągle Ameryki, dawno już odnalezione; inni boją się solidarnej odpowiedzialności za błędy, jakgdyby strach był gwarancyją nieomylności. Nareszcie co najważniejsza, jakaś dziwna wyradza się parafiańszczyzna, która swoją dzisiejszą „mądrość“ pod niebiosa wynosi, a na przeszłość zapatruje się przez okulary różnych skwaszonych rycerzy, których zły język tak samo nie umie odpoczywać jak bohaterskie nogi, zawsze w wyciągniętym kłusie — daleko od pola walki.

W ten sposób otwierają się na oścież wrota wszelkim dysonansom organizacyjnym, nie mówiąc już o tem, że rozwój ruchu powstrzymuje się, albowiem cały zasób nagromadzonego doświadczenia przepada marnie.

Przeciwdziałać temu nieszczęsnemu zasklepianiu się w wypadkach dnia dzisiejszego znaczy to samo, co szeroko pojmować całość ruchu, oceniać należycie jego przeszłość, utrzymać tradycyję, rozwijać dalej zdobyte zrozumienie warunków i taktyki. W przeciwnym razie bylibyśmy sektą i to tak dalece ciasną, że prócz siebie samych nigdy niczego nie widzielibyśmy.

[*] Drzeworytnia nie nadesłała nam na czas obstalowanego portretu Ludwika Waryńskiego. Czytelnicy nasi znajdą takowy w przyszłym Numerze *Przedświtu*.

Materyjał, który posiadamy jest zbyt obszerny i nie chcemy go dziś wyczerpać. Mówiąc wszakże o Ludwiku Waryńskim musimy poruszyć wszystkie ważniejsze wypadki oraz przedstawić i warunki, przy których rozpoczynano u nas propagandę zasad socyjalizmu.

I.

W jednem z ćwiczeń stylistscznych jakiegoś „narodowego“ socyjalisty, zatytułowanem „Rachunek sumienia“ spotkałem się z zarzutem, którym nas — międzynarodowców — starano się skazać na śmierć, a mianowicie : oskarżając nas o to, że życie swe zawdzięczamy „pracy organicznej.“ Tytuł artykułu „Rachunek sumienia“ nasunął mi myśl, że autorem jego musi być jakiś wąsaty już młodzieniec, który z socyjalizmu przeszedł może przez czyściec patryjotyczny, by podpisać prośbę do cara o pozwolie powrotu do ojczyzny, do której ciągnie tęsknota... za dobrą posadą i jeszcze lepszem uspokojeniem się. Autor, nie mogąc się porachować z własnem sumieniem, zaczyna zaglądać do cudzego i odkrywać różne wrzekome zbrodnie, dokonane przez tych, co nie chcą udawać Wallenrodów. Wąsaty czy nie wąsaty — autor pozostaje dziecinnym.

Rzeczywiście tak zwana praca organiczna nas socyjalistów zrodziła. Żaden bocian nie przyniósł nas z bagna ; wyrcśliśmy na tle stosunków społecznych, które dokonało u nas uwłaszczenie włościan.

Ukazy carskie, które naszemu włościaństwu nadały nowe stanowisko ekonomiczne, i które pod pewnym względem wyzwoliły chłopa polskiego, wyswobodziły jednocześnie kraj cały ze zbyt ciasnych ram przestarzałej gospodarki społecznej. Jakby pod wpływem różdżki czarodziejskiej Polska — a raczej jej zabór rossyjski — został wciągnięty w wir życia europejskiego. Powoli nieszczęśliwy ten kraj, któremu nieudane powstanie miało zupełnie skrzydła odciąć, stanął na nogach, wzbogacony tysiącem nowych stosunków, nowych myśli, które złączyły nas z pozostałą Europą i zaciągnęły nas do nader pożądanej kolligacyi z międzynarodowemi dążnościami europejskiemi zarówno na polu gospodarki jak i pod względem umysłowości.

Świadomość ta przychodziła nam ciężko ; pośród nowego ustosunkowania się naszych sił społecznych był nadzwyczaj trudny i z takimi odbywał się bólami, że wreszcie dokonane narodziny zaczęliśmy fetować dopiero po dziesięciu latach. Dlaczego ? Przyczyna, naszem zdaniem, jest prosta. W całej prawie Europie współczesne życie społeczne, jego porządek ekonomiczny zostały zdobyte przez wyrastające powoli mieszczaństwo, które wybijało się tak długo, aż się wybiło i to z dumą i z poczuciem własnej siły, pociągając za sobą masy ludowe, zanadto już wybiedzone i wynędzniałe przez dawną gospodarkę szlachecką.

U nas nowy porządek znalazł sobie reprezentanta nie w wydobywającem się na wierzch mieszczaństwie, ale w upadającej i przez uwłaszczenie ekonomicznie zrujnowanej szlachcie. Nowy więc porządek, a raczej nowa forma naszego życia społecznego nie została sztandarem dla butnego i zwycięzkiego mieszczaństwa, ale środkiem do życia, deską zbawienia, sposobem ekonomicznego wyratowania się naszej szlachty, która zrozumiała, że po 1863 — 1864 roku musi ona zrzucić swą dawną skórę, jeśli chce żyć i być przez kogoś wyżywioną.

Dorobkiewicze więc nasi, którzy tworzą „rodzimą burżuazyję, zajęli swe nowe stanowisko jako bankruci, ratujący swe ostatki, pełni pokory i bez wszelkich wyższych uroszczeń. Czyż mogli oni przy takich warunkach nadać nowym stosunkom jakieś teoretyczne sformułowanie ? Czyż mogli oni przytem rościć pretensyję i czy mieli oni nawet ochotę po temu, by „być wszystkiem“ ? „Wszystkiem“ byli oni do niedawna — dziś ich jedyną troską było utrzymać się jako tako i zlikwidować przeszłość.

Wprawdzie w skład nowouformowanej burżuazyi weszły i wchodzą u nas inne elementy — nieszlacheckiego autoramentu, — ale z nich jedne z polityką krajową bardzo mało miały wspólnego — większość żydów i wszyscy obcy kapitaliści, drugie zaś — mianowicie nasze historyczne mieszczaństwo, przeważnie niemieckiego pochodzenia, tak mało samodzielności ekonomicznej posiadało, że prócz krytyki nieśmiałej, którą wypowiadało o polityce szlacheckiej, na żadną myśl samodzielną zdobyć się nie było w stanie.

Wobec takiego ułożenia się stosunków jakże mdłym i niesmacznym musiał się wydawać dawny nasz patryjotyzm, dziś pozbawiony wszelkiej siły do akcyi i zadawalniający się odczytywaniem i odśpiewywaniem kantyczek jak żydzi podczas ich dnia sądnego lub postu na pamiątkę zburzenia Jerozolimy.

Widzimy to jeszcze dziś, jak fantasmagoryje różnych kiepskich pułkowników a jeszcze gorszych polityków naszych są przyjmowane przez bardziej myślące i zastanawiające się elementy nietylko wśród klasy robotniczej ale i wśród tak zwanej inteligencyi. Widzimy jak żadne poważne jednostki, żadne uczciwe ręce nie łączą się z przeróżnemi nędznemi konspiracyjkami, które od czasu do czasu przy wielkich kosztach i jeszcze większej kompromitacyi nasi „sztąbowi“

patryjotnicy zakładają. Widzimy to także z tego, jak nawet u „pozyskanych“ uśmiech niedowierzania zjawia się na widok strategiki naszych różnych Walszlapskich, którzy „na kredyt“ ojczyznę zbawiają, zcsilając się tymczasem w bardziej realny sposób.

A dziś wszak obudziła się przynajmniej myśl o konieczności walki z despotyzmem, o potrzebie robienia „czegoś.“ Apatyja już znikła i jeżeli niekażdy chce być warchołem, to również nie chce być „zulusem,“ że użyję warszawskiego wyrażenia, oznaczającego szlyfibruka, który nie chce myśleć o żadnych sprawach krajowych.

Po upadku ostatniego powstania było w kraju inaczej niż jest teraz. A przełomem właśnie była „praca organiczna,“ ów pozytywizm warszawski, który wstrząsnął umysłami i pobudził je do życia. Dzięki temu ruchowi zaczęto powoli pojmować zmiany, jakie zaszły w kraju. Zrozumiano także, że przeszłość odumarła i to na zawsze, że stajemy się zdolni do nowego życia, że zaczniemy żyć zupełnie po europejsku. Ztąd też ta gorączka w przyswajaniu sobie literatury naukowej i belletrystycznej z zachodu. Kto te czasy zechce uprzytomnić sobie, ten zrozumie, że właśnie „praca organiczna“ była odrodzeniem u nas i zgalwanizowaniem całego społeczeństwa.

Jednocześnie odżyła myśl demokratyczna, tak bardzo skompromitowana przez czerwonych z ostatniego powstania, którzy nietylko nie rozwinęli się po 1846 — 1848 roku, ale cofnęli się wstecz. Jasnem jest, że obudzony demokratyzm musiał się zastosować do nowych warunków zarówno ekonomicznych jak i politycznych. Pomimo całej swej niejasności pokojowy, mglisty i sentymentalny demokratyzm z siódmego lat dziesiątka stanął odrazu o całe niebo wyżej od dawnej naszej emigracyjnej demokracyi. Oświatą ludową i temu podobnymi środkami starano się do samodzielności pobudzić masy pracujące, wytworzyć z nich samodzielną siłę. Brakowało tylko politycznego sformułowania i ono musiało przyjść i przyszło.

Już około 1874 — 1875 roku postęp był niezmierny. Szczególnie wśród młodzieży zaszły zmiany olbrzymie. Obudzono się z letargu. W uniwersytecie zaczęły powstawać koła; ludzie pytać się zaczęli : „co myślisz“? Postęp okazał się w 1876 — 1877 roku tak znacznym, iż — jak mówili starsi — życie zmieniło się nie do poznania. Następował czas, w którym należało nadać temu ruchowi wyraz polityczny.

Wtedy to właśnie narodzili się u nas socyjaliści. W 1878 roku mamy w Warszawie dwie konspiracyje. Jedna z nich — patryjotyczna, pana Szymańskiego, który w więzieniu podał prokuratoryi rossyjskiej memoryjał jak należy prześladować socyjalistów. Druga — to organizacyja socyjalistyczna, zaledwo powstała, pokrywająca swe cienkie i słabe gałązki pierwszym zaledwie liściem. Pierwsza miała w swem łonie kilku uczciwych być może ludzi, nie zdających sobie sprawy ani z położenia kraju ani nawet z tej roboty, w której nieobmyślanie zresztą ręce maczali, ale za to ile to brudów i szumowin zbiegło się razem, by zrobić z pana Szymańskiego bohatera narodowego i literatę carskiej prokuratoryi. Dosyć wspomnieć różnych warchołów galicyjskich, pana Krubskiego*), przyjaciela pana Miłkowskiego, wreszcie ajentów emigracyjnych, którzy namawiali walczyć z turkami i polonizować Australiję. Wpływu zaś ta robota nie miała żadnego; wprawdzie pan Szymański wtedy był nawet „szynkarnianym wikarym,“ który zmiatał krew i ciało pańskie w postaci bifszteksów i piwa, ale za obrębem kredytu w podrzędnych garkuchniach, jakiż miał on posłuch w społeczeństwie? Z drugiej strony zaledwo powstała propaganda socyjalistyczna w przeciągu jednego roku zyskała wpływ tak znaczny, iż „organicznicy“ w rodzaju Świętochowskiego chcieli użyć patryjotyzmu jako emetyku na „truciznę socyjalistyczną,“ iż pan Spasowicz długo wahał się, czy lepiej patrzeć się zubocza na wzrost ruchu, czy też odrazu zawrzeć sojusz z konserwatyzmem, by stworzyć u nas liberalne stańczykostwo**). Nie mamy zamiaru przedstawiać zarówno organizacyi jak i taktyki ówczesnych socyjalistów jako poważnej i obmyślanej pracy. Idzie nam w danej chwili tylko o to, by zaznaczyć, że nowe polityczne sformułowanie, nadane walce przez socyjalistów, znalazło odrazu wpływ i zrozumienie nawet u wrogów.

Jesteśmy więc dzieckiem tak zwanej pracy organicznej. Inaczej być nie mogło, bo tylko przy ekonomicznych zmianach warunkujących sobą powstanie tak zwanej „pracy organicznej“ mógł u nas narodzić się i socyjalizm. Wreszcie wszelkie stronnictwo rewolucyjne, wszelka partyja polityczna, powstająca w naszym kraju, przedewszystkiem musi zdać sobie sprawę z rewolucyi, która się dokonała w naszych stosunkach społecznych. Kto po starych ścieżkach politycznie chce romansować, ten sam na siebie podpisuje wyrok śmierci. I dlatego też romans-

---

*) Pan Krubski dał materyjał do denuncyjacyi znanej pod tytułem „Na jaw.“ Materyjał ten „podsłuchał“ on u p. Miłkowskiego — tak przynajmniej nieostrożny „pułkownik“ opowiada.

**) Pan Spasowicz zresztą rozmaicie próbował. Patrz w *Ateneum* artykuł w sprawie Zasulicz w duchu polityki pana „radcy stanu“!

ici nasi wrzekomi socyjaliści, którzy w rzeczywistości obrażają uczucie patryjotyczne tem, że swe nieuctwo „narodowem“ nazywają i którzy jak młode papugi powtarzają za starymi osłami, jak to odrazu „chłopa uzbroją“, „rewolucyję przygotują,“ „pobudkę zagrają,“ tak mało mają znaczenia, tak mizernie sami i w swej działalności wyglądają. Ni to pies ni wydra — można by o nich powiedzieć. W istocie rzeczy jest to małpowanie przeszłości, której wrócić wszak nie można; jest to zamykanie oczu na rzeczywistość, która dyktuje nam wręcz inną politykę i przedewszystkiem nakazuje wytworzyć w nowych siłach społecznych samowiedzę polityczną; jest to łobuzerka polityczna, która imponuje tylko młodym panienkom, widzącym w rozczochranych młodzieńcach dowódzców nieistniejących armij.

Lat temu kilkanaście do łobuzerki ochotników jeszcze nie było. Ruch „pozytywny“ pobudził do myślenia. Stara skorupa poczynała odpadać. Jedni zatrzymali się w podziwie nad uratowaniem „własności,“ która zdawała się być zatraconą przez uwłaszczenie. Inni głębiej zrozumieli zaszłe zmiany i przyjęli od Europy wszystko, co nam ona hojną ręką dawać zaczęła. Jedni przeszli powoli do obozu uprzywilejowanych, drudzy stanęli do walki o lepszą przyszłość. Wszystko, co wówczas w kraju naszym nie chciało się poddać tyrannii i despotyzmowi, stanęło pod sztandarem socyjalizmu do walki, a szlachcie, przeobrażonej w szachrajów współczesnych, i wszystkim różnych wyznań uprzywilejowanym polakom przeciwstawili jedyną siłę, na którą można było liczyć i dziś jeszcze jedyną siłę kraju — lud robotniczy.

Gdyby nasze mieszczaństwo inny rodowód miało, gdyby burżuazyja u nas w rzeczy samej polską była i gdyby nasi przemysłowcy, kapitaliści herbowi i t. p. przedstawiciele nowego porządku mieli w żyłach swoich dosyć krwi i energii do przewodniczenia krajowi i do wyprowadzenia go z niewoli politycznej, innemi słowy, gdyby oni byli historyczną burżuazyją, mielibyśmy po wypadkach 1863 — 1864 roku polskie mieszczańskie stronnictwo, które poszło by w ślady innych „burżuazyj“ europejskich. Jak już wykazaliśmy to wyżej, takiego stronnictwa, takiego mieszczaństwa historycznego Polska nigdy nie posiadała i dziś posiadać go już nie może. W dwóch zaborach kraju naszego, które oddychają żywiej, bo „konstytucyjnie“ możemy z kredką w ręku policzyć wszystkie siły naszego „mieszczaństwa“ i jego wartość polityczną. Socyjaliści polscy odgadli to odrazu i konstatując zmiany zaszłe w ekonomicznem życiu krajowem, jednocześnie zaznaczyli odumarcie szlachty i impotencyję burżuazyi polskiej na polu polityki krajowej.

Pierwszy głos protestu ze strony naszej „postępowej“ burżuazyi stwierdził nasze przewidywania, bo, począwszy od ugrzęzłego w bardzo „szykownym“ i kwiecistym pessymizmie pana Świętochowskiego, który pod caratem zaspakaja się tem, że na papierze „Liberum veto“ pisze, dodając więcej pozytywne „dozwoleno cenzuroju,“ i skończywszy na Lewentalach i Ungrach, którzy liberalizm po kalolicku tłomaczą — wszyscy razem uderzyli w dawną fanfaronadę patryjotyczną, by znaleźć w niej broń przecciw socyjalizmowi, którego siła rewolucyjna nawet dla nich tajną być nie mogła.

Właśnie w owym czasie formowania się u nas pierwszych szeregów socyjalistycznych przybył do Warszawy Ludwik Waryński. Zrozumiał on odrazu warunki, ale na przeszkodzie stanęła mu nieznajomość stosunków, która trzymała go na uwięzi podczas kilku miesięcy.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Dwie miary i dwie wagi

KRAJ przemówił,“ „opinija narodu wydała swój sąd,“ „cały naród zbiera się na wiecach w obronie swego dobrobytu, swej ziemi i swego honoru.“ Moglibyśmy jeszcze tuzin, kopę nawet podobnych frazesów przytoczyć, w których jest mowa o „całym kraju,“ o „jego interesach i dobrobycie,“ o „jego wiecach i sądach,“ i które dziś obiegają całą prasę polską. Nadęli się literaci polscy, nabrali jakiegoś cudownego natchnienia i kwakaniem swojem narobili takiego krzyku, że aż towarzystwo literackie w Londynie gotowe się obudzić ze snu, by nam opowiedzieć, że królowa Bona umarła.

Co to się stało? Zkąd ten gwar? Czego Galicyja a raczej jej szlachta sejmikuje tak gwałtownie?

— Jakto! nie wiecie? Odpowiada nam jakiś wygadany patryjotnik — czyż nie słyszeliście o niebezpieczeństwie, w jakiem Polska się

znajduje? Czyż ci serce nie zabiło na odgłos sprawy podhajeckiej?..

— O, co się tyczy serca, to mi ono bije ciągle, boć takie już przeznaczenie serca, by biło. Nakręca się ono samo, a w zastaw dać go nie można, i oto też nie staje ono jak zegarek w lombardzie. Ale co się tyczy podhajeckiej sprawy, to pierwszy raz słyszymy o niej, kochany patryjoto, i nie rozumiemy ani twego indyczenia się ani też twych obaw względem „kraju" i „narodu." Doprawdy, kochany rodaku, tak wyglądasz jak gdyby Polska straciła jakiegoś sympatycznego cesarza.

— Gorzej, mój ziomku... — odpowiada nam zaperzony jegomość. — Cesarza zawsze znaleźć można; jak zgubimy jednego to znajdziemy drugiego. Ale podhajecki klucz, podhajecka sprawa... to zakucie kraju w niewolę dwudziestoletnią. Czytaj ziomku te odezwy, protestacyje, odpowiedzi i. t. d., a przekonasz się o niebiezpeczeństwie, jakie grozi krajowi."

Czytaliśmy te odezwy, protestacyje i odpowiedzi; czytamy je jeszcze, bo „sprawa podhajecka" wywołała i wywołuje powódź drukowanych i niedrukowanych gorzkich żalów ne temat niewoli ojczyzny i będziemy jeszcze nieraz czytać i słyszeć zaklęcia szlachty na honor krajowy. Wiemy więc o co idzie, a ponieważ towarzystwo literackie jeszcze spi, a przewodniczący katolickiego stowarzyszenia oniemiał, bo w kufelku, w którym szuka ojczyzny, zobaczył pejsy — wypada nam opowiedzieć czytelnikowi, co to jest podhajecka sprawa.

Istnieje klucz podhajecki, olbrzymie dobra, będące jak prawie większa część ziemi polskiej, własnością pańską. Klucz ten oddano towarzystwu kredytowemu wzajemnego ubezpieczenia w Galicyi, obowiązanem za to wypłacać dożywocie. Klucz ten jest niezmiernych obszarów i wielu większych dzierżawców ciągnęło zeń zyski, podczas gdy chłopi ziemię obrabiali. Ostatniemi czasy towarzystwo oddało cały klucz w dzierżawę niejakim Lilienfeldom. Ci ostatni bowiem zaofiarowali sumę wyższą po nad tę, jaką po dziś dzień płacili bardziej szlacheckiej rasy dzierżawcy, których nazwiska kończą się na ski, a we wiedeńskich domach publicznych przybierają słówko von tak samo, jak ksiądz Lassberg widocznie dla zasady równości przed bogiem herb szlachecki w formie von uważa za konieczną rekomendacyję dla otrzymania rozgrzeszenia. Panu Lassbergowi to pomaga, bo podczas gdy polacy w Londynie muszą mu płacić za rozgrzeszenia, on sam posela tylko swoją kartę wizytową panu bogu i w obec von już niczego płacić nie potrzebuje.

W Galicyi jak w całej Polsce szlachta za swoje von ma także różne korzyści a nawet poważniejsze od rozgrzeszenia. Ma przywileje ekonomiczne i przywileje polityczne: posiada i rządzi. Przywilejów tych jednak ma dziś mniej niż dawniej; pieniędzy ma może więcej ale za to do rządów musi dopuścić Lilienfeldów oraz różnych innych żydków, mówiących równie pięknie jak szlachta o ojczyznie, a przedewszystkiem umiejących z chłopa i robotnika ciągnąć te same zyski jeśli nie większe co każdy Polak bene natus (dobrze urodzony). Jak już nieraz to wykazaliśmy żydzi i chrześcianie we wszystkich krajach nawrócili się na religię złotego cielca i razem ze swym bogiem panują nad światem malutkich, nad światem pracy. Od czasu do czasu następuje ugoda: wąsaty szlachcic ucztuje z pejsatym żydkiem lub z brodatym popem „wschodniego obrządku." Są to dnie uroczyste i dnie zadowolenia, w których wszystko, co posiada, cieszy się ze swej własności i z pracowitości „ludku," co umie pracować i modlić się, zapatrzony w swoją niedolę.

Ale czasami to się pokłócą i pogryzą jak psy o słoninę. Tak też się dziś dzieje; słoniną jest dzierżawa dóbr podhajeckich a psy: wygolone to nasza szlachta, włochate i brudnawe — to nasze Lilienfeldy.

Przysłowie głosi, że kruk krukowi oka nie wykole. W rzeczywistości to wykole, gdy się pokłócą o zdobycz. Klasa posiadająca jako całość na tem nie traci, ale ostatecznie pojedyńczy jej członkowie pogryzą się. Lilienfelda zaboli, jak się on dostanie w ręce szlacheckie, a szlachta skowyczeć będzie, gdy Lilienfeld zacznie ją smagać biczem ukręconym ze swych pejsów, w których każdy włos przedstawia jakiś weksel lub dukat zdobyty szacherką. Ale co „kraj" na tem zyskać lub stracić może? Czy Lilienfeld, czy kto inny okradać będzie chłopa podhajeckiego, to krajowi wszystko jedno, bo zawsze będzie on polem dla wyzysku pracy ludowej. Pozbywszy się zaś jednego Lilienfelda, będziemy wobec drugich Lilienfeldów, wobec całej klasy wyzyskiwaczy i różnicy nie będzie dla nas, kto kraj prowadzi do zubożenia — czy pan von czy też prosty „żydek," który mówi o ojczyźnie i o „ludzie polskim" równie pięknie jak pułkownik Miłkowski albo jak jego wydawca Reiff-Reiffowicz-Reiffowski.

Pojmujemy to dobrze, że w naszych czasach, kiedy święconą wodą nie zmożesz żadnego Lilienfelda, choćby mu na imię było Moszko a nie Marek lub Zygmunt, jak się wistocie oni nazywają, — że w takich powtarzamy czasach szlachta, która konkuruje z Lilienfeldami musi użyć innego środka ekzorcyjnego. By się więc pozbyć Lilienfelda zatrąbiła ona w patryjotyzm i w opiekę nad ludem. Cę się tyczy patryjotyzmu, to ci sami, którzy są przeciwni

dzierżawom żydowskim, umieją jednak całemi powiatami sprzedawać ziemię niemieckiej komisyi kolonizacyjnej prawdopodobnie dlatego, by Bismark przy pomocy Kościelskiego mógł prędzej Polskę odbudować. A co się tyczy opieki nad ludem, to ekonomicznie hrabia — i to jeszcze jaki — Tarnowski opowiedział nam o lichwie szlacheckiej na wsi (tak zwane porcyje), a politycznie toć posłowie nasi są przeciwni swobodzie słowa, zebrań i powszechnemu prawu głosowania.

Na pienienie się szlachty podhajeckiej pan Marek — tylko nie święty — Lilienfeld odpowiada : Znam konstytucyję 3-go Maja na pamięć i mogę ją przepisać równie dobrze jak nieprzymierzając pan Limanowski przepisywać umie. Jeżeli robię defraudacyję w gorzelni, to mnie nikt nigdy nie złapie, dowodem czego bezużyteczne rewizyje. Płacę za „Ojczyznę,“ której nie czytam, ale za to kawał rzeczywistej ojczyzny z chłopami i robotnikami mam w kieszeni i z pracy ludowej lepiej potrafię ciągnąć zyski jak wy. Zaprowadzę bowiem gospodarstwo udoskonalone, najmę więcej robotnika i nawet gdy im podwyższę płacę to stokroć więcej z nich zedrę. Wy zaś boicie się właśnie podwyższenia tej płacy, boicie się wyższych cen za robociznę, bo nie umiecie z niej ciągnąć większych zysków.

I wobec tej kłótni, która zaszła między obrzezanymi i nieobrzezanymi złodziejami pracy ludowej cała prasa polska zakrzyczała gwałtu. Jedni widzą zagrożoną ojczyznę, drudzy upatrują niebezpieczeństwo dla tolerancyi.

A podczas gdy ten gorący spór się prowadzi o to, kto dostanie pracę chłopów podhajeckich, w Krakowie i we Lwowie czeladnicy introligatorscy zastrejkowali, bo im płaca dotychczas wydzielana nie pozwala wyżyć i utrzymać swe rodziny. Jeżeli kto jest cząstką i to pożyteczną cząstką narodu, to strejkujący! Ci ludzie pracy, ci twórcy bogactwa krajowego, to właśnie rdzeń narodu, jego podstawa ilościowa i jakościowa. Dobrobyt „kraju,“ jego szczęście i jego wolność zależą właśnie od tego, jak pracownicy żyją, jaki jest ich los, na ile oni jęczą pod jarzmem i czy zrozumieli konieczność wyzwolenia.

Jak oni żyją? Zastrejkowali, bo brak im chleba. Angielscy robotnicy, naprzykład, nie wierzą, by można było pracować za 6 florenów. Nie wierzą nawet, gdy czytają te fakty w liście swych towarzyszy. Nie idzie tu więc o „zyski“ ale o życie, o byt całego prawie fachu pracowników w dwóch „stołecznych“ miastach galicyjskich.

„Chcemy żyć“ mówią pracownicy do majstrów. Na ten głos robotników majster, który jednocześnie i w radzie miejskiej zasiada, odpowiada w imieniu całej korporacyi: „Jeżeli się będziecie buntować, to was puścimy **na dziady**, a sprowadzimy sobie Niemców.“ Słyszycie? Na dziady ma pójść cały fach robotniczy a gdy to w interesie majstrów będzie pożytecznem, wszyscy polscy robotnicy o kiju żebraczym pójdą precz z kraju, by zrobić miejsce obcym, którzy taniej pracować będą. Groźba ta na tyle nie jest poważną, że patryjotyczny majster przekona się, iż „Niemiec“ „gorszy“ od Polaka, bo nie chce tak tanio jak ostatni pracować. Ale jednak niebezpieczeństwa można uniknąć tylko dlatego, że pracującemu u nas jest bardzo źle, że niemiec nie zgodzi się pracować za tak niską cenę. Majstrowie więc poszukają gdzieindziej tańszych rąk roboczych.

I cóż na to powiedziała prasa polska?

— Czy wam serce nie zabiło — my teraz zapytamy — na myśl o tem, że kilkaset rodzin robotniczych ma zejść „na dziady“? Czyż nie rozumiecie, że interes kraju jest w niebezpieczeństwie, gdy cały polski fach robotniczy zagrożony jest nędzą, ba! nawet zagładą?

I cóż nam pismaki nasze odpowiedzą? Juści i u nich serce bije, nie gorzej jak nasze. Tylko, że ich serce nakręca srebrny kluczyk szlachecki. Dziennikarstwo pańskie, dziennikarstwo szlacheckie, dziennikarstwo kupieckie może bronić albo szlachtę albo Lilienfeldów. Gdy zaś idzie o to, by robotników puścić „na dziady,“ by wyzyskiem zgnębić polski lud roboczy — to stoją oni razem w patryjotycznej zgodzie i ugodzie.

Dwie mają oni miary i dwie wagi. Na jednej interes pański, na drugiej interes pracujących mas ludowych.

W zatargu konkurencyjnym między dawnymi dzierżawcami podhajeckimi a Lilienfeldami, zwolennicy jednych i obrońcy drugich widzą interes „kraju,“ „ojczyzny“ wypuszczonej panom i kupcom w arendę.

W zatargu pracy pokrzywdzonej z majstrami wyzyskującymi jest tylko bunt, zdrada, grzech pierworodny, popełniony przez robotników, żądnych chleba i wiedzy, życia i światła.

Chcieć szwindlu, zysków, wielkich dzierżaw, ogromnych spekulacyj, opartych na grabieży pracy ludowej — to są dziś sprawy „krajowe,“ zadania patryjotyczne. Ale chcieć chleba i światła — to zdrada, to nie polskość, to socyjalizm, to herezyja.

Nie mamy za złe szlachcie podhajeckiej, że się z Lilienfeldami pogryzła. Póki lud pracujący swą pracę panom na zdobycz bezpłatną oddaje — póty oni o nią gryźć się będą. Nas to ani smuci, ani pociesza.

Ważniejszem jest to, że dziś już lud pracujący z panami gryźć się zaczyna. To jest na-

sza sprawa i jednocześnie nasza radość. Ta walka jest dowodem obudzonej świadomości robotniczej, dowodem zrozumienia swych interesów, dowodem rozpoczętego dzieła organizacyi. Świadomość zaś i organizacyja ludowa są zwiastunami zwycięztwa przyszłego, zakończenia walki przez wygryzienie Lilienfeldów i podhajeckich szlachciców.

Wtedy zakończy się walka pracy z własnością, wtedy rozwiązaną zostanie i sprawa podhajecka, z której włościanin wypędzi konkurujących dziś ze sobą obrzezanych i nieobrzezanych Lilienfeldów.

Wtedy Podhajce zostaną sprawą krajową, bo i własnością całego narodu i zarówno włościanie podhajeccy, jak i introligatorzy będą panami owoców swej pracy. Wyzwolenie bowiem ludu pracującego znaczy wyzwolenie pracy od przywileju posiadania, znaczy pracującym dać narzędzia i środki do pracy.

Z GALICYI

RATUJCIE zagrożony naród"... „brońcie naszych siedzib i ziemi naszej"... „nie pozwólcie na wypieranie narodu z siedzib ojczystych"... „brońcie lud nasz przed demoralizacyją" — takie i im podobne hasła trwogi wydobyły się z otłuszczonych piersi „naszej rodzimej i dobrej" podolsko-galicyjskej szlachty. Istna szlachecka „rewolucyja" — jak się wyraziła lwowska mieszczańska *Trybuna*. Tak jest! ratujcie! woła razem z „podolakami" dziennikarstwo „narodowo" i tylko — „demokratyczne." „Jesteście antysemitami — obłudnikami" — odzywa się żydowska burżuazyja w *Ojczyźnie*; a na to wszystko uśmiecha się trochę ironicznie „pobożny" *Czas* — obok niego zaś *Trybuna* i *Przegląd ekonomiczny* i twierdzą... że właściwie nie ma znów czego się tak irytować...

Cóż to za przyczyna — zapytacie zapewne — wywołała taką wrzawę w poczciwej „Milicyi i Landweryi" czy nie odnowiły się najazdy tureckie albo może zagony tatarskie zapędziły się w bogate łany Podola... może wreszcie domorodny Rolling wynalazł przez mikroskop w macy żydowskiej atomy krwi „biednych chrześcijan"?!

Gdzieżtam!.. uspokójcie się czytelnicy *Przedświtu* i uśmiechnijcie się ironicznie razem z *Czasem i Trybuną*... bo powodem „rewolucyi" szlacheckiej jest obecnie nic innego — tylko kontrakt dzierżawny. Napady dzikich hord ustały... a żydzi dali pokój nawet niepotrzebnym co prawda apologiom przeciw humorystycznym zarzutom Rollingów... ale za to „szlachecka," czyli jak się to u nas mówi, — „obywatelska" (czytaj także „narodowa") instytucyja — Towarzystwo assekuracyjne Krakowskie było na tyle bezczelne, że ośmieliło się — wbrew interesom „dobrej polskiej szlachty"... ba nawet bez zapytania jej o radę — wydzierżawić cały klucz podhajecki żydom (gwałtu!!!) Lilienfeldom. Wprawdzie wszyscy przyznają, że towarzystwo zrobiło „świetny interes" i że powiększyło silnie fundusze działu ubezpieczeń na życie... mało kto przeczy, jakoby Lilienfeldzi nie byli dobrymi polakami, ale... „szlachta" jest tego zdania, że w takich interesach towarzystwo Krakowskie powinno było zastanowić się i nie oddawać „żydowi" tyle narodowej" (czytaj — szlacheckiej(ziemi, chociażby z „małą" (?) stratą finansową!

Rozgłos jaki „sprawie podhajeckiej" zrobiono nie pozwala jednak przejść nad nią kilku słowami do porządku dziennego, przeciwnie opłaci się nawet rozebrać „sprawę" tę do naga, bo z niej rzeczywiście n a g o przezierają społeczne stosunki c. k. polskiej — „ściślejszej ojczyzny."

Tawarzystwo ubezpieczeń w Krakowie kupiło od ks. M. Czartoryskiego dobra Podhajce w wschodniej Galicyi z warunkiem dotrzymania zawartych przez poprzedniego właściciela kontraktów dzierżawnych. Ponieważ kontrakty te były dla „towarzystwa" wcale niekorzystne, otóż dyrekcyja zrobiła rzeczywiście „świetny interes," wydrzierżawiwszy całe dobra braciom Lilienfeldom za wygórowaną, jak w naszych stosónkach, tenutę roczną 76,000 fl. a. w. i z obowiązkiem dotrzymania do czasu ekspiracyi kontraktów przelanych na „towarzystwo" przez ks. Czartoryskiego. Ale... dawni dzierżawcy, „dobra szlachta" wraz z swymi „sąsiadami" nie byli zadowoleni z tego, że klucz podhajecki na przeciąg 20 lat wyszedł faktycznie z ich rąk, niemogąc zaś w inny sposób poradzić sobie zwołali zgromadzenie sekcyi c. k. rolniczego towarzystwa w Podhajcach i wyrazili na niem oburzenie na dyrekcyję towarzystwa Krakowskiego za „czyn niepatryjotyczny," za jaki ze szlacheckiego stanowiska oceniono wydzierżawienie Podhajec Lilienfeldom. Do jednego frazesu dodano drugi, mianowicie, że „biedny nasz lud" (wyzyskiwany bezczelnie przez szlachtę) będzie pozbawiony w dobrach podhajeckich czułej „opieki dworów." Ponieważ „Towarzystwo Krakowskie" oprócz assekurowania szkód i życia — powinno zdaniem szlachty bronić także interesów jej w każdym wypadku — otóż w „sprawie podhajechiej" uznała szlachta „zbrodnię narodową" z swego klasowego, a ponadto jeszcze zaściankowego stanowiska i wzędzie powtórzyła uchwałę sekcyi towarzystwa rolniczego podhajeckiego, wyjąwszy okręg stryjski.

Dyrekcyja towarzystwa rozpatrująca całą sprawę także ze szlacheckiego, ale przynajmniej nie zaściankowego stanowiska, nie uważała wydzierżawienia Podhajec Lilienfeldom za nic „zdrożnego," bo po pierwsze był to „świetny interes," powtóre... przecież Liljenfeldzi są także „patryjotami" (t. j. mogą także wejść w szeregi szlachty i bronić swymi kapitałami rządów szlacheckich w Galicyi).

Ale „rewolucyja“ zaściankowa zwyciężyła a tyle, że Lilienfeldzi sami się zrzekli dzierżawy za zwrot poniesionych wkładów, zaś rada nadzorcza towarzystwa dała im za ten „czyn patryjotyczny“ wotum uznania i przebaczyła „przekroczenie“ — dyrekcyi „towarzystwa.“

W całej tej sprawie przebija wyraźnie i bez osłony egoizm nietylko klasowy, ale ponadto czysto zaściankowy szlachty galicyjskiej. Nie dziw, że kraj pod takimi rządami musiał stać się obecnie... „Milicyją i Landweryją.“

Organa demokratyczne jak *Nowa Reforma* i *Kuryjer Lwowski* spróbowały przy sposobności „sprawy podhajeckiej“ zapolować na popularność wśród szlachty podolskiej i poróżnić ją ze „stańczykami.“ Ale... szlachta wie, że „stańczycy“ są jej naturalnymi reprezentantami i wcale nie odezwała się z jakąś opozycyją, organa zaś „demokratyczne“ naraziły się słusznie na zarzut szlacheckiego antysemityzmu, który to zarzut podniosła przeciw nim burżuazyjno-żydowska *Ojczyzna*. Jedynie *Trybuna* zachowała w części szczęśliwie swoje mieszczańskie stanowisko w tej sprawie, co tylko wychodzi na pochwałę zmysłu politycznego jej redaktorów. Także *Czas* krakowski tylko opinii szlacheckiej zaściankowej dał się uwikłać trochę w mniej trzeźwe ze stanowiska klasowego — pojmowanie kwestyi.

Kiedy tak „rewolucyja“ szlachecka ukończyła się „uznaniem patryjotyzmu Lilienfeldów,“ ukończył się także we Lwowie synod kleru ruskiego pod przewodnictwem legata papieskiego Ciasci. Była to poroniona, jak na razie próba, dalszego podporządkowania kleru ruskiego jezuitom i Rzymowi.

Kler ruski ma odmienne interesy od kleru łacińskiego, dlatego że, mając familiję, musi koniecznie brać udział w tak zwanej „narodowej polityce“ rusińskiej, która w praktyce... jest walką o posady rządowe między ruskim i polskim inteligentnym proletaryjatem.

Bezżenny kler łaciński służy za to polityce „der oberen 10,000“ bez omasty „narodowej.“ Otóż Ciasca probował i kler ruski na tę samą drogę naprowadzić — naturalnie bezskutecznie. Pierwej musiałby był powydawać dobrze za mąż córki popów i wystarać się o posady dla popowiczów.

Mieliśmy także we Lwowie poufny zjazd ruskiej partyi radykalnej. Radzono nad modyfikacyją programu, ale nie można powiedzieć, jakoby partyja ta dzisiaj nawet miała jasny kierunek ekonomiczny i polityczny. Z czasem równie jak i „ludowcy“ polscy staną się siłą faktów taką samą grupą chłopow radykalnych, jaka mamy już dzisiaj w Czechach. Dążą oni wprost do podniesienia przemysłu krajowego, a tem samem także do stworzenia większych rynków wewnętrznych do zbytu zboża, którego chłop za granicę wywozić nie może dla braku pieniędzy. Obecnie tak ruscy radykali jak polscy „ludowcy“ motają się jeszcze ciągle w zabytkach dawno przestarzałego „narodniczestwa“ Dragomanowa lub „szlacheckiego demokratyzmu“... ligi...

Polityka czysto agrarna naszej szlachty doprowadziła tego roku do wielkiej drożyzny po miastach, w sprawie tej drożyzny odbyło się we Lwowie zgromadzenie ludowe zwołane przez partyję robotniczą. Dobrzeby było, gdyby także inne miasta poszły za przykładem stolicy, bo w ten sposób socyjalna demokracyja galicyjska odrazu pozyskałaby niemałe sympatyje także wśród części drobnego mieszczaństwa.

Strejk introligatorów we Lwowie i Krakowie ma nadzieję powodzenia. W Krakowie już zgodzili się majstrowie na 8 florenów minimalnej płacy tygodniowo.

Stolarze krakowscy przystąpili do zorganizowania stowarzyszenia przemysłowego.

Sócyjalista.

Pokwitowania

***

Od Wr. £ 10. 4s. 9d.

***

Od Dr. S. z B. 12s. 4d.

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się arkusz 12-ty powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.: „Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona.“

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 24-go października 1891. Nr. 17.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.

ZJAZD niemieckiej partyi socyjalistycznej

I.



W przeszłym roku niemiecka partyja robotnicza tryjumfowała nad Bismarkiem. Dwanaście lat ucisku policyjnego przebyła partyja, zdobywając coraz to nowe posterunki, zwiększając swoją armiję i zyskując dla sztandaru socyjalistycznego coraz to większe masy. Takie niesłychane zwycięztwo partyja robotnicza zawdzięczała i zawdzięcza swej silnej scentralizowanej organizacyi. Szeregi partyjne pełne ufności w swe siły, ożywione przytem niezwyciężoną wiarą w swą przyszłość i zaabsorbowane walką przeciw wrogowi, walką, którą prowadzili wszyscy, we wspólnej zgodzie i zaufaniu, były w stanie mierzyć się z całą maszyną rządową i zmusić ją do ustępstw na rzecz organizacyi robotniczej. Silne cesarstwo niemieckie, które wodziło rej w Europie, we własnem kraju poniosło porażkę od partyi socyjalistycznej.

W łonie partyi wiedziano o tem dobrze, że w poruszeniach tej kilkomilijonowej organizacyi i błędy bywały popełniane, ale całość taktyki była świetną i usprawiedliwiła się swem zwycięztwem. Niedawno bo zaledwie kilka dni temu socyjaliści zdobyli nowe pozycyje; do sejmu w Badenie, pomino braku prawa powszechnego głosowania, zdobyto nowe miejsca. Rezultat wyborów pokazał, że drobne mieszczaństwo a gdzie niegdzie i chłopstwo odwraca się od dawnych stronnictw politycznych i podaje rękę klasie robotniczej, by razem zwyciężyć wielki wyzysk kapitalistyczny i wielki ucisk rządów klasowych. A na dwa dni przed zjazdem Saksonija była widzem nowego zwycięztwa socyjalistów: przy wyborach do sejmu saskiego socyjaliści zyskali nietylko kilka nowych miejsc poselskich, ale okazała się najsilniejszą partyją polityczną. Przy poprzednich wyborach ilość wyborców socyjalistycznych wynosiła 18,280, a dziś liczba ta wzrosła do 35,280!

Pomimo takiego zwycięzkiego pochodu naprzód partyja ma dziś do zwalczenia nie wroga z obozu burżuazyjnego ale nieprzyjaciela, wyrosłego w jej własnem łonie. Jak już powiedzieliśmy wyżej, nikt w partyi nie wierzy w nieomylność taktyki dotychczasowej; wielu spostrzegło błędy popełnione, inni wskazali palcem na niektóre i wszyscy dobrzy i uczciwi towarzycze o jednem tylko myśleli i myślą: uniknąć błędów na przyszłość, poprawić zło i z krzykiem: naprzód! iść dalej na podbój świata. Za obrębem wszakże uczciwych i sumiennych znalazła się garstka krzykaczy, ludzi z ambicyją niezadowoloną, bez myśli o interesach partyi, przejęci tylko wielkością swych własnych nędznych osóbek. Podbudzana i podjudzana przez anarchistów i nieodstępnej od nich policyi, opozycyja w partyi, usiłując wysunąć swe osoby,

porzuciła pole rzeczowej dyskusyi i zaczęła womitować kalumnią, oszczerstwem i nędznemi oskarżeniami. Śmiech brał patrzeć się na miotania tych panów; gdy szło o rzecz, sami niewiedzieli dokąd idą i czego chcą*). Burżuazyja niemiecka zaczęła też pieszczotami zachęcać tych rrewolucyjonistów, którzy tylko kuli oszczerstwa dla prasy burżuazyjnej. Z taką to opozycyją ma się załatwić organizacyja. Jedynym środkiem wyjścia będzie usunąć oszczerców i krzykaczów, bo organizacyja socyjalistyczna nie może znieść w swych szeregach ludzi, którzy mają na celu swoje ambicyjki. W chwili, gdy piszemy te słowa, ogół toworzyszy chce się pozbyć owych nieopatrznych, którzy pod pozorem swobodnej krytyki, rozszerzali tylko oszczerstwa i kłamstwa. Z dotychczasowych obrad widać już, że partyja da sobie radę z niedyscyplinowanemi ambicyjkami. I jak przed każdą operacyją mamy tylko nieprzyjemne uczucie, gdy się przypatrujemy wrzodowi napełnionemu złą materyją, tak i niemieccy towarzysze muszą słuchać ze wstrętem wszystkich oszczerstw, podejrzeń etc. Ale już przy rozpoczęciu obrad okazało się, że panowie oskarżyciele zostali oskarżonymi, a mianowicie oskarżonymi o oszczerstwa, o falsze, o podporządkowanie interesów partyi swej ambicyi osobistej. Jest to już zwycięztwo; na przyszłość partyja będzie swobodną od tych, którzy ją „krytykowali“ w interesie klas posiadających i przy pomocy policyi.

II.

Przejdźmy wszakże do obrad zjazdu. Jako pierwszy punkt porządku dziennego było sprawozdanie z ubiegłego roku, sprawozdanie, które daje rzeczywisty obraz postępu myśli socyjalistycznej w Niemczech. W ciągu tego roku organizacyja rozwinęła się. Zarząd partyi korespondował z 879 miejscowościami, w których uformowały się batalijony robotnicze. Organizacyja wzrastała dzięki silnej agitacyi. Broszury rozchodziły się w dziesiątkach tysięcy ekzemplarzy; sprawozdania z ubiegłego kongresu rozsprzedano 40,000 ekzemplarzy. Partyja posiada dziś 69 pism politycznych — o 9 więcej niż w zeszłym roku. Z nich 27 jest codziennych. Nadto pism fachowych ma partyja 55 czyli o 13 więcej niż w zeszłym roku.

Stan kasy jest wymownym wyrazem dyscypliny organizacyjnej. Oto główne cyfry ze sprawozdania:

DOCHODY.	marek
Składki dobrowolne	168,849
Dochód z gazety codziennej *Naprzód* w Berlinie	38,909
Inne dochody	16,022.60
Razem dochodów było w przeciągu 1890 — 1891 roku	223,866.60

WYDATKI.	
Wsparcia	10,74
Procesy	6,000
Agitacyja	31,480
Agitacyja wyborcza	8,447
Wydatki zarządu	16,852
. . . .	. . .
Razem	184,949.65

Jest to sprawozdanie kasy centralnej. Rzadko która partyja rozporządza takimi środkami.

Ten rozwój organizacyi nie odbył się bez trudności. Pomimo pozornej swobody władze rządowe skazały agitatorów partyi razem na 89 lat 2 miesiące i 9 dni więzienia oraz na 18,400 marek kary. Prześladowania nie pomogły rządowi; organizacyja przezwyciężyła wszystko.

Jedno z ważniejszych zadań, które dziś propaganda socyjalistyczna ma do rozwiązania w Niemczech, jest kwestyja rolna i zorganizowanie oraz uświadomienie proletaryjatu rolnego. W tym celu zarząd partyjny zgodnie z uchwałą kongresu z zeszłego roku zwrócił się do wszystkich towarzyszy, żądając od nich danych o położeniu ludu pracującego na roli, o jego potrzebach i żądaniach. W odpowiedzi na to wezwanie towarzysze niemieccy nadesłali zarządowi mnóstwo wiadomości, luźnych sprawozdań a nawet i większych traktatów; wybrana przez zarząd komisyja ma uporządkować ten bogaty materyjał i przedstawić swe wnioski oraz uporządkować takowy tak, by mógł zostać dzielną bronią agitacyjną.

Jednocześnie rozpoczęto żwawą agitacyję wśród włościan a powodzenie takowej stwierdza krzyk przestrachu, który codziennia ogarnia klasy panujące.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) Jako dowód naszego twierdzenia niechaj posłuży następująca okoliczność. Jeden z członków opozycyi, Werner, który napadł na partyję za to, że nie zganiła umiarkowania i rządowego patryjotyzmu Vollmara, sam bezustannie głosi: „potrzebujemy wojny i to zwycięzkiej wojny.“ Mimowoli więc staje on sam na tym samym punkcie rządowego patryjotyzmu.

LUDWIK WARYŃSKI
(wspomnienie)

(dalszy ciąg)

II.

LUDWIK Waryński przybył do Warszawy w końcu 1876 lub też na początku 1877 roku. Rodzina jego znajdowała się przed powstaniem w lepszem materyjalnem położeniu, następnie z właścicieli przeszła na zamożnych dzierżawców w Kijowskiem. Ludwik był jednym z młodszych członków licznego rodzeństwa i po ukończeniu szkół średnich w Białejcerkwi przeniósł się do Petersburga, do szkoły technologicznej. W Białejcerkwi był on „paniczem" w całem znaczeniu tego słowa; nie trzeba jednak przypuszczać, by jego dom rodzinny przedstawiał gniazdo konserwatyzmu. Przeciwnie: zarówno ojciec jak i matka Ludwika byli to ludzie dostępni dla „nowych zasad," które wtedy zrodziły się w kraju naszym. Uczęszczających do szkół synów Waryński ojciec kształcił w domu w rzemiosłach; było to uznanie pracy a przedewszystkiem i stwierdzenie tego, że stan rolniczy przestał być „jedyną podstawą życia," jak dawniej utrzymywano. Nawet siostry Ludwika pracowały w domu i uczyły się rzemiosł; szlachecki dworek miał swoje warsztaty: introligatornię, tokarnię, i t. d., w których młoda latorośl szlachecka zgodnie z „nowym" duchem uczyła się rzemiosł a jednocześnie i poszanowania pracy.

Jeżeli więc Ludwik był w Białejcerkwi „paniczem," to był on postępowym paniczem, żądnym wiedzy i szukającym światła. Jak już powiedzieliśmy wyżej, po Białejcerkwi nastąpił instytut technologiczny w Petersburgu. Wybór zawodu odpowiadał także ogólnemu nastrojowi i „nowemu" duchowi." Zaznaczę tylko, że Ludwik miał przytem zamiłowanie do wszelkich spraw technicznych; był on tem, co nazywają „majster Klepka," który wszystko musi obejrzeć, przerobić, naprawić no i zepsuć nieraz.

W Petersburgu ruch między młodzieżą rossyjską był wtedy bardzo silny. Zasady socyjalizmu i demokratyzmu rozszerzały się z niezmierną szybkością, a dziesiątki, nawet setki z tej młodzieży rzucały uniwersytet i uprzywilejowane stanowisko, by udać się do ludu, żyć z nim i wzbogacić jego świadomość wiarą w bliski przewrót socyjalny. Ludwik nie mógł — iść „w narod," zaszyć się na wsi i tam z kilku włościanami odśpiewywać kantyczki socyjalistyczne; na to nie pozwalał mu jego gorący temperament agitatorski, który wymagał wielkich centrów, wielkiego skupienia ludzi, wielkich mas. Ludwik Waryński miał naturę agitatorską, mniej zdolny do organizacyi niż do żywej i namiętnej agitacyi, nie znający dobrze ludzi, ale umiejący ich poruszyć i rozdmuchać najsłabszą iskierkę rewolucyjną w żywy płomień. Zresztą przekonań socyjalistycznych Ludwik Waryński nie poznał dokładnie w Petersburgu; za to przylgnęła doń skorupa „narodniczeska," ten specyficzny demokratyzm rossyjski, który na Ludwiku, nie mającym przed sobą żadnego pola do działania i jako na polaku, tem silniejszy musiał wywrzeć wpływ.

W samej rzeczy: przedstawmy sobie na chwilę atmosferę duchową naszego kraju. Do niedawna życie wyłącznie szlacheckie musiało wobec ciężkiego przejścia politycznego zasklepić umysłowość polską w romantycznym patryjotyzmie i w tęsknocie za przeszłością. Nawet nowe wino wlewano w stare kadzie, nawet demokracyja nasza z pierwszej połowy bieżącego stulecia nosiła charakter szlachecki, któremu zresztą w zupełności odpowiadały realne warunki naszego życia społecznego. Lepsze siły społeczne zaabsorbowane walką o niepodległość pozostawiły odłogiem całe nasze życie umysłowe: przed 30 rokiem literatura nasza idzie krok za krokiem z ogólnem życiem europejskiem. Po 1830 roku demokracyja nasza usiłuje jeszcze dotrzymać kroku myśli europejskiej, ale czyni to ona za granicą, na emigracyi i wyłącznie na polu sformułowania polityki praktycznej. Po 1848 roku umysłowość polska wpada w zastój; nietylko nie postępujemy ale nawet cofamy się i powoli zostajemy za obrębem ogólnego rozwoju myśli europejskiej. Wprawdzie nowa rewolucyja ekonomiczna, która wstrząsnęła krajem naszym po upadku ostatniego powstania, rzuciła nas znowu w wir międzynarodowego życia europejskiego, ale klasy posiadające, żyjąc w bezustannej trwodze i przedewszystkiem dbałe o uratowanie swej własności, wystawionej na kryzys wskutek tylko co dokonanego uwłaszczenia, same nie były wstanie wytworzyć żadnych szerszych dążności, przeciwnie zgniatały nawet w zarodku wszelką nowszą myśl. Dla każdego stało się wtedy jasnem, że tylko wytworzenie a raczej uświadomienie się naszych warstw pracujących może nas obudzić z odrętwienia umysłowego, w jakiem znaleźliśmy się po bankructwie polityki szlacheckiej. Póki jednak nie masz tego przebudzenia się mas ludowych, póty skazani jesteśmy na tę duszną atmosferę naszego konserwatyzmu, który jak trup zaraża swą wonią i wieńce kwiatów, splecione przez przebytą i przeżytą już przeszłość.

Wręcz naodwrót działo się wtedy w Rosyi. Uczucie bezsilności oraz bezgraniczny wstyd i upokorzenie, które ogarnęły tak zwaną inteligencyję rosyjską na wspomnienie o swojej upokarzającej przeszłości i na widok bezsilności swej podczas dnia dzisiejszego otworzyły naoścież wrota krytyce surowej i sprawiedliwej. Na polu życia umysłowego tak zwana inteligencyja rossyjska wybiegła żywo naprzód, chcąc strząsnąć ze siebie pleśń i hańbę przeszłości, a utkwiwszy wzrok w przyszłość i czując potrzebę zdobycia silnego i żywotnego czynnika społecznego, który by mógł urzeczywistnić ten ideał lepszej przyszłości rzuciła się z zapałem, często sparaliżowanym wskutek sentymentalizmu zbytniego, do pozyskania ludu.

Nie możemy tu zająć się bliższem rozpatrzeniem tego wszystkiego, co Ludwik Waryński spotkał, zetknąwszy się z życiem lepszej części rossyjskiego społeczeństwa. Wskazujemy tylko na to, ca bezwarunkowo na Ludwiku właśnie jako na polaku silniejszy wpływ wywrzeć musiało.

Tymczasem wybuchły nieporządki w instytucie technologicznym i we wszystkich petersburskich wyższych zakładach naukowych. Ludwik Waryński został uwięziony, wyrzucony z instytutu i odwieziony do „wiejsca urodzenia“ bez prawa wyjazdu podczas jednego roku.

Ten rok pobytu na wsi Ludwik dobrze spożytkował. Nabył on wiedzy i nauki, określił bliżej swe przekonania, zrozumiał jakiego terrenu mu potrzeba, by módz działać i pracować dla kraju z pożytkiem.

Urodzony w 1856 roku Ludwik był wtedy jeszcze bardzo młodym, może nawet za młodym na reformatora społecznego. Ale pod despotyzmem carskim myśl swobody jeśli dojrzewa — dojrzewa wcześnie a instynkt samozachowawczy wywołuje to, że silne naprężenie wszystkich sił umysłowych daje nam wczesne i szybkie zrozumienie rzeczy. Przytem Ludwik odznaczał się szczególną bystrością umysłu; nie należał on do tych, którzy powoli sumiennie opracowują swe zadaniu i skrzętnie zbierają materyjał, by dojść do logicznych wniosków. Ludwik przedewszystkiem potrzebował pracy, żywej pracy a to, na co inni więcej czasu zatrocili, on chwytał, że się tak wyrażę z powietrza.

Na wsi będąc Ludwik postanowił udać się do Warszawy i tam rozpocząć działalność dla sprawy. Jednocześnie zachęcali go do tego kilku z petersburgskich dawnych towarzyszy, którzy rozpędzeni zostali ze stolicy carskiej przez wszechwładną policyję. Z pomiędzy tych towarzyszy właśnie tylko co niektórzy przybyli do Warszawy, inni zdołali pozostać w Petersburgu a wszyscy oni byli ożywieni żądzą wytworzenia polskiej partyi socyjalistycznej. Z końcem 1876 roku Ludwik Waryński wybrał stę do Warszawy, gdzie dla łatwejszego zetknięcia się z ludnością pracującą i w obec swego zamiłowania do pracy technicznej, wstąpił do fabryki maszyn, gdzie pracował jako prosty wyrobnik.

III.

W tym samym czasie powstawała w Warszawie pierwsza organizacyja socyjalistyczna.

Jak już zaznaczyliśmy, demokratyzm ówczesny, który wyraził się wtedy w „oświacie ludowej“ i w chęci wytworzenia z mas pracujących jakiegoś samodzielnego czynnika społecznego, domagał się politycznego sformułowania. Nie jesteśmy w stanie — ze względów zrozumiałych każdemu — podać bliższych szczegółów ówczesnej agitacyi demokratycznej; również musimy tylko zaznaczyć, że zorganizowanie demokratycznej partyi zostało przez tak zwane „burżuazyjne“ elementy przyjęte z taką zgrozą, iż w jednej i tej samej prawie chwili z różnych stron zetknęli się ludzie, którzy przyszli do przekonania o jedynej socyjalistycznej polityce walki.

Jednocześnie wśród pewnej części młodzieży uniwersyteckiej starszej już wiekiem rozwinęła się manija do „socyjologii,“ do „nauk ekonomicznych“ a wreszcie i do sentymentalnej ludowości. Przez zbieg okoliczności, dosyć zresztą naturalny, ci, krórzy poprzedzili Ludwika Waryńskiego znaleźli się w tem towarzystwie, które zaspakajało ich „narodniczestwo,“ nabyte w Rossyi. Ludwik Waryński, który wtedy zjawił się w Warszawie, znalazł się wkrótce w tem samem otoczeniu, rozumiejąc jednak dobrze, że „to nie to.“ Wprawdzie wkrótce wszedł on w stosunki i z „młodszą“ generacyją, bardziej określoną w swych przekonaniach, ale wobec swej nieznajomości warunków i stosunków warszawskich był on pozbawiony wszelkiego większego wpływu, którego niewielki zasób zawdzięczał on raczej osobistemu swemu czarow, tak hojnie mu przez przyrodę wydzielonemu, aniżeli jakiejś określonej myśli politycznej lub jasnym wskazówkom dla dalszej działalności.

Było nawet między nami a Ludwikiem i jego towarzyszami coś, co nas dzieliło. Tem „coś“ były różne narowy, nabyte w uniwersytetach rossyjskich, które u nas były po części nawet niezrozumiałe. Wzruszaliśmy ramionami na potrzebę bezustannego „filozofowania,“ którąśmy u „kresowców“*) spotykali, podczas, gdy oni pogardliwie odnosili się do strasznych braków,

*) Tak nazywano wtedy młodzież, która przybyła do Warszawy z kresów.

odkrytych u nas i do niezrozumienia przez nas różnych kwestyj, które dla nich były pierwszorzędnemi i poniekąd „podstawą“ dla dalszej działalności. Różnica ta wywołaną została przez tę okoliczność, że podczas gdy nam szło przedewszystkiem o sformułowanie walki, oni zatrzymywali nas długimi wywodami i rozwlekłym światopoglądem.

Praca Ludwika wśród klasy robotniczej nielepsze zrazu dawała mu rezultaty.

Tak przetrwało całe pierwsze półrocze 1877 roku, podczas którego głównem zadaniem naszem było porozumienie się z innemi organizacyjami polskiemi oraz stworzenie jakiegokolwiekbądź zasobu wydawniczego. Liczne stosunki, które jeszcze poprzednio demokratyczna agitacyja wytworzyła wśród klasy pracującej a nawet wcale świadome i pojmujące elementy z klasy rzemieślniczej, dawały nam nadzieję, iż propaganda drukowanem słowem zbierze odrazu dostateczną ilość, z której pierwsze kadry organizacyjne zostaną z łatwością i prędko uformowane.

Najważniejszą sprawą było zatem skupienie tych sił, które już można było znaleźć w Warszawie. Nieznajomość ludzi i przyczyny wyżej podane nie pozwoliły Ludwikowi dokonać tej pracy, którą przeprowadził bardzo mało znany towarzyszom naszym Władysław Izbicki.

Izbicki był postacią zupełnie różną od Ludwika. Umysł ciężki i powolny tak samo jak i barczysty i w ruchach leniwy, o pięknej twarzy typu ukraińskiego, która odzwierciadlała równie szlachetną naturę. Tylko oczy miał żywe, z których widniała silna wola. Asceta a pomimo to człowiek czynu, rubaszny a przytem serdecznej dobroci, Izbicki wywierał niezmiernie silny wpływ moralny, czego sam nawet nie spostrzegał. Przybył on na wakacyje 1887 roku i odrazu zrozumiał, że znajduje się on w warunkach dla siebie nowych i nieznanych. Podczas gdy jego towarzysze oraz koledzy z innych uniwersytetów, przybyli do Warszawy w celach porozumienia się, tworzyli oddzielną grupę i zdawali się nie mieć nic wspólnego z nami, z którymi im porozumiewać się trzeba było, Izbicki oddzielił się od swego towarzystwa i milcząco przypatrywał się „warszwiakom.“ Zrozumiał on odrazu, co się święci, ale pozostał przy przekonaniu, że „ich“ poglądy są lepsze i że nas potrzeba nawrócić.

Pewnego dnia zastałem Izbickiego na wyjezdnem. Zdziwiony zapytałem go, czy na długo opuszcza on Warszawę.

— Nie... — brzmiała odpowiedź. — Jadę na odpust do Częstochowy...

— Na odpust? — rzekłem, zdziwiony i uśmiechając się jednocześnie.

Ale właśnie ten uśmiech wywołał w milczącym zawsze Izbickim całą burzę. Usłyszeliśmy wtedy my, warszawiacy, co zacz jesteśmy i co o nas myślą przybyli towarzysze. Rozstaliśmy się pokwaszeni, obiecując sobie zakończenie tego sporu na później.

W kilka dni potem Izbicki ze zwykłą mu sumiennością opowiedział w obecności Ludwika wszystkie swe wrażenia z podróży, nie zdając sobie sprawy z tego, co zaszło. Bystry umysł Waryńskiego został jednak jak rażony i w jednej chwili znaleźliśmy my, warszawiacy, przedstawiciela w Ludwiku. Chwila ta stanowiła pewien przełom w naszych stosunkach. Izbicki, jak by wyrzucając sobie i innym czas stracony, rzucił się do pracy z energiją i żywością i zawsze milcząc, szukając niejako wieczorami natchnienia w coraz bardziej jasnych wywodach Ludwika, który zaczął zrzucać ze siebie dawną skorupę i uczuł się odrazu odrodzonym.

Jesienią 1877 roku organizacyja nasza stanęła odrazu. Izbicki był jej kontrolerem niejako; ze znajomością rzeczy i ludzi, którą on posiadał, wyznaczył on prawie każdemu pole działania, na którem praca jego najkorzystniejszą być może.

Ludwik Waryński miał udać się do Puław, by tam skupić jednostki, przychylne nam i jednocześnie w celu ukończenia zakładu naukowego, tembardziej, że groził mu pobór wojskowy. Przeciw ostatniemu można było wprawdzie użyć innego środka, mianowicie zostać „nielegalnym,“ to jest zamieszkać pod cudzem nazwiskiem i za fałszywym paszportem. Zdaniem naszem wszakże było nie używać tych środków aż do czasu, w którym nie ma już innego wyjścia; życie warszawskie nakazywało nam trzymać się techniki konspiracyjnej, bardziej odpowiedniej warunkom miejscowym.

Tymczasem rozszerzanie zasad socyjalizmu wśród ludności robotniczej szło niezmiernie szybko, szczególnie jeśli zważymy na to, że propaganda wtedy była tylko ustną wobec zupełnego braku wydawnictw. Pozostawało tedy zorganizować „spropagowanych.“ Po wspólnej naradzie odrzucono system tak zwanych „kółek,“ oderwanych od życia realnego i postanowiono przeprowadzić organizacyję kasy oporu, przewidując w przyszłości zcentralizowanie organizacyi zarówno przez utworzenie komitetów fachowych jakoteż i komitetów cyrkułowych, stosownie do podziału miasta na okręgi.

Jednocześnie nawiązywały się stosunki na prowincyi. Filipina Płaskowicka była pod tym względem kierowniczką. W Warszawie zaś miano jeszcze pracę nad młodzieżą uniwersytecką, w „kółkach“ kobiecych i t. d.

Około Wielkliej nocy uczuliśmy silny brak w „ludziach,“ szczególnie wobec wyjazdu Kazimierza Hildta za granicę. Ludwik Waryński przybył wtedy do Warszawy i wstąpił na nowo do fabryki, gdzie pracował pod przybranem nazwiskiem. Od tej chwili Ludwik Waryński zostaje duszą organizacyi.

(*D. c. n.*)

RUCH ROBOTNICZY W AUSTRALYI

NIŻEJ podane szczegóły wyborów do parlamentu, które się odbyły w Nowej południowej Wallii (Australija), wykazują, że partyja robotnicza zajmuje drugie z rzędu miejsce, co się tyczy siły wyborczej w kolonii. Jej przedstawicielstwo parlamentarne, wskutek podziału na okręgi wyborcze, zajmuje trzecie miejsce z kolei.

Oddane głosy dzielą się w sposób następujący:

	ILOŚĆ GŁOSÓW
Partyja rządowa - - - - -	87,000
Partyja robotnicza - - - - -	68,000
Opozycyja - - - - - - - -	62,000
Niezależni - - - - - - - - -	13,000

Przedstawicieli rozmaitych partyj w parlamencie jest: z partyi rządowej 48, z opozycyi 56, z partyi robotniczej 30, oraz niezależnych 7.

Siła robotniczej partyi jest tem bardziej uderzająca, że podług prawa australijskiego, wielu robotników jest pozbawionych prawa głosowania, podczas gdy właściciele w miarę ilości opodatkowanej własności, którą posiadają, mogą rozporządzać kilkoma a nawet kilkunastoma głosami. Warunek sześciomiesięcznego stałego miejsca pobytu w jednym okręgu wyborczym, aby módz głosować, bardzo jest nie na rękę robotnikom. Liczna klasa robotników, jako to marynarze, pastuchy, strzygący wełnę i t. p. wskutek swego zawodu nie mogą mieć stałego miejsca pobytu. Liczba tych robotników wynosi 25 % wszystkich mężczyzn, będących w wieku określonym przez prawo dla głosowania. Gdyby nie podobne ograniczenia, partyja robotnicza była by się okazała najsilniejszą podczas ostatnich wyborów.

Przyszłość partyi zależy naturalnie w znacznej części od zachowania się przedstawicieli proletaryjatu w parlamencie. Pod tym względem zwycięztwo robotnicze pozostawia wiele do życzenia. Nie jest to wyłączną winą wybranych posłów robotniczych, ale całej partyi, która szwankuje co się tyczy świadomości politycznej. Pocieszającą wiadomością jest to, że w łonie organizacyi robotniczej zaczyna występować mniejszość, bardziej świadoma i bardziej radykalna. Pierwsze starcie pomiędzy dwoma kierunkami wywołał wybór prezydyjum; „starzy“ chcieli jednego przewodniczącego, któremu miano oddać całe kierownictwo partyi; „młodzi“ żądali biura całego, komitetu wykonawczego, złożonego z 4 ludzi. Wniosek mniejszości przeszedł.

Przedstawiciele robotniczy weszli w pewien układ z patyją rządową. Podczas gdy opozycyja, składająca się ze zwolenników polityki celnej, wystąpiła z wnioskiem nagany dla rządu, wybrani robotnicy głosowali przeciw wnioskowi, żądając natomiast od rządu:

1⁰) Reformy prawa wyborczego;
2⁰) Prawa wyborczego dla kobiet;
3⁰) Złączenia kolonii;
4⁰) Samorządu miejscowego;
5⁰) Sądów rozjemczych;
6⁰) Reformy prawa o kopalniach;
7⁰) Prawa o pracy kobiet i dzieci;

oraz innych środków prawodawczych, tyczących się bądź to samorządu bądź też spraw ekonomicznych. Sojusz ten odrazu został naruszony przez partyję rządową, gdyż podczas głosowania posłowie rządowi wychodzą ze sali, nie głosując, i w ten sposób ułatwiają opozycyi obalenie wszelkich projektów reform, robionych przez robotników.

Tymczasem posłowie robotniczej partyi idą coraz dalej i domagają się bezustannie nowych reform. Kapitaliści nazywają to polityką konfiskacyi, na co robotnicy mogą odpowiedzieć, że kofiskować przywileje nie jest tak straszną rzeczą dla „kraju.“

Dalsze powodzenie partyi robotniczej będzie zależało od jej świadomości, która rozwijać się będzie na polu polityki praktycznej. Pojmujemy to dobrze, że tu i owdzie wybrani robotnicy mogą zbłądzić, ale już ich istnienie jako klasowej odrębnej partyi jest takim krokiem naprzód, że ostateczne zwycięztwo nie jest wątpliwem.

*) W jednym z przyszłych numerów naszego pisma w obszerniejszym artykule przedstawimy życie i siły tej organizacyi australijskiej.

LISTY Z FRANCYI

II.

LA patrie en danger — ojczyzna jest w niebezpieczństwie, mawiali ludzie Konwentu. Dziś można powiedzieć: rzeczypospolita jest w niebezpieczeństwie! Grozi jej przedewszystkiem nawrócenie się reakcyi na republikanizm i biskupi nawet zaczynają mówić o tem, że chrześcijanizm, bo kościół katolicki są z ducha republikanckiemi. Reakcyja przekona-

ła się, że Koblenzu za granicą urządzać nie może a zatem przenoszą takowy do kraju i wabią do siebie respublikę, by, dzieląc z nią łoże zniesławić i obezwładnić takową.

A burżuazyjna respublika nie ma wstrętu do oblubieńca reakcyjnego; po pierwsze jest on dobrą partyją wobec czwartego stanu, który zanadto się pnie, a powtóre... sujusz ten uszlachca niejako feodalizm przemysłowy. Ot naprzykład prezydent Carnot, potomek członka Konwentu, który śmierć Ludwika głosował, dziś już zatarł swą przeszłość pomadą arystokratycznego „trzymania się." Niektórzy kiwają głowami na te zaaklimatyzowanie form monarchicznych do respubliki, niektórym to się nie podoba — ale roztropni dowodzą, że to potrzebne, że to popularyzuje marsylijankę w Kronsztacie i w Konstantynopolu. Być może, że odgłos tej pieśni rewolucyjnej nada męzkość eunuchom z nad Bosforu, ale popularyzacyja ta jakoś dziwnie oryginał kastruje.

Część winy spada na radykałów, którzy konkurencyję robili i robią bulanżystom w utrzymywaniu świętego ognia „odwetu." Bodaj czy nie pan Floquet, który zrobił majątek polityczny na „Niech żyje Polska!", był jednym z pierwszych mężów stanu, którzy rozpoczęli poniżające manifestacyje na cześć Rossyi. Dziś już „boże caria chrani" stało się popularnem i jednocześnie popularyzuje wśród głupiej gawiedzi patryjotycznej monarchiję, z którą ostatecznie fiksatura Carnot,a nie będzie mogła rywalizować.

Ale alijans franko-rossyjski tak groźny dla respubliki francuzkiej i tak niebezpieczny dla swobody politycznej był fatalną koniecznością. Trójprzymierze było jego rodzicem. Obywatel Vollm.r może nie bez słuszności twierdzi, że trójprzymierze jest dziś żandarmem pokoju w Europie, ale ostatecznie żandarm ten zjawił się zawcześnie i dlatego też zrodził marsylijankę kronsztacką. Miotanie obelg przeciw Francyi jest dziś dziecinnadą; fakty polityczne trzeba rozpatrywać w pewnym związku ze sobą. Zresztą jeżeli „młodzi," „rewolucyjni" socyjal-demokraci w Niemczech*) wojnę zwycięzką za punkt wyjścia do dyktatury proletaryjatu brać mogą, to dlaczegóż radykali francuzcy nie mogą się łudzić tem, że wojna i „odwet" wzmocni respublikę demokratyczną, której czarom nawet carski sojusznik oprzeć się nie zdoła. Jest to rozumowanie analogiczne i obie tezy zrodzone są przez dzisiejszą sytuacyję polityczną Europy, która ma w sebie coś niestałego, która jest przesileniem, podczas gdy jednocześnie stronnictwa socyjalistyczne i rewolucyjne są obezwładnione najeżonym militaryzmem.

Polityka wszakże „boże caria krani," trzymając się fonetyki francuskiej, jest sparaliżowaną przez „ostrożność" burżuazyi francuskiej. Z konkurencyjnych względów nawet radykali obiecują „odwet" i łechcą tem szowinizm nieświadomych mas, ale wyruszyć w pole burżuazyja francuska nie ma ochoty i woli ona zadowolnić się zdobytymi laurami w Kronsztacie oraz okupić „patryjotyzm" ostatnią pożyczką rossyjską aniżeli naśladować Dantona w odważnem postępowaniu naprzód. O ile taki stan rzeczy jest dla demokracyi europejskiej korzystny z jednej strony, to z drugiej Europę z końca XIX wieku powinien ogarniać wstyd, że dziś w ręce caratu oddała głos rozstrzygający.

Ruch robotniczy, który we Francyi wzmaga się, może wkrótce położyć koniec dziecinnemu zwyciężaniu wojsk niemieckich... w wyobraźni. Szczególnie wzrost ruchu syndykalnego i wysunięcie kwestyi socyjalnej na pierwsze miejsce załatwi odrazu sprawę aliansu franko-rossyjskiego.

Że ruch socyjalistyczny wzrasta we Francyi, że organizacyja robotnicza staje się coraz bardziej sprężystą, nie ulega już dziś żadnej wątpliwości. Zachodzi tylko obawa, czy nowoutworzone oraz wzmacniające się dawniej już zawiązane organizacyje robotnicze potrfią się oprzeć występnjącym często „radykalnym" zachciankom rzucenia się do walki bez należytego przygotowania i bez uprzedniego skoncentrowania sił. „Radykalizm" w polityce ma to do siebie, że nawet pobity, zostawia przynajmniej pewne wrażenie moralne i dodaje „ducha." Chęć jednak walczenia naoślep na gruncie ekonomicznym wystawia na szwank wszystkie siły zorganizowane i pociąga za sobą tylko rozczarowanie, zniechęcenie oraz apatyję, nie mówiąc już o dezorganizacyi. Historyja francuskich organizacyj fachowych niejedną wskazuwkę pouczającą dać nam może w tym kierunku. To też dziś zaznaczymy i pod tym względem pewien postęp: w syndykatach zmęczono się już rozprawiać o „strejku powszechnym wtedy, gdy najmniejszego strejku lokalnego przeprowadzić nie można. Robotnicy koronek i tiulów na północy zrozumieli, że walka musi być prowadzona ze znajomością rzeczy i że nie jest to wcale rewolucyjnością, jeśli robotnicy w czasie kryzysu ekonomicznego odpowiadają strejkiem na obniżenie płacy.

Za to pierwszorzędne znaczenie ma strejk który ogarnia prawie że cały fach szklannych wyrobów. Strejk ten generalizuje się i tem samem wesprze silnie szklarzy z departamentu Rodanu, gdzie walka trwa już od 9 miesięcy.

*) Patrz organ „młodych," berlińską *Volkstribüne*.

Przegrana robotników na północy, w okolicach Fourmies i coraz bardziej zacięta walka klasowa, która tam wre od 1-go Maja wyrazi się wkrótce i na polu walki politycznej. Wobec uzupełniających wyborów, które mają mieć miejsce w Lille, organizacyja miejscowa stawia kandydaturę Pawła Lafargue'a, niedawno skazanego na rok więzienia za sprawę 1-go Maja w Fourmies. Ostatnie wiadomości są bardzo pomyślne i pozwalają spodziewać się zwycięztwa socyjalistów.

(Dokończenie nastąpi.)

Z KRAJU I O KRAJU

Brawo Warszawa !

W chwili gdy to piszemy tysiące odezw krąży po Warszawie. Odezwa ta pochodzi z tajnej drukarni organizacyi socyjalistycznej, i wydaną została z powodu wprowadzenia w życie nowej ustawy carskiej, regulującej stosunki między robotnikami i fabrykantami.

Każde wolne słowo, które się rozlega w kraju, jest dla nas ważne i pełne znaczenia. Podajemy więc czytelnikom naszym przedruk tej odezwy.

„BRACIA ROBOTNICY !

„Od 13 Października wchodzi u nas w życie nowa ustawa fabryczna.

„Wszędzie rządy, widząc, jaką potęgą są klasy pracujące, obawiając się wciąż wzrastającego ruchu robotniczego, robią nam pewne ustępstwa. Wszędzie prawie wprowadzają ustawy fabryczne, mające na celu polepszyć trochę ciężkie położenie nasze.

„Małe, bardzo małe są te ustępstwa rządowe. Przytem nie sądźcie, bracia robotnicy, że robią nam je z łaski ze współczucia. Nie współczucia spodziewajmy się od tych, którzy gnębią nas podatkami a za milijony, krwawą naszą praca zdobyte, utrzymują tysiące żołnierstwa i tuczą całe psiarnie urzędników.

„Rządy są zastraszone naszą energiczną walką, one chcą nędznemi ustępstwami zamydlić nam oczy i z drogi rewolucyjnej sprowadzić.

„Ale nie uda się im nas ogłupić : my wiemy, że im śmielej będziemy występować, im dzielniej toczyć walkę, tem prędzej dobijem się swego. Żadne ustępstwo nie może nas zadowolnić, bo my chcemy zupełnie znieść dzisiejsze porządki oparte na wyzysku i ucisku. Póki kapitaliści są panami całego świata, nędza i wyzysk zniknąć nie mogą. Trzeba znieść, bracia, ich panowanie — wtedy dopiero będziem mieli szczęście i dobrobyt. A te małe ustępstwa, które nam dzisiaj robią, winny być tylko zachętą dla nas do dalszej walki.

„Nie z łaski więc robią nam ulgi i nie zadowolnią nas niemi ! Tembardziej, nie zadowolni nas marne prawo, które dał teraz rząd carski. Wgląda ono w szczegóły, drobnostki, a nie daje tego, co co najbardziej nam chodzi.

„My chcemy 8-god. dnia roboczego i oznaczenia takiej płacy, która by pozwalała nam żyć wygodniej.

„My chcemy wolności słowa, zebrań, stowarzyszeń i druku, żebyśmy mogli swobodnie naradzać się nad swoją sprawą.

„My chcemy wolności strejkowania, na które nam prawo tak bezczelnie nie pozwala.

„My chcemy sami sobie wybierać inspektorów lub przynajmniej kontrolować ich postępowanie. Tymczasem teraz mieć będziemy nad sobą opiekę inspektorów, którzy będą robić, co im się spodoba, i urzędów gubernijalnych, złożonych z urzędników i fabrykantów.

„Hej bracia robotnicy, nie oszukają nas rządy swojemi „reformami“ i ustępstwami. Do pracy, bracia, do walki o swoje wyzwolenie !

„SWOBODY, FABRYK I ZIEMI !

„KOMITET CENTRALNY
„Socyjalno-rewolucyjnej Robotniczej Partyi
„ "PROLETARYJAT“

„Warszawa, d. 12 Października, 1891 r.“

* * *

Walka klasowa w Warszawie

Na ostatniej sesyi cechu piwowarskiego czeladnicy energicznie wystąpili z żądaniami polepszenia ich bytu. Mowa ich była tak energiczną i stanowisko tak wytrwałe, że przeciwnik, to jest fabrykanci, zachwiał się i z obawy strejku porobili ustępstwa, a mianowicie :

1°). Podwyższyli płacę tygodniową o dwa ruble.

2°). Dają jeden dzień wolny w tygodniu.

3°). Skrócili dzień roboczy o $1^1/_2$ godziny.

W fabryce maszyn Fajansa robotnicy (w liczbie 90) zażądali usunięcia majstra, który złem obchodzeniem się i wybrykami pachołka zmusił robotników do zawieszenia roboty. Strejk trwał tydzień cały, po czem fabrykant obiecał zadosyćuczynić żądaniom robotników. Robotnicy wrócili do pracy, ale sprawa nie ukończona, ponieważ Fajans... obietnicy nie dotrzymał.

Wreszcie mamy do zanotowania dwie nieudane utarczki, mianowicie przegrany strejk u pozłotnika Różyckiego oraz u Blunka garbarza.

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się arkusz 13-ty powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.: „Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona.“

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions. N. W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 31-go października 1891. Nr. 18.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.

Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1x Hyde Park Mansions, — London N. W.

LUDWIK WARYŃSKI
(wspomnienie)

IV.

KASA oporu," której zorganizowanie przedstawiliśmy w poprzednim numerze, rozwijała się bardzo dobrze.

Główną wszakże jej wadę stanowiło to, że zadanie jej było podwójne. Z jednej strony była ona organizacyją robotniczą, mającą na celu skupienie większych mas, środkiem agitacyjnym, który powinien był stworzyć terren dla działalności partyjnej i dla bardziej ścisłej propagandy socyjalistycznej. Z drugiej wszakże strony wypadki złożyły się na to, że ta organizacyja, która miała być polem szerszej działalności, zawierała w sobie i była treścią bardziej ścisłej organizacyi partyjnej. Wobec takiego stanu rzeczy nie dziw, że robotnicy świadomsi zażądali zreformowania organizacyi.



W samej rzeczy taka kasa oporu nie mogła dać rezultatów, a z drugiej strony rozbijała tak zwaną „konspiracyjność," dopuszczając do organizacyi mało wyrobione jednostki, nie zupełnie jeszcze wypróbowane. Dwojakie było wyjście z tego położenia. Pierwsze, bardziej odpowiedne, polegało na tem, by część zorganizowanych jednostek oddzielić i stworzyć partyjną organizacyję za obrębem istniejących już kas oporu. Drugie wyjście było zaniechanie kas oporu i przeobrażenie jej w zupełnie odmiennej formy organizacyję.

Wybrano drugie poczęści dlatego, że dyskusyja rozpoczęta przez ogół już tylko przez ogół mogła być załatwioną, a poczęści dlatego, że właśnie w tym samym czasie napływ tak zwanej inteligencyi z zabranego kraju, wychowanej pod wpływem anarchistycznych poglądów i narodniczestwa rossyjskiego, spopularyzował myśl organizacyi na podstawie kółek federacyjnych, o wybranych mężach zaufania i t. d. Praktyka usunęła zasadę wybieralności w konspiracyjnej pracy, ale ogólna forma pozostała ta sama. Nazywało się to być bardziej rewolucyjnym.

Na dobitkę reorganizacyję zaskoczyły rewizyje i areszty. Ludwik Waryński pozostał stanowczo „nielegalnym"; w jego ślady poszło kilku „kresowców" i ostatecznie ich poglądy zapanowały.

Pod naciskiem policyjnym nowa forma organizacyjna, opracowana przez Waryńskiego, pod wpływem obudzonego w nim nanowo „narodniczestwa" została przeprowadzoną tak szybko i tak dzielnie, że energija ukołysała słabą zresztą opozycyję, wychowaną na wzorach zachodniej myśli organizacyjnej.

W przeciągu zaledwie miesiąca pomimo silnego pogromu, pomimo zupełnego rozbicia dawnych kadrów, organizacyja w nowej swej formie stanęła tak dzielnie na nogach, że mogła zezwolić na wyjazd Waryńskiego i kilku innych towarzyszy do Galicyi. Czytelnik musi mieć żywo przed sobą ten stan gorączkowy, te trudności, by zdać sobie sprawę z energii którą trzeba było zużyć, by pod gradem rewizyj i aresztów, mając za sobą szajki policyjne na każdym kroku, módz jednak od razu kilkaset zorganizowanych i rozproszonych ludzi skupić na nowo tak, by działalność mogła się rozwijać jak gdyby nic nie zaszło. Z pośród wszystkich Ludwik był zawsze pierwszym; inni tylko mu pomoc nieśli.

Pierwsze areszty miały miejsce 8 Sierpnia, jeżeli nas pamięć nie myli. W Październiku Ludwik mógł już wyjechać do Galicyi, by urzeczywistnić dawo już wypielęgnowany projekt stworzenia tam organizacyi, działającej w harmonii z Warszawą.

Krótkotwarłą była praca Ludwika w Krakowie a rezultaty jej acz niestałe były jednak imponujące.

Przybywszy na miejsce, znalazł on może 2 — 3 ludzi, mających zresztą o socyjalizmie dosyć dzikie pojęcia. Waryński zastosował w Krakowie nietylko warszawski sposób działania ale nawet i warszawski plan organizacyjny.

Dziś niejeden z nas uśmiechnie się w obec tego faktu i może nawet wyrazić zdziwienie, że Waryński tak mało okazał znajomość warunków miejscowych. Ludzie, co odkrywają Amerykę już oddawna znalezioną, gotowi nawet się oburzyć na „utopijność“ i „nienaukowość„ ówczesnych towarzyszy. A jednak przyczyny, które nawet do błędnego pojmowania rzeczy doprowadziły, były tak proste!

Przedewszystkiem zaznaczamy, że Ameryka wtedy odkrytą jeszcze nie była. Ludwik Waryński i jego „towarzysze“, jak się wyraził później prokurator krakowski nie znał warunków miejscowych. Zasięgał on języka we Lwowie, ale tam zarówno rusini jak i pan Limanowski, który zaraz jakoś stanął z nami na „nożach“, niewiele mogli powiedzieć. I oni nie znali swych stosunków z tą różnicą, że bardzej sekciarsko, bardziej ospale patrzali na świat rzeczywisty. „Zagraniczni“ więc, jak wtedy nas nazywano, musieli się kierować własną intuicyją, w dodatku konspirując przed c. k. władzami, używając fałszywych paszportów i t. p. środków nielegalnych, które w ich oczach mimowoli upodobniały im stosunki galicyjskie do stosunków zakordonowych.

Oto, że tak powiem, jest techniczna przyczyna. Jest jeszcze zasadnicza, a mianowicie, że trzeba było rozpocząć działalność socyjalistyczną bardziej konspiracyjnie, nie stosując się wcale do tych politycznych warunków, które stwarza w Galicyi faktycznie istniejąca prawno — polityczna ustawa państwowa. Pamiętajmy o tem, że przedewszystkiem szło o to, by wyrobić pierwsze szeregi, by skupić „pierwszych„ niejako ludzi, elementy, które by mogli później bardziej racyjonalną agitacyję masową rozwinąć. Jest to nie zbita prawda, że dla propagandy na szerszą skalę i dla organizacyi masowej potrzebną jest uprzednia agitacyja masowa. Ale dla prowadzenia tej agitacyi trzeba było mieć personal. Wyrobienie tego persanalu musiało się odbywać na drodze spiskowej i tajnych kółek. Podkreślamy to słowo musiało, bo w rzeczywistości nawet tam, gdzie „zagranicznych“ było mniej a nawet prawie wcale nie było, czyż robiło się inaczej. Nawet przez myśl ludziom nie przechodziło, iż trzeba działać inaczej. Najlepszym przykładem posłuży nam krótkie wspomnienie, które Przedświt dawniej już podał*), o Feliksie Daszyńskim; z niego przekonamy się, że nawet w odległych zakątkach kraju działalność rozpoczynała się mimowoli od bardziej konspiracyjnej działalności. I musiała się ona tak rozpoczynać jeszcze dla jednego powodu: socyjalizm zjawiał się także jako odrodzenie myśli politycznej, jako protest i obietnica nowego życia wobec bankructwa politycznego naszych klas posiadających. I ta strona polityczna z początku odrazu nabyta, to sformułowanie i zreasumowanie, które przedewszystkiem uderzało młode żywioły, pchało odrazu na drogę konspiracyjnej działalności, jak gdyby w samej rzeczy bliską już była chwila, w której socyjaliści uchwycą w swe ręce ster władzy państwowej.

Dodajmy do tego, że miało to miejsce w 1878 — 1879 roku, kiedy i w Niemczech wszelka publiczna agitacyja została uniemożliwioną. A w Galicyi wtedy dosyć było słowa „socyjalizm,“ by mieć przeciw sobie całą niczem jeszcze wtedy nieobuzdaną samowolę władz galicyjskich. Starsi towarzysze przypomną sobie różnicę, jaka zachodzi pod tym względem między dziś a wtedy, i przyznają mi słuszność, jeśli powiem, że to, co dzisiaj jest działaniem w granicach „prawa,“ wtedy było by „zdradą stanu.“ Wobec zaś tej samowoli policyjnej trzeba było się liczyć jeszcze z położeniem wyjątkowem, w jakiem i do dziś dnia jeszcze znajdują się zakordonowi towarzysze, przybywający do Lwowa i do Krakowa.

Nie tylko zatem zatem nie ma co usprawiedliwiać Ludwika, ale nawet dziecinnem było by oskarżać go o to, że nie robił tak, jak wtedy nie można było robić. Ostatnim naszym argu-

mentem niechaj będzie artykuł „Równości“ ówczesnej o pierwszem zgromadzeniu ludowem we Lwowie; artykuł ten może być wymownym dowodem, że „zagraniczni“ jak Ludwik rozumieli i ocenili należycie odmienne polityczne stosunki. Że zaraz po procesie krakowskim można było urządzać takie zebrania, może ten tylko zrozumieć, kto pamięta wrażenie tego procesu i kto rozumie, że proces krakowski wyrobił socyjalizmowi możność używania praw konstytucyjnych.

Areszt Ludwika w Krakowie był wywołany przez bardzo niezręczny postępek jednego z towarzyszy. Szło o wydrukowanie broszury Liebknechta „*W obronie prawdy.*“ Wiedziano z góry, że broszura ta ulegnie konfiskacie tak samo jak „*Program robotników*“ Lassalle'a. Szło więc o to, by znaleść drukarza, który by zechciał dać inną firmę zagraniczną. Jeden z towarzyszy udał się do drukarza Koziańskiego, który przyjął warunki. Zbroszurowane już ekzemplarze miał on odstawić do mieszkania Truszkowskiego, gdzie przybyli bardziej zaufani towarzysze, by cały nakład podzielić między siebie i w ten sposób nie pozostawić wszystkiego policyi, gdyby ta przypadkiem u Truszkowskiego jako u obcego chciała zrobić rewizyję. Koziański przybył z nakładem ale w towarzystwie policyi, której zakomunikował swą umowę. Ta okoliczność tłomaczy nam także, dlaczego dopiero po kilku tygodniach policyja krakowska rozpoczęła te masowe aresztý, które wtedy miały miejsce. Z początku nie miała ona nawet pojęcia o tem, co wtedy się działo w Krakowie.

Zaaresztowani socyjaliści byli potworem z bajki. Jeden z lekarzy więziennych, człowiek zresztą bardzo dobry, przyznawał się jednemu ze znajomych, że niezmiernie go zdziwiło, gdy w „socyjalistach“ ujrzał ludzi, stworzonych na podobieństwo ludzkie, a nawet... tak sympatycznych jak ten lub ów, a w szczególności jak Ludwik Waryński, który długi czas przebywał w szpitalu, niebezpiecznie chory na tyfus.

Prokuratoryja natomiast we wszystkiem chciała widzieć karbonaryzm i spiski. Doszło do tego, że „śledząc bacznem okiem“... — tak rozpoczynał się akt oskarżenia... ujrzała ona Internacyjonał z Dragomanowem na czele i o 12 sekretarzach, z których najstraszniejszym był niejaki Braun... No ten Braun to napędził strachu sędziom przysięgłym podczas 3 tygodni przynajmniej! Proszę sobie wyobrazić Brauna, — czarnego chyba — który mieszka w Paryżu i w Genewie. Wtem jeden z oskarżonych wstaje i przedstawia się jako Braun. Prokurator nie chciał wierzyć swemu szczęściu, że ma Brauna w „rękawicach sprawiedliwości.“ Rozumie się — odpowiada oskarżony; Braun to proste nazwisko, które przybrałem dla otrzymywania listów; jest to sobie Braun z poste-restante. Sędziowie przysięgli odetchnęli i rzucili na oskarżonych spojrzenie pełne wdzięczności za to, że ich nareszcie wybawiono od zmory, która im spać nie dawała. Uwolniliśmy Polskę od Brauna, wzamian za co uwolniono oskarżonych od... kozy.

Rzadko prokuratoryja doznała takiej porażki jak pan Brazon w Krakowie. Rzadko oskarżeni zdobywali sobie tyle sympatyj co „33 wspólników“ Waryńskiego, a jeśli Brazon wbrew swej woli oddał oskarżonym wiele przysług, to z drugiej strony Ludwik Waryński podczas swego przesłuchania, które trwało dwa dni, tak zjednał sobie sąd i publiczność, że w przeciągu dwóch miesięcy, które trwała rozprawa sądawa, zjednaliśmy prawo obywatelstwa dla socyjalizmu. Wyrok był uniewinniającym i niektórzy tylko musieli odsiadywać więzienie za przestępstwa policyjne, jak fałszywe meldunki etc. Gdy po miesiącu ostatni dwaj opuszczali więzienie Św. Michała, kilkaset osób witało ich serdecznie u wrót więziennych.

Brak „ludzi“ nie pozwolił wtedy należycie wyzyskać dobrego wrażenia, pozostawionego, przez proces, ale z pomiędzy dzisiejszych towarzyszy krakowskich, niejeden zapewnie pamięta proces krakowski z 1880 roku i Ludwika Waryńskiego, o którym jak w Warszawie tak i w Krakowie pamięć nigdy nie zagaśnie.

(*D. c. n.*)

ROZBIÓR ROSSYI

W sprawozdaniu delegacyi polskiej na kongres brukselski zaznaczyliśmy, my socyjaliści międzynarodowcy, obowiązki polityczne socyjalizmu polskiego, obowiązki, które on ma zarówno wobec własnego kraju jak wobec międzynarodowego ruchu socyjalistycznego. Nasze stosunki społeczno-polityczne — powiedzieliśmy — „dyktują organizacyi socyjalistycznej u nas „nowe obowiązki, a mianowicie jako najsilniejsze rewolucyjne stronnictwo musi wziąść na „siebie rolę przewodnika narodu we wszystkich „jego dążnościach. Spełnić ten obowiązek socyjaliści polscy muszą, tembardziej, że wobec „ostatnich zachcianek caratu wystąpić na pole „polityki europejskiej zaczepnie, podtrzymanego przez zbrodniczą agitacyję we Francyi, „która respublikę do grobu zaprowadzić usiłuje, wobec tych faktów proletaryjat polski — „likwidator szlacheckiej Polski — pomny bę-

„ dzie swego obowiązku, który ciąży na nim, „ jako na członku międzynarodowej rodziny „ socyjalistycznej.“

W tych kilku słowach towarzysze nasi skreślili dzisiejszą sytuacyję polityczną i nasze względem niej stanowisko; w nich także zawartem jest niejako hasło, które powinno złączyć u nas wszystkie siły socyjalistyczne i rewolucyjne.

Trzeba nam raz na zawsze wziąć rozbrat z dawną polityką, z dawnem warcholstwem, z dawnemi nędznemi konspiracyjkami, które godne są Krapulińskich i Walsznapskich. Trzeba raz na zawsze zapamiętać, że wszelki postęp polityczny w kraju naszym, wszelkie rozluźnienie więzów niewoli, ciążącej na nas tak silnem brzemieniem, jest zależne od rozwoju i zwycięztwa socyjalistycznej a zatem rewolucyjnej i robotniczej Europy.

Nasza szlachta, póki była rewolucyjną i mogła nią być, umiała czasami mimowoli oddawać usługi ówczesnej rewolucyjnej burżuazyi europejskiej. Jej konkubinat z liberalizmem europejskim wytworzył właśnie tę solidarność sprawy polskiej z ówczesną myślą polityczną.

Dziś odumarły oba ruchy. I Baucis i Philomen ukołysali się snem reakcyi, która jest zwiastunem skostnienia i śmierci. Zarówno liberalizm europejski jak i szlachecki patryjotyzm lub drobna szlachecka demokracyja u nas ustąpiły z placu walki o harmonijne porządki społeczne. Ci, co w imię dzisiejszych zasad społecznych, a zatem i pod egidą panujących klas społecznych, wymachują drewnianą szabelką w obronie wolności : drobnomieszczański radykalizm w Europie i kameleonowe warcholstwo u nas — w każdej chwili okazują się zbiegami, których we wrogim spostrzegamy obozie.

Stanowisko więc nasze jest jasne. Stanąć na czele ruchu politycznego i zgrupować około siebie wszystkie siły rewolucyjne kraju, by zawsze i wszędzie iść razem z robotniczemi i socyjalistycznemi partyjami Europy. A szczególnie dziś — powtarzamy słowa delegacyi — trzeba nam pamiętać o tem, bo zdradziecko przez Francyję wzmożony carat grozi Europie i swobodzie.

Przedewszystkiem — zaznaczmy to tu — jesteśmy tego przekonania, że utrzymanie pokoju jest dla stronnictwa socyjalistycznego najlepszem i najwygodniejszem wyjściem z kryzysu dzisiejszego. Jest to raczej przedłużeniem kryzysu aż do chwili, w której pod naciskiem szybko idących po sobie wypadków i jednocześnie pod naciskiem olbrzymiemi kroki naprzód postępującej świadomości i organizacyi partyja socyjalistyczna rozetnie węzeł gordyjski, spleciony przez panującą anarchię. I dlatego też w *Przedświcie* mówiliśmy o tem, że towarzysze warszawscy, którzy dziś chcą odrzucić tak zwany „terror,“ popełniają błąd polityczny. „W interesie pokoju“ trzeba nam zatrzymać w ręku wszelkie możliwe środki działania.

Ale nie od nas zależy ostateczne rozwiązanie kwestyi, nie od nas nawet wtedy, gdybyśmy w samej rzerzy carat bardziej gwałtownie zaatakować potrafili.

Przedewszystkiem nie dajmy się otumanić sentymentalnym klątwom „zliberalizowanych“ rewolucyjonistów rossyjskich, którzy i siebie i innych oszukiwać usiłują tem, że „obszczestwo“ pragnące swobody nigdy nie zechce w wojnie zmierzyć się z Europą, swą mistrzynią i swym przyjacielem. Carat nie dla siebie chce wojny, ale dla „liberalnej“ Rossyi, dla Rossyi, która swoje rynki i swe nahajki rozpowszechnić i rozszerzyć usiłuje i potrzebuje. Gdyby nawet dziś, wskutek kryzysu głodowego i wahania się, t. j. pokojowej polityki caratu, tenże musiał ustąpić i zwołać wreszcie tak dawno upragniony „ziemski sobor,“ Europa miała by w liberalnej burżuazyi rossyjskiej bardziej silnego i bardziej gotowego do rzucenia rękawicy wroga, niż jest nim carat, skrępowany polityką wewnętrzną własnego kraju.

Zarówno więc ze strony caratu jak i burżuazyi rossyjskiej grozi krucyjata przeciw Europie. Liberalizm rossyjski będzie nawet o tyle niebezpieczniejszym, iż prędzej znajdzie on sobie posłuch wśród różnych młodych i starych drobnomieszczańskich i drobnochłopskich partyjek słowiańskich, a nawet i u naszych burżuazyjnych działaczy a niemniej i u ludowców, którzy, mając poważnego przeciwnika w konkurencyi niemieckiej, udadzą się pod skrzydła słowiańskiej „myśli,“ nie pytając się bynajmniej o polityczne wyniki takiego kroku i o „narodowościowe“ pretensyje.

Wojna więc nie zależy nawet od wewnętrznych stosunków Rossyi; co do Rossyi to ona jej zawsze życzyć sobie będzie w celu rozszerzenia swych rynków. A życzenia te spełni carat lub „swobodna Rossyja“ — ta ostatnia nawet prędzej — gdy siły po temu znajdzie. Tę właśnie siłę daje Francyja caratowi; jej sojusz stworzył militarną Rossyi potęgę i tem samem wywołał bardziej zaczepne dzisiaj stanowisko polityczne Rossyi.

Cóż robić wobec takiej ewentualności — zapytuje obywatel Bebel, w mowie wygłoszonej na kongresie erfurckim ?

Będziemy — odpowiada on — odpierać dzikie hordy wschodnie, zagrażające nietylko „państwu niemieckiemu,“ z którem socyjaliści nie mają nic wspólnego, ale całemu światu cywilizowanemu i istnieniu socyjalistycznych partyj.

My wszakże zażądamy i jako warunek postawimy, by odpór był prowadzony rewolucyjnymi środkami. Wniesiemy rewolucyjny element do walki, a wtedy... państwo niemieckie podda się niemieckiej partyi robotniczej. Rewolucyjnie prowadzić wojnę będzie znaczyło dobijać się rozbioru Rossyi*).

Słowa te stwierdzają w zupełności to, cośmy mówili o znaczeniu obecnej sytuacyi politycznej i o międzynarodowych obowiązkach polskiej partyi socyjalistycznej.

Nie jest to bynajmniej szowinizmem z naszej strony ani wysuwaniem narodowościowych waśni. Byliśmy zawsze w zgodzie harmonijnej z rewolucyjonistami rossyjskimi, którzy chcieli „zburzenia“ państwa rossyjskiego. I mieli wtedy słuszność ci, którzy w interesie swobody w Rossyi chcieli przedewszystkiem zniesienia dzisiejszej Rossyi.

Nie jest to także tylko „polski“ interes, który nami kieruje, ale interes myśli swobodnej, interes bytu socyjalistycznych partyj europejskich i szybkiego urzeczywistnienia się socyjalizmu. Los naszego kraju zależny jest od samodzielnego i świadomego zorganizowania się naszych mas pracujących, a te nie mogą mieć innej polityki jak tylko politykę międzynarodowego ruchu socyjalistycznego.

A teraz kto wyzyska u nas dzisiejszą sytuacyję polityczną? Czyż socyjaliści polscy doprawdy nie potrafią ująć w swe ręce steru ruchu politycznego? Czyż znowu mamy pozwolić na to, by biali lub rudawi demokraci sparaliżowali siły rewolucyjne kraju?

Żywimy nadzieję, że polscy socyjaliści nie dopuszczą do tego. Żywimy nadzieję, że jeśli międzynarodowa polityka socyjalistyczna stworzy u nas sytuacyję rewolucyjną, wszyscy polscy socyjaliści jako żołnierze jednej międzynarodowej armii rewolucyjnej potrafią i nasze masy pracujące poprowadzić jeśli nie do ideału to do zwycięztwa.

W każdym razie już dziś trzeba się nam przygotowywać, by wypadki zastały nas przygotowanymi. I dlatego też trzeba nam dzieło organizacyi prowadzić energiczniej; trzeba by wszyscy socyjaliści stanęli razem w szeregach, trzeba, by zewsząd niepewne elementy usunąć, bo tylko wtedy my będziemy swego pewni.

Es.

*) O tem, że dla demokracyi europejskiej oraz dla „swobodnej“ Rossyi koniecznie trzeba rozbioru Rossyi, szczególnie dziś, mówił jeden z towarzyszy naszych na zgromadzeniu „liberałów“ angielskich po gladstoniańsku rozmiłowanych w swobodzie (!) rossyjskiej, jeszcze na początku wiosny b. roku.

NOWY PROGRAM
niemieckiej partyi socyjalno-demokratycznej

Ekonomiczny rozwój burżuazyjnego społeczeństwa z naturalną koniecznością doprowadza do upadku drobnego przemysłu, którego podstawą jest prywatne władanie środkami do wytwarzania przez robotników. Ten rozwój odrywa pracującego od środków do wytwarzania i przeobraża go w nic nie posiadającego proletaryjusza, podczas gdy środki dla produkcyi stają się przywilejem nielicznej garstki kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich. Ręka w rękę z tem monopolizowaniem środków do wytwarzania idzie wycieśnienie małych przedsiębiorstw przez olbrzymie, wielkie przedsiębiorstwa, idzie przemiana narzędzia w maszynę, idzie niezliczony wzrost produkcyjności pracy ludzkiej. Ale wszystkie korzyści z tej przemiany są zmonopolizowane przez kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich. Dla proletaryjatu i dla upadającego średniego stanu — drobnych mieszczan, chłopów — przemiana ta znaczy wzrost niepewności ich bytu, wzrost nędzy, ucisku, niewoli, poniżenia i wyzysku.

Coraz większą staje się ilość proletaryjuszów, coraz liczniejszą masa nadliczbowych robotników, coraz bardziej wyrazistem przeciwieństwo między wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi, coraz bardziej zacięta walka klasowa między proletaryjatem a burżuazyją, walka która dzisiejsze społeczeństwo dzieli na dwa wrogie obozy i jest wspólnem znamieniem wszystkich krajów przemysłowych. Przepaść istniejąca między posiadającymi a pozbawionymi wszelkiej własności rozszerzają nadto kryzysy, których przyczyna leży w istocie kapitalistycznej produkcyi, które stają się coraz bardziej wielkimi i pustoszącymi, które wzrastającą niepewność o jutro doprowadziły do stanu normalnego a tem samem są dowodem wymownym, że siły produkcyjne przerosły dzisiejsze społeczeństwo, że prywatne władanie środkami produkcyi przestało być w harmonii z ich celowem użyciem i z ich rozwojem.

Prywatna własność środków do produkcyi, która przedtem była środkiem, by pracownikowi zapewnić własność jego wytworu, została dziś środkiem wywłaszczania chłopów, rzemieślników i drobnych kupców, oddając natomiast owoce pracy robotniczej w ręce nie pracujących — kapitalistów. Tylko przemiana kapitalistycznego prywatnego władania środkami do produkcyi — ziemią, kopalniami, surowym materyjałem, narzędziami, maszynami i środkami komunikacyjnymi — w społeczne władanie i przeobrażenie wytwarzania towarów w socyjalistyczną produkcyją, prowadzoną przez społeczeństwo i dla społeczeństwa, może zdziałać to, by wielki przemysł i wzrastająca wydajność pracy społecznej, które dziś są dla wyzyskiwanych przyczyną nędzy i ucisku, stały się źródłem najwyższego dobro-

bytu i wszechstronnego, harmonijnego udoskonalania się.

To przeobrażenie stosunków społecznych oznacza wyzwolenie nietylko klasy pracującej ale całej ludzkości, która cierpi z powodu dzisiejszych porządków. Wyzwolenie to może być tylko dziełem klasy pracującej, gdyż wszystkie inne klasy, pomimo sprzeczności ich interesów, mają wspólny im wszystkim cel w chęci utrzymania prywatnego posiadania środków produkcyi i utrzymania podstaw dzisiejszego społeczeństwa.

Walka klasy robotniczej przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu jest z konieczności rzeczy walką polityczną. Klasa robotnicza nie może walczyć ekonomicznie i rozwinąć swej oganizacyi ekonomicznej bez praw politycznych. Nie może ona również dokonać przejścia środków do wytwarzania na własność ogółu, jeśli nie dobije się władzy politycznej.

Tę walkę klasy robotniczej doprowadzić do świadomości i do jednolitości i ukazać jej cel konieczny — jest zadaniem partyi socyjalno-demokratycznej.

Interesy klasy robotniczej wszystkich krajów o gospodarce kapitalistycznej są tożsame. Z rozrostem wymiany wszechświatowej i produkcyi dla rynku wszechświatowego położenie robotników w każdym kraju staje się coraz bardziej zależnem od położenia robotników w innych krajach. Wyzwolenie klasy robotniczej jest zatem dziełem tyczącem się jednakowo robotników wszystkich krajów cywilizowanych. Świadoma tego niemiecka partyja socyjalno-demokratyczna odczuwa swą łączność z klasowo uświadomionymi robotnikami wszystkich innych krajów.

Niemiecka partyja socyjalno-demokratyczna walczy zatem nie o nowe przywileje klasowe, ale o zniesienie panowania klasowego i różnicy płci lub pochodzenia. Stojąc na takim punkcie widzenia, zwalcza ona w dzisiejszem społeczeństwie nietylko wyzysk i ucisk robotników najemnych, ale wszelki wyzysk i wszelki ucisk skierowany bądź przeciw klasie, bądź przeciw partyi, bądź przeciw płci lub rasie.

W żądaniach swoich poszczególnych program zawiera te same żądania, które wymieniliśmy w jednym z poprzednich N-rów Przedświtu i które dziś podamy w streszczeniu :

1⁰). Powszechne, tajne prawo głosowania przy wszystkich wyborach.

2⁰). Prawodawstwo ludowe. Samorząd zupełny. Wybór urzędników przez naród.

3⁰). Zniesienie dzisiejszej armii i wprowadzenie powszechnego ludowego uzbrojenia.

4⁰). Zniesienie wszystkich praw ograniczających swobodę myśli i sumienia.

5⁰). Zrównania prawnego położenia kobiét.

6⁰) Ogłoszenie religii za sprawę sumienia, za sprawę prywatną.

7⁰). Świecka organizacyja szkólnictwa. Bezpłatne szkoły wszystkich stopni i bezpłatne dostarczanie książek i materyjałów szkolnych.

8⁰). Bezpłatne orzekanie sprawiedliwości. Wprowadzenie sądów przysięgłych. Bezpłatna porada prawna.

9⁰). Bezpłatne lecznictwo i środki lekarskie.

10⁰). Stopniowe wprowadzenie podatku od dochodów i zniesienie wszelkich opłat, akcyz, ceł na żywność.

Wreszcie partyja domaga się na dziś :

1⁰). Rzetelnego prawodawstwa opiekuńczego nad pracą, jak : ośmiogodzinny dzień roboczy; zakaz pracy dzieci nie mających lat 14; zakaz pracy nocnej, o ile to możebne; odpoczynek 36-godzinny (z rzędu), raz na tydzień.

2⁰). Należyte zbadanie położenia pracujących.

3⁰). Zrównanie praw robotników rolnych z prawami fabrycznych i przemysłowych robotników.

4⁰). Zupełna swoboda zmów (strejków).

5⁰). Rzetelne zabezpieczenie robotników od choroby, od wypadków, od starości i od braku pracy.

LISTY Z FRANCYI

(dokończenie)

II.

Wróćmy wszakże do strejku w hutach szklannych.

Strejk szklarzy ma niezmierne znaczenie, albowiem jest to gałęź przemysłu francuzkiego; butelki francuzkie zdobyły sobie niezmiernie bogate rynki, miedzy innymi i rynek angielski. Robotnicy w hutach szklannych działają teraz na podstawie uchwały kongresu fachowego, który się odbył we Wrześniu b. r. Zmuszeni pracować w atmosferze 70⁰ — 75⁰ ciepła, postawili oni następujące żądania : ośm godzin pracy i dzień odpoczynku w ciągu tygodnia; zniesienie zwyczaju liczenia 106 butelek za sto, co jest regułą arytmetyki fabrykantów ale nie zwyczajnej; tłuczenie butelek wybrakowanych przez robotników, dziś bowiem „wybrakowane“ butelki idą na rynek i sprzedają się pomimo, że robotnikom je wytrącają z zapłaty; wypłaty dwa razy przynajmniej na miesiąc; wreszcie swoboda w wyborze mieszkania. Ostatnia kwestyja wykazuje wartość filantropii fabrykantów, urządzających tanie domki dla robotników. Szklarze są trzymani w niewoli przez właścicieli hut i domków; kwestyja ta jest pierwszorzędnej wagi, a filantropia, jak to zobaczymy, może właśnie obezwładnić strejkujących. Fabrykanci odrzucili żądania robotników i zaczęli... wyrzucać ich z „tanich i dobroczynnych“ domków. Dziś część ludności musi znosić słoty, deszcze i burze jesienne pod gołym niebem, pozbawiona dachu. Zwycięztwo strejkujących zależeć

będzie od poparcia, które znajdą u niebardzo silnych fachowych związków francuzkich. By ułatwić opór, syndykat szklarzy dba przedewszystkiem o dostarczenie zajęcia strejkującym, by w ten sposób módz i z mniejszymi funduszami prowadzić walkę.

Najważniejszą wszakże rzeczą i to mówiącą na niekorzyść robotników jest ich chwiejność i nieudolność organizacyjna.

Pomimo kongresu sprawa strejku idzie dosyć leniwo w innych okręgach, gdzie zadawalniają się gromkiemi rezolucyjami na rzecz „powszechnego strejku.“ W dodatku wchodzą w grę i różnice poglądów politycznych między grewistami. Strejk więc może upaść a raczej ciągnąć się słabo i leniwie, jak to już nieraz w tym fachu bywało.

Podczas gdy ruch „syndykalny“ (związków fachowych) wzrasta, duchowieństwo francuzkie stara się wyzyskać niezadowolenie na korzyść swej sprawy. Chce ono skorzystać z „umiarkowania“ rządu i stanąć na czele tak zwanej reformy socyjalnej, by ją zdusić i w ten sposób zyskać sobie uznanie klas panujących, nawet niedowiarkowatych.

Przy tej sposobności zaznaczmy, że kler francuzki pozbawiony jest wszelkiej wspólności z interesami kraju. W każdej zdradzie, dokonanel przeciw Francyi, duchowieństwo francuzkie maczało swe ręce, tak samo jak dziś nasze polskie duchowieństwo, kierowane przez niecne ręce jezuickie, idzie z każdym rządem, prześladującym narodowość polską. Otóż i we Francyi niedawno szajka różnych panków, urzędników z arystokracyi i t. p. hołoty, dobrawszy sobie godne ich towarzystwo, złożone z ciemnych i nieświadomych parafian, udało się na pielgrzymkę do Rzymu, i tam, gdzie rządy papieskie pozostawiły jeszcze dziś widoczne ślady zepsucia i ruiny, urządzili manifestacyję przeciw Włochom. Rozumie się, że ludność miejscowa rzuciła się na obcych pachołków papieskich i rozpędziła tych bohaterów, którym się udało uciec tylko dzięki opiece wojska.

Ten właśnie fakt, który mógł Francyi przynieść ogromne szkody polityczne, dowodzi zuchwałości kleru, który dla swoich materyjalnych korzyści gotów kraj cały narazić na ogromne straty. Jednocześnie jednak przyniósł on tę korzyść, że miarka się przebrała. Opinia publiczna odezwała się, a wobec fanfaronady kilku biskupów, rząd francuzki, zmuszony bronić siebie i kraju od awantur klerykalnych, zastosował względem tych panów w mitrze przepisy prawa. Jednego z biskupów oddano pod sąd, a innym przytarto rogów.

W ten sposób — przynajmniej na jakiś wpływ kleru sparaliżowany.

Wtrącanie się kleru w sprawy robotnicze ma tylko miejsce na południu oraz w bardzo odległych i ciemnych miejscowościach północy. Zresztą wszystkie owe intrygi, pod maską miłości chrześcijańskiej prowadzone, są wyśmiewane przez bardziej świadomą ludność robotniczą.

Stwierdzeniem tego niechaj posłuży ten fakt, że na północy w Lille, gdzie dawniej było siedlisko agitacyi katolickiej i gdzie hrabia Mun zakładał swe związki robotnicze, socyjalista otrzymał teraz przeszło 5 tysięcy głosów. Właśnie w Niedzielę dnia 25 Października przy wyborach na posła obywatel Lafargue otrzymał największą ilość głosów i z pewneścią — można to już dziś przewidzieć — będzie wybrany do parlamentu.

Równie ważnem jak wybór Lafargue'a jest porozumienie się wszystkich partyj socyjalistycznych i wszyskich organizacyj robotniczych w celu wspólnego utworzenia „sekretaryjatu pracy.“

Na międzynarodowym kongresie socyjalistycznym, który się odbył w Brukselli, postanowiono zespolić organizacyje robotnicze wszystkich krajów przez wytworzenie specyjalnej międzynarodowej organizacyi. W tym celu przeprowadzono uchwałę, by w każdym kraju, o ile prawa nie staną temu na przeszkodzie, wybrano sekretarza w każdym fachu dla stałego porozumiewania się z organizacyjami zawodowemi innych krajów. We Francyi, gdzie prawo pozwala na jawną organizacyję, postanowiono utworzyć centralne biuro, zwane „sekretaryjat pracy,“ który porozumiewać się będzie z zagranicą w imieniu wszystkich fachowych organizacyj robotniczych.

Ale we Francyi organizacyja fachowa jest jeszcze młodą i słabą. Nadto wobec rozdziału, jaki panuje w politycznej organizacyi robotniczej, dokonanie wspólnej organizacyi sekretaryjatu było rzeczą dosyć trudną do przeprowadzenia. Na wniosek obywatela Guesde'a przeprowadzono tę organizacyję w następujący sposób.

Każda z głównych grup politycznych dostarczy z jednej strony część środków, niezbędnych na utrzymanie sekretaryjatu, podczas gdy z drugiej strony każda z tych grup będzie miała swego przedstawiciela w sekretaryjacie. Projekt ten został przyjęty i dziś wchodzi w wykonanie.

Pod wpływem tego wzrastającego ruchu robotniczego rząd francuzki czuje się zmuszonym do obietnic „reform“ a nawet do licznych projektów różnych urządzeń, mogących być w rękach robotniczych bądź środkiem organizacyj-

nym, bądź też chwilowem polepszeniem bytu. O wszystkich tych projektach do nowych praw na rzecz robotników pomówimy w następnym liście.

— Z —

Z KRAJU I O KRAJU

„Artykuł“ Apuchtina w Gazecie policyjnej

Nie wiemy czy Kleigels, policmajster warszawski, robi z Gazety polcyjnej — „wiestnik“ uniwersytecki, czy też Apuchtin ze swojemi „słuszajus“ poszedł do Kleigelsa „w literatory,“ dość że — rzecz po dziś dzień niesłychana — warszawska gazeta policyjna, ta emanacyja ducha prawosławnego caratu, ogłosiła rozporządzenie władz szkolnych o obowiązkach młodzieży między innemi i uniwersteckiej.

Trzeba chodzić w mundurze, bez brody i laski (? !), mieć przy sobie kartę... legitymacyjną. Rządcy i stróże domów zobowiązani są donosić władzom policyjnym, czy mieszkający u nich studenci wychodzą bez munduru, kto ich odwiedza. Przy tej sposobności należy wspomnieć o rozporządzeniu, według którego szczególnej kontroli mają ulegać przychodzący do domów z paczkami; stróże mają prawo oglądać takowe i przekonać się, czy w nich nie ma jakiegoś „złego ducha.“

* * *

Z Galicyi

Czytelnicy pamiętają jeszcze o strejku introligatorów w Krakowie i we Lwowie. Do dziś dnia trwa walka, jakkolwiek w Krakowie część majstrów już ustąpiła, a we Lwowie czeladź postanowiła przeciwstawić majstrom stowarzyszenie wytwórcze, które w ten sposób będzie bezustannym hamulcem na zamiłowanie panów majstrów do odejmowania płacy robotnikom i do dodawania wciąż to nowych zysków.

Zresztą ruch robotniczy w tym zaborze wytęża wszystkie swe siły, by wytworzyć silną organizacyję zawodową. Ostatnimi czasy krawcy krakowscy i stolarze przystępują do wolnych związków zawodowych.

Podczas gdy ruch robotniczy postępuje, „przyjaciel polaków“ poszedł na naukę do komisarza Kostrzewskiego. Czytelnicy przypomną sobie fakty opowiedziane przez nas o cesarsko-królewskich konspiracyjach i o odroczeniu procesu, który wytoczyć miano kilku młodym „spiskowcom,“ obałamuconym przez mądrości polityczne Limanowskich i Miłkowskich. Otóż proces ten zupełnie się nie odbędzie; postępowanie sądowe zostało zaniechane wskutek rozporządzenia cesarskiego.

No, panowie patryjoci cesarscy, dlaczegóż to zarzucaliście nam kłam, gdy jeszcze przed dwoma laty demaskowaliśmy wasze „spiski“ na rzecz dynastyi habsburskiej? Pan Balicki się znowu oburzy, boć on wszak dowodził, że Polska, nie mogąc być respubliką, musi mieć króla saskiego. Prawdziwy rozum salomonowy z tego pana Balickiego! Patryjoci mojżeszowego wyznania będą teraz w kłopocie, bo nie będą wiedzieli czy robić etykietki z „Kościuszkiem,“ czy z królem saskim, czy z cesarzem austryjackim. I to byłby geszeft, i to byłby geszeft — no rozumie się dla nich, ale nie dla rzetelnych miłośnikow kraju i swobody, którzy odrzucają z pogardą knowania cesarsko-królewskiej polityki.

Od Redakcyi

Nawał materyjału zajął nam dziś 12 stronnic tekstu. Początek więc „Germinalu“ damy w przyszłym numerze.

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N W

ZJAZD niemieckiej partyi socyjalistycznej

....

III.

Ze wszystkich kwestyj będących na porządku dziennym, najważniejszą był spór o taktykę partyi. Nowy program stał się wobec kwestyi taktyki rzeczą podrzędną, albowiem program jest tylko sformułowaniem poglądów partyi, sforwułowaniem zasad socyjalizmu. Wprawdzie od tego jak zasady te są wypowiedziane zależy bardzo wiele, bo zależy unikanie wszelkich nieporozumień, ale dla partyi niemieckiej, z łona której *po części* wyszły główniejsze formuły współczesnego socyjalizmu, wobec obudzonych sporów co do taktyki, kwestyja programu zeszła do kwestyi, ze się tak wyrazimy, redakcyjnej.

Z powodu taktyki wyrodziła się opozycyja: Vollmar swojemi mowami w Monachijum poruszył także kwestyję taktyki, obudzając w wrogach nadzieję, a wśród towarzyszy obawę, że partyja socyjalistyczna w Niemczech przyjmie formę walki bardziej umiarkowaną. Co się tyczy opozycyi, to nie wniosła ona do zjazdu żadnej dyskusyi rzeczowej; jej argumenty były bardziej osobiste i zawierały tylko ogólnikowe oskarżenia, że partyja zdradza swą dawną taktykę. Wobec tego obywatel Bebel, członek zarządu partyi postawił następujący projekt uchwały.

„Zjazd uchwala:

„Zważywszy, że zdobycie władzy politycznej jest pierwszym i głównym celem, do którego każdy świadomy ruch proletaryjatu winien dążyć, że jednak to zdobycie władzy politycznej nie może być rezultatem jakiejś chwili lub zaskoczenia wroga znienacka, ale tylko skutkiem stałej i wytrwałej działalności, zręcznie wyzyskującej wszystkie środki i wszystkie drogi i opartej na propagandzie naszych zasad i naszych celów wśród całej klasy roboczej, zjazd oświadcza:

„Nie ma żadnych danych do zmiany taktyki partyjnej.

„Zjazd raczej uważa, że obowiązkiem każdego towarzysza jest wszelkiemi środkami i siłami, będącemi w ich mocy, prowadzić dalej agitacyję wyborczą do rady państwa, do sejmów i do rad gminnych oraz wszędzie, gdzie zjawia się możność zwycięztwa bez odstępstwa od zasad.

„Nie robiąc sobie żadnych illuzyj co do wartości tych zwycięztw parlamentarnych — wobec ciasnoty i egoizmu klasowego partyj burżuazyjnych — zjazd uważa, że agitacyja przy wyborach do rady państwa, do sejmów i do rad gminnych ma szczególne znaczenie dla propagandy zasad socyjalizmu, albowiem daje nam najlepszą możność zetknięcia się z klasami wyzyskiwanemi, by im wyjaśnić ich położenie i ich interesy. Nadto mównice parlamentarne najlepiej dadzą się zużytkować, by wykazać przed całym światem niepodatność władz publicznych w rozwiązaniu kwestyi socyjalnej oraz nieudolność klas rządzących do zaspokojenia wszystkich tych zadań cywilizacyjnych, których domaga się klasa pracująca.

„Zjazd żąda, by przedstawiciele partyi działali stanowczo i niezłomnie w duchu programowym i by, nie zrzekając się możności zdobycia ustępstw od klas panujących, bezustannie mieli na uwadze całość żądań i ostateczne cele partyi.

„Zjazd wymaga od każdego członka partyi, by miał zawsze na uwadze uchwały partyjne lub rozporządzenia oddzielnych organów partyjnych, o ile one działają w sferze swej kompetencyi, a wobec tego, że stronnictwo walki, jakiem jest partyja socyjalno-demokratyczna, tylko przez ścisłą dyscyplinę i podporządkowanie się jednostek partyi, do celu swego zwycięzko dojść może, zjazd domaga się od członków partyi takiej dyscypliny i takiego podporządkowania się.

„Zjazd oświadcza wyraźnie, że krytyka działalności lub błędów, dokonanych przez organa partyjne lub przez parlamentarnych przedstawicieli partyi jest niezaprzeczonem prawem, przysługującem każdemu członkowi partyi, ale zjazd żąda, by krytyka ta była ujęta w formę, któraby pozostawiła zaatakowanym możność rzeczowej dyskusyi. Nadto zjazd w szczególności wymaga, by nikt publicznie nie podnosił orkarżeń lub napaści osobistych, zanim się przekona o prawdziwości tych oskarżeń ani też nie występował publicznie, zanim nie użyje wszystkich środków, by w łonie partyi znaleść środki zaradcze przeciw mogącym się pojawić nadużyciom.

„Wreszcie zjazd jest tego przekonania, że wypowiedziana w zasadach Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracujących z 1864 roku maksyma: „Prawda, prawo i moralność jako podstawa w stosunkach członków do wszystkich ludzi, bez różnicy rasy, wyznania i narodowości," — że zasada ta i dziś jeszcze powinna być kierującą w postępowaniu towarzyszy."

Jak widzimy z tej uchwały, to przeważna jej część zwrócona jest przeciwko naruszeniu dyscypliny partyjnej przez tak zwanych „młodych,“ którzy tak nieopatrznie i tak osobiście występowali przeciw partyi, szkodząc w ten sposób wzrastającej powadze, którą stronnictwo socyjalistyczne zyskiwać zaczyna w Niemczech.

Wreszcie co się tyczy taktyki partyjnej, to rezolucyja odrzuca zarówno wszelkie niecierpliwe miotania się tak zwanych „młodych“ jak i chęć umiarkowania działalności, którą słusznie niektórzy upatrywali w przemówieniu obywatela Vollmara.

Przejdźmy teraz do dyskusyi nad tą, proponowaną przez Bebla rezolucyją. Dyskusyja ta może być podzieloną na dwie części : walka z „młodymi“ i walka z umiarkowaniem Vollmara.

„Młodzi“ argumentacyi, jak już powiedzieliśmy wyżej, nie dawali; jedyną ich bronią były napaści osobiste i ogólnikowe podejrzenia. Zarząd partyjny zaproponował — i słusznie — by zjazd wybrał komisyję złożoną z 9 osób, która by rozpatrzyła wszystkie przez opozycyję podniesione zarzuty. „Młodzi,“ którzy przeciw temu wnioskowi z początku nie wiele mieli do zarzucenia, ostatecznie uważali za bardziej odpowiedne dla siebie wystąpić z łona partyi i oddzielić się od takowej. Liczba tych „protestujących“ nie była wielką, bo na 250 przeszło delegatów tylko pięciu, a mianowicie : Auerbach, Bäthge, Szulce (z Magdeburga), Werner (wydawca „Trybuny ludowej“) oraz Wildberger — wystąpili z partyi i opuścili salę obrad, spiesząc do Berlina w celu utworzenia samodzielnego nowego... zarodka nowej partyi.

Jakkolwiek nagannemi w oczach naszych były wystąpienia tak zwanej opozycyi, nie możemy jednak zarzucać wszystkim osobistych motywów i złej woli. Do pewnego stopnia gorycz opozycyi została wywołaną przez tak zwanych „zbyt gorliwych,“ którzy równie nieopatrznie chwytają za broń napaści, by odpowiedzieć ostro zakłócającym spokój i wzajemne zaufanie, istniejące i tak konieczne w partyi.

Los tej opozycyi jest łatwym do przewidzenia : nieliczne sił, które grupują około siebie przy pomocy anarchistów, pomocy zresztą niewielkiej, wobec małej ich ilości, zostaną wkrótce pastwą anarchii a poczęści i policyi, która zechce ryby łowić w mętnej wodzie. Wtedy lepsze siły opozycyi opamiętają się i wyciągną rękę zgody, przekonani, że lepiej zawsze w łonie partyi żądać naprawy złego, niż iść przeciw partyi. Kto wie, czy za rok, czy na przyszłym zjeździe partyjnym rozwiązanie nie nastąpi w duchu, który przewidujemy. Niemiecka partyja socyjalistyczna przeżyła już nie jeden kryzys, niejedną rzeczywiście ciężką chwilę i zawsze wychodziła zwycięzko; zarząd partyi, jej całość i jej siła utrzymały się, bo zawsze z najlepszą wiarą i z najlepszem przekonaniem mieli oni jedno na oku : interes sztandaru socyjalistycznego.

Opozycyja powoływała się na spór, który kilka lat temu miał miejsce i w którym wtedy Liebknecht i Bebel stanęli po stronie tych, ktorzy podnieśli rokosz przeciw większości deputowanych socyjalistycznych, gotowych głosować za niektóremi cłami. Ale wtedy stanowisko opozycyi było inne. Przedewszystkiem miało to miejsce podczas praw wyjątkowych, kiedy organizacyja partyjna była jawnie niemożliwą, kiedy deputowani mogli być niejako bez kontroli. Ale deputowani nie są jeszcze partyją, tylko jej przedstawicielami. Cóż więc mogli zrobić członkowie partyi, niezadawoleni z działalności i poglądów posłów? Musieli rozpocząć walkę, musieli ogłosić protest, musieli żądać od towarzyszy, by rozpatrzono zarzuty i by skontrolowano taktykę deputowanych socyjalistycznych. Hasło do opozycyi dała wtedy organizacyja we Frankfurcie nad Menem, trzymając się jednak krytyki zasad i nie naruszając honoru ludzi. W całym kraju rozszerzono propozycyję frankfurcką; i większość dała słuszność towarzyszom z opozycyi i mniejszości deputowanych. Sprawa została więc rozwiązana w formach, godnych wielkiej i dyscyplinowanej partyi.

Czyż dziś postępowanie opozycyi było takie same? Pomimo zniesienia praw policyjnych, pomimo jakiej takiej swobody, która zapanowała i która tem samem daje możność towarzyszom omawiać postępowanie zarządu jawnie i rzeczowo, dzisiejsza opozycyja rzuciła się do oszczerstw, intryg i kalumnij. Nic więc dziwnego, że wywołała ona takie oburzenie wśród masy partyjnej. Przestraszona rezultatami swej własnej taktyki z pięciu złożona opozycyja wystąpiła z partyi, by utworzyć własną klikę i zaspakajać swe osobiste niezadowolenie wylewaniem żółci na całość wielkiej partyi. Wybrana przez zjazd komissyja, pomimo wystąpienia opozycyi, rozpatrzyła ich zarzuty i ostateczne przyszła do prekonania o konieczności wykluczenia Wernera i Wildbergera oraz i innych członków, którzy solidaryzują się z oszczerstwami rzuconemi na partyję przez więcej niż podejrzane gniazdko anarchistyczne.

Daleko ważniejszym był spór partyi z ob. Vollmarem, który przedstawia sobą przedewszystkiem siłę intelektualną, mówcę nader popular-

nego oraz człowieka, gotowego poddać się dyscyplinie partejnej. Mowa Vollmaru, która swego czasu narobiła tyle wrzawy, zawierala w sobie myśli wczęści słuszne i sprawiedliwe. W samej rzeczy taktyka wielkiej partyi musi być ostrożną; w samej rzeczy wielkie stronictwo polityczne musi zwracać uwagę na potrzeby dnia dzisejszego i na wszystkie objawy życia społecznego, zarówno z dziedziny polityki wewnętrznej jak i z dziedziny pelityki zewnętrznej. Bezwarunkowo także jest i część prawdy w oświadczeniu Vollmara, że szowinizm francuzki, który wzmacnia carat w środki pieniężne i militarne, który z caratu czyni potęgę, że ten szowinizm jest dla rozwoju sprawy socyjalistycznej i dla całej Europy demokratycznej wielkiem niebiezpieczeństwem, jest także w obec tego niebiezpieczeństwa i prawda w twierdzeniu, że tak zwane trójprzymierze (t. j. sojusz Niemiec, Włoch i Austryi) staje się przeciwwagą, ochraniającą pokój w Europie, czyli, jak ob. Vollmar się wyraża, „żandarmem pokoju“ i jakkolwiek żandarmów lubić nie możemy, w obec jednak zaczajonego caratu, oddają oni sprawie pokoju usługi pewne. We wszystkich tych twierdzeniach bezwarunkowo jest wiele prawdy. Co w mowie Vollmara było dla socyjalizmu niepokojącego, to nie oddzielne nwagi i sentencyje; ale ogulny ton, całość jego nastroju. Obywatel Vollmar zarzuca, że przeciwnicy jego wydzierają mu ustępy z jego mowy i że w ten sposób po „prokuratorsku“ z nim postępują. Właśnie nie w oddzielnych ustępach mów Vollmara tkwi niebezpieczeństwo ale w ogólnem ich nastroju. Wprawdzie ob. Vollmar zastrzegł się, że nie chciał wcale powiedzieć o potrzebie „nowej“ taktyki, ale w takim razie wypowiedział on to bezwiednie, a partyja musiała zwrócić się przeciw niemu. Vollmar wskazywał dalej, że wszak i Liebknecht i Bebel mówią o konieczności wyzyskania dzisiejszej sytuacyi przez partyję. Właśnie różnica polegała i polega an tem, że zupełnie co innego jest, jeśli partyja, która ma jasne i stałe dążności, chce wyzyskać jakąś sytuacyję, wytworzoną przez pewne wypadki i tem samem swoje stanowisko wzmocnić i rozszerzyć a zupełnie co innego, jeśli partyja podporządkowuje się tej sytuacyi i tem samem ją a nie siebie popiera.

Co się tyczy polityki zagranicznej, to przedewszystkiem należy się zapytać, kto tego „żandarma“ stworzył. Właśnie trójprzymierze jest jednocześnie i rodzicem wzrostu caratu. Jeżeli szowinizm francuzki staje się niebezpiecznym, to lekarstwa nań nie masz w trójprzymierzu, które tylko sytuacyję pogarsza. Rozwiązanie kwestyi może być tylko w zgodzie Niemiec z Francyją, co da Europie możność załatwienia się z caratem raz na zawsze. Z odpowiedzi *) ob. Vollmara widać, że zarzuca on Beblowi chęć wojny w celu zgniecenia Rossyi. Ale Bebel wyraźnie oswiadcza, że przedewszystkiem żąda pogodzenia się z Francyją. Jeśli takowe nastąpi i jeśli tem samem wojna, mogąca wybuchnąć, nie ma już w sobie grozy możliwego zgniecenia respubliki franuzkiej, to pozostaje w samej rzeczy wielkie zagadnienie do rozwiązania. Rozwój Europy jest niemożliwy wobec najeżonego bagnetami caratu.

Widzimy więc, jak ważnym i jak doniosłym był spór partyi z Vollmarem. Opozycyja składała się z kilku „pyskatych“ rycerzy, niezdających sobie sprawy ani z tego, co jest, ani z tego, czego chcą. Umiarkowanie Vollmara mogło zaś partyję wykoleić. Dlatego też zarząd partyi domagał się uroczystego potępienia takiej taktyki, która zdaje się być jasnym wywodem z mów posła monachijskiego.

Vollmar wszakże oświadczył, że zgadza się w zupełności z rezolucyją, projektowaną przez Bebla, że nie chce żadnych zmian w taktyce dotychczasowej, i że zarówno z zasadami jak i z taktyką partyjną zgadza się bez żadnej ukrytej myśli. Wobec tego oświadczenia wniosek, skierowany przeciw Vollmarowi został cofnięty, a sprawa została załatwiona przez jednomyślne zagłosowanie rezolucyi Bebla, którą podaliśmy wyżej.

IV.

Pomijamy uchwały organizacyjne i administracyjne i przechodzimy do kwestyi nowego programu.

Jużeśmy zaznaczyli to, że wobec sporu o taktyce, przy którym wszystkie ważniejsze poglądy musiały być wypowiedziane, kwestyja programu pozostała kwestyją redakcyjną.

Wspomnimy tylko o kilku faktach z mowy Liebknechta, który referował jako przedstawiciel komisyi redakcyjnej, złożonej z 21 osób, i wybranej przez zjazd.

Jak wiadomo dawny program partyjny przyszedł do skutku w 1876 roku podczas zjednoczenia się zwolenników Lassalle'a z partyją so-

*) Ustępu mowy Bebla, traktującego kwestyję polityki zagranicznej, centralny organ partyi nie podaje. Przekonania więc Bebla są oficyjalnie raczej jego osobistemi przekonaniami. Zresztą kwestyję tę traktujemy w innym artykule i zaznaczamy tylko to, jak dalece pogląd ten solidaryzuje się z oświadczeniem polskich socyjalistów w sprawozdaniu na kongres brukselski.

cyjalno-demokratyczną. Już wtedy Marks wystąpił przeciw programowi z ostrą krytyką. Jestem uczniem Marksa — mówił Liebknecht — jego osoba i jego słowa były mi zawsze drogiemi, ale jeszcze droższym był mi interes partyi. Żeby zjednoczyć wszystkich, trzeba było wszystkim porobić pewne ustępstwa a sprawę zjednoczenia postawić po nad ścisłość naukową programu. W zeszłym roku postanowiono dopiero przerobić program. Kilka projektów nadesłano; podstawą dla obrad komisyi został projekt redakcyi „Nowe czasy“ (Neue Zeit) pióra ob. Kautskiego. Po przemówieniu Liebknechta, który niejako streścił całe życie partyi i jej dążności, projekt nowego programu przyjęto bez dyskusyi i jednogłośnie przez aklamacyję.

Z okrzykiem niech żyje międzynarodowa socyjalna demokracyja, wyzwalająca ludy ze wszelkiego ucisku, kongres zakończył swe roboty, naznaczając Berlin na miejsce zebrania się przyszłorocznego zjazdu.

Pogwałcenie prawa międzynarodowego

Carat, który dziś zbroi się i chce w Europie zaprowadzać swe porządki, wewnątrz swego państwa równouprawnia też obywateli innych krajów pod względem knuta i ucisku.

Wiadomo, że międzynarodowe prawo nie pozwala żadnemu rządowi pozbawiać obcokrajowców swobody bez wyroku sądowego. Wszelkie więc „zsyłki“ i kary administracyjne — bez sądu i bez publicznego postępowania sądowego nie mogą być zastosowane w Rossyi względem tych, którzy nie są poddanymi Rossyjskimi.

Rząd carski trzymał się dotychczas tej zasady i moglibyśmy przytoczyć szereg nazwisk naszych towarzyszy, którzy uniknęli szponów „sprawiedliwości administracyjnej“. Dziś wszakże w zamian za złoto, otrzymywane z zagranicy, car rozdaje knuty na prawo i na lewo; dawniej przestrzegane prawo międzynarodowe już przestaje istnieć dlań.

Wiemy o towarzyszu Szlajenie ze Lwowa, którego skazano administracyjnie. Dziś chcemy podać drugi fakt jeszcze bardziej oburzający.

Mamy na myśli los towarzysza Kaźmirza Szczepańskiego. Urodzony 1863 r. w Poznaniu syn nauczyciela ludowego, przeniósł się on razem z rodziną do Galicyi, mając zaledwie 10 lat. Po ukończeniu wyższej szkoły realnej udał się on do Warszawy, gdzie jako praktykant pracował w różnych zakładach przemysłowych. Wątłego zdrowia nie mógł on podołać ciężkiej pracy, to też wrócił do Galicyi, by tam w charakterze nauczyciela prywatnego zebrać trochę funduszów dla kształcenia się w zawodzie handlowym. Plan ten udał się ob. Szczepańskiemu, który ukonczył później warszawską szkołę handlową. Miał on nadzieję, że teraz będzie mógł nietylko na własne utrzymanie zarabiać, ale nadto podtrzymać swą matkę 60-letnią staruszkę, ojciec Szczepańskiego odumarł go wcześnie.

Tymczasem w 1888 roku (w Listopadzie) zostaje on aresztowany — i po $2^1/_2$ latach więzienia śledczego w Maju b. r. skazują go administracyjnie na 5 lat więzienia celkowego, obostrzonego 11-godzinną na dzień ciężką pracą w tak zwanem „St. Petersburgskim więzieniu celkowem“, inaczej zwanem „Krest“.

Jeszcze w 1885 roku matka Szczepańskiego wysłała do rządu pruskiego prośbę, by z powodu obecności jej syna w szkole, odroczyć mu popis wojskowy. Wprawdzie nie otrzymała ona żadnej odpowiedzi, ale w konsulacie oświadczono jej, żeby ją głowa o to nie bolała.

Jeszcze przed ukończeniem szkoły Szczepański, któremu policyja jako obcokrajowemu robiła bezustanne szykany, wniósł do rossyjskich władz administracyi żądanie otrzymania prawa obywatelstwa. Odmówiono mu tego zaszczytu i w wyroku administracyjnym wyraźnie się zaznacza, że Szczepański po odsiedzeniu kary, jako obcokrajowiec zostanie odwieziony do granicy niemieckiej.

Rząd więc carski przyznaje nadużycie, ale co to kogo obchodzi. Z posłów polskich nikt się nie upomni o polaka-socyjalistę. Ci panowie wolą swe majątki oddawać komisyi kolonizacyjnej. O Szlajena upomniał się dopiero jeden z demokratycznych posłów niemieckich, ale władze austryjackie, które konspirują z pp. Miłkowskim i Limanowskim, konspirują jeszcze lepiej z władzami carskiemi.

W Niemczech, w parlamencie, jużci nie Kościelski i kompanija się upomni o los rodaka, dręczonego przez władze carskie. Im wszystkim idzie więcej o to, by lud utrzymać w nieświadomości, a zatem im więcej Krestów, carów i nadużyć, tem lepiej dla nich.

Tylko że pociechy tej nie na długo im wystarczy. W braterskiej solidarności z niemieckim ludem robotniczym polski lud pracujący dobije się swobody i w Niemczech i w Rossyi.

Serya II, Tom 1. Sobota, 7-go listopada 1891. Nr. 19.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

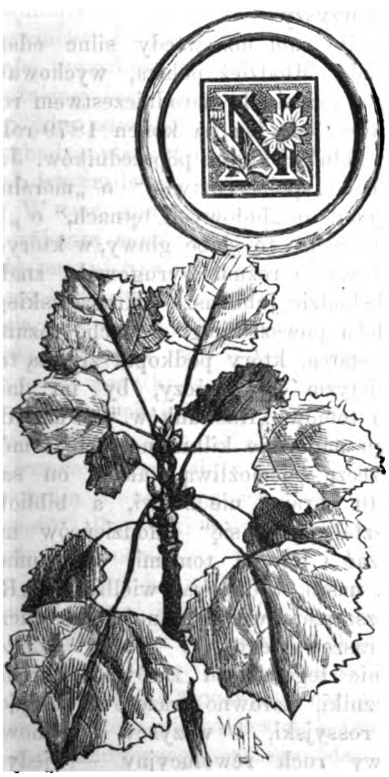
WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $1/_2$ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.

LUDWIK WARYŃSKI
(wspomnienie)

V.



NIERAZ zadawałem sobie zapytanie: jakie było ogólne tło przekonań pierwszych organizacyj socyjalistycznych u nas? Czyż nie było u nich silnego pierwiastku anarchistycznego? Odpowiedź na to zapytanie ma pewne znaczenie dla scharakteryzowania dalszej działalności Ludwika Warynskiego i dlatego postaram się dać tę odpowiedź i to... sumienną, o ile to będzie w mojej mocy.

Bardzo często skłonny byłem sam początki socyjalizmu u nas scharakteryzować jako nacechowane pojęciami anarchistycznemi. Nie ulega wątpliwości, że wśród towarzyszy, którzy w 1878 roku bawili w Warszawie, byli zwolennicy „anarchii," takiej jak ona wtedy istniała, to jest zawierającej po części teoryję federalizmu, a po części i tak zwane w Rossyi „buntarstwo." Pamiętam sam ob. Drobysza-Drobyszewskiego, który z Bakuninem... na ustach gromił moją reakcyjność i państwowość „niemiecką." Niemniej żywo mam w pamięci zawikłane pojęcia federalistyczne ob. Biesiadowskiego --- wplątanego w proces krakowski — który wraz z niektórymi towarzyszami lwowskimi*) rzucał gromy potępienia na „bezecny centralizm" warszawski.

Ale ta polemika właśnie i ten wtedy utarty już zarzut „centralizmu," którym usiłowano „dyskredytować" nasze grono, dostatecznie wykazują, jak dalece „anarchia" nasza — na ile ona istniała — była nieanarchistyczną. Przytoczę i ten fakt, że po części pod wpływem kilku towarzyszy naszych, a między innymi i Waryńskiego, ob. Plechanow (patrz „Równość") zerwał solidarność ze „sprawą czyhyryńską," dziełem „federalistów narodników" i zarazem „buntarów" w rodzaju Stefanowicza i innych. Niemniej i krótki rys naszej początkowej działalności, który podaliśmy wyżej, a wreszcie i odpowiedzi Ludwika Waryńskiego na procesie krakowskim są jeszcze bardziej wymownymi

*) W więzieniu krakowskiem cyrkulował rodzaj rezolucyi opracowanej przez towarzyszy lwowskich do współki z rusinami, — rezolucyi, która miała na celu utrzeć nosa centralistom i... blankistom, jakby się wyrazili dziś szczególnie ci, co pojęcia nie mają o blankizmie.

dowodami o — przynajmniej — przewadze elementu socyjalistycznego.

Wreszcie, co się tyczy świadomości naszej, przytoczę fakt następujący. W 1879 roku szło nam o to, by skupić wszystkie siły i porozumieć się co do wydawania pisma za granicą, na czele którego miał stanąć jeden z bardziej utalentowanych towarzyszy, którego nieobecność dzisiejsza w obozie „międzynarodowego" socyjalizmu niezmiernie jest pożałowania godna. W tym samym czasie nastąpiło porozumienie się warszawskiej organizacyi z tak zwanym „Siewiernym (północnym) raboczym sojuzem," najsilniejszą — jeśli nie jedyną naówczas — rossyjską organizacyją robotniczą. Zwyczajem u nas zakorzenionym nastąpiło „wylanie uczuć i... przekonań," oraz zdanie sobie sprawy z sytuacyi. Obecni wtedy towarzysze przyszli do przekonania, że nas Polaków od Rossyjan dzielić będzie anarchia; że światopogląd anarchistyczny wśród rewolucyjonistów rossyjskich jest wynikiem ekonomicznych stosunków tego kraju, przeważnie rolniczego, o rozrzuconej ludności i posiadającego nadto tak przecenianą przez nich „gminną własność."

Poruszając te fakty, nie mam bynajmniej zamiaru wypierać się „grzechów młodości." W owych czasach nie było jeszcze tyle popularyzacyj Marksa, które by były w stanie natchnąć „zielonych" jeszcze młodzieńców przeświadczeniem o swej mądrości; nie było łatwem parafrazować kompilacyje z kompilacyj, które by potem można było śmiało za swój (!) program (?) głosić. Nie bawiono się jeszcze wtedy w domorosłe teoryjki zarówno o minimum jak i o terroryzmie ekonomicznym. Szczupłe grono ówczesnej intelligencyi socyjalistycznej zdawało sobie dobrze sprawę z braków ich teoretycznego i praktycznego przygotowania do socyjalistycznej działalności. Towarzysze warszawscy, którzy wtedy opracowali program (tak zwany brukselski*)), zasięgali rady wszystkich, wszędzie prosili o wskazówki. Nie idzie mi więc o to, by wykazać, że ówcześni towarzysze mędralami już na świat przyszli. Sądzę tylko, że jest ważnem dla nas znać niektóre szczegóły, z czasów, które dziś już niewielu są znane; w każdym zaś razie są one ważne dla charakterystyki Waryńskiego.

Anarchistami zatem nie byliśmy, ale zato upieraliśmy się przy rewolucyjnem wyznaniu wiary i obstawaliśmy mocno przy czystości zasad. Jest to zrozumiałem i koniecznem przy każdym rodzącym się ruchu; nawet skrajny doktryneryzm się zjawia i przynosi korzyść, albowiem pozwala wytworzyć pierwsze szeregi, zdolne wiernie wytrwać przy sztandarze socyjalistycznym.

Niektórym ten „doktryneryzm" zaczął być za ciasnym, ale gdzież to ci „niektórzy" się podzieli. W jakim obozie ich znajdziemy teraz i gdzie się podziały ich zasady? Widzimy to zresztą i wśród stronnictw bardziej rozwiniętych, bardziej masowych, że taktyka, mająca być zastosowana do wielkich mas, nie odrazu daje się zastosować. W 1878 roku po zamachach Hœdla i Nobilinga, gdy wybory wykazały silny upadek głosów socyjalistycznych, w łonie partyi niemieckiej rozległy się głosy, nawołujące do propagandy zasad. Była to obawa zbyteczna, ale wśród młodych stronnictw każde wahanie się szeregów zagraża bytowi organizacyi. A cóż dopiero mówić o stronnictwie, które istnieje dopiero w zarodku i które przytem pozbawione było możności szerszej agitacyi. Na taką szerszą agitacyję nie pozwalały warunki polityczne zaboru rossyjskiego, — prawa wyjątkowe, specyjalnie zastosowane w zaborze pruskim i feodalna samowola galicyjska dla zakordanowych towarzyszy.

Zresztą groziło nam już wtedy silne odstępstwo od zasad. Młodzież polska, wychowana w Petersburgu, przesiąkła narodniczestwem rossyjskiem, odniosła się już na końcu 1879 roku wrogo do działalności swych poprzedników. Jak zaczęli prawić o „społeczeństwie," o „moralności" i „postępie," o „ludowych tętnach," o „lepszych dążnościach," to słabe głowy, w których drzewo szlachetności rozum wyrugowało, znalazły się na obchodzie jubileuszu Kraszewskiego i zamiast chleba powszedniego i trochę rozumu błagały tego starca, który podkopał zresztą tak zwany patryjotyzm powstańczy, by im dał... kilka nowych tomów „Rachunków." Jużci dla Kraszewskiego napisanie kilku nowych tomów nie byłoby rzeczą niemożliwą, ale i on sam rozumiał, że to „kraju" nie zbawi, a biblioteczki „samokształcących się" młodzieńców można powiększać i innymi tomami! Zrozumiała to i reakcyja nasza, widząc jak wielbiciele „Rachunków" rozszerzają wśród ludności robotniczej broszurkę Kraszewskiego „O pracy." Zrozumieli znaczenie tego faktu zarówno warcholi jak i organiczniki, zarówno frazesowi patryjoci jak i rząd rossyjski, i wszyscy postanowili zwalczać nowy ruch rewolucyjny — jedyną drogę politycznej walki z caratem — za pomocą tradycyj patryjotycznych, pozostałych bez życia i bez siły realnej.

Począwszy od p. Spasowicza, który długi czas zajmował stanowisko wyczekujące, i koń-

*) Dodam tu, że w Brukselli nikogo wówczas nie było; program wydrukowano w Genewie, w „Równości" i szło o to, by prokuratoryja krakowska musiała szukać nowego Brauna.

cząc na panu Wiślickim, który zaczął przebąkiwać o „krajowych" potrzebach, — począwszy od rrr... ewolucyjnych pułkowników bez armii i kończąc na prawdziwych generał-gubernatorach wszyscy zaczęli wywoływać „ducha" polskiego, by nim zabić budzący się ruch socyjalistyczny.

Rezerwowa zaś armija nasza, która po aresztach warszawskich na wiosnę 1879 roku, zastosowała w ten sposób rossyjskie narodniczestwo*), miała pewien posłuch i w 1880 roku.

Wyrodziła się więc walka nie na żarty. Ci, co rozszerzali Kraszewskiego „O pracy," uważali, że socyjalizmem można „psy truć" (dosłowne). Wydawnictwa socyjalistyczne, które udało się przewieźć przez granicę, ulegały cenzurze; wycinano całe stronnice, zamazywano ustępy i podrabiano nowe... dopisując niedorzeczności, by „dyskredytować" niemieckich centralistów, nieumiejących uszanować „ludowego tętna," i nie pojmujących tego, że „ludowe prawo" (?!) rozwiąże kwestyję społeczną.

Na te wybryki odpowiadano uczciwie choć, być może, czasami z przesadą. Najważniejszą rzeczą dla międzynarodowców było, by przynajmniej do organizacyi nie wprowadzano obcych żywiołów, by nie pozwolono reakcyi wyzyskać całej uprzedniej działalności, i by istniejącej robotniczej organizacyi nie zniszczono, używając jej jako narzędzia w ruchach antysemickich — rozbudzanych wtedy i protegowanych przez władze rządowe.

W tym samym czasie proces krakowski dał liczniejszą emigracyję socyjalistyczną. Spotkała się ona w Szwajcaryi i mniej lub więcej grupowała się około „Równości," której redakcyję tworzyli tow. Dikstejn, Mendelson, Waryński oraz kandydat na „Wallenroda," mający raczej w sobie zadatki na Almanzora. Oprócz wyżej wymienionych i inni towarzysze brali żywy udział w sprawach redakcyjnych. Postanowiono wreszcie złączyć się z towarzyszami, będącymi w kraju i zorganizować stowarzyszenie „Równość" dla walki z ówczesnem narodniczestwem patryjotycznem.

Niestety : w nielicznem gronie naszem nie było zupełnej jednomyślności. Podczas gdy Ludwik Waryński a z nim i Dikstejn więcej skłaniali się ku teoryjom federalistycznym oraz ku sojuszowi z tak zwanymi narodnikami rossyjskimi („czernopieredielcami"), inni chcieli określenia politycznego naszego stanowiska i bardziej skłaniali się ku sojuszowi z „Narodną Wolją." W końcu przyszło do pewnego kompromisu między towarzyszami. Przyjęto zasadę politycznej walki, odrzucono teoryje federalistyczne, stosunek zaś do ówcześnie istniejących stronnictw rossyjskich pozostawiono... przyszłości.

Wkrótce potem walka w łonie socyjalnej demokracyi niemieckiej i jednoczesne zwołanie dwóch kongresów międzynarodowych : w Chur i w Londynie rozdwoiło nas na pewien czas. Wszyscy towarzysze byli tego przekonania, że zasadniczo jesteśmy związani z socyjalną demokracyją niemiecką i że nie możemy mieć nic wspólnego z „chemicznym" kongresem londyńskim. Jakież więc było zdziwienie kilku towarzyszy, gdy ze strony przybyła wiadomość o zsolidaryzowaniu się „Równości" ze zjazdem anarchistycznym. Wobec tej niespodzianki, którą Waryński i Dikstejn nam urządzili, spiesząc ze swemi sympatyjami do Londynu, gdzie i ówcześni „Czernopieredielcy" w osobie Wiery Zasulicz się znajdowali*) i wobec tej okoliczności, że kilku z towarzyszy znajdowało się właśnie wtedy w drodze do Poznania i do Warszawy, przyszło do pewnego rozdwojenia. Jedni utworzyli „Przedświt," chcąc tem samem raz na zawsze skończyć z „narodniczestwem," — inni przyłączyli się później, świadomi zresztą tego, że ich postępowanie było błędnem. Pomimo sporu i kilku kwaśnych słów „Przedświt" pozostał z Ludwikiem Waryńskim razem, oddając mu mandat nowoutworzonej organizacyi poznańskiej, z zadowoleniem wysuwając Ludwika Waryńskiego na przedstawiciela polskiego ruchu socyjalistycznego, któremu tyle korzyści przyniósł.

Gdyby okoliczności ówczesne były inne, gdyby nie to, że towarzysze, opuszczający Szwajcaryję chcieli mieć pewną gwarancyję co do przyszłości, to do zawieszenia „Równości" nie przyszłoby wówczas. W każdym razie spór ten wyszedł na korzyść wszystkim, a nawet i Ludwikowi, pomimo jego aljansu ze Stefanowiczem i innymi „Czernopieredielcami," którzy zorganizowali fałszywy „Komitet wykonawczy" dla tem łatwiejszego zdezorganizowania dawnej „Narodnoj Woli." Ludwik Waryński, który wtedy wybierał się do Warszawy, przyrzekł nieść dzielną pomoc swym „dawnym sympatyjom," co później dało powód do legendarnych donosów, że Waryński wyjechał do kraju jako członek „Narodnoj Woli." Jego „Narodna Wolja" była fikcyjna, o czem mógł się on przekonać zaraz po przybyciu do kraju. Niemniej fikcyjną okazała się jego zgoda z „Czernopieredielcami," o czem również mogli się i ci ostatni przekonać.

*) Jeszcze w 1880 roku towarzysze z „Równości" wykazali wpływ narodniczestwa rossyjskiego na nasze „narodowe" pojmowanie socyjalizmu.

*) „Realna" obecność W. Zasulicz w Londynie nie jest dla mnie rzeczą pewną; odezwa, zwołująca kongres była przez nią podpisana.

Z końcem 1881 roku Ludwik Waryński opuścił Szwajcaryię, by udać się do Warszawy, zkąd już tylko wyjeżdżał na kilka tygodni czasu, bądź, by porozumieć się z towarzyszami, bądź też dlatego, by módz ujść zbyt już blizko podchodzącej sforze policyjnej.

Wypada mi jeszcze wspomnąć tutaj, że z pomiędzy artykułów Ludwika Waryńskiego, pamiętam głównie dwa: „Czy jest u nas kwestyja robotnicza" (w „Równości") oraz wspomnienie o Filipinie Płaskowickiej (w „Przedświcie").



PAN DOKTÓR JAROSIEWICZ
wobec lwowskiej partyi robotniczej

W numerze 20 — 21 radykalnego pisma *Narod*, w artykule wstępnym, zatytułowanym szumnie *Polityka krajowa i zagraniczna* (!) występuje w szranki pan doktór Roman Jarosiewicz. Nie będziemy hucznych bzdurstw doktora Jarosiewicza kładli na karb *Narodu* lub partyi radykałów, bo komisyja redakcyjna oświadczyła urzędownie, że wolno tam każdemu znosić jajka swej mądrości, byle się tylko podpisał imieniem i nazwiskiem. Dzieje się to w imię wzniosłej zasady „wolnej wymiany myśli," a my od siebie dodamy, wskutek galimatyjaszu w zasadach i pojęciach współpracowników *Narodu*. Tam, gdzie się muszą razem trzymać taki np. Ochrymowicz, Budzynowski i inni socyjaliści ruscy obok Pawlika lub Jarosiewicza, tam nie może „partyja" ponosić odpowiedzialności za swoje czyny i słowa.

Weźmiemy więc samego pana doktora Jarosiewicza, który się puszcza na taką „wolną wymianę" nonsensów i zarzutów wobec partyi robotniczej.

Nie tkniemy jego kokietowania publicznego galicyjskich „moskalofilów," gdzie przed swojem sumieniem usprawiedliwia pan Jarosiewicz, że radykali nawoływali ich do sojuszu; nie tkniemy jego nadziei, że emancypowana pani, zwołująca w czysto burżuazyjnym duchu zamknięte wiece popadianek, dopomoże dużo do rozwoju (!) partyi radykalnej... wszystko to nas nic nie obchodzi. Wolno każdemu a więc i doktorowi Jarosiewiczowi być naiwnym... wolno mu nazywać się politykiem... od czasu do czasu nawet trzeźwym... ale nie wolno bezkarnie rozsiewać fałszów i kłamstw. Patrzymy bowiem na palce... i nie ulękniemy się „manii politycznej wielkości" pana doktora Jarosiewicza, a za każdą polityczną woltę damy po palcach...

Zacytujemy więc najpierw wszystko, co pan doktór Jarosiewicz w swojej „polityce krajowej i zagranicznej" o partyi robotniczej napisał... a raczej zfałszował. Gniewając się na narodowców, że ci nie chcą pogodzić się z radykałami, powiada tak:

„W walce przeciw historycznej Polsce, któż inny broni praw rusko-ukrainskiej narodowości wobec idei „od morza do morza," odkąd ta idea wystąpiła w nowoczesnej formie „narodowego socyjalizmu," prócz nas radykałów? Przecież nie można sądzić, że ruscy robotnicy dadzą się odciągnąć od robotniczego ruchu i pójdą za „umiarkowanymi liberałami" a ruch robotniczy jest u nas dotychczas polskim i narodowcy nasi nie mają na to rady, a robotnicy to ważny element w miastach, i przez nich może dojść do tego, że nasze miasta do reszty zostaną zpolonizowane."

„Z „polską," jak się ona manifestuje, a z galicyjską, jak mamy prawo ją nazywać, partyją „robotniczą" byliśmy poniekąd nawet w stosunkach praktycznej roboty, urządzając razem wiece i t. d. Żądalibyśmy i na przyszłość te stosunki zachować, świadomi tego, że w Galicyi wszystkie opozycyjne stronnictwa muszą się ze sobą łączyć, jeżeli mają zmienić teraźniejszy ład uprzywilejowanego stanowiska konserwatywnych żywiołów. Do robotniczej partyi odnosiliśmy się bardzo przychylnie jeszcze i dlatego, że spodziewaliśmy się od jej działalności osłabienia pociągu do „jagiellońskiej idei" i innych „pseudodemokratycznych" polskich partyj. Wskutek tego bardzo boleśnie nas dotknęło postępowanie przedstawicieli tej partyi na kongresach socyjalistycznych we Wiedniu i w Brukselli, gdzie występowali oni wyłącznie jako delegaci partyi polskiej, zapominając o tem, że dla sprawy robotniczej daleko korzystniej nie zapominać o obowiązku partyi wobec członków jej ruskich robotników... Biorąc udział w ludowych manifestacyjach, urządzanych przez partyję robotniczą, ręczyliśmy w pewnej mierze firmą swojej partyi za tendencyj

tych manifestacyj. Przeto uważaliśmy się za uprawnionych podnieść protest przeciw święceniu przez partyję robotniczą 3 maja b. r. i nie miło nas dotknęło, że w organach tej partyi nie znaleźliśmy dotychczas żadnego wyjaśnienia tego zdarzenia.“

Oto cała treść stosunku radykałów do partyi robotniczej, tak jak go przedstawia p. doktór Jarosiewicz.

Najpierw musimy go przywołać do porządku za *nominativus* majestatyczny. Wedle ostatniego oświadczenia Komitetu redakcyjnego „Naroda“ każdy odpowiada za siebie. Nie ma się więc prawa pan Jarosiewicz wydymać... do liczby mnogiej!

Toż samo tyczy się pana Michała Pawlika, któremu się wprawdzie „dwoi“ w głowie, ale który jest „jednostką“ tak samo jak i nasz „polityk“ (!) Jarosiewicz.

„Każdy za siebie“ — tak, panie doktorze i pan się nie schowasz za „partyją“!

Najpierw zwróćmy się do obydnego, prawdziwie bizanckiego lizuństwa wobec partyi narodowców. Ażeby ich nakłonić do łaskawszych spojrzeń na radykałów, uderza się pan doktór patetycznie w pierś i woła: „a któż naród broni od socyjalizmu, jak nie radykali“?!

Bo że socyjalizm galicyjski nie jest „Polską od morza do morza,“ o tem pan doktór wie dobrze, i musiał bezczelnie zełgać w swej „polityce,“ ażeby uwydatnić narodowcom rusińskim całą ważność partyi radykałów. Czyż takich środków potrzebują radykali, ażeby wyżebrać jałmużnę sympatyi od narodowców?

Musisz pan, panie doktorze, fałszować wroga ażeby wykazać, że go „mężnie“ pobijasz? Radykalny Don Kiszot stacza wojnę z wiatrakami, aby uzyskać względy najbardziej w ostatnich czasach spodlonej politycznie partyi narodowców?! I czego się pan dobijasz u tej partyi? Wszak oni najznakomitszego literata waszego, Iwana Frankę wyrzucili z „Diła“ i z „Prowity“! Wszak taki Pawlik, mając u nich zajęcie, konał z głodu! A przecież pod względem politycznym także nic Wam nie dadzą, bo jest to partyja tchórzów i karyjerowiczów!

I dla ich pięknych oczu podejmuje się pan doktór Roman Jarosiewicz ciężkiej „roboty,“ której się nikt inny dotychczas nie podjął, fałszowania i spotwarzania młodej partyi robotniczej!

Przytoczymy najpierw panu doktorowi kilka scen z jego życia na pół „partyjnego,“ w których miał sposobność poznania „historycznej“ Polski w socyjalistach polskich.

1⁰). Gdy wybuchły rozruchy studenckie w Krakowie socyjaliści polscy byli tymi, którzy koniecznie chcieli, by pan doktór był przewodniczącym olbrzymiego wiecu studenckiego w Collegium novum. Mimo wrzasków podniesionych na wiecu przeciw narodowości pana doktora, socyjaliści niezachwiane i jasne zajęli stanowisko w tej sprawie, dalecy od Polski historycznej.

2⁰). W stowarzyszeniu rusińskiem „Hromada“ w Krakowie, polskimi gośćmi byli wyłącznie polscy socyjaliści, co panu doktorowi jest doskonale znanem.

3⁰). Wówczas gdy „Ognisko“ (skonfiskowane) stało się socyjalistycznem pismem, socyjaliści w niem protestowali przeciw „widmu historycznej Polski.“ Pan doktór to wie na pamięć!

Tak więc w prywatnem życiu, podczas pobytu pana Jarosiewicza w Krakowie mógł on i musiał widzieć szczerze międzynarodowe stanowisko, jakie socyjaliści polscy wbrew całej burżuazyjnej i szlacheckiej opinii polskiej, zajmowali. Wszak za to ich odsądzają od czci i wiary, wszak za to nazywają ich „wrogami ojczyzny“!

I wobec tego zaiste męczeńskiego bohaterstwa, zjawia się „polityk,“ ruteński Cavour, w osobie pana Jarosiewicza, który zaczyna stawiać swe pierwsze kroki na pasku fałszu i oszczerstwa!

Ale śledźmy dalszych tropów fałszerza!

1⁰). Wszak to partyja robotnicza zaprosiła radykałów na wiec 14 Grudnia 1890 roku. Wszak to ona oklaskiwała piękną rusińską mowę Iwana Franka. Wszak to ona za tę mowę dała skonfiskować „Pracę.“

2⁰). Podczas wyborów 1891 roku partyja robotnicza zaproponowała wspólne działanie radykałom, a jej członkowie szczerze się interesowali losami agitatorów radykalnych. Za staraniem partyi robotniczej miano odezwę wyborczą (naturalnie socyjalistyczną) drukować po rusku.

3⁰). Na zgromadzeniu wyborczem w ratuszu wobec całej zgrai bankierów i adwokatów, kto interpelował Szczepanowskiego o ucisk rusinów w Galicyi??! Pan Michał Pawlik siedział w sali i, ze strachu, nie pisnął słowa a robotnik Obirek (nie rusin!) upominał się o słuszność dla narodu rusińskiego. A było to jeszcze w marcu roku bieżącego.

Na obchodzie 3 Maja był w szeregach partyi robotniczej z jej kokardą na piersiach pan Iwan Franko redaktor „Narodu“! Niech on wytłómaczy ciasnej głowie „politycznego“ doktora

Jarosiewicza, dla czego tam się wówczas znalazł. Zresztą później jeszcze o tem będziemy mówić. Tymczasem powiemy tylko, że pan doktór wie znakomicie, „aż do kropki nad *i*" wszystkie motywa tego kroku. Jeżeli udaje, że go „b o l e ś n i e dotknęło" milczenie pism robotniczych, to postępuje jak galicyjski polityk t. j. k ł a m i e !

I do czego zmierza ten apel do „narodowości" zagrożonej? Dlaczego to łaszenie się do „moskalofilów" i „narodowców," za pomocą reklamy pogromcy „historycznej Polski"?

Pan doktór chce ratować czystość sztandaru partyjnego radykałów... Wszak oni biorą na siebie odpowiedzialność za partyę robotniczą (!), wszak oni mają dużo pewnie do stracenia i t. d.

Otóż tu krótko panu doktorowi odpowiemy: Nie wtykaj pan nosa... jeśli partya robotnicza nie uskarżała się na waszą „dragomanowszczyznę", koszlawy program, który roku nie przetrzymał i inne podobne „błędy piękności," to wara panu doktorowi narzucać się na opiekuna robotników czy ruskich czy polskich!!!

Wolno panu doktorowi za pomocą słówka „nawet" uczuwać wobec swego „narodowskiego" sumienia lekką skruchę, wolno robić się „ważnym elementem" w obronie ruskich robotników, ale zasię od odpowiedzialności za partyę robotniczą!

Więc poćóż pan doktór fałszował? Oto ni mniej, ni więcej, jak tylko po to żeby usprawiedliwić uchwałę zjazdu radykałów, aby założyć pismo dla robotników rusińskich.

Aleź gdyby znalazła się dostateczna ilość tych robotników i choćby małe środki, p o l s c y s o c y a l i ś c i s a m i b y d o t e g o d o p o m o g l i. Już choćby dla tego, żeby pozbyć się natrętnej archaicznej „dragomanowszczyzny", która podszywa się pod rusiński socyalizm, nawołując w pierwszym rzędzie do walki z polakami i rossyjanami, którzy głoszą socyalizm jako sprawę najważniejszą.

Do tego nie potrzeba kłamstw i oszczerstw panie doktorze polityku jący! Do tego wystarczy być rusińskim socyalistą i nie umizgać się do pana Dragomanowa! Polscy i rusińscy s o c y a l i ś c i mogą o tem swobodnie mówić, nie potrzebując grać roli napastników lub obrońców uciemiężonej narodowości.

Trzeba dopiero „politycznej" głowy pana doktora, ażeby w taki sposób torować swemu pismu drogę do... robotników.

Wogóle artykuł pana doktora Jarosiewicza robi pewne wesołe wrażenie. Niewiem, czy widzieliście spanoszonego wójta na Rusi galicyjskiej, który dostąpi swego „ważnego" urzędu, nie umiejąc ani czytać, ani pisać. Ma on przy sobie pieczątkę gminną, którą uroczyście okopca nad swiecą i przybija na formalistyczne dokumenty gminne, sądząc, że na tem świat stoi... Otóż, pan doktór jest ze swoją „wewnętrzną i zagraniczną" polityką, ze swoim tonem uroczyście-partyjnym, ze swojem przekręcaniem zdarzeń, gdzie jego partyja co najmniej skromną rolę odgrywała, bardzo podobnym do takiego nadętego wójta. A stawia on swoje kroki tem śmielej, że za nim stoi „pan starosta" Dragomanów, prawiący przez „trąbę Pawlika" o pojednaniu wszystkich partyj rusińskich (sic) i wietrzący wszędzie „historyczną Polskę" nawet tam gdzie Polacy od niej odżegnywują się.

Nie wiemy, czy za tą „polityką" (zawsze w rozumieniu galicyjskiem!) pójdzie cała partyja radykalna, nie znamy jej stosunków wewnętrznych. Gdyby tak stać się miało, dostaniemy obok partyi wyzyskiwaczy, nowego wroga, który przecież z chwilą odrzucenia nienawiści narodowej mógłby zostać naszym sprzymierzeńcem...

Cokolwiekbądź jednak uczyni ogół radykałów, konstatujemy to po raz tysiączny, ż e s o c y j a l i ś c i p o l s c y n i e w z d y c h a j ą d o „w i d m a h i s t o r y c z n e j" P o l s k i i ż e p a n d o k t ó r R o m a n J a r o s i e w i c z k ł a m i e.

Polski Socyjalista.

Z KRAJU I O KRAJU

Będzie głód!

Istnieje przysłowie, które głosi, że za tanie pieniądze psie mięso jedzą. Tymczasem dziś za drogie pieniądze trudno będzie nawet kości ogryzać. Zboże drożeje, chleb staje się jedzeniem zbytkownem, bo cena jego wzrasta z każdym dniem. A na dobitkę mamy nieurodzaj kartofli.

Obliczono, że ta część Polski, którą zowią Królestwem, ma zwykle zbiór kartofli, dochodzący do 200 milijonów pudów. Z nich na zasiew idzie 40 milijonow, na wyrób okowity 12, trochę się wywozi — około 18 milijonów; pozostaje zatem 130 milijonów, które ludność zużywa zarówno dla siebie jak i dla trzody. Tymczasem w tym roku będzie kartofli tylko 70 milijonów pudów. Na zasiew trzeba; na wódkę wezmą także, bo żyto drogie. Liczmy, że na zasiew wezmą połowę tego, co zwykle biorą i że na wódkę wezmą mniej, choć wiemy, że panowie będą woleli kartofle zużyć w gorzelni niż żyto, — jednem słowem włóżmy na nos różowe okulary, by świat ładniejszym się wydawał, i przypuśćmy, że z tych 70 milijonów pudów zostanie 40 milijonów na zużycie, a po-

trzeba kartofli 130 milijonów. To też cena kartofli — piszą gazety — dochodzi do 3 a nawet do 4 rubli za korzec! Dwadzieścia sześć złotych za korzec kartofli! Cóż więc ludziska jeść będą? Panowie będą mieli bifsztеki, marcepany i różne jarzyny, a ludzie, no ludzie zadowolnią się głodem.

Na dobitkę wszędzie zaczyna się czuć brak pracy. W kaliskiem ludzie proszą się roboty, żebrzą i zniżają sobie płacę, że aż ciarki przechodzą na samą myśl tej zabójczej konkurencyi wśród robotników. A tymczasem już dziś obliczono, że rodzina robotnicza złożona z 5 osób, chcąc się wyżywić musi wobec drożyzny wydać 3 ruble więcej niż w zwykłym czasie! Tymczasem w wielu miejscowościach fabrykanci, korzystając z konkurencyi, jaką zgłodniała ludność sobie robi w poszukiwaniach zarobku, obniża bezustannie płacę.

Dzieje się to nawet w odległych zakątkach, jak we wsi Grodzie (powiat będziński) w fabryce cementu, gdzie robotnicy początkowo oburzeni zniżką płacy, opuścili pracę, ale zmuszeni przez głód i drożyznę poddali się właścicielowi.

Nawet *Warszawski Dniewnik*, dziennik rządowy, utyskuje na chciwość kapitalistów, którzy wobec takiego strasznego położenia ludności nie wahają się zniżać płacy roboczej. „Dniewnik" dodaje, że radzi fabrykantom być ludzkimi i podwyższyć teraz płacę. Wobec tego, że „Dniewnik" taki mądry i dobry się zrobił, to może zrozumie on i to, że gdyby car z całym rządem zechcieli się wynieść z kraju, to byśmy dobrą oszczędność zrobili, nie potrzebując karmić tej sfory wtedy, gdy sami nie mamy co jeść.

Ale cara i kapitalistów trudno się pozbyć, za to wszyscy drobni gospodarze muszą się pozbywać trzody chlewnej, którą wyprzedają do Prus. Szczególnie z kieleckiego i kaliskiego masami wyprzedają trzodę chlewną. Jak to serce się kraje, gdy się patrzy na odjazd świń, które można by było tak pięknie wędzić, podczas gdy świnie, które nas wędzą, tak się rozgospodarowały, że nie prędko wyruszą.

Pomimo tego strasznego położenia spekulanci rzucili się do wywozu kartofli do Prus, gdzie także był na nie nieurodzaj. Zdawało się, że choć wywóz będzie zabroniony, ale gdzie tam! Spekulacyja handlowa i okowita odbiorą ostatnie zapasy ziemniaków.

Tak to się dzieje ludowi, który nie spieszy się z tem, by jaknajprędzej pozbyć się porządku, opierającego się na niedoli ludu.

Głód, który nam grozi i który już dziś swe pazury pokazuje, ukaże się w całej swej kościstej postaci na wiosnę.

Es.

* * *

WARSZAWA, PAŹDZIERNIK

Wszystkie objawy życia społecznego u nas w tej chwili znikają wobec widma klęski głodowej. Głód szaleje na dobre w Rossyi nie od dziś, lecz i u nas dają się już spostrzedz zwiastuny jego. Ogólna drożyzna wszystkich materyjałów spożywczych w wielu wypadkach nie da się jednak wytłomaczyć rzeczywistym nieurodzajem. Często trzeba zaznaczyć sztuczną zwyżkę cen wywołaną przez zmowę spekulantów, nie cofających się przed niczem, byle napełnić kabzę. W żaden inny sposób nie da się wytłomaczyć podwyżka ceny węgla kamiennego. Ludzie głośno opowiadają sobie, że to podrożenie opału jeszcze przed nadejściem mrozów, by na zimę podnieść ceny naturalnie jeszcze wyżej, zostało sztucznie ukartowane przez zmowę szajki większych przedsiębiorców! A przecież nawet w prawie carskiem istnieje przepis, karzący wszelką zmowę handlujących artykułami, niezbędnymi do życia? Tak, ale i ten przepis, jak tyle innych „opiekuńczych" praw rządu carskiego służy tylko j. ko straszydło dla drobnych szkodników w rodzaju paru żydków z Grzybowa, których policyja niedawno przyłapała na zmowie, celem podniesienia ceny kilkudziesięciu korcy kartofli. Za to wielcy spekulanci, którzy na wszelki wypadek mogą się okupić stróżom carskiej sprawiedliwości, spokojnie się śmieją z tych „strachów na lachy". Tak więc jeśli się sztuka dobrze powiedzie naszemu ludowi robotniczemu na zimę grozi nietylko głód, lecz i chłód. Zresztą, czyż te dwa objawy nędzy idą kiedykolwiek jeden oddzielnie od drugiego?

Nawet bez sztucznej zwyżki nasz robotnik będzie uszczuplał sobie ostatniego kęsa chleba, aby nie zamarznąć we własnej norze, i będzie dygotał z zimna, byle odłożyć parę groszy na węgiel.

Co najważniejsza, płaca robocza się nie podnosi pomimo zdrożenia wszystkich artykułów codziennego użytku robotnika. Nasze pisma burżuazyjne, które rade by były podkreślić każdy objaw takiej „wspaniałomyślności" wyzyskiwaczy-kapitalistów, mogą zanotować tylko dwa fakty tego rodzaju: jeden to podwyżka płac o 10% na kolei Wiedeńskiej, drugi — podwyżka dziennej płacy o 5 kop. w fabryce Poznańskiego w Łodzi. Co do Poznańskiego, to jest to już w tym roku drugi wypadek, w którym on ujawnia swe „dobre chęci" względem robotników.

Pierwszym było skrócenie dnia roboczego — po rozruchach z powodu 1-go Maja. Widać, że plagi, które 2-go Maja, p. Ignacy Poznański dostał od robotników, stoją mu jeszcze w pamięci. Z tem wszystkiem wątpimy, aby — nawet po tej wspaniałomyślnej ofierze p. Ignacego — zarobki w tej fabryce doszły do powszechnie przyjętego w Łodzi, swoją drogą bardzo nizkiego, poziomu. Wiadomo, że fabryka ta uważaną jest w Łodzi za miejsce wyjątkowego nawet w miejscowych stosunkach wyzysku robotników.

* * *

Wobec niedawno ogłoszonych przepisów o lichwie policyja ma sobie poruczone sporządzenie list lichwiarzy. Ztąd wielka radość wpośród naszych... rewirowych. Cóż to za swietne żniwo łapówek! Robotnik nasz będzie niósł podawnemu swój mizerny dobytek do pokątnych fanciarzy, bo lombardy koncesyjonowane przez władzę, a w których również drą niesłychane procenty, nie chcą często brać takich fantów, jak garderoba tem bardziej używana. A lichwiarz będzie płacił podatek rewirowemu.

Dochody policyjantów powiększą się jeszcze o jedno źródło i na tem koniec. Jest to zresztą stały rezultat wszystkich reform carskich.

* * *

Rząd w dalszym ciągu broni ku wielkiej uciesze naszych ludowców żywioł aryjski przed semitami. 30 żydów w tym roku szkolnym odeszło od bram uniwersytetu warszawskiego z kwitkiem. W ten sposób piecze się dwie pieczenie na jednym rożnie: zyskuje się wiernopoddańcze zachwyty naszych „demokratów“ i robi się krok pierwszy do zamykania uniwersytetu przed zbytnim napływem młodzieży.

* * *

Nasi subjekci osiągają świetne rezultaty po swoim cyrkularzu do swoich pryncypałów, o którym w swoim czasie pisaliśmy. Zgłosiło się z przychylnemi odpowiedziami dotąd aż... kilkanaście firm, w których dotychczas w niedzielę również nie pracowano. No ale jest nadzieja, że świętowanie niedzieli będzie w handlu nie długo obowiązkowem. W sprawę wdaje się „Najświętszy Synod“, uważając je za broń w walce z sekciarstwem rossyjskiem.

Czyż od takich pobudek ma nadal zależeć los naszych robotników?

Nie! Niedarmo już 13 lat nasza organizacyja robotnicza szerzy świadomość pośród mas!

* * *

Pomimo strasznej nędzy, która nie pozwala na chwilę głowy uwolnić z pod ciężkiego brzemienia trosk codziennych, to organizacyja coraz bardziej rozszerza zakres swego działania. Zaznaczyliśmy w swoim czasie, że daje się uczuć potrzeba zwrócenia większej uwagi na licznie reprezentowany wpośród robotników łódzkich, tomaszowskich i t. d. żywioł niemiecki, aby go zespolić z nami w jednej walce z wyzyskiem i uciskiem. Obecnie mamy do zanotowania jedno z usiłowań w tym kierunku. Z tajnej drukarni partyjnej wyszła po niemiecku „Ustawa Kasy Oporu“. Wydawnictwo to pod względem technicznym przedstawia się zupełnie zadawalniająco. Jesteśmy głęboko przekonani, że to pierwsze*), że tak powiem, urzędowe odezwanie się zorganizowanych robotników polskich do ich braci niemieckich wysysanych przez tych samych wyzyskiwaczy, i ciemiężonych przez tych samych carskich siepaczy, — odniesie pożądany skutek. — *b* —

*) Autor artykułu myli się i widocznie nie zna zupełnie dawnych warszawskich wydawnictw „Proletaryjatu“ zarówno dla Łodzi i jego okolic jak i dla Białegostoku — w języku niemieckim. Były one również „urzędowe“ jak i dzisiejsze odezwy.

Redakcyja.

Pokwitowania

Z kraju:	Lencz	—	rs.	50 k.
	Kruk.	1	„	— „
	A. S.	1	„	— „
	Brat	—	„	50 „
	Bomba	1	„	50 „
	Wolksna		„	50 „
	Antszy	2	„	50 „
	E. K.	—	„	20 „
	Prystaw	1	„	— „
	Wlz.	1	„	— „
	Pilnik	—	„	20 „
	Kn.	—	„	50 „

Razem 10 rs. 40 kop. = £. 1. —s. —d.

* * *

Z Paryża przez J. B. za fotografje 12 fr. . . . . . . „ — 8 „ — „

* * *

Przez tow. A. z Berlina otrzymaliśmy od 1 Lipca

do 1 Listopada b. r.:	„	—	13 „	$6\frac{1}{2}$
„ „	„	—	7 „	5 „
„ „	„	—	9 „	$10\frac{1}{2}$
„ „	„	—	9 „	— „
„ „	„	1.	7 „	— „
„ „	„	—	12 „	— „
„ „	„	—	13 „	— „

Razem £ 5.00 „ 10 „

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 14-go listopada 1891. Nr. 20.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.

LUDWIK WARYŃSKI
(wspomnienie)

VI.

ZAZNACZYŁEM poprzednio reakcyjne zapędy, które pod maską patryjotyzmu usiłowały zgnieść rodzący się dopiero ruch socyjalistyczny. Wrota patryjotyzmu rozwarły się także dla „zmęczonych" walką, którzy starali się o rzucenie mostu dla odwrotu do bardziej spokojnego życia; niemniej na oścież stały one otworem dla wszelkiej intrygi, którą kuły drobne ambicyje i przed własnem sumieniem i przed opiniją towarzyszy usprawiedliwiając takowe. Taka właśnie intryżka została ukuta przez piszącego w cudzysłowach p. Limanowskiego przeciw Ludwikowi Waryńskiemu, z powodu wystąpienia tego ostatniego na kongresie w Chur.

Pan Limanowski należy do rodzaju tych kompilatorów, którzy, czytając dzieła innych, myślą, że to oni sami je napisali. Jest to mania dosyć wygodna, bo dla twórczości swej panowie ci nie potrzebują już używać pióra a zadawalniają się nożyczkami. Ale i ta mania, jak zresztą wiele rzeczy, ma i odwrotną stronę medalu, a mianowicie tę, że panowie ci pseudoautorzy zaczynają nierozumieć tych, których obcinają, i to, co wycinają. Nie przeszkadza to im jednak być przekonanymi o swej wielkości. Że pan Limanowski nie odrodził się od swego gatunku — mogą zaświadczyć, ci co go znają.

Stosunki warszawskiej organizacyi z p. Limanowskim z początku były bardzo dobre. Nazywano go nawet „wujaszkiem"... Harmonia ta wkrótce została zakłócona. Jeden z towarzyszy udał się do „wujaszka" z zapytaniem, czy by nie zechciał napisać czegoś oryginalnego." Otrzymaliśmy wiązankę wycinków, i to jakich — ze swych własnych utworów.

Pan Limanowski nadesłał szereg artykułów swych, umieszczonych w prasie warszawskiej, z życzeniem, by dokonać niejako zbiorowego wydania... mniejszych, że się tak wyrażę, utworów. Propozycyja ta, którą między innemi i zmarły towarzysz Kaźmirz Hildt, miał do „rozpatrzenia," nie mogła być uwzględnioną*). „Wujaszek" przyjął tę odmowę do serca, ale zabrał się do „nowego dzieła," które później wyszło p. t. Socyjalizm jako konieczny objaw etc.

Nadspodziewanie dla „wujaszka" dziełko to było chłodno przyjęte i w korespondencyi Ludwika z niektórymi towarzyszami, przechwyconej przez policyję krakowską, były o tej „oryginalnej" twórczości, zapładnianej cytatami, takie brak „poszanowania" zdradzające sądy, że „wujaszek" uczuł się dotkniętym.

Socyjalistyczne zaś przekonania p. L. były w owym czasie niebardzo określone. We Lwowie był on pozytywistą, aczkolwiek nieśmiałym, bo w gronie przestraszonych radykalizmem p. Limanowskiego nazywano tow. Hildta „większym pozytywistą niż sam pozytywista." Jako pozytywista, pan Lim. należał wówczas do „pozytywnie" (w innem znaczeniu) wierzących.

*) Czytelnicy mogą się przekonać o tem, wertując ówczesną prasę pozytywną.

Zesłany przez carat za śpiewanie hymnów w kościołach wileńskich (zdaje się), p. Limanowski i ruch socyjalistyczny pojmował trochę kantyczkowato. W każdym razie zaczął on we Lwowie przyjmować szerszy udział w ruchu, narażony na bezustanne rewizyje i areszty śledcze, które nigdy niczego wykazać nie mogły, aż tu lubiący cytaty z prawa policyjnego pan namiestnik galicyjski „na podstawie .§§ X. Y. Z." wydala pana Limanowskiego jako socyjalistę *militans.*

Pan Limanowski przyjął ten cios ze spokojem człowieka, który już część życia spędził na wiecznych „doprosach" „zsełkach." Suum cuique! Tej stronie charakteru pana Limanowskiego z przyjemnością oddaję cześć, zaznaczając, że ani wiek ani trudne stosunki rodzinne nie osłabiły w nim wiary w zwycięztwo „prawa."

W Genewie p. Limanowski „zdemoralizował się" zupełnie, a dzieło zepsucia zostało dokonane, gdy rozpoczął przekład neomaltuzyjańskich „Zasad nauki społecznej."

Ten sui generis radykalizm „wciągnął" p. Limanowskiego zupełnie „w konspiracyje." Wszystko zaczęło iść dobrze: zasady programu brukselskiego pochwalał w zupełności i wszedł do redakcyi „Równości," aż w tem głuche wieści przechwyconej korespondencyi odkopały pochowane już wspomnienia żalu i przytem... „patryjotyzm." Spory osobiste, tak nierozłączne z emigracyją dały p. Limanowskiemu okazyję zupełnego „wrogiego" wypowiedzenia się przeciw Ludwikowi. Przez stosunki i stosuneczki odwołał się on do zadraśniętej miłości własnej kilku dobrych ale mało zastanawiających się towarzyszy krakowskich. Powstała ztąd „protestacyja" i odpowiedź, które razem „funta kłaków" nie warte, ale które charakteryzują tak częsty u nas brak pojęcia o potrzebie „partyjnej" działalności i „partyjnej" organizacyi.

Nie zatrzymuję się nad tym sporem. Jest on raczej charakterystycznym ze względu na ową miłość do „protestów", które w opinii ich autorów muszą zawsze mieć coś „epokowego" w sobie. Czytelnicy znają zapewne anegdotkę o owym ojcu rodziny, który umieściwszy w kuryjerku ogłoszenie o suczce zabłąkanej, wpada do domu z radośnym okrzykiem: „żono! dzieci! jesteśmy wydrukowani!" Wśród „młodych" polityków panuje taż sama ambicyja zredagowania jakiegoś „protestu", — jeśli nie można programu — albo jakiegoś „zbesztania" towarzysza, którego inni „jenerałem" śmią nazwać. A Ludwika toć niejeden tak nazywał, a energia i zapał, które go odznaczały, wszędzie ujawniały jego bytność i jego gorącą chęć czynu.

Nic więc dziwnego, że i przeciw niemu zjawił się protest i to nawet ze strony tych, którzy — jestem o tem przekonany — w gruncie rzeczy byli w zupełnej z nim zgodności przekonań.

Że Ludwik Waryński przyjął tę protestacyję zbyt poważnie — nie trzeba się temu dziwić, tem bardziej, iż właśnie wtedy zaczęło coraz silniej występować narodniczestwo polskie.

Wkrótce po kongresie, jakeśmy to już zaznaczyli, nastąpił wyjazd Waryńskiego do Warszawy.

W Warszawie było wtedy po aresztach. Ale nie było zgniecenia ruchu. Przeciwnie: Waryński przekonał się o tem, że organizacyja robotnicza nietylko przetrwała prześladowania i oparła się im, ale nadto nie dała się obałamucić przez przesilenie umysłowe, któremu uległa inteligencyja.

Na czele organizacyi robotniczej Ludwik znalazł przedewszystkiem „starych" którzy wszystkie burze przetrzymali a następnie ujrzał w Dulębie jednego z dzielniejszych agitatorów robotniczych. Niemniej i wśród intelligencyi Waryński znalazł liczniejsze grono zwolenników myśli socyjalistycznej, a między nimi Kaźmirza Puchewicza, który umiał utrzymać rozluźnione siły w należytej spójni. Co dziwniejsza: Waryński mógł się przekonać wkrótce, że ruch socyjalistyczny ogarnia młodzież coraz silniej i że wpływ w uniwersytecie warszawskim bezwarunkowo mieli wtedy socyjaliści.

Wszystko zależało od tego, czy i na ile uda się wszystkie te strumyki sprowadzić w jedne koryto; czy i na ile uda się połączyć wszystkie te usiłowania w jedną działalność partyjną.

Przyszłość miała wykazać, że zadanie takie nie było możliwem do spełnienia, ale Ludwikowi udało się jednak dokonać wiele, pomimo że przez niejedną pomyłkę sam sobie przeszkody stawiał. Wreszcie — i według nas jest to główna zasługa Ludwika — udało mu się wpoić w liczniejsze grono potrzebę wytworzenia politycznego stronnictwa i interes partyjnej całości wysunąć na pierwszy plan. Właśnie co uderza w organizacyi „Proletaryjat", to to, że zabiła ona dawne tradycyje kółek A i B, a postawiła natomiast potrzebę zorganizowanej, partyjnej pracy.

Nie uprzedzajmy jednak wypadków i wróćmy do początków pobytu Ludwika w Warszawie.

Jak już powiedzieliśmy w uniwersytecie warszawskim zasady socyjalizmu miały liczniejsze grono zwolenników, po części dzięki temu, że znalazły niezmiernie utalentowanego wyraziciela w ob. Krusińskim, zawcześnie dla ruchu naszego zmarłym. Krusiński był człowiekiem wiary i nauki, a co ważniejsza, nietylko umiał czytać ale myśleć. Nietylko zbierał fakty, ale i prze-

rabiał je w swym mózgu, przetrawiał je i umiał nawet nadać im później pewną indywidualną cechę. Jako siła teoretyczna miał on w sobie większe niż inni zarodki; był on człowiekiem myślącym i umiejącym myśleć, co obiecywało, że na kompilatorstwie się nie utrzyma. A nadto był on człowiekiem wiary i pełen chęci do działania, do akcyi, do czynności politycznej. Niestety miał on jednak w sobie i element rozkładu. Był to człowiek północy o temperamencie południowym, a raczej o gorączce południowej. Często bardzo można u nas spotykać takie typy.

Krusiński miał zatem tę północną ekzaltacyję, która ubezwładnia wszelką chęć do czynu. W dodatku zasady naukowego socyjalizmu walczyły w nim z wpływem anarchizmu spencerowskiego. Wreszcie wychowany w uniwersytetach rossyjskich nabył on tam tę „kontemplacyję“ oraz kult „jednostki“ w dostatecznym stopniu, by swą własną działalność i pracę innych bezustannie dezorganizować.

A zatem pierwszą koniecznością organizacyi było obuzdać wpływy Krusińskiego i nie dopuścić do tego, by jego partyja uniwersytecka za silnie ważyła w kwestyjach taktyki organizacyjnej. Puchewicz i Waryński — bez porozumienia się być może — obaj zrozumieli to zadanie, szczędząc wszakże wszelką miłość własną i usiłując wpoić „w uniwersytet“ tę zasadę, że kółka samokształcenia nie mogą decydować o taktyce partyjnej.

Ta walka z „uniwersytetem“ coraz bardziej wskazywała Waryńskiemu konieczność zajęcia politycznego stanowiska; zresztą socyjalistyczna młodzież nasza w tak zwanym zabranym kraju, bardziej zainteresowana losami ówczesnej walki, prowadzonej przez „Narodną Wolję“ poczynała nalegać na „stanowisko polityczne.“ Waryński zrozumiał znakomicie ówczesną sytuacyję. I on niestety uległ pewnemu subjektywizmowi, co wywołało rozdwojenie między nim a Puchewiczem, — rozdwojenie, które zresztą prędzej czy później nastąpić musiało.

Trudno bowiem przedstawić sobie bardziej wielki kontrast jak ten, który zachodził między Puchewiczem a Ludwikiem.

Waryński żywy, niezmiernie bystrego umysłu, który, jak już powiedzieliśmy, chwytał myśli w lot, obdarzony przy tem temperamentem bardzo gorącym, decydował się prędko i lubiał stawiać kwestyję „kantem,“ porywając za sobą jednych i odpychając drugich. Puchewicz zaś niezmiernie pracowity, wykształcony, pewny wobec pilnie nagromadzonego zasobu wiedzy, z natury był mniej wybitnych od Ludwika zdolności. Miał on w sobie przytem żyłkę „belfra,“ człowieka zmuszonego nadto myśleć wolno; temperament zaś jego chłodny wzbudzał w nim podejrzenie do każdego zapału i do każdego bystrego słowa. Starcia między tymi, wówczas najwybitniejszymi towarzyszami naszymi, musiały mieć miejsce; były one koniecznością psychologiczną. Niestety otoczenie Puchewicza było po większej części nieszczególne. Grupowali się około niego różne półgłówki, plotka oraz miernota, dumna z wiedzy swego mistrza. A Puchiewicz nie mógł z natury swej wyswobodzić się z pod tego wpływu. Często wszak widzimy, jak w szkole zdolny i sumienny nauczyciel obdarza swemi faworami najmniej zdolnych i najmniej dobrych uczni, którzy umieją wyzyskać jego belfrowską, chłodną naturę. Tak się też stało i z Puchiewiczem. Jeśli Waryński nie zrobił wszystkiego, by usunąć rozdwojenie, to i Puchewicz poddał się wszystkim wpływom, które spór rozgoryczyły.

Zatrzymaliśmy się trochę dłażej nad „osobistościami,“ ale uwagi nasze ułatwią nam zrozumienia następnych wypadków, które towarzyszyły zorganizowaniu „Proletaryjatu.“

FUNDUSZ KOLONIZACYJNY i szlachta polska

POD względem politycznym sprzedaż gospodarstw włościańskich nie ma znaczenia, bo przestrzeń nabytej w ten sposób ziemi; wynosi zaledwie 1,334,36,82 hektarów, za co zapłacono 904,294,80 marek. A zatem na każdego włościanina przypada niecałe 28,256, co dowodzi w każdym razie, że zamożniejsi włościanie, gospodarze o pewnym dobrobycie poszli, w ślady szlachty naszej.

Porównać zresztą nie można niecałych półtora tysiąca hektarów ziemi chłopskiej, zaprzedanej komissyi kolonizacyjnej z 48 tysiącami pańskiej ziemi. Nie można porównać tej nędznej sumy otrzymanej przez włościan z **20 miljonami** które szlachta otrzymała. Zresztą wiele gospodarstw włościańskich... n i e m o ż e się wszak utrzymać wobec konkurencyi wielkiej własności.

W każdym razie nasi „chłopomani“ powinni być ostrożni w swej polityce; bądź co bądź nie ma się co łudzić, że za żadne skarby włościanin majętny nie sprzeda swej ziemi. Właśnie czem majętniejszy tem bardziej trzyma się klamki i poły szlacheckiej. Za dziedzicem idzie do plebanii... no i do komissyi kolonizacyjnej,

mając z góry rozgrzeszenie za frymarkę z polityką polską.

To wszak czytelnik musi nam przyznać, że suma 28 tysięcy marek, która wypada jako przeciętna zapłata za nabyte przez komissyję gospodarstwa włościańskie piechotą nie chodzi. Przytem, jak już kilka razy zaznaczyliśmy to, komissyja niechętnie kupuje gospodarstwa włościańskie. To też, jak wyżej przytoczyliśmy, na 25 gospodarzy polskich, którzy zjawili się do komissyi germanizacyjnej tylko dwa żądania uwzględniono, tylko od dwóch kupiono, a teraz ludziska już wiedzą o tem, że nie o liche i małe gospodarstwa chłopskie chodzi komissyi, utworzonej przez Bismarka.

Podczas kiedy w ten sposób właściciele polscy spieszyli do komissyi kolonizacyjnej, by zarobić na dążnościach germanizacyjnych i na ucisku politycznym, ludność pracująca o kiju żebraczym opuszczała kraj, szukając gdzieindziej chleba i możności utrzymania się przy życiu.

Z danych statystycznych wypada, że oprócz Pomorza Prusy wschodnie i Zachodnie oraz księztwo dało największą ilość wychodźca. Zestawiamy tu kilka cyfr co się tyczy polskich prowincyj z zaboru pruskiego, a przy nich dajemy liczbę wychodźców z nadreńskich prowincyj.

	w latach 1871—80 po	w latach 1881—85 po	w latach 1886—90 po
Wschodnie i Zachodnie Prusy	7,049	17,658	13,303
Poznańskie	6,429	18,975	7,223
Prowincyje Nadreńskie	1,721	6,463	4,037
Westfalia	1,406	4,645	2,041

Szlachta nie emigrowała. Pan Kościelski powiada, że przeniosła się do miast, by na polu premysłowem robić lepsze „geszefty“. To lud pracujący emigrował, ludzie o małych gospodarstwach, ludzie bez ziemi, bez pracy, bez jutra w pogoni za kawałkiem chleba.

Gdyby więc nawet cała ludność włościańska sprzedawała swe gospodarstwa komissyi kolonizacyjnej, nie moglibyśmy jej wziąść tego za złe, bo ją nieszczęsne warunki ekonomiczne zmuszają do porzucania strzechy rodzinnej, nie dającej ani utrzymania, ani snu spokojnego bez zmory o dzień jutrzejszy.

No — wobec tego położenia, o jakiej jedności u nas może być mowa. Czy jest jedność między nieszczęśliwym emigrantem, który idzie do Hamburga lub do innego portu, by na pomoście okrętowym pokazywać takiemu ogromnemu kawałowi nieba i tylu wodom biegnącym w różne strony tę nędzę i tę rozpacz polskiego ludu pracującego, czy jest powtarzamy jedność między tym wychodźcą, a panem właścicielem wracającym z biura komissyi z worem złota i jadącym do wszechświatowych burdelów, by w nich odpocząć po „znojach i poświęceniach około dobra publicznego“.

Na kim i na czem oprze teraz swe nadzieje dawna polityka, która pod maską jedności szlachcie i właścicielom oddała ster interesów krajowych? Ostatnie wypadki wykazały nicość wszystkich tych usiłowań. Bismark rozumiał stan szlachty i jej „charakter“ polityczny.

Jeżeli się Bismark omylił, to w ocenie sił żywotnych naszych mas pracujących.

Również jak ekskanclerz pojmą i one polityczne bankructwo naszych klas posiadających i nie zechcą zostawić nawy krajowej, pozostawionej bez kierunku, na rozhukanem morzu dzisiejszego życia politycznego. Nasze klasy robotnicze podążą więc naprzód, by uchwycić w swe ręce losy kraju i pokierować niemi dla dobra ogółu.

Spełnić wszakże takie zadanie polityczne nie jest rzeczą łatwą i nie jest sprawą jednego dnia. Kto chce kraj cały wyzwolić i jego interesy przedstawiać, musi przedewszystkiem swe własne interesy poznać i samego siebie od niewoli dawnej polityki wyswobodzić. Nie czcze zatem frazesy i nie warcholskie krzykactwo uzbroi lud nasz w siłę, ale poznanie interesów pracy i organizacyja ludzi pracujących. Skupione w towarzystwach, zaznajomione ze swem położeniem i ze swemi potrzebami, zorganizowane jako polska partyja robotnicza będzie ona zdobywać sobie coraz większe siły i coraz lepszy dobrobyt. A gdy nasze masy pracujące poczują się silniejszemi, wtedy... wtedy dążyć one będą do urzeczywistnienia Polski socyjalistycznej, swobodnej od komissyj kolonizacyjnych i od szlachty oraz fabrykantów, to jest wolnej od ucisku politycznego i nie znającej co to jest wyzysk pracy ludowej. Jak dziś rzeczy stoją — tylko obu wrogów razem zwalczyć można i zwalczymy.

Z KRAJU I O KRAJU

List z Warszawy*)

Warszawa, d. 26 Października 1891.

Chciałbym podzielić się z Wami, towarzysze, kilku uwagami o naszej inteligencyi socyjalistycznej. Nie będę tu mówił o socyjalistach patryjotnikach, czy też narodowcach, jak się sami nazywają. Każdy prawdziwy socyjalista-rewolucyjonista, któremu są

*) Podajemy niniejszą korzspondencyję, jakkolwiek — autor nam wybaczy to — jest ona po części „niedbałą.“ Sądzimy wszakże, że bardzo często pewne „rozpisanie się,“ gdy potem bywa czytane *sine ira* przynosi korzyść obu stronom polemizującym.

drogie interesy mas pracujących, nie może mieć nic wspólnego z tymi fałszywymi demokratami, którzy świadomie lub nieświadomie są tylko narzędziem reakcyi. Zupełny zamęt w poglądach, brak silniejszej spójni wewnętrznej, niedojrzałość w czynach, oto jakie są ich najwybitniejsze cechy.

Nie, tych panów tym razem zostawimy na stronie; pomówimy tylko o naszych „inteligentach" — międzynarodowcach; przyjrzymy się ich dobrym i złym cechom.

Być może, tego lub owego uwagi moje dotkną niemile, ale nie chodzi mi o osobistości, lecz o zasady, nie o jednostki, lecz o grupy. Dodam jeszcze, że na uwadze mieć będę tylko Warszawę, która zresztą, jak wiadomo, nadaje ton całemu naszemu ruchowi rewolucyjnemu.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie: czy i jak liczną jest nasza młodzież socyjalistyczna? Oczywiście cyframi tego wyrazić nie można, a pewnych wskazówek unikać musimy ze względów konspiracyjnych. Powiemy tylko, iż „inteligentów" kierunku międzynarodowego jest niemało, przeważnie pośród kształcącej się młodzieży. Liczba ich powiększa się; przybywają do naszych szeregów tacy, którzy dość długo trzymali z narodowcami, lecz nareszcie zrozumieli całą nicość ich programu. Dość często odbywają się utarczki słowne na tak zwanych listopadówkach (zebrania w rocznicę listopadowego powstania) i na rozmaitych innych zebraniach, gdzie międzynarodowcy krytykują programy patryjotnickie. Jakkolwiek międzynarodowcy wtedy stanowią mniejszość wśród opozycyjnej inteligencyi, to jednakże, jak to mówią, dają się we znaki panom patryjotom. Ci ostatni uciekają się wobec krytyki do rozmaitych łamańców programowych: niewielu z nich ma odwagę wypowiedzieć się tak jak jeden, że „my, chcąc pociągnąć lud, o b i e c u j e m y mu reformy ekonomiczne," inni umiejętniej ukrywają swoje prawdziwe oblicze. Są tacy, w których jest 20 % socyjalizmu, w innych 30 % i t. d. Prawdziwi aptekarze socyjalizmu!

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że z rozwojem ruchu robotniczego coraz więcej „inteligentów" będzie się garnęło pod nasz sztandar, a rozmaici mieszańcy socyjaliści coraz bardziej będą się przeobrażali albo w zwolenników prawdziwego socyjalizmu lub też reakcyi.

Przejdźmy do krótkiej charakterystyki naszych inteligentów-radykałów (że użyjemy tego utartego wyrażenia). Zwróćmy tu teraz uwagę na jedną dobrą stronę naszego ruchu: jest nią zupełne uznanie konieczności szerokiej wiedzy dla rewolucyjonistów i dążność de nabywania tej wiedzy. Kółka samokształcenia, hektografowane programy samokształcenia, wykłady, biblioteki i t. d. niemało dostarczają nam na to dowodów. Również trzeba pochwalić kierunek i źródła nabywanej wiedzy. Niewątpliwie znajomość Marksa znacznie się rozpowszechniła, a czytanie Marksa jest doskonałą szkołą naukowego myślenia i znakomitą bronią przeciwko rozmaitym „swojskim" teoryjkom ludowości, patryjotyzmu i t. d., nie mówiąc już o tem, iż daje podstawę niezbędną dla świadomości socyjalistycznej.

Młodzież sama stara się opracowywać różne kwestyje w formie pogadanek; wymienimy te, które miały miejsce w przeszłym roku i w pierwszych miesiącach b. r.: „O materyjalistycznem pojmowaniu historyi," „Kwestyja narodowości," „Zarys socyjalizmu naukowego," „Kwestyja żydowska" i t. d.

Jednak musimy tu zaznaczyć i o d w r o t n ą stronę medalu. Chęć wiedzy u wielu nie jest zbyt głęboką, to też często ktoś przeczyta 2 — 3 książki poważniejsze i na tem koniec! Dla wielu „duży Iwaniukow" (podręcznik ekonomii, przełożony na język polski) jest kamieniem probierczym wiedzy i mądrości!

A są i tacy, którzy wszystkich znajomych pytają się: „coście czytali?," „co czytacie?," „co będziecie czytali?" Pytania te stawiają z mentorską natrętnością, podczas gdy sami niezbyt głęboko czerpali ze studni wiedzy. „Lekarzu, lecz się sam" — można by takim powiedzieć.

Najważniejszą może luką jest u większości naszej inteligencyi brak dokładnej znajomości zachodnio-europejskiego ruchu robotniczego. Po części jest to skutkiem braku odpowiednich książek w literaturze polskiej. Emigracyja okazała by nam znaczną usługę, gdy by temu zaradziła przez systematycznie prowadzone w tym kierunku wydawnictwa**).

Dotkniemy tu wreszcie kwestyi, w naszych stosunkach, można powiedzieć, palącej. Jest nią nadzwyczajny doktryneryzm i płynąca z niego skłonność do sekciarstwa wśród bardzo wielu przedstawicieli naszej socyjalistycznej inteligencyi. Jest dużo takich, którzy słuszną teoryję posuwają do takich krańców, że przestaje ona być słuszną a staje się absurdem, którzy, zapatrzywszy się (prawie zawsze za pośrednictwem książek), na ruch w Zachodniej Europie — chcą jego taktykę bez zmian stosować u nas. A więc obija się nam ciągle o uszy: my chcemy organizować masy, my chcemy spokojnej a po-

**) Mamy nadzieję, że korespondent czytania i uczenia się nie uważa za działalność partyjną. Jeżeli koniecznem jest dla ludzi politycznych wzbogacać swą wiedzę, to byłoby jednak do życzenia, by życie partyjne i kwestyje taktyki w szczególności jak najmniej były zależne od kółek samokształcenia.

Red.

wolnej propagandy, precz z terrorem, nie wywołujmy ciągle na scenę „rewolucyi,“ wyzyskujmy legalniejsże sposoby działania i t. d. i t. d.***)

Ludziom i grupom, które trzymają się takiej taktyki, fałszywie zwanej przez siebie „socyjalno-demokratyczną,“ odmawiamy nazwy partyi politycznej, odmawiamy znaczenia partyi, obejmującej całokształt ruchu. Bez wątpienia mogą oni przynieść pożytek, ale nie mają słusznego prawa przeciwstawiać swój program programowi partyi „Proletaryjat,“ wywoływać rozdwojenie i niezgody w rewolucyjnych szeregach. Partyja „Proletaryjat“ nie jest i nie była nigdy organizacyją doktrynerów, zaślepionych swą teoryją, przeceniających jedne środki, a odrzucających zupełnie inne. Hasłem naszem jest : stojąc na gruncie ogólnych zasad socyjalizmu naukowego, umieć przystosować się do warunków, wśród których działamy, i używać środków, odpowiadających okolicznościom.

Dlaczegóż w naszej agitacyi ekonomicznej (? Redakcyja) mamy odrzucać terror ekonomiczny, karcenie tych przedstawicieli kapitału, którzy zbyt już nadużywają swojej przewagi? Terror taki dobry wpływ wywiera na robotników, krzepi ich ducha, a fabrykantów zwykle poskramia. Odpowiedzą nam : „jeżeli są nadużycia, robotnicy mogą strejkować.“ Jednakże solidarność wśród robotników bynajmniej nie jest jeszcze tak rozwinięta, żeby wszędzie chcieli strejkować; przytem strejki nie zawsze mogą się udać, często bez potrzeby narażają agitatorów i t. d.

Zresztą podczas samego strejku nieraz wypada uciec się do terroru, żeby wywrzeć nacisk na fabrykanta, ukarać go za odwoływanie się do pomocy rządu itd.****)

„Proletaryjatowi“ zarzucają dalej „umiarkowańcy,“ że występuje zbyt rewolucyjnie, zbyt często prawi robotnikom o rewolucyi, zbyt często wypuszcza proklamacyje i t. d.

Zbyt rewolucyjnie! Czyż dlatego, że jesteśmy „partyją socyjalno-rewolucyjną,“ że gwałtownie występujemy przeciwko rządowi i to wobec mas?*****)

Tak, panowie, przyznajemy się do tych „grzechów,“ jeżeli to można nazwać grzechami. Tak, ostrą agitacyję polityczną uważamy za również niezbędną, jak i agitacyję ekonomiczną — agitacyję w sprawach podwyższenia płacy, skrócenia dnia i t. p. Masy powinny w nas widzieć rewolucyjonistów, którzy absolutnie nic wspólnego nie mają z carskim despotyzmem. Dopóki ten istnieje, zaraza istnieje wszędzie. Co najwięcej, otrzymujemy w prezencie „policyjny socyjalizm,“ opiekę Kleigelsów i żandarmów nad robotnikiem naszym!

Dlatego też w ostatniej odezwie Komitet Centralny zwrócił taką uwagę na konieczność dla robotników wolności politycznej.

I będziemy występować rewolucyjnie — i nikogo to nie odstraszy; a nasi „umiarkowani,“ pobudzający do strejków, a cofający się przed rządem, dowodzą swojem postępowaniem tylko głębokiego niepojmowania stosunków naszych.

W swojej agitacyi politycznej nie możemy pomijać żadnego środka. Jednym z takich środków jest dla nas terror — skierowany przeciwko takim urzędnikom, którzy oburzają przeciwko sobie robotników zbyt już nikczemnem postępowaniem. Puszczać to płazem — znaczyłoby rozzuchwalać rząd do najwyższego stopnia i pozwalać, żeby zniechęcenie i demoralizacyja szerzyły się wśród mas******).

My uważamy propagandę i agitacyję za rzeczy najważniejsze, ale musimy je prowadzić tak, żeby z każdej okoliczności można było korzystać, żeby masy miały sympatyję i zaufanie do organizacyi. Wszelkie doktrynerskie powoływania się na to, że socyjal-demokraci inaczej robią, zdradzają naiwność ludzi nieobytych z życiem i ruchem.

Socjal-demokraci w Niemczech są poważną **polityczną** partyją. Ci, co u nas się „socyjal-demokratami“ nazywają, jeżeli nie opamiętają się w porę i nie rozszerzą programu, pozostaną sektą ekonomiczną i nic więcej.

Otóż, mówiąc o inteligencyi, wdaliśmy się w rozprawy programowe. Ależ bo właśnie in-

***) Nie jest to wcale „doktryneryzmem“ ten brak rewolucyjności a raczej ten brak świadomości politycznej, tembardziej nie jest to wcale zastosowaniem zasady słusznej do krańców, co nigdy zresztą złem nie jest i zasadzie przeczyć nie może, ale tylko nieumiejętnością zastosowania zasady do życia praktycznego. *Red.*

****) Pozwalamy sobie twierdzić, że rozumowanie o „terrorze ekonomicznym“ jest bardzo słabe. Ach! i to wyrażenie „terror ekonomiczny“ wyradza doprawdy przypuszczenie o tem, że możemy urządzać trusty, ringi, kartele. Trudno się połapać z tem nieszczęśliwem wyrażeniem. Pojmujemy, że autorowi chodzi o to, by robotnicy mogli czasami i indywidualnym aktem gwałtownym zastąpić niemożność zbiorowego nacisku (wobec braku swobód stowarzyszania się). Wiemy, że w zasadzie możemy się zgadzać z autorem listu, ale idzie nam o to, że kwestyja jest źle postawiona. Pomówimy o tem obszerniej innym razem. *Red.*

*****) Cały ten ustęp jest nieobmyślany. Partyja polityczna nie może wychodzić ze stanowiska sędziego i mściciela. Wchodzą tu w grę zupełnie inne czynniki. *Red.*

******) Zarzut nadużywania „rewolucyi“ a raczej słowa tego jest... przenicowaniem artykułu ob. Deville'a (jeżeli się nie mylimy) z „Neue Zeit.“ Odpowiemy tylko, że nicujący nie zrozumieli ani artykułu, ani przyczyn które go zrodziły. I tę kwestyję obszerniej omówimy w Przedświcie! *Red.*

teligencyja tworzy u nas programy i często stara się wcisnąć żywy ruch rewolucyjny w ciasne ramy doktryny, nieraz wcale nierewolucyjnej. Zauważę tu mimochodem, że robotnicy zwerbowani przez tak zwanych umiarkowanych, często gęsto daleko są radykalniejsi w poglądach od inteligentnych przywódzców. Uznają oni conajmniej potrzebę terroru ekonomicznego, samoobronnego, prawdziwie rewolucyjnej propagandy.

Rozpisałem się tyle o kwestyjach ogólnych, że nie wiele poświęcę miejsca faktom życia bieżącego. Zresztą nie wiele też mam do zanotowania.

Pisałem już wam (powtarzam, bo może list was nie doszedł), że czeladnicy piwowarscy energicznie zażądali na sesyi cechowej polepszenia swego ciężkiego położenia (pracują po 17 — 18 godzin na dobę!). Fabrykanci, zastraszeni ich smiałą postawą, zrobili im pewne ustępstwa, nie dorównywające jednakże żądaniom robotników (żądali oni głównie 12 rubli płacy tygodniowej i 12 godzin pracy na dobę): zwiększyli płacę tygodniową o 2 ruble, skrócili dzień roboczy o 2 godziny, 1 dzień w tygodniu zostawili wolny. Fabrykanci woleli zrobić te ustępstwa, niż narażać się na strejk lub na wygarbowanie skóry, jakie niedawno spotkało pewnego majstra piwowarskiego.

Charakterystycznem jest zachowanie się wobec tej sprawy naszych kurjerków. Podały one wiadomość o tem, jako o „dobrowolnym" czynie „dbałych o dobro swoich robotników" fabrykantów. Prawdopodobnie rzecz nie odbyła się bez posmarowania łap pp. redaktorom i reporterom.

Tak to z wyzyskiwaczy pracy ludowej robią nasze plugawe piśmidła... filantropów!

Ostatnie bezrobocia w Warszawie, których było kilkanaście (oprócz wymienionych w N. 10 Przedświtu wskażemy: strejk w garbarni Blunka, w fabryce maszyn Fajansa, u pozłotnika Nożyckiego, w fabryce wstążek Rejcha, jeżeli się nie mylę), zostały „zaszczycone" wzmianką w „Kraju" petersburskim i w „Warszawskim Dniewniku". Pierwszy mówi, że bezrobocia odbyły się spokojnie, że robotnicy unikali wszelkich zebrań i t. d. W ten to sposób burżuazyja stara się zagłuszyć swój strach!

„Warszawski Dniewnik" przyznaje, że w fabrykach zdarzają się różne „nieprawidłowości" i że z tego powodu agitatorzy znajdują posłuch wśród robotników, robotnicy chodzą na tajne zebrania, urządzają strejki i t. d. Po 1 Maja ten sam „Dniewnik" twierdzi, że socyjaliści nie znaleźli gruntu wśród mas (!) Teraz i to idjotyczne piśmidło, organ Maryi Andrejewny musiało zmienić zdanie.

Tak, panowie burżua i najemne pismaki rządowe, i wy chociaż z wielką niechęcią i bólem serca musicie przyznać fakt wzrostu naszego ruchu robotniczego.

Podam Wam trochę danych o położeniu więźniów politycznych w Wyborskiem więzieniu — więzieniu hygienicznem, jak je nazywają chyba dla ironii.

Istnieje tam przymusowa praca, każdemu wyznaczają jakieś zajęcie, np. tkactwo, robienie pudełek, szewctwo. Warsztat odpowiedni wstawiają do celi, przyczem np. warsztat tkacki zajmuje $^2/_3$ przestrzeni. Do celi zaglądają często, czy więzień pracuje. Jedzenie strasznie marne, wolno kupować ze swoich funduszów chleba tylko pewną oznaczoną ilość, mleka kupować nie wolno, bo to zbytek.

Z powodu ciągłego siedzenia rozwijają się różne choroby, rany na nogach, kalectwo.

Prośby, podawane przez więźniów, rozpatrują po 2 tygodniach. Łóżko o 6 rano wsuwa się w ścianę, przez cały dzień nie wolno się już kłaść. Przechadzka trwa $^1/_2$ godziny.

Dawniej dawano z biblioteki miejscowej na tydzień 1 tom, teraz książki nie wydają, można je dostawać tylko z zewnątrz.

Z cytadeli wypuszczono w ostatnich czasach, o ile ja wiem: Gębarskiego, garbarza, Wiśniewskiego, introligatora, Jankowskiego, stolarza, Zelazkę, stolarza, Ejzenberga, garbarza, Surzyckiego, intelegenta.

W Żyrardowie aresztowano 3 robotników, których przywieziono do 10 pawilonu.

Kończę życzeniem powodzenia w dalszej Waszej robocie. *Rewolucyjonista.*

Warszawa, Październik 1891.

Coraz głośniej w kraju naszym zaczynają rozlegać się okrzyki trwogi przed zbliżającą się klęską głodową, coraz rozpaczliwiej załamują się ręce naszych robotników!... Ale gdyby rozpacz tylko do bezsilnego załamywania rąk prowadziła, ani rząd carski, ani nasi „swojscy" wyzyskiwacze nie troszczyliby się o los robotnika, chociażby ludzie na ulicy z głodu umierali. Nasi kapitaliści jednak coraz bardziej zaczynają przekonywać się, że cierpliwość robotnika polskiego ma granice, że rozpacz prowadzi do otwartego wypowiadania posłuszeństwa istniejącemu „porządkowi", że wreszcie świadomość klasowa i organizacyja obejmują coraz szersze masy. A stojący na straży wszelkiego wyzysku i ucisku rząd carski coraz częściej zaczyna ostrzegać wiernopoddańczą burżuazyję naszą, aby miarki nie przebierała. W ciągu krótkiego przeciągu czasu rządowy organ „Warszawskij Dniewnik" poraz drugi nawołuje farykantów polskich do umiarkowania w wyzyskiwaniu robotników. Jeżeli w pierwszym artykule, wzmiankowanym

w poprzednim N. „Przedświtu“ — z każdego wyrazu wyglądała trwoga przed niezorganizowanymi wybuchami rozpaczy uciemiężonego a przez drożyznę do ostateczności doprowadzonego ludu, to obecnie „Dniewnik“ już bez żadnych obsłonek wskazuje na większe jeszcze niebezpieczeństwo, grożące zarówno kapitalistycznemu wyzyskowi, jak i carskiemu despotyzmowi ze strony ciągle rosnącej w siłę organizacyi socyjalistycznej. To żandarmskie piśmidło zapomniało ze strachu o stale dotąd zachowywanej przez rząd zasadzie: przemilczenia wszelkich objawów rewolucyjnego ruchu, o ile się da, o ile one nie odbiją się zbyt rozgłośnem echem w całej prasie europejskiej, niepodległej carskiej cenzurze.

Ale teraz „Dniewnik“ oto co pisze:

„Szkoda wielka, należy to przyznać, że ich („agitatorów“) robota destrukcyjna posuwa się naprzód i do sfery robotniczej przenikają teoryję socyjalistyczne, czemu, naturalnie, sprzyja w znacznym stopniu niezadowolenie robotników ze swych „chlebodawców“..... Robotnicy, względem których fabrykanci, ich zarządzający i majstrowie dopuszczają się samowoli, postępowania niesprawiedliwego i szorstkiego i zaniedbywania ich potrzeb najpierwszych..... chętnie skłaniają ucho do podszeptów swych przyjaciół „mniemanych“..... urządzają tajne zebrania i niedozwolone zbieranie składek, a wreszcie otwarcie wyrażają swe niezadowolenie przez urządzanie strejków“.....

Tak biada w szpaltach „Dniewnika“ zapewne jakiś żandarm, dzielący się z czytelnikami tego piśmidła owocem swoich „badań.“ A wiecie, w jaki sposób ten carski służalec chce zapobiedz dalszemu wzrostowi naszej organizacyi, dalszemu rozwojowi walki klasowej u nas? Jeszcze niedawno nie znaleziono by, nie staranoby by się nawet zapewne wynaleść skuteczniejszego środka nad — wyłapanie „agitatorów,“ wpakowanie do więzienia jak największej liczby robotników i zgóry zacierano by ręce w nadziei, że jakieś masowe areszty przywrócą „porządek“ i zapewnią pożądany spokój kapitalistycznym pijawkom i czuwającym nad ich bezpieczeństwem żandarmom. Obecnie nawet carskie „stupajki“ zrozumiały, że rewolucyjnego ruchu proletaryjatu nie zgniecie żandarmska przemoc. Robotnik polski swoją już 13 lat trwającą walką zmusił ich do oglądania się za innymi środkami. O więzieniach, deportacyi, szubienicy ci „obrońcy porządku nie zapominają ani na chwilę, ale chcieliby spróbować innej jeszcze drogi — oszukania robotników mamidłem kłamliwych „reform,“ blagą „opieki carskiej nad polskim robotnikiem.“ Ale jeżeli temi „reformami“ nawet rząd niemiecki, bądź co bądź daleko wprawniejszy w kuglarstwach wszelkiego rodzaju, manipuluje tak niezręcznie, że najgłupszego nie zwiedzie, to cóż dopiero mówić o carskich „czynownikach,“ przyzwyczajonych do manipulowania nahajką i nie czujących dotąd potrzeby zręczności — nawet przy chowaniu łapówek do kieszeni.

„Warszawskij Dniewnik“ cieszy się, że robotnika polskiego wezmą w swoją opiekę świeżo zaprowadzone u nas „gubernialne komissyje do spraw fabrycznych“ i... że ta dobroczynna opieka każe mu o walce zapomnieć. O, panowie, jakżeście naiwni! Czyż każdy robotnik polski który tylko zdaje sobie jako tako sprawę ze swego położenia (a inni to nawet nie spostrzegą tych mamideł, którymi nas olśnić chcielibyście), czyż taki robotnik nie wie teraz już dobrze, że wszelkie ustępstwa, które rządy gdziekolwiek klasom pracującym poczyniły, musiał proletaryjat dlugiemi latami walki a często i potokami krwi dobywać? Czyż my niewiemy, że wy się boicie, abyśmy się tak dalece w potęgę nie wzmogli świadomościyją i organizacią, jak to już się udało naszym braciom, robotnikom europejskim? Czyż wy sami się nie zdradzacie, że my zorganizowani robotnicy polscy, już teraz wam strachu napędzamy? Nie łudźcie się ani na chwilę: robotnik polski nie może zapomnieć o zmorze ucisku politycznego, która go trapi bez przerwy, o codziennych policzkowaniach naszej godności ludzkiej przez każdego najpodrzędniejszego policyjanta, noszącego mundur carski, o waszem szpiclowstwie, które nam nie pozwala zejść się spokojnie dla pomówienia o najbardziej w waszych nawet oczach „niewinnych“ rzeczach! Ale ciekawiści zapewne, kto, podług „Warszawskiego Dniewnika“ ma się nami opiekować, kto będzie w tych „komisyjach gubernialnych“ troszczył się o dobro naszych robotników? Ano: najpierw „gubernator miejscowy“ i wicegubernator. Słyszycie, robotnicy warszawscy? To Medem i jego pomocnik, to Medem który jest prezesem „rady miejskiej warszawskiego towarzystwa dobroczynności“ t. j., rady złodziei publicznego grosza, tej samej, która pieniądze, przeznaczone na szpitale dla nas, przelewa do prywatnych kieszeni swoich członków. Robotnicy żyrardowscy, to ten sam Meedem, który 2-go Maja b. r. posłał na was rozbestwioną, zgraję kozaków ten sam, który kazał was 2-go Maja chłostać publicznie! Potem będzie się nami opiekował prokurator gubernialny i naczelnik żandarmeryi. No, tych znamy dobrze z indagacyj.

Dalej będzie się troszczył o nas inspektor fabryczny Światłowskij, biorący, gdzie tylko można, łapówki od fabrykantów. Wreszcie do tej komissyi, czuwającej z rozkazu cara, aby nas obdzierano ze skóry tylko „umiarkowanie,“ „łagodnie,“ będą należeli — dwóch naszych fabrykantów! Co prawda, nie gorsi to dla nas „ojcowie,“ niż żandarmy i Medemy, ale chcecie wiedzieć, którego z warszawskich fabrykantów uznano za najlepszego stróża naszej „pomyślności“? Oto K. Szlenkiera i B. Hantkego! Tego Hantkego, którego może najbardziej ze wszystkich pijawek, nienawidzą warszawscy robotnicy, Hantkego, u którego tyle razy już to w tym to w owym wydziale rzucano robotę, Hantkego, który od niedawna jeździ do fabryki powozem, bo go niedawno, gdy szedł pieszo, spotkało od jednego z wielu pokrzywdzonych robotników takie „lanie,“ że nie zapomni o niem chyba jeszcze przez cały czas swego urzędowania w opiekuńczej komissyi.

No, ci „opiekuni“ to już napewno potrafią nas jak się należy zaspokoić i „uspokoić“

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 21-go listopada 1891. Nr. 21.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27 Stonor Road. West Kensington — London W.

LUDWIK WARYŃSKI
(wspomnienie)

VII.

Po krótkich uwagach, któreśmy w poprzednim rozdziale zrobili o wybitniejszych wówczas agitatorach w Warszawie, przechodzimy do faktów, zmuszeni przytem pominąć szczegóły, by nawet zdaleka nie dotknąć się działalności, nieznanej władzom rządowym.

W 1882 roku rozluźnione grupy i kółka powiązane zostały wspólną nicią organizacyjną. Zorganizowany „Komitet robotniczy“ stanął na czele działalności i w swym programie — trochę przydługim i poczęści poruszającym rzeczy zbyteczne — skreślił główne poglądy, które wyrobiła kilkoletnia praktyka agitacyjna. Wtedy wszyscy szli ręka w rękę, a nadto stosunki nowoutworzonej organizacyi zostały rozszerzone przez coraz bliższe połączenie się z polskiem kołem młodzieży socyjalistycznej z uniwersytetów rossyjskich.

Organizacyja ta — która w szeregach swych miała Dębskiego, Kunickego, Janowicza i Rechniewskiego — stanowiła siłę nietylko w skutek doboru ludzi pełnych energii i poświęcenia, działających przytem w harmonijnej zgodzie, ale nadto miała ona tę ważną zaletę, iż zasada politycznej walki była dla nich kwestyją już rozwiązaną. W ten sposób organizacyja warszawska była w stanie odrazu przeciwstawić poważną siłę doktrynerskiej nietolerancyi Krusińskiego, wzrastającej z każdym dniem szczególnie wobec bardzo lichego otoczenia, które dolewało oliwy do ognia, usiłując swą nicość pokryć „krytykowaniem“ wszystkiego, co im zbytnio imponowło. Jest to bezwątpienia rzeczą niezmiernie ciekawą, gdy dziś ze szczątków dawnych „Krusińczyków“ zechcemy sądzić o moralnej wartości ówczesnej organizacyi uniwersyteckiej. Zdumienie mimowoli nas ogarnia na myśl jak nędznemi były siły, na które liczył Krusiński i żal się robi, że ten człowiek o wiedzy i zapale niekłamanym stracił swe siły na ówczesny swój nędzny orszak.

Ten orszak właśnie powiększał przepaść dzielącą Krusińskiego od organizacyi. Zarówno Puchewicz oraz Waryński a nie mniej i ich sojusznicy odczuwali pewną urazę do człowieka, który powodował się interesami swej nędznej gwadyi, odrywającej swego wodza od pracy organizacyjnej, by módz pod jego skrzydłami ukryć swą własną nagość. To uczucie żalu tłomaczy nam dostatecznie tę okoliczność, że zarówno Puchewicz, pomimo swej zimnej krwi, jak i Waryński, pomimo swej ufności i wiary w ludzi, nie zrobili nic, by Krusinskiego przyłączyć do organizacyi.

A właśnie wtedy nadarzała się sposobność, wobec zjazdu zwołanego za incyjatywą grupy petersburgskiej — zjazdu, który odbył się w Wilnie i na który przybył także i Krusiński. Tymczasem zjazd ten dopiął tylko złączenia się „Komitetu robotniczego“ z organizacyją młodzieży polskiej w uniwersytetach rossyjskich, złączenia się, które miało miejsce za plecami Krusińskiego a nawet niejako ewentualnie przeciw Krusińskiemu. Tymczasem w rzeczywistości Krusiński zrobił ustępstwa: zrozumiał konieczność politycznego stanowiska i był gorącym zwole-

nikiem sojuszu z „Narodną Wolą“. Nawet jego anarchizmem przesiąknięty federalizm, który domagał się utworzenia „polsko-litewsko-białoruskiej“ partyi był korzystnym.

Od dawna bowiem poruszano już w poufnych gawędach kwestyję litewską etc. Rozumie się, że nikt nie chciał „historycznej Polski“; nikomu nie szło o przywileje szlacheckie zarówno u nas jak i na Litwie. Ale interes polityczny wymagał i wymaga solidarności i jedności organizacyjnej. Nie idzie tu o zamach na autonomię Litwy lub Białorusi, ale o rozum polityczny i o przeciwdziałanie milutynowsko-murawjewowskiemu radykalizmowi i socyjalizmowi carskiemu, któremu ulegają nietylko Dragomanowowie i jemn podobni więcej niż podejrzani politycy, ale nawet większa część „nihilistów,“ których wykształcenie polityczne czerpie natchnienie w tanim demokratyzmie pansławistów i ukraińskich urssofilów w rodzaju Kostomarowa.

Kwestyja ta była często omawiana; federalizm Krusińskiego nie był jej rozwiązaniem, ale torował drogę do należytego zrozumienia rzeczy i mógł tymczasowo stanowić modus vivendi.

Jak już powiedzieliśmy, stosunki były zbyt naciągnięte... Żadna ze stron nie umiała pozbyć się wrażeń nieprzyjemnych, doznanych z przeszłych polemik. Krusiński nie odgadł swych durniów, a organizacyja warszawska nie umiała naprowadzić Krusińskiego na dobrą drogę.

Największa wina w tym względzie ciąży na Ludwiku Waryńskim, Puchewicz bowiem nie był obecnym na zjeździe. Ale właśnie w Wilnie Waryński zaabsorbował się kwestyją sojuszu z rossyjską paryją „Narodnej Woli.“

Wspomnieliśmy już o tem, że tak zwani „czernopieredielcy“ rossyjscy chcieli za pomocą bardzo miernego fortelu zdezorganizować „Narodną Wolę“. W tym celu Stefanowicz wstąpił do organizacyi; zagranicą utworzono fałszywy komitet wykonawczy i w ten sposób postanowiono wyzyskać prześladowania rządowe. Polityczna wartość Stefanowicza okazała się wkrótce w prawdziwem świetle, gdy na sądzie wystąpił jako adept carskiego socyjalizmu*); fałszywy zaś komitet niedługo mógł uchodzić jako prawdziwy. Ludwik Waryński, który uwierzył fałszywemu komitetowi poznał prawdę, zetknąwszy się z Kunickim i z innymi towarzyszami naszymi, którzy, idąc w ślady Hryniewieckiego, nieśli czynną pomoc walce politycznej, wówczas prowadzonej przeciw caratowi. Właśnie w Wilnie poznał on stosunki partyjne rossyjskiego stronnictwa rewolucyjnego, a wrażliwa jego natura tak zapaliła się do nowo odkrytej prawdy, iż na chwilę zaniedbał bieżące interesy partyi.

Pełen nieufności do Krusińskiego starał się on o złączenie bardziej discyplinowanych sił i przez to samo opuścił najlepszą okazyję porozumienia się z Krusińskim.

Wkrótce Waryński mógł się przekonać o tem, że popełnił błąd, szczególnie gdy w Warszawie inny ogon partyjny, widząc, iż niedyscyplina organizacyjna nadal istnieje, podniósł głowę i pociągnął za sobą Puchewicza, nie mogącego zrozumieć, co zaszło w Wilnie i w określeniu politycznego stanowiska upatrując jakąś nowę drogę, której granice nie znał ale podejrzywał.

W Warszawie organizacyja robotnicza wzrastała. Okazało się, że jasne określenie stanowiska politycznego nawet technikę propagandystyczną rozwija. Nareszcie stanęła tak zwana organizacyja według fachu. Powoli zaczęła się ona udoskonalać i kilka fachów miało wcale już niezłe jądro zorganizowane. Dowolnem poczęści było utworzenie tak zwanego fachu mięszanego, który stanowił nieliczne siły, zdobyte w różnych fachach, ale dowolności tej trudno było uniknąć. W ten sposób porzucono system dawnych kółek, który jako szczątkowy narząd pozostał wprawdzie. Każdy bowiem fach lub oddzielne fabryki miały także kółka. Tego uniknąć było nie sposób; błąd popełniony polegał raczej na tem, że kółka te zbytnio związano z organizacyją partyjną. Bądź co bądź postęp był niezmierny.

Podczas gdy organizacyja bezustannie się doskonaliła, pojawiło się rozporządzenie warszawskiego oberpolicmajstra, żądające rewizyi lekarskiej kobiet pracujących po fabrykach, warsztatach etc. Władze rządowe postawiły w ten sposób robotnice na równi z prostytutkami. Zręczna agitacyja i gorąca odezwa wywołały wśród warszawskiej ludności robotniczej niesłychane dotąd życie i wzburzenie. Wśród uświadomiomnych już i zorganizowanych pracowników zapanowała gorączka czynu, chęć odporu chociażby z bronią w ręku. Ludwik został wtedy panem sytuacyi i bożyszczem organizacyi. Właśnie takiego pola do działania trzeba było dla jego gorącej natury agitatora. „Z bronią w ręku“ — mówił on — odpowiemy na rozporządzenie policyjne“. Była mowa o zbiorowej walce, o zamachach i t. d. Tymczasem rząd, a raczej władze warszawskie cofnęły rozporządzenie, a na ten krok wpłynął w pierwszej linii ówczesny nastrój robotników warszawskich.

Zdawało się, że wobec takiego rezultatu wszyscy będą zadowoleni! Niestety — zwycięztwo organizacyi nie zdołało obezwładnić małuczkich duchem, którzy teraz zwrócili swe jado-

*) Nie bez znaczenia jest ten fakt, że Stefanowicz był rusinem, wychowanym na tych samych poglądach, co Dragomanowowie.

wite języki... przeciw Waryńskiemu, jako popychającemu organizacyję na bezdroże i na awanturniczą drogę gwałtownych czynów.

Szczególnie pod uciskiem politycznym występują tak zwani „rozumni", skrywający swe tchórzostwo maską naukowości i rozwagi politycznej. Obóz ten rekrutuje się zwykle z miernoty umysłowej, która kilku formułkami i kilku faktami chce zapełnić swą pustą mózgownicę i jak grzechotką zagłuszać każde słowo i każdą myśl, której wskutek swej impotencyi umysłowej już zrozumieć nie może. Tacy panowie, zdobywszy jakąś mądrość ekonomiczną z popularnej kompilacyi, i sami zdziwieni, że zrozumieli, co to jest nadwartość, i że dowiedzieli się o strejkach i związkach fachowych, rozzuchwaleni tem, że wreszcie zrozumieli cóś i dowiedzieli się czegoś, zaczynają z pogardą odnosić się do wszystkiego tego, czego pojąć już nie mogą. A szczególnie u nas, gdzie każdy student, który przeczytał jakąś książeczynę, kompiluje ją w tygodnikach jako„ nasz ekonomista, socyjolog" i w ogóle bakałarz społeczeństwa szczególnie, powtarzamy, u nas, gdzie zastój umysłowy pozwala dziś każdemu abonentowi taniej czytelni pouczać kraj w dziedzinach wiedzy, odłogiem leżących — muszą się wyrodzić i będą się nadal wyradzać durnie, pretendujący na naukowość i na rozum... partyjny.

Cóż dopiero gdy takie stadko żujące może wskutek różnych wpływów oprzeć się na kimś poważniejszym. Wtedy właśnie pedancka natura Puchewicza i jego podejrzliwość bakalarska i chęć do mentorstwa musiała stać się oporem dla najgłupszej i najbardziej dziecinnej opozycyi. Zaczęły zię dyskussyje o terrorze, o gwałtach, których nikt tymczasem spełniać nie myślał; zaczęli szukać odpowiedzi na zapytania „a co zrobimy, jeśli... będzie miał miejsce fakt"... którego tymczasem nie było, i w ten sposób ludzie ci, którym ucisk polityczny odebrał świadomość polityczną, marnowali czas i siły, by wreszcie utworzyć secessyję i napisać nowy program. Pamiętajmy o tem, że odezwa komitetu robotniczego jasno wykazuje, iż ci, którzy się oddzielili, byli przedtem innego przekonania. Być może, że w ogonie secessyi byli dziecinni politycy, którzy wyobrażali sobie, że strejkiem lub kółkiem „samokształcenia" odpowiedzą na najbardziej żywotne kwestyje krajowe. Podobno i dziś można spotkać takie poglądy, co nas nie dziwi, bo chwasty rosną wszędzie i bez zachodu. Ale Puchewiczowi nauka i wrodzone zdolności niepozwalały stanąć na takim gruncie; właśnie jego spokój dawał mu możność dokładniejszego pojmowania i ocenienia sporów o „terrorze" i t. d. Odpowiedzialność za secessyję składamy na Puchewicza dlatego, że właśnie opozycyja mimowoli zmuszała Ludwika Waryńskiego do stawiania kwestyi zbyt ostro być może, podczas gdy zupełnie wystarczającem było postawić taktykę na stronie, a wysunąć tylko polityczną stronę działalności socyjalistycznej.

Ludwik Waryński odwołał się do związku młodzieży, która w odpowiedzi przysłała do Warszawy dzielną armię rezerwową ludzi, by zastąpić lukę wytworzoną przez odstępstwo Puchewicza.

Teraz pozostało organizację uzupełnić. Zdołano nawet ją rozszerzyć i ostatecznie utworzono komitet centralny organizacyi Proletaryjat.

Przystąpiono do wydawnictwa pisma, którego redakcyję objęli: Płoski i Waryński.

Przekonania ówczesnych towarzyszy dadzą się streścić w cytacie, którą zrobimy z mowy Ludwika Waryńskiego, wygłoszonej przed sądem warszwskim:

„Nie ma takiego rządu, któryby znajdował się w zupełnej niezależności od wchodzących w skład danego państwa klas społecznych. Wpływ ich na ustrój państwowy znajduje się w prostym stosunku do stopnia ich rozwoju politycznego i organizacyi. Dotąd przewaga pod tymi względami znajdowała się po stronie klas uprzywilejowanych — burżuazyi i szlachectwa. Występując na polityczną arenę, klasa robotnicza powinna organizacyję wystawić przeciw organizacyi, i w imię orkeślonych ideałów prowadzić walkę z istniejącym ustrojem społecznym. Takie jest zadanie partyi robotniczej, walczącej pod sztandarem socyjalizmu. Ona tworzy przeciwwagę innym klasom społecznym i kładzie tamę reakcyjnym dążnościom. Dążąc do radykalnej zmiany społecznego ustroju, partyja robotnicza w czasie teraźniejszym prowadzi robotę przygotowawczą do tego. Zadanie jej polega na tem, żeby pobudzić robotników do świadomego odnoszenia się do swych interesów i powołać ich do wytrwałej obrony praw swoich. Partyja robotnicza dyscyplinuje i organizuje robotniczą klasę i prowadzi ją do walki z rządem i z uprzywilejowanemi klasami. My dążyliśmy do wywołania ruchu robotniczego i do zorganizowania partyi robotniczej w Polsce. Na ile usiłowania nasze były uwieńczone powodzeniem, wy, panowie, osądzić możecie na podstawie danych, które śledztwo sądowe wyjaśniło. Przed wami defilował długi szereg świadków ze stanu roboczego."

Następnie Ludwik Waryński przechodzi do stosunku partyi do rządu:

„My — wrogowie rządu, ale nie jesteśmy patryjotami w politycznem znaczeniu tego słowa. My — wrogowie klas posiadających i uprzywilejowanych, które w kraju naszym, dzięki swemu rozwinięciu i tradycyjom politycznym są silnym i niebezpiecznym przeciwnikiem. W działalności naszej my przedewszystkiem propagowaliśmy zasady socyjalistyczne, wskazując robotnikom ideał przyszłego ustroju, do którego oni dążyć powinni. Prowadziliśmy także agitacyję w imię codziennych interesów klasy robotniczej, dowodząc robotnikom, jak za swojemi prawami obstawać mają i czego dobijać się w danym wypadku. Że agitacyja nasza nie była bezowocną, dowodem służy cofnięcie rozporządzenia warszawskiego oberpolicmajstra o rewizyjach sanitarnych u kobiet, pracujących na fabrykach."

Jest to najbardziej słaby ustęp jego mowy, ale poglądy swe uzupełnia on, gdy rozbiera dziecinno-policyjne zarzuty prokuratoryi o działalności terrorystycznej.

„Wypada mi — mówi Waryński — rozjaśnić błędne i zaplątane pojęcia p. prokuratora o terroryzmie w politycznej agitacyi. Wymierzonym on zostaje, jeśli się można tak wyrazić, przeciwko pewnym posterunkom rządowym (prawitielstwiennyje posty), i dąży do podkopania i zburzenia danego systemu politycznego.

Terroryzm ekonomiczny uderza w ludzi, którzy zajmowanego przez siebie stanowiska używają ze szkodą robotników, ciemiężą ich, naigrawają się nad ich godnością człowieka. Oczywiście więc terroryzm ekonomiczny ma do czynienia nie z systematem, a z pojedyńczemi jednostkami

Niedorzecznością jest przypisywanie nam zamiaru wprowadzenia nowego ustroju społecznego za pomocą zabójstw.“

. . . .

„Terroryzm ekonomiczny nie jest bynajmniej środkiem dopięcia naszych społecznych zadań; ale przy pewnych warunkach jest on jedynym środkiem walki ze złem, wkorzenionem we współczesnym systemacie społecznym.

„Nie mogę dać lepszego określenia ekonomicznego terroru, jak powoławszy się na słowa mojego towarzysza i współoskarżonego Mańkowskiego, które z tego powodu na sądzie przez niego wypowiedzianemi zostały. Gdy robotnik jest wyjętym z pod opieki prawa, gdy prawodawstwo nie reguluje zachodzących pomiędzy nim a pracodawcą stosunków, gwałt z jego strony jest często jedynym środkiem obrony własnej; to, co jest skutkiem, wtedy tylko zniknie, gdy usuniętą zostanie wywołująca go przyczyna.

„Objaśnię to przykładem. W końcu przeszłego i na początku teraźniejszego stulecia klasa robotnicza w Anglii była zupełnie wykluczoną z życia politycznego i niczem nie zagwarantowaną przeciwko samowoli fabrykantów; wtedy terroryzm ekonomiczny był powszechnym objawem w tym kraju i angielskie związki robotnicze (trades unions) dopuszczały się go systematycznie. Kiedy zaś w nowszych czasach wprowadzonem zostało prawodawstwo fabryczne i wolność polityczną rozszerzono i rozpostarto na robotników, wtedy terroryzm ekonomiczny ustał sam przez się i związki robotnicze w Anglii w czasie teraźniejszym znajdują się pod opieką prawa.

Nie pomogą sztuczne środki; terroryzmowi ekonomicznemu jedynie zapobiedz może usunięcie warunków, które go wywołują. Podjąwszy stę sprawy bronienia robotników od ich ciemiężycieli, partyja socyjalistyczna zmuszoną jest pogodzić się z koniecznością; ale jej staraniem być powino, żeby trzymać na wodzy naturalne uczucie rozbudzonej mściwości robotników, zastąpić je względami sprawiedliwości, i w ten sposób zmniejszyć ilość ofiar ekonomicznego terroryzmu.

W tych ustępach wypowiedział Ludwik przekonania ówczesnej organizacyi.

Jak już powiedzieliśmy najbardziej słabą stroną w ówczesnych sformułowaniach partyi robotniczej były poglądy, wyrażające polityczne zadanie partyi. Dwie przyczyny składały się na to: z jednej strony czując potrzebę solidarnego działania z Narodną Wolą, nie mogliśmy wtedy przyjąć jej sformułowania „soboru ziemskiego“, po pierwsze dlatego, że konstytucyjny Aleksander III bynajmniej nie może stanowić hasła walki w kraju naszym, a powtóre dla tego, że w łonie organizacyi część sił przy wchodzeniu w umowę z Narodną Wolą uważała jako konieczne rozwiązać naprzód kwestyję „zabranego kraju“, wychodząc z tej zasady, że liberalna Rossyja będzie daleko bardziej uciskającą i rusyfikacyjną jak carat i właśnie dlatego, że liberalna — t. j. bez opozycyi wewnętrznej — niebiezpieczniejszą. Z drugiej jednak strony chciano się przedewszystkiem załatwić z reakcyjnemi dążnościami, które narodowy socyjalizm jako intrygę przeciw partyi robotniczej wystawiły, a tem samem i przeciw rewolucyjnemu ruchowi w kraju. Postanowiono zatem z jednej strony przeczekać, aż socyjaliści z sentymentami patryjotycznemi zrozumieją, że tylko rzetelne rozwiązanie kwestyi politycznej z międzynarodową polityką robotniczą da nam siłę, i że przedewszystkiem tylko walka klasowa wytworzy polityczną ludu naszego świadomość. Następnie chciano przeczekać chwilę reorganizacyi partyi rossyjskiej, przyczem postanowiono zwołać zjazd, który by dał możność uzupełnienia braków w programie.

Projekt zjazdu odłożony aż do chwili skupienia wszystkich sił, został później podniesiony na nowo przez red. Walki Klas i przez towarzysza Kunickiego, ale wypadki dalsze przerywały wykonanie projektu, który odkładano do czasu, gdy będzie można zwołać przedstawicieli ze wszystkich trzech zaborów.

Właśnie wtedy, gdy praca organizacyjna ożywiła się, nieszczęsny bieg wypadków sprowadził areszt Ludwika Waryńskiego.

(dokończenie nastąpi)

„MŁODZI“
W SOCYJALNEJ DEMOKRACYI NIEMIECKIEJ

KONGRES w Erfurcie, którego przebieg podaliśmy, zakończył polemikę, istniejącą w łonie socyjalistycznej partyi niemieckiej tem, że wykluczył „młodych“ z organizacyi. Było do przewidzenia, że ci ostatni utworzą odrębną organizacyję; mniejsza o to, czy organizacyja ta będzie miała dosyć sił żywotnych, by przetrwać jakiś czas. Od dziś zatem malkontenci, niezadowoleni z taktyki i z „wodzów“

*) Otrzymaliśmy od kilku towarzyszy żądanie, by w ocenie „młodych“ podnieść stronę zasadniczą i ocenić ich „rewolucyjność.“ Postaramy się dziś wywiązać się z tego zadania.

Red.

garnąć się będą do nowoutworzonego ogniska, tembardziej, że ono nie ma zamiaru drugich ogrzewać ale samo chce zapożyczyć ognia w „wolnej wymianie myśli.“

W samej rzeczy nowoutworzona organizacyja „niezależnych socyjalistów“ nie występując z żadnym programem, z żadnym choćby z lekka nakreślonym planem działania: ona zapewnia swobodę przekonań, wolną wymianę myśli, której nie chce zdusić żadnemi „postanowieniami większości“.

Być może jest w tych obietnicach olimpijskiej tolerancyi pewien spryt, albo lepiej wędka na naiwność demokratyczną, która chce swobody abstrakcyjnej przed wywalczeniem realnej wolności. Dla tej naiwności demokratycznej słowo swoboda ma jakieś dziwnie czarodziejskie znaczenie, które kołysze do marzeń i odejmuje siłę do czynu, do zbiorowej zorganizowanej akcyi. „Niezależni“ mogą zatem chcieć brać ludzi „na kawał“ swobody, by dopiero potem wystąpić z postanowieniem niezależnej — rozumie się — większości. Jeżeli na chwilę podejrzywamy „niezależnych“, to nie dla tego by im zrobić zarzut; przeciwnie — chcemy ich wziąść na seryjo i przypuszczamy na chwilę, że niezależność ta nie chce być pustym afiszem protestacyjnym, na którym każdy może wypisać, co mu się podoba.

Mamy jednak powody to chwilowe przypuszczenie na korzyść opozycyi uważać za marzenie optymistyczne. „Niezależni“ w samej rzeczy są niezależni od wszystkiego, od planu akcyi, od należytego pojmowania przyszłości partyi, od zbiorowej działalności partyjnej, a nawet są niezależni od samych siebie.

Na poparcie tych słów cytujemy z manifestu:

„Im bardziej się rozwija indywidualność robotnika, tem więcej może on się oprzeć zewnętrznym wpływom, pogarszającym jego byt — jednem słowem, tem bardziej jest on rewolucyjnym“.

Czytelnik ma prawo zapytać się, co to znaczy? Ukompletujemy ten pogląd uzasadnieniem, jakie zdradza manifest. Dzisiejszy porządek rzeczy — rozumują niezależni — zabija człowieka i robi zeń zwykłe narzędzie nieożywione, w którym niejako psychika zaciera się. Ale oto „narzędzia“, innemi słowy „ręce robocze“ podnoszą rokosz, naprzód w myśli, a następnie — gdy nadejdzie czas — i w czynie. Niezależni nazywają rozwojem indywidualności, co wszyscy nazywają wzrostem świadomości, która umie właśnie oderwane indywidualności spleść w organizm socyjalny, w organizacyję klasową polityczną lub ekonomiczną. Ten kardynalny błąd w rozumowaniu tłomaczy się bardzo łatwo.

„Niezależni, najmniej swobodni byli od pewnego przeceniania swych sił; zdawało im się, że zarząd partyjny nie daje im dosyć sposobności do popisu; w innych, którzy w hierarchii organizacyjnej stali wyżej od nich, widzieli oni brak zdolności i „podlizywanie się“. A oni, oni — toć to „indywidualności“. Dalejże więc w imię indywidualności zrywać dyscyplinę partyjną i puszczać się na morze oskarżeń nieokreślonych.

Nie chcemy powiedzieć, że młodzi świadomie to robili. Ponieważ jednak i oni uderzają w strunę psychiki, która każe im, „opozycyjnym socyjalistom, „przypisywać wielkie znaczenie“ indywidualizowaniu robotników“, to i my musimy ich psychikę bardziej zanalizować.

Jakto — powie czytelnik — i o tę „indywidualność“ podniesiono taki krzyk?

Manifest, o którym mowa, jest przedewszystkiem usprawiedliwieniem siebie, zdążającem do wykazania braku tolerancyi ze strony zarządu i większości na zjeździe. Jak już powiedzieliśmy jest to pułapka na naiwność demokratyczną.

Po nietolerancyi idzie dyktatura, jeneralstwo, zadławienie myśli etc. Jest to jasne i naturalne. Opozycyja chciała przedtem podnieść burzę; gdy większość dała jej odprawę — to dziś winowajcami są już nietylko Beble, Libknechty i t. d., ale sama partyja a raczej jej centralizacyja. No — rozumie się i „niezależni“ chcą partyi ale „niezależnej“ partyi, od której nic i nikt nie był by zależnym, która by nie zabijała indywidualności.

Towarzyszom naszym odrazu staną przed oczyma nasi mędrcy krajowi, którzy także z hasłem „indywidualności“ bezustanie dbają o swe marne osóbki.

Oto jest treść $^9/_{10}$ albo przynajmniej $^7/_8$ mamanifestu. Nawiasem, dodaje on, że niezależni nie wierzą w „pracę prawodawczą“. Ma to znaczyć „w parlamentaryzm“, ale jasnem jest, że niezależni niechcą się skrępować zbytnio i mają być może na myśli swe kandydatury, więc oświadczają tylko, że „pozytywne współpracownictwo w prawodawstwie okaże się wprost niemożliwością“, — i jednocześnie dodają, że nie chcą wszakże „postanowieniem większości“ potępić inne przekonanie. Im tylko idzie o wymianę, o swobodną wymianę myśli.

Mimowoli zjawia się zapytanie: „Wozu der Lærm“? I czego było tak hałasować i uderzać w rewolucyjność? Szło widocznie o... indywidualność!

Wreszcie manifest używa w końcu oklepanego frazesu o niełączeniu się z burżuazyją. W tych frazesach niema nic pewnego, nic określonego ale jakaś insynuacyja, która stara się przekonania Vollmara podsunąć zarządowi. Ale, dodaje manifest, widocznie dla przyciągnięcia Vollmara — my żadnego przekonania nie chcemy potępić „postanowieniem większości“.

Gdyby „niezależni“ byli w samej rzeczy elementem rewolucyjnym i zdającym sobie sprawę z sytuacyi, to nie urządzili by tej szopki secesyjnej, ale wobec nadchodzących poważnych czasów zgrupowali by silniej bardziej świadome siły, by w razie rozcinania węzła gordyjskiego, partyja mogła użyć swego miecza i pociągnąć za sobą całe masy pracujące, dziś natchnione wiarą dla sztandaru socyjalistycznego.

Kiedy projekt nowego programu został ogłoszony zwróciliśmy uwagę towarzyszy na szczególne zaznaczenie politycznego, demokratycznego charakteru partyi. W tym punkcie wyjścia upatrywaliśmy, że partyja dzisiejszą chwilę uważa za „rewolucyjną.“ Debaty kongresu erfurckiego stwierdziły nasze przewidywania.

Z tego też względu odmawialiśmy „rewolucyjności“ młodym i nadal jej odmawiać będziemy.

Był poprzednio jedyny element w opozycyi, który miał wielkie znaczenie, a mianowicie ci, którzy zwracali uwagę na pewne zaniedbanie propagandy zasad socyjalistycznych. W tym samym właśnie czasie pojawiła się marksowska krytyka dawnego programu, zaznaczająca konieczność jasnego sformułowania „dyktatury proletaryjatu.“ Ale nawet i o to dziś opozycyi nie chodzi. Jej chodzi o „indywidualności,“ a nas indywidualności — szczególnie upominające się o swe miejsce — mało obchodzić mogą!

Z KRAJU I O KRAJU

Wzrost rassyfikacyi i Habsburski messyjanizm. — Konieczność zbiorowych manifestacyi. — Ekonomiczna polityka naszej burżuazyi. — „Dziennik“ ojcem ludu.

Rząd carski widocznie postanowił przyspieszyć obrusienie. Dziś usiłowania rządu idą już dalej, niż pan Dragomanow i jemu podobni „narodnicy“ marzyli. Dotychczas szło głównie o „oczyszczenie“ Litwy i Rusi z „elementu“ polskiego i żydowskiego.“ Liberali w guście dragomanowowskim przyklaskiwali tej polityce murawjewowskiej w imię... demokratyzmu i „chłopa autochtona.“ Ten „chłop“ za obrębem Rossyi ma opieką tych panów, nawet gdy po angielsku się rozpisują o łączni Lwowa z Kijowem. To też nie dziw, że wobec takiej politycznej ciemnoty sprawa wolności w Rossyi rozbija się o teoryje panslawistyczne jak cnota Wenery przy zetknięciu z pięknym Parysem.

Ale dziś piękny Parys panslawistyczny postanowił i „prywiślański“ kraj traktować jak Litwę. Ostatnie rozporządzenie władz rządowych zabrania konduktorom, maszynistom i w ogóle służbie kolejowej mówić po polsku nawet między sobą. Również w bufetach kolei żelaznej tylko język rossyjski może być używany. Dojdzie do tego że za „psiakrew“ pójdzie się na Sybir, podczas gdy każdy, kto powie „sukinsyn“ otrzyma świadectwo dobrych obyczajów. Żart na stronę wszakże! Zjawia się zapytanie, co robić wobec wzrastającego ucisku? Szlachta, która swą niemoc rozumie i która przedewszystkiem chce uniknąć walki, mogącej zorganizować masy ludowe, znalazła messyjasza w cesarzu austryjackim. Jest to zresztą dawne już bzdurstwo polityczne. Ostatnimi czasy nawet pan Jaworski tak się rozgadał z Habsburgami, że aż się wmięszał w szacherkę giełdową, mającą na widoku chwilową zniżkę papierów na giełdzie. Jasną jest rzeczą, że nasza szlachta pszedewtzystkiem ma na celu utrzymanie swych przywilejów i za to zgodzi się nawet odegrywać rolę ajenta prowokatora Kostrzewskiego. Że nie chodzi jej o żadną szerszą myśl polityczną, najlepiej świadczy ta okoliczność, że dziś — przy współczesnych stosunkach politycznych — posłowie galicyjscy wystąpili przeciw rozszerzeniu powszechnego prawa wyborczego, a w dodatku tłomaczą się błazny tem, że idzie im o zagłuszenie agitacyi rusińskiej we wschodniej Galicyi. Równie głupie jak fałszywe tłomaczenie swego postępku! Gdyby nasi politycy w samej rzeczy mieli na widoku jakąś akcyję polityczną, to zrozumieliby dobrze, że nie można w takiej chwili narażać sobie całego włościaństwa a w dodatku draśnić oglądających się na Rossyję rusinów.

Ci, co liczą na Habsburga, lubią także słuchać rad pana półkownika, którego wolne żarty polskie, na prawdę udają „posłannictwo polityczne“. Kraj nasz liczy sporo maniaków, których nawet zagranica nie wyleczy, bo i w Paryżu nie zrobisz z owsa ryżu. Pan półkownik radzi, by zbawić kraj „żałobą“, którą trzeba urządzić w rocznicę Targowicy. Żałoba ma trwać kilka lat. Płaczliwy ten trefniś polityczny rozwesela nas swą smutną miną. Po kim mamy nosić żałobę: po szlachcie? Niestety, jeszcze jej djabli nie wzięli w zupełności. Po durniach? Ci nas rozweselają. Krajowi naszemu nie żałoby potrzeba ale czynów, agitacyi dzielnej i nieprzerwanej. A zemsta za Targo-wicę nastąpi wtedy, gdy lud pracujący dostatecznie nabędzie świadomości politycznej, by i panów i rządy z siodła wysadzić.

Agitacyję tę musimy coraz żywiej prowadzić, by móc w prędkim czasie urządzić zbiorowe protesty. Co nas obchodzi rozporządzenie? Wszyscy powinni udawać, że nic nie znają i nie uznają. Na wydalonych konduktorów cały kraj składać się powinien, a dyrekcyi kolei żelaznej urządzić potem takie ciężkie życie, — za-

milczamy o środkach — by rozporządzenie cofnięto. A w bufecie nie brać „katljetki“ tylko kotlet. Najdzielniejszy bowiem środek protestacyjny jest zawsze zbiorowa akcyja. Ot naprzykład z tajnemi wydawnictwami. Trzeba nam wprowadzić w życie tę zasadę, że każdy powinien mieć zakazane książki; w ten sposób przekonamy rząd, iż niepotrzebnie zakazuje. I tak na każdym kroku!

Być może, że dziś taki zbiorowy protest nie udał by się jeszcze. Ale w takim razie musimy tę myśl rozszerzać. Nam nie idzie o bohaterstwa, które ostatecznie mało zrobią, ale o zbiorowe ustępstwa. Ci, co padną ofiarą, co zostaną zdziesiątkowani, ci zginą przynajmniej ze świadomością, że tysiącom ludzi pozwalają bezkarnie łamać ukazy.

* * *

Do wszelkiego protestu socyjaliści muszą dawać hasło, bo oni są dziś jedynymi, którzy mogą w kraju stworzyć i siłę i świadomość polityczną. Nasza burżuazyja codzień składa nowe dowody swej nieudolności we wszystkich kierunkach. Skwitowała ona już oddawna ze wszelkich pretensyj do jakiejkolwiek samodzielności politycznej, ale niemniej — na polu działalności ekonomicznej jest tylko pasożytem, ssącym krew z naszych robotników i — pod opieką carskich ceł „ochronnych“ — bezceremonialnie rabującym spożywców. Najważniejszą bezwątpienia gałęzią naszej produkcyi krajowej jest rolnictwo. Należałoby się spodziewać, że w ciągu tylu lat „opieki“ celnej nasi fabrykanci maszyn rolniczych, mając zapewniony odbyt, potrafią dorównać zagranicy, że doprowadzą swoje wyroby do takiego udoskonalenia, aby one wymaganiom rolnictwa zadosyć czyniły. Tymczasem okazuje się, że od lat dziesięciu fabryki machin i narzędzi rolniczych w Królestwie Polskiem żadnego postępu nie zrobiły. Fakt ten stwierdził inspektor rolnictwa przy ministeryjum dóbr państwa, W. W. Czerniajew. A więc 10 lat wytwórcy zboża płacą kolosalne cła przy sprowadzaniu maszyn z zagranicy albo, kupując maszyny od krajowych fabrykantów, opłacają im wysokie zyski, umożliwione przez owe cła, — cały ciężar tych podatków płaconych rządowi carskiemu, albo fabrykantom maszyn przez 10 lat stacza się na wszystkich, jedzących chleb, przedewszystkiem na miliony pracującego ludu, — a fabrykanci nie potrafią nawat zastosować u nas tych wynalazków, które gdzieindziej w ciągu 10 lat w tej gałęzi przemysłu porobiono. Zboże wciąż produkuje się przedpotowemi narzędziami. Ile pracy ludzkiej idzie przytem na marne!

Płacimy więc cła nia na to, jak nas o tem usiłują przekonać, „aby dopomódz rozwojowi przemysłu krajowego,“ ale po to, by mieć zboże droższe i chleba mniej. I ci ludzie mają czoło zapewniać nas, że ich istnienie jako klasy, na coś przydać się może, ba, że bez nich nie potrafilibyśmy się obejść!

Jakież rezultaty będzie miała podróż Czerniajewa po naszych fabrykach i jego wspaniałe odkrycie?

Ano, możemy się spodziewać nowej podwyżki ceł. Bo wszak ten fakt dowodzi, że biedni fabrykanci mieli jeszcze zamało opieki celnej, nieprawdaż?

Idzie o to, że cłami, złupionemi ze spożywców tuczy się nietylko fuszerująca w fabrykach burżuazyja, ale — i carski rząd, a może nawet przedewszystkiem — rząd.

* * *

Ale za to postępujemy i naśladujemy Europę na innem polu.

Spiski rabusiów, spekulujących na kieszeń spożywczy, coraz bardziej u nas rozkwitają. Niedawno zaznaczyliśmy zorganizowanie się szajki handlujących węglem kamiennym, obecnie możemy dodać, że jednem z pierwszych wystąpień tej bandy jest wytargowanie od kolei Warszawsko-Wiedeńskiej podwyżki 6 kop. na korcu węgla. Jeżeli taką podwyżkę wyduszono u kolei, która zażądała odrazu 1,000,000 korcy, to jak będą wyglądały ceny w handlu detalicznym? Ileż będzie płacił robotnik, który może zakupić na raz pud, albo nawet pół puda?

A handlarze naftą podobno też się zmówili w tym samym celu.

Będziemy więc tej zimy mieli głód, chłód i ciemne chałupy!

* * *

Jeszcze jeden dowód, czem są „opiekuńcze“ prawa carskie. Żydków z Grzybowa, którzy zrobili zmowę, aby złupić spożywców na jakich kilkudziesięciu korcach kartofli, i nie posmarowali zapewne łapy, komu należało, — wpakowano, jak o tem w swoim czasie pisaliśmy — do kozy. A teraz już grubi spekulanci skupują kartofle na Pradze wielkiemi partyjami, aby również wyszrubować ich cenę tylko na wielką skalę. „Operacyje“ te robią się jak najjawniej, prasa pisze o nich. A carska policyja siedzi ci-

cho i zaczaiła się na... pociąg carski, by mu „za dozwoleniem policyi“ pozwolić bezpiecznie przejechać z Gdańska do Petersburga.

* * *

Za to „Warszawskij Dniewnik“ — a przezeń carski rząd — namawia fabrykantów do względniejszego w tym roku obchodzenia się z robotnikami. Rząd radzi fabrykantom uwzględniać drożyznę artykułów spożywczych, a kapitaliści — naturalnie, aby zapobiedz masowym wystąpieniom robotników — sami w kilku wypadkach już dali dowód, że rozumieją obecne położenie Jednak i przy tych musowych „dobrodziejstwach“ nie zapominają oni o swoich interesach. Zdawałoby się, że najprostszą drogą do umożliwienia robotnikom jakiego takiego przebiedowania drożyzny — jest odpowiednie podwyższenie płacy. Jednak raz wyzyskanej podwyżki robotnicy zapewne nie daliby odebrać sobie bez walki. Fabrykanci więc wolą zatkać nam usta w inny sposób : Poznański, Szeibler i Geyer w Łodzi tudzież kilku fabrykantów warszawskich i administracyja Zawiercia (po rozruchach, które tam miały miejsce) zakupują produkty spożywcze hurtownie i sprzedają je robotnikom „po cenie kosztu“. Robi się w ten sposób podwójny interes, bo kto wie jeszcze, czy przy zakupnie towarów hurtem nawet owa sprzedaż „po cenie kosztu“ nie da pp. fabrykantom jakiegoś tysiączka, albo paru set bodaj rubli w zysku? Dobre i to, jak na te „ciężkie czasy“.

Pokwitowania

* * *

Z Berna od Mich. . . . . . £ — 8 s 6 d

* * *

O. L. K. 7 rs. . . . . . . „ — 14 „ — „

OGŁOSZENIA

BERN (Szwajcaryja)

Towarzystwo Robotników Polskich w Bernie niniejszym zawiadamia, że przybywającym do Berna robotnikom polakom pomaga w wyszukaniu zajęcia, i udziela informacyj w tymże celu. Przy Towarzystwie jest czytelnia i biblioteczka robotnicza oraz kasa pożyczkowa.

Adres Towarzystwa :

Mittelstrasse, numer 22 u Ob. Michałkowskiego.

Towarzystwo wzajemnej pomocy polskich emigrantów-socyjalistów

„SOLIDARNOŚĆ“

(Sekcyja londyńska)

Dnia 23 Października b. r. założonem zostało w Londynie stowarzyszenie wzajemnej pomocy polskich emigrantów-socyjalistów „Solidarność,“ którego cel jasno wskazuje sam tytuł.

Towarzyszom, podajemy do wiadomości, że zarząd powyższego stowarzyszenia przyjmuje chętnie nietylko datki pieniężne dla potrzebujących wygnańców, ale także i odzież etc.

Przesyłki prosimy nadsełać pod adresem kasyjera : Fr. Kowalski, 35 Francis street, Gower Street, W. C.

W pierwszym miesiącu istnienia towarzystwa wpłynęły do kasy następujące datki :

Ze składek członków- - - £ 1. 2s. —d.

Z nadzwyczajnych dochodów „ — 10„ —„.

W tymże czasie wydano na zapomogi 22 s., pozostało zatem w kasie 10 szyl. 6 d.

Redakcyję „Przedświtu“ prosimy o umieszczenie powyższego sprawozdania.

Pozdrowienie i uścisk dłoni.

Fr. Kowalski.

Londyn, 16 listopada, 1891 r.

Z powodu przeniesienia drukarni i redakcyi „Przedświtu“ prosimy wszystkie listy i posyłki wysełać pod nowym adresem :

„DAWN“ 27. Stonor Road. West Kensington London W.

Printed by M. Sahud - 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 28-go listopada 1891. Nr. 22.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

LUDWIK WARYŃSKI
(wspomnienie).

(dokończenie)

VIII.

Areszt Ludwika spadł na organizacyję jak grom szczególnie wobec tego, że wszyscy towarzysze zrobili, co mogli, by ocalić go od więzienia.

Jak już wspomnieliśmy wyżej miał Ludwik opuścić Warszawę zarówno wobec natężonego poszukiwania policyi jak i wskutek szeregu projektów, które organizacyja warszawska chciała wprowadzić w życie po porozumieniu się z towarzyszami z innych zaborów oraz i z emigracyją. Ludwik odkładał swój wyjazd tembardziej, że chciał on być czynną pomocą w przeprawieniu obywatelki Szczelepnikowoj, członka rossyjskiej organizacyi, przez granicę. Właśnie wtedy drukarnia „Proletaryjatu" wypuściła wydanie „Warszawianki" złotemi literami. Ludwik Waryński pozostawił przez zapomnienie pakiecik ze „złotą warszawianką" w jednej z tak zwanych dystrybucyj na Tłomackiem. Właściciel sklepu, który zaraz zajrzał do zapomnianego zwitka, w tej chwili posłał po stojącego wówczas na rogu „stójkowego." Ludwik Waryński, który opatrzył się prędko, że zgubił zwitek, nie sądząc, by właściciel sklepu mógł tak prędko porozumieć się z policyją, wrócił, prosząc o zwrot zapomnianej paczki. Właściciel dystrybucyi oddał paczkę, śledząc jednak wzrokiem oddalającego się Waryńskiego. Nieszczęśliwy zbieg okoliczności chciał, że z jednej strony Waryński zaszedł do cukierni sąsiedniej, gdzie oczekiwała go obywatelka Szczelepnikowa, podczas gdy z drugiej strony właśnie wtedy przechodził okołu sklepu miejscowy rewirowy, który wobec donosu dystrybuciarza, w towarzystwie nadbiegłego stójkowego udał się do wskazanej mu kawiarni.

Ludwik zaaresztowany chciał przedewszystkiem dać możność obywatelce Szczelepnikowej wyjść z kawiarni. Uderzeniem w twarz obalił rewirowego i wywołał tem samem takie zamięszanie, że nietylko ob. Szczelepnikowa zdołała ujść ale nawet on sam ujęty został dopiero na ulicy przez strażników pozostawionych u drzwi kawiarni. Policyja nie wiedziała bynajmniej kogo aresztuje, ona przytrzymała tylko „podejrzanego" i żandarmeryja przez pewien czas była w tej samej niewiadomości. Dopiero w kilka dni później żandarmeryja sprawdziła *personalia*, jednocześnie nagradzając policyjanta, który także o swych zasługach nie miał żadnego pojęcia.

Wyrokiem sądu skazany na 16 lat katorgi, Waryński został osadzony w więzieniu Szlisselburgskim jako „niebezpieczny." Podczas sądu w Warszawie grał on tę samą rolę co i w Krakowie, to jest był przedstawicielem swych towarzyszy, którym jak i jemu broń z ręki została wytrąconą. Ale w Warszawie Ludwik występował z rozszerzoną przez życie i praktykę świadomością. Nadto miał on za sobą nie początki jakiejś zaradzającej się organizacyi, ale działalność, która już masową być poczynała. Wyjątki jego mowy sądowej, które zostały nam zakomunikowane świadczą o pewności siebie i o świadomości swej siły a raczej siły swej organizacyi.

Areszt Waryńskiego pociągnął za sobą uwięzienie Płoskiego. Organizacyja zresztą nie została nadwerężoną. Dopiero lipcowe areszty 1884 roku a zatem ośm miesięcy później były powodem silnego rozluźnienia się węzłów organizacyjnych. Okoliczność ta jest niezmiernie ważną i świadczy najlepiej o sprężystości ówczesnej organizacyi. Nazewnątrz partyja zdawała się wcale nie odczuwać straty, jaką poniosła przez uwięzienie Ludwika. Ale w rzeczywistości brak Ludwika dawał się bardzo we znaki, co dostatecznie objaśnia rolę jego w organizacyi. Zresztą czyż nie widzimy go potem w roli przedstawiciela partyi podczas procesu, pomimo, że od chwili jego aresztu do ostatnich wypadków, o jakich proces miał decydować, upłynęło ośm miesięcy najbardziej żywej i energicznej pracy.

Rieasumując nasze wrażenia o Ludwiku Waryńskim, powiemy, że w nim widzimy ucieleśnione wszystkie dobre strony oraz i wady pierwszych lat działalności socyjalistycznej w kraju naszym. Był on bowiem nietylko silną sprężyną w ruchu, ale nadto i twórcą jego form. Jedną z głównych zalet Ludwika, którą zresztą odznaczali się wtedy po części wszyscy energiczniejsi towarzysze nasi, była umiejętność zrobienia wiele w krótkim bardzo czasie. Czasami wprawdzie takie roboty organizacyjne miały niedługi żywot, ale pozostawiły niezatarte ślady i utorowały drogę dla późniejszej działalności. Eksperymenty — a te były koniecznością — trwały krótko i niezabierały wiele czasu. Wspomnijmy naprzykład ten fakt, że w 1878 roku, na początku pracy naszej, w przeciągu sześciu miesięcy towarzysze warszawscy byli w stanie wydać 7 broszur, między którymi był i traktat Lassale'a „Kapitał i praca.“ A środki materyjalne były tak skąpe, iż śmiało twierdzić możemy, że nigdy w późniejszym czasie dochody organizacyjne nie były tak skromnymi jak wtedy, w 1878 roku. I nietylko wydano 7 broszur ale nadto niektóre z nich przewieziono do kraju w kilku tysiącach egzemplarzy, przyczem pozostawiono we Lwowie wsparcie materyjalne dla wydawnictw rusińskich pp. Franka i Pawlika, wtedy jeszcze nie zarażonych strachem o Polskę historyczną.

Były i wady, a między niemi górował subjektywizm pewien i opieranie działalności partyjnej na „osobistych uczuciach.“ Szczególnie towarzysze z kresów lubowali się w tego gatunku teoryjach, któremi przeszkadzali wyrabianiu się świadomości partyjnej. Nie spostrzegli tego, bo sami zawsze podporządkowując się interesom organizacyi pracowali bezustannie z zupełnem zaparciem się siebie. Ale inną jeszcze szkodę wyrządził subjektywizm, a mianowicie, osłabiając świadomość **p o l i t y c z n ą**. Ten ostatni brak został usunięty przez wprowadzenie tak zwanego elementu terrorystystycznego. Mniejsza o to, jakie z początku były jego ujemne teoretyczne uzasadnienia, ale wobec politycznej świadomości, jaką on obudził, przyniósł on nam ogromną korzyść.

Jako „zapaleniec“ Ludwik Waryński i w tym kierunku przyniósł niezmierne korzyści. Długo opierał się on „polityce“; z pomiędzy „warszawskich“ towarzyszy, którzy przetrwali areszty 1878 — 1879 roku Ludwik Waryński najdłużej opierał się polityce, co łatwo zrozumieć można wobec jego „narodniczestwa“ i sympatyj do federalizmu anarchistycznego „czernopieriedielców“. Ale praktyka pociągnęła go i szkoda tylko, że temperament odegrał w tem nawróceniu zbyt wielką rolę. Była to „słabość“ ale krótkotrwała, bo rychło Ludwik Waryński nabiera równowagi i zaczyna widzieć braki swych własnych formułek. Widzimy to w jego mowie sądowej i jakkolwiek jej część polityczna jest najsłabsza.

Władze rządowe określiły go jako „niebezpiecznego“. W samej rzeczy był on szczególnie niebezpiecznym, bo bogato obdarzony przez naturę umiał on zrobić więcej niż inni, dorównywujący mu być może w energii, w poświęceniu i w świadomości. Ale określenie rossyjskich władz rządowych nie daje miary tego wpływu, który Waryński mógł mieć, bo polityczne stosunki systemu carskiego nie pozwalały mu rozwinąć należycie tych sił, które by zrobiły zeń pierwszorzędnego agitatora i popularnego mówcę.

Styl jego łatwy, płynny lubujący się w obrazach i porównaniach, patetyczny, szczególnie przy głosie zdradzającym zapał i niezachwianą wiarę wywoływał w słuchaczach wrażenie niezatarte nawet po zwykłej pogawędce. Pewne niedokładności w organizacyjnej robocie Ludwika nie dały by się uczuć, gdyby inne warunki polityczne dozwoliły mu rozwinąć swe naturalne zdolności agitacyjne.

W murach Szlisselburgskich marnieją dziś siły tak pożądane dla naszego ruchu. Wieść o śmierci Ludwika, wieść głucha i raczej na hipotezie niż na faktach oparta, mimowoli przypomina nam stratę, poniesioną od 1883 roku. I odczuwamy dziś tę stratę tem bardziej, że jest ona dla nas nową, bo ci, co znali Ludwika wiedzieli o tem, że po Szlisselburgu będziemy go mieli znowu, bynajmniej nie złamanego i będącego w stanie ocenić nowe potrzeby i rozszerzone zadania. I nic dziwnego, że przejęci uczuciem straty niezmiernej, nakładając nową żałobę, być może trochę za długo zatrzymaliśmy się przy wspomnieniach z przeszłości.

STAN BEZPRAWNY
ROBOTNIKA ROLNEGO W PRUSSIECH

napisał

MAKS SZYPPEL

deputowany socyjalistyczny

I.

Robotnik rolny w Niemczech nie żyje jeszcze życiem organizacyi.

Wprawdzie i na wsi znika już dawne zwierzęce stępienie zmysłów, które pozwala zadawalniać się byle czem i na wszystko spoglądać jako na rzecz konieczną, nie dającą się zmienić. Tysiące wyzyskiwanych rokrocznie, nie zważając na to, że — jak to mówi prawo — łamią umowę, starają się zrzucić ze siebie jarzmo niewoli, pomimo że nowe jarzmo, w które się wprzęgają, nie mniej jest uciążliwem. Między własnością ziemską a proletaryjatem rolnym wre walka bezustanna, która prowadzi się to jawnie, to skrycie, ale zawsze z zaciętością, jaką trudno spotkać gdzieindziej.

Ale walka ta prowadzi się po dawnemu i jest jeszcze dziką, walka człowieka z człowiekiem. Ruchu masowego jeszcze nie masz na tem polu walki a tembardziej brak u walczących jasnych i świadomych żądań klasowych. Tylko najbardziej zainteresowani są pod wpływem tej walki; przez próg świadomości ogółu przekraczają tylko niektóre skutki tej walki jak naprzykład wyludnienie wsi i niemożność uformowania armii z zadowolonych a zatem pewnych ludzi.

To też i w literaturze widzimy odzwierciadlenie tego znaczenia, które mają robotnicy przemysłowi lub rolni dla naszego życia publicznego. Jeżeli weźmiemy do ręki jakiś podręcznik ekonomiczny lub pierwszą lepszą książczynę, mającą nas poinformować o prawnem uregulowaniu płacy roboczej, czasu roboczego, prawa związków, to znajdziemy mnóstwo przepisów, tyczących się robotników w przemyśle i obfitą w wypadki historyję rozwoju tych stosunków i praw, ale nie znajdziemy niczego o rolnym proletaryjacie. Ten nie ma takiej historyi, jaką posiada miejski robotnik, który przebył tyle walk o prawo do stowarzyszania się, który ma za sobą tyle walk i strejków. Proletaryjat rolny nie ma też i rozwiniętego prawodawstwa pracy, w którem by się wyraziły jego zwycięztwa i jego siła. Dla niego wszystko zostało po staremu, jakkolwiek dzisiejsze pomięszanie zajęć rolnych i przemysłowych pozwala nazywać głupim system, który ma inną miarę dla robotnika przemysłowego a inną dla rolnego, tembardziej, że coraz więcej dojrzewająca współczesna różnica między klasami i w rolnictwie coraz bardziej uwidocznia różnicę między tem, co robotnik musi uczynić a tem, co panujące prawo mu daje.

Wojna w tej dziedzinie stosunków społecznych jest już dziś w powietrzu, tak samo jak przed kilkudziesięciu laty, w czasie powstawania przemysłu wielkiego, była w powietrzu walka o zniesienie zakazu stowarzyszania się dla robotnika miejskiego. Tylko że wtedy liberalizm mieszczański; dążący do zwalenia szlacheckich porządków, miał odwagę stanąć na czele mas pracujących przeciw przestarzałym prawom, podczas gdy dziś tylko socyjaliści mogą na wsi zrozumieć żądania pracujących, postawić je i przez organizacyję oraz dzięki robotnikom miejskim, którzy zdołali już pozyskać sobie wpływ, poprowadzić i proleteryjat rolny do zwycięztwa.

Według przepisów prawnych, obowiązujących w Prussiech, siły robocze rolne dzielą się na służbę dworską i na innych robotników. Pierwsi są poddani prawu z 8 Listopada 1810 roku, drudzy mają prawo z 14 Kwietnia 1854 roku.

Na nieszczęście trudno nam nawet w przybliżeniu podać liczbę pierwszych i drugich. Statystyka nie zajęła się temi liczbami, a miejscowe zwyczaje zaprowadziły zamęt do pojęć.

Pan Goltz pisze o tem: „Robotnicy rolni są albo służbą albo wyrobnikami. Pierwsi zobowiązali się do pewnych robót, w zamian za co otrzymują oprócz płacy i życie od swych panów. Zobowiązanie służby do pracy nie jest określone żadną porą dzienną; w każdej chwili musi on być na rozporządzenie swego pana, jeżeli natura jego obowiązków może tego wymagać. Z tego powodu służba używana jest do takich robót, które trudno wypełnić o określonej godzinie i które wymagają trwałego spełniania ich przez te same osoby. Szczególnie ma to miejsce przy opiece nad inwentarzem i w gospodarstwie domowem. Na stajennych owczarzy, kucharzy i t. d. biorą się w gospodarstwie ludzie służbowi. Ich zajęcia wymagają tego, by byli zawsze „pod ręką,“ dniem i nocą, bo pomoc tych pracowników może być potrzebna w każdej chwili. Rodzaj zajęcia dyktuje potrzebę, by ludzie ci mieszkali przy dworze i by byli karmieni przez pana swego. Ztąd wynika, że do służby szukają tylu bezżennych, bo karmienie rodzin całych i dawanie im mieszkania byłoby połączone z wielkiemi trudnościami i kosztem. Służba składa się zatem po większej części z młodzieży, a zajęcie służebne jest raczej zajęciem chwilowem, przejściowem, i prawie każdy robotnik rolny przed ożenieniem był na służbie... R o b o t n i c y albo najemni bywają bądź wolnymi robotnikami, będź kontraktowymi. Zarówno jedni jak i drudzy muszą podczas pewnych godzin dnia spełniać wszystkie roboty

rolne, które okażą się potrzebnemi w zamian za co otrzymują pracę bądź tylko w pieniądzach bądź też częściowo i w naturze. Płaca w pieniądzach bywa zwykle podzienna, podczas gdy wypłata w naturze stosuje się czy to do pory roku czy też określa się na cały rok. Wolny robotnik nie zna żadnego kontraktu; otrzymuje on płacę za każdy dzień roboczy i obie strony mają rozwiązać istniejący między nimi stosunek najmu pracy. Wolni robotnicy mieszkają zwykle we wsi w wynajętej lub we własnej chałupie. Kontraktowi robotnicy mają różne nazwy stosownie do okolicy i są zwykle brani na umowę najczęściej z półrocznem wypowiedzeniem roboty. Wyrobnicy rolni stanowią większość robotniczej ludności wiejskiej tam, gdzie istnieje wielka własność. W Prusach wschodnich i zachodnich, w Poznańskiem, na Pomorzu, w Brandeburgii i w Meklęburgu stanowią oni większość pracującej ludności rolnej; również licznie znajdują się w części Hanoweru, Lauenburgu. Służba zaś (parobki) przeważa tam, gdzie panuje chłopska własność, a mianowicie w centralnych i południowych Niemczech.

Prawo pruskie orzeka, że do służby zaliczony jest ten, kto z umowy wchodzi niejako do rodziny. A teraz przejdźmy do treści praw, obowiązujących robotnika wiejskiego.

Z praw pruskich zasługują na szczególną uwagę następujące części, które orzekają płacę i życie, pracę i inne zobowiązania, gdyż, jak wiemy, zobowiązania służby nie kończą się ze spełnieniem robocizny.

Płaca i życie

§ 32. — Płaca, strawne lub życie miejskiej i wiejskiej służby bez wyjątku zależą jedynie od wolnej umowy, która ma miejsce przy najmie.

§ 33. — Jeżeli przy najmie nic określonego nie zostało w tym względzie ustanowione, to płaca, strawne lub życie muszą być dane takie, jakie według reguły dają służbie odpowiedniej klasy w tej samej miejscowości i w czasie zawarcia umowy. Co stanowi regułę określają miejscowe władze policyjne.

§ 34. — Co się tyczy podarunków na Boże Narodzenie lub na Nowy Rok i innych to nawet w razie istnienia obietnicy służba nie może ich sądownie dochodzić.

§ 36. — We wszystkich wypadkach, gdy podarunki na Boże Narodzenie lub na Nowy Rok rzeczywiście już dane zostały w czasie roku służbowego, to państwo może sobie takowe potrącić z płacy, jeżeli w czasie roku umowa służbowa z winy służby zerwaną zostanie.

Obowiązki w czasie służby i po za służbą

§ 57. — Zwykłe sługi, nie przyjęte wyłącznie do pewnych określonych zajęć, zobowiązane są spełniać wszystkie domowe roboty według rozkazów i woli państwa.

§ 58. — Wszystkim członkom rodziny państwa, oraz osobom bawiącym w domu bądź w określonym charakterze, bądź tylko czasowo jako goście sługi zobowiązane są spełniać wszelką służbę.

§ 59. — Głowa rodziny określa sposób i porządek, w jakim służba usługi swe spełniać winna względem członków rodziny lub osób wspomnianych w § 58.

§ 60. — Również i sługi, które zostały przyjęte tylko do pewnych robót lub usług, muszą na żądanie państwa wykonywać i inne domowe roboty, jeżeli odpowiednia służba wskutek choroby lub innej przyczyny czasowo przeszkodzoną została spełnić tę roboty.

§ 65. Jeżeli sługa naumyślnie albo też wskutek zbytniego a nawet umiarkowanego zapomnienia wyrządza państwu szkodę, to musi za takową zapłacić.

§ 68. — Odszkodowanie to państwo mogą sobie wytrącić z należnej słudze płacy.

§ 69. — Jeżeli szkoda nie może być powetowaną z zaległej płacy lub z rzeczy należących do sługi, to takowa zobowiązaną jest do powetowania szkody przez bezpłatne służenie przez jakiś czas.

§ 70. — Nawet po za służbą sługa winien się starać o dobro pańskie i wedle możności zapobiegać wszelkim szkodom lub stratom.

§ 71. — Każdy sługa zobowiązany jest donosić państwu o niewierności innych sług.

§ 72. — Jeżeli zamilczy o takowej, to w razie niewypłacalności winnego on sam odpowiada za szkody, które mogły być uniknięte przez wczesne doniesienie.

§ 73. — Służba musi się poddawać wszelkim domowym urządzeniom państwa.

§ 74. — Bez wiedzy i zezwolenia państwa sługa nie może opuścić domu nawet w swych własnych sprawach.

§ 75. — Sługa nie może przekroczyć danego mu w tym względzie pozwolenia.

§ 76. — Służba powinna przyjmować rozkazy i napomnienia państwa z szacunkiem i ze skromnością.

§ 77. — Jeżeli służba nieprzyzwoitem zachowaniem się rozgniewała państwo i doprowadziła je do wymyślania a nawet do lekkich obelg czynnych, to nie może ona takowych zaskarżyć sądownie.

§ 78. Nawet takie wyrażenia lub uczynki, które między innemi osobami oznaczają lekceważenie, nie są jeszcze dowodem przeciw państwu, że chcieli sługę skrzywdzić w swym honorze.

§ 79. — Z wyjątkiem gdy życie lub zdrowie znajduje się w niebezpieczeństwie i to bezpośredniem i pewnem sługa nie ma prawa czynnie się opierać złemu traktowaniu państwa.

A zatem ci robotnicy rolni nie mają ani określonego czasu do pracy ani nawet określonej roboty : każdej chwili dnia i nocy, w tygodniu i w Niedzielę, muszą oni być „pod ręką“ państwa i spełniać wszelką czynność nawet na żądanie obcych, którzy chwilowo bawią w domu pańskim. Płacy nie mają oni wcale upewnionej; umówione podarki — które często stanowią znaczną część płacy — mogą im być dowolnie odmawiane, a gdy zostały nawet wypłacone, to „państwo“ mogą je później wytrącić. Każda przy pracy wyrządzona szkoda również może zmniejszyć płacę.

W stosunku do innych sług — swych towarzyszy — jest on zobowiązany do denuncyjacyj. Obelgi nawet czynne, które zwykle prześladowane są przez sądy i które dają robotnikowi przemysłowemu prawo natychmiastowego porzucenia roboty, służba wiejska musi znosić spokojnie. Tylko gdy niebiezpieczeństwo zagraża życiu lub zdrowiu i to bezpośrednio może się on bronić od zniewagi. Ponieważ wieczór nie stanowi dlań odpoczynku, bo bezustannie musi być na zawołanie, nie ma też prawa opuścić domu. Sługa, który „kilkakrotnie bez wiedzy i zezwolenia państwa pozostał prez noc za domem“ (§ 125), lub który „bez pozwolenia wyszedł dla własnej przyjemności albo bez potrzeby koniecznej pozostał za domem dłużej, niż mu pozwolono“ (§ 126) może być natychmiast wydalony przez państwo. Niedziela nie istni je dlań w prawie. Zaledwie kilka godzin w całem swem życiu ma on swobodnych od wyzysku, ale ten czas zabiera mu kościół. Oto co mówi prawo:

§ 84. — Państwo powinni pozostawić służbie czas niezbędny dla modlitwy a nawet usilnie do takowej ją namawiać.

Oto jest prawne określenie stosunków robotniczych służby wiejskiej. Jakże stosunek ten może być rozwiązanym? Kiedy pracownik może według swej woli zrzucić ze siebie jarzmo? Robotnik w przemyśle ma możność w 14 dni wypowiedzeić pryncypałowi; jeżeli mu źle, to ostatecznie musi on biedować 14 dni. Umowa służebna w rolnictwie ma siłę, jeśli inaczej nie było umówionem, przez cały rok (§ 41). Wypowiedzenie musi być zrobione 3 miesiące naprzód (§ 112). Wypowiedzenie to zapobiega tylko dalszemu trwaniu umowy, jej odnowieniu; jeżeli nie masz wypowiedzenia to umowa uważa się za przedłużoną jeszcze na jeden rok. Porzucenie miejsca przed końcem roku nawet jeśli nastąpiło wypowiedzenie na 3 miesiące naprzód dozwolone jest przez prawo tylko przy wyjątkowych okolicznościach, a mianowicie : jeżeli państwo nie płaci w oznaczonym terminie (§ 145) lub jeżeli samowolnie znieważa publicznie sługę (§ 146).

Widzimy zatem, że nawet w tych wypadkach, przy których robotnik przemysłowy zwolniony jest od 14 dniowego naprzód wypowiedzenia, robotnik rolny — sługa wiejski — zmuszony jest rachować wypowiedzenie miejsca na trzy miesiące naprzód! I to po publicznych zniewagach — obelgi i lekkie czynne nawet zniewagi są wszak dozwolone państwu — albo po niewręczeniu płacy robotnik musi jeszcze znosić swą biedę przez trzy miesiące. Prawo zwalnia robotnika wiejskiego od tego trzechmiesięcznego terminu dopiero wtedy, gdy zniewagi wyrządzone przez państwo zagrażają życiu lub zdrowiu sługi (§ 136), gdy traktowanie jest bezczelnie i wyjątkowo brutalne (§ 137) albo gdy państwo odmawia słudze całego (!)*) strawnego lub niezbędnego utrzymania (§ 14o).

Za to „państwo“ cieszy się względami prawa. Przedewszystkiem ma ono zupełną swobodę w wypowiadaniu miejsca, podczas gdy służba, jakeśmy to już powiedzieli podczas 9 miesięcy nie używa takiego prawa. Państwo zaś może przed ukończeniem umowy — z zachowaniem jednak wypowiedzenia — odprawić sługę, który nie ma odpowiedniej zręczności (§ 143) albo jeżeli majątkowe warunki państwa pogorszyły się (§ 144). Innemi słowy „państwo“ mają zawsze prawo wydalić sługę, który się im nie podoba, a nawet jeśli chce robić oszczędności na służbie. Nadto prawo pozwala państwu natychmiast odprawić sługę bez żadnego wypowiedzenia, jeżeli nieszczęśliwy robotnik obraził państwo lub członka rodziny nawet przez potwarze albo gdy sługa wywołuje kłótnie rodzinne (§ 117), w razie nieposłuszeństwa nietylko wobec państwa (§ 118) ale nawet wobec starszego oficyjalisty lub sługi (§ 119), jeżeli przez noc nie bawi w domu (§ 125), jeżeli nieostrożnie obchodzi się z ogniem i światłem (§ 126), jeżeli wychodzi z domu bez pozwolenia lub jeżeli bez koniecznej potrzeby zabawia się za domem dłużej niż mu pozwolono (§ 129), jeżeli okazuje zupełną nieudatność (§ 131), jeżeli sługa przy najmie przedstawił

*) A zatem gdy go morzy głodem.]

fałszywe świadectwa (§ 134) a przytem nawet w następnym wypadku :

§ 135. — Jeżeli sługa na poprzedniem swem miejscu zachował się tak, że na podstawie §§ 117 — 128 mógł (!) być wydalonym, a poprzedni państwo zamilczeli o tem w wystawionem świadectwie, sługa zaś okoliczności tej sam z całą szczerością nowemu państwu nie powiedział..... to nowi państwo, przed którymi sługa wcale nie zawinił, mają prawo wydalić go bez żadnego uprzedniego wypowiedzenia.

Oto jest broń, którą ma własność przeciw ekonomicznie słabszemu robotnikowi. Zwróćmy tylko uwagę na tę jedną różnicę, którą prawo robi między robotnikiem a właścicielem : podczas gdy sługa nie może wypowiedzeniem trzechmiesięcznem naprzód uwolnić się od miejsca, gdzie doznaje obelg i lekkich uderzeń, państwo mogą natychmiast, bez żednego uprzedniego wypowiadania, oddalić sługę za obrazę, przyczem mogą jeszcze skarżyć do sądu — wobec którego sługa nie ma równego prawa! Następnie zaznaczmy wielemówiący § 135 i inne przyczyny, dla których sługa może być wydalonym, a z pewnością każdy czytelnik przyjdzie do przekonania, że właściciel ma w prawie wszystko, co mu potrzeba.

Prawda, że dawniej pod niektórymi względami było jeszcze gorzej. Dawniej „państwo“ mieli nad służbą i sądowo-policyjną władzę do robienia rewizyi. Jeszcze w 1824 roku pruski reskrypt ministeryjalny zaznacza, że „państwo nadal, jak to dotychczas bywało, mogą rewidować kufry i inne rzeczy będące w domu a należące do sług“. Przywilej ten dziś jest w sprzeczności z ogólnem prawem, ale w rzeczywistości „państwo“ korzystają zeń nieraz. Dawniej prawo chłosty i napominania było większe. Pruskie ogólne prawo krajowe pozwala panom, dzierżawcom i urzędnikom gospodarczym umiarkowaną chłostą napędzać do pracy „leniwe, nieporządne i nieposłuszne sługi“ ; w razie „nieprzyzwoitego zachowania się“ sługi pan powinien używać „wymyślania i lekkiej zniewagi czynnej“. Widzimy zatem, że patryjarchalna kara cielesna była nawet zaleconą wtedy, podczas gdy dziś prawo usprawiedliwia tylko takową jako rzadki wybuch gniewu.

W każdym razie co za przepaść dzieli te przepisy od dziś nawet istniejących praw! Co za różnica między prawami przemysłowego a rolnego robotnika! Każda robotnica jest zaiste damą wobec dziewki lub parobka!

Mieliśmy dosyć dowodów bezprawnego stanu robotnika wiejskiego w prawie regulującem stosunek robotnika do pana; jeszcze bardziej upokarzającem jest prawo o stosunku policyi do sług o złamaniu umowy i o prawie zmowy służących. Ponieważ pod tym względem te same prawa tyczą się wszystkich robotników wiejskich, to przejdziemy do rozpatrzenia ogólnego prawa z 24 kwietnia 1854 roku.

(dalszy ciąg nastąpi)

Z POLA WALKI

I.

Rozpoczynamy naszą kronikę przeglądem głównych wypadków, które miały miejsce ostatniego czasu w świecie walki o nową i lepszą przyszłość społeczną.

Walka wyborcza w Anglii

Chronologicznie Anglija jest na pierwszem miejscu, a raczej wybory do rad gminnych, które miały miejsce w początkach Listopada. „Rady gminne“ są instytucyją nową i będą silnym fortem, którego załoga postawi sobie za zadanie zniszczyć resztki feudalizmu, tak silnie jeszcze występującego w politycznem i administracyjnem życiu Anglii. Pomimo więc kompetencyi ograniczonej i miejscowego znaczenia, rady gminne, gdy się odnawiają lub uzupełniają, nabierają znaczenia politycznego w szerszem rozumieniu tego słowa. Przedewszystkiem zjawia się kwestyja rozszerzenia praw rad gminnych, kwestyja „tonu,“ jaki ma panować w administracyi angielskiej, a następnie — i to z każdym rokiem silniej -- występuje na scenę kwestyja „socyjalizmu municypalnego.“! Czem jest ten socyjalizm municypalny? Jest on wszystkiem i niczem, paradą i utopią, przesadą i blagą, stosownie do wyznawców. W istocie rzeczy socyjalizm municypalny, o ile jest on popularnym i ma posłuch wśród szerszej masy robotniczej, jest z jednej strony demokratycznym zarządem gminnym zarówno w szkolnictwie jak i w ogólnej administracyi gminnej. Im szerszym będzie zakres działania gminy, tem więcej może ona mieć demokratycznych „urządzeń“ i tem silniejszy wpływ może wywierać w Anglii, której osławiony samorząd przepełniony jest feudalnemi kolcami, raniącymi budzącą się świadomość polityczną mas robotniczych i drobnego mieszczaństwa. Inne znaczenie a raczej co innego rozumieją pod socyjalizmem municypalnym związki robotnicze, które chcą od rad gminnych bądź interwencyi przy robotach miejskich, bądź popierania kooperacyj robotniczych. Rada gminna, o rozszerzonych atrybucyjach może żądać od przedsiębiorców czy to pewnego dnia roboczego, czy to płacy minimalnej, czy nawet stałej taryfy. Rada gminna może nawet municypalizować nie-

które gałęzie — pomocnicze — przemysłu, jak omnibusy, tramwaje, koleje miejskie nawet piekarnie, rzeźnie etc., nie mówiąc już o oświetleniu miasta, dezinfekcyi i t. d. Zarówno tam gdzie rada gminna interweniuje jak i wtedy gdy sama staje się przedsiębiorcą, związki robotnicze mogą mieć swoje wygrane, okupione tanim kosztem, a poczęści nawet tem, że są siłą wyborczą. Niektórzy — a szczególnie niektórzy socyjaliści — idą dalej i widzą w gminie możność zrealizowania nowych form produkcyi i podziału bogactw : jest to utopia wobec dzisiejszej centralizacyi zarówno ekonomicznej jak i politycznej. Centralna władza polityczna ma bardzo łatwy środek do zwalczenia tego socyjalizmu, ale o tem pomówimy przy innej okoliczności. Anarchiści jako naiwni popierają także socyjalizm municypalny, bo rada gminna to zawsze nie parlament. O zupełnej abstynencyi od życia publicznego trudno im mówić w Anglii, ale za to łatwo im mieć posłuch mas konserwatywnych, które oddają politykę w ręce „starszych klas," same załatwiając tylko codzienne „business" (interesy). Stare związki fachowe, które z głupiem zadowoleniem chełpią się tem, iż nie mają choroby „teoretycznej," która panuje na stałym lądzie, gdzie robotnicy rozumieją już politykę, przyjmują i od anarchistów to, co jest politycznie reakcyjnem. Wobec tej polityki „business'u" burżuazyjne stronnictwa najlepiej sprawić się mogą. Gdzie liberali „przegospodarowali" się, tam torysi występują z mieczem sprawiedliwości, nawołując do oszczędnego życia gminnego. W całym zaś kraju liberali poczynają rozumieć, że z socyjalizmem municypalnym paktować można a lewica wigów używa nawet tego hasła, jak słów o wolności, „recpactability" i innych ideałów angielskiego radykalizmu mieszczańskiego.

To też i przy ostatnich wyborach zwycięztwo pozostało przy liberałach... którym wszakże robotnicy dali się we znaki, a szczególnie w Bradford, gdzie liberalne prześladowania związków robotniczych wywołały u tych ostatnich chęć odwetu. Robotnicy na odwecie sami niewiele zyskali pozytywnego, ale dali się we znaki liberałom, którym torysi odebrali 6 miejsc a kandydaci robotnicy tylko 2 miejsca..

Kandydatów robotniczych około 40 zostało wybranych; z nich część była przyjęta przez liberałów, inni weszli z nimi potem w kompromis. Ilość głosów, która padła w niektórych miejscowościach na kandydatów robotniczych, jak naprzykład w Hull i w kilku miejscowościach w Yorkshire, jest dobrą przepowiednią dla kandydatów robotniczych do parlamentu.

Rezultat z tej wygranej będzie wszakże niewielyi. Anarchiści bezustannie twierdzą, że polityka jest korrupcyją; otóż „polityczna" korrupcyja daleko jest mniejszą od „niepolitycznej." Ci wszyscy „niepolityczni" kandydaci robotniczy daleko bardziej idą na każdą wędkę burżuazyjną... Rola ich będzie smutną po większej części aż do czasu, gdy organizacyja socyjalistyczna swą dyscypliną i jednością nie zdoła przeprowadzić nowej polityki robotniczej.

Dziś socyjaliści w Anglii stanowią już wcale pokaźną liczbę : niestety brak dyscypliny nie daje im siły. Za obrębem jedynej organizacyi t. z. „Socyjalno-demokratycznej Federacyi" (Hyndmann, Bax, Quelch i inni) istnieje jeszcze mnóstwo grup, kółek, a co ważniejsza osobistości, którzy szukają dla siebie podpory w „nowym tradeunionizmie" (naprz. Aveling, Mann, Burns). Dopiero gdy silna, jednolita organizacyja socyjalistyczna dojdzie do skutku — złe usuniętem zostanie a polityka robotnicza będzie rzeczywiście samodzielną.

W każdym razie dzisiejsza agitacyja robotnicza ma tę dobrą stronę, iż powoli przygotowuje umysły do oderwania się od stronnictw burżuazyjnych.

Wybory w Berlinie

Jakie znaczenie ma politycznie zorganizowana partyja, dowodzą najlepiej ostatnie wybory do rady miejskiej w Berlinie. Liczba głosów oddanych na kandydatów socyjalistycznych potroiła się, co wobec cenzusu wyborczego i trójklasowego systemu oznacza przyrost głosów drobnomieszczańskich. Nadto widocznem jest, że tak zwana opozycyja berlińska silnego gruntu pod nogami nie miała, bo wątpliwem jest, by oponenci chcieli taraz podtrzymywać zarząd partyjny, któremu nowe zwycięztwa tylko ufność mas powiększają.

Zresztą przy wyborach mężów zaufania zarząd partyjny otrzymuje wszędzie jeśli nie jednomyślność to większość tak silną, że nie może być mowy o rozdwojeniu. Jak na dziś to kwestyja opozycyi została stanowczo załatwioną.

Ruch socyjalistyczny we Francyi

Pozyskanie niezadowolonych mas jest dziś wszędzie pierwszem zadaniem organizacyj socyjalistycznych.

Niedawno zaznaczyliśmy wybór Lafargue'a do francuzkiej izby deputowanych. Dzienniki burżuazyjne, by powetować porażkę konstatowały, iż Lafargue'owi oddali swe głosy bulanżyści a raczej eksbulanżyści. Zdaniem naszem Lafargue nie potrzebuje się wypierać swych nawróconych wyborców. I my sądzimy, że z 6 tysięcy otrzymanych głosów około 4 tysięcy było dawnych bulanżystów. Ależ wyborcy, którzy oddawali swe głosy Bulangerowi, należeli do „niezadowolonych". Massy zaś nie-

odrazu są w stanie sformułować swe niezadowolenie. Jeżeli socyjalizm jest w stanie przyciągnąć do siebie eksbulanżystów, to jest to jego zasługą i zarazem dowodem jego siły.

Dzisiejsze zaś wewnętrzne stosunki polityczne we Francyi każą nam przewidywać, że socyjaliści, działając zgodnie, potrafią niejedno zwycięztwo odnieść przy przyszłych wyborach.

We wszystkich częściach Francyi zaczyna się przejawiać niezadowolenie z respubliki burżuazyjnej. Nawet ci, którzy popierali rząd, by „ocalić" respublikę od bulanżyzmu dziś są zniechęceni i niezadowoleni. W samej rzeczy oficyjalna respublika okazała się zbyt „przemądrą". Chcąc pozyskać swą samodzielność i niezależność od radykalizmu, rząd republikański usiłował wytworzyć „konserwatywny respublikanizm", by w ten sposób módz mieć nową kombinacyję dla większości ministeryjalnej. Radykali, przestraszeni, wyrzekli się swej własnej organizacyi i pomimo nawoływania swych wodzów porzucają myśl partyjnej organizacyi. Konserwatyści i klerykali nabrali odwagi i kopnięciem nogą odpowiedzieli na umizgi parweniuszów republikańskich. Ogół zaś, uderzony wzrostem konserwatyzmu i zuchwalstwem ultramotanów, zaczyna rozumieć, że burżuazyjna respublika jest niedorzecznością, jest przeczeniem w przymiotku.

Niezadowolenie to tembardziej wyrazić się musi że ekonomiczna gospodarka dzisiejszego rządu daje się szczególnie we znaki masom pracującym i drobnemu mieszczaństwu, nad któremi znęcają się wielkie kompanije, domy bankowe i różne rozrosłe „wielkości" Francyi przemysłowej. Okazało się teraz jasnem, że tak zwana polityka reform jest blichtrem, że izba i rząd uchwalają projekty nowych praw, z tem, by je potem senat zniósł lub niemiłosernie kaleczył. Tak było niedawno z prawem o związkach robotniczych, z prawem o kontroli kopalń i t. d.

Właśnie te luki na polu prawodawstwa pracy wywołały strejk górników w Pas de Calais, na północy Francyi. W żądaniach swych strejkujący powtarzają bezustanne skargi na brak swobód w stowarzyszeniu się, na deptanie prawa przez możne kompanie na kradzieże w kasach chorych i t. d., na brak kontroli kopalni, a wreszcie na ciągłe obniżanie płacy. Respublika burżuazyjna nawołuje robotników do patryjotyzmu i grozi węglem niemieckiem lub angielskim, ale zapomina o tem, że akcyje kopalni w Lens na 250 fr. doszły teraz do 25 tysięcy fr. wartości, że akcyje z Nogeux na 1000 fr. dziś się sprzedają po 21 tysięcy franków. Oto jak patryjotyzm opłaca się właścicielom kopalni.

Rząd interpelowany przez Basly'ego, który sam od strejku odradzał, zgodził się odegrać rolę sędziego polubownego, ale na sąd nie chciał początkowo dopuścić robotników. Kongres górników odpowiedział, że przyjmuje delegatów rządowych na trzeciego, sam jednak chce być stroną i wybrać arbitrów. Było to jasnem i procedura inną być nie mogła, ale rządowi idzie o zwłokę, o głód górników.

Strejk ten, który prowadzony jest bez uprzedniej należytej organizanyi, ma jednak nader charakterystyczną stronę przygotowawczą, a mianowicie kongres i głosowanie powszechne przed strejkiem. Podczas głosowania 13,662 oświadczyło się za strejkiem, podczas gdy 7,315 przeciw strejkowi. Jest zatem silna mniejszość przeciw strejkowi i to nam tłomaczy wielką ilość zatargów, które wybuchają między strejkującymi i „zdrajcami." W Lens wszakże już dziś ogół strejkuje; tam też kompania podkupuje żandarmów i policyję, by brutalnością prowokowali strejkujących, pomimo że wyjątkowy pułkownik żandarmeryi żąda podobno od swych podwładnych spokoju. Być może, że są tacy pułkownicy, inni wszakże dowódzcy wojskowi do tego stopnia zachowują się bezczelnie, że ucztują i mieszkają u dyrektorów i administratorów kompanii...

Ostatnie wiadomości

Donoszą nam z kraju, że drukarnia partyjna (tajna) wydała odezwę z powodu panującego dziś głodu oraz broszurę pod tytułem „Socyjalizm i religia chrześciańska."

W Łodzi zaaresztowano ob. Juljana Marchlewskiego, farbiarza oraz Jana Ledera, maszynistę. Podobno zaaresztowano także trzech robotników niemieckich.

OD REDAKCYI

Z powodu przeniesienia drukarni N- 21 naszego pisma uległ spóźnieniu, tembardziej że musieliśmy — wobec złego formatu papieru — dodać czytelnikom powtórne odbicie 1-go arkusza Germinala.

Do dzisiejszego N-ru nie dajemy dodatku i być może, że przeszkody techniczne nie pozwolą nam dać go także i przy N. 23. By powetować te stratę, damy przy następnych N-rach 32 stronnice dodatku zamiast 16 jak dotychczas.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu.

„DAWN." — 27, Stonor Road, West Kensington. — London W.

Na listach i przesełkach, adresowanych do ob. Mendelsona, prosimy stawiać ten sam adres.

Printed and published by S. Mendelson — 27 Stonor Road, West Kensington W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 5-go grudnia 1891. Nr. 23.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.

Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

Wobec kryzysu w Rossyi

I.

KRYZYS, który grozi caratowi w Rossyi, powiększa się. Wprawdzie sytuacyja, w jakiej się państwo Romanowych znajduje dziś, różną jest od położania, w jakiem się znalazła Francyja w 1789 roku, bo i ferment opozycyjny jest innym i siły, będące w rozporządzeniu caratu, są większe od zasobów, któremi upadająca wówczas monarchia na Zachodzie Europy rozporządzać mogła. Niemniej wszakże znajduje się dziś carat wobec trudności, których nie będzie w stanie rozwiązać zwykłymi środkami i polityką knuta.

Wobec głodu, który dziesiątkuje ludność państwa rossyjskiego, wobec braku środków dla wyżywienia milijonów ludzi łaknących chleba — „porządek“ jest zachwiany. Wieś — ta podpora życia państwowego w Rossyi — zostaje przez mieszkańców opuszczoną, a przed wrotami miast skupiają się rzesze głodne, których carat ani wesprzeć, ani rozpędzić nie będzie w stanie. Gdzie istnieją tak zwane „ziemstwa“ tam *urzędownie* skonstatowano, że kasa państwowa może dać zaledwie czwartą część tych środków, które są potrzebne dla uśmierzenia bólów głodowych, rozdzierających wnętrza kilkunastomilijonowej ludności. Gdzie „ziemstw“ nie ma, rozlega się coraz głośniej skarga, a wzburzona ludność stara się w buntach i zaburzeniach wyrazić swe niezadowolenie i swe wołanie o pomoc. Dotychczas carat mógł mieć nadzieję, że potrafi w każdej chwili opanować lament wsi, jej rozpaczliwe szamotanie się, ale co robić wobec przepełniających się głodnymi miast i miasteczek? To też widzimy, jak ostatnimi czasy carat usiłuje zaznaczyć swą „pokojową“ politykę, by módz w razie potrzeby ściągnąć należyte siły wojskowe dla stawienia oporu zgłodniałej ludności.

Podróż Giersa nie inne miała znaczenie. Jej celem było, by po upewnieniach pokojowych dać możność carowi odciągnięcia od granicy wojsk, niezbędnych do „uśmierzenia“ buntów przewidywanych.

Sytuacyja ta zresztą nie jest chwilową. Co będzie na przyszły rok? Wszak już dziś słychać głosy, które przewidują dalszy ciąg głodu — już nie z powodu urodzaju, ale z powodu niedostatecznych zasiewów. Dziś państwo nie może dać na zasiewy, a co będzie za rok, gdy kasy państwowe nie będą w stanie funkcyjonować wobec braku wpływów podatkowych? Zkąd zgłodniałe gubernije, które nie mają co jeść, będą w stanie płacić podatki, a bez podatków, bez wpływów któreż państwo może żyć, któraż machina państwowa może funkcyjonować?

Przytem bezsilność caratu wystąpi na jaw coraz bardziej, jego impotencyja w polityce stanie się widoczną, a wtedy ostatnie źródło jego dochodów — pożyczki, wyschnie w jednej chwili. Car bez pieniędzy przestaje być carem.

Jesteśmy więc w przededniu kryzysu, który może w państwie Romanowych mieć ważne polityczne następstwa.

Carat może być obalonym, lub sam do ustępstw przystąpi.

Obalonym przez kogo? Niestety: od chwili zdruzgotania partyi socyjalistycznej w Rossyi nie widzimy tych rąk, które by się targnąć

śmiały na „panujący porządek“ w caracie. Z upadkiem partyi „Narodnaja Wolja“ stronnictwo rewolucyjne w Rossyi żyć przestało; co przemoc rządowa zostawiła, znalazło swą śmierć w rozkładzie moralnym odstępstwa i przystosowania się. Mieszczaństwo zaś rossyjskie, pod którego oskubane skrzydła pochowali się dziś mędrkujący i roztropni pseudorewolucyjoniści, nie poprowadzi do walki skupionego po miastach proletaryjatu. Z liberalizmem rossyjskim my — polacy, mamy wszak dawną już znajomość i chyba potrafimy ocenić jego siły. Jest on przedewszystkiem dbały o „granice państwowe“ i po za obrębem zdobyczy „obrusienia“ i nowych terrytoryjów nie widzi on nic takiego, po co by chciał rękę wyciągnąć. Tak było dawniej, tak będzie i teraz. Dowodem wzrost polityki russyfikacyjnej, demokratyzmu miljutinowskiego i wyklucie się... panslawizmu liberalnego. Wprawdzie dawniej, przy mniej rozwiniętym przemyśle, nie było tego, co dziś niektórzy „burżuazyją“ rossyjską zowią. To też dawniej nie mieliśmy panslawizmu burżuazyjnego, który dziś się rozwija z całą siłą. Ostatniemi czasy polityka caratu w południowej słowiańszczyźnie, a szczególnie w Serbii, czyż była czem innem jak nie panslawizmem rossyjskiej burżuazyi? Czyż zresztą rossyjsko młodoczeski sojusz jest czem innem? A „wiernopoddańcze“ podgwizdywanie Marsylianki czyż nie jest faktem tej samej kategoryi?

I jak silnym jest ten duch, dowodzi „realne“ zapatrywanie się opozycyi w Rossyi, która kontempluje już „postępowy“ centralizm rossyjski po za Dardanelami na Morzu Śródziemnem*) Panslawizm burżuazyjny zaczyna już przybierać kształty „konieczności historycznej“; dziś już nietylko uczniowie policyjnej polityki Dragomanowa, którzy na socyjalizmie murawiewowskim wyuczyli się abecadła politycznego, nietylko „radykali,“ którzy w imię narodniczestwa i pod egidą ducha rossyjskiego chcą się zemścić na szlachcie polskiej, na baronach niemieckich, na arystokracyi szwedzkiej, ale „zapadnicy,“ wielbiciele Zachodu ostrzyć poczynają zęby, by swoje wielkie missyje, których w kraju spełnić nie mogli eksperymentować na przeżytej Europie. Wszystko to, jak już powiedzieliśmy, zaczyna się uśmiechać szowinistom i „narodnikom“ z nad Uralu jako „konieczność historyczna“ — fatalna a w zarodku postępowa, bodaj czy nie przez Hegla już usankcyjonowana.

Ten to panslawizm burżuazyjny będzie dziś formułą dążności niedopieczonego i awaturniczego mieszczaństwa burżuazyjnego, którym już na własną swą hańbę wtórują nasi przedsiębiorczy szlachcice ze wszystkich krajów zabranych.

Liberalizm więc mieszczański może caratowi podsunąć myśl rozwiązania trudności wewnętrznych w usiłowaniu ziszczenia dawnych marzeń panrossyjskich, przyobleczonych dziś w „materyjalistyczną“ szatę.

A jeśli carat się oprze, jeśli drżąc o swe interesy dynastyczne nie ustąpi przed cywilizacyjnemi ideami kupiectwa i handlarstwa rossyjskiego, to stanie on bezwładny wobec przepaści, którą wydrążą przed nim głód, kryzys i bankructwo. A wtedy ustąpi: wtedy przywoła do udziału w rządzie tych, którzy więcej awanturniczej krwi w żyłach mają, wtedy przywoła na pomoc duch rossyjski w nowej swej liberalnej szacie i zdemokratyzuje „czyny“.

Do liberalizmu rossyjskiego stosunek nasz już dawno wyjaśnionym został. Kiedyś byli d e k a b r z y ś c i, ale po nich myśl rozbioru Rossyi odziedziczyli rewolucyjoniści, których reakcyja dziś do milczenia zmusiła. Liberalizm dnia dzisiejszego jest przedewszystkiem „racyjonalny“ i poddaje się wszystkim reakcyjnym instynktom, umiejąc nadto po „narodniczesku“ zasłaniać się demokratyzmem murawjewowskim, jeśli na przeszkody trafi.

To też przewidujemy u nas w kraju walkę zawziętą, walkę na śmierć i życie, którą stoczymy z zbliżającym się do „stóp tronu“ panslawizmem liberalnym. Będzie to walka na śmierć i na życie, z której albo wyjdziemy swobodni, dając przytem rzetelną wolność Rossyi, albo też zginiemy w wędrówce panslawizmu na zachodnią Europę. Nie trzeba się łudzić i abstrakcyjnemi teoryjkami o centralizmie burżuazyi rossyjskiej zasłaniać rzeczywistą przyszłość. W tej przyszłości nietylko my jesteśmy zainteresowani, ale cała Europa demokratyczna, dla której „swobodna (w znaczeniu mieszczańskiem) Rossyja“ dziś bodaj czy niewięcej jest wrogą i niebezpieczną jak obezwładniony i bezsilny carat.

Walka więc musi wybuchnąć i to zaraz. Zachodzi więc konieczność przygotowania się, organizacyi. A nadto zachodzi pytanie, czy nie lepiej przyspieszyć tę walkę i stoczyć ją zawczasu z upadającym caratem.

Es.

---

*) Patrz rapport pana Plechanowa na kongres międzynarodowy.

STAN BEZPRAWNY
ROBOTNIKA ROLNEGO W PRUSSIECH
napisał
MAKS SZYPPEL
(e_uto:vany socyjalistyc::ny

II.

PRAWO pruskie z 24 Kwietnia 1854 roku mówi o „złamaniu obowiązków służbowych" i ma swe zastosowanie nietylko w stosunku do służby, ale z brzmienia § 2 także i :

„c) w stosunku —

„właściciela dóbr albo wszelkiego rolnego i leśnego gospodarstwa do osób przezeń wybranych w celu d o z o r u robót gospodarczych

„i do takiej służby, która w zamian za udzielone jej mieszkanie w zabudowaniach, znajdujących się na dobrach, i za z góry umówioną płacę powinna spełniać różne roboty gospodarcze (są to zatem różne kategoryje robotników rolnych. — *Red.*) ;

„d) w stosunku

„takich robotników, którzy wynajęli się do spełniania różnych ziemnych lub leśnych robót, jak naprzykład do żniwa, rąbania drzewa, robót amelioracyjnych — do swych pracodawców lub ich dozorców."

A zatem prawo te obowiązuje wszystkie rolne siły robotnicze, zarówno służbę, zakontraktowaną na dłuższy przeciąg czasu jak i tak zwanych wolnych robotników. Jest ono zatem więcej jak poprzednio omówiona ustawa służbowa dla robotnika rolnego tem, co ustawa przemysłowa dla pracownika w przemyśle.

I co znajdujemy w tem prawie o stosunku własności ziemskiej do robotnika rolnego ?

Przedewszystkiem to, że robotnicy rolni nie mają żadnego prawa zmawiania się, że każde usiłowanie i każde namawianie do zmowy podlega karze i to takiej karze, jaką znajdujemy tylko w tych czasach, w których nie było żadnego „prawa naturalnego" i żadnego „państwa opartego na prawie," uzasadniających prawo do zmowy i bezustannie za to wysławianych*).

Panująca dziś w Niemczech ustawa przemysłowa w swym § 152 znosi wszelkie dawne ograniczenia stowarzyszania się, strejkowania etc. robotników w przemyśle.

*) Z prawa wolności osobistej wypływa, że każdy powinien korzystać ze swych sił w celu polepszenia swego bytu. Robotnik zaś ma tę siłę dopiero działając razem z drugimi : w jedności i w organizacyi. Dlatego też nawet liberalne mieszczaństwo nazywa prawo do związków i prawo do strejków prawami naturalnemi.

Nad robotnikiem rolnym ciąży jeszcze dziś jarzmo § 3 prawa z 1854, który orzeka :

„Służba i robotnicy, wymienieni w § 2 *c* i *d*, którzy usiłują pracodawców lub zwierzchność skłonić do ustępstw lub do pewnych postępków przez to, że zmawiają się bądź to w celu z a w i e s z e n i a r o b ó t, bądź to w celu przeszkodzenia takowym u jednego lub więcej właścicieli, albo też u ż y w a j ą innych do takich zmów, podlegają karze więzienia aż do roku."

Widzimy zatem, że ograniczenia, które w Niemczech już od 1869 i 1871 roku zniesiono zostały w stosunku do robotników przemysłowych, istnieją jeszcze dziś dla milijonów pracowników na roli, jak gdyby ci ostatni mniej byli wyzyskiwani, albo też należeli do innego bardziej zacofanego kraju. Pod groźbą kary więziennej i to dosyć wielkiej nie wolno im przez zawieszenie robót dobijać się lepszej płacy itd, nawet już „zmówienie się" w tym celu lub „namawianie innych" podlega karze, i to nawet w takim wypadku, gdy nie zajdzie żadne „złamanie umowy."

To ciągle jeszcze panujące prawo wyjątkowe znajduje w motywach (pobudkach) do prawa dołączonych tłomaczenie, że rolny stosunek służbowy o tyle stoi wyżej od prawa cywilnego i od interesu, które państwo ma w tem, żeby zobowiązania prywatne wogóle bywały dotrzymane, że w skutek tego władze państwowe zobowiązane są i uprawnione do szczególnego czuwania nad tym stosunkiem i używać w tym wypadku takich środków, których one nie mają w innych wypadkach prywatno-własnościowych stosunków.

„Lenistwo, nieposłuszeństwo i niesubordynacyja służby — mówi prawo — oraz robotników przynoszą szkodę nietylko państwu, którzy z nią mają umowę, ale dobru ogólnemu i to w wysokim stopniu. Nietylko, że domowe ognisko, że rodzina, a zatem największa podstawa państwa — są narażone na szwank przez to, że porządek i dobre obyczaje oraz pojęcie o władzy są podkopane, ale i dobrobyt narodowy a w szczególności rolnictwo nie mało ponosi straty, a nadto nieokełznane i wzrastające zdziczenie służby i robotnika rolnego pociągnie za sobą nietylko rozpustę, chęć używania i bezczelną zarozumiałość klasy, której najmniej to pasuje, ale nadto otworzy ono wrota i brakowi zarobku, próżniactwu, przestępstwom i innym nieszczęściom. Przeciw temu państwo musi i powinno występować z silnemi karami a nadto musi ono dać opiekę prawną p r a c o d a w c o m..... "

„Duch" pruskiego prawa występuje dobitnie w przytoczonych słowach. Ten duch nie chce przyznać tego, że nawet wyzyskiwanie pracy — bez którego dzisiejszy porządek obejść się nie

może — powinno być kontraktowo uregulowane; on chce do dzisiejszych czasów zastosować pańszczyznę i poddaństwo z ubiegłych dni. Jak ustawa służbowa obok „przynależności do rodziny“ narzuca słudze policzki, tak i w tem prawie obok „wolności umowy“ istnieje cały szereg pręgierzy. I takiem barbarzyństwem prawo oddaje usługi nietylko państwu ale i ogółowi, ba, nawet ratuje lekkomyślną i żądną używania służbę od zepsucia!

Póki robotnicy rolni nie czuli potrzeby zmawiania się, to i prawo z 1854 r. pod tym względem przynajmniej mało dawało się im we znaki. Inne strony tego samego prawa, które wprawiły w ruch policyję i sądy przeciw „zdziczałym sługom i robotnikom“ ciążyły znacznie więcej nad ludem rolnym; do karania zmów panowie ci rzadko przychodzili, bo z dołu nie zmawiano się. Ale dziś rzeczy się zmieniły, a prawo z 1854 r. szczególnie w połączeniu z prawem z r. 1850 o stowarzyszeniach zaczyna dopiero ukazywać się w całej pełni.

Ze wzrostem wielkiej gospodarki rolnej, która coraz bardziej odrywa rolnicze siły robocze od własności i robi z nich proletaryjuszów — bezrolnych, wzmacnia się także coraz więcej uczucie solidarności między robotnikami rolnymi, postawionymi w jednakowych warunkach w obec wielkiej własności i jednakowo wyzyskiwanych.

Coraz liczniej i silniej występują także przyczyny, pobudzające do solidarnej walki o płacę, o czas roboczy i o inne ważne zmiany w warunkach pracy. Zmowy stają się koniecznością w życiu robotnika rolnego; władze zaś usiłują zastosować teraz literę prawa. To też ci, którzy dotychczas najmniej wiedzieli o tem, do czego służą „wysokie władze,“ przychodzą dziś do gorzkich w tym względzie doświadczeń.

Oto wiosną b. r. zebrały się robotnice rolne w okolicach Magdeburga. Były one do tego zniewolone, bo były przeciężone pracą przy nędznej płacy — co zresztą wszędzie ma miejsce, gdzie cukier się wyrabia. Miały przytem prawo użalać się na swą niedolę. Gdy jednak jeden z mówców zaproponował, by żądać $1^1/_2$ marki płacy dziennej a w razie odmowy urządzić strejk, to urzędnik, obecny tam, rozwiązał zebranie. I to miało miejsce w 1891 roku: zgromadzenie robotnicze zostaje rozwiązanem nie dla tego, żeby na takowem zdecydowano robić strejk, ale jedynie dla tego, że o strejku mówionem było! A urzędnik, który dokonał tego, postąpił „według prawa“, jak to prezydent magdeburgskiej policyi w odpowiedzi na skargę wniesioną zaznaczył. Według bowiem § 5 pruskiego prawa stowarzyszeń zgromadzenia mogą być rozwiązane, jeżeli na nich dyskutują się wnioski lub propozycyje podburzające, lub namawiające do „karygodnych czynności“. Strejk zaś dla robotnika rolnego jest karygodną czynnością! A zatem według prawa robotnikowi rolnemu nie wolno nawet mówić o strejku! Ba, nawet proponowanie strejku już jest karygodnem, i było to już „łaskawością“, że tylko zebranie rozwiązano a nie wsadzono mówcy „aż do jednego roku“ więzenia, by mógł tam rozmyślać o tem, że państwo — jak mówią motywy prawa — ma w rolnej ustawie służbowej wyższe interesy po nad te, które istnieją przy spełnianiu innych prywatno-prawnych zobowiązań.

Ale na zakazie zmów nie ogranicza się państwowa „wyższa opieka prawa“.

Zapomniana już i zniesiona dla robotnika w przemyśle książeczka robotnicza jest obowiązkową dla służby rolnej i to nie w formie wykazu zmiany zajęcia, ale jako świadectwo „sprawowania się“, które na całe życie poddaje robotnika pod kotrolę pana i które — nie mówiąc już o wtrącaniu się policyi — pozwalała każdemu właścicielowi pozbawić chleba tych robotników, którzy mu się spodobali. Książeczka ta i wpisywanie świadectw jest obowiązkowe; kary sądowe wpisują się w nie przez odpowiednie urzędy.

Złamanie umowy przez każdego robotnika rolnego podlega karze. Zważmy przytem co się nazywa nie złamać umowy wobec długiego terminu „wypowiadania“ miejsca i innych więzów, nałożonych ptzez prawo z 1854 r. Według tego prawa (§ 1) za nieuzasadnione opuszczenie miejsca kara wynosi do 5 talarów albo trzy dni więzienia. Wprawdzie w takich wypadkach zdarza się najczęściej, że wobec powolności biurokratycznej władz rządowo-policyjnych z jednej strony, a szybkości ruchów winnego rozkaz uwięzienia nie wywiera skutku, bo nawet i w Prussiech nie można wieszać tego, kogo się nie trzyma za łeb. Ale pruski minister sprawiedliwości umie sobie radzić i w cyrkularzu swym z 4 Października 1883 roku poleca on władzom środki, mogące usunąć trudności w więzieniu robotników za złamanie umowy. Minister radzi, „by robotnik, przeciw któremu występują państwo ze skargą, **o d r a z u z o s t a ł t y m c z a s o w o** (!) **z a a r e s z t o w a n y** i natychmiast odstawiony do prokuratoryi dla osądzenia“. Minister tłomaczy to „tymczasowe zaaresztowanie“ tem, że robotnik, zmieniając miejsce może uniknąć kary i dlatego nietylko policyja, ale **każdy bez rozkazu sądowego może uwięzić robotnika...** tymczasowo, rozumie się.

Przepis ten stosuje się zarówno do służby jak i do każdego robotnika rolnego. Oprócz kary każdy przedwcześnie opuszczający służbę

robotnik rolny musi wynagrodzić wszelkie straty. I na tem polu pruski minister sprawiedliwości z 1883 roku, liberalny Dr. Fridberg, może być dumny ze swego cyrkularza, w którym oto co doradza władzom: „Dosyć jest, by państwo przedstawili przed sędzią wiarogodnie okoliczność zamiaru (!!) wydalenia się sługi lub robotnika, a natychmiast można położyć areszt na rzeczy i... na osobę robotnika“. Jeżeli w owem „wiarogodnem“ przedłożeniu, zrobionem przez państwo, znajdują się... luki, innemi słowy gdy wiarzgodność nie jest wiarogodną, to, jeśli państwo ze swej strony złożą kaucyję, sąd „**może nakazać areszt pomimo braku dowodów**“. Rozporządzenie to następuje **bez uprzedniego przesłuchania strony oskarżonej** i staje się natychmiast prawnie zupełnem t. j. można przystąpić do licytacyj rzeczy.

A zatem płacić karę lub odsiadywać kozę za złamanie kontraktu, za możliwie mogące nastąpić szkody być zlicytowanym, poczem znowu „siedzieć“ — oto jest los robotnika rolnego, podczas gdy ustawa przemysłowa za opuszczenie miejsca żadnej kary nie wyznacza a odszkodowanie reguluje według miejscowych zwyczajów.

Ze „służbą“ prawo robi sobie jeszcze mniej ceremonii; ta może być zmuszoną przez policyję do dalszego wykonywania swych obowiązków według § 167 ustawy o sługach, przyczem państwo mogą na koszt dawnego sługi wynająć nowego sługę (§ 168), podczas gdy kara za samowolne opuszczenia służby jest podwojoną w porównaniu z prawem z 1854 roku (5 — 10 talarów).

Pan Knauer-Grœbers przedstawia przymusowy powrót sługi w następujących słowach: „Stare porządki były krótkie i węzłowate. Gdy parobek któryś samowolnie porzucał służbę, jego pan dawał znać władzy miejscowej z żądaniem, by sługę sprowadzić przez władze policyjne. Wtedy żandarm lub sługa policyjny otrzymywali rozkaz odszukania i dostawienia opornego sługi. Dziś... porządek ten został wzbroniony, ponieważ Najwyższy Trybunał w Prussiech orzekł, iż postępowanie takie gwałci swobodę osobistą. Przyjęto więc następujący porządek: władza, która otrzymuje skargę o samowolne opuszczenie miejsca przez sługę, wydaje natychmiast wyrok karny na summę 2 talarów (albo 1 dzień więzienia). Sługa, który nie wraca wtedy do swego miejsca, zostaje po odbytej karze na nowo sądzony i karany i tak do nieskończoności. Bogowie chyba raczą wiedzieć, co sędzia zrobi, jeśli sługa okaże się zupełnie opornym do powrotu.“ Jednem słowem sługa musi płacić i kozę doić za złamanie umowy, płacić i kozę doić za odszkodowanie, a następnie płacić i kozę doić eras płacić i kozę doić wiecznie, aż zgodzi się wrócić na porzucone miejsce.

Pozostaje nam jeszcze zaznaczyć, że według § 1 prawa z 1854 roku wszyscy rolni robotnicy — zarówno sługi jak i wolni robotnicy — mogą być skazani na 5 talarów lub 3 dni więzienia za „uparte nieposłuszeństwo lub opór przeciw rozkazom państwa lub przez nich ustanowionych osób.“ Kara ta ma miejsce niezależnie od prawa, które mają państwo do wydalenia sługi. W przemyśle prawo zadawalnia się tem, że daje panu możność wydalenia robotnika lub czeladnika.

Oto jest prawne położenie wielkiej części pracowników w Prussiech, położenie, które jest w sprzeczności z pojęciami prawnemi mieszczaństwa. Wobec tego prawa robotnik rolny jest skazańcem w porównaniu z jego braćmi w przemyśle.

Wprawdzie wobec rozwijającego się życia gospodarczego robotnik rolny niezawsze ulega prawu: państwo wobec braku robotników zmuszeni są być „łaskawymi“ i dobremi słowami zastąp wić „lekkie“ chłosty, doradzane przez prawo. W każdej chwili wszakże grozi robotnikowi cała surowość prawa, a co ważniejsza stoi ono na przeszkodzie organizacyi masowej.

Zreformowanie tego położenia jest pierwszorzędnem zadaniem socyjalistów, a ich usiłowaniom zawtórują tysiączne radośne okrzyki robotników rolnych.

(dalszy ciąg nastąpi)

Z KRAJU I O KRAJU

Odezwa w Warszawie. — List ze Lwowa.

Towaszysze warszawscy przysłali nam odewę z żądaniem, byśmy ją przedrukowali. Odezwa p. t. „Co będzie?“ jest po części przeróbką artykułu wstępnego z Przedświtu Nr. 15. Zadosyćczynimy żądaniu towarzyszy, bo chcielibyśmy, by żaden dokument partyjny nie zginął bez śladu. Druk odezwy jest wyjątkowo piękny.

Zbiedzonym i okradanym masom ludu grozi dziś śmierć głodowa. Nie tylko w Rossyi, ale i w innycb krajach zabrakło chleba tym, co sami jedni nad wytwarzaniem jego pracują.

Tymczasem panowie zacierają ręce, bo dobrze sprzedali swoje zapasy. Szlachcic nabił kieszeń i żałuje tylko, że bardziej chyży żydek-kupiec jeszcze więcej niż on zarobi, jeżeli go po drodze

policyjant nie okradnie. Tak to panowie karmią się nietylko pracą, niewczasem i niedolą ludu, ale nawet jego głodem. Cóż z tego, że milijony ludu nie mają co jeść? Dziedzic, który zawsze coś ma na sprzedaż, głodzi swój własny kraj, wywożąc resztki zboża do sąsiednich krajów, bo mu tam złotem za nie obficie zapłacą.

Gdy ukaz carski obwieścił, że wywóz żyta będzie wzbroniony, to szał ogarnął naszych ziemian i kupców. Sumiaste wąsy polskie splotły się w jeden warkocz z wyślinionymi pejsami żyda i razem ciągnęły wozy zboża ku granicy. Nie starczyło bryk i fur, maszynom zabrakło oddechu i na stacyjach drogi żelaznej zboże gniło, podczas gdy w kraju dziesiątki tysięcy konającym głosem napróżno wołają : chleba!

Do jakiego stopnia dosięgła gorączka spekulacyjna wąsatych i pejsatych wrogów głodnego ludu, świadczy ten fakt, że od 9 do 27 Sierpnia wywieziono za granicę 28 milijonów pudów żyta, co czyni prawie po 2 milijony pudów dziennie.

Co zostało zboża i mąki, to nasi panowie powiozą teraz na odległe rynki rosyjskie. Z rąk konającego „kacapa“ szlachcic nasz wydrze ostatni grosz za zboże, którego brak naszemu zgłodniałemu ludowi. Milijony robotników i włościan polskich będą puchnąć z głodu, ale tam w głębokiej Rossyi, tam głodnych jest jeszcze więcej!

Każdy kurcz żołądka ludu pracującego przyniesie naszym panom i kupcom nową kopiejkę; gdzie więcej tych kurczów, tam lepszy dla nich będzie zarobek.

Rząd boi się słusznej zemsty ludu; krzywda, wyrządzana przez nikczemników na ludzie pracującym, jest dziś tak widoczną, że lud się burzy i sam myśli położyć jej koniec.

Na Litwie — w Szawlach, w Lidzie, w Kurszanach i Smorgoni włościanie mężnie stawili opór policyi i przekupniom : „umierajmy lepiej w ciężkich robotach, niż w swoich rodzinnych miejscach mamy umierać z głodu! Chcemy żyć! Chcemy jeść!“ — wołali oni. Zaburzenia miały miejsce w gubernijach : witebskiej, orłowskiej i innych. Dobroczynny rząd bagnetami bronił własności przekupniów i panów; krew się polała i więzienia zostały przepełnione.

I nie będzie to jeszcze koniec na tem.

Zgłodniały „kacap“ sprzeda ostatnią swą koszulę, ostatni swój sprzęt domowy i wystawi swe ciało na mrozy, byleby zaspokoić głód, który szarpie jego wnętrzności. Wygłodzone rynki rossyjskie potrzebują dziś chleba, a nie perkalików, tkanin, butów lub wyrobów żelaznych, które mu dostarczały nasze fabryki. To też nasi fabrykanci schowają grosze, które dotychczas od robotnika polskiego nakradli, zamkną swoje fabryki i tysiące robotników wyrzucą na bruk.

W Warszawie, Łodzi, Zgierzu, Tomaszowie i t. d. moc ludu pozostanie bez pracy. Drożyzna dała się już we znaki. W Zawierciu robotnicy wskutek tego już się buntują; około 200 osób wystąpiło z żądaniem, aby zniżono cenę chleba, a gdy to nie poskutkowało, sami się rozporządzili, zabierając gwałtem chleb od sklepikarzy; wojsko jak zwykle stanęło po stronie sklepikarzy i wielu robotników aresztowano.

Chleba nie ma, chleb coraz droższy, a przymusowe bezrobocie dobije tysiące robotników polskich. Szczęście, jeżeli zima będzie lekka!..

Przed każdym więc robotnikiem staje straszne, bo pełne zgrozy i zagadkowej ciemności pytanie : co będzie?

Co będzie? Wiemy, bracia robotnicy, jaki będzie koniec dzisiejszej gospodarki naszych rządów pańskich. Wiemy, że nie będziemy długo uginać się pod ciężarem, jakim nas przygniatają nasz rząd i panowie; prędzej czy później skruszymy wszystkie dzisiejsze porządki, a na ich gruzach wzniesiemy inne porządki — socyjalistyczne, przy których znikną dzisiejsze klęski; nie będzie wyzyskiwaczy, każdy będzie żył ze swej pracy. Ale co będzie jutro? Jak dostać chleba? Gdzie znaleść zarobek?

Dzisiejszy porządek nie da na to żadnej rady. Będzie głód, będzie niedola, bo te okruchy, które nikczemny rząd z szajką grabieżców, obawiając się zemsty, wspaniałomyślnie rzuca dziś w ofierze zgłodniałemu i zrabowanemu ludowi, nie zaspokoją głodu dziesiątka milijonów ludzi.

Lecz czy nam, ludowi roboczemu, godzi się, abyśmy z założonemi rękami przypatrywali się własnym naszym krzywdom? Czy pozwolimy, aby ten rok ciężkiej męczarni dla ludu przeszedł bezkarnie dla wyzyskiwaczy i ciemiężycieli jego? Czy będziemy spokojnie patrzyli, jak mrą z głodu nasze matki, dzieci i bracia wtenczas, kiedy ich zabójcy z przepełnionymi brzuchami pogardliwie spoglądają na nas z wysokości swoich karet? Zewsząd słychać jęki : chleba! Słychać płacz matek, niemogących nakarmić swoich dzieci; widzimy wynędzniałe postacie robotników którzy jak cienie tułają się po ulicach, szukając napróżno pracy; widzimy jak sromota i nędza wyciągają tysiące pracowitych rąk po jałmużnę i to wszystko dzieje się wtedy, kiedy nasz obywatel pokręca wąsa z zadowolenia, że mu się ta spekulacyja na żołądkach ludu tak dobrze powiodła! Czyż to wszystko nie wystarcza, aby nas wyprowadzić z cierpliwości, aby nas przekonać o potrzebie buntu i zgodnej pracy nad obaleniem dzisiejszego ustroju?

Precz z panami, którzy dla napchania swej kieszeni wyzyskują i obdzierają bez litości pracujący lud i potem przypatrują się spokojnie śmiertelnym drganiom zagłodzonych swych ofiar!

Dosyć mamy już tych rządów, które karzą przestępców za zabójstwo, a trzymają ze zbrodniarzami, sprowadzającymi na tysiące ludzi jeszcze gorszą, bo powolną śmierć głodową! Nie potrzeba nam rządu, który wydziera nam ostatnie grosze pod postacią podatków, a kiedy lud jest w potrzebie, to go karze więzieniem, knutami, bagnetami; nawet krew robotnicza się poleje.

Dość już mamy tego! Nie odstraszą nas ani najeżone bagnety żołdactwa, ani więzienia carskie. Każda ofiara tyranii rządowej zrodzi nam nowych bojowników, tymczasem gdy powolne męczarnie śmierci głodowej i sromotna pokora hańbę tylko przyniosą. Bo czyż nie jesteśmy wyzyskiwani narówni z bydłem naszych panów? Gorzej jeszcze! Gdyby bydlę zdechło, pan poniósłby stratę, tymczasem na miejsce zagłodzonego robotnika znajdzie dziesięciu innych; wyciska go więc jak cytrynę, aby go potem w kąt rzucić, jako rzecz niepotrzebną. To też życie naszych braci robotników prawie o połowę krótsze jak życie tych, którzy opływają w dostatkach i żyją w zbytkach. Śmierć głodowa chodzi jak cień za robotnikiem; staje ze swoją kosą na nim, jeśli ten chociaż na chwilę ręce opuścił, aby odetchnąć po ciężkiej pracy, albo jeśli go od tej pracy odpędzono. Dosyć mamy tego!

Do walki więc i do oporu wzywamy dziś wszystkich! Przestańmy kurczyć nasze spracowane ręce w bezsilnej rozpaczy czas; abyśmy sami mężnie wystąpili w obronie swoich interesów. Wszak wiemy, że jeśli lud pracujący zdobył sobie kiedy jakkiekolwiek ulgi, to tylko wtedy, jeśli sam sobie wywalczył; jeśli wystąpił śmiało i zgodnie, jeśli wzbudził strach w rządzie i w panach. Więc zamiast jęczeć i cierpieć, łączmy się wszyscy pod jeden sztandar rewolucyi socyjalnej, znieśmy nikczemny porządek, przy którym każda niedola gniecie tych właśnie, którzy swą ciężką pracą stwarzają wszelkie bogactwa, a wyzyskiwaczy i ciemiężycieli nie tylko nie dotyka, lecz nawet ich wzbogaca.

P r z e s t a ń m y w i ę c p y t a ć, co b ę d z i e : **będzie tylko to, co sami sobie zdobędziemy;** r z ą d i p a n o w i e n i c d l a n a s n i e z r o b i ą.

KOMITET CENTRALNY
Socyjalno-Rewolucyjnej Robotniczej Partyi
„PROLETARYJAT„

Warszawa, d. 20 Listopada 1891 r.

* * *

Lwów w Listopadzie 1891 r.

Zeszłego miesiąca upłynął rok od czasu, gdy robotnicy lwowscy zorganizowali się w „partyję robotniczą." Mimo ciężkiej walki o byt, mimo prześladowań ze strony władz i całej niemal prasy krajowej partyja nie pominęła żadnej sprawy, żadnej manifestacyi ogólnorobotniczej, w którejby nie wzięła jak najczynniejszego udziału. Około 20 zgromadzeń w jednym roku, w których przeciętny udział wynosił około 600 uczestników — to znakomity dowód wzrostu i siły partyi. A zupełnie świadoma swej siły, nie omieszkała partyja, gdy tylko sposobność po temu się nadarzyła, okazać ją „narodowi" w całej pełni. Raz, było to w Marcu podczas wyborów do wiedeńskiej rady państwa, zadecydowała na korzyść demokraty Lewakowskiego, drugą razą podczas uroczystości w d. 3 Maja przez urządzenie wspaniałego pochodu, w którym wzięło udział około 2,000 robotników ze sztandarem i oznakami socyjalistycznymi.

Założone w Lutym b. r. przez partyję stowarzyszenie ogólno-robotnicze „Siła" liczy obecnie z górą 1,000 członków. W lokalu „Siły" odbywają się co niedzielę odczyty dla ogółu członków a to przeważnie z dziedziny kwestyj społecznych, a co sobotę mają miejsce odczyty w żargonie, przeznaczone dla robotników i robotnic żydowskich, omawiające również zagadnienia socyjalistyczne. Po każdym odczycie następuje zwykle żywa dyskussyja przy nader licznym udziale członków. Takiem samem powodzeniem cieszy się i krakowska „Siła," która liczy około 800 członków. Również i stanisławowska „Praca" (o tym samym charakterze, co nasza „Siła") robi znaczne postępy. Do „Pracy" należy przeszło 300 członków, wśród tych $^1/_3$ chłopów. Takie „Siły" zamierzamy założyć we wszystkich większych miastach galicyjskich, jak w Kołomyi, gdzie już wkrótce wejdzie w życie, w Stryju, Borysławiu, itd.

We Lwowie przystępujemy teraz do założenia towarzystwa politycznego, pod którego firmą będzie nam łatwiej urządzać zgromadzenia i zbierać pieniądze na fundusz agitacyjny, którego potrzebę mocno uczuwamy wobec silnego wzrostu wydatków na rzeczy partyjne.

Chcielibyśmy wydać kilka broszur, lecz zamiar nasz rozbija się o brak funduszów. Zaledwie jesteśmy w stanie wydać *Kalendarz robotniczy*, który zawierać będzie cały szereg potrzebnych dla robotników wiadomości. Będzie tam streszczona austryjacka ustawa przemysłowa, dalej wzorowy statut stowarzyszenia zawodowego, itp. Obok działu informacyjnego mieścić się będzie w kalendarzu dość obszerny dział literacki: kil-

ka nowel, wierszy i rozpraw popularnych. Cena kalendarza, który wyjdzie w połowie Grudnia b. r., wynosić będzie 20 kr. Kalendarz zostanie wydany pod firmą czasopisma „Robotnik," którego pierwszy numer po dłuższej przerwie, spowodowanej przez zmowę przedsiębiorców drukarskich, dziś właśnie wyszedł. Właściciele drukarni wzbraniali się drukować „Robotnika," zmuszeni do tego przez policyję. Jak wielką była pressyja policyi, świadczy fakt, że, gdyśmy, chcąc koniecznie wydawać pismo, udali się do nędznej drukarni żydowskiej, ta, nie będąc jeszcze inspirowaną przez policyję, chętnie przyjęła druk „Robotnika," złożyła nawet cały jeden numer, lecz, gdy po dokonanej korekcie trze'a było odbić numer, to w ostatniej chwili od:nówiła, choć miała już stratę przez złożenie numeru. Usiłowaliśmy potem drukować „Robotnika" we Wiedniu, ale już po 3 numerach z powodu trudności czysto technicznej natury musieliśmy tego zaniechać. Dopiero teraz, gdy jeden z naszych dobrych znajomych, otrzymał koncessyją na drukarnię, jesteśmy w możności wydania kalendarza i pisma. Ponieważ „Praca" wychodzi co 1 i 15, to „Robotnik" wychodzić będzie 8 i 22 każdego miesiąca. Oba więc pisma będą się uzupełniały, a w ciągłym porozumieniu ze sobą nie będą umieszczać jednych i tych samych rzeczy.

Wkrótce rozpoczniemy wydawać we Lwowie trzeci organ galicyjskiej partyi robotniczej, a mianowicie dwutygodnik w żargonie, przeznaczony dla mas żydowskich, władających tylko żargonem. W masach tych zaczyna s.ę budzić świayomość klasowa i nie ulega wątpliwości, że pozdskanie tych mas dla sprawy socyjalistycznej jest niezmiernie koniecznem. Robotnicy żydowscy odbyli w „Sile" przed kilkoma tygodniami 2 zgromadzenia, na których jednogłośnie uchwalili przystąpić do organizacyi socyjalistycznej i wpisali się wszyscy do „Siły."

Jak daleko postąpiła u nas sprawa robotnicza, dowodzi także ten fakt, ze robotnicy pojedynczych fachów uczuwają gotrzebę brania udziału w zawodowych zjazdach robotników całej monarchii. I tak przed 3 miesiącami wysłali lwowscy a także i krakowscy towarzysze krawieccy po jednym delegacie do Wiednia na kongres krawiecki. Jak wielką jest korzyść o udziału w kongresach, okazuje się już teraz aż nadto dobitnie. Oto robotnicy krawieccy, element dotąd dość oporny sprawie socyjalistycznej, dziś już wszyscy wstąpili w nasze szeregi. Poznawszy przez swoich delegatów na kongres niesłychaną ważność organizacyi, zakładają osobne stowarzyszenie zawodowe, mające objąć całą galicyję; najdalej za tydzień mają dostać zezwolenie od namiestnictwa· W ślad za towarzyszami krawieckimi poszli robotnicy szewscy, których w samym Lwowie jest 1,400 wysyłając delegata na kongres austryjackich szewców w Pradze. I oni mają zamiar przeprowadzić organizacyję zawodową. Takie stowarzyszenie zawodowe pod nazwą „Ogniwo" mają już od pół roku robotnicy kamieniarscy i budowalni, którzy w ruchu socyjalistycznym najczynniejszy biorą udział.

W sprawach politycznych partyja robotnicza nie wchodzi w związki z żadną inną partyją polityczną z wyjątkiem tylko t. zw. partyi radykalnej polskiej i ruskiej; przyznających się do socyjajizmu naukowego. Tak n. p. w grudniu roku zeszłego na zaproszenie partyi robotniczej, urządzającej zgromadzenie ludowe w sprawie powszechnego głosowania, wzięły rzeczone partyje chętny udział. Teraz na odwrót przed kilku tygodniami przy sposobności dyskusyi na temat reformy ustawy wyborczej w wiedeńskiej radzie państwa postanowiły partyje radykalne polska i ruska urządzić wiec w sprawie zmiany ustawy wyborczej i zaprosiły partyją robotniczą do udziału. Partyja robptnicza przyjeła zaproszenie i uchwaliła wydelegować do wspólnego komitetu 5 delegatów, ponieważ tamte obie partyje miały również po 5 reprezentantów mieć w komitecie. Lecz już pierwsze posiedzenie, a za nim i drugie, przez pp. Wysloucha i Pawlika zwołane, nie przyszło do skutku i cała sprawa urządzenia wiecu poszła ad feliciora tempora. A wieciy dla czego? Po piorwsze dlatego, że ani Wysłouch ani Pawlik nie byli w stanie zebrać po 5 radykałów polskich iruskich. Ciekawe, że Wysłouch zapytywał delegatów portyi robotniczej, kogo by to zaprosić na radkkałów polskich Powtóre dlatego, że Wysłouch i Pawlik czy z tchórzowstwa czy też z niedołęstwa chcieli, aby wiec ursądziła partyja robotnicza a oni do gotowego przyszli. Na to im nasi odpowiedzieli trafnie, że jeszcze Wysłouchowi się nie śniło urządzić przez siebie takie zgromadzenie, kiedy socyjaliści jeszcz w gtudniu r. z. podoby wiec zwołali.

Studenteryja tutejsza krząta się około zwołania zgromadzenia młodzieży wyszych zakładów naukowych celem wysłania adresu na międzynarodowy socyjalistyczny kkngres studentów, który się odbędzie 20 grudnia w Brukseli.

A kobiety postanowily urządzić w połowie grudnia b. r. wiec kobiet, ua którym między, innemi będzie referat o doli robotnicy.

J

Printed and published by S. Mendelson — 27 Stonor Road, West Kensington W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 12-go grudnia 1891. Nr. 24.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.

Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stoner Road. West Kensington — London W.

Wobec kryzysu w Rossyi

II.

ZATRZYMALIŚMY się nad zapytaniem, czy w obec przewidywanej przez nas zaciętej i stanowczej walki z państwem rossyjskiem, na drodze polityki burżuazyjnej t. j. liberalnej podążającem do urzeczywistnienia programu panslawistycznego, czy — powtarzamy — w obec takiej ewentualności, która fatalnie prędzej czy później nastąpić musi, nie lepiej przyspieszyć wybuch, by mieć do czynienia z osłabionym i zdyskredytowanym caratem?

Zdaniem naszem na zapytanie powyższe trzeba odpowiedzieć twierdząco. Zastrzegamy się odrazu, iż nie dlatego wolelibyśmy takie rozwiązanie, iż ma ono pozory „rewolucyjności.“ Według nas rewolucyjność stronnictwa wynika z jego zadań, a raczej tkwi ona w warunkach nas otaczających, które wraz ze swym charakterem rewolucyjnym odzwierciadlają się w naszej świadomości, by potem jako czyn w kształcie projekcyi, stanowić fatalną i konieczną przyszłość. W nawoływaniu więc do walki nie widzimy rewolucyjności. Chęć walki i rzucenie się do niej może być tylko rozumnym lub szalonym krokiem politycznym. Otóż my w przyspieszonej, stoczonej jeszcze z caratem, walce widzimy rozum polityczny.

W samej rzeczy: nie łudźmy się! Jeśli Rossyja znajdzie się dziś wobec bliskiego wewnętrznego przewrotu — to granice tego przewrotu są już z góry nakreślone. Ci, co przestali wierzyć w to, że „mużyk“ ma już gotowy plan socyjalistycznego ustroju, którym uszczęśliwi „zachód,“ łudzą się jednak jeszcze tem, że w tak zwanej „intelligencyi“ rossyjskiej widzą apetyty polityczne, których nic nie będzie w stanie zaspokoić. Obiecują więc nam, że owa inteligencyja, która zawsze chwyta „ostatnie słowo nauki,“ wprowadzi w czyn takie reformy polityczne, po których w życiu społecznem Rossyi żadne twarde znaki nie pozostaną. Ale obiecanki te to cacanki i to takie, z których i głupi radości nie wyniesie.

Liberalny przewrót w Rossyi będzie tem, czem się on dziś w sformułowaniach przedstawia. Będzie to „ziemski sobór,“ który swą sankcyję historyczną w czasach Iwana Groźnego bez trudu wyszperał. Rozumie się, że państwo rossyjskie na tyle naprzód już poszło, iż Iwany przemienili się w Aleksandrów; to też i „ziemski sobór“ przypomni nam zgromadzenie prawodawcze z początku bieżącego stulecia.

Nie przeczymy, że „ziemski sobór“ ma przed sobą wielkie okresy „historycznego rozwoju i postępu.“ Ale pierwszym jego krokiem będzie i musi być spełnienie tych „missyj,“ których *dziś* carat rozwiązać nie może — a zatem dokonanie „jedności państwowej“ i rozszerzenie granic przez zdobycie sobie przystępu do morza Środziemnego. I im bardziej dzisiaj samowładnie panujący Romanow nie jest w stanie dokonać tej polityki, tem prędzej musi ona być zrealizowaną przez powołany do życia „sobór ziemski.“

Cóż bowiem brakuje dziś państwu rossyjskiemu dla dopięcia jedności państwowej i dla przeprowadzenia polityki słowiańskiej? Przedewszystkiem na zawadzie stoją: skompromitowany stan finansowy, bezsilność militarna oraz... zaab-

sorbowanie się dynastyi swym własnym interesem dynastycznym. „Ziemski sobór“ jak gdyby różdżką czarodziejską odejmie państwu te dolegliwości i stworzy silny, odnowiony zupełnie, licznemi środkami rozporządzający aparat państwowy, który będzie musiał odrazu wypróbować swe skrzydła do nowego lotu, a raczej do starego lotu, który dziś wstrzymany został przez związanie skrzydeł państwowych łańcuchami zatrwożonego caratu.

Na taką politykę — odpowiedzą nam — nie pozwoli silny ferment radykalizmu; tego nie dopuści „inteligencyja,“ kierująca się „ostatniem słowem nauki.“ Chcielibyśmy wierzyć w tę siłę cudowną „ostatniego słowa nauki,“ ale nauki przeszłości nie dozwalają nam na ten zbytek wiary naiwnej.

„Radykalna“ intelligencyja będzie miała przedewszystkiem roboty aż zanadto. Powtórzy ona zbrodnie polityczne, dokonane przez nią prawie przed trzydziestu laty. Zaspokoi ona swe dążności demokratyczne na „okrainach“, tam będzie zastosować swe „ostatnie słowo nauki“, sama będąc narzędziem w rękach reakcyi politycznej i rozszalałego panslawizmu burżuazyjnego. Kto sądzi, że ludzie, co do syta mieli zawsze „ostatnie słowo nauki“ nie strawią takiej roli reakcyjnej, niechaj nie zapominają o tem, że wszak zawczasu już zasmakowali oni w agitacyjach dragomanowowskich, które nawet popularyzowali przed „zakostniałą w nieuctwie“ Europą. Przypuściwszy wszakże, że z upadkiem samodzierżawia, radykalizm wymiota także i demokratyzm policyjny w rodzaju „panrossyjskich“ teoryjek Dragomanowa, to nie zapominajmy o tem, że ów radykalizm nie jest przedstawicielem przyszłego „soboru“ i nim tak prędko nie będzie. Wewnętrznie więc fatalna polityka burżuazyjnego panslawizmu nie będzie zwalczaną; nikt jej kroków nie powstrzyma lub powstrzymać nie będzie w stanie.

A polityka ta na „okrainach“ nie znajdzie tak licznych przeciwników. Przedewszystkiem wychowani na demokratyzmie carskim „federaliści“ ruscy a nawet i liczni... litewscy pseudoradykali, przedstawiciele drobnych włościańskich interesów, przyłożą rękę do zwalczania tego, co nazywają „historyczną Polską.“ Nie idzie nam w danej chwili o ocenę tej polityki; nie powiadamy, że jest na to inna rada. Kwestyję tę rozbierzemy innym razem. Dziś zaznaczamy tylko możliwą ewentualność i powiadamy, że radykalizm na Rusi a nawet poczęści i na Litwie właśnie dlatego, że jest drobno-włościańskim, poda rękę paslawizmowi rossyjskiemu t. j. reakcyi politycznej, byle mieć chwilowy odwet na konkurencyi polskiej. A u nas, w tej tak zwanej etnograficznej Polsce, czyż chęć ekonomicznego zwolnienia się od przeważającej siły niemieckich sił gospodarczych nie otworzy na oścież wrót panslawizmowi? Właśnie nasz dzisiejszy rozwój ekonomiczny zmusi nasze klasy posiadające do wejścia na tę drogę. Inaczej być nie może! Bawimy się w wymyślanie na „telimenowszczyznę“ pana Spasowicza, na zatwardzenie polityczne naszej „pracy organicznej,“ a nie chcemy jasno patrzeć na rzeczy i w tych tendencyjach widzieć pewne wskazania do ekonomicznej przyszłości kraju, która *tylko* przy polityce panslawizmu ma przed sobą możność szybkiego zrealizowania się.

Widzimy więc, że za obrębem uczniów demokracyi carskiej, za obrębem miejskiej inteligencyi żydowskiej w zabranym kraju, z „udarenjem“ wymawiającej Wilna zamiast Wilno i opowiadającej nauki rządowego demokratyzmu i różnych innych żydowskich Dragomanowów*) o demoralizacyi historycznej Polski, przedstawiciele nowego polskiego życia ekonomicznego nie dalecy będą od sojuszu dla zdobycia nowych rynków. A wtedy całe nasze drobne mieszczaństwo, cała nasza tak zwana „intelligencyja,“ na którą odrazu spadną uderzenia nahajki, naszpikowane nowym śrótem liberalnym, prowokowana zresztą przez konserwatywne elementy kraju, usiłując ratować się od zupełnej zagłady — rzuci się do walki krwawej, pociągając za sobą i socyalistów polskich, podwójnie nienawidzących „nowe“ porządki. Dla organizacyi socyjalistycznej udział w walce będzie fatalnym tembardziej, że z góry przewidzieć można zdradę małomieszczańskiej partyi i radykalnej intelligencyi, które „dla polityki“ oddadzą ster ruchu w ręce reakcyi wewnętrznej i konserwatyzmu ziemiańskiego. W ten sposób usiłowanie wyzwolenia się sparaliżowanem zostanie. Walka będzie ograniczoną na niewielkiem terrytoryjum, bo sam zakres i program ruchu uniemożliwi zbliżenie się tak zwanego zabranego kraju, którego złączenie się dla walki tylko w rozwiązaniu kwestyi socyjalnej nastąpić może. Tego bowiem zapominać nie trzeba, że wszelki ruch polityczny w kraju naszym bez hasła rzetelnej reformy społecznej ma z góry tylko porażkę przed sobą.

Ale porażka ta i nas socyjalistów dotknie, bo będziemy zmuszeni przyjąć udział w tej walce popierwsze dlatego, że będzie to decydujący krok w krajowem życiu politycznem, powtóre dlatego, iż łudzić się będziemy możnością naprawy złego, które narobi przymierze między naszym pseudoradykalizmem drobnomieszczańskim a konserwatywną szlachtą.

---

*) Patrz broszurę p. t. „Piśma Szlim-Szlimazelia ku swojej wozlublennoj Akulinie Iwanownie.

Zupełnie inaczej przedstawia się położenie nasze w razie ewentualności walki z caratem, walki przytem, do której socyjaliści dadzą inicyjatywę.

Przedewszystkiem będziemy mieli przed sobą wroga, skompromitowanego w swym własnym kraju, zaabsorbowanego klęską głodową i kryzysem finansowym, którego rozmiary i siłę walka rewolucyjna jeszcze bardziej rozszerzy. Następnie będziemy mieli za sobą niezadowolenie w Rossyi, którego jeszcze nie ukoi „ziemski sobór,“ a co ważniejsza damy możność elementom bardziej czynnym do energicznego wystąpienia przeciw caratowi, do wznowienia tej walki, którą dziś liberalna opozycyja zdusić usiłuje.

Wreszcie — co może najważniejsze — rozpoczynając walkę pod sztandarem reform socyjalnych i z hasłami socyjalistycznej polityki wstępujemy na drogę zupełnego zbliżenia się z litwinami a poczęści nawet i z rusinami, rozszerzamy i rozdmuchujemy w ten sposób ognisko walki rewolucyjnej, ułatwiając jej tem samem zwycięztwo.

Co się zaś tyczy rozkładu wewnętrznych naszych sił politycznych, to jasnem jest, że nasz tak zwany demokratyzm drobnomieszczański i radykalizm „inteligencyi“ nie będzie miał przed sobą innej drogi jak albo „pójść za nami“ i podporządkować się polityce socyjalistycznej, albo też w sojuszu ze szlachtą wystąpić przeciw nam, co równoznacznem byłoby zdradzie kraju. Od pierwszego zaś kroku naszego drobnego mieszczaństwa zależy wiele. Z chwilą, w której stronnictwo to zrozumie, że zbawienie kraju zależy od zwycięztwa polityki socyjalistycznej, walką, rozporządzając jej militarnym personalem (wodzami etc.), będzie zabezpieczoną od zamachów reakcyjnych, które szlachecki konserwatyzm — jak to było w 1863 r. — może zawsze przeprowadzić dzięki temu, że siły dowodzące a raczej dowodzić umiejące i zdolności wojskowe z natury rzeczy liczniejsze są w ich obozie niż w świecie robotniczym.

Oto są wszystkie względy, które zdaniem naszem przemawiają za przyspieszeniem walki i za naszą do niej inicyjatywą. Jeżeli w samej rzeczy kryzys wewnętrzny w Rossyi ma nastąpić musimy zawczasu być przygotowani i skorzystać ze sytuacyi, zanim niezadowolenie w samej Rossyi zaspokojonem zostanie.

Pozostaje teraz zastanowić się nad innem zapytaniem, a mianowicie nad tem, czy możemy myśleć o walce, czy siły socyjalistyczne w kraju naszym są dosyć liczne i czy żądania nielicznej organizacyi odpowiadać będą świadomości i potrzebom masy? Innemi słowy czy zarówno warunki jak i siły organizacyjne dorosną do swego zadania, by zapowiedź walki nie zakończyła się tragikomicznym puczem anarchistyczno-warcholskiej natury? Na te zapytanie postaramy się dać odpowiedź w przyszłym N-rze.

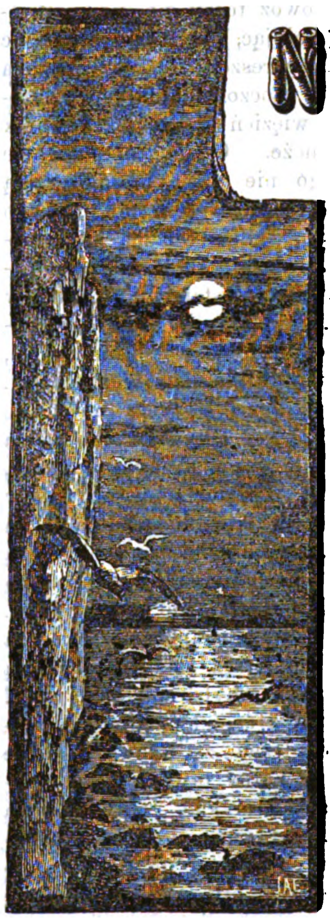
Es.

BASTYLIA CARATU

napisał

Jerzy Kennan

I. Więzienie śledcze *)



NIEJEDEN z naszych czytelników spotkał się już z nazwą „Petropawłówki,“ którą ochrzczono tak zwaną „Petropawłowską fortecę,“ będącą największem więzieniem politycznem. Prawie każdy z aresztowanych w Rossyi za ważniejsze „przestępstwo“ polityczne zostaje prędzej czy później odstawiany do tej twierdzy. Każdy przybysz do Petersburga widzi ją już z daleka; każdemu rzuca się w oczy świecący, pozłacany wierzchołek wieży cerkiewnej, należącej do twierdzy. Wznosi się ona wysoko — na 400 stóp — i to prawie nawprost pałacu zimowego cara który w ten sposób znajduje się zawsze w blizkości uwięzionych swych najbardziej zawziętych wrogów a tem samem ma stałą z tego

*) Bastylia (La Bastille) było to państwowe więzienie we Francyi, do którego król mógł posłać każdego bez sądu i bez wyroku. Rewolucyja francuzka położyła koniec i samowoli królewskiej i Bastylii. Dnia 14 Lipca 1789 roku wzburzony lud rzucił się na tę

sąsiedztwa przestrogę, rodzaj wiecznie rozlegającego się słowa : Pamiętaj ! Główne drzwi wchodowe do tej twierdzy, jakby wyciosane w niezmiernej grubości murze dają na piękny bulwar, rodzaj parku, uczęszczany przez publiczność i łączący niejako dwie części miasta.

„Petropawłówka“ jest to labirynt podwórz, ścian, wież, murów, drzwi, rowów, magazynów, kazamatów i t. d. Gdzie, w jakim punkcie tego labiryntu znajdują się więźniowie polityczni, o tem ani oni sami, ani świat zewnętrzny dokładnie nie wie. Więźniów sprowadzają do tego okropnego gmachu tylko w nocy. Przywożą ich pojedyńczo, pod silną eskortą żandarmską, w powozach z zapuszczonemi, gęstemi firankami. Długo powóz toczy się po podwórzach więziennych, kołując, skręcając, zbaczając i cofając się, zanim wreszcie się nie zatrzyma na małem podwórku, otoczonem murami, z którego nieszczęśliwy więzień zaledwie kawałek nieba tylko ujrzeć może. Gdzie to podwórze się znajduje nikt tego nie wie; przypuszczają tylko, że musi ono stanowić część tak zwanego bastyjonu „Trubeckoj,“ gdzie też ma się znajdować i więzienie śledcze. Bądź co bądź pewnem jest to, że więzienie stanowią kazamaty tego bastyjonu, który od innych części więzienia zupełnie jest oddzielony wysokim murem, otaczającym bastyjon na kilka metrów odległości.

W kazamatach rozłożone są cele więzienne w dwóch piętrach. Drzwi od cel wychodzą na korytarze, które dają na wewnętrzny dziedziniec, podczas gdy okna cel wychodzą na okalający bastyjon mur, który tem samem odbiera celom powietrze i światło, tembardziej że i okna są głębokie, podwójnemi zaopatrzone kratami, nadto położone wysoko od 8 do 9 stóp od podłogi. Więzień zatem nie może dostąpić do okna a tembardziej widzieć coś przez takowe. Zresztą, cóż miałby do widzenia — chyba mur okalający ! Ściany i sufity cel są z cegieł, podłogi z cementu, — a ciężkie drzwi z drzewa. Każde w środku mają czworokątny otwór, który zasuwą ruchomą daje się zamykać. Gdy zasuwa jest spuszczona, to stanowi ona deskę, która służy więźniowi do przyjmowania przeznaczonego dlań pokarmu. Nad tym otworem znajduje się drugi, znacznie mniejszy, również drewnianą zasuwką zamykany; ten otwór więźniowie nazywają „Judaszem“, bo służy dozorcom do bezustannego śledzenia nieszczęśliwych mieszkańców cel.

Wewnątrz każdej celi — a jest ich 72 po 36 na każdem piętrze — jest zwyczajny rossyjski, z korytarza opalany, piec, — łóżko żelazne przymocowane do ściany a zatem nieruchome, — deska żelazna również do ściany przymocowana a obok wezgłowia znajdująca się, która służy jako stół, — żelazna miska również przymocowana do ściany, — drewniana schowanka dla pewnego naczynia, — jarmarczny obrazek matki boskiej, do której wolno się modlić, a wreszcie zawieszony na ścianie pod oknem cynowy kubełek, do którego ścieka woda lub śnieg, przedzierające się przez okno. Ogólne wrażenie celi jest smutne i odstręczające; grube ściany, sklepiony sufit, żelazne zakratowane okna, wilgotne i stęchłe powietrze oraz cisza grobowa, przypominają nam prawdziwy grób. Na szczęście brak światła i powietrza wynagradza wielkość cel, które są obszerniejsze niż w innych więzieniach, co pochodzi i ztąd, że pierwotnie były one przeznaczone na umieszczenie armat. Długość celi wynosi 24, szerokość 16 a wysokość 12 kroków czyli stóp.

Każdy z więźniów zaraz po swem przybyciu zostaje wprowadzony do celi, gdzie go zupełnie rozbierają i rewidują; uszy, nos, włosy usta nawet nie są wolne od szczegółnego „obszukiwania“. Dozorcy zabierają ubranie w zamian za które przynoszą odzież więzienną : koszulę i gatki z grubego, szarego płótna, — długi niebieskiego koloru płócienny szlafrok, pończochy wełniane i filcowe miękkie pantofle. Gdy więzień się odzieje, dozorcy wychodzą, drzwi masywne zamykają za sobą i pozostawiają więźnia jego własnym myślom i uczuciom.

Wilgotne, ciężkie powietrze, — ściany mokre, z których kapie, — przestraszająca cisza a wreszcie przytłumiony dźwięk smutnej melodyi śpiewów kościelnych, który dochodzi do więźnia, wszystko to mimowoli nasuwa więźniowi politycznemu następującą myśl : „Wprawdzie nie zmarłeś jeszcze, ale już jesteś pochowany.“ Zwalczony świadomością, że jego usiłowaniom i walkom o dobro kraju położono koniec — i to jeszcze jaki koniec ! — pełen obawy o los swych blizkich, więzień podnosi się z wązkiego łóżka żelaznego, na które rzucił się w pierwszej chwili zwątpienia, i zaczyna chodzić po celi. Po chwili zapytuje on sam siebie, jak długo wypadnie mu siedzieć w tem miejscu. Przypomina on sobie wypadki, które poprzedziły jego areszt i które później nastąpiły, przypomina sobie zapytania, które mu postawiono, i z tego wszystkiego usiłuje on wyprowadzić wniosek co

---

fortecę, która i grobem dla niejednego była, i po krótkiej walce zdobył Bastyliję, którą zburzył do szczętu. Dziś dzień 14 Lipca jest świętem republikańskiem we Francyi. Obszerny opis tego dnia podaliśmy w I seryi Przedświtu. Autor artykułu, mówiąc o głównem politycznem więzieniu w Rossyi nazywa je Bastylią. Autor, Jerzy (Żorż) Kennan, dziennikarz amerykański podróżował po Rossyi i oburzony despotyzmem carskim wydał szereg prac o Syberyi, o więzieniach i t. d., które cieszą się wielkim rozgłosem.

do czasu, który on będzie zmuszony tu przebywać. Zdaje mu się, że żadne poważniejsze przestępstwo nie jest mu zarzucane, że żadne zawikłanie nie zwlecze śledztwa, że wkrótce będzie oddany pod sąd i uwolniony... Tylko co w myślach doszedł do takiego pocieszającego rozwiązania, aż tu noga jego napotkała bruzdę, która się ciągnie od jednego końca celi do drugiego, i która się okazuje ścieżką wydeptaną w twardej podłodze cementowej przez ludzkie nogi. Odkrycie to napełnia go nowym smutkiem, gdyż ono mu dowodzi, że nie on pierwszy, którego tu żywcem pochowano, i który w bezustannem chodzeniu po celi szukał ulgi od zbyt silnego natężenia umysłowego. Bruzdę tę wydeptały nogi jego poprzedników, którzy tak długo chodzili po celi, że i twarda posadzka im uległa.

Przybity tem więzień mimowoli wspomina historyję tak zwanych „dekabrystów“*) i staje mu w pamięci, że wielu z nich życie swe spędzili w „Petropawłówce,“ które zakończyli śmiercią lub pomięszaniem zmysłów. Batienkow, pułkownik, przesiedział tu 20 lat więzienia celkowego; Sajkin odebrał sobie życie, rozbijając sobie głowę o ścianę. Inni, przeczuwając nadchodzące pomięszanie zmysłów, wybrali samobójstwo, połykając kawałki szyby rozbitej. Jeden z oficerów wskutek długiego więzienia tak zidyjociał, że nie rozumiał już zapytań, które mu stawiano; jadł on wprawdzie i pił jak dawniej, ale z oczu jego, które stały się szklannemi, znikł wszelki ślad życia duchowego. Duch jego nie zbłąkał się ale wprost zginął**).

Temi smutnemi wspomnieniami więzień coraz bardziej przybity nie ma już sił dalej ciągnąć swej przechadzki. Rzuca się znowu na swe wązkie łoże i słucha z natężoną uwagą, czy nie uda mu się złowić jakiegoś odgłosu życia ludzkiego. Słuchaniem tem usiłuje on zmniejszyć swój ciężar, który go przygniata: myśli, że żywcem jest pochowany. Nareszcie dolatuje go stłumiony odgłos dzwonów; ale smutną melodyja modlitwy „Zmiłuj się o Panie“ ustępuje zaraz i ginie w jeszcze bardziej ponurej ciszy. Aż wtem więzień widzi, jak dwoje oczu ludzkich nieruchomych ze drzwi więziennych utkwiło weń swój wzrok. Przestraszony sądzi on z początku, że to jego rozgorączkowana wyobraźnia wywołuje te widziadło; chwilami widzi on w nim duchy samobójców, którzy tak smutnie zakończyli swe życie w tej twierdzy. Prędko jednak znika ta para oczu tajemniczych i lekkie skrzypnięcie zasówki „judasza“ poucza znękanego więźnia, że duchem tym był stróż więzienny na korytarzu. W pierwszej chwili doznaje on uczucia ulgi, po którem jednak rodzi się silne znękanie w obec myśli, że nawet najzupełniejsza samotność nie chroni go od podejrzliwego nadzoru.

Powoli jednak rozdrażnienie tego pożałowania godnego człowieka uspakaja się; teraz daje mu się we znaki zimna wilgoć celi. Drżąc z zimna kładzie się do łóżka, naciągając na siebie aż pod brodę cienką kołderkę.

Ta zabijająca cisza grobowa trwa dniem i nocą, przerywana zaledwie przytłumionym odgłosem dzwonów pobliskiej wieży cerkiewnej, które powtarzają melodyję trzech modlitw: co kwadrans „Zmiłuj się o Panie,“ — co godzina „Pełnym sławy jest nasz Pan w Sionie,“ a wreszcie o północy „Boże caria chrani.“ Nietylko ręce i oczy ale nawet uszy nie mają żadnego zajęcia w tej bezlitośnej samotności więzienia.

Każdego ranka o ósmej przynoszą więźniowi gorącą wodę na herbatę. Wodę dostaje on bezpłatnie; za herbatę, cukier, chleb i tytoń musi więzień płacić, a raczej dozorca płaci z pieniędzy, złożonych u niego. Jeżeli więzień pieniędzy nie ma, to pości on aż do drugiej popołudniu, o której to godzinie dozorca stawia jadło na wyżej opisanej desce. Tak zwany objad składa się z półtora funta nędznego czarnego chleba, z talerza zupy, w której widać kęs mięsa, i kaszy jęczmiennej lub owsianej, niemielonej i w wodzie rozgotowanej. Jeżeli kto zostawia trochę zupy, to mu ją wieczorem podają nagrzaną; w przeciwnym razie koniec już jedzeniu, chyba że ma pieniądze na herbatę, do której wieczorem jak z rana podają gorącą wodę. Wszelkie jedzenie podają w cynowych naczyniach, do których dodają łyżki drewniane. Widelce i noże uważane są za niebezpieczne narzędzia, których żaden więzień mieć nie może. Przed 1879 rokiem żywność więzienna była wcale dobrą i była nawet bardziej obfitą i jakościowo lepszą jak gdzieindziej. Ale ze wzrostem ruchu, a szczególnie po zamachu na Aleksandra II, i zachowanie się władz i żywność

*) Spisek Dekabrystów, który wybuchł w Grudniu (Dekabr) 1825 roku, złożony głównie z wojskowych miał na celu zmusić Mikołaja, wstępującego wtedy na tron, by nadał krajowi konstytucyję. Część spiskowców chciała nawet zupełnego usunięcia Romanowych i zaprowadzenia Respubliki. Batienkow — jeden ze spiskowców — przesiedział w twierdzy dwadzieścia lat w zupełnej samotności, bez książek i gazet. Uratował on swe zmysły tylko dzięki temu, że uzyskawszy hebrajskie wydanie starego testamentu i słownik, przetłomaczył takowe na język rossyjski. Po 20 latach męczarni w Petropawłowsku został zesłany w Lutym 1846 roku na Sybir.

**) Nazwisko tego oficera pozostało nieznane, również i przyczyna uwięzienia. Żandarmi, którzy w 1882 r. byli w Petropawłowce, i którzy następnie zesłani zostali na Sybir za ułatwianie więźniom korespondowania z krewnymi, opowiadali o nim.

pogorszyły się. Dziś polityczni więźniowie stoją na równi z kryminalistami. Żywność jest tak nędzną i niewystarczającą, że nawet najsilniejsze natury chorują na szkorbut i umierają lub też nabawiają się chorób śmiertelnych. A na dobitkę *nie jeść* więźniowi nie wolno; on *musi* jeść, jeśli nie chce narażać się na kary, jak na ciemnicę i t. d.

W ogóle dyscyplina jest niezmiernie ścisłą. Przedtem zdawało się często, że dozorcy bądź z uczuć ludzkich bądź dla interesu ułatwiali więźniom niektóre wygody. By temu przeszkodzić i by uniemożliwić stosunki między więźniami władze rządowe wydały w 1881 roku „nadzwyczajne“ rozporządzenia. Dziś liczba dozorców, strażników (żandarmów) i żołnierzy, uzbrojonych w rewolwery i w strzelby jest już tak wielką, że ich wypada po dwóch na każdego więźnia. Zadaniem tej służby oprócz usługi, która nie wiele czasu zabiera, jest pilne nadzorowanie więźniów przez „judasze“ i natychmiastowe stłumienie wszelkiego głosu wewnątrz więzienia. Straż musi zachowywać się zupełnie cicho i w tym celu chodzi ona w trzewikach filcowych i powinna bądź z więźniami bądź ze sobą mówić tylko szeptem Z więźniami zresztą mają oni tylko wtedy komunikować się, gdy potrzeba jest niezbędną. Jeżeli w zachowaniu się więźnia zauważą cóś niezwykłego to powinni natychmiast donosić o tem dozorcy. Trzy te rodzaje straży — dozorcy, strażnicyi żołnierze — mają także szpiegować się nawzajem; żołnierze więc szpiegują żandarmów, ci dozorców i na odwrót. By jednak nie mogło nastąpić porozumienie wśród straży, to robią w niej bezustanne zmiany, które mają miejsce tak często, że żadne bliższe znajomości nie mogą być zawarte ani między strażą, ani też między nią a więźniami. W 1881 roku żołnierzy zmieniano co godzina a dozorców codziennie, tak dalece, że każdy dozorca zaledwie raz na trzy tygodnie miał służbę na tym samym korytarzu.

Raz na miesiąc każdego więźnia prowadzą do poblizkiego, tuż przy bastyjonie znajdującego się małego domku kąpielowego, gdzie podczas umywania się ani na krok nie odstępuje go dwóch żandarmów, Również raz na miesiąc zjawia się golarz, który strzyże i obcina paznokcie. Pod żadnym pozorem nie wręczają więźniowi nożyczek; nawet aresztantki, które otrzymały pozwolenie uszycia sobie czegoś, zmuszone są w razie potrzeby przecinania czegoś przywołać za każdym razem dozorcę. Również rzadką zamianą w życiu więźnia stanowią odwiedziny krewnych. Tylko bardzo blizki krewny — matka, ojciec, siostra, brat, córka, syn lub mąż albo albo żona — może raz na miesiąc odwiedzić swego w więzieniu, otrzymawszy poprzednio pozwolenie od ministra spraw wewnętrznych albo od naczelnika policyi. Przybywający z odwiedzinami wsiada przy drzwiach twierdzy do zamkniętego powozu, w którym towarzyszący mu żołnierz przywozi go do sali przeznaczonej dla widzeń. W niej — oddzieleni od siebie znaczną przestrzenią, kratami i silną strażą następuje spotkanie, a rozmowa skrępowana jest mnóstwem przepisów i warunków tak dalece, że zamiast przyjemności sprowadza ona najgorsze uczucie i rozdrażnienie w najwyższym stopniu. Wielu aresztantów nie może znieść wszystkich tych ograniczeń i wolą się zrzec odwiedzin, aniżeli poddać się przepisom, które pozwalają co najwyżej na wymianę kilku banalnych frazesów.

(dalszy ciąg nastąpi)

NOWE BANKRUCTWO

— *s* — W tej samej chwili, kiedy z drobnego mieszczaństwa niemieckiego liczne szeregi przechodzą do obozu socyjalistycznego, bardziej reakcyjny jego zastęp zwartemi szeregami chciał zdobyć od rządu nowe przywileje. Wszyscy, którzy przedewszystkiem mają na celu utrzymanie dzisiejszego porządku, począwszy od nieudolnych reformatorów klerykalnych i kończąc na krasomówczym cesarzu, organizują tym „swój“ kraj, „swoich“ żołnierzy a przedewszystkiem „swoich“ poddanych — beznstannie dawali bodźca zacofanym majstrom rzemieślniczym, obiecując im złote góry, jeśli tylko zdołają wytworzyć silny zastęp, mogący złamać armiję robotniczą pod czerwonym sztandarem, dążącym do zniesienia niewoli kapitalistycznej.

I stan rzemieślniczy, i całe drobne mieszczaństwo skarży się na ucisk kapitalizmu i rzucą gromy na dzisiejsze porządki gospodarcze, ale podczas gdy klasa robotnicza dąży do zniesienia wszelkiego wyzysku i wszelkich przywilejów, — drobni majstrowy, zorganizowani w cechach, pomimo wyznania, iż zło tkwi w dzisiejszych porządkach własności i wytwarzania, chcą tylko znieść monopol przywilejów, by takowe rozdzielić między siebie.

Ale w obec dzisiejszego panowania wielkiego przemysłu fabrycznego — czegoż mogą żądać zwolennicy cechów i przywilejów majsterskich? Wytwarzanie drogą rzemieślniczą a raczej sztuką rzemieślniczą nie ogarnia wielkiego pola działalności ekonomicznej. Cała więc polityka zwolenników cechów nie miała by żadnego znaczenia nawet wtedy, gdyby udało się jej zostać zwycięzką.

Zresztą „zwycięzką“ na tyle, na ile ona może być, jest ona zawsze. W parlamencie stronnictwo klasy posiadającej gotowe jest zawsze wesprzeć drobne mieszczaństwo, obiecujące odegrać rolę pachołków w obronie istniejącego „porządku.“

Od dziesięciu lat tak zwane „zjazdy rzemieślnicze“... majstrów, rozumie się, i pobożne modły klerykałów, żądnych kaplic i cechów, kołatają do drzwi parlamentu. I głos ich nie rozlega się jak w puszczy; od 10 lat parlament i rządy robią wszystko co mogą, by zadosyćuczynić żądaniom proszących. W 1881 roku oddano cechom przywilej wydawania przepisów dla uczniów i terminatorów. W 1884 roku parlament oddaje uczniów i terminatorów na pas wę... majstrów cechowych. W 1889 i 1890 r. większość parlamentu oświadcza się za tem, by wyzwolenie na majstrów utrudnić, innemi słowy, by istniejącym już majstrom ułatwić konkurencyję a raczej zabezpieczyć ich od nowej konkurencyi wyzwalających się czeladników, którzy, jak ryba o lód się bijąc, usiłują pracować „na swoją rękę.“ Zwolennicy przywilejów cechowych żądali tego pod pozorem świadectwa kwalifikacyjnego i unikania fuszerki.

Tymczasem właśnie z warsztatów rzemieślniczych pomimo długiego terminu nauki wychodzą fuszerzy. Przyczyna jest prosta. Warsztaty, które są w stanie utrzymać się, są to wielkie warsztaty, w których system pracy jest fabryczny z daleko sięgającym podziałem pracy. Zarówno uczniowie jak i czeladź zaabsorbowana jest wykonywaniem jednej cząstki pracy: rezultatem tego jest brak znajomości całkowitego rzemiosła.

Wróćmy jednak do „żądań“ panów majstrów. Niedawno właśnie zwołano zjazd rękodzielniczy, którego obrady były patronowane przez cesarza. Obrady te tajemne nie będą nawet publikowane, bo, jak się minister Bötticher wyraził, ogłoszenie ich nie przyniesie rękodzielnikom żadnej korzyści.

Ale rękodzielnicy wyniosą z nich korzyść. Z musu doszli oni do przekonania że żądanie „kwalifikacyi“ i utrudnianie majsterstwa staje się dziś rzeczą niemożliwą. Biedniejsi majstrowie przekonali się, że wszelkie ograniczenia wychodzą na dobre tylko większym warsztatom, w których, jak to już powiedzieliśmy, panuje system pracy fabryczny. Również niemożliwem okazało się żądanie przymusowych cechów i związków cechowych, a rząd przestraszył się, gdy zaszła mowa o nadaniu praw tym związkom. W samej rzeczy: cóż wtedy powiedzą robotnicze związki zawodowe? I one zażądają praw, i one zażądają przymusu, a rząd odmawiając robotnikom tego, co nadaje majstrom — jawnie i publicznie naruszył by równość wobec prawa i dał by tylko pochop do niezmiernie silnej wśród związków robotniczych agitacyi.

Pozostały więc dwie pociechy: obiecane fawory przy licytacyjach na dostawy dla wojska i dla rządu wogóle, oraz walka policyjna z drobnymi handlarzami i podróżującymi komisantami. Walka cechów z wielkim kapitałem zakończyła się więc rzuceniem policyi na nieszczęśliwych pośredników, którzy obiegają kraj cały, by z lichego zarobku utrzymać się przy życiu. Ale i ta walka nie potrwa długo. Coraz większe ubóstwo i coraz większa rozpacz zmusza fabryki, mające na składzie olbrzymie ilości towarów, do znalezienia różnych środków, by dostać się do masy spożywców. Podróżujący komisanci stają się dziś niezbędnymi dla produkcyi fabrycznej — podstawy dziszejszej gospodarki. I majstrowie będą zmuszeni ustąpić.

Nadęły się żaby cechowe i pękły jak bańka mydlana. Ogół zaś rzemieślników i całego drobnego mieszczaństwa powoli poczyna przychodzić do przekonania, że polityka cechowa była tylko wędką, rzuconą przez kapitalizm w nadzei, że z drobnego mieszczaństwa zrobi narzędzie walki przeciw partyi robotniczej. Ale polityka cechowa zbankrutowała prędko, a ostatnie wybory do berlińskiej rady miejskiej i do sejmu saskiego wskazują, że rozumniejsi z mieszczaństwa pojęli konieczne zwycięztwo socyjalizmu.

Było to do przewidzenia, ale im prędzej tem lepiej zarówno dla klasy robotniczej jak i dla drobnego mieszczaństwa.

Od Redakcyi

Do przyszłego numeru Przedświtu dodatek arkuszowy będzie podwójny.

Z Nowym Rokiem ilość dodatków powiększymy. Czytelnicy Przedświtu otrzymywać będą bądź dwa dodatki, bądź też jednego tygodnia dwa arkusiki Zoli, podczas gdy drugiego tygodnia dodatek stanowić będzie wydawnictwo „Biblioteki robotnika polskiego.“

Wszyscy nowoprzybywający prenumeratorzy mogą otrzymać pierwsze arkusze Zoli za opłatą 6d.

Jednocześnie zwracamy się do naszych czytelników w Stanach Zjednoczonych, którzy dotychczas nie złożyli prenumeraty na ręce ob. Morena, by albo przesłali takową wprost do Redakcyi albo też pospieszyli ze złożeniem jej na ręce obywatela Morena.

Towarzysze nie powinni się „obrażać,“ jeśli przyjaciele nasi są natarczywi w dopominaniu się o prenumeratę. Przedświt dochodów nie daje a szybkie otrzymywanie należnych pieniędzy jest dla nas wielką pomocą do regularnego wydawania pisma.

FUNDUSZ WYDAWNICZY



WZROST propagandy socyjalistycznej w kraju naszym, pomnożenie się fachowych stowarzyszeń robotniczych, większa ilość zachodzących starć między pracą naszego ludu a kapitałem i własnością klas wyzyskiwających wywołały wśród naszych towarzyszy przekonanie, że dotychczas istniejąca literatura socyjalistyczna nie jest już wystarczającą i nie odpowiada wzrastającemu popytowi.

Przedewszystkiem zjawia się potrzeba broszur okolicznościowych, systematycznie wydawanych oraz broszur agitacyjnych, któreby zaspokoiły rozszerzoną już dziś działalność masową. Nadto „Biblioteka robotnika polskiego“ okazuje się nie zawsze wystarczającą i nie zawiera dostatecznej ilości dziełek, mogących czytelnikom przedstawić wszechstronnię zasady współczesnego socyjalizmu.

Swiadomość zaś o solidarności międzynarodowej świata pracującego będzie wtedy dopiero silną, gdy nasza klasa robotnicza pozna historyję walki o wyzwolenie powszechne.

Wreszcie zupełnie odłogiem leżała dotychczas literatura, mająca za zadanie wyjaśnić polityczną stronę naszej działalności.

W obec wszakże despotyzmu politycznego ciążącego nad zaborem rossyjskim i w obec samowolnego systemu konfiskaty, który panuje w Galicyi, kolporterka wydawnictw naszych nie tylko nie daje odpowiednich dochodów, ale nadto jeszcze pociąga za sobą wydatki i rozchody, niezawsze dające się obliczyć z góry, pochłaniające w ten sposób fundusz, przeznaczony na wzbogacenie naszej literatury socyjalistycznej. Dlatego też postanowiliśmy oddzielić dwa te fundusze — jeden, że się tak wyrazimy transportowy i organizacyjny, drugi wydawniczy. W porozumieniu z towarzyszami w kraju ustanowimy tymczasową organizacyję funduszu wydawniczego, pozostawiając zjazdowi partyjnemu udoskonalenie takowej.

Przedewszystkiem mamy na celu „Bibliotekę robotnika polskiego“ w skład której wejdą przedewszystkiem nadesłane nam rękopismy, a mianowicie:

Sprawozdanie z kongresu w Brukselli.
Kwestyja robotnicza.
Partyja robotnicza w Galicyi.
Jak carat opiekuje się robotnikami.
Święto majowe.

Pod prasą znajnuje się też nowe wydanie pomnikowego dzieła K. Marksa i F. Engelsa p. t. Manifest komunistyczny z przedmową Fr. Engelsa.

W dalszym ciągu wydamy „Upadek Polski“, „Powstanie Kościuszki“ i t. d.

Niezależnie od „Biblioteki robotnika polskiego“ mamy zamiar ukończyć wydanie pism Marksa, zrobić drugi nakład „Socyjalizmu naukowego“ Engelsa, uzupełnić rozpoczęty „Wybór pism Lasslle'a,“ i jednocześnie podać towarzyszom kilka prac oryginalnych, których tytuły pomijamy dziś milczeniem.

Wreszcie niektórzy towarzysze podnieśli myśl utworzenia „Biblioteki socyjalistycznej“ w języku litewskim, podczas gdy z drugiej strony wydawnictwa w żargonie żydowskim bliskie są urzeczywistnienia.

W tym też celu tymczasowa organizacyja funduszu wydawniczego zaprosi odpowiedni zasób współpracowników, którzy będą w stanie zająć się wydawnictwami nie polskiemi.

Dla zachęcenia organizacyj krajowych, redakcyja Przedświtu zobowiązała się wydać kilka rzeczy po cenie tak nizkiej, że zaledwie koszty papieru i druku zwrócone jej będą. Bez poparcia wszakże ze strony towarzyszy i bez energicznego zajęcia się funduszem wydawniczym dobre chęci pojedyńczych ludzi lub organizacyi sparaliżowane będą.

Odzywamy się więc do każdego socyjalisty polskiego, by spełnił swe obowiązki wedle sił swych. Zwracamy się również i do organizacyj robotniczych, by składkami i zamówieniami licznemi poparły sprawę, która jest ich własną sprawą.

Listy składkowe i kwitki nadeślemy według wskazówek nam udzielonych. Towarzysze, żądający kwitków, zechcą z góry uiścić należność za takowe.

W kwestyi „funduszu wydawniczego“ prosimy zwracać się do ob. Al. Dębskiego. 27, Stonor Road, West Kensington — London W.

Printed and published by S. Mendelson — 27. Stonor Road, West Kensington W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 19-go grudnia 1891. Nr. 25.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: **„DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.**



Wobec kryzysu w Rossyi

III.

ZAPYTANIE, na które mamy dać odpowiedź w dzisiejszym artykule, przedstawia pewne trudności wyłącznie dlatego, że sformułowanie jego jest fałszywem.

Przedewszystkiem zaznaczmy oklepaną już prawdę, że wszelki wybuch rewolucyjny najmniej zależy od siły a po części od istnienia zorganizowanej armii spiskowców. Pierwszym warunkiem dla wybuchu rewolucyjnego jest przedewszystkiem sytuacyja rewolucyjna; zorganizowane i istniejące w danym kraju stronnictwa mogą tylko skorzystać lub nie ze stanu rzeczy, mogą takowy dobrze lub źle zrozumieć

W poprzednich artykułach staraliśmy się właśnie wykazać, że sytuacya w Rossyi może się zakończyć przesileniem, które fatalnie musi w kraju naszym wywołać konflikt. Jesteśmy zatem w przededniu możliwego starcia. Sytuacyja zatem bezwarunkowo jest rewolucyjną.

A teraz idzie nam o to, by zdać sobie sprawę ze stanowiska, które zajmą różne warstwy społeczne w obec zbliżającego się przesilenia.

Że nasze klasy posiadające zechcą wszelkiemi środkami uniknąć walki — niema nawet co wątpić o tem. Zarówno własność ziemska, jak i żydowsko-szlachecka burżuazyja Kongresówki we wszelkiej zmianie politycznej, mogącej zajść w państwie rossyjskiem, tylko korzyść swą w przynależności do państwa tego upatrywać mogą. Własność ziemska będzie pewną, że ze zwycięstwem konserwatywno - konstytucyjnych elementów w Rossyi dni demokratyzmu biurokracyjnego i carskiego narodniczestwa policzone będą. Z drugiej strony nasz wykluwający się przemsł w awanturniczej polityce panslawistycznej ma wszelkie nadzieje rozwoju póty, póki będzie w stanie iść ręka w rękę z przemysłem rossyjskim. Pozostaje kwestyja „pobratymstwa“ z większą własnością na Litwie i na Rusi, gdzie „objedynienie“ zada a przynajmniej zechce zadać tak zwanym „polskim“ wpływom śmiertelny cios. Ale kwestyja ta jest już niejako rozwiązaną zarówno dla naszych klas posiadających jak i nawet dla szlacheckiego demokratyzmu, który z obawy reform socyjalnych i organizacyi ludowej tuli się do Polski etnograficznej.

Nasze drobne mieszczaństwo i latorośl dawnej drobnej szlachty, która dziś miano „radykalnej“ inteligencyi prybrała, — oto, jak to już wykazaliśmy poprzednio, są elementy z klas „wyższych,“ które w zmianach politycznych, mogących zajść w Rossyi, nie tylko nie znajdą żadnego dla siebie zadosyć uczynienia, ale przecinie wezmą z nich nawet pochop do walki, przeciwstawiając wzrastającemu panslawizmowi burżuazyjnemu uratowanie wpływu polskiego.

Będą to elementy, które pomimo swego „radykalizmu“ społecznego, pemimo swych zatargów społecznych z większą własnością i ze wzrastającym kapitalizmem dadzą posłuch skargom szlacheckim', które rozlegać się będą na kresach. Mamy pod tym względem wcale dobrą naukę historyczną z dziejów powstania w 1831 roku.

W interesach zatem, „polityki“ i „wpływu polskości,“ przeciwstawionej panslawizmowi, nastąpi — jak to już powiedzieliśmy — sojusz, którego ostatecznym rezultatem będzie sparaliżowanie wszelkich usiłowań rewolucyjnych. Jest to właśnie cechą wszelkich współczesnych stronnictw drobno-mieszczańskich, że je wypadki przerzucają z jednej strony ua drugą. Potrzebując jakiegoś wpływu i znaczenia politycznego, chwytają się one za poły każdego stronnictwa, byle tylko uprzedzić organizacyje masowe ludu pracującego, z którym nie wiedzą co począć, gdy chce iść swojemi drogami. Z drugiej zaś strony bezustannie biczowane siłą rozwoju stosunków gospodarczych rzucają się one — pełne zawiści ku większej własności — w objęcia wszelkiej polityki reform, nawet takiej, która jest politycznem narzędziem absolutyzmu.

Różne względy nie po'walają nam postawić kropki nad i i poprzeć dowodzenie nasze faktami, które miały miejsce u nas w ostatnich dziesięciu leciech. Sumienny czytelnik — niezależnie od wniosków, które on wyprowadzi — przyzna nam jednak słuszności w ogólnej charakterystyce, którą zaznaczyliśmy.

Ta chwiejność, ta niepewność drogi stworzyła inną słabą stronę naszego „radykalizmu“ drobno-mieszczańskiego. Już dziś bywa on narzędziem w rękach to tej, to owej polityki stronniczej. Zdaje mu się być rzeczą przemądrą, jeśli dziś z własnością ziemską kruszy kopie przeciw kapitalistom, a na zajutrz razem z „przemysłowcami“ rzuca klątwę na szlachetczyznę, jeśli dziś pod egidą sojuszu habsburgskiego gromi „burżuazyjne moskalofilstwo,“ podczas gdy jutro widzi w zjeździe kronsztackim zwycięstwo nad inwazyją „germanizmu.“ Niestety przemądrą ta chwiejna polityka nie jest, choćby dla tego że jest nieświadomą, i wynika ona z dwulicowego, niepewnego jutra stanowiska, jakie radykalizn drbno-mieszczański zajął w naszem życiu społecznem. Dodajmy do tego tradycyjne warcholstwo i pewną siebie butę Krapulińskich — a zrozumiemy w zupełności, że trudno nam doczekać się stanowczej polityki i to w swoim czasie od stronnictwa, które swego czasu w przyszłości niema.

Zupełnie innem jest stanowisko nasze, stanowisko socyjalistów. Nam najłatwiej jest wszystkie potrzeby mas i tych klas społecznych, narzekają na panujące obecnie stosunki społeczne i polityczne, podprowadzić pod ogólny mianownik demokratycznej polityki krajowej. Dla nas również nie ma konfliktu dla federacyjnego prowadzenia walki z demokratycznymi elementami na Litwie a nawet na Rusi, przynajmniej o tyle, o ile te elementy są politycznie dojrzałe, nie uwięzione w sieci carskiego demokratyzmu państwowego. Nasze zresztą stronnictwo będzie i musi być zwalczane przez wsteczne stronnictwa krajowe, ale my sami nie możemy i nie potrzebujemy w fałszywych sojuszach kuć broń przeciw zwycięztwu demokrtazmu. We wrogim zaś stosunku naszym do mogącego wyjść na szeroką wodę panslawizmu burżuazyjnego jesteśmy zsolidaryzowani z polityką demokratycznej Europy.

I pod tym więc względem siła może być po naszej stronie. Powiadamy może być, bo zależeć ona będzie od jednolitości polityki socyjalistycznej, od harmonijnego współdziałania wszystkich, razem podążających do tego, by akcyi socyjalistycznej nadać wyraz odpowiedni potrzebom i interesom kraju.

Złączone siły socyjalistyczne mają nadto jeszcze jedną przewagę nad innemi stronnictwami, a mianowicie wpływ na massy pracujące. Wiemy otem już dziś, że hasło socyjalistyczne znajdzie zawsze posłuch. Ostatnie szczególnie wypadki pouczyły nas wymownie o tem, że masowe manifestacyje są naszemi, socyjalistycznemi manifestacyjami. Jeżeli więc przypuścimy, że wstrząśnienia, które będą miały miejsce w państwie rossyjskiem, stworzą u nas sytuacyję rewolucyjną, to musimy przyznać także, że w obec tej sytuacyi stajemy bodaj czy nie silniejsi od innych stronnictw politycznych. Wszelka zaś siła dyktuje obowiązki.

Na te obowiązki chcieliśmy wskazać. By im sprostować, trzeba zrozumieć dokładnie stan rzeczy i zdobytą świadomość wyrazić w jednolitem i harmonijnem działaniu. Trzeba stworzyć hasło zrozumiałe i nakreślić politykę, która pole działalności rozszerza a chwiejące się umysły swą jasnością i logiką przyciąga.

Jeśli zdołamy nakreślić taką wytyczną linię polityczną i rzucić hasło odpowiedne sytuacyi, wtedy sprężysta organizacyja będzie przygotowaną wobec wszelkiej ewentalności.

Mieć bowiem siłę — znaczy się przedewszystkiem mieć świadomość sytuacyi i być przygotowanym na to, by w mających się rozegrać wypadkach nie być zaskoczonym przez ewentualności nieznane.

Jeżeli w samej rzeczy zbliżający się w Rossyi kryzys wywoła u nas dojrzewający wybuch rewolucyjny, to, przeświadczeni o posłuchu jakie hasło socyjalistyczne już dziś wśród mas znalazło, musimy być złączeni i przygotowani do

tego, by walka, która może być zwycięzką, nie została wobec naszej niezaradności narażoną na upadek przez awanturniczą i nieświadomą politykę naszego „radykalizmu“ drobnomieszczańsiego, przerzucającej się w epileptycznych podrygach to w stronę patryjotycznego konserwatyzmn to w stronę reform „z góry“.

Przygotowanym wyczekiwać wypadków znaczy się mieć siłę wobec nich*).

Es.

BASTYLIA CARATU

napisał

Jerzy Kennan

....

(ciąg dalszy)

Krótkotrwałą ale zawsze pożądaną zmianą stanowi codzienny spacer (? !), który trwa co najwyżej 15 minut, zwykle tylko 10 minut, gdyż tylko po jednemu można spacerować, a liczba więźniów jost znaczną. Spacer ma miejsce we wspomnianem wyżej podwórzu, okolonem wysokimi murami. Towarzystwo nieodstępne dwóch żandarmów nie jest bardzo przyjemnem i jakkolwiek oprócz widoku tych żandarmów, kawałka nieba, oraz — latem — kilku trawek nic innego nie widać ani też niczego się nie słyszy prócz świstu przejeżdzającego po Newie parostatku lub szczebiotania ptaszka przefruwającego, spacer ten stanowi jednak przyjemną dla więźnia rozrywkę, choćby dlatego, że wiatr przynosi mu lepsze powietrze, ożywione roślinnością z bulwaru. Przed spacerem dozorcy przynoszą więźniowi jego własne ubranie, które on nakłada na siebie, by straż mogła rewidować tymczasem jego więzienne manatki. Po spacerze, gdy więzień wraca do zrewidowanej celi, wtedy zabierają mu jego ubranie, które ulega temu samemu losowi, jaki tylko co spotkał „uniform“ więzienny.

Pomimo tej czujności trudno jednak przeszkodzić więźniom porozumienia się ze sobą. Straszna cisza, która panuje w gmachu, ma właśnie na celu każdego politycznego odsobnić. Każdy krok bardziej głośny, każde słowo doniośle wypowiedziane a nawet każdy szmer mogły by być wyzyskane przez więźniów w celach tajemnego porozumiewania się. Władze więc nakazają ciszę grobową. Nieszczęśliwy więzień nie ma prawa rozmawiać nawet ze sobą inaczej jak szepcząc. Strażnik, do którego dolatuje głos więźnia, powinien mu nakazać natychmiastowe milczenie i zagrozić surową karą. W ogóle udaje się władzom dobić swego, ale, jak już powiedzieliśmy, niezupełnie. Potrzeba jest matką wynalazków, a ponieważ nawet w Petropałówce myślenie nie może być zakazanem, mieszkańcy więc cel więziennych poświęcają cały swój czas, niczem nie zaprzątnięty, na odnalezienie środków dla wzajemnego porozumienia się. Wielkiego znaczenia nowiny, które więźniowi udzielają sobie, nie mają; nieraz jednak przydały się one niejednemu, a zawsze stanowią one zmianę w jednotajności życia więziennego i dają myślom nowy pokarm.

Co się tyczy biblioteki, z której więźniowie korzystają, to w skład jej wchodzą dzieła — cenzurowane ma się rozumieć — które więźniowie podczas ostanich dwudziestu lat zakupili lub też otrzymali, nie mając przytem prawa do zabrania ich ze sobą przy wyjściu z więzienia. Niektórzy „polityczni“ otrzymują w drodze łaski atrament, pióro i papier — ale tylko na krótki czas — na kilku godzin zaledwie. Władze więzienne skrzętnie śledzą za tem, by więzień nie zostawił sobie kawałka papieru lub pióra w celu „nieprawego“ używania tegoż.

Pomiędzy więźniami znajduje się jednak znaczna liczba takich; którym wszelkie zajęcie wzbronionem jest; nie mają oni prawa zajmować się czemkolwiek, czytanie jest im wzbronione, i władze pozbawiają ich nawet prawa pisania skargi do prokuratora. Pewien młody lekarz dla przepędzenia czasu zaczął z okruszyn pozostałego chleba robić figurki, ale i to zajęcie, które dozorca wyśledził przez „judasza, zostało mu wzbronionem. Brak zajęcia i cisza grobowa doprowadziły tego lekarza do rozpaczy. Nie śmiał on bębnić palcami, a pantofle filcowe stłumiały wszelki odgłos jego kroków, własnego zaś głosu już tak dawno nie słyszał, że mimowoli zadawał sobie pytanie, czy i głosu nie stracił. By mieć odpowiedź na to zapytanie, nasz więzień skulił się do kąta, najbardziej od drzwi odległego, i, zwróciwszy się ku drzwiom plecami, zaczął sam do siebie mówić. Dozorca zauważył to przez „judasza“, otworzył drzwi i zakazał więźniowi wszelkiej głośniejszej rozmowy, grożąc w razie czego ciemnicą. Po tem zajściu nasz młody lekarz zachowywał milczenie przez długi przeciąg czasu. Wreszcie wbił on sobie w głowę narobić hałasu poczęści dlatego, by się rozerwać, a po części dlatego, by się przekonać o działalności swych organów głosov[illegible] jednak uniknąć kary, wpadł on na [illegible] wać czkawkę. Dozorca więzienny zażą[illegible] stania „hałasów“, na co więzień o[illegible] że czkawka jest to rodzaj kurczow[illegible]

*)Oddzielne kwestyje, wynikające z szeregu podanych artykułów, omówione będą na innem miejscu Towarzysz Es zastrzega się, iż niektórych kwestyj publicznie omawiać dziś nie może.

Redakcyja.

żnienia które nie zależy od woli człowieka. Jeżeli dozorca tak bardzo chce ciszy, niechaj mu przyniesie lekarstwo od doktora więziennego. Podczas gdy dozorca udał się do doktora więziennego, nasz młody lekarz możliwie głośno grał dalej swą komedyję, co mu pomimo bolu sprawia przyjemność. Co dwa dni powtarzał on swą czkawkę, której żadne lekarstwo nie mogło położyć końca. W kilku lat później spotkałem go na Syberyi i zapytałem się go, czy teraz czkawka go już opuściła. „Ale gdzie tam — odpowiedziała jego żona — jeszcze teraz ma on czkawkę, która napada go silnie, gdy tylko znudzi się czemś. Cała róznica to ta, że dawniej czkawka była umyślna a dziś jest ona mimowolną, bo nabawił się on jej jako choroby".

Wszelkie niewygody, złe powietrze, niedostateczny pokarm, zimno i wilgoć są według opowiadań licznych mieszkańców Petropawłowska łatwiejsze do zniesienia jak katusze duchowe zupełniej bezczynności, w połączeniu z wieczną ciszą i zupełną samotnością. Nie dziw więc ze niejeden z tak zwanych „niebiezpiecznych" więźniów politycznych, którzy dłuższy czas przepędzają w kazamatach bastyjonu „Trubeckoj", albo dostał pomięszania zmysłów albo też odebrał sobie życie.

Przypominam czytelnikowi, że mężczyzni i kobiety, którzy dłuższy czas spędzili w celach wyżej opisanych, są to ludzie jeszcze nie zasądzeni. Postępowanie takie znoszą nie skazańcy ale ludzie, będący dopiero pod śledztwem, a zatem moralnie i prawnie uważani jeszcze za niewinnych. Ci to ludzie zostają pozbawieni nawet prawa usprawiedliwienia się, a władze obchodzą się z nimi jak ze skazańcami. Rząd zaś sam przyznaje się do tego, że wielka część uwięzionych jest zupełnie niewinna; tak naprzykład z tysiąca przeszło ludzi, uwięzionych za wrzekomy udział w „propagandzie rewolucyjnej z lat 1872 — 1875", zaledwie 193 osoby zostały oddane pod, sąd a i z tych sędziowie rządowi zmszeni byli 90 ludzi uniowinnić. W tym więc wypadku dziewięć dziesiątych „podejrzanych" przepędziło czas od 6 miesięcy do 3 lat i to celkowego, najsroższego więzienia — zupełnie niewinnie! Co za barbarzyńska niesprawiedliwość! I jakże się dziwić temu, że ludzie ci, tak prześladowani, pałają nienawiścią do panującego nad nimi rządu? Prawie każdy z wyżej wspomnionych 90 więźniów, uwolnionych przez sąd, którym żadne zadosyćuczynienie nie zostało zrobione, potem przyłączył się do partyi rewolucyjnej. I tak samo tysiące innych ludzi, którzy sami cierpieli, lub których najbliżsi ludzie dręczyli się po więzieniach zostali później rewolucyjonistami. Oto jak rząd sam sieje żiarno buntu, starając się azdusić takowy w zarodku.

II. Tajemne stosunki między więźniami

Srogie przepisy dyscyplinarne, obowiązujące w Trubeckim bastyjonie, zmierzają głównie ku zapobieżeniu stosunkom między więźniami. Rządowi zależy na tem, aby „polityczni" w więzieniu śledczem nie byli w stanie komunikować sobie wskazówek do obrony lub porozumiewać się celem zgodnej postawy w spodziewanych procesach, i aby trzymani w fortecy od dłuższego czasu, nie dowiadywali się od nowych przybyszów, co dzieje się na świecie. Każdy więzień powinien być tak izolowanym, aby sądził, że w danej części gmachu nikt oprócz niego nie siedzi, i aby wskutek tego dał za wygranę wszelkim próbom zwrócenia na siebie uwagi innych.

W rzeczywistości jednak władze nie zupełnie osięgają tego celu. „Polityczni" umieją, pomimo wszelkich strasznych środków ostrożności utrzymywać pokryjomu między sobą najrozmaitsze stosunki.

Przedewszystkiem używają w tym celu „abecadła do pukania" i liczne systemy jego szyfrowania. W 1876 r. władza więzienna chciała położyć kres telegrafowaniu przez ściany, i kazano ściany wszystkich cel pokryć siatką drucianą a tę ostatnią — grubym miękkim filcem. Zrobiono w ten sposób mimowoli, ani na włos nie zapobiegając poprzedniej „klęsce" nowe ułatwienie dla więźni. Oni zużytkowali przestrzeń między siatką a ścianą do przechowywania najrozmaitszych użytecznych rzeczy — resztek bibułki, szpilek, kawałków szpagatu starych gwoździ, zużytych zapałek i t. p., których ukrycie przed oczami czujnych dozorców kosztowało więźniów dużo pracy a prócz tego siatka bynajmniej nie przeszkodziła komunikacyi przez pukanie.

Sprytni „polityczni" wkrótce wykryli, że do pukania wcale nie potrzeba ściany, i że mały stolik żelazny, przytwierdzony do ściany przy łóżku, może oddawać tę samą usługę, jeżeli sąsiedzi przyłożą w czasie pukania, ucho do niego. To odkrycie, — że bodaj najsłabsze pukanie w jeden stolik wywołuje lekkie drzenie w stolikach z cel na górze i pod danym numerem, — zrobiło pukanie bezpieczniejszem i łatwiejszem, niż dawniej. Potrzeba było tylko więźniowi siąść na łóżko, położyć ręce na stół i głowę ukryć w dłoniach, jak się to robi, gdy się jest znużonym lub w złem usposobieniu, by módz już niepostrzeżenia pukać palcem w stoliczek. To położenie jest tak naturalnem, że nie może wzbudzić podejrzenie dozorców, a słucha-

nie odpowiedzi wymaga tylko nieznacznej zmiany w położeniu głowy. Ponieważ żelazo nie wydaie żadnego odgłosu, więc też żandarm, pełniący służbę na korytarzu, nie może słyszeć pukania. Telegrafowanie przez stoliki, zanim je wyśledzono, miało inną jeszcze wyższość nad pukaniem w ściany. Mianowicie, gdy władze więzienne wystawiały jakiegoś więźnia na próbę, usuwając czasowo jego sąsiada z celi i każąc żołnierzom przejmować „depesze", — co zdarzało się często, — to ci nie mogli nic wykryć; „polityczny", co prawda, w dalszym ciągu pukał, ale ponieważ pukanie w stolik można słyszeć, tylko przyłożywszy ucho do stołu, a szpiedzy nie mogli wpaść na ten pomysł, więc też nic nie słyszeli, a władza sądziła, że zakazane pukanie ustało zupełnie.

Mylono się jednak, jak widzieliśmy. Z rzeczywistym skutkiem można było przeszkodzić pukaniu, tylko trzymając ciągle w celi przy każdym więźniu żandarma albo żołnierza, lub też pozostawiając wszystkie cele sąsiednie próżnemi. Są wszakże inne jeszcze środki do pokryjomej komunikacyi, a, żeby uniemożliwić korzystanie z nich, trzeba byłoby pozbawić ludzi codziennego spaceru i używania książek z fortecznej biblioteki. Gdy „polityczny" uważał, że niema odpowiedzi na swoje pukanie, to znaczył kropkami za pomocą wiórka lub opalonego końca zapałki — przechowane kawałki bibułki w ten sposób, że dana ilość dziurek lub punktów po przliczeniu tworzyła litery cyfrowanego alfabetu następnie wkładał taką kartkę w małe kulki ze zwilżonego chleba, kładł je do ust przed spacerem i w czasie spaceru nieznacznie upuszczał na ziemię w nadziei, że z kolei idący po nim na spacer znajdą je. Kolor kulek z żytniego chleba jest tak podobny do koloru ziemi, że trudno przypuścić, ady dozorcy je odkryli; tymczasem należało sądzić, że więźniowie, chciwie szukający wszędzie wiadomości od swych przyjaciół i krewnych, łatwo je spostrzegą. Gdy ktoś nie miał bibułki, to wyciągał nitkę ze swej skarpetki lub ze swego materaca, znaczył ją cyfrowymi węzłami i przy zdarzonej okazy' upuszczał na podwurzó. Zwykle rychło udawało się temu lub owemu więźniowi pigułkę z chleba lub nitkę odkryć, pod jakimkolwiek pretekstem --- minowicie zawiązania trzewika — nieznacznie podnieść i wziąść do ust, aby je potem w celi odcyfrować

Wiadomości komunikowane przez pigółki lub nitki, musiały być naturalnie bardzo krótkie, jednak nieraz były pełne znczenia i tragizmu. Oto przykład. (W 1880 r. siedział w fortecy znany rewolucionista Goldenberg, którego umysł wskutek długiego więzisnia celkowego zaczął się mroczyć. W Listopadzie doszedł on w swo-ich dociekaniach do przekonania, że ruch rewolucyjny nie ma żadnych widoków przed sobą, że dalsze jego trwanie może doprowadzić tylko do większej nędzy i klęsk, że najlepszym środkiem zapobieżenia dalszym ofiarom byłoby zgniecenie partyi, i że trzeba, aby on złożywszy wyczerpujące i bezwzględne zeznania pozwolił władzom zniszczyć organizacyę jednym gwałtownym ciosem. Za tymi nielogicznymi pomyslami poszło wykonanie: Goldenberg zakomunikował naczelnikowi policyi wszystko, co wiedział o planach i członkach swej partyi. Te zeznania pociągnęły za sobą prawie zniszczenie jej, gdyż wywołały areszty wielu najwybitniejszych jej przedstawicieli. Po zrobieniu tego fatalnego kroku Goldenberg zaczął się dręczyć myślą, że jego towarzysze, zamknięci w twierdzy, mogą niewłaściwio oceniać jego pobudki i poczytywać go za tchórzliwego zdrajcę,. Ponieważ nie miał sposobności do ustnego lub piśmiennego porozumienia się, więc posługiwał się abecadłem cyfrowem, aby przynajmnej dać coś do zrozumienia innym więźniom. (Jeden z przywódzców partyi, który wówczas siedział w kazamatach Trubeckiego bastyonu, opowiadał mi w 1885 r. w Syberyi, dokąd później został zesłanym: „prawie co dzień ktoś z nas znajdował na podwórzu kulkę z chleba albo kawałek bibułki z wiadomością od Goldenderga, np.: „Mogę wyjaśnić" lub „Nie potępiajcie mnie" lub „Wysłuchajcie zanim osądzicie." Smutno było widzieć, jak tęsknił nieborak do porozumienia się z nami, abyśmy go nie brali za podłego." Goldenberg zmarł w fortecy jeszcze w ciągu tegoż roku i sądzono powszechnie, że popełnił samobójstwo. W procesie propagndzistów z 1881 r. rząd uchylił się od dania wyjaśnień co do jego śmierci.

Również, ksiażki wypożyczone z biblioteki więziennej, nierzadko używają się do tajemnej korespondencyi. Naturalnie żandarm podług przepisów był obowiązanym dokładnie szukać takich komunikacyj w każdej zwróconej książce, ale nie jeden czytelnik przemycał je tak sprytnie, że musiały one ujść uwagi żołnierza przerzucającego kartki w książce. Stawiano nad pojedyńczemi odpowiednio wybranemi literami szpilką lub wiórkiem malutkie punkciki z cyfrowem znaczeniem. Pomijając już, że żołnierze często przeglądali książki bardzo powierzchownie, można było dostrzedz to pismo, tylko trzymając każdą kartkę pod światło; co naturalnie nie mogło przyjść na myśl o niczem nie wiedzącemu żołnierzowi.

W swej pomysłowości więźniowie wpadali na najrozmaitsze sposoby rozpowszechniania tajnych korespondencyj. Ktoś wynalazł szczególniejszy środek pod postacią — muchy zabłąkanej do

jego celi: złapał ją uwiązał jej do ciała włosem kawałeczek zaszyfrowanej bibułki i puścił w świat. Wzmiankowany już młody lekarz M. — który cierpiał na chroniczną czkawkę — gdy ona wleciała do jego celi, zwrócił uwagę na jej szczególny wygląd, złapał ją i znalazł, że liścik zawierał tylko nazwisko wysyłającego, chcącego w ten sposób prawdopodobnie dać znać. że żyje jeszcze. Doktór M. przywiązał zwierzątku papier napowrót i wypuścił je; o dalszych jego losach, jak mi opowiadał po wielu latach; niczego się nie dowiedział.

(dalszy ciąg nastąpi)

Z POLA WALKI

II.

Strejk górników francuzkich.

MÓWILIŚMY o tym strejku, gdy wybuchł. 40,000 górników z północnej Francyi rozpoczęło walkę z wyzyskiem kapitalistycznym, nie mając nawet w swych kasach związkowych dostatecznych środków dla przetrzymania pierwszych dni głodu i chłodu. A walka ta, która ludzi okradanych pod ziemią wyprowadziła na światło słoneczne, roznoszących po kraju głos skargi i wyciągających ręce do boju, zakończyła się niespodziewanym zwycięztwem, zmuszając kapitalistów do ustępstw a rząd do wyznania, że respublika tylko demokratyczną być może.

Walka ta wybuchła jeszcze zeszłego roku ale niszczęśliwie zakończczona przedłużala się ona w drobnych utarczkach między górnikami a kompanijami, żadnych rezultatów nie przynosząc zgłodniałym masom pracującym. Pomimo świetnego stanu interesów kompanii płaca zarobkowa podniosla się tak nieznacznie, że podwyżka ta nie dochodziła do stopnia wzrostu cen żywności. Dyrektorzy kompanii przedstawiali cyfry i dowodzili, że płaca robocza od 1852 wzrosła prawie że o połowę, ale zamilczali o tem, że jeszcze dziś przeciętna płaca roczna dochodzi zaledwie do 1273 fr, czyli że daje ona górnikowi zaledwie $3^1/_2$ fr. dziennie. I nietylko nizka płaca była przedmiotem skargi. Kassy chorych i kassy emerytalne, do których robotnicy składali 3 procent swej płacy, były w wyłącznem rozporządzeniu kompanii. Każdy z robotników musiał dawać składki, ale każdy odprawiony górnik tracił takowe. Obroty kassy i procenty szły na rzecz kompanii, Z pieniędzy kassowych opłacano msze, modlitwy i wydatki kościelne, nie pytając się robotników, czy im potrzebne są modły na powodzenie przedsiębiorstwa akcyjonaryjuszów. W niektórych miejscaah jak Besseges cały fundusz emerytalny, około $1^1/_2$ milijona fraanków, znikł... i zaginął powtórnie w kieszeniach administracyi, urządzającej na rzecz robotników loteryję.

Kompanije więc okradały robotników w dosłownem znaczeniu tego słowa a nadto zmuszały ich do uległości, konfiskując udziały robotników, wydalonych od pracy. Jednocześnie zaczęły się prześladowania związków fachowych, które usiłowały zorganizować wyzyskiwanych. Ze 133 związków fachowych — 121 zostały rozwiązane wskutek prześladowań ze strony kompanii.

To też nie dziw, że dochody akcyjonaryjuszów wzrastały. Jak już w poprzednim artykule zaznaczyliśny akcyje kompanii Bruay: wypuszczone za 400 fr. dziś przynoszą 500 fr. dochodów i kosztują na giełdzie 14,698 fr.; akcyje kompanii z Meuse wzrosły od jednego do dwudziestu jeden tysięcy; akcyje Lens kupione za 300 fr. dziś dają tysiąc fr. dochodów i kosztują przeszło 26 tysięcy tranków. Wartość koncessyi, która pred 20 laty wynosiła 900,000 franków, dziś dochodzi do **78 miljonów**! Niedość nad tem! Właśnie podczas ostatnich trzech lat, które tak dały się we znaki „zbuntowanym“ robotnikom, wartość akcyj w Bully potroiła się, a akcyije z Courrieres, w 1852 roku wypuszczone za 500 franków, miały już 1888 roku wartość 27 tysięcy fr. która w trzy lata później doszła do **41 tysięcy fr.** !*)

Robotnicy żądali zatem zmian w zarządzie kas, swobody dla swych stowarzyszeń i podwyższenia płacy z normą $5^1/_2$ fr. jako przeciętnego dziennego zarobku wraz z dodatkiem 20%.

Zwycięztwo górników było więcej niż wątpliwem. Brak wszakże środków i nieścisła organizacyja fachowa zostały wynagrodzone niezmiernie zręczną i sprężystą organizacyją samego strejku. Syndykat zaproponował głosowanie co do strejku. Z 28 tysięcy uprawnionych do głosowania 20,503 górników wypowiedziało swe zdanie, a mianowicie 13,062 za a 7,315 przeciw strejkowi. Strejk zatem wybuchł i z 15 tysięcy posłusznych hasłu walki wytworzyła się wkrótce 40 tysięczna armija.

Wobec wyboru Lafargue'a w Lille, ktory mniej więcej w tym samym czasie przeszedł jako deputowany, rząd zrozumiał, iż nie może się ograniczyć „biernem“ zachowaniem się, zdążającem zawsze do wysłania wojsk i policyi prze-

*) Liczby te bierzemy z gazet kapitalistycznych, które napadały na „zuchwałość“ i „brak patryjotyzmu“ górników.

ciw strejkującym. Postanowiono więc urzędownie ustanowić sąd rozjemczy. Pisaliśmy o tem, jak komissyja rządowa chciała sama stanowić ten sąd. Syndykat górników stanął wszakże jak jeden mąż przeciw temu i zażądał formalnego obioru arbitrów zarówno ze strony kompanii jak i ze strony pracujących.

Kompanije starały się przedewszystkiem przewlec sprawę popierwsze dla tego, by podnieść cenę na węgiel (co im się udało), a wreszcie i dlatego, by zgnieść związki robotnicze, których kassy strejk dłużej trwający zupełnie by zniszczył. Kompanije omyliły się jednak co do drugiego punktu.

Gdy nadeszła wiadomość, że angielscy górnicy otworzyli swym braciom we Francyi kredyt na miljon franków oraz że w Niemczech zewsząd przyjdzie pomoc pieniężna, — gdy się okazało, że świadmość socyjalistyczna robi coraz większe postępy — rząd spuścił z tonu i począł domagać się ustępstw ze srony kompanii.

Rząd więc odrzucił na stronę blagę o „niewtrącaniu się" do spraw gospodarcych. Naznaczył on sąd rozjemczy, a na żądanie robotników zmienił jego skład i ostatecznie kompanije ustąpiły.

Wygrane nie są znaczne pod względem materyjalnym, ale wygrana moralna jest olbrzymią. Respublika okazała się zdolną oprzeć się kompaniom, a organizacyja robotnicza przedstawiła się jako najlepszy środek do nadania respublice innej drogi wytycznej w zatargach między pracą a kapitałem. Sprawa górników dziś zależy od siły ich związków i od stopnia świadomości wyzyskanych pracowników pod ziemią.

Dodajemy wreszcie i to, że sądy, które dla pocieszenia burżuazyi zaczęły skazywać górników na wysokie kary więzienne, moralnie przegrały sprawę wobec tego, że rząd wszystkich zasądzonych ułaskawił.

Radykalizm angielski.

W strejku górników francuzkich można było widzieć stałe we Francyi zjawisko przymierza między drobnem mieszszaństwem a klasą robotniczą. Wielkie wygrane, które kapitalizm rozgałęziony codziennie zdobywa na drobnem mieszczaństwie, poucza to ostatnie o konieczności łączenia się z klasą robotniczą. Jest to wymownym dowodem na korzyść nauki socyjalistycznej; idzie tylko o to, czy klasa robotnicza potrafi utrzymać się w roli przewodnika, czy też — z własnej winy — da się zaprządz do rydwanu radykalizmu drobnomieszczańskiego, by przeterminować, że się tak wyrazimy, nowy i długi czas politycznej bezsilności.

To samo, co ma miejsce we Francyi, zaczyna coraz silniej występować w Anglii z tą wszakże różnicą, że podczas kiedy we Francyi armia robotnicza staje w pierwszych szeregach, pociągając zs sobą drobne mieszczaństwo, to to ostatnie w Anglii trzyma prym i idzie na czele sztandaru walki z kapitalizmem. Przyczynę tego zjawiska trzeba szukać w historyi angielskiego ruchu robotniczego i w tym fakcie; że w Anglii liczne siły socyjalistyczne stanowią rozrzuconą w rosypkę armię, a nie jednolitą i harmonijnie działającą partyję.

Przewagę drobnomieszczańskiego radykalizmu w Anglii widzimy zawsze w walkach politycznych, w walkach wyborczych, w których socyjalistom do zwycięztwa brakuje dotychczas najważniejszej rzeczy bo zorganizowanego wpływu na masy ludności. Tak też było i przy ostatnich wyborach do „komissyj szkolnych" w Londynie. Gdzie niegdzie radykalizm, zabarwiony sentymentalnym lub chrześciańskim socyjalizmem, wyszedł zwycięzko z urny wyborczej, ale bardziej określeni kandydaci socyjalistyczni pozostali w tyle za nimi. Ogólna ilość głosów, oddanych na kandydatów robotniczych i socyjalistów — różnych odcieni — wynosi około 50,000, liczba niepomiernie skromna dla Londynu i na silne angielskie organizacyje robotnicze. Trzeba nadmienić przytem, że liczba ta jest tembardziej skromną, iż złożyło się na nią nie taka sama ilość oddzielnych głosów, ale podwójnych i potrójnych głosów jednego wyborcy. Przy wyborach do rady szkolnej akumulowonie*) głosów jest możliwem.

Socyjaliści powinni z zazdrością patrzeć na dyscyplinę i organizacyę tak zwanego radykalizmu londyńskiego, zawczasu przygotowującego się do wyborów do „rady miejskiej" właściwie do rady hrabstw tworzących Londyn, z wyjątkiem miasta środkowego (City), korzystającego z przywilejów i urządzeń średniowiecznych.

Wybory te wprawdzie dają skrajnym partyjom, soronictwom ludowym więcej szans powodzenia aniżeli wybory do komissyj (board). Podział okręgów wyboczych i procedura wyborcza jest bardziej przychylną dla stronictw ludowych i demokratycznych jak przy wyborach do boardów. Bądź co bądź radykalne kluby i stowarzyszenia zawczasu stanęli do i grupują już swe siły pod programem następującym.

Żądają oni:

Wprowadzenia ośmigodzinnego dnia roboczego do robót miejskich lub przez miasto albo dla miasta i w mieście wykonywanych, zarówno tam

*) Wyborca, który wybiera 2-3 i więcej radnych, może oddać 2-3 i więcej głosów na jednego kandydata, co daje możność mniejszościom przeprowadzenie swego kandydata.

gdzie miasto samo będzie wykonawcą jak i wtedy, gdy roboty będą oddane przedsiębiorcom; również wprowadzenia cenników i taryf, uchwalonych przez fachowe związki robotnicze.

W tym samym duchu jest żądąnie zmunicypalizowania środków komunikacyjnych (omnibusy, tramwaje etc.), oświetlenia mieskiego i rezerwoarów wodnych, a niemniej i doków Tamizy.

Do powyżej wymienionych żądań, noszących nazwę socyjalizmu municypalnepo (mijeskiego lub gminnego) trzeba doliczyć punkt, który chce zakazu sprzedawania własności nieruchomej, należącej do gminy, oraz projekt budowania domów mieszkalnych dla klasy robotniczej.

Pod względem podatkowym radykali chcą, by podatki dotychczas opłacane przez lokatorów*) były nadal opłacane i przez właściciela ziemi lub domu. Dla złamania uporu właścicieli, którzy w takim razie podwyższali by komorne, program żąda, by budowle nie zajęte oraz ziemia nie zabudowana płaciły podatki.

Pod względem politycznym najważniejszem żądaniem stanowi zniesienie przywylejów „city“ i podporządkowanie środkowego miasta pod ogólne prawa miejskie zarządzenie policyją i t. d.

Wreszcie program radykalny żąda liberalnych zmian w ustawie wyborczej oraz rozszerzenia kompetencyi rady w kwestyjach hygieny, nadzoru fabrycznego, administracyi szpitalów, domów przytułku i t. d.

Program ten wykazuje, że radykalizm londyński zdaje sobie sprawę z tego, co ludności robotniczej stolicy najwięcej leży na sercu. Zmysł polityczny radykałów wyraził się także i w następującej okoliczności.

Zwyczaj ustanowił w Anglii uliczne meetinggi, zwane tu „open air“ (na otwartem powietrzu czyli pod gołem niebem.) Policya jednak miejska od pewnego czasu zakazuje odbywanie meetingów w niektórych miejscowościach. Taki zakaz miał miejsce niedawno w części miasta, zwanej Chelsea (Czelsy). Socyalno-demokratyczna federacya (Hyndman) postanowiła zaprotestować przeciw zakazowi i nadal odbywać tam meetingi, co spowodowało liczne areszty, powtarzające się teraz co Niedziela. Ostatnimi czasy federacyja stowarzyszeń radykalnych postanowiła poprzeć socyjalistów w tej kwestyi i nadal razem z nimi odbywać zebrania pomimo zakazu policyi. W ten sposób pomoc radykałów może nadać sprawie większe rozmiary i stronnictwu socyjalistycznemu wyrobić w opinii mas słuszną opinię obrońcy wolności politycznych kraju.

*) W Anglii lokator domu opłaca wszystkie podatki i opłaty miejskie z wyjątkiem podatku gruntowego.

Zdaniem naszem jest, że kwestyja swobodnego mówienia w Czelsy jest rzeczą zbyt miejscową, nie mogącą poruszyć mas londyńskich. Prowokacyjne wszakże stanowisko policyi z jednej, oraz poparcie ze strony radykałów z drugiej strony mogą sprawę tę rozszerzyć i nadać jej daleko większe znaczenie — co było by do życzenia w interesach partyi socyjalistycznej.

Towarzystwo wzajemnej pomocy polskich emigrantów-socyjalistów „SOLIDARNOŚĆ“ (Sekcyja londyńska)

Oświadczenie

Ostatnimi czasy niektórzy socyjaliści angielscy otrzymali od poczęści osobiście im nieznanych Polaków listy z prożbami o „pomoc i radę“ oraz zaproszenia do składek w celach filantropii prywatnej. Z przykrością musimy skonstatować, że w liczbie autorów owych listów znajdował się p. Francisnek Kowalski, niedawno jeszcze ogłoszony jako kassyjer stowarzyszenia emigranckiego „Solidarność“

W obec tego, że żaden z towarzyszy naszych nie był uprzednio powiadomionym o tym kroku i tem samem nie mógł przeszkodzić zawczasu takowemu, — w obec tego, że w interesie polskiej emigracyi socyjalistycznej jest niedopuszczać wyzyskiwania solidarności międzynarodowej na cele prywatnej natury, — wreszcie w obec tego, że p. Kowalski mógł nadto wprowadzić w błąd i zsolidaryzować stowarzyszenie, które on niejako reprezentował, ze sprawami zupełnie niepolitycznemi: członkowie „Solidarności“ postanowili wykluczyć p. Franciszka Kowalskiego ze swego grona i uchwałę swą podać do publicznej wiadomości.

Zarząd stowarzyszenia „Solidarność“

Aleksander Dębski. Bolesław Jędrzejowski.

Pokwitowania

S. w Zurychu	£.	—	3s.	11d.
M. w Bernie	„	—	9 „	5 „
„	„	—	11 „	10 „
Z Berlina	„	5.	7 „	7 „
Z Ameryki przez ob. Morena	„	3.	9 „	10 „

Printed and published by S. Mendelson — 27 Stonor Road, West Kensington W.

Seryja II, Tom 1. Sobota, 26-go grudnia 1891. Nr. 26.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.



W ODPOWIEDZI NA KALUMNIJE

W 1889 roku wychodziło w Genewie liberalne pismo rossyjskie, które między innymi posiadało i pana Dragomanowa jako redaktora. To też nie dziw, że w pierwszym N-rze tego pisma, w kronice prześladowań, była wzmianka o zesłanych naszych towarzyszach do Kary i na Sachalin i w wzmiance tej dodano o zasądzonych robotnikach warszawskich słowa: „większość zdrajców.“

W swoim czasie udaliśmy się do ob. Burcewa, który kronikę podpisał, przedstawiając mu całą ohydę takiego wyrażania się o ludziach, którzy wolność swą oddali w walce z uciskiem caratu. Gromiliśmy lekkomyślność ob. Burcewa, nie żądając niczego od pana Dragomanowa, który w interesie Malczyńskich („Wolnoje słowo) i Landesin-Hekelmanów („Swobodnaja Rossija“) rzucał kalumnije na wszystkich — zarówno polaków jak i rossyjan — uczciwych szermierzy sprawy wolnościowej.

Dziś z głębi Sybiru dochodzi nas protest, komunikowany nadto wszystkim rossyjskim pismom opozycyjnym. Skazańcy — zarówno polacy jak i rossyjanie — oddają cześć naszym towarzyszom, których lekkomyślność ob. Burcewa i „polityka“ pana Dragomanowa zbeszcześcić usiłowały.

Ci, którzy znali bliżej towarzyszy dotkniętych i którzy są obeznani z tendencyjami pana Dragomanowa, ci dziś zastanowić się muszą nad potrzebą położenia tamy kalumnijom, któych pierwszem źródłem są Malczyńscy i Hekelmani, zanim je pan Dragomanow ubierze w szatę literacką.

Młodzi zaś „lamparci“ w rodzaju ob. Burcewa, mamy nadzieję, nauczą się ostatecznie uszanować skazańców i zrozumieją, że rozszerzanie kalumnij na ludzi skutych wyrokami caratu jest zajęciem, niegodnem nietylko rewolucyjonisty, ale w ogóle każdego uczciwego człowieka.

REDAKCYJA.

GŁOS Z KATORGI

OTRZYMALIŚMY list, adresowany do jednego z naszych redaktorów, którego czytelnicy poznają po imieniu. Podajemy wyciągi z listu, który wyciska łzy na myśl o katuszach, jakim poddani są nasi druhowie, a jednocześnie napełnia serca nasze męztwem na widok tej wiary niewyczerpanej, którą oddycha ten list, pisany temu trzy miesiące, bo trzy miesiące podróżował on do nas.

Nie podajemy ani nazwiska autora listu ani też miejscowości. Czytelnicy nam nie wezmą za złe dyskrecyi, która jest konieczną, by męczennikom nie przysporzyć nowych cierpień.

* * *

Drogi Olku!

Już bardzo dawno zbieraliśmy się pisać do Ciebie, lecz nie było sposobności, teraz zaś nadarza się sposobność i zmusza nas konieczność. Przed paru tygodniami dostał nam się w ręce 1 i 2 numer „Swobodnaja Rossija,“ w których wyczytaliśmy następujące kłamstwo: „Na wyspie Sachalin znajdują się teraz z warszawskiego procesu: Płoski z żoną (Onufrowicz), Szmaus, oraz inni robotnicy, z których większość zdrajców (Bugajski, Słowik, Kmiecik, Fundamiński i inni.“

Rzucając podobną infamiję na ludzi, którzy się obronić nie mogą z przyczyn życiowych warunków: najsamprzód, że wypadkowo tylko dostaje się do rąk zesłańca jakiś szmat gazety rewolucyjnej; powtóre korespondencyja nie jest tak łatwa, żeby można korespondować w podobnych kwestyjach z jakimiś złośliwymi intrygantami, lub też z naiwną i łatwowierną redakcyją. Zaprawdę nawet wtedy, gdyby jej ktoś pisał podobne wiadomości, redakcyja godna jest nagany za tak niesumienne i lekke odnoszenie się do ludzi, którzy są prześladowani przez wspólnego wroga, tembardziej że nasz proces był publikowany w krajowych i zagranicznych gazetach a nawet i „Narodnaja Wolija“ wydała całą broszurę o 240 str. z najdrobniejszymi szczegółami procedury sądowej i śledztwa; redakcyja nie może się wymawiać niewiadomością, bo sama wspomina o tem wydaniu. Jak podobne dwie sprzeczności pogodzić? Więc udajemy się do Ciebie z prośbą jako do dawnego druha i towarzysza, żebyś użył wszelkich środków od Ciebie zależących, by rehabilitowano spotwarzonych towarzyszy, a także abyś ogłosił nasz protest przeciw takiej niesprawiedliwości, jaką wyrządziła red. „Swobodnoj Rossyi,“ we wszystkich soc. rew. organach, wychodzących za granicą.

Podczas śledztwa, prowadzonego z niesłychanem barbarzyństwem, niektórzy mówili niedorzeczności, albo też plątali się, albo nawet okazali pewną słabość.

Otóż przed sądem na dzień zebraliśmy się wszyscy podsądni, za wyjątkiem Pacanowskiego, do jednej celi (kamery) t. j. 28 i postanowiliśmy jednozgodnie: że uważać będziemy tych za towarzyszy, którzy na śledztwie źle się trzymali, a na sądzie starać się będą wszelkimi siłami poprawić to zło, jakie zrobili. Wtedy to oni najuroczyściej przyrzekli, że będą się starać poprawić, żeby to ich nawet miało kosztować życie. Trzeba przyznać że dotrzymali słowa; trzymali się na sądzie z godnością cofnęli swe zeznania, które dawali w śledztwie pod obuchem, objaśniając tem, że żandarmi rozmaitymi podstępami wyłudzili lub też sami (żandarmi) podrobili. I dlatego teraz i zaraz po sądzie, jeszcze przy życiu drogich nam czterech towarzyszy Bardowskiego, Kunickiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego, przyjęliśmy ich w nasze grono, podaliśmy im ręce i przyznaliśmy za towarzyszy i przyrzekliśmy sobie, że gdzie by nas losy zagnały, w jakichkolwiek warunkach byśmy się znajdowali, będziemy zawsze występować solidarnie i zgodnie przeciw wszelkim niesprawiedliwościom administracyi etc. etc.

Co zaś do Słowika, Bugajskiego, Kmiecika i Fundamiskiego (ten ostatni nie jest na Sachalinie, Fundamiński był sądzony z jakuckiej historyi na katorgę i znajduje się u nas w Syberyi, w Wilujsku, a zapewne autor miał na myśli Formińskiego) — ci zaś pierwsi trzej, a osobliwie Słowik i Bugajski na śledztwie i sądzie trzymali się dobrze. Kmiecik*) zaś dał tak błahe zeznanie na Kunickiego, ale to coś tak nie znaczącego, że nazwać go za to zdrajcą byłoby w najwyższym stopniu niesprawiedliwie. Co się tyczy innych właśnie tych, którzy chwilami byli słabszymi, to oto fakt. Żandarm Białanowski przyszedł do Gładysza i oświadczył mu, że będzie wypuszczony na wolność, jeśli stwierdzi zeznania, wymuszone na śledztwie; Gładysz podobną propozycyję odrzucił; co się tyczy innych są też podobnego rodzaju a może jeszcze i więcej charakterystyczne szlachetne postępki.

Dlatego drogi Olku prosimy Cię w imię prawdy sprawiedliwości i tej idei, pod której godłem walczyliśmy, postaraj się zdjąć z nich tę plamę, na którą zresztą wcale nie zasłużyli. A ty to możesz zrobić, bo najlepiej jesteś znajomy z ludźmi naszego procesu i z biegiem sprawy. Oto cię proszą twoi starzy znajomi i towarzysze. Sądzę, że mnie o jakąkolwiek stronność nie posądzisz?

Co zaś do mnie, to ja pozostałem takim samym jakim mnie znałeś na woli — t. j. duchowo; fizycznie zaś katorga dała mi się we znaki. Kajdany teraz dopiero po zdjęciu dają się czuć na dobre, reumatyzm, migrena, zapalenie oczu dokuczają nieznośnie; jednem słowem fizycznie jestem zrujnowany — lecz duchowo tuszę sobie, że nie upadłem. Dużo, bardzo dużo przeżyliśmy i w X pawilonie i na katordze; co było w X pawilonie to ty zapewne wiesz i czujesz, a przynajmniej odczuwałeś, ale nieprzyjemnostek katorgi, to wątpię ażebyś mógł się domyślać. Ile człowiek zniósł upokorzeń, obelg i szyderstw, to ten tylko może pojąć, kto sam przechodził podobne koleje. A o moralnych cierpieniach to

*) Kmiecik Józef w 1889 roku uciekł z Sachalinu, wiadomości żadnych o nim nie ma, czy żyje lub zginął.

i mówić nie ma co. Z tem wszystkiem najboleśniejszy cios zadany ręką swego brata — podobny jaki nam zadała redakcyja „Swobodnaja Rossyja.“ Dziwimy się redaktorowi Debagoriemu Mokriewiczowi, człowiekowi znanemu, już nie młodemu i latami i działalnością na gruncie społecznym, który mógł tak lekko odnieść się do podobnej wiadomości (nam mniej więcej wiadomo zkąd ta wiadomość, teraz tego nie ogłaszamy bo jeszcze nie znieśliśmy się z tymi osobnikami, którzy byli pośrednikami między autorem i redakcyją).

Cośmy przeżyli, my i nasi towarzysze, i wszelkie zajścia z władzami (administracyja) w Biełgorodzkiem centralnem więzieniu, na okręcie „Kostroma,“ na Sachalinie i na Karze napiszemy w następujących listach.

O twoich wypadkach w Szwajcaryi i Francyi nam jest wiadomo z gazet legalnych. Biedny i szlachetny Olku i niezmordowany pracowniku na niwie wiecznego dobra i sprawiedliwości. Ślemy ci od całego serca pozdrowienia i powinszowania, żeś cało wyszedł i że nie złożyłeś oręża przed potężnym wrogiem a stoisz na placu boju wytrwale. Oby takich bojowników dużo nam dała opatrzność. My tylko marzymy o tej chwili, kiedy będziemy mogli stanąć w szeregach szermierzy rewolucyjonistów i znowu zacząć na nowo pracę na społecznym gruncie.

Jak dotąd to jest to naszem marzeniemi czy się urzeczywistni — to pytanie. Wprawdzie katorgi już nie wiele pozostało odbywać — lecz po ukończeniu nie wypuszczą na swobodę, a trzeba będzie wegetować na Sybirze lub na tej czarnej wyspie Sachalinie. Trzeba kończyć już.

Z KRAJU I O KRAJU

Lwów w Grudniu 1891 r.

Wiec kobiet i „radykalizm“ naszych radykałów. — Wiec studencki i oburzające postępowanie policyi. — Uchwały wiecu studenckiego. — Wielkie zgromadzenie ludowe. — Trzy nowe pisma galicyjskiej partyi robotniczej. — Kalendarz robotniczy. — Wybory do rady miejskiej.

PRACE przygotowawcze do wiecu kobiet, o którym wspomniałem, w poprzedniej korespondencyi, rozpoczęły się już na dobre. Inicyatywę doń dało kilka pań, należących do „Czytelni naukowej“, jedynego we Lwowie prawdziwie postępowego ogniska umysłowego i towarzyskiego życia. Panie te udały się w tej sprawie między innemi i do Maryi Wysłouchowej i przedstawiły jej program wiecu, jako to:

1°) Zupełne równoprawienie kobiety z mężczyzną.

2°) Przypuszczenie kobiet do wszelkich studyów.

3°) Referat (robotnicy) o nędznej doli robotnicy.

„Radykalna“ Wysłouchowa zgodziła się odrazu na ten program, lecz... nie na długo, bo już zaraz na pierwszem posiedzeniu komitetu 13 pań, gdy przystąpiono do dyskusyi nad programem wiecu, oświadczyła się stanowczo przeciw 1 i 3 punktowi, a to dla tego, że ona nie będzie mogła agitować za wiecem nawet w kole swych najbliższych znajomych, dalej, że jej mąż Bolesław nie przyjdzie (*sic!*) na wiec, który będzie miał taki program. Zresztą ona nie chce siebie i męża narażać — co za brzydkie tchórzowstwo! — i przypomina, jak to jej męża prześladowano w swoim czasie, gdy był (*sic!*) radykalny, i t. d. W końcu sprzeciwia się ona temu programowi, bo powiedzą, że to wiec, urządzony przez partyją robotniczą. Ostatni argument to także *sui generis*; gdyby nawet tak było, to Wysłouchom nie wypada się łączyć z partyją robotniczą. Prawda, że partyja jest socyjalistyczną, a oni... byli niegdyś radykałami... Trzeba być bezwstydnym, aby, nie mogąc się nawet usprawiedliwić potrzebą materyjalną, tak postąpić i w ten sposób co najmniej pośrednio iść na rękę rządowi. Oni nie chcą być radykałami, ich hasłem lojalność dla sfer rządzących! Więc, gdy pomimo protestu Wysłouchowej przeszła uchwała w myśl wniosku, postawionego przez nasze panie, wystąpiła natychmiast z komitetu i to wraz z c. k. profesorową politechniki, to jest paniami, które sama sprowadziła na posiedzenie komitetu. Ale sprawa wiecowa przez ten ubytek nic a nic nie straciła, będzie tylko kilka zbyt lojalnych mniej, któreby na każdym kroku przeszkody stawiały. Wiec kobiet odbędzie się w połowie stycznia; referaty są już rozdane.

Nie tak lojalnie chcieli sobie postąpić studenci, którzy na 6 b. m. zwołali poufne (za imiennymi zaproszeniami) zebranie studentów wszystkich szkół wyższych celem omówienia sprawy udziału w międzynarodowym socyjalistycznym kongresie studentów, mającym się odbyć w Brukseli d. 20 grudnia b. r. Zanim jeszcze rozpoczęto obrady, wtargnął do sali zebrania radca policyi w towarzystwie koncepisty i nastąpiła 2 godzinna rewizyja zaproszeń i konstatowanie, czy nie ma ludzi niezaproszonych. Wszystko jednak było w porządku, a gdy policyjanci zabierali się do robienia spisu obecnych, ci zaprotestowali energicznie przeciw proskrypcyi. Wtedy wyszedł radca, zostawiając koncepistę. Na to jeden z obecnych zagaił zebranie, poczem jeden z naj-

dzielniejszych gwałtownie protestując przeciw postępowaniu policyi, sprzeciwił się rozpoczynaniu obrad dopóty, dopóki w sali znajduje się nieproszony gość. Gdy krzyknął: „my się nie damy“ i ktoś dodał, że „na noże z nimi pójdziemy“, zaczęła się wydawać koncepiście policyi sytuacyja wcale niemiłą, z której jednak szybko wybawił go radca policyi, bo właśnie nadszedł ale już nie sam, jeno z 11 żołnierzami policyjnymi i 3 cywilnymi ajentami. Przy tej pomocy udało mu się bezprawnie rozwiązać zgromadzenie i skonfiskować wszystkie zaproszenia, aby nazwiska zaproszonych podać do wiadomości zarządów szkół. Łotrowskie postępowanie policyi zamiast odstraszyć, owszem do tem żywszej akcyi popchnęła młodzież, bo już w dwa dni później t. j. 8 b. m. urządziła ponowne zebranie, na które przybyło około 100 studentów i kilka byłych studentek. Policyja, widząc, że rozwiązanie do niczego nie prowadzi, dała za wygrane; zadowoliła się jedynie wniesieniem oskarzenia sądowego przeciw tym, którzy wiec urządzili. Wiec odbył się zupełnie po myśli naszej. Uchwalono wysłać adres z podpisami wszystkich obecnych, adres, który by wyraźnie zaznaczał zapatrywania studentów na sprawę socyjalistyczną i w tym celu przedyskutowano i uchwalono 5 zasadniczych rezolucyi*). Pierwszy ten prawdziwie socyjalistyczny wiec studentów zakończono podniesieniem sprawy technika Adolfa Włodzimierza Schleyena, obywatela austryjackiego, skazanego wyrokiem administracyjnym na trzyletnie więzienie w tiurme carskiej „Krzyż“; uchwalono wysłać trzy telegramy do posłów przeznaczonych przez Koło polskie do przemawiania w wiedeńskiej Radzie państwa przy etacie ministerstwa sprawiedliwości. Lecz mamelucy rządu wiedeńskiego — jak przewidywać należało — ani słówkiem o tem nie pisnęli! Przyjdzie czas, kiedy się z nimi obrachujemy!

A teraz sprawy partyjne. Komitet partyi urządza w ratuszu d. 28 b. m. wielkie zgromadzenie ludowe, na porządku dziennym którego będą dwie sprawy, a mianowicie sprawa wydanej przed kilku tygodniami przez majstrów lwowskich broszury, w której uderzają ostro na rządowego inspektora przemysłowego za to, że w swem sprawozdaniu za r. 1890 przedstawił nędzę robotników, zajętych po warsztatach, nieludzkie obchodzenie się majstrów z nimi, niechlujność panującą z winy majstrów nawet w pierwszorzędnych warsztatach, itd. Agitacyja majstrów przeciw inspektorowi, który choć c. k. urzędnik odnosi się sympatycznie do sprawy robotniczej — co w Austryi jest rzadkiem zjawiskiem — wymaga ze strony robotników odpowiedniej kontragitacyi. Na zgromadzeniu wykażą robotnicy, że to, co podał inspektor, wcale dalekiem jest od przesady, a twierdzenia majstrów istotną są blagą, i uchwalą zapewne wydanie drukiem odpowiedzi na „dzieło“ rozumu majsterskiego. Drugą sprawą, jaką się zajmie zgromadzenie, będzie drożyzna, która u nas w Galicyi zastraszające przybiera rozmiary. Najniezbędniejsze artykuły żywności, jak chleb, kartofle, mięso itp. podniosły się od kilku zaledwie miesięcy w cenie niemal o 50 %, a przewidywać należy, że ceny pójdą jeszcze w górę. Robotnicy omawiali już raz przed 2 miesiącami na zgromadzeniu w ratuszu sprawę drożyzny i uchwalili wówczas wysłanie petycyi do wiedeńskiej rady państwa i do rządu, domagającej się zakazu na wywóz zboża i innych produktów żywności z Galicyi. Lecz to wszystko na nic, bo sfery rzadzące straciłyby przez zamknięcie granicy galicyjskiej parę tysięcy, a do takich ofiar nie są zdolne, choć już na własne oczy widzą, że lud ginie literalnie z głodu. Cóż to ich obchodzić może, wszak oni są syci! Z góry pewna tego, że rezolucyje i petycyje żadnego nie przyniosą rezultatu, porusza partyja robotnicza sprawę drożyzny jedynie w tym celu, by ogółowi robotniczemu na jaskrawych przykładach z nędzy głodowej dosadnie przedstawić różnicę interesów klasowych. Sprawa drożyźniana to znakomity środek agitacyjny!

Żywe słowo często więcej działa, aniżeli pisane, ale i pod tym względem robi partyja, co może. Prócz „Pracy“ i „Robotnika“ rozpoczyna ona z d. 1 Stycznia wydawać we Lwowie pismo żargonowo-żydowskie, aby i najzacofańsze masy proletaryjatu żydowskiego pozyskać dla sprawy, dalej w Krakowie (rozumie się polski) dwutygodnik p. t. „Naprzód,“ a w Stanisławowie czasopismo w językn rusińskim, drukowane czcionkami łacińskiemi. Jak na nasze stosunki wcale znaczny przybytek.

I o wyeawnictwach nie zapomina partyja. Za kilka dni opuści prasę kalendarz robotniczy, który wspaniale się przedstawia. Oprócz kalendaryjum i bogatego działu informacyjnego zawiera życiorys Marksa, skreślony przez Ignacego Daszyńskiego, nader ważny dla robotników galicyjskich artykuł K. Nachera p. t. „O zastosowaniu niektórych przepisów ustaw,“ nadto cały szereg wierszy nowel i obrazków tendencyjnych, wśród których śliczna powiastka Iwana Franka p. t. „Uroczystość.“ Cena ekzemplarza wynosi 26 kr. Nie później zaś jak w Lutym r. p. zamierza partyja wydać drukiem popularne streszczenie „Kapitału“ Marksa, korzystając

*) Rezolucyje te podajemy na innem miejscu.
Red.

z tego, że już się cenzura nieco oswoiła z widokiem takich „strasznych“ rzeczy.

Kończąc zapisuję ważny fakt, że poczynają tu coraz więcej liczyć się seryjo z partyją robotniczą. Już przy ostatnich wyborach do wiedeńskiej Rady państwa w walce wyborczej między Szczepanowskim a Lewakowskim rozstrzygnęli socyjaliści na korzyść ostatniego. Więc teraz świeżo zawiązane komitety mieszczańskie dla przeprowadzenia wyborów do Rady miejskiej, mających się odbyć d. 28 stycznia n. r., zwracają się wszystkie do partyi robotniczej z zapytaniem, czyby nie przyłączyła się do któregoś z komitetów celem wspólnej akcyi. W odpowiedzi na te zapytania uchwalił komitet partyi robotniczej w myśl rezolucyi, powziętej na ostatnim kongresie wiedeńskim, z nikim nie wchodzić w żadne kompromisy, nadto postanowił zwołać zgromadzenie robotników w sprawie wyborów oraz wysłać delegatów na wszystkie przedwyborcze zgromadzenia, urządzane przez mieszczan, aby na tych zgromadzeniach poddać odpowiedniej krytyce gospodarkę sfer rządzących. Wybory do Rady miejskiej to znowu znakomite pole do agitacyi, to świetna sposobność do głoszenia *urbi et orbi* zasad socyjalistycznych.

J.

* * *

Rezulucyje, uchwalone przez zebranie socyjalistyczne studentów wszystkich szkół wyższych, odbyte w d. 8 grudnia 1891.

Rezolucyja I.

Robotnicy pracujący umysłowo a kwestyja socyjalna.

Z uwagi, że dzisiejszy kapitalistyczny ustrój społeczny dla robotników pracujących tak fizycznie jak umysłowo te same szkodliwe ludzkości i wrogie kulturze wywołuje zjawiska :

przez to, że coraz bardziej wzrasta zapasowa rmija robotników, nie mogących otrzymać roboty, oddana na pastwę największego cielesnego i duchownego znędznienia ;

przez to, że zatrudnieni wystawieni są na coraz dotkliwsze braki ;

przez to, że coraz maleją widoki na osiągnięcie zapewnionej ekzystencyi.

Z uwagi że z rosnącą gospodarczą zależnością od klasy posiadającej wzmagają się także zawisłość i bezprawie pod każdym innym względem, a szczególnie pod względem ucisku politycznego.

Z uwagi dalej, że te złe stosunki znikną nie przez usiłowane reformy, ale tylko przez usunięcie ich przyczyny t. j. kapitalistycznej formy produkcyi i zastąpienia tejże socyjalistyczną.

Z uwagi w końcu, że wszystkie istniejące partyje z wyjątkiem socyjalno-demokratycznej stoją na gruncie kapitalizmu,

Oświdczają zebrani we Lwowie w dniu 8 Grudnia 1891 r. robotnicy, pracujący umysłowo płci obojga,

że jest w interesie robotników i robotnic umysłowo pracujących : zarzucenie wszelkich związków z mieszczańskiemi partyjami, natomiast przyłączenie się do partyi socyjalno-demokratycznej, która jedyna — jak z historycznego rozwoju wynika — powołaną jest przeprowadzić wyswobodzenie uciśnionej klasy.

Rezolucyja II.

Polityczna rola studentów.

Z uwagi, że studenci jako tacy nie mają wspólnego interesu klasowego,

Z uwagi nadto, że przez ogólny socyjalistyczny ruch studencki zatraciłby się proletarny charakter tego ruchu,

Oświadcza zebranie,

że jest zupełnie zbyteczne powołać do życia lub popierać polityczny ruch studencki, raczej jest konieczne, ażeby proletarne elementa wśród studentów wraz z ewentualnemi organizacyjami inteligentnych proletaryjuszów przyłączyły się do ogólnego ruchu robotniczego każdego kraju, kładąc ustawicznie nacisk na wspólność interesów wszystkich robotników.

Rezolucyja III.

Oświata ludu i wychowanie.

Z uwagi, że klasa posiadająca usiłuje zmonopolizować wiedzę i że niewystarczającem i tendencyjnie przekręconem jest to, czego zmuszona dostarcza wielkiej masie pracującego ludu,

Z uwagi dalej, że zrewolucyjonizowanie umysłów przez wyniki badań jest jedną z zapowiedzi wyswobodzenia proletaryjatu,

Oświadcza zebranie,

że jest obowiązkiem inteligentnych proletaryjuszów nieść wiedzę w szeregi klasy robotniczej.

Rezolucyja IV.

Ochrona pracy.

Zebranie oświadcza, iż proletaryjat inteligentny ma obowiązek wspierać robotników w dążeniu do uzyskania jak najobszerniejszego ustawodawstwa ochronnego, ponieważ upatruje w tem środek do zaostrzenia różnic klasowych i uczynienia proletaryjatu zdolniejszym do walki.

Rezolucyja V.

Kwestyja kobieca i studyja kobiet.

Uważając za zupełnie słuszne wszelkie dążenia kobiet do wyswobodzenia się z pod gospodarczego, politycznego i cywilnoprawnego ucisku, oświadcza się zebranie przy równoczesnem żądaniu zupełnego równouprawnienia kobiety z mę-

żczyzną za przypuszczeniem płci żeńskiej do wszelkich studyjów. Jednak zebranie świadomem jest tego, że ostateczne rozwiązanie kwestyi kobiecej ściśle jest złączonem z rozwiązaniem kwestyi socyjalnej.

BASTYLIA CARATU

napisał

Jerzy Kennan

(ciąg dalszy)

III. Więzienia karne.

GDY w Rossyi sąd skazuje mordercę, rabusia lub innego kryminalnego złoczyńcę do robót przymusowych, to zwykle natychmiast zkazanego przenoszą z więzienia celkowego. Złoczyńca może korzystać z towarzystwa innych pospolitych zbrodniarzy aż do wysłania go na Sybir, co następuje szybko bez niepotrzebnej zwłoki. Inaczej bywa z „politycznym," osądzonym do ciężkich robót. Ma on mniej praw, niż naprzykład ojcobójca. Dla niego więzienie celkowe nie ustaje; przenoszą go tylko do innego oddziału petropawłowskiej twierdzy (a w prowincyi do samotnej celi t. zw. „centralnego więzienia katorżnego"); tam zostaje on w strasznej samotności od roku do pięciu lat, aż zwaryjuje, lub aż go wywiozą na Sybir*). Ten oddział więzienia nazywa się „oddziałem karnym" lub „katorżnym." „Polityczni" pędzą tu życie mniej więcej takie same, jak w Trubeckim bastyjonie. Cele są również wilgotne i posępne; z wysoko położonych i zakratowanych okien widać gołe mury; cisza tak samo przygnębiająca, a straszliwego „judasza" również nie brakuje. Tylko obchodzenie się z więźniami jest tu inne, niż w więzieniu śledczem.

W Rossyi kara ciężkich robót jest połączoną z pozbawieniem praw stanu, zarówno przy przestępstwie politycznem, jak przy zwykłej zbrodni. „Polityczny", którego spotkał ten los, przestaje być obywatelem państwa i traci wszelkie przywilieje swego stanu lub stanowiska, wszelką opiekę prawa i możność rozporządzenia swą osobą, familią lub majątkiem. Ściśle biorąc, nic go przed niczem nie chroni, i urzędnicy mogą obchodzić się z nim, jak z niewolnikiem. Pod tym względem mniejszy lub większy przeciąg trwania kary nie stanowi żadnej różnicy. Czteroletnie roboty ciężkie mają zupełnie takie same następstwa, jak dożywotnie. Jego majątek, jak gdyby po śmierci jego, należy do jego prawnych sukcesorów, lub też zostaje oddanym pod administracyję panstwowę, która może postępować z jego dziećmi jak z sierotami. On sam podlega karze cielesnej. W ciągu tak zw. „czasu próbnego", trwającego stosownie do wymiaru kary $1^1/_2$ do 8 lat, nie dają mu łóżka, pościeli, pieniędzy, książek, materyjałów piśmennych i pozbawiają wszelkich stosunków z krewnymi. Golą mu ciągle na nowo połowę głowy od czoła aż do karku. Musi nosić ubranie „katorżnika" i kajdany, ważące 5 funtów i żyć pokarmem więziennym.

W karnym oddziale Petropawłowskiej twierdzy zwalniają od noszenia kajdan popierwsze, aby nie zakłócać pożądanej przez władzę ciszy, a powtóre aby brzęku kajdan nie nadużywano, jako sposób tajemnego porozumiewania się. Natomiast przepis, zakazujący w ciągu „czasu próbnego" wszelkich stosunków z krwnymi, bywa tak surowo przestrzegany, że często matka nie może się dowiedzieć, czy uwięziony jej syn żyje jeszcze lub nie. Z prawa chłostania skazańców, zdaje się, w twierdzy nie robią użytku. Nie idzie mi o to, aby, przesadzając cierpienia politycznych skazańców w „Petropawłówce", uprzedzić czytelników przeciwko rossyjskiemu rządowi, ani też, aby usposobić ich przychylnie względem rewolucyjonistów, lecz tylko chciałbym powiedzieć to, co na słusznych podstawach uważam za prawdę. Dlatego muszę wyznać, że moje doswiadczenia nie pozwalają mi na malowanie życia skazanych „politycznych" w tak ciemnych kolorach, jak zrobili to w swych opisach S. Stepniak i książe Piotr Krapotkin. Nikt z pośród przeszło pięćdziesięciu byłych więźniów tej fortecy, których poznałem w Syberyi, nie słyszał nigdy, aby któregokolwiek z przymusowych mieszkańców "katorżnego wydziału" ćwiczono lub torturowano. Również nikt z tych osób nic nie słyszał o celach, położonych niżej poziomu Newy lub nawiedzanych przez szczury. Nie chcę bynajmniej twierdzić, że opisy tych autorów są fałszywe lub niedokładne, ale nie mogę przemilczeć, że moje badania dały inne wynniki.

Wiele cel Petropawłowskiej twierdzy jest tak wilgotnych, że w nich sól lub cukier same przez się po parogodzinnem leżeniu rozpływają się; czasami „polityczni" przebywają w nich, ale nie leżą one niżej poziomu rzeki. Również tortur, zdaje się, ani w tej twierdzy, ani w żadnem innem więzieniu europejskiej Rossyi nie używają. W ogóle jednak wyniki moich badań zgadzają się w daleko większym stopniu z opi-

*) Z tej zasady robiono zawsze wyjątki, a rossyjscy urzędnicy utrzymują, że obecnie wcale nie ma „politycznych" już osądzonych w „Petropawłówce," że ich trzymają w więzieniu celkowem w Szlysserburgu. Tam właśnie latem r. b. Zofija Ginsburg odebrała sobie życie.

sami Stepniaka i Krapotkina, niż z opowiadaniami Henry Lansdell'a i niektórych innych angielskich podróżników.

Uwięzionym pod śledztwem pozostaje nadzieja na proces i uwolnienie. Lecz skazani mają widoki tylko na powolny zanik w samotności posępnej celi sił umysłowych i fizycznych, na śmierć, obłąkanie lub ciężkie roboty w zabajkalskich kopalniach. Pewien rewolucyjonista, skazany do robót w kopalniach, opowiadał mi w Syberyi, co następuje :

„..... Cela moja była zawsze ciemną, zwykle wilgotną, a często zimną. Tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu spędzałem tam, nie słysząc żadnego dźwięku prócz smutnych melodyj dzwonów w kościele katedralnym... Nie miałem nic do roboty prócz rozmyślania lub chodzenia po celi tam i napowrót. Z początku miałem zwyczaj mówić szeptem do siebie, powtarzać wszystkie ustępy z książek, pozostałe mi w pamięci, i wypowiadać mowy. Ale potem straciłem energiję do tej czynności umysłowej i często godzinami przesiadywałem w bezmyślnem ogłupieniu. Zanim upłynął rok tak podupadłem na umyśle, że zacząłem zapominać wyrazów i wkrótce mój język ojczysty zaczął mi wydawać się obcym. Obawiałem się, że zwaryjuję, a tę obawę wzmacniał jeszcze fakt, że sąsiedzi z wielu pobliskich cel już po części zwaryjowali, a po części cierpieli na halucynacyje. Ich płacze, krzyki, jęki i błagania — w czasie napadów żandarmi przywiązywali ich do łóżek — budziły mnie często w nocy i wprawiały w najwyższe rozdrażnienie. Ponieważ nie wiedziałem, co działo się w celach, z których dolatywały mnie wszystkie owe straszliwe odgłosy, więc wyobraźni mej nic nie stawiało tamy, i powstawały w niej obrazy, potęgujące mój rozstrój nerwowy prawie do hysteryi. Nieraz wzywałem — w obawie, że zupełnie utracę przytomność zmysłów, — lekarza fortecznego lub jego zastępcę, ale za każdym razem dostawałem tylko dozę bromku potasu i przestrogę, aby się nie rozdrażniać, bo nie ma po temu zasady. Ponieważ w „Petropawłówce“ nie ma osobnego oddziału dla chorych, więc obłąkanych i furyjatów trzymano w celach : tylko, gdy są nieuleczalni, albo gdy pielęgnowanie sprawia zbyt wiele ambarasu przenoszą ich do zakładu leczniczego... Okropne działanie na umysł wiecznej samotności, ciszy i braku zajęcia potęguje jeszcze złe żywienie. Więźniowie pod śledztwem mogą dozorcom dawać pieniądze na kupno bułek, jarzyn, herbaty, cukru i innych materyjałów, uzupełniających stół więzienny. Ale my, skazańcy, musieliśmy zadawalniać się razowym chlebem, troszką okraszonej, nie zaprawionej, często tylko nawpół ugotowanej owsianki i zupą, robioną często na tak zepsutem mięsie, że nie można było jej jeść. Ten pokarm w związku z okropną atmosferą cel i z brakiem ruchu na świeżem powietrzu wywoływał zaburzenia w trawieniu, po których występowały wkrótce mniej lub więcej znaczne symptomaty szkorbutu. U Lebiediewej, która siedziała w „katorżnym oddziale“ twierdzy jednocześnie ze mną, wystąpił tak gwałtowny szkorbut, że zęby jej chwiały się, dziąsła obrzękły, a chleba razowego nie mogła żuć inaczej, jak umoczywszy go przedtem w gorącej wodzie. U mnie szkorbut pokazał się w znacznie mniejszym stopniu, ale mimo to spotęgował on moje przygnębienie prawie nie do zniesienia... Myślałem o samobójstwie, ale w mej celi nie znajdowałem żadnych środków do wykonania go. Kiedyś wpadłem na pomysł sprobowania, czy nie potrafię się powiesić na rurze kaloryferu, długiej na 2 — 3 cale, lecz ciężar mego ciała wyrwał ją natychmiast z muru, co przy upadku wywołało hałas i obudziło czujność dozorcy. Przeniesiono mnie natychmiast do innej celi i nie targałem się nigdy już powtórnie na swoje życie.“

Stanowczo jestem zdania, że kara śmierci jest daleko mniej straszną, niż długie więzienie celkowe w rossyjskiej fortecy bez pościeli, książek i materyjałów piśmiennych, wystarczającego pożywienia i bez żadnych stosunków z zewnętrznym światem. Wiera Filippowa, również piękna, jak wykształcona rewolucyjonistka, skazana w 1884 r. prosiła, aby ją raczej powieszono, niż więziono w Szlisselburgu ; ale jej prośby nie uwzględniono. Często się zdarza, że więźniowie umyślnie targają się na urzędników lub dozorców karnego wydziału w nadziei, że za to skazani zostaną przez sąd wojenny na rozstrzelanie.

Prezes pewnego sądu okręgowego opowiadał mi, że rewolucyjonista Myszkin został w 1885 roku w Szlysselburgu rozstrzelanym za uderzenie lekarza więziennego ; postanowił on w rozpaczy zagłodzić się na śmierć, a lekarz z rozkazu zawiadowcy chciał go przemocą nakarmić.

Najlepszym dowodem nieludzkości w obejściu się z politycznymi skazańcami w Petropawłowskiej twierdzy jest stan ich zdrowia w czasie wypuszczenia. W kwietniu 1883 r. rząd nakazał komendantowi twierdzy zebrać duży oddział „politycznych“ celem wysłania ich do wschodnio-syberyjsyich kopalń. Po porozumieniu się z lekarzem więziennym i oficerem, któremu powierzono prowadzenie zamierzonego transportu, komendant doniósł, że większa część osób, wymienionych w rozkazie, jest tak słabą, że nie będzie mogła wytrzymać nawet tylko trzechdniowej podróży, że przeszło połowa nie jest w stanie o własnych siłach utrzymać się na nogach, i że wzmiankowany oficer odmawia

podjęcia się podróży z tak wyniszczonymi ludźmi. Wobec tego wszystkiego — dodał komendant — nie pozostaje nic innego, jak przenieść osoby, przeznaczone do wysłania, do prowizorycznego więzienia, gdzie pozostawałyby w lepszych warunkach, dopóki nie będą zdolne do podróży! Idąc za tą radą, rząd kazał przenieść szesnastu mężczyzn i sześć kobiet z Petropawłówki do więzienia, gdzie wyznaczono im cele, stosunkowo widne i przestronne. Wielu cierpiało już na suchoty w wysokim stopniu; dwunastu nie mogło ani stać ani iść, musiano ich wynieść na wóz. Po trzechmiesięcznem leczeniu i lepszem żywieniu uznano wszystkich, z wyjątkiem dwóch, za powróconych do zdrowia. Co prawda kilku miało wciąż jeszcze szkorbut, a pozostali wyglądali, jak cienie dawniejszych swych postaci; urzędownie jednak poczytywano ich za dostatecznie wzmocnionych do rozpoczęcia wyjątkowo uciążliwej podróży na przestrzeni prawie 7500 kilometrów do Zabajkału. Jak rzeczy istotnie stały z ich „wzmocnieniem", wiem od licznych świadków, a to po części „politycznych", a po części urzędników. Pewien urzędnik z zarządu deportacyjnego, który widział odział po przejeździe przez Moskwę, mówił mi, że nieboracy powiększej części byli wynędzniali epileptycy i mdleli przy najdrobniejszem wzruszeniu. Chciał mi w ten sposób dowieść, że „politycznym" w więzieniach i kopalniach Syberyi dzieje się lepiej, niż w fortecach i „centralnych więzieniach karnych" Europejskiej Rossyi.

Drugi przykład. W Październiku 1880 do Miezieńskiego więzienia przybyli po drodze na Sybir, skazańcy polityczni, którzy właśnie poczęści w Petropawłowskiej twierdzy, poczęści w Charkowskiem centralnem więzieniu przesiedzieli w celach 4 — 5 lat. Stan ich był wysoce opłakany. Pomiędzy nimi było dwóch nieuleczalnie obłąkanych, trzech czy czterech histeryków lub cierpiących na halucynacyje, a inni byli tak słabi, wyczerpani i wycieńczeni, że podróż musiano przerwać w Mieziéńsku, dopókąd do pewnego stopnia nie wypoczęli.

Gdyby car chciał spytać oficera, zarządzającego w 1880 roku charkowskiem więzieniem centralnem, lub lekarza, pełniącego obowiązki w Petropawłowskiej twierdzy w 1883 r., o umysłowem i fizicznem położeniu „politycznych", wysłanych w tych latach z owych więzień na Sybir, to dowiedziałby się jednej z przyczyn, dla których w czasie jego przejazdu z Petersburgdo Moskwy potrzeba 20,000 żołnierzy do czuwania nad linią kolei żelaznej.

OD REDAKCYI

W przyszłym roku „Przedświt" wychodzić będzie w tym samym formacie. Natomiast ilość dodatków będzie zwiększoną. Oprócz dodatku powieści Zoli czytelnicy „Przedświtu" otrzymają szereg broszur, wydawanych nakładem funduszu wydawniczego.

Pierwszy Styczniowy Nr „Przedświtu" będzie miał 2-arkuszowy dodatek (t. j. 32 stronnic) Zoli; następnie dodawać będziemy naprzemian to powieść Germinal, to popularną „Kwestyję robotniczą," po której nastąpi żywe przedstawienie stronnictw politycznych w Galicyi, napisane przez Żegotę, towarzysza, który w rozwoju ruchu socyjalistycznego w Galicyi położył niemałe zasługi.

Jednocześnie polecamy towarzyszom następujące wydawnictwa, które czytelnikom „Przedświtu dostarczymy po zniżonych cenach:

Biblioteka dzieł treści społeczno-ekonomicznej, która dotychczas zawiera 5 tomów, a mianowicie:

Engels — Początki cywilizacyi. 1 t.
Marx — Pisma pomniejsze. 3 t.
Lassalle — Wybór pism. 1 t.

Wszystkie te 5 tomów dostarczymy czytelnikom „Przedświtu" za 3s. 6d. wraz z przesełką.

Nadto pozostałe u nas ekzemplarze z ozdobną tytułową okładką:

Miscelanea — 1 t.
oraz Walka Klas w zeszytach — (2 zeszyty) i Kwartalnik tom II-gi; możemy dostarczyć te cztery tomy wraz z przesełką za 2s. 6d.

Wszystkie listy i przesełki prosimy adresować na nasz nowy adres:

„DAWN." — 27, Stonor Road, West Kensington. — London W.

„Przedświt" może również pośredniczyć w nabywaniu rossyjskich wydawnictw, między któremi znajduje się nowa broszura S. Stepniaka:

CZEWO NAM NUŻNO I NACZAŁO KONCA

za 2d. oraz 1d. przesełki.

Pokwitowania

Od V. w Liverpool 2s.

***

Od J. w Londynie 2s.

Printed and published by S. Mendelson — 27 Stonor Road, West Kensington W.

Seryja II, Tom 2. Sobota, 2-go stycznia 1892. Nr. 27.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara. Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

BRAWO!

W ostatnim numerze „Przedświtu“ podaliśmy rezolucyje lwowskiej młodzieży, wysłane na socyjalistyczny zjazd studentów.

Polska młodzież kształcąca się, która zrozumiała złe strony dzisiejszego porządku i która widzi zasadniczą podstawę, na której się opiera rusztowanie dzisiejszej niewoli, — rusztowanie, które całemu narodowi odbiera promienne światło wolności i sprawiedliwości, — ta młodzież przyrzeka pracować razem z uświadomioną klasą robotniczą w jednych szeregach, oddaje się sprawie wyzwolenia pracy i narodu całego bez żadnych zastrzeżeń i obiecuje nadal trzymać się polityki ludowej, prowadzonej przez lud t. j. przez uświadomione organizacyje pracujących i potępia jednocześnie wszelkie sojusze i kompromisy z naszemi klasami posiadającemi.

Uchwała taka godną jest uznania. Nie szczędzimy więc oklasków tej dzielnej drużynie młodzieży, która z zapałem i zbrojna w świadomość rzuca się do walki. A jednocześnie miło nam powinszować lwowskiej partyi robotniczej, że energiją i wytrwałością swą wskazała młodzieży uniwersyteckiej prawdziwą drogę pracy społecznej.

Nie należymy i nie należeliśmy nigdy do tych, którzy sprawę polityki socyjalistycznej upatrywali w dosłownem znaczeniu miana „pracy“ lub „robotnik.“ Tytuł „robotnika“ i zasmolone lub twarde ręce nie dają jeszcze prawa do miana socyjalisty i bynajmniej nie pasują nikogo na szermierzy sprawy wolnościowej. Zarówno w szeregach ludzi ciężko pracujących jak i gdzieindziej sprawa wyzwolenia ludu ma zaciętych wrogów. Są nawet kraje, w których istnieją silne organizacyje robotnicze*), działające przeciw sprawie wolności i stanowiące najeżonego przeciwnika w obec dążności do swobody i do równości. Nie zajęcie zatem, nie fach stanowią o tem, czy kto jest za lub przeciw rzetelnej polityce ludowej. A co się tyczy wyzysku i przywilejów, to wśród nieświadomej warstwy robotniczej, wszyscy ci, którzy z fałszywie zrozumianych pobudek samolubnych, działają przeciw interesom swej klasy i narodu całego, są wrogami czerwonego sztandaru lepszego jutra niemniej zaciętymi od tych, którzy korzystają z przywilejów, jakie dziś daje własność.

A co. się tyczy pierwszego miejsca, które w szeregach socyjalistycznych zająć można, to prawo do takowego również nie stwarza ciężka robota fizyczna lub miano pracującego rękami, ale stopień świadomości i siła energii, z jaką szermierze walczą dla zdobycia przyszłości. Na równych prawach wchodzą do armii socyjalistycznej rekruci ze wszelkich stanów, których świadomość uzbroiła przeciw wrogowi, przeciw klasom uprzywilejowanym i rządom klasowym.

*) Rozumie się, że organizacyja robotnicza, najbardziej konserwatywna, musi przyjść do zrozumienia socyjalizmu i przedstawia ona podwalinę przyszłego ruchu socyjalistycznego, bo organizacyję klasową. Występujemy tu tylko przeciw bałwochwalstwu identyfikowania „robotnika“ z socyjalistą.

Wroga mamy jednego t. j. ucisk i wyzysk we wszystkich postaciach; sprzymierzeńców zaś mamy licznych, bo wszystkich tych, którzy cierpią od dzisiejszych porządków i przyczynę swych cierpień zrozumieli. Z tego więc względu nie masz różnicy w przyjmowaniu walczących. I w Warszawie i we Lwowie, i w Łodzi i w Poznaniu, i w mieście i na wsi wszyscy, którym zrozumienie rzeczy otworzyło oczy co do przyszłości naszego narodu, co do socyjalistycznej w kraju naszym walki, wstępują do naszego stronnictwa na równych prawach, z równym tytułem.

Wprawdzie nie można otworzyć drzwi stronnictwa na oścież. Szczególnie w naszym kraju przy zarodku stronnictwa socyjalistycznego trzeba było i trzeba jeszcze dziś pytać się o stopień świadomości, o polityczne zrozumienie socyjalizmu. W samej rzeczy u nas samodzielna polityka ludowa i samodzielna organizacyja ludowa są zjawiskami zbyt jeszcze świeżemi, a życie za mało, być może, nadało organizacyi tej hartu, by się utrzymać niezależnie przy wszelkich przejawów walki skomplikownaej. Nasza zaś tak zwana inteligencyja radykalna pod wpływem dawnego drobno-mieszczańskiego demokratyzmu z jednej, oraz teoryjek o „klasie“ (?!) inteligencyi, teoryjek wschodniego pochodzenia, z drugiej strony usiłowała od czasu do czasu zjawiać się na polu walki politycznej jako *deus ex machina*, stojący ponad wszystkiem i prowadzący ludzi po apostolsku do zbawienia.

Było jednak do przewidzenia, że tendencyje te nie wytrzymają starcia z rzeczywistością i z rozumną polityką socyjalistyczną. Było przedewszystkiem do przewidzenia, że wzrost organizacyj robotniczych i spotęgowana świadomość w klasach pracujących wykażą jasno, iż nam zbawców z nieba nie potrzeba. Wreszcie było do przewidzenia, że nauczeni losami naszej demokracyi w przeszłości będziemy widzieć gwarancyję dla zwycięztwa sztandaru równości w samodzielnej klasowej organizacyi robotniczej, bardziej silnej od cudownej potęgi wszelkiej „inteligencyi“ różnego gatunku.

Młodzież ucząca się we Lwowie sprawdziła wszelkie nasze oczekiwania. Rozumne i zgodne z myślą socyjalistyczną rezolucyję, które ona powzięła, są, jakeśmy to już wypowiedzieli i świadectwem siły oraz powagi partyi robotniczej a niemniej i dowodem rzetelnej świadomości socyjalistycznej w łonie młodzieży.

Będziemy zawsze zwalczać z jednakową energiją zarówno arystokracyję siermięgi lub zasmolonych rąk jak i wyższe powołanie zjawiających się z nieba zbawicieli inteligentnych. Nam potrzeba silnej partyi socyjalistycznej, prowadzącej samodzielną politykę socyjalistyczną; potrzebnemi nam są i liczba i świadomość, bo tylko bogaci w świadomość i w licznych szeregach możemy dojść do urzeczywistnienia naszych ideałów.

Młodzież lwowska zrozumiała to i dlatego wołamy jej : brawo!

TERROR EKONOMICZNY

NASI towarzysze z pod zaboru rossyjskiego nieraz znajdują zbytnie zamiłowanie w sporach programowych. Dziś jedni przyjmują a drudzy odrzucają jakąś zasadą oderwaną lub jakiś jeden ze środków działania; jutro arsenał teoretyczny jednych zbywa stok starych argumentów lub hypotez, które drudzy podchwytują, zadowoleni ze sposobności wyszukania jakiejś różnicy programowej.

Jesteśmy niezmiernie przeciwni tym sporom, które rozdwajają nasze siły, a nawet jesteśmy zgorszeni na widok tej łatwości, z jaką bujnie wyrastają jak pokrzywa coraz nowe programy i nowe podziały. Wszyscy ci, którzy rozumieją, że trzeba nam nietylko agitacyi socyjelistycznej ale i organizacyi, że trzeba nam skupić **wszystkie** siły w jednolite i harmonijnie działające stronnictwo polityczne, wszyscy ci — bez wątpienia — chcieli by zapewne położyć kres tym sporom i wynaleźć jakiś środek zaradczy przeciw temu różniczkowaniu się, że użyjemy tego słowa, obozu socyjalistycznego.

Nie trzeba jednak tego różniczkowania się przypisywać złej woli ludzi. W zasadzie widzimy u wszystkich jednakowy stopień poświęcenia i uczciwego odnoszenia się do „sprawy.“ Mogą zachodzić różnice w temperamentach, mogą być stopnie w energii i t. d.; żądamy jednak od każdego, by pracował według swej możności i by starał się sprostać przyjętym na siebie obowiązkom. Dalecy więc jesteśmy od oskarżeń i od rzucania kamieniem na tych, którzy są pochopni w twórczości programowej i w tworzeniu schizm, jakkolwiek sam fakt, samo zjawisko uważamy za najbardziej dezorganizujący czynnik w naszym ruchu socyjalistycznym. Przyczynę wszakże widzimy nie, jak to już powiedzieliśmy, w złej woli ludzi, ale w głębszych stronach naszego życia politycznego.

Cały nasz grzech, polegający w upodobaniu do tworzenia bezustannych schizm, leży głównie w warunkach politycznych, które nie pozwalają naszym siłom nabyć dłuższego doświadczenia i tem samem tworzyć programaty działalności praktycznej oparte na życiu. Nic dziwnego, że oderwani od wczorajszej jeszcze pracy, zawsze zmuszeni niejako zaczynać na nowo, towarzysze nasi na środki działania patrzą jak

na zasady i robiąc wybór to jednego to drugiego środka, natychmiast wprowadzają takowy na niedostępny tron zasady panującej bezwzględnie i „samodzierżawnie.“

Właśnie ostatnimi czasy takie spory toczyły się około tak zwanego terroru ekonomicznego. Cóż to jest terror*) ekonomiczny? Jest to ni mniej ni więcej jak używanie środków gwałtownych w walce ekonomicznej, w codziennych zatargach między pracą a kapitałem. Jeżeli w fabryce panuje pewne nadużycie, którege przedsiębiorca usunąć niechce, — jeżeli kapitalista używa donosów i bezustannego przywoływania żandarmeryi i policyi przeciw „niepokornym“ robotnikom, — jeżeli kontrametr lub wszelki oficyjalista obchodzi się źle z robotnikami, wyzyskując dla swego brutalstwa zakaz stowarzyszeń, brak swobody prasy i bezustannie zawieszony nad robotnikiem dozór policyjny — to, według zdania wielu towarzyszy, trzeba się uciec do środków bardziej gwałtownych, skierowanych przeciw osobie bądź kapitalisty, bądź majstra lub wogóle urzędnika fabrycznego, który zawinił

Trzeba się uciekać do takich środków gwałtownych przeciw jednostkom, i kułakiem lub nawet bronią bardziej ostrą zmusić fabrykanta lub urzędnika fabrycznego do poszanowania praw i godności ludzkiej w robotniku — dlatego, że przy despotyzmie carskim nie mamy innych środków działania. Gdybyśmy mieli swobodę strejków, swobodę słowa a przedewszystkiem swobodę stowarzyszania się, to mielibyśmy w ręku broń, którą można by było zwalczać nadużycia i bezprawia, popełniane w warsztacie lub na fabryce. A broń ta byłaby nader dzielną i niezmiernie wymowną, bo opierałaby się ona na proteście kollektywnym (zbiorowym); w odpowiedzi na każdy gwałt ze strony fabrykanta stanęli by „wszyscy za jednego.“ Ale nie mamy prawa związków, nie możemy naradzać się nad naszemi sprawami, nie możemy o nich pisać a i jesteśmy wystawieni na codzienne gwałty, którym nic przeciwstawić nie możemy. Im więcej zaś nadużyć bezkarnie przechodzi, tem bardziej pogarsza się położenie robotnika, tem — co jeszcze ważniejsza — bardziej zanika budzące się w masach uczucie solidarności. W samej rzeczy — mówią dalej niektórzy towarzysze — czyż możliwem jest, by uczucie braterstwa i jedności nie zostało przytłumionem przez to samo, że każdy z nas codziennie widzi poniżenie swego towarzysza, codziennie widzi krzywdę bezkarnie wyrządzoną i co chwila drzy o swą własną skórę. Jużci i samo przez się nadużycia te kiedyś ustąpić muszą, jużci jasnem jest, że ostatecznie solidarność obudzoną zostanie do życia..... ale idzie nam o to, co dziś zrobić przeciw dziś popełnianym gwałtom. Uważamy zatem, że w obec warunków politycznych, utrudniających nam możność wszelkiej zorganizowanej kollektywnej protestacyi, konieczność zmusza nas do czynów gwałtownych, skierowanych przeciw pojedyńczym gwałcicielom prawa i sprawiepliwości. Zresztą historyja poucza nas o tem, że walka pracy z kapitałem we wszystkich niemal krajach prowadziła do tej samej taktyki, zanim swobody związków, słowa i druku nie zostały zdobyte przez ludność pracującą. Anglija, Irlandyja i inne kraje świadczą o tem. A i u nas „komitety robotnicze“ miały nieraz dostateczną powsgę, by ostrzeżeniem wysłanem do winowajcy przywołać go do porządku.

Przeciwnicy środków gwałtownych odpowiadają na to, że ustępstw nie można się dobić za pomocą aktów gwałtownych, skierowanych przeciw jednostkom i wolą natomiast użycia innej broni, mianowicie... strejków. Pierwsza część rozumowania tego jest słuszna w zasadzie; klasa robotnicza jako klasa nie zdobędzie reform za pomocą gwałtów, dokonanych przeciw oddzielnym jednostkom. Ale i strejki są skierowane przeciw oddzielnym jednostkom. Prawda, że bywają strejki powszechne (?) albo przynajmniej ogarniające cały fach, ale i te w razie zwycięztwa przynoszą korzyść jednemu fachowi, jednej miejscowości i tylko na pewien czas, którego rozciągłość zależną jest od życia ekonomicznego. Czy to przesilenie handlowe, czy te. jakiś napływ sił roboczych pozbawia wczorajszych zwycięzców wszystkich zdobytych pozycyj. I przeciw strejkom więc postawić można tę zasadę, że wyzwolenie klasy robotniczej może być zdobyte tylko na drodze politycznej, za pomocą usiłowań, zmieniających prawno-polityczne stanowisko całej klasy. W zasadzie więc zarzut zrobiony aktom gwałtownym może być skierowany i przeciw strejkom*), co też nieraz partyje socyjalistyczne robią. Ale przedewszystkiem idzie o to, że u nas, przy naszych warunkach politycznych strej-

*) Terror znaczy dosłownie strach. Prowadzić taktykę terroru znaczy prowadzić taktykę zastraszenia wroga i strachem nań rzuconym zmuszać go do ustępstw. Jeżeli na rząd działamy strachem, to nazywamy to terrorem politycznym; jeżeli zaś działamy na fabrykantów i majstrów etc., to znaczy, że w codziennej walce pracy z kapitałem używamy taktyki terroru, który wtedy nazywamy ekonomicznym, bo idzie nam o miejscowe (czy to dla fachu czy to dla pojedyńczej fabryki) ustępstwa ekonomiczne.

*) Strejk ma inne dodatnie strony, których nie może mieć tak zwany terror ekonomiczny, ale o tem teraz nie ma mowy.

ki nie są łatwe. Strejki bez organizacyj, bez należytych kas, bez pewnej prawnej przynajmniej tolerancyi stają się niemożliwemi nieraz. Zresztą strejk może być niemożliwym czasami dlatego, że stosunki gospodarcze są przeciw niemu, a tymczasem trzeba coś zdziałać przeciw — no choćby — policzkowaniu robotników przez rozbestwionych majstrów lub przedsiębiorców. Część takich nadużyć, przy sprytnej organizacyi, mogła by być skarcona na drodze legalnej,*) i powinna nawet być; ale i to nie zawsze. Trzebaż niezapominać o tem, jaką jest nasza legalność.

Przeciwnicy „terroru ekonomicznego" uważają tę broń za złą także i z innych względów. Taki akt gwałtowny — powiadają oni — musi być wykonany tajnie, przez konspiracyjnie działających ludzi, przez „zbawców z nieba" Otoż pokrzywdzeni robotnicy, za których ujmuje się jakaś obca siła, tracą na samodzielności i przyzwyczajają się rachować na interwencyję, do której rąk swych nie przykładają. A na poparcie tego zarzutu szperają ludzie fakty w nowo wydanych książkach o psychologii i wychowaniu... dzieci, pisane lub przetłómaczone przez powracające do kraju ze stopniem doktotskim młode studentki.

Zarzut ten jest wymownem świadectwem tego, jak dalece despotyzm zabija u nas wszelki zmysł polityczny. Toż ten sam zarzut może być skierowany przeciw każdemu stronnictwu, które tylko mniejszość zorganizować zdołało. Toż takie same zarzuty czyniono i w Niemczech, odróżniając spropagowaną i świadomą mniejszość od masy, która przy dzisiejszych stosunkach dokładnej świadomości nabrać nie może. I rozumowanie to jest ostatecznie tylko złem zastosowaniem wszystkich burżuazyjnych teoryj anarchistycznych.

W noc spokojną do domów wpadniemy,
Gdzie niewinni cichemi śpią snami;
Naszą pieśnią ich spokój skłócimy,
Niech się zerwą, niech idą za nami.....

oto jak zawsze rozumuje rewolucyjna mniejszość, która wcale nie tworzy nowej sytuacyi, ale daje inicyjatywę do dojrzałych już czynów. Rozumowanie, które przytoczyliśmy, jest słabym i dziecinnym doktryneryzmem, któremu kłam zadaje historyja ruchu robotniczego**) Nie wchodząc więc w „teoretyczne" słabości tego zarzutu, zaznaczamy tylko jego niebezpieczne tendencyje i przeciwstawiamy mu fakty, niezliczone fakty, ogrom faktów... bo międzynarodową historyję walki klasowej.

Wszelki czyn gwałtowny — mówią dalej przeciwnicy terroru ekonomicznego — jest szkodliwym, bo wywołuje repressyje rządowe i naraża wszystkie prace organizacyjne.

Ten zarzut, najmniej zasadniczy, jest najpoważniejszym. Ale argument to ślizki i można nim każdą chęć żywszej i bardziej energicznej pracy sparaliżować. Musimy wszakże przyznać, że zwolennicy czynów gwałtownych sami po części wywołują ten argument, bo strasznemi nazwami, które zdają się mówić, iż wszyscy pójdą po drodze „zamachów" i t. d., wywołują obawy, czasami usprawiedliwione.

Zupełnie pojmując i zgadzając się na to, że zarówno w walce politycznej jak i w walce ekonomicznej w obec warunków politycznych, panujących w zaborze rossyjskim, zmuszeni jesteśmy zastąpić brak możności kollektywnego (zbiorowego) występowania gwałtownymi czynami, dokonywanymi przez jadnostki i przeciw jednostkom, jesteśmy jednak przeciwni temu, by niestosownemi nazwami i głośnemi frazesami nadawać taktyce chwilowej i okolicznościowej charakter stały, zasadniczy i pełen złudnych fajerwerków. Jest to właśnie tem szkodliwszy sposób występowania, że, zradzając w umysłach obawy, nadając słowami jednemu ze środków większe znaczenie niż potrzeba, sami wywołujemy spory i niesnaski, sami wreszcie nasz własny rozsądek i naszą własną rozwagę narażamy na szwank, bo „dla opozycyi" gotowi jesteśmy przynajmniej na słowach zajść dalej, niż byśmy tego chcieli.

I co za smutny widok przedstawia się oczom naszym : setki, tysiące towarzyszy gotowi się spierać o to, czy w takim a takim wypadku należy naprzykład „obić" majstra czy nie. Tysiące języków oblizuje jakiś fantastyczny kułak, który się jeszcze nie rozmachał.

Widząc, jak towarzysze nasi, jak członkowie „Proletaryjatu" zbyt silny kładą nacisk na te „obijanie" majstrów etc., mimowoli rodzi się obawa, że tani ten zresztą „terror" ma być przewodnikiem dla temperamentów, które nie widzą dziś możności żywszej i rozszerzonej działalności politycznej właśnie dlatego, że politykę zbytnio z terroryzmem zidentyfikowali. Jesteśmy przekonani, że nasza obawa wypowiedziana uderzy w słabą stronę. A nam nie o zarzuty chodzi, nie o krytykowanie innych, ale o wzrost organizacyi i o postęp myśli socyjalistycznej w kraju naszym.

*) W jaki sposób można legalnie przeciwdziałać niektórym nadużyciom, tego tu rozbierać nie będziemy. Jest to tylko dowód naszej niezaradności, że dotychczas na tem polu tak mało dokonano. Różne próby istniały, ale wobec braku tradycyj, wobec chorobliwej manii tworzenia na nowo, wszelkie doświadczenie zdobyte w przeszłości zanika bez śladu i bez korzyści.

**) W przyszłości damy w „Przedświcie" historyą tej walki w Anglii.

Organizacyja „Proletaryjatu“ dokonała wielkiego dzieła, bo wytworzyła polityczną świadomość w szeregach naszych. O ten spadek dbać winniśmy i podzielić się nim ze wszystkimi towarzyszami, którym obawa przed nieistniejącymi terrorami bielmo na oczy nakłada tak dalece, że ani grozy swej „bezpolityczności“ ani powagi nadchodzących czasów widzieć nie mogą.

Porzućmy więc spory o terror ekonomiczny. Potworzone robotnicze kasy oporu, komitety robotnicze będą najlepszymi sędziami, czy i kiedy walka klasowa musi przyjąć charakter bardziej gwałtowny. Trzeba nam zrozumieć wreszcie, że na sztandarze partyjnym, który dla całego kraju powiewać powinien z hasłami ogólno krajowemi, nie możemy za dużo miejsca zostawiać oddzielnym, że się tak wyrazimy, gatunkom broni, których używać należy w najrozmaitszych okolicznościach.

Zostawmy doktrynerów przy obawie, że policzek na gębie majsterskiej odbiera mózgom robotniczym poczucie samodzielności; jesteśmy przekonani, że takich nie wielu znajdziemy. Sami jednak nie nadawajmy środkowi, który jest czasami konieczny i naturalny, charakteru łobuzerki rewolucyjnej, odstraszającej innych i grożącej naszej własnej świadomości. Unikajmy więc przedewszystkiem kanonady w słowach i generalizacyi rewolwerowej; ufajmy w świadomość naszych organizacyj robotniczych, że użyją w każdej chwili środka najbardziej odpowiadającego potrzebom i siłom. Niechaj miejscowe kasy oporu, komitety robotnicze, organizacyje zawodowe decydują same, kiedy strejkiem, kiedy skargą i kiedy kułakiem lub bardziej ostrą bronią należy odpowiedzieć na gwałt lub na fakt ucisku wyjątkowego. Sztandar partyjny zachowajmy dla haseł, które są dla całego kraju, które organizują masy dla politycznej walki, które wyzwolenie klasy i kraju znaczyć mają.

Es.

Prześladowania na Litwie

Z powodu broszury „Brutalność rossyjskiego caryzmu względem Litwy,“ wydanej w języku angielskim, i zawierającej mowy ob. Burbo i ob. Szlupasa.

I.

Na bruku londyńskim, w cukrowniach i gazowniach angielskich, w różnych miastach tak zwanego Nowego Świata, który nędzą i nieszczęściem, jakiemi darzy lud robotniczy przypomina w zupełności stary świat, — wszędzie tam, gdzie za lichą płacę, żądają ciężkiej pracy — obok polskiego wychodźcy znajduje się i litwin, wędrujący o kiju żebraczym po szerokim świecie i nie mogąc nigdzie utracić natrętnej swej towarzyszki — biedy!

Napróżno uciekają oni od biedy; ona ich dopędza, bo rozwielmożniła się po szerokim świecie. Wyrosły jej pazury i kleszcze bez końca, któremi wpija się w organizm wszystkich narodów i wszystkich krajów, karmiąc się ich ciałem i wysysając krew ludów. To też wszędzie tułów biedy nazywa się przywilejem; twarzą swoją nędzną o suchotniczych rysach zwróciła się ona ku masom pracującym, a tułowiem swem, w który wciągnęła wszystkie siły narodów, obdarzyła garstkę posiadaczy.

Bieda biedę ciągnie i bieda biedą pogania. Biedny polak, biedny litwin dostają się też w szeregi biedaków całego świata, dostają się do tej wielkiej rodziny wyzyskiwanej, uciskanej, i okradanej, którą jest klasa pracująca.

A jednak na nowem siedlisku starej nędzy pracownik litewski doznaje jakiejś ulgi, jakiejś pociechy dotąd nieznanej.

Dlaczego to dzieje się? Co to jest takiego, że przez mgły angielskie słońce litwinowi inaczej się uśmiecha jak anglikowi? Dlaczego w Ameryce pomimo ciężkiej pracy, tak ciężkiej, że ją amerykanin zarzuca, litwin oczy otwiera i całą piersią oddychać się zdaje pomimo ciężarów gniotących mu barki?

Oto poczuł on swobodniejszy wiatr, który słowa jego i skargi roznosi po świecie. Oto dolatują doń dźwięki słów litewskich, które jego bracia za morzem, w Ameryce, na wyspach angielskich swobodnie wygłaszają.

Tam w kraju, nawet w borach litewskich, trudno pogawędzić swobodnie, pomówić o swej biedzie, poradzić sobie i sąsiadowi. Wszędzie stoi pikieta żandarmska, wszędzie rozmachnęła się nahajka kozacka, a podłe zbiry carskie jeno podsłuchują, więżą i zsyłają w daleki Sybir torturując przedtem po tiurmach i kazamatach.

Ciężko żyje się na Litwie i myśl o cierpieniach braci, pozostałych w kraju, łzy wyciska. Ale za to, gdy możesz pomówić tu ze swoim, naradzić się z nim i obmyśleć środki do zgniecenia carskiej hydry, to otucha wchodzi do serca i usta zmęczone od skargi układają się do uśmiechu radośnego na myśl o przyszłem zwycięztwie, o przyszłej wolności, o przyszłem wyzwoleniu się z pod nahajki carskiej i pijawki szlacheckiej!

A ciężko teraz płynie ludziom życie w krainach litewskich. Oto co powiadają litewscy pisarze i litewscy mówcy.

Zacznijmy od ucisku religijnego i wyliczmy tylko ostatnie wypadki. Właśnie ostatnimi czasy zesłano: księdza Dambrauskisa — na 5 lat do Ustiużnoj; księdza Jaczinauskis — na 3 lata

do Wałdaju; księdza Tumenas do Wołogdy na 2 lata. Ksiądz Natbut zamknięty został do klasztoru w Kretyndze na 2 lata. W tym że klasztorze są: ks. Wojtkiewicz na 3 lata, ksiądz Linkiewicz na 3 lata, ksiądz Landsberg na 2 lata, ksiądz Miezinys i Milewski na rok każdy, ksiądz Lezański i ksiądz Beržański na 1 rok, ksiądz Gasewicz na 2 lata, ksiądz Masiulis i inni. „Policyja śledzi księży i donosi o ich wyjazdach. Przed wyjazdem na święto w okolice obowiązani są oni zawiadomić isprawnika o 10 dni wcześniej. Brać udział w ceremonijach wolno nie każdemu. Za wykroczenia przeciwko tym i podobnym przepisom nazacza rząd kary: 25, 50 i 100 rubli."

Administracyja i urzędy w rękach rossyjan lub wychrztów na prawosławie. Nie ma szkół narodowych, wykłady nawet religii, po rossyjsku, nauczyciele — pijacy i łajdacy z Rossyi, dumni z nieznajomości języka litewskiego. Ukazy Delianowa utrudniają biedakom wstęp do szkół. Stypendyja pokradzione przez rząd. Uniwersytet wileński zamknięty. Biblijoteki wileńskie i muzeum narodowe przeniesione do Moskwy. Za niedozwolone prywatne nauczanie kary nietylko pieniężne ale i więzienie; karzą nauczycieli, uczniów i rodziców.

W 1865 roku wydano dotąd obowiązujący przepis o konfiskowaniu i niszczeniu książek litewskich, drukowanych abecadłem łacińskiem (używanem od XVI wieku). Nie wolno nic drukować po litewsku oprócz wydawnictw uniwersytetów kazańskiego i petersburskiego. Często (np. w Szydłowie) policyja czatuje na wychodzących z kościoła i konfiskuje książki do nabożeństwa (litewskie).

Zakaz dla niechłopów kupowania nieruchomości, kolonizacyja pod opieką rządu kacapów, demoralizujących litewskie otoczenie swoje.

Tak zwana „rossyjska wiedza" służy więcej tyranii, niż prawdzie. Uniwersytet moskiewski wyznaczył 1,000 rubli premii za podręcznik historyi, zastrzegając szczególniejszy nacisk na to, że Litwa to „koriennaja Rossija" i nie ma nic wspólnego z Polską i z katolicyzmem. Noszące taki charakter dzieła: Batiuszkowa „Biełorusia i Litwa" (wydane z polecenia cara) oraz Teobalda — „Litowsko-jazyczeskie oczerki."

W 1891 roku na budowanie prawosławnych cerkwi na Litwie przeznaczono 250,000 rubli (w Królestwie 100,000 rs.)

Ten ucisk wywołuje litewską emigracyję i wzbudza w pozostających w kraju żądzę wyzwolenia się z pod jarzma rossyjskiego Molocha.

Ks. A Burbo z Plymuth opowiada, co następuje: „Rząd rossyjski ściga jednakowo katolicyzm, jak i litewskość w najokropniejszy sposób, ponieważ katolicyzm nie gardzi językiem i obyczajami ludu. Nasz lud, zrzekłszy się języka macierzystego i narodowych zwyczajów, wpadłby łatwo w schizmę, na którą nawrócono wielu litwinów nahajką i innemi męczarniami..... W 1883 roku w parafii Zhaslai (powiat trocki, gubernija wileńska) chłopiec, którego policyja złapała na czytaniu litewskiej gazety, został skazany na 10 rubli kary i kilka tygodni więzienia, poczem musiał przysiądz, że niebędzie czytał żadnych litewskich gazet ani książek..... W 1885 roku w parafii Dangeliszki (p. Święciański) policyjant spotkał pastuszkę czytającą litewską książkę do nabożeństwa. Dziewczynę wpakowano na 3 dni do kozy, a książkę zabrano..... W 1886 roku, w Poniemunku (g. suwalska) żandarmi po nabożeństwie zatrzymywali pobożnych u drzwi kościoła i i konfiskowali litewskie książki do nabożeństwa..... Na Zielone Świątki 1889 roku spalono około 1,000 funtów litewskich książek..... 13 Marca 1891 roku palono w Wilnie litewskie książki przez kilka dni. Za sprzedane same oprawy, zdarte z nich, wzięto od żydów introligatorów 2,000 rubli!"

II.

Jak zaradzić temu złu? Jaką wybrać drogę do wyzwolenia się?

Czy trzymać się Rossyi, czy też iść razem z Polską?

Trzymać się Rossyi znaczy się skazać Litwę na zagubę. Nawet jeśli car jutro ustąpi i powoła różnych kupców, fabrykantów i innych posiadających kacapów do udziału we władzy, to „obrusienije" na Litwie będzie równie silne, jak dzisiaj. Nie potrzeba się rozwodzić długo nad tem, bo są fakty świadczące lepiej od wszelkiego rozumowania.

Zarówno w 1863 roku jak i dziś taw zwani „liberali" rossyjscy uważali Litwę za swoją zdobycz, którą szeroko rozwartą prawosławną paszczą pożreć chcieli. „Liberał" rossyjski chce zjeść chłopa litewskiego; wytrzeszczył nań zęby już oddawna. Jemu chodzi o to, by przedewszystkiem zjeść go na własny rachunek i nie dzielić się ze szlachcicem polskim, z wielkim panem polskim.

Szlacheckie pazury wpiły się w ciało chłopa litewskiego tak samo jak i chłopa polskiego. Ale kły rozpanoszonych kacapów bynajmniej nie są łagodniejsze. Już dziś odrywają oni kawał po kawale, rozdzierają duszę i kaleczą sumienie. Sojusz więc z liberałami rossyjskimi to śmierć dla Litwy, to ruina chłopa litewskiego.

Na własną rękę Litwa nic zrobić nie będzie w stanie. Zadławi ją przemoc nieprzyjacielska, by potem pastwić się nad nią, oebzwładnioną.

A więc wypada iść ręka w rękę z Polską!

Ale czyż fmało cierpiał i jeszcze cierpi lud litewski od państwa polskiego? Czyż można podać rękę tym, którzy ci pracę codziennie wykradają?

Ale gdzie jest pańska Polska? Zginęła ona z rąk pańskich już temu sto lat — a grób jej coraz bardziej napełnił się, tak dalece, że i śladu jej dziś nie tak łatwo odszukać. Jedna tylko dziś Polska pozostała, Polska ludowa, Polska ludu pracującego.

A ta Polska inną jest i pewną zwycięztwa, bo chce ona zupełnej równości nietylko dla siebie ale i dla całego świata pracującego. Z nią żądna swobody Litwa połączyć się musi, by, jak nadejdzie godzina, podudka rewolucyjna mogła się rozledz od stóp Karpatów aż daleko na północ przez błonia i niwy polskie tak samo jak przez pola i bory litewskie, wszędzie głosząc hasło do boju o wolność, równość i braterstwo.

Na samej Litwie pomięszała się ludność. Obok chłopa litewskiego stanie rzemieślnik polski z miasta, a drobny „czynszownik" z pewnością w swoim własnym interesie i dla dobrobytu całego kraju będzie walczył za swoje wyzwolenie i za dobrobyt litwinów.

Właśnie na Litwie polskie elementy demokratyczne mogą stanowić silny węzeł łączności między polską partyją socyjalistyczną a litewskiem dążeniem do wyzwolenia, które również socyjalistycznem tylko być może.

Rozumieją to już na Litwie, rozumie to już i bardziej świadoma emigracyja litewska.

Na przeszkodzie stanąć mogą intryganci lub też naiwni „radykali," którzy nie mogą zapomnieć nauk demokatyzmu carskiego.

Rząd bowiem carki usiłował wytworzyć na Litwie niby to ludową politykę, która na Rossyi oprzeć się ma. Wielu z niebacznej młodzieży litewskiej poddało swą głowę pod pętlicę tej carskiej edukacyi, tak samo jak to miało miejsce i nad Baltykiem lub z finnami w Finlandyi.

Przed tą agitacyją ostrzedz musimy zarówno naszych jak i litewskich towarzyszy.

Ślady takiej agitacyi widzimy w nieszczęsnem przyjmowaniu teoryj i poglądów niejakiego Dragomanowa, panslawisty rusińskiego. Ten eksprofessor kijowskiego uniwersytetu, którego najlepsi pisarze rossyjscy jak Dobroljubow i Czernyszewskij już 30 lat temu poznali jako podejrzanego, długo się kręcił wśród „nihilistów," by potem ich szkalować w piśmie, wydawanem razem z ajentem III wydziału, Malczyńskim za pieniądze Ignatjewa lub t. p. panslawistycznej swołoczy.

Niby to demokratyczne oceny historyi polskiej, dla agitacyjnych celów zrobione przez Dragomanowa przedostały się także i do obałamuconej rządowym demokratyzmem młodzieży litewskiej.

Nawet w mowach ob. Szlupasa, o którym zresztą wiele dobrego słyszeliśmy i któremu redakcyja Przedświtu oświadczała się z gotowością niesienia pomocy dla wydawania rzetelnych robotniczych książek litewskich, — nawet, powiadamy, u obywatela Szlupasa znajdujemy rzeczy, które nieprzyjemnie brzmią w uszach naszych.

Oto naprzykład widzieć dzisiejsze nieszczęście Litwy jako skutek „unii lubelskiej" jest to dzicinne bawienie się w odszukiwanie grzechu pierworodnego. Dużo dało by się o tem mówić, ale jasnem jest, że zarówno polskie jak i litewskie elementy znalazły tylko siłę w połączeniu się, w unii, która zresztą była wtedy koniecznością historyczną.

Nieszczęściem Litwy i nieszczęściem Polski, które jedną i drugą potem zaprzęgło pod jarzmo niewoli carskiej, było co innego niż unia lubelska. Klęską dla kraju oraz dla ludu polskiego jak i dla litewskiego było to, że szlachta rozpasana i zniedołężniała zatrzymała ster losów krajowych, podczas gdy masy ludowe i ludność rzemieślnicza żyli w zanadto silnem upokorzeniu, by zdobyć się na zrzucenie panów z ich uprzywilejowanego stanowiska.

Ale ob. Szlupas tak się naczytał carskiego demokratyzmu i filozofii dragomanowskiej, tak przejął się nienawiścią do unii i historycznej Polski, że doszedł do nowego nawracania na... litewszczyznę. Według ob. Szlupasa Kościuszko, Kraszewski, Mickiewicz i inni, ba cała literatura polska a i historyja to wszystko... „korzenna"... Ruś, powiedział by Dragomanow, Litwa mówi ob. Szlupas. A mówiąc to ob. Szlupas, zwolennik federacyi (?) z Rossyą, zapomina, iż w zaciekłości przeciw sobie broń kuje. Jeśli tyle więzów łączy Litwę i Polską, no to doprawdy dziwnem jest przypominanie „sprzedawania litwinów przez Polaków." My wcale nie przeczymy temu; dodajemy tylko, że chłop polski bynajmniej nie był szczęśliwszym.

Ob. Szlupas powołuje się wreszcie na towarzysza Ludwika Janowicza, który dziś pędzi męczeńskie życie w twierdzy Szlisselburgskiej, skazany przez carski sąd jako jeden z głównych przedstawicieli naszej organizacyi („Proltaryjat"). No, obywatelu Szlupas, część teoryj waszych, czerpanych ze źródła kostomarowskiej demokracyi, Janowicz odepchnął ze wzgardą... na którą niestety ob. Szlupas jeszcze się nie zdobył. I dlatego zaprzeczamy obywatelowi Szlupas prawa do koleżeństwa z Janowiczem

Zaznaczamy, iż żadne uczucie niechęci nie kieruje nami, ani też nie trzymamy się polityki podejrzeń. Jesteśmy z całej duszy takimi sa-

mymi litwinami dla Litwy jak polakami dla Polski. W interesie jednak tak samo Litwy jak i Polski chcemy rozumnego i szczerego współdziałania; chcemy tej wiernej służby razem pod sztandarem rewolucyjnym, która do zwycięztwa prowadzi:

W krajach tak uciskanych, jakimi są Polska i Litwa, gdzie publicznie nie można żadnej dyskusyi przeprowadzić, gdzie polityczna walka idzie po omacku i w ciemnościach szuka sobie drogi, musimy być bardzo ostrożni, by dwuznacznemi teoryjkami nie sprowadzić zamięszania do budzącej się świadomości.

Socyjalizm jest to świadomość o przyszłem wyzwoleniu pracy i o przyszłem samorządzie ludowym. Socyjalizm jest to jednocześnie złączenie wszystkich mas uciskanych w walce z wyzyskiem i despotyzmem. W socyjalizmie nie masz miejsca dla podejrzanego demokratyzmu carskiego ani dla owej ślepej nienawiści plemiennej. A szczególnie w walce przeciw caratowi każdy litwin, który niechce sojuszu bratniego, bez żadnych zastrzeżeń, z polskimi socyjalistami, ten jest zdrajcą swego kraju, ten jest wrogiem sztandaru rewolucyjnego i ten jest jednocześnie przeciwnikiem sprawy wolnościowej w samej Rossyi. Ta ostatnia bowiem tylko wtedy będzie wolną, gdy jako państwo w dzisiejszych granicach istnieć przestanie.

Ob. Szlupas widzi wprawdzie wielką szkodę, wyrządzoną liberalizmowi rossyjskiemu przez zabicie Aleksandra II Wieszatjelja. Pod tym względem — jak i w wielu innych rzeczach — znać na nim wychowanie dragomanowowskie. Ale czyż ob. Szlupas sądzi, że liberalizm rossyjski będzie mniej wynaradawiał jak dzisiejszy rząd.? A chłop litewski czyż w kacapie-burżua znajdzie opiekuna? Czyż ob. Szlupas zapomniał o liberalizmie murawjewowskim i demokratyzmie miljutynowskim?

Ob. Szlupas obawia się, by go jakaś tyranja polska nie przezwała Szlupasiewiczem. Było by to smutne, ale nie wiem, czy lepiej -- pod względem moralnym — wyjdzie, gdy go przezwą Szlupasowem. Co do nas, chcielibyśmy mu oszczędzić i jedno i drugie. Ręczymy ob. Szlupas, że polscy socyjaliści zupełnie czego innego niż ucisku żądają dla Litwy.

Sine ira — bez gniewu — piszemy te słowa, bez gniewu szczególnie względem ob. Szlupasa. Losy nas rozegnały i niewiem, jakie są w całości poglądy człowieka, który koleżeństwo Janowicza wspomina. Nie mam żadnych podejrzeń względem ob. Szlupasa, któremu — jak zawsze — rękę bratnią wyciągam, ale mam w podejrzeniu fałszywe teoryje i dwuznaczne poglądy, które mogą być szkodliwemi — szczególnie dziś.

Kto wie, czy niedalekim jest ten czas, w którym rozlegnie się hasło do walki. Jużci nie od liberałów rossyjskich ani od „konstytucyjnego panslawizmu" doczekamy się demokracyi i reform socyjalnych.

Ale w Polsce i na Litwie może stoczyć się krwawy bój. Trzeba, byśmy zrobili wszystko dla otrzymania zwycięztwa. Trzeba, byśmy trzymali się razem z socyjalistyczną Polską, bo jednym ciosem i swobodę wewnętrzną i swobodę zewnętrzną mieć będziemy.

W imię socyjalizmu i demokracyi, w imię rozumnej polityki podajmy sobie dłonie — a przyszłość naszą będzie.

Wł. R — a.

Z KRAJU I O KRAJU

W Warszawie i na prowincyi ostatnimi czasy miały miejsce liczne areszty. Gazety zagraniczne piszą o odkrytym spisku: nie ma co u nas odkrywać spisków, bo ostatecznie każdy uczciwy człowiek jest przeciw rządom dzisiejszym. Jeżeli zaś jest mowa o spisku w dosłownem znaczeniu tego słowa, to ogłoszenie tej wiadomości jest spiskiem na łatwowierność czytelników. Również piszą gazety o trzech drukarniach tajnych, znalezionych przez policyję. Byłoby już źle, gdyby tylko jednę odkryto, ale, o ile wiemy, drukarnia organizacyjna nie została wziętą. Wreszcie dodajmy do tego, że nie potrzeba być „spiskowcem," by dostać się do więzienia. Każdy robotnik broniący się od wyzysku, każdy człowiek, który choć radą zasłania się od upokarzającej bezustannie nahajki despotycznej — jest prześladowanym i więzionym. Ostatnimi czasy zarówno między klasą robotniczą jak i między młodą inteligencyją w Warszawie aresztу były bardziej liczne. Piszą o tem, że aresztowano przeszło 50 osób, podejrzanych o „socyjalizm," z których większość jest robotników. Między aresztowanymi są także adwokaci, dziennikarze oraz studenci. Również i w Płocku oraz w Lublinie miały miejsce areszty, podobno w związku z wypadkami warszawskimi. Po otrzymaniu dokładnego spisu wszystkich nazwisk wydrukujemy takowe.

Z powodu świąt dopiero dziś t. j. w Sobotę został ukończony niniejszy numer.

Printed and published by S. Mendelson — 27 Stonor Road, West Kensington W.

Seryja II, Tom 2. Sobota, 9-go stycznia 1892. Nr. 28.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

Nasza emigracyja

I.

EMIGRACYJA POLITYCZNA

WARUNKI polityczne i warunki ekonomiczne stwarzają nową, socyjalistyczną emigracyję, tak samo jak dawniej walki szlacheckiej Polski wytworzyły liczne wychodźtwo polityczne. Między naszą wszakże emigracyją a dawnem wychodźctwem zachodzą pewne różnice.

Jest przedewszystkiem różnica, że się tak wyrazimy, pochodzenia, którą zaznaczamy, mówiąc, iż warunki ekonomiczne stwarzają emigracyję, która dla naszego ruchu socyjalistycznego może zostać bardzo ważnym czynnikiem. Dlatego też pomówimy w odrębnym artykule o emigracyi ekonomicznej. Ale nawet między naszem wychodźctwem politycznem a dawną emigracyją jest wielka różnica.

Dawniej emigracyję polską wytwarzały walki nieszczęśliwe. Ludzie, którzy na polu walki próbowali swych sił, którzy szukali śmierci i znaleść jej nie mogli, którzy usiłowali w zbiorowej działalności odeprzeć wroga, ale przez niego zostali doprowadzeni do bezsilności indywidualnej, zostawiali kraj, opuszczali pobojowisko, na którem proporce połamane świadczyły upadek ich sprawy i szli, rozbitki armii, w świat daleki.

Na obczyźnie zjawiali się wychodźcy wyszkoleni, zahartowani w działalności zbiorowej, członkowie rozbitej wprawdzie armii, ale zawsze armii rewolucyjnej. Innemi słowy każdy z wychodźców przebył już szkołę zbiorowej działalności, w której nauczył się podporządkować siebie ogólnemu interesowi, sprawie krajowej, nie wchodząc w to, jak on pojmował sprawy krajowe.

Przyzwyczailiśmy się słyszeć bardzo często o sporach, waśniach i kłótniach emigracyjnych. W umyśle naszym zrosło się pojęcie emigracyi z przedstawieniem intryg, zawiści, sporów sekciarskich i wzajemnego szkalowania siebie. Ale w rzeczywistości legenda o waśniach emigracyjnych jest bardzo przesadną.

Spory i waśnie musiały mieć miejsce. Przedewszystkiem po powstaniu z 1831 roku wychodźtwo **musiało** się zastanawiać nad przyczynami porażki. Od zdolności krytycznych jednostek lub grup zależało, czy przypisywać upadek powstania ogólnej polityce patryjotycznej czy też jednostkom. Zresztą gdyby nawet wszyscy wodzowie spełnili swe obowiązki jaknajlepiej, to rozbitki armii mieli by zawsze coś do zganienia. Nie dziw więc sporom i waśniom, — nie dziw im tembardziej, że zrodziły one na wychodźctwie nasze stronnictwo demokratyczne, nową myśl polityczną. Mniejsza o to, jak demokracyja nasza wywiązała się ze swego zadania; dość, że ona powstała i że — rzecz nie ulegająca wątpliwości — wpłynęła na kraj, na pewne sformułowania polityczne a wreszcie i na piśmiennictwo polskie.

Cnotliwi zatem panowie, którzy wytykają dawnej emigracyi jej spory i waśnie, zapominają o cnotach i o działalności ówczesnego wychodźctwa. Wprawdzie później — szczególnie po 1863 - 64 roku — dodatniej pracy było coraz mniej, ale oszczędźmy zwyciężonym zarzutów. Zostawmy ich żałobie i gorzkim uczuciom, które zostały wywołane upadkiem walki. Nie znamy niczego bardziej barbarzyńskiego i bar-

dziej zawistnego, jak ludzi zwyciężonych obarczać jeszcze nowym zarzutem niespokojnego i burzliwego żywota na wygnaniu.

Pomijając jednak to, czy wypada na jakiekolwiek wychodźctwo rzucać kamieniem za niezawsze spokojne i sumienne ocenianie bądź faktów, bądź oddzielnych ludzi, zaznaczmy tu w każdym razie niezmierne zasługi, jakie stara emigracyja położyła w obec dawnej tak zwanej patryjotycznej polityki polskiej. Wspomnijmy także i ten wpływ niezmierny a dodatni zarazem, który wywierała ona w kraju. Wpływ ten był tak silnym, że, jak już zaznaczyliśmy, myśl demokratyczna w kraju naszym niewątpliwie przez wychodźctwo zasianą została.

Zupełnie inaczej się przedstawia nasze dzisiejsze wychodźctwo, nasza, że się tak wyrazimy, emigracyja socyjalistyczna. Najlepsi ludzie z niej, tacy nawet jak Ludwik Waryński, nie przeszli szkoły zbiorowej ziałalności i dyscypliny partyjnej. Ich przeszłość i wychowanie rewolucyjne były słabe; opuścili oni pole walki — chwilowo lub na stałe — nie wskutek niemożliwości prowadzenia dalszej walki, ale dla własnego bezpieczeństwa, wskutek indywidualnej, że tak powiemy, porażki. Sztandar i armiję pozostawili oni w kraju; sami tylko wyszli z szeregów. Nie robię żadnego zarzutu z tego ani sobie ani mym towarzyszom na wyohodźctwie; zaznaczam tylko fakt i tem samem zaznaczam także olbrzymią różnicę, jaka zachodzi między nami a dawną emigracyją. Tem samem muszę położyć nacisk i na tę okoliczność, że socyjalistyczna emigracyja nasza nie miała i nie może mieć roli kierownictwa walki, której nie wytwarza ani inicyjatywy do takowej nie daje. Nie emigrowaliśmy i nie emigrujemy jako chorążowie; sztandar do walki wciąż powiewa, a około niego grupuje się tam w kraju garść walczących... My tu tylko pomocnymi być możemy.

Nie chcemy powiedzieć, że zarówno chwilowe lub stałe przekonanie naszych towarzyszy w kraju jest zawsze słuszne; ono może być mylne, czasami nawet szkodliwe i emigracyja może usiłować poprawić spaczoną w kraju świadomość. Wszystko to przyznajemy..... Odmawiamy jednak naszej emigracyi charakteru stałego przewodnika i moralnego niejako ojca ruchu..... dlatego, że do takiej roli najmniejszego nie ma ona prawa.

Wprawdzie z łona emigracyi*) organizacyje krajowe otrzymywały takich ludzi jak Ludwik Waryński, ale zasługa to indywidualna Waryńskiego a nie emigracyi. Tak samo i dziś organizacyje krajowe wiedzą, iż od niektórych pojedyńczych wychodźców naszych czują się one w każdej chwili uprawnione do żądania, że się tak wyrazimy, „wszystkiego,“ ale od emigracyi żądać tego nie mogą i nie będą. By mówić bardziej „przedmiotowo“ — powiemy, że towarzysze nasi w kraju mogą w każdej chwili zażądać naprzykład „wszystkiego“ od t. Aleksandra Dębskiego i od jego pracy w kraju czynić zależnym pewien postęp sprawy organizacyjnej. Ale jest to wynikiem osobistych zalet tow. Dębskiego jako Dębskiego, a nie jako wychodźcy. Nam pozostałym trudno się ubierać w wieńce, które się nam nie należą. One są osobistą własnością a nie własnością całej emigracyi.

Rola więc nasza na wychodźctwie jest dziś skromną. I właśnie dla tego, że jest skromną, najmniej umiemy ją wykonać.

Mówiliśmy już wyżej o tem, że dawne wychodźctwo polskie spełniło niezmiernie ważną missyję historyczną. Mniejsza o pewne przywary i wady, które zrodziło życie na obczyźnie, ale wychodźctwo dokonało wielkiego dzieła i spełniło swój obowiązek. My nie mamy przed sobą żadnej „missyi“ do spełnienia, ale mamy obowiązki, których spełnianie..... nie tak łatwo idzie, podczas kiedy przyswajanie sobie przywar dokonywamy z szybkością, godną lepszej sprawy.

Stosunki między polską emigracyją socyjalistyczną są zaiste bardzo złe. Nie wiem, czy złe języki chorują, ale uczciwe uszy to doprawdy więdną od powietrza wstrząsanego bezustannie szeptanymi potwarzami i kalumnijami. Z chwilą, w której rynsztokowe powietrze przedziera się pod nasze dachy, i prawo obywatelstwa zjawia się dla ludzi najgorszych skłonności. Nie możemy nawet zrzucać na nich odpowiedzialności, bo to nasza tolerancyja wyradza ten stan rzeczy.

Jednocześnie zjawia się jako skutek niedołęztwo do wszelkiego czynu, do wszelkiej akcyi. Wspólne nici politycznej działalności przegryzły nam jadowite jaszczurki. A gdy przychodzi potrzeba jakiejś pracy lub niesienia jakiejś pomocy, jesteśmy zerem. Zarówno praca ta jak i pomoc potrzebna spada na barki pojedyńczych osób.

Niechaj naprzykład dziś nasi towarzysze w kraju zażądają od nas jakiejś pomocy, jakiejś pracy pożytecznej, to, nie mając ani kassy ani organizacyi potrzebnej, nie dokonamy niczego. Przybywa nam nowy towarzysz na wygnanie, to los jego zależy bądź od pojedyńczych osób, bąbź od anarchistycznej żebraniny.

Ale za to jeśli kilku towarzyszy, których życie całe powinno być rękojmią pewnej uczciwości, wypowie swe zdanie o jakimś awantur-

---

*) Patrz życiorys L. Waryńskiego.

niku lub o jakiejś złej sprawie, to z pewnością zobaczymy rozwiniętą gorliwość do odwrotnej roboty, jaką nie tak łatwo wzbudzić dla dobrej sprawy.

Oto przykład z niedawnej przeszłości. Niejaki Bolesław Malankiowicz, znany ze swego zamachu na gmach policyi krakowskiej, przybył do Zurychu na wiosnę 1891 roku, znajdując się w bardzo złem położeniu materyjalnem. Potrzebował on 100 franków na operacyję, a i tę skromną sumę otrzymał od pojedyńczej osoby, do której się udał jako do „szanownego pana o dobrem sercu.“ Wówczas Malankiewicz był interesującą osobistością, był towarzyszem naszym; mogliśmy być złego mniemania o zamachach na gmachy policyjne, ale ostatecznie Malankiewicz był ofiarą. Wówczas trzeba było „szanownego pana o dobrem sercu,“ który przytem publicznie potępiał fakt tego zamachu.

Malankiewicz otrzymał pieniądze; użył je jednak na inne cele, zwrócił się więc do „szanownego pana o dobrem sercu“, który po 100 fr. został „łaskawym towarzyszem“, z wyznaniem zrobionego „głupstwa“ i z oświadczeniem, że sobie życie odbierze. „Łaskawy towarzysz“ widocznie miał już doświadczenie pewne i był spokojnym o życie Malankiewicza. W samej rzeczy Malankiewicz się nie zabił, natomiast strzelał do obywatela Michałkowskiego, pod pozorem, iż ten mu nie zwrócił kilkanastu franków i że na zrobiony mu zarzut złodziejstwa wyrzucił oskarzyciela ze swego mieszkania — rzecz, którąby każdy z nas niewinnie oskarzony zrobił*). I wystrzał ten zbrodniczy nie był chwilowem uniesieniem, ale obmyślanym krokiem, z góry zapowiadanym wraz z groźbą, że i innych „wpakuje“ do kozy. W samej rzeczy policyja zurychska aresztuje ob. Michałkowskiego i ob. Kasprzaka, chwilowo przebywającego w Zurychu, robi rewizyje i to wszystko dlatego, że Malankiewicz dopuścił się zbrodni usiłowanego morderstwa! Policyja zurychska trzyma pod kluczem ofiarę zwykłej zbrodni przez kilka tygodni i trzymała by, być może, obywateli Michałkowskiego i Kasprzaka dłużej, gdyby nie usilne starania, czynione wtedy przez obywatela Belfort-Bax'a.

Bądź co bądź nie, wchodząc nawet w przyczyny, które wywołały zamach zbrodniczy Malankiewicza, przypuściwszy nawet sprzeniewierzenie ze strony ob. Michałkowskiego — czemu przeczą listy samego przestępcy, sprawa jest jasną: albo mamy przed sobą obłąkanego, albo zwykłego kryminalistę z tym jeszcze dodatkiem, iż niektóre okoliczności są bardzo podejrzanego charakteru.

Wtem zjawia się Malankiewicz z opowiadaniem, iż uciekł z więzienia. Odrazu otwierają się sakiewki dle „towarzysza-zbrodniarza“, który ze składkowych pieniędzy może podróżować, żyć i dalej bawić się w „politycznego“.

Gdyby dziś zjawił się list z żądaniem setki franków na niezbędne sprawy organizacyjne, na rozwój funduszu agitacyjnego w Księztwie i t. d. — jakże trudno było by zebrać 100 franków. Trzeba by było urządzić bal, tańcować całą noc, dać zarobić bufetowi, — ale pan Malankiewicz to co innego! Czyż on nie oskarzał towarzysza o złodziejstwo, czyż on nie strzelał, czyż on nie obiecywał aresztować wszystkich i czyż w samej rzeczy komisarz Fiszer nie aresztował ob. Michałkowskiego i Kasprzaka? Dla takiego rycerza sakiewki stoją otworem! Ile to jadu puszczą jaszczurki! Jaka to satysfakcyja dla nędzników, którzy żółć swą mięszają z przekonaniami!

Fakt ten potworny, zdaniem naszem, pada hańbą na naszą emigracyję, rzuca cień na naszą świadomość moralną. Nie pojmujemy tego, by ludzie, mieniący się być socyjalistami, mogli zadusić w sobie wszelkie uczucie solidarności i wszelki zmysł polityczny!

Toż uczucie koleżeństwa dla zaaresztowanych M. i K., toż uczucie godności, które nie pozwala stać na równi z pierwszym lepszym kryminalistą, toż wreszcie poczucie obowiązku — nakazywały by w danym wypadku zamilknąć wszelkim chorobliwym kaprysom i żółciowym filantropiom. I jak nam, na emigracyi będącym, nie wstyd, gdy tam w kraju ludzie biją się jak ryba o lód z powodu braku funduszów, podczas gdy sakiewki nasze otwierają się dla zbrodniarza. A na dobitek zapamiętajmy to, że Malankiewicz, nim został zwykłym zbrodniarzem, musiał szukać „szanownego pana o dobrem sercu“; wtedy nikt się nie interesował nim*)! Malankiewicz zbrodniarz ma opiekunów i obrońców!

Czyż tak może emigracyja polityczna postępować?

Wzięliśmy przykład bardzo drastyczny, wzięliśmy przykład bratania się z kryminalistami i oszustami... Takich przykładów nie znajdziemy na szczęście dużo, ale dowodów demoralizacyi, złagodzonej chyba moralną niepoczytalnością, znalazło by się więcej.

Musimy odrazu zaznaczyć, że wina nie ciąży na osobistościach, na ludziach, ale przyczynę złego trzeba szukać w atmosferze.

---

* Z listów Malankiewicza do „szanownego pana o dobrem sercu“ wynika jasno, że oskarzenie to jest fałszem.

* Gdy wtedy tow. Dębski zbierał na Malankiewicza składki, to tygodnie przechodziły a tow. Dębski nie doczekał się **ani grosza**, wyraźnie **ani grosza**!

Nasi wygnańcy kręcą się w kole różnych elementów. Mamy przedewszystkiem „uciekinierów“ różnych, emigrantów nerwowych, — następnie różnych umysłowo ciężko trawiących studentów, którzy mniej dbają o zdobywanie wiedzy, jak o pokazywanie nienabytych umiejętności. Ci ostatni szczególniej szukający laurów, po które tchórzliwość nie pozwala im wyciągnąć rąk, tem samem wiecznie zgryzieni, żółciowi, zawistni aż do epilepsyi, w dodatku ukrywający się pod „nietykalnością legalności“ stwarzają niemożliwą atmosferę, zatruwającą moralne powietrze, jakiem oddycha nasza emigracyja

Pod wpływem tego gatumku anonymowych oszczerców ginie godność i zdolność do czynu naszej emigracyi, która ostatecznie dawniej dawała cały szereg ludzi pełnych poświęcenia i gotowości do pracy w kraju. Liczba Sławlńskich, Truszkowskich, Anielewskich i tylu innych zmniejsza się, a jej miejsce zajmują przynajmniej co do rozgłosu Malankiewicze i kompanija.

Jeżeli to złe powietrze, które jak obłok całą emigracyję otoczyło nie ona sama zrodziła — jeżeli do dziś dnia z pośród naszych towarzyszy znaczna większość zawsze okazywała się gotową do ofiar, to jednakże zasługujemy na naganę, żeśmy nie potrafili więzami organizacyjnymi połączyć się z działalnością krajową i tem samem uczynić zarówno złych jak i samo zło nieszkodliwemi.

(d. c. n.)

Stanisław Mendelson



Socyjalistyczna partyja robotnicza w Hiszpanii

Po upadku tak zwanego rewolucyjnego ruchu komunalistycznego (gminnego) i po zamachu stanu z dnia 3 Stycznia 1874 r. reakcyja zapanowała na dobre w Hiszpanii, a organizacyje robotnicze, należące do Międzynarodówki, zostały zakazane. Wtedy właśnie część tych organizacyj, pomna postanowień międzynarodowego kongresu w Haadze, stanęła na gruncie jednego z głównych postanowień :

„W walce z połączoną potęgą klas posiada„jących może proletaryjat działać jako klasa „tylko wtedy, gdy się zorganizuje wyraźnie „w partyję polityczną, wrogą wszystkim „dotychczasowym partyjom, utworzonym przez „klasy posiadające.“

Ci, którzy pojmowali te zasady, byli zmuszeni chwycić się następującej taktyki : za pomocą związków zawodowych uprzytomniać towarzyszom absolutną sprzeczność ich interesów z interesami kapitalistów, a poza obrębem związków działać osobiście, propagując rewolucyjne socyjalistyczne idee.

Co do związków zawodowych to taktyka ta była uwieńczoną bardzo pomyślnymi skutkami. Obecnie w Hiszpanii, nawet w owych rzadko zaludnionych prowincyjach, gdzie antagonizmy klasowe są jeszcze mało rozwinięte, nie ma ludzi, którzy by wierzyli w harmoniję między kapitałem i pracą.

Propaganda socyjalistyczna w pierwszych latach zyskiwała mało zwolennikow nie tylko dla braku środków picniężnych, lecz głównie dlatego, że konserwatyści,* którzy wtedy byli u steru rządu, ogłosili ją za nielegalną. Pomimo to w Maju 1878 roku w Madrycie zawiązała się potajemnie pierwsza grupa socyjalistycznej partyi robotniczej, która ułożyła program i wydała odezwę, zawierającą tenże sam program, w 4,000 egzemplarzy.

Był to co do celu i treści ten sam program, który partyja przyjmuje obecnie.

Pierwsza część jego zawierała następujące punkty :

1⁰). Zagarnięcie władzy politycznej przez robotników.

2⁰). Przeistoczenie własności prywatnej i spółkowej w powszechną własność narodową.

3⁰). Zorganizowanie społeczeństwa na podstawie federacyi ekonomicznej, naukowej organizacyi pracy i wszechstronnego wychowania dla obywateli obojga płci.

Druga część programatu żąda szeregu reform ekonomicznych i administracyjnych tudzież praw politycznych, niezbędnych dla socyjalistycznej propagandy, dla organizacyi i działalności klasy robotniczej.

W 1881 roku konserwatyści stracili swoją władzę, a w Barcelonie, Maladze i Guadalajara utworzyły się grupy socyjalistyczne.

W 1882 roku w Sierpniu w Barcelonie odbył się kongres robotniczy, w którym brało udział 88 stowarzyszeń, reprezentowanych przez 119 delegatów. Roztrząsano na nim gruntownie program socyjalistycznej partyi robotniczej

*) Artykuł ten jest pióra obywatela Pablo (Pawła) Iglesias, zecera, który położył niemałe zasługi w zorganizowaniu nowej hiszpańskiej partyi robotniczej.

i 70 głosami przyjęto rezolucyję, wzywającą robotników do łączenia się z partyją.

Uznano konieczność dziennika, który by rozpowszechniał zasady rewolucyjnego socyjalizmu i ułatwiał organizacyję robotników, wyznających takowe zasady. Madryccy sodyjaliści postanowili więc wytworzyć fundusz na założenie dziennika za pomocą emisyi tysiąca udziałów po 1 peseta (85 fenigów).

Po zebraniu tej sumy przystąpiono do wydawania pisma. Przed ukazaniem się jego przedsięwzięło dwóch towarzyszy z Madrytu i Barcelony podróże agitacyjne do Malagi, Sewilli, Korduby, Walencyi i przemysłowych centrów katalońskich.

W Marcu 1885 ujrzał światło dzienne madrycki tygodnik : „El Socialista.“ Można powiedzieć, że działalność socyjalistycznej partyi robotniczej datuje się od dnia jego wyjścia.

Wydawnictwo jego zbiegło się ze zmowami w Belgii, z londyńskimi wypadkami i głośnem bezrobociem w Decazeville'u. Hiszpańska prasa burżuazyjna przypisała więc ukazanie się tego pisma międzynarodowemu porozumieniu się i wnioskowała dalej, że jest ono wspieranem przez socyjalistów innych krajów. Po części z tego powodu, po części wskutek jego programatu na „El Socialista“ napadło wiele pism, a zwłaszcza organy republikańskie, które nas oskarżały (i oskarżają dotąd), że służymy reakcyi.

Stanowisko prasy burżuazyjnej wszelkich odcieni od najbardziej umiarkowanych aż do ultraradykalnych, jest również łatwem do zrozumienia, jak ważnem.

Naturalną rzeczą było, że robotnicza klasa Hiszpanii, zniechęcona przez spory republikańskich przewódzców, zawiedziona przez nieuczciwe i wsteczne postępowanie mężów stanu, którzy przyszli do władzy po abdykacyi Amadeusza, a wreszcie słabo poruszona przez wychowanie polityczne, którego udzielała jej burżuazyja, — skłaniała się do socyjalistycznej partyi robotniczej, gdy ta podniosła swój sztandar i ogłosiła walkę klas i opór wszelkim partyjom burżuazyjnym.

Republikanie to spostrzegli i zrozumieli, że muszą przestać być partyją mas, gdy tylko stronnictwo socyjalistyczne wzrośnie w siłę. Skierowali więc wszystką swoją broń przeciwko socyjalistom i zaczęli szkalować najwybitniejszych działaczy. Z innej strony napadli na socyjalistów anarchiści, którzy utrzymali się na czele walczącego proletaryjatu Hiszpanii, dzięki swym sztuczkom, intrygom i stosowaniu w praktyce zasad, zwalczanych przez nich w teoryi.

Anarchiści walczyli z socyjalistyczną partyją robotniczą, nie tylko fałszując jej zasady, lecz nadto za pomocą kalumnii i wściekłych napaści osobistych. Republikanie obawiali się, że nasza partyja odbierze im robotników, którzy walczyli w ich szeregach. Anarchistom również zagrażała utrata wpływu na wszystkich proletaryjussów, zaczynających zastanawiać się nad swymi interesami.

Jest więc dość naturalnem, że republikanie i anarchiści łączyli się nieraz, by zwalczać socyjalistyczną partyję robotnicą i szkalować jej przywódzców.

Lecz mimo napaści anarchistów i republikanów socyjalistyczna partyja robotnicza wzrastała w siłę i w dwa lata po ukazaniu się „El Socialista“ liczyła już w swoich szeregach oddziały w Madrycie, Barcelonie, Walencyi, Tarragonie, Bilbao, Burgos, Matarô, Gracia, Roda, San Juan de Vilasar, San Martin de Provansals, Maladze, Jativa, Guadelajara i Linarec.

Partyja i „El Socialista“ skierowały uwagę głównie na walkę polityczną, t. j., na zwalczanie partyj burżuazyjnych i obronę żądań programatu partyjnego. Jednak nie zaniedbywano ani na chwilę walki ekonomicznej. Robiono, co można, dla podtrzymywania strejków i organizowania związków fachowych. Członkm socyjalistycznej partyi zawdzięcza swoje powstanie „Powszechny Związek Robotniczy“, który obejmuje wiele związków fachowych, a ma na celu polepszenie warunków bytu robotników. Związek ten obecnie jednoczy więcej, niż 60 stowarzyszeń i dąży do połączenia wszystkich robotników, walczących z przedsiębiorcami o podwyższenie płacy lub o ograniczenie wyzysku.

W obec konieczności zupełnej zgody wszystkich sił partyi i harmonii między wyznawaną teoryją a praktycznemi metodami jej zastosowania, madryccy towarzysze zaproponowali członkom partyi we wszystkich innych miastach urządzenie kongresu. Jako cel, wystawiono : potwierdzenie lub — w razie potrzeby — zmianę programu, powszechną organizacyję, ustalenie zasad taktyki socyjalistycznej partyi w obec partyj burżuazyjnych, określenie zasad dla zmów i dalszej działalności.

Projekt ten inne socyjalistyczne organizacyje przyjęły, i od 23 do 25 Sierpnia 1888 r. w Barcelonie odbywał się zjazd, na którym były reprezentowane następujące miejscowości : San Martin de Prowensals, Walencya, Tarragona, Ripole, Campdevanole, Tuadalajara, Gracia. Bilbao, Madryd, Linares, Vich, Mauresa, Roda, Mataro, San Juan de Vilansar, Malaga Barcelona, Faldas de Meontbuy i Sant Andres de Palomar.

We wszystkich kwestyjach ujawniła się zupełna zgoda. Większą część programatu partyjnego przyjęto jednogłośnie po zmienieniu jedne-

go i rozszerzeniu drugiego punktu jego tak, iż obecnie opiewa on:

1°) Ujęcie władzy politycznej przez klasę robotniczą.

2°) Przeistoczenie prywatnej i spółkowej własności środków produkcyi we wspólną, społeczną czyli ogólną własność.

3°) Utworzenie społeczeństwa na podstawie federacyi ekonomicznej; wspólne użytkowanie przez pracujących środków wytwarzania i zapewnienie w ten sposób każdemu całego wytworu jego pracy, oraz naukowe, techniczne i zawodowe wychowanie obywateli obojga płci.

4°) Obowiązkowa opieka społeczeństwa nad starymi i chorymi.

Druga część programatu dzieli się również na dwie części: polityczną i ekonomiczną. Pierwsza obejmuje następne żądania: wolność związków, zgromadzeń, petycyj, demonstracyj i zmów. Wolność pracy. Powszechne prawo głosowania. Bezpieczeństwo osobistości. Nienaruszalność tajemnicy listów i ogniska domowego. Zniesienie kary śmierci. Bezpłatna opieka prawna. Sądy przysięgłych we wszystkich wykroczeniach i przestępstwach. Zniesienie wojsk stałych i ogólne uzbrojenie ludu. Zniesienie długu państwa. Zniesienie budżetów wyznań i konfiskata majątków duchowieństwa.

Druga część zawiera następne środki: Prawny 8-godzinny dzień roboczy dla dorosłych. Zakaz pracy przemysłowej dla dzieci młodszych od lat 14-u i ograniczenie dla dzieci od lat 14-u do 18-u czasu roboczego do 6-u godzin. Prawne minimum płacy zarobkowej, ustanawiane corocznie przez statystyczną komisyję pracy, odpowiednio do kosztów najniezbędniejszych środków bo życia. Równa płaca dla obojga płci za jednakową pracę. Jedno święto w tygodniu lub zakaz przedsiębiorcom zatrudniania ludzi więcej nad 6 dni w tygodniu. Zakaz pracy kobiet tam, gdzie ona jest szczególnie szkodliwą dla zdrowia lub moralności. Utworzenie komisyi, wybieranej przez robotników, do oglądania mieszkań robotniczych, kopalni, fabryk, zakładów i t. p. Opieka nad kasami wsparć, emerytalnemi i kasami chorych. Uregulowanie pracy więziennej. Założenie bezpłatnych i świeckich szkół zawodowych, początkowych, i wyższych. Odpowiedzialność fabrykantów w razie wypadków. Zapewnienie tej odpowiedzialności zapomocą kaucyj, składanych przez fabrykantów do kas związków robotniczych, a odpowiednich do ilości zatrudnionych robotników i ryzyka. Reforma praw dzierżawy, wynajmu, wypowiadania i wszystkich innych, bezpośrednio szkodliwych dla interesów klas robotniczych. Rozwiązanie wszelkich kontraktów, na mocy których własność publiczna (koleje, kopalnie, arsenały i t. p.) przeszła w posiadanie prywatne, i oddanie wszystkich warsztatów rządowych pod kierownictwo związków robotniczych. Zniesienie wszelkich podatków pośrednich i zamiana podatków bezpośrednich na jeden postępowy podatek dochodowy od dochodów, wyższych nad 3,000 pesetas.

Po krótkiej dyskusyi przyjęto ogólny projekt organizacyi. Podług niego socyjalistyczna partyja robotnicza składa się z takich grup lub organizacyj, które przyjmują program i są gotowe bronić go i szanować postanowienia zjazdów partyjnych. Komitet narodowy ma sobie powierzonem przedstawicielstwo partyi, jak również wykonywanie jej postanowień, rozpowszechnianie jej zasad i organizacyi tudzież i inicyjatywę we wszystkich ważnych kwestyjach. Koszty tego komitetu pokrywają się z opłat wszystkich grup. Te zaś ostatnie mogą organizować się zupełnie dowolnie, byle tylko zgodnie z ogólną organizacyją partyi.

Zwykłe zjazdy zbierają się co dwa lata; każda grupa lub organizacyja jest reprezentowaną przez jednego delegata, a komitet narodowy przez dwóch, jednak prawo głosu mają tylko pierwsi. Głosy obliczają się nie podług ilości delegatów, a — podług liczby osób, reprezentowanych przez nich.

Co do stanowiska socyjalistycznej partyi robotniczej względem partyj burżuazyjnych, kongres w Barcelonie przyjął natępującą rezolucyję:

„stanowisko socyjalistycznej partyi robotniczej w obec partyj burżuazyjnych, jakkolwiek by się one nazywały, nie może być pojednawczem; jak od początku powstania partyi, musimy i nadal walczyć z niemi ciągle i nieprzejednanie.“

Co do strejków powzięto następującą decyzyję:

„Socyjalistyczna partyja robotnicza będzie w miarę możności popierała opór robotników i wspierała w walce z wyzyskiwaczami związki robotnicze.“

Obok powyższych rezolucyj kongres w Barcelonie postanowił, że hiszpańska socyjalistyczna partyja robotnicza będzie reprezentowaną na paryzkim kongresie międzynarodowym przez jednego delegata, i określił jego mandat; jako miejsce przyszłego zjazdu wyznaczono Bilbao, a na siedzibę komitetu narodowego — Madryt.

(Dok. nastąpi.)

1891 — 1892

I.

„PROSIMY o bilans!"

I świat dzisiejszy daje bilans roczny tym, którzy odeń żądają rachunku. Domy handlowe, domy bankierskie, fabryki, magazyny, wszyscy — począwszy od królów giełdowych kolejowych, wełnianych i... papierowych a kończąc na małych kramarzach — przygotowują swe roczne rachunki, uroczyście podkreślają swe stare księgi i otwierają nowemu rokowi nową kartę.

Cała ta procedura odbywa się z takim namaszczeniem, z taką powagą, że stojący na uboczu widz pełen zdziwienia patrzy na ten „porządek", na tę „organizacyję olbrzymią", na tę maszynę, która zdaje się być poruszaną niewidzialną siłą i której ruchy miarowe, ujęte w ramy różnych buchhalteryj, usypiają w spokoju olśnionych uczestników kapitalistycznej gospodarki. Nietylko szczęśliwi tego świata, ale i maluczcy i uciskani, i drobny właściciel lub kramarz, którego wyciśnięto z rynku samodzielnej twórczości, i robotnik lub rzemieślnik, któremu rok pracy ciężkiej chyba długi zaległe pozostawił — wszyscy oni stają niemi z podziwu w obec porządku i rachunkowości, z jaką roczne bilansy wychodzą z kantorów, magazynów i fabryk.

Nie tak świetnie wygląda rachunkowość dzisiejszej gospodarki, gdy ją rozpatrzymy z punktu widzenia interesów krajowych.

Wszystkie zdobycze cywilizacyi, cuda przemysłu, olśniewające postępy techniczne stykają się z wzrastającą nędzą mas i z upadkiem sił fizycznych społeczeństwa ludzkiego. We wszystkich niemal krajach, mieniących się być cywilizowanymi, złe strony gospodarki uwidoczniają się i rządy, które chcą stać po nad interesami jednostek, czują swą bezsilność w zaradzeniu złu, które i ich byt podkopuje. Napróżno zwołują zjazdy, porozumiewają się, wydają prawa, zawierają traktaty: nic nie może naprawić pustoszących skutków maszyny. To trudno: kosa nogi odetnie, choć nią litościwie kosić będą. Gospodarka dzisiejsza podkopuje byt społeczeństw, jakkolwiek niektórzy chcieliby zatrzymać hamulcami szybki bieg jej kół.

Zresztą co za dziecinne usiłowanie chcieć wstrzymać zbyt silne rozpędzenie się kół maszyny kapitalistycznej? Ależ ona sama staje od czasu do czasu a stagnacyja ta stanowi dla mas pracujących widmo kryzysu, ciężkich czasów, w których nie masz nawet możności być wyzyskiwanym.

A 1891 rok widział nietylko wyzysk, nie tylko kryzysy, ale nadto i klęskę głodową. Nie dawno jeszcze wszyscy mężowie nauki ukazywali nam dawne czasy ze zgrozą, pocieszając nas, że dzisiejsza technika, dzisiejsze koleje żelazne przy panującem bogactwie, na zawsze odwróciły od nas wszelkie klęski głodowe.

Tymczasem straszny głód zapanował w Rossyi, którą śpichlerzem Europy zwano. Niedostatek i drożyzna zapanowały w Austryi, w Niemczech.

Wszystkim polskim dzielnicom dała się we znaki ta gospodarka. We wszystkich trzech zaborach rok 1891 zanim zbliżył się ku końcowi pokryty został całunem smutku.

A przed głodem mieliśmy emigracyję. Gorączka nędzy ukazała dziesiątkom tysięcy ludu polskiego odległe szczęśliwe krainy, do których też podążali o kiju żebraczym.

Mieliśmy i wylew rzek skromnych zresztą, ale nie otoczonych żadną opieką, żadną sztuką zapobiegającą nieszczęściu. Z pewnością postęp techniki bardziej w gorzelniach u nas widzimy, bo w nich panowie postępowo fałszować mogą wódkę. A co się tyczy rzek, to tam zyski nie przyciągnęły jeszcze kapitalistów, by sypać groble i bronić okolic od wylewów.

Oto bilans roczny!

Na polu polityki krajowej ta sama nędza i ten sam ucisk.

W Królestwie wzrastający ucisk. Przybyło kilka ukazów carskich, kilkadziesiąt nakazów gubernialnych i kilkaset rozporządzeń policyjnych.

Była i „reforma", bo wprowadzenie prawodawstwa fabrycznego, które ścieśniło swobodę strejkowania, dotychczas przez kodeks Napoleona regulowaną.

W księztwie widzieliśmy smutne objawy Chudzińskich i Kościelskich, głosowanie nowych podatków i przysięgi wiernopodańcze.

W Galicyi polscy posłowie odrzucają reformę wyborczą, swobodę prassy i to z prawicą to z lewicą dają cesarzowi co cesarskie, odebrawszy przedtem chłopowi co było chłopskiem. „Zawsze wierni sobie" posłowie galicyjscy umieją być tak samo reakcyjni na lewicy, jak to już widzieliśmy na prawicy.

Smutnie więc przedstawia się rok ubiegły.

Ale i siła odporna zwiększyła się. Powstały różne związki robotnicze, towarzystwa socyjalistyczne, zawodowe organizacyje i związki polityczne, które sztandar rokoszu ujęły w swe ręce.

„Robotnik" zaduszony we Lwowie odżył na nowo; partyja robotnicza lwowska zaczęła odgrywać we Lwowie wpływową rolę. W Krakowie, w Stanisławowie i t. p. powstały związki robotnicze, stowarzyszenia polityczne, które rzu-

cają nowe hasło wyzwolenia. Organizacyje zawodowe zostały pobudzone do życia; w zjazdach robotniczych pracownicy polscy coraz żywszy zaczęli przyjmować udział.

W Poznaniu przezwyciężono sojusz policyi z szynkarzami i zdołano wreszcie z końcem roku zwoływać zgromadzenia. „Gazeta Robotnicza" zresztą jest najlepszym dowodem wzrostu świadomości.

W tak zwanej Kongresówce ruch socyjalistyczny był bezwątpienia najbardziej żywym. Dowodem liczba strejków, stosunkowo świetny rezultat manifestacyi majowej, liczba broszur i odezw hektografowanych a wreszcie tak pożądana rezurrekcyja drukarni tajnej.

Rachunek ten może w części wynadgrodzić nam złe strony ubiegłego roku. Nie w naszej jeszcze jest sile zmienić urządzenia społeczne i usunąc gromadzące się zło. Ale ze wzrostem świadomości przyczyn zła i z liczniejszymi szeregami organizacyjnymi zbliżamy się do chwili wyzwolenia.

Możemy więc spokojnie wyczekiwać nowego roku. Nie trzeba jednak zakładać rąk ani też zadawalniać się rezultatami już zdobytymi. Jeżeli rezultaty naszej pracy były dobremi, jeżeli ruch socyjalistyczny w samej rzeczy wzmógł się, to z drugiej strony wzrastające potrzeby mogły wykazać nam niedokładności i braki w naszej organizacyi. Pod tym względem rok 1891 powinien dać nam wskazówki dla następnego roku, by w nim oprzeć działalność naszą na podstawach bardziej racyjonalnych. Innemi słowy z bilansu, który sprowadzamy pod koniec roku, możemy widzieć braki, jakich dotychczas, przy bardziej gorączkowej pracy, nie spostrzegliśmy jeszcze.

Braki te dadzą się sprowadzić do jednej cechy. Praca nasza była może zbyt rozstrzeloną, zbyt wszędzie na własną rękę prowadzoną. Liczne inicyjatywy oddzielne nie zostały sprowadzone do wspólnego mianownika i nie zostały ujęte w jednych ogólnych ramach organizacyjnych.

Być może, że przy innych warunkach i w innych czasach brak ten nie tak bardzo dawał by się nam we znaki, ale dziś w obec niezmiernie skomplikowanych wypadków trudno nam zasklepić się w szczegółach i trzeba pomyśleć o nadaniu dążnościom naszym takiego wyrazu, który by odpowiadał potrzebom chwili.

(Dok. nastąpi.)

OD REDAKCYI

W obec opóźnienia spowodowanego świętami z wyjściem N° 27, chcąc N° dzisiejszy wydać w oznaczonym dniu, dodatek do N° bieżącego odkładamy do przyszłego tygodnia.

Z KRAJU I O KRAJU

W Krakowie ukazał się Nr zapowiedzianego pisma socyjalistycznego p. t. *Naprzód*! Rząd szlachecko-konstytucyjny, który pod skrzydłami habsburgskiej dynastyi, znęca się nad ludnością pracującą w Galicyi skonfiskował pismo. Zresztą jest to zwykły los prassy, konstytucyjnie swobodnej! Wolność prassy to samowola prokuratoryi i konfiskaty. Ale okrzyku Naprzód nawet c. k. prokuratoryje powstrzymać nie zdołają i bratni nasz organ rozwijać się będzie coraz lepiej, aż doczeka się skonfiskowania prokuratoryi.

„Naprzód" jest dwutygodnikiem. Cena prenumeracyjna jest tak nizka (3 marki = 3 szylingom rocznie), że każdy z towarzyszy może i powinien nawet poprzeć to cenne wydawnictwo. (Adres: ulica Szczepańska N° 5 Kraków).

Towarzysze nasi poprą usiłowania organizacyi Krakowskiej. Wszyscy powinniśmy powtórzyć za nią okrzyk „Naprzód" i połączonemi siłami żwawo iść do celu, który sobie wzrastające polskie organizacyje robotnicze postawiły!

* * *

NB. Otrzymaliśmy wiadomość o tem, jakoby towarzysz Bronisław Sławiński został powieszony w Warszawie. Jest to, zdaje się, wiadmość mylna; mówimy to tembardziej w obec pewnych fałszywych okoliczności, które towarzyszą tej wiadomości.

W każdym razie zaznaczamy ten okropny stan polityczny kraju, ten ucisk samowolny, dochodzący do tego, iż niewiadomo nawet, co się staje z uwięzionymi obrońcami zasad wolnościowych.

Gdzieindziej skazanie zbrodniarza zwykłego podlega dyskussyi publicznej. W Rossyi mordują po cichu tych, którzy są za rozwojem swobody i dobrobytu!

Pokwitowania

Lista składkowa N° 67 (za pośrednictwem ob. Hoffmana): X — 3d.; XX 3d; Schaps — 6d; Levitus — 6d; B — 3d; S. Trubitsky — 6d.

Razem . . . . 2s. 3d.

Printed and published by S. Mendelson — 27 Stoner Road, West Kensington W.

Seryja II, Tom 2. Sobota, 16-go stycznia 1892. Nr. 29.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 27, Stonor Road. West Kensington — London W.



Socyjalistyczna partyja robotnicza w Hiszpanii

(ciąg dalszy)

W ciągu dwóch lat, które następowały po zjeździe w Barcelonie, prowadzono działalność organizacyjną i propagandę z taką samą lub większą jeszcze energiją, niż przed zjazdem. W czasie tego kongresu partyja składała się z 16 organizacyj; gdy zaś zebrał się kongres w Bilbao 29 Sierpnia 1890 r., to partyja liczyła już 23 organizacyje pomimo, że 2 z nich zlały się w jedną.

Drugi zjazd socyjalistycznej partyi zajmował się sprawozdaniem komitetu narodowego i delegata na międzynarodowy kongres paryzki oraz innymi mniej ważnymi punktami, lecz zwłaszcza następującemi kwestyjami: międzynarodowa manifestacyja majowa, walka wyborcza, praca więzienna i międzynarodowy kongres brukselski.

Co do pierwszego punktu postanowiono: świętować wszędzie, gdzie to jest możliwe, — pierwszego maja; gdzie zaś to nie jest możliwem, — pierwszą niedzielę majową, jeżeli inne kraje będą obchodziły tę uroczystość w ten sam sposób.

Co do drugiego punktu zadecydowano, że partyja powinna wziąść udział w walce wyborczej, postawić własnych kandydatów i odrzucić wszelkie kompromisy z partyjami burżuazyjnemi.

Względem pracy więziennej postanowiono — urządzić demonstracyję w pierwsze święto w Styczniu, aby wymódz na rządzie uregulowanie jej.

Odnośnie do Brukselskiego kongresu międzynarodowego zdecydowano, aby partyja wysłała nań jednego delegata, mającego w ogóle uczestniczyć w obradach, a szczególnie zwalczać projekt powszechnej zmowy, gdyby jakiś delegat przemawiał za nim.

Madryt wyznaczono znowu na miejsce pobytu komitetu.

Najważniejszym objawem działalności socyjalistycznej partyi po kongresie w Bilbao było wzięcie udziału w wyborach pierwszego Lutego tegoż roku.

Partyja nie miała organizacyi, niezbędnej do walki tego rodzaju, podstawy wszelkiej wojny. Probując więc po raz pierwszy szczęścia przy urnie wyborczej, nie łudzono się bynajmniej; partyja ani na chwilę nie oddawała się marzeniom, że którykolwiek z jej kandydatów przy wyborach zwycięży. Biorąc udział w wyborach, partyja miała na celu poruszenie mas, przeciwstawienie ich wszędzie partyjom burżuazyjnym, wreszcie zdemaskowanie republikanów i wyzyskanie tej sposobności do propagandy rewolucyjnego socyjalizmu. Cel ten osiągnięto w zupełności.

W żadnym z okręgów, w których wystawiono kandydatów, liczba głosów, oddanych na nich, nie przeniosła pięciu tysięcy. Lecz robotnicy mieli sposobność do obserwowania wściekłości, z jaką wystąpiły przeciwko nim partyje burżuazyjne w ogóle, a zwłaszcza republikanie,

którzy szkalowali i bezcześcili kandydatów socyjalistycznych. Ci ostatni przemawiali na licznych zgromadzeniach i zapoznawali masy z programatem i taktyką naszej partyi.

Dodatnim rezultatem walki wyborczej był dla socyjalistycznej partyi przyrost jej szeregów o pięćdziesiąt procent. Składa się ona obecnie z 36 organizacyj. Prasa partyjna jest stosunkowo bardzo liczna, obejmuje bowiem 4 tygodniki: „El Socialista" (Socyjalista" w Madrycie) „La Guerra Social" (Wojna społeczna" w Barcelonie), „El Prito del Popole" (Głos ludu" w Alicante) i „La Lucha de Clases" („Walka klas" w Bilbao).

Socyjalistyczna organizacyja w Madrycie i „El Socyjalista" wydały następujące książki i broszury: przekłady – „Manifestu Komunistycznego," Marksa i Engelsa; „Prawa płacy zarobkowej" Julusza Guesdéa; „Socyjalizmu utopijnego," Engelsa; „Dnia Ośmiogodzinnego," Lafargue'a, wreszcie Dewille'a streszczenia „Kapitału" Marksa. Wkrótce ukaże się hiszpański przekład „Nędzy Filozofii," Marksa, dokonany przez tow. José Mesa, uzupełniony przez niego artykułem o teoryjach, idejach i chrakterze Marksa tudzież — listem Engelsa

* * *

W niewielu krajach manifestacyja majowa wywołała taki ruch, jak w Hiszpani. Jest to fakt niezaprzeczony. Rezolucyja paryzkiego kongresu międzynarodowego tak podniosła świadomość klasową i poczucie łączności robotników, że w tym i w poprzednim roku burżuazyję opanował okropny strach, i trzy lub cztery miesiące spędziła ona w trwodze i przygnębieniu. Już w poprzednim (90) roku burżuazyja mocno zajmowała się tym faktem, ale w tym (91) roku śmiało twierdzić można, że majowa manifestacyja w ciągu prawie miesiąca była jedynym przedmiotem, który zajmował burżuazyjną prasę. Wszystkie inne tematy zniknęły w obec tego zjawiska. Po części pobudzeni przez prasę, po części z własnego popędu — fabrykanci, finansiści i wybitni mężowie stanu wypowiadali swoje poglądy na żądania robotników i kwestyję społeczną. A wszyscy dowiedli przy tem swego nieuctwa w kwestyjach ekonomicznych i zupełnie bałamutnych pojęć o socyjalizmie rewolucyjnym.

Prasa burżuazyjna zwracała się z pytaniami również do bardziej wpływowych robotników i otwierała ze szczególną ochotą swe szpalty ich poglądom.

W tym (91) roku władze również przygotowały nadzwyczajne środki na początek Maja. Rząd konserwatywny, który zabronił manifestacyj pod gołem niebem, zarządził również nadzwyczajne środki ostrożności w tym roku, jak w przeszłym rząd liberalny, który na demonstracyje pod gołem niebem pozwolił. Liczba żołnierzy, przygotowanych na dzień pierwszego Maja, była tak wielką, że znaczniejsze miasta przemysłowe kompletnie przeistoczyły się w obozy.

Rozumie się, że główną inicyatorką i organizatorką demonstacyi w Hiszpanii była socyjalistyczna partyja robotnicza. Jej powiodło się przez jej organizacyje i wpływ na związki zawodowe pozyskać przeważną większość robotników dla prawodawstwa fabrycznego, zaleconego przez paryski kongres międzynarodowy. W 1890 roku manifestacyja odbyła się nie wszędzie tego samego dnia. W Katalonii po większej części 1-go Maja, w niektórych jednak miejscach w Niedzielę, 4 Maja. Tegoż roku oprócz demonstracyj pod gołem niebem odbyły się niezliczone zebrania w zamkniętych lokalach, na których mówcy tłomaczyli ważność międzynarodowej manifestacyi i doniosłość żądań, wystawionych na kongresie paryskim. Najokazalej odbyła się manifestacyja w następnych miejscowościach: w Barcelonie i okolicach liczba demonstrantów wyniosła 100,000, w Madrycie 30,000, w Walencyi 16,000, w Maladze 14,000, w Linares 14,000, w Bilbao 14,000, w Mataro 6,000, w La Arboleda jednym z okręgów górniczych, 5,000, w Castełon 5,000, Willannova 5,000, Manresa 5,000, Elche 4,000 Burgos 3,000, Tarragona 3,000, Alikante 1,000, Jaen 1,000.

Świętowano nadto w Santander, Huesca, Jatiwa, Frewilente, Ripole, Xoda, Vicz, Olesa, Adra, Sitjes i w wielu innych miejscach. Wszyscy manifestanci, zgodnie z paryskiemi postanowieniami, zwracali się ze swemi żądaniami do władz publicznych. Porządek i spokój, zachowywany przez tyle tysięcy robotników, wywołał głębokie zdumienie klas posiadających, które nie posądzały najemników o zdolność do tak podniosłego zachowania się w masach. W tym roku, jak powiedzieliśmy, rząd zabronił wszelkich manifestacyj pod gołem niebem. Pomimo to ruch, mający na celu dzień ośmiogodzinny i inne prawa fabryczne, był w tym roku jeszcze poważniejszym, niż w 1890.

Zgodnie z postanowieniem kongresu w Bilbao, że powinno się obchodzić, gdzie można, 1-go Maja, a gdzie to nie jest możliwem, pierwsze święto majowe, — a więc na ten raz Niedzielę 3-go — obchodzono święto robotnicze po większej części 1-go Maja. Na licznych zebraniach tłomaczono, ile korzyści przyniosła już majowa demonstracyja proletaryjatowi, potęgując poczucie jego solidarności i świadomość własnych interesów. Protestowano również przeciwko naru-

szeniu prawa zgromadzeń. które rząd popełnił przez zakaz zebrań pod gołem niebem.

W Madrycie odbyły się dwa zgromadzenia: pierwsze przed południem, a drugie wieczorem. Na obydwa zebrano się bardzo licznie, na pierwszem było 10,000 osób, na drugiem daleko więcej jeszcze. Na pierwszem miała mowę żona socyjalistycznego deputowanego angielskiego Cunnigham Graham. Przed początkiem drugiego zebrania robotnicy przechadzali się w „Ketiro", wspaniałym ogrodzie publiczym, gdzie wieczorem schodzą się najbogatsi i najznakomitsi ludzie w Madrydzie.

Rząd postanowił, że liczba delegatów, wysyłanych przez robotników do władz, może być tylko ograniczoną. Socyjaliści i związki zawodowe madrydckie postanowili przeto przedstawić swoje żądania ministeryjum na piśmie. Tak samo postąpili robotnicy w wielu innych miejscach.

W Bilbao i Walencyi zebrania odbyły się w „Plazas de Toros" (miejscach do walki byków), z których każde obejmuje 12,000 osób, teatry i cyrki bowiem okazały się za szczupłe na masy robotników.

W Madrycie, Barcelonie, Walencyi, Maladze Sewilli i innych wielkich miastach tłumy manifestantów zatamowały przejazd karet bogaczy i niejeden burżua w trwodze opuścił miasto. Jednakże świętowano również w bardzo mało zaludnionych miejscowościach.

Jakkolwiek wspaniale wypadła manifestacyja majowa w tym roku, byłaby ona jednak daleko okazalszą, gdyby na zawadzie nie stanęli anarchiści, stale przeszkadzający ruchowi i organizacyi robotniczej. Ogłosili oni dla osiągnięcia ośmigodzinnego dnia powszechną zmowę wszystkich gałęzi przemysłu i wypowiedzieli się przeciwko wszelkiemu prawodawstwu fabrycznemu.

W skutek tej postawy anarchistów robotnicy w wielu miejscach powstrzymali się od przedstawienia władzom swych żądań. Jak należało przewidywać, zmowa powszechna upadła i zdyskredytowała popierających ją.

Działanie majowej manifestacyi na kapitalistów ograniczyło się do tego, że najwybitniejsi mężowie stanu zwrócili na kwestyję społeczną i postępy socyjalizmu więcej uwagi, niż dotąd. Rząd zaś wniósł dwa czy trzy projekty praw fabrycznych, które, gdyby nawet zostały przez parlament przyjęte, nie przyniosły by robotnikom żadnej korzyści.

A jednak rezultaty obydwóch demonsracyj dyły tak świetne, że lepszych nie można by było sobie życzyć. Nietylko bowiem one ponownie pokazały robotnikom, jaką potęgą stają się przez jedność, i na nowo wlały w nich ducha solidarności, lecz nadto pozyskały dla partyi licznych nowych zwolenników i znakomicie powiększyły liczbę związków zawodowych. Międzynarodowa manifestacyja wywołała wpośród hiszpańskich robotników tak potężny ruch, że po paru latach napewno łątwo będzie policzyć robotników, uchylających się od udziału w niej.

* * *

Biskaja to prowincyja, w której socyjalizm posiada największą liczbę zwoleników i zakorzenił się najgruntowniej. Przed niewielu laty jeszcze nie istniał tam ani jeden związek zawodowy, a sosyjalistyczna partyja robotnicza nie miała bodaj garsteczki zwolenników ani w stolicy prowincyi Bilbao, ani w bardzo znacznych tamtejszych okręgach górniczych. Obecnie klasa robotnicza w Bilbao jest nawskroś socyjalistyczna i posiada 12 — 14 związków zawodowych. W okręgach górniczych partyja posiada 6 organizacyj, a ostatnio wytworzył się związek górników, celem popierania walki o płacę i lepsze warunki pracy.

Ten szybki postęp socyjalistycznych idei i to szybkie łączenie się robotniczych elementów są nie tyle rezultatem socyjalistycznej propagandy i zapału towarzyszy, czynnych w tych częściach kraju, ile rozwoju przemysłu w Biskai w ciągu tak krótkiego czasu. W przeciągu kilku lat eksploatacyja miejscowych obfitych kopalni żelaza postąpiła znakomicie naprzód; wybudowano kolosalne lejarnie; urządzono arsenały i powołano do życia mnóstwo nowych gałęzi przemysłu.

Rozwój ten sprowadził do Biskai tysiące robotników ze wszystkich stron kraju i zrobił z Biskai jeden z głównyoh centrów przemysłowych.

(d. n.)

Z KRAJU I O KRAJU

Warszawa, w Grudniu 1881 roku.

DROŻYZNA i brak pracy coraz bardziej dają nam się we znaki. Położenie ekonomiczne ludu pracującego pogarsza się niemal z dniem każdym. Już teraz znaczna liczba robotników jest bez zajęcia; w niejednej fabryce zmniejszono personal lub skrócono dzień roboczy, naturalnie odpowiednio zmniejszając płacę.

Nasz ojcowski opiekuńczy rząd ma niezawodne lekarstwo na brak pracy i na spowodowane nim niezadowolenie wśród robotników. Lekarstwem tem jest — więzienie i wysyłanie

na miejsce urodzenia. Czeladnicy piwowarscy, napróżno poszukujący już od dłuższego czasu zajęcia, zażądali listownie od fabrykantów jakiejkolwiek pracy, wrazie odmowy grożąc gwałtownymi czynami. Zauważmy, że właściciele browarów sami poprzednio obiecali (oczywiście wskutek energicznego żądania robotników) dawać piwowarom bez pracy jakiekolwiek zajęcie w swoich zakładach. Ba, obiecanka-cacanka. Fabrykanci, otrzymawszy listy, udali się do policyi, która aresztowała kilkunastu czeladników. Tych, którzy urodzili się nie w Warszawie, wysłano do miejsca nrodzenia.

Ta „gienijalna" polityka barbarzyńskiego rządu niezawodnie rozwinie się tej zimy w całej pełni, boć ludzi bez pracy coraz więcej. „Opieka nad pracą" objawi się nam tedy w całym blasku. Jeden z naszych robotniczych opiekunów, oberpolicmajster Kleigels przypomina policyi swoje rozporządzenie, aby służbę obojga płci, która w przeciągu miesiąca nie znajdzie zajęcia, wysyłać do miejsc urodzenia.

Co się zaś tyczy służących, którzy mieli szczęście urodzić się w Warszawie, to istnieje przepis oddający ich — w razie braku pracy — pod baczny nadzór policyi.

Skoro się niema zajęcia, jeść nie potrzeba — ale spokojnym, grzecznym, prawomyślnym być musisz!

„Opiekę nad pracą" rozciągają również komisyje fabryczne i inspektorowie.

Marne w najwyższym stopniu są te fabryczne prawa carskie, które w oburzający sposób grożą nam surowemi karami za strejki, częstują miesiącem więzienia za rzucenie pracy bez wypowiedzenia na dwa tygodnie (fabrykanci za to samo dostają tylko karę pieniężną) i za byle głupstwo sięgają do naszych kieszeni po kary pieniężne! To mi opieka! A te komisyje, w których zasiadają żandarmi, policjanci i fabrykanci! Czyż one mogą zrobić coś dla nas pożytecznego? Chyba głupi mógłby w to uwierzyć.

Dotąd przynajmniej komisyje te robiły swoje, to jest smarowały papier w „Gazecie policyjnej" i „Warsz. Dniewn." ciągłem przypominaniem i objaśnianiem prawa fabrycznego. A objaśnienia te niekiedy są niezrównane! Na chwilkę zatrzymajmy się tu nad przepisami co do „kass dla chorych" i kass pożyczkowych, które istnieją przy wielu naszych fabrykach.

Nowe prawo zabrania fabrykantom pobierać od robotników płacę za pomoc lekarską i procent od pożyczek. Komisyja nakazuje tedy fabrykom, zatrudniającym od 100 robotników, dawać pomoc lekarską bezpłatnie; tam gdzie istnieją kassy dla chorych (krankenkassy), wkłady fabrykantów mają pokrywać wydatki na pomoc lekarską, w przeciwnym razie mają być te kassy zniesione. Udział w kassach (zarówno dla chorych jak i pożyczkowych) nie jest obowiązkowy i nie może się wyrażać w pewnym określonym procesie od zarobku, jak dotąd. Sama kwestyja istnienia tych kass będzie przedstawiona nznaniu władzy wyższej. Ile tu sprzeczności i niedorzeczności! Jakbyś widział te głupie policyjne łby, bojące się „obrazić" w czemkolwiek przepis prawny, a z drugiej strony usiłujące jakoś się „wykręcić." Jakto — jeżeli samo istnienie kass ma dopiero podlegać decyzji „władz wyższych", to po co wydawać przepisy, które tylko chaos wywołują? Jeżeli wkłady fabrykantów mają pokrywać wydatki na pomoc lekarską, to przecież składki robotników są niepotrzebne? A jeżeli wkłady fabrykantów będą znaczne (muszą być znaczne, bo mają pokrywać całą pomoc lekarską), to czyż dobrowolnie się na nie zgodzą? Wreszcie, jeżeli udział w kassach jest dobrowolny i nie wyraża się w stałym procencie od zarobku (t. j. robotnik raz może zapłacić kopiejkę od rubla, drugi raz pół kopiejki, trzeci raz nic nie zapłacić), to przecież w kassach nie będzie żadnego porządku, byt ich będzie nie pewny i nie trwały i w końcu prowadzenie ich nie możliwe. Komisyja fabryczna piotrkowska lubi „domowe" środki — że użyję wyrażenia naszego źródła mądrości „Warsz. Dniewnika." Inspektor piotrkowski udzielił już dwom fabrykantom pozwolenia na tymczasową nocną pracę kobiet. Prawo swoją drogą a „wyjątki" swoją, szczególnie jeżeli fabrykant ładnie prosi, na śniadanko zaprosi i wetknie do łapy 25-rublówkę. Istotne „domowe" środki, o których jednak Warsz. Dniewnik pisać nie będzie.

Dodajmy jeszcze, że dobrze „poinformowany" „Kraj" zapewnia czytelników, iż inspekcyja fabryczna z pochwałą się wyraża o naszych stosunkach fabrycznych; zatwierdza bez zmiany przedstawione jej regulaminy i taksy. Ha, chyba czasy się zmieniają, p. Światłowski! Jeszcze nie tak dawno pan inspektor wyrażał się o naszych stosunkach wcale nie pochlebnie i w ciemnych barwach kreślił położenie robotników naszych. Czyżby koleżeństwo w komisyi fabrycznej z p. p. Handtke i Szlenkierem uspokoiło pana, panie socyjalisto państwowy Światłowski? „Przedświt" podał wiadomość o jednej brzydkiej sprawce Św. Zkądinąd wiadomo, że p. inspektor dostarcza niekiedy posadek w fabrykach, za co od swoich protegowanych dostaje honoraryjum.

„Opiekujacy się pracą" rząd opiekuje się również religijną państwową prawomyślnością uczniów. Niedawno wyszło oryginalne rozporządzenie, aby w dnie galowe uczniowie wyznań chrześcijańskich obowiązkowo chodzili do cer-

kwi. Modlić się do pana boga o szczęście i zdrowie „caria-batiuszki“ i carskiego domu — można widać tylko w cerkwi. Ależ, panowie, i w cerkwi można sobie mówić w duszy: „śmierć carowi i carskiemu domowi“! Zapewne niejeden gimnazista, zapędzony do cerkwi, powie to sobie — ażeby później połączyć się z tymi, którzy pracują nad obaleniem caratu.

* * *

Parę tygodni temu mieliśmy dość znaczne areszty. Przeszło 40 osób z robotników i inteligencyi wrzucono do dziesiątego pawilonu. Areszty dokonane były prawie jednocześnie w Łodzi, Warszawie, Kielcach i w Lublinie.

A.

* * *

W liczbie aresztowanych znajdują się (wymieniamy nazwiska podane w pismach zagranicznych) między innymi następujący obywatele:

W Łodzi oprócz ob. Juljana Marchlewskiego zaaresztowano Adolfa Warszawskiego, dziennikarza. W Warszawie aresztowani są między innymi Józef Bekk, prawnik; obywatelka Bekk (żona poprzedniego); Ignacy Dąbrowski, lekarz; Bolesław Dębiński, student prawa; Jan Muszyński student przyr.; Jan Tański, nauczyciel w Lublinie wreszcie Bolesław Hirszfeld w Warszawie, podejrzany o agitacyje patryjotyczne. Wymieniamy nazwiska bardziej znane wśród publiczności. Część aresztowanych — wyżej niewymienionych — została wypuszczoną po większej części za kaucyją.

Nasza emigracyja

I.

EMIGRACYJA POLITYCZNA

(dokończenie)

TRZEBA zatem wyjść z położenia tego, w jakiem się znajduje emigracyja socyjalistyczna, z tego położenia, któreśmy bynajmniej nie za czarno malowali.

Środek zaradczy jest prosty i jedyny. Emigracyja powinna być zorganizowaną w stowarzyszenia, przedewszystkiem solidarność koleżeńską za podstawę mające.

Zaoszczędźmy przybywającym towarzyszom, potrzebującym pomocy, poniżającej żebraniny anarchistycznej i wsparć prywatnych. Miejmy nadto tyle godności, by obowiązków, które ciążą na każdym z nas, nie zrzucać na barki pojedyńczych ludzi.

Jesteśmy wprawdzie nieliczni zagranicą. Gdyby jednak składki bywały regularne i obowiązkowe, gdyby kasowość była sumienną i akuratną, to z pewnością mielibyśmy już dziś bardzo poważny zasób pieniężny.

Jednym z pierwszych rezultatów było by mimowolne wprowadzenie zasady, że zapomogi są pożyczką, którą dłużnik powinien i musi zwracać w miarę możności. Dziś bowiem, gdy zasiłki brane są z kieszeni prywatnej, o zwracaniu takowych i mowy być nie może. Co ważniejsza są one głównym powodem do kwasów. Osobiście znany nam jest jeden przykład rzucenia się takiego dłużnika w objęcia anarchizmu. Człowiek ten, z natury niezły, bez inicyjatywy wszakże, nie mógł się zdobyć na to, by przy wcale dobrem zarobkowaniu zwrócić wziętą zapomogę. Z drugiej strony korciła go bezustannie myśl, że wziął, że jest zobowiązany. W tym stanie niedołęztwa moralnego powyżej wspomniany natknął się na jakiegoś emigranta... z powodu nerwów, który począł się użalać na dyktatury, jeneralstwa. Protestując przeciw autorytetom, zaprotestowano przeciw obowiązkowi zwracania długów a..... obóz anarchistyczny wzbogacił się o nowego „rewolucyjonistę“. Przykładów takich mógłbym naliczyć dosyć znaczną ilość, z których nie każdy wprawdzie kończy się powodzeniem ewangelii anarchistycznej, ale nie o wiele lepsze — jeśli nawet nie gorsze — rozwiązanie znajdują.

A sprawa zapomóg emigranckich jest rzeczą nader ważną. Między naszymi „zielonymi działaczami“ panuje rrrrewolucyjny pogląd, że dla więźniów warto dawać lub zbierać składki, ale nie dla emigrantów. Nie mówiąc już o tem, że tak dziecinna hierarchia może się zrodzić w głowach, których myśl o więzieniu wyprowadza z równowagi, — panowie, co tak rrrrewolucyjnie myślą, powinni pamiętać o tem, że emigracyja po większej części dawała potem krajowej organizacyi wyrobionych i oświeconych pracowników.

Emigracyja, która swoje pierwszorzędne interesy potrafi załatwiać, da sobie radę i w spełnianiu obowiązków, które ciążą na nich jako na członkach partyi; skupiona w towarzystwach, rządna dochodami składkowemi, przyuczona do rzetelnego spełniania obowiązków koleżeńskich, emigracyja utraci odrazu większą część sporów i kłótni. Ci, którzy dziś powtarzają potwarze i plotki, rozsiewane przez kilka moralnie podupadłych ludzi, czynią to jak papugi i głównie dla tego, że nie widzą żadnej reakcyi przeciw rozuzdanym kalumniom.

W miarę, jak emigracyja potrafi zaprowadzić ład pewien w swych sprawach, stanie się ona także zdolną i do niesienia pomocy organizacy-

jom krajowym. Przedewszystkiem atmosfera będzie lepszą, jednostki nie będą ulegać tej demoralizacyi, która dziś tak bardzo zaczęła się rozszerzać wśród nas. Ludzie będą innymi; zamiast zgryźliwych i jadowitych (w słowach) malkotentów będziemy stanowić towarzystwo kolegów, odnoszących się do siebie z szacunkiem i usiłujących pracować razem i zgodnie dla wspólnej sprawy. Dla złych kolegów i niesumiennych „gadułów“ drzwi będą zamknięte, a tembardziej nie znajdą wstępu natury na wskroś zepsute. Nawet Malankiewicze nie potrafią być Malankiewiczami, bo kryminalne instynkty takich ludzi rozwijamy dziś sami, nadstawiając uszy na rozsiewane przez nich kłamstwa i tolerując ich przestępstwa względem towarzyszy. „Ręką nie odejmiemy“ wszystkiego zła, ale przedewszystkiem sami jego wytwarzać nie będziemy.

Wreszcie wytworzy się u nas jakaś opinija odpowiedzialna. Największą bowiem klęską naszą na emigracyi jest brak odpowiedzialności. Gdy zajdzie jakaś brzydka sprawa, jakieś niemożliwe oszczerstwo, odrazu wysuwa się jakiś „legalny“ a za tem nietykalny, czyli bezkarnie mogący robić, co mu się podoba. Gdyby emigracyja była ciałem zorganizowanem, była by jednocześnie odpowiedzialną, a wszelkie „legalne“ i „nietykalne“ języki nie miały by pola do działania.

Emigracyja zórganizowana załatwiała by wiele spraw kollektywnie, zbiorowo. Jeżeli wszyscy spełniali by obowiązki swe, mogli by ze słusznością rościć prawo do wspólnego omawiania wspólnemi siłami załatwianych spraw. Dziś nieraz zdarza się słyszeć od jakiegoś jegomości, który czynem nigdy nie pomaga, za to słowami miażdży wszystko i wszystkich, że pozbawiono go prawa, demokratycznego prawa głosu. Przypominam sobie pewne uroszczenie kilku powag legalnych, którzy ofarowali się, że „konspiracyjnie“ będą przesełać do kraju wydawnictwa, ale żądają od redakcyi „Walki Klas“ — książek, adresów oraz pieniędzy a nadto prawa wycinania artykułów, z którymi oni — ekspedytorzy — zgadzać się nie będą! Redakcyja odpowiedziała, że nie czuje się w prawie towarzyszom w kraju dodać nową cenzurę. Rozumie się, że odmowa ta nacechowaną została dyktaturą i chęcią przewodzenia. Tymczasem panowie ci zapominali o tem, że nietylko prawa cenzury ale nawet prawa głosu nie można dać tym, którzy w ten sposób pojmują „działalność socyjalistyczną“. I ta strona śmiesznych uroszczeń przy zupełnej bezczynności zniknie z chwilą, w której towarzysze nasi za granicą będą zorganizowani.

Proponujemy więc towarzyszom wszędzie zakładać toworzystwa emigranckie*), by potem połączyć je wspólnym węzłem. Jesteśmy przekonani, że rok takiego zorganizowanego życia wytworzy nam niewyczerpane źródło energii i sił.

W przeciwnym razie:

Biada nam zbiegi, żeśmy w czas morowy
Lękliwe nieśli za granicę głowy!
Bo gdzie stąpili, szła za nimi trwoga,
W każdym sąsiedzie znajdowali wroga.

. . . .

Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą,
Że utraciwszy rozum w mękach długich
Plwają na siebie i żrą jedni drugich.

* * *

II.

EMIGRAYJA EKONOMICZNA

We wszystkich prawie centrach przemysłowych Europy i Ameryki znajdziemy liczne zastępy pracowników polskich, którzy opuścili kraj „za chlebem.“ Wszędzie stanowią oni tanie ręce robocze, tembardziej tanie, że większość tej emigracyi nie pochodzi z miast ale ze wsi, gdzie i płaca robocza i warunki życiowe są stokroć razy gorsze, aniżeli w mieście. Mamy za tem dużo polskiego robotnika miejskiego, który został nim dopiero zagranicą, bez tradycyi i bez tego stopnia rozwoju, które w naszych miastach napotkać można.

Okoliczność ta stanowi wielką dla wszelkiej agitacyi socyjalistycznej przeszkodę. Wiedzą o tem robotnicy polacy już dłużej zagranicą przebywający, którzy skarżą się na nowoprzybyłych za ich słaby rozwój i trudną pojętność wszystkich tych zjawisk z życia społecznego, które odegrywają się w ich obecności.

Życie społeczno-polityczne tych krajów, w których przebywają, nie obchodzi ich wcale i jest dla nich niezrozumiałem. I zkądże może rozumieć nasz robotnik wiejski, po większej części nie umiejący nawet czytać, to, co przedstawia skomplikowana maszyna konstytucyjnego życia politycznego. Co jego — uginającego kark pod ciężkim losem wygnańca — może obchodzić

---

*) Mówiąc o emigranckich towarzystwach, nie chcemy obrażać i hierarchicznie stawiać niżej różne inne stowarzyszenia czy to młodzieży czy też „samokształcenia“ etc. Idzie nam o to, by emigracyja mogła być za siebie odpowiedzialną, a taką nie może być ona, jeśli nie będzie w stanie, o ile się to jej tyczy, działać jawnie. Z tych względów byłoby szkodliwem, gdyby emigracyja bądź przeciw sobie napotykała „nietykalność legalności“ bądź też sama za takową ukrywać się mogła.

jakaś walka polityczna lub społeczna w kraju, którego ani języka ani obyczajów rozumieć nie jest w stanie.

Mówiąc o zagranicy mamy na myśli faktyczną zagranicę, to jest za obrębem tych państw, w skład których wchodzą ziemie polskie. Element polski w Westfalii czy nad Renem, w Monachjum czy w Dreznie, bądź co bądź czuje się więcej u siebie a wszelki fakt z życia politycznego Niemiec ma dlań — o ile już rozumuje — znaczenie, bo interesy jego stykają się codziennie z tem życiem : powinność wojskowa, podatki, cła, rozporządzenia policyjne obchodzą go tu wielce, bo to i jego podatki i jego prawa a nie „jakieś tam“ zamorskie porządki. Mamy więc na myśli Amerkę i zachodnią Europę i tu tylko przebywających za emigracyję uważamy.

Z pomiędzy licznych elementów robotniczych, które zagranicą spotykamy, należy odróżniać robotnika wiejskiego od licznej młodzieży rzemieślniczej, którą napotkać można w lepszych warunkach materyjalnych. O pierwszej wspomnieliśmy już trochę; lepsze warunki życiowe, lepsze od tych, które mają w kraju, czynią pierwsze pokolenie szczególnie nieudolnem do wszelkiej żywszej myśli politycznej. Co najwyżej pański patryjotyzm przy pomocy księży i częstych libacyj może skupić większe masy, ale i te organizacyje są błahe jak bańki mydlane. Wszystkie sławne naprzykład związki amerykańskie pomimo szumnych nazw, które dochodzą aż do pomysłów „Rycerzy Najświętszej Maryi Panny,“ w istocie rzeczy są zupełnie czcze i żadnego znaczenia politycznego nie mają i mieć nie mogą. Znajdują się fantaziści, którzy już widzą w Ameryce fenjanów polskich, całe legjony i t. d. Zapominają oni, że emigracyja irlandzka opuszczała kraj, przyuczona do walki, ze wspomnieniami tylko co przeżytych zapasów i pełna żądzy do dalszego jej prowadzenia. Nasza zaś emigracyja robotnicza tej tradycyi, tej szkoły nie miała i dlatego też dotychczas na seryjo nie bierze wszelkich haseł wolnościowych.

Młodzież zaś rzemieślnicza, przebywająca zagranicą, zaczyna swoją emancypacyję od przyjmowania złych stron „cywilizacyi“ zachodniej. W modnym kapeluszu, z laseczką w ręku wchodzi ona w szeregi złotej młodzieży robotniczej, co najwyżej zdolna z namowy zostać anarchistami, szczególnie pod wpływem francuzkich i niemieckich anarchistów... idących zawsze w parze ze wszelkiemi szumowinami społecznemi.

To też widzimy, że rzadko który z polskich robotników należy do towarzystw zawodowych, do związków robotniczych, od których uchylają się nawet wrzekomi socyjaliści, z lubością opowiadający o „tchórzostwie“ francuzów i o „nierewolucyjności“ szwajcarów lub innej jakiejś narodowości. Przyczyna zjawiska jest jasna : jego byt materyjalny zagranicą się polepszył i dlatego myśli on o swem indywidualnem wyzwoleniu się a nie o jakiejś zbiorowej, społecznej działalności. Marzeniem zdolniejszych jest zostać majstrem, prowadzić handelek, założyć... restauracyję.

Reagować przeciw tym zjawiskom jest obowiązkiem naszej emigracyi politycznej. O ile się nam zdaje trzeba zacząć od tego, by polska ludność pracująca zagranicą przedewszystkiem wyzwoliła się z rąk lichwiarzy i pozbyła się manii żebractwa w ciężkich czasach. Nędza, lichwa i żebractwo są to trzy główne przeszkody, dla których mnóstwo naszych rodaków demoralizuje się za granicą z niesłychaną szybkością. Zmuszeni często głową mur przebijać, w życiu towarzyskiem strąceni nadto do rzędu najniżej stojących warstw — nie dziwna, że ciężka chwila lub jakieś nieszczęście zmusza robotnika polskiego do chwytania się wszelkich środków. Cóż pomogą mu jego nabyte patryjotyczne lub socyjalistyczne przekonania. Nie wytrzymują one nacisku nędzy... Propaganda zatem zasad socyjalistycznych da wtedy rezultaty, jeżeli uprzednia organizacyja wzajemnej pomocy bądź w dawaniu zasiłków, bądź w wyszukiwaniu zajęcia będzie dosyć silną, by poziom moralności członków swych podnieść i jednocześnie przyuczyć ich do zbiorowych wystąpień i do życia w stowarzyszeniach.

Praca ta mozolna i trudna, trudniejsza może aniżeli w kraju, bo tam poczucie obowiązków obywatelskich łatwiej się budzi, warta jest zachodu. Prędzej czy później te zagraniczne polskie organizacyje robotnicze zaczną odczuwać potrzebę współdziałania z krajowemi towarzystwami, a przyzwyczajone do swobody i nauczywszy się prędzej tego, co warunki despotyzmu politycznego utrudniają ich towarzyszom w kraju, staną się one dzielną pomocą dla rozwoju naszej partyi.

Wreszcie jakimi środkami rozwiniemy świadomość międzynarodowości ruchu socyjalistycznego ? Czyż wystarczą wywody teoretyczne ? Czyż nie trzeba wytworzyć stosunków organizacyjnych między naszą — jawną lub tajną — organizacyją robotniczą a związkami robotniczymi na Zachodzie ? I czyż i na tem polu mamy pozostawić wszystko stosunkom osobistym i nadużyciom, które w ślad za tem pójdą ? Czyż zresztą rola takiego łącznika, takiego pośrednika nie wypada na polskie robotnicze towarzystwa zagraniczne ?

Stowarzyszenia te mogą wszakże rozwijać się, jeżeli emigracyja nie będzie dawała złego przy-

kładu i jeżeli wyzwolimy się od elaboratów i dysput akademickich. Wszyscy ci, którzy na emigracyi wzięli sobie jako rzemiosło rzucanie potwarzy i kalumnii, wszyscy ci, którzy w szeregi socyjalistyczne chcą koniecznie umieścić różnych im „sympatycznych" kryminalisów, — wszyscy ci, którzy na każdym kroku bezczeszczą towarzyszy i powtarzają oskarzenia, z bardzo-podejrzanego źródła wychodzące — wszycy robią co mogą dla osłabienia wpływu socyjalistycznego zagranicą.

Przyjrzyjmy się towarzystwom robotniczym zagranicą, a zobaczymy, że to, co jeden zrobi, to drugi postara się zepsuć. Niedawno, w Szwajcaryi naprzykład, wszyscy byli zajęci sporami i sądamy. Sądzimy, że to świadomości nie powiększy.

Trzebaż wreszcie zrozumieć, że sprawy emigrauckie należą do emigrantów, sprawy zaś towarzystw do trwarzystw. Jeżeli nasi „działacze" chcą, niechaj się oddają swym ulubionym zajęciom, alę niechaj nie zaprzątają innym głowy tem, co z pewnością ani w wiedzę ani w poczucie obowiązków nie wzbogaci.

Z pośród niemieckiej emigracyi po 1878 r. wydzieliła się garstka zidyjociałych potwarców, którym policyja czynnie dopomagała. Jeszcze dziś z tego podejrzanego źródła wydobywa się bezustannie smród oszczerstw i potwarzy. Nikomu to wszakże nie szkodzi i nikt się wyziewami temi nie otruł. Dlaczego? Ludzie, którzy są szczerymi socyjalistami, zatykają sobie nos, gdy ich wypadek zbliży do zatrutej kadzi. U nas, widocznie, rozwinęła się jakaś choroba, która koniecznie ludzi pcha do zatruwania się wyziewami rynsztokowymi. Poradzimy zatrutym dać autonomiję zupełną a umiejącym odróżniać jeszcze uczciwość od przestępstwa wyjść na świeże powietrze wspólnego i sumiennego niesienia pomocy organizacyjom krajowym.

Stanisław Mendelson

OD REDAKCYI

Towarz. rob. w Bernie — W chwili gdy oddajemy Przedświt pod prasę otrzymaliśmy zawiadomienie o liście Waszym i o żądaniu drukowania go. Otóż sam list jeszcze nie nadeszedł (Środa wieczór) a pismo oddajemy jutro rano pod prassę. Musicie zatem czekać tydzień cały. Przy tej sposobności uprzedzamy towarzyszy, że wszelkie komunikacyje i t. d. muszą być nadesłane nam zawczasy; redakcyja musi je mieć we Środę rano, jeżeli idzie o pośpiechu.

* * *

Dodatek „Germinal" wstrzymujemy na 2 tygodnie, by módz ukończyć „Sprawę robotnrczą", co do której towarzysze z kraju żądają pośpiechu.

Pokwitowania...

FUNDUSZ WYDAWNICZY

Pokwitowanie № 1

Z kraju na druk specyjalnej broszury N⁰ 1 — 40 marek = — — — — —	£. 1.	18s.	– d.
Druga rata na broszurę N⁰ 1	£. 1.	14s.	— d.
Z kraju na druk broszury N⁰ 2 80 marek = — — — —	£. 1	8s.	6d.
Z Berna za pośrednictwem M. od Towarzystwa robotników polskich 75 franków =	£. 2.	19s.	3d
Razem. . .	£. 8.	9s.	9d.

* * *

Opuściła druk nakładem funduszu broszura obstalowana N⁰, stanowiąca I tomik „Warszawskiej Biblioteki Robotniczej."

Pod prasą: „Sprawa Robotnicza" i „Manifest Komunistyczny."

Do redakcyi broszur żydowskich zaprosiliśmy obywatela Maurycego Winczewskiego.

Al. Dębski.

OGŁOSZENIA

Printed and published by S. Mendelson — 27 Stonor Road, West Kensington W.

Seryja II, Tom 2. Sobota, 23-go stycznia 1892. Nr. 30.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

CO POCZNĄ RUSIŃSCY RADYKALI?

ZNAJĄCYM nieco stosunki galicyjskie będą zapewne wiadome przytaczane przezemnie fakty, których jednakże pominąć nie mogę, chcąc nakreślić tło polityczne, na którem znalazła się obecnie partyja rusińskich radykałów. A nagłówek świadczy, że chcemy dowiedzieć się, co poczną, aby odpowiednie wnioski z tego wyciągnąć.

Gdy tzw. „narodowcy“ rusińscy na początku roku 1890 przy uzupełniających wyborach w okręgu brzeżańskim zostali w najbardziej brutalny sposób sprowadzeni do znaczenia zera politycznego, gdy namestnik galicyjski, Kaźmirz hr. Badeni, jeden z najcyniczniejszych i „najgminniejszych“ prostaków, cieszących się „zaufaniem korony“, położył niejako nogę na gardle tej kliki politycznej, zaczęto u nich rozumieć, że kto nie ma oparcia ludzi, ten musi w Galicyi jeść z ręki rządu. Jednakowoż rząd nie chciał z początku nawet się potargować o ten polityczny towar. Głupota i „niewinność“ polityczna rusińskich narodowców nie rokowały mu nadziei.... Zwrócił się natomiast do „twardych“ do tzw. „moskalofilów“, z którymi też w kąciku i po cichu bo aż w dolno-austryjackim Lincu próbował szacherki politycznej. Zaznaczamy tutaj tę odwieczną taktykę habsburskich rządów, bo wszakże i z Polakami nieraz podobne próby robiono — no i znachodzili się „poczciwcy“, którzy mówili: „Bo i dla czegożby nie....“

Co tam w Lincu omawiano i targowano, szczerze powiem, że nie wiem. Dość że targu nie dobito. Ale „wyższa polityka“ rządowa, potrzeba obejrzenia się za jakim kijem na nieswornych młodoczechów, którzy kannibalsko — radykalnie się stawiali i stawiają, wreszcie naprzszająca się prawie głupota „narodowców“ spowodowały, że wyszło na jaw wielkie dzieło narodowo-polityczno-policyjne — że narodziła się tzw. „ugoda“!

„Macherami“ tej „ugody“ byli z jednej strony rząd austryjacki (Badeni) i kilku szlagonów (Chamiec) polskich, z drugiej metropolita lwowski Sembratowicz i kawałek sejmowego klubu rusińskiego, tj. „narodowcy“ z nauczycielem gimnazyjalnym Romańczukiem na czele.

Aż do ostatnich czasów przed ugodą srodze ciężko było narodowcom żyć na świecie. Gdy Badeni dawał dla posłów jaki wieczorek lub wogóle przyjęcie, zapraszano „pod kawki“ (herb Galicyi na namiestnictwie) najobskurniejszych moskalofilów, a o narodowcach ani słychu nie było. Smutne miała życie ta partyja...

Wtem 25 i 26 listopada 1890 roku Romańczuk w sejmie postawił następujący „program galicyjskich Rusinów“:

1°) Wierność dla Austryi i dynastyi.
2°) Wierność dla greko-katolickiej cerkwi.
3°) Narodowość, język i literatura rusińska.
4°) Umiarkowany liberalizm.
5°) Staranie o rozwój chłopstwa i mieszczaństwa rusińskiego.

Do takiego to „programu“ miała się przyłączyć także Ukraina, co w oczach niektórych polityków rusińskich (typ takiego „polityka“ podał Nr 19 Przedświtu w osobie dra Jarosiewicza!)

miało strasznie doniosłe znaczenie...! Miała to być najskuteczniejsza „trutka“ na moskali...!

Teraz przychodzimy do radykalnej „partyi“.

Od samego początku, partyja ta, która w swoim pierwszym programie (z 4 Października 1890) przyrzeka stosować się do wyników naukowego socyjalizmu, (a równocześnie popełnia w tym samym programie mnóstwo błędów przeciw temuż naukowemu socyjalizmowi), otóż partyja radykalna powstała jako jeden mąż przeciwko ugodzie. Jedyny radykalny poseł sejmowy N. Ołumiewski, o którym wszyscy radykali tylko tyle mówią, że jest „w polityce głupim ale to głupim jak „nowonarodzone“ dziecko“ — z szumem i łoskotem zaprotestował przeciw ugodzie, zaczęto zaciekłą agitacyję w dwóch powiatach wiejskich (z pośród 74), gdzie radykali mają styczność z włościaństwem, zerwano ostatecznie wszelkie względy dla narodowców. Natomiast zaczęto "oczkować“ do moskalofilów jako sojuszników przeciw wspólnemu wrogowi. We wielu razach „oczkzwanie“ to było tego rodzaju, że — śmiało można powiedzieć — dostarczyło radykałom „mehr Gestank, als Freude“.....

Pobici na głowę przy wyborach zimowych do rady państwa, radykali nie mieli o co się oprzeć. Jedyne ich powiaty, którymi tak głośno się szczycili, kołomyjski i śniatyński, wybrały ogromną większością „ugodowca“, większość, która wykluczała już wpływ kiełbasy, wódki i bagneta żandarmskiego.

Ośmiu „ugodowców“ wleciało pod skrzydłami Badeniego do arki państwowej. Minął rok, a pokazali się oni tak niedołężnymi, że ręce by nad nimi załamać... Jest to „ni pies ni wydra“. Ze szlachtą koła polskiego boją się zrywać, bo... Badeni gotów ich znowu pominąć zaproszeniami na wieczorek. To też koło polskie traktuje tę hołotę „en canaille...!

Jedną z głównych mów parlamentarnych rozpoczął Romańczuk w ten sens: gdybym mówił jako przedstawiciel narodu, tobym... (narzekał, protestował, oponował i t. d.)... Rozumie się, że potem mówił nie „jak przedstawiciel narodu“, t. j. żebrał o coś u rządu i wielkich stronictw.

Jak to z początku można było przewidzieć — „ugoda“ była tylko tem, czem być miała, t. j. zamydleniem oczu publiczności. Klub rusiński w Radzie państwa sił nie ma żadnych, a gdyby podczas następnych wyborów pan Badeni zmarszczył brwi i zrobił obcasem ruch odpowiedni... to „ugodowcy“ znaleźliby się za drzwiami!

Ztąd wyciągnął pewne kwaśne bardzo wnioski jeden z posłów klubu rusińskiego, niejaki p. Teliszewski z Turki — i dał się "interwiewować„ przez „pewnego Rusina“, t. j. poprostu rozgadał się z tym „pewnym Rusinem“ o nieudolności politycznych partyj na Rusi. „Pewien Rusin“ nadrukował tę rozmowę w broszurce, którą można nabyć u Michała Pawlika w redakcyi „Naroda“ we Lwowie. Broszura wyszła z druku w grudniu 1891 r.

P. Teliszewski omawia „program Romańczuka i mówi tak: „nie był to wcale program, lecz proste chyba skonstatowanie istniejących pośród nas, pośród całego naszego narodu poglądów i faktów: jest on wierny swej cerkwi, swojemu cesarzowi i państwu“..... A przecież program stronnictwa nie może obejmować tych przymiotów, które naród ma z wrodzenia (!) lecz musi zawierać także rzeczy, których on nie ma...

Nie będziemy naturalnie krytykować tego nonsensowego zdania o wierności dla cerkwi, cesarza i państwa z wrodzenia...; zaznaczamy je tylko.

Jako ideał „polityczny“ — najdalszy, stawia Teliszewski niepodległość Rusi-Ukrainy. Oto jego słowa: „Chcę widzieć Małoruś, czy jak ją nazwiecie Ruś-Ukrainę politycznie niezawisłą ani od Polaków ani od państwa rossyjskiego, gdyż faktem jest — przez życie nasze — mniejsza o naukę stwierdzonym, że stanowimy w rodzinie słowiańskiej odrębną, dla siebie całość, osobną indywidualność narodową. To jest mój ideał, to moja wiara, to mój program polityczny.....“

Mimo to wszystko, owa wolna Ruś-Ukraina jest w oczach Rusinów i Teliszewskiego, czemś tak dalekim, że znika z widoku, i otoczona jakąś mgłą mistyczną, służy tylko jako dekoracyja obrazu. I zdaniem naszem jest to rzeczywisty, historyczny probież nieudolności i braku rozwinięcia wszystkich rusińskich partyj. Od czasu do czasu rachują one starannie swoje „milijony od Sanu do Donu“ albo aż do podgórzy karpackich, rozliczają skrzętnie ile rusinów jest np. w „eparchii chełmskiej“, lub w północnych Węgrzech, opowiadają cuda o obszerności narodu ukraińskiego i t. d. A przy tych „milijonach“, przy tej tabliczce dodawania gotów np. taki Michał Pawlik, „przywódzca“ radykalnej partyi wierzyć, że car Aleksandr III poczuje wreszcie za swe liczne zbrodnie wyrzuty sumienia (!) i nada konstytucyję...!

I tak dzieje się u nich we wielu rzeczach. Nie mają oni wiary w tę Ruś-Ukrainę“ — czy „Małoruś“; nie mogą się nawet zgodzić na nazwę przyszłej ojczyzny wolnej, niepodległej..... Nie mają energii politycznej, ani setnej części tego, co posiadają partyje polityczne innych krajów.

Ale wróćmy do Teliszewskiego.

Wzorem najnaiwniejszych polityków zapisuje on swemu narodowi pewne „mixtum kompositum“, receptę, którą napewno ma w zapasie każdy niedołężny i bankrutujący polityk, chcący się ratować z toni. Posłuchajmy. „Wiecie, że u nas (Rusinów) de facto nie ma dotychczas właściwie żadnego zorganizowanego stronnictwa politycznego. Obecne nasze stronnictwa polityczne absolutnie niezdolne są zastępować to, czego dokazać może tylko dobrze zorganizowane stronnictwo polityczne..... Myślałem, że kiedy się zmieni system dla nas dotąd wrogi, to powstanie jedno wielkie stronnictwo i postawiwszy program niechajby i konserwatywny ale polityczny, popchnie sprawę narodu ruskiego naprzód.“

Należy więc zdaniem Teliszewskiego polecić jako ostatnią deskę ratunku klubowi rusińskiemu, ażeby zwołał zgromadzenie mężów zaufania wszystkich trzech partyj: „narodowców,“ moskalofilów i radykałów. Mężowie ci zjadą się i stworzą pole dla utworzenia jednej wielkiej i t. d. partyi politycznej, która „popchnie sprawę.“

Ale ojcowie narodu jakoś nie spieszyli z urzeczywistnieniem owego „melanżu“ politycznego. Musiał więc sam „naród“ wziąść sprawę w ręce..... W tym celu zwołano wiec ludowy do miasteczka Turki. W końcu grudnia przyszedł on do skutku. Na wiecu znajdowali się i radykali dr. Daniłowicz i Iwan Franko. Pierwszym punktem rezolucyi o szkolnictwie ludowem był: „by cerkwi ruskiej przyznano większy niż dotychczas wpływ na sprawy szkolne. W ogóle referentami byli popi. Przy czwartym najważniejszym referacie (o broszurze Feliszewskiego) gdy „sala się w większej połowie ze słuchaczów wypróżniała“ — co nawiasem mówiąc świadczy o „ważności politycznej“ referatu — przystąpiono do owej wielkiej myśli zjednoczenia wszystkich partyj i uchwalono ów zjazd notablów wszystkich trzech partyj.

Nas obchodzi tu tylko partyja radykałów.

Otóż ze wszystkiego widać, że partyja ta, która 1° stała w stosunkach z partyją robotniczą, 2° która robiła taką minę, jakby należała do socyjalistycznych partyj (dowodem: część programu — „upominanie się“ o wynagrodzenie rusińskich socyjalistów polskich), 3° która na ostatnim zjeździe (w październiku 1891) uchwaliła założyć organ rusiński socyjalistyczny dla robotników i 4° nie wchodzić na teraz w żadne stosunki z galicyjskiemi politycznemi partyjami, wyjąwszy partyi robotniczej, — że partyja ta przez niektórych swoich przewódców zechce być składnikiem owego „mixtum kompositum“ pana Teliszewskiego.

Wprawdzie są w niej niektóre elementy socyjalistyczne, ale te będą musiały chyba zamknąć usta, lub wystąpić. Zaczęło się to bardzo pięknie owem „zwiększeniem wpływu cerkwi na szkołę“ i zdaniem naszem będzie musiało iść dalej.

Trzeba zrozumieć tylko, co znaczy ów „wpływ cerkwi na szkołę,“ aby pojąć, na jaką drogę mogą wstąpić rusińscy radykali. Przed reformą szkolną uczyli w szkołach wszędzie djaczki lub urwipołcie zrozpaczeni, którzy zdecydowali się za łyżkę strawy wyrywać włosy i uszy biednym dzieciakom wiejskim, a głównie doglądać sadu i robotników popa.

Jeżeli pochodzili z miasta, uczyli także tańczyć popodjanki, zresztą śpiewali w cerkwi i włóczyli się od chaty do chaty, ratując się od głodowej śmierci. Że kler tę epokę złotą chciałby wskrzesić, to jest zrozumiałe! Ale dla radykałów powinnoby to być znamieniem całej przyszłości owej „mięszaniny,“ owej „jednej wielkiej partyi.„

Bo przedewszystkiem popatrzmy się, kto to się połączy?

1°) Moskalofile — tj. popi najzastarzalsi i trochę wymierających biurokratów.

2°) Narodowcy — i znowu popi i pewna klasa urzędników lub tzw. wolnych profesyjonistów, adwokatów i t. d.

3°) Radykali, czyli 5 do 6 ludzi, którzy już skończyli uniwersytet, kilkudziesięciu, którzy się jesze uczą i po skończeniu powiedzą (50%) „valet“ radykalizmowi, oraz kilkudziesięciu włościan, którzy choć trochę wiedzą, co to jest „radykalizm.“

O masie włościan dlatego nie mówiłem, bo i pierwsi i drudzy i ostatni, szlachta i żandarm i arendarz mają w niej takie wpływy, że wszyscy z równem prawem mogą dysponować tem, co niemcy brutalnie nazwali „Stimmvieh.“

Proszę teraz to sobie razem zmięszać i trochę poczekać..... W krótkim przeciągu czasu wyrzucą z tego „jednego i wielkiego“ kotła młodych socyjalistów, którzy już teraz w partyi radykalnej suchotniczy zaiste żywot wiodą. Następnie zaczną wyłazić w górę z tego „naczynia dziwnego nabożeństwa“ karyjerowicze „narodowców,“ którzy mają „od urodzenia“ owe przymioty, o których mówił Feliszewski w swej broszurze.

Obok tego nie trzeba zapominać, że zachcianki kleru pod przewodyrstwem metropolity, który tkwi w szponach rzymsko-jezuicko-austryjackich

sprawią w tej miksturze także prędzej czy później niepokój.

Utworzy się zatem wcale piękna partyja.

I jak w tym kotle będzie nurkowała łysina pana Michała Pawlika, który przecież, odkąd poznał Dragomanowa, ma siedm czy ośm „kardynalnych“ punktów politycznych, jak: „realizm w sztuce, racyjonalizm w religii, federalizm w polityce“ i t. d.?

Jeżeli mu odbiorą jego podstawę, jego racyję bytu, co on i partyja radykalna zrobią?

Może być, że zachowa swoją nazwę, ale nie ulega to dla nas wątpliwości, że będzie musiała przesunąć się... na prawo.

Nie będzie to w danym razie dla nas niespodzianką. Partyja, oparta wyłącznie na drobnym właścicielu rolnym, może wprawdzie (zarówno jak „chrześcijańscy antysemici w Niemczech i w Austryi) żądać wielu „radykalnyh“ reform jak np. prawa powszechnego głosowania, ale w istocie swojej będzie ona partyją wsteczną, usiłując zwalczać wielką produkcyję nowożytną nie w imię klasy, która tę produkcyję jednak będzie mogła dalej w przyszłym ustroju prowadzić, lecz w imię utrzymania dobrej gospodarki.

A że „skupywanie“ własności prywatnej przez gminy (co się bardzo radykalnym podoba) nie zaprowadzi nas do socyjalizmu, o tem zdaje się, nie potrzebuję się tu rozszerzać. — Mogą oni sobie powiedzieć: „zanim słońce zejdzie, rosa ozy wyje.“

Jak powiedzieliśmy, taki zwrot na prawo nie będzie dla nas w cale niespoddzianką. — Dotychczas socyjaliści galicyjscy łudzili się co do tego punktu. Nadawali mylne znaczenie owemu „naukowemu socyjalizmowi“ wydrukowanemu w programie radykałów, który po roku musiano już odrzucić.

Należy więc świadomym socyjalistom teraz podwójnie być bacznymi, by w razie tworzenia owej wielkiej — „choćby konserwatywnej byle politycznej“ partyi rusińskiej, przystąpić do utworzenia choćby najmniejszej partyi socyjalistycznej rusińskiej. Będzie to nie manewr polityczny, ale poprostu konieczność, jeżeli zechcą, ażeby do owej mrzonkowatej mięszaniny wciągnięto i robotników rusińskich, którym dziś jeszcze niestety tak na świadomości klasowej zbywa.

W każdym razie — baczność — socyjaliści we wschodniej Galicyi!

J. D.

„Łysina“ pana Pawlika zmusza nas do zrobienia krótkiej uwagi. Otrzymaliśmy — (z powodu nosa, zdaje się, niejakiego Orłowskiego) list od pewnego grona towarzyszy, by nie poruszać cech fizycznych przeciwników, z którymi polemizujemy. Zapewniamy towarzyszy, że bynajmniej nie chcemy stwarzać galeryji fotograficznej nosów i łysin naszych przeciwników, ale, nie wchodząc wcale w ocenę takich wyrażeń, nie możemy cenzurować nadesłanych nam artykułów lub korrespodencyj. Co się zaś tyczy p. Pawlika, to ten uważa, iż „Przedświt“ czuć pluskwą (patrz „Narod“). Nie wiemy, co się dzieje z “Przedświtem“, gdy się dostaje w ręce Pawlika, to tylko wiemy, że powonienie estetyczne i polityczne famulusa dragomanowowskiego nikomu jako kryteryjum służyć nie może. Chyba p. Jarosiewicz się zadowolni niem, bo nie rozumiemy, dlaczego on w „Przedświcie“ nie odpowiada na zarzuty mu uczynione i dlaczego — jeżeli jest bona fide — nie wyjaśnia sam tego, co za nieporozumienie bierze.

REDAKCYJA.



Socyjalistyczna partyja robotnicza w Hiszpanii

(dokończenie)

APOSTOŁOWIE rewolucyjnego socyjalizmu mogli więc łatwo w tych warunkach pozyskać dla swych idej wszystkie te masy, które tu napłynęły i cierpiały pod jarzmem systemu fabrycznego. Jakiś tuzin zebrań w Bilbao, dwa razy tyle w okręgu górniczym, wraz z organizacyjnemi pracami kilku dzielnych towarzyszy — zrobiły z Biskai najsilniejszą twierdzę hiszpańskiej partyi robotniczej. Gdy socyjalistyczne idee szerzyć się zaczęły biskajska burżuazyja, która jest jeszcze głupszą, niż burżuazyja w innych prowincyjach Hiszpanii, nie zwróciła na to żadnej uwagi. Jednak widząc coraz większe postępy socyjalizmu, zdumiała się i postanowiła zgnieść ruch, zą jaką kolwiek cenę i jakimi kolwiek środkami.

Napaści burżuazyi skierowały się najpierw przeciwko towarzyszowi Perezagua, giserowi który odznaczył się energiją, odwagą i wytrwałością. Starano się podkopać jego byt, wymuszono na pryncypale, — chociaż ten uważał go za dobrego robotnika, — że go oddalił. Plan ten wszakże nie udał się, gdyż z pomocą kilku towarzyszy Perezagua mógł otworzyć sobie małą kawiarnię, która zapewniła mu utrzymanie.

Nie mogąc uwolnić się od tego wroga i widząc ciągły wzrost przewagi socyjalistycznych elementów, burżuazyja zaczęła probować osłabiania sił zorganizowanych robotników, przez wywoływanie nieobmyślanych zamachów. Cze-

kano tylko na jakąś okazyję, abv rozlać] krew robotników.

Górnicy w zeszłym roku zaświętowali czwartego Maja, aby zgodnie z uchwałą kongresu paryzkiego demonstrować na rzecz ośmiogodzinnego dnia roboczego. Za to jeden z właścicieli kopalń wydalił wszystkich, należących do socyjalistycznej organizacyi w La Arboleda, która składa się wyłącznie z górników.

Oburzeni tem „sprężystem" postępowaniem, robotnicy, zastrejkowali i zażądali przyjęcia napowrót wydalonych towarzyszy, a nadto — zniesienia sklepów fabrycznych i koszar dla robotników, urządzonych przez przedsiębiorców, tudzież skrócenia dnia roboczego z 14 i 12 na 10 godzin.

Wszyscy górnicy z tego okręgu razem przeszło 15, 000, zsolidaryzowali się z robotnikami z La Arboleda. Natychmiast przybył tam generał, głównodowodzący okręgu, z licznym oddziałem wojska.

Jakkolwiek ze strony władz nie brakło zaczepek, i chociaż wiele osób uwięziono samowolnie, — górnicy za radą socyjalistów zachowywali spokój, nie powracając wszakże do pracy. Żądania robotników były tak słuszne, że komendant po obejrzeniu koszar robotniczych powiedział, iż one nie są zdatne nawet na świńskie chlewy, i starał się skłonić właścicieli kopalń do zadośćuczynienia życzeniom robotników. Pracodawcy ustąpili — niechętnie i zastrzegając sobie złamanie słowa.

To zwycięstwo robotników, osiągnięte w tak krótkim czasie, pozyskało dla socyjalistycznej sprawy wszystkich górników z Biskai. Wpływ naszych idei powiększył się w tych miejscach jeszcze bardziej po odbyciu kongresu w Bilbao, w celu przygotowania się do wyborów pierwszego Lutego 1891 roku.

W Bilbao nie bywało nigdy tak wielkich zebrań, jak zwoływane wtedy przez socyjalistów. A chociaż nasi kandydaci nie przeszli ani w mieście, ani w okręgu górniczym, co zapewne przypisać należy złotu, pełnemi garściami rozrzucanemu przez burżuazyjnych kandydatów, to wszakże wszędzie wygłaszano ideje rewolucyjne i podnoszono jak najdosadniej antagonizmy klasowe. Ten ponowny tryumf wzmocnił nienawiść burżuazyi przeciwko socyjalistycznej partyi robotniczej.

Przy nadejściu tegorocznego święta majowego pomyślała ona o zemście za poniesione porażki, o puszczeniu krwi naszej partyi i osłabieniu jej w ten sposób. W tym celu porozumiano się z właścicielami kopalń i postanowiono wydalić wszystkich, którzy się odznaczyli w walce za ideje socyjalistyczne. Prowincyjalna administracyja biskajska, posiadająca kilka kopalń, pierwsza wprowadziła projekt w czyn i oddaliła 17 robotników. Inni posiadacze kopalń poszli za jej przykładem.

Postępowanie to rozjątrzyło robotników, ktorzy zaprotestowali przeciwko takiej podłości i zagrozili ogólną zmową. Kapitaliści byli zachwyceni tą perspektywą, spodziewali się bowiem, że ten krok górników nastręczy im oddawna pożądaną sposobność do rozlewu krwi. Nareszcie, sądzili, spełni się ich życzenie zmiażdżenia głowy potworowi. Lecz z górą 12,000 robotników, zebranych w Ortuela, usłuchało głosu rozsądku i oświadczyło się przeciwko powszechnej zmowie, uznając jej niebespieczeństwo w owych warunkach; postanowili zaś raczej organizować dalej swe siły, aby módz wystąpić w bardziej pomyślnej sytuacyi. W skutek tego postanowienia druga zaczepka burżuazyi również pozostała bez skutku.

Jakby zrządzeniem losu wydaje się, że po każdej porażce kapitalistów biskajskich mamy do zaznaczenia — zwycięztwo socyjalistów.

W parę dni potem, gdy wskutek rozsądku górników zamiary ich wyzyskiwaczy spełzły na niczem, miały miejsce wybory do rad miejskich, a socyjalistom udało się przeprowadzić ku przerażeniu biskajskich klas posiadających — jednego kandydata w okręgu górniczym i czterech w mieście. Każdy z wybranych kandydatów socyjalistycznych otrzymał większą liczbę głosów, niż wybrani kandydaci przeciwnej partyi. To zwycięztwo wyborcze, pierwsze, które nasza partyja w Hiszpanii sobie wywalczyła, spowodowało nowy przyrost sił socyjalistycznych w Bilbao o pięćdziesiąt procent. Biskajscy kapitaliści zaś, wysoce rozjątrzeni, pragnęli bardziej, niż kiedykolwiek starcia, które pozwoliłoby im na zadanie stanowczego ciosu socyjalistom.

Wkrótce po wzmiankowanych wyborach w Bilbao wybuchły cztery zmowy. Świętowali mianowicie: giserzy, kamieniarze, piekarze i robotnicy w papierniach.

Najznaczniejszą, była zmowa piekarzy. Majstrowie piekarscy, którzy pozostali z niewielu i to bardzo niewprawnymi robotnikami, sprzedawali chleb zły i w małej ilości. Władze miejskie, zamiast ukarania takich nieporządków, zapewniły majstrów, że pozostaną przy swej klienteli. Świętujący zaś zwołali zebranie w teatrze miejskim, aby protestować przeciwko postępowaniu majstrów i współwinie władzy, tudzież aby obradować nad bojkotowaniem majstrów, opierających się ich żądaniom.

Zgromadzenie było bardzo liczne. Po mowach delegatów, gdy miano już zamknąć posiedzenie, przedstawiciel władzy, pod wpływem burżuazyi lub przekupiony przez nią, chciał ode-

brać głos jednemu z mówców. Naturalnie publiczność zaprotestowała przeciw temu niesłusznemu i nieprawnemu wtrącaniu się. Wystarczało to przedstawicielowi rządu do rozwiązania zgromadzenia i rozkazu wydalenia ludu z sali za pomocą wojska.

Tłum stał już na ulicy, nie dość szybko jednak rozchodził się, wtedy urzędnik strzelił z rewolweru do jednego ze spokojnych robotników, którego zabił, i dał swym podwładnym rozkaz strzelania we wszystkie strony. Robotnicy, nie posiadając się z oburzenia nad popełnionem morderstwem, chcieli się rzucić na potwora i ukarać go, gdy w tem z pobliża nadeszło kilka kompanij żołnierzy, a w krótce potem i sędzia. Sędzia pozwolił urzędnikowi schronić się do teatru i kazał na miejscu aresztować mówców z tego zebrania. Zwłoki polecił zabrać i zanieść na cmentarz. Żołnierze bagnetami rozpędzali tłumy, które chciały odprowadzić zabitego towarzysza. Chociaż bardzo rozjątrzeni, robotnicy pozostali w spokoju i nie wdali się w napad na siłę zbrojną.

Wkrótce po usunięciu zwłok sekretarz gubernatora cywilnego z ekskortą żołnierzy wyprowadził z teatru urzędnika. Zaledwie ten ukazał się u wyjścia — setki głosów spotkały go okrzykiem: „morderca" i innemi obelgami. Z balkonów, okien i drzwi domów na zbrodniarza wykrzykiwały oburzone kobiety. Kilka kamieni poleciało nań i zraniło go w głowę. Władze kazały straży miejskiej dać ognia, lecz, ponieważ w pierwszych szeregach stały kobiety, straż skierowała strzały w powietrze.

Po odprowadzeniu pierwszego oddziału uwięzionych oburznie ludu wzrastało. Cztery oddziały piechoty i dwa szwadrony kawaleryi odprowadziły Perezagua i czterech towarzyszy, których, aczkolwiek zupełnie niewinnych w całem tem zajściu, zakuto w kajdany. W czasie ich przemarszu deszcz lał jak z cebra, wiele kobiet stało jednak na ulicach, miotając na wojsko obelgi wszelkiego rodzaju i rzucając pociski, jakie im do ręki wpadły. Żołnierze dali ognia i zranili ciężko starą 66 letnią kobietę. Resztę aresztowanych odprowadzono do więzienia dopiero po zmroku, lecz obrzucanie żołnierzy kamieniami ustało dopiero wtedy, gdy wszyscy opuścili balkony. Aby módz działać sprężyściej, ogłoszono stan oblężenia w tym okręgu. W nocy liczne nowe aresztу; żołdactwo wdzierało się do lokalów socyjalistycznych zgromadzeń, niszczyło meble i w jednem miejsce bagnetami rozszarpało portret Mrksa.

Następnego dnia, 1 Czerwca, do Bilbao przybył z wielu oddziałami żołnierzy generał Loma, główno dowodzący okręgu. Żołnierzy rozdzielono między miasta i kopalnie. Praedsięwzięto nowe areszty; liczba uwięzionych wynosiła już przeszło sześćdziesiąt. Pewnego robotnika, który protestował przeciwko aresztowi, odprowadzono do więzienia w kajdanach i z kneblem na ustach. Pomiędzy aresztowanymi znajdowało się czterech socyjalistycznych radców municypalnych, zarząd organizacyi i wielu towarzyszy, należących do komitetów strejkowych.

Gdyby robotnicy Bilbao mniej panowali nad sobą, to dzień 31 Maja przyniósłby klęskę nietylko im samym, lecz wszystkim nam, pracującym nad wywalczeniem społecznej równości. Na szczęście zrozumieli oni położenie i znali pobudki niesłychanego postępowania władz i samowoli rządu. Pomimo więc oburzenia nad nikczemnością agentów burżuazyi i oporu jej, nie przekroczyli granicy, nakreślonej przez rozsądek i interesy pracy. Odwaga ich również nie zachwiała się ani na chwilę, a uwięzienie przewódców ożywiło ją, a nie przygnębiło.

Po pewnym przeciągu czasu uwięzionych wypuszczono po części za kaucyją, po części zaś bez kaucyi. Władze niewątpliwie uznały, że jest to więcej niż skandal więzić niewinnych ludzi, gdy zbrodniarz, który zamordował robotnika, pozostaje na wolności.

Nie wiemy, czy burżuazyja biskajska będzie probowała nowej zaczepki po tej trzeciej porażce; jednak nie ulega wątpliwości, że taka próba byłaby znowu daremną. Socyjaliści biskajscy nie uciekną się nigdy do gwałtu aż do dnia, gdy ich towarzysze w Hiszpanii i zagranicą ogłoszą, że nadszedł czas, aby wszyscy powstali, jak jeden mąż.

* * *

Hiszpańscy robotnicy weszli do ruchu później, niż robotnicy innych krajów. Lecz szybkie pojmowanie przez nich nauk socyjalistycznych i przejęcie, z którem oddają się każdemu działaniu socyjalistycznej partyi robotniczej, ręczą za to, że staną się oni w krótce znaczną potęgę.

Ostatnia uwaga jeszcze. Hiszpańska socyjalistyczna partyja robotnicza ma w swych szeregach ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem: lekarzy, inżynierów, adwokatów i t. d. Lecz swe powstanie, organizacyję i rozwój zawdzięcza tylko p r a c o w n i k o m f i z y c z n y m. Pomimo to, partyja zawsze starała się wciągać w swe szeregi również i pracowników umysłowych.

Donoszą nam o zamiarze wydania w Buffalo (w Ameryce) pisma polskiego p. t. „Socyjalista". Zasyłamy towarzyszom powinszowanie takiego pomysłu i czekamy z niecierpliwością narodzin nowego szermierza.

1891 — 1892

II.

(dokonczenie)

SPROWADZIĆ całą działalność socyjalistyczną pod wspólny mianownik znaczy połączyć usiłowania bądź oddzielnych jednostek, bądź też grup całych w jeden całokształt organizacyjny. Zjednoczenie tych prac powinno zatem odbyć się nie tylko w imię jedności i zgody, ale w interesie dalszego rozwoju myśli socyjalistycznej, innemi słowy nie jest to sprawa zgody i pokoju w obozie socyjalistycznym, ale sprawa korzystnej i rozumnej walki, którą mamy przed sobą, sprawa zwycięztwa niejako sztandaru naszego. W jakiej formie więc wyrazi się to zjednoczenie? W formie politycznego stormułowania naszych dążności, w formie połączenia się w celu wytworzenia politycznego stronnictwa. Rok 1892 będzie i musi być świadkiem takiej działalności, takiej pracy w łonie naszych szeregów, by potem módz reagować na coraz większe masy, na coraz większe zastępy niezadowolonych obywateli.

Jeżeli mówimy o takim planie robót, który ma być wypełnionym w najbliższym czasie, to nie wyrażamy żadnych „pobożnych życzeń", żadnych dobrych chęci, ale konstatujemy tylko zjawiskó, które już widzieć można, którego początki każdy z nas ma przed oczyma. Oto w Galicyi polska partyja robotnicza skupia swe szeregi i centralizuje swe usiłowania, chcąc połączyć wszystkie oddzielne organizacyje, wszystkie dobre chęci pod jeden sztandar. Długi czas byliśmy świadkami i będziemy jeszcze świadkami sporów, czy system zdecentralizowanej organizacyi nie jest bardziej odpowiednim dla działalności propagandystycznej. Nie wchodząc wszakże w istotę tego sporu, zaznaczamy tylko to, że żadne stronictwo nie może liczyć na wpływ polityczny, jeżeli nie skoncentruje swych sił i nie nada dążnościom swym jednolitego i harmonijnego wyrazu. Towarzysze nasi poczynają to dobrze rozumieć a dowodem tego jest miejscowy zjazd galicyjskiej partyi robotniczej, który odbędzie się już w końcu Stycznia b. r.

Jest to zjawisko zupełnie naturalne, że towarzysze nasi w Galicyi rozpoczęli pierwsi tę pracę organizacyjną, która skupia szeregi w jedno stronnictwo polityczne. Nie mówiąc już o zaletach osobistych i o należytej świadomości pierwszych szeregów galicyjskiej partyi robotniczej, trzeba zaznaczyć ten fakt, że wpływ niemieckiej austryjackiej partyi miał tu znaczenie nielada. Niemiecka socyjalna demokracyja w Austryi, która sprawę wyzwolenia pracy już oddawna wysunęła na scenę walki politycznej, utorowała niejako drogę młodszym od siebie organizacyjom socyjalistycznym do których należą czesi, a tembardziej polacy. Takiego przykładu nie mieli towarzysze nasi z zaboru rossyjskiego, a w obec kwestyi narodowościowego ucisku nie mogil oni dać inicyjatywy do politycznego sformułowania walki socyjalistycznej. Jasnem zaś jest, że tak zwane dążności konstytucyjne, które ostatnimi szczególnie czasy zaczęły brać górę wśród rewolucyjnej oppozycyi rossyjskiej, stanowią dla nas zbyt wązkie ramki politycznej działalności nawet z punktu widzenia narodowościowego. Jedyna forma walki politycznej głoszona przez rossyjskich towarzyszy, mianowicie terrorystyczna znalazła u nas oddźwięk pomimo, że polityczne położenie zaboru odbierało i odbiera nam, nawet i na tem polu walki bardziej indywidualnego charakteru wszelką możność inicyjatywy lub szerszego w niej udziału. Z chwilą jednak, gdy i ta forma walki zdaje się być porzuconą przez rossyjskich towarzyszy, nietylko czujemy się sparalizowani, ale nadto musimy być świadkami reakcyi, która ruchowi socyjalistycznemu u nas stara się odebrać wszelki charakter walki politycznej, bądź pod pozorem negowania korzyści z terroru, bądź pod pozorem nie wywoływania represalij ze strony rządu.

W każdym razie, pomimo fatalnego łańcucha, który wiąże nas i wiązać zawsze będzie z walką rewolucyjną w Rossyi, musimy teraz obmyśleć samodzielną formę politycznego wystąpienia. W samej rzeczy nie możemy ani skazywać siebie na „niepolityczność" i zejść do poziomu sekciarskiego towarzystwa rozszerzającego zasady nauk społecznych, ani też poddać się formułom konstytucyjnej w Rossyi oppozycyi. Nie możemy zresztą zrobić tego ostatniego choćby i dlatego, że ruch ten, który prędzej czy później musi się przeobrazić w panslawizm burżuazyjny grozi nam bądź nowemi formami ucisku, bądź wybuchem walki, z której zapóźno zdawać sobie będziemy sprawę.

Z tych więc względów polityczne sformułowanie naszych dążności staje się pierwszym warunkiem bytu polskich socyjalistycznych organizacyj pod zaborem rossyjskim. Z tych więc względów uważamy, że nie życzeniem ale koniecznością zjawia się dla nas w 1892 roku połączenie wszystkich sił i to nie w imę sentymentalnej — jakkolwiek politycznej — zgody, ale w obec konieczności wytworzenia hasła politycznego, w którem masy pracujące wyrażą swoją rolę przewodnią w walce, interesującej kraj cały.

Wreszcie mamy przed sobą szczególnie zawikłąne stosunki międzynarodowej polityki. Stosunki te muszą u nas wywierać wpływ i oddziaływać na umysły. Nasze milczenie o nich i nasza w ołec nich niezaradność ani świadomości masom nie da, ani też nas samych aureolą nie otoczy. Jeżeli w takiej chwili nie zajmiemy stanowiska jasnego i określonego, to nie dziw, że liczne elementy dadzą się uwieść wszelkim machinacyjom politycznym i tej niezdrowej politykomanii, którą przeszłość nam w spadku pozostawiła. Część winy na naszą niezaradność spadnie.

Jeśli zatem 1891 r. świadkiem wzrostu ruchu socyjalistycznego, to dziś nie możemy się zadawalniać luźnemi objawami rozwoju myśli socyjalistycznej. 1892 r. musi być świadkiem zespolenia wszystkich sił socyjalistycznych, idących razem do zwycięztwa.

LIST OTWRTY

do redakcyi „Przedświtu“ w Londynie.

Dnia 3 Stycznia b. r. Towarzystwo Robotników Polskich w Bernie odbyło walne posiedzenie, na którem postanowiono wejść w stosunki z wszystkiemi polskiemi towarzystwami robotniczemi zagranicą, wyznającemi program socyjalistyczny, a to w celu zaproponowania związku towarzystw robotniczych, — związku, któryby był wyrazem istniejącej polskiej organizacyi socyjalistycznej.

Oto powody skłaniające nas do podniesienia tej myśli.

W ostatnim lat dziesiątku robotnicy polscy we wszystkich trzech zaborach dowiedli i ciągle dowodzą, że o hasła — „Wolności, Światła i Chleba“ nmieją walczyć na gruncie międzynarodowym, dowodem czego: — literatura socyjalistyczna polska, pięć pism peryjodycznych, manifestacyje 1-go Maja, strejki i t. d.

Rozwojowi temu nie zdołali przeszkodzić „Panowie“ i ich satellici księża, ani knut kozacki, pędzący setki naszych towarzyszów na Sybir.

Wiemy o tem, że robotnicy polscy z powodów politycznych i nędzy, która ich zmusza do szukania zarobku na obczyźnie, rozrzuceni są po całym świecie. Niema prawie miasta, w któremby ich nie było bogdaj kilku lub kilkunastu. Wiemy również wszyscy, jakie usługi oddają stowarzyszenia robotnicze, — jużto natury czysto praktycznej — jużto uświadamiając w walce klasowej — jużto wreszcie przyuczając do organizacyi.

Mamy wspólne ideały, wspólne dążenia. Połączeni będziemy silni moralnie i materyjalnie! Niech każdy robotnik uważa sobie za obowiązek, za punkt honoru, zakładać towarzystwa, gdzie ich niema, i niech te towarzystwa łączą się w związek. W ten sposób pomożemy rozwijać się naszym organizacyjom robotniczym, naszej literaturze i przyczynimy się do wzrostu świadomości politycznej i poczucia solidarności.

W Szwajcaryi istnieją dwa stowarzyszenia robotnicze: — w Genewie i Bernie; mogłoby ich być nierównie więcej, gdyby nie zwątpienie i brak poczucia sił własnych. — Związek temu zapobiegnie. —

Towarzystwo nasze istnieje od 1-go Września 91 r. Założonem zostało z czterech członków. Dzisiaj liczymy ich dwunastu; posiadamy biblioteczkę robotniczą, czytelnię i kassę pożyczkową — słowem rozwijamy się ciągle.

Proponujemy raz jeszcze połączenia się wszystkich towarzystw robotniczych polskich, istniejących zagranicą, widząc w tem istną korzyść dla naszej wspólnej sprawy.

Porozumieć się w tej kwestyi możemy piśmiennie, lub na zwołanym w tym celu zjeździe — przdewszystkiem zaś prosimy Was, kochani towarzysze, o wypowiedzenie się w tej sprawie.

Z braterskiem pozdrowieniem.

W imieniu tow. rob. pols. w Bernie.

Przewodniczący S. Michałkowski
Sekretarz St. Pogorzelczyk

W Bernie dnia 12 Stycznia 1892 r.

Adres Towarzystwa
Ob. Michałkowski. 22 Mittelstrasse
Bern (Schweitz)

Printed and published by S. Mendelson — 27. Stonor Road, West Kensington W.

Seryja II, Tom 2. Sobota, 30-go stycznia 1892. Nr. 31.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

FRYDERYK ENGELS

I.

NIE dawno temu August Bebel pisał do Engelsa, że jeśli w łonie niemieckiej partyi socyjalno-demokratycznej trzeba odróżnić młodych od starych, jeżeli w szeregach partyjnych są ludzie mniej wierzący w rychłe zwycięztwo sztandaru i tacy, którzy przewidują szybką realizacyję nowych czasów, to z pewnością miano „młodego“ należy się w pierwszej linii sędziwemu starcowi, którego imię zrosło się z historyją ruchu socyjalistycznego: Fryderykowi Engels.



Prawie siedemdziesiąt dwa lat życia, — a z nich większa część spędzona nietylko na ciężkiej teoretycznej pracy, która ruchowi socyjalistycznemu nadała jego dzisiejszą postać, ale na pracy czynnej, już to z bronią w ręku w szeregach amii rewolucyjnej z 1848 roku, już to z myślą organizacyjną wszechświatowego złączenia proletaryjatu w Międzynarodówce, nietylko nie odebrały Engelsowi ruchliwości umysłu i rzeźkości, że się tak wyrazimy, wojskowej, ale przeciwnie doprowadziły je do takiego stopnia doskonałości i rozwoju, że młode generacyje socyjalistyczne, które zaledwo wstępują do walki, stają w obliczu tej starości pełnej życia z obawą, iż nigdy żaden wysiłek energii nie pozwoli im dorównać w kroku temu sędziwemu starcowi, wybiegającemu z szeregów z okrzykiem „Naprzód,“ zawsze naprzód na podbój świata całego.

Wszyscy towarzysze nasi, oznajomieni z literaturą socyjalistyczną, znają dostatecznie nietylko twórczość Engelsa, ale i jego ruchliwość. Pióro Engelsa jest nietylko piórem, które kreśli spokojne i obmyślane teoryje, ale bronią, która naciera, rąbie i rani śmiertelnie przeciwnika swego. Któż z tych, co czytali polemikę przeciw Dühringowi*), może nie przyznać tego, że w każdym czytelniku słowo Engelsa z korzeniem wyrywa tyle przesądów i nieporozumień. Któż z nas, kto wziął do ręki małą broszurkę „Pruska wódka w parlamencie niemieckim,“ nie pamięta tego uczucia zadowolenia w miarę, jak każde słowo niemal przynosiło nowy promień prawdy i jednocześnie na wieki piętnowało jun-

*) Część tego dzieła p. t. „Socyjalizm naukowy a utopijny“ wyszła w przekładzie polskim; red. Funduszu wydawniczego przygotowuje drugie wydanie.

kieryję niemiecką. Te właśnie wrażenia nie pozwalały nam także przedstawiać sobie Engelsa — starcem, bośmy w nim zawsze czuli szermierza gorącego o silnym temperamencie i o ruchach bystrych i gwałtownych, którymi wroga do szczętu zgnieść usiłuje.

Rzeczyczywistość stwierdza nasze wrażenie. Siedemdzisięciodwuletni Engels jest w samej rzeczy „najmłodszym“ bojownikiem socyjalnej demokracyi. Mamy tego dowody w jego bezustannej i niezmiernej pracy, w jego czujnej straży nad interesami wszechświatowej partyi socyjalistycznej. Bezustannie i bez zmiany żadnej jak szyldwach śledzi on ruchy nieprzyjaciela, kontroluje jego błędy i jego zamiary, alarmuje armię, gdy niebezpieczeństwo jest blizkiem, nawołuje do baczności i do gotowości zarazem.

A zadanie swe Engels rozumie inaczej jak by się niejednemu z nas zdawać mogło. Nie jest on niemieckim socyjal-demokratą. Jak na jednego z twrców Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników przystało, żyje on międzynarodowym ruchem socyjalistycznym. Nie dawno właśnie jeden z towarzyszy, ze zdziwieniem wysłuchał żądanie Engelsa, by mu dokładniej przedstawić kwestyję, poruszoną w Przedświcie, w artykule „Prześladowania na Litwie.“ I rozpoczęła się rozmowa żywa, z której wynieśliśmy to zadowolenie, że socyjaliści polscy nie mylą się w swym poglądzie na polsko litewskie stosunki.

Ta cecha międzynarodowości jest tak wybitną, że mimowoli każdy socyjalista wszelkiej narodowości z zadowoleniem i z ufnością zwraca się do Engelsa jako do „general,“ miana, które po koleżeńsku nadają Engelsowi zupełnie słusznie niemieccy towarzysze.

Musimy się zadowolnić krótkim szkicem, bo ramy pisma naszego nie pozwolą nam na długą biografię ani na zaznaczenie całej Engelsa naukowej działalności. Zresztą po części zbytecznem było by zatrzymywać się dłużej nad niektóremi kwestyjami, wszyscy bowiem towarzysze nasi, którzy politykę socyjalistyczną rozumieć poczynają, sami wiedzą o tem, ile z tej świadomości winni są Engelsowi.

„General“ — pozwolimy sobie raz użyć tego zwrotu — ze zwykłą mu skromnością rozumie dokładnie swe stanowisko i obowiązki jakie na nim ciążą. Za życia Marksa uważał on sam siebie tylko za pomocnika. „Przez cały czas życia mego — pisze on w jednym liście — byłem tylko drugim skrzypkiem i sądzę, że doszedłem nawet do pewnej doskonałości w tej grze, i byłem „wściekle“ kontent, że miałem tak świetne pierwsze skrzypce, jakim był Marks. Dziś wszakże, kiedy w teoretycznem przedstawicielstwie wypada mi być pierwszym skrzypkiem — muszę się trzymać bardzo na baczności, by się nie skompromitować.“

I rzeczywiście od chwili utraty Marksa obóz socyjalistyczny jednomyślnie oddał berło myśli Engelsowi, któremu zawdzięczać będziemy nietylko dalszy rozwój myśli socyjalistycznej ale i ogłoszenie niedokończonego przez Marksa „Kapitału.“

Rodzina Engelsa zamieszkiwała prowincyje nadreńskie, a sam Engels urodził się w Barmen dnia 20 Listopada 1820 r. Prowincyje nadreńskie odznaczały się tem od innych części państwa pruskiego a nawet od całych Niemiec, że przedewszystkiem miały one rozwinięty wielki przemysł, a następnie żyjąc na początku bieżącego wieku życiem państwowem wielkiej francuzkiej rewolucyi, tameczne mieszczaństwo przeszedłszy przez tak potężną szkołę polityczną, odznaczało się wrażliwością i zrozumieniem swych interesów, jakiego brakowało burżuazyi innych krajów niemieckich. Rodzina wszakże Engelsa była na wskroś koserwatywną i niezmiernie religijną. To też zaraz po ukończeniu gimnazyjum w Elberfeld opuścił on dom ojcowski, wyjechał do szkoły handlowej w Bremen, gdzie zarówno jak i następnie w Berlinie głównie zajmował się naukami filozoficznemi Od 1842 — 44 młody Engels przebywał w Manchester, gdzie mógł poznać, dokładniej jak w Niemczech, całą maszyneryję dzisiejszej gospodarki społecznej.

Już wtedy Engels wystąpił jako obrońca interesów robotniczych, w imieniu których występował zarówno w piśmie Owen'a p. t. „Nowy Świat Moralny,“ jak i w organie ówczesnej partyi rewolucyjnej w Anglii, czartystów, którym była „Gwiazda Północna“. Podczas swego pobytu w Anglii Engels przygotował materyjały do swego pomnikowego na owe czasy dzieła p. t. „Położenie klas pracujących w Anglii,“ które już w 1845 roku opuściło druk.

Znajomość jego z Marksem datowała się już oddawna, ale dopiero w 1844 roku nastąpiło osobiste zapoznanie się tych dwóch myślicieli. Solidarność dążności i myśli zrodziła tę głęboką przyjaźń między Engelsem i Marksem, która zaczęła się od wspólnego autorstwa dzieła p. t. „Rodzina święta,“ wydana w 1845 roku, w której po raz pierwszy ukazuje się nowy pogląd materyjalistyczny.

Nazwaliśmy już poprzednio dzieło Engelsa o stosunkach angielskich pomnikowem zjawiskiem. W samej rzeczy już wtedy wystąpiła jasno różnica, dzieląca poglądy socyjalistyczne Marksa i Engelsa od dawnych teoryj socyjalistycznych. Engels nie zadawalnia się prostem przedstawieniem niedoli robotniczej i sentymen-

talnem utyskiwaniem na niesprawiedliwość; wskazuje on na to, że takie porządki społeczne i taki stan ludu roboczego, noszą w sobie zarodki rozkładu panującego porządku oraz początki nowych bardziej odpowiednich dla społeczeństwa form produkcyjnych.

W obec tego, że wtedy w Anglii istniał rozdział zupełny między ruchem robotniczym, nawet w jego formie bardziej politycznej, a dążeniami socyjalistycznemi, Engels wskazuje na niebezpieczeństwo takiego rozłamu i na bezsilność socyjalizmu, póki się nie oprze na ruchu robotniczym. Pogląd ten, który jednocześnie całemu ruchowi robotniczemu socyjalizm jako cel wskazuje, jest dziś podstawą wszystkich stronnictw socyjalistycznych, a wtedy bodaj czy nie po raz pierwszy wypowiedzianym został przez zaledwie 24 letniego Engelsa.

Z teoryją w parze szła u Engelsa praktyka. Na zaraniu rewolucyi 1848 roku związki robotnicze coraz bardziej występowały na scenę wypadków. Przedstawiciele rewolucyjnej myśli socyjalistycznej dążyli do porozumienia i do zmówienia się w obec przewidywanych wypadków.

W tym właśnie czasie Engels przeniósł się do Bruksełli, dokąd przybył Marks, wydalony z Francyi na żądanie władz pruskich. W Bruksełli założyli oni „niemiecki związek robotniczy," a, opanowawszy brukselską gazetę niemiecką byli w stanie nietylko wywierać wpływ na swych współziomków ale nadto ułatwili sobie stosunki z ówczesnym ruchem demokratycznym, a w szczególności ze „Związkiem Sprawiedliwych," mającym od 1839 roku swe siedlisko w Londynie, ale rozgałęzionym w Belgii, Francyi i Szwajcaryi. Początkowo będąc tylko stowarzyszeniem niemieckich wychodźców, Związek stał się wkrótce międzynarodową spojnią wszystkich socyjalistów. W 1847 r. Engels wyjechał do Paryża, gdzie nawiązał powtórnie stosunki z Mollem, zegarmistrzem, jednym z wybitniejszych członków wspomnianego związku. Moll zaprosił Engelsa i Marksa, by wstąpili do związku. Na kongresie związku, który odbył się tegoż samego roku w Londynie, Engels reprezentował towarzyszy paryzkich. Zjazd uchwalił zmianę nazwy: od tej chwili związek nazywa się „Związkiem komunistów."

Wypadki polityczne coraz bardziej zaostrzały się; działalność Związku stawała się coraz żywszą. Potrzeba porozumiewania się była tak silną, że tegoż samego roku w Listopadzie zwołano nowy zjazd, na którym i Marks był obecny. Zjazd postanowił wystąpić z manifestem którego redakcyję powierzono Marksowi i Engelsowi.

Były to narodziny „Manifestu komunistycznego," który do dziś dnia ma swe niezatarte czasami znaczenie dla współczesnego ruchu socyjalistycznego. Pół wieku prawie upłynęło od czasu pojawienia się manifestu, a mimo to stanowi on dziś podstawowy kamień dla świadomości socyjalistycznej. Przetłomaczony na wszystkie prawie języki jest on dziś teoretycznym wyrazem międzynarodowego ruchu socyjalistycznego*)

Jeżeli dziś w przededniu rewolucyi jest on niejako katechizmem nauki socyjalistycznej, to 50 lat temu wyprzedził on wypadki na kilka zaledwie miesięcy. Rok 1848 zaczyna się wypadkami lutowemi w Paryżu, zkąd łuna pożaru rewolucyjnego rozszerza się na całą prawie Europę. Ale klasa robotnicza nie dopięła wtedy celów swych, bo ani swej polityki, ani świadomości, ani sił nie miała. Drobne zaś mieszczaństwo, które najwięcej wierzyło w zwycięztwo, najmniej umiało je przygotować.

Marks i Engels przenieśli się wtedy do Kolonii, gdzie wydawali „Nową Gazetę Reńską," w której byli niemiłosiernymi dla złudzeń ale niezmęczonymi w nawoływaniu do walki. Jeszcze dziś wypada nam się dziwić temu głębokiemu zrozumieniu i ocenianiu wypadków, w chwili, gdy mają zaledwie miejsce i gdy skutki ich otoczone są jeszcze mgłą tajemnicy.

Wzrastająca reakcyja dusiła wszędzie dążności wolnościowe. 19 Maja 1849 roku rząd zabronił „N. R. Gazetę," Marks został wydalony, a Engels ukrywał się w Erbelfeld. We Francyi wypadki coraz bardziej zapowiadały nowy wybuch. Z polecenia centralnego komitetu demokratycznego w Bruksełli Marks udał się do Paryża, a Engels wyjechał do Badenu, by przyjąć tam udział w wybuchu rewolucyjnym. Jako adjutant Willicha przebył on tę nieszczęsną dla rewolucyi kompanię i należał do ostatnich, którzy opuścili pole walki (11 Lipca 1849), by znaleźć schronienie w Szwajcaryi.

Ze Szwajcaryi Engels udał się do Londynu, gdzie zastał już Marksa znowu zmuszonego opuścić Francyję. Stosunki obu przyjaciół z emigracyją były nieszczególne. Zdania ich nie miały posłuchu: podczas kiedy część emigracyi wierzyła w nowy natychmiastowy wybuch, Marks i Engels wskazywali na to, że silny rozkwit ekonomiczny przeczy takiemu naiwnemu poglądowi na rzeczy. Przyszłość wykazała, kto miał słuszność, ale wtedy w 1850 roku miesięcznik wydawany przez Marksa i Engelsa tak mało miał uznania, że wkrótce przestał wychodzić**).

(d. n.)

---

*) Ograniczymy się tylko wyliczeniem kilku innych prac Engelsa, a mianowicie artykuły w „Niemiecko-francuzkich rocznikach."

**) Nazwa miesięcznika była również „N. R. Gazeta."

POCZĄTEK KOŃCA

(Z powodu broszury Stepniaka „Czewo nam nużno i naczało konca“ (Czego nam potrzeba i początek końca).

I.

CZEGO im potrzeba? W odległej przyszłości trzeba dla Rossyi monarchii konstytucyjnej, a na dziś trzeba połączenia rewolucyjonistów z liberałami, demonstracyj, protestów i żądań zwołania „soboru ziemskiego“ oraz swobodnie rozprawiającego organu. A potrzeby te są naglące, bo sytuacyja dzisiejsza wytworzyła dla caratu początek końca.

Zdaniem naszem koniec grozi nietylko carowi ale i dawnemu rewolucyjnemu stronnictwu rossyjskiemu. Okoliczność ta zmusza nas do pewnego zastanowienia się nad losami opozycyi rossyjskiej i nad naszym do niej stosunkiem.

Broszura obywatela Stepniaka będzie miała, zdaniem naszem, wielkie powodzenie. Tak zwana rewolucyjna i wolnomyślna „inteligencyja„ rossyjska, która chwyta, zdaniem Stepniaka, „otatnie słowo nauki,“ odznacza się także i tem, że ostatniego słowa, konsekwentnych wniosków nie lubi. Broszura więc polityczna, która wskazuje na drogę usłaną dobremi chęciami, która wyraźnie mówi, że wszystkie drogi do Rzymu prowadzą: zarówno bunty, propaganda, bomby, dynamit, jak i „nocny napad na zamek carski“ i manifestacyje ziemców — broszura taka musi mieć powodzenie, jeżeli nasza znajomość z t. zw. inteligencyją rossyjską nie jest mylną. Jeżeli dodamy, że oprócz wiązanki dobrych chęci i uczciwych dążności — uczciwość i moralność to pierwsze źródło mądrości dla inteligencyi, polującej na ostatnie słowo nauki — są jeszcze w broszurze i wcale udatne wzmianki o wadach i ułomnościach opozycyi rossyjskiej, to nasze przewidywanie powodzenia tembardziej się uzasadnia. A czarowi tej nieokreśloności nie oprze się nikt, który pojmie, jak obywatel Stepniak, że można bronić kraju „w imię tego powszechnego nie klasowego uczucia obywatelskiej solidarności“ wbrew wszelkim „ekonomicznym filozofiom nawet niemieckiego pochodzenia.“ Nie wiemy jakie to teoryje zaprzeczają istnieniu tych uczuć, ob. Stepniakowi potrzebna jest ta negacyja „klasowości,“ by zapewnić świat i swych towarzyszy o tem, co to za rozkoszna species jest „ruski liberał“ lub „burżua,“ dążący do swobody dla samej swobody.

Odezwy związku oraz sprawy konspiracyjne niektórych związkowców czytelnik znajdzie w „Walce Klas.“ W przyszłości wydamy je powtórnie w Pismach Karola Marksa.

Oto dlaczego broszurka ob. Stepniaka będzie miała powodzenie. Będziemy zadowoleni z wzrastającego wpływu i z wejścia rossyjskiej opozycyi na wszystkie te drogi, które ob. Stepniak wskazał. Będziemy się cieszyć, jeżeli nie klasowi rewolucyjoniści z również pozbawionymi klasowości burżuazami wejdą na drogę manifestacyj, demonstracyj, bomb, dynamitowych zamachów, spisków pałacowych — które mają w rezultacie przynieść Rossyi „monarchiję konstytucyjną“. Żadna „niemiecka“ teoryja nie włoży nam dziś do ust jakiegoś słowa przykrego lub złowieszczego. Z biciem serca przysłuchiwać się będziemy wieściom o zwycięztwach „zjednoczonych nieklasowych liberałów z rewolucyjonistami.“ Jedno tylko sobie zastrzegamy: polscy socyjaliści — a mamy nadzieję że i demokraci nasi — mają już i tak dosyć tego dobrego, że nawet na wędkę federalizmu nie zechcą towarzyszyć w tryumfalnym naprzód pochodzie, który bezklasowa rossyjska monarchija konstytucyjna odbywać będzie.

Kto wie nawet, czy rewolucyjna Polska nie będzie musiała powstrzymać tego pochodu, co szczegółowiej wyjaśnimy.

Ale dlaczego — zapyta nas ob. Stepniak? Jakże można nie wierzyć „najlepszym ludziom rossyjskim,“ w liczbie których są „setki literatów, profesorów uczonych z europejską sławą“? Jakże posądzać i podejrzywać taką wolnomyślną inteligencyję, która „chwyta ostatnie słowo nauki“? Czyż nie widzimy tego, że w Europie stronnictwa rewolucyjne mogą mieć poparcie nawet... „sklepikarzy, dorożkarzy i tkaczy“? Czyż nasza inteligencyja gorszą jest od tych „sklepikarzy“ etc.?

Rossyjski minister oświaty Deljanow nie ma zaufania do „sklepikarzy, dorożkarzy etc.“ i dlatego zabronił ich prokreacyi wstępu do szkół. Ale ob. Stepniak, którego talent spostrzegawczy wyraził się już w nie jednym utworze nowelistycznej treści, chyba zgdzi się z nami, jeśli powiemy, że angielscy i inni „konstytucyjni“ i bardzo „klasowi“ sklepikarze mają znacznie więcej zmysłu politycznego od rossyjskich profesorów o sławie europejskiej? Ba! Gdyby „inteligencyja“ rossyjska mniej łapała ostatnie słowa nauki a bardziej je trawiła, gdyby zresztą warunki dały jej to samo życiowe polityczne wykształcenie, które ma dorożkarz zachodnio-europejski polujący na wojażerów, — wtedy można by było porównywać zdolności polityczne jednych i drugich! Ale dziś to naprzykład mamy takie zjawisko, że angielski dorożkarz chce „home rule'u“ dla Irlandyi, podczas kiedy rossyjski myśliwiec na ostatnie słowo nauki, jeżeli w zupełności nie podziela poglądów na potrzebę wytępienia „polonizmu i łacinizmu,“ to w

każdym razie uważa za stosowne bronić Litwy i „korzennych“ ziem ruskich nie od caratu ale od.... polskiej tyranii i od korupcyi szlacheckiej. Przykład ten jest ilustracyją tylko! Nie przychodzimy z pretensyjami, ale tłomaczymy się sami, dlaczego nie mamy zaufania do nieklasowych liberałów rossyjskich. Ob. Stepniak przyzna nam zresztą, że nawet tak zwana rewolucyjna inteligencyja w Rossyi stoi pod względem wykształcenia politycznego niżej, znacznie niżej od „sklepikarzy, dorożkarzy i tkaczy“ wszystkich konstytucyjnych państw europejskich.

Zresztą zkąd ta inteligencyja mogła nabyć rozumu politycznego? Wiecznie w obłokach, zawsze bezklasowa i dla tego jak eunuch umizgająca się do swobody, przytem w pogoni za ostatniem słowem nauki, innemi słowy przyswajając sobie treść nowo wydanej książki, nie raz i nie dwa pogodziła ona w swej mózgownicy socyjalizm zachodni z panslawizmem wschodnim lub — co jeszcze gorsza — z ukraińską szkołą demokratyczną. Ob. Stepniak przyzna nam słuszność, jeśli wyrazimy naszą nieufność co do politycznego rozumu rossyjskiej inteligencyi, i co do politycznej moralności — dodam, by być więcej zrozumiałym. Bohaterskiem było ostatnie a raczej przedostatnie pokolenie opozycyi! Nikt nas nie posądzi o to, że chcemy zrywać liście z wieńców laurowych, któreśmy sami pletli dla rossyjskich rewolucyjonistów. Dziś idzie nam o rozum polityczny i o..... gwarancyje, jak mówi patryjotyczna Galicyja.

Wybiegliśmy jednak naprzód, zaczepiwszy się o nieszczęśliwy federalizm, w imieniu którego mamy wierzyć w cuda konstytucyjonalizmu w Rossyi. Wróćmy do źródła i śledźmy za biegiem myśli.

Jużeśmy zaznaczyli, że ob. Stepniak uważa różniczkowanie się stronnictw a raczej grup socyjalistycznych za dowód siły i indywidualności. Swoją drogą nawołuje on do unii rewolucyjonistów z liberałami. Unia ta jest „kwestyją dnia,“ „palącą“ — jak mówi żurnalistyka warszawska – kwestyją. „Narodowolcy“ przez jakiś czas sądzili, że wytworzyli tę unię; później pan Tichomirow się spostrzegł, iż jej nie ma i domagał się gwałtownie takowej. Domagał się jej i organ zagraniczny „Narodnoj Woli,“ gdy wtem p. Dragomanow wyrwał im tę myśl, by w „Swobodnej Rossyi“ w imieniu rewolucyjnej Rossyi i przy oklaskach 2 — 3 emigrantów żądać pochowania socyjalizmu. Dziś obywatel Stepniak podnosi sztandar unii, ale bez schowania socyjalizmu. Chcemy — powiada on — konstytucyjnej monarchii, bo o respublice n i k t u nas nie myśli. Ale jesteśmy socyjalistami. Co się tyczy rossyjskich liberałów — to stanowią oni nie „klasową“ ale „intelektualną,“ humanitarną i nawskroś demokratyczną opozycyję.

W ogóle ob. Stepniak uważa, że Ameryka (Stany Zjednoczone) i Rossyja są to dwa najbardziej demokratyczne kraje. Przypomina to nam jednego młodego emigranta, w towarzystwie którego spotkaliśmy prezydenta kantonu genewskiego. Na dane przybyszowi wyjaśnienie co się tyczy „urzędu“ zmarłego Carteret, nasz młody „polityczny“ odpowiada:

— Jednem słowem jest on tutejszym „gołowa“ (burmistrz).

Napróżno staraliśmy się wyjaśnić różnicę zakresu działalności, nasz młodzieniec wciąż obstawał przy swojem i zniecierpliwiony dodał wreszcie gniewnie:

— I ten sukinsyn jest czynownik, i nasz „gołowa“ jest czynownik.

Według ob. Stepniaka „liberalizm“ rossyjski ma jednak takie dodatnie cechy, których nie znajdziemy u „sklepikarzy“ i dorożkarzy“ na Zachodzie i dlatego sądzi on, że prawdziwy sojusz między rewolucyjnem stronnictwem a liberałami w Rossyi zacznie się dopiero nazajutrz po rewolucyi politycznej, to jest gdy wspólny wróg będzie już zniszczony, dziś zaś tylko sojusz ten moralnego bardziej charakteru być powinien.

Bylibyśmy zdziwieni mocno z tego pomysłu unii po zwycięzeniu wspólnego wroga a nie przed, gdyby nie nasza „polska chytrość“, która odsłania nam prawdziwą przyczynę ograniczenia się na dziś... moralnym sojuszem. „Liberali“ bowiem wcale nie chcą tego sojuszu... kompromitującego; dla nich rewolucyjności będą narzędziem, którem straszyć będą carat i od którego obiecują uwolnić świętą Ruś i jej narodowe instytucyje. Ta arcyprzebiegła rewolucyjność „liberałów“ nie jest wcale wymysłem naszym i ob. Stepniak z pewnością nie zarzuci nam złej woli w komentarzu, który robimy do platonicznej unii rewolucyjonistów z liberalizmem, kastrowanym od klasowości — mówi ob. Stepniak, — od czego innego, mówimy my.

Ach ta nieszczęśliwa unia z liberałami lub z "obszczestwem" według innego słownika! Podobno Hercen jej dokonał i dziś laury jego nie dają spać ludziom, co „chcą swobody dla swobody“. To wszakże jest pewnem, że liberali ne chcą swobody dla swobody, b. sympatyja Hercena, wyrażona powstaniu polskiemu z 1863, roku zniszczyła „unię“, zabiła „Kołokoł“ i powoli... nawet w Hercenie reakcyję wywołała.

Bardzo więc być może, że ob. Stepniak ma słuszność co się tyczy wewnętrznej swobody i wewnętrznych reform w Rossyi! Co do nas

my boimy się „unii“. *Timeo Danaos et dona ferentes* ! Unia z 1863 r. jest ostrzeżeniem dla nas.

Póki więc nie ma jeszcze „unii“, póki ob. Stepniak i szeregi rewolucyjne mówią o „swobodzie dla swobody“, musimy się wygadać i w imię pryncypu zażądać czegoś od zjednoczonych z liberałami rewolucyjonistów, czego nie mówiliśmy tym ostatnim, póki na osobności byli.

(dok. nastąpi)

S. M.

ZE ŚWIATA

I.

Początek bieżącego roku dał niemiłosierną ale pożyteczną nauczkę tym, którzy sprawę robotniczą chcieliby zamknąć w ciasnych ramkach wyłącznego ruchu zawodowego. Mamy tu na myśli upadek strejku drukarzy w Niemczech. Związek drukarzy niemieckich miał swoją historyję i obstawał przy swojej polityce, która teraz srodze go zawiodła.

Dosyć pouczającem będzie zatrzymać się trochę dłużej nad dziejami walki klasowej, prowadzonej przez drukarzy niemieckich.

Drukarnie w Niemczech pamiętają już oddawna większy rozkwit. Podczas gdy w Polsce naprzykład drukarnie można by było na palcach porachować, w Niemczech setki ich rozrzuconemi były po całym kraju. Organizacyja zawodu była ściśle cechową a ludzi z wykształceniem można było spotkać nietylko między pryncypałami ale i wśród czeladzi. Umowa zwana „Postulatem“ regulowała czas roboczy, płacę zarobkową, ilość uczni i t. d.

Wzrastające wszakże ulepszenia techniczne wywołały i w drukarstwie te same zmiany, które miały miejsce i w innych gałęziach gospodarki społecznej. W początkach bieżącego wieku z początku w Saksonii a następnie i w całych Niemczech „postulat“ został zniesiony, a czeladź zmuszoną była poddać się samowoli pryncypałów. Organizacyja zaś robotnicza napotykała na nieprzezwyciężone przeszkody ; ucisk policyjny świętego przymierza rozwiązywał zgromadzenia, zakazywał związki i tem samem uniemożliwiał wszelki skuteczny opór stawiany wyzyskowi. Rozwój zaś maszyn i wślad zatem idące zwiększenie liczby uczniów i terminatorów rozwiązały ręce pryncypałom. Próby organizacyjne, naprzykład próba założenia stowarzyszenia „Gutenberg“ w 1846 roku, (w Lipsku) zostały sparaliżowane przez władze.

Ale oto nadchodzi wiosna 1848 roku. Burza rewolucyjna grozi zbutwiałemu gmachowi społecznemu. Robotnicy występują jako klasa z żądaniami swobód i reform. Ruch rewolucyjny przenosi się z Paryża do Niemiec i oto widzimy jak w Berlinie pod wpływem Stefana Borna, socyjalisty a raczej komunisty, przychodzi do skutku berliński związek drukarski. Z powstaniem związków zjawia się walka, strejk w celu zdobycia wyższej płacy i krótszego dnia roboczego. Robotnicy żądali 5 talarów tygodniowo przy 10-godzinnym dniu roboczym. Jednocześnie powstała myśl zjazdu drukarskiego w Heidelbergu (w Kwietniu 1848), na którym postanowiono wytworzenie taryfy i ustaw, które dawniej regulował „postulat“ a wreszcie połączenie wszystkich towarzystw w jeden związek.

Burzliwe czasy ówczesne nagliły ludzi do pośpiechu, to też związek zaraz przyszedł do skutku, Frankfurt nad Menem wybrano na siedlisko dla komisyi a nowy zjazd zwołano już na Czerwiec tegoż samego roku do Moguncyi. Żądania zjazdu Mogunckiego były : 10 godzin pracy, 8 florenów płacy, uregulowanie liczby uczniów oraz cały szereg reform prawodawczych, jak ministeryjum pracy i t. d.

Pomimo niektórych dalej idących żądań drukarze obstawali przy tem, by związek ich nie był wyłącznie robotniczym, innemi słowy, by obejmował także i pryncypałów. To zaufanie okazane dla majstrów, wreszcie niedołężna gospodarka komitetu frankfurckiego podkopały usiłowania robotników, którzy zadowolnili się 11-godzinnym dniem roboczym i 7 florenami płacy tygodniowej. Ale i te ustępstwa nie były powszechnemi, a pryncypałowie wyczekiwali chwili zniesienia umowy tylko co zawartej.

W Grudniu 1848 założono związek „Gutenberg,“ który jednak przez rozpanoszoną w 1850 roku reakcyję został rozwiązany.

Ożywienie ruchu drukarskiego nastąpiło dopiero w 1862 – 63 latach. Był to czas narodzin niemieckiego ruchu robotniczego. Wprowadzona w życie nowa ustawa przemysłowa, gwarantowały robotnikom większe niż dotychczas swoboby stowarzyszenia się. Największą wszakże przeszkodą była wspólna organizacyja, pryncypałów i robotników, a szczególnie kassy wsparć i t. d. zorganizowane przez majstrów. Oto naprzykład kassy wsparć dla podróżujących („viaticum“) zawsze były w rękach pryncypałów, którzy w strejku z 1865 roku byli w stanie zastąpić przybyszami tych, którzy robotę porzucili. Wreszcie w 1866 r. przyszedł do skutku „Niemiecki związek drukarski“ jako bardziej samodzielna organizacyja, która odniosła dwa wielkie zwycięztwa : w 1868 roku — zniesienie pracy niedzielnej, a w 1870 r. —

uzyskała sądownie samodzielność swych kas dla podróżujących.

Po franko-pruskiej wojnie ożywienie a nawet narodzenie wielkiego ruchu ekonomicznego w Niemczech dało możność robotnikom do przeprowadzenia szczęśliwej walki, która w 1873 roku zakończyła się przyjęciem taryfy drukarskiej. Taryfa ta przyjmuje 10-godzinny dzień roboczy, płacę od sztuki a mianowicie 30 pf. ($3^1/_4$ d.) za tysiąc alfabetu, oraz minimum zarobkowej płacy na $19^1/_2$ marki tygodniowo. Spory rozstrzyga sąd rozjemczy. Taryfa miała być zrewidowaną po dwóch latach.

Przy wprowadzeniu ustaw wyjątkowych przeciw socyjalistom związek drukarski, pomimo swej opozycyi przeciw socyjalistom, został denuncyjowany jako socyjalistyczny. By uniknąć zatargów z policyją, zmienił on nazwę swą i przeobraził się w związek pomocy drukarskiej. Jednocześnie walka trwała dalej, przy każdej jedno lub dwu rocznej rewizyi statutów. Rozwój ekonomiczny Niemiec sprzyjał zresztą dążnościom do podwyższenia płacy zarobkowej. Wzrost wszakże organizacyi zawodowej obudził w robotnikach myśl o bezskuteczności nieznacznej podwyżki, jeśli jednocześnie nie nastąpi skrócenie dnia roboczego. Pierwotne żądania 8 godzinnej pracy zostało na zjeździe w Halle doprowadzone do żądania 9 godzin pracy, żądania tembardziej uzasadnionego, że w Niemczech ilość drukarzy bez pracy wzrosła niepomiernie. Powstała także agitacyja o zniesienie płacy na sztukę i o zaniechanie roboty za obrębem zwykłych godzin pracy.

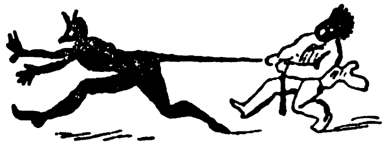
Oto narodziny wielkiego strejku drukarskiego, który trwał przeszło dwa miesiące i który zakończył się porażką..... z winy po części drukarzy.

Dumni ze swej organizacyi i zgóry patrząc na ogólny ruch robotniczy, przyzwyczajeni przytem do polityki ugodowej i kompromisów, nie obliczywszy swych sił i swych szans, drukarze strejkujący nie chcieli z początku kompromitować swej sprawy, solidaryzując się z ogólnym ruchem robotniczym. Gdy fundusze nagromadzone zaczęły topnieć, było już zapóźno : ogół klasy pracującej nie ma zapasów pieniężnych, które by mógł odrazu i w jednej chwili „wyłożyć na stół.“

W dodatku — zauważyło jedno pismo robotnicze — związek drukarski utrzymał normalną skalę zapomogi, która przewyższa zarobek tygodniowy niejednego robotnika. Ogół zatem pracujących zdziwiony był, że w czasie walki żądają odeń tak wysokich składek. Wreszcie — mówią inni — kompetentni ludzie odradzali od strejku jako przedsięwziętego nie w porę... Jednem słowem strejk upadł pomimo zapewnień organizacyi, iż ma dosyć sił i środków do walki.

Przegrana ta skończyła się jednak wygraną moralną. Ostatnie zgromadzenia drukarskie straciły swą pierwotną „arystokratyczną“ politykę, i „najwięcej wykształcony fach“ poszedł po naukę do niżej w zarobku stojących pracowników.

(d. n.)



Dwa grzyby w barszczu

....

OTRZYMALIŚMY N-r 7 pisma „Progres“ (Postęp), organ rossyjskich socyjalistów czy liberałów w Ameryce. W N-rze tym potraktowano „Przedświt“ moralną wasserzupką, w której aż dwa grzyby pływają.

Rosołek moralny, rozwodniony na 4 kolumnach, zostawimy nietkniętym. Panowie kucharze niechaj się sami swą potrawką rozkoszują. Wyciągniemy tylko dwa grzyby, by się im przyjrzeć i... odwrotną pocztą odesłać „na miejsce urodzenia“.

Pierwszym grzybem jest ob. Gurwicz czy Hurwicz. Obywatel ten ma za złe zarówno towarzyszom-skazańcom jak i redakcyi „Przedświtu“, że się upomnieli o dobre imię kilku warszawskich robotników, skazanych na katorgę, których jakiś młodzieniec rewolucyjny nazwał „zdrajcami“. Przecież — załamuje ręce w rozpaczy moralnej ob. Gurwicz czy Hurwicz — w „Przedświcie“ jest o tem, że ci (?) ludzie zdradzali. Właśnie, odpowiemy, że w Przedświcie nie masz tego.

Ob. Gurwicz stanął na trójnogu moralnym i peroruje, że zdrada nie jest przestępstwem przeciw osobom prywatnym ale przeciw ogółowi, a zatem zdrada nie może uzyskać przebaczenia. Zostawmy ob. Gurwicza w dziedzinie... filozoficznego punktu wyjścia i zadajmy mu kłam co do samego faktu zdrady. Wśród naszych towarzyszy z inteligencyi zakradły się niestety rozmaite teoryje o „trzymaniu się“ na sądach, które pachną pleśnią studenckich rozpraw o bohaterstwie. Jesteśmy tego przekonania, że stronnictwo polityczne w interesie swego bytu musi raz na zawsze porzucić i wyplenić te poglądy, które zagrażają istnieniu naszych organizacyj tajnych. Zarówno od szermierza jak i od więźnia żądamy spełnienia swych obowiązków i nic więcej. O postępowaniu towarzyszy sądzimy z całości ich zachowania się, a nie z oddzielnych postępków.

Towarzysze nasi w cytadeli : Waryńscy, Kuniccy i inni trzymali się tego samego punktu widzenia. Różne niefortunne zeznania, błędy i t. d. popełnione, traciły dla nich znaczenie, jeśli całość postępowania towarzysza przeważała drobne usterki lub złe postępki. Przytem wiemy o tem, jak czasami trudną jest walka, którą prowadzi oskarżony w nadziei wydobycia się ze szponów władzy — do czego każdy z nas ma bezwzględne prawo — jak trudną jest ta walka przy tajnem postępowaniu, okrucieństwie władz, brutalstwie, z którem, w szczególności, traktują robotników, fałszywych raportach a wreszcie i przy tej okoliczności, że nie za-

wsze spiskowcy zdają sobie sprawę z tego, co i ile policyja sama wyśledziła.

Przypuśćmy, że przy takich okolicznościach jeden lub drugi przyznaje jakiś fakt lub jakąś okoliczność, która i drugiego towarzysza się tyczy. Ale taki fakt jeszcze nie jest zdradą, tembardziej, gdy całość zachowania się oskarzonego zupełnie inaczej świadczy.

Pan Burcew, któremu przedewszystkiem odmawiamy wyłączne prawo sądzenia i osądzenia ludzi, pisał w „Swobodnej Rossyi“ tak: „Słowik, Bugajski, Kmiecik, Fundamiński i inni — większość zdrajców“. Otóż Słowik, Bugajski i Kmiecik są według towarzyszy zupełnie niewinni; Fundamiński nie był na Sachalinie i nie był wcale w Warszawie. Zkąd więc „większość“ i jaka to „większość“? O kim to pisze p. Burcew? „I inni“ — odpowiada eksredaktor „Swobodnej Rossyi“.

Gdybyśmy napisali Łandezin i inni ze „Swobodnoj Rossyi“ są to ludzie politycznie podejrzani — co by ob. Gurwicz powiedział? A w kronice p. B. wypada nawet gorzej, bo p. B. schował wrzekomych zdrajców w słowie „i inni“, a podaje nazwiska uczciwe.

Ob. Gurwicz dodał do tej niewyraźnej redakcyi p. B. insynuacyję, że niektóre zeznania, wpłynęły na wyrok, na powieszenie nawet. Insynuacyja jest niewyraźna i niejasna..... p. Gurwicz bowiem pono „prawem“ się zajmował. Manewr ten na medal moralności nie zasługuje.

Ob. Gurwicz okazał się moralnym grzybem, który wyrósł nie na swojem miejscu. A w dodatku z Nowego Jorku sądzić ludzi na katordze i piąć się bardzo wysoko, to — arcyzabawnie. Zresztą ob. Gurwicz pnie się do wysokości „p. Burcewa i innych rewolucyjonistów“, z którymi się zgadza wbrew zdaniu towarzyszy z katorgi.

Winszujemy ale nie zazdrościmy!

Jedno mu tylko poradzimy, by swą „surowość“ moralną, z jaką karci zakutych w kajdany katorżników, zastosował do „innych rewolucyjonistów“, którzy bez okoliczności łagodzących „przebaczyli“ Landezin Hekelmanowi, ogłoszonemu przez „Narodną Wolę“ za ajenta policyjnego. *Sapienti satis!*

Przechodzimy do pana Żuka — tak się nazywa nasz drugi grzyb

Przedewszystkiem p. Żuk zaznacza, że Landezin-Hekelman rozbił a nie zorganizował „Swobodną Rossyję“. Myśmy w „Przedświcie“ tylko mówili o tem, że ajent policyjny Landezin-Hekelman miał cóś wspólnego ze „Swobodną Rossyją“. P. Żuk stwierdził to.

Charakterystycznym jest fakt ten, że dwa organy rossyjskie inspirowane przez pana Dragomanowa, były zawsze — „rozbijane“ mówi p. Żuk, — w stosunkach mówi Przedświt z ajentami policyjnymi.

P. Żuk tego nie rozumie; ob. Gurwicz także nie pojmuje tego. A przyczyna jest prostą. Pan Dragomanow zawsze działał *przeciw* rewolucyjonistom rossyjskim i dlatego musiał on zostać — świadomem czy nie, mniejsza o to — narzędziem rządowej polityki rossyjskiej*) Zresztą z p. Dragomanowem polscy socyjaliści mają swoje rachunki, które załatwimy bardzo starannie. Panu Żukowi radzimy nie kłaść palca między drzwi..... Tę samą radę damy i ob. Gurwicz. W interesie polskiej socyjalistycznej polityki i w interesie międzynarodowej polityki obozu socyjalistycznego socyjaliści polscy wyciągają na jaw działalność pana Dragomanowa. Nam nie chodzi o polemikę, ale o to, by między nami a rusińskimi socyjalistami p. Dragomanow przestał istnieć. Jest to konieczne dla nas i dla rusinów — socyjalistów, rozumie się.

A teraz, towarzysze, powstrzymajcie się z wybuchem śmiechu... P. Żuk opowiada o nieudanem w Warszawie powstaniu i o tem, iż socyjaliści polscy źle robią, że *świadomie* odpychają burżuazyję polską. Nam się zdaje, że p. Żuk czegoś niebardzo jest świadomym swych słów. Prosimy redakcyję „Progressa“ trochę sumienniej odnosić się do rzeczy, a co się tyczy polityki „Przedświtu“, to radzimy uważniej czytać takowy i lepiej zaznajomić się z ruchem polskim.

Es.

*) Charakterystycznemi dla pana Dr. są jego sądy o rossyjskich rewolucyjonistach. Czytelnicy znajdą niektóre cytaty w „Kalendarzu Narodnoj Woli.“ A cytaty wzmiankowane nie są wyjątkowemi. Dla p. Żuka *et consortes* wszystko to jest „krytyką“, jakkolwiek nie na miejscu, a artykuł p. Dr. o Polakach i Żydach w „jugozapadnom kraje“ (Wiestnik Europy) zapewne wyda mu się „legalnym“ demokratyzmem..... „rossyjskiej“ w każdym razie szkoły. Nie mamy zresztą za złe pp. Żukom tych poglądów..... bo nie wiedzą oni co czynią. Dłuższy pobyt w Ameryce oświeci ich.

Pokwitowania

FUNDUSZ WYDAWNICZY

Pokwitowanie № 2

Od Al. Wr. — — —	£. 10.	2s.	—	9d.
Pokwitowanie N⁰ 1— —	£. 8.	9s.	—	9d.
Razem . .	£. 10.	12s.	—	6d.

Al. Dębski.

Towarzystwo wzajemnej pomocy polskich emigrantów-socyjalistów „SOLIDARNOŚĆ“ (Sekcyja londyńska)

Sprawozdanie 2.

DOCHÓD: Remanent w kasie 10s. 6d.; pozostałość ze składek na strejk 6s.; datek na spec. użytek 15s.; od Ed. 20s.; ze składek członków 45s. Razem . . . . . 96s. 6d.

ROZCHÓD: Według przeznaczenia 15s. Idem 20s.; wydano zapomogi 21s.; wysłano ob. A. w H. 10s. Razem . . . . 66s. —

Pozostaje w kasie . . . . . . 30s. 6d.

Al. Dębski. B. Jędrzejowski.

*** Opóźnienie N-ru 30 zmusza nas dzisiejszy N-r wydać bez dodatku, który zresztą w przyszłości zawierać będzie prócz Zoli, dokończenie „Sprawy robotniczej“.

Printed and published by S. Mendelson. — 27, Stonor Road, West Kensington W

Seryja II, Tom 2. Sobota, 6-go lutego 1892. Nr. 32.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

FRYDERYK ENGELS

II.

Po upadku rewolucyi zarówno Marks jak i Engels oddali się twórczej pracy literackiej, która współczesnemu ruchowi socyjalistycznemu dała tak niezachwiane podwaliny. W tym to właśnie czasie Engels wydał anonymnie dwie broszury, tyczące się wojny włoskiej i polityki niemieckiej; jedna z nich nosi tytuł „Po i Ren," druga — „Sabaudyja, Nizza i Ren"*). W kilka lat później wyszła broszura p. t. „Pruska kwestyja wojskowa i niemiecka partyja robortnicza," wymierzona przeciw ówczesnej polityce niemieckich liberałów. W 1850 roku Engels udał się do Manchester, gdzie był komisantem w fabryce, firma która potem nazywała się „Ermen i Engels,"" albowiem 1864 roku został on wspólnikiem. Zajęcia te odbierały mu czas i były dlań tem większą klęską, że rozdzielały go od Marksa, który zamieszkał w Londynie. Ale „Engels nie skarżył się nigdy — opowiada obywatelka Eleonora Aveling Marks**). „Przeciwnie spełniał on swą robotę z takim humorem i z takim spokojem, jak gdyby na świecie nie było nic lepszego do zrobienia, jeno chodzić do „interesu" i przesiadywać w biurze. Byłam wszakże z Engelsem, gdy nadszedł termin dla tej jego pracy przymusowej, i zrozumiałam, ile go to kosztować musiało przez tak długi przeciąg czasu. Nie zapomnę nigdy tego tryumfującego „po raz ostatni," który Engels wykrzyknął, nakładając długie buty, by ostatni raz udać się do swych zajęć. W kilka godzin później, gdyśmy stały przed bramą, oczekując jego powrotu, spostrzegłyśmy go zdaleka wracającego przez łąkę do domu. Engels podrzucił w górę kij, śpiewał i śmiał się całą twarzą. Ucztowaliśmy wtedy wspaniale, piliśmy szampana i czuliśmy się szczęśliwi. Wtedy byłam za młodą, by wszystko to dokładnie zrozumieć, ale dziś tylko ze łzami w oczach wspominam ten dzień."

W Londynie oddał się on pracy, którą prowadził razem z Marksem. „Podczas następnych 10 lat Engels codziennie przychodził do mego ojca — mówi Eleonora. — Często wychodzili oni razem na spacer; równie często pozostawali w domu, chodząc wzdłuż pokoju każdy po „swojej" stronie i po „swojemu" dziurawiąc dywan w rogu, gdy tam ze szczególną żywością obracali się na obcasach. Tu dyskutowali oni i omawiali taką ilość kwestyj, o jakiej filozofia większości nawet nie marzy, a nieraz po dyskusyi chodzili oni długo po pokoju, milcząc. Ale każdy z nich mówił wtedy o tem, co go w danej chwili najwięcej zajmowało, aż nareszcie stawali naprzeciw siebie, wybuchając głośnym śmiechem, spostrzegłszy się zaledwie po jakiej półgodzinie czasu, że bieg myśli każdego z nich był odmiennym."

Podział pracy teoreretycznej, którą Marks i Engels wtedy razem dokonywali, każdemu z nas

*) W jednym z przyszłych numerów naszego pisma omówimy stosunek socyjalistów niemieckich do kwestyi zjednoczenia Niemiec i przy tej sposobności omówimy i broszury Engelsa, których tytuły wyżej wzmiankujemy.

**) Eleonora Marks-Aveling w artykule o Engelsie, w *„Socialdemokratische Monatschrift."* Wiedeń 1890 roku, (Listopad).

jest znany. Podczas gdy w „Kapitale" szukamy systematycznego przedstawienia teoryi naukowego socyjalizmu, utwory Engelsa stanowią dla nas broń, by odeprzeć zarzuty, rozwiązać trudności, usunąć nieporozumienia, a co najważniejsza znajdujemy w nich metodę zastosowania wielkiej myśli do codziennych zjawisk zycia społecznego. Utwory więc Engelsa nie są broszurami dnia. Kwestyje, z powodu których „drugi skrzypek" — jak Engels skromnie nazywa siebie — wziął pióro do ręki, są dziś już rozwiązane lub rozstrzygnięte, ale czytelnik sumienny, którego wielki myśliciel, trzymając za rękę, wprowadza do bardzo skomplikowanego życia społecznego, czyta dziś broszury te nietylko by zapoznać się z przeszłością, ale by przyszłość i teraźniejszość zrozumieć. Do takich broszur należy krytyka anarchizmu i niektórych poglądów rossyjskich rewolucyjonistów*). Ważniejsze jeszcze miejsce zajmują dwie inne rozprawy Engelsa : pierwsza „W kwestyi mieszkań" oraz druga pod tytułem : „Pruski sznaps w parlamencie niemieckim." Ta ostatnia broszura, pisana temu lat piętnaście, jeszcze dziś odpowiada stosunkom społecznym Niemiec, a i nietylko Niemiec ale i naszego kraju. Jeden z towarzyszy naszych właśnie pracuje nad zastosowaniem poglądów Engelsa do naszych warunków, by wykazać, że i polski sznaps wyraża się w trójcy politycznej : Ojczyzna, Wolność i Wódka, w której ta ostatnia gra rolę ducha świętego.

Najważniejszem wszakże dziełem polemicznem Engelsa jest jego odprawa, dana docentowi berlińskiego uniewersitetu, panu Duehringowi.

Było to przed ogłoszeniem praw wyjątkowych, gdy rozgłośny docent berliński starał się stworzyć nowy kierunek socyjalny, wpływając na młodzież, którą olśniewał swą wielostronnością. W odpowiedzi na „blagę" Duehringowską wyszła praca Engelsa, który krok za krokiem śledzi swego przeciwnika, na wszystkich polach nauki, wszędzie wykazując połowiczność „nauki" berlińskiego docenta i dając obozowi socyjalistycznemu rodzaj klucza, za pomocą którego można łatwiej zrozumieć całość nauki socyjalistycznej. Część tej polemiki wydaną została i w języku polskim p. t. „Socyjalizm utopijny a naukowy", jak to już wyżej zaznaczyliśmy.

Mówiąc o pracy naukowej Engelsa, trudno nie wspomnąć jego ostatniego dzieła, które w polskim przekładzie nosi tytuł „Początki cywilizacyi" i w którym Engels podaje wszystkie wyniki naukowych badań, tyczących się powstania własności, rodziny i państwa. Wspomnijmy tu i historyczną pracę Engelsa o wojnach chłopskich i różne przedmowy jego, któremi wzbogaca nowe wydania pism Marksa, by przejść do olbrzymiego zadania, które on sobie postawił : a mianowicie wydania spuścizny, pozostałej po Marksie, spuścizny, która stanowi podwalinę dziesiejszej teoryi socyjalistycznej, innemy słowy drugiego i trzeciego tomu Kapitału.

Na tem jednak nie wyczerpuje się praca literacka Engelsa : nie tylko luźne rozprawy i artykuły w różnych pismach socyjalistycznych stanowią bogaty materyjał dla świadomości socyjalistycznej, ale nadto należy tu także jego obszerna korespondencyja, niedostępne wprawdzie żródło dla ogółu, ale zawsze żródło dla pewnej mniejszości, która czerpie zeń bogactwo doświadczenia i nauki Engelsa.

Jeżeli ta wszechstronność nieustającej pracy literackiej uderza nas, to nie należy zapominać o tem, że Engels — tak samo jak i Marks — nie zasklepili się wyłącznie w twórczości teoretycznej. Z historyją ich życia zro·ła się i historyja ruchu socyjalistycznego, a w szczególności „Międzynarodówki".

Marks był założycielem „Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracujących" i jego moralnym przewódcą. Żywy współudział Engelsa datuje od 1870 roku, to jest od chwili swego przeniesienia się do Londynu.

Były to wtedy najwięcej burzliwe czasy. Przedewszystkiem Europa cała zmieniała układ swych sił politycznych. Włochy dopięły ostatecznie swego zjednoczenia, a co ważniejsza powstało nowe państwo niemieckie. We Francyi zaś wybuchła „Komuna," to powstanie klasy robotniczej przeciw bankrutującej burżuazyi...

W łonie zaś „Międzynarodówki" wybuchł gwałtowny spór między zwolennikami socyjalistyczej polityki a anarchistami ze szkoły Bakunina.

Aarchiści kierowali się w swej polityce — jeżeli ich działalność można nazwać polityką — tą zasadą, że pojedyńcze gminy, miasta lub prowincyje nie wielkiego obszaru mogą zupełnie niezależnie od całego świata przeprowadzić u siebie porządki socyjalistyczne i tem samem póżniej oddziaływać na pozostały w niewoli kapitalistycznej wszechświat. Dawniej utopiści i sentymentalni zbawcy ludzkości uważali, że dosyć jest zebrać jakąś summę pieniędzy, wyjechać do Ameryki tam założyć, gminę i następnie wpływem swoim moralnym zmusić cały świat do przyjęcia socyjalistycznych porządków.

Anarchiści ze szkoły Bakunina sądzili, że dosyć jest w jednem mieście lub w jednej wsi zrobić zamach lub bunt i zaprowadzić komunizm, by módz oddziaływać w ten sposób na pozostały kraj a nawet na świat cały.

---

*) Broszury te noszą tytuł : *Sociales aus Russland* i *Die Bakunisten an der Arbeit.*

Tymczasem „Komuna“ wykazała całą naiwność takiego poglądu a nieudane powstanie w Hiszpanii dowiodło nawet zgubności tej taktyki, która nie pozwala klasie robotniczej przyjść do jednolitej organizacyi i do obmyślanej z góry działalności w celu uzyskania czy to reform socyjalnych czy to praw politycznych.

Anarchistom szło o to, by zawładnąć Międzynarodówką. Mieli oni większość w Hiszpanii a i we Włoszech. Francuzcy socyjaliści z wyjątkiem blankistów byli po większej części skłonni do popierania anarchistów. W Belgii siedziano na dwóch stołkach. Nadto zebrała się cała gwardyja różnych naiwnych i ambitnych zarazem „działaczy,“ którzy swoje niedołęztwo przypisywali intrygom i dyktaturom Marksa. To jakiś wieczny przewodniczący miał jakieś uroszczenia, to jakiś basem śpiewający Marsyliankę „działacz“ uważał, że mu Marks lub Engels przeszkadza być mądrym. Inny, który na jakiejś panoramie socyjalistycznej zrobił zły interes, uważał, że Międzynarodówka nie poparła go. Jednem słowem powtórzyło się tu, co zawsze ma miejsce : durnie rozum oskarżać zaczęli, że zanadto panuje i uciska ich puste mózgownice.

Do dziś dnia historyja tych sporów nie może być jeszcze opisaną, bo protokóły i raporty nie są jeszcze opublikowane. Zwycięztwo wszakże zostało po stronie socyjalistów, popartych przez francuzkich blankistów, wówczas przybyłych z Francyi.

Zwycięztwo to zorganizował niejako Engels, który długi czas był korespondentem Rady Jeneralnej dla Hiszpanii i Belgii, a później dla Hiszpanii i Włoch.

Pobici anarchiści zorganizowali oddzielną Międzynarodówkę, która powoli dogorywała, podczas gdy ze strony socyjalistów nastąpiło poniekąd odrazu zrozumienie tej okoliczności, że Międzynarodówka nadal jako stowarzyszenie istnieć nie może.

W samej rzeczy we Francyi, w Anglii a i w Niemczech Międzynarodówka nie mogła istnieć jawnie. W południowej Europie prześladowania rozpoczynały się na seryjo, a zresztą anarchiści stanowili tam większość. W Anglii związki robotnicze nie przyjmowały polityki socyjalistycznej a oddzielni wieczni przewodniczący, kapelmajstrzy i panoramiści robili co mogli, by „dyktaturę“ Marksa i Engelsa „zdyskredytować“. Postanowiono więc przenieść Radę Jeneralną do Nowego Jorku, bo właśnie w tym czasie obudził się w Ameryce ruch socyjalistyczny. Przeniesienie to było równoznacznem rozwiązaniu stowarzyrzenia w Europie, co zresztą, zdaje się nam, było w planach Marksa i Engelsa. Dopiero gdy wszystkie dokumenty będą ogłoszone, czytelnik będzie mógł wytworzyć sobie zupełnie jasny pogląd.

W przedmowie, którą Engels umieścił do wydania procesu komunistów z 1848 roku, wypowiada on zresztą przokonanie swe, że Międzynarodówka spełniła całą swą rolę historyczną i że umarła ona śmiercią naturalną, pozostawiając obndzonym i powołanym do życia partyjom socyjalistycznym każdego kraju dalsze prowadzenie sprawy.

W każdym razie nawet po rozwiązaniu Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracujących — Międzynarodówka jako solidarna i harmonijna taktyka socyjalistów wszystkich krajów nietylko istnieje nadal ale i rozwija się bezustannie. Na polu walki ekonomicznej widzimy organizacyjną międzynarodową łączność stowarzyszeń zawodowych wszystkich niemal krajów, łączność, która wyraziła się w uchwale kongresu brukselskiego z 1891 roku, nawołującej do utworzenia centralnych sekretaryjatów pracy, będących ze sobą w stałym związku. Wreszcie zjazdy międzynarodowe i bezustanne porozumiewania się wszystkich stronnictw socyjalistycznych stwarzają i solidarność międzynarodową w dziedzinie walki politycznej. Rezultat ten, do któregośmy dziś doszli, jest zasługą dawnej Międzynarodówki, jest plonem teoretycznej i praktycznej pracy Marksa i Engelsa.

Oto jest w krótkich rysach przebieg życia i działalności Engelsa. Wyczerpującymi nie byliśmy i nie mieliśmy nawet zamiaru być nimi. Szło nam tylko o krótką charakterystykę i o wyliczenie głównych prac i głównych dat.

Drzeworyt nasz, który z niezmierną wiernością oddaje rysy dzisiejszego „pierwszego skrzypka“ w ruchu socyjalistycznym, jest żywym dowodem tego, że 72 lat życia, z których prawie że 50 spędzonych na ciężkiej pracy około wyzwolenia współczesnego społeczeństwa z jego więzów, nie odebrały Engelsowi ani energii ani żywości. „Za lat 5 — 10“ — mówi Engels — „niemiecka partyja socyjalistyczna dojdzie do władzy“, jeżeli, rozumie się nie zajdą żadne nie przewidziane wypadki. Życzymy naszemu mistrzowi, by doczekał tej chwili; życzymy mu tego nietylko ze względu na niego ale i ze względu na ruch socyjalistyczy, który go zawsze jako przewodnika potrzebować będzie.

POCZĄTEK KOŃCA

(Z powodu broszury Stepniaka „Czewo nam nużno i naczało konča" (Czego nam potrzeba i początek końca).

....

II.

DOTYCHCZAS stronnictwo rewolucyjne w Rossyi było destrukcyjne w swem zadaniu a i w swych celach. Wstępując do walki z hasłem socyjalizmu, w politycznej swej walce nie poparci przez żadne szersze warstwy społeczne, rewolucyjoniści rossyjscy przedewszystkiem chcieli zniszczyć siłę państwową istniejącą. Anarchija rossyjska, która po części rodowód swój zawdzięcza urządzeniom gminnym i słabemu rozwojowi miast, w znacznym stopniu karmiła się także tą nieubłaganą walką, skierowaną nietylko przeciw caratowi ale i przeciw państwu rossyjskiemu w ogóle. Na ruinach państwa rossyjskiego miało urzeczywistnić się przyszłe gminowładztwo; tylko na ziemi wysłanej popiołem ze zgliszcz dzisiejszego państwa rossyjskiego mogło przyjąć się drzewo wolności.

Ten „Bij, zabij", z którym w szczególności terroryzm a przedtem poczęści i buntarstwo rzuciły się na państwowe życie w Rossyi, miał i ma jeszcze silne uzasadnienie. Wolność polityczna — mówiono — jest dla Rossyi niemożliwą, póki państwo rossyjskie istnieć będzie. Mówiono tak samo o zniszczeniu państwa rossyjskiego, jak o „zdynamitowaniu" caratu. Nawet wśród umiarkowanych — pod względem taktyki (np. Czornyj peredieł, — towarzystwo Ziemla i Wolja etc.) — oraz wśród mglisto socyjalistycznych „ukraińców" z całą siłą występował „federalizm", rozsadzający dzisiejsze państwo rossyjskie.

Dopiero po upadku „Narodnoj Woli" poglądy polityczne wśród rossyjskiej opozycyi zaczęły nabierać innego wyrazu. „Ziemski Sobór" stracił swą dawniej przewidywaną postać bądź narzędzia w rękach „Komitetu Wykonawczego", bądź też obdarzonego opatrznościowem objawieniem socyjalistycznem zgromadzenia większości ludowej..... „gminnej" w ideałach zarazem. Utracony przez rewolucyjonistów wpływ na elementy opozycyjne dostał się w spadku Tołstojowi i..... „poważnym siłom", to jest ludziom z „pozycyją", innemi słowy spokojnym liberałom i ziemcom. Zmianę tę w opinii przyspieszyło niefortunne warcholenie się tak zwanej „Młodej Narodnoj Woli" i opłakane konspiracyje, dynamitomanija bezcelowa i inne zabawki „zdecentralizowanego" w niezdarnych i niepowołanych rękach ruchu rewolucyjnego. Dodajmy to tu, że nawet i te niedobitki, że się tak wyrazimy, przedewszystkiem miały na celu dokonanie „unii" z liberałami, ba nawet narzędziem się stawały w rękach tychże i to do tego stopnia, że jeden z ostatnich programów „socyjalistów-rewolucyjonistów," jak to zwykle bywa w Rossyi — bardzo detaliczny*), zapowiadał z góry, że „ziemski sobór" będzie się składał z wybrańców **cenzusowych** i że językiem obradowym ex officio musi być **język rossyjski.**

Myśl więc o „unii" nie jest nową. Ustępstwa były ciągłe i stałe, a czytelnik obznajomiony z ruchem rewolucyjnym w Rossyi, może je z łatwością prześledzić i nawet konstatownć każdą rozmowę programowego rewolucyjonisty z jakimś prowincyjonalnym adwokatem lub ziemcem, których zawsze się bierze jako przedstawicieli „obszczestwa."

Dzieło to połączenia rewolucyjonistów z liberałami, idzie tak ciężko i żadnych po dziś dzień dodatnich rezultatów nie dało właśnie dlatego, że, zdaniem naszem, nie masz w Rossyi stronnictwa liberalnego. Rewolucyjoniści zapominają o tem, że ich „obszczestwo" to nie oni, to raczej objekt, na który oddziaływać dopiero potrzeba.

Ale — powiedzą nam — stronnictwo takie musi się narodzić. Rewolucyja ekonomiczna, która w kraju zaszła, potrzeby rozwoju wzrastającego kapitalizmu, zmian w finansowości rossyjskiej, odpowiednia eksploatacyja państwa i ciał lokalnego samorządu — wszystko to spiskuje przeciw caratowi, który nadto jest obezwładniony szczególnie dlań trudną dzisiejszą sytuacyją. Zgadzamy się na to w zupełności i czekamy od ob. Stepniaka, by przyjął ten punkt widzenia. Wtedy bowiem nie będzie on upodabniał dzisiejszej sytuacyi Rossyi do położenia Francyi w końcu XVIII wieku, wtedy nie będzie on nam narzucał swych illuzyj co się tyczy niezrównanego humanitaryzmu i demokratyzmu liberałów, wtedy także nie zechce on z góry narzucić różnym krajom, wchodzącym w skład państwa rossyjskiego, federalizmu z Romanowem konstytucyjnym jako punkt wyjścia.

Z góry odrzucamy taki punkt wyjścia. Jeżeli w Rossyi, jak nas Stepniak zapewnia, nikt o respublice nie myśli, to u nas respublika jest jedynym punktem wyjścia — i to w oczach większości kraju, pomimo konserwatyzmu szlacheckiego i tradycyjnego warcholstwa Krapu-

---

*) Detaliczność programatów jest może dowodem ich utopijności ale zarazem i ich charakterystyką. Co się tyczy wzmianki, którą robimy o jednym z nich, to, gdy okoliczności pozwolą na to, opowiemy szczegóły jego utworzenia.

lińskich, oglądających się na Habsburga lub na elektora saskiego, dziś już ukrólowanego i w przeddzień obezkrólewienia będącego. Z tych względów nie możemy przyjąć projektowanego przez ob. Stepniaka federalizmu. Z drugiej strony, tym, którzy w Rossyi chcą swobody i to jeszcze „swobody dla swobody,“ drogocenną być winna pomoc polska, ale ta nie wyruszy w pole dla konstytucyjnej monarchii.

Ob. Stepniak mówi, że ani wojna, ani zawierucha europejska, ani głód panujący dziś nie dadzą Rossyi swobody, jeśli wewnątrz kraju nie będzie akcyi rewolucyjnej, nie będzie — wyliczymy według ob. Stepniaka jeszcze raz całą nomenklaturę — manifestacyj, zbiorowych wystąpień, zamachów dynamitowych, nocnych wtargnięć do pałacu carskiego, buntów chłopskich i t. d. Bezwątpienia, że akcyi tej wewnątrz Rossyi doda sił ruch w Polsce, ale ten nie może wybuchnąć z hasłem zatrzymania Romanowa choćby konstytucyjnego. Trzeba patrzeć na rzeczy realnie.

Ale — gotów nam odpowiedzieć ob. Stepniak — i nam nie idzie o to, by zatrzymać konstytucyjną monarchię; będziemy ją ulepszać ewolucyjnie*) lub inaczej i w uroczystym a pięknym polonezie dojdziemy federacyjnie do socyjalizmu i do swobody zupełnej.

Nie chcemy zbytnio wchodzić w ocenę przepowiedni, które ob. Stepniak stawia dla rozwoju wewnętrznego Rossyi; jest to sprawa, którą towarzysze rossyjscy lepiej omówią, niż my byśmy to zrobili. Nam chodzi tylko o stosunek nasz do przyszłej monarchii konstytucyjnej

Ob. Stepniak myli się, jeśli przypuszcza, że będziemy wtedy mogli federacyjnie rozwijać się dalej na drodze pokojowej. Uroczystego polonezu nie zatańczymy bynajmniej. Co pewna, to to, że każą nam pójść po dudce „Kamarynskoj.“ Innemi słowy z obudzeniem się „liberalizmu“ w Rossyi, przyjmie on charakter panslawizmu burżuazyjnego, który mniej się troszczyć będzie o drogą ob. Stepniakowi „swobodę dla swobody,“ jak o rynki, o morze Śródziemne, ważniejsze jeszcze od cywilizowania Azyi środkowej. Och! demokratyczną i humanitarną będzie burżuazyja rossyjska, tak samo jak i carat nim był i jest na okrainach, tak samo jak była i junkieryja pruska w zaborze pruskim. Ale demokratyzm ten nie zaspokoi nas ani, mamy nadzieję, i ob. Stepniaka. Różnica będzie wzzakże ta, że ob. Stepniak będzie wtedy zapatrzony w ewolucyję i od nas żądać będzie federalistycznego wyczekiwania, podczas gdy w Polsce sine qua non powstać musi ruch rewolucyjny bez względu na to, że teoryja wielkich narodowości złowieszcze zakończenie zapowiadać mu będzie.

Dlatego też mówiliśmy o tem, że rewolucyjna Polska będzie chciała stanąć na przeszkodzie tryumfalnemu naprzód pochodowi, który monarchija konstytucyjna z testamentem piotra Wielkiego w ręku, otworzy dla zrealizowania słowiańskiej polityki w celach kapitalistycznego rozwoju. Już dziś budzi się ta myśl, już dziś mówi się o tem jako o rzeczy pewnej, już dziś — zanim jeszcze carat upadł — ideja ta wypowiada się świadomie lub też mimowoli. Ale też już dziś i u nas zaczynają rozumieć przyszłe niebezpieczeństwo, a za wyjątkiem małej garstki warcholskiej, która niczego nauczyć się nie może, zaczynają pojmować, że socyjalistyczna organizacyja ludowa da krajowi nieznaną po dziś dzień siłę, która złamie przeszkody i usunie niebezpieczeństwo, — zaczynają wreszcie pojmować, że tylko uświadomione i rozbudzone uczucie obywatelstwa w masach pracujących stworzyć może nową ale za to zwycięzką politykę polską, socyjalistyczną, rozumie się, politykę, Musimy więc zaprotestować przeciw załatwieniu kwestyi „innych narodowości“ federalizmem. W interesie wolnomyślnej opozycyi w Rossyi jest kwestyję tę postawić jasno i wyraźnie, a dla ludzi, którzy chcą przedewszystkiem, „swobody dla swobody“ nie ma nawet oportunistycznych względów. Choćby dla zasady trzeba tę kwestyję ostatecznie rozwiązać — i to nie na drodze federalizmu. Przeciwko federalizmowi jak na dziś polscy socyjaliści muszą wystąpić z całą siłą przynajmniej aż do czasu, w którym dla nas panslawizm specyficznie rossyjski groźnym być przestanie.

Seperatyzm więc jest jedynym wyjściem. Łączenie się z rossyjską opozycyją aż do zgniecenia caratu jest rzeczą konieczną, a potem damy rossyjskim rewolucyjonistom spokój potrzebny, by w sojuszu z liberalną burżuazyją rozwijali ewolucyjnie monarchię konstytucyjną, podczas gdy my sami naszą rzeczpospolitą „socyjalizować“ będziemy. Rozwiązanie takie jest proste i przyjemne!

Ale separatyzm ten tyczy się nie Polski etnograficznej, nie tego absurdyjalnego pojęcia, które „ukraińcy“ spopularyzowali w Rossyi. Nie przeciwstawiamy takiej Polsce — Polski historycznej! Nie! Ale przeciwstawiamy jej Polskę rewolucyjną, to jest czynimy granice zależnymi od siły organizacyi rewolucyjnej. Im bardziej zdołamy rozdmuchać ognisko akcyi rewolucyjnej, tem lepiej dla nas i dla... Rossyi, dążącej do swobody.

*) Choćby i rewolucyjnie. Nie chcemy się czepiać słów i przekonywać ob. Stepniaka, że niemiecka soc. demokracyja jest rewolucyjną a nie ewolucyjną.

Rozumie się, że tu nie idzie o zabór polski, o zdobycze terytoryjalne, o uciskanie litwinów lub rusinów. Gdybyśmy mieli swobody polityczne — punkt wyjścia był by prosty: głosowanie powszechne rozstrzygnęło by sprawę. Po obaleniu caratu i oderwaniu spornych prowincyj od Rossyi takie rozwiązanie kwestyi będzie możliwem; nigdy zaś teraz. I pod tym względem w interesie „swobody dla swobody“ chcemy jasności i określoności. Po co nam — użyjemy wyrażenia ob. Stepniaka — mieć fałszywy wstyd i „figowemi liśćmi“ zasłaniać nasze myśli i plany.

Innego wyjścia, innego rozwiązania kwestyi nie ma. Polacy pozostaną zawsze przy swojem. Wprawdzie ostatnimi czasy pojawił się rodzaj polskiego radykalizmu „etnograficznego“, ale absurdum takie jest tylko wyrazem impotencyi tego radykalizmu szlachecko-drobnomieszczańskiego, który zląkł się kwestyi socyjalnej.

Socyjaliści polscy nie mają tego strachu, oni wiedzą, że mogą rozwiązać trudności na Litwie a nawet i na Rusi. W interesie zaś ruchu polskiego jest zarówno, by Wilno zostało Wilnem a nie Wilną, jak i to, by Lwów za pośrednictwem Kijowa nie dostał się do Moskwy... A interes ten nie jest wyłącznie naszym interesem, polskim ineresem; jest on i międzynarodowym interesem i na tyle rossyjskim, na ile będzie się toczyć w Rossyi walka o „swobodę dla swobody“.

Poruszyliśmy tę kwstyję, bo bierzemy usiłowania ob. Stepniaka i towarzyszy jego na seryjo. Ale „noblesse oblige“... szczególnie gdy nieporozumienia nasze z „liberałami“ mają dosyć uzasadnionych przyczyn, by nie wierzyć we wszystkie cnoty, któremi ich obdarzył obywatel Stepniak.

Póki była mowa o „zniszczeniu państwa rossyjskiego“, wszystko samo przez się szło dobrze. Z chwilą tworzenia monarchii konstytucyjnej w Rossyi, trzeba pomyśleć o gwarancyjach konstytucyjnych; najsilniejszą zaś gwarancyją będzie oddzielenie Polski... w granicach jej ogniska rewolucyjnego.

Będzie to koniec — prawdziwy koniec caratu.

S. M.

Pucybut zwiastunem zbawienia

W bajkach dla dzieci kopciuszki odgrywają zawsze najlepszą rolę. Kopciuszek to zawsze najlepsze, najmądrzejsze, najbardziej łagodne stworzenie i dlatego też koniec bajki opowiada o zasłużonem szczęściu, jakie spotyka kopciuszka w nagrodę za jego cnoty i zasługi.

Ale to tylko w bajkacch tak wesoło i prosto się dzieje; na świecie życie ma różne niespodzianki i przykrości ale za to też i nadzieje oraz nagrody, o których w bajkach ani słowa być nie może. Wprawdzie na świecie kopciuszki nie zawsze są najmędrszemi i najlepszemi stworzeniami. Oto naprzykład pucybuty są prawdziwymi kopciuszkami klasy pracującej, kopciuszkami pod względem niedoli i biedactwa, ale nie pod względem mądrości. Litujemy się nad ich losem, współczujemy ich niedoli, uważamy ich za równych nam w rodzinie ludzkości niezadowolonej, ale trudno nam zgodzić się na to, by już każdy pucybut był aniołem nawet wtedy, gdy ślinami i szuwaksem potrafi nadać butom najpiękniejszego glansu.

Zresztą mniejsza o to. Pucybut nie zaciekawia nas dlatego, że do anioła nie jest podobnym, ale dlatego, że jest on człowiekiem takim samym jak my, którego źle opłacana praca rujnuje, którego upokarza jego zależność i nędza, który jak i każdy z nas żąda swobody i równości!

I oto teraz odkryto „maszynę do czyszczenia butów.“ Nie trzeba więc będzie, by kark ludzki się schylał nad butami, by ręce ludzkie ścierały błoto z butów jakiegoś jegomości, któremu nic sumienia oczyścić nie zdoła. Koniec pokorze, koniec poniżeniu, dosyć już ludzkiego pucowania!

Ale nasz żywy pucybut, pucybut z krwi i kości brat nasz, gotów te okrzyki radośne przyjąć wcale nie po bratersku. „Mówicie — powiada on nam — o zniesieniu poniżenia, o prostowaniu karków, o podniesieniu godności ludzkiej... Ale zapominacie o tem, że mnie idzie o mój zarobek, o mój chleb, które mi wasza maszyna zabiera.“

I zarzut ten ma swoje słuszne strony. Nasz gniewny pucybut ma racyję. Ale cóż robić? W dzisiejszem społeczeństwie właśnie tkwi sprzeczność, która z dobrego zło czyni. Każdy wynalazek, każde ulepszenie, każde, że się tak wyrazimy, zapłodnienie pracy ludzkiej wywołuje kryzys, sprowadza dla niejednego niedolę. Massyna, która ziemię lepiej zorze, która wydajność ziemi powiększy, — nawóz, który mnoży sprzęty i wzbogaca żniwo, rujnuje drobnego właściciela i odbiera mu możność samodzielnego gospodarowania. Wynalazek, który daje siłę palcom, który pracę rąk wydajniejszą czyni, sprowadza dzisiejszego rzemieślnika do rzędu najmity fabrycznego. Tak więc i nasz pucybut patrzy na żelazny lub drewniany przyrząd, który ludzkości ma ulżyć w pracy, jak na wroga swego, jak na przeciwnika.

Będzie on zatem cierpiał nasz pucybut-człowiek, gdy pucybut maszyna zajmie jego miejsce. Ale cierpienia te są przelotne. Kobieta, gdy rodzi, gdy nowe pokolenie na świat wydaje, przechodzi także przez bóle i cierpienia. I nasz porządek dzisiejszy, który otwiera wrota nowym urządzeniom, który życie społeczne zapładnia lepszem jutrem, sprawia nam bóle, ciśnie nas na każdym kroku i torturuje nasz byt, dążący do lepszej przyszłości.

Pucybut-maszyna jest właśnie jednym z wymownych świadectw tego, że coraz bliżej jesteśmy chwili wyzwolenia.

Niedawno jeszcze przeciwnicy nasi mówili, że nie będzie nigdy wyzwolenia, że ostatecznie wymiatać nieczystości, czyścić buty i w ogóle sprawiać wszystkie takie roboty trzeba, a póki je ręka ludzka sprawia, to rodzi się nierówność, bo nierówność między zajęciami sprowadza nierówności między ich wykonawcami. A różni filantropi, którzy chcieli ulżyć ludzkości, którzy myśleli o środkach niesienia jej pomocy, tak boleli nad tą myślą, że gotowi byli przypuścić, iż ludzkość zawsze mieć będzie wyrodnych synów, na barki których zrzucą wszystką pracę nieprzyjemną. Tak naprzykład niektórzy utopiści mówili, że wszystkie nieprzyjemne roboty spełniać będą więźniowie.

Gdy myśl socyjalistyczna dojrzała, gdy ludzie zrozumieli, że zniana w porządkach dokonywa się przez rozwój techniki i całej dzisiejszej maszyneryi społecznej — wyśmiali oni dawne obawy i przewidzieli, że wynalazki, pracę ułatwiając, odbierają jej nieprzyjemne i wstrętne strony. Jeszcze Blanki, przed 40 — 50 laty, na zapytanie jakiegoś delikatnisia, który chciał wiedzieć, kto w razie wyzwolenia pracy, będzie wywoził nieczystości, odpowiedział gniewnie :

— Zamkniemy wam tyłki i basta !

Dziś ciekawi tego, kto w przyszłym ustroju będzie wywoził nieczystości, nawet zatykania nie potrzebują się obawiać.

Socyjaliści przewidzieli to, że z rozwojem techniki pucybuty-maszyny będą wyzwalały pucybutów ludzi. Ci ostatni przecierpią jeszcze chwilę, przebiedują te warunki, które ludzi trzymają w niewoli, dlatego że narzędzia pracy są własnością uprzywilejowaną, ale w przyszłości widnieje już obraz równościowego społeczeństwa, które zna tylko jedną niewolę, niewolę narzędzi i maszyn, obsługujących wyzwoloną ludzkość.

I dlatego też mówimy, że pucybut-maszyna jest zwiastunem wyzwolenia.

Do dzisiejszego numeru dołączamy podwójny dodatek, a mianowicie : arkusz 6 i 7

Germinal'a

ZE ŚWIATA

I.

(dokończenie)

NIETYLKO Niemcy są świadkiem wielkich strejków. Od Nowego Roku bezrobocia stają się codziennym zjawiskiem. W Styryi strejk ogarnął 6,000 górników. W Paryżu wybuchł strejk doróżkarzy i t. d. W Hiszpanii, w Bilbao, walka nie ustaje i ostatnimi czasy górnicy zmuszeni byli zawiesić robotę. W Belgii przygotowuje się nowy strejk górników, którzy czekają cierpliwie rewizyi konstytucyi, mającej nadać ludności pracującej prawa polityczne. W Anglii powtarzają się te same zjawiska walki i to w różnych fachach, jak w fachu introligatorskim, szewieckim oraz u maszynistów. Strejki te są, jak zwykle, albo w obronie dawnych pozycyj, osiągniętych już ustępstw i zdobytej już płacy, albo też, że się tak wyrazimy, zaczepne strejki, dążące do zdobycia nowych pozycyj, nowych ulepszeń. Te ostatnie dziś z nie licznym wyjątkiem kończą się porażką, a pierwsze nie zawsze oprzeć się mogą naciskowi nieprzyjaznych okoliczności które zawierają się w jednem słowie : grożący kryzys.

Oprócz „okoliczności" sprzyjających trzeba i broni, to jest pieniędzy i organizacyi.

Te ostatnie nie zawsze są w rozporządzeniu robotników. Weźmy naprzykład tkactwo w Szwajcaryi, gdzie swobody organizacyjne istnieją. Otóż przemysł jedwabny zatrudnia 63,123 robotników, bawełniany — 42,166 robotników, przy płóciennych wyrobach pracuje 10,785, przy wełnianych 3,492, a przy haftach 36,724 rob., razem więc przeszło 150,000 robotników obojga płci. W tej liczbie znajduje się niecałe 5,000 robotników zorganizowanych. W przykładzie, który cytujemy, są, rozumie się, okoliczności miejscowe, jak naprzykład silny przemysł domowy i t. d. Liczby jednak, które podajemy, są bardzo wymowne. Oto mamy odpowiedź na rewolucyjną paradę pyskową panów anarchistów, którym wszystko jedno, jakie polityczne warunki stanowią ramy dla ruchu proletaryjackiego. Jeżeli w Szwajcaryi rzeczpospolita za mało daje robotnikom, to zjawia się za-

pytanie, czy swoboda polityczna, czy robotnicy temu są winni.

Był czas, kiedy anarchiści byli przeciw ruchowi zawodowemu i przeciw strejkom. Wtedy uważali oni za strasznie „burżuazyjne" dążenie do osiągnięcia podwyższenia płacy lub reform w warunkach pracy. Dziś zbawienie ma być w ruchu robotniczym, „czysto" robotniczym bez polityki, to jest, bez zrozumienia ogólnych potrzeb kraju i ogólnych dążności czasów dzisiejszych. Im klasa robotnicza mniej ma poczucia obywatelskości, tem więcej idzie ona na wędkę takiej teoryi, I dla tego też wszelkie odcienia anarchizmu zlewają się z wązko — miejscowemi i indywidnalnemi dążnościami. Taki sojusz miał miejsce i w Anglii, gdzie starzy tredunioniści zawsze szli ręka w rękę z anarchistami przeciw wszelkiej myśli ogólno-politycznej.

A teraz to i w Anglii zmiana się odbywa. Pomimo dzisiejszej sytuacyi politycznej, która uwagę wszystkich koncentruje około kwestyi irlandzkiej, a raczej około przyszłego przewidywanego zwycięztwa wigów (liberałów gladstoniańskich), myśl o utworzeniu samodzielnej partyi robotniczej rozszerza się z taką siłą, że nawet matuzalemowy wódz liberałów, Gladstone, chwycił za pióro, by przekonywać siebie i innych, że robotnicy powinni stawiać swe kandydatury, ale nie powinni dążyć do separatystycznej partyi.

Jaki rezultat będzie tych usiłowań? Jakie powodzenie mieć będą kandydaci robotniczy? Trudno przewidzieć to dziś, a to dla następujących powodów. Popierwsze: nieznane są jeszcze ustępstwa, które torysi (rząd obecny) zrobi dla Irlandyi, a tem samem niewiadomym jest stopień rozgorączkowania politycznego, które będzie towarzyszyło wyborom. Powtóre: zarówno kandydaci polityczni jak i kandydaci robotniczy biorą w rachubę tę masę, która dziś nie korzysta ze swego prawa głosowania, uważając, że jej powstrzymywanie się należy przypisywać obojętności dla polityki stronnictw burżuazyjnych. Otóż przekonanie to nie jest jeszcze stwierdzonem i rachuba na „abstynenclerów" może bardzo zawieść. Wreszcie wchodzi w rachubę jeszcze trzeci czynnik: radykalizm drobnomieszczański, który chce spróbować sił swych przy wyborach do „rady londyńskiego hrabstwa" (volgo rady miejskiej), ale o tem pomówimy w Przedświcie na innem miejscu.

Zostawmy jednak Anglię, by przenieść się na chwilę do Hiszpanii, zkąd druty telegraficzne roznoszą niezrozumiałe wieści o „robotach" anarchistycznych, rozbojach, napadach zbójeckich etc. W samej rzeczy miały miejsce pucze anarchistyczne, o których socyjaliści i repuklikanie twierdzą, że były robotą rządową. Ale za obrębem tej zabawki w „Rinaldiniego" rozwija się w całej Andaluzyi istna żakieryja*). Ludność wiejska, obciążona długami i niezmiernymi podatkami, wywłaszczana codziennie ze swych chudob zarówno przez wierzycieli jak i przez poborców podatkowych, rzuca się na zamki, na gmachy urzędowe, paląc szczególnie księgi hypoteczne.

*) Żakieryją — nazywają ruchy chłopskie w średnich wiekach a i w XVIII wieku. Nazwa ta pochodzi od imienia Żak Bonom (Jakób Dobroduszny albo jak u nas mówią „potulny Maciek"), wodza chłopskiego.

Z KRAJU I O KRAJU

W chwili gdy piszemy te słowa, we Lwowie w sali ratuszowej odbywa się zjazd naszych towarzyszy, pierwszy zjazd jawny i publiczny. Zjazd lwowski jest miejscowym, nie jest to jeszcze ogólny polski zjazd socyjalistyczny, który nie dziś to jutro będzie miał miejsce.

Omówiliśmy już przyczyny, dla których zdaniem naszem, towarzysze w Galicyi byli w stanie dać inicyjatywę do zjednoczenia sił i do wytworzenia jednolitej organizacyi. Dziś przesełamy towarzyszom entuzyjastyczne pozdrowienie, wyrażając nadzieję, że za rok będą pierwszorzędną siłą polityczną w kraju.

Porządek obrad jest następujący:

1°) Sprawozdanie z dotychczaasowej czynności partyi robotniczej.

2°) Organizacyja partyi: sprawa stowarzyszeń politycznych, zawodowych i towarzystw dla kształcenia.

3°) Prasa i wydawnictwa partyjne.

4°) Agitacyja.

5°) Święto pierwszego maja.

6°) Ustawodawstwo socyjalne.

7°) Kongres wiedeński r. 1892.

Szczegółowe sprawozdanie umieścimy w przyszłym numerze.

* * *

Jednocześnie dochodzi nas ze Lwowa druga radośna nowina. Przeszło 200 robotników żydowskich przyłączyło się do polskiej partyi robotniczej, która przyjęła ich z otwartemi rękama. Pismo p. t. Hoemes (Prawda) wieńczy dzieło zbliżenia się, które przypomni robotnikom żydowskim ich obowojązki obywatelskie a partyi robotniczej przysporzy szermierzy pod sztandarem powszechnego wyzwolenia.

Printed and published by S. Mendelson. — 27, Stonor Road, West Kensington W

Seryja II, Tom 2. Sobota, 13-go lutego 1892. Nr. 33.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

DNIA 28 lub 29 Października 1891 roku w parku w Sant-Antonio (w Ameryce) znaleziono zwłoki młodego człowieka. Obok ciała znaleziono rewolwer, w którym brakowało trzech nabojów. W kieszeni u zmarłego znajdował się pugilares, paszport, wydany na nazwisko Ottona Hauser'a i list polecający. Przysięgli uznali, że Otto Hauser odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

W tym samym czasie towarzysze nasi i przyjaciele zatrwożeni zostali, gdy listy i przesyłki pieniężne, wysyłane do jednego z wygnańców, zostały im zwracane przez pocztę z powodu niemożności odszukania adresata, i to począwszy od Września 1891 r. Trzeba było zasięgać języka z oględnością, bo szło przedewszystkiem o to, by nie wzbudzić zbytniego podejrzenia ani też zbytniej ciekawości.

Dopiero w Styczniu otrzymali oni smutną wiadomość, że wygnaniec, który przebywał pod nazwiskiem Ottona Hauser opuścił swe dawne mniejsce pobytu. Zaczęto więc nowe poszukiwania, tembardziej, że wskutek nieostrożności kilku znajomych Hausera ajenci policyjni byli na tropie... I przyjaciele i prześladowcy zjawili się za późno; już bowiem w końcu Października Otto Hauser, który nie był nikim innym jak tylko

Stanisławem Padlewskim

odebrał sobie życie w przystępie silnego rozdrażnienia nerwowego, spowodowanego tak długiem ukrywaniem się i wzmocnionego nowem nacieraniem policyi międzynarodowej.

Stanisław Padlewski urodził się w 1856 roku. Tradycyje rodzinne wyrobiły zeń rewolucyjonistę, a temperament gorący, awanturniczy nawet, pchał go do czynu i do walki. Młodym jeszcze chłopcem opuścił szkoły, by brać udział w wojnie serbsko-tureckiej, nie troszcząc się wcale o to, czy polityka serbska odpowiada tendencyjom i drogom naszego stronnictwa patryjotycznego, do którego Padlewski wtedy należał.

Wróciwszy z pola walki do Galicyi, gdzie się wychowywał w domu krewnych, Padlewski zastał ogólną *razzię* policyjną na *socyjalistów*, których policyja galicyjska widziała w każdym przybywająuym z za kordonu. W 1879 roku policyja krakowska aresztuje Padlewskiego i wydala go z granic państwa austryjackiego. Tego samego roku Padlewski przybywa do Szwajcaryi, gdzie zapisuje się do politechniki zurychskiej, mając zapewnione przez Platera stypendyjum.

W Zurychu Padlewski zaznajamia się z zasadami socyjalizmu, które jednak powoli i z oporem przyjmuje. Jest to charakterystycznem dla zmarłego, że przełom w jego przekonaniach spowodował zupełnie drobny fakt. Na jednem z obchodów, urządzanych w Rapperswylu, ob. Piekarski zażądał głosa, którego mu nie dano. Padlewski, który należał do innego obozu oburza się, zrywa z Platerem i jego otoczeniem i rzuca się w objęcia socyjalistów. Pozbawiony stypendyjum opuszcza on politechnikę i wkrótce, bo w 1882 roku wyjeżdża do Poznania na żą-

danie towarzyszy, by na nowo skupić siły i zorganizować nowopozyskane dla socyjalizmu elementy w zaborze pruskim.

Aresztowany w Poznaniu podlega on wyjątkowej procedurze, z jaką w Poznaniu zastosowywano wyjątkowe przeciw socyjalistom prawa. Skazany na 2 ½ lata więzienia, odsiaduje on karę w Plœtzensee, ponieważ władze poznańskie podejrzywały jakiś plan ucieczki.

W 1885 roku władze pruskie odstawiają Padlewskiego do granicy rossyjskiej. Żandarmeryja carska osadza go w cytadeli warszawskiej aż do czasu przeprowadzenia śledztwa, pomimo iż przeciw Padlewskiemu nic nie miała i żadnego oskarzenia nie wnosiła.

W cytadeli stan nerwowy Padlewskiego pogarsza się znacznie. Rozdrażnienie nerwowe, które już przedtem się objawiało, wzrasta. Władze wojskowe z cytadéli odsélają chorego do domu obłąkanych i wypuszczają go wkrótce na swobodę.

Przez długi przeciąg czasu Padlewski, wróciwszy do rodziny, żyje oderwany od znajomych i towarzyszy. Otrzymawszy miejsce w Noworossyjsku, nawiązuje on powoli stosunki i opuszcza miejsce, by przenieść się zagranicę. W podróży swej do Francyi zatrzymuje się we Lwowie, gdzie „traci głowę“ i melduje się w policyi jako Padlewski, niepomny tego, iż dekret wydalenia zabrania mu przebywać w krajach „rodzinnych i nabytych“ Habsburgów. Rezultatem tego zjawia się areszt w 1889 roku, w Krakowie, zkąd przewożą go do Lwowa i wypuszczają zaledwie po kilku miesiącach.

W 1890 roku Padlewski wybiera się „nielegalnie“ do kraju, gdzie przebywa około dwóch miesięcy. Jego stan rozgorączkowania, jego rozdrażnienie a wreszcie pewna anarchiczna niedyscyplina organizacyjna nie pozwala mu pozostać w kraju, gdzie najmniejsze zapomnienie i najlżejsza nieostrożność może grozić utratą swobody nie tylko dla niego ale i dla jego towarzyszy.

W Czerwcu Padlewski był już z powrotem w Paryżu.

W kilka miesięcy później ma miejsce zamach na Seliwerstowa, eksjenerała żandarmeryi rossyjskiej. Zamach był nieobmyślany, nie ułożony z góry. Chwila uzbroiła rękę Padlewskiego w rewolwer, którym pomścić chciał panującą w Rossyi samowolę policyjną. W opowiadaniu p. Labruyer'a dziennikarza francuzkiego, który później tak romantycznie uprowadził naszego towarzysza z zasadzki policyi francuzkiej, widzimy jak dalece chwilowem jest to postanowienie, jak ono rodzi się w głowie i odrazu zostaje urzeczywistnione.

Sprawa ta wskutek zbiegu tylu okoliczności nabrała europejskiego rozgłosu. Niektórzy sądzili nawet, że wywrze wpływ dodatni na zdemoralizowaną szowinizmem opiniję publiczną we Francyi. W samej rzeczy przez powien czas sumienie publiczne obudziło się..... Chwila ta trwała niedługo.

Tymczasem Padlewski przez Włochy, Sycyliję, Maltę, Gibralar przedostał się do Londynu, zkąd udał się do Ameryki. Podróż, która wskutek niedbalstwa i zamiłowania niektórych do efektów scenicznych, zajęła trzy miesiące czasu, znużyła Padlewskiego i w zupełności rozbiła jego siłę nerwową. Zmuszony się ukrywać, czytając prawie codziennie o podróżach ajentów policyjnych, o ich przybyciu do tych samych miejscowości, w których on przebywał, zmuszony zatrzymywać się bezustannie i oczekiwać na dalszą podróż, nie znając przytem języka miejscowego, tylko ogłupiałej od zbytniej gorliwości policyi zawdzięczał on możność przedostania się do Londynu. We Włoszech naprzykład pozostawiony na bruku wyczekiwał on środków na dalszą podróż, podczas gdy zabawni konspiratorowie, nie znający go nawet z widzenia puszczali się i to parami w podróż przez Szwajcaryję do Włoch, by szukać Padlewskiego! A gdy któryś z tych spiskowców „z końca wieku“ dotarł wreszcie do skrywającego się towarzysza, był on już bez środków i sam potrzebował pieniędzy na powrót do domu. Ofiarność znajomych, dobre chęci towarzyszy nie wiele zatem pomogły.

W Gibraltarze Padlewski był właśnie wtedy, gdy w Hiszpanii policyja aresztowała jakiegoś pseudo Padlewskiego. Zaledwie przybył do Londynu, już policyja natężyła wszystkie siły, by poprawić swą reputacyję udanem wreszcie wyśledzeniem. Ale i tu Padlewski uszedł pomimo pewnych trudności, które wynikały ze zmęczenia i zbytniego już rozdrażnienia tą trudną i mozolną ucieczką.

W Ameryce schronienie bylo trudne do znalezienia. W tydzień po przybyciu jego do New Jorku, policyja otaczała „podejrzane“ jej miejsca kordonem ajentów; redakcyja „Gazety ludowej“ (niemieckiej) była śledzoną dniem i nocą. Nareszcie udało się uwieźć Padlewskiego w miejsce zupełnie biezpieczne. Od tej chwili wszystko było w jego rękach, a raczej mogło być w jego rękach, gdyby nie bezustanna chęć komunikowania się i informowania się o ruchu socyjalistycznym. Nie mogąc się znieść z towarzyszami czyhał on na sposobność „czynnej“ działalności w Ameryce, a towarzysz sędziwy, który zajął się nim, zaledwo mógł wyperswadować Padlewskiemu całą bezcelowość i szkodliwość nawet takich „czynów“ dla amerykańskiego ru-

chu robotniczego. Temperament Padlewskiego, jego żądza przynoszenia korzyści sprawie... utrudniały ciężkie zadanie wyrwania go ze szpon czyhającej policyi.

W Czerwcu i w Lipcu policyja wpadła na pewne ślady, które bezpieczeństwo Padlewskiego na wielki wystawiały szwank. Ob. X. z Hobboken zawiadamia go o tem, prosząc o ostrożność. W ostatnich czasach rozdrażnienie nerwowe, które ogarnęło Padlewskiego odbierało mu zimną krew. Jego materyjalne położenie pogorszyło się przy tem, a życie w ciągłem ukrywaniu się i chowaniu się dokuczyło mu a raczej zmęczyło go zbytnio!

Padlewski był wcale wybitnych zdolności, których nie umiał może należycie wyzyskać, bo mu temperament jego stał na przeszkodzie. Wrażliwy i uczuciowy przejmował się on każdą sprawą. Przekonania jego — często niejasne i nieustalone — były raczej odbiciem katechizysu „nihilistycznego". Trudno mu było zrozumieć niektóre zmiany, które zaszły w obozie socyjalistycznym, ale przyjmował on wszystko, byle tylko iść naprzód,

Charakter jego zagadkowy był, bo niezmiernie skomplikowany. Miał on wszystkie wady i cnoty narodowe, które w tyglu nihilistycznym nabrały tylko innego wyrazu zewnętrznego. Jego pobyt w domu obłąkanych wywarł nań pewne wrażenie. Został on fatalistą i wierzył w jakąś siłę, której posłusznym być winien. O siebie on nie dbał czasami może za mało...

Padlewski, którego więzienie i samotność już raz wyrwały na dłuższy czas z życia partyjnego, nie zawsze pojmował co nowego zachodzi. Pełen entuzyjazmu, gorączkowej często ekstazy widział on wszystko w różowem świetle. Ten jego zapał wywierał wpływ na młode dusze, które nie doznały jeszcze zawodów i które trudności spostrzedz nie mogą....

Niespokojny jego umysł, jego krew burzliwa i rozgorączkowana przeszkodziły mu pojąć to, że trzeba siedzieć cicho..... W śmierci szukał on tego spokoju.....

Cześć jego pamięci!

Do dzisiejszego numeru dołączamy podwójny dodatek, a mianowicie: arkusz 4 i 5 Sprawy Robotniczej.

SOCYJALIZM W NIEMCZECH

NAPISAŁ

Fr. Engels

ARTYKUŁ ten (w niemieckim tekście) jest przekładem z francuzkiego, gdyż pierwotnie napisałem takowy dla „Kalendarza partyi robotniczej na rok 1892" na żądanie francuzkich druhów. Zarówno ze względu na francuzkich jak i ze względu na niemieckich socyjalistów uważam się w obowiązku wydać ten artykuł i w niemieckim języku. Ze względu na francuzkich socyjalistów dlatego, by w Niemczech wiedziano, jak bez ogródek można we Francyi omawiać wypadki, przy których socyjaliści niemieccy bezwarunkowo przyjmą udział w wojnie nawet przeciw Francyi i jak dalece socyjaliści francuzcy są wolni od wszelkiego szowinizmu i od wszelkiej żądzy odwetu, które partyje burżuazyjne - począwszy od monarchistów i kończąc na radykałach — tak chełpliwie na pokaz wystawiają. Ze względu na niemieckich towarzyszy dlatego, że ci mają prawo żądać odemnie, bym im przedstawił w pierwotnej formie to, co o nich francuzom mówiłem.

Jasnem jest — i kładę na to nacisk — że w artykule tym wyłuszczyłem moje osobiste poglądy, nie występując bynajmniej w imieniu niemieckiej partyi. Do takiego wystąpienia mają wyłączne prawo tylko wybrani przedstawiciele i mężowie zaufania. Przytem moją pięćdziesięcioletnią prawie działalnością uzyskane międzynarodowe stanowisko nie pozwala mi występować jako przedstawicielowi tej lub owej partyi socyjalistycznej w przeciwstawieniu do innych, jakkolwiek nie przeszkadza mi to pamiętać o tem, że jestem niemcem, i być dumnym ze stanowiska, które niemieccy robotnicy, wyprzedzając wszystkich, zdobyli dla siebie.

I.

Socyjalizm niemiecki datuje od dłuższego czasu przed 1848 rokiem. Z początku wyraził się w dwóch niezależnych od siebie kierunkach. Z jednej strony wyłonił się czysty ruch robotniczy jako rozgałęzienie francuzkiego komunizmu robotniczego; z tego kierunku, jako faza rozwoju takowego, wyrósł utopijny komunizm Weitling'a. Następnie mamy kierunek czysto teoretyczny, wyrosły z rozbicia hegeliańskiej filozofii; kierunkiem tym opanowało od samego początku imię Marksa. „Manifest Komunistyczny" ze Stycznia 1848 roku przedsta-

wia sobą zlanie się tych dwóch kierunków, zlanie się, ostatecznie skończone w rozżarzonym piecu rewolucyi, w której wszyscy robotnicy, i eksfilozofowie wykazali się mężami.

Po upadku rewolucyi europejskiej w 1849 roku socyjalizm w Niemczech zmuszony był zadowolnić się tajnem życiem. Dopiero w 1862 roku Lassalle, uczeń Marksa, zatknął na nowo sztandar socyjalistyczny. Ale nie był to już dawny odważny socyjalizm z „Manifestu“; Lassalle żądał w interesach klasy robotniczej stowarzyszeń współdzielczych z kredytem państwowym — nowe wydanie programu paryzkiej frakcyi robotniczej, która przed 1848 rokiem szła razem z narodowo-republikańskim kierunkiem Marrasta*), a zatem programu, który przez czystych republikanów przeciwstawionym został „organizacyi pracy“ Ludwika Blanc'a. Widzimy więc, że socyjalizm Lassalle'a był bardzo skromnym. Pomimo tego jest on punktem wyjścia dla drugiej fazy rozwoju socyjalizmu w Niemczech. Dzięki talentowi, zapałowi ognistemu i nieokiełznanej energii Lassalle był w stanie powołać do życia ruch robotniczy, ruch, z którym wszystko, co przez 10 lat następnych niemiecki proletaryjat samodzielnie dokonał związane jest pozytywnymi lub negacyjnymi, przyjacielskimi lub wrogimi węzłami.

W samej rzeczy: czysty „lassalianizm,“ w jego prostej postaci, czyż mógł zadowolnić dążności socyjalistyczne narodu, dążności, wywołane przez „Manifest“? Żadną miarą. Powstała więc zaraz dzięki staraniom Bebla i Liebknechta, partyja robotnicza, która jawnie przyznawała się do zasad manifestu z 1848 roku. Następnie, w 1867 roku, w trzy lata po śmierci Lassalle'a, ukazał się „Kapitał“ Marksa, a z dniem pojawienia się jego znikł i specyficzny Lassalianizm. Poglądy wypowiedziane w „Kapitale“ coraz bardziej stawały się wspólnotą wszystkich niemieckich socyjalistów, zarówno lassalczyków jak i innych. Nie był to pojedyńczy fakt, że lassaliańskie grupy z szeroko rozwiniętymi sztandarami przechodziły do obozu „Eisenachców“**). Ten ostatni coraz bardziej wzrastał w siłę a starcia między nim a lassaliańczykami stawały się częstszemi; walczono zażarcie, często na kije nawet, z zapalczywością i to właśnie wtedy, gdy nie było żadnego rzeczywistego punktu spornego, wtedy gdy i zasady. i argumenty, i taktyka jednych we wszystkich ważnych punktach były te same co u drugich.

Miało to miejsce właśnie wtedy, gdy w parlamencie zasiadający deputowani obu frakcyj siedzieli jedni przy drugich, wtedy gdy konieczność wspólnego działania coraz silniej występowała. Zwalczanie się socyjalistów między sobą w obliczu partyj „porządku“ było wprost śmieszne. I oto w 1875 roku nastąpiło zjednoczenie. I od tego czasu dawniej zwaśnieni bracia stanowią stale jedną, silnie złączoną rodzinę. Jeżeli była nawet słaba nadzieja na nowe waśnie, to Bismark był na tyle łaskawym, że i ją usunął, przez swe osławione prawo wyjątkowe, pozbawiając socyjalizm niemiecki prawa obywatelstwa. Ciosy prześladowania wymierzane bezstronnie przeciw wszystkim ostatecznie skuły eisenachców i lassalczyków w jedne ciało. I dziś partyja socyjalno-demokratyczna wypuszcza w świat officyjalne wydanie dzieł Lassalle'a z jednej strony, — podczas gdy jednocześnie z drugiej — przy pomocy starych lassalczyków — oczyszcza swój program ze szczątków specyficznego lassalianizmu.

Czyż mam wyliczać po kolei wszystkie dzieje, walki, porażki i zwycięztwa, które partyja nasza w swym rozwoju zdobyła i przeżyła? Z chwilą, gdy prawo powszechnego głosowania otworzyło jej wrota parlamentu, partyja miała dwóch przedstawicieli i sto tysięcy głosów; dziś partyja posiada 35 posłów i 1 $^1/_2$ miljona wyborców, więcej wyborców niż każda inna partyja miała przy wyborach z 1890 roku.

Jedenaście lat prześladowań i stanu oblężenia powiększyły w czternasób siłę stronnictwa i zrobiły zeń najsilniejszą partyję w Niemczech. W 1867 roku posłowie, należący do partyj porządku mogli spoglądać na swych kolegów socyjalistycznych jak na rarogów, spadłych z innego planety; dziś muszą oni widzieć w nich przedstawicieli siły, do której przyszłość należy. Socyjalno-demokratyczna partyja, która obaliła Bismarka, która po jedenastoletniej walce zwyciężyła prawo wyjątkowe, która jak zbliżająca się nawałnica zrywa tamy i przegrody i rozlewa się po całym kraju, ogarnia i najbardziej reakcyjne zakątki wiejskie, ta partyja doszła dziś do takiego punktu, z którego może prawie z matematyczną dokładnością określić czas, w którym zdobędzie ster rządów krajowych.

Ilość głosów socyjalistycznych wynosiła:

w roku	1871 - - - -	101,927
„	1874 - - -	351,680
„	1877 - - - -	493,447
„	1884 - - -	549,990
„	1888 - - - -	763,128
„	1890 - - -	1,427,298

A od tej chwili rząd zrobił wszystko, co mógł, by masy ludowe rzucić w objęcia socy-

*) Wyrazem Marrasta i jego stronnictwa przed i po 1848 roku był dziennik „National,“ i dlatego w przekładzie użyliśmy wyrażenie „narodowo-republikański.“

**) Międzynarodowi socyjaldemokraci ukonstytuowali się w partyję na zjeździe w Eisenach; ztąd nazwa „eisenachcy.“

jalizmu. Rząd prześladował związki fachowe i strejki, wprowadził cła, które podniosły cenę chleba i mięsa na niekorzyść biednego i dla wygody wielkich właścicieli ziemskich. Przy wyborach w 1895 roku będziemy zatem mieli co najmniej $2^1/_2$ milijona głosów, które w 1900 roku dojdą do $3^1/_2$. — 4 milijonów. Oto przyjemne zakończenie wieku dla naszych „burżua„ !

W obec tej jednolitej i wzrastającej masy socyjalnych demokratów widzimy tylko rozbite partyje burżuazyjne. W 1890 roku konserwatyści (obie frakcyje) miały 1,377,417 głosów; narodowo liberalni 1,177,808 ; postępowcy 1,159,915 ; centrum (klerykali) 1,342,113. Wszystkie te liczby wskazują na to, że z chwilą, gdy zjawią się $2^1/_2$ milijona głosów socyjalistycznych, samo położenie rzeczy doprowadzi każdy rząd do kapitulacyi.

Główna wszakże siła socyjalnej demokracyi nie polega bynajmniej na liczbie wyborców. W Niemczech prawo do głosowania mają tylko 25 letni mężczyźni; 20 letni są już żołnierzami. Młode zaś pokolenie daje naszej partyi najwięcej rekrutów, a zatem armia niemiecka jest coraz bardziej zarażona socyjalizmem. Dziś już na pięciu żołnierzy mamy jednego, za kilka lat jednego na trzech a w 1900 roku armia, dotychczas najbardziej pruski element w kraju, będzie socyjalistyczną w swej większości. Sytuacyja ta zbliża się niepowstrzymanie jak konieczność. Rząd berliński widzi to tak samo jak my, ale jest on bezsilnym w obec tego. Armija usuwa się od niego.

Ileż razy burżuazyja podszeptywała nam, byśmy się zrzekli środków rewolucyjnych i pozostali przy wszelkich warunkach w ramach prawnego działania, szczególnie dziś po upadku prawa wyjątkowego i po ponownem zastosowaniu powszechnie obowiązującego prawa nawet dla socyjalistów. Niestety, nie możemy panom burżua zrobić tej przyjemności. W każdym razie dziś to nie nasza ręka zabija prawność. Naodwrót : ona tak usilnie pracuje na naszą korzyść, że bylibyśmy głupcami, gdybyśmy ją przekroczyli, póki tak dalej iść będzie. Daleko więcej na czasie jest pytanie, czy rząd i burżuazyja nie naruszą prawa i legalności, by nas zmiażdżyć przemocą? Przeczekamy to spokojnie. Tymczasem „prosimy łaskawie zacząć strzelanie moi panowie“ burżua!

Nie ulega wątpliwości, że pierwszy wystrzał padnie z ich strony. Pewnego pięknego dnia niemieckiej burżuazyi i jej rządowi znudzi się to prypatrywanie z założonemi rękoma na wszystko ogarniający wiosenny przypływ socyjalizmu; wtedy chwycą się one za nielegalność i uciekną się do gwałtu. Cóż to im pomoże? Przemoc może zgnieść nieliczną sektę, ale trzeba dopiero odkryć tę siłę, która by była w stanie zniszczyć rozszerzoną po całym kraju partyję, liczącą 2 — 3 milijonów wyznawców. Kontrrewolucyjna chwilowa przemoc być może będzie w stanie opóźnić zwycięztwo socyjalizmu o kilka lat, by je zato uczynić później tembardziej stanowczem i ostatecznem.

(dok. nastąpi)

ZE ŚWIATA

II.

Praca dzieci. — Robotnice w Poznaniu. — Młynarze w Niemczech. — Zapałki w Szwajcaryi. — Strejki i polityka.

SKARGI socyjalistów na dezorganizujący wpływ dzisiejszej gospodarki, obrońcy porządku odrzucają z pogardą, mówiąc, iż przyczyna złego tkwi w braku moralności i w braku rodzinnego życia. Panowie ci zapominają tylko najważniejsze, a mianowicie to, że nikt inny jeno gospodarka dzisiejsza jest rodzicielką niecnoty i burzycielką wszelkich węzłów rodzinnych i wszelkiego spokoju domowego. Nic bowiem więcej nie podkopuje rodzinnego życia jak praca kobiet i dzieci. Koszary fabryczne, kopalnie, wielkie bazary, które codziennie pochłaniają setki i tysiące kobiet, odrywając je od domowych zajęć, by mieć tańszą pracę, które pożerają dzieci, nie pozwalając im nawet rozwinąć się i nabrać sił potrzebnych — one to właśnie gaszą domowe ognisko. To też we wszystkich krajach, gdzie istnieją partyje robotnicze dbałe o swój interes i o los przyszłych pokoleń domagają się pracownicy zakazu pracy kobiet i dzieci.

Do zakazu pracy nieletnich nie doszło jeszcze nigdzie ; co najwyżej to ograniczono prawem wiek dziecka, na które fabrykant czyha, lub też postawiono kres ilości godzin, w których można wyzyskiwać pracę dzienną niedorostków.

Pomimo tych praw i tych ograniczeń praca dzieci nie zmniejsza się. Oto w Niemczech w 1890 roku ilość dzieci, w wieku 12 — 14 lat, pracujących po fabrykach wynosiła 27,485, a podrostków 14 — 16 letnich pracowało

214,252! W porównaniu z 1888 rokiem liczba pracujących dzieci wzrosła prawie o 48 %.

Nieinaczej dzieje się we Francyi. W 1867 roku inspektorzy fabryczni podają, liczbę dzieci zatrudnionych w fabrykach na 99,212. W 1874 roku, pomimo że Niemcy oderwały Alzacyję, jedno z większych ognisk przemysłowych, fabryki, kontrolowane przez inspektorów, zatrudniają 108,889 dzieci. W 1889 roku dzieci od 10 do 12 lat było po fabrykach 1049, a od do 16 lat — 149,207 razem, więc 150,256. W 1890 roku pierwszych było 1094 a drugich 164,814 razem więc było 1 6 5, 8 5 8! Do tej liczby trzeba dodać z jakie 8 tysięcy dzieci pracujących w domach przytułku, a nadto trzeba nadmienić, że inspektorzy nie byli w stanie zwiedzić wszystkich zakładów przemysłowych. Tak naprzykład jeden z nich zwiedził 1803 z znajdujących się w jego okręgu 2,321 zakładów, a drugi skontrolował 2,425 fabryk na 4081! Przytem nie wszystkie zakłady podlegają kontroli inspektorów. Rzeczywista zatem liczba dzieci zatrudnionych po fabrykach wynosić będzie około 250 tysięcy lub nawet więcej!

Co się tyczy demoralizującego wpływu pracy kobiet, to dziś nikt już nawet temu nie zaprzecza. Wszędzie statystyka wykazuje, że ubóstwo i zła płaca wtrącają robotnicę w otchłań nierządu. Za obrębem wszakże zupełnie już upadłych kobiet, jakież to liczne zastępy młodych dziewcząt, które warsztaty, fabryki i magazyny wyrzucają na bruk, muszą szukać w prostytucyi dodatkowe zajęcie. A nawet gdy jest robota, to licha płaca — a kobiety są brane do fabryk ze względu, że gorzej są płatne — zmusza robotnicę znaleźć w miłości sprzedajnej dodatkowe źródło dochodów. „Mieszkania robotnic w Poznaniu — brzmi urzędowe sprawozdanie — są gorsze lub lepsze stosownie do tego, czy pracownica szuka lub nie w prostytucyi dodatkowego źródła dochodów. Dla robotnicy, która nie zajmuje się prostytucyją, kartofle stanowią główny pokarm. Na obiad swój nie może ona w takim razie wydawać więcej jak dwadzieścia fenigow.“ W obec tego nie morałami trzeba leczyć panujące zło, ale tylko przez usunięcie tego zła, przyczyny wszystkich tych zjawisk, można naprawić moralność zatraconą.

Nie trzeba jednak sądzić, by w mniejszych zakładach lub w tych gałęziach pracy, gdzie drobne przedsiębiorstwa przeważają stosunki były lepsze. Bynajmniej! Oto rozległ się krzyk oburzenia na dane o wyzysku pracy dzieci i kobiet, zatrudnionych w Szwajcaryi przy plecionkach słomiannych. Ale oto weźmy przykład z doli młynarzy w Niemczech. Zakładów młynarskich jest 58,079 z których 52,492 jest głównych i te zatrudniają 118,513 robotników. Wielkich zakładów jest bardzo mało; w ogóle zakładów zatrudniających więcej niż 5 robotników jest zaledwie 1,227, w których pracuje 18,813 robotników. Widzimy więc, że w tej gałęzi pracy nie masz jeszcze wielkich zakładów. Zbadanie warunków pracy jest w takim wypadku bardzo utrudnionem, ale obywatel Käppler zebrał dane z 668 miejscowości, rozrzuconych po całych Niemczech, a odpowiedzi, które on otrzymał, zgadzają się z danemi, które inni mają. Z danych tych wynika, że przynajmniej w połowie młynarskich zakładów robotnicy pracują 17 — 18-godzin dziennie, rzadko gdzie święcą Niedzielę, a płaca zarobkowa, jeśli wynosi 2 marki dziennie, to już jest dobrą!

Drobni więc wyzyskiwacze, którzy rozumieją, jak wielki kapitał umie wyzyskiwać, zapominają o tem, że stopień wyzysku u nich jest daleko większym i że dochodzi nawet do tego, że zagraża zupełnem uśmierceniem swych ofiar jak naprzykład w wyrobie zapałek w Szwajcaryi.

Fabryki zapałek w Szwajcaryi po większej części są nie wielkich rozmiarów; dwie trzecie tych fabryk zatrudnia zaledwie po 10 robotników. To też przemysłowcy odbijali sobie małą ilość rąk roboczych niezmiernym wyzyskiem, zakupywaniem najgorszego materyjału i zaniedbywaniem wszelkich środków ostrożności przy fabrykacyi zapałek. Używano głównie żółtego fosforu, a robotnicy literalnie zatruwali się przy pracy. W 1878 roku rząd wyznaczył komissyję dla zbadania tych warunków, a raport tej komissyi był tak zatrważającym, że postanowiono, by zarówno wyrób, jak i przywóz oraz handel zapałkami z żółtego fosforu zostały zakazane od 1 Stycznia 1881 roku. Wtedy fabrykanci robili tak podłe zapałki, że skargi zaczęły się rozlegać po całym kraju. Nieopatrzna ludność zaczęła nawet rządowi przypisywać winę i zapałki, które nie chciały się zapalać nazwała federalnemi*) zapałkami. Z drugiej strony szwarcunek zapałek wzmógł się niesłychakie, a kraj był nawodniony żółtemi zapałkami, kontrabandą sprowadzonemi. Rząd więc zniósł zakaz i natomiast postanowił wprowadzić do fabryk cały szereg przepisów, mających zapobiedz otruciu fosforem. Kilka lat próby przekonały rząd i publiczność, że środki zaradcze, przedsięwzięte po fabrykach żadnego rezultatu nie przynoszą. Nowe sprawozdanie inspektorów wykazało, że nadzór jest zbyt utrudniony, że środki ostrożności nie zapobiegają złemu, że można tylko zmniejszyć ilość wypadków, wynikających z otru-

*) Federalne czyli związkowe. Szwajcaryja stanowi związek kantonów; krajowy rząd jest rządem związkowym w odróżnieniu od rządu kantonalnego.

cia. Zmniejszenie zaś ilości wypadków wymaga silnego nadzoru lekarskiego, bezpłatnego leczenia i dostarczenia środków leczniczych, zaprowadzenia stosownych warunków zdrowotnych, odpowiednich lokalów fabrycznych i aparatów, rozumnego kierownictwa pracy przez wykształconych techników a przedewszystkiem podwyższenia płacy. Otóż drobna produkcyja i małe fabryczki nie są w stanie zaprowadzić ulepszeń, a co ważniejsza wskutek konkurencyi i silnego wyzysku nie dają robotnikom możności osiągnięcia odpowiednej płacy zarobkowej. Inspektorzy zatem postawili wniosek tymczasem powtórzyć zakaz wyrabiania i wwożenia zapałek z żółtego fosforu oraz przygotować projekt objęcia tej gałęzi wytwórczej przez państwo.

Sprawozdanie komissyi, zwołanej w 1886 r., długo spoczywało w kartonach parlamentarnych. Tymczasem wnioski komissyi dostały się do wiadomości ogółu, który coraz bardziej zaznajamiał się z niemi, współczując niedoli robotników, mających — jak się wyraził inspektorat — płacę zarobkową za małą, by wyżyć i zadużą, by umrzeć. Zrozumiano powoli, że tylko odebrawszy wytwarzanie zapałek spekulacyi prywatnej można położyć tamę nieszczęśliwej, doli zatrudnionych w tym fachu pracowników.

Dziś rząd uważa umysły dostatecznie przygotowane i przedłożył projekt zamonopolizowania fabrykacyi zapałek i oddania takowej w ręce państwa. Monopol ten nie ma celu przyniesienia państwu nowych dochodów; w projekcie swym rząd kładzie nacisk na tę okoliczność, zapewniając, iż po uiszczeniu kosztów, które wywłaszczenie dzisiejszych fabryk wymagać będzie, rząd postara się o dobry i tani towar, a przedewszystkiem o zabezpieczenie robotnikom, zajętym w fabrykach, zdrowotnych warunków pracy i wystarczającej na życie płacy zarobkowej.

Projekt prawa prawdopodobnie uzyska zgodę parlamentu, ale fakt ten ma znaczenie nie jako prawo lub jako reforma, ale jako zjawisko, jawnie świadczące o nieudolności gospodarczych porządków dzisiejszych. Rząd Szwajcarski, rząd burżuazyjny przyznał, że dzisiejszy sposób wytwarzania zapałek idzie wbrew interesom kraju, nie może zabezpieczyć robotników ani od śmierci głodowej ani od otrucia. A zatem — zjawia się zapytanie — do czego są przedsiębiorcy, kiedy ani pracować ani organizować produkcyi nie mogą?

Zapytanie to dawno już postawili socyjaliści i dali na nie odpowiedź. Dziś rząd szwajcarski wbrew swojej woli przyznał, że socyjaliści mają słuszność.

SOCYJALIŚCI POLSCY
w sojuszu z rewolucyjonistami w Rossyi

....

Sprawę sojuszu socyjalistów polskich z rewolucyjonistami w Rossyi autor artykułu rozpatruje nie z punku widzenia teoretycznego ani też taktyki partyjnej. Idzie tylko o krótkie historyczne wspomnienie tembardziej konieczne, że towarzysze nasi o sprawie tej mają bardzo niejasne pojęcia, jeszcze więcej zaciemnione przez „plotkarzy rewolucyjnych", opowiadających smalone duby o rzeczach, które im są w zupełności nieznane.

POTRZEBA porozumienia się i wspólnej działalności z elementami rewolucyjnymi w Rossyi jasną była już dla pierwszych naszych kółek socyjalistycznych, które powstawały w 1878 roku. Nie było nawet dyskusyi o tem i nikt ani siebie ani innych nie potrzebował przekonywać, że porozumienie się jest koniecznem. Nie było zresztą nigdy podejrzenia, że mogą zajść między nami a Rossyjanami jakieś kwestye sporne. W samej rzeczy: o co mieliśmy się spierać? O granice? Jużci anarchiści rossyjscy — a w owe czasy wszyscy w Rossyi byli anarchistami — nie mogli mieć pretensyi do utrzymania państwa rossyjskiego. Ich zaś federalizm i decentralistyczne poglądy zapewniały nas o tem, że nie może nawet być mowy o jakiemś wtrącaniu się do naszych spraw wewnętrznych, czego zresztą pomimo wielkiego doktryneryzmu nie ścierpieliby ówcześnie towarzysze.

Pomimo tego stosunki nawiązywały się a wielką trudnością. „Zdecentralizowany" ruch w Rossyi i teoryje federalistyczne wpłynęły na to, że wśród niesłychanego mnóstwa grup i kółek nie było zupełnie świadomości o zadaniach partyjnych. Były to, że się tak wyrazimy, większe lub mniejsze artele rewolucyjne, zadawalniające się życiem z dnia na dzień i tracące z oczu ogólne cele i wielkie zadania. Wśród polskich zaś socyjalistów dokładnej i stałej świadomości nie było więcej, natomiast budziła się ona zawsze, gdy następowała potrzeba porozumienia się lub jakaś sprawa, wychodząca po za obręb luźnych miejscowych lub kółkowych interesów.

W 1878 roku — a być może nawet już w końcu 1877 roku — jeden z towarzyszy warszawskich otrzymał polecenie udania się do Petersburga w sprawach organizacyjnych. Szło wtedy o zaprowadzenie tajnej drukarni w Warszawie i o rozpoczęcie licznych wydawnictw, co do których trzeba było porozumieć się z koloniją petersburgską. Przy tej sposobności pole-

cono towarzyszowi, by w porozumieniu z „peterburszczanami“ przedsięwziąć pierwsze kroki w kwestyi ugody z rossyjskimi towarzyszami. Te pierwsze kroki nie tylko nie dały żadnego pozytywnego rezultatu, ale wywołały nawet pewne nieporozumienie.

Orgаniazacyja warszawska starała się „wylawiać“ radykalne elementy polskie, które do owego czasu zaabsorbowały się ruchem rossyjskim. Kolonije — jak nazywano grupy i koła polskie, rozrzucone po rossyjskich miastach uniwersyteckich — starano się przyciągnąć wszelkiemi siłami, odrywając je od zbyt już wszystko pochłaniającego udziału w ruchu rossyjskim. Po utracie Izbickiego w Kijowie, zaaresztowanego w sprawie zamachu na Kotlarewskiego, usiłowania te wzmogły się. Namową i zaklęciami, prożbą i dąsaniem się organizacyja warszawska chciała wymódz na swych koloniach, by przedewszystkiem jej interesy były dla nich pierszorzędnemi. Petersburszczanie najuporniejszymi byli. I nie dziw: to oni wtedy organizowali w Petersburgu tajną drukarnię rzssyjską, z której pojawiło się na świat pierwsze tajne pismo rossyjskie p. t. Naczało (Początek). Ale natrętni warszawiacy i ich przemogli, prawda, że dopiero wtedy, gdy kasy ich były niezmiernie oslabione.

Towarzysze rossyjanie kiwali głową na te zabiegi warszawskie, zdradzające jakiś podejrzany „centralizm.“ Zresztą stosunki dla nich były rzeczą bardzo pożądaną, ale tylko dla „spraw konspiracyjnych,“ chwilowych. W ten sposób warszawiacy zostali skazani na zawiązywanie stosunków oddzielnie z kółkami pomocy dla więźniów, oddzielnie z kółkami transportowemi, oddzielnie z „Północą“ i oddzielnie z „Południem.“ Politycznej myśli kierowniczej nie było..... podczas gdy wśród polskich socyjalistów wyłącznie polityczne pobudki przeważały za nawiązaniem stosunków.

Rozpoczętą więc w latach 1877 — 1878 spawę porzucono natychmiast jako będącą jeszcze nie na czasie. W 1879 roku nastąpił pierwszy akt poważniejszy. Warszawska organizacyja robotnicza wystosowała list do petersburgskiej organizacyi robotniczej, znanej pod nazwą „Siewiernawo sojuza“ (związku północnego). List ten wywołał odpowiedź i w ten sposób zamanifestowano publicznie dobre chęci obu stron.

Z pojawieniem się „Narodnoj Woli“ i działania terrorystycznego udział polaków w ruchu rossyjskim wzmocnił się. Bardziej energiczne elementy w kolonijach rzuciły się do walki terrorystycznej z całym zapałem. Hryniewiecki, Mirski, Kobylański, Lissowska i tylu innych wszystkie swe siły oddali na usługi organizacyj rossyjskich. Tymczasem w Warszawie świadomość socyjalistyczna wzrastała; coraz więcej zbliżano się do racyjonalnego pojmowania zadań i polityki partyi socyjalistycznej. W obec rozdwojenia, które istniało w Rossyi, w obec sporów między organizacyją „Ziemlią i Wolją“ oraz „Czornym Peredjęłem,“ z jednej strony a organizacyją „Narodnoj Woli,“ większa część polskich socyjalistów chciała tymczasem zająć neutralne stanowisko. „Narodnaja Wolja“ przyciągała wszakże swą siłą i swą akcyją polityczną, ale nie sposób nam było połapać się z często sprzecznemi i dwuznacznemi deklaracyjami jej organu tajnego. Zaledwo 3 — 4 towarzyszy przemawiało za wspólną akcyją i za porozumieniem się: Większość, ba prawie wszyscy byli przeciwni, oświadczając się, że sprawa ta nie jest na czasie.

Zwolennicy sojuszu z „Narodnoją Wolią“ podsunęli zatem słabej wówczas organizacyi patryjotycznej myśl odezwania się do „Narodowolców.“ W samej rzeczy wkrótce pojawiła się w „Narodnoj Woli“ odezwa, podpisana przez towarzystwo „Synów ojczyzny“. Ale synowie okazali się bardzo podtatusiałymi, którzy napróżno częstemi drzemkami usiłowali pokrzepić swe siły. Bez energii i bez rzeczywistego punktu oparcia towarzystwo „Synów Ojczyzny“ uważało, ze z chwilą wydrukowania ich odezwy słowo stało się ciałem. I to więc usiłowanie nie przyniosło żadnych skutków ani też sprawy nie wyjaśniło, bo i rossyjscy rewolucyjoniści nie wiele wtedy znaczenia przypisywali stosunkom, które odrazu czegoś „praktycznego“ nie dawały.

Mówiąc o stosunkach mamy na myśli sformułowane i ujęte w polityczną myśl stosunki partyjne, a nie praktyczne tak zwane stosunki konspiracyjne, które mimowoli powstają i które muszą być załatwione odrazu. Pod tym względem oddawano sobie usługi wzajemne i polacy dłużnikami z pewnością nie zostali.

W 1881 — 1882 roku myśl stałego sojuszu z rossyjską partyją rewolucyjną odżyła na nowo pod wpływem rozszerzenia się u nas ruchu a wreczcie dzięki licznej i energicznej kolonii petersburgskiej, w gronie której byli tacy jak Kunicki, Rechniewski i wielu innych.

(dok. nastąpi)

Pokwitowania

Od L. K. O.	10 rs. — kop.
Od B. z K.	4s.

Printed and published by S. Mendelson. — 27, Stonor Road, West Kensington W

Seryja II, Tom 2. Sobota, 20-go lutego 1892. Nr. 34.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.



ZJAZD GALICYJSKIEJ PARTYI ROBOTNICZEJ

Podczas trzech dni (31 Stycznia 1 i 2 Lutego b. r.) w sali ratuszowej we Lwowie obradował pierwszy polski parlament robotniczy a mianowicie zjazd socyjalistów polskich w Galicyi. Delegatów było 47, którzy przybyli z Krakowa, Białej, Cieszyna, Podzamcza, Tarnowa, Nowego Sącza, Czerlan, Borysławia, Kołomyi i Stryja, nie licząc Lwowa samego — z jedenastu zatem miejscowości.

Referentami byli towarzysze Hudec, Kurowski, Daszyński, Obirek, Mańkowski, Diamand oraz Daniluk. Żałujemy, . że nie możemy podać tekstu referatów, z których w szczególności zasługuje na uznanie przemówienie tow. Daszyńskiego. Przytaczamy uchwały główniejsze, zasadnicze.

Organizacyja i sprawa stowarzyszeń.

Kongres galicyjskiej partyi socyjalno-demokratycznej, odbyty we Lwowie, w dniach 31 stycznia, 2 i 3 lutego, uchwala :

1⁰). Obowiązkiem partyi jest nieść czynną pomoc towarzyszom, którzy za swe zasady lub zajęcie się sprawami partyjnemi doznali prześladowań. Pisma partyjne wykażą składki na ten cel złożone.

2⁰). Kongres poleca towarzyszom zakładanie stowarzyszeń kształcąco-zapomogowych. Poleca również wypracowanie statutu wzorowego z uwzględnieniem wsparcia podróżnego, odprawy podróżnej i ochrony prawnej — i przeprowadzenie porozumienia ze wszystkiemi istniejącemi już stowarzyszeniami, aby uskuteczniły odnośne zmiany w statutach i zaprowadziły wśród siebie wzajemność co do wsparcia podróżnego.

3⁰). Kongres galicyjskiej partyi socyjalno-demokratycznej poleca towarzyszom starać się o wprowadzenie w życie przymusowych na mocy ustawy przemysłowej organizowanych zgromadzeń towarzyszy, gdzieby takowych nie było, popieranie zaś i wyzyskanie w interesie sprawy robotniczej tam, gdzieby takowe słabo funkcyjonowały.

4⁰). Natomiast kongres w przekonaniu, że przymusowe stowarzyszenia nie są dostateczną bronią w walce emancypacyjnej robotników, poleca towarzyszom we wszystkich miejscowościach zakładanie wolnych stowarzyszeń zawodowych, do których by wchodzili mężczyźni zarówno z kobietami.

5⁰). Kongres wyraża życzenie, aby proletaryjat inteligentny przystąpił do organizacyi zawodowej.

6⁰). Kongres poleca zakładanie dla kobiet wolnych stowarzyszeń zawodowych tylko w tych zawodach, w których pracują przeważnie kobiety.

7⁰). Kongres poleca komitetom redakcyjnym, zakładanie stowarzyszeń politycznych socyjalistycznych.

Taktyka i agitacyja.

Kongres uchwala :

1⁰). Partyja socyjalno-demokratyczna nie wchodzi w związki z żadną istniejącą w kraju partyją polityczną.

2⁰). Poleca się towarzyszom i organizacyjom partyjnym, by, nie wchodząc w żaden ściślejszy związek z warstwą drobnomieszczańską, starali się o jednanie pojedyńczych jednostek z pośród drobnomieszczaństwa, albowiem położenie ekonomiczno-społeczne zbliża drobnomieszczaństwo do proletaryjatu.

3⁰). Poleca się towarzyszom i organicacyjom partyjnym szerzenie i wspieranie ruchu socyjalistycznego wśród proletaryjatu wiejskiego. W ruchu tym partyja daleką jest od popierania drobnej własności i uważa drobną produkcyję, za wsteczną i szkodliwą. Należy więc w agitacyi wśród proletaryjatu wiejskiego zwracać się przeważnie tylko do tych żywiołów włościańskich, którym na utrzymaniu drobnej produkcyi stosunkowo mało zależy i którym ich położenie ekonomiczne umożliwia solidaryzowanie się z nowoczesnym ruchem socyjalistycznym.

4⁰) Jest obowiązkiem towarzyszy i organizacyi partyjnych, starać się usilnie o wzbudzenie i popieranie politycznej walki klasowej, wśród żydów. Partyja uznaje wszelkie inne środki rozwiązania „kwestyi żydowskiej,“ za obojętne dla niej i widzi w organizowaniu i uświadomieniu politycznem proletaryjatu żydowskiego, jedyną skuteczną drogę do wyzwolenia tegoż proletaryjatu.

5⁰). W zorganizowanej partyi socyjalistycznej nie powinien proletaryjat inteligencyi zajmować stanowiska odrębnego, wynikającego z wrzekomej odrębności tegoż proletaryjatu inteligencyi, jako warstwy społecznej. W sprawie tej partyja stoi na stanowisku uchwał socyjalistycznych międzynarodowych kongresów, jakoteż na stanowisku uchwał studenckiego międzynarodowego kongresu socyjalistycznego w Brukseli, z r. 1891. Każdy towarzysz należy do partyi na równych prawach i na równych obowiązkach.

6⁰). Poleca się towarzyszom i organizacyjom partyjnym, by starały się wśród robotników wykorzenić stare przesądy cechowe i dążyły do zatarcia w ruchu politycznym różnic, jakie istnieją jeszcze między mniej uświadomionymi robotnikami, które są szkodliwymi dla solidarności całego proletaryjatu.

7⁰). Poleca się utworzenie we wschodniej Galicyi osobnego komitetu socyjalistycznego rusko-ukraińskiego, którego zadaniem ma być agitacyja i organizacyja wśród miejskich i wiejskich robotników rusinów.

8). Poleca się komitetom redakcyjnym, za pomocą agitatorów, mężów zaufania i t. d. rozszerzać zasady socyjalistyczne i jednać zwolenników partyi przy wszelkich sposobnościach, jak na zgromadzeniach przy strejkach, zabawach, obchodach we warstwach lub korporacyjach i t. d.

9⁰). W każdej odnośnej miejcowości mają delegaci kongresu złożyć wyczerpujące sprawozdania z przebiegu i uchwał kongresu o ile możności na publicznych zgromadzeniach robotniczych.

10⁰). Poleca się towarzyszom we wszystkich miejscowościach, pilne i regularne dawanie składek na fundusz agitacyjny, pism partyjnych.

11⁰). Poleca się towarzyszom i organizacyjom partyjnym, aby w stowarzyszeniach kształcących postarano się o utworzenie regularnych wykładów, o ustawach państwowych, o popularnej ekonomii politycznej, ażeby wykształcić większą ilość agitatorów. W tym celu należy w stowarzyszeniach biblioteki zaopatrzyć w stosowne książki.

Ustawodawstwo socyjalne.

Ze względu, że wszystkie ustawy socyjalne austryjackie są połowiczne, a przez nieodpowiedne wykonanie wątpliwa wartość ich obniża się prawie do zera ; — z uwagi, że jedynie zupełna swoboda koalicyi, obok ustaw ochronnych, może zapewnić robotnikom polepszenie ich bytu, wyraża kongres żądanie :

1⁰). Przywrócenia prawa swobodnej koalicyi.

2⁰). Zaprowadzenia ubezbieczenia na starość.

3⁰). Rozszerzenia ustaw ochronnych na robotników drobnego przemysłu i rolnych.

4⁰). a) — Powiększenia liczby inspektorów przemysłowych ; b) — powołania na inspektorów, także robotników ; c) — nadania inspektorom prawa ekzekutywy.

Kongres wzywa robotników, ażeby z uzyskanych już praw korzystali i czuwali, ażeby przez wykonanie nie zostały uszczuplane.

* * *

Oprócz tych uchwał zasadniczych jest cały szereg rezolucyj organizacyjnych w kwestyjach praktycznego życia partyi.

O znaczeniu zjazdu mówiliśmy już nieraz. Gmach polskiej partyi socyjalistycznej wznosi się powoli ; dziś ma on podwaliny silne i nic już nie jest w stanie zniszczyć takowych. Od nas zależy wykończenie gmachu. Kolej teraz na inne zabory !

Było do przewidzenia, że „narodowa“ reakcyja będzie chciała odwetu za udanie się zjazdu socyjalistycznego. Ich odwet to policyjne szykany. Rozpoczęły się rewizyje ; w czytelni akademickiej we Lwowie policyja rzuciła się z gorączką na egzemplarz „Przedświtu“... Zygmunta Krasińskiego.

W Krakowie na banhofie zaaresztowano towarzysza Ignacego Daszyńskiego, którego oskarżają o wszystkie zbrodnie, wyliczone w § 65 c. k. kodeksu karnego. Jest tam i namawianie do niepłacenia podatków i obraza majestatu — ma się rozumieć. Zbrodnie te miał popełnić Daszyński w... Berlinie, w łamach „Gazety Robotniczej,“ którą jako by miał redagować. W obec fałszywego przedstawienia rzeczy, bo redakcyja „Gazety Robotniczej“ jest w rękach obywateli Kurowskiego i Thiel'a, — trzeba mieć nadzieję, że uwięzienie tow. Daszyńskiego nie potrwa długo.

SOCYJALIZM W NIEMCZECH

NAPISAŁ

Fr. Engels

II.

Wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, może mieć miejsce tylko wtedy, gdy Niemcom zapewniony będzie ich rozwój ekonomiczny i polityczny na drodze pokojowej. Wojna zmieni to wszystko. A wojna może wybuchnąć nie dziś to jutro.

A co znaczy dziś „wojna“, każdy wie! To znaczy: Francyja i Rossyja z jednej strony oraz Niemcy i Austryja a może być i Włochy z drugiej strony. Socyjaliści wszystkich tych krajów wbrew swojej woli usadowieni w szyki zmuszeni byliby walczyć jedni przeciw drugim. Cóż w takim wypadku zrobi niemiecka partyja socyjalno-demokratyczna, cóż się z nią stanie? Cesarstwo niemieckie jest monarchiją o formach nawpół feodalnych, które ostatecznie uwarunkowane są ekonomicznymi interesami burżuazyi. Monarchia ta — dzięki Bismarkowi — popełniła niezmierne pomyłki. Jej wewnętrzna polityka, zasadzająca się na policyjnych nędznych i drobnych szykanach, niegodnych wielkiego narodu wywołała uczucie pogardy ze strony wszystkich burżuazyjnie-liberalnych krajów; jej zaś polityka zewnętrzna wywołała niedowierzanie a nawet i nienawiść sąsiednich narodów. Przemocą dokonane przyłączenie Alzacyi i Lotaryngii na długi przeciąg czasu zrobiło dla Niemiec, pojednannie się z Francyją niemożebnem, i nie przynosząc żadnej rzeczywistej korzyści, pasowała Rossyję na rozjemcę w Europie. Jest to tak oczywistem, że nazajutrz po Sedanie Rada Jeneralna Międzynarodówki przewidziała dzisiejsze polityczne położenie Europy. W manifescie swym z dnia 9 Sierpnia 1870 roku Rada Jeneralna powiada: „Czyż teutońscy patryjoci naprawdę wmawiają sobie, że upewnią spokój i swobodę, jeżeli Francyję rzucą w objęcia Rossyi? Jeżeli Niemcy, upojeni powodzeniem oręża i rozzuchwaleni zwycięztwem, wskutek intryg dynastycznych popełni rabunek terrytoryjalny na Francyi, wtedy nastąpi jedno z dwojga: albo muszą się Niemcy stać jawnem narzędziem rossyjskiej polityki zaborczej, albo też będą one miały przed sobą nową „wojnę odporną“ — i to nie nowomodną, lokalną wojnę ale wojnę rasową, wojnę przeciw połączonym Słowianom z Romanami“.

Nie ulega wątpliwości: w obec tego państwa niemieckiego i dzisiejsza francuzka Rzeczpospolita przedstawia rewolucyję — rozumie się rewolucyję mieszczańską, ale zawsze rewolucyję. Z chwilą wszakże, gdy ta rzeczypospolita oddaje się pod rozkazy caratu, postać rzeczy się zmienia. Carat rossyjski jest wrogiem wszystkich narodów na zachodzie, nawet burżuazyi tych narodów. Hordy carskie, wkraczając do Niemiec, przyniosą ze sobą nie swobodę ale niewolę, nie rozwój ale spustoszenie, nie postęp ale rozbestwienie. Idąc ręka w rękę z caratem Francyja nie przynosi niemcom żadnej idei wolnościowej; francuzki jenerał, który by wtedy prawił o niemieckiej respublice byłby wyśmiany przez całą Europę i Amerykę. Francyja zadała by kłam całej swej rewolucyjnej roli historycznej i pozwoliła by bismarkowskiemu cesarstwu być przedstawicelem zachodniego postępu przeciw wschodniemu barbarzyństwu.

Po za oficyjalnemi Niemcami istnieją wszakże Niemcy socyjalistyczne, istnieje partyja, do której należeć będzie blizka już przyszłość. Z chwilą, w której ta partyja przyjdzie do władzy, to nie może ona używać jej ani też utrzymać, jeśli nie poprawi tych niesprawiedliwości, które popełnili jej poprzednicy. Ona przygotuje odbudowanie tak nędznie przez francuzką bnrżuazyję zdradzonej Polski; ona da Szlezwikowi północnemu oraz Alzacyi i Lotaryngii możność swobodnego wypowiedzenia się co do swej przyszłości politycznej. Wszystkie te kwestyje będą zatem rozwiązane łatwo i to w nie dalekiej przyszłości, jeśli tylko Niemcy pozostawione będą samym sobie. Między Fracyją socyjalistyczną a Niemcami socyjalistycznemi żadna alzacko-lotaryngska kwestyja powstać nie może; ona jest odrazu rozwiązana. Idzie tylko o to, by przeczekać jeszcze z jakie dziesięć lat. We Francyi, w Anglii, w Niemczech proletatyjat cały czeka jeszcze swego wyzwolenia: czyż patryjoci alzaccy i lotaryngscy nie mogą czekać? Czyż wskutek ich niecierpliwości cały świat ma być spustoszony i wydany na pastwę knutowi carskiemu? Czyż gra warta takiej stawki?

Jeżeli przyjdzie do wojny, to przedewszystkiem Niemcy a następnie Francyja zostaną jej głównem polem walki; oba te kraje więcej od innych poniosą koszty i spustoszenia wojenne. A nadto wojna ta, od samego początku odznaczy się takiemi zdradami ze strony sojuszników, że nawet dyplomacyja, ten arcy-zdrajca nie będzie w stanie podobnemi się pochwalić. Głównemi zaś ofiarami tych zdrad będą albo Niemcy albo Francyja, albo też i pierwsze i druga jednocześnie. W obec takich przewidywań żaden z tych krajów nie będzie chciał wyzywać otwartej walki. Natomiast Rossyja, geograficznie i ekonomicznie ochroniona od pustoszących skutków całego szeregu porażek, Rossyja, urzędowa Rossyja jedynie może mieć interes swój przy takiej wojnie i dlatego też może wywoływać ją. W każdym jednak razie, jak dziś się ułożyły stosunki polityczne, mamy dziesięć szans przeciwko jednej, że przy pierwszym wystrzale armatnim nad Wrsłą francuzkie armije pójdą w kierunku Renu.

A wtedy Niemcy walczyć będą o swój byt. Jeżeli zwyciężą, to nie będą miały żadnej możności do nowych zaborów; na zachodzie jak i na wschodzie mają one tylko obcokrajowe prowincyje, których już dziś Niemcy posiadają więcej niż dosyć. Jeżeli zaś Niemcy zostaną zwyciężone, zgniecione między młotem francuzkim a kowadłem rossyjskiem, to utracają one na rzecz Rossyi stare Prussy i prowincyje polskie, na rzecz Danii Szleswik, a na rzecz Francyi cały lewy brzeg Renu. Gdyby nawet Francyja chciała zrzec się polityki zaborczej, to zmusi ją do niej Rossyja. Ta ostatnia bowiem potrzebuje mieć zawsze wieczne jabłko niezgody, przyczynę do bezustannego rozdwojenia między Francyją a Niemcami. Przy zgodnem współżyciu Niemiec z Francyją przodownictwo Rossyi w Europie na zawsze jest skończone. Niemcy zaś rozkawałkowane nie były by w stanie odegrać swej należnej roli w historyi europejskiego rozwoju; doprowadzone do tego stanu rozbicia, jakie spowodował Napoleon po Tylżycie, mogły by się one utrzymać przy życiu tylko przygotowując się do nowej wojny, która by im przywróciła ich narodowe warunki życiowe. Tymczasem Niemcy pozostały by posłusznem narzędziem w rękach caratu, który by się posługiwał niemi — przeciw Francyi.

Cóż by się przy takich warunkach stało z niemiecką partyją socyjalno-demokratyczną? Pewnem jest, że ani car, ani francuzcy republikanie burżuazyjni, ani wreszcie niemiecki rząd nie opuszczą sposobności nadarzającej się dla zduszenia jedynej partyi, która dla wszystkich trzech stanowi „wroga.“ Widziano wszak jak Thiers i Bismark podali sobie ręce na ruinach Paryża komunalnego; dożylibyśmy zatem czasów, w których by car, Constans i Caprivi — albo ich następcy — rzuciliby się w ramiona nad trupem niemieckiego socyjalizmu.

Dziś dzięki nieprzerwanym trzydziestoletnim walkom i ofiarom niemiecka partyja socyjalno-demokratyczna zdobyła sobie stanowisko, jakiego żadna partyja socyjalistyczna nie posiada, — stanowisko, które zapewnia jej objęcie steru politycznych rządów i to wkrótce. Niemcy socyjalistyczne zajmują w międzynarodowym ruchu robotniczym pierwsze, najwięcej zaszczytne, i najbardziej odpowiedzialne miejsce; one też są zobowiązane posterunek ten bronić aż do ostatniej ktopli krwi.

Jeżeli zaiste zwycięztwo Rossyi nad Niemcami oznacza zniszczenie niemieckiego socyjalizmu, jakież w obec tego są obowiązki niemieckich socyjalistów? Czyż mogą oni opuścić bez wystrzału swe stanowisko, za które są odpowiedzialni przed proletaryjatem całego świata?

Przenigdy. W interesie rewolucyi europejskiej socyjaliści europejscy mają obowiązek obronienia wszystkich zdobytych pozycyj, a nie kapitulować zarówno przed wewnętrznym jak i zewnętrznym wrogiem. A obowiązek ten spełnić mogą tylko wtedy, gdy z całych swych sił zwalczać będą Rossyję i jej sojuszników — mniejsza o to, kto jest tym sojusznikiem. Jeżeli respublika francuzka oddaje się na usługi cara i „samodzierżcy wszystkich russów,“ to socyjaliści będą ją zwalczać z bólem w sercu to prawda, ale zwalczać ją będą.

Przeciw cesarstwu niemieckiemu francuzka respublika jest w stanie reprezentować rewolucyję mieszczańską. Ale przeciw respublice Constans'a, Rouvier'a a nawet Clemenceau*), a w szczególności przeciw respublice związanej z caratem rossyjskim, socyjalizm niemiecki reprezentuje bezwątpienia rewolucyję proletaryjacką.

Wojna, która by spowodowała wtargnięcie rossyjan i francuzów do Niemiec, była by dla tych ostatnich walką na śmierć lub życie, walką, w której by mogły utrzymać swój byt narodowy tylko przez użycie środków rewolucyjnych. Dzisiejszy rząd, jeżeli nie będzie zmuszony do tego, z pewnością rewolucyi nie rozpęta. Ale mamy w Niemczech silną partyję, która rząd do tego zmusić może, albo nawet sam rząd zastąpić; partyją tą jest partyja socyjalno-demokratyczna.

*) Constans (minister spraw wewnętrznych) i Rouvier (minister finansów), eks-radykali, są przedstawicielami dzisiejszego rządu oportunistycznego. Clemenceau — minister w przyszłości — jest wodzem francuzkich radykałów.

A nie zapomnieliśmy wspaniałego przykładu, który dała Francyja z 1793 roku. Stuletnia rocznica 1793 roku. Jeżeli żądza caratu do zaborów i szowinistyczna gorączka francuzkiej burżuazyi mają wstrzymać dzisiejszy zwycięzki ale pokojowy pochód niemieckich socyjalistów, to ci ostatni — możecie być pewni tego — gotowi są dowieść światu, że dzisiejsi niemieccy proletaryjusze nie zostaną w tyle za francuzkimi sankiulotami z przeszłego stulecia i że 1893 rok bez wstydu stanie obok 1793 roku. A jeżeli wtedy żołdacy pana Costans'a wkroczą na ziemię niemiecką, to będą przywitani słowami Marsylianki :

Co ! te hordy najezdnicze
Miały by dyktować prawa naszej ziemi ?

Jednem słowem : pokój zapewnia niemieckiej socyjalnej demokracyi zwycięztwo za jakie dziesięć lat. Wojna przyniesie jej to zwycięztwo za jakie 2 lub 3 lata, albo też zupełną ruinę i zniszczenie na jakie 15 do 20 lat. W obec tego niemieccy socyjaliści musieliby chyba głowy potracić, gdyby życzyli sobie wojny, przy której wszystko stawiają na kartę, zamiast wyczekiwania pewnego zwycięztwa, w czasie pokoju.

Co więcej : żaden socyjalista, bez względu na swą narodowość, nie może chcieć zwycięztwa zarówno dla dzisiejszego rządu niemieckiego jak i dla jrancuzkiej respubliki burżuazyjnej, a tem mniej dla cara, co równoznacznem by było z ujarzmieniem Europy. Dlatego też socyjaliści wszystkich krajów są za utrzymaniem pokoju. Gdyby jednak wojna wybuchnąć miała to pewnem jest tylko to : Wojna ta, w której 15 — 20 milijonów uzbrojonych ludzi będzie roznosić mord i pożogę po Europie, wojna ta musi przynieść albo natychmiastowe zwycięztwo socyjalizmowi, albo też stary porządek tak do góry nogami postawi i tyle nagromadzi ruin, że stare społeczeństwo kapitalistyczne stanie się tembardziej niemożliwe i że rewolucyja, odroczona na jakie 10 — 15 lat, tembardziej zwyciężyć by musiała i to po krótkiej i bardziej gruntownej walce.

* * *

Dotąd artykuł pomieszczony w kalendarzu francuskim. Pisałem takowy w końcu lata, wtedy gdy szampan z Kronsztadu jeszcze szumiał w głowach francuzkiej burżuazyi, a wielkie manewry, odbyte na polach walki z 1814 roku, między Sekwaną a Marną, doprowadziły zapał patryjotyczny do zenitu. Wtedy Francyja - Francyja wielkich gazet i większości parlamentarnej — była zdolną do zrobienia nadzwyczajnych głupstw na korzyść Rossyi, a ewentualność wojny występowała naprzód sceny. By, wrazie urzeczywistnienia się tej ewentualności, nie powstało w ostatniej chwili nieporozumienia między francuzk'mi a niemieckimi socyjalistami, uważałem za potrzebne wytłómaczyć pierwszym, jakiem, według mego przekonania, koniecznem będzie zachowanie się ostatnich w razie wojny.

Tyczasem silne wędzidło okiełznało rossyjskiego podżegacza do wojny. Z początku dowiedziano się o tem, że nieurodzaj miał miejsce, który każe się spodziewać klęski głodowej. Następnie ujawniło się niepowodzenie pożyczki rossyjskiej, zaciąganej w Paryżu, co równoznacznem jest zupełnemu zniżeniu kredytu państwowego Rossyi. Mówiono wprawdzie o tem, że 400 milijonów marek kilkakrotnie pokrytemi, to jest podpisanemi zostały ; gdy jednak paryzcy bankierzy chcieli narzucić obligi publiczności to wszelkie pokusy chybiały celu. Panowie subskryptorzy musieli się pozbyć swych dobrych papierów, by kupić złe, a masowa ta wyprzedaż papierów wywarła pressyję na wszystkich wielkich giełdach europejskich. Nowe papiery rossyjskie spadły o kilka procent niżej ceny emissyjnej ; — jednem słowem taki wyrodził się kryzys, że rząd rasyjski musiał schować do do kieszeni obligi na 160 milijonów marek, otrzymując 340 zamiast 400 milijonów ! Temsamem rozwiała się jak dym wiadomość zawczasu i tryumfalnie rozgłaszana, jakoby rząd rossyjski chciał nowej pożyczki — tym razem na 800 milijonów. Jasnem było też, że kapitał francuzki nie ma żadnego „patryjotyzmu," natomiast pomimo fanfaronady gazet — bardzo się obawiano wojny.

Od tego czasu nieurodzaj przybrał postać prawdziwej klęski głodowej i to takiej, jakiej w Europie zachodniej nie widzieliśmy w podobnych rozmiarach, ba nawet ani w Indyi, tym kraju klasycznym takich klęsk i nawet ani w dawnej świętej Rossyi, w której jeszcze nie było dróg żelaznych. Zkąd to pochodzi ? Jak wytłomaczyć to zjawisko ?

Wyjaśnienie jest bardzo proste. Rossyjska nędza głodowa nie jest tylko rezultatem nieurodzaju ale jest częścią wielkiej rewolucyi społecznej, którą Rossyja od czasów wojny Krymskiej przebyła. Nieurodzaj tylko przeobraził cierpienia związane z tą rewolucyją w chroniczną chorobę.

Stara Rossyja została na zawsze pochowana w dniu, w którym car Mikołaj, zwątpiwszy w siebie i w starą Rossyję, przyjął truciznę. Na jej ruinach wznosi się Rossyja burżuazyjna.

Początki burżuazyi istniały już wtedy. Po części bankierzy i kupcy, zajmujący się wwozem — w większości swej Niemcy lub rossyjscy Niemcy albo ich potomkowie — w wewnętrznym handlu dorobkiewicze rossyjscy, szcze-

gólnie wzbogaceni kosztem państwa i ludu dzierżawcy okowity, dostawcy wojskowi a przytem i kilku wielkich fabrykantów. Od tego czasu burżuazyja ta, przeważnie przemysłowa była formalnie sztucznie hodowana ogromnemi subwencyjami państwowemi i premijami oraz cłami, powoli doprowadzonemi do ostatnich granic. Niezmierne państwo rossyjskie miało zadowolnić samo siebie w produkcyi i być zupełnie albo prawie zupełnie wolnem od wwozu. W celach zaś już nietylko rozszerzania rynków wewnętrznych ale nadto i możności samodzielnego wytwarzania produktów południowych, zjawia się bezustanne dążenie do zaborów na półwyspie bałkańskim i w Azyi, mając na oku tam Konstantynopol a tu Indyje. Oto jest tajemnica, oto jest ekonomiczna podstawa wśród burżuazyi rossyjskiej grasującej tak silnie żądzy zaborczej, której kierunek zachodnio--południowy nazywa się panslawizmem*).

Z takimi planami przemysłowego rozwoju poddaństwo chłopów nie mogło iść w parze. To też zostało ono zniesione 1861 roku. Ale jak! Pruskie prawodawstwo, które od 1810 do 1851 powoli znosiło poddaństwo, zostało wzięte jako model, z tą różnicą, że w Rossyi chciano załatwić wszystko w ciągu kilku lat. Dlatego też, by złamać opór wielkich właścicieli ziemi i „dusz," trzeba im było zrobić daleko większe ustępstwa niż te, które państwo pruskie i jego przekupieni urzędnicy uczynili wielmożnym dziedzicom. A co się tyczy przekupstwa to pruski biurokrata był zawsze niewinnem dzieckiem w porównaniu z czynownikiem rossyjskim. Tak więc doszło do tego, że przy podziale ziemi szlachta dostała lwią część, a mianowicie ziemię, którą włościaństwo przez tyle pokoleń uczyniło płodną, podczas gdy chłopi otrzymali minimalny nadział i to jeszcze położony często w najgorszych pustkowiach. Lasy i pastwiska gminne dostały się w udziale panom ziemskim; włościanin, który chciał z nich użytkować — a bez tego nie mógł się on wszak obejść — zmuszony został uiszczać płacę właścicielowi.

By zrujnować jaknajprędzej zarówno szlachtę jak i chłopów, pierwsza otrzymała odszkodowanie jednorazowe w obligach państwowych, które chłopi mieli uiszczać w długoletnich ratach. Jak łatwo było do przewidzenia szlachta natychmiast przepuściła otrzymane pieniądze, podczas gdy chłop wskutek olbrzymiej na jego stosunki wypłaty odrazu został przerzucony z gospodarstwa naturalnego w gospodarkę pieniężną.

Chłop rossyjski, który dawniej oprócz niewielkich podatków nie miał żadnych płac do uiszczenia, teraz ze zmniejszonego i gorszego nadziału ziemi i utraciwszy bezpłatne drzewo i bezpłatną paszę na ziemiach gminnych, musi nietylko wyżywić się, przezimować swój inwentarz i ulepszyć swą ziemię, ale nadto opłacać większe podatki oraz roczne wykupne i to gotówką. Wpadł on zatem w sytuacyję, w której ani wyżyć ani umrzeć nie może. Na dobitek przybyło mu współzawodnictwo wielkiego przemysłu, które mu odebrało rynek dla jego domowego przemysłu — a domowy przemysł był głównem zródłem pieniężnem dla niezliczonej ilości chłopów rossyjskich — albo też, gdzie wypadek ten nie miał miejsca, przemysł domowy został na łasce kupca, co jest pośrednika, (jak w Saksonii — nakładca, jak w Anglii — sweater'a), co włościan, trudniących się przemysłem domowym zrobiło niewolnikami kapitału. Jednem słowem, kto chce wiedzieć, co zrobiono z chłopem rossyjskim podczas ostatnich 30 lat, ten niechaj przejrzy w pierwszym tomie kapitału Marksa rozdział o utworzeniu rynków wewnętrznych (R. 24. Sekcyja 5).

Spustoszenia które przemiana gospodarki naturalnej w gospodarkę pieniężną, ten główny środek w celu utworzenia wewnętrznego rynku dla kapitału przemysłowego, zrządziła w stosunkach włościan, są świetnie przedstawione przez Boisguillebert'a i Vauban'a, odnośnie do Francyi z czasów Ludwika XIV. Ale to, co miało miejsce w owe czasy, jest tylko igraszką dziecinną w porównaniu z tem, co ma miejsce w Rossyi. Po pierwsze rozmiary są trzykroć, czterykroć większe, a powtóre rewolucyja w warunkach wytwórczych, w interesie których zmiany te narzucono włościanom, jest bardziej decydującą. Włościanin francuzki powoli wciągnięty został w dziedzinę manufaktury (rękodzielnictwa); rossyjski zaś włościanin przez jedną noc wtrącony został w wir wielkiego przemysłu. Jeżeli wielkie rękodzielnictwo (manufaktura) napadło na chłopów z samopałami, to wielki przemysł fabryczny przypuścił szturm z bronią palną.

Oto jakiem było położenie, gdy nieurodzaj z 1891 jednem uderzeniem uwidocznił przewrót i jego skutki, które już przed laty miały miejsce, ale które były niewidzialnemi dla filistra europejskiego. Położenie to było właśnie takiem, że pierwszy nieurodzaj musiał zostać narodowym kryzysem. A kryzys nastąpił taki, którego lata całe nie uśmierzą. W obec takiej klęski głodowej każdy rząd jest bezsilnym, a w szczególności rząd rossyjski, który swoich urzędników wyraźnie na złodziejstwach wydresował. Stare obyczaje komunistyczne i urządzenia rossyjskich chłopów po części podkopane zostały

*) Z pewną dumą zaznaczamy tu, że słowa te Engelsa dają słuszność niektórym poglądom, kilkakrotnie przez nas wypowiedzianym.

przez rozwój ekonomiczny od 1861 roku a po części zostały systematycznie zniszczone przez rząd. Stara gmina komunistyczna rozpadła się albo znajduje się w upadku ale w tym samym czasie, w którym pojedyńczy włościanie stawiani są na nogi samodzielnie, odbierają im grunt pod nogami. I dziwić się temu, że oziminy zasiano tylko wyjątkownie, a tam, gdzie zasiane zostały, zginęły od złego powietrza. I dziwić się, że główne narzędzie chłopa, bydło robocze, nie miało dla siebie pokarmu i że zatem musiało być zjedzone przez właściciela? I dziwić się temu, że chłop rzuca rolę i chałupę swą, uciekając do miasta, gdzie napróżno szuka roboty ale dokąd na pewno przynosi ze sobą tyfus głodowy.

Jednem słowem: nie jesteśmy świadkami chwilowej klęski głodowej, ale olbrzymiego kryzysu, przygotowanego przez długoletnią cichą rewolucyję ekonomiczną, i zaostrzonego przez nieurodzaj. Kryzys ten przyjmuje znów formy chronicznej choroby i zagraża długoletniem trwaniem. Ekonomicznie przyspiesza on rozwiązanie starej komunistycznej gminy włościańskiej, — wzbogacenie kułaków i przeobrażenie ich w wielkich właścicieli ziemskich, — jednem słowem przejście własności dworskiej i chłopskiej w ręce nowej burżuazyi.

Dla Europy znaczy to na tymczasem pokój. Rossyjskie podżeganie do wojny sparaliżowanem zostało na długie lata. Zamiast tego, by miljony żołnierzy ginęły na polu bitwy, miljony chłopów rossyjskich giną z głodu. Co z tego wyniknie dla despotyzmu rossyjskiego — zobaczymy!

SOCYJALIŚCI POLSCY
w sojuszu z rewolucyjonistami w Rossyi

(dokończenie)

W 1883 roku polacy podali projekt sojuszu, biorąc w rachubę pewne separatystyczne dążności „Południa" oraz obudzoną tendencyję decentralistyczną. Projekt sojuszu przewidywał, że w Rossyi będą trzy większe ogniska życia rewolucyjnego: Ukraina i południowa Rossyja, Moskwa, oraz Petersburg. Polscy socyjaliści obejmowali swą siecią organizacyjną i Litwę. W ten sposób w państwie rossyjskiem miały być 4 oknisga rewolucyjne, z których każde cieszyć się miało samodzielnością stosownie do swych życzeń a przedewszystkiem stosownie do historycznych i kulturnych warunków. Jako łącznia organizacyjna miał być „Komitet wykonawczy," specyjalny kierownik walki terrorystycznej, złożony z delegatów wszystkich czterech ognisk rewolucyjnych. Projekt ten, który wyszedł z obozu polskiego i który miał zupełne poparcie wśród „Młodej Narodnoj Woli," został później odrzucony i przez polskich socyjalistów dla względów, które niżej przedstawimy.

Ze strony Rossyjan wystąpiono z innym projektem:

a) „Narodnaja Wolja" zachowuje niejako dyrektywę w działalności terrorystycznej; polska partyja bez zgody „Narodnoj Woli" nie przedsięwieźmie żadnego faktu terrorystycznego większej wagi (poczynając od Generał-Gubernatora — jak naiwnie wyrażał się projekt).

b) Polska partyja obiecuje dać pomoc w ludziach i środkach.

c) W komitecie centralnym partyi „Proletaryjat" jeden z jego członków będzie jednocześnie i członkiem komitetu wykonawczego. Ewentualnie zaś istniał wniosek: by w łonie komitetu wykonawczego był przedstawiciel Poroletaryjatu i naodwrót.

Jednocześnie sformułowano rodzaj manifestu ogólnikowego, którego znaczenie zresztą było drugorzędne.

W 1884 roku rozpoczęły się dyskusyje żywsze. Kunicki gorąco przejął się tą sprawą i chciał jak najszybszego przeprowadzenia tego sojuszu. Z pośród towarzyszy część sprzyjała mu i popierała go. Natomiast powstała silna opozycyja i to nietylko w kraju, w łonie warszawskiej organizacyi, ale i w koloniach oraz ze strony redakcyi Walki Klas. Zawarto przymierze i postanowiono: przyjąć z pewnemi zastrzeniami manifest, — w zasadzie odrzucić oba projekty tajnej umowy, której treść uchwali dopiero zjazd polski, by potem na zjeździe wspólnym z Rossyjanami ułożyć ostateczne warunki sojuszu.

Oto motywy:

A). Projekt polski ma tę niebiezpieczną stronę, że zanadto wchodzi i przesądza wewnętrzne sprawy organizacyj rossyjskich. My znamy tylko jedną „Narodną Wolę", a co się tyczy dążności federalistycznych i decentralistycznych — to nie są one w naszej kompetencyi i nie możemy wchodzić w stosunki z trzema organizacyjami. Polscy socyjaliści znają tylko j e d n ą partyję rossyjską. Co się tyczy Ukrainy, to możemy oddzielnie wchodzić z nią sojusz, jeżeli jawnie przyzna zasadę separatyzmu od Rossyi; w przeciwnym razie nie widzimy racyi bytu brać ten centr za cóś oddzielnego.

B). Projekt zaś rossyjski miał więcej sympatyi. Zgadzano się w zupełności na to, że „N. W." będzie miała dyrektywę działalności terrorystycznej; na tem polu działania s. p. mogą być tylko pomocnymi. Zgadzano się nawet z tem, by w razie czego nie przedsiębierać

w Warszawie żadnego poważniejszego faktu terrorystycznego bez uprzedniego porozumienia się z „Narodną Wolą". Odrzucano tylko, by mundur generalski lub gubernatorski mógł służyć jako kryteryjum; zarzut ten był raczej tylko wymierzony przeciw temu, by przyznać „Narodnoj Woli" prawo w e t o. Wreszcie stanowczo potępiono, by w centralizacyi polskiej mógł zasiadać członek komibetu wykonawczego lub by jakiśkolwiek członek Proletaryjatu mógł być jednocześnie i członkiem „Narodnoj Woli" a choćby i Komitetu Wykonawczego.

Kunicki początkowo widział w tem gwarancyję samodzielności. Oponenci przedstawiali mu całe niebiezpieczeństwo organizacyjne, które by mogło wyniknąć z dwulicowości i wszechstronności uczestnika dwóch komitetów. Gorące przywiązanie Kunickiego do organizacyi, której byt i sławę stawiał po nad wszystko, przezwyciężyło w nim przywiązanie do projektu, z którym od tak dawna się nosił.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej w łonie polskiej organizacyi nastąpił kompromis, na podstawie którego przyjęto projekt odezwy nadającej się do druku. Umowa zaś tajna została odrzuconą. Zjazd ogólny miał dać sankcyję nowej umowie tajnej, której zasady były:

1⁰) Dyrektywa Narodnoj Woli w działalności terrorystycznej. 2⁰) Stała pomoc polskiej organizacyi niesiona Narodnoj Woli. 3⁰) Wcielenie polskich wojskowych elementów do polskiej organizacyi. 4⁰) Samodzielne stosunki polskiej organizacyi z rossyjskiemi wojskowemi kołami, przebywającemi w granicach zakresu działalności dla polskiej partyi rewolucyjnej, innemi słowy pewne uzależnienie wojskowej rossyjskiej organizacyi, będącej w krajach polskich od polskiej partyi soc. (uwzględnione już w projekcie rossyjan). 5⁰) Racyjonalne uregulowanie stosunku kolonij do partyi, opierające się na tem, by siły polskie, działające w Rossyi uzależnić od „Narodnoj Woli" i naodwrót oddać do rozporządzenia polskiej centralizacyi rossyjskie elementy rewolucyjne, przebywające na ziemiach polskich.

Szło tylko o niektóre szczegóły, jak kassy i t. p. Zjazd miał odbyć się prędko; wkrótce jednak przyłączono kwestyję wydania nowego programu i sprawa została odroczoną na parę miesięcy. Ze zwłoki tej niektórzy byli bardzo zadowoleni. Spodziewano się dojść do ładu z kwestyją litewską, co dla rokowań z „Narodną Wolją" było dla nas rzeczą pierwszorzędnej wagi. Natychmiast po zjeździe narodowym (polskim) miał nastąpić zjazd rossyjskich i polskich przedstawicieli. Rokowania w tej sprawie powierzono tow. D., który porozumiewać się zaczął z ob. Ł. wówczas przybyłym do kraju z zagranicy.

Podczas gdy przygotowania do zjazdu szły przyspieszonym krokiem, podczas gdy zaczęto opracowywać projekt programu w Warszawie nastąpiły aresztу, które zachwiały siłę organizacyi. Towarzysze nasi znają zapewne różne legendy o areszcie Bardowskiego, spowodowanym jego łatwowiernem przyjęciem listu, który żandarmeryja przysłała mu jakoby od Ludwika Waryńskiego. Fakt ten miał miejsce w samej rzeczy: wybladły i wychudzony ajent policyjny zjawił się do Bardowskiego w charakterze wypuszczonego tylko co z cytadeli towarzysza, który przynosi ze sobą list od Ludwika. Bardowski chciał być ostrożnym i nie przyjął posłańca odrazu, polecając mu przyjść nazajutrz, bo właśnie nazajutrz spodziewał się odwiedzin Kunickiego i Dziankowskiej. Ale ta jego ostrożność była dostatecznie nieostrożną, by zdradzić siebie. W samej rzeczy sam fakt wahania się był dla policyi dowodem, tembardziej, że wówczas w cytadeli uwięziony Zagórski dał względem Bardowskiego ważne zeznania, którym prokuratoryja z początku nie dawała zupełnej wiary, w obec nerwowego rozdrażnienia szaleńca, który w ciągłej obawie, by go nie wplątano w sprawę zabójstwa Sudiejkina, tracił zmysły i... zdradzał. Żandarmeryja więc wybiegiem chciała tylko mieć dowód stosunków Bardowskiego z rewolucyjonistami.

Po aresztach dokonanych w Czerwcu i Lipcu 1884 roku pozostali towarzysze postanowili dzieło sojuszu przyspieszyć. Po naradzie z ob Ł. ze strony Rossyjan postanowiono wydrukować manifest, odkładając zjazd w kwestyi umowy tajnej do... lepszych czasów. Jesienią 1884 roku nastąpił areszt ob. Ł. Sprawa została odroczoną tembardziej, że w zasadzie rozwiązaną była.

Wśród narodowców „umowa" wywołała zajadłe krytyki. Wszystkie zarzuty opierały się na tem, że „Proletaryjat" pozostawił „Narodnoj Woli" dyrektywę w kwestyi terroru. Zarzuty te były i pozostają do dziś dnia dziecinnemi. Najwięcej kładący nacisk na terror towarzysze jak Kunicki a po części i Waryński, zawsze byli tego przekonania, że w naszym kraju zrozumienie potrzeby zbiorowej akcyi jest tak silnem, iż uwalnia ono nas od uciekania się do terrotystycznej działalności, która wszakże prowadzona przez rossyjską partyję rewolucyjną jest wielką dźwignią dla powodzenia polskich socyjalistów!

Takim był przebieg rokowań, — taką jest w ogólnych rysach historyja „umowy". Jesteśmy tego przekonania, że i nadal sojusz polskich socyjalistów z rewolucyjonistami w Rossyi opierać się będzie na tych samych zasadach — chyba że warunki nieprzewidziane podyktują jednym i drugim lepszy punkt wyjścia.

Al.

Seryja II, Tom 2. Sobota, 27-go lutego 1892. Nr. 35.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„**Przedświt**“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.



Z TAJNEJ DRUKARNI

Ostatnimi czasy otrzymaliśmy trzy nowe wydawnictwa, które organizacyja krajowa pod zaborem rossyjskim wypuściła w świat. Jedno z nich jest pracą luźną, kilka uwag o programie i taktyce partyjnej. W przyszłości omówimy obszerniej tę broszurę. Drugie stanowi przedruk „Janka Bruzdy,“ a trzecia książka jest białoruskie wydanie (łacińskim alfabetem) „Opowiadania starego gospodarza.“ Wszystkie trzy tomiki odznaczają się bardzo ładnym drukiem i są nawet zbroszurowane!

Działalność naszych towarzyszy zasługuje na prawdziwe uznanie. Energija, którą wykazuje tajna drukarnia, godna jest naśladownictwa. Spieszymy kilkoma słowy wyrazić nasze najlepsze życzenia towarzyszom, którzy pracę swą tak sumiennie wykonywują.

Przystępując do drugiego wydania „Manifestu Komunistycznego“ zwróciliśmy się do Fryderyka Engelsa z prożbą o kilka słów przedwstępnych. Prożba nasza została uwzględnioną : Fr. Engels dał nam przedmowę, zapewniając, że z czasem, gdy nowe wydanie okaże się potrzebnem, będzie on dostatecznie oznajmiony z naszym ruchem socyjalistycznym, by módz bardziej szczegółowo zastanowić się nad nim.

Dziś spieszymy podać czytelnikom uwagi Fr. Engelsa, wiedząc o tem, jak chętnie towarzysze nasi śledzą za słowami pierwszego szermierza obozu socyjalistycznego.

PRZEDMOWA

TEN fakt, że nowe wydanie Manifestu Komunistycznego“ stało się potrzebnem, pobudza do różnych uwag.

Najpierw godnem jest zaznaczenia, że Manifest w ostatnich czasach stał się do pewnego stopnia probierzem rozwoju wielkiego przemysłu na lądzie europejskim. W miarę, jak w pewnym kraju wzrasta wielki przemysł, wpośród robotników tego kraju wzmaga się pragnienie wyjaśnienia swego stanowiska, jako klasy robotniczej w obec klas posiadających, rozszerza się wśród nich ruch socyjalistyczny, i rośnie popyt na Manifest. W ten sposób ilością egzemplarzy Manifestu, w języku krajowym rozszerzonych, można z dostateczną ścisłością mierzyć nie tylko stan ruchu robotniczego, lecz również stopień rozwoju wielkiego przemysłu w każdym kraju.

Tak więc nowe wydanie polskie oznacza stanowczy postęp polskiego przemysłu. A że ten postęp w ciągu dziesięciu lat od ukazania się

ostatniego wydania miał miejsce w rzeczywistości, o tem wątpić nie można. Królestwo Polskie, Kongresówka, stała się wielkim okręgiem przemysłowym państwa rossyjskiego.

Gdy wielki przemysł rossyjski rozsiany jest sporadycznie — część nad zatoką fińską, część w guberniach środkowych (Moskwa i Władimir), to znowu nad Czarnem i Azowskiem morzem, — polski przemysł skupił się na stosunkowo małej przestrzeni i korzysta zarówno z wygód, jak i niedogodności tegoześrodkowania. Wygody uznali konkurujący fabrykanci rossyjscy, żądając przeciwko Polsce ceł ochronnych, bez względu na swe gorące chęci przerobienia polaków na rossyjan. Niedogodności — dla polskich fabrykantów i rossyjskiego rządu — ujawniają się w szybkim rozroście idej socyjalistycznych wśród polskich robotników i w coraz większym popycie na Manifest.

Lecz szybki rozwój polskiego przemysłu, przerastającego o głowę przemysł rossyjski, jest swoją drogą nowym dowodem niespożytej siły żywotnej polskiego ludu i nową gwarancyją przyszłego odrodzenia narodowego. Odrodzenie zaś niezależnej silnej Polski jest sprawą, która nie tylko Polaków, lecz wszystkich nas obchodzi. Szczere współdziałanie międzynarodowe ludów europejskich jest możliwem tylko wtedy, gdy każdy z tych ludów u siebie w domu jest zupełnym gospodarzem. Rewolucyja 1848 r., która pod sztandarem proletaryjatu bojowników proletaryjatu tylko do wyciągania kasztanów z ognia dla burżuazyi doprowadziła, przez wykonawców swego testamentu : Ludwika Bonaparte i Bismarka zapewniła niepodległość Włoch, Niemiec, Węgier; a Polskę, która od 1792 r. dla sprawy rewolucyi więcej zrobiła, niż wszystkie te trzy narodowości razem wzięte, pozostawiono samej sobie, gdy w 1863 r. upadała pod dziesięćkroć potężniejszą przemocą rossyjską. Szlachta nie potrafiła ani utrzymać ani od zyskać niepodległości; dla burżuazyi jest ona dziś co najmniej obojętną. Może być ona wywalczoną tylko przez młody proletaryjat polski, a w jego rękach jest bezpieczną. Albowiem robotnicy całej pozostałej Europy potrzebują niezależności Polski również, jak sami polscy robotnicy.

Londyn 10 Lutego 1892 roku.

Fr. Engels.

Do dzisiejszego numeru dołączamy podwójny dodatek, a mianowicie : arkusz 6 i 7

S p r a w y R o b o t n i c z e j.

SENTYMENTALNA MANIFESTACYJA
n a s z e g o d r o b n e g o m i e s z c z a n s t w a

W Warszawie maskarady się nie udały. Opowiadają, o tem nietylko patryjoci, ale i stróże caratu, żądający położenia tamy „polskim uroszczeniom.“ Nietylko maskarady się nie udały, ale i wieczorki tańcujące, i herbatki skaczące i t. p. zabawy karnawałowe rzadko mają miejsce. Kibicie pięknych panienek wolne są od jawnego obejmowania ich przez rycerzy walcowych. Młodzież romansuje przy kominku albo po kątach. Dobry patryjota, który się chce zabawić, idzie do teatru oglądać „Błażka opętanego“ lub „Icka zapieczętowanego.“ Brzuchy mogą się trząść od wesołości, gardła mogą się zalewać od smiechu, nogom tylko wesołości okazać nie wolno..... bo żałoba narodowa nie pozwala nogom myśleć o zabawie, pozostawiając ją brzuchom, gardłom, no i głowom.

Zastrzegamy się tutaj, że nie idzie nam bynajmniej o szydzenie z tej niewinnej manifestacyi, której polem była a może i jest jeszcze Warszawa. Czytelnik przekona się niżej o tem, że oceniamy te objawy uczciwie, i że chyba tylko przecenianie ich znaczenia zarzucić nam można. Chcieliśmy tylko przedstawić, jak w rzeczywistości wygląda ta manifestacyja „narodowa“, i zaznaczyć, że ona ani manifestacyją ani narodową w swych rozmiarach nie jest.

O, gdyby nasz tak zwany obóz patryjotyczny dorósł był do siły robienia manifestacyi, wtedy brzuchy, gardła i głowy — a szczególnie głowy — miały by te same obowiązki co i nogi. Mielibyśmy wtedy rzeczywistą manifestacyję, która by imponowała, która by dodawała ducha, która by postawiła na nogi cały kraj, zagrzewając go myślą o rychłej walce i o rychłej swobodzie.

Z panami patryjotami będziemy mieli nie jedno starcie; nie jednego prześladowania dozna od nich stronnictwo pracy, stronnictwo socyjalistyczne. Nie jedna intryga będzie przez nich ukutą przeciw swobodzie i interesom krajowym — w nadziei, że zaduszą myśl o zniesieniu przywilejów, że doprowadzą masy do ciężkiego snu, w jaki nędza i ucisk tylko ukołysać mogą. Wiemy o tem bardzo dobrze i nie przestaniemy mówić tego ani sobie ani im. Sądzimy wszakże, że myśl socyjalistyczna, myśl o samodzielnej polityce ludowej tak silne korzenie zapuściła, że bardzo widłami pisane, czy stronnictwom wstecznym uda się utrzymać ster ruchu, gdyby takowy miał nastąpić. I dla tego też z ciekawością pewną patrzymy na panów patryjotów,

chcąc wiedzieć z góry, na jaki stopień siły i na jaki rozum polityczny z ich strony liczyć możemy.

Otóż „żałoba narodowa“ była fiaskiem i pozostaje niem — jako czyn polityczny. Nazywamy ją fiaskiem nietylko dlatego, że się ograniczyła do niewielkich rozmiarów, nietylko dlatego, że projekt wywołał takie protestacyje, które jasno wykazały, iż większość — niezmierna większość naszych burżuazyjno-szlacheckich elementów — stanowczo za polityką ugodową się oświadcza i to nawet za trzema ugodami, po jednej w każdym z zaborów, ale była ona fiaskiem także i dla formy, którą mniejszość „czynu“ przyjęła dla swej manifestacyi politycznej.

Zważmy przedewszystkiem to, że na manifestacyję zdobyć się mogą tylko te stronnictwa, które są zdolne do zbiorowych wystąpień. Manifestacyja — przy najbardziej despotycznych warunkach politycznych — nie zawsze jest kosztownym (w ludziach i siłach rozumie się) sposobem działania. Przejść słabemu stronnictwu z sztandarem na czele i spacerować aż do spotkania się z nahajką kozacką — jest rzeczą szkodliwą i niebezpieczną. Ale gdy „narodowe“ stronnictwo wymaga od swych członków — zbiorowego moralnego wystąpienia, to doprawdy możemy oczekiwać poważniejszego rezultatu. Otóż w kwestyi żałoby należało być konsekwentnym i powiedzieć: chcemy czynu, ale rozumnego; nie z gołemi rękami idziemy rzucać się na szable, ale wykażemy przez konsekwentnie przeprowadzoną żałobę, iż myśl o walce, o wyzwoleniu się nie opuściła nas. Energija i konsekwencyja były tembardziej konieczne, że ostatnie prześladowania rządowe z pewnością są konsekwentnemi i energicznemi, — były one przytem ułatwione wskutek międzynarodowej sytuacyi politycznej

Tymczasem zastosowano się do okoliczności. Rozdzielono organizm na autonomiczne części i postanowiono spętać tylko nogi. Złośliwy mógł by podejrzywać, że nakazano nogom spokój, by potem łacniej „fugować“ mogły.

Ale — powiedzą nam — bądź co bądź było cóś, mniejsza o to, jak było!

Dla nas kwestyja „jak“ nie jest wcale drugorzędną. To nieszczęsne „jak“ daje niestety miarę o tem „cóś“ i stanowi probierz jego nieudolności, a zatem i bezsilności. Przyznajemy wszakże, że było „cóś“. Ta nawet okoliczność włożyła nam pióro do ręki, bo, zdaniem naszem, obóz socyjalistyczny powinien być czujnym na wszystkie objawy naszego życia społecznego, by umieć na nie oddziaływać i z nich skorzystać.

Zkąd wzięło się to „cóś“ i kto je robił?

Czytaliśmy wprawdzie o tem*), że sławetny związek narodowy, który z socyjalizmu przyłączył sobie neomaltuzianizm, tem samem skazuje się na bezpłodność, że sławetna ta instytucyja, przybrawszy maskę „rządu narodowego“ podyktowała swemu narodowi myśl o żałobie na nogi. Ale nie dosyć jest pisać proklamacyje, by wywołać choćby najmniejszy ze strony ludności czyn, jeśli takowy nie został uprzednio przygotowanym przez warunki.

Naszem zdaniem „władze narodowe“ w rodzaju „związków“, jeżeli wdały się w to, to tylko sparaliżowały sprawę, usiłując „rozszerzyć“ granice manifestacyi i tem samem odbierając jej wszelki charakter manifestacyjny. W kraju bowiem są dziś liczne elementy, który by chciały opuścić stanowisko biernego obserwatora wzrastającego ucisku. Elementy różnorodne stanowią nasze drobne mieszczaństwo, przedstawiając sobą amalgamat z dawnej drobnej szlachetczyzny, z dzisiejszej „inteligiencyi“, a wreszcie i z nielicznych żywiołów drobno-burżuazyjnych.

Te to właśnie elementy stanowią u nas żywioł bardzo pochopny do czynu i do politycznego wystąpienia. A żadnej wątpliwości nie ulega, że wzrost socyjalizmu i że manifestacyje pierwszego Maja były głównym a może i pierwszym bodźcem do porzucenia dawniej zajętego stanowiska rezygnacyi politycznej.

I nie dziw wcale temu zjawisku, które staje się koniecznem w obec wzrastającego upadku ekonomicznej siły drobnego mieszczaństwa, a tem samem i w obec rozbratu, który nastąpił między temi sferami a ową częścią „klas posiadających“, którym posiadanie bardziej jest zapewnione. Jeżeli walka klasowa odrywa masy pracujące od polityki klas wyższych, to stopniowo zjawiający się rozbrat między temi ostatnemi, a drobnem mieszczaństwem spycha to ostatnie na nowe, inne drogi.

Panowie patryjoci ze „związków“, bezpłodni od neomaltuzyjanizmu socyjaliści, i t. p. nieświadomi politycy usiłują wytworzyć „narodową“ politykę, łącząc napowrót zwaśnione elementy. Na tej zgodzie narodowej, na tej jedności sztucznie wytwarzanej drobne mieszczaństwo traci swoje siły, swoje rewolucyjne zadatki i daje się usidlić reakcyi.

Socyjaliści mogą reagować na to zjawisko, ale nie zrzekając się swej drogi wytycznej, nie przez kompromisy, które i ich powoli do zastawionych przez reakcyję sieci zaprowadzą. Możemy reagować, wskazując na opłakane rezultaty bezdarnego miotania się.

*) Czytamy to w „Pobudce“ N-r 1 (r. 1892), źródło zatem niepodejrzane w tej kwestyi. Odezwa miała nosić charakter urzędowy ze sławetnem „Dan“.

Żałoba narodowa nie udała się dlatego, że jej inicyjatorzy reakcyjnymi w swej polityce byli. Siłę rewolucyjną drobnego-mieszczaństwa ukoili łzami krokodylowemi naszej wielkiej burżuazyi. Po kilku takich próbach politycznej impotencyi cały nasz radykalizm drobno mieszczański przejdzie do obozu reakcyi, dopóki nowe wstrząśnienia ekonomiczne nie rzucą go ostatecznie na drogę polityki proletaryjackiej.

Tymczasem nasz „radykalizm“ zbłaźnił się. Kto temu winien? Jużci nie socyjaliści. Kto mu oszczędzi tego upokorzenia na przyszłość? Tylko zupełne zlanie się z obozem robotniczym! *In hoc signo vinces!* *).

Es.

ZWIĄZKI ZAWODOWE

Ostatnimi czasy pod wpływem myśli socyjalistycznej ujawnił się w kraju naszym dość silny ruch zawodowy. Być może, że w dalszym swym rozwoju związki zawodowe (fachowe) ulegać będą różnym kolejom: pewnemu przypływowi i odpływowi. Towarzysze nie powinni się zrażać, jeżeli od czasu do czasu w obudzonym ruchu zawodowym nastąpi stagnacyja a nawet pewien ubytek sił. Takie zjawiska są konieczne w krajach, w których zawodowe organizacyje robotnicze występują późno na scenę wypadków społecznego współżycia. Dziś powstające robotnicze związki fachowe mają tak potężnego wroga, podlegają tak naprężonemu prześladowaniu, że walka nieraz je dezorganizuje, że ucisk rozprasza członków stowarzyszonych. Rozproszenie to jednak trwa niedługo; sama gospodarka zmusza wyzyskiwanych do nowego łączenia się, do zespolenia swych sił.

Jeśli w Ameryce stowarzyszenia, liczące po kilkadziesiąt tysięcy członków, idą w rozsypkę, — jeśli we Francyi, w tej kolebce myśli socyjalistycznej, długoletnie mozoły organizacyjne kruszą się o ucisk i prześladowania kapitału, to nie trzeba się będzie dziwić temu, gdy i u nas organizacyja zawodowa nie pójdzie jak po maśle.

Nie chcemy tu być złowieszczymi prorokami. Idzie nam tylko o to, by umysły zawczasu przygotować do wszelkich ewentualności. Szczególnie wśród naszych szeregów potrzebnem jest zwrócić uwagę na możność pewnego zastoju lub nawet rozsypki organizacyjnej, bo grzeszyliśmy i niestety grzeszymy nawet i dziś tem, że się „zapalamy“ to do tego to do owego środka działania, by potem rzucić dobrą broń walki tylko dlatego, iż ona nie dała nam tego co dać sreszta mogła tylko w naszej wyobraźni i w naszych przesadzonych nieraz wyczekiwaniach. Zbytnie zaś unoszenie się i rozczarowywanie się w pracy **organizacyjnej** jest najniebezpieczniejszem zjawiskiem, najszkodliwszem, bo przerywa ją i czyni sporadyczną, nie mającą ani ciągłości ani należnego wydoskonalenia.

Uwagę tę czynimy, bo przewidujemy z góry wahające się losy rodzącej się u nas organizacyi zawodowej. Wzięliśmy jednak pióro do ręki w innym celu.

Znaczenie zawodowych stowarzyszeń w codziennej walce z kapitałem jest dostatecznie znane naszym towarzyszom a nawet i naszym kołom robotniczym. Walka o podwyższenie płacy i o zmniejszenie dnia roboczego — obrona przyszłych pokoleń od zbytniegoo wyrodzenia, które jest rezultatem pracy dzieci i kobiet, — zaprowadzenie zdrowotnych warunków pracy i t. d. są to wszystko reformy i dobrodziejstwa, nie dające się osięgnąć bez uprzedniej organizacyi zawodowej. Nie masz prawie nadziei na wygranę, jeśli jej przedtem nie zorganizujesz, a zorganizowanie wygranej dla robotników znaczy zorganizować samych robotników. Wszystko to jest dosyć znanem nawet szerszym masom; trzeba tylko przypominać im te prawdy, by one podniosły ducha znużonej bezgraniczną nędzą rzeszy pracującej. Nie o tem więc znaczeniu chcemy mówić, które stowarzyszenia zawodowe mają w walce codziennej z kapitałem, ale o innej ich stronie, która polega na tem, że skupia masy pracujące i czyni je zdolnemi do objęcia steru produkcyi społecznej.

Wytłomaczymy jaśniej znaczenie związków zawodowych.

Warunki produkcyi dzisiejszej odznaczają się tem, że technika pracy nie przedstawia sobą żadnej tajemniczości, nabycie której wymagało by większego czasu. Nawet w rzemiosłach umiejętność sprowadzona jest do bardzo wązkich granic. Natomiast więcej skomplikowanemi są rozmiary produkcyi, jej norma i jej organizacyja.

Podczas gdy dawniej wykonanie pewnej pracy połączone było z licznemi trudnościami, — podczas gdy dawniej niezbędną była dłuższa nauka, by pracę wykonać i podczas gdy dawniej **majster** pozostawał zawsze niezbędnym panem w swym warsztacie, bo posiadał on taką znajomość rzeczy, takie tajemnice w wykonywaniu pracy, takie „kunsztsztyki,“ które obcemi były nawet dla wykształconej czeladzi, — dziś prawie we wszystkich gałęziach pracy robota nie wymaga poprzedzającego przygotowania, nie wymaga umiejętności, nabywanej mozolnie i z trudem. Prosta siła robocza jest dziś

*) Pod tym sztandarem zwyciężysz.

w stanie przy pomocy maszyn wykonać najbardziej misterną pracę, najwięcej złożoną robotę.

Z drugiej zaś strony dawniej rynek był ograniczonym i zbyt towarów można było obliczać prawie że z matematyczną dokładnością; wyrabiano dla pewnej, z góry już określonej klienteli. Pod tym względem stosunki dzisiejsze są bardziej złożone; wielkie rynki wymagają skomplikowanych rachunków, różnych złożonych kombinacyj. Wytwórca nie ma dziś przed sobą dawnej drobnej określonej z góry i pewnej klienteli, ale cały wszechświatowy rynek i całą wszechświatową produkcyję. Znajomość tego rynku i stosunków tej produkcyi jest niezbędną, jeśli chce się wiedzieć, jak należy organizować produkcyję. Dzisiejszy spekulant zna ten rynek i jeśli nie zawsze się stosuje do jego potrzeb, to jedynie dla tego, że w grę wchodzi interes jego prywatnej spekulacyi. Rozumna organizacyja pracy, która za punkt wyjścia bierze potrzeby ogółu, kraju, społeczeństw musi przedewszystkiem znać te potrzeby. Masy pracujące, które mają zorganizować produkcyję na nowych podstawach, muszą zatem obeznać się dobrze z potrzebami społeczeństwa i z tem, co stanowi dziś tajemnicę wytwarzania. W jakiż sposób ludność robotnicza może się przygotować do tego zadania, jeśli nie przez dzielną znajomość stosunków produkcyi w każdym oddzielnym zawodzie? Znajomość zaś tych stosunków gdzież ona nabierze, jeśli nie w stowarzyszeniach zawodowych? Właśnie stowarzyszenia zawodowe, zaprowadzając łącznię między robotnikami jednego fachu, rozrzuconymi po całym kraju, tem samem zapoznać mogą pracowników tego fachu z wszelkiemi warunkami i potrzebami jego w kraju. Następnie wskutek łączności, jaka istnieje, istnieć powinna i istnieć musi między pracującymi w jednym fachu we wszystkich krajach świata cywilizowanego, wskutek tej międzynarodowej łączni zawodowej robotnicy są w stanie zapoznać się z potrzebami międzynarodowej produkcyi swego przynajmniej fachu. W ten sposób stowarzyszenia zawodowe przygotowują elementy i personal zarazem, niezbędne dla zorganizowania produkcyi na nowych socyjalistycznych podstawach.

Kwestyja ta jest pierwszorzędnej wagi. Panowanie frazesów i wielkiego krzykactwa często zaprowadza zamęt w głowach. To też nieraz zdarza się słyszeć, że rewolucyja socyjalna polega wyłącznie na konfiskacie własności. Zabierzemy i basta — mówią nawet anarchiści!

Mniejsza o to, że zabrać nie jest to rzeczą tak łatwą, ale „zabranie“ ma znaczenie, jeżeli zaspakaja ogólno-społeczne potrzeby i ogólno-społeczne interesy. Zmiany w stosunkach własnościowych następują wraz ze zmianami w produkcyi, w sposobie wytwarzania. Jest to więc rzeczą pierwszej wagi znać te warunki i te potrzeby, które wywołują konieczne zmiany w warunkach produkcyi.

Związki zawodowe są właśnie w stanie zaznajomić ludność pracująca z tajemnicami produkcyi, jej ułomnościami dzisiejszemi, z jej brakami i jej kształtami w przyszłości. Związki zawodowe mogą stworzyć taką świadomą, wykształconą organizacyję pracujących, która będzie w stanie zaspokoić potrzeby ogólne, nie mając jako pośrednika uprzywilejowanego właściciela, który z potrzeb społecznych robił igraszkę dla swych własnych prywatnych korzyści.

Przeciwko naszemu wystawianiu tej strony stowarzyszeń zawodowych, jako pierwszorzędnej i głównej mogą niektórzy postawić następujący zarzut.

Związki zawodowe są organizacyją masową a masy pracujące nie doszły jeszcze do świadomości socyjalistycznej. Masy robotnicze mogą spoglądać na związki zawodowe tylko jako na broń dla walki jej w imię jej codziennych interesów a nie jako na środek wychowawczy dla przyszłości. Szczególnie zaś w naszym kraju, gdzie świadomość klasy pracującej jest bardzo słabą, trudno żądać od związków zawodowych postawienia tak szerokich i — w oczach masy — odległych celów.

Na zarzut taki odpowiedź nasza jest bardzo krótką i jasną. Właśnie u nas trzeba być oględnym w walce codziennej, którą związki zawodowe staczać mają. Walka ta musi być prowadzoną ostrożnie i rozumnie; porażek trzeba się obawiać i unikać ich właśnie dlatego, że one byt rodzącej się organizacyi na kartę stawiają i na rozbicie narażają. Ostrożnie i rozumnie prowadzić walkę znaczy się prowadzić ją ze znajomością rzeczy, ze znajomością warunków produkcyi i stanu rynku dla danego fachu.

Nasi towarzysze — robotnicy socyjaliści, — którzy ostatecznie nietylko są inicyjatorami ale i moralnymi poniekąd przewodnikami rozpoczynającego się ruchu zawodowego, muszą zatem postępować z całą oględnością i przedewszystkiem dbać o to, by przez rozszerzanie dokładnych pojęć ekonomicznych powstrzymać od nierozważnego kroku tych, którzy przyduszeni jarzmem niewoli oczekują od zawodowego stowarzyszenia natychmiastowej pomocy i natychmiastowego zaradzenia złu panującemu.

Europejski ruch robotniczy posiada bogatą literaturę zawodową, mnóstwo pism fachowych, które szerzą światła i oznajamiaja setki tysięcy robotników z warunkami, w jakich się ich fach względny znajduje. Polski ruch roboczy nie ma jeszcze dostatecznych środków dla takiego oręża propagacyjnego, a wytworzenie piśmien-

nictwa zawodowego napotyka na tem większe trudności, że właśnie ta część kraju, w którym życie ekonomiczne bije najżywszym pulsem — zabór rossyjski — spętana jest łańcuchami niewoli politycznej.

Przy dobrej wszakże woli i przy energii można by było tymczasem utworzyć organ specyjalnie poświęcony sprawom zawodowym i tej walce klasowej, która co dzień, co godzina ma miejsce. Rzucamy dziś tę myśl, przekonani, że niezmierne znaczenie przedmiotu, niezmierna jego waga dla rozbudzonego u nas ruchu robotniczego wyrodzi rychło szczegółowe jej opracowanie i zapełni tę lukę, która z każdym dniem daje się nam silnej odczuwać.*)

GIEŁDY PRACY

I.

Praca ludzka jest dziś towarem, który zjawia się na rynku ogólnym i podlega tym samym prawom popytu i sprzedaży, jakie rządzą obiegiem innych towarów. Nic więc dziwnego, że może być giełda pracy tak samo jak istnieje giełda zbożowa, giełda papierów bankowych i t. d. A jednak zorganizowanie giełdy pracy nastąpiło jako reforma, jako zdobycz, osiągnięta przez ludność pracującą. Dla czego? Postaramy się w niniejszym artykule dać odpowiedź na to zapytanie i jednocześnie przedstawić czytelnikom obraz giełdy pracy, gdzie one istnieją, oraz zaznaczyć to znaczenie, jakie one zdobyły sobie w ruchu robotniczym.

Wiemy o tem, że dzisiejszy rynek jest powszechny, wszechświatowy; obieg towarów dziś nie jest miejscowym ani nawet krajowym ale międzynarodowym. Z rozszerzeniem się granic dla rynków zbytu, handel starał się utworzyć miejsca, centralizujące ten obieg, miejsca, w których by można było zdać sobie sprawę zarówno z podaży każdego towaru jak i z popytu nań, zarówno o siłach wytwórczych, dostarczających na rynek ten lub ów towar, jak i o cenie przeciętnej, wytworzonej pod naciskiem konkurencyi.

Ześrodkowanie obiegu w centralnych punktach ułatwia także sam obieg towarów. Nietylko bowiem podaż zjawia się na takim scentralizowanym rynku ale i popyt; ruch więc towaru został uproszczony i dostęp jego do najodleglejszych zakątków kraju ułatwiony, bo z jednego punktu potokiem rozgałęzionym rozlewa się po całym kraju, ba nawet po całym świecie. Strony zaś zainteresowane, mając przed sobą jasny obraz zarówno ilości każdego towaru jak i siły konsumcyjnej, prędzej przychodzą do ustanowienia ceny, którą regulują i robią bardziej jednostajną dla większych okręgów handlowych. Wreszcie zainteresowane w obiegu strony, świadome swego położenia, zdają sobie sprawę z walki konkurencyjnej i nie potrzebują działać na ślepo.

Z rozwojem wielkiego rękodzielnictwa (manufaktury), które wytwarza już dla szerszych rynków, takie punkty centralne zjawiają się z konieczności rzeczy. Z początku mamy wielkie jarmarki, „kontraktowe" miejscowości, to jest mamy centry miejscowe i chwilowe; następnie zjawiają się stałe centry, giełdy, których czynność nie jest przelotną, bo też i w produkcyi wielki przemysł fabryczny zajął miejsce manufaktury.

Praca, będąc towarem, wymaga dla swego obiegu tych samych form kupna i sprzedaży, które zostały przyjęte dla wszystkich innych towarów. Zcentralizowanie więc rynku i jego jawność dla pracy były by tylko rezultatem ogólnego procesu współczesnej nam gospodarki. „Giełdy pracy" powinny by były zatem powstawać jednocześnie i z tą samą łatwością, z jaką organizowały się wszystkie inne tego rodzaju punkty dla obiegu towarów, pieniędzy i t. d. Pomimo tego, jak już zaznaczyliśmy, giełdy pracy powstawały tylko dzięki inicyjatywie prywatnej i środkami tejże. Gdy zaś zachodzi mowa o państwowem urządzeniu giełdy pracy, to wszyscy ci, którzy żądają od państwa urządzenia giełd dla zwykłych towarów lub dla wartości bankowych odrzucają ze zgrozą myśl o państwowem urządzeniu giełd dla pracy. Zjawia się więc zapytanie dlaczego dzisiejsi tak zwani wytwórcy, a raczej przedsiębiorcy tylko, nie zastosowali do pracy tych form obiegu, które z taką dla siebie korzyścią wprowadzili do cyrkulacyi wszystkich innych towarów.

Na zapytanie nasze znajdziemy odpowiedź, gdy poszukamy pewnych cech, odróżniających towar pracę od wszystkich innych towarów. Przedewszystkiem ruchliwość — że się tak wyrazimy — każdego towaru jest znacznie większą od ruchliwości towaru-pracy; przy pierwszym bowiem jego właściciel, złączony z nim tylko pośrednio, posiada pewien zasób dla puszczenia go w obieg — nawet na chybił trafił; towar-praca, bezpośrednio złączony z jego właścicielem, nie ma tego zasobu, nie ma tej ruchliwości, jaką posiada każdy inny towar i musi jak najprędzej znaleść dla się kupca, lub

*) W pierwszej seryi „Przedświtu" i w „Walce Klas" poruszona była myśl wydawania specyjalnych N-rów, przeznaczonych dla odpowiedniej kategoryi pracujących a nawet dla odrębnego fachu. Wtedy projekt ten nie znalazł należytego poparcia; miejmy nadzieję, że dziś potrzeby są już większe.

też znaleść się w antagonizmie z całym istniejącym porządkiem rzeczy. Z tych względów klasa kupujących pracę może uważać za dogodniejszy dla siebie warunek, gdy podaż pracy będzie zdecentralizowaną, gdy zamiast ogólnego rynku pracy będzie ona mieć przed sobą całą seryję drobnych punktów, na których można się zaopatrzyć w potrzebną siłę roboczą taniej i bez długiej opozycyi na nizkie zaofiarowanie.

To też widzimy, jak z jednej strony robotnicy sami pojedyńczo poszukują sobie zajęcia, a z drugiej, że agenci zbierają siły robocze tylko małemi grupami. Otóż robotnik zmuszony kołatać do kilkunastu nieraz drzwi, by znaleść zajęcie, prędko bardzo wpada w rozpacz, w znużenie, spuszcza z ceny i pracuje na gorszych warunkach, niż te, które mógłby otrzymać. W ten sam sposób postępują agenci, unikający zawsze masowego najmowania sił roboczych, by nie zdradzić tym sposobem pracującym siły swego popytu na pracę. Tam zaś, gdzie przyjętym jest tak zwany „rynek uliczny“*), robotnicy nawet jednej gałęzi pracy, mają kilka, czasami kilkanaście takich miejsc; o zmówieniu się zatem i o znajomości siły popytu na pracę nie ma mowy!

Drugim skutkiem bezpośredniej łączności właściciela z towarem przy pracy jest, albo raczej może być w każdej chwili innego rodzaju siła oporu, jakiej nie ma towar nieożywiony. Zcentralizowanie więc rynku pracy może pociągnąć za sobą pewne niebezpieczeństwa, które grożą całej klasie przedsiębiorców. Nie jest to już walka konkurencyjna oddzielnych grup lub jednostek w łonie jednej i tej samej klasy, walka, której zdobycze zawsze pozostaną w posiadaniu klasy, ale walka ożywionego towaru, skierowana przeciw całej klasie kupujących pracę, to jest wynajmujących robotnika.

Walka ta, do której hasła były by dane ze scentralizowanego rynku, z „giełdy pracy,“ była by tem groźniejszą, że po pierwsze objęła by tak liczne zastępy właścicieli pracy, a powtóre miała by od pierwszej chwili pewną organizacyję, nadaną jej przez samą formę obiegu — przez giełdę pracy.

Wreszcie jeszcze jedna przyczyna tej samej kategoryi. — Na giełdzie robotnicy, uświadomieni o swem położeniu, mogą się zwrócić do państwa zarówno z oskarżeniami przeciw obecnemu porządkowi, jak i z żądaniami wprowadzenia środków zaradczych. Nieustająca wojna domowa albo powolne przechodzenie państwa w ręce klasy pracującej musiała by być skutkami urzędowej, przez państwo ustanowionej giełdy pracy.

Przeciwko biurom pracy musiała także podnieść głos swój zgraja pośredników między kapitałem a pracą. Z chwilą, w której rynek pracy mieć będzie scentralizowany punkt, wszystkie tak zwane biura stręczeń muszą zniknąć, a właściciele ich zostają strąceni do szeregów proletaryjatu. Rozumie się, że oppozycyja tych elementów była by niewystarczającą i nie umiała by zatrzymać procesu centralizacyi, który już zwyciężył na innych aferach obiegu. Ale wobec przytoczonych wyżej powodów zrozumiałem jest poparcie, jakie pośrednicy znaleźli u przedsiębiorców, używających biura stręczeń między innemi i jako środka policyjnego.

*) Nie mówimy już o tym barbarzyńskim sposobie umawiania się z robotnikami na ulicy. W wielkich miastach zmęczeni robotnicy leżą czasami całemi dniami na bruku, wyczekując jakiegoś „pracodawcy.“ Tymczasem kryminaliści giełdowi najspokojniej okradają państwo i ludność całą w zbytkownych giełdach, świątyniach społczesnego nam społeczeństwa.

ZE ŚWIATA

III.

„Kwestyi społecznej nie ma u nas“ — powiadają obrońcy „tronu, ołtarza i własności.“ Ma ona istnieć w krajach o wielkim przemyśle, ale nie u nas. W odpowiedzi na te zapewnienia dosyć jest wskazać na bezustanną emigracyję ludu naszego.

W ubiegłym roku mieliśmy w Kongresówce gorączkę brazylijską, — w Galicyi procesy, wytaczane agentom emigracyjnym. Najmniej hałasu i harmideru było w zaborze pruskim, gdzie na nowo robotnikom z Królestwa pozwolono przychodzić na „tanią“ robotę. Przyjrzyjmy się jednak liczbom emigrantów z tego zaboru.

W ogóle z Niemiec przez *niemieckie* porty opuściło kraj w 1891 roku 115,392 osób, to jest przeszło 20 tysięcy więcej niż wynosiła przeciętna liczba emigrantów podczas ubiegłego czterolecia (1887 — 1890). Kto dostarczał ten przyrost emigrantów? Ze wschodnich prowincyj pruskich (Prusy wschodnie i zachodnie, Poznańskie, Szlązk i Pomorze) wyjechało przeszło 49 tysięcy emigrantów, to jest o 14,219 osób więcej niż przeciętnie było w latach 1887 — 1890. Jednem słowem w zaborze pruskim

i na Pomorzu z 20-tysiącznego przyrostka emigracyjnego odnaleźliśmy prawie $^3/_4$ bo przeszło 14 tysięcy. Chyba więc jest kwestyja socyjalna!

Mówiąc o emigracyi trzeba jeszcze zwrócić uwagę na następujące dane. Jak już powiedzieliśmy wzrost emigracyi miał miejsce w całych Niemczech. Ale najsłabszym wzrost ten był w prowincyjach przemysłowych (jak Saksonija, Westfalija i t. d.), silniejszym zaś był on w tych prowincyjach, gdzie istnieje przemysł domowy (Saksonia-Weimar, Meiningen i t. d.) Fakt ten wykazuje nam jasno, że dobrodziejstwa na wsi i w drobnym lub domowym przemyśle nie bardzo są wielkie i że nasi „ziemianie“ nie powstydzą się przed kapitalistami co do zdolności rujnowania ludu pracującego.

Emigracyja musi wzrastać w miarę jak ludność krajowa traci wiarę w możność oparcia się naciskowi biedy. Że nasza ludność pracująca, szczególnie robotnicy wiejscy, nie mają tej wiary — temu nikt nie zaprzeczy. Zresztą wiara zjawia się, gdy są siły, a świadomość siły ma miejsce wtedy, gdy istnieje organizacyja. To też nie dziw, że u nas wzrasta emigracyja, podczas gdy w krajach przemysłowych, gdzie każdy przyznaje istnienie kwestyi socyjalnej, przyrost ten jest znacznie słabszy.

Również i polityczne stosunki wpływają na większą zdolność klasy pracującej do stawiania oporu zbytniemu uciskowi. Nie tylko że przy swobodach politycznych robotnicy mają możność organizowania się, obradowania nad swymi interesami i t. d., ale nadto im demokracyja jest silniejszą, tem większa wyrabia się solidarność między ogółem ludności a mniejszością świadomą robotników, która śmiało naprzód idzie wyzywając do walki garstkę uprzywilejowaną.

Dowodem niech będzie pomoc niesiona wielkim strejkom we Francyi, gdzie robotnicy nieraz zwyciężają przedsiębiorców dzięki oburzeniu, które wywołali wśród ogółu przeciw garstce kapitalistów. Niedawno zwycięztwo takie odnieśli konduktorzy i woźnice, służący przy omnibusach i tramwajach. Dziś oto znowu poparty został strejk dorożkarzy paryskich. Strejk ten nie jest powszechnym; robotę porzucili dorożkarze, zatrudnieni przez jedną tylko kompaniję, Powód do strejku jest kwestyja płacy, uiszczanej przez woźniców za dorożkę. Do dziś dnia dorożkarze uiszczali płacę od 18 do 22 franków*) dziennie (stosownie do pory roku i do dni w tygodniu). Dorożkarze chcą teraz uiszczać tylko 15 franków dziennie i strejk trwa od 3-go Stycznia b. r., a w obec organizacyi sprężystej i dzielnej pomocy (3 — 4 tysiący dziennie) dorożkarze nie tak łatwo ustąpią pomimo, że wsystkie kompanije przyszły w pomoc przedsięwzięciu „zaatakowanemu“ przez robotników.

*) Nominalna wartość franka jest trochę więcej niż $1^1/_2$ złotego; dzisiejsza jego wartość wynosi $2^1/_2$ do 3 złotych.

Komunikaty

Otrzymaliśmy następujący komunikat z żądaniem umieszczenia go w łamach „Przedświtu“ :

Towarzystwo polskie „KOŚCIUSZKO“ W Bremie odbyło w II-giem półroczu roku 1891 przy dość licznym udziale członków 12 zwyczajnych posiedzień. Towarzystwo posiada bibliotekę z 40-tu tylko dzieł, która to okoliczność tem się uniewinnia, że tow. jest jeszcze bardzo młodem, rozporządzającem nader szczupłemi funduszami. Członków jest obecnie 40-tu.

Towarzystwo brało udział w założeniu tow. polskiego *„Sobieski“* w Blumenthalu, niemniej tow. *„Ojczyzna“* w Delmenhorście, oraz urządziło samo w dniu 3-go Października zabawę z tańcami, w lokalu „Concordia“ — przy nader licznym udziale rodaków z Blumentalu, Delmenhorstu, Achimu i Berlina.

Na walnem zebraniu członków, odbytem w dniu 14-go stycznia r. b. wybrano nowy zarząd, a mianowicie : większością głosów, ob. Romualda Nikulskiego prezesem, W. Bineka wiceprezesem, Stanisława Kiprowskiego bibliotekarzem, — zaś jednogłośnie pp. Eugeniusza Karge sekretarzem, Kazimierza Tamasa skarbnikiem.

Ubolewano bardzo, iż tow. rozporządzające szczupłemi funduszami nie jest w stanie udzielać zapomogi wszystkim do nas się po takową zgłaszającym rodakom. Są to po największej części ludzi w jak najopłakańszym stanie, chcący stąd jechać bezpłatnie do Brazylii, (co już absolutnie nie ma miejsca). Niemniej uchwalono w dniu 28-go lutego jako w rocznicę założenia towarzystwa urządzić zabawę w lokalu towarzystwa „Am Markt 15“, na którą niniejszem wszystkich naszych rodaków w pobliżu się znajdujących jak najserdeczniej zapraszamy.

Sekretarz *Eugieniusz Karge.*

* * *

Towarzysz L. S. z Buffalo podjął się zebrania funduszu w celu położenia kamienia na grobie Stanisława Padlewskiego.

Nie wątpimy że towarzysze pospieszą incyatorowi z pomocą.

Tymczasowo składki są :

L. S.	10s.
Tow. „Solidarność“	10s.
Red. Przedświtu	10s.
Razem	£. 1. 10s.

Od Redakcyi

*** L. w B. — Pieniądze otrzymane 20s. przelejemy do „Solidarności“.

*** Tow. w Hamburgu. — Sprawozdanie umieścimy w przyszłym N-rze,

Printed and published by S. Mendelson. — 27, Stonor Road, West Kensington W.

Seryja II, Tom 2. Sobota, 5-go marca 1892. Nr. 36.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

Filuś, Miluś i Kizia

NASZE stronnictwa patryjotyczne przedstawiają wesołą kompaniję „różnych, grzecznych kotków,“ to bawiących się razem „zbawieniem kraju“, to kąsających się między sobą o... kość dobra ogólnego. Od czasu do czasu rzucają się one na siebie i gryzą się bez litości. To znów następuje harmonijne miauczenie i gdyby nie zawistne spojrzenia, które sobie rzucają różne stronnictma nasze, to doprawdy uwierzylibyśmy w to, że i Filuś i Miluś i Kizia są jednakowo dobre i jednakowo grzeczne stworzenia.

Nie dawno naprzykład Jego Ekscelencyja pan Popiel zaczął pouczać o demokratyczności naszych stańczyków krakowską „Reformę“, która nie wiadomo dlaczego mieni się „Nową.“ Jakby w nagrodę za to mentorstwo „na nowo się reformujący“ panowie upewniali pobożny świat krakowski o tem, że o żadnej anarchii i o żadnych „działaniach“ nie myślą. Jednem słowem nie ma żadnej dobrej przyczyny do tego, by Filuś i Miluś żyli w niezgodzie.

Filuś to stare, czarną sutanną ozdobione kocisko, który zna i świat i ludzi. Dla starości nazywają go stańczykiem. Chudy Miluś, o szarej, brudnej sierści, który pomimo wszelkiego reformowania nie może jakoś „postąpić“ w powadze i dobrobycie, patrzy bezustannie z zawiścią na dobrze konserwującego się Filusia. I jest czemu zawiścić. Proszę tylko popatrzeć na naszego Filusia, jak on z powagą i z napuszonym ogonem, zadartym do góry, przechadza się jako pan, nietylko po swoim kraju i po swoich dachach, ale zręcznym podskokiem przedostaje się on aż do pałaców w Wiedniu, Berlinie, ba nawet i w Petersburgu, gdzie mu nawet katkowskie kundle ogona ugryźć nie mogą. Pobawi on w tych pałacach i wychodzi z nich nietylko ze zroszonymi od poczęstunków wąsami ale i z pokaźniejszymi darami. Z Berlina przywiózł on niedawno infułę biskupią, a z Wiednia pryjechał on ostatnimi czasy w cesarskim pociągu, prowadzonym przez pana Bilińskiego. Znany ekonomista będzie teraz Filusia woził koleją, bo „wygrywanie na czasie“ jest jedną z wielkich zasad nauki ekonomicznej.

Chudy Miluś skarży się na pana boga, że wszystkie swe dary jednemu kocisku oddaje. By ten żal głośno wyrazić — Miluś miauczenie swoje doprowadził do tromtradrackiej sztuki. Czyż doprawdy tylko czarnym kotom ma się dziać dobrze? A szarym czyż zawsze źle będzie na świecie? Jeżeli tak dalej potrwa — mówi Miluś — to wezwę na pomoc wszystkie chude koty, które wałęsają się po bożym świecie i urządzimy Filusiowi porządną tromtradracyję!

Na to mówi Filuś: Toż właśnie Milusiu tromtradracki nieszczęściem twojem jest to, że się zadajesz ze wszystkimi chudymi kotami, nawet z Kizią anarchiczną. Ja, czarny Filuś, dobrze zakonserwowany, daję ci słowo, żem dobry demokrata. Widzisz, chudzizno ty moja, kraj nasz jest dosyć bogatym a czego u nas nie znajdziesz, to można wyskubać na trzech dworach. Kundlów nie ma się co obawiać; w ostatecznym wypadku robisz z nimi ugodę. Trzeba tylko wiedzieć jak się do rzeczy zabierać. Tobie Milusiu się zdaje, że ja wszystko dla sie-

bie zabieram i zabierać chcę! Cała bieda twoja, że się zmarnowałeś na swych włóczęgach z anarchiczną Kizią, która ci głowę zawróciła. Zapewniam Cię, że chcę „równości przed prawem i dostępności urzędów i stanowisk“*) — nietylko dla czarnych ale i dla szarych kotów. Ostatecznie wiem o tem dobrze, że w gruncie nie jesteś anarchistą — ale twoja namiętność do Kizi gubi ciebie. Chcemy wszyscy tego samego, i ostatecznie z czasem to i z tobą, Milusiu, a nawet i z jeszcze bardziej szarym „kuryjerem“ zasiądziemy przy jednym stole. Nieszczęście twoje całe, że tymczasem pożywić się nie możesz. Wyprzyj się Kizi przedewszystkiem.

I wyparły się szare koty Kizi, z którą od czasu do czasu razem się bawiły. Szczególnie gdy Kizia zaczęła miauczyć żałośnie na nutę żałoby, szare koty dały jej odprawę porządną, tem ostrzejszą, że Filuś czarny w pogardliwem milczeniu udawał, iż żadnych gorzkich żalów nie słyszy.

Któż to jest ta Kizia anarchiczną zwana? Nie trzeba brać wyrazu tego w dosłownem znaczeniu. Kizia dynamitu nie kradnie i teoryj nie tworzy. Wprawdzie Kizia chodzi zawsze z ogonem silnie wyprężonym, grożąc nim światu jak piką, — ale ostatecznie pika ta z tyłu noszona nikomu nie zagraża. Kizia też mówi sama o tem, że „powstania“ bynajmniej nie chce. Jej o to tylko chodzi, by „budzić ducha“ Kizia, jak na swą płeć przystało, lubi się awanturować i w ciemnościach nocy spiskuje na wzór dawnych wolnomularzy. To też nie dziw, że Kizia zawsze jest brzemienną w nadzieje... które ucieleśnić się nie mogą. Szczególnie gdy... zaprzyjaźniła się z „Zasadami nauki społecznej“, i od tego czasu żadne awanturowanie się..... skutków nie ma. To też Kizia zupełnie szczerze mówi o tem, że tylko „budzić“ chce ducha ale o żadnem powstawaniu nie myśli. Jej poglądy podobają się bardzo towarzystwom młodzieży, bo w nich są członkowie płci obojga, którzy „budzenie“ używają za dowód siły młodzieńczej. Ale starsi ludzie pobawią się od czasu do czasu Kizią i porzucają ją niewdzięczni. Nawet Miluś kopnął ją niedawno za żałobę tak silnie, że jej najeżony jak pika ogon opuścił się na dół. Kizia miauknęła z bólu i by przebłagać swych wrogów zaczyna się gniewać na „socyjalizm“. Zachowała tylko namiętność, której ukryć nie może, do polskiego krzewiciela neomaltuzyjanizmu... Nie trzeba jej brać tego za złe. Biedna Kizia często jest na wygnaniu zdaleka od swych Milusiów. Filuś już oddawna ją porzucił; a Miluś posługuje się tylko nią, — grożąc Filusiowi jej sierścią pręgowatą à la tygrys, by uczynić „dostępność do urzędów i stanowisk“ bardziej realną.

Biedna Kizia! Najbiedniejsza ze wszystkich kotek, tembardziej że dziś już dostała się w ręce najstarszych pułkowników i najstarszych... neomaltuzyjańców, którzy tylko „wolnemi bredniami“... „budzić“ potrafią.

Zostawmy wiec Kizię w spokoju. Filusiom i Milusiom damy radę. Nie bawmy się tylko w to, by odziedziczyć po nich porzuconą kochankę. A jeżeli kto się da otumanić i weźmie Kizię za obdarzoną siłą młodzieńczą, to będzie on zdradzony przez nią. Trzeba bowiem mieć w pamięci stare przysłowie francuzkie, że każda Kizia wraca do swych pierwszych miłostek. I nasza Kizia wróci do Filusiów i Milusiów. Zbliżenie to nastąpi rychło. Już Filuś i Miluś przygotowują sobie zgodę; a zgoda ta to początek ustatkowania się Kizi.

Nam zresztą nie trzeba kotków, które powstawać nie umieją a bezustannie „budzenia“ potrzebują.

R — a.

*) Paweł Popiel w „Przeglądzie polskim“.

GIEŁDY PRACY

(dokończenie)

II.

W poprzednim artykule wskazaliśmy na opór, jaki stawiali kapitaliści organizowaniu giełd pracy. Trzeba wszakże dodać i to, że ze strony ludności robotniczej nie było wcale wielkiej ochoty i natężonego zaufania do podobnej organizacyi. Część pracujących utrzymywała nawet, że giełda pracy wpłynie na zniżkę płacy zarobkowej, albowiem kapitaliści będą zawsze wiedzieli o ilości wolnych i niezatrudnionych rąk roboczych. Zarzut ten czyniony giełdom pracy był dziecinny; kapitaliści wszak mieli zawsze dobre źródła informacyjne (choćby za pośrednictwem swych ajentów), podczas gdy robotnicy nie mieli żadnych wiadomości, mogących ich oświecić o stanie popytu na pracę. Również płonną była obawa, że giełda, centralizując wszystkie siły robocze, poszukujące zajęcia, tem samem zwiększy konkurencyję między robotnikami, którzy, widząc mnogość swych towarzyszy w pogoni za zarobkiem, usiłować będą zdobyć sobie robotę na wyprzódki i tem samem obniżać będą płacę zarobkową. Obawa ta była płonną, bo odbijanie sobie płacy właśnie tam bywa najsilniejszem, gdzie organizacyja robotnicza jest słaba, gdzie solidarność między pracownikami jest słabą.

Pod względem zaś organizacyjnym „Giełdy pracy„ — szczególnie w tej formie, w jakiej one dziś zaczynają się urzeczywistniać — stanowią bardzo ważny czynnik. To też i masy pracujące zmieniły swe stanowisko względem tych urządzeń, tych centralnych biur pracy. Niezorganizowani robotnicy obawiali się „Giełdy pracy"; zorganizowani żądają wprowadzenia takowych, bo wiedzą, że w ich rękach będą one nadal silnem narzędziem łączni.

Jak już wspomnieliśmy pierwotne plany urządzenia Giełdy pracy wyszły z łona ekonomistów burżuazyjnych, którzy pojmowali wszystkie dodatnie dla kapitalizmu skutki, wynikające ze scentralizowania wiadomości o rynkach na wszelkie towary, a między innemi i na towar-pracę. Początek tej instytucyi stanowiły pisma „Giełda pracujących" (w języku francuzkim) wydawana w 1846 roku przez belgijczyka Molinari'ego, oraz niemiecki „Pracodawca" z 1856 roku. Pisma te dalekiemi były od prawdziwej giełdy pracy; prywatne zresztą osoby nie były by w stanie utworzyć prawdziwej giełdy, której wprowadzenie w życie mogło by być dokonane tylko przez wdanie się w to państwa.

To też w 1848 roku po rewolucyi, która we Francyi zaprowadziła rządy republikańskie, zaprowadzono biura stręczeń we wszystkich merostwach (zarządach miejskich i gminnych). Wszakże projekt utworzenia w Paryżu centralnej Giełdy i oddania jej pod zarząd korporacyj robotniczych został odroczony ze względu na to, że sprawa ta jest czysto „miejską, paryzką." Prawdziwą przyczyną odroczenia było to, że obawiano się utworzyć centralnego punktu organizacyjnego dla związków robotniczych.

W innych krajach sprawa Giełdy pracy nie była tak żywo poruszaną. W Anglii naprzykład, gdzie istniały już wtedy silne organizacyje robotnicze, każdy związek pracujących zaprowadził u siebie księgę dla poszukujących pracę (pod nazwą V a c a n t b o o k), do której zapisują się wszystkie dane o robotach i t. d. Każdy członek związku powinien — pod karą — donosić sekretarzowi o każdej robocie, którą można dostać gdziekolwiek. Księgi te bardzo pożyteczne nie zastępują wszakże giełdy pracy.

W Ameryce od 1869 roku zaczęto „statystyczne biura pracy," które są prowadzone przez urzędników państwowych. Pod względem organizacyjnym biura te nie mają żadnego znaczenia; nadto są one zupełnie w rękach rządowych a organizacyje robotnicze nie są w stanie wywierać na nie żadnego wpływu.

Dopiero po upadku cesarstwa i zaprowadzeniu rzeczypospolitej we Francyi kwestyja giełdy pracy w Paryżu została na nowo podniesioną. W 1875 roku rada miejska paryzka przyjęła w z a s a d z i e myśl o urządzeniu giełdy pracy, ale trzeba było jedenastu lat czasu, by uchwała przyjęta w zasadzie mogła być wprowadzoną w życie. W samej rzeczy: dopiero w 1887 roku zaczyna funkcyjonować tymczasowa giełda pracy, której rada miejska postanowiła dać stałą roczną zapomogę. Mówiliśmy o tymczasowej giełdzie, bo wtedy dopiero przystąpiono do budowania stałego na ten cel przeznaczonego gmachu, którego kosztorys przedstawiał sumę jednego milijona franków.

Jednocześnie w Belgii poruszono tę samą myśl, a w kraju tym miasto Lugdun (Liège) pierwsze wprowadziło u siebie giełdę pracy. W Belgii wszakże, a szczególnie w Lugdunie giełda pracy jest zwykłem biurem stręczeń, zarządzanem przez izbę handlową, a zatem przez przedsiębiorców.*) Czytelnicy przekonają się sami o różnicy, jaka zachodzi pomiędzy instytucyją paryzką a tem, co zrobiono w Belgii, gdy przyjrzymy się szczegółowo rozmiarom paryzkiej giełdy pracy oraz celom, które ona sobie wytknęła.

III.

Jak już zaznaczyliśmy paryzka giełda pracy zaczęła funkcyjonować od 1887 roku. Rada miejska użyczyła na ten cel nie tylko stałą zapomogę roczną ale i tymczasowy gmach. Niewielkie rozmiary budynku nie pozwoliły wszystkim zawodom urządzić tamże swych biur; początkowo lokal zajęli pracownicy w gałęziach spożywczych (głównie piekarze, rzeźnicy, kielnerzy i t. d.) W tymsamym właśnie czasie miały miejsce w Paryżu liczne burzliwe manifestacyje tychże pracowników w celu zniesienia prywatnych biur stręczeń. Manifestacyje te przyczyniły się bardzo do urzeczywistnienia projektu, który wymagał j e d e n a s t o l e t n i c h narad.

Zarząd giełdy pracy leży wyłącznie w rękach związków robotniczych. Rada miejska, która daje giełdzie oprócz bezpłatnego pomieszczenia 20,000 franków zapomogi rocznej, zastrzegła sobie tylko kontrolę, której po dziś dzień nie nadużywała, pozostawiając organizacyjom robotniczym zupełną swobodę.

Wewnętrzna organizacyja giełdy jest następująca: każdy związek fachowy, należący do giełdy pracy wybiera jednego delegata. Zgromadzenie delegatów stanowi „Komitet główny," który debatuje nad każdą kwestyją, tyczącą się

*) Już w 1889 roku lugduńska giełda pracy zaprosiła do zarządu kilku (4) robotników, którzy wszakże stanowią mniejszość. Zresztą mniejsza o to, czy stanowią mniejszość; francuzkie giełdy pracy są silnemi organizacyjami r o b o t n i c z e m i a nie tylko biurem stręczeń.

giełdy i organizacyj robotniczych. Dla gruntowniejszego roztrząsania tych zadań, komitet ten dzieli się na sekcyje, (komisyje) z których każda zajmuje się szeregiem specyjalnych kwestyj. Zgromadzenie ogólne całego komitetu odbywa się przynajmniej raz na miesiąc, a uchwały jego i obrady komunikowane są komisyi wykonawczej. Komisyja wykonawcza składa się z 21 członków, wybieranych przez komitet główny na jeden rok; podobnie do tego ostatniego i komisyja wykonawcza dzieli się na sekcyje a mianowicie: na sekcyję administracyjną, finansową, propagandy i statystyczną. Komisyja wykonawcza wybiera ze swego łona dwóch sekretarzy, kasyjera oraz archiwistę. Zadaniem komisyi wykonawczej jest wprowadzenie w czyn wszystkich uchwał komitetu głównego, oraz zarząd giełdą; jej pieczy poruczono także wydawnictwo tygodnika p. t. „Giełda pracy" organ urzędowy izb fachowych i związków zawodowych miasta Paryża. Nadto co rok wychodzi sprawozdanie roczne w formie książkowej, na które paryzka rada miejska wydaje w kształcie zapomogi 5 tysięcy franków.

Powiedzieliśmy już poprzednio, że tymczasowo oddano związkom robotniczym niewielki gmach, znajdujący się niedaleko wielkich targów na artykuły spożywcze. Gmach ten ma wielką salę do zebrań, inną salę posiedzeń dla komitetów oraz 21 biur dla związków robotniczych. Dziś centralne siedlisko giełdy zostało przeniesione do nowego gmachu, którego koszty przewyższają milijon franków, a tymczasowe siedlisko giełdy zostanie oddanem jednej tylko gałęzi pracy. Z czasem Paryż będzie posiadał większą ilość takich filij, rozrzuconych po całem mieście podczas gdy centralna giełda znajduje się na granicy dwóch Paryżów: Paryża przedmieść i pracy i Paryża bogactw i handlu.

Nowy gmach, wybudowany kosztem miasta, jest wspaniałym pięciopiętrowym budynkiem. Środek gmachu tworzy olbrzymia sala zgromadzeń (około 450 metrów kwadratowych przestrzeni), mogąca zmieścić przeszło 1,500 osób. Pod tą salą znajduje się inna sala, tej samej prawie wielkości, przeznaczona jako punkt zborny dla robotników poszukujących zatrudnienia. Podłoga górnej sali jest z grubego szkła, by dolna sala miała jaknajwięcej światła. Całe pierwsze piętro gmachu zajęte jest przez bibliotekę, czytelnię oraz przez lokal komisyi wykonawczej. Cztery wyższe piętra przeznaczone są dla oddzielnych związków fachowych; każde piętro ma 33 biur i jedną większą salę: razem więc oprócz dolnych sal i lokalów na pierwszem piętrze, są cztery większe sale do zgromadzeń i 132 lokalów biurowych dla różnych związków fachowych.

Ale nietylko Paryż we Francyi ma już dziś giełdę pracy. W Nimes (czytaj Nim) istnieje takowa, zarządzana przez 9 organizacyj fachowych. Instytucyja ta, która datuje się od 1-go Marca 1887 roku, rozrasta się; ostatnimi czasy miejscowa municypalność uchwaliła 50 tysięcy franków na rozszerzenie pomieszczenia. W *Marsylii* powstała giełda pracy w 1888 roku, do której dziś należą już 64 związki fachowe; giełda ta wydaje swój organ pod tytułem „Robotnik zorganizowany" i otrzymuje zapomogi rocznej 10,000 franków. Giełda pracy w *Saint-Etiennes* (Sent-Etienn) jest o pół roku młodszą i liczy już 32 związki oraz wydaje miejscowe pismo. Następnie miasto *Toulon* pospieszyło z utworzeniem giełdy pracy. Miasto Bordeaux (Bordo) ma dwie giełdy pracy: jedną — miejską oraz drugą — niezależną, dlatego że zarząd miejski chce administracyję giełdy zatrzymać w swem ręku. Do miejskiej należy 10 organizacyj a do niezależnej 30; ta ostatnia wydaje miesięcznik, poświęcony sprawom giełdy pracy. W 1890 roku powstała giełda pracy w Tuluzie, a w 1890 roku w Lyonie (45 związków), w Béziers (Bezje), w Montpelier, w Cholet i Roanne. Nadto sześć nowych giełd wkrótce będzie powołanych do życia w sześciu innych miastach.

Organizacyja giełd pracy wzrasta więc, jak widzimy, szybko. Niedawno odbył się pierwszy zjazd tych nowych urządzeń robotniczych, a rezultatem zjazdu będzie żywsza i szybsza organizacyja na prowincyi.

Ze Giełdy pracy wywierają dziś silny wpływ na francuzki ruch robotniczy, świadczą o tem następujące dane. Liczba robotników, zorganizowanych w związki fachowe wynosiła w 1890 r. w Paryżu 37,168, podczas kiedy w 1891 roku cyfra ta doszła do 58,514! W samym Paryżu ilość związków fachowych powiększyła się o 23; w Lyonie — gdzie giełda pracy tylko co założoną została, przybyło 18 organizacyj zawodowych.

W innych krajach sprawa statystyki w kwestyi popytu i podaży płacy zarobkowej zaprowadzono różne mniej lub więcej demokratyczne urządzenia. Niektóre z tych urządzeń wymieniliśmy już wyżej. Musimy teraz zaznaczyć o projekcie komissyi statystycznej, wybieranej przez parlament i rząd, który powstał w Niemczech. O ile takie urządzenia dalekiemi są od francuzkich giełd pracy — czytelnik sam osądzi. Zatrzymamy się wszakże trochę dłużej nad szwajcarskim sekretaryjatem pracy, którego urządzenie oparte jest na podstawach demokratycznych.

Szwajcarski „Sekretaryjat pracy" jest organizacyią robotniczą. Rząd związkowy opłaca

„sekretarza,“ ale ten ostatni nie jest pomimo to urzędnikiem państwowym. Wybrany przez delegatów wszystkich związków robotniczych jest on tem samem „sekretarzem“ pracujących. Nadto czuwa nad nim komisyja delegatów. Pod względem zaś organizacyjnym sprawa sekretaryjatu łączy wszystkie związki, ścieśniając tem samem węzły organizacyi robotniczej.

Otrzymując zapomogę od rządu i rozporządzając licznemi środkami, jakie państwo może mu dostarczyć „sekretarz“ jest w stanie dać ludności pracującej rzetelny obraz wszelkich danych, tyczących się wysokości płacy i popytu na pracę. Obraz ten, który sekretarz skreślić może, jest jednocześnie bezustannie działającym aktem oskarżenia przeciw istniejącemu złu, upominając się gwałtownie o zniesienie przynajmniej najbardziej krzyczących niesprawiedliwości i nadużyć.

Dotychczas w pracy swej statystycznej francuzkie giełdy pracy nie wiele dokonały. Po części przypisać to należy nieumiejętnemu zarządowi, po części także i dlatego, że paryska giełda pracy była przez długi czas w rękach jednej tylko frakcyi (w rękach possybilistów). Dziś ta ostatnia okoliczność już usuniętą została, a porozumienie się, które nastąpiło między wszystkiemi giełdami pracy, nada im tyle sił i tyle znajomości rzeczy, że zadanie swe lepiej potrafią wypełnić. W każdym jednak razie pod względem organizacyjnym francuzkie giełdy pracy stoją o całe niebo wyżej nad innemi urządzeniami tego charakteru zarówno w Europie jak i w Ameryce.

Wpływ „giełd pracy“ we Francyi okazał się tak silnym, że rząd i burżuazyja usiłują wytworzyć nowe „biuro pracy“ bardziej rządowe, które by było w stanie dać dokładniejsze i lepsze wiadomości o cenie i popycie na pracę. Zabiegi te wszakże będą daremne: proletaryjat francuzki poznał w giełdach pracy silną dźwignię organizacyjną i dlatego też urządzenia te powstają tam z taką szybkością. Za lat kilka Francyja robotnicza posiadać będzie niezliczone centry, w których skupi się cała fachowo zorganizowana ludność pracująca.

Siłą swą przyciągnie ona i tę ludność wyrobniczą, która po dziś dzień wskutek warunków swego zajęcia fachowo nie organizowała się. Już dziś powstają związki fachowe wyrobników, które pod jednym dachem giełdy pracy poznają jedne i te same cele, jakie każda partyja robotnicza w każdym kraju mieć powinna!



Zbawienie pod sutanną

Rząd pruski nie zadawalnia się żandarmem na dorosłych obywateli swego kraju. Dziś idzie mu o to, by młode pokolenie zawczasu nastraszyć „czarnym ludem“ i w ten sposób przyzwyczaić do należytej pokory. W tym celu nad szkołą i w szkole panować teraz będą dwie władze: policyja cywilna i policyja kościelna. Duchowieństwo będzie pierwszym stróżem, naczelnym żandarmem młodych umysłów.

Dzisiejsza szkoła ludowa z pewnością nie jest doskonałą. Brak jej wielu rzeczy a przedewszystkiem oświaty. Nauczyciel w dzisiejszej szkole ludowej — choćby tego chciał — ludu oświecić nie może i prawdy młodym umysłom nie jest w stanie wskazać.

Wie o tem i rząd, wiedzą o tem i socyjaliści. Jeżeli ktoś się łudził kulturkampfem, jeżeli ktoś sądził, że szkoła bezwyznaniowa, która zawsze wyznanie rządowe zatrzymywała, jest postępem — to grzech ten łatwowierności spada wyłącznie na barki drobnego mieszczaństwa, które łudzi się zawsze, bo chce się łudzić.

Takie to już dwuznaczne stanowiska drobnego mieszczaństwa, że zgrzyta zębami na porządki dzisiejsze, a jednocześnie utkwi oczy w różne koziołki, wyprawiane przez ten porządek w nadziei, że kto inny a nie ono zgniecionem zostanie. A gdy ją cios spotka, to przymusza się ono do uśmiechu radośnego, w nadziei że dostanie odszkodowanie. To też nie dziw, że w wyszczerzaniu zębów na klechów zaspakajało ono cały swój głód politycznego rozwoju i ekonomicznego dobrobytu. Bismark niemieckiemu liberalizmowi drobnomieszczańskiemu podał jaką musztardę „kulturkampf“, a wielcy postępowcy tak sobie apetyt wyostrzyli, iż zaczęło się im zdawać, że się kulturą uraczyli.

Dziś rząd pruski chce pozbawić zadowolonych postępowców tej przekąski popiej, którą dobrzy ludzie za potrawę brali. I nie tylko brali ale jeszcze biorą, bo doprawdy niemieckie drobnomieszczaństwo zaczyna się gniewać i gotowe nawet — jak zapewnia „demokratyczna" gazeta frankfurcka — krzyczeć wiwat Bismarkowi na złość Caprivi'emu i jego „wysokiemu" panu.

Żart żartem, ale w tem niezadowoleniu pomimo jego bezsilności do dziś dnia — tkwi może bezmyślna idealistyczna strunka, która woła: światła i prawdy, wolności i nauki! „Przekąskę" odbiorą a burżuazyjne partyje nie dadzą w zamian niczego, co by żądzę „postępowania" zaspokoić mogło. Co wtedy zrobi drobne mieszczaństwo niemieckie? Gdzież poszuka ono tak niezbędnego elementu idealnego? Być może w pierwszej chwili ostra krytyka socyjalnej-demokracyi, wymierzona przeciw zadawalnianiu się „przekąską" kulturkampfu, zrodzi w usiłującem ale nie mogącem „postępować" drobnem mieszczaństwie podejrzenie, że socyjalizm nie pojmuje dziś kwestyj idealnych. Być nawet może, że niemiecka socyjalna-demokracyja popełniła błąd taktyczny, iż nie ujęła w swe ręce opozycyi, wywołanej nowym projektem szkolnym — tak samo jak nie tak dawno zabrała ster opinii niezadowolonej polityką celną.

Jeśli niemiecka socyjalna-demokracyja nie uczyniła tego, to prawdopodobnie ma ona na celu inne względy taktyczne, wypływające ze stosunków prowincyj katolickich. Bądź co bądź stronnictwo jest dosyć silnem, by być pewnem swego, by przeczekać pierwszą chwilę rozczarowania drobno-mieszczańskiego, które za to z tem większą stanowczością zrozumie wreszcie, że „idealne" dążności nie przez kulturkampf bismarkowski lub inny zaspokojonemi być mogą.

Zupełnie inaczej dzieje się w prowincyjach polskich, należących do monarchii pruskiej.

Interesy kraju naszego schowano pod sutanną. Całe księstwo poznańskie wiecuje teraz uszczęśliwione z pomysłowości rządu pruskiego. I żaden głos protestu się nie rozlega, żaden głos — któryby się upomniał o prawa człowieka do rzetelnej oświaty, do poznania prawdy, do zdobycia niefałszowanej wiedzy.

Niedawno wiecowaliśmy o powrócenie jezuitów, dziś wiecujemy o powrócenie klechy do szkoły. I wiecują w tym duchu: nabożnisie i niedowiarki, — szlachta, którym oprócz karbowego trzeba i duchowego pasterza na swych robotników, oraz drobne-mieszczaństwo, które już samo siebie ani paść ani wypaść nie może. Cały naród zamienił się w ministrantów i woła głośno o żandarma w czarnej sukience!

Jest w tem — powiadają niektórzy — wielki rozum polityczny. Bezwyznaniowa szkoła dała nam nauczycieli germanizatorów; szkoła z popem na czele nie da nam nauki ale obroni naszą narodowość. Interes obrony narodowej wymaga, byśmy Polskę schowali pod sutannę.

Interes narodowy? Gdzież i kiedyż interes kleru nie zabijał naszego interesu narodowego. Popatrzmy się choćby na Szląsk: czyż partyja klerykalno-katolicka nie zrobiła wszystkiego by zgnieść tam interes polskości. Czyż kler katolicki nie wytęża wszystkich sił, by wasser-polskość jeszcze bardziej rozrzedzić nawodnieniem niemczyzny? Czyż Balleström — wódz klerykałów — nie wypowiedział tego nędznego urągania, że „Polaków trzeba bić po pysku"? I czyż słów tych Balleström nie wypowiedział na żądanie duchowieństwa katolickiego na Sląsku, które z niecierpliwością czeka tej chwili, by ostatni „polak" został niemieckim katolikiem.

Trochę rozwagi panowie! Duchowieństwo katolickie ma swoje potężne interesy, które coraz bardziej wysuwa na pierwszy plan. Rząd pruski, który z kleru katolickiego chciał stworzyć dla siebie posłuszne i pokorne narzędzie, czuł się zmuszonym wyrzec swej dawnej polityki i przyjąć warunki, na jakich Rzym na usługi korony się daje. Duchowieństwo katolickie oświadczyło, że służbę chce spełnić ale za dobre wynagrodzenie. I pruski rząd ustąpił i po długich targach daje on dziś żądaną cenę. Między rządem pruskim a klerem katolickim nastąpiła ugoda. A u nas — w zaborze pruskim — nędzni politycy wmawiają sobie, że to nasza narodowość kasztany z pieca wyciągnie! Nasze Gońce i Orędowniki, Kurjery i Dzienniki wmawiają ludowi, że to polska polityka wygra na tem, co popi pochłonią! I śmiać się i płakać trzeba nad tem zaślepieniem politycznem.

Cóż polityka polska wygrać może? Czy może ciemnota postawi na nogi lud nasz? Czyż katecheta nauczy dziecko, że dwa a dwa to cztery? Nam się zdaje, że jeśli do dziś dnia uczą, że dwa razy dwa to dwa, bo drugie dwa trzeba oddać panu i na podatki, to katecheta powie, że dwa razy dwa to jeden, bo z dwóch, co ci zostawił „cywilus", połowę musisz oddać biednej osobie duchownej! Może wygramy na tem, że u nas szkoły będą najgorsze, że zabobony zakorzenią się głęboko, że umysłowość nasza się zatraci i że na dobitek będziemy co dzień dziękować niebu za to, że nas tak hojnie obdarzyło!

Zresztą wszystko jedno czy dziękować, czy skarżyć się będziemy. W każdym razie zastosują do nas przysłowie: dziad przemówił do obrazu a obraz do niego ani razu! Oto będzie

wielki cud, który nasz nowy arcybiskup sprowadzi nam przy pomocy nowej ustawy szkolnej.

Co do szkód, jakie nam te nowe szkolnictwo wyrządzi, to są one niezliczone.

Sami oświadczamy wszędzie, że nasz interes narodowy idzie razem z panowaniem kleru i ciemnoty. Sami wszędzie oświadczamy na wiecach, że interes polskości wrogim jest nauce i światłu. Sami te brednie i fałsze głosimy, które nam potem wrogowie nasi w oczy wytkną. Zrywamy wszelką solidarność z postępową myślą, oddając się na posługi zacofania i ciemnoty. Nie dziw więc, że utracimy resztkę sympatyi, którą mieliśmy. Tego bowiem nam zapominać nie wolno, że jedynymi sojusznikami naszymi byli **w o l n a m y ś l d e m o k r a t y c z n a i s o c y j a l n a.** Tak było w 1848 roku; tak było w 1863 roku. A dziś my idziemy z reakcyją, z zacofaniem, z knutem przeciwko swobodzie i oświacie!

Zabagniło się Księztwo i ziemie polskie w Prussiech. Ciemność pokryła je i kraj ginie od braku światła. Nie trzeba jednak tracić nadziei. Ostatnie wiecowania na cześć popów i ciemnoty ostatecznie nie są gorszemi od innych przejawów bankructwa naszej polityki dawnej.

W osobie Kościelskich i Chudzińskich polityka ta wyrzekła już raz swój wyrok śmierci. W sprawie nowych podatków na wojskowość koło polskie zatwierdziło ten wyrok.

W sprawie szkolnictwa nasi liberalni mieszczanie i drobnomieszczanie wykazali, że wolą towarzyszyć szlachcie w śmierci pod pręgierzem niż stanąć w obronie wolności i praw ludowych.

Wszystkie więc obowiązki krajowe zostają nie spełnione, wszystkie posterunki opuszczone... aż przyjdzie czas, gdy nowe siły krajowe je obsadzą swym żołnierzem, wezmą wszystkie obowiązki na siebie i pokierują sprawami krajowemi trochą inaczej...

Stanie się to wtedy, gdy organizacyja socyjalistyczna wzrośnie w siłę. Ona to obroni kraj i od ciemnoty klerykalnej i od kulrury policyjnej. To ona da krajowi i dobrobyt i swobodną szkołę.

Było by nam wstyd dzisiejszego zachowania się kraju, gdyby nie ta świadomość, że są to ostatnie podrygi panowania pańskiego. Gdy promień światła przedrze się przez chmury dzisiejszych ciemności, rozwieją się one odrazu i na zawsze.

Komunikaty

OTRZYMALIŚMY z Hamburga sprawozdanie poniższe, które zmuszeni byliśmy skrócić. Prosimy towarzyszy w przyszłości być bardzo zwięzłymi w nadsełanych sprawozdaniach, nie rozporządzamy bowiem w Przedświcie dostatecznem na to miejscem, a dłuższe komunikaty zalegają wskutek tego.

* * *

Zgromadzenie publiczne w Altonie*)

Po dłuższych staraniach towarzyszy hamburskich, udało się wreszcie takowym od władzy policyjnej w pobliskiej Altonie uzyskać pozwolenie do zwołania pierwszego polskiego publicznego zebrania w Altonie. Przeszło 300 osób zapełniło salę.

O godzinie 4 po południu towarzysz Stępkowski zagaił zebranie i przeczytał porządek dzienny, który brzmiał jak następuje:

1°). Obiór prowizorycznego zarządu.

2°). Wykład „Kapitał i praca", referent Jan Kucharski.

3°). Jak się zapatrujemy na założenie polskiego towarzystwa socyjalistycznego.

4°). Rozmaitości.

Jednogłośnie powołano do zarządu tow. Iglińskiego na pierwszego przewodniczącego, a tow. Stępkowskiego na drugiego przewodniczącego, tow. zaś Supperta na sekretarza.

Po dokonanych wyborach nastąpił wykład tow. Kucharskiego p. t. „Kapitał i praca."

Referent w przeszło godzinnej przemowie przedstawił zebranym dążenia nasze, dając za przykład działania i organizacyje robotników w Galicyi. Dalej przedstawia referent odmienne interesy robotnika i wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych. Dziś na tem polu walki, gdzie drobny przedsiębiorca pod groźbą własnej szkody broni własnych interesów, mimowoli nie mogąc powstrzymać konkurencyi kapitalistów, akcyjonaryjuszów, spada do szeregu proletaryjuszów. Poczem zaznaczył, że tylko socyjalizm może nas doprowadzić do lepszego bytu.

Przypływ sił roboczych z dnia na dzień wzrasta, a maszyny, które oszczędzają robotnikom pracę opanowują wiele gałęzi przemysłu. Tylko kapitalista może te wynalazki techniczne skupować, przez co odsuwa nas robotników. Dalej gani prelegent wyzyskiwanie siły dziecinnej, przedstawia także rolnika, który nie mogąc

*) Miasto połączone z Hamburgiem.

konkurować z wielkimi posiadaczami ziemi, wpada w nędzę, sprzedaje swą chudobę i rusza w świat, szukając pracy. Spodziewając się lepszego bytu w przyszłości, wpada z deszczu pod rynnę. Toć w większych miastach wpada w ręce kapitalistów (bo jest tanią siłą roboczą, nie znając stosunków miast wielkich) i staje się białym niewolnikiem. A ileż to mamy, mówi dalej referent, techników, literatów, nauczycieli, co z głodu umierają? A ileż mamy wykształconych rękodzielników, którym praca i nauka, na nic się nie przyda. TY POLSKI ROBOTNIKU, ODRZUĆ WIĘC ZATEM TWOJĄ ŚLEPOTĘ, DAJ POZNAĆ, ŻE POLSKI NARÓD ODCZUWA POTRZEBĘ WYZWOLENIA SIĘ, OCKNIJ SIĘ Z TWEGO SNU I WSTĄP W SZEREGI ROBOTNICZE, ŁĄCZ SIĘ W STOWARZYSZENIA POLITYCZNE, A TA ORGANIZACYJA BĘDZIE DOBRĄ DLA CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA. W końcu wzbudza prelegent ducha robotniczego; zachęca obecnych, aby byli przykładem dla naszych rodaków, będących w krajach polskich, a mianowicie w Poznańskiem, gdzie organizacyja robotnicza bardzo jest potrzebną.

Referent naszkicował przytem cel zebrania, cel i konieczność założenia Towarzystwa polskiego w Altonie, Hamburgu i okolicy.

Jasny i zrozumiale wypowiedziany wykład przyjęto z wielkim entuzyjazmem i hucznymi oklaskami.

Rezolucyja, która wkrótce nastąpiła brzmi jak następuje:

„Dzisiejsze pierwsze publiczne zebranie w Altonie zgadza się z referentem, towarzyszem Janem Kucharskim i od dnia dzisiejszego chcemy wspólnie walczyć i dążyć do międzynarodowych celów robotniczych."

Nastąpiła jeszcze dłuższa dyskussyja nad wykładem, w której brali udział towarzysze: Jeziorowski, Sobieczewski, Kohn, Zając, Prusiewicz, Igliński, Suppert, Kuska, Wiedewald i Kohn.

Przystąpiwszy do dalszego porządku dziennego mówi tow. Jeziorowski o potrzebie założenia towarzystwa robotniczego. W dłuższej przemowie przedstawia tow. Jeziorowski organizacyje robotników polskich w Berlinie, Poznaniu, Toruniu; żali się na przeszkody, które towarzystwom tym stawiane będą; zachęca robotników hamburskich do wspólnej nauki, upewniając ich, że staną się dobrymi agitatorami w prowincyjach polskich. Także tow. Sobieczewski żali się na tę ciemnotę pomiędzy klasą roboczą na wschodzie, na niesolidarne postępowanie robotników polskich, i na przeszkody ze strony robotników polskich w czasie strejku robotników tutejszych. Niemniej przedstawia tow. Kohn w pięknej i zrozumiałej przemowie, jakie do świadczenie ma tutejszy fabrykant z robotników polskich, sprowadzając ich ze wschodu. Fabrykant, mając zorganizowanych robotników, wie, jak z nimi postępować. Potrzebne zatem są związki polskich robotników z robotnikami miejscowymi, by pierwsi drugim nie niszczyli zarobku i dobrobytu. W imię dobra ogólnego powinniśmy się wszyscy złączyć w jedne grono, zwalczając kapitalizm wspólnie z zorganizowanymi wszystkich narodowości robotnikami. Przyszłość wykaże, jakie owoce pracy swej proletaryjat zbierać będzie.

Po dłuższych debatach uchwalono założyć Towarzystwo robotnicze pod nazwą „Towarzystwa Socyjalistów Polskich w Altonie, Hamburgu i okolicy."

Tow. Kohn przeciwny uchwale proponuje dać towarzystwu nowemu, nazwę „Ekonomiczno-społeczne stowarzyszenie," wspominając, że polacy mogą i powinni należeć, do tutejszej niemieckiej socyjalno-demokratycznej partyi. W końcu towarzysz Suppert daje stosowną odpowiedź towarzyszowi Kohn, że z powodu uciążliwości narodu polskiego, który nie widzi konieczności zająć się sprawą polityczną, jest nadzwyczaj potrzebnem, ażeby li tylko Towarzystwo Socyjalistów Polskich założono, tak jak uchwała zapadła.

Na wniosek ten zgodzono się jednogłośnie.

Zajęto się jeszcze wyborem komissyi dla wypracowania ustaw, do której wybrani zostali towarzysze Igliński, Kohn, Stępkowski, Jeziorowski i Wiederwald.

Poczem skończyło się pierwsze publiczne zebranie w Altonie trzykrotnym okrzykiem: „niech żyje socyjalizm!" Z pieśnią „Czerwony sztandar" na ustach rozeszli się tak licznie zebrani.

PAWEŁ SUPPERT, sekretarz zgrom. publicznego.

Od Redakcyi

Z powodu braku miejsca odkładamy do przyszłego numeru — dokończenie „Ze świata" oraz art. o wyborach do londyńskiej rady miejskiej i t. d.

***

Przyszły Nr zawierać będzie 3 arkusze druku oraz artystycznie wykonany drzeworyt.

Cena N-ru wynosić będzie 3d. (30 pf.)

Do dzisiejszego numeru dołączamy jako dodatek arkusz 9

Germinal'a

Printed and published by S. Mendelson. — 27, Stonor Road. West Kensington W

Seryja II, Tom 2. Sobota, 12 19/20 marca 1892. Nr. 37—38.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

KOMUNA

I.

Zaledwo gruchnęła po Paryżu wieść o klęsce pod Sedanem i o wzięciu Napoleona III do niewoli, gdy tłumy całe z okrzykiem „Niech żyje respublika“ zajęły parlament i ratusz! Pomimo strasznej porażki, doznanej na polu bitwy, pomimo zbliżania się nieprzyjaciela pod mury miasta otucha wstępowała do serc wzburzonych paryżan! Przypomniano sobie dzieje Francyi na końcu zeszłego wieku, gdy respublika rewolucyjna zdołała zwyciężyć całą Europę monarchiczną. Respublika to słowo magiczne i czarodziejskie, to słowo, które znaczy: wolność, równość i braterstwo, — to słowo miało sie stać ciałem. Teraz więc cała Francyja na nowo przestała być cesarską, Francyja należy do Francyi wolnej i szczęśliwej z wolności.

Pod Sedanen zginęła Francyja cesarska, Francyja niewolnicza; tam złożyli broń żołnierze cesarscy, armija napoleońska. A teraz narodziła się nowa Francyja, którą bronić będą wolni obywatele i obronią ją tak samo, jak obronili temu lat ośmdziesiąt w czasie wielkiej rewolucyi francuzkiej. „Niech — więc — żyje respublika, nasz zbawiciel i obrońca,“ wołały stutysiączne tłumy, które przebiegały Paryż podczas czwartego Września 1870 roku.

Przed ratuszem zebrał się lud paryzki, przed swoim ratuszem, z którego wypędził urzędników cesarskich i pełen wiary oraz natchnienia mianował nowy, republikański rząd.

W tłumie tym stał posępnie starzec, który posiwiał w walkach o wolność i respublikę. Ten, który zawsze wydzierał się z szeregów, by pięściami utorować drogę swobodzie niezawsze poznawanej i zrozumianej, — ten, którego zwycięzki Napoleon więził i deportował, adwokat Delescluze dziś nie cieszył się z upadku swego wroga. Coraz większym obliczе jego pokrywało się smutkiem; wzrokiem zdawał się szukać pomocy i ratunku przed zbliżającą się zgrozą, a gdy upojony tłum wreszcie okrzyknął nowy rząd, nasz stary rewolucyjonista zakrył swą twarz drżącemi rękami, wołając do grona przyjaciół:

— Jesteśmy zgnębieni!

Dlaczego ten wypróbowany republikanin nie podzielał radości ogólnej? Co za przeczucie złowrogie dyktowało mu ten niepokój o los swego kraju i o wolność we Francyi?

Delescluze miał słuszność! Lud paryzki, który sądził, że mianował rewolucyjną respublikę, oddał ster rządu w ręce burżuazyjnej respubliki. Dwie bowiem są respubliki. Jedna promienna wolnością, otwarta dla wszystkich, uzbrajająca cały naród, dźwignia ludów, która powołuje do życia wszystkich uciskanych, która rozkuwa wszystkie kajdany i niewolników wyzwolonych odrazu na rycerzy pasuje — jest to respublika rewolucyjna, z obnażonym mieczem zwołująca milijony ludowe, wskazując im drogę do zupełnego wyzwolenia! Druga to respublika tłumu obżartego, tłumu nasyconych, która uświęca wszystkie nadużycia, która w kajdany wplata tylko kwiaty, która zna tylko wolność panów i właścicieli, która boi się mas ludowych i trzyma je na uwięzi — jest to respublika burżua-

zyjna z tronu złotego nakazująca milczenie cierpiącym.

Dnia 4-go Września 1870 roku lud paryzki powołał do życia respublikę burżuazyjną. Nowi władcy przedewszystkiem zajęli sie okiełznaniem rewolucyi i zatrzymaniem budzącego się życia mas ludowych.

Respublika burżuazyjna chciała przedewszystkiem załatwić się ze zwycięzkimi Niemcami ugodą. Jej nie szło o obronę kraju ale o obronę zdobytej władzy; jej nie szło o wyzwolenie Francyi od najścia wojsk obcych ale o wyemancypowanie się od ludu zrewolucyjonizowanego wypadkami.

Korzystając z upojenia ludowego, z jego wiary w respublikę i z jego zaufania do republikańskiej burżuazyi nowy rząd postanowił chęć czynu ukołysać obietnicami, przeszkodzić należytemu uzbrojeniu klasy pracującej i jednocześnie wejść z Niemcami w umowę, by w ten sposób módz zgnieść ziarno rewolucyjne, zanim ono głębsze zapuści korzenie.

Zadanie to wszakże było nie tak łatwem do spełnienia. Nie można było spełnić zdrady z dnia na dzień. Trzeba było zachować pozory. I oto dlaczego respublika burżuazyjna zezwala na organizacyję gwardyi narodowej — z której wyłoniła się później organizacyja rewolucyjna komuny.

Obrona Paryża prowadzoną była leniwo i z taką niezdarnością, że mimowoli rodziła się myśl o zdradzie. W tym samym czasie, w którym na murach Paryża burżuazyjny rząd rozklejał gwałtowne proklamacyje, zapewniając, że Prusakom nieda „ani piędzi ziemi i ani kamienia z fortec“ — autor tych proklamacyi, Juljusz Favre, członek rządu, umawiał się z Bismarkiem o zawarcie pokoju, o odstąpienie prowincyj i fortec.

Na prowincyi burżuazyja bardziej śmiała, żądała zakończenia raz na zawsze... nie tak z wojną jak z myślą o respublice rewolucyjnej. Obawiano się nawet zwycięztw Paryżan, by ci potem nie zechcieli załatwić się z burżuazyją tak samo jak temu 100 lat prawie załatwiono się we Francyi ze szlachtą. Burżuazyja na prowincyi chciała sprawę załatwić prędko, ale rząd, który znał Paryż i wiedział o tem, że rychłe zawarcie pokoju znaczyć będzie wybuch rewolucyjny. I dlatego postanowiono ukołysać Paryż i obezwładnić go ciągłemi porażkami.

W Październiku wszakże zjawiła się mniejszość rewolucyjna, która zrozumiała politykę burżuazyjną. Mniejszość ta, popierana moralnie przez drobne mieszczaństwo, została przez tę ostatnią zdradzoną, gdy przyszło do czynu. Próba powstania, zrobiona 31 Paździrnika nie udała się.

Burżuazyja musiała wypić kielich swej nieudolności aż do ostatniej kropli. W Styczniu 1871 roku nastąpiła kapitulacyja Paryża i zawarcie pokoju.

Ale burżuazyję nie zadowolniła się swą własną hańbą. W Paryżu widziała ona wroga, którego zgnieść trzeba było jaknajprędzej. To też „Zgromadzenie Narodowe“ czyli ówczesny parlament francuzki po zawarciu pokoju z Niemcami wypowiedział wojnę Paryżowi.

Dla biednej i mniej zamożnej ludności paryzkiej, wycieńczonej i wygłodzonej oblężeniem, pozbawionej przytem wskutek kryzysu możności zarobkowania istniały trzy kwestyje niezmiernie żywotne. Pierwszą była kwestyja komornego, którego uiszczać nikt z uboższych warstw ludności nie mógł. Następnie była kwestyja wypłacalności weksłów. Wypłacalność tę zawieszono w czasie oblężenia, ale w tym samym czasie drobne mieszczaństwo nie miało środków do życia. Szło mu o to, by terminy znowu przedłużyć aż do czasu ożywienia się życia ekonomicznego. Wreszcie istniała kwestyja najważnrejsza, bo ogólna, tycząca się w szczególności klasy robotniczej: kwestyja gwardyi narodowej. Cała ludność paryzka została powołana pod broń do gwardyi narodowej, gdzie pobierała $1\,^1/_2$ franka dziennie. Zaraz po zawarciu pokoju rząd chciał znieść gwardyję i odebrać żołd. Nie mówiąc już o ekonomicznych następstwach tego kroku, ważniejszą była jego strona polityczna.

Uzbrojona ludność paryzka miała w swej organizacyi gwarancyję utrzymania Respubliki i niedopuszczenia zamachu stanu ze strony monarchistów. Rozbrojona — była by ona oddana na łaskę parlamentu, który w swej większości był monarchistycznym. Wielkie miasta francuzkie to samo odczuwały co Paryż i pełne pogardy dla rządu kapitulacyi i pokoju wyczekiwały tylko chwili odpowiedniej, by się połączyć przeciw zgłodniałej nowych spekulacyj burżuazyi.

Od 4-go Września stronnictwo robotnicze i część demokratycznego drobnego mieszczaństwa w Paryżu postąpiły bardzo naprzód i przedstawiały wcale piękny zarodek silnej i potężnej organizacyi, tem potężniejszej, że rozporządzała bronią i posiadała siły wojskowe. Wszakże próby powstania zrobione w Październiku 1870 roku i w Styczniu 1871 roku wykazały, iż sił tych dla zwycięzkiej rewolucyi jest jeszcze za mało a następnie odsłoniły rządowi wahanie się drobnego mieszczaństwa, które w chwili krytycznej usuwało się od walki. Z tych też względów rząd postanowił wyzwać Paryż do walki i zadusić ognisko rewolucyjnego pożaru.

Izba deputowanych załatwiła kwestyję mieszkań w interesie właścicieli, — kwestyję wypłacalności weksłów — w interesie wielkich finansistów a wreszcie zaczęła domagać się rozbrojenia Paryża. Dzienniki demokratyczne zostały zawieszone, stan oblężenia zaczął panować w całym blasku dawnych policyjnych szykan. Jednem słowem postanowiono „skończyć" z Paryżem.

W nocy z 17 na 18 Marca rząd postanowił zdradziecką napaścią na gwardyję narodową odebrać jej armaty, by następnie odebrać i strzelby oraz rozwiązać armiję ludową. Już część armat była w posiadaniu rządu; już wojsko dotarło do wzgórza dzielnicy Montmartre, by tam dokonać dzieła swej nocnej napaści. Wszystko zdawało się już być skończonem, gdy ludność cała wysypała na ulice, nawołując do oporu. Żołnierze zawstydzeni przez paryżan odmówili posłuszeństwa i sami zaaresztowali jenerała Lecomte'a, który kazał im strzelać do ludu paryzkiego. Wkrótce aresztują i jenerała Thomas'a, a obu więźniów ich właśni żołnierze rozstrzeliwują. Rząd przestraszony ucieka z Paryża, który zostaje w rękach gwardyi narodowej. Okazało się, że paryżanie byli już silniejsi niż przypuszczano.

* * *

II.

Od 18 Marca do 22 Maja Paryż był w rękach armii rewolucyjnej. Żołdactwo, które wróciło z niewoli pruskiej, by wstyd swój zmyć we krwi paryżan, musiało cały tydzień zdobywać miasto — ulicę po ulicy, mordując i dziesiątkując starców, kobiety i dzieci.

„Komuna" (gmina) rewolucyjna istniała, choć panować nie umiała. Przedewszystkiem Paryż stracił nieomal że 12 dni na wybory do rządu miejskiego. Przy wyborach przechodzili obok ludzi czynu i myśli, krzykacze, podejrzani tchórze i cały orszak nędznych komedyjantów, którzy zawsze mają powodzenie, gdzie silna organizacyja nie poprzedza ruchu rewolucyjnego. Następnie wybrana „Komuna" nie wiedziała czem jest: czy tylko rządem miejskim, radą gminną, czy też rządem rewolucyjnym, który wroga swego z Francyi całej wypędzić powinien. Część rady — socyjaliści, byli bardziej pod wpływem idei anarchistycznej, która zawsze i wszędzie dzieło rewolucyjne podkopać musi. Ludzie ci sądzili, że dosyć mówić o samorządzie Paryża, by wroga rozbroić. Pod względem zaś reform socyjalnych nie byli w stanie wybrać ani jednego poważniejszego kroku naprzód, tak pochłonęli się myślą o swobodnej federacyi, która w każdym razie dopiero po zwycięztwie zupełnem urzeczywistnioną być mogła.

Przedstawiciele zaś rewolucyjnego drobnego mieszczaństwa, centraliści z zasady, nie umieli ani razu zdecydować się na istotną centralizacyję sił. Robili oni bezustanne ustępstwa federalistom, zezwalali na wtrącanie się różnych komitetów do spraw wojskowych, aż wreszcie sami potem nie mogli zaradzić wzrastającej anarchii.

Komissyje wykonawcze zaś przepełnione były nieudolnemi „wielkościami," którzy przedewszystkiem dbali o swoją sławę i o swoją samodzielność. Z tych to elementów rekrutowały się legijony żółciowych i zawistnych nieuków, będących narzędziem intryg w rękach wielkich gęboszy rewolucyjnych.

Rząd „Komuny" wskutek federalistycznych teoryjek nie potrafił rozszerzyć ruchu rewolucyjnego i połączyć się z prowincyją. A gdy miasta francuzkie pierwsze pospieszyły im z pomocą, to po drodze zostały one oblane zimną wodą radyklizmu parlamentarnego. W czasie bowiem największej walki, w najkrytyczniejszej chwili „radykalna lewica" opuściła sprawę Paryża z obawy, by ją o rewolucyjność nie podejrzywano.

Tak zginęła Komuna paryzka z 1871 roku zarówno wskutek zbiegu fatalnych okoliczności, jak i wskutek swej własnej nieudolności. Tego bowiem zapominać nie trzeba, że nigdy jeszcze od 1793 roku stronnictwo rewolucyjne nie miało w swym ręku takiej olbrzymiej siły i tylu środków do walki, jakie posiadał rząd Komuny!

„Komuna" została zwyciężoną a raczej utopioną we krwi Paryża. Ale zwycięztwo nie należało do jej wrogów. Przedewszystkiem monarchiści musieli się zrzec marzenia zaprowadzenia monarchii we Francyi. Komuna, umierając, była jeszcze w stanie umocnić respublikę.

Ale daleko ważniejszą wygranę odnieśli zwyciężeni paryżanie.

Wbrew teoryjom federalistycznym sztandar rewolucyjnego Paryża nie pozostał godłem jednego miasta, jednej gminy. Cały świat robotniczy przywitał w „Komunie" swoją sprawę i od tej chwili narodziła się w całym świecie samodzielna polityczna partyja socyjalistyczna. We Francyi Komuna zerwała więzy niewoli i nieświadomości politycznej, które proletaryjat przykuwały do radykalizmu burżuazyjnego. A nauka ta Komuny paryzkiej była udzieloną nietylko francuzkiemu proletaryjatowi, ale robotnikom całego świata, bo sam sztandar Komuny nie był narodowym, ale wszechświatowym.

„Wprawdzie rewolucyjna partyja we Francyi zaledwo co obudzona do życia, jeszcze nie zorganizowana, została zmuszoną do przyjęcia wal-

ki, nie umiejąc dostatecznie rozwinąć ani swych idei ani swych szeregów! Rewolucyjoniści zatem nie są tak naiwni, by w tym epizodzie, który Komuną nazywamy, pomimo jego olbrzymich rozmiarów, widzieć całą rewolucyję. Walka ta to tylko przegrywka, to tylko utarczka forpocztowa! Ale rewolucyjna partyja we Francyi wykazała w tej walce niczem niezatarty przykład inicyjatywy, śmiałości i męztwa. Jeśli ona nie była zwycięzką, to przynajmniej utorowała drogę. Co więcej: ona zdeptała nogami tradycyje szowinizmu, które zakradły się do idej socyjalistycznych, i nigdy nie powoduje się ona dziecinną miłością własną, by błędy popełnione pokryć milczeniem. Przeciwnie: ona je raczej odsłania, by mogły być nauką dla przyszłości, by synowie nie potrzebowali chodzić drogami ojców."

JAROSŁAW DĄBROWSKI

Na kartach dziejów bieżącego wieku zapisało się chlubnie niejedno nazwisko bojownika za niepodległość Polski. Nie jeden polak, który w kraju walczył za wolność chociaż tylko szlacheckiej Polski, umiał dowieść w Europie i Ameryce, że hasło: „za naszą i waszą wolność!" nie darmo widniało na sztandarach powstańczych. Do walki prowadziło ich mniej lub więcej jasne poczucie, że wolność Polski może być odzyskaną rychlej w przymierzu z rewolucyjnymi ludami, niż w konszachtach z dworami europejskimi.

W żadnym z tych zastępów bojowych, które Polskę na wszystkich polach walki reprezentowały, nie było to poczucie tak jasnem, a sprzymierzeniec tak dobrze wybranym, jak wśród polaków, którzy tłumnie wzięli udział w wielkim boju francuzkiego proletaryjatu, w Komunie paryzkiej. Tych żołnierzy dobrej sprawy znać i czcić powinien zbudzony dziś do walki polski proletaryjat, bo oni pierwsi — może nie zupełnie świadomie — zsolidaryzowali sprawę politycznego wyzwolenia Polski ze sprawą międzynarodowego wyzwolenia proletaryjatu wszystkich krajów.

Że dużo ich było, najlepiej nam dowodzi ta okoliczność, iż po upadku komuny, w czasie haniebnej rzezi majowej, w oczach rozwścieczonych żołdaków wersalskich każdy prawie polak wydawał się podejrzanym. Ale nazwiska niewielu z nich pozostały w dziejach. A nawet o tych niewiele niestety, powiedzieć możemy. Bojownicy i męczennicy proletaryjatu nie mogą liczyć na „sławę", jaką burżuazyja otacza pamięć swoich sług. Bo w wielkiem morzu poświęcenia, które ożywia całe masy, giną jednostki niepostrzeżenie, bo jednakowy zapał ogarnia całe tysiące, bo jednakowych ofiar wymaga sprawa od każdego. A przodownicze stanowiska tylko większą odpowiedzialnością obarczają jeonostki, na nie wysunięte.

Na takim przodowniczym posterunku stał Jarosław Dąbrowski.

Urodzony 13 Października 1837 r. w Żytomierzu na Wołyniu, syn Zofii z domu Falkenhagen i Wiktora Dąbrowskich, Jarosław już w dziewiątym roku życia opuścił dom rodzicielski, aby odbyć naukę w Brzeskim korpusie kadetów, zkąd udał się do Petersburskiej szkoły artyleryi, którą chłopcem 16 letnim opuścił ze stopniem podporucznika. Posłano go do armii na Kaukazie, gdzie w walce czynnej w krótkim czasie pozyskał order Św. Stanisława i stopień porucznika artyleryji. Lecz od najwcześniejszych lat marzeniem Dąbrowskiego były nie hańbiące „honory", którymi carat osypuje swoich siepaczy. Dążył on do wzbogacenia się w wiedzę, a swoje stanowisko radby był każdej chwili zużytkować dla dobra sprawy, która wtedy zapalała serca wszystkich szlachetniejszych polaków, dla sprawy niepodległości narodowej. Temi uczuciami kierowany stara się on o umieszczenie w szkole Sztabu głównego w Petersburgu i po wytrzymaniu z odznaczeniem nader surowego egzaminu, który obowiązywał kandydatów, uzyskuje dostęp do tego naówczas znakomitego źródła wyższej wiedzy wojskowej.

Petersburska Akademia Sztabu Głównego dawała wtedy jednak nietylko możność wykształcenia się na doskonałego oficera. Był to czas, kiedy w Rossyi duch rewolucyjny opanował całe masy młodzieży, i prąd ten nie ominął młodych oficerów, wychowańców tego zakładu. Pisma Hercena, Ogarewa, Czernyszewskiego były studyjowane z niemniejszym zapałem, niż podręczniki fachowe. A wraz z rozbudzeniem się dążności do uwolnienia Rossyi z pod jarzma carskiego despotyzmu szła sympatyja dla dążeń rewolucyjnych europejskich, szło współczucie dla uciemiężonej a ciągle do walki gotowej Polski. W takiej atmosferze obracał się Dąbrowski. Nie dziw więc, że swemi zdolnościami, swem oddaniem się dla sprawy wolności wysunął się odrazu na wybitne stanowisko w tajnej rewolucyjnej organizacyi wojskowej, której centrem duchowem była podówczas Akademija, i oddał wielkie usługi na tem polu. Na początku 1862 r. — zanim rząd zdołał wpaść na jakiekolwiek ślady spiskowej roboty — Dąbrowski opuścił Akademiję ze stopniem

kapitana Sztabu Głównego i udał się do Warszawy w charakterze adjutanta Sztabu Głównego szóstej dywizyi, która tam podówczas kwaterowała. Otwarło się przed nim pole dla szerokiej działalności, mogącej obfitować w doniosłe skutki.

W Warszawie Dąbrowski natychmiast wszedł w porozumienie z tamtejszym rewolucyjnym Komitetem Centralnym i stał się jednym z najczynniejszych jego członków. Oprócz tego pracował on bez przerwy nad odpowiedniem przygotowaniem sprawy w armii i wkrótce w Kongresówce w każdym pułku znajdowali się ludzie, gotowi na dane hasło oddać się rewolucyi. Pomimo ważności jego osoby dla pomyślnego rozwoju ruchu, która nakazywała mu możliwe obwarowywanie się przed niebezpieczeństwem, grożącem każdej chwili spiskowcowi, Dąbrowski nie cofał się przed oddawaniem sprawie usług drobniejszych, często w swych skutkach dla działacza najniebezpieczniejszych. To — może nie rozsądne — bezgraniczne poświęcenie się doprowadziło też do zguby ważnego posterunku, zajmowanego przezeń.

Komitet Centralny postanowił ukarać śmiercią margrabiego Wielopolskiego i, gdy zamach Rządcy nie udał się, trzeba było dla tem pewniejszego dotarcia do czujnie strzeżonego Wielopolskiego ubrać następnego wykonawcę wyroku Ryla w uniform oficerski. Dąbrowski podjął się załatwienia tego i celem przymierzenia uniformu. u którego brakowało jeszcze guzików, Ryl przyszedł do jego mieszkania. Tymczasem tego samego dnia — po wyjściu od Dąbrowskiego — Rylowi udało się we własnem ubraniu zbliżyć się do Wielopolskiego, lecz strzał chybił. Ryl został uwięzionym i na indagacyi opowiedział o swej bytności u Dąbrowskiego, u którego natychmiast zrobiono rewizyję i znaleziono jeszcze mundur bez guzików. Dąbrowskiego uwięziono 13 Sierpnia 1862 r.

Ani groźby ani obietnice carskich siepaczy naturalnie nie działały na niego, a tymczasem wybuchło powstanie, wybuchło bez dzielnej pomocy Dąbrowskiego, którego uwięzienie w dodatku zniweczyło organizacyję wojskową. W takiem okropnem położeniu, słysząc tylko zdaleka słabo przedzierające się przez mury więzienne odgłosy walki, do której ciągnęły go wszystkie porywy szlachetnego zapału, a w której najmniejszego udziału wziąść nie mógł, spędził przeszło rok. Ten straszny rok przyniósł mu wyrok śmierci, zamieniony następnie na 15-letnie ciężkie roboty w kopalniach nerczyńskich. Od Grudnia 1863 r. czekał już tylko na deportacyję.

Tymczasem na świecie o nim zapomniano. Walka czynna pochłonęła uwagę wszystkich. Jedna dusza tylko nie straciła ani na chwilę z pamięci nieszczęśliwego więźnia. Była to narzeczona jego. Walcząc ciągle z jeżącemi się na każdym kroku trudnościami, odwiedzała go ona w więzieniu, a po wyroku wbrew woli krewnych postanowiła wziąść z nim ślub, aby zapewnić sobie prawo towarzyszenia mu w ciężkiej doli zesłańca — „katorżnika“. Ślub odbył się w cytadeli w Kwietniu 1864 r. Lecz biedna istota nie przewidywała, że piekielnie wyrafinowane okrucieństwo carskich oprawców potrafi zniweczyć jednym zamachem wszystkie jej plany. Przed żoną Dąbrowskiego zamknęły się wrota cytadeli, widzeń z mężem odmawiano, a natomiast wkrótce uwięziono i skazano ją bez żadnych podstaw na zesłanie do Ardatowa, miasteczka w Niżnie-Nowogrodzkiej gubernii, odbierając jej w ten sposób — przynajmniej na całe lata — wszelką nadzieję na możność osładzania niedoli męża. Nie pozwolono jej nawet zobaczyć męża, a ją samą wywieziono, gdy on jeszcze w cytadeli pozostawał. Wkrótce jednak powieziono i Dąbrowskiego i, jak zwykle, po drodze na Sybir zatrzymano w Moskiewskiem Centralnem Więzieniu Deportacyjnem.

Okropne położenie więźni politycznych, pozbawionych często ciepłego ubrania i wszelkich środków pieniężnych, łagodziła przynajmniej do pewnego stopnia litościwa pomoc kobiet rossyjskich, które odwiedzały ich. Jedna z takich dobroczynnych wizytatorek zwróciła się również do Dąbrowskiego z zapytaniem, czy nie może mu w czem pomódz. Dąbrowski poprosił o dostarczenie mu kobiecego ubrania i skorzystawszy z okazyi, jaka się mu nastręczyła, wymknął się w kobiecem ubraniu na miasto. Jednak nie miał tu żadnych znajomości, które by choć na czas pewien ukrycie się przed poszukiwaniami umożliwiły, a pogoń musiała pójść za nim przed upływem godziny po ucieczce. Traf tylko zrządził, że Dąbrowski, zdecydowany na tak ryzykowny krok, jak zaproponowanie swych usług w charakterze niańki w pierwszym lepszym domu, spotkał w gospodyni jedną z wizytatorek więźni politycznych. Nie mogąc go ukryć u siebie, poleciła go ona znajomemu studentowi, a ten wprowadził Dąbrowskiego, jako swego kolegę, przybyłego z prowincyi i poszukującego z powodu nagłej słabości przytułku, — do domu swego wuja, — urzędnika policyi. W tem bezpiecznem od poszukiwań schronieniu, chociaż pod grozą odkrycia przez swego gościnnego gospodarza, Dąbrowski spędził, udając chorego, najniebezpieczniejszy czas i wyjechał następnie do Petersburga, gdzie spotkał się ze swoją żoną, której również ułatwiono ucieczkę z Ardatowa, i razem z nią udał się do Szwecyi, zkąd

po dość długim pobycie przeniósł się na stałe pomieszkanie do Paryża.

Dąbrowski przybył do Paryża podczas wybuchu prusko--austryjackiej wojny. Zatem z dwóch rządów, ktore wojnę poczęły, ani pruski ani austryjacki nie zasługiwał na sympatyje polskiej emigracyi, pamiętającej dobrze nikczemne zachowanie się ich w sprawie polskiej. Bądź co bądź, jak zwykle, tak i teraz wychodźctwo polskie nie chciało przyglądać się z założonemi rękami biegowi wypadków, a wystąpienie na pole walki Włoch zdecydowało emigracyję do wzięcia w niej udziału. Dąbrowski wraz z Bosakiem-Hauke zajęli się organizowaniem polskich legionów, które miały przyjść na pomoc Włochom i złączyć się z ochotnikami Garibaldiego. Dąbrowski miał być szefem sztabu Bosaka-Haukiego, jako główno-dowodzącego legią polską.

Lecz wypadki szły przyśpieszonym krokiem i po bitwie pod Sadową — Włosi niepotrzebowali już niczyjej pomocy. W ten sposób okazyja dla zastosowania swych zdolności ominęła na ten raz Dąbrowskiego, którego natomiast po wojnie prawie jednogłośnie wybrano do komitetu, organizującego polską emigracyję. Dotychczas jednakowo lubiany przez wszystkie stronnictwa emigracyi, Dąbrowski na nowem stanowisku wyraźnie wystąpił ze swymi poglądami politycznymi i społecznymi, i przestawszy być tylko neutralnym fachowcem wojskowym, ściągnął na siebie niezadowolenie ograniczonych zacofańcow. Zwrócił on wtedy na siebie baczniejszą uwagę również rządu rossyjskiego, który poczynił kroki, mające na celu skłonienie ministeryjum francuzkiego do wydalenia Dąbrowskiego. Pomimo udanych sympatyj dla ruchu polskiego, rząd Napoleona III, jak każdy rząd burżuazyjny, rad byłby oddać koledze swemu z pod dwugłowego orła wszelkie usługi i wydalić Dąbrowskiego. Trudno im było wszakże znaleść jakikolwiek pretekst; zadowolniono się więc na razie zwiększonym dozorem i ciągłem szykanowaniem jego. W 1867 roku w oczekiwaniu przyjazdu cara na wystawę paryzką, u Dąbrowskiego zrobiono rewizyję i zabrano mu wszystkie papiery, pomiędzy niemi rękopism wybornej (potem drukiem ogłoszonej) broszury o wypadkach niemieckich 1866 roku z punktu widzenia politycznego i wojskowego. Mimo wszelkich środków przedsięwziętych nie zdołano wszakże cara uchronić od nieprzyjemności powitania, jakie mu się od paryzkiej kolonii polskiej należało. Berezowski strzelał do Aleksandra II, a tegoż dnia policyja zrobiła znowu rewizyję u Dąbrowskiego, poszukując najbłahszej bodaj poszlaki, aby go wmięszać w sprawę zamachu. Najskrupulatniejsze przetrząsania nie dały wszakże żadnego rezultatu, jak również indagacyja Berezowskiego, od którego koniecznie chciano wyciągnąć jakieś zeznanie, kompromitujące Dąbrowskiego. Tak więc wszelkie usiłowania celem uniemożliwienia Dąbrowskiemu pobytu bodąj w Paryżu spełzły na niczem.

Tymczasem w komitecie emigranckim Dąbrowski miał coraz więcej do roboty, w której nieraz przeszkadzali mu jego koledzy. Bo też komitet składał się z najróżnorodniejszych elementów; Dąbrowski musiał zasiadać nieraz obok klechów, wydelegowanych przez zacofane elementy emigracyjne. Ciężką miał też robotę i nieprzyjemną przy oczyszczaniu wychodźctwa z podejrzanych jednostek, intrygantów ba nawet złodziei, którzy w organizacyje emigracyjne się wkręcali różnymi sposobami. Jednem z zadań, którego rozwiązaniem musiał zająć się komitet w ogóle, a Dąbrowski w szczególe, było ustalenie stosunków z krajem, dające się przeprowadzić tylko za pomocą emisaryjuszów. Dla emisaryjuszów do zaboru rossyjskiego potrzebne były fałszywe paszporty. Dąbrowski polecił drukować je w Londynie, lecz na nieszczęście zrobił zły wybór człowieka, któremu ostateczne przeprowadzenie tej sprawy w Londynie powierzył. Był to tajny agent policyi francuzkiej, która z tej okazyi skorzystała, aby oskarżyć Dąbrowskiego o fałszowanie rossyjskich banknotów i w ten sposób mieć możność uwięzienia go i rzucenia cienia na jego reputacyję. Mimo dwóch piekielnie obmyślanych prób, aby zebrać chociaż fałszywe, ale pozornie wystarczające poszlaki przeciwko Dąbrowskiemu, nie mogła nic wskórać. Aresztowano Dąbrowskiego wszakże dwa razy pod zarzutem tego przestępstwa. Kosztowało go to każdy raz parę miesięcy więzienia. Szykanować w dalszym ciągu Dąbrowskiego rząd Napoleona nie miał już czasu. I oto gdy wymienione wypadki miały miejsce w 1869 roku, to w 1870 roku wybuchła wojna frncuzko-pruska, i cesarstwo utonęło w błocie i krwi przelanej pod Sedanem.

Dopóki z prusakami szamotało się ono, Dąbrowski przyglądał się walce bezczynnie, ale po klęsce sedańskiej, gdy w Paryżu ogłoszono rzeczpospolitą, położenie jego zmieniło się. Szło już nie o zwalczanie jednego narodu na korzyść drugiego, lecz o obronę zasady republikańskiej. Widząc namacalne niedołęztwo francuzkich generałów, Dąbrowski wypracował plan wojny i złożył go w ministeryjum na parę dni przed otoczeniem Paryża przez prusaków. Plan ten wszakże przez ludzi, którzy o niczem oprócz pokoju, okupionego hańbą bodaj, nie myśleli, naturalnie posłuchu nie znalazł. Zwiedziono go wszakże nadzieją uwzględnienia projektu i po-

wstrzymano w zamiarze udania się na południe Francyi, gdzie spodziewał się oddać usługi sprawie obrony. Wreszcie w końcu Października Dąbrowski zrozumiał, że go oszukano, i postanowił przekraść się przez linie, oblegające Paryż, aby swój pierwszy zamiar uskutecznić. Dwa razy podejmowana próba nie udała się, gdyż już francuzkie forpoczty go nie przepuściły, a za drugim razem uwięziono go — pod zarzutem stosunków z prusakami.

Z wysoce przykrego położenia wybawił go dopiero artykuł w pewnej niemieckiej gazecie, której egzemplarz znaleziono przy jakimś wziętym do niewoli pruskim żołnierzu. Artykuł zawierał szczegóły o organizacyi korpusu Garibaldiego, komunikował nominacyję Dąbrowskiego na szefa sztabu Garibaldiego i powtarzał depesze Gambetty, w których ten żądał wysłania Dąbrowskiego na prowincyję pierwszym balanem. Nadto były tam jeszcze urywki z listu Garibaldiego, w którym on podnosił wysokie uzdolnienia swego świeżo-nominowanego szefa sztabu, uważając go za jednego z najzdolniejszych znanych mu oficerów. Dąbrowskiego uwolniono natychmiast i obiecano jaknajprędzej wysłać na prowincyję.

Czas jednak upływał, i nikczemnicy, którzy dla własnych widoków, nie wahali się robić wszelkie ustępstwa Niemcom, byle pokój uzyskać, zwodzili tylko Dąbrowskiego, jak tumanili cały lud paryzki. Dąbrowski wiedział na co się zanosi, i we wszystkich zgromadzeniach publicznych napadał na podłe postępowanie Trochu'ego, kładąc nacisk na jego niezdolność i widoczny zamiar pójścia w ślady godnych siebie kolegów z Metzu i Sedanu.

Niestety było już za późno. Pokój zawarto, a Dąbrowskiego wezwano do Lyonu celem zlikwidowania polskiej brygady korpusu Garibaldi'ego. W Lyonie miał on bardzo wiele do roboty, i do Paryża wrócił dopiero 21 Marca, gdy doszła go wieść o wybuchu rewolucyi 18 Marca.

Z historyją komuny otwieramy najchlubniejszą kartę w dziejach życia naszego bohatera. Niestety tragiczny koniec czekał ją, jak i jej bojownika!

Dnia 7 Kwietnia Dąbrowski został mianowany komendantem placu Paryża a nadto dowodzącym wojskami, rozlokowanemi między „Point du Jour" i St. Ouen. Dla większości paryżan był on wtedy bądź co bądź osobistością nieznaną, lecz wkrótce miał zostać jednym z najpopularniejszych ludzi. Mianowanie jego nastąpiło po porażce komunarów w Neuilly. Tegoż dnia żołnierze komuny, stojący tam, zobaczyli młodego człowieka, nizkiego wzrostu, w skromnym uniformie, który przeglądał forpoczty, posuwając się naprzód wolnym krokiem mimo rzęsistego ognia nieprzyjacielskiego. Był to Dąbrowski, który swą zimną jakby nieświadomą siebie odwagą odrazu pozyskał swych podwładnych, a nie omieszkał też zaraz dać do poznania swej wyższości, jako wytrawnego oficera. W nocy 9-go Kwietnia napadł z dwoma batalionami na Wersalczyków w Asniéres, wypędził ich, zabrał działa i z opancerzonych wagonów ostrzeliwał Courbevoie i most Neuilly z boku. Była to zasługa męztwa i poświęcenia żołnierzy i — jego osobista. Niestety ogólnego planu wojskowego, celowej systematycznej walki brakowało Komunie, bo u steru nie było prawie ani jednego zdolnego oficera. A gdy później ster ten powierzono Dąbrowskiemu — było już zapóźno.

Trudno jest opisać systematycznie wszystkie te potyczki, w których Dąbrowski co dzień prawie brał udział osobiście; trudno nawet odtworzyć ogólny zarys jego kierowniczej działalności, bo działalność tę na każdym kroku niweczył brak dyscypliny, brak jednolitej organizacyi. Wszyscy historycy tego krótkiego a pamiętnego okresu walki proletaryjatu — nawet pismacy byrżuazyjni — zgadzają się na jedno: że Dąbrowski był najdzielniejszym oficerem komuny i jednym z najgorętszych jej obrońców. W wewnętrznem życiu komuny on udziału brać nie mógł; walka z wrogiem otaczającym Paryż naokoło nazewnątrz pochłaniała go całkowicie. Nawet o wypadkach, które tyle hałasu narobiły, jak zwalenie komuny Vendome'skiej, dowiadywał się on trafem, w rozmowie, spiesząc z jednego zagrożonego posterunku na drugi.

W skutek dezorganizacyi, która panowała pod względem wojennym w komunie, Dąbrowski wkrótce musiał się podać do dymisyi z jednego ze swych stanowisk, z ważnego stanowiska komendanta placu, do którego powinna była należeć i przez jakiś czas rzeczywiście należała dyslokacyja wojsk. Utworzono bowiem osobne Biuro dyslokacyi, wobec którego komendant placu tracił zupełnie racyję bytu, gdyż zawsze był narażonym na unicestwienie swych rozporządzeń przez sprzeczne dyspozycyje Biura — zwłaszcza, że powierzono je zupełnie nie wykwalifikowanej jednostce.

Od 7-go do 26 Kwietnia Dąbrowski stale kwaterował w Neuilly, gdzie toczył się najzawziętszy bój, a od 26-go Kwietnia objął naczelne stanowisko generała głównodowodzącego wojskami gwardyi narodowej. Na tem stanowisku wróg tak obawiał się jego działalności, że usiłowano go przekupić, zapewniając w nagrodę zdrady półtora milijona franków, amnestyję i bezpieczeństwo dla niego i innych, przez niego wybranych. Dąbrowski naturalnie zakomuni-

kował te propozycyje komunie i miano z nich skorzystać, aby zażyć Wersalczyków podstępem. Plan jednak rozchwiał się w końcu.

Na naczelnem stnanowisku Dąbrowski robił wszystko możliwe, aby błędy poprzedników naprawić. Zapóźuo już jednak było, tembardziej że dezorganizacyja w armii komuny do ostatnich dni nie ustawała; lud wreszcie raz jeszcze uległ przemocy siepaczy.

Dnia 23-go Maja dwa dni już upływało od czasu, gdy wersalczycy, wpuszczeni do miasta przez zdrajcę Dukatela, powoli ale wciąż naprzód posuwali się w samym Paryżu. Na ulicach wrzała zacięta walka barykadowa. 22-go Maja Dąbrowski zrzekł się dowództwa, które przy tem położeniu rzeczy żadnego znaczenia nie miało. Nie pozostawało mu już nic innego, jak umrzeć za sprawę, której oddał wszystkie siły. Szukał więc tylko śmierci i został śmiertelnie ranny na barykadzie w ulicy Myrrha (na rogu ulicy Poissoniére). Zaniesiono go do szpitala Lariboisiére, gdzie o 3 popołudniu w sali St. Honoré N-r 5 wyzionął ducha.

Przy zbliżaniu się wersalczyków do szpitala, ciało Dąbrowskiego zawieziono do dorożki i otoczone eskortą z armii jeźdców zawieziono do ratusza, gdzie je wystawiono w wielkiej sali kwestury — w ubraniu garibaldyjczyka. Z ratusza wciąż przed zbliżającym się nieprzyjaciełem przeniesiono je do merowstwa 11 okręgu i wreszcie pogrzebano na cmentarzu Pere Lachaisę przy huku kanonady i jaskrawej łunie pożarów.

Pozostało po nim w niedostatku pięcioro dzieci i wdowa, której komuna dała pewne wsparcie.

Szlachta polska wyparła się pamięci swego dzielnego syna. Burżuazyjne gadziny po śmierci jego długie lata usiłowały i usiłują dosięgnąć jego imię swą śliną zjadliwą... Dawna Polska, przeżyta Polska, która wciąż rości jeszcze pretensyje do nazwy „patryotycznego stronnictwa“ — uroczyście wyrzekła się na targowicach całego świata, w przedpokojach ministrów wszystkich państw — wszelkiej wspólności z szlachetnym męczenikiem sprawy ludowej. Ale proletaryjat polski nie zapomni o Dąbrowskim. I wieczną będzie cześć pamięci bojownika za wielką sprawę wyzwolenia ludu pracującego, za sprawę prawdziwej wolności!

B. J.

Do dzisiejszego numeru załączamy drzeworyt „**Zwycięztwo porządku**“, który przedstawia kartaczowanie komunarów na cmentarzu *Père Lachaise* w Paryżu.

ZWYCIĘZTWO PORZĄDKU.

***

ARMIA wersalska wkroczyła do Paryża 21-go Maja po południu. Na jej czele byli dowódzcy, którzy tylko co wrócili z niewoli pruskiej, byli lokaje i alfonsy cesarstwa napoleońskiego. Do miasta wkroczyli dzięki zdradzie; Paryż przez długi czas nie wiedział o tem, że część jego ciała związano już powrozami zemsty burżuazyjnej.

Wrota otworzyła nieprzyjacielowi zdrada; niejaki Ducatel — jeden z licznych ajentów wersalskich — dał znać Wersalowi o tem, że dwie bramy Paryża nie są obsadzone załogą. Armija więc wkroczyła do dzielnic spokojnych, nie bronionych. Pomimo tego wojska burżuazyjne, które nie umiały obronić kraju od Bismarka, rzuciły się z wściekłością na paryżan. Przez trzy dni z rzędu mordowano nie żołnierzy komuny ale bezbronnych mieszkańców. Dziesiątkami leżały ciała rozstrzeliwanych starców, kobiet, nawet dzieci. Rozstrzeliwano 12, 13, 14 letnich chłopców, bo wiedziano, że w ogóle chłopcy roznosili depesze i rozkazy z jednego biura rządowego do drugiego.

W dwóch miejscach: w parku Montceau i na placu marsowem, gdzie 1889 roku była wystawa paryzka, urządzono prawdziwe rzezalnie ludzkie. Rostrzeliwano tam setki ludzi bez sądu, bez przesłuchania, tysiące zaś powrozami wiązano, by ich odesłać do Wersalu. Po drodze jednak spotykano jenerałów, którzy wybierali nowe ofiary; roztrzeliwano więc znowu przy wałach, na polach, w laskach otaczających Paryż.

Rozstrzeliwania te były obmyślane i niczem nie wywołane. Pożary paryzkie rozpoczęły się wszak dopiero później bo 24 Maja; walka zaś w tej części miasta była prawie żadna. Zresztą przez cały tydzień armija straciła 863 zabitych — ilość tak nieznaczna, że o rozdrażnieniu nie może być nawet mowy.

Wszystkie te okropności wzrastały, gdy wojsko wdzierało się do środka miasta. Żołnierze wersalscy zbliżają się do gmachu seminaryjum św. Sulpicyjusza, gdzie tymczasowo urządzono ambulans. Na czele ambulansu był Doktor Faneau, młody ale znany już uczony, który komunie nie sprzyjał, ale który uważał za swój obowiązek leczyć chorych i rannych bez różnicy ich przekonań. Przy wkroczeniu wojsk do miasta Dr. Faneau kazał zrewidować cały gmach,

by nikt nie mógł posiadać broni i tem samem nie wywołać żadnego nieporozumienia.

Wojsko wersalskie zbliża się. Oficer puka do ambulansu. Dr. Faneau wychodzi.

„Ztąd — zdaje się strzelano!"

„Nie — odpowiada Faneau — ztąd nikt strzelać nie mógł. Tu tylko są chorzy i ranni."

„Ale komunarzy?"

„Panie — to już są ranni a słowo to znaczy potrzebujący pomocy i opieki."

„Któż jest ich naczelnikiem?

„Powiedziałem, że tu tylko są ranni. Ich naczelnikiem jestem ja, Dr. Faneau!"

Oficer wystrzałem z rewolweru zabił lekarza na miejscu. Wtedy żołdacy wrywają się do gmachu i na rozkaz oficera w łóżkach mordują od 75 do 80 rannych i chorych.

***

W odpowiedzi na te gwałty obrońcy Paryża rzucili się do odwetu. Wtedy dopiero rozpoczęły się pożary, wtedy dopiero nastąpiło rozstrzelanie zakładników. Różnica wszakże była ta, że paryżanie działali z rozpaczy, — rząd wersalski wszystko z góry ułożył i mordował według z góry ułożonego planu.

***

Wojska wersalskie wkraczają do środka miasta. Dwie rzezalnie nowe przybywają. Co mówimy dwie? Mordowano na każdej ulicy; mordowano w piwnicach, w mieszkaniach, mordowano po kościołach i szkołach, ale w teatrze Chatelet zasiadał wrzekomy sąd wojenny. Z papierosem w ustach kilku zdechlaków wojskowych, jeszcze z piętnem niewoli pruskiej na czole, skazywali codziennie *kilkuset* ludzi na śmierć. Wkrótce teatr Chatelet był zalany krwią: więźniów posełano do koszar, leżących naprzeciwko gmachu teatralnego. Posełano odrazu po 50 i po 100 ludzi. Gdy drzwi koszar zamknęły się za „transportem," żołdactwo rozpoczynało strzelaninę, nie czekając nawet ustawienia skazanych przy murze. Ranni podnosili się i zaczęli biedz po podwórzu; przy wybuchach śmiechu rozlegały się nowe wystrzały, które dobijały nieszczęśliwych, błagających o śmierć ludzką. Po dwóch dniach panowania porządku strumień krwi płynął z koszar do poblizkiej rzeki.

Do 28 Maja zginęło w ten sposób około 4 tysięcy paryżan i to tylko w koszarach Lobau!

***

Dnia 26 Maja wojska rządowe opanowują przedmieścia. Egzekucyje peletonowe stają się wtedy dziecinną igraszką. Z kartaczownic zabijać należy! Z kartaczownic ginie 3 — 4 tysiące paryżan w więzieniu Roquette, — z kartaczownic ginie część ludności w Belleville, — z kartaczownic ginie pięć tysięcy co najmniej na cmentarzu „Père Lachaise." Tam setki paryżan stoi przy murze: oficerki ustawiają armaty i codziennie w jednym grobie odpoczywają tysiączne ofiary zemsty burżuazyjnej. Giną żołnierze komuny obok starców, kobiet i dzieci; rewolucyjoniści oddają ducha obok ludzkości ciemiężonej, bo też i sztandar ich jest sztandarem wszystkich cierpiących, wszystkich uciskanych*).

***

Dnia 29 Maja urzędownie zaniechano te egzekucyje. Wszystkich więźniów posełają do Wersalu, ale po drodze giną oni setkami, tak samo jak dotychczas ginęli tysiącami.

Już wreszcie dotarli do więzienia: i tam powtarzają się egzekucyje bez sądu, bez przyczyny — jak było w Paryżu, jak było w drodze do Wersalu. Więźniowie tysiącami leżą na podwórzach w Satory; ktokolwiek w nocy się poruszy, usiądzie lub szmerem jakimś ściągnie na siebie gniew strażnika ginie od kuli! Na zbiorowo wyrażoną skargę władze odpowiadają wystrzałem z kartaczownicy. Pewnego dnia słoma się zapaliła; kartaczownicami zabito 300 więźni!

***

Jak już powiedzieliśmy ilość żołnierzy rządowych zabitych w walce podaną jest na 800.

Nie była to więc walka straszna, nieubłagana. Ale burżuazyją kierowało uczucie zemsty za to, że lud robotniczy ocenia ją należycie i pojmuje całe jej niedołęztwo polityczne, wykazane w wojnie. Dlatego też mordowano ludność paryzką.

Ilu zamordowano? Niektórzy powiadają 40 — 50 tysięcy. Faktem jest, że liczba zamordowanych i poległych w walce wynosi co najmniej **trzydzieści tysięcy ludzi**!

***

A teraz rozpoczęły się sądy. W Czerwcu 1872 roku główne rozprawy były skończone. Zaraz po Komunie uwięziono 36,309 osób, z których pod sąd oddano tylko 10,488. Do liczby 8,525 skazanych przybyło potem więcej ofiar, bo wyroki wybuchły na nowo w 1873 roku, gdy Paryż zaczął się budzić na nowo do życia i trwały aż do 1878 roku.

W Styczniu 1875 roku liczba wyroków była następująca:

---

*) Scenę takiej egzekucyi przedstawia nasza rycina.

Kara śmierci - - - - - - - - -	280
Ciężkie roboty - - - - - - - -	410
Deportacyja w twierdzach - - - -	3,987
Deportacyja zwykła - - - - - -	3,507
Więzienie ciężkie - - - - - - - -	1,269
Zaostrzone ciężkie więzienie - - -	64
Areszt - - - - - - - - - - - -	1,622
Areszt więcej niż na rok - - - -	1,344
Wygnanie - - - - - - - - - - -	322
Nadzór policyjny - - - - - - - -	117
Kary pieniężne - - - - - - - -	9
Dzieci do domu poprawy - - - -	56
Razem.	13,450

Liczba ta powiększyła się jeszcze przynajmniej o 250 — 300, z których wyroków śmierci było około 15 — 20.

***

Przeszło 30 tysięcy zabitych i zamordowanych; około 14 tysięcy zasądzonych; zmarłych po więzieniach, fortecach i t. d. około 5 tysięcy. Razem ofiar około 50 tysięcy. Większa część ofiar byli to ojcowie rodzin. Znaczy się 30 tysięcy rodzin rzuconych na pastwę zemsty klasowej!

Paryż utracił wtedy około 100,000 mieszkańców! Późniejsze dane skarżą się na upadek przemysłu, bo najlepsze siły robocze zginęły.

***

A dziś umarli przemawiają i zwyciężeni są zwycięzcami! Francyja robotnicza znowu się narodziła i przygotowuje się do walki nowej, zorganizowanej i pewnej zwycięztwa.

Mury cmentarza, które były świadkiem skartaczowania tysięcy komunarów, noszą dziś wieńce, które wyrosłe nowe pokolenie składa na grobie swych ojców i nauczycieli lepszego jutra.

A wieńce te splecione są nie tylko przez lud francuzki ale przez organizacyje socyjalistyczne całego świata. Międzynarodowy kongres socyjalistyczny z 1889 roku w obliczu tryumfującego na wystawie kapitalizmu złożył wieniec na „murze sfederowanych" i zatknął tam sztandar ludzkości całej, który przed dwudziestu laty wypadł z ręki śmiertelnie ugodzonych bojowników.

A wieńce te odnawiają się co rok i z każdym Majem nowe, świeże kwiaty przypominają Paryżowi i światu całemu, że nad grobami zwyciężonych powiewa sztandar przyszłości.

Wybory do londyńskiej rady gminnej

Londyńska rada gminna jest instytucyją nową. Trzy lata temu została ona powołaną do rady bez wielkiego ze strony konserwatystów oporu. Ci ostatni wtedy nie bardzo troszczyli się o rezultat wyborów do rady gminnej (miejskiej a raczej „hrabstwa, jak officyjalnie ją nazywają). Nawet w „City" — w sławnem śródmieściu londyńskiem — wybierano postępowców.

Tymczasem przez ubiegłe trzy lata rada ta obudziła podejrzenie a i gniew żywiołów wstecznych. Rada wprawdzie nie wiele może zrobić, bo atrybucyje jej są ograniczone; każdy rachunek wysokości 500 rs. musi przejść kontrolę miniseryjalną; każdą reformę, którą by chciała wykonać, musi uprzednio dać pod zatwierdzenie parlamentu i t. d. Ubiegła wszakże rada dowiodła dostatecznie, że gospodarka postępowa niezawsze jest w zgodzie z interesami i wymogami klasy posiadającej.

Rada gminna naprzykład zmniejszyła dzień roboczy dla pracowników przy kanalizacyi (68 godzin na 54 — tygodniowo), jednocześnie powiększając im płacę z $5^1/_2$ na 7 pensów za godzinę. Rada żądała od swych przedsiębiorców i liwerantów, by poddali się wymogom i taryfom organizacyj fachowych, co kapitaliści uważają za zgwałcenie swobody kontraktowej. Rada zmniejszała pensyje „wielkich" urzędników. Rada oświadczyła się za opodatkowaniem właścicieli gruntów. Jednem słowem rada popełniła cały szereg zbrodni przeciw „własności i swobodzie", jak mówią panowie konserwatyści.

Zresztą mniejsza o to, co rada zrobiła; już powiedzieliśmy wyżej, że w gruncie rzeczy niewiele zrobić mogła. Ale powoli wyrodził się radykalizm londyński który wyraźnie począł torować drogę nowemu w Anglii zjawisku — mianowicie socyjalizmowi gminnemu. Innemi słowy uwidocznił się prąd do objęcia przez miasto całego szeregu przedsięwzięć, i do podwyższenia podatków z własności, do konfiskaty średniowiecznych przywilejów śródmieścia, do zaprowadzenia różnych bezpłatnych usług publicznych.

Rzecznikiem tych reform stało się drobne mieszczaństwo londyńskie a raczej liberalniejsza jego część. I nie dziw temu! Jemu dziś bardzo chodzi o walkę z wielkim kapitalizmem a w walce tej musi ono używać państwa i władz państwowych, bo nie rozporządza nawet taką siłą, jaką robotnicy mają w organizacyjach zawodowych.

Anglija zresztą nie jest pod tym względem krajem wyjątkowym. Objawy te spotkamy wszędzie, ba nawet u nas moglibyśmy je odszukać bez trudności. Im więcej zaś kraj pewien ma wyszkolenia politycznego, tam spotkamy politykę drobnego mieszczaństwa bardziej stanowczą. Nie dziw więc, że Francyja i Anglija trzymają dziś prym na tej drodze walki. We Francyi wszakże klasa robotnicza o bogatej przeszłości politycznej ma już swoją własną samodzielną politykę i stanowi odrębną partyję socyjalistyczną; w Anglii zaś stronnictwo robotnicze samodzielnie dopiero się rodzi Większa część ludności pracującej pod względem politycznym nie ma żadnych poglądów; mniejszość tylko przejmuje się hasłami burżuazyjnego lub drobno-burżuazyjnego radykalizmu. Ilość zaś zwolenników samodzielnej polityki socyjalistycznej jest niezmiernie ograniczoną; przy ostatnich wyborach londyńskich organizacyja socyjalno demokratyczna miała trochę więcej niż $1^1/_2$ tysiąca głosów na 400,000 głosujących.

Jenym z silnych czynników propagandy radykalizmu stanowią liczne sekty protestanckie, które z natury rzeczy opierają się na instynktach demokratycznych. Protestantyzm w ogóle jest bardzo subjektywnym i otwiera sektom wrota na oścież; w Anglii nadto są pewne tradycyje historyczne, które tembardziej sprzyjają wzrostowi różnych sekt religijnych a raczej wolnomyślnych. To też jesteśmy tu widzem silnej agitacyi politycznej, prowadzonej przez różnych „czcigodnych pasterzy" w różnych kościołach i kaplicach, należących do sekt.

Ostatnia walka wyborcza prowadzoną była w Londynie z punktu widzenia radykalizmu drobnoburżuazyjnego. Bezwątpienia dla $^{2}/_{3}$ wyborców postępowych kwestyja tak zwanego socyjalizmu municypalnego była hasłem decydującem.

Jak w obec tego zachował się sztab liberalnej partyi.?

Wybory, które odbyły się dnia 5-go Marca, poprzedzone zostały wielkim atakiem liberalnym na Londyn, który dotychczas był grodem konserwatywnym. Cały sztab liberalny, wszyscy eksministrowie i przyszli ministrowie wiecowali zawzięcie, szturmując do sumienia politycznego londyńskiej ludności robotniczej.

Niektórzy z wodzów, jak Morley naprzykład, wyraźnie oświadczali, że są przeciwni „socyjalizmowi municypalnemu“ jako naruszającemu „swobodę“... nie wiadomo tylko jaką. Inni, więcej politycznie uzdolnieni, jak lord Rosebery, zięć Rotszylda, nie rzucał kamieniem na „nowe kierunki.“ Według niego dzisiejsza faza rozwoju stosunków ekonomicznych oraz niezmierne znaczenie 1-go Maja, wzrastające z każdym rokiem, dyktują nowe drogi, nowe środki i nowe obowiązki partyjom politycznym. Wszyscy zaś razem i jednomyślnie namawiali do zgody i do harmonijnej działalności. Zresztą spór takich miłośników swobody jak Morley nie na wiele by się zdał : wszak „skrajni“ jak Burns, Webb (fabianiec), Henderson i kilku innych otrzymali już sankcyję stowarzyszeń radykalnych i liberalnych w Londynie. Sztab więc nie mógł, choćby i chciał, wypowiedzieć wojny własnej armii. To też zarówno Morley jak i inni spokojnie prezydowali na metingach, na których skrajni atakowali dzisiejszą swobodę i dzisiejszą gospodarkę kapitalistyczną.

„Zgoda“ zaś była tembardziej potrzebną, że wsteczne stronnictwa wystąpiły do walki i postanowiły wykazać, że Londyn pozostał konserwatywnym.

Rezultat był zwycięztwem dla postępowców, zwycięztwem, o jakiem nawet nie marzyli. Postępowcy nietylko zachowali większość ale nadto zyskali 16 nowych mandatów. Skrajni przeszli olbrzymią większością. Obok Burnsa zasiadać będzie 6 „fabiańców“. Nadto rada, która ma prawo wyboru aldermanów, zdecydowała powiększyć liczbę mandataryjuszów robotników, zapraszając do rady kilku wybitnych wodzów londyńskiego tredunionizmu.

Bądź co bądź jest to krok naprzód, który robotnicza ludność londyńska zrobiła. W radzie nie wszystko pójdzie tak gładko i zgodnie jak dotychczas szło przy wyborach. Wtedy obudzi się świadomość o konieczności samodzielnego stronnictwa robotniczego.

— L —

ZE ŚWIATA

III.

(dokończenie)

W chwili gdy oddajemy ten numer „Przedświtu“ pod prasę, nie ma zapewne ani jednego mieszkańca Wielkiej Brytanii, który by z natężoną uwagą nie śledził za rozwojem jednego z najbardziej imponujących i ciekawych epizodów walki klasowej, jakich ten kraj w ostatnich czasach był widownią. Mówimy o wielkim strejku węglarzy, który ma wybuchnąć na całej przestrzeni Wielkiej Brytanii 12 b. m. W chwili obecnej upływa miesiąc, odkąd się to kolosalne bezrobocie przygotowuje, i, o ile można teraz przewidzieć, w Sobotę zaświętuje około 400,000 górników. Na dziesiątki tysięcy liczyć trzeba innych robotników, których brak a przynajmniej chwilowa drożyzna węgla przyprawi o przymusowe już świętowanie. Już teraz bowiem liczne huty żelazne, z których niejedna zatrudnia po parę tysięcy ludzi, wypowiedziały robotę swoim pracownikom na czas strejku. W podobny sposób urządzają się również niektóre koleje, wydalając cały personal, zajęty przy ładowaniu węgla, a nawet ograniczając służbę ruchu w ogóle i t. p. Warto więc bliżej przyjrzeć się okolicznościom, towarzyszącym temu doniosłemu wypadkowi.

Górnicy, zatrudnieni w kopalniach węgla, są prawie bez najmniejszego wyjątku wszyscy zorganizowani w związkach fachowych (Trade-unions), i wszystkie związki miejscowe łączą się w jednej z dwóch wielkich organizacyi, obejmujących cały kraj : „Narodowa Federacyja Górników“ i „Narodowy Związek Górniczy.“ Pierwsza liczy 316,323 a drugi 296,594 członków i różnią się od siebie tem, że gdy „Federacyja“ popiera prawne unormowanie dnia roboczego dla górników na 8-godzin, to „Związek,“ będąc wszakże również za 8-godzinnym dniem (z którego zresztą faktycznie znakomita część górników już obecnie korzysta) — jest przeciwnym mięszaniu się rządu w tę sprawę. 1888 rok był czasem znacznego ożywienia w przemyśle angielskim, które doszło swego szczytu i — kresu w połowie 1890 r. — Z tego polepszenia interesów, które naturalnie dosięgło nie mniej handel węglem, skorzystała Federacyja, aby rozpocząć walkę o podwyższenie płac, która, podtrzymana przez wszystkich górników jednomyślnie, dała pierwszym razem podwyżkę o 10 % a w rezultacie doprowadziła do tego, że w r. b. płace stanęły o 40 % wyżej, niż były przed rozpoczęciem tej kampanii. Nie trzeba jednakże sądzić, że osiągnięto jakieś niesłychane zarobki, przy których nieszczęśliwi kapitaliści musieliby z głodu umierać; przeciętny górnik — dobry robotnik — zarabia 26 szylingów na tydzień, to jest 13 rubli lub 56 marek, chociaż były podobno czasy w 1888 i 1889 roku, kiedy można było zarobić aż 20 szylingów dziennie, czego kapitaliści dotąd odżałować i zapomnieć robotnikom nie mogą.

Jednakże czasy, przynajmniej tak zapewniają właściciele kopalń, — pogorszyły się. Ro-

botnikom w South Wales i Norhumberland (około 500,000 ludzi), należącym do „Związku“ którzy skrępowali się z przedsiębiorcami umową, obowiązującą z obustronnem wymówieniem na 6 miesięcy i ugodą, że płaca zależy od cen węgla a z ich zniżką spada, zaproponowali przedsiębiorcy zniżkę po raz pierwszy w grudniu r. b. o $7^1/_2$ $^0/_0$, a w Styczniu o dalsze $2^1/_2$ $^0/_0$. Przedstawiciele robotników po targach z kapitalistami obydwa razy przystali, a za nimi robotnicy — chociaż dąsając się na swoich przedstawicieli — musieli się również pogodzić z losem. W tym zaś roku również Komitet Wykonawczy Federacyi został zaalarmowany raportami aż z 3 okręgów górniczych : Cumberland, Loncashire'u, które donosiły, że tamtejsi kapitaliści niemniej żądają obniżki płac. I tutaj tak samo wylewali oni krokodylowe łzy przed robotnikami, utyskując, że nie mogą wytrzymać konkurencyi ze swymi sąsiadami, że ci przywożą na ich „własne“ miejscowe rynki zalegające zapasy węgla i pozbywają się ich za psie pieniądze, a że konkurencyja w te zapasy mocno obfituje, więc im chyba wypadnie pójść z torbami, jeżeli robotnicy nie zrozumieją „swego własnego“ interesu i nie wesprą ich, godząc się na ofiarę z 10 $^0/_0$ płacy. Komitet Wykonawczy nie dał się ująć płaczliwej wymowie p.p. wszyskiwaczy i, na zasadzie 20 § statutów Federacyi, zwołał na dzień 11 Lutego r. b. do Manchesteru konferencyję, na którą zaprosił również przedstawicieli Związku. Konferencyja trwała 3 dni i przyjęto na niej jednogłośnie wniosek komitetu, aby dla zapobieżenia zniżce płac przerwać pracę we wszystkich kopalniach na czas dwóch tygodni, pozostawiając zresztą ścisłe oznaczenie trwania bezrobocia naprzykład do tygodnia, 2 lub więcej — konferencyi, która ma się zebrać w Londynie 16 b. m. Jako datę zaś rozpoczęcia strejku wyznaczono 12 b. m., obowiązując górników zarazem do wymówienia pracy w stosownym do tej daty terminie, t. j., w większości wypadków na dwa tygodnie przed 12 b. m. Uchwalono nadto, że Federacyja zwykłego wsparcia na czas strejku w tym razie udzielać nie będzie.

Na konferencyi tej jednak z zaproszonych członków ze związku był przedstawiciel tylko jednego okręgu w Szkocyi (Fife), liczącego zaledwie, 1000 członków. Bardzo wiele okręgów, należących do Federacyi, również swych delegatów nie przysłało, gdyż górnicy w ciągu jednego tygodnia, przedzielającego ogłoszenie o zwołaniu konferencyi od daty jej zebrania się, nie mieli czasu do ostatecznego rozważenia kwestyi. Rozpoczęła się więc agitacyja, prowadzona przez Komitet Wykonawczy, której obecnie zarysowujące się rezultaty wyżej podaliśmy.

Dodajmy jeszcze, że wskutek energicznej postawy federacyi górnicy Durhamscy, należący do Związku, odrzucili stanowczo propozycyję zniżki o $7^1/_2$ $^0/_0$, i łączą się ze strejkiem. A robotnicy w South Wales i Northumberland jeszcze bardziej żałują, że dali się przez swych przedstawicieli namówić do ustępstwa 10 $^0/_0$, o którem nadmieniliśmy wyżej.

Jeczcze podniesiemy tu parę ciekawych objawów, świadczących o tem, jak szeroki zakres interesów może poruszyć potężna organizacyja robotnicza, nawet czysto fachowa, nie polityczna w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Biskup w Durham (jeden z największych okręgów górniczych, obejmujący do 80,000 robotników) rozesłał do duchownych swej dyecezyi list pasterski, w którym nakazuje im modlić się o odwrócenie klęsk, jakiemi bezrobocie grozi krajowi, i o usposobienie pojednawcze tych, od kogo rostrzygnięcie obecnego położenia zależy. Charakterystyczne jest, że ten „duszpasterz“ nie odważa się wyraźnie powiedzieć, że chodzi mu o to, aby robotnicy ze stosowną „owieczkom“ pokorą ulegli kapitalistom, których on jest naturalnym obrońcą, a wykręca się dwuznacznym zwrotem, dającym się w odpowiedniej chwili przed słuchaczami robotnikami wytłomaczyć we wręcz odwrotny sposób. Wysoce ucieszmem było też przemówienie prezesa zgromadzenia akcyjonaryjuszów kolei „Cleator and Workinton“. Ubolewał on nad opłakanym stanem przemysłu, który odbija się w małej ilości towarów, przewiezionych tą koleją w ostatniem półroczu, i przypisywał takowy drożyźnie węgla, pochodzącej, zdaniem jego, z wygórowanych płac górników. Zaznaczył, że przyszłość przemysłu i kolei jest w ręku Federacyi i zakończył wezwaniem jej, aby zlitowała się nad akcyjonaryjuszami i dała obniżyć płacę swych członków. Akcyjonaryjusze jednogłośnie wyrazili swą solidarność z wnioskiem przewodniczącego i z westchnieniem podzielili się skąpą, w ich oczach, dywidendą. Biedni górnicy kto nie ma pretensyi do nich ? Czy nie najprościej by było, aby węglarze dla spokoju sumienia wyrzekli się swego „zdzierstwa“ i do składek na Trade-union oraz kasy przezorności, wynoszących razem 10d. na tydzień, nie dodali jeszcze kilku szylingów dla cierpiących akcyonaryjuszy „Clearton and Workington kolei ?

Cena dzisiejszego N-ru 2d.
Cena N-ru z ryciną 5d.
Cena ryciny 3d.

Printed and published by S. Mendelson. — 27, Stonor Road, West Kensington W

Seryja II, Tom 2. Sobota, 26-go marca 1892. Nr. 39—40.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.

Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

Od Redakcyi

Zaledwo ukończył się kongres partyi robotniczej, a już mamy do zanotowania boleśny fakt niedyscypliny organizacyjnej. Uchwała kongresu żądała przejścia organów „*Robotnik*" i „*Praca*" na własność organizacyi. Obywatel Daniluk, wydawca „Pracy," pomimo, że na kongresie głosował za uchwałą, odmówił wykonania takowej i „Pracę" zatrzymał jako swoją, prywatną własność. W odpowiedzi na to zgromadzenie delegatów postanowiło odmówić „Pracy" tytułu organu partyjnego, — założyć nowe pismo „Siła," którego pierwszy numer już się ukazał. Uchwale tej tylko przyklasnąć możemy i winszujemy towarzyszom lwowskim ich energii oraz stanowczości.

Obywatel Daniluk jest weteranem partyjnym — to prawda. Ma on za sobą kilkanaście lat wytrwałej pracy, w ktorej wykazał i energiję i cierpliwość rzadką. Dlatego też zajście to ma dla nas podwójnie przykre znaczenie. Nie osądzamy ob. Daniluka, ale rościmy doń pewien żal. Ktoż doprawdy mógł by świecić w partyi przykładem dyscypliny, jeśli nie ob. Daniluk? Wierzymy, że nieporozumienie czas ukoi i że dzień, który zbliży ob. Daniluka do partyi, nie jest tak dalekim.

Bądź co bądź dziś uchwała gromady musi być poparta. Ze sporu tego organizacyja powinna wyjść zwycięzcą. Każdy z nas powinien przyczyniać się do zwycięstwa wedle sił.

Towarzysze nasi wiedzą o olbrzymich postępach, jakie socyjalizm robi w Galicyi, gdzie polska partyja robotnicza gromadzi wszędzie coraz to nowe „Siły" — skupiające lud roboczy.

Dziś już nie brak w Galicyi ani energii ani personalu. Jedyny brak, który daje się odczuwać, to brak środków. Przykładem niech służy sprawozdanie „Robotnika," w którem na 107 fl. wpływów z prenumeraty jest 140 fl. wpływów ze „składek dobrowolnych." A koszty agitacyjne, a koszty organizacyjne... które mnożą się z dniem każdym. A „Siła" zkąd czerpać będzie swe soki żywotne, zanim nie okrzepnie i nie stanie na nogach?

„Partyja robotnicza" w Galicyi znajduje się dziś w ciężkich warunkach i zwraca się do towarzyszy z żądaniem pomocy.

Pomoc ta musi być szczodrą i obfitą. Z tych względów postanowiliśmy kassę naszą oddać do rozporządzenia Partyi Robotniczej w Galicyi a Przedświt tymczasowo zawiesić aż do chwili, w której bądź towarzysze galicyjscy przebędą kryzys, bądź nasze środki pieniężne pomnożą się tak bardzo, że jednemu i drugiemu zadosyćuczynić będziemy w stanie.

Towarzysze zechcą tymczasem wspierać „Robotnika" i „Siłę".

Adres: **Lwów — Austryja**
8, ulica Koralnicka.

***

Przy tej sposobności oznajmiamy, że nowe wydanie Manifestu komunistycznego, pomnożone wstępem Engelsa oraz ozdobione portretami Marksa i Engelsa wyjdzie w Kwietniu.

Cena wynosić będzie 3d. bez przesyłki.

Następnie ukaże się „Prawodawstwo pracy."

POTRZEBA JEDNOŚCI

POTRZEBA zjednoczenia rozluźnionych sił socyjalistycznych w jedną całość, konieczność porozumienia się ludzi, którzy niewiadomo dlaczego dzielą się na frakcyje i na grupy „różnowyznaniowe“ — staje się dziś coraz bardziej widoczną dla każdego. Pogląd, jakoby bezustanne różniczkowanie się grup na podstawie jakichścić nie dla wszystkich zrozumiałych różnic zasadniczych było dowodem siły i bogactwa indywidualności, ten pogląd zaczyna coraz bardziej wydawać się nam śmiesznym. I zupełnie słusznie! Socyjalistyczne hasła są dziś hasłem bojowem, hasłem walki politycznej, walki o ster polityczny na jutro! Takie pojmowanie socyjalizmu nasuwa nam mimowoli pojęcie o przyszłej, wielkiej, zbiorowej akcyi, która przedtem wymaga zniesienia doktrynerskiego muru i sekciarskiego rozdwojenia.

Następnie sytuacyja dzisiejsza jest poważną; lada chwila może zerwać się burza wypadków politycznych, a w zamęcie tym i łódź polska uniesioną zostanie na falach rozhukanego morza. Trzeba więc, byśmy wiedzieli co robić, dokąd płynąć, jak oprzeć się nawałnicy złego i jakimi środkami pokierować łodzią tak, by dalej dobre wiatry jej sprzyjały.

Witamy więc wszelkie dążności do zjednoczenia sił, do jedności! Ale nam nie chodzi wcale o tę sentymentalną jedność, której łańcuchy nie mają być trwałymi. Nie idzie nam o to, by grupy i organizacyje na gwałt rzucały się w ramiona do uścisku braterskiego, nie mając w głowie ani planu co do jutra, ani zrozumienia korzyści, jakie połączenie dać może. Dla sentymentalizmu samego nie widzimy potrzeby łączenia się; nie widzimy ani potrzeby ani korzyści. Sentymentalna jedność nosi w sobie zarodek nowego rozłamu, nowego rozdwojenia, którego uniknąć nie sposób. Zupełnie inną będzie jedność, wywołana przez wypadki, a raczej przez dobre zrozumienie wypadków.

Zdaniem naszem wypadki i polityczne stosunki dnia dzisiejszego naglą do zjednoczenia wszystkich sił socyjalistycznych w jedną organizacyjną całość. Trzeba bowiem, byśmy mieli i szeregi i świadomość ogólną, gdy grożąca już oddawna burza wybuchnie z całą siłą. Trzeba, by nasze siły socyjalistyczne stanowiły sprężystą organizacyję zarówno w razie wojny europejskiej, jak i w wypadkach wewnętrznego kryzysu, którego Rossyja uniknąć nie może.

Zjednoczenie zatem sił socyjalistycznych w kraju naszym musi nastąpić pod wpływem zrozumienia tej atmosfery politycznej, którą dziś oddychamy, — pod wpływem świadomości, że znajdujemy się w przededniu wielkich wypadków, względem których wypadnie nam zająć silne i stałe stanowisko i w których, być może, siły nasze mogą odegrać dosyć znaczną rolę. Staraniem przynajmniej naszem powinno być szukać dla socyjalizmu takiej roli, a jej rozmiary zależeć będą od sił naszych i od wczesnego należytego przygotowania się.

Jesteśmy w przededniu burzy, która rozbić może dwa potężne aglomeraty państwowe: Rossyję i Austryję, która z upadkiem Rossyi sama do rozbicia się podążać musi. Gdyby nawet dzisiejsza chmura wojenna rozpędzoną być mogła, to jesteśmy w przededniu wewnętrznego w Rossyi kryzysu, po którem „odrodzona“ Rossyja natychmiast przystąpi do zrealizowania panslawizmu w imię *credo* kapitalistycznego rozwoju. W takim razie mamy zatem przed sobą albo starcie się różnych interesów państwowych i rozbudzenie się ruchu separatystycznego w naszym kraju, albo też i to w każdym razie wybuch zbrojny w naszym kraju, który zechce uratować się od zagłady, grożącej mu od konstytucyjnej i burżuazyjno-panslawistycznej Rossyi.

Nie ulega wątpieniu, że wszystkie stronnictwa w kraju naszym przygotowują się do tych ewentualności. Kto wie nawet, czy wskutek silniejszej u nich tradycyi politycznej, nie są one bardziej czujnemi od nas.

Moglibyśmy wskazać na cały szereg faktów, dowodzących o tem, jak dalece wszystkie nasze stronnictwa, łączą się począwszy od stańczyków i kończąc na sentymentalnych i bezklasowych — w ich własnej tylko wyobraźni — patryjotach. Moglibyśmy wskazać nawet na fakty, świadczące o tem, że ludzie jednego i tego samego stronnictwa z różnych zakątków kraju naszego wyciągają sobie dłoń i szukają porozumienia.

Pomijamy fakty milczeniem; czytelnicy sami je odkryją — jeśli już nie odkryli. Tajemnica ta zresztą jest jawna i wróble na dachach już o tem świergocą.

W takiej chwili nie wolno nam, socyjalistom być bezczynnymi; nie powinniśmy szukać różnic, jakie dzielą jednych od drugich. Przeciwnie: obowiązkiem naszym, interesem naszym jest przeciągnąć przez cały obóz wspólne nici, zacząć przemawiać językiem ogólnej polityki a nie zaściankowej doktryny.

Co nas dzieli?

Przedewszystkiem różne poglądy na środki

działania. Ale dziś nadchodzą czasy, w których wszystkie środki dobremi być mogą. Na porządku zaś dziennym stoi kwestyja organizacyi, kwestyja złączenia szeregów. Czyż może więc być mowa o środkach działania tych lub owych? Zarówno ci, którzy za daleko mogli pójść w ocenianiu pojedyńczych gwałtownych kroków, jak i ci, którzy zaślepić się mogli w agitacyi ekonomicznej — jedni i drudzy pojmą dziś niezbędną konieczność pracy organizacyjnej. Nie może nawet być mowy o tem, by ludzie ci innymi językami przemawiać chcieli. Musimy wszak dziś wszyscy mówić jednym językiem: językiem zrozumiałym, językiem potrzeb bieżących, językiem namiętności dzisiejszych.

Czasami dzieliły nas zasady, a raczej różne zapatrywania na znaczenie niektórych warstw. Jedni — i słusznie, zdaniem naszem — nalegali na historyczne i ekonomiczne znaczenie proletaryjatu przemysłowego. Inni wyrażali obawę — płonną, zdaniem naszem — że w ten sposób pomija się proletaryjat rolny. Ale dziś któż zaprzeczy, że w miastach skrzepnie rychlej nasza siła organizacyjna! I któż odrzuci wszelką możność silniejszego zaagitowania wsi.

Bywało i tak, że jedni chcieli reform na dziś, by otrzeć łzę cierpiących i dać im w ten sposób możność przejrzenia przyszłości; inni mówili, żeśmy bezsilni, że niczego zdobyć nie możemy, bo nie mamy żadnego stanowiska politycznego. Dziś, gdy walka lada chwila wybuchnąć może, gdy jutro każde grozi nam zawieruchą mimowoli umysł nasz skierowuje się w stronę obozu całego. Nie będziemy wszak zawczasu obsadzać placówek forpocztowych, znnim nie wyszukamy miejsca dla głównego obozu. Nie będziemy wszak rzucać swych sił na pojedyńcze fakty ucisku, gdy idzie o to, by uderzyć na główne siedlisko despotyzmu. Nie chcemy przez to powiedzieć, że tak dalece zaabsorbujemy się ściąganiem sił do jednego obozu, iż o wszelkiej walce forpocztowej zapomnieć należy. Bynajmniej! Idzie nam o to, że wszyscy dziś, bądź co bądź, jedno **główne** zadanie widzimy.

Ani więc co do środków działania, ani co do pewnych zasadniczych zboczeń nie będziemy i nie możemy się dziś sprzeczać.

Ale jeszcze jeden był i istnieje powód do nieporozumień: nasz stosunek do innych stronnictw rewolucyjnych w kraju naszym. Jedni mówili: przedewszystkiem należy utworzyć armię socyjalistyczną, przedewszystkiem należy nam mieć partyję robotniczą, wyszkoloną w klasowej z wyzyskiem walce i natchnioną swą klasową w nowej, przyszłej walce rolą, missyją historyczną. Inni mówili: w walce o niepodległość spotkamy się z innymi, zróbmy zgodę; co do socyjalizmu ten jakoś tam wyjdzie i bez klasowości. Jedni mówili że rewolucyja nasza będzie międzynarodową, sojusznicy nasi to międzynarodowy proletaryjat, naszą sytuacyją rewolucyjną jest i może być tylko interes międzynarodowego proletaryjatu. Był to spór między socyjalistami a patryjotami, między internacyjonalistami polskimi a tak zwanymi narodowymi socyjalistami.

Spór to był zażarty i każdy z nas ma w pamięci wszystkie argumenty. Spór ten jest jeszcze zażarty i każdy z nas ma na ustach mniej lub więcej wszystkie argumenty. Ba! mamy ich nawet więcej niż potrzeba. Dla odróżnienia się każdy naprzykład patryjota-socyjalista mówi przeciw klasowości, przeciw materyjalistycznemu poglądowi na dzieje ludzkie, przeciw „marksizmowi", ba, nawet przeciw teoryi wartości Marksa bo to do szyku schizmy należy odróżnić się przyzwoicie. W gruncie rzeczy nie to nas różni: wszystkie te domorosłe teoryjki anty..... są tylko bagażem dekoracyjnym, służącym do tem lepszego pokazania „swego" koloru. Pod tym zresztą względem można by było zawsze się dogadać. Dziś jednak idzie o zupełnie inne dogadanie się.

Faktem jest — i temu nikt nie zaprzeczy — że dzisiejsza rewolucyjna sytuacyja kraju naszego nie przez naszych narodowców stworzoną została. Faktem jest, że nie dążenie do niepodległości, „bijące w sercu każdego Polaka... bezklasowego" zrodziła dzisiejszy wzburzony stan kraju. Wręcz naodwrót: to „bicie serc", to wzburzenie umysłów u jednej części ludności naszego kraju jest rezultatem rewolucyjnej sytuacyi, jaka zrodziła się dla międzynarodowego obozu proletaryjatu europejskiego. Temu nikt nie zaprzeczy. Nie mówimy nawet o tym tak bardzo charakterystycznym fakcie, że rozrost ruchu socyjalistycznego daje pewnej części naszej młodziezy mieniącej się bezklasową zapał rewolucyjny, że wszystkie odezwy i proklamacyje patryjotyczne są kopiją odpowiedniej działalności socyjalistów, że ich westchnienia rozlegają się wtedy, gdy piersi socyjalistów podniosły się wzburzone. Fakty te jakkolwiek niezmiernie charakterystyczne pomijamy milczeniem i zatrzymujemy tylko główne nasze skonstatowanie: nasza sytuacyja jest rezultatem sytnacyi międzynarodowego socyjalizmu. Jeżeli zaś nadzieja roznieci w kraju myśl o walce, to pierwszą jej iskrą był głos z obozu międzynarodowego socyjalizmu, to nadzieja sama opiera się na interesach międzynarodowego obozu socyjalistycznego. Pod tym więc względem okazało się, że międzynarodowcy polscy mieli słuszność. I tak dalece mieli oni słuszność, że to oni **pierwsi** sformułowali całe znaczenie europejskie,

jakie walka rewolucyjna w Polsce mieć może i mieć musi. Sprawozdanie delegacyi międzynarodowych socyjalistów na kongres brukselski z 1891 (z Sierpnia) zaznacza co następuje:

„Nie bez znaczenia jest ten fakt, że podczas „gdy demonstracyja socyjalistyczna 1-go Maja „tak okazale się przedstawia, manifestacyja za„chowawczo-patryjotyczna, urządzona 3-go Maja „w porównaniu z pierwszą okazała się poro„nioną. Taka zmiana w nastroju masy dyktuje „organizacyi socyjalistycznej u nas nowe obo„wiązki, a mianowicie jako najsilniejsze rewo„lucyjne stronnictwo musi wziąść na siebie rolę „przewodnika narodu we wszystkich jego dą„żnościach. Spełnić ten obowiązek socyjaliści „polscy muszą tembardziej, że wobec ostatnich „zachcianek caratu wystąpić na pole polityki „europejskiej zaczepnie, podtrzymany przez zbro„dniczą agitacyję we Francyi, która respublikę „do grobu zaprowadzić usiłuje, wobec tych fa„któw proletaryjat polski — likwidator szlache„ckiej Polski — pomny będzie swego obowią„zku, ktory ciąży na nim, jako na członku „międzynarodowej rodziny socyjalistycznej."

Czy może być treściwsza i dokładniejsza ocena znaczenia tej walki? Czyż inny punkt wyjścia jak międzynarodowego obozu socyjalistycznego był by w stanie podnieść do takiej aureoli znaczenie rewolucyjnego ruchu w Polsce?

I pod innym względem mieli słuszność międzynarodowcy polscy. W wędrówce różnych elementów, którzy przechodzili z jednego obozu do drugiego wiemy jak daleko zaszli ci, którzy swe credo socyjalistyczne zmaskowali bateryją zużytej frazeologii patryjotycznej. Nie idzie nam o to, czy jeszcze dalej pójdą na prawo ale o to, że dziś już dosyć daleko zaszli. Wiemy także o tem jak ci, którzy mają przekonania socyjalistyczne a sentymenty patryjotyczne, boleć muszą na widok bezustannej amputacyi haseł socyjalistycznych, amputacyi — która odbiera organizacyi rewolucyjnej wszelkie soki żywotne, niezbędne dla akcyi. Wszystko to było omawiane i przewidywane z góry. Jeszcze jedno: było do przewidzenia, że nasza gospodarka kapitalistyczna szczególnie przy naszych warunkach politycznych wytworzy w drobnem mieszczaństwie reakcyję radykalizmu. Istnieje to wszędzie, istnieje to i u nas. I w innych krajach radykalizm drobnomieszczański gotów w chwili walki stanąć obok legionów socyjalistycznych a nawet i pod sztandarem socyjalistycznym. Wszystko zależy tylko od tego, czy sojusznik ten będzie w stanie zająć czoło armii, czy też w szeregi wciśniętym zostanie. Stronnictwa socyjalistyczne starają się o tę ostatnią taktykę. Nasi narodowi socyjaliści starali się o pierwszą. A w naszym kraju taktyka ta jest tem niebezpieczniejszą, że radykalizm drobnomieszczański ze swej strony ustępuje miejsca co raz to bardziej „białym" elementom i tak bez końca aż do powrotu do dawnej taktyki powstańczej, która oddawała siły krajowe w ręce przeciwników wszelkiej akcyi rewolucyjnej.

Otóż póki szło o to, by między panienkami o dobrem sercu i poczciwych tendencyjach mieć większe uznanie, cytując „księgi pielgrzymstwa" niż jakieś „obcokrajowe" teoryje materyjalistyczne — to każdy wybierał według swego gustu i temperamentu. Ale dziś my na panienki i panienki na nas czekać muszą. Po walce rozpoczniemy zalecanki, a tymczasem idzie o byt rewolucyjnych żywiołów i o powodzenie hasła socyjalistycznego. Dziś idzie o to, byśmy zachowali swą siłę socyjalistyczną. Sami silni pociągniemy za sobą radykalizm drobnomieszczański, damy silne gwarancyje akcyi rewolucyjnej i uniemożliwimy zamach stanu ze strony białych, zamach stanu, który zawsze bywał zwiastunem przegranej. Jeżeli część sił socyjalistycznych pod pozorem czy to patryjotyzmu czy też dyplomatycznego wydłubywania w nosie historycznej roli burżuazyi polskiej swoje własne okopy zaniedbywać będzie, wtedy bez żadnej wątpliwości nastąpi sojusz naszego radykalizmu z reakcyją a akcyja rewolucyjna zaduszoną zostanie. Neomaltuzyjańska gutaperka z pewnością nie obroni nas od tego, by reakcyja przenikła we wszystkie pory naszego organizmu społecznego.

Dziś więc i na tem polu sporów widzimy możliwość usunięcia nieporozumień. Są wprawdzie tacy, którzy obawiają się o to, że nawet po komunistycznej rewolucyi niepodległość może być zakwestyjonowaną. Obawa ta jest rezultatem choroby, wynikłej wskutek złej pedagogii: ludzie ci za młodu byli widocznie, bardzo wystraszeni „czerwonym ludem." Chorobę taką trudno leczyć, ale jedną z cnót rewolucyjnych jest cierpliwość, a cierpliwością to i wystraszonym przywrócimy równowagę umysłową.

Zjednoczenie zatem wszystkich sił rewolucyjnych może nastąpić. Przekonanie jest to nietylko naszem, osobistem przekonaniem. Jeden z dawnych towarzyszy, który zdawało się na zupełnie inną drogę wszedł, pod wpływem sprawozdania delegacyi polskiej na kongres międzynarodowy pisał nam, iż trzeba porozumienia. Są u nas — brzmią jego słowa — patryjoci z socyjalistycznymi sentymentami oraz socyjaliści z patyjotycznymi afektami. Pierwsi mogą pójść jedną drogą. Muszą pójść — dodamy — jeżeli zrozumieli społeczne znaczenie socyjalizmu i jeśli im o zwycięztwo akcyi rewolucyjnej chodzi.

Wszelkie zjednoczenie musi się opierać na dobrze zrozumianych przesłankach. Jakiemi są te

przesłanki? Popierwsze: konieczność samodzielnej organizacyi robotniczej, ludowej — jeśli kto woli to ostatnie słowo. Ci, co rozumieją dokładniej historyczną przyszłość i ekonomiczną siłę mas miejskich, ci z rzeczywistości czerpią argumenty. Możemy tysiąc razy zamieniać słowo „robotnicze“ słowem „ludowe“ — to rzeczywistości przez to nie zmienimy. Nie w słowie zatem leży siła ale w realnym stanie rzeczy, do którego będziemy zmuszeni się zastosować bez względu na nasz słownik polityczny. Samodzielność zaś organizacyi ludowej znaczy jej świadomość klasową, — ale nietylko świadomość ekonomiczną ale i świadomość polityczną. Przésłanka ta jest najważniejszą: ona daje nam linię wytyczną dla nowej polityki krajowej, ona daje nam także odmienne rozwiązanie wszystkich kwestyj politycznych, tyczących się kraju naszego, — ona wskazuje nam na to, że idzie o zdobycie władzy politycznej przez masy pracujące, — ona wreszcie dyktuje nam jedyny racyjonalny stosunek do wszelkich stronnictw politycznych w kraju.

Powtóre: musimy sformułować nasze dążności, musimy je sformułować jasno i zrozumiale. W naszym akcie oskarżenia przeciw istniejącemu porządkowi każda skarga, każdy ból musi znaleźć sobie miejsce. W naszym krzyku o sprawiedliwość każdy uciśniony powinien usłyszeć oddźwięk swego westchnienia. W naszych żądaniach powinny się odzwierciadlić żądania wszystkich pokrzywdzonych. Będzie to program wszystkich cierpiących i wszystkich pokrzywdzonych. A chorąży naszego sztandaru, klasa pracująca, wystąpi do walki, żądając dla siebie nie klasowego panowania ale społecznej sprawiedliwości.

Wreszcie musimy mieć swoją siłę, swoją armię i swój samodzielny byt. Musimy być niezależni zarówno od innych sił politycznych w kraju jak i na zewnątrz. Jeden okrzyk walki powinien się rozlegać i w Warszawie i w Krakowie, i w puszczach wschodnich i pod ziemiami szlązkimi. Ognisko walki rozszerzyć i rozdmuchać powinniśmy, uprzednio otwierając wrota do demokratycznej i socyjalnej respubliki dla tych, ktorych szlachecka Polska oddała na pastwę demokratyzmu carskiego. Innemi słowy: wszystkie kwestyje jak żydowska, litewska, białoruska i rusińska nawet — mogą i muszą być rozwiązanemi i to bez doktryny, bez wahania się, bez sekciarskiej tolerancyi, — z drugiej strony w imię wspólnych interesów i w imię zwycięzkiej rewolucyi. Jeżeli tego nie potrafimy dokonać — zginiemy!

Przed nami piękne i rozległe pole pracy. Przed nami wielkie i o losie kraju decydujące zadania. Przed nami także ciemna noc, w której wicher zapowiada tajemniczy przedświt innego nowego dnia. W ciemnościach tych walczyć wypadnie! Niechaj że więc świadomość dodaje nam światła niezbędnego a w jedności szukajmy siły, która zawsze i wszędzie wszystkiego potrafi dopiąć.

R — a.

Wobec grożącego u nas antisemityzmu!

KWESTYJA żydowska ma jedyne tylko rozwiązanie i wskazywaliśmy na takowe nieraz. Istniejący u nas antysemityzm nie przekraczał po dziś dzień tych granic, w których istnieje on we Francyi i na Zachodzie w ogóle. Nie przybrał on nigdy tego znaczenia nawet, jakie miał on w Niemczech. Wprawdzie znaleźli się i u nas demokratyczni antysemici, ale dotychczas małpowanie rossyjskiego i ukraińskiego „narodniczestwa“ jest bądź co bądź faktem odosobnionym, nie mającym żadnego szerszego znaczenia. Na tę naleciałość ze wschodu reagowała polityczna myśl, która w antysemityzmie dla siebie niebezpieczeństwo widziała i poniekąd jeszcze widzi.

Tak było dotychczas! Czyż sytuacyja ta może się zmienić? Mamy całą wiązankę poważnych zupełnie wiadomości, które wskazują, iż zmiana jest bardzo możliwą. Mianowicie obawiać się należy, iż względy polityczne, które po dziś dzień przeciw antysemityzmowi przemawiały, stracą swą dotychczasową siłę, zejdą zupełnie ze sceny argumentacyi, a nawet kto wie czy one same nie dadzą nowego pokarmu agitacyi antysemickiej.

Napływ tak zwanych żydów rossyjskich do ziem polskich wzmaga się z każdym dniem. Ci żydzi rossyjscy to nietylko mieszkańcy Moskwy Petersburga etc. ale przybysze z Wilna, i innych miast dawnych ziem polskich, w każdym razie do dziś dnia jeszcze nie rossyjskich. W prowincyjach tych przeszłe pokolenie żydowskie, dziś jeszcze żyjące zresztą, mówiło po polsku, uważało się nawet za związane z życiem polskiem. Były to czasy silnego ekonomicznego stanowiska szlachty polskiej, około której miejskie życie gospodarcze obracało się jak satelita. Żydzi z miast i z miasteczek prawem ciążenia przylegali także do tego zasobnego we własność elementu. W obec zaś czynownictwa i ciemnych stron nietylko caratu ale i pogrążonego w niewoli pomieszczyctwa rossyjskiego, szlachcic polski o bogatej przeszłości, o pewnej bucie, zdradzającej silną świadomość swych dawnych praw, olśniewał mieszkańców miast i miasteczek nawet jeszcze nie zasymilizowanych z politycznem życiem krajowem. Starsze zatem pokolenie żydo-

wskie miało świadome lub nieświadome sympatyje polskie. Starsze pokolenie składało się z Janklów mickiewiczowskich lub trochę mniej idealnych i trochę mniej rozumiejących prawdziwe życie polityczne; bądź co bądź było ono mniej lub więcej polskiem. Polskość ta żydowskiego elementu wzbudziła nawet dla nich tę nienawiść wśród tak zwanych ukraińców, pod egidą carskiego demokratyzmu szukających środków do „rozpoljaczenia“ i do „rozżydzenia“ „południowo-zachodniego kraju“*).

Tymczasem nastąpiły wypadki 1863-64 roku. Polski element w zabranym kraju został zgniecionym; myśl o swobodzie politycznej została przyduszoną. Silny element demokratyczny, reprezentowany przez drobną szlachtę tameczną najwięcej ucierpiał, bo właśnie drobna szlachta najwięcej uległa prześladowaniom. Rząd rossyjski rozumiał dobrze, gdzie tkwi siła polonizmu i rewolucyjności: cały wiek XIX jest świadkiem trzebienia na Litwie drobnej szlachty, którą wywożono, mordowano i sądzono zarówno w czasie wojny jak i w czasach pokoju. Zwłaszcza podczas ostatniego powstania nastąpił terror murawjewowski, terror który sympatyje polskie wśród żydów zabijał. Oprócz terroru nastąpił demokratyzm murawjewowski, który czarował młode pokolenie. To też nie dziw wcale, że w krótkim przeciągu czasu całe młode pokolenie żydowskie oświadczyło się za Rossyją, maskując swe obawy i swe zastraszenie polityką murawjewowską..... tendencyjami antyszlacheckiemi. W imię demokratyzmu zaczęła się młodzież żydowska rusyfikować.

Jest to bez wątpienia fakt niezmiernie anormalny widzieć tak zwanych radykałów żydowskich, więzionych i prześladowanych przez rząd, mówiących na Litwie o wielkim „soborze ziemskim“ i o wielkich zadaniach „rossyjskiego narodu“. Trudno sobie przedstawić obraz bardziej ponury i straszny pod względem nieświadomości jak i bezsilności politycznej, gdy się widzi całe dziesiątki ba nawet setki tak zwanej inteligiencyi i pół-inteligiencyi (jest to termin miejscowy) propagującej w kraju zabranym rossyjską swobodę i rossyjskie narodniczestwo. Mimowoli zjawia się zapytanie, zkąd to bierze się tyle zamiłowania do swobody u ludzi, którzy przedewszystkiem nie mogą zrozumieć najsroższego ucisku krajowego, którzy nie widzą kajdan, w jakie całą Litwę skuto. I również trudno zrozumieć, jak w obec dosyć licznej ofiarności, którą zrusyfikowani radykali żydowscy wykazali, nie przyszło im do głowy, że w amalgamacie rossyjskiego narodniczestwa i carskiego demokratyzmu ten ostatni zawsze przeważać musi; że w amalgamacie ich rusyfikacyjnych tendencyj i westchnień do nieokreślonej swobody tylko pierwsze się realizują, wzmacniając ten rząd, przeciw któremu oni rokosz podnoszą.

*) Między innemi patrz art. Dragomanowa, rozprawy Juzowa i t. p. „demokratyczności.“

Zadawaliśmy te zapytanie na miejscu ludziom, którzy jak ryba o lód bili się w swych „krużkach“ (kółkach), nie mając ani wpływu ani posłuchu, ofiarując dziesięciu inteligentów i podwójną liczbę pół-intelegentów za „spropagowanie“ jednego krawca z jakiegoś małego miasteczka. Wskazaliśmy im na to, że jedyna ich praca pozytywna, jaką oni dziś prowadzą, to rozszerzanie znajomości języka rossyjskiego, jednem słowem rusyfikacyja. Wtedy paczęto mi mówić o chłopach, o szlachcie, o tem jak to kiedyś będzie dobrze na świecie..., byle by tylko nie było kapitalistów.

Bardzo pięknie — odpowiadaliśmy — to będzie, i ja tego chcę... Ależ wy chcecie „ziemskiego soboru“, który da tylko władzę kacapom-kapitalistom. Jużci nie dla socyjalizmu chyba chcecie oddać Litwę pod obuch kacapów....

Zaślepienie wszakże jest tak silnem, że mnie omal co nie ukamienowano obszczyną, której w Litwie nie ma, artelami o jakich nie słychać tam wcale, kapitalistycznym rozwojem moskiewskiej gubernii..... Wreszcie dostałem jak obuchem po głowie jakąś kolekcyją artykułów „narodniczeskich“.

Ta ospa polityczna, która napadła na młodzież żydowską, szpecąc najlepsze wyrazy ich poświęcenia pełnych twarzy, zarażając cały kraj rusyfikacyjnemi tendencyjami, ta powtarzamy obrzydliwa epidemia, która z bojowników wolności robi narzędzie carskiej polityki — nie pojawiła się sama. W rozwoju tej szpecącej choroby rusyfikacyjnej tak zwana polityka polska zawiniła niepomiernie.

Rząd rossyjski rzucił powstaniu kwestyję socyjalną, z jednej strony przeprowadzając uwłaszczenie włościan i równoprawienie żydów, z drugiej podnosząc antagonizm socyjalny dwóch klas tem śmielej, że nizki stan kultury i litewskość wsi dawały mu gwarancyję, iż polityczna myśl nie może się wyłonić z demokratyzmu carskiego. W miastach zaś żydzi zjednoczeni z rossyjskiem i ukraińskiem narodniczestwem dostatecznie paraliżować mogli wszelkie tendencyje politycznego wyzwolenia. W odpowiedzi na to tak zwana polityka polska rzuciła anatemę na „kwestyję socyjalną“, którą zidentyfikowała z agitacyją rossyjską. Tem samem wykazała ona zupełną nieudolność rozwiązania najważniejszych dla swobody Polski zagadnień, — tem samem rzuciła ona Litwę na pastwę agitacyi rossyjskiej, a własne elementy doprowadziła do zupełnego odrętwienia politycznego. Młode zaś rewolucyjne

siły polskie, poruszone do głębi mizerotą obozu polskiego, prześladowane za każdę usiłowanie lepszego zrozumienia rzeczy, mimowoli ulegać poczynało zdradziecko zastawionym sidłom narodniczestwa. Wszystkie cudackie teoryje „ludowości" i separatyzmu... od Polski, wyłącznie od Polski, stworzone zostały przez naiwnych polaków, nie wiedzących doprawdy od kogo się chronić: czy od żandarma, czy od patryjoty polskiego!

Wytworzyła się więc na Litwie sytuacyja rozpaczliwa: z jednej strony włościaństwo, obrabiane przez rząd, z drugiej inteligencyja żydowska po miastach szerząca rusyfikacyję i pociągając za sobą masę żydowską, pochopną zresztą do trzymania strony silniejszego. Elementy zaś socyjalistyczne polskie albo ginęły w chaosie źle zrozumianego federalizmu albo też wpadły w sidła „etnograficzności", zastawione zręcznie przez wielko-i mało-rossyjskich narodników. Powiadam, że to były sidła zastawione zręcznie, bo, podnosząc miecz sprawiedliwości historycznej przeciw szlachcie i polakom — zaborcom, panowie narodniki jednocześnie mówili o wielkich zadaniach „rossyjskiego" narodu, sami albo też pod przyłbicą małorusów występowali jako obrońcy Litwy i Białorusi zupełnie tak samo jak Kaulbars przemawia w Bułgaryi w interesach słowiańszczyzny.

Najsilniejszym posiłkowym elementem w tej walce „wolnościowej" byli żydzi a raczej tak zwana inteligiencyja żydowska. Wykazaliśmy przyczyny, które wywołały tę sytuacyję. Wskazaliśmy na winy, które ciążą na nas socyjalistach polskich, oraz na zbrodnie polityczne naszych patryjotów.

By te „zbrodnie" polityczne należycie ocenić, trzeba znać dokładnie argumentacyję żydowską na Litwie. Zaczyna się od tego, że to rząd rossyjski dał im prawa, radykalniejsi mówią o rządzie, przymuszonym przez „obszczestwo" Następnie zaczyna się apologija demokratyzmu bojarstwa i prawosławia. Wreszcie dochodzi się do tego, że to „szlachta" namówiła żydów do szynkowania i t. p. rzemiosł, intrygując tak bardzo przeciw ludowi i przeciw żydom samym. Wszystkie te brednie i stokroć gorsze jeszcze powtarzały się i powtarzają się przez „inteligiencyję" żydowską a cały obóz polski przysłuchiwał się tej agitacyi, nie racząc odpowiadać nawet..... bo więcej się obawiają „kwestyi socyjalnej" jak utracenia wszelkiego gruntu politycznego pod nogami. Nie dziwimy się panom ze szlachty, ale nasza demokracyja sławetna, nasi b e z k l a s o w i patryjotnicy cóż robili, czem oddziaływali? Odpowiedzią na to pytanie jest stan dzisiejszy, któryśmy lekko naszkicowali. I wszystko to dla uratowania patryjotyzmu szlacheckiego, by nie urazić „starszej braci" dla walki o niepodległość. Trudno o bardziej zbrodniczą głupotę!

Dziś znaczna ilość w ten sposób zrusyfikowanych żydów emigruje do „etnograficznej" Polski, gdzie rząd rosyjski ich faworyzuje ze względu na ważne ich znaczenie jako czynnika politycznego. Względy policyjne nie pozwalają nam wymieniać tu nazwisk; nie możemy nawet wskazywać na mnóstwo faktów, nam komunikowanych lub znanych. Dosyć zresztą popatrzeć na szyldy „russkich" magazynów, restauracyj, banków, składów i innych przedsięwzięć, zakładanych u nas przez żydów z Litwy zupełnie jak gdybyśmy..... byli w Londynie lub New-Yorku, gdzie przybysze z Wilna, Mińska, Białegostoku i Brześcia z namiętnością, zaszczepioną im przez inteligiencyję żydowską, ozdabiają swe „interesy" — dwugłowym orłem i szyldem rossyjskim.

W obec takiego zjawiska wytłumaczonym jest powstający antagonizm nawet między ludnością żydowską zasymilizowaną a przybywającymi apostołami kultury wschodniej.

Niebezpieczeństwo zatem powodzenia agitacyi antysemickiej jest wielkiem. Niebezpieczeństwo to wzrasta z każdym dniem i obowiązkiem naszym jest przedsięwziąć środki zaradcze i lecznicze zarazem. Z jednej bowiem strony trzeba szukać środków reagujących przeciw niebezpiecznemu dla walki wolnościowej nastrojowi masy żydowskiej, z drugiej strony trzeba się postarać o to by w żadnym razie nasze szeregi rewolucyjne nie dały się uwieść złowrogim i niebezpiecznym hasłom antysemickim, które sam ruch nasz socyjalistyczny do zguby doprowadzić mogą.

By sprostać naszemu zadaniu musimy przedewszystkiem zająć się niem i poznać je. Trzebaż zrozumieć wreszcie, że dla stronnictwa politycznego nie sposób jest bezustannie kompilować badania o pierwocinach ludzkości i o centralizacyi kypitału.. zagranicą. Jeżeli co jest żywotną kwestyją dla nas, to bez wątpienia pierwsze miejsce zajmują wszystkie te pierwszorzędne zagadnienia polityczno-społeczne, których nasze patryjotyczne stronnictwa rozwiązać nie umiały i rozwiązywać po dziś dzień nie umieją. Zresztą zarówno przed jak i w czasie rewolucyi, a nawet po wybuchu takowej stronnictwo socyjalistyczne musi dokonać pracy, którą w gruncie rzeczy stronnictwa burżuazyjne już dawno dokonać winne były. Jeżeli takie zadania istnieją, musimy je rozwiązać i nie możemy wzruszać ramionami z ich powodu tylko dlatego, że one przed nami powinny były być załatwionemi. Jeżeli szlachecko-patryjotyczna Polska pozostawiła nam w spuściźnie niezałatwionemi kwestyje

żydowską, litewską, rusińską, kwestyję nawet oświaty ludowej i t. d. — to nie racyja, byśmy przechodzili koło tych przeszkód z frazesem, że to nie nasza sprawa. Wszystkie te kwestyje są „naszą“ sprawą, bo one stoją nam przeszkodą na **naszej** drodze, i niezałatwione mogą sparaliżować **naszą** pracę i **naszą** walkę.

Pod tym względem największe obowiązki mają towarzysze nasi na Litwie. To oni powinni utorować nam drogę, przeprowadzając porozumienie między nami a radykałami litewskimi, występując przytem z całą energiją przeciw wszelkiej propagandzie rossyjskiej bez różnicy, kto takową prowadzi. Nasi towarzysze mogą to zrobić, bo najbardziej żywotny element rewolucyjny na Litwie będzie w ich szeregach; idzie tylko o to, by takowy do życia pobudzić. Z chwilą, w której dzieło to dokonanem zostanie, będziemy w stanie załatwić sprawę z tak zwaną inteligencyją żydowską i raz na zawsze odebrać jej możność działalności rusyfikacyjnej w imię wolności i wielkiego jutra „rossyjskiego“ narodu. Musimy przytem reagować i to energicz nie przeciw propagandzie rossyjskiego narodniczestwa, przeciw Drakomaowym, Juzowym i t. p. apostołom wielkości rossyjskiej i demokratyzmu wschodniego z jednej i przeciw agitacyi czynowniczej z drugiej strony. Pamiętajmy bowiem o tem, że nietylko fałszywe poglądy ekonomiczne musimy zwalczać; również ważnem jest wyplenienie złych poglądów politycznych. Cóż z tego, że część tej pracy była obowiązkiem naszych patryjotyczno-demokratycznych stronnictw? Praca jednak nie została wykonaną i dziś przypadła nam w udziale, bo zmuszeni jesteśmy zwalczać wszystkie przeszkody, jakie na drodze naszej napotykamy.

Jeżeli spełnimy to zadanie, to źródło zła wyschnie a zarażeni russyfikacyją powoli przyjdą do siebie. Jeżeli nie zdołamy wytworzyć z mas żydowskich sprzyjającego nam elementu czynnego, w każdym razie odejmiemy mu broń, którą mu czynownicy i wrzekomy radykalizm dał przeciw nam. Jednocześnie na drodze praktycznej polityki wskażemy rossyjanom, jak wygląda zdrowa myśl polityczna. Z pewnością nie teoretycznymi wywodami złamiemy wielką predylekcyję, którą radykalizm rossyjski wykazuje dla panslawizmu i dla **obrusienija** w imię „ludowych“ interesów. Dopiero gdy mu na polu walki zadamy kilka porządnych ciosów, gdy w imię rzetelnego socyjalizmu i prawdziwej myśli demokratycznej damy mu porządnie po palcach — wtedy utorujemy drogę teoretycznym postulatom, które usankcyjonują nasze zwycięztwo, osiągnięte już na praktyce.

Z tego więc widzimy, że kwestyja grożącego antysemityzmu i środki zaradzenia związane są z całością naszej agitacyi politycznej. Od nas samych zależy rozwiązanie tej kwestyi. Jeżeli zaś powiemy sobie, że to wszystko nie „nasza“ rzecz — wtedy przygotujmy się do tego, że wkrótce mieć będziemy do czynienia z silnym ruchem antysemickim, zjawiającym się jako odpowiedź na rusyfikacyjne tendencyje immigracyi żydowskiej. A wtedy nie **nasza** polityka i nie **nasz** sztandar mogą coś wygrać na tem.

Ta

ZE ŚWIATA

IV.

TYLKO co odbył się wielki zjazd niemieckich związków fachowych. Celem zjazdu było głównie przeprowadzenie bardziej scentralizowanej organizacyi. Zjazd nie dał jeszcze zupełnego rezultatu. W każdym razie przyjęto uchwałę, by w oddzielnych centrach lub krajach przeprowadzać związki przemysłowe (łącząc pokrewne fachy w jedną związkową całość). Z tych związków wyłonić się ma centralizacyja. Jak już zaznaczyliśmy, do dziś dnia przyjęto tylko zasadę. Przeprowadzenie scentralizowanej organizacyi fachowej w Niemczech ma do zwycięzenia ogromne trudności, wynikające z prawodawstwa niektórych większych krajów niemieckich, stojących na przeszkodzie zogniskowaniu w jeden centr ogólny różnych stowarzyszeń lokalnych. To też nawet kongres, o którym mowa, nie jest wcale kongresem posłów, wysłanych ze związków lub stowarzyszeń. Tego prawo nie pozwala. Robotnicy niemieccy ominęli ten zakaz w następujący sposób: zgromadzenia publiczne robotników, należących do jednego fachu lub gałęzi przemysłu wybiera delegatów, którzy jadą na kongres. Kongres tylko wybiera komitet centralny, znoszący się ze związkami za pomocą „mężów zaufania“.

Na zjeździe w Halberstadt delegatów było 200, reprezentujących 300,000 robotników, w liczbie których robotników, zatrudnionych w budownictwie jest 38,200; — robotników zatrudnionych przy odzieży i obówiu jest 28,500, — przy wyrobach metalowych 40,610 i t. d.; ślusarze zaś, szklarze i jeszcze kilka fachów wcale nie było reprezentowanych na zjeździe.

Niemiecki ruch zawodowy jest jeszcze bardzo młodym i ma przytem do zwalczenia nietylko ucisk kapitalistów ale i ucisk prawny, który nie daje mu możności wybrania najlepszej formy organizacyjnej.

Daleko większą swobodą pod względem prawnym cieszą się robotnicy we Francyi od 1884 roku. Ale swoboda ta trwa zaledwie ośm lat i robotnicy francuzcy przystąpili do organizacyi zawodowej dopiero wtedy, gdy przedsiębiorstwa już niezmiernie były scentralizowane t. j. mając przeciw sobie stuwiekowego bogactwem wroga. Postęp wszakże, który tam miał miejsce, jest zadziwiający. Oto w 1884 roku ilość robotniczych związków fachowych wynosiła zaledwie 68; w 1885 roku było już 221 związków w 1890 roku liczba robotniczych związków fachowych wynosiła już 1003, z końcem 1891 roku związków naliczono 1250. W tej liczbie są już policzone związki kupieckie (t. j. komisantów i t. d.), których jest 36, liczących razem 10,000 członków.

Organizacyje te odrębne połączone są nieraz w większe związki, obejmujące bądź miejscowość jedną (okręg przemysłowy), bądź też łącząc pojedyńcze towarzystwa fachowe w jeden większy związek. Takich związków jest 27. Niektóre z nich mają poważną ilośc członków: w związku „kolejarzy" jest 27,000 członków.

Ilość robotników, zorganizowanych w te związki, dochodzt do 206,000. Liczba ta jest dosyć skromna, ale trzeba zwrócić uwagę na okoliczność już wzmiankowaną: późno zdobytą swobodę zrzeszania się we Francyi. Przytem „zsyndykowani" robotnicy są prawie bez wyjątku republikanami i socyjalistami. Religijni i monarchicznie nastrojeni robotnicy są oddzielnie zorganizowani w mięszanych (t. j. razem z przedsiębiorcą) towarzystwach, a liczba ich nie dochodzi do 16 tysięcy. Za to jest jeszcze 102 towarzystw fachowych nie stosujących się do litery prawa (naprzykład wybór robotnika cudzoziemca do zarządu; niezłożenie listy członków zarządu w ręce burmistrza i t. d.). Razem więc liczba fachowo zorganizowanych robotników we Francyi przekracza 250,000. Przy tej sposobności zaznaczamy, że w 1890 roku liczba robotników zorganizowanych w prawnych towarzystwach fachowych wynosiła zaledwie 139,692, co w obec wspomnianej wyżej liczby 206 tysięcy wykazuje wzrost o 66 tysięcy zorganizowanych robotników. Niektóre związki fachowe mają kassy chorych, biura pracy, nawet towarzystwa współdzielcze; 47 towarzystw urządziło wykłady fachowe a 8 związki mają szkoły fachowe.

Od środków walki, jakiemi są organizacyje zawodowe, przejdźmy do samej walki, a mianowicie do tej, które one najczęściej prowadzą: do strejków.

Co się tyczy strejków pouczającem jest sprawozdanie pana Burnett'a o strejkach w Anglii za rok 1890. Ilość strejków, które miały miejsce w tym roku, według autora wynosi 1,028, a w tej liczbie zdają się być opuszczone mniejsze „nieporozumienia." Strejki te były wymierzone przeciw 4,382 przedsiębiorcom — głównie w przemyśle bawełnianym, w budownictwie, w górnictwie, w zakładach krawieckich i t. d. Główną przyczyną strejków była kwestyja płacy zarobkowej, która dała powód do zatargu w 639 strejkach. Z nich 68,7% strejków, w których robotnicy żądali podwyższenia płacy, zakończyło się zwycięztwem robotników, a tylko 21% porażką. Trzeba tu zwrócić uwagę, że 1890 rok był rokiem rozkwitu przemysłowego. Że strejków, które miały miejsce z powodu obniżenia płacy zarobkowej, tylko 57,8% zakończyło się zwycięztwem robotników. Również pomyślny przebieg miały strejki w celu skrócenia dnia roboczego; ilość takich strejków była niewielką, bo zaledwie 23, a z nich 69% zostało uwieńczone zwycięztwem robotników. Daleko gorzej poszły strejki w obronie zasad solidarności i praw stowarzyszeń. Strejków, wywołanych tem, że przedsiębiercy zatrudniali niestowarzyszonych robotników było 59, z których 35 skończyło się porażką. Ogólny bilans zwycięztw i porażek przedstawia się tak: Zwycięztwem skończyło się 59,7% wszystkich strejków, a zatem trochę więcej niż połowa. Zupełne zwycięztwo otrzymałe 213,867 robotników; częściowe zwycięztwo spotkało 66,029 robotników, natomiast 102,000 robotników zostało dotkniętych klęską. W ten sposób widzimy, że więcej jak $^1/_3$ strejkujących robotników dobiła się swego w zupełności lub też częściowo. Strejki trwały przeciętnowo po 17, 3 dni — to jest krócej niż w 1889 roku ($18^1/_2$ dnia) oraz w 1888 (19 dni).

Przeciwnicy strejków wskazują na to, że z przeszło 4 tysięcy zakładów tylko 1,427 firm wypłacało tygodniowo 261,295 funtów szterlingów. W obec jednak wygranej w płacy i w skróceniu dnia roboczego, które przypadło w udziale 278 tysiącom robotników — korzyści osiągnięte przez robotników będą zawsze większe od strat.

Co się tyczy strat przedsiębiorców, to nie są one jeszcze znane; 541 firm tylko podaje swe straty na 151,343 funtów szterlingów!

Przejdźmy od przeszłości do dnia dzisiejszego, t. j. do toczącej się obecnie walki górników.

Postanowienie angielskiej „Narodowej Federacyi Górników", o którem pisaliśmy w przeszłym numerze, weszło w życie. Członkowie

Federacyi dowiedli raz jeszcze, jaka jednomyślność i karność panuje wpośród angielskich robotników połączonych w związkach fachowych. Górnicy durhamscy, należący do „Narodowego Związku Górniczego“ nie dali się również w energicznej obronie swych interesów wyprzedzić „Federacyi“. W ten sposób w Sobotę 12 Marca opuściło robotę 405,620 robotników. Oprócz okręgów South Wales i Northumberland, oraz niektórych kopalń szkockich, (należących do Związku) kopalnie węgla na całej przestrzeni Wielkiej Brytanii zaświętowały.

16 Marca w Londynie odbyła się zapowiedziana konferencyja przedstawicieli Federacyi. Uchwalono na niej, aby bezrobocie trwało tydzień i aby od 11 Kwietnia wszyscy członkowie Federacyi pracowali tylko 5 dni w tygodniu. Jako dzień, wolny od pracy, wyznaczono Poniedziałek. Trzeba dodać, że, co prawda, „poniedziałkowanie“ i dotychczas było bardzo we zwyczaju angielskich górników. Teraz wszakże będzie ono powszechnie obowiązkowem na pewien czas i oznacza, że właściwie węglarze, należący do Federacyi będą pracowali tylko $4 \frac{1}{2}$ dnia w tygodniu, bo w Sobotę w Anglii w ogóle, a w kopalniach szczególnie robota ustaje już od południa.

Wyznaczony tydzień górnicy przeświętowali i do roboty powrócili 21 Marca. Powrócili na dawnych warunkach, t. j., cel swój w zupełności osiągnęli — na razie. Właściciele kopalń, objętych przez Federacyję, tymczasem o zniżkach płacy jeszcze milczą.

Inaczej jest w Durham. Tamtejsi górnicy (przeszło 80,000) rozpoczęli 12 Marca nie bezrobocie dla demonstracyi, a prawdziwy strejk, zaciętą walkę przeciwko już urzędowo zażądanej od nich zniżce płac o 10 %. Tam też i dotychczasowy przebieg bezrobocia jest nie tak spokojny, jak w tygodniowe święto Federacyi. W wielu miejscach zaszły już rozruchy, siły policyjne w całym okręgu znacznie wzmocniono, tłum rzuca się na wyłamujących się z solidarności robotników i ich mieszkania, jak również na niektórych oficyjalistów kopalni. Walka, jak powszechnie przewidują, będzie długa i zacięta, a wynik jej dotąd niepewny. Właściciele bowiem uporczywie obstają przy swych żądaniach.

Przyjrzyjmy się tymczasem rezultatom już zakończonego „święta tygodniowego“ Federacyi. Był to rzeczywiście wspaniały objaw solidarności robotniczej. Pamiętajmy, że bądź co bądź nie był on wywołany przez bezpośrednie namacalne niebezpieczeństwo, górnicy przewidywali tylko możliwość zniżki płac. Chcieli oni swem jednomyślnem wystąpieniem dowieść, że w razie potrzeby są w stanie z równą zgodą wszcząć walkę dłuższą i cięższą. Była to demonstracyja, która wszystkich przekonała o potędze Federacyi. A Federacyja powstała ze spójni związków miejscowych dopiero w 1887 roku. Nic dziwnego więc, że ten objaw siły scentralizowanej organizacyi podziałał na robotników, stojących po za nią, że wpośród górników, należących do Związku, coraz częściej rozlegają się głosy, dowodzące konieczności zlania się z Federacyją w jedno ciało, że „Związek Tragarzy Węgla“, który kilkakrotnie w ostatnich czasach wyrażał swą gotowość do poparcia walczących górników, połączy się zapewne już niedługo z Federacyją. Wkrótce więc prawdopodobnie w Anglii wszyscy górnicy i część tragarzy węgla będą zjednoczeni w jednym olbrzymim związku.

Inaczej musimy zapatrywać się na rzeczy, jeżeli rozważymy prawdopodobne rezultaty tej walki pod względem jej bezpośrednich celów, utrzymania płacy na dawnym poziomie. Z góry już należy powątpiewać o skuteczności strejku odpornego. Większa część strejków, mających na celu opór zniżce płacy, nie udaje się, wybuchają one bowiem zwykle w czasie „złych interesów.“ kiedy kapitalista niewiele zyskuje na towarze a czasem traci nawet. Nic więc dziwnego, że może on taki strejk spokojnie przeczekać.

Tu co prawda robotnicy chcą uprzedzić prawdziwy wybuch takich „złych czasów,“ świętowali na to, aby nie tylko manifestować swą siłę i zgodność, lecz również na to, aby zmniejszyć istniejące już zapasy węgla, i mają pracować o jeden dzień w tygodniu mniej, aby uniknąć ponownego przeładowania rynku. Odzywały się głosy (np. B. Pickard, członek parlamentu i prezes Federacyi) twierdzące, że „świętowanie“ to tylko demonstracyja, że opuszczenie pracy przez górników dowiedzie już po tygodniu, że owych „zapasów,“ na które właściciele się powoływali — nie ma, że rynek bynajmniej nie jest przepełniony. Parę tygodni przed strejkiem wyglądało na to, jakoby te zdania były słuszne, ceny węgla poszły kolosalnie w górę, fabryki wypowiadały — jakoby dla braku węgla — miejsce robotnikom i t. d. Lecz okazało się, że zwyżkę cen wywołała panika spożywców, którzy tłumnie rzucili się do robienia zapasów. Panikę tę, potrafili wyzyskać handlarze i spekulanci i podnieśli ceny niesłychanie. Gdy jednak pierwsza trwoga przeminęła, ceny — jeszcze przed strejkiem — spadły i spadają dotąd. Wiele zaś fabryk rzeczywiście na pewien, albo nawet (niektóre) na nieograniczony czas pozamykano. Lecz były to fabryki, które robiły „złe interesa,“ i których właściciele na pewien czas radzi byli „zamknąć budę“ wa-

że strajku skorzystali, jako z ... pretekstu. Tyczy się to przedewszystkiem przemysłu żelaznego, który obecnie w Anglii przechodzi ciężki kryzys.

Faktem więc jest, że zapasy węgla istnieją, i że nadprodukcyja w tej gałęzi przemysłu panuje na dobre. Czy „święto tygodniowe“ zapobiegło temu? Otóż w wielu miejscowościach górnicy przed świętami przez parę tygodni pracowali „po fajerancie,“ aby coś na czas bezrobocia zaoszczędzić. W tych miejscach przez trzy tygodnie roboty „po fajerancie“ wytworzono stanowczo tyle, ile zwykle wytwarza się w ciągu tygodnia. Tam więc celu zupełnie chybiono. Dlatego też przedstawiciele górników z Yorkshire'u i Cheshire'u domagali się na konferencyi londyńskiej, aby zamiast jednego świętowano dwa tygodnie, uznając, że jeden tydzień nie wystarczy na wyczerpanie zapasów, wytworzonych w ciągu już ostatnich tylko paru tygodni.

Pomimo więc jedności akcyi w przeprowadzeniu bezrobocia popełniono błędy, które mogą poważnie zaszkodzić interesom górników.

Nie można dostatecznie podkreślić zupełnie oryginalnego charakteru tego świętowania. Nie szło tu o zwykłą obronę płacy. Górnicy milcząco albo i wyraźnie uznawali, że są jakoby takie okoliczności, przy których zniżka płacy jest usprawiedliwioną. Starali się oni „wejść w położenie“ przedsiębiorców.

Jakkolwiek byśmy się zapatrywali zasadniczo na taką postawę robotników, to musimy uznać, że „uwzględnianie położenia“ kapitalistów przez robotników jest koniecznem, jeśli się ma na widoku utrzymanie jakich takich warunków bytu i, nie sięgając wzrokiem dalej po za obecny ustrój, chce tylko zapewnić jak najlepszy rynek dla jedynego towaru robotnika — dla siły roboczej. Gdy jakaś gałęź przemysłu nie daje przeciętnych zysków kapitalistom, to kapitały przenoszą się do innej gałęzi lub nawet do innego kraju, a to oznacza ostatnią nędzę i często śmierć głodową dla tysięcy robotników. Robotnicy angielscy pilnie więc śledzą za rynkiem towarowym, aby odpowiednio do niego normować swoje żądania na rynku pracy.

I jeżeli cały strejk obecny jest jednym z najpoważniejszych objawów tej taktyki, to w tym czasie było parę drobniejszych epizodów, charakterystycznych pod tym względem. Tak gdy w tygodniu przed bezrobociem handlarze węglem wzięli się po poprostu do rozboju, korzystając z paniki spożywców i podwajając ceny, to tej grabieży i dalszym jej postępom położyło kres dopiero wystąpienie „Związku Tragarzy Węgli,“ który oświadczył, że w razie dalszej zwyżki cen towaru zażądają podniesienia swych płac o 50 %! Obecnie znowu obawa przed strejkiem górników w South Wales i Northumberland celem podniesienia jedynie wstrzymuje tamtejszych właścicieli kopalń od skorzystania ze strejku durhamskiego i wyszrubowania cen.

Pomimo to, powiadają kapitaliści, dążenia górników do utrzymania płacy na dawnym poziomie nie dadzą się przeprowadzić teraz, bo w ostatnich latach miał się w ogóle zmniejszyć popyt na węgiel: zmiejszyło się zapotrzebowanie do odlewni żelaza w skutek zastoju w tej gałęzi przemysłu, wywołanego przez powszechny krach w Argentynie, przez cła ochronne we Francyi i w Stanach Zjednoczonych. Górnikom brak pozytywnych argumentów na odparcie tych twierdzeń i ten brak może fatalnie wpłynąć na dalszy przebieg walki, której bezwątpienia za zakończoną uważać nie można. Lecz opierają się oni na dawnem doświadczeniu, że już w ubiegłych latach przekonywano ich prawami ekonomii politycznej i jeśli nie temi samemi, to przynajmniej podobnemi danemi o niemożliwości ich żądań, a mimo to walka do pożądanych rezultatów doprowadziła.

Robotnicy nie ufają swym patronom nawet w tym wypadku, gdy idzie przecie — podług słów jednego z dyrektorów kopalń, sympatyzującego z ich dzisiejszym ruchem — o to, aby „dać przedsiębiorcom słuszny zysk, robotnikom ... wynagrodzenie i spożywcy węgiel po słusznej cenie“. I mają zupełną racyję. W tym wypadku, jak w tylu innych, klasa kapitalistów dowiodła, że po za chwilowym zyskiem nic nie widzi, że dla chwilowego zysku gotowa nawet pod sobą podkopać grunt na dłuższy czas i narazić się na wielkie ... w przyszłości. Zobaczymy bowiem, jak ... nywali robotników ci kapitaliści, którym zaświtała nadzieja pożywienia się 10 % płacy: „Wiecie, że interesy idą źle, że rynek przepełniony, że ceny wskutek tego spadają i muszą spadać. Zgódźcie się więc na 10 % zniżkę, bo dalej tak iść nie może. Chcecie świętować tydzień i potem robić o 1 dzień w tygodniu mniej? Ludzie, opamiętajcie się, toż przez ten tydzień stracicie tyle odrazu, ilebyście stracili w ciągu 10 tygodni, pracując po obniżonej taryfie“. Zaślepieni ponętą chwilowego obdarcia robotników zapominali o tem, że jeżeli teraz ceny są niskie w obec teraźniejszych zapasów, to po 10 tygodniach również długiej codziennej pracy — zapasy będą daleko większe, a więc ceny znowu spadną i zyski im się urwą, a nawet zapewne wynikną straty. Robotnicy pamiętali tem, pamiętali, że 10 tygodni dalszego przepełniania rynku odbije się na nich wyrzuceniem setek na bruk i ponownem żądaniem obniżki płac. A zresztą czyż nie lepiej zarabiać

samę sumę — pracując podług niższej taryfy — króciej, niż podług wyższej — dłużej.

Ciekawem jest, że gdy ogólnie przypisują spadek cen węgla stosunkowemu przeładowaniu rynku, które powstać mogło tylko z tego, że robotnicy pracowali za długo; [illegible] przyznają, iż ich bankructwo przyprawia zbyt — krótki dzień roboczy górników.

Tak więc dziś robotnicy angielscy usiłują własnym kosztem obronić nie tylko siebie, ale i swych wyzyskiwaczy, niezdolnych już nawet do takiego kierowania produkcyją, jakie jest możliwe w obecnym ustroju. A ofiary już tylko w samych składkach na ten cel są olbrzymie w porównaniu ze szczupłemi sasobami, któremi rozporządzają. Do 10-d. regularnych składek i kasy przezorności obecnie dochodzi u członków Federacyi 6-d. składki na strej[illegible] w [illegible], 6-d. na wytworzenie specyjalnego funduszu zapasowego na lato, latem bowiem oczekują nowej walki i przewidują ponowne a nanarczywe żądania obniżki płac. To razem stanowi na tydzień 1-s. 10-d. czyli prawie 1-rs. Do przeprowadzenia walki uważali za konieczne odwołanie się do międzynarodowej solidarności robotniczej. I rzeczywiście — belgijska partyja robotnicza i niemieccy górnicy poczynili kroki, aby uniemożliwić pracę „po fajerancie“ górników w Belgii i Niemczech i nie dać zagranicznym kapitalistom piec swej pieczeni przy ogniu angielskiej [illegible] walki klasowej. Inne związki fachowe angielskie, a zwłaszcza związek tragarzy węgli — śpieszyły również z chętną pomocą.

Czy ten ogrom sił i poświęcenia nie pójdzie [illegible]? Niedaleka przyszłość to pokaże. [illegible] bądź angielscy górnicy, zahartowani w [illegible] podjazdowych utarczek z kapitałem przejęci taką wspaniałą jednomyślnością — potrafią być straszną potęgą, gdy bój przejdzie na właściwe pole, na którem klasa robotnicza jedynie może wywalczyć sobie prawdziwe i trwałe zdobycze, na pole walki politycznej. *B.*

ZESTAWIENIE RACHUNKÓW
od dnia 1-go Lipca 1891 r. do 1-Kwietnia 1892 r.

Rozchody

Wydatki na drukarnię	7.	15.	7
Wysłano jako zapomogę krajowym organizacyjom	44.	9.	8.
Udzielono zapomogi, opuszczającym kraj	4.	5.	6.
Ekspedycyja, wysyłki i t. d.	34.	14.	9.
Koszt wydawnictw (składanie, druk, papier, klisze, oprawa i t. d.	166.	17.	11.
Razem	£. 259.	03.	00

Dochody

Wpływy z różnych składek bądź zbiorowych, bądź indywidualnych	44.	17.	5.
Wpływy ze sprzedaży i prenumeraty Przedświtu i broszur	68.	8.	1.
Od M.	144.	17.	6.
Razem	£. 258.	03.	00.

Uwaga. W „kosztach wydawnictw“ w rubryce rozchodów wchodzą pozostałości z wydatków drukarni genewskiej. Natomiast nie wchodzi część pracy, wykonanej przez tow. A. D. bezpłatnie.

Towarzystwo wzajemnej pomocy polskich emigrantów-socyjalistów
„SOLIDARNOŚĆ“

Sprawozdanie 3.

DOCHÓD: Remanent w kasie 30s. 6d.; Zwrót zapomogi 6s. 3d.; Zwrót raty pożyczkowej 4s.; Od L. S. 20s.; Ze składek członków do końca Marca 52s. 11d. — Razem 113s. 8d.

ROZCHÓD: Udzielono zapomóg 23s.; Wydano wsparcia 4s.; Wydano pożyczkę terminową [illegible]. Na pomnik dla P. 10s.; — Razem 57s. 8d.

Pozostaje w kassie . . . . . 56s. 8d.

*** Otrzymaną od ob. A. z B. składkę (11s. 3 1/2d.) na pomnik Padl. prześlemy tow. S. w B.

Polecamy następujące dzieła:

I. Fryderyk ENGELS, „Początki cywilizacyi.“ 1885.

II. Karol MARX, „Pisma pomniejsze“, Seryja pierwsza: O wolnym handlu. — Praca najemna i kapitał. — Proudhon. — Nędza filozofii. — Marx contra Michajłowskij. — 1886 r.

III. Ferdynand LASSALLE, „Wybór Pism“, Seryja pierwsza: Program robotników. — Pośrednie podatki. — List otwarty do Centralnego Komitetu w sprawie zwołania wszechniemieckiego robotniczego kongresu w Lipsku. — Wypisy dla robotników. — 1889 r.

IV. Karol MARX, „Pisma pomniejsze“, Seryja druga: Ośmnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte.

V. Karol MARX, „Pisma pomniejsze“, seryja trzecia: „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej.“ — 1890 r.

Cena za całą seryję 4s. (4 marki — 5 fr.) wraz z przesyłką.

Printed and published by S. Mendelson. — 27, Stonor Road, West Kensington W